MOJE ROZRYWKI

Powieści

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU







Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom LI

WYDAWNICTWO PRYMAT

Anna Mostowska

MOJE ROZRYWKI

Powieści

Wstęp
Monika Urbańska, Michał Kuziak,
Magdalena Patro-Kucab

Opracowanie tekstu i komentarz edytorski
Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski

Redakcja tomu
Jarosław Ławski

Białystok 2022

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII
Jarosław Ławski – *Przewodniczący*
Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka, Dariusz Kukiełko,
Krzysztof Korotkich, Iwona E. Rusek, Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki,
Łukasz Zabielski (*Sekretarz Redakcji*)

RADA REDAKCYJNA
Maria Kalinowska (UW), Joel J. Janicki (Tajwan),
Alina Kowalczykowa (IBL PAN), Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB),
Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (UR) – *Przewodniczący*, Elżbieta Nowicka (UAM),
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU
Prof. dr hab. **Svitlana Sukharieva** (Uniwersytet w Łucku, Katedra Polonistki)
Dr **Agnieszka Trześniewska-Nowak** (UMCS, Lublin)

Redakcja tomu: Jarosław Ławski
Wstępy: Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab
Opracowanie tekstu, komentarz edytorski, ilustracje: Krzysztof Rutkowski, Jarosław Ławski
Streszczenia: TranslatePlus
Redakcja techniczna i skład: Krzysztof Rutkowski
Korekta: Kamil K. Pilichiewicz, Jarosław Ławski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022:

Wydział Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

NARODOWY PROGRAM ROZWOJU HUMANISTYKI

Kontynuacje krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach

Na okładce wykorzystano fragment litografii Teofila Żychowicza (1827–1890),
Przybycie Palemona do Litwy w roku 57 (1852, polona.pl)

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2022
© Copyright by Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab,
Jarosław Ławski, Białystok 2022

ISBN: 978-83-7657-371-7

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: biuro@wydawnictwoprymat.pl,
https://wydawnictwoprymat.pl

Tekst niniejszej monografii jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne 3.0 Polska (CC BY-NC 3.0 PL). Postanowienia licencji są dostępne pod https://creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl



Hrabina Mostowska.
Mal. J. Grassi. Własność Stanisława hr. Stadnickiego.

Anna Barbara Olimpia Mostowska z Radziwiłłów (1762–1810)



Pałac Radziwiłłów w Nieświeżu, stan XX-wieczny (dzisiejsza Białoruś)

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji ... 9

II. Monika Urbańska

Anna Mostowska – prekursorka romantyzmu ... 15

III. Michał Kuziak

Duch opowieści, opowieść o duchach. Mostowska i jej pisarstwo ... 41

IV. Magdalena Patro-Kucab

Naiwne taktyki manipulacyjne oraz argumenty erystyczne jako ważne i (nie)oczywiste narzędzia komunikowania się postaci w wybranych powieściach Anny Mostowskiej ... 71

O ambicjach pisarskich prowincjonalnej hrabiny ... 71

Twórczość Anny Mostowskiej jako przedmiot badań literaturoznawczych ... 72

Rozróżnienia terminologiczne ... 80

Obecność argumentacji erystycznej oraz naiwnych technik manipulacyjnych w powieściach ... 83

V. Zasady wydania ... 95

VI. Anna Mostowska

Moje rozrywki ... 101

Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa ... 101

Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana ... 125

Matylda i Daniło. Powieść żmudzka ... 167

Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia ... 189

Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska oryginalna ... 219

Nie zawsze tak się czyni jak się mówi. Powieść białoruska przez stoletnią damę opowiadana ... 259

Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego książęcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej ... 285
Tom I ... 287
Tom II ... 349
Zabawki w spoczynku po trudach ... 447
Pokuta. Powieść polska ... 451
Historia filozoficzna Adyla. Powieść moralna ... 489
Sen wróżbitny ... 497
Miłość i Psyche. Powieść mitologiczna ... 505
Lewita z Efraim. Powieść izraelska ... 525

VII. Bibliografia

Noty o Autorach ... 559
Summary ... 563
Résumé ... 567
Indeks osobowy ... 571

OD REDAKCJI

Anna z Radziwiłłów Mostowska („ok. 1762 – przed 1833")[1] należy z pewnością do postaci pechowych w wielu wymiarach. Jako kobieta, żona i matka zmagała się przez całe życie z przeciwnościami losu (dwóch mężów, trudny charakter drugiego męża, Mostowskiego, jego nietuzinkowe zaangażowanie patriotyczne i uwięzienie, konflikty z dziećmi, konieczność wyjazdu za granicę). Jako pisarka inaugurująca w Polsce nurt gotycki, a więc w stopniu również czarnoromantyczny, zmagała się przez dwa wieki z uprzedzeniami czytelników i w końcu badaczy, którzy z niepamięci zaczęli wydobywać jej postać dopiero jakieś sto lat po jej śmierci[2]. Wcześniej wydawała się naiwna, naśladowcza, drugorzędna jako pisarka, mało intrygująca jako postać, bo i niewiele o niej wiedziano.

Nie miała Mostowska szczęścia nawet w tak ważnej dla pisarza sprawie, jak dokumentowanie swego życia – *de facto* nie wiedzieliśmy dokładnie do 2022 roku, kiedy się urodziła i kiedy zmarła, a także gdzie to się dokonało. W jej biografii jest tyle luk, faktów, których się tylko domyślamy, iż można by nimi wypełnić kilka żywotów pań XVIII-wiecznych[3]. Jednakże spod tej mgły domysłów wyłania się coś, co śmiało nazwałbym jedną z pierwszych kobiecych mitobiografii pisarskich –

---

[1] Celowo w ten niezwykły sposób zapisuję daty życia pisarki jako cytat z poważnego słownika. Daty właściwe (1759–1813) nie były znane do 2022 roku, kiedy to wskazała je dr Monika Urbańska na podstawie kwerend A. F. Bryla.
Zob. E. Aleksandrowska, *Mostowska Anna ok. 1762 – przed 1833*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski*, red. R. Loth et al., Warszawa 2002.

[2] Zob. K. Wojciechowski, *Przedmowy do pierwszych powieści polskich XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki" 1905; M. Szyjkowski, *Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza*, „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Filologiczny" 55 (1917); K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925.

[3] Zob. M. Urbańska, *Anna Mostowska*, [w:] A. Mostowska, *Powieści, listy*, wstęp i oprac. M. Urbańska, Łódź 2014, s. 13–23.

życie płynące wartko, skomplikowane, pełne nagłych odmian losu, niespokojne, wypełnione podróżami, konfliktami i twórczością. Chyba tylko Anna Stanisławska, Franciszka Urszula Radziwiłłowa, Konstancja Benisławska i Regina Salomea Pilsztynowa (ta ostatnia szczególnie) mogłyby się równać barwnością życia z Mostowską. Jest to jednak w przypadku Mostowskiej mitobiografia wciąż złożona z pojedynczych elementów mozaiki. Inne elementy, niestety, albo bezpowrotnie zaginęły, albo nie jesteśmy wciąż w stanie do nich dotrzeć, choć, jak pokazuje ten tom, nie jest to niemożliwe. Łatwiej więc mówić o mglistości biografii Mostowskiej, niż o jej atrakcyjności, skoro z mgławicy faktów na przykład nie da się wykrzesać biogramu wzorowej wczesnej emancypantki lub choćby sawantki[4].

Jeden tylko przykład: oto drugi mąż pisarki, Tadeusz Mostowski (1766–1842), wybitny polityk, patriota, literat, człowiek wielu odpowiedzialnych funkcji, więziony zarówno we Francji, jak i w Polsce. Słowem: mężczyzna wybitny, o biografii nadającej się na film sensacyjny. Był on jednak Mostowskiej niewierny, zdradzał ją, a do swoich pięciorga dzieci miał stosunek co najmniej osobliwy (jakże przypominał tu postawą Jana Jakuba Rousseau, który oddawał swe dzieci do przytułków i nie zajmował się nimi). Współczesna badaczka tak ujęła (trzeba powiedzieć, że z nadzwyczajną delikatnością) tę jego relację z dziećmi:

„Powróćmy jednak do małżeństwa Mostowskiego z Anną. Gebethner dziwił się, że Mostowski w swym pamiętniku raz tylko wspomina o żonie, pod datą r. 1794. Badacz przypuszczał, że choć małżonkowie wyjechali tam razem, to jednak od początku Mostowski zostawił żonę samą, udając się w podróż do Szwajcarii i Francji. Ostatecznym powodem rozstania mógł być trwający wówczas romans Mostowskiego z Rozalią z Chodkiewiczów Lubomirską. Wyjazd z kochanką do Paryża okazał się być pechowy – Mostowski został uwięziony z powodu swoich poglądów politycznych, Rozalia zaś została ścięta w 1794 r. Późniejsze wydarzenia wskazują na głębokie i wierne uczucie, którym Mostowska darzyła męża. Upokorzona licznymi zdradami, nie wahała się jednak dołożyć wszelkich starań, by został uwolniony, orędując nawet u króla, gdy Mostowskiego aresztowano ponownie. Zatrzymany przez władze rosyjskie na początku 1794 r., dzięki wstawiennictwu żony mógł odbywać karę ograniczenia wolności w domu. Ten fakt większej

[4] Choć i takie propozycje, zgodne z duchem współczesności (a duch bywa zmienny i kapryśny) się pojawiają: Z. Hanuszewicz, *Anna Mostowska – preromantyczna protofeministka*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych" 2022, nr 2(13), s. 103–115.

swobody wykorzystał jednakże do nawiązania kolejnego romansu, zakończonego ślubem z bardzo bogatą i pół pokolenia od niego młodszą mężatką, Marią Potocką. Mostowski dopełnił formalności ślubne jeszcze przed ostatecznym zakończeniem rozwodu z pierwszą żoną.

To, co wiemy o drugim małżeństwie, z którego Mostowski miał pięcioro dzieci, rzuca światło na to, jakim człowiekiem był prywatnie, wyjaśnia też w pewnym sensie, dlaczego nie był w stanie tworzyć trwałych związków i rozstał się z Anną.

Mostowski zajmował się wyłącznie sprawami swoimi i kraju. Dzieci nie lubił. W stosunku do swoich był obojętny, nie zajmował się nimi, nie chciał również, aby zajmowała się nimi jego żona – oddawał je zatem na wieś pod opiekę francuskim mamkom i odbierał wówczas, gdy już potrafiły chodzić. Życie rodzinne nie frapował go, mimo to żona, osoba wyjątkowej łagodności, kochała go bezgranicznie”[5].

Fascynujące życie osobiste Mostowskiej, tak mało znane, pełne było dokonań twórczych. Okazała się w tym wymiarze kobietą ambitną: pisała powieści, arie, tragedie, rysowała kopersztychy, jest ciekawą epistolografką[6]. Niestety, i na polu twórczym trudno mówić o zupełnym szczęściu. Do naszych czasów dotrwało to tylko, co się Mostowskiej udało wydrukować: trzy tomy *Moich rozrywek* (Wilno 1806), dwa tomy *Astoldy* (Wilno 1809) i *Zabawki w spoczynku po trudach* (Wilno 1809). Znamy dziś też 29 listów adresowanych do Jana Zawadzkiego i męża Tadeusza Mostowskiego. Czy reszta twórczości zaginęła bezpowrotnie, a może czeka gdzieś na odkrycie, to pokaże niedościgniona w zaskakiwaniu przyszłość.

Mostowska budziła zainteresowanie jako pisarka już u współczesnych. Konstanty Majeranowski przełożył jej najsławniejsze dzieło *Strach w Zameczku* na język teatru już w 1820 roku[7]. Potem o pisarce na długo zapomniano. Ustalił się w końcu pewien topos wizerunkowy mówienia o niej: podkreślano prekursorstwo

---

[5] M. Urbańska, *Anna Mostowska*, dz. cyt., s. 18.

[6] Publikację listów (czy wszystkich? czy są jeszcze jakieś w archiwach?) przynosi edycja ostatnia (Łódź 2014).

[7] Zob. M. Łoboz, *Chimeryczne kobiety, straszne dworki i strachy na lachy. Gotyckie inspiracje w wybranych polskich scenicznych formach wokalno-instrumentalnych XIX wieku*, [w:] *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński, P. Pluta, Warszawa 2020. Praca osnuta wokół publikacji: K. Majeranowski, *Kobiety, czyli Strach w Zameczku. Komedia w 3 aktach*, „Pszczółka Krakowska” 1820, t. 3 (tu fragmenty utworu, cały tekst rękopisu: Ossolineum, sygn. 10 555).

Mostowskiej jako kobiety piszącej, autorki gotyckiej, powieściopisarki historycznej, lecz równocześnie dokładano do tak skonstruowanej części pochlebnej niezliczoną ilość zarzutów: archaiczny, pełen błędów język, nieudolność w konstruowaniu fabuł, nieoryginalność (większość jej utworów to albo przeróbki cudzych fabuł, albo dalekie zapożyczenia), naiwność w kreacji bohaterów, pewien infantylizm w tworzeniu świata gotyckiego połączony z moralizatorstwem.

Któż sięgnąłby po tak opisane teksty? Kto zainteresowałby się twórczą kobietą, o której tak długo domyślaliśmy się tylko, że urodziła się około 1762 roku, a zmarła być może w Zasławiu około 1811, a przed 1833 rokiem?

Nie miała też Mostowska szczęścia do wydawców – łódzka edycja *Powieści, listów* z 2014 roku[8] przyniosła komplet znanych tekstów Mostowskiej, choć krytyka naukowa postawiła wobec tej edycji wiele pytań. Podkreślam, iż było to wydanie dzieł, które byłyby utrapieniem dla każdego edytora (co nie dziwi, żaden wcześniej się nie znalazł). W niniejszym wydaniu, opartym na pierwodrukach, przywrócono fragmenty tekstu pominięte we wcześniejszych edycjach, a także zrezygnowano z części zabiegów modernizujących tekst.

Prezentowana edycja – wobec faktu istnienia już edycji prozy Mostowskiej – stawia sobie inne cele. Przede wszystkim wpisuje Mostowską w konwencję czarnego romantyzmu jako jego prekursorkę. Następnie chce być wydaniem, które traktuje dzieło Mostowskiej bez lekceważenia, poważnie, czyli bez powtarzania katalogu wciąż tych samych zarzutów. W końcu pragnie ono uprzystępnić to dzieło współczesnemu miłośnikowi literatury i czytelnikowi takiemu jak student, zainteresowany w XXI wieku również konwencją gotycką, czarnoromantyczną i sylwetkami piszących kobiet. Słowem, chcemy szukać u Mostowskiej tego, co oryginalne, wykraczając poza paradygmat sądów, które ustaliły się w pewien lekceważący stereotyp:

> Wzory europejskiej powieści gotyckiej przeniosła na teren Polski Mostowska. Nie wprowadziła ona jednak do swych utworów charakterystycznych zmian, które pozwoliłyby odkryć w gotycyzmie jej powieści jakąś cechę szczególną, różniącą je od tendencji zachodnich. Owe rzekomo oryginalne powieści: *ruska* czy żmudzka (jak głosiły podtytuły), są w gruncie rzeczy zbiorem obiegowych wątków zachodniego romansu grozy, z którego autorka czerpała obficie, często zresztą przyznając się do źródeł swoich pomysłów. Akcję swych czterech powieści ogłoszonych w trzech tomikach z r. 1806 (*Moje rozrywki*) osadziła zgodnie z konwencją gatunku w mniej lub

[8] A. Mostowska, *Powieści, listy*, wstęp i oprac. M. Urbańska, Łódź 2014.

bardziej określonej przeszłości (*Zamek Koniecpolskich* – czasy Jagiełły; *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* – wiek XVII). Do niektórych utworów wprowadziła za wzorem pani Radcliffe i jej europejskich naśladowców duchy rzekome, mające m.in. stanowić ostrzeżenie przed wiarą w zabobony (*Strach w zameczku*; *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*), lub zjawy *prawdziwe*, bliskie gotycyzmowi grozy stworzonemu przez Lewisa (*Zamek Koniecpolskich*; *Matylda i Daniłło*). Wątki fabularne oparła na najbardziej typowych motywach i chwytach europejskiego romansu grozy, który scharakteryzowała zresztą dość trafnie w przedmowie do jednej ze swych powieści. Tłem i miejscem akcji staje się zamek, zazwyczaj w ruinie, oraz jego podziemia; ich opis stwarza nastrój tajemniczości i grozy. Dodatkowymi elementami przyczyniającymi się do wzbudzania lęku są ponure przepowiednie, niesamowite zjawiska w przyrodzie, melancholijny pejzaż (noc, księżyc, wiatr, burza). Powieści Mostowskiej nie zawierają jednak pogłębionych opisów psychiki bohaterów ani głębszej analizy ich wewnętrznych doświadczeń, związanych z poczuciem niepewności i lęku[9].

Mostowska tak jako kobieta, jak i jako pisarka jawi się jako ktoś znacznie ciekawszy. Autorka *Astoldy* miała nie tylko gotyckie inklinacje wyobraźni, lecz także na swój sposób gotyckie życie, spod strzępów którego wyłania się dziś postać twórczej, niebanalnej kobiety.

Widać natomiast, że to historia literatury ma jakiś zasadniczy problem z Mostowską, że narzędzia stosowane wobec tekstów XVIII-wiecznych i z początku XIX wieku nie potrafią otworzyć szyfru, który prowadziłby do wnętrza tej twórczości. Edycję poprzedzają wstępy badaczy – każdy pisany z innej pozycji metodologicznej – które powinny zainspirować nowe odczytania dzieła Mostowskiej, ukazując owo „coś więcej" w twórczości arystokratki. „Coś więcej", które wyraża się, pomimo jej trudnego życia, także w determinacji, z jaką uprawiała sztukę, literaturę. Przecież pisze się po to, by wyrazić coś własnego, a nie tylko naśladować, przerabiać, czy psuć zachodnie pierwowzory nieudolną imitacją.

Kiedy planowaliśmy to wydanie *Moich rozrywek* Mostowskiej, nad swoim wydaniem pracowała dr Monika Urbańska. Wydane wcześniej w jej opracowaniu *Powieści, listy* Mostowskiej nie zniechęciły uczonej do poszukiwań. Zaprosiliśmy ją do udziału w naszym projekcie, a dzięki wysiłkom badaczki udało się wreszcie ustalić wiele faktów fundamentalnych z biografii Mostowskiej, w tym lata, w których żyła pisarka: 1759–1813.

---

[9] Z. Sinko, *Gotycyzm*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, wyd. IV, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 161.

Mamy nadzieję, że to już kolejne, trzecie w ostatnim czasie przypomnienie prozy i sylwetki Anny z Radziwiłłów Mostowskiej przyczyni się do nowego odkrycia tej ambitnej pisarki[10]. Na pewno bowiem w dziejach czarnego nurtu w literaturze polskiej ma ona miejsce trwałe i nie tylko jako jego prekursorka. Była ciekawą, oryginalną osobowością, do której dzieła szukamy klucza.

Jarosław Ławski

Ełk, 25 stycznia 2022 r.

[10] Zob. A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łodź 2007; D. Vincůrková, *Pozostałości kultury oralnej w powieściach „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło" Anny Mostowskiej*, „Meluzyna" R. II, 2(3)/2015, s. 79–93.

Monika Urbańska
Instytut Filologii Polskiej i Logopedii
Uniwersytet Łódzki
ORCID: 0000-0002-7965-8547

ANNA MOSTOWSKA – PREKURSORKA ROMANTYZMU

Tytuł niniejszych rozważań stanowi celową parafrazę tytułu książki Jana Gebethnera[1], znaczącej z punktu widzenia badań nad twórczością Anny Mostowskiej. Nie ograniczę się jednak do dokonań pisarki sprowadzających się do jej wkładu w promowanie estetyki romantyzmu. Moją intencją jest zrekonstruowanie biografii wileńskiej damy na podstawie nielicznych zachowanych źródeł oraz jej korespondencji, a także zaakcentowanie rozpiętości podejmowanych przez nią zagadnień, wynikającej z przynależności do dwóch epok literackich: oświecenia i romantyzmu. W pierwszej Mostowska urodziła się oraz odebrała jej mentalną i kulturową formację, drugą aktywnie kształtowała (choć w ograniczonym wymiarze jako autorka należąca do tzw. twórców *minorum gentium*), będąc kobietą ambitną i obdarzoną intuicją. W mojej opinii zaszczepianie na rodzimym gruncie nowej estetyki literackiej jest jednym z istotnych jej dokonań.

Mostowska urodziła się w styczniu 1759 roku w Żyrmunach, zmarła natomiast 4 grudnia 1813 roku w Zasławiu. Jej pogrzeb obył się tamże 16 stycznia 1814 roku[2].

---

[1] J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918, s. 77.

[2] Informację tę zawdzięczam panu Antonowi Franciszkowi Brylowi, który odbył kwerendę m.in. w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie (datę narodzin Anny da się zrekonstruować z korespondencji jej ojca Stanisława Radziwiłła z Michałem Kazimierzem Radziwiłłem „Rybeńką", sygn. 1/354/0/4/879) oraz w Księgach parafialnych w Zasławiu, zob. Księga Zgonów Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Zasławiu, s. 239, poz. 12 [nien]. Interesujący jest fakt czterdziestu trzech dni zwłoki z pochówkiem pisarki, być może spowodowany koniecz-

Ważnym źródłem ustaleń, w którym ocalone zostały fragmenty dokumentów po Przeździeckich, jest wspomniana książka Gebethnera, wydana dwadzieścia jeden lat przed zniszczeniem w trakcie hitlerowskiego bombardowania w 1939 roku archiwum Przeździeckich w Warszawie. Ze względu na pożar, który strawił archiwum, kwerend Gebethnera nie da się powtórzyć. Najwięcej jednak światła na życie Mostowskiej, a przede wszystkim jej warsztat pisarski i drogę twórczą, rzucają jej listy do Józefa Zawadzkiego. Odpowiedzi wileńskiego wydawcy pisane do autorki nie zachowały się. Listy Mostowskiej rozpoczynają się 9 lipca 1805 roku i obrazują przyzwyczajenia pisarki, jej czytelniczy gust, pomysłowość i temperament, usterki warsztatowe tekstów oraz jej styl życia.

Michał Hieronim Radziwiłł, sygnatariusz układu o rozbiorze Polski, który był z Mostowską związany rodzinnie – jako szwagier jej pierwszego męża, Dominika Przeździeckiego – już w 1772 roku rozpoczął działania w sprawie zaślubin Dominika i Anny, w związku z czym w 1778 roku wystarał się dla osiemnastoletniego Przeździeckiego o przywilej królewski, nadający mu pełnoletniość[3]. Starania w sprawie tego ożenku potwierdza list matki Mostowskiej, Karoliny z Pociejów Radziwiłłowej, z 23 sierpnia 1777 roku[4]. Młodzi małżonkowie osiedli w dobrach Przeździeckich w Zasławiu na Litwie, w powiecie mińskim. W 1782 roku Przeździecki zmarł w wieku dwudziestu dwóch lat. Dwa lata później, 3 marca, Anna zrzekła się opieki nad Michałem, jedynym synem, na rzecz Michała Hieronima Radziwiłła[5].

List z maja 1779 roku (data roczna trudna do odczytania, autorka podpisana jest jako Przeździecka) do Karola Stanisława Radziwiłła, wojewody wileńskie-

---

ścią dojazdu rodziny z daleka lub srogą zimą. Informacja zaczerpnięta z pamiętnika Józefa Franka, służąca badaczom jako argument, że Mostowska w 1823 roku żyła jeszcze, okazała się błędna – być może dotyczyła innej Anny Mostowskiej. Z pamiętnika dowiadujemy się, że w kwietniu 1823 roku Mostowska gościła u siebie w Cerkliszkach, w majątku Mostowskich, Cesarza Aleksandra. W spotkaniu tym, podczas którego cesarz poczęstowany został herbatą i spacerował po ogrodzie, uczestniczył syn Mostowskiej wraz z żoną, zob. J. Frank, *Pamiętniki dra Józefa Franka*, tłum. W. Zahorski, t. III, Wilno 1913, s. 263–264.

Dość wczesna śmierć pisarki wyjaśnia, dlaczego nie kontynuowała prac pisarskich i przedsięwzięć planowanych w korespondencji z Józefem Zawadzkim, aczkolwiek o zaniechaniu tychże mógł zadecydować także spór, jaki toczyli w kwestiach wydawniczych.

[3] J. Gebethner, dz. cyt., s. 1.

[4] Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, Listy Karoliny z Pociejów Radziwiłłowej, sygn. 1/354/0/4688.

[5] J. Gebethner, dz. cyt., s. 1.

go[6], rzuca światło na prywatny problem, z którym się borykała. Swoje źródło miał on w konflikcie majątkowym, rozpętanym przez jej ojca i jego braci:

> Ojciec pisarki należał do mniej zamożnych gałęzi rodu Radziwiłłów. Posiadał dobra w woj. trockim, wileńskim i nowogrodzkim. Wspólnie z bratem Albrychtem (1717 – po 1790) otrzymał w sądzie mińskim od najstarszego brata Udalryka Krzysztofa (1712–1770) zeznanie, w którym Udalryk przelewał na braci swoją część ojcowizny na wypadek swej bezpotomnej śmierci – Udalryk owdowiał w latach 60. XVIII w. bezdzietnie. W 1765 r. bracia przemocą wymusili na nim nową donację na dobra i sumy. Udalryk w 1766 r. wniósł przed Trybunał Lubelski protest przeciwko roszczeniom braci, rok później ożenił się po raz drugi, a po kolejnym roku został ojcem. Po śmierci matki, która miała za życia przyzwalać na owe barbarzyństwo, Stanisław i Albrycht siłą opanowali dobra brata: Dzięcioł, majątki lenne Czereszcze i Siedliszcze, otrzymane przez Udalryka prawem pierworodztwa, wywożąc z nich nawet wszelkie kosztowności i dokumenty. W kilka miesięcy później, po śmierci Udalryka, najechali wdowę po nim i dwuletniego syna Mateusza, przebywających w dziedzicznym Berdyczowie. Dopiero komisja sejmu 1776 r. ustanowiła wieczysty dział dóbr nieruchomych po Udalryku, na mocy którego Berdyczów z przyległościami dostał się Mateuszowi, a resztę schedy rodzicielskiej przekazano jego stryjom. Wiadomo jednak, że spory o pieniądze trwały w latach 80., wszak Stanisław i Albrycht żyli wówczas jeszcze[7].

Kłopotów finansowych dostarczył Mostowskiej w ostatnich latach jej życia syn. W archiwach Wilna i Mińska znajduje się kilka dokumentów na ten temat. Między 19 czerwca 1810 a 30 listopada 1811 roku pisarka dostawała listy informujące o długach zaciągniętych przez syna, w których wspominano o eksdywizji majątku w Zasławiu i Zadrożu. Zła sytuacja finansowa Michała Przeździeckiego trwała długo po śmieci matki. Dnia 12 lipca 1833 roku zanotował on: „Co zaś do mnie, krótki opis życia mego. Po śmierci matki do eksdywizji zmuszony, straciłem majątek”[8]. We wspomnianym liście z 1779 roku Mostowska uprasza księcia Radziwiłła o ratunek w sporze prawnym, jaki prowadzi ze stryjem Antonim Tadeuszem Przeździeckim, który pozbawił ją sukcesji po ojcu i dziadku. Mostowska wyznaje: „[Przeździecki – przyp. M. U.] swoimi inwencjami i zdzierstwem do tego przyprowadził, że o zebranym chlebie żyję; nie dając mi sposobu do życia, do prawa odsyła, chcąc mię zgubić, za czym ja, nie mająca sierota żadnej dla siebie protekcji, gdyż mię zrujnował i na

---

[6] A. Mostowska, *Powieści, listy*, dz. cyt., s. 580.
[7] Tamże, s. 580–581.
[8] J. Gebethner, dz. cyt., s. 1.

respekcie”[9]. Wileńska dama prosi, by Radziwiłł skonfiskował od Przeździeckiego należną jej część spadku i do zakończenia sprawy wypłacał jej prowizję, z której będzie mogła żyć. List ma bardzo uniżony ton, nadawca kilkakrotnie błaga o łaskę i zaznacza, że pada do stóp swego protektora.

W 1787 roku Anna wychodzi za mąż za siedem lat młodszego od siebie Tadeusza Mostowskiego (ur. 1766). Kajetan Koźmian w *Pamiętnikach* wysnuł przypuszczenie, że małżeństwo to było dla Mostowskiego sposobem na wzmocnienie pozycji, bowiem zapewne staraniem Radziwiłłów został on kasztelanem raciąskim i zasiadł w senacie[10]. Mostowski zasłynął szybko jako literat, publicysta, polityk, wydawca, minister spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Pochodził z rodziny o ambicjach i tradycjach intelektualnych, uczył się w Collegium Nobilium i we Francji, pełnił wiele funkcji państwowych. Udzielał się także bardzo aktywnie w życiu kulturalnym: w latach 1791–1792 wraz z Julianem Ursynem Niemcewiczem i Józefem Weyssenhoffem wydawał „Gazetę Narodową i Obcą”, należał do założycieli Towarzystwa Iksów. Swe teksty ogłaszał w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego”, „Gazecie Warszawskiej” i „Nowym Pamiętniku Warszawskim”.

Koźmian wskazał na jeszcze jedną cechę, z której Mostowski był znany, nazywając go „polskim Lovelasem”. Opisał męża Anny jako wyróżniającej go urody ministra, kojarzonego z wieloma kochankami[11]. Gebethner natomiast określił go jako myśliciela oraz człowieka lubiącego zatracać się w rozkoszy[12].

Z zachowanych o małżeństwie Mostowskich informacji wynika, że od początku nie było ono dla Tadeusza związkiem opartym na miłości, lecz wypływającym z niejasnej do końca kalkulacji. Z racji na przymioty charakteru, urody i sposób bycia już wkrótce po ślubie nie potrzebował protekcji żony, pozostając w zażyłych kontaktach z bardziej od niej wpływowymi kobietami. Nie uzyskawszy jeszcze z Anną rozwodu, ożenił się z młodszą od pierwszej żony o pokolenie Marią Potocką, z którą romansował już od kilku lat. Jako datę metryki ślubnej Gebethner podał 4 marca 1804 roku[13]. Stosunek Mostowskiego do pierwszej żony był lekceważący, podczas gdy ona konsekwentnie i do końca zabiegała o utrzymanie ich małżeństwa.

---

[9] Tamże, s. 580.
[10] K. Koźmian, *Pamiętniki*, wstęp oraz koment. J. Willaume, t. III, Wrocław 1972, s. 194.
[11] Tamże, t. II, s. 199.
[12] J. Gebethner, dz. cyt., s. 2.
[13] Tamże.

Gebethner zauważył, że Mostowski w zapiskach tylko raz wspomina o pierwszej żonie – w 1794 roku – podczas gdy nazwiska innych kobiet, z którymi utrzymywał kontakty, pojawiają się często[14]. Jednorazowe wzmiankowanie o żonie miało wszakże związek z jej staraniami, aby uwolnić Mostowskiego z więzienia.

Wiadomo też, że pisarka w latach 1792–1794 podróżuje do Rzymu, Drezna i Petersburga[15]. Część wojaży odbywa z mężem, który w trakcie wojażu powraca na kilka miesięcy do Warszawy. W 1794 roku udają się razem do posiadłości Mostowskiego we Francji, gdzie pozostają najprawdopodobniej do 1802 roku, kiedy jego związek z Potocką jest już w zaawansowanej fazie.

Bez wątpienia jednak małżeństwo z Mostowskim rozbudza w Annie ambicje, poszerza jej znajomości i horyzonty, finalnie skutkując pochwyceniem za pióro. W liście z 3 listopada 1805 roku, a zatem już po rozwodzie i ponownym ożenku Mostowskiego, wileńska dama prosi Zawadzkiego, by wystarał się dla niej o powieści byłego męża[16]. Z kolei 28 sierpnia 1806 roku oznajmia, że powieści Mostowskiego dodają jej odwagi. Po rozwodzie nadal śledzi jego karierę, czyta wydawane przez niego książki, czyniąc z nich punkt odniesienia dla swoich dokonań literackich[17].

Współpraca pisarki z wileńskim drukarzem Józefem Zawadzkim rozpoczyna się prawdopodobnie w 1805 roku od wydawanych u niego w latach 1805–1806 *Moich rozrywek*, Mostowskiej, na które składały się następujące powieści: *Strach w Zameczku*; *Posąg i Salamandra* (tłumaczenie utworu Christopha Martina Wielanda) (w pierwodruku zamieszczone jako t. I), *Matylda i Daniło*; *Cudowny szafir* (tłumaczenie utworu Stéphanie Félicité de Genlis, w pierwodruku zamieszczone jako t. II), *Zamek Koniecpolskich*; *Nie zawsze tak się czyni*, *jak się mówi* (powieść zainspirowana *Próbą* Augusta Lafontaine'a) (w pierwodruku zamieszczone jako t. III). W 1807 roku również w drukarni Zawadzkiego ukazuje się obszerna powieść historyczna w dwóch tomach pt. *Astolda*, natomiast w 1809 roku w Wilnie, ale już w Drukarni Diecezjalnej, wydaje Mostowska *Zabawki w spoczynku po trudach*, które pomieściły pięć powieści o tytułach: *Pokuta* (tłumaczenie utworu *La Faire pénitente* de Genlis); *Historia filozoficzna Adyla*; *Sen wróżbitny* (tłumaczony z francuskiego); *Miłość i Psyche* (translacja bajki Apulejusza); *Lewita z Efraim* (trawestacja dramatu Napoleona Lemerciere'a).

---

[14] Tamże, s. 76.
[15] J. Gebethner, dz. cyt., s. 76.
[16] A. Mostowska, *Powieści, listy*, dz. cyt., s. 556.
[17] Tamże, s. 573.

Mostowska zna biegle francuski i niemiecki, być może również podstawy angielskiego. Pozwala jej to na wyzyskiwanie na rzecz własnych tekstów powieści zachodnioeuropejskich, z których wiele czyta w oryginalnych językach. Charakteryzuje ją ciekawość nowości wydawniczych i literackich trendów. 6 listopada 1805 roku prosi wydawcę, aby „zamienił książkę pod tytułem *Les crimes del'amour* na inny jaki romans, który by był bardzo straszny: niech tam będą strachy, zamki *et force squelettes*, *et souterrains*. A ponieważ *Les crimes de l'amour* mają cztery tomy, proszę więc, aby zamieniony romans tyle zawierał"[18]. Mostowska czyta Apulejusza, Ludovica Ariosta, Marie de La Fayette, de Genlis, Homera, Horacego, Hezjoda, Aleksandra Gwagina, Marcina Kromera, Lafontaine'a, Charlesa Montesquieu, Pliniusza Młodszego, markiza Donatiena de Sade'a, Ann Radcliffe, Jeana Baptiste'a Racine'a, Marie Jeanne Riccoboni, Torquata Tassa, Wergiliusza, Christopha Martina Wielanda, Voltaire'a. Jest stałą klientką księgarni Piotra Horna, regularnie wysyłającej jej zamówione pozycje, wśród których znajdowała się też „Gazeta Warszawska"[19]. U Zawadzkiego zamawia natomiast romanse.

13 września 1805 roku, świadoma, że jej powieści sprzedają się dobrze i szybko, zachęca wydawcę, by śmiało drukował do dwóch tysięcy egzemplarzy „[…] bo nawet każdy ekonom, każdy czytać umiejący człowiek na wsi kupi"[20]. Wypowiedź ta rzuca światło na tendencje czytelnicze owych czasów: nakład dwóch tysięcy egzemplarzy nie jest mały, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że nazwisko Anny Mostowskiej jest na rynku wydawniczym nowością, ponadto nie wyklucza dodruków i poświadcza duże zainteresowanie „czytelnic", do których Mostowska swe powieści adresuje. Kobietom, czytelnicom, dedykuje swe „zabawki" chociażby we *Wstępie* do *Pokuty*[21], w *Amorze i Psyche*[22] oraz w *Astoldzie*[23].

Mostowska ma ambicje pisać wartościowe teksty, z cytowanego listu wynika także, że tak chce skorygować zapis w umowie zawartej w wydawcą, by opiewała nie na trzy lata, lecz na rok. Autorka argumentuje, że nie chce być skazana przez trzy lata na pisanie „tych samych bajek", jednocześnie rozumie, że pisanie to czynność

[18] Tamże, s. 556–557.
[19] Tamże, s. 19, 561.
[20] Tamże, s. 553–554.
[21] Tamże, s. 451.
[22] Tamże, s. 496.
[23] Tamże, s. 440.

absorbująca, zatem nie będzie mogła zająć się ambitniejszym zadaniem, dopóki nie ukończy pracy już rozpoczętej.

Listy ujawniają nadto, że nie wszystkie napisane przez Mostowską teksty ukazały się drukiem. We wrześniu i listopadzie 1806 roku indaguje ona wydawcę, czy chce kupić u niej trzy tragedie – zaznaczając, że ma je w brudnopisie i jest gotowa przepisać dzieła na czysto[24]. W korespondencji nie ma śladów dalszych losów tych tekstów. Naszych czasów nie doczekał także rękopis *Alfarysa*, o którego zwrot autorka prosi wydawcę, akcentując, że chce go ukończyć. Dodaje, że „przynajmniej bawiąc będzie mógł być użytecznym"[25] i że frontyspis do powieści jest już odrysowany. Z listu wynika, że konsultuje ona z wydawcą niektóre swoje teksty (na przykład komedię) jeszcze na etapie pracy nad nimi, zdaje się jednak, że niekiedy jest to konsultacja *pro forma*, ponieważ na wydanie kilku z nich nalega, będąc przekonana o ich wartości.

Świadomość potrzeb czytelniczych i wszechstronność Mostowskiej, przejawiająca się w dbałości o interesującą oprawę książek, elementy, które dziś nazywamy ramą wydawniczą, znajduje odzwierciedlenie w wielu listach.

3 listopada 1805 roku Mostowska donosi wydawcy, że za tydzień otrzyma on tłumaczenie pt. *Posąg i Salamandra* oraz rysunek do powieści *Zamek Koniecpolskich*, w malowaniu którego pomagał jej Jan Rustem[26]. Rustem jest przyjacielem wileńskiej damy, malarzem i portrecistą wileńskim, wykształconym u Marcello Bacciarellego i Jana Piotra Norblina de la Gourdaine, a także profesorem sztuki rysunku na Uniwersytecie Wileńskim. Z pochodzenia jest Ormianinem, Turkiem lub Grekiem. Do Polski zaproszony został przez Adama Czartoryskiego. Na Uniwersytecie Wileńskim pełni także funkcje nadwornego konsyliarza i radcy kolegialnego. W jego malarskim dorobku znajdują się przede wszystkim portrety profesorów uniwersytetu, ziemiaństwa i inteligencji wileńskiej, także liczne autoportrety. Maluje sceny historyczne i pejzaże, projektuje dekoracje i kostiumy dla wileńskiego teatru. Jego uczniem jest również Józef Oleszkiewicz, nad którym Mostowska roztoczyła mecenat.

W cytowanym liście pisarka daje Zawadzkiemu wskazówki co do swoich pozostałych miedziorytów. Trudno ustalić, dlaczego wydania z miedziorytami nie zachowały się do dzisiejszych czasów i czy w ogóle doszły do skutku – wydaje się, że tak, bowiem z żadnego z zachowanych listów nie wynika, by tak nie było. Staranność

---

[24] Tamże, s. 574–575.
[25] Tamże, s. 553–554.
[26] Tamże, s. 555.

Mostowskiej w graficznym przygotowaniu powieści obrazuje opis kopersztychu, jaki przekazuje Zawadzkiemu 6 listopada 1805 roku. Jest w nim również mowa o muzyce – rzecz fenomenalna, poświadczająca, jak wieloaspektowo obmyślała Mostowska swe dzieło, widząc je jako tekst wielowymiarowy, wyzyskujący przekaz wielu zmysłów i alfabetów, także takich jak nuty:

> Posyłam W[ielmożnemu] W[aszmoś]ć Panu powieść pod tytułem: *Strach w Zameczku*, którą przyłączysz do tej, com odjeżdżając z Wilna mu zostawiłam, pod tytułem *Posąg i Salamandra*. Do pierwszej, trzeba, aby kopersztych wyrażał wewnątrz gaju, w którym jest szałas na czterech słupach, wkoło są ławki, na jednej z tych ławek siedzi kobieta przykryta welumem do ziemi, ma na kolanach książkę *in folio*, zdaje się czytać. Młody człowiek, bieżący w środku miejsca, gdzie gaj rzadkie tylko ma drzewka; bieży młody człowiek ku siedzącej osobie – powinien być w mundurze z szlifami i akcelbantem. Do piosenek przyłączę muzykę, którą później odeślę. Kopersztych do powieści *Posąg i Salamandra* powinien wyrazić ten moment, kiedy Osmandias wchodzi do wieży i znajduje na łożu leżącego wpół Klaudiasa – obraz powinien być według opisu pokoju tego w romansie i ubiór Osmandiasa i Klaudiasa według ich opisania, Osmandias jako starzec etc. etc.

Wypada tu dodać, że powyższy opis zaprzecza tezie, jakoby Mostowska nie potrafiła kształtować i stopniować nastroju grozy[27]. Także Agnieszka Śniegucka zauważyła, że *Moje rozrywki* opatrzone są mottem z Horacego: *Parturiunt montes*, co może sugerować, że mamy do czynienia ze świadomym parodiowaniem gatunku[28].

Listy do Zawadzkiego pomieściły również opisy kopersztychów do *Cudownego szafiru*, *Matyldy i Daniły*[29] oraz *Astoldy*[30]. Ciekawa i wyróżniająca rama wydawnicza powieści miała być zapewne przeciwwagą do usterek stylu, jakie te utwory zawierały, ponadto przyczyniała się do lepszego „odbytu" książek: „Dzieła, rodzaju tych powieści, potrzebują ozdób, tak jak złym malowidłom dają piękne ramy"[31].

---

[27] Zob. J. Gebethner, dz. cyt., s. 37; J. Winiarski, *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie", z. 10/30, Filologia Polska, Prace Historycznoliterackie, R. 1976, s. 27–28; Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieści polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 156; B. Czwórnóg-Jadczak, *Anna Mostowska (ok. 1762–przed 1833)*, [hasło w:] *Pisarze Polskiego Oświecenia*, t. III, red. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1992, s. 50 i inni.

[28] A. Śniegucka, *Skąd się biorą duchy, czyli o stosunku Mostowskiej do powieści grozy*, „Prace Polonistyczne. Studies in Polish Literature" 1995, nr 50, s. 190.

[29] A. Mostowska, *Powieści, listy*, dz. cyt., s. 556–557.

[30] Tamże, s. 563.

[31] Tamże, s. 564.

Dość wcześnie, bo już we wrześniu 1805 roku, pojawiają się problemy z tak zwanymi czarnymi manuskryptami, czyli niestarannie prowadzoną korektą. Na początku Mostowska swoje niedostatki pisarskie kamufluje za pomocą strategii uprzedającego deprecjonowania powieści. Asekuracyjne zapisy pojawiają się na przykład w *Przedmowie* do *Stracha w Zameczku*. Autorka wyraża tam nadzieję, że jej powieści znajdą „kąteczek" w księgozbiorach i określa je jako „cienie chwalebnych […] nowoczesnych autorów"[32]. Innym razem nazywa je skromnie fraszkami. Także w listach do wydawcy stwierdza, że odważa się na wiele, podając takie „dzieciństwa" do druku, czuje, iż potrzeba do tego więcej talentu, zaznacza, że boi się śmieszności. Podobne zapisy pojawiają się między innymi w listach z 3 i 26 września 1805, 2 i 23 stycznia 1806, 20 lutego 1806 roku. W liście z 2 stycznia 1806 autorka broni się niejako, twierdząc, że gdy zaczynała pisać, jej zamiarem było tylko rozerwanie gości i rodziny i nie spodziewała się, iż jej powieści będą wydane.

W listopadzie 1805 roku wieleńska dama zdaje sobie sprawę ze skali zaniedbań. Wyjaśnia, jak ogromnie trudno jest jej tłumaczyć z języka francuskiego. Prosi wydawcę o zwrot rękopisów, bowiem poprawienie błędów staje się dla niej punktem honoru. Wyznaje również, że poprawki będzie nanosić jej przyjaciółka, która dobrze pisze. (Niektóre listy do Zawadzkiego nie były też pisane przez Mostowską). Miesiąc później autorka wpada w panikę po przeczytaniu *Posągu i Salamandry*, zauważa, że tekst źle brzmi i ma wiele błędów. Sporo usterek językowych znajduje także w *Zamku Koniecpolskich*[33]. By nieco zatuszować złe wrażenie, przekonuje do Zawadzkiego, iż robienie korekt pomoże jej uformować styl.

Przy okazji sporu o błędy – a za część zaniedbań wini Mostowska wydawcę – pojawia się interesująca wypowiedź, demaskująca ówczesną pozycję kobiet. Autorka gani wydawcę, że pisząc, nie zasłużyła sobie, by posądzał ją o lenistwo, bo tym samym „[…] kładzie mnie w rzędzie kobiet charakterów pospolitych, na słowo których tyle się spuścić można, ile na pogodę jesienną". I dodaje: „Nieszczęśliwa płeć moja, trzeba czasu długiego stokrotnych przeświadczeń, aby ufność otrzymać, alby nawet uwierzono, że w bagateli dane słowo dotrzymane będzie". Następnie Mostowska wymienia swoje liczne obowiązki:

---

[32] Tamże, s. 181.
[33] Tamże, s. 560–561.

> Tu nie idzie o bagatelę, trzeba pracy ciągłej, a to, kiedy gospodynią domu zatrudniona jestem rządem, interesami, ciągłym doskonaleniem się w malarskiej sztuce i, często przeszkodzono przybyciem natrętnych gości, których bawić trzeba lub układem nudnych procederów, których mam kilka. Jednak od wyjazdu mego napisałam powieść oryginalną i długą wytłumaczyłam, a co większa, że blisko sto mil ujechałam, byłam u familii, do domu powróciwszy, tysiąc rzeczy znalazłam do robienia i poprawienia, jak zwykło bywa, gdy długo gospodyni nie było. Ta czynność na dalszą wiarę zasłużyć mi powinna. I już powtórnie nie będziesz niecierpliwym, śmiem sobie pochlebiać[34].

Paradoksalnie, mimo powyższych zapewnień, odpowiadając na listy, Mostowska kilkakrotnie przeprasza wydawcę za „gryzmolenie", tłumacząc się późną porą, słabym oświetleniem, a przede wszystkim zmęczeniem po całodniowych obowiązkach.

W lutym 1806 roku, po otrzymaniu od wydawcy wydrukowanych egzemplarzy, pisarka wpada w panikę. Sarkastycznie zauważa, że zgubiła erratę, ale to nie szkodzi – łatwo da się ją odtworzyć, bowiem ilekroć otwiera książkę, zauważa błędy, przy czym wiele z nich to omyłki nowe, których jej zdaniem nie było w manuskrypcie. Sugeruje, że dostanie z rozpaczy maligny i poucza Zawadzkiego, jak wykonywać korektę. Mostowska zdała sobie sprawę, iż mogłaby przejść do historii jako grafomanka: „Gdyby tu szło o pieniądze, strata ich pewnie nie byłaby tak bolesna, jak strata reputacji i uchodzić za głupi twór, który porwał się pisać, nie umiejąc". Twierdzi, że „trzeba koniecznie przy erratach dopisać coś takiego, co by mię ochraniało od smutnego osądzenia, że jestem głupią[35].

Oznacza to, że Mostowska zaproponowała wydawcy, by winę za omyłki wziął choć częściowo na siebie. Zażądała także, by odtąd korekty wykonywał Kazimierz Kontrym, znamienity intelektualista oświeceniowy, wydawca, publicysta, współredaktor „Dziennika Wileńskiego", założyciel i redaktor „Dziejów Dobroczynności" i „Wiadomości Brukowych", współzałożyciel Towarzystwa Typograficznego i Towarzystwa Szubrawców.

Mostowska zauważyła ponadto, że „[…] niedbałość nie może być rzeczą wybaczoną w druku, bo o drukarzu prędko zapomną, a dzieło na zawsze zostaje"[36]. Były to słowa tylko po części prorocze. Czas pokazał, że jej powieści poszły na prawie dwa stulecia w zapomnienie, być może także dlatego, iż okazały się mierne warsztatowo,

[34] Tamże, s. 554.
[35] Tamże, s. 569.
[36] Tamże, s. 571.

tymczasem nazwisko Zawadzkiego jako wybitnego wydawcy i edytora i animatora kultury zapisało się na trwałe w dziejach kultury polskiej.

Korespondencja z Zawadzkim odsłania wileńską damę jako osobę zorientowaną w zasadach księgarskiego biznesu. Tomy finansowane są przez nią samą, po sprzedaży otrzymuje od wydawcy umówiony procent. Między innymi dlatego zabrania mu druku kolejnych egzemplarzy, zanim stare nie zostaną do końca wyprzedane. Działa dynamicznie wokół sprzedaży swych powieści, na przykład w Zasławiu znajduje kogoś, kto zobowiązuje się do spieniężenia pięćdziesięciu egzemplarzy[37]. Pogania Zawadzkiego, by zaafiszował trzeci tom, bowiem nikt o nim nie wie i nie pyta o niego. Nalega na terminowe rozliczanie przysługujących jej kwot, uzasadniając swe żądania:

> Tak wielka suma razem do wyliczenia może podpaść różnym przypadkom. Jesteśmy wszyscy śmiertelni, gdybyś, uchowaj Boże, umarł, na kim bym jej poszukiwać mogła i co za ambaras; gdybym ja umarła, miałbyś przykrości od moich sukcesorów. Zatem pomału trzeba rozliczać się i dzielić zyskiem wspólnie[38].

Mostowska nie ma problemu z asertywnością oraz bezpośrednim artykułowaniem swoich opinii i potrzeb. Pertraktuje w sprawie procentu od zysku, nie zgadzając się z otrzymanymi rachunkami, i przypomina Zawadzkiemu, że całkowity utarg z połowy sprzedaży powinien należeć do niej. Przy okazji akcentuje, jak wiele przygotowań i pracy wymagało napisanie powieści takiej jak *Astolda*. Autorka widzi zatem pisarstwo jako proces rozciągnięty na wiele etapów, czaso- i pracochłonnych, które powinny być docenione i należycie wynagradzane. Nie ma zamiaru ustępować, co więcej, chce sprawę wyjaśnić sprawnie, powołując rozjemców w osobie ks. Józefa Mickiewicza – prorektora Uniwersytetu Wileńskiego, oraz Szymona Malewskiego – profesora z tegoż Uniwersytetu. Proponuje również kompromis i przyjacielski układ.

Mimo wysiłków autorki, współpraca z Zawadzkim nie idzie w planowanym przez nią kierunku. Wiosną 1807 roku, zdenerwowana, upomina go ponownie, aby oddał jej należny na mocy umowy procent, na który czeka już półtora roku i zaznacza, że należą się jej także odsetki, jakie pieniądze te mogłyby wypracować. Po raz ostatni prosi, ostrzegając tym razem, że będzie zmuszona odwoałać się do rygorów prawa[39]. Można przypuszczać, że zakończenie korespondencji z wileńskim

---

[37] Tamże, s. 569.
[38] Tamże, s. 572–574.
[39] Tamże, s. 576.

drukarzem, jak również całej współpracy – Mostowska już nic u niego nie wydała – ma związek właśnie z tym konfliktem. Autorka poczuła się zapewne wykorzystana i urażona. Być może to przez zaniechanie wydawcy znalazła się w trudnej sytuacji finansowej. Przypomnijmy, że w tym czasie nachodzili ją również wierzyciele syna. Rok później zwróciła się do kuzyna z prośbą o pożyczenie jej na półtora roku tysiąca dukatów. W zastaw zaproponowała weksel na „całą jej fortunę". Wyznała także, że „ta suma skromna, na jaką wygląda, jest teraz dla mnie rzeczą najważniejszą i od której mój spokój obecny zależy"[40]. Wiadomo jednak, że nie zamierzała porzucać literatury. Przeciwnie, planowała pisać więcej – w pierwszym tomie *Astoldy* pojawia się zapowiedź: „Historia tego dziecięcia znajduje się w dalszych powieściach"[41].

Zapewne ze względu na konflikt z Zawadzkim o finanse, ostatnie z zachowanych przedsięwzięć Mostowskiej, tom powieści pt. *Zabawki w spoczynku po trudach*, zostały wydane, jak była mowa, w 1809 roku w Drukarni Diecezjalnej.

Wileńska dama urodziła się kilka lat po tym, gdy w Anglii rozpoczął się ruch emancypacji kobiet. Na fakt, że chwyciła za pióro, mogły mieć wpływ trzy czynniki: chęć zarobkowania, związana z trudną sytuacją finansową i dochodzeniem spadkowym; ambicje podsycone w trakcie małżeństwa z Mostowskim oraz przeobrażenia gospodarcze, które sprawiły, że:

> Wiek osiemnasty to początek rozwoju kapitalizmu i nowych metod produkcji, które przeniosły pracę zarobkową z domu i szeroko pojętego gospodarstwa domowego do manufaktur i fabryk. Praca przeniosła się do miejsc publicznych, a kobiety zostały w domu, gdzie często skazane były na bezczynność[42].

Podobnie widzi zagadnienie Rosemarie Putnam Tong: „Z początku ów proces industrializacji toczył się powoli i nierówno, najsilniej odciskając się na życiu zamożnych kobiet z mieszczaństwa. One pierwsze znalazły się w domach, gdzie nie miały wiele pracy"[43].

Mostowska, czytając powieści francuskie i angielskie w oryginale, miała możliwość poznania „zachodniego ducha" i zetknięcia się z ideą emancypacji kobiet u jej

---

[40] Tamże, s. 588–589.

[41] Tamże, s. 344.

[42] B. Grabowska, *Mary Wollestonecraft, czyli oświeceniowe początki feminizmu*, „Kultura i Wartości" 2015, nr 16, s. 2. Do bibliografii s. 63–81. Zob. też: J. Hannam, *Feminizm*, tłum. A. Kaflińska, Poznań 2010, s. 18.

[43] R. Putnam Tong, *Myśl feministyczna. Wprowadzenie*, tłum. M. Jaros, Warszawa 2002, s. 22.

źródeł. To na Zachodzie wykształcone kobiety zaczęły wypowiadać się publicznie w sprawach kulturalnych i społecznych, postulowały przyznanie im możliwości edukacji. Niewykluczone, że Mostowska znała książkę Mary Wollstonecraft *Wołanie o prawa kobiety* z 1792 roku, możemy wnosić o tym z jej korespondencji w wydawcą, z której wynika, że dbała, by docierały do niej wydawnicze nowości. Rewolucyjny tytuł wyszedł spod pióra kobiety – to też była rewolucja, bowiem wcześniej to mężczyźni wyznaczali i definiowali kobiece wzorce osobowe. Wollstonecraft zarabiała pisaniem od 1790 roku, podobnie jak wileńska dama, która została autorką piętnaście lat później. Jednakże życie ówczesnych kobiet pełne było paradoksów – walcząca o prawa kobiet Wollstonecraft zmarła w 1797 roku, w wieku zaledwie czterdziestu lat, wskutek zakażenia poporodowego. O rok Wollstonecraft została wyprzedzona przez Olimpię de Gouges, która w 1791 opublikowała *Deklarację praw kobiety i obywatelki*, manifestując w niej równość społeczną i polityczną mężczyzn oraz kobiet.

Rafał Nawrocki uznał, że nawet Mostowska, szczególnie w *Strachu w Zameczku* „wyprzedza […] wielkie zdanie współczesnego feminizmu”[44]. Badacz wskazał, że gotycyzm był jednym z ważnych obszarów kultury, poprzez który kobieta, jako pisarka, mogła wypowiedzieć się i zostać zauważona. Nawrocki stwierdził ponadto, że to feministyczna wymowa jednego z utworów musiała być powodem tego, że wystawiano go pod tytułem *Kobiety, czyli strach*[45]. Należy tu uściślić, że tytuł sztuki brzmiał nieco inaczej: *Kobiety, czyli Strach w Zameczku*[46].

Mostowska stoi jednak na granicy epoki i na światopoglądowym rozdrożu. Urodzona w epoce oświecenia i wychowana zapewne w dość tradycyjnym rycie Radziwiłłów, w swych powieściach usprawiedliwiała gruboskórność mężczyzn, a nawet zdradę, od kobiet oczekując zrozumienia i spolegliwości:

> Ten ród męski zawsze był ten sam i takim będzie do zgonu świata, a jeśli była kiedy kobieta pod słońcem, która by się szczycić mogła, że miała wiernego kochanka, to chyba Ewa z przyczyny, że jedna tylko była na świecie[47].

---

[44] R. Nawrocki, *Zmierzch bezpieczeństwa oświeceniowych paradygmatów i jutrzenka stereotypu popkultury: gotycyzm i preromantyzm*, „Świat i Słowo” 2013, 2(21) s. 89.

[45] Tamże, s. 90.

[46] Sztukę wystawiono w 1819 roku, a więc za życia Mostowskiej, w teatrze w Krakowie, a anons podała „Pszczółka Krakowska” 1819, t. 1, nr 8. Zob. Z. Sinko, *Z zagadnień gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 3, s. 63.

[47] *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, [w:] A. Mostowska, *Powieści, listy*, dz. cyt., s. 311.

Wiemy, że nie był to jedynie literacki postulat – jak była o tym mowa, drugi mąż Mostowskiej zaczął zdradzać ją wkrótce po ślubie, w latach 90. XVIII wieku niemal już oficjalnie żyjąc z inną kobietą, a finalnie stał się (do rozwodu z Mostowską) bigamistą, co Anna dzielnie znosiła, starając się nawet u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego o uwolnienie męża z więzienia. Młodość miała nieco trudną, naznaczoną bardzo wczesnym wdowieństwem oraz zrzeczeniem się praw rodzicielskich względem pięcioletniego syna.

Pisarka przestrzegała kobiety przed zawieraniem małżeństw między osobami o nierównym statusie majątkowym oraz przed nieszczęśliwymi skutkami namiętności, którym poświęciła swą najobszerniejszą powieść – *Astoldę*. W powieściach nieodwzajemniona żądza, przynosząca wszystkim bohaterom cierpienie, pojawiała się w opozycji do zgodnego i opartego na rozumowych przesłankach małżeństwa, w którym zgoda i cnota stanowią źródło spokoju i szczęścia. Bohaterka *Pokuty*, Agnieszka, zdaje się wyrażać pogląd samej autorki, gdy przestrzega córkę:

> Marwino, uciekaj od zwodniczej namiętności, co miłością zowią, bądź wierną obowiązkom twoim, kochaj tylko męża, co ci los przeznacza i kochaj go jedynie. Miej cnotę za pierwszy cel życia twego, gdy te przestrogi moje zachowasz, gdy ich spełniać będziesz, szczęśliwą być nigdy nie przestaniesz. Miej zawsze to na pamięci, że jeden krok tylko zboczony sprawił matce twojej pięć lat męczarni i na cały wiek jej zostawił w jej duszy okropne wspomnienia i wieczną do łez przyczynę[48].

Bohaterki Mostowskiej odznaczają się hartem ducha, są silne i samodzielne, jak Kasylda i Żelisława z *Zamku Koniecpolskich*, które pod nieobecność mężów zdane są same na siebie. Pisarka popiera pożyteczne spędzanie czasu przez kobiety, ich nuda ma w powieściach dramatyczne konsekwencje (*Matylda i Daniło*; *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*). Przy tym wszystkim zaleca kobietom zachowanie dawnych cnót, które gwarantują męski szacunek, dbanie o ognisko domowe, staranne wychowywanie dzieci. Propaguje wzorce osobowe matki, żony i kobiety-rycerza. Piętnuje wiarę w zabobony. Co ciekawe, prywatnie Mostowska za krzewienie guseł została publicznie wyśmiana. Józef Frank – uznając, że zanudza ona znajomych powieściami oraz historiami o duchach, które lubiła również opowiadać podczas ważnych spotkań na przyjęciu u generała Levina von Bennigsena – wraz z generałem spłatał jej figla, organizując w drodze powrotnej z przyjęcia mistyfikację,

[48] *Pokuta*, s. 481.

w trakcie której Mostowska zobaczyła ognie i białą damę. Uwierzyła w to zjawisko i dopóty przysięgała, że widzi zjawę, dopóki żart nie został przed nią obnażony. Wówczas poprzysięgła gospodarzom zemstę i od tego czasu nie opowiadała im historii o duchach. Cała sytuacja stała się bazą do opowieści z 1806 roku, którą zatytułowała *Strach w Zameczku*[49].

Interesujące jest jednak przeobrażenie roli kobiecej, jakie zachodzi w twórczości Mostowskiej. Kobieta odpowiedzialna za domowe ognisko zmienia się w osobie Astoldy w patriotkę. Literackie dzieła Mostowskiej podporządkowane były celom dydaktyczno-moralizatorskim. Miały one uczyć, a dopiero potem bawić czytelniczki. Pobrzmiewają w nich wyraźnie dydaktyczne oświeceniowe traktaty pedagogiczne, takie jak *Emil* Jeana-Jacquesa Rousseau:

> Podobać się mężczyźnie, być dla niego pożyteczną, zyskiwać jego miłość i szacunek, wychowywać póki jest młody, opiekować się nim, kiedy dorośnie, wspomagać go radą, pocieszać w smutku, słowem uczynić mu życie słodkim i przyjemnym – oto obowiązki kobiety po wszystkie czasy[50].

Gebethner zauważył, że posługiwanie się dydaktyzmem było sposobem na wywalczenie przez kobiety odpowiednio wyższego stanowiska w życiu społecznym[51]. Dodać należy, że także szansą na kształtowanie postaw czytelniczych.

Wileńska dama była kobietą ambitną. Pretendowała do grona członków honorowych Uniwersytetu Wileńskiego w sekcji literatury i sztuk pięknych. Zarekomendował ją rektor uniwersytetu, Hieronim Strojnowski, przedstawiając jako swą przyjaciółkę, autorkę i malarkę. Frank poparł tę kandydaturę, wiedząc, że w Italii kobiety mogły ubiegać się nawet o katedry profesorskie. W tym momencie wydarzyła się sytuacja, która przywoływana jest w anegdotach o Mostowskiej. Kurator uniwersytetu, Jędrzej Śniadecki zapytany przez Strojnowskiego o zdanie w sprawie członkostwa kobiety, odparł, że je poprze, byle niewiasta była piękna. Wtedy zgromadzeni w sali profesorowie wybuchnęli śmiechem. Frank skomento-

---

[49] J. Frank, dz. cyt., t. II, Wilno 1913, s. 21–23. O Mostowskiej jako zamieszkałej w Zameczku kobiecie słynącej z dowcipu i dziwactw wspominał również A. H. Kirkor w: *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1856, s. 158. Kirkor zaznaczył, w odniesieniu do powieści *Strach w Zameczku*, że „[…] tego to strachu zręcznie obmyślonego nie mógł dociec nawet Profesor fizyki w Uniwer. X. Mickiewicz".

[50] J. J. Rousseau, *Emil*, tłum. W. Husarski, t. II, Wrocław 1955, s. 231.

[51] J. Gebethner, dz. cyt., s. 70.

wał sytuację tak, że ponieważ tego przymiotu wieleńska dama była pozbawiona, rektor nie miał odwagi dalej mówić o sprawie. Kilka dni później Frank otrzymał od Mostowskiej list, w którym dziękowała mu za łaskawe poparcie jej kandydatury, stwierdziła, że chciałaby być jego kolegą (sic!) i wyraziła zwątpienie, czy uda się to przeprowadzić. Argumentowała:

> Prawdopodobnie ten surowy Uniwersytet nie zechce kobiety, chyba że pańska uprzejmość rzuci płomień wesołości na zachmurzone czoła waszych milczących uczonych, zmusi ich zmienić zdanie, i przekona, że mądrość, jakkolwiek bardzo szacowna, jest niczem bez wdzięku. Wdzięk ten, wierny towarzysz mojej płci, będzie stronił od nudnego tłumu, który pragnie zabronić nam posiadać rozum i talent i nie zajrzy do świątyni, w której nam nie wolno być kapłankami. – Nie tak postępowali filozofowie starożytni[52].

W dalszej części listu następuje wyliczenie starożytnych mędrców, których rozum wspomagany był przez towarzyszące im kobiety.

Ponadto autorka *Astoldy* w towarzystwie innych dam z możnych rodów próbuje swych sił w aktorstwie, udzielając się w ten sposób w akcji dobroczynnej. „Kurier Litewski" (1808, nr 32 z 18 kwietnia) podaje informację, że:

> Towarzystwo dobroczynności opatrywaniem ubogich w Wilnie zatrudniające się, a najłaskawszym monarszym darem zachęcone i upoważnione, między sposobami, jakich szuka do tego, aby usługę bliźnim w tym tak ciężkim roku rozprzestrzenić mogło; umyśliło tak u niektórych członków swoich, jako też u Dam dystyngwowanych w społeczeństwie wileńskim otrzymać granie tragedii Fredry, która na ten koniec na nowo wierszem polskim z Rasyna Francuskiego. Już była pod okiem publicznym, gdyby dobiór osób nie był niektórych niezdrowiem, a drugich zatrudnieniem przerwany. Uwiadamia się teraz Publiczność, iż w dniu pierwszym następnego miesiąca Maja taż tragedia będzie reprezentowana. Celem tego doniesienia jest życzenie ażeby taż sama litość była pobudką dla ciekawości publicznej, jaka była powodem do rozebrania ról osobom niżej wymienionym […] Enona mamka i konfidentka Fredry, J. M. z X. Radziwiłłów Graffinia Mostowska.

Pierwszy badacz Mostowskiej, Gebethner, starał się spojrzeć na jej twórczość obiektywnie, wypunktowując mankamenty, przy jednoczesnym uznaniu dla ambicji autorki i nowatorstwa jej tekstów. Utrzymywał, że wprowadziła ona do języka

---

[52] J. Frank, dz. cyt., s. 124–125.

polskiego słowo „mistyfikować". Badacz powołał się na zapisek, który odnalazł na 136 stronie (rękopisu?) *Zabawek w spoczynku*:

> To słowo nie jest polskie, lecz nie znalazłszy nic w języku naszym, coby mogło to słowo zastąpić, zostawuję go takiem, jakiem jest we francuskim języku; ktokolwiek na balach maskowych bawił i język francuski rozumie, wyznać musi, że nic w tej okoliczności lepiej nie służy, jak przyjąć to słowo; niech mnie więc moje czytelnice wybaczą…; jest roztropnie przyjąć każde takie słowo, które, nie znajdując się w naszym języku, żadnem innem słowem myśli wyobrazić nie zdoła[53].

Recepcja powieści Mostowskiej nie jest naznaczona uśmiechem fortuny. Jako twórczymi żyjąca między dwiema epokami literackimi reprezentuje ona sentymentalizm i oświeceniowy dydaktyzm oraz preromantyzm. Należy do pierwszych autorów polskich, którzy docenili powieści grozy. Pisarka trafnie uznaje, że tematyką tą zainteresuje odbiorców. Ponadto w jej powieściach, jako jednych z pierwszych, pojawiły się tendencje preromantyczne. Znajdujemy w nich świętego pustelnika (Mirosław), obłąkaną kobietę (Pereświta), *femme fatale* (Edgwarda), współistnienie obrzędów pogańskich i chrześcijańskich, czary, preromantyczny demonizm, występnego mnicha (Laurenty). Znane z oryginałów powieści zachodnioeuropejskie przystosowuje ona do polskich realiów[54] – to także ukłon w stosunku do rodzimego odbiorcy, któremu z takim przekazem łatwiej było się utożsamić.

Wprowadzone przez Mostowską, a wywiedzione z tradycji literatury zachodnioeuropejskiej, pomysły literackie przeniknęły do rekwizytorni motywów romantycznych. Juliusz Kleiner uznał, że idea połączenia rodzimego pogaństwa z początkami chrześcijaństwa i klasycyzmem została wprowadzona przez Mostowską jako pierwszą celowo i świadomie. Później znalazła się na przykład w *Lilii Wenedzie* Juliusza Słowackiego. Zdaniem uczonego, *Balladyna* Słowackiego powstała najprawdopodobniej pod wpływem lektury *Matyldy i Daniły*, *Świtezianka* Adama

---

[53] J. Gebethner, dz. cyt., s. 79–80. *Słownik języka polskiego*, pod red. S. B. Lindego z roku 1809 roku nie notuje tego słowa.

[54] Szerzej zob. Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 152; B. Czwórnóg-Jadczak, *Polska powieść gotycka początku XIX wieku. (Z zagadnień historycznych przeobrażeń gatunku)*, [w:] *Z problemów poetyki historycznej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984, s. 43.

Mickiewicza mogła być inspirowana *Posągiem i Salamandrą*, natomiast *Malwina* Marii Wirtemberskiej *Astoldą*[55].

Podobnie uważał Konstanty Wojciechowski, który stwierdził o Mostowskiej, że „[…] czytali ją ci, którzy niebawem mieli zająć królewskie trony w poezji. Motywy z romansów pani Anny Olimpii znajdują się nawet u największych"[56].

Wpływ Mostowskiej na romantyzm w jego wczesnej fazie sygnalizowała także Barbara Czwórnóg-Jadczak, akcentując nowatorskie interpretowanie wątków miłosnych oraz gotyckie inklinacje wileńskiej pisarki[57]. Czesław Zgorzelski z kolei wymienił Mostowską jako autorkę jednej z pierwszych polskich dum pomieszczonej w *Astoldzie*, w dodatku z rzadko wówczas stosowaną narracją trzecioosobową[58].

Mostowska popadła po śmierci w zapomnienie. Jej powieści nie doczekały się pełnej edycji aż do 2014 roku, wcześniej ukazywały się pojedynczo jako audiobooki wydawane przez oficynę Armoryka, publikującą serię *Skarby mrocznej literatury*, jednak bez ambicji naukowego ich opracowania i uwzględnienia problemów poprawnej transkrypcji.

Od późnych lat 70. XX wieku twórczością Mostowskiej zajmowała się Czwórnóg-Jadczak, poświęcając kilka artykułów skupionych wokół zagadnień grozy, powieści sentymentalnej i historycznej[59]. W publikacjach tych wileńska prozaiczka po raz pierwszy wyłoniła się jako postać wyodrębniona na tle epoki; choć odtwórcza wobec pisarzy zachodnioeuropejskich, to jednak nowatorska na

---

[55] J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm*, Kraków 1975, s. 75, 117–118, 176–177.

[56] K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925, s. 103.

[57] B. Czwórnóg-Jadczak, *Astolda Anny Mostowskiej*, [w:] *Studia z literatury polskiej i obcej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1988, s. 155–164.

[58] Cz. Zgorzelski, *Duma, poprzedniczka ballady*, Toruń 1949, s. 112.

[59] B. Czwórnóg-Jadczak, *Twórczość Anny Mostowskiej. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. Aliny Aleksandrowicz*, Lublin 1978 [nieopublikowana]; B. Jadczak, *Z problemów fantastyki gotyckiej w powieściach Anny Mostowskiej*, „Folia Societatis Scientiarum Lublinensis", 1979, vol. XXI, s. 39–47; B. Czwórnóg-Jadczak, „*Strach*" *czy* „*Duch*" *w Zameczku, czyli o problemach narracji w powieści Anny Mostowskiej* „*Strach w Zameczku*", „Folia Societatis Scientarum Lublinensis" 1981, vol. XXIII, s. 3–11; tejże, *Astolda Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Sklodowska" 1983, vol. 1(7), s. 89–107; tejże, *Polska powieść gotycka początku XIX wieku. (Z zagadnień historycznych przeobrażeń gatunku)*, [w:] *Z problemów poetyki historycznej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984, s. 125–142; tejże, *Anna Mostowska (ok. 1762–przed 1833)*, dz. cyt., s. 574–584.

rodzimym gruncie i wpływająca na kształtowanie się motywów romantycznych w przyszłości.

Agnieszka Śniegucka to kolejna badaczka, której ustalenia związane z życiem i twórczością Mostowskiej są znaczące. Jest autorką kilku artykułów[60] oraz książki[61] omawiającej problematykę wartości w prozie autorki *Astoldy*. Dociekania Śniegu-ckiej, bogato udokumentowane w książce, podzielone są na działy tematyczne, w których ujęła: portret biograficzny Mostowskiej, jej warsztat translatorski, przyczyny sięgania po konwencję gotycką, edukację młodzieży, edukację do małżeństwa i rodzicielstwa, dzieje narodowe i powinności obywatelskie. Książka pomieściła także rozdział poświęcony postawie wileńskiej damy wobec poglądów religijnych i filozoficznych epoki.

Mostowska stała się podmiotem również moich badań. Poświęciłam jej kilka artykułów[62] oraz edycję krytyczną ze wstępem – pierwsze wydanie powieści od ich pierwodruku w pierwszej dekadzie XIX wieku[63]. W części historycznolite-rackiej zajęłam się następującymi zagadnieniami: biografią autorki, problemami edycji jej powieści, jej pracą translatorską oraz parafrazatorską, intelektualną kondycją kobiet z XVIII i XIX wieku, a także wątkami tematycznymi, organizu-jącymi powieści. Tytuły rozdziałów brzmią następująco: *Bóg i wartości religijne*;

---

[60] A. Śniegucka, *Skąd się biorą duchy, czyli o stosunku Mostowskiej do powieści grozy*, „Prace Polonistyczne. Studies in Polish Literature" 1995, nr 50, s. 177–196; A. Śniegucka, *„Astolda" Anny Mostowskiej. W kierunku eposu,* [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 207–218; A. Śniegucka, *Teofila Morawska – narodziny legendy o kobiecie rycerzu*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2007, nr 9, s. 109–115.

[61] A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007.

[62] M. Urbańska, *Problemy edycji prozy Anny Mostowskiej*, „Literaturoznawstwo", t. III, red. A. Morawiec, Łódź 2009, s. 85–95; tejże, *Problem winy i kary w twórczości Anny Mostowskiej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica", 12, 2009, s. 71–83; tejże, *Zapisać się dobrze w pamięci – listy Anny Mostowskiej do Józefa Zawadzkiego*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2011, nr 14, s. 62–71; tejże, *Anna Mostowska – twórca czy odtwórca? Wobec niesprawiedliwej recepcji*, [w:] *Tekst – Tworzywo – Twórca…*, red. J. Niedbała, Łódź 2011, s. 22–29; tejże, *Doświadczenia kobiet w powieściach Anny Mostowskiej*, [w:] *Codzienność i niecodzienność oświeconych*, t. I, *Przyjemności, pasje, upodobania*, red. B. Mazurek, Katowice 2013, s. 273–284; tejże, *Powieści Anny Mostowskiej – powtórne odczytanie*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2016, nr 4(34), s. 197–210.

[63] A. Mostowska, *Powieści, listy*, dz. cyt.

Cierpienie, wina i kara; *Miłość rodzicielska i małżeńska* oraz *Wartości patriotyczne*. Osobny rozdział poświęcony jest przedmowom do powieści wileńskiej damy oraz powieści jako gatunkowi literackiemu, ze szczególnym uwzględnieniem tekstów gotyckich. W części edytorskiej, oprócz edycji krytycznej dwunastu powieści, znalazły się omówienie współpracy pisarki z wydawcą i ich korespondencja, wydana na podstawie publikacji Tadeusza Turkowskiego[64]. Przybliżyłam także biografię Józefa Zawadzkiego. Edycja zawiera ponadto trzy niepublikowane listy prywatne Mostowskiej, odnalezione podczas kwerendy w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

Zagadnieniem gotycyzmu w powieściach autorki *Astoldy* zajęła się Agnieszka Łowczanin, rozpatrując go w artykułach i książce[65]. Książka wypełniła lukę w badaniach nad powieścią gotycką w zachodniej Europie. Autorka penetruje w niej stopień przenikania angielskiego gotycyzmu i transformacji, jakim ulegał po przyjęciu się na gruncie literatury polskiej, nadto odczytuje powieści Mostowskiej jako przejaw coraz częściej dochodzących wówczas do głosu postulatów feministycznych, dydaktycznych oraz estetycznych. W polskiej pisarce widzi propagatorkę aktualnych idei, świadomą translatorkę oraz promotorkę literackiej wizji rodzimej historii, a także wrażliwego i uważnego czytelnika literatury światowej.

Topika grozy pojawiała się również w artykułach innych badaczy: Jerzego Winiarskiego[66], Katarzyny Puzio[67], Michała Mesjasza[68] oraz Moniki Kusek[69]. Meto-

---

[64] T. Turkowski, *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, s. 169–193.

[65] A. Łowczanin, *A Romance Fit for the Taste of Our Era: Anna Mostowska and the First Polish Gothic Stories*. *Gothic Peregrinations: The Unexplored and Re-explored Territories*, red. A. Łowczanin i K. Małecka, New York 2018, s. 19–37; A. Łowczanin, *A Dark Transfusion: The Polish Literary Response to Early English Gothic. Anna Mostowska Reads Ann Radcliffe*, Berlin 2018.

[66] J. Winiarski, *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie" 1976, z. 10/30, Filologia Polska, Prace Historycznoliterackie, s. 21–38.

[67] K. Puzio, *Niegotyckie zamki gotyckich powieści?* (*Z twórczości Anny Mostowskiej*), „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 2002/2003, vol. XX/XXI, s. 1–19.

[68] M. Mesjasz, *Obrazy śmierci i umierania w angielskich i polskich powieściach gotyckich (Ann Radcliffe – Anna Mostowska – Łucja Rautenstrauchowa): rekonesans (historyczno-bibliograficzny)*, [w:] *Romantyzm, Literatura, kultura, obyczaj*, t. II, red. M. Jonca, M. Łoboz, Wrocław 2014, s. 73–83.

[69] M. Kusek, *Funkcjonowanie motywu śmierci w polskich powieściach grozy początku XIX wieku na przykładzie twórczości Anny Mostowskiej i Łucji Rautenstrauchowej*, [w:] *Wzniosłość i makabra*

dami krytyki feministycznej analizowała *Stracha w Zameczku* Weronika Pawlik-Kwaśniewska[70]. Badaczka wskazuje na przyporządkowanie kobiety do kategorii *Innego*, wycofanego lub nieobecnego. Jako milcząca materia kobieta zostaje literacko i tekstualnie zawłaszczona. Po raz pierwszy powieść Mostowskiej analizowana jest jako tekst wywrotowy, kobiecy, badany w kontekście logiki tożsamości i *écriture féminine*.

Wnikliwej analizie poddała część dorobku wileńskiej damy Dorota Vincůrková, pewne cechy jej pisarstwa analizując w oparciu o kulturowe schematy, w których Mostowska się obracała, na przykład znaczące dziedzictwo kultury oralnej, uznając, iż „zapewne była przyzwyczajona do pewnych schematów przekazu ustnego, do tego sposobu snucia opowieści, który – utrwaliwszy się w dobie baroku – nadal egzystował w okresie oświecenia"[71].

Wydaje się, że u badaczy pracujących nad dorobkiem Mostowskiej niemal dwieście lat po jej pisarskim debiucie znalazła ona więcej zrozumienia niż przez całe poprzednie stulecie. W wywodach uczonych z wcześniejszych pokoleń, u których nazwisko Mostowskiej pojawia się epizodycznie, spotykamy się zazwyczaj z krytyką mankamentów jej twórczości. Halina Stankowska na przykład zarzuciła Mostowskiej, że „wykorzystała i realizowała schematy romansu sensacyjnego i romansu grozy, łącząc je mechanicznie z bezkrytycznie wykorzystywanymi materiałami kronik […]"[72]. Interpretatorka zdała się jednak nie brać pod uwagę, że powieść jako gatunek dopiero wówczas się wykształcała i nie było jeszcze sztywnych zasad, które by ją kodyfikowały[73]. Mostowskiej wytykano brak talentu,

---

w literackich obrazach śmierci, „Analecta Literackie i Językowe", t. IV, red. M. Kuran, Łódź 2014, s. 75–89. Kusek jest również autorką artykułu pt. *„Matylda i Daniło" – zapomniana powieść Anny Mostowskiej*, „Studia Słowianoznawcze" 2011, nr 11, s. 379–405.

[70] W. Pawlik-Kwaśniewska, *„Strach w Zameczku" Anny Mostowskiej jako narracja destabilizująca*, [w:] *Być w mniejszości. Być mniejszością*, red. T. Kaczmarek, J. Raźny, Łódź 2019, s. 35–43.

[71] D. Vincůrková, *Pozostałości kultury oralnej w powieściach „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło" Anny Mostowskiej*, „Meluzyna. Dawna Literatura i Kultura" 2015, nr 2(3), s. 82. Zob. także: D. Vincůrková, *Wpływ egzemplów barokowych na wyobraźnię twórczą Anny Mostowskiej na przykładzie powieści „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło"*, „Meluzyna. Dawna Literatura i Kultura" 2015, nr 1(2), s. 59–72.

[72] H. Stankowska, *Początki powieści historycznej w Polce*, Opole 1968, s. 53.

[73] Z. Sinko, *Powieść*, [w:] *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1996, s. 352–353.

konwencjonalność, odtwórczość oraz to nawet, że jej powieści zostały zapomniane[74]. Winiarski zauważył jednak słusznie, że przez dziesięciolecia powieści Mostowskiej czytane były „jedynie w planie estetycznym, w oderwaniu od uwarunkowań historycznych, jakie ten model uczyniły nośnikiem brzemiennych wątków ideowych nowego wieku"[75].

Lektura powieści umożliwia zrekonstruowanie światopoglądu Mostowskiej. W obrębie jej głównych zainteresowań znalazło się wychowanie i wartości patriotyczne. By uskutecznić wyznaczone cele edukowania i zabawienia czytelników, szczególnie czytających jej „fraszki" kobiet, sięgała po nowoczesne formy wyrazu i środki perswazji, takie jak zastosowanie interesującej ramy wydawniczej utworów, wzbogacanych kopersztychami i muzyką oraz zapowiadanych i promowanych w formie reklamy. W jej repertuarze znalazły się utwory oryginalne, jak również parafrazy i tłumaczenia, czytelnik inspirowany był gotycyzmem, sentymentalizmem, estetyką klasyczną, romansem barokowym, eposem oraz osjanizmem – tym wszystkim, co w literaturze zachodniej było ówcześnie poczytne i modne. Największym i najodważniejszym osiągnięciem pisarskim wieleńskiej pisarki była powieść historyczna *Astolda*, ze względu na swój rozmach podzielona na dwa tomy. Teksty Mostowskiej poświadczają, iż była ona zainteresowana wieloma zagadnieniami egzystencji ludzkiej, szczególnie w ich ponadczasowym wymiarze. Należą tu: cierpienie, wobec którego postulowała godne i cierpliwe jego znoszenie; samotność; sumienie wraz z postulatem życia według jego głosu oraz praktykowania dobroczynności; cnota utożsamiana ze szczęściem; wiara w życie pozagrobowe, w którym doświadcza się spokoju, nagrody i połączenia z bliskimi; kondycja kobiet, ich prawa i powinności; diagnoza „stanu męskiego"; promowanie estetyki sentymentalizmu; popularyzowanie przyjaźni i tolerancji; szerzenie edukacji młodzieży jako przyczynku do późniejszego dobrego wypełniania obowiązków obywatelskich i rodzinnych.

---

[74] B. Czwórnog-Jadczak, „*Astolda*" *Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, dz. cyt., s. 96), J. Gebethner, dz. cyt., s. 35, 37, 38 i dalsze; J. I. Kraszewski, *O polskich romansopisarzach*, „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe", Wilno 1836, t. XI, s. 108; M. Kridl, *Literatura polska wieku XIX*, Warszawa 1925, s. 163; Z. Sinko, *Wstęp* do: M. G. Lewis, *Mnich*, Wrocław 1964, s. LXIX.

[75] J. Winiarski, dz. cyt., s. 22.

Wszystkie wymienione tu zagadnienia podporządkowane były myśli nadrzędnej, wokół której skupiało się pisarstwo Mostowskiej: akcentowaniu osobowych wzorców parenetycznych obywatela, rodzica, dziecka, żony, męża, osoby duchownej. Powieści wileńskiej damy stawały się drogowskazem dla osób „w każdym stanie". Mostowska nie sięgnęła po typowe dla Oświecenia formy gatunkowe przypisane do retoryki, miała ambicje, by wprowadzić coś nowego oraz urozmaicać swój pisarki warsztat. Jednak powieści grozy, choć wnosiły do biblioteczki polskiego czytelnika nowe wątki i topikę, nadal niosły przesłania moralne i edukacyjne. Bohater gotycki, uwikłany w dynamiczny rozwój akcji, stał się dobrym egzemplum dla ukazywania pożyteczności cnoty i dramatycznych skutków zbrodni. Mostowska, świadoma kondycji kobiet, szczególną opieką literacką otoczyła własną płeć, czyniąc ze swych „fraszek" lekturę przyjemną, a jednocześnie pożyteczną. Sama była w gronie nielicznych kobiet sięgających podówczas po pióro.

W środowisku badaczy literatury podnoszona jest wątpliwość, czy warto wydawać pisarzy drugorzędnych. Chętnie przyporządkowuje się kogoś do grona odtwórców, a kolejni interpretatorzy, jak to było w przypadku Mostowskiej, powielają ogólnikowe opinie. Tymczasem Aleksandr Lipatow zauważył, iż

> [...] należy zauważyć, że obok pisarzy drugorzędnych-epigonów istnieją też pisarze drugorzędni-prekursorzy i to właśnie im zawdzięczamy rozwój literatury. Pisarze ci nie tylko przygotowują grunt, ale dokonują też ważnych odkryć, które później w dziełach wybitnych nabierają nowego blasku. [..]. Pominięcie pisarzy *minorum gentium* spowodowało uproszczenie rzeczywistego obrazu rozwoju literatury: nie tylko pozostaje wówczas na uboczu kwestia dziedziczenia przez romantyzm spuścizny Oświecenia, ale też w wyolbrzymieniu jawi się ich opozycyjność[76].

Mostowska wyprzedzała horyzonty wyobraźni współczesnych, stojąc na rozdrożu dwóch stuleci i epok literackich jednocześnie, była reprezentantką dorobku moralnego pierwszej i krzewicielką nowych idei estetycznych, które miała dopiero wnieść na polski grunt ta druga. Warto pamiętać, że swój intelektualny dorobek zdobyła jako samouk, kobieta ambitna, wnikliwy obserwator i naśladowca, dla którego małżeństwo ze znanym i cenionym literatem nie stało się przyczyną zamilknięcia

---

[76] A. W. Lipatow, *Początki polskiej prozy preromantycznej XVIII wieku. Ewolucja myśli artystycznej oraz przemiany gatunkowe na tle narodowego i europejskiego procesu literackiego*, [w:] tegoż, *Słowiańszczyzna – Polska – Rosja. Studia o literaturze i kulturze*, przeł. J. Aulak, M. Dobrogoszcz, Izabelin 1999, s. 147–148.

i popadnięcia w kompleksy, lecz asumptem do osobistego rozwoju i podjęcia nowych, intelektualnych wyzwań. Kontakty Mostowskiej skupiały się wokół Uniwersytetu Wileńskiego, w którym intuicyjnie widziała dla siebie szansę i to w czasach, gdy kobiety nie miały prawa wstępu na profesorskie katedry. Podjęte przez Mostowską inicjatywy poświadczają jej odwagę i pomysłowość. Korespondencja z Zawadzkim pokazuje jej siłę i asertywność. Orientuje się ona w podstawach ekonomii, zna swoje prawa, dobrze porusza się na rynku nowości wydawniczych, gdy wyzyskuje je do potrzeb swojego pisarstwa. Jednocześnie nie kreuje się na stereotypową przedstawicielkę arystokracji – zmuszona trudną sytuacją finansową oraz siłą charakteru, sama zajmuje się wieloma obowiązkami domowymi. Ciekawostką jest to, że Mostowska była także malarką. Jej zdolności malarskie oglądać można na przykład na obrazie *Idylliczna scena. Portret grupowy*[77].

Pisarka była doceniona jeszcze przed wydaniem powieści: wileński nauczyciel, Paolo Tarenghi, poświęcił jej łacińską odę – *Ode IX ad Annam Mostowska* – wydaną u Zawadzkiego w 1805 roku, opiewając jej pochodzenie, cnotę i talent[78].

Współcześnie Agnieszka Śniegucka za Barbarą Czwórnóg-Jadczak przypisuje Mostowskiej próbę stworzenia pierwszych w Polsce: powieści historycznej, powieści o typie gawędowym, powieści z narracją w trzeciej osobie oraz opowiadania o charakterze autobiograficznym. Uznaje:

> Czytając jej teksty, trudno oprzeć się wrażeniu, że pisarka świadomie zadbała o urozmaicenie odbiorcom lektury. Opowiadała o zdarzeniach w porządku chronologicznym lub też kształtowała fabułę w sposób inwersyjny. Posługiwała się narracją w pierwszej i trzeciej osobie, wykorzystywała kompozycję szkatułkową, sięgała po formę epistolarną i gawędę. Pozostawiła po sobie utwory reprezentujące gotycyzm we wszystkich jego odmianach: sentymentalnej, historycznej i upiornej, w tym jedną „modelową" powieść grozy, skomponowaną przy użyciu niemal wszystkich możliwych do pomyślenia „gotyckich" rekwizytów. Grozę traktowała serio bądź z przymrużeniem oka. W *Astoldzie* połączyła powieść pseudohistoryczną, edukacyjną, sentymentalną i gotycką z eposem oraz romansem barokowym. Pisała bądź tłumaczyła powiastki filozoficzne i moralne, „ubierając" je w kostium orientalny, antyczny, biblijny. Umieszczała ich

[77] Zob. http://www.elibrary.lt/resursai/LMA/Menotyra/M-32-1.pdf. Dziękuję pani Zuzannie Burdzie za wskazanie linku do artykułu.

[78] *Pauli Tarenghi Romani … odarum libri IV. Quarum singulae singulis Horatianis tam metris, quam versibus respondent. Accedit Epodon liber eodem mode elaboratus*, Vilniae 1805, s. 90–92.

akcję w realiach współczesnych lub historycznych. Treści dydaktyczne przekazywała w formie egzemplów i alegorii[79].

Mając na względzie tak imponujące twórcze zróżnicowanie i ambicje Mostowskiej, nawet jeśli zderzają się one z mankamentami pisarskiego warsztatu, trudno obronić ogólnikowe osądy krytycznie do niej nastawionych badaczy literatury. Z punktu widzenia współczesnych badań i poszukiwań interpretacyjnych wolno zobaczyć w niej kobietę, która wyraźnie zaznaczyła swój udział w pielęgnowaniu rodzimych wartości oraz promowaniu nowej literackiej estetyki.

[79] A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie pożyteczne*, dz. cyt., s. 53–54, 57–60.



Tadeusz Antoni Mostowski (1766–1842)

Michał Kuziak
Zakład Komparatystyki Instytutu Literatury Polskiej
Uniwersytet Warszawski
ORCID: 0000-0002-7926-5268

DUCH OPOWIEŚCI, OPOWIEŚĆ O DUCHACH. MOSTOWSKA I JEJ PISARSTWO

Mostowska pisała opowieści o duchach. Zacznę jednak od ducha tych opowieści. Strach musi nieco poczekać, ustępując poetologicznemu suspensowi. Jak powiada György Lukács:

> Kompozycja powieściowa to paradoksalny stop niejednorodnych i nieciągłych elementów konstruowanych w organiczną jedność, która jednak nigdy nie posiada definitywnego charakteru. Więzi nadające koherencję tym abstrakcyjnym elementom są – na mocy swej, także abstrakcyjnej, czystości – formalnej natury i dlatego ostateczną zasadę unifikującą stanowić musi etyka twórczej subiektywności, wyraźnie ujawniająca się w treści dzieła[1].

Myśliciela zajmuje głównie powieść realistyczna. Ku niej zmierza ciąg dalszy wywodu, w którym pojawia się wizja procesu „ustanowienia normatywnej obiektywności twórcy epickiego", powiązana z „samolikwidacją subiektywności tej etyki". Efektem stać się ma równowaga – Lukács określa ją mianem ironicznej – między obiektywnością przedmiotów, immanentnością ich świata a twórczą subiektywnością. Czytając Mostowską, przenosimy się do czasu, w którym jeszcze nie ustabilizowała się owa równowaga. Nad światem przedstawionym powieści panuje

[1] G. Lukács, *Teoria powieści: esej historyczno-filozoficzny o wielkich formach epiki*, przeł. J. Goślicki, posł. A. Brodzka, Warszawa 1968, s. 48.

autorska subiektywność (perspektywa idealistyczna); przedmiotowość rzeczywistości nie stawia jej większego oporu. Co więcej – sytuowanie się twórczości pisarki na przełomie oświecenia i romantyzmu sprawia, że wspomniane przez Lukácsa niejednorodność oraz nieciągłość okazują się szczególnie widoczne i interesujące. Przyjrzyjmy się im.

Gotycyzm, a w powieściach Mostowskiej mamy do czynienia z jego specyficzną realizacją, splecioną z sentymentalizmem i historyzmem, powołuje do istnienia scenę fantazmatów, związaną ze wspomnianą dominacją subiektywności twórczej, będącej swego rodzaju soczewką skupiającą afekty swojego czasu. Maria Janion stwierdza, że

> Gotycka opowieść i gotyckie kino są zatem wypowiedziami o czymś, co nurtuje świadomość, a bardziej może podświadomość zbiorową w czasach nowożytnych[2].

W pisarstwie autorki *Strachu w zameczku. Powieści prawdziwej* mamy do czynienia z artystycznym dyskursem, skrywającym i zarazem odsłaniającym światopogląd przełomu XVIII i XIX wieku, epoki zmiany i związanego z nią niepokoju. W warunkach europejskich w grę wchodziły rewolucja i wojny napoleońskie, wyczerpanie oświecenia, przemiany społeczne, polityczne i ekonomiczne kształtującej się nowoczesności; w warunkach polskich wypada dodać do tego upadek państwa. Pisarstwo Mostowskiej szuka języka wypowiedzenia tych doświadczeń, oczywiście maskując je w fantazmatycznej wizji świata, który traci swoją oczywistość (akcentuję procesualność tego zjawiska) i okazuje się źródłem lęku, a przynajmniej niepokoju[3]. Wypada tu przypomnieć rozważania Arthura O. Lovejoya, pokazującego, jak w drugiej połowie XVIII wieku doszło do uczasowienia podstawowej idei metafizycznej myśli Zachodu – wielkiego łańcucha bytu. W ten sposób koncepcja przedstawiająca ład, całościowość i hierarchię rzeczywistości okazała się poddana zmianie, rozwojowi, otwarta na nieskończoność stawania się, co skutkowało m. in. zachwianiem poczucia stabilności istnienia[4].

---

[2] M. Janion, *Romantyzm. Rewolucja. Marksizm. Colloquia Gdańskie*, Gdańsk 1972, s. 304, 389.

[3] Zob. B. Czwórnóg-Jadczak, *Anna Mostowska – polska twórczyni grozy*, Lublin 2015, s. 580.

[4] Zob. A. O. Lovejoy, *Wielki łańcuch bytu. Studium historii pewnej idei*, przeł. A. Przybysławski, Warszawa 1999, s. 285 i nn.

I

Utwory Mostowskiej eksponują swoją opowieściowość (samo określenie ich podtytułowym mianem powieści oznacza w języku epoki pisarki właśnie coś mówionego, opowiadanego). Często przy tym podwójnie: są opowieściami, w których pojawiają się opowieści, którymi obdarowują się bohaterowie[5]. Czym jest opowieść, czym może być? Jak pisał swego czasu Roland Barthes, „Istnieje niezliczona ilość opowiadań na świecie. Jest to przede wszystkim cudowna różnorodność gatunków"[6]. Strukturaliście, którym był uczony, kiedy zajmował się budową opowiadania, chodziło o to, że są one – w tej niezliczoności – generowane dzięki skończonej liczbie elementów i reguł. Ja chcę zwrócić uwagę na coś innego. Na cele opowieści. Na to dlaczego opowiadamy i dlaczego słuchamy opowiadających.

I w tym przypadku powodów jest wiele, choć zapewne nie nieskończenie wiele. Opowiadamy, bo chcemy przekazać informację – przedstawić określoną historię czy wypowiedzieć siebie. Opowiadamy, by poskładać w całość elementy świata i egzystencji, w ten sposób rozumiejąc je jako fragmenty fabuły, różnych możliwych fabuł, o rozmaitej dramaturgii, początku i zakończeniu; w ten sposób porządkujemy doświadczenie i wiedzę o świecie. Opowiadamy, starając się coś wytworzyć. W końcu – opowiadamy dla przyjemności opowiadania. Wszystko to rozgrywa się w określonej perspektywie historycznej, kulturowej i społecznej, a także politycznej i ekonomicznej; w ramach określonego modelu świata. Opowiadamy innym bądź sobie. W sposób oralny lub imitując oralność w piśmie, pragnąc w ten sposób wykroczyć poza ograniczenie pisma (i ograniczenia mowy). Opowieść – nawet ta imitowana w piśmie – stanowi sposób zawiązania i podtrzymania wspólnoty, wykreowania relacji między opowiadającym a słuchającym; jest wzajemną wymianą darów: znaczenia, emocji i uwagi, też znakiem zaciekawienia tym, co inne.

Paul Ricoeur, zajmując się fenomenem tożsamości narracyjnej, pisał:

> W fikcji literackiej przestrzeń zmian otwarta dla związków między dwoma rodzajami tożsamości [osobowej i narracyjnej – M. K.] jest ogromna. Na jednym końcu postać jest charakterem, który daje się zidentyfikować i ponownie rozpoznać jako ten sam:

---

[5] Zob. A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 78.

[6] R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, przeł. W Błońska, „Pamiętnik Literacki" 1968, z. 4, s. 327.

> jest to mniej więcej status postaci z baśni i folkloru. Co do klasycznej powieści – od *Księżnej de Clèves* czy angielskiej powieści XVIII wieku po Dostojewskiego i Tołstoja – można powiedzieć, że zbadała ona pośrednią przestrzeń zmian, na której wskutek przekształceń postaci maleje, ale nie znika możliwość identyfikacji tego samego. Do przeciwnego bieguna zbliżamy się wraz z powieścią zwaną edukacyjną, a jeszcze bardziej – powieścią strumienia świadomości. Wydaje się wówczas, że stosunek między intrygą a postacią ulega odwróceniu: w przeciwieństwie do arystotelesowskiego wzorca, intryga zostaje oddana na usługi postaci. Wówczas tożsamość tej ostatniej, wymykając się kontroli intrygi i zasady jej porządku, zostaje naprawdę wystawiona próbę[7].

Jak to wygląda u Mostowskiej? Pytam przy tym nie tyle o konkretne opowieści związane z bohaterami jej utworów, oczywiście biorę je pod uwagę – ile interesuje mnie raczej to, czy pisarstwo autorki *Matyldy i Daniły* przedstawia człowieka i jego świat jako to, co niezmienne, jak w mitycznym uniwersum klasycyzmu, czy też zarówno świat, jak i człowiek, jak pisał Ricoeur, zostają wystawieni na próbę? I czy ta próba otwiera na zmianę?

Pisarstwo Mostowskiej często imituje oralną opowieściowość. Choćby ujawniając sytuację narracyjną, co ma zresztą uprawdopodobnić przekaz, przykładem może być *Strach w zameczku* (chwytem uprawdopodabniającym okazuje się także motyw odnalezionego rękopisu – tak z kolei rzecz przedstawia się w *Matyldzie i Danile. Powieści żmudzkiej* – jak czytamy, odkrytej w papierach po prababce). W grę wchodzi ponadto m. in.: przewaga opowiadania nad opisem, nielinearność przedstawianej historii, motyw wędrówki jako centrum opowiadania, czy ukazanie postaci przez działanie i ciekawsza akcja niż bohaterowie. Opowieści pojawiają się również w obrębie poszczególnych utworów, zazwyczaj występują w nich ludzie, którzy przedstawiają rozmaite historie, ukazując swoje przeżycia, prezentując świat zapośredniczony w ich doświadczeniu; pod tym względem, a także w związku z formułą fantastyki, twórczość autorki przypomina *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego. Biorąc pod uwagę wspomnianą imitację oralności, można mówić o wyrastaniu Mostowskiej z oralnej gawędowej tradycji staropolskiej[8]. Oralność pozwala czytelnikowi (słuchaczowi) pełniej przeżywać przedstawiane zdarzenia, utożsamiać się z ich bohaterami.

---

[7] P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, naukowo oprac. i wstępem poprzedziła M. Kowalska, Warszawa 2003, s. 246.

[8] Zob. D. Vincůrková, *Pozostałości kultury oralnej w powieściach „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło" Anny Mostowskiej*, „Meluzyna. Dawna Literatura i Kultura" 2015, nr 2.

Mostowska akcentuje ludyczny charakter swojej twórczości. Powstaje ona dla zabawy, jako rodzaj gry, „niepróżnującego próżnowania" z przełomu XVIII i XIX wieku, emanacji polskiego rokoka i polskiego salonu arystokratycznego, nawiązującego do tradycji staropolskiej, a także europejskiej (w Europie zachodniej jest to wszakże również salon mieszczański, świadczący o procesie demokratyzacji kultury i literatury)[9]. Swoje tomiki autorka tytułuje *Rozrywki*, utwory określa mianem „fraszek". Jak pisze Johann Huizinga – wprawdzie o poezji, ale wspomniana wyżej subiektywność prozy pisarki pozwala przywołać te słowa:

> Powstaje ona w ludycznych obszarach ducha, we własnym świecie, który duch sobie tworzy. Rzeczy w tym świecie mają inne oblicze niż w „powszednim życiu" i połączone są innymi niż logiczne, więzami. Jeśli za powagę uznamy to, co w sposób logiczny daje się wyrazić słowami trzeźwego życia, poezja nigdy w pełni poważna nie będzie[10].

Oczywiście, sprawa jest bardziej skomplikowana, niemniej akcentowana przez Huizingę agoniczność zabawy i odrębność świata literackiej zabawy, pozwalającej na odsunięcie się od świata codziennego, warta jest tu odnotowania. Twórczość pisarki jest zarazem drukowana, wykracza poza wąskie środowisko salonowe; cieszy się popularnością, a jej autorka rezygnuje z anonimowości. Duch zabawy – spotykający się w przypadku Mostowskiej z duchem pracy zarobkowej – manifestuje się nie tylko w ogólnym traktowaniu literatury, ale też przenika poszczególne utwory pisarki, choćby w próbie zaznaczenia dystansu wobec tradycji europejskiego gotycyzmu, jak to przedstawia się np. w *Matyldzie i Danile. Powieści żmudzkiej*, poleconej, pisze autorka, „opiece ponurego ducha Anny de Radklif" (!).

U Mostowskiej pojawia się chęć zadowolenia gustów pragnących z jednej strony przyjemności płynącej z przeżycia grozy i lęku (można tu dodać także – przyjemności związanych z przeżywaniem miłosnych tarapatów i cierpień w wersji sentymentalnej, a więc złagodzonej, podobne złagodzenie, o czym dalej, dotyka u pisarki także grozę), z drugiej natomiast: moralizowania[11]. Autorka jest świadoma

---

[9] Na temat rozrywek literackich w epoce oświecenia pisze P. Hazard, *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, przeł. H. Suwała, wstęp S. Pietraszko, Warszawa 1972, s. 212 i nn.

[10] J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza, Warszawa 1967, s. 172.

[11] Zob. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795–1822*, wyd. i oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, s. 75.

tych pragnień – zwłaszcza pierwszego, oddającego specyfikę czasu; drugie wiąże się z rozumieniem literatury: w duchu klasycystycznym bawiącej i pouczającej. Mostowska rozpoczyna *Strach w Zameczku* („powieść prawdziwą"!), stwierdzając: „Jest coś w człowieku, co nie może być odgadnionym i co nas prowadzi do chęci nabycia nadprzyrodzonych wiadomości. To wszystko, czego zrozumieć nie możemy, ma dla nas nieprzezwyciężony powab" (183)[12]. Człowiek pragnie, by świat był zaczarowany, by ujawniał trop metafizyczny, pozwalając w ten sposób zakorzenić się w nim[13]. Autorka zauważa też żal i nomen omen rozczarowanie związane z rozpoznaniem braku tego, co nadprzyrodzone w zagadkowych zjawiskach. Po raz pierwszy docieramy do duchów i wymiaru wyobraźni. Utwory pisarki, o czym już nadmieniłem, odznaczają się przełomowym, światopoglądowym charakterem. Mostowska pisze – i, nie ukrywając, przepisuje, co mieści się w klasycystycznym modelu literatury – sugerując niejasność epistemologiczną otaczającej rzeczywistości, natychmiast zresztą rozjaśnianą. Autorka promuje przecież oświeceniową wizję cywilizacyjną i oświeceniowy racjonalizm. Pragnie ponadto wytworzyć zmianę w perspektywie społecznej, związanej z formułą płci kulturowej, opowiadając się za równouprawnieniem kobiet i mężczyzn. W końcu – dopuszcza do głosu kultury spoza kręgu europejskiego Południa, sięgając po tradycje Północy (w tym tradycje narodowe polskie)[14], a także inspirując się tradycją orientalną.

Przełom XVIII i XIX wieku to czas, kiedy w kulturze europejskiej pojawiają się nowe opowieści (proces ten zainaugurowało oświecenie), z nowymi strukturami sensu, pozwalające lepiej odnaleźć się w otaczającej rzeczywistości, zrozumieć ją i przekształcać. Zaczyna się epoka tego, co, jak pisał Fryderyk Schlegel, interesujące, charakterystyczne, indywidualne (wcześniej była też mowa o malowniczym); w myśl estetyki Edmunda Burke'a miejsce piękna zaczyna zajmować wzniosłość, łącząca w sobie przeżycie przyjemności i grozy. Mostowska wie, że pisze inaczej niż pisano dotychczas. Poprzedza swoje teksty przedmowami, chcąc wprowadzić czytelnika w tajniki nowej gry literackiej. W czasach klasycyzmu XVIII-wiecznego przedmowa służyła najczęściej dedykowaniu utworu mecenasowi czy po prostu

[12] Cytaty z twórczości A. Mostowskiej pochodzą z wydania *Powieści i listy*, wstęp i oprac. edytorskie M. Urbańska, Łódź 2014 – i są oznaczane w tekście.

[13] Zob. M. Szyjkowski, *Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza*, Kraków 1917, s. 40.

[14] Zob. w związku z tą tendencją w kulturze P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680–1715*, przeł. J. Lalewicz, A. Siemek, wstęp M. Żurowski, Warszawa 1974, s. 65 i nn.

znanej postaci (autorka *Strachu w zameczku* czasem postępuje w ten sposób); na przełomie XVIII i XIX wieku, wraz z pojawianiem się nowych (pre)romantycznych tendencji w piśmiennictwie, nabiera ona charakteru, tak to nazwę, hermeneutycznego. Do pewnego stopnia wyręcza pracę krytyka literackiego, który w tym samym czasie przestaje oceniać utwory i pouczać autorów, a zaczyna podpowiadać czytelnikom, jak je rozumieć. Przedmowa okazuje się sposobem nawiązania kontaktu z czytelnikiem, wyjaśnia mu specyfikę, wykraczającego poza poetykę normatywną, tekstu, a także, często, wykraczającej poza racjonalne i uniwersalistyczne oświecenie wizji świata[15].

Powieść to gatunek, który w drugiej połowie XVIII wieku rewolucjonizuje literaturę. Nie mieści się w obowiązujących poetykach normatywnych. Okazuje się przy tym podejrzany w perspektywie moralnej – jako przedstawiający nowoczesne życie, wymykające się regułom świata tradycyjnego; dlatego też twórcy powieści często usprawiedliwiają się ich użytecznością dydaktyczną. Oświeceniowa powieść europejska świadczy o procesach demokratyzacji literatury: pisarzy i czytelników. Otwiera się na wielość języków literatury i życia, na szeroko rozumiany wymiar polifonii. Mostowska, o czym już wspomniałem, wybiera inny wariant powieści niż powieść realistyczna, pozostaje po stronie subiektywizmu, o którym pisał Lukács (choć przecież można odczytywać poświęcone Gryzaldzie fragmenty *Matyldy i Daniła* jako zapis procesów ekonomicznej i społecznej deklasacji, a postępowanie bohaterki jako fragment projektu pracy organicznej[16]; w *Strachu w zameczku* znajdujemy sceny z życia sfer wyższych). Zajmuje ją powieść gotycka (bądź jej elementy), traktowana w literaturze angielskiej jako odpowiedź na nudę literatury mieszczańskiej – przedstawiającej codzienność i utylitarny przekaz moralny[17] – oraz romans sentymentalny. W przedmowie do *Strachu w zameczku* autorka pisze o przemianach

---

[15] Na temat krytycznoliterackiego charakteru przedmowy zob. E. Sarnowska-Temeriusz, T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce. W XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 190 i nn.

[16] Zob. J. Winiarski (*O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie". Filologia Polska. Prace Historycznoliterackie, 1976, z. 10/30, s. 33) pisze o bohaterce jako o postaci przypominającej pozytywistyczne wyemancypowane kobiety.

[17] Zob. Z. Sinko, *Z zagadnień gotycyzmu gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej*, „Pamiętnik Literacki" 1972, z. 3, s. 37. Ponadto M. Urbańska, *Powieści gotyckie*, [w:] *Powieści, listy*, dz. cyt., s. 154 i nn.

w powieści XVIII wieku. Kiedyś: „Trzeba było autorowi posiadać wielką znajomość świata, ten gust w rozumie, tę delikatną zręczność w wystawieniu obrazów i tę grzeczność w stylu, które, połączone z dowcipem, tak charaktery malowały, iż każdy w nich poznawając siebie, lecz nie mając na przeszkodzie urażonej miłości własnej, błędy swoje, bawiąc się, poprawiał i romans wtenczas stawał się dziełem użytecznym" (178). Do przeszłości – zauważa pisarka – należą nie tylko fikcje mimetyczne, ale i dydaktyczne, dzisiaj nudzące (to drugie stwierdzenie, przypomnę, nie przeszkadza Mostowskiej kreować w pisanych powieściach – czy może raczej, z racji na objętość, powiastkach – sceny pouczenia, w czym przypomina Panią de Genlins – podobnie postępującą w swojej twórczości fantastycznej i historycznej); analogicznie ma być zresztą z fabułami sentymentalnymi (Mostowska wie, że to z nich wyrosła powieść gotycka). Czytamy dalej w przywołanej przedmowie, że w czasach pisarki:

> […] wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojeni puginałami i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, na koniec diabły i czarownice – gdy się to wszystko znajdzie razem, wtenczas mamy romans w kształcie upodobanym wiekowi naszemu (181).

Przywołuję ten fragment, korespondujący z zacytowanym wyżej, dotyczącym pragnienia metafizycznego, gdyż pojawia się tu coś jeszcze. Mostowska mianowicie, myśląc historycznie, powiada, że w jej czasach nie ma już uniwersalnych gustów. Rodzi się indywidualizm i związane z tym zróżnicowanie oraz afektywność. Nowy człowiek tkliwy, potrzebujący tego, co go poruszy. Kwestię tę przedstawia Paul Hazard, pokazując, jak u Johna Locke'a w związku z ujęciem umysłu jako operującego wrażeniami, poddanego afektom (myślenie okazuje się tylko jedną z jego czynności), pozbawionego swojej istoty – rodzi się „psychologia pożądania i niepokoju"[18].

W *Strachu w zameczku* czytamy:

> Wy nie żyjecie – byt wasz, podobny do latorośli, prowadzi was przez długą i krętą ścieżkę życia, bez wzruszenia, bez odmian. Zlodowaciałe wasze uczucia nie przerywają nigdy jednostajności dni waszych. A gdy kres wszystkim przeznaczony przerwie pasmo dni waszych, żaden świadek zgonu waszego łzy nie uroni nad łożem waszym

[18] P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680–1715*, dz. cyt., s. 353.

> śmiertelnym, żadne serce tkliwe nie rzuci kwiatka na wasz grobowiec, nie zagrzeje zimnego kamienia, który pokrywa zwłoki wasze łzy gorącymi uczucia! Nikt was nie kochał, bo nikogo nie kochaliście! Żyliście, lecz nie czując. Przeszliście, nikt waszego bytu już nie pamięta. O czułości, święta cnoto serc poczciwych, bez ciebie cóż byłoby przyrodzenie? (192)[19].

Mostowska w takim ujęciu człowieka zbliża się do, kształtującego się w XVIII wieku i znajdującego swoje spełnienie w romantyzmie, zwrotu ekspresywistycznego, stawiającego w centrum kosmosu czujący i wyobrażający podmiot, przeżywający świat i swoje życie – poszukujący wzniosłości, lubujący się w melancholii – poddający je refleksji moralnej (czułość okazuje się cnotą), znajdujący w naturze źródło moralne (ujęcie takie pojawia się np. u Jana Jakuba Rousseau i Laurence'a Sterne'a), zwracający szczególną uwagę na relacje międzyludzkie. Jak pisze Charles Taylor, z końcem XVIII wieku kształtuje się autonomiczna podmiotowość, w której spotykają się dwa rodzaje refleksyjności (wewnętrzności) – związany z poznaniem siebie oraz z panowaniem nad sobą; tak powstaje ideał indywidualności oraz odpowiedzialności za siebie (badacz dodaje do niego jeszcze imperatyw zaangażowania). Taylor powiada:

> Owa koncepcja wewnętrznego głosu czy impulsu, przekonuje, że prawdę znajdujemy w nas samych, a szczególnie w naszych uczuciach – to właśnie kluczowe pojęcia, które służyły za uzasadnienie najróżniejszych form romantycznej rebelii[20].

U polskiej pisarki jest to jednak, jak wspomniałem, tylko zbliżenie. Nie wybiera ona bowiem modelu autonomii moralnej (natura ma u niej raczej charakter ambiwalentny niż dobry). Ukazuje świat etyki regulowany przez religię, transcendentnego Boga, choć, trzeba dodać, sprawa ta nie jest oczywista, do czego jeszcze powrócę.

Konstruując powieściowy świat afektów i wyobraźni, Mostowska – w duchu oświeceniowym – krytykuje tych, którzy niczym Don Kichot, a później Gustaw

---

[19] Zob. w związku z tym utworem B. Czwórnóg-Jadczak, *„Strach" czy „duch" w zameczku, czyli o problemach narracji w powieści Anny Mostowskiej „Strach w zameczku"*, „Folia Societatis Scientarum Lublinensis" 1981 (Vol. 22).

[20] Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przekł. zbior., naukowo oprac. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2003, s. 678. Zob. ponadto K. Wigura, *Wynalazek nowoczesnego serca: filozoficzne źródła współczesnego myślenia o emocjach*, Warszawa 2019.

z Mickiewiczowskich *Dziadów*, ulegają iluzjom powieściowym i mylą fikcję z rzeczywistością. Tak można odczytać utwór *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, w którym młoda, wykształcona w duchu francuskim, bohaterka myli rzeczywistość z wzorcami powieściowymi, stając się w ten sposób świadomością nieszczęśliwą, marzącą o innym świecie. Jak czytamy:

> Dawno, przed pierwszym zaborem tej części Litwy, którą Rusią Białą nazywają, mieszkał w tej prowincji bogaty ślachcic, który jedną tylko miał córką imieniem Eleonora. Dał jej wychowanie modne: umiała po francusku, grała, śpiewała, tańczyła, była piękną, posażną, słowem, poczytywano ją za przykład wszystkich talentów i wdzięków; ta doskonała osoba miała jednak nieskończone przywary – na przykład język francuski dał jej ochotę czytania romansów, w tych widziała ludzi, jakich na ziemi znaleźć nie można, a jednego z tych to romansowych bohaterów sobie za model wystawiwszy, postanowiła nie inaczej pójść za mąż, aż póki by podobnego kochanka do tego ulubionego obrazu nie znalazła (305).

Cierpliwej zgody na zastany świat uczy bohaterkę spotkana staruszka. Pisarka przeprowadza też krytykę postaci z wielkiego świata, żyjących nieautentycznie i próżnująco, zapatrzonych w europejskie mody kulturowe (*Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* ukazuje zgubny wpływ romansów na wychowanie – wątek ten zapowiada Mickiewiczowski wątek „ksiąg zbójeckich"). Mostowska zdaje się przy tym, być może retorycznie?, umniejszać wagę swojej twórczości, traktując ją jako jedynie ludyczną i rzemieślniczą, wskazując na źródła zapożyczeń i inspiracji, przyznając, że dany tekst jest tłumaczeniem; czasem zresztą do dzisiaj pozostaje niejasne, co jest jej oryginalnym utworem, a co przekładem, parafrazą (w czasach pisarki dopiero kształtuje się pojęcie oryginalności w znanym nam, romantycznym, sensie, a przekład traktowany jest dość swobodnie; klasycy, a praktyka ta przeszła na twórców skonwencjonalizowanej powieści grozy, zwracali uwagę na wykonanie utworu, na sposób opracowania tematu)[21]. W przedmowie do *Strachu w zameczku* czytamy:

> Nie mając nigdy pretensji do tytułu autorki, ceniąc wartość czasu, którego na użyteczniejsze dla mnie zatrudnienia użyć mogłam, nie przyłożyłam nigdy dosyć pracy, aby im dać przynajmniej tę regularność stylu, której koniecznie wyciągają mniejszej nawet wartości dzieła. Słowem, pisałam niedbale, bo mniemałam, że tylko piszę dla siebie i że

[21] O takiej wspólnocie autorskiej w literaturze gotyckiej zob. E. J. Clery, *The Rise of Supernatural Fiction 1762–1800,* CUP 1995, s. 142 i nn.

> te powieści nie będą nigdy przez nikogo czytane. Jeśli ich później ośmielam się wydać publiczności, to tylko w tej szczególnie nadziei, że będzie chciała uważać to dzieło jako fraszkę niegodną zastanowienia roztropnego krytyka, widząc w tym przedsięwzięciu dobrą chęć autorki, która żadnego innego celu nie ma, tylko szczególnie zabawę (181).

Wiemy już jednak, że zabawa może być całkiem poważnym celem. Pisarka też wcale nie poprzestaje na niej.

II

Badacze pracowicie zinwentaryzowali rzeczywiste i potencjalne zapożyczenia Mostowskiej (od siebie dodam, że tłumaczenia traktuję tu jako jej teksty – nie tylko z powodu wyżej wskazanej specyfiki epoki, ale także po prostu jako coś, co podlegało wyborowi pisarki)[22]. Jej lektury imponują rozległością – od klasyków antycznych przez pisarzy renesansu po XVIII-wiecznych klasycystów i sentymentalistów, a także twórców powieści grozy. Wypada tu zwrócić uwagę, że takie ujęcie opowieści – jako mniej lub bardziej wyraźnej transpozycji cudzego tekstu – akcentuje jej specyficznie fikcjonalny charakter. Sprawia też, że powstający tekst ma charakter bardziej semiotyczny niż mimetyczny. A zatem odsyła do kulturowego modelu świata, a nie do realnego świata (oczywiście, język, literatura zawsze pozostają w obrębie kulturowego modelu świata, chodzi zatem raczej o skalę ukazywanego tu efektu). Jeśli więc mamy do czynienia z pejzażem, to jest to swoisty pejzaż kulturowy, intertekstualny, podporządkowany wizji świata – w konwencji sentymentalizmu i / bądź grozy – tak jest np. w związku z konwencjonalnym, należącym do słownika XVIII-wiecznej literatury grozy, motywem zamku[23]. Następujący – „standardowy" – fragment otwiera *Posąg i salamandrę*:

> Wpośrzód największych upałów letnich, gdy się już wieczorna pomroka rozciągać poczynała, straszliwa burza napadła na podróżnego w miejscu odludnym i dzikim i przynagliła go do szukania jakiegokolwiek bądź schronienia. Przyrodzona ciemność

---

[22] Zob. A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne: o problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej,* Łódź 2007, s. 41 i nn.

[23] Zob. na ten temat K. Puzio, *„Niegotyckie" zamki gotyckich powieści? (Z twórczości Anny Mostowskiej*), „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF, Philologiae" 2002/2003 t. 20/1.

> gęstej sosnowej puszczy, pomnożona przez czarne chmury, tak go otoczyła, iż, gdyby nie oślepiający blask błyskawic, nie mógłby rozeznać przedmiotów oddalonych od niego na dwadzieścia kroków; szczęściem za pomocą tej mało pocieszającej poświaty postrzegł starożytną wieżę, której większą połowę czas zepsuł i której wierzchołek wynosił się nad ździczałym gaikiem, zasadzonym na małym wzgórku – to miejsce zdawało mu się dogodne do ochronienia go od nawałności, byleby mógł dostać się do niego (196).

Sprawa jest tym bardziej znacząca, że literatura gotycka posługuje się skonwencjonalizowanym słownikiem motywów i wątków oraz środków artystycznych.

Jednocześnie wszakże, jak już była mowa, w utworach Mostowskiej pojawiają się deklaracje prawdziwości prezentowanej historii i chwyty jej uprawdopodobnienia, jak np. we wstępie do *Strachu w Zameczku*:

> Jeżeli nas bawią zdarzenia, które tylko samej imaginacji są płodem, tym więcej do naszej rozrywki służyć powinne te, które nic w sobie nie zawierają, prócz istotnej prawdy. Historyjka pod tytułem *Strach w Zameczku* jest z tego rzędu, wszystko, co się w niej znajduje, w samej rzeczy stało się w doma moim (181).

Widoczna jest także u pisarki tendencja lokalizacji motywów konwencjonalnych w realiach polskich. W objaśnieniach do *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* autorka pisze o swojej strategii przekładu/parafrazy:

> Przeto podchlebiam sobie, iż choćby się czytelnikom moim zdarzyło czytać tę, którą pan de La Fontaine napisał, powieść pod tytułem *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, zabawić ich jednak będzie mogła, jako rzecz prawie nowa i do tego łącząca w sobie tę przyjemność, iż do dawnych obyczajów narodu naszego zupełnie jest przystosowaną (304).

Mamy tu do czynienia ze śladem historyzmu, z próbą wczucia się w dawność. Często idzie z nim w parze idealizacja przeszłości, podporządkowanie jej wizji sentymentalnej czy ujęciu legendowemu. Słowa te przywodzą też na myśl dawny postulat polskich tłumaczy, pojawiający się już w *Dworzaninie polskim* Łukasza Górnickiego, powracający w XVIII i XIX wieku – domaganie się przystosowania tekstu tłumaczonego do rodzimych realiów. Nie chodzi przy tym jedynie o wspomnianą lokalizację, lecz także o odpowiedniość moralną. Wątek ten w drugiej połowie XVIII w. pojawia się m. in. w związku z rozpoczynającą się w Polsce karierą powieści, wzorowanej na literaturze europejskiej i przez to jakoby oddziałującej demoralizująco.

Wspomniany semiotyczny model świata, do którego odwołuje się Mostowska, pozwala jej także skonstruować scenę pouczenia. Autorka eksponuje dydaktyzm własnej twórczości, utrzymujący ją w orbicie klasycyzmu, zwłaszcza polskiego; można dostrzec w tych praktykach, o czym świadczą nawiązania do poetyki exemplów, także ślad katolickiej parenezy[24]. Dydaktyzm u Mostowskiej, nierzadko zapowiadany we wstępach do utworów, bywa też nachalny, moralizujący; najczęściej jednak zostaje rozpisany na zdarzenia w historiach bohaterów. Pisarka chce uczyć, bawiąc, zaciekawiając; akcesoria sentymentalne i gotyckie mają przykuć uwagę, wyobraźnię i emocje, czytelników. Oczywiście, jak to przydarza się pisarzom moralistom – efekt bywa różny i niejednokrotnie to, przed czym pisarka przestrzega, okazuje się szczególnie pociągające. Projekt dydaktyczny autorki zawiera pochwałę człowieka racjonalnego. Wyobraźnia i emocje mogą pchnąć ku iluzjom, z których wydobywa – może wydobyć – rozum. Człowiek powinien ośmielić się myśleć i tak wyjść ze stanu niepełnoletniości, jak postulował w swoim tekście *Co to jest Oświecenie* Immanuel Kant. Zdawać by się mogło więc, że najważniejsza jest wolna wola. W utworach Mostowskiej można jednak dostrzec wizję losu, którego nie da się przekroczyć. W świecie, okazuje się, istnieje ład o charakterze moralnym[25]. Jest jednak nieprzenikniony, przypomina antyczny los (np. *Matylda i Daniło. Powieść żmudzka, Zamek Koniecpolskich*), bywa groźny dla człowieka. Najlepiej przyjąć wobec niego postawę stoicką, praktykować spokój i cnotę, choć bohaterom Mostowskiej zdarza się walczyć z nim (np. Daniło z *Matyldy i Daniła* – ukarany wszakże śmiercią). Autorka rozgrywa czasem w swoich fabułach historie przypominające Wolterowskiego *Kandyda* i jego heroiczny optymizm. W tej powiastce filozoficznej – pisanej w czasach kryzysu oświecenia, po trzęsieniu ziemi w Lizbonie – myśliciel testując swojego bohatera, zarazem testuje wytrzymałość optymistycznego światopoglądu oświeceniowego na doświadczenia, które przynosi współczesność. Jak pamiętamy, to dość karkołomne przedsięwzięcie, kończące się w duchu Leibnizjańskiej historiodycei – świat zawiera w sobie zło, staje się źródłem cierpienia, ale to najlepszy z możliwych światów, w którym suma dobra okazuje się większa niż

[24] Zob. D. Vincůrková, *Tradycja exemplów w powieści „Matylda i Daniło" Anny Mostowskiej*. „Pamiętnik Literacki" 2020, z. 1.

[25] W związku z tą kwestią zob. J. Jabłkowska, *Gotycyzm i prawo moralne*, [w:] *Wokół gotycyzmów. Wyobraźnia, groza, okrucieństwo*, pod red. G. Gazdy, A. Izdebskiej, J. Płuciennika, Kraków 2002, s. 83 i nn.

suma zła. U polskiej pisarki – w *Astoldzie* przeciwności spotykające bohaterów mogą prowadzić do wniosku o załamaniu się optymizmu oświeceniowego (oczywiście rozgrywa się to w dawnym kostiumie historycznym)[26]; jako pewne pozostają wyłącznie śmierć i cierpienie, ironia losu[27]. W klasycznej powieści gotyckiej po wielu przejściach tryumfuje prześladowana cnota, zło jest ujawnione i podlega karze.

Według Mostowskiej, to cywilizacja stanowi źródło pedagogiki (sporą wagę, w duchu oświeceniowym, pisarka przywiązuje do edukacji, szczególnie istotne jest to w przypadku kobiet). Przywołam tu pojawiającą się w *Astoldzie*, zresztą anachroniczną, wizję cywilizowania barbarzyńców:

> Jednak Giepidowie utracają swą dzikość przez obcowanie z wypolerowanym rzymskim narodem. Do ich grubego języka miesza się harmoniczny język Łasinów. Odrzucają ciężkie maczugi nabijane ćwiekami lub dwoma zaostrzonymi żelazami na krzyż zbitymi, które ich broń, oprócz łuku, składały. Kuźnie ich już zbroje kuć umieją. Pałasz, halabarda i dziryt zastępują miejsce starej i niezgrabnej broni. Lecz jeśli sposoby ich obrony się wydoskonalają, niemniej ich umysły nowe przyjmują wyobrażenia. Słodka i duszę podnaszająca poezja, zachwycająca melodia, jej najukochańsza siostra, lutnia, flet i cytra zaczynają oswajać z ludzkością dotąd okrutne ich dusze. Giepidowie, podobni do drapieżnych zwierząt, dzikości swojej zapominają, poznawają litość, przyjaźń, miłość, szlachetną ambicję i ludźmi się stają (398).

Pisarka myśli o postępie cywilizacji – polega on też na wyzwalaniu się z wiary w duchy, właściwej głównie dla ludu – który dokonuje się w dziejach. Pojawia się w związku z tym pewien paradoks. Otóż w utworach Mostowskiej ważna jest racjonalność i cywilizacja, postęp, a zarazem przekaz prawdy, który daje pisarka, zawiera się w dawnych opowieściach, płynie z tradycji – z tego fragmentu dziedzictwa, z którego jest konstruowana tradycja; również z opowieści o wzgardzonym przez oświecenie średniowieczu. Narracja pisarki podaje mądrość płynącą z doświadczenia, opowieści z tradycji, przekazywane z pokolenia na pokolenie. W ten sposób, pozostając w kręgu oświecenia, autorka *Strachu w zameczku* zapowiada romantyczny zwrot ku tradycji.

---

[26] Na temat kryzysu oświecenia zob. P. Hazard, *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, dz. cyt., s. 277 i nn.

[27] Zob. B. Czwórnóg-Jadczak, *„Astolda" Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Sklodowska" 1983, Vol. I, 7, s. 10. Z ujęciem takim polemizuje M. Urbańska (*Cierpienie, wina, kara*, [w:] A. Mostowska, *Powieści, listy*, dz. cyt., s. 69), przekonując, że u pisarki istnieje perspektywa pozwalająca wykroczyć poza tragizm i rozpacz. Owszem, tak jest, ale nie zawsze i nie każdemu jest ona dostępna.

III

W końcu duchy (i nie tylko). Przełomowość pisarstwa Mostowskiej ujawnia się także w statusie świata nadzmysłowego, który występuje w jej utworach. Nie chodzi przy tym o samo pojawianie się duchów – najczęściej są to upiory, w wariancie uładzonym, pozbawionym frenezji (choć np. w *Matyldzie i Danile* mamy do czynienia z dość krwawą historią – niedowiarstwo bohatera, jego próby walki z fatum, kończą się śmiercią; motyw zbrodni pojawia się w *Zamku Koniecpolskich. Powieści ruskiej*)[28]. Te znalazły swoje miejsce choćby w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza. Pisząc o przełomowości, mam na myśli status świata nadzmysłowego. By dotrzeć do jego specyfiki, trzeba tu odwołać się do zaproponowanego na gruncie francuskim rozróżnienia cudowności i fantastyki, wypracowanego przez badaczy tej drugiej (m.in. w związku z lekturą *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Potockiego). Otóż pojawiającą się w literaturze drugiej połowy XVIII w. formułę fantastyki traktują oni jako znak kryzysu światopoglądowego dotykającego formację racjonalistyczną. Świat przestaje mieć uchwytny i przejrzysty sens, z zagadki, którą mógł rozwikłać oświeceniowy rozum, staje się tajemnicą[29]. Rozróżniając cudowność i fantastykę, Roger Caillois powiada, że ta pierwsza pojawia się na gruncie całościowego spójnego modelu świata, w ramach którego w sposób oczywisty może się wydarzyć i wydarza się to, co ponadzmysłowe. Świat ten jest zdefiniowany przez współistnienie ponadzmysłowego ze zmysłowym. Pojawienie się elementów cudownych nikogo nie zaskakuje i nie dziwi. W przypadku fantastyki mamy natomiast do czynienia z modelem świata racjonalnego, w który wdziera się to, co ponadzmysłowe, zagrażając istniejącemu porządkowi, podważając go – zarówno w wymiarze poznawczym, jak i moralnym[30]. W literaturze drugiej połowy XVIII wieku znamienne jest przy

---

[28] Zob. B. Jadczak, *Z problematyki gotyckiej w powieściach Anny Mostowskiej.* „Folia Societatis Scientarum Lublinensis" 1979 (Vol. 21). Z kolei M. Szyjkowski (*Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza*, dz. cyt., s. 40) przekonywał, że to raczej twory upioropodobne.

[29] Nawiązuję do rozróżnienia M. Maciejewskiego, *Zagadka i tajemnica. Z zagadnień świadomości literackiej w okresie przełomu romantycznego.* „Roczniki Humanistyczne" 1968, z. 1.

[30] Zob. R. Caillois, *Od baśni do science fiction*, [w:] *Odpowiedzialność i styl*, przeł. J. Lisowski. Warszawa 1967. Ponadto M. Aguirre, *Geometria strachu. Wykorzystanie przestrzeni w literaturze gotyckiej*, przeł. A. Izdebska, [w:] *Wokół gotycyzmów. Wyobraźnia, groza, okrucieństwo*, dz. cyt., s. 15 i nn.

tym objawianie się fantastyki jako inscenizacji, przeprowadzonej przez bohaterów pragnących bądź naruszyć czyjeś racjonalne nastawienie poznawcze, bądź zwrócić uwagę na potencjalną niepokojącą irracjonalność rzeczywistości, spowitej w iluzje (pojawiają się jednak również, zapowiadające romantyzm, upiory „autentyczne", jak to ma miejsce np. w *Mnichu* Lewisa) – tak jest choćby w twórczości Pani Radcliffe. Tego typu zjawiska mają pokazać, że podmiot Kartezjusza, który pewność poznawczą mocował w swoim myśleniu, traci ją, odkrywa też swoją cielesność, splot dobra i zła, ambiwalencję człowieka i świata, wrogość losu[31].

U Mostowskiej mamy do czynienia z fantastyką, nie zawsze w grę wchodzi przy tym inscenizacja, czasem pojawienie się tego, co ponadzmysłowe zostaje przesunięte w wymiar dawności, jak w *Matyldzie i Danile. Powieści żmudzkiej* czy w *Zamku Koniecpolskich*. Gdyby przywołać tu wskazane przez Mickiewicza w przedmowie do *Dziadów* wileńsko-kowieńskich powody sięgnięcia po inspiracje folklorystyczne, związane z fantastyką, to u Mostowskiej istotna okazałaby się estetyka – silne przemówienie do imaginacji (mająca zresztą źródło raczej w literaturze niż folklorze, choć jest mowa też o tym drugim jako o źródle zabobonu, któremu chętnie ulegają też sfery wyższe). Pisarka prowadzi specyficzną grę ze strachem. W przedmowie do *Strachu w Zameczku* deklaruje swego rodzaju dydaktyzm epistemologiczny:

> Myślałam, że oprócz zabawy może mieć jeszcze ten użytek, iż czytanie onej dowodzić będzie młodzieży skłonnej do łatwowierności ku rzeczom nadprzyrodzonym, jak mocno strzec się potrzeba zwodzących pozorów i że nigdy w podobnej okoliczności nie trzeba żałować ani czasu, ani fatygi dla dojścia źrzódła mamiącego widma. Do tego wszystkiego, co się u mnie działo, najprostszych tylko użyto sposobów, cóż dopiero, gdyby najpiękniejsze z tych mamideł przywołano sztuki wyzwolone i nauki doskonałe i jakież by nie można puginał – krótka broń sieczna, rodzaj sztyletu, używany do końca XVI w. na koniec – wreszcie lubo – choć zatrudnienie – zajęcie. czynić cuda za pomocą chemii, fizyki i mechaniki? Najwięksi czarnoksiężnicy nic innego nie byli, tylko uczeni – Komusy i Pinetowie (181 i n.).

Wiara w gusła, przekonuje pisarka, jest właściwa przedoświeceniowej przeszłości, ewentualnie, jak wspomniałem, występuje współcześnie pośród ludu. Co znamienne, Mostowska występuje przy tym przeciw poglądowi, że jest charakte-

[31] Zob. w tej sprawie A. M. Rustowski, *Angielska powieść grozy lat 1760–1800. Próba redefinicji*, „Acta Philologica" 1974, nr 6.

rystyczna także dla kobiet, wykluczanych w ten sposób ze wspólnoty ludzi dojrzałych – w Kantowskim rozumieniu tego pojęcia. Jak już pisałem, zdaje sobie wszakże sprawę z tego, że trudno jest wygrać z ludzkim pragnieniem ponadzmysłowego; *Posąg i Salamandrę* wieńczy konkluzja:

> Omamienia rzeczy nadprzyrodzonych tak wielką mają władzę nad większą częścią narodu ludzkiego, że się im przykrość wyrządza, zaprowadzając ich za parawany tej sceny, na której dziwy się ukazywały i gdy się im pokaże, że mniemanych cudów sam tylko mechanizm był jedynym twórcą (228).

Strach związany z pojawieniem się tego, co nadzmysłowe, jest w utworach Mostowskiej najczęściej odpowiednio dawkowany; w związku z tym stanowi raczej źródło przyjemności niż przerażenia czy też przyjemności płynącej z delikatnego przerażenia. Wypada ponadto zauważyć, że w europejskiej literaturze gotyckiej, w większym stopniu niż u polskiej pisarki, mamy do czynienia ze skrywaną i ujawnianą fascynacją złem, demonicznością, przemocą, perwersją.

Irracjonalność, o której pisze Mostowska, zagrażająca człowiekowi i jego rozumowi, nie musi wiązać się jedynie ze sferą nadzmysłową. Może też wyrastać z ludzkich afektów. I w tym przypadku poddany testowi zostaje kartezjanizm z jego formułą racjonalności. Mający kierować się rozumem bohater powieści pisarki okazuje się wydany na pastwę żywiołu emocji. Autorka lubi opowieści o miłości – często inspirowane literaturą sentymentalną epoki, która wynalazła szczególną prywatność związaną z tym uczuciem. Jak już zostało wspomniane, splata je z opowieściami fantastycznymi. Miłość okazuje się czymś fascynującym i zarazem groźnym, otwierającym horyzont cierpienia, zła i destrukcji – nie tylko w wymiarze indywidualnym, lecz także w historii – koniecznym do powściągnięcia. W przedmowie do *Astoldy* znajdujemy kolejną dydaktyczną deklarację:

> Celem moim pryncypalnym w tym małym dziele jest pokazać okropne skutki gwałtownych namiętności; wiem, że najdowodniejsze przykłady nie są czasem dostatecznymi do ochronienia od tych straszliwych pasji, które niszczą spokojność dusz najniewinniejszych, wywracają domy i często nawet narodów całych są zguby przyczyną. Jednak gdyby choć jedna młoda osoba, czytając tę powieść, zastanowiła się nad tą uwagą, że miłość prawie zawsze nieszczęśliwe skutki za sobą ciągnie, gdy nie jest ugruntowana na szacunku i na prawidłach cnoty, gdyby uczyniwszy tę uwagą wstrzymała się nad przepaścią, którą już może jaka zwodnicza istota kopie pod jej nogami i w sercu swoim przemogła rodzącą się namiętność, a idąc za radą rozsądku, nie szukała już odtąd uszczęśliwienia swego w ślepej skłonności i tym los życia swego całego ubezpieczyła (328 i n.).

W powieściach Mostowskiej rozgrywa się dramat przypominający fabuły utworów Pierre'a Corneille'a, w których bohater przechodzi przez próbę, walcząc z miłością zagrażającą rozumowi i honorowi, poczuciu obowiązku. W *Astoldzie* wielu bohaterów cierpi z powodu miłości[32]. Pisarka ukazuje siłę uczuć, w ten sposób nadaje swojej epice cech lirycznych, i zarazem propaguje miłość rozsądną, poddaną społecznym zasadom, cnocie. Wypada przy tym zauważyć, że w filozofii oświeceniowej, oprócz surowej Kantowskiej wizji panowania rozumem nad emocjami, pojawia się też ujęcie odwrotne – w myśli Hume'a, akcentującego pierwszeństwo uczuć. Napięcie między rozsądkiem a uczuciami staje się też siłą fabułotwórczą u Rousseau (*Nowa Helioza*) czy Goethego (*Cierpienia młodego Wertera*).

Mostowska bierze jednak pod uwagę różne warianty opowieści o uczuciach, kładąc nacisk także na ich autentyczność i siłę (wspominałem wyżej o problemie moralisty…), zdolność do przezwyciężania przeciwieństw oraz źródło szczęścia, na co wskazuje w przedmowie do *Miłości i Psyche. Powieści mitologicznej*:

> Namiętności, które nad człowiekiem tak wielowładnie panują, widzimy w dziełach kunsztu, poprzedzające wiek Apulejusza, jako to wróżbiarstwie i malowidle, wszędzie, gdzie dowcipny i doskonały artysta te dwa przedmioty obierał wyobrazić w kamieniach, w posągach lub w malowidle, zawsze pod alegorycznym pokazywali ich sposobem. Psychę pod postacią motyla, którą Wenus, matka najgwałtowniejszej namiętności, przytyka do pochodni Kupidyna, bożka miłości, Miłość wiążącą w tył ręce Psychy. Taż Miłość, czyli Kupido, przybija motyla do drzewa ćwieczkiem lub motylowi skrzydła wyrywa i ich pali. Dwa motyle, zaprzężone do wozu Kupidyna, dwóch Kupidynów, którzy zdają się szarpać na szmaty motyla. Wszystkie te alegorie znaczyły u starożytnych przemoc namiętności nad duszą, której Motyl i Psyche były obrazami i jedno znaczyli. Tak wyobrażając przemoc namiętnościów, rzadko kiedy malowali przemoc duszy nad namiętnościami lub ich zgodność, tak jak w niektórych tych dziełach postrzegamy, jako to Miłość igrającą z Psychą lub nawzajem z nią się karesującą, Psychę, która uwiązuje Kupidyna do słupa – wszystkie te pomniki dowcipu i alegorycznego rozumu starożytnego daleko poprzedziły wiek Apulejusza i zawsze wystawując nam stosunek między duszą i namiętnościami, ukazywały nam, jak ciężko jest duszy naszej oprzeć się pasjom, dlatego prawie zawsze wyobrażali nam Psychę męczoną przez Kupidyna – to się znaczy dusza dręczona pasjami; Apulejusz, wymyślając miłostki Kupidyna i Psychy, dając im byt osobisty, otworzył obszerne pole artystom (496).

---

[32] Zob. B. Czwórnóg-Jadczak, *„Astolda" Anny Mostowskiej*, [w:] *Studia z literatury polskie i obcej,* pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1988.

Namiętności nie dość, że tryumfują nad duszą, to jeszcze okazują się źródłem sztuki.

Tym, co ma w twórczości Mostowskiej moc wspierania wobec nadzmysłowego i afektywnego zagrożenia, okazuje się religia. Mieści się ona w wymiarze racjonalności gruntującej człowieka w jego zmaganiach z losem. Można by przyjąć, że ma charakter deistyczny, ale przecież zarazem pojawia się w niej wizja Opatrzności w niejasny sposób sprawującej pieczę nad światem (jest to przy tym bezosobowa Najwyższa Istota). Religijność w tym ujęciu to nie tylko kształtowanie własnej cnoty – ten aspekt moralny jest szczególnie ważny – w zgodzie z dekalogiem i zwłaszcza ewangelią, ale także zdolność do przeżywania świata jako wielkiego dzieła Boga oraz impuls kulturowy i cywilizacyjny. W przypisie do *Astoldy*, w którym jest mowa o wierze głównej bohaterki, czytamy:

> Wybaczy mi czytelnik, iż lubo że Astolda jest poganką, użyczam jej jednak rozumowania prawdziwej chrześcijanki. […] oświeceni poganie prawie wszyscy w jednego tylko Boga wierzyli i którego pod różnymi nazwiskami pojmowali, zowiąc go pierwszą przyczyną, naturą itd. Jeszcze nie przyszła była ta szczęśliwa pora dla rodzaju ludzkiego, w której objawienie, powszechną rzucając poświatę, zniszczyło w całej Europie i w większych częściach podziałów ziemi gusła i bałwochwalstwo, a pod hasłem imienia Chrystusa, łącząc narody świętym węzłem wiary chrześcijańskiej, udzieliło im znajomość prawdziwego Boga (396).

Mostowska przyjmuje tu wizję jednego Boga (co znamienne utożsamianego w duchu epoki z naturą czy z pierwszą przyczyną), którego ślady widoczne są w różnych religiach[33]. Chrześcijaństwo okazuje się ponadto efektem niejako postępu religii, zrywając z zabobonem i cywilizując narody Europy.

Pojawia się wszakże u pisarki również ślad wolteriańskiego antyklerykalizmu (częsty w literaturze gotyckiej), widoczny w krytycznym przedstawieniu zakonnika w *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*[34]. Krytyczność ta nie dotyka jednak samej religii – zwróćmy uwagę, że w *Strachu w Zameczku* pojawia się postać księdza, który zarazem jest uczonym. Krytykowani natomiast są przedstawiciele kleru, jak ojciec Laurenty z wspomnianego wyżej utworu – usiłujący

---

[33] Zob. P. Hazard, *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, dz. cyt., s. 346 i nn.; *Kryzys świadomości europejskiej 1680–1715*, dz. cyt., s. 165 i nn., 224 i nn.

[34] Zob. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej*, dz. cyt., s. 77.

podstępem przejąć majątek bohaterki i inscenizujący w tym celu działanie machiny fantastycznej.

Religia w powieściach Mostowskiej okazuje się zjawiskiem z pogranicza – etycznym i zarazem estetycznym[35]. Ujęcie takie przypomina pisarstwo Chateaubrianda, który w swojej apologii chrześcijaństwa, pisanej po doświadczeniu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, chciał dać jego dogmatyczną obronę przed krytyką oświecenia. Jak się okazało, wyszła z tego głównie idealizacja w wymiarze piękna. W takim duchu w *Pokucie* polskiej pisarki powiada bohaterka:

> Nauczona i wzmocniona naukami szanownego pasterza, Agnieszka rzuciła się na łono świętej religii, która z pocieszającym uśmiechem, piękna jak same Bóstwo, z którego tchnienia pochodzi, ukazywała jej jedną ręką otwarte Nieba i wszystkie w nich rozkosze, które czekają nieszczęśliwych w nadgrodę ich długich cierpień – drugą krótkość ziemnego życia, przemijające troski i namiętności, ciągnące za sobą zmartwienia, których są źrzódłem; unaszająca imaginacja rozpaczającej Agnieszki wystawiała jej obraz religii w osobistości, widziała ją i ręce do niej wyciągając „ty będziesz moją jedyną pociechą – wołała – o chodź, córo niebios, chodź rany serca mego uleczyć, prowadź mnie, odtąd wzmocniona twoją radą, pocieszona przyszłością, którą mnie ukazujesz; ziemia będzie dla mnie miejscem przechodnim, w którym uciążliwe są próby, otworzą [się] mnie wrota wiecznych rozkoszy" (470).

Wyraźny jest tu ponadto resentymentalny kontekst religii, stającej się lekarstwem na ziemskie cierpienia.

IV

Gotycyzm europejski współtworzy kosmopolityczną wspólnotę literacką, w której jednym z mechanizmów transferu kulturowego okazuje się mniej lub bardziej wierny przekład[36]. W tekstach Mostowskiej owemu kosmopolityzmowi, mającemu zapewne klasycystyczne zaplecze, towarzyszy otwarcie na inne kultury, zwłaszcza

---

[35] Zob. M. Urbańska, *Bóg i wartości religijne*, [w:] A. Mostowska, *Powieści i listy*, dz. cyt., s. 56 i nn.

[36] Zob. A. Łowczanin, *Multiculturalism, the Foreign and Early Gothic Novels*, [w:] *Multiculturalism, Multilingualism and the Self: Literature and Culture Studies*, pod red. L. Dronga i innych, Springer International Publishing 2017. Ponadto: M. Urbańska, *Mostowska jako tłumaczka i parafrazatorka*, [w:] A. Mostowska, *Powieści i listy*, dz. cyt., s. 32 i nn.

egzotyczne (orientalne, w tym na judaistyczną), widoczne w europejskim oświeceniu, a także, wspomniane już, otwarcie na przeszłość narodową: polską, litewską – żmudzką, białoruską, ruską, zapowiadające tendencje romantyczne[37]. Mostowska pisze o dawnych dziejach Rzeczypospolitej, potężnego państwa. Wyidealizowanych, heroicznych i cywilizowanych – np. w *Zamku Koniecpolskich* ukazana zostaje dawna potęga rycerstwa kresowego. Pisarka w zgodzie z kształtującym się historyzmem i muzealnymi tendencjami po upadku Polski podejmuje próbę wykreowania wzniosłej tradycji kultury polskiej; dostrzega też w historii polskiej zapowiedzi przyszłej katastrofy Rzeczypospolitej.

Mostowska kontaminuje powieść gotycką z powieścią sentymentalną, zwraca się też w stronę kształtującej się na przełomie XVIII i XIX wieku powieści historycznej – związane zresztą z literaturą gotycką – najpełniej w *Astoldzie*; w innych utworach pisarki często pojawia się kostium historyczny, a także, mająca swoje źródło w sentymentalizmie (być może też w nurcie literatury związanym *z Pieśniami Osjana*), zwłaszcza w jego polskim wariancie, zaduma nad dziejami, melancholijne przeżycie przemijania. W przedmowie poprzedzającej *Astoldę* Mostowska informuje czytelnika:

> Powieść, którą wydaję pod tytułem *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności*, jest z rodzaju romansów historycznych. Ten rodzaj był mało lub wcale nie używany w naszym języku, jest on jednak z najwięcej interesujących w tym malunku. Powieść moja łączy do tego tą zaletę, iż treść jej jest wzięta z historii krajowej (327).

W zgodzie z kształtującą się poetyką powieści historycznej, skanonizowaną na początku XIX wieku przez Waltera Scotta, autorka wprowadza historyczną ramę zdarzeń, związaną z rzeczywistymi wypadkami, którą wypełnia fikcyjnymi bohaterami i ich przygodami[38]. Czytamy dalej:

> Cokolwiek się tycze zdarzeń historycznych, trzymałam się najściślej naszych pisarzów. Palemona podróż w te strony, imiona jego potomstwa i jego dalszych następców zdarzenia, wszystko z najściślejszą kładłam prawdą, o czym moi czytelnicy najłatwiej się przekonać mogą, jeśli sobie będą chcieli dać pracę szukać w źrzódłach, w których

[37] Zob. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej*, dz. cyt., s. 78.

[38] Zob. B. Reizow, *Francuska powieść historyczna w epoce romantyzmu*, przeł. P. Hertz, Warszawa 1969, s. 99 i nn.

> czerpałam: Kromer, Gwagnin i Maciej Stryjkowski, byli mymi przewodnikami. Co się zaś tycze osnowy i miłosnych przypadków bohaterów moich, w tym zupełnie mojej imaginacji działać pozwoliłam, tworząc nawet niektóre osoby, które nigdy istotnego bytu nie miały, lecz potrzebne były do związku mojego romansu, jako to Borysława, Prakseda, Mirosław, Agaton i inne podobne; nie przeszkadzają one jednak bynajmniej prawdom historycznym, znajdującym się w tym dziele, bo miłostki moich bohaterów nie mają żadnych związków z ich czynami historycznymi, o których zawsze się mówi w przeszłości lub kunsztem Mirosława są przepowiedziane w czasie następnym (328).

Wspomniany przez Mostowską zwrot ku historii krajowej wpisuje się w porozbiorową strategię ocalania pamięci o przeszłości narodu i konstruowania jego tradycji na przyszłość.

Powstający efekt – powieść *Astolda* – odznacza się wszakże anachronizmami. Pisarka np. projektuje XVIII-wieczną formułę czułości na czasy dawne, umieszcza współczesne wzorce cywilizacyjne w średniowieczu, miesza różne mitologie i religie – pogaństwo litewskie, rzymskie, chrześcijaństwo – nakłada na siebie różne kultury (średniowiecze trubadurów z tradycją turniejów rycerskich na średniowiecze litewskie), łączy historię z legendą, zresztą często w duchu źródeł, na które się powołuje[39]. Taka synteza wpisana jest w biografię tytułowej bohaterki *Astoldy*, w której z jednej strony spotykamy myślenie zbliżone do projektu syntezy kultury Północy i Południa wpisanego przez Goethego w *Fausta*; z drugiej – można mówić o zapowiedzi programu Brodzińskiego, który chciał kulturę polską umieścić w kręgu kultur Południa. Dawna Grecja spotyka się tu z dawną Słowiańszczyzną, Litwa odznacza się rzymskim rodowodem – Mostowska nawiązuje w tej kwestii do mitów o rodowodzie szlachty litewskiej[40]. Tego typu zabiegi ujawniają pragnienie – pojawiające się na przełomie XVIII i XIX wieku – zarówno dawnej genealogii legitymizującej istnienie narodu, jak i, łączącej się z nią, genealogii wiążącej go z europejskimi (dawnymi) centrami cywilizacyjnymi i kulturowymi; świadczą kształtowaniu tradycji dla współczesności, wypracowywaniu modelu patriotyzmu[41].

---

[39] Zob. B. Czwórnóg-Jadczak, *„Astolda" Anny Mostowskiej*, dz. cyt., s. 163.

[40] Zob. A. Śniegucka, *„Astolda" Anny Mostowskiej*, [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1999, s. 209 i nn.; M. Litwinowicz-Droździel, *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 2008.

[41] W związku z tą kwestią A. Śniegucka ukazuje tę powieść jako transpozycję eposu (*„Astolda" Anny Mostowskiej. W kierunku eposu*, [w:] *Wśród oświeconych. Studia i eseje o literaturze wieku rozumu*, Warszawa 2011).

Przyjrzyjmy się jeszcze pojawiającej się u Mostowskiej konstrukcji Wschodu (nadmienić wypada, że subtelnie szkatułkowa konstrukcja jej opowieści ma też orientalne źródło). Z jednej strony, we wspomnianym duchu oświeceniowym – ukazanego jako wcielenie cywilizacji i bogactwa, z perspektywy której oświecenie chciało krytycznie spoglądać na Europę (w *Posągu i salamandrze* mamy wątek wiedzy tajemnej mającej swoje źródło w Sais – to tak ważny z kolei dla romantyków wariant toposu *Ex oriente lux*, odsyłający do hermetycznej tradycji kulturowej, do kultu Izydy oraz wizji religii natury). Z drugiej – podobnie oświeceniowo – Wschód jest orientalizowany jako przestrzeń, w której może występować to, co irracjonalne. Odwołuję się tu do zaproponowanego przez Edwarda Saida rozumienia orientalizmu[42] – praktyki stereotypizacji, która ma na celu ukazanie Innego jako gorszego i w ten sposób ustanowienie siebie jako lepszego. Pisarka przy tym, podobnie jak to było w przypadku historyzmu, buduje kostium egzotyczny dla swoich utworów, mieszając różne, nie zawsze przystające do siebie, realia.

V

Last but not least sprawa kobiet, wzmiankowana już wyżej. Europejski salon literacki to miejsce, w którym kobiety zdobywają w drugiej połowie wieku XVIII swój głos, wyzwalając się z zależności wobec świata męskiego, funkcjonując na prawach wynikających z profesjonalizacji dyskursu literackiego i pisarza czy krytyka (znakomitym przykładem jest tu Pani de Staël)[43]. W przypadku Mostowskiej cenne okazały się uzdolnienia intelektualne i artystyczne, a także zapewne pochodzenie z możnego rodu oraz koneksje kulturalne drugiego męża. Pisarka stawiała przy tym na łączenie tradycyjnych ról żony, matki z rolą twórcy, czemu zresztą poświęcała uwagę w pedagogicznych fragmentach swoich książek (wypada i w tym miejscu odnotować inspirację Pani de Genlins). Była autorką piszącą zarobkowo, która do-

[42] Zob. E. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 29 i nn.

[43] Zob. H. Czernianin, *Ambicje literackie pań w świetle druków wileńskich (1820–1822)*, „Pamiętnik Literacki" 2008, z. 4. Ponadto: M. Urbańska, *Intelektualna kondycja kobiet przełomu XVIII i XIX wieku*, [w:] A. Mostowska, *Powieści, listy*, dz. cyt.

brze nomen omen wpisała się w zapotrzebowanie na nową literaturę na przełomie XVIII i XIX wieku.

Wchodząc w męskie role (powtórzę – nie wyrzekając się przy tym ról kobiecych), Mostowska stara się pokazać, że kobiety nie odbiegają od mężczyzn – zarówno jeśli chodzi o ułomności, jak i o zalety. Protestuje przeciw stereotypowemu patrzeniu na kobiety. Wykorzystywana przez pisarkę argumentacja ma na celu dowiedzenie, że kobiety nie tylko mają prawo do swoich emocji, ale i potrafią być, podobnie jak mężczyźni, racjonalne. Pisarka domaga się przy tym edukacji dla kobiet. W *Strachu w zameczku* mamy do czynienia ze specyficzną zamianą ról genderowych. To mężczyzna, Edmond – melancholik, humanista i artysta – uprzednio sceptyk, okazuje się histerykiem, ulegającym irracjonalizmowi i nabierającym się na inscenizację fantastyki przygotowaną przez kobiety, krytykowane uprzednio przez niego za szczególną afektywność. Mostowska pisze o swego rodzaju równouprawnieniu w błądzeniu:

> Przypisują najbardziej płci żeńskiej ten pociąg do łatwowierzenia temu wszystkiemu, co tylko żywą ich imaginacją bawi. Lecz to tak nie jest – mężczyźni nie są uwolnieni od tego – cały rodzaj ludzki temu błędowi jest podległy, jeśli to jednak błędem nazwać można (183).

Utwór kończy apel-manifest:

> Czas, aby ludzie obojej płci z obopólną oddali sobie słuszność: kobiety czy mężczyźni, wszyscy ogólnie posiadamy jednostajne przymioty i te same przywary. Płcią tylko się różnimy, a nie mając nic sobie do wymówienia, będąc we wszystkim sobie podobni, szanujmy jedni w drugich, co jest wartym pochwały, a błędom naszym wzajemnie wybaczajmy (195).

* * *

Historia literatury okazała się okrutna, umieszczając Mostowską gdzieś w swoich zakamarkach. Badacze, przykładem niech będzie Zofia Sinko, często wypowiadali się niezwykle krytycznie na temat autorki[44], akcentując jej wtórność i nieporadność – zwłaszcza w płytkich konstrukcjach postaci, pozbawionych psychologii, zbytnim dydaktyzmie, sztuczności wątków fantastycznych; Ryszard

[44] Zob. Z. Sinko, *Z zagadnień gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej*, dz. cyt., s. 59 i nn.

Przybylski wprost twierdził, że powieści Mostowskiej nie da się już czytać[45]. To inny wileński debiut określił porządek rozwojowy literatury polskiej, choć przecież u Mickiewicza można znaleźć zadziwiająco wiele motywów pojawiających się wcześniej u autorki *Strachu w zameczku*, ale też, bez wątpienia, także ich lepsze opracowanie[46] – w grę wchodzą np.: duch-pokutnik, szalona dziewczyna, miłość do postaci fantastycznej, sny prorocze, czy powiązanie fabuły z konkretnymi i bliskimi realiami geograficznymi. Prekursorka polskiej powieści gotyckiej (pojawiającej się później choćby u młodego Krasińskiego – podobnie zresztą eklektycznego w łączeniu różnych tendencji literackich jak Mostowska) została w zasadzie zapomniana.

Mostowska zdawała sobie sprawę z mankamentów swojego warsztatu pisarskiego; kończyła przedmowę do *Astoldy* w zgodzie z toposem skromności (to już drugi cytowany tu przeze mnie taki fragment):

> Z nieśmiałością jednak wydaję to dzieło, znam, jak wiele jemu brakuje. Niech łaskawy czytelnik zechce nad tym się zastanowić, że autorka onego, nie będąc z rządu ludzi gruntownie uczonych, będąc tylko kobietą, która pisząc chce się bawić, zasługuje w tym względzie na pobłażenie. Jeśliby się jednak ktoś znalazł, który by chciał czytać tę książkę z surową intencją krytyki, upraszam go wcześnie[j], niech tą książkę położy na stronie, jako rzecz nie wartą zastanowienia uczonego człowieka, który by się w tym tylko względzie zaprzątnął jej czytaniem, by jej błędy wyświecił: tym tylko poświęcam to małe dzieło, którzy chcą się bawić i którzy daleko od siebie odrzucając pedantyzm, cenią każdą książkę, choćby ona najbardziej grzeszyła przeciw szkolnym regułom gramatyki i retoryki, byleby zasady cnoty i prawdziwej moralności w sobie zawierała (329).

Jak się okazuje, zdaniem pisarki, to moralność – projekt pedagogiczny – ma być ważniejsza od wymiaru pisarskiego, od poetyki.

Zapewne przesadą jest próba obrony Mostowskiej zaproponowana przez Jerzego Winiarskiego, wskazującego na ironiczność jej pisarstwa (zdarza się w nim zabawowe przymrużenie oka, jak w przypadku wspomnianego poświęcenia utworu duchowi Pani Radcliffe), na gry z konwencjami, ich twórcze przekształcanie, choć przecież mogliśmy obserwować odmienność jej pisania od europejskiej twórczości

[45] Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 108.
[46] Zob. J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu (Anna Mostowska)*, Kraków 1918, s. 73.

gotyckiej[47]. Jak sądzę, to raczej efekt spotkania w tekście wielu różnych konwencji, mających swoje źródła klasycystyczne, sentymentalne i gotyckie, efekt mechanizmów pisma, w którym spotykają się różne wektory sensów, niepoddane uspójniającej intencji autorskiej. To nie rzeczywistość, jak w dążącej do obiektywizmu powieści realistycznej, stawiała opór pisarce (wracam tu do cytowanego na początku Lukácsa), a sama literatura. Badaczowi, co cenne, chodzi przy tym o powiązanie powieści Mostowskiej ze współczesnym jej światoodczuciem, z epoką przełomu, jaką były czasy pisarki. Tak sprawę tę ujął również jej pierwszy monografista – Jan Gebethner, odmawiając wszakże Mostowskiej oryginalności, eksponując konwencjonalność utworów autorki, wskazując zwłaszcza na inspiracje twórczością Pani Radcliffe oraz Lewisa, a także Pani de Genlins[48]. Badacz pisał, że stanowisko Mostowskiej ma charakter pograniczny – między sentymentalizmem a romantyzmem. Lektura jej twórczości przywodziła mu na myśl późniejszych romantyków: Goszczyńskiego, Słowackiego (ciekawy jest brak w tym zestawieniu narzucającego się, jak pisałem, mocą skojarzeń Mickiewicza, dodałbym też Malczewskiego). Pojawiło się u pisarki to, co zostało inaczej – czasem po prostu bardziej wyraźnie – sfunkcjonalizowane przez romantyków, w tym: historyzm, natura, afektywność, fantastyka, narodowość, sny, krwawa przeszłość itp. Pojawiają się też w twórczości autorki jedne z pierwszych dum w literaturze polskiej (tu: skargi Borysławy oraz Alony w *Aldonie i Danile*). Pamiętać trzeba ponadto, że Mostowska pisała w momencie, w którym literatura polska nie dawała jej odpowiednich wzorów. Stąd też w jej czasach taka rola przekładu, cenionego już w oświeceniu, wzbogacającego własną literaturę i kulturę.

Twórczość Mostowskiej to ogród o rozwidlających się ścieżkach – czasem słabiej nieplewiony… – wiodących zarówno w przeszłość (wspomniana staropolska tradycja oralna, a także romans barokowy), jak i w przyszłość, ku kształtującemu się romantyzmowi. Widać w nim wiele źródeł, inspiracji, tendencji, estetyk i światopoglądów, spotykające się możliwości, nierozwiązane sprzeczności. Pisarka

[47] Zob. A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne: o problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, dz. cyt., s. 63 i nn.; J. Winiarski, *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, dz. cyt., s. 22 i nn.

[48] Zob. J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu (Anna Mostowska)*, dz. cyt. Ponadto: A. Łowczanin, *Dark Transfusion: The Polish Literary Response to Early English Gothic. Anna Mostowska Reads Ann Radcliffe*, Berlin 2018.

chce to wszystko połączyć, proponuje swoisty światopogląd syntezy, umocowany przy tym w chrześcijaństwie. Przełomowość i splot różnych perspektyw estetycznych i światopoglądowych oddaje też skomplikowanie konstrukcji narratora, przyjmującego różne perspektywy poznawcze – jak to ma miejsce w *Strachu w zameczku*[49].

Wracam do sprawy opowieści. Możemy już zapytać, na czym polega dramaturgia, struktura sensu wpisana w opowieści Mostowskiej, realizująca się w jej fabułach. Opowieści pisarki często wiążą się fabularnie z motywem wędrówki, otwierając w ten sposób swój wymiar poznawczy, a także perspektywę dojrzewania bohatera (przypominają w tym oświeceniową powiastkę filozoficzną). Fabuła taka może mieć charakter przygodowy, sensacyjny[50], romansowy. Wiąże się z tajemnicą i tarapatami, w które popada bohater. Bywa naznaczona baśniowością; odpowiednio dawkuje napięcie. Opowieści Mostowskiej budują swoją dramaturgię wokół konfrontacji z irracjonalnością – fantastyką i emocjami, fatum, niejasnym porządkiem świata (zwłaszcza *Matylda i Daniło*, *Zamek Koniecpolskich*, *Astolda*[51])[52].

Świat opowiadany w utworach pisarki okazuje się światem przeciwieństw (agonu zła z dobrem), napięcia, grozy, niepewności, przeciwności, z którymi przychodzi się borykać bohaterom. Świat może okazać się czymś innym niż się nam wydawało, podobnie jest z otaczającymi nas ludźmi, należy więc zachować szczególną ostrożność poznawczą. Tak powstaje swoista fabuła heroiczna opowiadająca o próbach, które należy przejść pomyślnie, by utrzymać ład świata, który okazuje się zagrożony.

Mostowska proponuje wizję egzystencjalnego heroizmu, trwania wbrew przeciwieństwom, umocowaną w religii i mocy refleksji; w Biblii oraz filozoficznej tradycji stoickiej. Proponuje pogodzenie się z losem, zaufanie Opatrzności, poszukiwanie równowagi i spokoju pośród różnych przeżyć; praktykowanie cnoty. Tak jest np. w *Cudownym szafirze, czyli talizmanie szczęścia. Powieści wschodniej*, w którym bohater, przeżywając perypetie miłosne i przygodowe, w przemyślny i pozbawiony

---

[49] Zob. B. Czwórnóg-Jadczak, *„Strach" czy „duch" w zameczku, czyli o problemach narracji w powieści Anny Mostowskiej „Strach w zameczku"*, dz. cyt.

[50] Zob. J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795–1822*, dz. cyt., s. 74.

[51] Zob. B. Jadczak, *„Astolda" Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF, Philologiae" 1983, t. I, s. 42.

[52] Zob. tamże, s. 41 i n.

okrucieństwa sposób mści się za dawną krzywdą. Płynące z tej historii przesłanie moralne podkreśla, że należy pielęgnować cnotę, honor, choć człowiek jest słaby, ufać w Opatrzność. Człowiek jest wydany na pastwę cierpienia, dotyczy to także ludzi cnotliwych, nie istnieje więc żadna egzystencjalna ekonomia dobra i zła (dobre uczynki nie gwarantują szczęścia – ale za złe się pokutuje, czasem przez pokolenia), już raczej rodzaj przeznaczenia; cierpienie dobrego człowieka nie musi kończyć się wygraną (bywa on nowoczesnym Hiobem). Czasami pojawia się u pisarki proklamacja powrotu do siebie, by tam szukać harmonii. Jak w *Historii filozoficznej Adyla (powieści moralnej)*, przypominającej nieco *Wilhelma Meistra* Goethego, w której bohater przystosowuje się do życia społecznego z innymi, pozostając jednak w samotności:

> Więc tak ułożyłem sobie mój sposób myślenia, najczęściej żyję sam z sobą, szanuję powierzchność, kocham szczerych i prawdziwych przyjaciół moich, pogardzam w najwyższym stopniu oszczerców sławy cudzej i tak żyję, jak mi się podoba (486);

ukojenie daje człowiekowi także kontakt z przyrodą. Takie przesłanie moralne rodzi postawę wybaczającą, rozumiejącą. Bohaterowie Mostowskiej mają swoje stałe charaktery, niemniej mają też szansę rozpoznać czynione zło i naprawić się.

Mostowska ceni ponadto pracę, użyteczność – to fragment oświeceniowego etosu. Kształtuje się u pisarki ideał obywatela, patrioty, dla którego dobro kraju znajduje się na miejscu pierwszym – zarówno w wariancie rycerskim, historycznym, jak i cywilizacyjnym. Czytamy w *Zamku Koniecpolskich, powieści ruskiej*:

> Żył Bretysław wiek nadzwyczajny ludziom, a gdy go Wszechmocność do siebie zawołała, cała Polska płakała straty bohatera, którego mężne czyny i domowe cnoty wystawiły za wzór wszystkim dobrze myślącym Polakom i którego lubo dziwne przypadki pierwsze sturbowały lata, później jednak, sławą okryte życie i rozmnożona familia tak uczyniły szczęśliwym, iż zawsze to miał w przysłowiu, że: cnotliwy człowiek nigdy rozpaczać nie powinien (303).

W *Astoldzie* pojawia się imperatyw poświęcenia wszystkiego dla dobra kraju.

Jest u Mostowskiej balansowanie na granicy, za którą otwiera się wymiar chaosu, ciemności (przypomina się tu *Przygotowanie* z *Kordiana* Słowackiego, w którym jest mowa o filozofach, którzy myśleli, aż zawiśli nad przepaścią). Nie ma jednak transgresji, irracjonalność w każdym ze swoich wymiarów zostaje ograniczona. Mostowska pozwala czytelnikowi przeżywać obłaskawioną grozę i obłaskawione cierpienie, swego rodzaju kontrolowany strach. Praktyka ta przypomina o Ary-

stotelesowskiej kategorii katharsis – pozwalającej na przeżycie litości i trwogi, erupcji afektów, przeżyciu w bezpiecznej pozycji[53]. Mamy tu do czynienia raczej z wentylem bezpieczeństwa pozwalającym ujawnić się temu, co cenzurowane przez oświecenie, niż z erupcją wracającego wypartego. Następnie świat wraca do formy (jak w sztukach, cenionego przez twórców literatury gotyckiej XVIII wieku, Szekspira – zmieniony przez ukazane zdarzenia)[54]. Ujęcie takie jest bliższe gotycyzmowi sentymentalnemu niż pojawiającej się, choćby na gruncie niemieckim, literaturze grozy[55].

Pozostaje jednak przynajmniej niepokój związany z niesamowitością świata. Jak powiada Freud, interpretując *Piaskuna* E. T. A. Hoffmana, niesamowite jest to, co dobrze znane. Gdy traci ono swoją oczywistość, staje się niepokojące, powraca, nawiedza, straszy, zaciera granicę między wyobrażonym a realnością, podważa istniejący porządek symboliczny[56].

---

[53] Zob. w związku z tym: N. Carroll, *Filozofia horroru*, przekł. i posłowie M. Przylipiak, Gdańsk 2004, s. 22 i nn.; Y. Leffeler, *Współczesny horror jako gra satysfakcji*, przeł. L. Karczewski, [w:] *Wokół gotycyzmów. Wyobraźnia, groza, okrucieństwo*, dz. cyt., s. 43 i nn.

[54] Zob. B. Jadczak, *„Astolda" Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, dz. cyt., s. 44.

[55] To rozróżnienie pojawia się u Z. Sinko, *Z zagadnień gotycyzmu gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej*, dz. cyt., s. 35.

[56] Zob. Z. Freud, *Niesamowite*, [w:] *Pisma psychologiczne*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1997.



Ann Radclife (1764–1823), portret
(autor nieznany)

Magdalena Patro-Kucab
Zakład Kultury Mediów
Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0003-4018-4767

NAIWNE TAKTYKI MANIPULACYJNE ORAZ ARGUMENTY ERYSTYCZNE JAKO WAŻNE I (NIE)OCZYWISTE NARZĘDZIA KOMUNIKOWANIA SIĘ POSTACI W WYBRANYCH POWIEŚCIACH ANNY MOSTOWSKIEJ

O ambicjach pisarskich prowincjonalnej hrabiny

„Polska pani Genlis" i „polska pani Radcliffe"[1], jak określają Annę Mostowską[2] historycy literatury, urodziła się na Litwie jako córka podkomorzego litewskiego Stanisława Radziwiłła oraz Karoliny z Pociejów, wywodziła się więc z jednego z najpotężniejszych rodów szlacheckich. Pierwszym jej mężem był Dominik August Przeździecki, właściciel Zasławia. Po jego śmierci, w latach 80. XVIII wieku, wyszła za mąż powtórnie, tym razem za Tadeusza Antoniego Mostowskiego. Małżeństwo to nie przyniosło jej szczęścia, jednak „wprowadziło […] młodą, prowincjonalną wdowę z Zasławia w świat wielkiej polityki i kultury, w krąg spraw i problemów istotnych dla okresu przełomu wieków"[3]. W związku z tym w czasach kształtowania się nowoczesnej publiczności literackiej oraz typu literata-zawodowca Mostowską

[1] B. Czwórnóg-Jadczak, *Anna Mostowska*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej i Z. Golińskiego, t. 3, Warszawa 1996, s. 574.
[2] Informacje biograficzne pochodzą z następujących opracowań: B. Czwórnóg-Jadczak, *Anna Mostowska*, dz. cyt. oraz M. Urbańska, *Anna Mostowska*, [w:] A. Mostowska, *Powieści i listy*, wstęp i opracowanie edytorskie M. Urbańska, Łódź 2014, s. 13–21.
[3] B. Czwórnóg-Jadczak, *Anna Mostowska*, dz. cyt., s. 574.

postrzegano trojako: jako arystokratkę o książęcej proweniencji, żonę polityka-światowca, w końcu osobę pretendującą do miana ówczesnej powieściopisarki.

Na literackiej płaszczyźnie zauważalną popularność zdobyła ona w latach 1806–1809, głównie za sprawą edycji *Moich rozrywek*, zbioru powieści oryginalnych i przekładów z literatur zachodnioeuropejskich. Barbara Czwórnóg-Jadczak podkreślała przed laty, że:

> Skarbcem motywów była dla autorki *Astoldy…* szeroko pojęta tradycja zachodnioeuropejskiej literatury gotyckiej i sentymentalnej. Spotykamy aluzje bezpośrednie i trawestacje wątków powieściowych. Krąg zapożyczeń uzupełniają wątki legendarne i folklorystyczne o niezupełnie sprawdzonej autentyczności […][4].

Badaczka twórczości Mostowskiej starała się także stworzyć katalog cech dystynktywnych znamionujących powieściopisarstwo wileńskiej autorki. Pośród nich zwróciła uwagę na: schemat fabularny przejęty z romansu (oparty na motywach o znaczeniu symbolicznym – podróży, miłości, zagrożenia, porwaniach, prześladowaniach czy cudownych rozpoznaniach), kostium historyczny, cudowne i nadprzyrodzone zdarzenia, charakterystyczną atmosferę napięcia, grozy, typ bohatera-łotra. Czwórnóg-Jadczak uważa te cechy za drugorzędne w odniesieniu do filozofii gotycyzmu literackiego, która wyrażała niepokoje i obsesje człowieka przełomu XVIII i XIX wieku[5].

Mając więc na uwadze rozkrzewiony na Zachodzie romans gotycki, poczęto zwracać uwagę na jego wkomponowanie w literaturę ojczystą, a więc rolę motywów przejętych przez Mostowską, zależności pomiędzy tekstami obcymi i rodzimymi (kwestia oryginalności), silne skonwencjonalizowanie akcji powieściowej, która rozgrywa się w zamkach, ruinach, miejscach odludnych, w ujawniających się wśród akustycznych i wizualnych efektów postaciach duchów i widm.

Twórczość Anny Mostowskiej jako przedmiot badań literaturoznawczych

Biorąc pod uwagę zainteresowania badaczy twórczością Anny Mostowskiej, należy przywołać stwierdzenie Moniki Urbańskiej, która jako ostatnia kompleksowo

[4] Tamże, s. 578.
[5] Tamże.

poświęciła uwagę wspomnianej powieściopisarce. W wydanej przez siebie w roku 2014 edycji powieści i listów stwierdziła, że „twórczość Mostowskiej przez długie lata była ignorowana lub deprecjonowana”[6]. Zatrzymajmy się zatem przy uwadze pierwszej. Badania, które przybrały postać jedynej opublikowanej dotąd monografii poświęconej pisarstwu autorki *Strachu w Zameczku…*, przeszło 100 lat temu zapoczątkował Jan Gebethner[7]. Pracę tę uważa się dziś za prekursorską, rozległą i erudycyjną w zakresie omawianej problematyki. Badacz przybliżył biografię wileńskiej autorki, a przede wszystkim zaznaczył, że ideałem literackim Mostowskiej stała się najgłośniejsza przedstawicielka romansu grozy, czyli Stéphanie Félicité du Crest de Saint-Aubin, Comtesse de Genlis. Od niej polska autorka czerpała przede wszystkim pomysły swych powieści. Nie omieszkał wskazać również na ważne dla powieściopisarstwa Mostowskiej inspiracje literaturą niemiecką i angielską[8]. W tym właśnie kontekście Gebethner scharakteryzował pisarstwo autorki *Astoldy*: streścił utwory, wskazał ich źródła, omówił powieściowych bohaterów, nawiązał do literackiej tradycji, przedstawił wnikliwe spostrzeżenia na temat artystycznych technik autorki i przede wszystkim trafnie ocenił miejsce jej twórczości w procesie historycznoliterackim przełomu oświeceniowo-romantycznego.

Idąc tym torem, poczesne miejsce w badaniach nad zagadnieniami niniejszej twórczości, głównie mając na względzie nowy gatunek (powieść grozy), Mostowskiej poświęcili między innymi: Konstanty Wojciechowski[9] (w kontekście rozwoju powieści w Polsce), Zofia Sinko (badając zależności od literatury zachodniej, zarzucała polskiej autorce kompilatorstwo i braki talentu)[10] czy Halina Stankowska (zestawienie twórczości z pisarstwem wspomnianej już wyżej de Genlis)[11].

Były to z jednej strony badania ważne, z drugiej jednak wskazywały tylko jedną płaszczyznę oglądu dzieł Mostowskiej – głównie w kontekście zależności

---

[6] M. Urbańska, *Problemy edycji prozy Anny Mostowskiej*, [w:] A. Mostowska, *Powieści i listy*, dz. cyt., s. 29. Uwagę powtórzono w artykule – taż, *Powieści Anny Mostowskiej – ponowne odczytanie*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2016, z. 4(34), s. 197, przyp. 1.

[7] J. Gebethner, *Poprzedniczka romantyzmu. (Anna Mostowska)*, Kraków 1918.

[8] Tamże, s. 8–9.

[9] K. Wojciechowski, *Historia powieści w Polsce*, Lwów 1925, s. 95.

[10] Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, *passim* oraz taż: *Wstęp* do: M. G. Lewis, *Mnich*, Wrocław 1964, *passim*, BN I, nr 138.

[11] H. Stankowska, *Początki powieści historycznej w Polsce*, Opole 1965, *passim*.

z europejską powieścią grozy. Na boku pozostawiono chociażby znamienny dla omawianego okresu historycznego klimat rodzimy, czyli polityczną oraz społeczną tragedię Polaków, zakończoną utratą niepodległości. Przed laty Jerzy Winiarski wskazywał już na niebezpieczeństwo jednostronnego oglądu twórczości Mostowskiej, pisał bowiem:

> […] zasugerowani pozorami badacze zdeprecjonowali sam przedmiot studiów, nierzadko ograniczając się do kpiarskich uwag. A już do fatalnych zabiegów zaliczyć należy manierę streszczania wątłych akcji romansów grozy i upiorności, co spłyca istotę rzeczy, jaka tkwi w fabularnej grze fantazjotwórczej i we wzajemnie warunkujących się estetycznych i emocjonalnych napięciach. Po tych zastrzeżeniach nadal otwartą pozostanie kwestia oryginalności utworów interesującej nas autorki. Obok wiedzy o źródłach, pierwowzorach nie mniej ważną okaże się konieczność określenia jej świadomości literackiej[12].

Nowe powieściopisarstwo zaczęło więc powoli wkraczać w zakres badawczych zainteresowań znawców polskiego piśmiennictwa. W obręb pogłębionych analiz historycznoliterackich wprowadziła pisarstwo Mostowskiej niewątpliwie Barbara Czwórnóg-Jadczak[13]. Lubelska badaczka wytyczyła tym samym kierunek badań nad twórczością litewskiej hrabiny oraz zainspirowała do podjęcia studiów w tym zakresie kolejne pokolenia literaturoznawców. Przypomnijmy, że zwróciła między innymi uwagę na fantastykę gotycką, stwierdzając, iż:

> Romans gotycki Mostowskiej traktuje świat nadzmysłowy dwojako, bądź z pozycji racjonalisty, podając rozumowe wytłumaczenie zjawisk nadprzyrodzonych, bądź z pozycji irracjonalisty czułego na tajemnicę wszechświata. […] Ta bezpośrednia ingerencja rzeczy nieba i piekła w sprawy ziemskie, kontakty z istotami nieludzkiej natury, działania duchów i upiorów dynamizują i komplikują powieściowy obraz rzeczywi-

---

[12] J. Winiarski, *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Filologia Polska, Prace Historycznoliterackie" 1976, z. 10/30, s. 22.

[13] B. Jadczak, *Z problemów fantastyki gotyckiej w powieściach Anny Mostowskiej*, „Folia Societatis Scientiarum Lublinensis" 1979, Hum. 2, vol. XXI; B. Czwórnóg-Jadczak, *„Strach" czy „Duch" w Zameczku, czyli o problemach narracji w powieści Anny Mostowskie*j, „Folia Societatis Scientarum Lublinensis" 1981, Hum. 2, vol. XXIII; taż, *„Astolda" Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Sklodowska" 1983, vol. I, 7; taż, *„Astolda" Anny Mostowskiej*, [w:] *Studia z literatury polskiej i obcej*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1988.

> stości. […] Można więc zastanawiać się, czy fantastyka gotycka nie jest tym koniem trojańskim, który pozwala na przeniknięcie do utworów jeszcze oświeceniowych tego co „nowe", preromantyczne, zapowiadające polski okres „burzy i naporu"[14].

Równie znaczące są uwagi Czwórnóg-Jadczak dotyczące narracji charakterystycznej dla powieści Mostowskiej. Badaczka zwróciła uwagę między innymi na obecność narratora o „żywej imaginacji", którego znamionują melancholia i refleksja charakterystyczne dla późniejszych bohaterów romantycznych. Jej zdaniem:

> […] „imaginacja" staje się już u Mostowskiej jedną z najważniejszych władz kreujących jej wizję świata, jest przeciwstawiona ograniczonemu w swych funkcjach rozumowi ma już pewną swobodę w przenikaniu zakrytych tajemnic natury. W *Romantyczności* potępienie „szkiełka i oka" dokonuje się z pozycji „czującego" ludowego bohatera i solidaryzującego się z nim narratora, w *Strachu w zameczku* z pozycji sentymentalnego człowieka „czułego", co jest dowodem, że droga do „romantycznych zaświatów" mogła prowadzić przez sentymentalizm i fantastykę „gotycką", nie tylko przez ludowość[15].

Warto zaznaczyć więc, że z jednej strony narrator w powieściach Mostowskiej – zorientowany na młodsze pokolenie adresatów oraz czytelnika powszechnego – wyraźnie ujawnia swoją wiarę w potęgę nauki, a jednocześnie obserwuje się w tym względzie postawę dydaktyczno-ludyczną. Z drugiej zaś strony opowiadacz z bujną wyobraźnią propaguje idee już przedromantyczne i reprezentuje stanowisko agnostycyzmu poznawczego[16].

Ukoronowanie badań Barbary Czwórnóg-Jadczak[17] nad twórczością autorki *Astoldy* stanowią niewątpliwie dwie rozprawy wspomniana wcześniej praca zamieszczona w trzecim tomie *Pisarzy polskiego oświecenia* oraz wydana pośmiertnie przez męża badaczki, będąca pokłosiem jej rozprawy doktorskiej, monografia zatytułowana *Anna Mostowska – polska twórczyni powieści grozy.*

---

[14] B. Jadczak, *Z problemów fantastyki gotyckiej w powieściach Anny Mostowskiej*, dz. cyt., s. 41, s. 44–45.

[15] B. Czwórnóg-Jadczak, *„Strach" czy „Duch" w Zameczku…*, dz. cyt., s. 8–9.

[16] Por. tamże, s. 11.

[17] B. Czwórnóg-Jadczak, *Anna Mostowska…*, dz. cyt., s. 574–585 oraz taż, *Anna Mostowska – polska twórczyni powieści grozy*, Lublin 2015.

Warte wskazania są także prace uczonych związanych z rzeszowskim ośrodkiem akademickim – Jerzego Winiarskiego[18] oraz Piotra Żbikowskiego[19]. Pierwszy z nich zwrócił uwagę na obecne w twórczości Mostowskiej nowe propozycje estetyczne oraz nieznaną dotąd w naszej literaturze skalę emocjonalną w odniesieniu do problemu grozy i upiorności. Podkreśla on, że:

> Życie głównych bohaterów jej romansów uwikłane zostaje w dramatyczne procesy egzystencjalne, jakie dotknęły społeczeństwo polskie przełomu XVIII i XIX wieku. Rezultatem tych zmian okazuje się podupadłość kondycji materialnej i pogorszenie pozycji zajmowanej dotychczas przez bohaterów, co rodzi dylematy bytu nabrzmiałe sprzecznościami. Określeni przez nie bohaterowie przeżywają olbrzymie napięcia emocjonalne związane z podejmowaniem prób właściwego dla danej sytuacji sposobu działania. Przeżywanie owych napięć, dokonywanie wyboru – to zjawiska istniejące w psychice bohaterów. Należałoby więc oczekiwać od autorki przybliżenia czytelnikowi wewnętrznych rozterek literackich postaci. I tu spotyka nas zawód. Psychologiczna głębia bohaterów słabo jest zarysowana[20].

Wysuwając powyższe konstatacje, Winiarski wyjaśnia przyczynę autorskiego zaniedbania. Podkreśla, że techniką, która pozwalała w owym czasie rozpoznać psychikę bohatera, była „sentymentalna obróbka jego afektów". Badacz uważa jednak, że po tę technikę Mostowska sięgała niechętnie, czyniąc tak tylko wtedy, kiedy chciała uzmysłowić czytelnikowi ogrom wewnętrznych doznań powieściowych postaci. Rezygnując więc „z możliwości, jakie dawała dla opisu psychiki bohatera konwencja sentymentalna, nie zastosowała autorka innego środka opisu doznań wewnętrznych bohaterów. Dlatego pod nieobecność niezbędnych […] metod opisu wewnętrznego postaci razi pustka i powierzchowność"[21].

Co niezwykle ważne, badacz podkreślił, iż twórczość Mostowskiej to nie tylko – jak często dotąd twierdzono – inspiracje wzorami obcymi, ale także wynik rodzimych potrzeb ujawniających się na początku wieku XIX. Elementy grozy i upiorności, uznawane przez literaturoznawców za schematyczne i świadczące o niedoskonałości talentu autorki *Strachu w Zameczku*…, zdaniem Winiarskiego celowo nie zostały wyeksponowane, gdyż podporządkowano je celom

---

[18] J. Winiarski, *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*…, dz. cyt., s. 21–38.
[19] P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999.
[20] J. Winiarski, dz. cyt., s. 28.
[21] Tamże, s. 29.

realistycznym. To rodzaj znaków artystycznych ściśle powiązanych z kontekstem historycznym.

Piotr Żbikowski natomiast, analizując „obecność tendencji preromantycznych" w twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza, Jana Pawła Woronicza, Adama Jerzego Czartoryskiego i Kazimierza Brodzińskiego, wskazuje także na prozę Mostowskiej[22].

Do zagadnień pozostających w kręgu gotyckiego sztafażu nawiązała również Katarzyna Puzio[23]. Badaczkę zainteresowały obecne w powieściach Mostowskiej motywy zamków oraz zamieszkujące je duchy, czyli najbardziej wyeksploatowane tło akcji w powieści gotyckiej. Lubelska literaturoznawczyni podkreśla, że autorka *Astoldy* umiejętnie wykorzystywała ów powszechnie przyjęty przez pisarzy zachodnich banał. Jednak jej zdaniem, Mostowska posługiwała się nim na wielorakie sposoby. W artykule Puzio zaznacza, że:

> […] nie istnieją przesłanki, by stwierdzić bezpośredni wpływ kreacji zamków, zameczków i zwalisk w twórczości Anny Mostowskiej na dalszy rozwój tego motywu przestrzennego zarówno w polskiej literaturze preromantycznej, jak i romantycznej. Autorce *Strachu w Zameczku* nie udało sie na tyle świadomie i krytycznie wykorzystać istniejącej konwencji, aby stworzyć rodzimą wersję zamku „z powieści gotyckiej rodem", trzeba jednak docenić zmierzające w tym kierunku próby i intencje[24].

Nie można pominąć także rozpraw łódzkiej badaczki, Agnieszki Śnieguckiej[25]. W artykule poświęconym *Astoldzie* zwraca ona uwagę na związki owej powieści z europejskimi eposami[26]. Jej zdaniem, Mostowska sięga po heroiczną stylizację legendy dotyczącej początków Litwy, aby rozbudzić wśród czytelników uczucia patriotyczne i zainteresowania ich dziejami ojczystymi. Z kolei monografia pod tytułem *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne…* to udana próba odejścia od jednostronnego postrzegania przez badaczy pisarstwa Mostowskiej (jako autorki pierwszych w polskiej literaturze powieści gotyckich). Śniegucka twórczość tę osadziła w tradycji

---

[22] P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski…*, dz. cyt., s. 15.

[23] K. Puzio, *„Niegotyckie" zamki gotyckich powieści? (Z twórczości Anny Mostowskiej)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 2002/2003, vol. XX/XXI, s. 1–19.

[24] Tamże, s. 18.

[25] A. Śniegucka, *„Astolda" Anny Mostowskiej. W kierunku eposu*, [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1999, s. 207–218 oraz taż, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007.

[26] W tym zakresie por. też uwagi P. Żbikowskiego, *Klasycyzm postanisławowski…*, dz. cyt., s. 231.

światopoglądowej oświecenia, próbując dociec, w jaki sposób realizuje się w niej formułowany przez twórców wieku rozumu postulat formowania postaw odbiorców.

Krytycznie wobec twórczości Mostowskiej ustosunkowali się z kolei Juliusz Kleiner i Ryszard Przybylski. Autor *Sentymentalizmu i prerozmantyzmu…* wspominał o minimalnej wartości artystycznej jej „powiastek", twierdząc:

> Technika stoi na poziomie dość niskim, stosunkowo najwyżej w *Zamku Koniecpolskich*. Duchy wprowadzane są w sposób dość niewybredny; porozumiewają się z ludźmi listownie bądź przez tajemnicze pismo. Zgodnie z tradycją gatunku literackiego, terenem jest tajemniczy zamek, chociaż ani z zamków, ani z duchów nie umie Mostowska wydobyć tych efektów, do jakich dochodziła Anna Radcliffe[27].

Z kolei współautor *Romantyzmu* z serii Wielkiej Historii Literatury Polskiej, rozpoczynając wywód dotyczący pierwszych prób powieści gotyckiej w epoce Księstwa Warszawskiego, zaznacza, że jeśli rozpatrywać by je „z punktu widzenia sztuki literackiej, wiedzy o człowieku, społeczeństwie czy naturze – niewarte są nawet wspomnienia, jednakże ze względu na ich znaczenie dla rozwoju świadomości narodowej, czy też ze względu na rolę, jaką odegrały w procesie rozwojowym jakiegoś gatunku, potomność przechowuje je w swojej pamięci […]"[28].

Do obszernych badań nad pisarstwem Mostowskiej, wspartych dodatkowo edytorstwem jej powieści i listów, nawiązała w drugiej dekadzie XXI wieku Monika Urbańska. Część edytorską monografii badaczka poprzedziła rozdziałami o charakterze historycznoliterackim, w których prezentuje drogę życiową i twórczą pisarki (wzbogacając faktograficznie jej biogram), zastanawia się nad przeznaczeniem jej powieści, rozważa zagadnienia związane z ich adaptacjami i parafrazami, omawia znamienne dla utworów fabularnych wątki, tematy i postaci. Na boku pozostawia jednak kwestie związane z usytuowaniem pisarstwa Mostowskiej na tle zjawisk literackich przełomu oświeceniowo-romantycznego.

Nie można zapomnieć o powstającej niemal równocześnie rozprawie doktorskiej autorstwa Moniki Kusek-Dyi zatytułowanej *Przestrzenie grozy w polskich powieściach przełomu XVIII i XIX wieku*, w której – jak zauważyła Katarzyna Wądolny-Tatar – należy docenić sposób odczytu powieści grozy w kontekście po-

---

[27] J. Kleiner, *Sentymentalizm i preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795–1822*, Kraków 1975, s. 79.

[28] R. Przybylski, *Próba powieści gotyckiej*, [w:] A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 106.

etyki gatunku realizowanej na gruncie rodzimym[29]. Z kolei Zbigniew Marecki, autor rozprawy *Nowy sentymentalizm. Światopogląd i poetyka polskiej powieści dla kobiet po 1989 roku*, zaznacza, że wraz z pojawieniem się twórczości Mostowskiej do literatury polskiej wkroczył opracowany przez kobietę „motyw kobiecości i uczuciowego spełnienia bohaterki"[30].

Można więc powtórzyć za Urbańską, że krytycy twórczości Mostowskiej zarzucali jej wielokrotnie brak talentu, nadmierną konwencjonalność i odtwórczy charakter (B. Czwórnóg-Jadczak, J. Gebethner, J. Kleiner, J. I. Kraszewski[31], M. Kridl[32], R. Przybylski, Z. Sinko, J. Winiarski)[33]. Na podstawie przedstawionego powyżej stanu badań[34] można stwierdzić, że w dotychczasowych opracowaniach badacze zwracali uwagę na twórczość Anny Mostowskiej głównie przez pryzmat powieści gotyckiej oraz charakterystycznego dla niej sztafażu. Nie przyglądano się natomiast, biorąc pod uwagę wykreowane przez pisarkę postaci i ich zachowania, zastosowanym przez nią technikom perswazji czy zabiegom manipulacyjnym, co wydaje się interesujące. Do takiego oglądu dzieł prowokują bowiem powieściowi bohaterowie, którzy przeżywają silne napięcia emocjonalne, co ma związek z podejmowanymi przez nich życiowymi wyborami.

---

[29] K. Wądolny-Tatar, *Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Moniki Kusek-Dyi pt. Przestrzenie grozy w polskich powieściach gotyckich przełomu XVIII i XIX wieku*, promotor dr hab. A. Czajkowska, prof. AJD, Częstochowa 2017, s. 7.

[30] Z. Marecki, *Nowy sentymentalizm. Światopogląd i poetyka polskiej powieści dla kobiet po 1989 roku*, rozprawa doktorska, promotor dr hab. D. Kalinowski, prof. AP w Słupsku, Słupsk 2017, s. 24.

[31] J. I. Kraszewski, *O polskich romansopisarzach*, [w:] „Wizerunki i roztrząsania naukowe", Wilno 1836, t. 11, s. 108.

[32] M. Kridl, *Literatura polska XIX w.*, Warszawa 1925, s. 163.

[33] Urbańska, *Problemy edycji prozy Anny Mostowskiej*, [w:] A. Mostowska, *Powieści i listy*, dz. cyt., s. 29.

[34] Pośród niewymienionych w niniejszym szkicu prac warto też wskazać następujące: A. Bartoszewicz, *Powieść w świadomości teoretycznej krytyków przed Kraszewskim*, „Zeszyty Naukowe UMK. Filologia Polska" 1967, z. 25, s. 75–76, 82; D. Vincůrkova, *Pozostałości kultury oralnej w powieściach „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło" Anny Mostowskiej*, „Meluzyna" 2015, R. 2, s. 79–93; taż, *Wpływ egzemplów barokowych na wyobraźnię twórczą Anny Mostowskiej na przykładzie powieści „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło"*, „Meluzyna" 2015, nr 1, s. 59–72; taż, *Tradycja egzemplów w powieści „Matylda i Daniło"*, „Pamiętnik Literacki" 2020, z. 1, s. 185–197; M. Drabikowska, *Bohaterka powieści gotyckiej – ofiara prześladowcy, społeczeństwa i Kościoła*, http://www.horror.webd.pl/publicystyka/art.php?id=108 (dostęp: 19.11.2021).

Rozróżnienia terminologiczne

Za Mirosławem Korolką należy przypomnieć, że:

> Argumentacja jest fundamentem sztuki kompozycji retorycznej. […] W klasycznej teorii retoryki termin „argumentacja" i „argument" odnoszą się do wskazania jakiejś aktywności myślowej, związanej z uzasadnieniem lub obaleniem tezy, zarzutu, cudzej myśli lub wypowiedzi. […] Argumentacja zakłada tak u mówcy, jak i u słuchaczy pragnienie nawiązania i utrzymywania kontaktu myślowego, chęć przekonania po stronie mówcy i chęć słuchania po stronie audytorium. Dlatego też argumentacja retoryczna różni się w sposób istotny od argumentacji logicznej, która w ogóle nie liczy się z reakcją audytorium[35].

Mając więc na uwadze zagadnienia argumentacji logicznej w ujęciu klasycznym, zauważa się przedstawienie sądów-przesłanek, które stanowią uzasadnienie dla innych sądów. Natomiast w dialogach znamionujących codzienne sytuacje komunikacyjne – co ważne, biorąc pod uwagę omawiane w niniejszej rozprawce powieści – argumentacja służy przede wszystkim perswazji, czyli przekonaniu do swoich racji adresata bądź adresatów wypowiedzi. Nadawca komunikatu pragnie więc wywołać konkretne i zamierzone zachowanie u osoby, do której adresuje słowa polecenia, rady czy prośby. Należy podkreślić, że szczególną wagę odgrywa tu zatem intencja komunikacyjna nadawcy, czyli osiągnięcie określonego celu, nie zaś treść czy forma wypowiedzi.

Biorąc zaś pod uwagę przydatność naiwnych technik manipulacyjnych w przypadku argumentacji, trzeba pamiętać, że niekiedy akt perswazyjny może nie przynieść oczekiwanego przez mówiącego efektu. Ma to miejsce wówczas, gdy argumentacja jest nieskuteczna, gdyż początkowo nie przekonuje adresata do podjęcia zaprojektowanych przez nadawcę wypowiedzi działań lub wywołuje rezultat odmienny od zamierzonego. Wykluczając określone sytuacje komunikacyjne (np. zależność służbową), na ogół odbiorca komunikatu perswazyjnego ma prawo odmówić wykonania czynności, której podjęcia oczekuje nadawca. Odmowa może jednak sprawić, że ze strony proszącego obserwuje się kolejną próbę wywarcia nacisku-presji na swojego rozmówcę. Marek Tokarz przedstawia następujące rozumienie wskazanego wcześniej zabiegu:

---

[35] M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990, s. 84.

> Nieuprawnione wywieranie presji jest taktyką manipulacyjną w tym sensie, że stanowi ono próbę przejęcia przez jednego z uczestników dialogu kontroli nad przekonaniami i działaniami drugiego uczestnika […]. Odbiorca odmówił, do czego miał prawo, nadawca jednak nie przyjął tego do wiadomości. Jak widać, w warunkach przeciętnej, codziennej komunikacji tego rodzaju zachowanie nadawcy stanowi pogwałcenie jednego z oczywistych praw odbiorcy – jego prawa do odmowy. […] Nadawca stosujący w rozmowie taktykę wywierania presji zachowuje się zwykle coraz bardziej natarczywie i przypiera odbiorcę do muru coraz silniej[36].

Ponadto wspomniany wcześniej badacz – odwołując się teorii Austina-Searle'a – określa moc illokucyjną prostych aktów perswazyjnych: sugestię nazywa aktem pośrednim o małej sile illokucyjnej, prośbę – aktem bezpośrednim, przypisując jej także niewielką moc illokucyjną, natomiast najwyżej w przedstawianej hierarchii stawia żądanie, zwracając uwagę na jego bezpośredniość i dużą siłę. Należy jednak zaznaczyć, że wraz z zastosowaniem naiwnych technik manipulacyjnych wzrasta zarówno stopień bezpośredniości, jak i siła illokucyjna wyżej wskazanych aktów komunikacyjnych[37].

Mając na względzie naczelny problem niniejszego szkicu, powinno się przypomnieć interesujące nas pojęcia. Mianem presji określa się akt komunikacyjny, w którym nadawca ponownie narzuca komunikat, który wcześniej został odrzucony przez adresata wypowiedzi. Dochodzi więc do próby przejęcia kontroli przez nadawcę wypowiedzi nad przekonaniami i działaniami odbiorcy. Autor komunikatu, wykorzystując opisywaną taktykę, wraz z każdym kolejnym argumentem staje się coraz bardziej nachalny wobec odbiorcy; często postępuje się w takich sytuacjach według schematu: sugestia – odmowa – wyraźna prośba – odmowa – żądanie. Na początku argumentowania uobecnia się wymieniona wyżej sugestia (akt pośredni o małej sile illokucyjnej oraz żądanie – akt bezpośredni o wzmocnionej sile illokucyjnej). Po presję jako jedną z naiwnych technik manipulacyjnych można sięgać na różnorakie sposoby; wszystkie one jednak prowadzą do wzbudzenia u odbiorcy nieprzyjemnego uczucia przymusu wykonania prośby nadawcy. Często dokonuje się to poprzez aktywację uczuć wskazujących na istnienie mechanizmów wzajemno-

---

[36] M. Tokarz, *Argumentacja. Perswazja. Manipulacja. Wykłady z teorii komunikacji*, Gdańsk 2006, s. 248–249.

[37] Por. tamże, s. 249.

ści – przykładowo współczucia, strachu czy wdzięczności, wywoływanych przez nadawcę za sprawą powtórnego powtórzenia swojej prośby[38].

Kiedy natomiast nadawca wypowiedzi sięga po groźbę, mówi się o występowaniu szantażu komunikacyjnego (emocjonalnego), który polega na jawnym przekazaniu informacji budzącej z jakichś powodów niepokój u odbiorcy; co istotne, przy założeniu, iż w przypadku niezaaprobowania przez adresata pewnej sugestii lub niewykonania przez niego danego polecenia spotka go coś nieprzyjemnego, czego źródło będzie kształtować dalsze zachowanie nadawcy. Istotę szantażu stanowi więc grożenie odbiorcy przez nadawcę karą. Szantaż nie może prowadzić do zmiany postawy adresata komunikatu, uprawnia jedynie do wywołania przemiany w jego zachowaniu, dlatego też nie stanowi on rodzaju argumentu w sporze[39].

Należy ponadto zaznaczyć, że do grupy środków komunikacyjnych, które objęto wspólną nazwą szantażu emocjonalnego, na co wskazuje Tokarz, zalicza się nie tylko zagrożenie karą, ale także obietnicę nagrody. Nie sposób więc przy tej okazji nie uwzględnić odwołania do perswazji peryferyjnej, która bazuje na argumentacji nierzeczowej poprzez odniesienia do korzyści osobistych, ambicji czy emocji adresata. Przypomnijmy, że kodyfikację oraz opis technik erystycznych zaprezentował Artur Schopenhauer, próbując udowodnić w ten sposób, że adwersarze sięgają po ten rodzaj chwytów, aby nie dopuścić do wygranej przeciwnika. Dzieje się tak niezależnie od tego, który z dyskutantów ma słuszne poglądy[40]. Łatwo wysnuć wniosek, że korzystanie ze sposobów wymienionych przez filozofa nie jest przedstawiane jako zjawisko pozytywne. Już we wstępie do dzieła Schopenhauera można znaleźć informację, że czytelnik nie powinien traktować tych rad jako podręcznika do prowadzenia sporów, wręcz przeciwnie, zdaniem myśliciela należy wystrzegać się tego typu metod. Głównym zadaniem zaprezentowanego przez myśliciela katalogu chwytów erystycznych jest uzmysłowienie użytkownikom języka ich istnienia, nauka rozpoznania narzędzi manipulacyjnych w czasie dyskusji oraz poznanie umiejętności odparcia taktyk zastosowanych przez interlokutora.

---

[38] Zob. tamże, s. 247–252.

[39] Zob. tamże, s. 252–254. Marek Tokarz za Susan Forward i Donną Frazier przypomina również strukturę szantażu komunikacyjnego (tamże, s. 255).

[40] Por. A. Schopenhauer, *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. B. i Ł. Konorscy, przedmowa T. Kotarbiński, Warszawa 1993, s. 30–31.

Obecność argumentacji erystycznej oraz naiwnych technik manipulacyjnych w powieściach

Przedmiotem opisu w niniejszym szkicu staną się trzy powieści Anny Mostowskiej, przy czym szerszemu oglądowi poddano utwór zatytułowany *Matylda i Daniło*, zaś dwa kolejne dzieła *Zamek Koniecpolskich* oraz *Posąg i Salamandra* prezentuje się jedynie kontekstowo, aby zaznaczyć, że omawiany problem badawczy nie ma charakteru przypadkowego, lecz uobecnia się on również na kartach pozostałych utworów wileńskiej pisarki.

W związku z tym, że pisarstwo Mostowskiej, między innymi za sprawą „wciągnięcia sentymentalizmu do sensacyjnej powieści”[41], wprowadza nowe propozycje estetyczne oraz bogatą, nieobecną dotąd w polskiej literaturze skalę emocjonalną, warto spojrzeć na tę – co zauważono wcześniej – często deprecjonowaną twórczość z perspektywy technik komunikacyjnych zastosowanych w powieściowych monologach i dialogach. Stanowią one bowiem ważny komponent intrygi, decydując nie tylko o przebiegu akcji utworu, ale przede wszystkim za ich pośrednictwem determinują się działania bohaterów oraz ostatecznie wpływają na podejmowane przez nich decyzje.

Przechodząc zatem do analizy, przypomnijmy, że utwór *Matylda i Daniło* ukazał się w *Moich rozrywkach* w tomie drugim, wydanym w roku 1806. Powieściową akcję napędza duch Edgwardy. Za życia była to kobieta reprezentująca stan niski, niewolniczy, jednak jej los zarówno pod względem statusu społecznego, jak i ekonomicznego odmienił ślub z możnym panem. Piękna kobieta postąpiła haniebnie wobec swego wybawcy, potraktowawszy go trucizną. Następnie do zamku poczęła wabić bogatych rycerzy. Uzyskiwała od nich drogocenne podarunki, darczyńców zaś mordowała. Za poczynione zbrodnie została uśmiercona przez pioruna. Historię tę poznajemy za sprawą odnalezionego w opuszczonym zamku „pergaminu w trąbkę zwinionego” – zapisanego testamentu pokutującego ducha (s. 238). Edgwarda ma zostać odkupiona przez swą krewniaczkę Matyldę, córkę cnotliwej Gryzaldy.

Taki bieg wydarzeń sprawia, iż losy głównych bohaterów powieści, za sprawą ingerencji istoty nadprzyrodzonej, ulegają powikłaniu. W wyniku owego zapętlenia powieściowe postaci przeżywają rozmaite napięcia emocjonalne będące wynikiem

[41] J. Kleiner, dz. cyt., s. 74.

dokonywanych przez nie wyborów. Można twierdzić, że argumentacja, po którą sięgają zarówno duch Edgwardy, jak i później jego poplecznicza Gryzelda, została dobrana w taki sposób, aby wywrzeć zamierzony wpływ na decyzje bohaterów, którzy ostatecznie postępują zgodnie z ich zamierzeniami i oczekiwaniami bądź – jeśli się im sprzeciwiają – zostają zgładzeni. Wszystko po to, aby odkupić Edgwardę i na zawsze ściągnąć klątwę z żeńskiej części jej rodu.

Już w liście będącym *spiritus movens* akcji powieściowej, poprzez który Edgwarda komunikuje się z Gryzaldą, duch sięga po nader skuteczny, brzęczący argument do trzosa (*argumentum ad crumenam*) powiązany z ludzkimi uczuciami, potrzebami i preferencjami. Zmarła prababka przekazuje swej krewnej dostęp do pozostawionych po sobie bogactw i pozwala nimi dysponować głównie pod warunkiem poświęcenia się Matyldy życiu zakonnemu. Podkreślmy jednak, że wszystkie obietnice to argumenty erystyczne, dostęp do dóbr materialnych uwarunkowano bowiem wykonaniem pewnego zadania. Otóż duch jednocześnie grozi kobiecie słowami: „Biada Matyldzie, gdyby się woli twojej, a bardziej jeszcze woli Boskiej opierała!" (s. 240). To klasyczny przykład wykorzystania *argumentum ad baculum* (do kija): w razie niespełnienia oczekiwań przez wnuczkę zmarła prababka grozi jej odebraniem przywilejów.

W tym kontekście warto przypomnieć uwagi Agaty Gąsiorowskiej, która wyjaśnia fenomen pieniądza oraz chęci pomnażania go przez większość społeczeństwa. Według badaczki, zamożność sprawia, iż człowiek odczuwa siłę i bezpieczeństwo, posiada też wyższą samoocenę. Ponadto powiększając majątek, stwarza się ochronę przed niespodziewanymi i trudnymi sytuacjami życiowymi. Gąsiorowska stwierdza także, że komfortowa sytuacja finansowa sprawia, że w oczach społeczeństwa uchodzimy za ludzi kompetentnych[42].

Z kolei Mateusz Grzesiak spogląda na *argumentum ad crumenam* jako na przeciwieństwo *argumentum ad Lazarum*, bazującego na twierdzeniu, że bieda jest równoznaczna z posiadaniem racji. Jego zdaniem, „*ad crumenam* mówi o czymś odwrotnym – rację ma ten, kto jest bogaty"[43].

---

[42] A. Gąsiorowska, *Psychologiczne znaczenie pieniędzy. Dlaczego pieniądze wywołują koncentrację na sobie?*, Warszawa 2014, s. 22. Zob. też. A. Budzyńska-Daca, J. Kwosek, *Erystyka, czyli o sztuce prowadzenia sporów*, Warszawa 2009, s. 186.

[43] M. Grzesiak, *Podręcznik perswazji*, Gliwice 2018, s. 123.

Powracając do fabuły powieści[44], należy przypomnieć, że Matylda była zakochana z wzajemnością w Danile („[…] posiadając dotąd w tych miejscach niewidzianą […] piękność, gwałtownie była kochana od bardzo bogatego i młodego pana imieniem Daniło", s. 231), ale z niezrozumiałych dla niej przyczyn nie uzyskiwała zgody matki na zamążpójście. Początkowo wydawało się, że przyczyna niechęci („Daniło był tak nieupodobanym", s. 232) do potencjonalnego zięcia wynikała z różnic w statusie materialnym młodych. Z czasem jednak dowiadujemy się, że w domu Gryzaldy dzieją się wypadki wskazujące na ingerencję sił nadprzyrodzonych. Z tego powodu postanowiła ona wyjawić córkom, Matyldzie i Klarze, przyczyny swego dziwnego postępowania. Wspomina więc, że przed laty w pobliskim opuszczonym zamku odkryła tajemnicze lochy, a w nich również ślady krwi, liczne szkielety rycerzy oraz ukryty skarb. Na ścianie podziemi odczytała historię swej babki w dziesiątym pokoleniu, Edgwardy. Nikczemny duch przekazał Gryzaldzie Bożą wolę (warunki wykupienia dawnych zbrodni prababki). Za popełnione przez nią występki kolejni potomkowie Edgwardy musieli bowiem wiele wycierpieć.

Nie znając początkowo rodowej tajemnicy,

> Matylda osobliwie rzewne łzy nad losem swoim wylewała, kochała ona z obopólną miłością Daniłę – owego to szlachetnego młodzieńca […]. Zdawało się, iż przyrodzenie stworzyło ich umyślnie jedno dla drugiego. Równie byli ozdobieni rzadką pięknością, talentami i rozumem, równie mieli duszę wspaniałą i serca czułe, słowem, nie pozwalać im na ich połączenie zdawało się dziwacznym być okrucieństwem i niepojętą gadką (s. 232).

Zgodnie z ówczesnym wychowaniem młoda dziewczyna, mimo swej rozpaczy, nie sprzeciwiła się matce. Tym bardziej, że „nieubłagana Gryzalda srogie jej nakazywała milczenie, grożąc swoim gniewem, jeśliby się odważyła powtarzać podobne zapytanie. […] i przeklęstwem ją swoim zastraszyła, jeśli by się ważyła być jej nieposłuszna" (s. 232). Po raz kolejny w argumentacji wykorzystano wzmocniony, dwukrotnie zastosowany *argumentum ad baculum* (ryzyko gniewu i przekleństwa).

Warto zaznaczyć, że omówiony powyżej argument cechuje nie tylko nielogiczny, ale także nieetyczny charakter. Sięgając po zaprezentowany chwyt erystyczny, rozmówca uświadamia oponenta, iż upieranie się przy własnych poglądach spowoduje

---

[44] Fragmenty powieści A. Mostowskiej przywoływane są w niniejszym szkicu według wydania A. Mostowska, *Powieści i listy*, dz. cyt.

jedynie przykre następstwa. Jolanta Jabłońska-Bonca określa opisywane narzędzia jako groźby przybierające bądź łagodniejszą formę ostrzeżenia, bądź dosadną, w postaci ultimatum. Za główny cel zastosowania *argumentum ad baculum* uważa się nie przekonanie adwersarza do własnych racji, lecz wywarcie na nim presji[45]. Natomiast zdaniem Grzesiaka, „w tej technice logiczne, racjonalne przesłanki są porzucane na rzecz emocji"[46]. Twierdzi on również, że w społeczeństwie polskim technikę tę często wykorzystuje się w relacjach rodzice – dzieci, co znajduje potwierdzenie także w analizowanej tu powieści.

Za sprawą użytej argumentacji Matylda otrzymuje zatem od matki wiadomość o potencjonalnym zagrożeniu karą. Gryzalda zastosowała bowiem wobec córki perswazyjny chwyt szantażu. Informuje dziewczynę, że jeśli ta nie uzna jej racji i nie spełni zaleceń, to Gryzalda podejmie konkretne posunięcia, które wywołają realne straty Matyldy. Celem przekazania takiej informacji jest zmotywowanie młodej kobiety poprzez strach; jeśli zaś jej decyzja będzie niekorzystna dla matki, to ta wprowadzi swoją groźbę w życie. Taki zabieg określa się mianem szantażu komunikacyjnego, czyli takiego, w którym ani kara, ani jej forma zapowiedzi nie stanowią prawnego wykroczenia. Należy dopowiedzieć, że skuteczność tej taktyki zależy od tego, jak odbiorca ocenia kilka aspektów powstałej sytuacji, czyli: stopień dolegliwości zapowiadanej kary, prawdopodobieństwo jej realizacji oraz odporność nadawcy na ewentualne przeciwdziałania ze strony odbiorcy[47]. Z kolei Robert Cialdini tłumaczy jej efektywność faktem, że chętniej zgadzamy się z osobami, które po prostu darzymy sympatią[48].

Po szantaż emocjonalny sięgnął także Daniło, kiedy pragnął nawiązać zerwane więzi z Matyldą, prosząc o pośrednictwo Klarę. Początkowo zastosował *argumentum ad misericordiam*, aby wzbudzić w siostrze swej ukochanej współczucie. Oto stosowny fragment utworu:

> W tę samą porę młody Daniło krążył wkoło tego domu, a postrzegłszy kobietę, myślał, iż to pewnie była kochanka jego, która równie z nim cierpiąc, wyszła w nadziei z nim się zobaczenia. W tym mniemaniu zbliżył się do Klary, która bojąc się matki,

---

[45] Zob. J. Jabłońska-Bonca, *Prawnik a sztuka negocjacji i retoryki*, Warszawa 2002, s. 287–289.
[46] M. Grzesiak, dz. cyt., s. 41.
[47] Por. M. Tokarz, dz. cyt., s. 252–254.
[48] Zob. R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, przeł. B. Wojciszke, Gdańsk 2004, s. 159 oraz M. Rusinek, *Po czym można poznać, do kogo się mówi?*, [w:] M. Rusinek, A. Załazińska, *Jak się dogadać, czyli retoryka codzienna*, Kraków 2018, s. 76–77.

> skoro go ujrzała, chciała uciekać. Lecz on ją dogonił i wstrzymując, za suknię „zatrzymaj się piękna Klaro – rzecze – miej litość nade mną, powiedzże, za co Matylda przydaje do moich nieszczęść, tak okrutnym sposobem unikając ode mnie?". Klara opowiedziała mu, jak matka zakazała surowo jej siostrze, aby z domu nie wychodziła. Daniło, stroskany aż do rozpaczy, prosił Klarę na kolanach, aby mu chciała być pomocną. „Ponieważ tobie wolno wychodzić – rzecze do niej – możesz być dla mnie wielką pociechą, jeśli zachcesz przyjąć list mój do Matyldy, ponieważ wszystkie sposoby jej widywania mnie są odjęte. Niech wie przynajmniej, że mnie nic nigdy ku niej nie odmieni! Niech wie, jak wiele cierpię!…" (s. 232).

Obserwujemy zatem odwołanie do litości osoby, która w pewnym zakresie posiada moc decyzyjną. Stosując technikę, po którą sięgnął Daniło, obserwuje się porzucenie argumentów merytorycznych i odwołanie do uczuć, a dokładniej sumienia rozmówczyni, postrzeganej jako osoba dobra, empatyczna i altruistyczna[49]. Warto także dopowiedzieć, że argument mieszczący się w grupie *argumentum ad passiones* (do namiętności) stosuje się często właśnie w sporach natury moralnej; w przypadku Daniły to brak zrozumienia dla decyzji Gryzaldy o rozdzieleniu zakochanych. Poprzez odwołania do emocji, które w danej chwili nadawca komunikatu pragnie wywołać u odbiorcy, niekiedy udaje się uzasadniać niejasne stanowiska etyczne. Zauważa się również, iż stosując ów chwyt, wymaga się od kierowanego współczuciem adwersarza, aby ten przystał na prośbę interlokutora. Można przypomnieć, że prezentowaną taktykę stosuje się też niekiedy pozawerbalnie, wykorzystując przy argumentowaniu mowę ciała i ubiór, które wskazują na zły stan fizyczny i psychiczny mówiącego. Krzysztof Szymanek zauważył, że nie wszystkie próby wzbudzenia litości uznaje się za postępki nieetyczne. Te mają miejsce tylko wówczas, gdy odchodzi się od sedna sprawy i wykorzystuje w ten sposób dobroć i litość przeciwnika, aby konsekwentnie wymusić na nim pożądaną postawę[50].

Kiedy jednak mężczyźnie nie udaje się osiągnąć zamierzonego celu, sięga on po *argumentum ad metum*, mówiąc: „Nie odmawiaj mnie, Klaro, jeśli nie chcesz, abym trupem padł u nóg twoich" (s. 232–233). Za jego pośrednictwem pragnie wzbudzić u dziewczyny uczucie bojaźni i trwogi. Ów argument to – jak zauważają Agnieszka Budzyńska-Daca i Jacek Kwosek – rodzaj „straszaka" (raczej

[49] Por. M. Grzesiak, dz. cyt., s. 31.
[50] Por. K. Szymanek, dz. cyt., s. 59.

nikt nie chce, aby bliska mu osoba umarła). Taki rodzaj argumentowania polega więc „na wyzyskaniu obecnych już w ludziach negatywnych skojarzeń albo wręcz ich wytworzeniu”[51].

Obok szantażu w powieści obserwuje się także obecność presji. Gryzalda chce spełnić oczekiwania swej prababki, przeznaczając Matyldę do stanu zakonnego, następująco zatem motywuje swe zamiary wobec córki:

> […] widzicie przeto, kochane dzieci, że występki moje, które osobliwie względem ciebie, Matyldo, może ci się okrutne być zdały, skutkiem były tylko straszliwych pogróżek ducha Edgwardy, zgadzających się z wolą Niebios i które wykonywać musiałam, więc żaden wymysł, lecz że z nieszczęścia matka twoja, z zbrodniczego pochodząc plemia, ulegać musi losowi i przeznaczeniu swemu, by szczęście wasze na przyszłość ugruntowała. […] Matylda, płacząc niezmiernie, przysięgła matce, iż woli jej sprzeciwić się już odtąd nigdy nie będzie i że u nóg jej potwierdza ślub, który uczyniła nigdy ją za mąż nie wydawać, lecz życie swe przy matce i Klarze pędzić, póki matka przy życiu zostanie, a potem dalsze swoje przeznaczenie spełnić obiecała. Pocieszona tą obietnicą Gryzalda, przycisnąwszy ją do łona swojego, z płaczem błogosławiła […] (s. 241).

Warto więc podkreślić, że w opisanym przypadku Matylda nie odbiera oczekiwań matki jako wrogich działań z jej strony. Ma świadomość, że rodzicielka nie działa z premedytacją, co sprawiałoby, że dziewczyna odczułaby dyskomfort i ból, sprzeciwiając się zamierzeniom rodzicielki. W przypadku opisywanej taktyki czynnikiem, który ma skłonić dziewczynę do spełnienia życzenia Gryzaldy, jest poczucie winy związane z niewykonaniem obowiązku lub sprawieniem ukochanej osobie przykrości.

O ile jednak Gryzaldzie udało się przekonać córkę do realizacji planu przekazanego przez ducha prababki, o tyle zakochany Daniło pozostaje niewzruszony na wysuwane wobec niego irracjonalne argumenty. Czytamy bowiem:

> […] wtem usłyszał te słowa: „Nieroztropny, porzuć myśl o przedsięwzięciu, które zguby twojej stanie się przyczyną, jeśli natychmiast go nie zaniechasz, nie zezwalają Nieba na twój związek z Matyldą, uciekaj raczej od miejsca, w którym ona mieszka… bądź posłuszny, drżyj, jeśli zamysł twój będziesz chciał wykonać”. Daniło, który nigdy wierzyć nie chciał, aby duchy mieszać się miały w nasze postępki, roześmiał się i został w przekonaniu, że jego przyjaciele, którym powiedział był to, co słyszał z ust Gryzaldy, wzięli stąd pochop do tego żartu i że niezawodnie któryś z nich ukryty chciał go nastraszyć (s. 242).

---

[51] A. Budzyńska-Daca, J. Kwosek, dz. cyt., s. 187.

Zauważamy w tym przypadku, że szantażowany młodzieniec nie reaguje na groźby ze strony mówiącego, dlatego ten zostaje postawiony przed poważnym dylematem. Rezultat szantażu, czyli przekonanie Daniły, nie zależy bowiem od obiektywnych właściwości danej sytuacji komunikacyjnej ani od tego, w jaki sposób takie położenie postrzega nadawca, lecz od tego, jak ocenia je osoba szantażowana[52]. Niniejsze uwagi potwierdzają kolejne opisy będące prezentacją nacechowanego ignorancją zachowania młodzieńca:

> […] wszyscy byli jednak tego mniemania co Daniło i potwierdzili go w zdaniu, że to tylko igraszka być musiała […] (s. 242).

> Nieszczęśliwy Daniło po kilka razy przez niewidzialną istotę był ostrzegany, […] myślał, iż być to może, iż Gryzalda sama używa tego sposobu dla oddalenia go z tych okolic, ale gdy i w tym został upewnionym, że nie ona była temu winną, wtenczas Daniło począł się naigrawać duchowi Edgwardy w słowach człowiekowi tylko słabą religię posiadającego przyzwoitych. […] Daniło naigrawał się tego wieczoru z tego wszystkiego, co święta religia każe nam czcić i lękać się, obnażeni z rozsądku młodzi jego towarzysze dopomagali mu do bluźnierstwa i prawie bez przytomności od zbytku trunków i innych swawoli, do podniety których Daniło, dla uciechy swoich rówieśników, nic nie zaniedbał przygotować, rozeszli się wesoło, przebywszy wielką część nocy na zabawie, pełni nadziei o szczęśliwym skutku swoich zamiarów, radosnymi okrzykami udali się do spoczynku, czekając niecierpliwie dnia następnego […] (s. 243).

Można stwierdzić, że Daniło jest wręcz impregnowany na argumentację wysuwaną przez ducha. Swoim zachowaniem przypomina ćmę lecącą do ognia, która woli spłonąć, niż wyrzec się uczucia i pragnienia poślubienia Matyldy. Przy reprezentowanym przez siebie stanowisku upiera się, korzystając z argumentu *ad lapidem*, który wiąże się ze źródłami przekonań. Młodzieńca zupełnie nie interesują argumenty wysuwane przez siły nadprzyrodzone, ignoruje więc jego zdaniem niewartą dyskusji tezę. Budzyńska-Daca oraz Kwosek wyjaśniają, że argument do kamienia „robi wrażenie, jak gdyby ktoś właśnie zajmował stanowisko, i w tym tkwi jego erystyczny potencjał”[53]. Wypada jedynie dodać, że Daniło niespełniwszy prośby ducha, faktycznie spotyka się z możliwie najbardziej przykrymi konsekwencjami zignorowania ostrzeżenia, traci bowiem życie.

---

[52] Zob. M. Tokarz, dz. cyt., s. 252–254.

[53] A. Budzyńska-Daca, J. Kwosek, dz. cyt., s. 202.

Oczywiście w przypadku omawianej powieści można by mnożyć podobne przykłady. W szkicu wyeksponowano te najbardziej spektakularne. Warto jednak zaznaczyć, że *Moje rozrywki* z roku 1806 zawierały także między innymi kolejne dwa utwory *Posąg i Salamandrę* (t. 1) oraz *Zamek Koniecpolskich* (t. 3).

W pierwszej ze wskazanych powieści druid Taneres oraz kapłan egipski Kalazyrys pragną swe dzieci połączyć związkiem małżeńskim (Osmandiasa i Thermutis; Klodiona i Klotyldę). Klotylda, córka Taneresa, pała uczuciem do Thermutis, z którą się wspólnie wychowuje, dlatego chciałaby poślubić podobnego do niej brata przyjaciółki. Z kolei Thermutis darzy gorącym uczuciem Klodiona, mimo że ten wcale jej nie zna. Ojcowie synów zdecydowali zatem na zaprojektowanie intrygi. Osmandias ma okazję poznać posąg Klotyldy, który obdarza uczuciem. Młodzieniec zostaje wysłany w podróż po Europie, by w tajemniczej wieży móc odnaleźć obiekt swych westchnień. Klodiona nie fascynują niestety kobiety zwykłe, swe westchnienia kieruje ku istotom nieziemskim, stąd ma okazję poznać Thermutis jako osobę pozbawioną znamion zwykłości. Życzenia Klodiona obiecuje spełnić Salamandra (Sylfida), jednak stawia ona warunek – młodzieniec ma poznać tajniki własnego serca, sprawdzając, czy potrafi zachować stałość i wierność. Po kilku dniach utwierdza się w tym przekonaniu. Kiedy zbliża się dzień spotkania z ukochaną, Klodion staje przed wspaniałym pałacem i zostaje przywiedziony do trumny, w której spoczywa przebita strzałą piękna kobieta. Otrzymuje on zadanie usunięcia strzały i pokonania geniusza. Wszystko udaje się i urocza Pasydora zostaje uratowana. Chociaż myśli młodzieńca podążają za wspomnieniem ukochanej, ulega jednak namowom Pasydory, lekceważąc złożone wcześniej przyrzeczenie:

> Powabna ksieni upadła na sofę, a ja u jej nóg, w niemym zachwyceniu okrywałem jej ręce pocałowaniami, gdy jednym razem cała świątynia zdała się w ogniu. Gwałtowny piorun wywrócił mnie na podłogę. Pasydora z rąk mych się wymknęła i usłyszałem moją nieznajomą, która krzyknęła głosem grożącym: „Niewierny, utraciłeś mnie bez powrotu!" (s. 223).

Salamandra skusiła więc młodzieńca, przywdziewając przybraną postać, aby w konsekwencji móc ukarać go za niewierność. Tym razem również obserwuje się zastosowanie komunikacyjnych technik manipulacyjnych poprzez obecność presji oraz argumentów powiązanych z ludzkimi uczuciami, potrzebami i preferencjami, głównie *argumentum ad carotam* – przynętą nie tyle są pieniądze, ile korzystna, przynajmniej w mniemaniu Klodiona, perspektywa oraz *argumentum ad vanitatem*,

ale też dostrzegamy występowanie narzędzi powiązanych z przekonaniami, w tym przypadku z ludzką naturą (*argumentum ad naturam*) czy niekompetencją będącą wynikiem lekkomyślności (*argumentum ad vertiginem*).

Z kolei w *Zamku Koniecpolskich* czytelnik spotyka czułą i piękną Żelisławę, która dręczona jest tęsknotą za nieobecnym małżonkiem, Bretysławem. Jej teściowa, Kasylda, wyjawia kobiecie smutną tajemnicę rodziny. Otóż była ona zaręczona z Bohdanem Koniecpolskim. Jednak uprowadzili ją Tatarzy, z rąk których odbił kobietę Władysław z Radzikowa. Para zapałała do siebie niepohamowanym uczuciem, które miał uwieńczyć ślub. Władysław zostaje jednak zamordowany i jako duch zapowiada pomszczenie przelanej krwi. Kasylda wychodzi za mąż za trawionego nieustannym smutkiem Bohdana. Wraz z narodzinami małego Bretysława ponownie przybywa duch zamordowanego Władysława i pozostawia na kolebce pałasz z napisem: „Na zemstę czarnej zbrodni Niebo cię przeznacza, // W Świętej Ziemi pokutą i karą naznacza" (s. 286). Dodajmy, że Bohdan, jak doniósł jego przyjaciel, zginął w Palestynie z rąk zbójców. Mimo że Kasylda ukryła przed synem otrzymaną od ducha broń, udało mu się ją odnaleźć. Przez lata uczucie do żony powstrzymywało rycerza przed wyprawą do Ziemi Świętej. Kiedy jednak tam wyruszył, napadnięto go. Wówczas w obronie własnej powalił nieznajomego starca, którym okazał się Bohdan Koniecpolski, morderca Władysława. Bretysław odwiózł ciało zamordowanego do kraju, gdzie dotarł niestety już po śmierci Kasyldy. Także i w przypadku tej powieści można dostrzec obecność naiwnych technik manipulacyjnych, odnosząc je w szczególności do presji, której najmocniej podlega Bretysław.

Zmierzając do podsumowania, należy przypomnieć, co spostrzeżono już wcześniej, że bohaterowie dzieł Mostowskiej w wyniku podejmowanych przez siebie wyborów przeżywają silne napięcia emocjonalne. Krytycy[54] utworów wileńskiej powieściopisarki zarzucali jej postaciom brak psychologicznej głębi, zdaniem badaczy czytelnik nie otrzymuje przybliżeń wewnętrznych rozterek wykreowanych przez nią bohaterów literackich. Jerzy Winiarski, na co częściowo zwracano już uwagę, tłumaczy z kolei, że:

> Ówczesną techniką, która wiodła w głąb psychiki bohatera, była sentymentalna obróbka jego afektów. Mostowska sięga po tę konwencję raczej niechętnie, korzystając z niej w niewielkim stopniu i tylko dla zasygnalizowania ogromu doznań wewnętrznych postaci. Wynika to, jak sądzę, z dwóch przyczyn. Po pierwsze […] autorka kładzie nacisk

[54] Przykładowo J. Gebethner, dz. cyt., s. 37, czy R. Przybylski, dz. cyt., s. 109.

> nie na doznania subiektywne, lecz na obiektywne, niezależne od bohaterów uwarunkowania zewnętrzne, determinujące ich aktualne położenie życiowe, po wtóre zaś – co powinno stać się przedmiotem odrębnych poszukiwań – powątpiewa w skuteczność tej metody, bo, jak się wydaje, ta „poprzedniczka romantyzmu" mocno charakteryzuje się pragmatyzmem i nade wszystko ceni konkretne dyrektywy działania. […][55].

Może warto spojrzeć na to bądź co bądź deprecjonowane pisarstwo z początku XIX wieku z perspektywy zagadnień retorycznych, co w niniejszym szkicu uczyniono jedynie nieśmiało i fragmentarycznie. Relacje międzyludzkie, a one są przecież często przedmiotem opisu w powieściach Mostowskiej, opierają się na komunikacji. Można zatem przyjrzeć się zależnościom realizowanym na linii człowiek–człowiek, nawet jeśli ten niekiedy okazuje się pokutującą marą. Studiom poddano więc gry prowadzone przez interlokutorów, pobudki, którymi się kierują, a także sposoby wpływania na rozmówców. Poczynione rozpoznania pozwalają na wyciągnięcie ostrożnego wniosku, że niemerytoryczną argumentację, łączoną głównie z wystąpieniami politycznymi, debatami i dyskusjami odbywanymi przy większym audytorium, często stosuje się także w życiu codziennym, kiedy do głosu dochodzą silne emocje, a tych z pewnością nie brakuje w opisanych tu stosunkach międzyludzkich. I chociaż tego typu narzędzia retoryczne traktuje się jako wytwór czasów współczesnych, to jednak – biorąc pod uwagę niezmienną od wieków ludzką naturę – można przetransponować je także na grunt relacji znamionujących postaci ukształtowane u progu XIX stulecia.

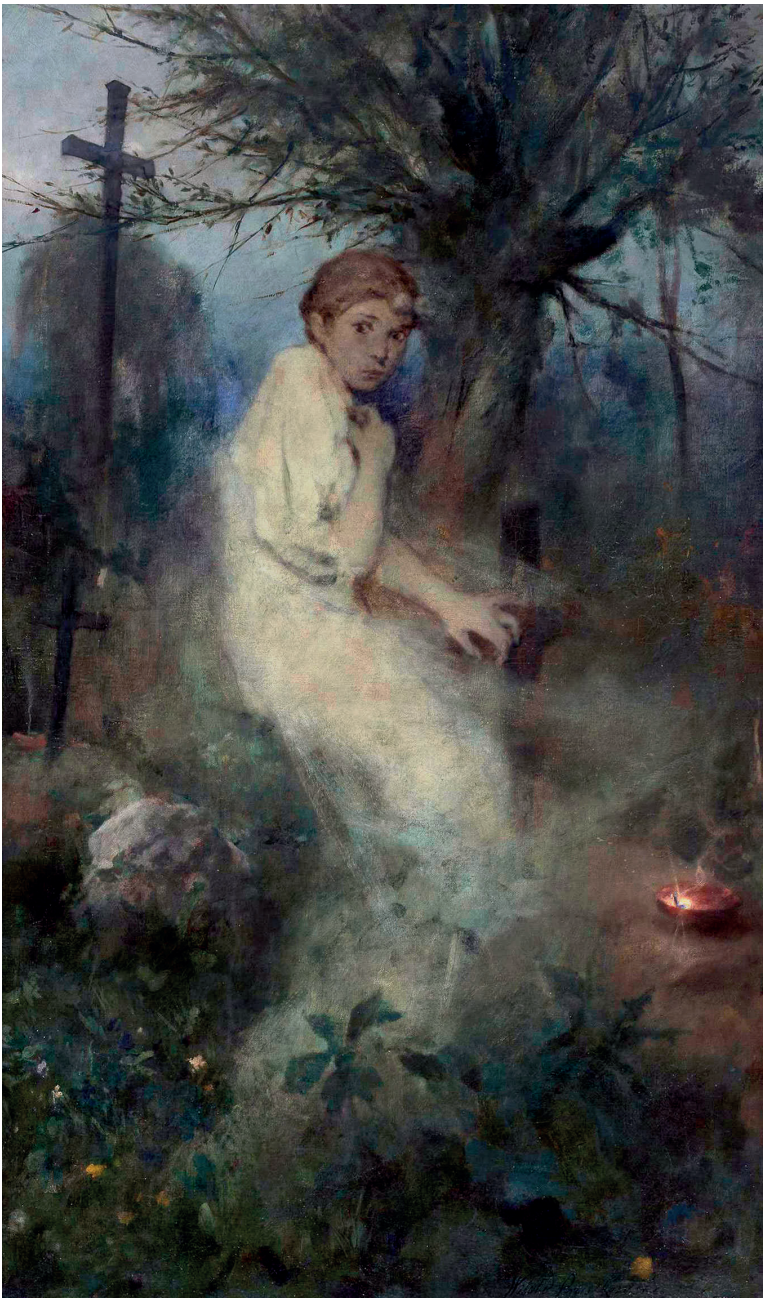
Podsumowując poczynione tu rozważania, zauważamy, iż należy jednak pamiętać, że w szkicu wskazano kilka powieściowych przykładów, więc sądy uogólniające wymagałyby kontynuacji rozpoczętych tu badań. Chcąc jednak wnioskować na podstawie powyższych przykładów, możemy założyć, iż argumenty erystyczne oraz naiwne techniki manipulacyjne znajdowały powszechne zastosowanie w osiąganiu celów komunikacyjnych także w odniesieniu do społeczeństw żyjących w XIX stuleciu. Adresaci wypowiedzi najczęściej podlegali ich argumentującemu działaniu, stając się narzędziem zabiegów erystycznych. Także skuteczność stosowania opisanych technik wypada uznać za wysoką.

---

[55] J. Winiarski, dz. cyt., s. 28–29.



Wojciech Gerson (1831–1901), *Ruiny zamku w Trokach*, 1855,
Muzeum Narodowe w Warszawie



Witold Pruszkowski (1846–1896), *Zaduszki, skrzydło tryptyku*, 1888,
Muzeum Narodowe w Warszawie

ZASADY WYDANIA

Za podstawę edycji wybrano *editio princeps* – pierwsze wydanie książkowe za życia autorki. W wydawnictwie Józefa Zawadzkiego ukazały się *Moje rozrywki* (t. 1–3, 1806) oraz *Astolda* (1807), natomiast w Drukarni Diecezjalnej w Wilnie *Zabawki w spoczynku po trudach* (1809):

– *Moje rozrywki*, t. 1: *Strach w Zameczku*; *Posąg i Salamandra*, Wilno 1806.

– *Moje rozrywki*, t. 2: *Matylda i Daniło*; *Cudowny szafir*, Wilno 1806.

– *Moje rozrywki*, t. 3: *Zamek Koniecpolskich*; *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*, Wilno 1806.

– *Astolda xiężniczka z krwi Palemona pirwszego xiązęcia litewskiego czyli Nieszczęśliwe skutki namiętności: powieść oryginalna z historyi litewskiey*, przez Annę Olimpią z xiążąt Radziwiłłow hrabiną Mostowską K. R., t. 1–2, Wilno: drukiem Józefa Zawadzkiego Imperatorskiégo Uniwersytetu Typografa, 1807, 2 t. ([8], 158; [2], 278, [1] s.); 17 cm.

– *Zabawki w spoczynku po trudach*, przez Annę Olimpiią z xiążąt Radziwiłłow hrabinę Mostowskę, w Wilnie: w Drukarni Dyecezalney, 1809, 252 s.

1. Lokalizacja opowieści z *Moich rozrywek* w strukturze pierwodruków:

– *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806.

– *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowana*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.

– *Matylda i Daniłło. Powieść Żmudzka*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 1, Wilno 1806.

– *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, Wilno 1806.

– *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.

– *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.

2. W *Zabawkach w spoczynku* (Wilno 1809) znalazły się następujące utwory: *Pokuta. Powieść polska*, *Historia filozoficzna Adyla. Powieść moralna*, *Sen wróżbitny*, *Miłość i Psyche. Powieść mitologiczna*, *Lewita z Efraim. Powieść izraelska.*

Ortografia

– Pisownia podstawy w wielu miejscach znacznie odbiega od dzisiejszych norm, dlatego w edycji zdecydowano się ją w pewnym stopniu zmodernizować, nie zacierając jednak wszystkich śladów dawnych zwyczajów ortograficznych.
– Konsekwentnie zrezygnowano z kreskowania *e* oraz *a*, a także zapisu *e* jako *-y*, *-i*: *powiém → powiem*, *uszanowaniém → uszanowaniem*, *szczyry → szczery*, *odwága → odwaga*, *gwáłtowny → gwałtowny.* Zachowano konsekwentnie stosowane formy: *bohatyr*, *kobita*, *stós.*
– Wprowadzono współczesne normy w zapisach dużych liter, pozostawiając je w słowach określających Boga (we wszystkich formach użycia: dosłownym, zaimkach i peryfrazach), a także w personifikowanych pojęciach abstrakcyjnych: Miłość (jako odpowiednik Amora), Posąg, Statua, Figura, Maska (gdy określają uczucia). Literę *x* zastąpiono połączeniem *ks*: *elixir → eliksir*, *Axa → Aksa*, *xiążka → książka*.
– Uwspółcześniono ortografię końcówek bezokoliczników typu *dadź → dać*, *bydź → być*, *postrzedz → postrzec.* Zmodernizowano pisownię przyimka *z-* oraz przyrostków *-ztwo*, *-zki*, na przykład *zkąd → skąd*, *ztąd → stąd*, *męztwo → męstwo.*
– Wprowadzono współczesną normę w zapisach *on-ą: somsiad → sąsiad*, *głembokie → głębokie*; zmodernizowano kresową formę narzędnika rzeczownika *brać: bracio → bracią*, a także zredukowano podwojone spółgłoski w wyrazach obcego pochodzenia: *grammatyka → gramatyka*, *interessa → interesa*, *summy → sumy*, *bryllanty → brylanty*, *akkord → akord*, *assystencja → asystencja*. Pozostawiono natomiast formy: *uczęssnik*, *przeklęstwo*, *pomięszać*, lecz również *uspakajając i upakarzają*.
– Zmodernizowano ortografię w zakresie *y–i–j*: *ieśdź → jeść*, *jch → ich*, a także pisownię *o–u–ó*: *dwónastu → dwunastu*, *ołuwek → ołówek*. Zachowano formę *możno by* jako uzasadnioną historycznie. Zachowano formy oryginalne w nazwach własnych: Dyjanna, Marcelija.
– Wprowadzono współczesną normę w zakresie pisowni łącznej, rozdzielnej i z dywizem. Dotyczy to pisowni z *-nie*: *niedostrzegli → nie dostrzegli*, *nietowarzyszyli → nie towarzyszyli*, *niemówił → nie mówił*;

pisowni imiesłowów przymiotnikowych: *nie przestraszeni* → *nieprzestraszeni*, *nie słyszane* → *niesłyszane* oraz różnych innych zapisów współcześnie nieortograficznych, np. *będziesz-li* → *będziesz li*, *prawdziwie-m* → *prawdziwiem*, *ali-ć* → *alić poznaję-ć* → *poznaję*ć.

– Nie modernizowano ortografii w zakresie *jźrz–źtrz–irz*: *ujźrzał*, *źrzódło*, *pośrzodku*, zachowano także oboczności występujące w obrębie tych zapisów: *źródło – źrzódło*, *ujrzeć – ujźrzec – uźrzec.*
– Wprowadzono współczesne zapisy liczebnika porządkowego w nazwie osobowej *Ludwik czternasty* → *Ludwik XIV*, pozostawiono natomiast zgodnie z podstawą zapis liczebników typu *siedymnaście*, a także form odliczebnikowych, również w ich formach obocznych: *obudwóch*, *ośmnastego* i *osimnastego.*
– Zapis kursywą pozostawiono zgodnie z podstawa tekstu: „oddała jej pak, w którym Zurnea znalazła te same różowe perły i list w te słowa napisany: *Wiadomo ci*, *iż nie potrzebowałem żadnego talizmanu*, *abym się o tym dowiedział*, *iż byłaś wiarołomną…*”.
– Nie zrezygnowano z sygnalizowania rozstrzelenia czcionek widocznego w podstawie tekstu.

Interpunkcja i zapis dialogów

– Tekst podstawy jest bogaty w znaki interpunkcyjne, zwłaszcza w przecinki. W prezentowanej edycji interpunkcja w większości przypadków została dostosowana do współczesnej.
– W większości przypadków zachowano z podstawy rozczłonkowanie na zdania: utrzymano średniki i kropki użyte w formie rozdzielającej, jednak w bardzo nielicznych przypadkach, takich jak serie zdań pytających rozdzielonych znakiem zapytania, zdania złożone podzielono na kilka krótszych. Czasami w miejscu pauz stosowano przecinki.
– Cudzysłów stosowano w cytatach, użyto go także jako znak wprowadzający partie dialogowe: *„Widzę – rzecze Marcelia – iż na próżno chciałabym coś przed tobą utaić*, *kochana siostro*, *nadto jesteś przenikliwa”. To mówiąc*, *rzuciła się jej na szyję.*
– Pojawiające się w tekście komentarze Mostowskiej pozostawiono jako przypis asteryskowy, zgodnie z zapisem obowiązującym w podstawie tekstu: *zostawiły wyzłoconego pawia z rozpostrzenionym pysznym jego ogonem*[*]; wyjaśnienia pozostawiono pod tekstem.

Fleksja

– W edycji zmodernizowano charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznej polszczyzny końcówki narzędnika i miejscownika liczby pojedynczej deklinacji przymiotnikowo-zaimkowej rodzaju nijakiego *-em* oraz narzędnika liczny mnogiej deklinacji przymiotnikowo-zaimkowej rodzaju nijakiego *-em* oraz narzędnika liczby mnogiej deklinacji przymiotnikowo-zaimkowej rodzaju niemęskoosobowego *-emi: tem* → *tym*, *wszelkiem* → *wszelkim*, *niemi* → *nimi*, *Psyche* → *Psychę*, *imie* → *imię.*
– W niniejszej edycji zachowano również formy biernikowe oraz dopełniaczowe typu *zdziwionę dziewczynę*, *Artenią*, *Marcelią.*

Leksyka

– W edycji zachowano z podstawy stopniowanie przymiotnika *zwodniczy*: *najzwodniczsze*, dawne formy: *kurytarz*, *siestrzenica*, *wynijść*, *truna* (wsp. trumna), oboczność *podczíwy – poczciwy*, *mię – mnie.* Zachowano wyrazy dziś już przestarzałe, ale często charakterystyczne dla polszczyzny XIX wieku, jak: *letko*, *sumnienie*, *regestra*, *nadgroda*, *podchlebstwo*, a także *sztrofować* i *szkrupuł*, formy *weszłem* i *zszedłem* jako ślad dawnych form odczasownikowych.
– Pozostawiono formy zmiękczone: *niebeźpieczeństwo*, *nieźmiernie*, *radośny*, *współcześny*, zachowując przy tym oboczności *nazwisko–przeźwisko* (w znaczeniu *nazwisko*), a także oboczności w zapisach formy przymiotnikowej i rzeczownikowej: *ślachetny* i *ślachcic*. Zachowano także z podstawy tekstu formy bez przegłosu, mające formy dialektyczne, zatem prawdopodobnie poświadczające tendencje językowe Mostowskiej: *podniesła*, *zawiedła*, *odpowiedzieła*.
– Zachowano też dawne formy typu: *promieńmi*, *leciech*, *czesiech*.

Składnia

– W zakresie składni nie wprowadzono zmian.
– Zachowano podział na akapity z pierwodruku.

***

Materiał ikonograficzny przywołany w tomie pochodzi z epoki i jest wyborem Redakcji Serii. Należy podkreślić, iż istnieje bardzo mało źródeł pisanych i ikonograficznych do życia i twórczości Anny Mostowskiej, pisarki budzącej wciąż zainteresowanie, co potwierdzają wydania jej pism w XX i XXI wieku.

***

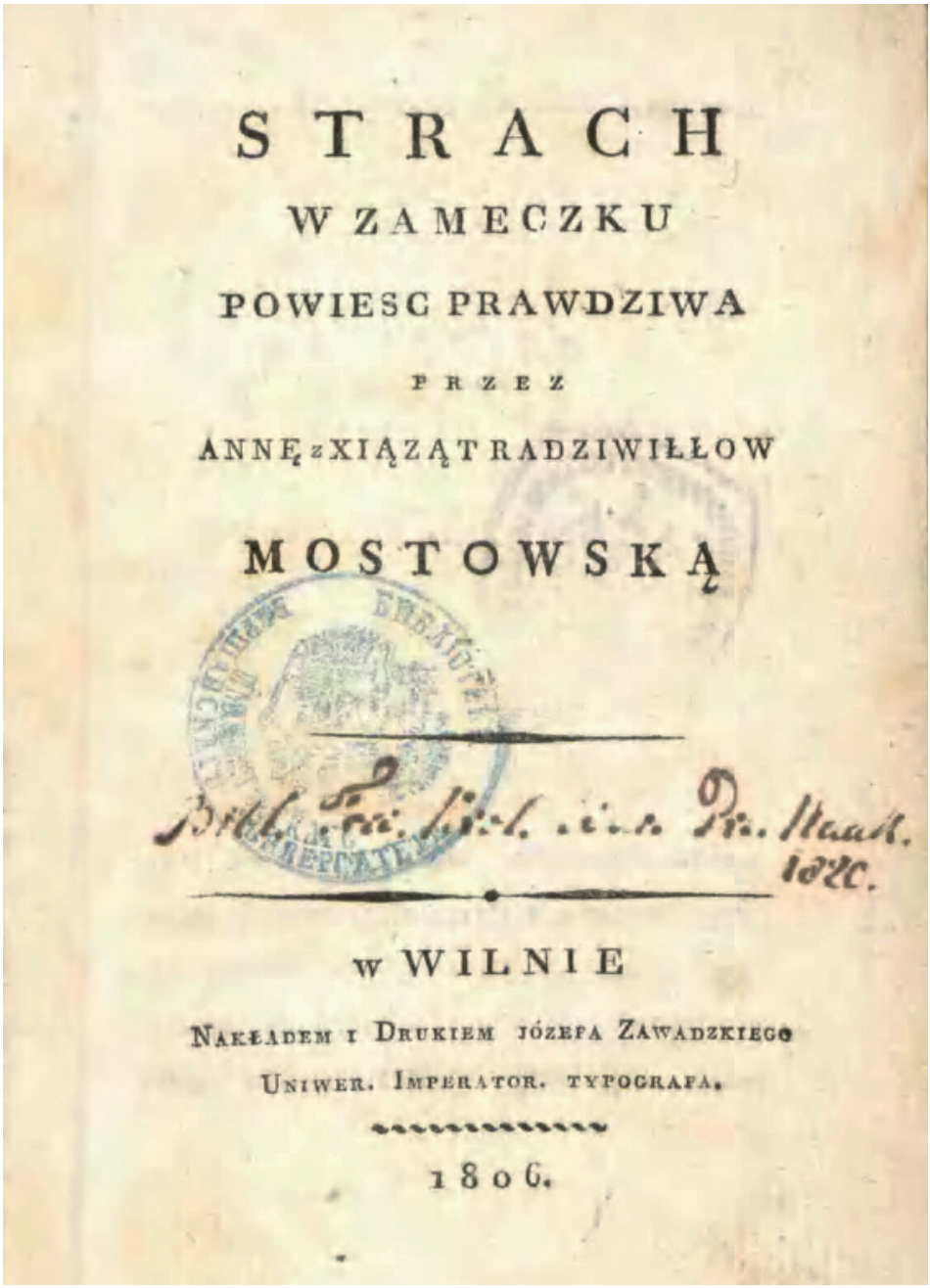
Edycja utworów Anna Mostowskiej stanowi wielkie wyzwanie dla każdego wydawcy: pisane w okresie, gdy formowały się nowoczesne gatunki prozy, utwory Mostowskiej w swym zapisie nie respektowały wielu współczesnych norm, zasad segmentacji tekstu, interpunkcji, ortografii, sposobów wydzielania partii dialogowych. Skazuje to edytora na konieczność dokonywania wyborów podczas „przepisywania" tekstu z przełomu XVIII i XIX wieku na język współczesny. Problemem jest nie tylko skala językowej modernizacji, ale i zachowywanie lub niezachowywanie pierwotnego podziału na akapity, sposobów wyodrębniania pewnych partii tekstu. W porównaniu do nielicznych wydań wcześniejszych podjęto decyzję o zachowaniu kształtu tekstu możliwie bliskiego pierwodrukowi. Równocześnie starano się dać taki kształt tekstu, by był on – inaczej niż rzadkie pierwodruki utworów Mostowskiej – czytelny, zrozumiały dla współczesnego odbiorcy. Szczególną rolę odgrywa tu interpunkcja, w której rolę specjalną pełni w podziale długich złożonych zdań pisarki średnik (;), oddziela on współrzędne zdania w nadrzędnych, wielokrotnie złożonych konstrukcjach zdaniowych autorki. Odnosi się przy tym wrażenie, że teksty Mostowskiej pisane były jak gdyby ze słuchu (dyktowane), ale równocześnie przeznaczone zostały do głośnego czytania, co również pisarka starała się zaznaczyć wykrzyknikami i pytajnikami, intonacją. Podczas prac nad wydaniem wyraźniej uwidocznił się oralny charakter zapisanych przez Mostowską opowieści, a także ich styl retoryczno-deklamacyjny, połączony z pragnieniem uczuciowej ekspresji, dania głosu sercu.

Teksty utworów oparto na pierwodrukach i skonfrontowano z wydaniem z 2014 roku (uzupełniono opuszczone w nim fragmenty), zmieniając również w stosunku do tego wydania interpunkcję, segmentację tekstu, sposoby wyróżniania niektórych zdań i fragmentów sygnalizowane przez autorkę w pierwodruku.

Podsumowując: w stosunku do wydań poprzednich utwory Mostowskiej wydadzą się, czytane w tym wydaniu, nieco bardziej archaiczne językowo, bliższe pierwodrukom. Być może za to zyskają na autentyzmie.

Anna
Mostowska

MOJE ROZRYWKI



STRACH

W ZAMECZKU

POWIESC PRAWDZIWA

PRZEZ

ANNĘ z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW

MOSTOWSKĄ

BIBLIOTEKA ... PRZECZYTALEM

W WILNIE

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO

UNIWER. IMPERATOR. TYPOGRAFA.

1806.

Strona tytułowa dzieła Anny Mostowskiej
Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa, Wilno 1806

STRACH W ZAMECZKU
Powieść prawdziwa

Objaśnienie[1]

Jeżeli nas bawią zdarzenia, które tylko samej imaginacji[2] są płodem, tym więcej do naszej rozrywki służyć powinne te, które nic w sobie nie zawierają prócz istotnej prawdy. Historyjka pod tytułem *Strach w Zameczku* jest z tego rzędu, wszystko, co się w niej znajduje, w samej rzeczy stało się w domu moim. Myślałam, że oprócz zabawy może mieć jeszcze ten użytek, iż czytanie onej[3] dowodzić będzie młodzieży skłonnej do łatwowierności ku rzeczom nadprzyrodzonym, jak mocno strzec się potrzeba zwodzących pozorów i że nigdy w podobnej okoliczności nie trzeba żałować ani czasu, ani fatygi dla dojścia źrzódła mamiącego widma. Do tego wszystkiego, co się u mnie działo, najprostszych tylko użyto sposobów, cóż dopiero, gdyby najpiękniejsze z tych mamideł przywołano sztuki wyzwolone i nauki doskonałe; i jakież by nie można czynić cuda za pomocą chemii, fizyki i mechaniki? Najwięksi czarnoksiężnicy nic innego nie byli, tylko uczeni: Komusy[4] i Pinetowie[5].

---

[1] Utwór Mostowskiej wykazuje podobieństwa do utworu Stéphanie Félicité du Crest de Saint Aubin, Comtesse de Genlis (1746–1830) zatytułowanego *Le Château de Kolméras* (1804). Zob. W. Janiec, *Twórczość Stéphanie-Félicité de Genlis w Polsce*, „Pamiętnik Literacki" 1990, z. 4, s. 17–36; K. Dębska, *Polskie tłumaczki literackie XIX wieku*, Warszawa 2023.

[2] *Imaginacja* – wyobraźnia.

[3] *Onej* – tej, tejże.

[4] *Komusy* – tu w znaczeniu przenośnym: magicy; zob. Conus (1803–?), znany w Europie francuski kuglarz, zwany magikiem-mechanikiem, występujący na przełomie XVIII i XIX w.

[5] *Pinetowie* – tu w znaczeniu przenośnym: sztukmistrze; zob. Giovanni Giuseppe Pinetti (1750–1803), najsłynniejszy prestidigitator swoich czasów, autor książki instruktażowej *Czarnoksiężnik Bosko, czyli tajemnice czarnej magii* (jej przeróbki wydawano do XX wieku).

Inną jeszcze miałam pobudkę do wydania na świat tego zdarzenia, wiele osób o nim słyszało, lecz, jak powszechnie bywa, każdy rzecz tę przed niewiedzącym opowiadając przydawał lub ujmował według swego upodobania, co nie zawsze się czyniło z zupełną słusznością dla aktorów tej sceny, może nawet i z krzywdą dla niektórych; przechodząc na koniec z ust do ust, stała się tak niepodobną do siebie i tak nieprzyjemną dla mnie samej, że znalazłszy teraz dogodną okoliczność opowiedzenia rzeczy tak, jak była, nie omieszkiwam podać jej do druku.

Do Czytelnika

Gdym te powieści pisać zaczęła, daleka byłam od mniemania, że one kiedyś do druku podane będą. Wtenczas albowiem wyciągano[6] jeszcze wiele talentu na zrobienie dobrego romansu. Trzeba było autorowi posiadać wielką znajomość świata, ten gust w rozumie, tę delikatną zręczność w wystawieniu obrazów i tę grzeczność w stylu, które, połączone z dowcipem, tak charaktery malowały, iż każdy w nich poznawając siebie, lecz nie mając na przeszkodzie urażonej miłości własnej, błędy swoje, bawiąc się, poprawiał i romans wtenczas stawał się dziełem użytecznym. Nie było prawie żadnego wielkiego autora, który by coś w tym gatunku nie napisał. Diderot[7], Montesquieu[8], Rousseau[9] i Voltaire[10], równie jako i wielu innych wielkich pisarzów, nie wstydzili się pióra swego zniżyć do tego rodzaju.

Lecz czas, w którym tak trudno było pisać podobne dzieła, już minął, a panie de Lafayette[11], de Riccoboni[12] i wielka liczba autorek i autorów, rozkosz i zabawa

---

[6] *Wyciągać* – tu: wymagać.

[7] *Diderot* – Denis Diderot (1713–1784), francuski pisarz epoki Oświecenia, filozof i encyklopedysta. Autor m.in. *Kubusia Fatalisty i jego pana* oraz powieści *Zakonnica*.

[8] *Montesquieu* (*Monteskiusz*) – Charles Louis de Secondat, baron de La Brède et de Montesquieu (1689–1755), francuski filozof, prawnik, wolnomularz i pisarz oświeceniowy.

[9] *Rousseau* – Jean-Jacques Rosseau (1712–1778), szwajcarski pisarz, filozof i pedagog, twórca koncepcji swobodnego wychowania. Autor *Nowej Helojzy* i *Emila*.

[10] *Voltaire* – właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), francuski pisarz, filozof, dramaturg i historyk i publicysta. Twórca powiastki filozoficznej *Kandyd*.

[11] *Lafayette* – Marie-Madeleine de Lafayette (1634–1693), pisarka francuska okresu baroku, autorka *Księżnej de Clèves*, pierwszej francuskiej powieści psychologicznej poświęconej romansowi kobiety zamężnej.

[12] *Riccoboni* – Marie-Jeanne de Riccoboni (1713–1792), francuska pisarka, publicystka i aktorka, zaangażowana w ruch emancypacji kobiet; autorka m.in. *Lettres de Milady Catesby*.

wieków swoich, które w tkliwych powieściach wystawiały nam modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów, gdzie bohater romansu ukazywał nam obraz męstwa, miłośnika ojczyzny, stałego kochanka[13], dobrego męża, ojca i poczciwego Obywatela, a bohatyrka była przykładem cichych cnót domowych i wiernych amantek: te powieści, które zaszczycały wiek Ludwika XIV[14] i wielką część jeszcze osimnastego wieku, czytane były z upodobaniem, a nawet i z zachwyceniem; te dzieła, z których wielka liczba, pomimo lekkości rodzaju swego, warte są jednak wiecznej pamiątki; teraz… mamże[15] prawdę wyjawić? Teraz niezmiernie nas nudzą. Jeśli matki nasze rozrzewniały się z łatwością nad losem Klarysy[16], Pameli[17] itd., wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojeni puginałami[18] i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, na koniec diabły i czarownice – gdy[19] się to wszystko znajdzie razem, wtenczas mamy romans w kształcie upodobanym wiekowi naszemu.

Nie posiadam dosyć miłości własnej, abym podchlebiać sobie mogła, żem przyszła do tego stopnia doskonałości, jednak po przeczytaniu niektórych dzieł takowych wniosłam, że i moje powieści, lubo[20] są tylko cieniem chwalebnych naszych nowoczesnych autorów tego rodzaju, znajdą jednak kąteczek w zaludnionych podobnymi książkami we współczesnych naszych księgozbiorach. Puszczam je więc na świat dla zabawy tych, którzy będą chcieli poświęcić kilka momentów przeczytaniu onych[21], upraszam jednak moich czytelników, aby daleko od siebie wszelką krytykę odrzucili i chcieli mieć wzgląd na to, że te fraszki były pisane szczególnie dla własnej mojej rozrywki. Nie mając nigdy pretensji do tytułu autorki, ceniąc

---

[13] *Kochanek* – tu i w pozostałych miejscach użyte w znaczeniu „ukochany".

[14] *Ludwik XIV* (1638–1715) – król Francji i Nawarry, syn Ludwika XIII, z dynastii Burbonów; reformator prawodawstwa, finansów, gospodarki, administracji, wojska i porządków publicznych.

[15] W pierwodruku: „teraz – … mam ża prawdę wyjawić?". Możliwe inne odczytanie: „mam zaprawdę wyjawić?".

[16] *Klarysa* – tytułowa bohaterka powieści Samuela Richardsona *Historia Clarissy Harlowe* (1747).

[17] *Pamela* – tytułowa bohaterka powieści Samuela Richardsona *Pamela, czyli cnota nagrodzona* (1740).

[18] *Puginał* – krótka broń sieczna, rodzaj sztyletu, używany do końca XVI w.

[19] W pierwodruku są to rozłączone zdania: „… czarownice. Gdy się to wszystko…".

[20] *Lubo* – choć.

[21] *Onych* – tych, tychże.

wartość czasu, którego na użyteczniejsze dla mnie zatrudnienia[22] użyć mogłam, nie przyłożyłam nigdy dosyć pracy, aby im dać przynajmniej tę regularność stylu, której koniecznie wyciągają mniejszej nawet wartości dzieła. Słowem, pisałam niedbale, bo mniemałam, że tylko piszę dla siebie i że te powieści nie będą nigdy przez nikogo czytane. Jeśli ich później ośmielam się wydać publiczności, to tylko w tej szczególnie nadziei, że będzie chciała uważać to dzieło jako fraszkę niegodną zastanowienia roztropnego krytyka, widząc w tym przedsięwzięciu dobrą chęć autorki, która żadnego innego celu nie ma, tylko szczególnie zabawę.

[22] *Zatrudnienie* – zajęcie, praca.

STRACH W ZAMECZKU
Powieść prawdziwa

Jest coś w człowieku, co nie może być odgadnionym i co nas prowadzi do chęci nabycia nadprzyrodzonych wiadomości. To wszystko, czego zrozumieć nie możemy, ma dla nas nieprzezwyciężony powab. Skoro nocne pomroki okryją niebo, a długie cienie przez niepewną poświatę, co gwiazdy rzucając, powstawać zdają się po ziemnej przestrzeni, aliści[23] wyobrażenia nasze wystawują[24] nam tysiące mar, które żadnej istoty nie mają. Zdaje się nam, że widzimy, słyszymy, a gdy dojdziem źrzódła[25] mamiącej przyczyny, żałujemy, żeśmy się dowiedzieli, iż nic w tym nadprzyrodzonego nie ma. Przypisują najbardziej płci żeńskiej ten pociąg do łatwowierzenia temu wszystkiemu, co tylko żywą ich imaginacją bawi. Lecz to tak nie jest – mężczyźni nie są uwolnieni od tego – cały rodzaj ludzki temu błędowi jest podległy, jeśli to jednak błędem nazwać można. Raczej myśleć by trzeba, że dusza nasza pojmuje istoty, które zmysłom naszym podpadać nie mogą i że dlatego niepewne jest jej odgadnienie, iż jej materialna powłoka przeszkadza jej zapewnić się w tym, co tylko wnosić teraz może; że ten wniosek w głowie męskiej, równie jak i w kobietach, miejsce swe znajduje, rzecz aż nadto pewna, nawet w tych, którzy najwięcej śmiałków udają i niczemu niewierzących chcą grać rolę. Próbą jest zdarzenie u mnie lat temu kilka przytrafione; to aż nadto dowodzi, że ludzie, jakiej bądź są płci, bądź jakiego wieku i jakiegokolwiek rozumu, wszyscy jednym podpadają słabościom i wszyscy zawsze uwierzą, kiedy sposobu znaleźć nie mogą dociec, że to, co za rzecz nadprzyrodzoną brali, jest jednak zdarzeniem naturalnym.

Byłam na wsi w towarzystwie dwoje osób, które lubo pełne rozumu i wiadomości, jednak tak różnych między sobą charakterów, że w żadnej rzeczy zgo-

---

[23] *Aliści* – tu: ale, jednak.
[24] *Wystawują* – podsuwają, podają.
[25] *Źrzódło* – źródło.

dzić się nie mogli. To do różnych rozmów niewyczerpaną było dla nich pobudką. Ponieważ osoby są żyjące i że może by im przykro było czytać swoje przezwiska[26] i być wspomnianymi w tym zdarzeniu, zataję więc ich imiona, nadając im inne. Idalia, tak albowiem nazywać będę towarzyszkę mojej samotności, panna pełna rozumu i przyjemnych tysiąc posiadająca talentów. Edmond, człowiek charakteru melancholicznego, w pięknych naukach biegły, doskonały rysownik i z gruntu poczciwy: oto są osoby, które od półtora roku na wsi żyjąc ze mną, składały obręb[27] towarzystwa mego; przeciwność ich charakteru do mojej przyjemności dodawała, bo niezgodny ich sposób myślenia przeszkadzał smutnemu milczeniu. Gniewał nas często Edmond, gdy nam utrzymywał, że płeć nasza nie może być użytą do tajemnicy, że się nadprzyrodzonych rzeczy boimy i gusłom wierzymy, a nigdy stale żadnego przedsięwzięcia do końca nie doprowadzimy. Nie wiem, jak długo by nam jeszcze równie przyjemne rzeczy rozprawiał, gdyby zwyczajna przygoda jednym razem nie przerwała tego gatunku rozmów i zatrudniła aż do zapomnienia wszystkiego, co się dotąd z nim działo.

Położenie mego mieszkania jest dzikie, zdaje się, że w tym miejscu ponura wróżka ulubione sobie założyła siedlisko. Puszcze, które końca zdają się nie mieć, góry, jeziora i dwa starożytne[28] zamki[29]: jeden na wyspie, wśrzód[30] jeziora, już od dawna zamieniony w smutny klasztor, drugi na kwiecistej łące jest położony, drzewa i różne rośliny oplotły te starodawne zabytki tych, którzy w tym miejscu panowali pod nazwiskiem książąt Z…ch[31] – tak się albowiem wieś ta zowie, która

---

[26] *Przezwisko* – tu ogólnie: nazwa osobowa.

[27] *Składać obręb* – wchodzić w skład.

[28] *Starożytny* – tu: stary, wiekowy.

[29] Na podstawie opisu można z prawdopodobieństwem stwierdzić, że Zameczek znajdował się w rodzinnych stronach autorki, w Zasławiu, gdzie wzniesiono dwa zamki i dwa kościoły. Wspomniani przez Mostowską książęta Z… to najprawdopodobniej Zasławscy – w XVI w. właściciele Zasławia; zob. K. Puzio, *Niegotyckie zamki gotyckich powieści?* (*Z twórczości Anny Mostowskiej*), „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 2002/2003, Vol. XX/XXI, s. 8 (za: U, 184) [Tu i w opracowaniu przywoływane są za zgodą Autorki niektóre ustalenia z książki Moniki Urbańskiej *Anna Mostowska. Powieści i listy*, Łódź 2014. Oznaczono je skrótem U, ze wskazaniem numeru cytowanej strony (przyp. Red.)].

[30] *Wśrzód* – wśród.

[31] Zapewne mowa o książętach Zasławskich, XVI-wiecznych właścicielach dóbr wokół Zasławia. W Zasławiu pod Mińskiem mieszkała też Mostowska, najprawdopodobniej w latach 1778–1782 w trakcie małżeństwa z D. Przeździeckim oraz po powrocie z Francji i po rozwodzie z T. Mostowskim, od 1802 r. (U, 184).

dawniej państwa tego stolicą była. Ten zamek był na wzgórku wyniesiony. Ledwo ślady znaleźć można, że tam kiedyś mury byli wysokie wały gęstym obrosłe gajem i tak, jak gdyby kunszt działał, to, co dawniej miejscem dziedzińca było, zostało wolne i tylko jak dla ozdoby gdzieniegdzie wyrosły drzewka; dwa tylko są wnijścia[32] do tego miejsca, i to jedno naprzeciw drugiego; z jednej strony widzieć można niewielkie pólko, a za nim ciemną puszczę, z drugiej postrzega się tylko obszerne jezioro i wyniosłą wieżę, na której zawieszone dzwony, kiedy niekiedy smutny wydając odgłos, powiększają melancholię, którą to miejsce wraża[33]. Tam, od tego czasu, jak los mi w tej wsi mieszkać przeznaczył, zawsze dla mnie było ulubionym miejscem, gdzie po długiej przechadzce spoczywać lubiłam; wystawiłam tam szałas, który mię ochronić może od burzy lub deszczów, gdy nazbyt długo w tym miejscu czas na czytaniu lub w myślach moich trawiąc, niepogoda mnie schwyci. Wieleż to razy tam bawiąc, przeszłe wieki snuły się przez myśli moje, wieleż to razy, uniesiona gorącą imaginacją, zdawało mi się widzieć błąkające się cienie starożytnych mieszkańców tego niegdyś zamieszkałego miejsca, a teraz tak opuszczonego. Lecz wkrótce zdarzenie nadzwyczajne w rzeczywistość przemieniło marzenia tych, co to samotne ustronie uczęszczać lubili.

Dnia jednego, według zwyczaju mego, poszłam z książką do owego miejsca, dotąd od wszystkich mieszkańców Zameczkiem nazywanego[34], a że ranek niewypowiedzianie był piękny, kazałam tam zanieść moje śniadanie; po wzięciu onego czeladź[35] moja oddaliła się i ja się sama jedna zostałam; czytałam bardzo długo i widząc po słońcu, że już południe minęło, zabierałam się wrócić do domu, gdym blisko siebie ujrzała kawalera na koniu. Był to Edmond, który powróciwszy z przechadzki i nie znalazłszy mnie w domu, domyślił się, żem pewnie w Zameczku bawiła, i tam przybył. Wstałam, on chciał skoczyć z konia, lecz jęk, który zdawał się wyjść z ziemi między mną i koniem, wstrzymał go na koniu, a mnie do ziemi przykuł… Gdy pierwsze podziwienie[36] ominęło, poczęliśmy szukać przyczyny tego niepojętego jęku, lecz usiłowanie nasze było nadaremne; przebiegliśmy lasek cały,

---

[32] *Wnijście* – wejście.

[33] *Wrażać* – wpajać coś komuś, siłą napełniać.

[34] Trzeba podkreślić, że Mostowska w pierwodruku konsekwentnie stosuje pisownię małą literą: *zameczek*.

[35] *Czeladź* – służba, służący.

[36] *Podziwienie* – zadziwienie.

już to było w pół septembra[37], liście opadały, przejrzeć można było z łatwością obszerne pole, które to miejsce otacza, zupełnie pod tę chwilę z żywiołów ogołocone, a choć wszystko jak na dłoni rozpoznać można było, nie ujrzeliśmy nawet przelatującego ptaka; cichość powietrza nie dozwoliła wnosić, aby wiatr wiejący pomiędzy drzewa dźwięk mógł jaki wydać. Dzwony milczały, pora południowa mieszkańców w domu dla pożywienia trzymała, zgoła żadna przyczyna mimo wszelkich starań i wniosków nie mogła nas nauczyć[38], co by ten okropny i przerażający jęk, o którym wątpić nie mogliśmy, że z ziemi prawie spod nóg naszych wynikł, sprawić mogło. Powróciliśmy do domu żywo tym przejęci zdarzeniem, Edmond szukał długo jeszcze fizycznych do tego przyczyn i na koniec lubo wyznał, że znaleźć ich nie może, przystał na to równo z nami, że musiało jednak być coś takiego, czegośmy nie dostrzegli, lecz że pewnie to samo powtórzone będzie i że może się nam powtórnie uda lepiej doścignąć[39] tego, cośmy dotąd zrozumieć nie mogli. Dzień cały i do późnej nocy strawiliśmy chwile na rozmawianiu o różnych przygodach równie jak ta niezrozumianych, takie rozmowy przyprowadziły opowiadanie rozmaitych powieści o strachach. Edmond zwyczajem swoim przeczył bytu rzeczom zmysłom niepodpadającym, utrzymując, iż wszystko się naturalnie dzieje, tylko trzeba rzecz dobrze zgruntować. Idalia przystała na prawdę tego wniosku, jam utrzymywała, że mogą być istoty, które pod zmysły nam nie podpadają, i przywiodłam na przykład zdarzenia w historii nam zostawione, jako: widmo Pompejusza[40] na brzegach afrykańskich, gdy mu się Geniusz Rzymu[41] ukazał i śmierć przepowiedział, ten, który pokazał się Brutusowi[42]; to, co Pliniusz[43] o niewolniku swoim dowodzi[*], wiele innych podobnych. Lecz próżna moja była wymowa – Idalia i Edmond pierwszy raz

---

[37] *September* – wrzesień.
[38] *Nauczyć* – tu: pokazać.
[39] *Doścignąć* – tu: dociec, pojąć coś.
[40] *Pompejusz* – Gnaeus Pompeius Magnus (106–48 p.n.e.) – rzymski polityk i dowódca wojskowy, zwany przez współczesnych Pompejuszem Wielkim ze względu na wielkie sukcesy polityczne i militarne oraz zasługi dla Rzymu.
[41] *Geniusz Rzymu* – u starożytnych Rzymian: półboska, śmiertelna istota, obdarzająca mężczyznę płodnością, kierująca jego losem, przynosząca mu szczęście lub niepowodzenie, rodząca się i umierająca wraz z nim.
[42] *Brutus* – Marek Juniusz Brutus (ok. 85–42 p.n.e.) – rzymski polityk i mówca, przeciwnik polityczny Cezara i jeden z jego zabójców.
[43] *Pliniusz* – Gaius Plinius Caecilius Secundus (ok. 61–113), rzymski polityk, mówca, prawnik i pisarz, znakomity epistolograf i orator.

ze sobą się zgodzili i usiłowali zbić zdanie moje, jam przy nim trwale została i tak rozeszliśmy się. Nazajutrz każdy z nas zdawał się, iż o tym, co się stało, i o tym, o czym tak wiele mówiliśmy, równie zapomniał. W dni kilka potem ujrzałam Edmonda mocno pomieszanego, szperał ciekawie po wszystkich pokojach i apartamentach, zdawał się liczyć osoby i wybadywać, jeśliby[44] która z kobiet domowych nie wychodziła, wszystkie jednak znajdywał na miejscu, każdą zatrudnieniem sobie powierzonym zaprzątnioną; wypytywał się także bardzo ciekawie, jeśli[45] ktoś mimo[46] przejeżdżający nie przechadzał się w Zameczku, lecz że nikt nie był, że nikogo nie widziano, było powszechną odpowiedzią. Chcieliśmy dowiedzieć się przyczyny tego osobliwszego wypytywania się, wzbraniał się z początku Edmond wytłumaczyć przed nami, lecz nie mogąc znieść dłużej sam w sobie swego podziwienia, a nawet może i przestrachu, tak nam rzecz swą opowiedział:

„Pamiętno paniom, jak dni temu kilka jęk słyszany w Zameczku, któregośmy dociec nie mogli, zaprzątnął nam głowy; Panie zdałyście się zapomnieć o tym, lecz inaczej ze mną się działo; chciałem koniecznie odgadnąć tego przyczynę i z tego powodu co dzień na to miejsce chodziłem, lecz nic nie słyszałem ani widziałem. Dziś rano, tą samą pobudką wiedziony, wszedłem do tego gaju, gdy oto prosto przeciw mnie ujrzałem siedzącą osobę pod szałasem; postać jej była taka, żem wraz został przekonany, iż to żadna z was, Panie, być nie mogła, ile żem was obydwie tylko co w swoich pokojach zostawił. Ta postać trzymała na kolanach wielką księgę czarną, zdawała się pilno czytać, była przykryta od głowy aż do nóg ciemnym welumem[47]: podziwienie i ciekawość sprawiły, żem prędko poszedł ku niej, lecz szelest kroków moich przerwał jej czytanie, obróciła się ku mnie, wstała, uczyniła kilka kroków poważnie i zniknęła między krzewinami; bliziuteńko niej byłem, tylko com ją nie chwycił, a jednak nigdzie jej znaleźć nie mogłem, lubom długi czas bardzo strawił na jej szukaniu". Idalia głośno się roześmiała, ja ścisnęłam ramionami. „Byłeś w gorączce, rzekłam do niego, alboś ducha ujrzał, a wszakże wzręcz[48] mi zawsze przeczysz, że są duchy?". Urażony Edmond urągającym się śmiechem Idalii nic nie

---

[*] Pliniusz Młody pisze w liście swoim do przyjaciela, że dwie mary w białych szatach ogolili jego niewolnika, gdy on był uśpiony. Co od innych niewolników widziane było [przyp. Aut].

[44] *Jeśliby* – tu: czy by, czy może.

[45] *Jeśli* – tu i w wielu miejscach w znaczeniu: czy.

[46] *Mimo* – tu: obok.

[47] *Welum* – welon.

[48] *Wzręcz* – wręcz.

odpowiedział, lecz odszedł z twarzą ponurą i nic cały dzień do nikogo nie przemówił. Krótko po tym, zabawiwszy według mego zwyczaju w tym samym Zameczku, wychodząc z niego, zapomniałam moją książkę, a znalazłszy Edmonda w bawialnym moim pokoju, prosiłam go, aby poszedł po nią, co on natychmiast uczynił, lecz ledwo w kilka godzin stamtąd powrócił; pomieszanie[49] jego było tak znaczne, gdy mi moją książkę oddawał, żem go spytała, jeśliby nie był chory lub czyli duch jaki znowu go w tym miejscu nie przywitał. „Żartuj, Pani, rzecze do mnie, lecz to jest aż nadto pewno, że się coś nadprzyrodzonego w tym miejscu dzieje; skorom wszedł na wzgórek, alić[50] oto postrzegam postać białą, która się zdawała nie tykać ziemi, stojącą naprzeciw mnie, w miejscu, którym się po drugiej stronie z Zameczka wychodzi. Wiadomo ci, Pani, że od miejsca wejścia aż do tego, którym wyjść można, liczy się kroków sto trzydzieści. Postać na miejscu stała, mogłem widzieć doskonale całą jej kibić[51], która prawie przezroczysta się wydawała i cienkim pokryła białym welumem; gdy pierwsze podziwienie ominęło, pobiegłem szybko ku niej, a gdym na pół znajdywał się drogi, postać obróciła się poważnie i bardzo powolnym schodząc krokiem, prawie w oczach moich zniknęła; kilka godzin strawiłem na jej szukaniu, lecz tak jak i pierwszego razu na próżno usiłowałem znaleźć przyczynę tak nadzwyczajnego widma". „Jesteś chory, biedny Edmondzie – odpowiedziałam z politowaniem – czytałam w jednym dzienniku niemieckim, iż pewny człowiek bardzo uczony przez czas długi widywał tysiące postaci, których nikt nie postrzegał, zdawało mu się, że się z nim witają, do niego mówią i rady mu dają; w tym towarzystwie widywał równie osoby zmarłe i żyjące, znajome mu bardzo dobrze i wcale nigdy od niego nie widziane, a to równie w dzień i w nocy, w domu i na ulicy; czasami natłok tak wielki mu się wydawał, iż widziano go przyciskającego się w kąt jaki stancji swojej, aby nie być przygniecionym.

Trwało to póty, póki mądry doktor i wielki jego przyjaciel, dowiedziawszy się o tym, odwiedził go w tym celu, aby go przekonał, że to choroba; dał sobie uczony człowiek wyperswadować i zezwolił na to, aby przyjaciel przedsięwziął jego uleczenie, po czym przez dni kilka brał chłodzące napoje, potem mu mocno krwi upuszczono: podczas tej operacji zdało mu się, iż nacisk[52] w jego pokoju był nad-

---

[49] *Pomieszanie* – tu: zmieszanie, zadziwienie.
[50] *Alić* – oto, tymczasem.
[51] *Kibić* – talia.
[52] *Nacisk* – ścisk, tłok.

zwyczajny, a ubiór cisnących się osób w kolorach bardzo jasnych i nawet lśniących; lecz pomału wszystkie te postacie blednieć poczęły, potem podobne do cieniów się stały, na koniec zupełnie zniknęły: odtąd nigdy już więcej nic podobnego nie widział. „To zdarzenie, Edmondzie, mówi za moim wnioskiem[53]: chorym być musisz; czy żądasz, ażebym posłała po doktora?". Edmond słuchał mnie z cierpliwością; gdym skończyła, „nie – rzecze – bardzo pewny jestem, że to, co po drugi raz już widzę, nie jest mamidłem wyobrażenia mego, zmysły moje są zupełnie zdrowe i masa krwi mojej nie potrzebuje być umniejszoną". „Więc zostajesz przekonany, iż ci się w tym miejscu coś nadzwyczajnego ukazuje?". „Jestem przekonany". „Lecz za cóż[54] ja nic nie widzę?". „Tego nie wiem – odpowie mi Edmond – ale ponieważ o tej samej porze, to jest między piątą a szóstą, postać mi się tu powtórnie okazała, bywaj, Pani, co dzień o tej godzinie w Zameczku, może równie, jak i ja będziesz to widmo widziała". „Zgoda na to", rzekłam.

Nazajutrz, o naznaczonej porze, kazałam, aby nam kawę tam zaniesiono i sami pierwej, to jest ja, Idalia i Edmond, udaliśmy się do Zameczku, lecz ledwo na wzgórek wstąpiliśmy: „Oto ona jest!" – zawołał Edmond – i tak, jak piorun poleciał; w moment potem powrócił, mówiąc tonem pomieszanym: „znowu w oczach moich i kiedym prawie ją już miał schwycić, jak cień znikła". „Kto?" – zawołałyśmy obie. „Alboście nic nie widziały?". „Nic, zgoła nic". „To rzecz osobliwsza, jednak nigdy tak wyraźnie się nie ukazała. Co za piękna kibić! Co za kształt! Nie, ta istota śmiertelną kobietą być nie może". „Zaręczamy cię, Edmondzie, rzeknę, żeśmy nic nie spostrzegły, lubo z największym natężeniem wlepialiśmy oczy w to miejsce, gdzie powiadasz, żeś widział tak nadzwyczajne ukazanie się. Edmondzie, lękam się o twoją głowę". Idalia mocno się śmiała. „Otóż mężczyźni – rzecze – nam przypisują słabość wierzenia nadprzyrodzonym rzeczom, a oto kawaler, który wśrzód dnia strachy widuje". „Idalio! – powie Edmond tonem urażonym – nie, umysły moje nie są obłąkane, proszę poprzestać ten śmiech przegwizdujący[55]".

Poznałyśmy, że Edmond był dotkniony; powróciwszy do domu, strawiłyśmy całą noc prawie na dochodzeniu tak nadzwyczajnego zdarzenia. Odtąd co dzień chodziliśmy do Zameczku. Rzadki był dzień, w którym Edmond widma tego nie postrzegł, już nie biegł za nim, był do niego przywykł, lecz stał się smutnym i moc-

---

[53] *Mówi za moim wnioskiem* – potwierdza moją diagnozę.
[54] *Za cóż* – dlaczego.
[55] *Przegwizdujący* – przenikający na wskroś.

no zamyślonym; prawie nigdy o czym innym nie rozmawialiśmy jak o cudownej postaci lub strachu w Zameczku, tak albowiem nazywaliśmy tę niepojętą postać, która dotąd jednak tylko oczom Edmonda widzialną była. Już tak parę tygodni było upłynęło, gdy dnia jednego, wchodząc do owego zaczarowanego miejsca, Idalia krzyknęła głosem przerażającym: „Oto ona!" i wtem upadła na ziemię; przyskoczyliśmy do niej, twarz jej była blada jak najbielsza chusta, wielkie łzy z oczu jej spadały, z trudnością ją podjęto[56] i do domu zaprowadzono; gdy mówić mogła, spytaliśmy się, co było przyczyną jej przypadku. „Wyznaję – rzecze tonem jeszcze strach oznaczającym – że byłam warta nagany, gdym się z Edmonda naigrawała; widmo, które on widuje, i mnie się pokazało". Opisanie jej zupełnie zgodne było z opisywaniem Edmonda. „To dziwna – rzekł ten ostatni – właśnie dziś nic nie widziałem". „I ja także nic nie postrzegłem ani uczułem – rzeknie do nas głos cudzy – lubo leżałem na tym samym miejscu, gdzie się strach ten ukazuje i właśnie nade mną stać był powinien".

Na te słowa postrzegliśmy sąsiada, który ciekawy własnymi przekonać się oczyma o tym, co tak wiele słyszał, udał się przebrany w podłe odzienie i kilka godzin leżąc przebył, czekając pory tego ukazania się. Dziwiliśmy się jego odwadze, niełatwowierny sąsiad przysiągł, iż lubo w tym razie nic nie widział, póty ścigać będzie upornego[57] ducha, póki go dośledzi. Prosiliśmy go wszyscy, aby trwał w tak chwalebnym przedsięwzięciu, lecz niestety dodaliśmy: „Stanie się z Wać Panem to, co i z Idalią". „Zobaczysz go zapewne, a kto wie, jeśli za swoje niedowiarstwo nie będziesz ukarany – dodał Edmond. – Patrz na Idalię, oto chora z przestrachu, a jednak od początku wierzyć nie chciała". „Wyznaj – przerwałam – Edmondzie, że mężczyźni nie umieją w niczym zachować pomiarkowania. Dawniej przeczyłeś wszystkiemu, teraz, przeciwnie, łatwowierność twoja granic nie upatruje; niedawno tak mocno uprzędzony przeciw wszystkim objawieniom nazywałeś naukę o duchach gorączką rozumu, a tych, co o niej pisali omamiaczami szkodliwymi, teraz nie tylko byt ich uznajesz, postępujesz dalej, dajesz im słabości ludzkie, chcesz ich być zdolnymi zemsty; Edmondzie, bądź ostrożny, niezadługo[58] uwierzysz w upiory". „Cicho, cicho – rzecze Idalia – wieczne milczenie o tym. Jużem przekonana o wszystkim, nie zgłębiajmy tej tajemnicy". „I za cóż nie?". „Bo myślę

[56] *Podjąć* – tu: ocucić.
[57] *Uporny* – uparty, konsekwentny w działaniach.
[58] *Niezadługo* – wkrótce.

tak jak Edmond, że uporne szperania mogłyby jakie złe na nas ściągnąć". Tu sąsiad pożegnał się z nami, a lubo każdy z nas udał się do spoczynku, nie wszyscy jednak spokojnie spali. Edmond wyznał nazajutrz, że długo w noc rozmyślał nad tym osobliwszym wypadkiem. Dzień, który potem nastąpił, był dniem podziwienia dla wszystkich; kilka sąsiedzkich osób, wszyscy domownicy, udaliśmy się do Zameczku w gromadzie; już dłużej nikt z nas wątpić nie mógł; duch się wszystkim pokazał, jedni wkoło otoczyli byli to miejsce, drudzy na górę weszli, lecz wszyscy ujrzeli tę postać; krzyk, pomieszanie było powszechne, jedni pobiegli ku niej, inni jak wryci stali; ci, co wkoło pilnowali, do środka różnymi stronami wbiegli. Nic ducha zmieszać nie mogło, zszedł poważnie i w oczach wszystkich wsiąkł w ziemię, która go w sobie oczom naszym skryła. Odtąd co dzień się ukazywał, mniej lub więcej dawał się widzieć; czasem wzrost jego był mierny, czasem wysoki i imponujący. Ośmieleni i oswojeni z tak nadzwyczajnym gościem, gadaliśmy do niego, wołaliśmy go, lecz żadnego nie dał głosu; zawsze w tym samym miejscu, zawsze milczący, zawsze cudownym sposobem niknący w oczach naszych, został dla nas niedościgniona gadką[59].

Edmond w głęboką wpadł melancholię, lękać się poczęłam, aby zdrowie jego nie ucierpiało. W pierwszych dniach młodości swojej kochał zapamiętale młodą i piękną kobitę, którą śmierć niewcześnie porwała, rozgrzana imaginacja wyobraziła mu, iż to ona może jemu się ukazuje; wkrótce ten błahy domysł stał mu się ulubioną istotą, czekał godziny zwyczajnej z niecierpliwością, nie opuszczał jej nigdy i zawsze smutniejszy powracał. Wieczoru jednego, gdyśmy każdy z osobna zanurzeni w myślach naszych siedzieli, usłyszeliśmy dźwięk gitary. Nie było podobnego instrumentu w całym domu: podziwienie zdumiało nas wszystkich, przyłożyliśmy ucha i usłyszeliśmy głos bardzo przyjemny, śpiewający następujące wiersze…

Wszystkim żywiołom, o, przyjazna noco!
Ukrywaj bytność moją twoim cieniem,
Niech wszystkie twory uśpione twą mocą
Nieprzebudzone zostaną mym pieniem.
Głuche milczenie nakaż przyrodzeniu[60],
Niech jedna w całym ja czuwam stworzeniu.

[59] *Gadka* – tu: tajemnica, zagadka.
[60] *Przyrodzenie* – natura, przyroda.

O tej solennej i okropnej porze,
O której duchy zstępują na ziemię.
Błąkam[61] w tym miejscu, aż dopóki zorze
Swym światłem ludzkie nie oświeci plemię.
Me udręczenie póty się nie skończy,
Póki kochanka duch z mym się nie złączy.

O wy, śmiertelni, których jest mniemaniem!
Że miłość, w grobie kończy się koniecznie,
Niech los mój będzie dla was przekonaniem,
Że ten sentyment trwać powinien wiecznie…
Ty, który płaczesz śmierć niewieścią moją,
Bądź pocieszony, jeszcze będę twoją.

„Co za głos!" – zawołał Edmond, gdy harmonia nas zadziwiająca ustała. Przypadek zrządził właśnie, że Edmond siedział pod oknem, pod którym głos i gitara słyszeć się dały; chciał przez nie obaczyć, ale było okiennicą przysłonione, w tym kilka akordów i smutne, z głębi serca wychodzące westchnienie zakończyło wszystko. Wybiegliśmy, lecz prócz wartowników nocnych żadnej żywej istoty nie było, przebiegliśmy domy, dziedzińce, ogrody – nigdzie ślad żaden nawet nie wyjawił nam tej tajemnicy; wielu z ludzi cudzych i służących głos i instrument słyszeli, lecz nikt nic nie widział, myśleli, że która z nas się bawi. „O Boże – mówił smutnie Edmond – cóż się to w tym domu dzieje!". Tu się zapomniał i jakby był sam jeden, przed sobą wymawiał niewyraźne słowa, w których ten frazes[62] zrozumieliśmy: „Tereso! czuła Tereso! czekaj…, niedługo się złączymy". Takie poruszenia mocno nas o obawę przywiodły, fantastyczne jego mniemanie, że duch zmarłej kochanki[63] do niego wraca, mogło mu życiem kosztować; umyśliliśmy dać umysłowi jego zwrot jakikolwiek, aby na nowo zacząwszy tego zdarzenia dochodzić, czułość jego zawieszona uczyniła przerwę szkodliwym na jego zdrowie wnioskom. „Słuchaj, mówiłam, Edmondzie, to widmo, te jęki, ten dźwięk dziś pod oknem tego pokoju słyszany, wszystko to jest sztuką sprawioną na omamienie niewiedzących, jakim to się sposobem dzieje. Tych sztuk działaczami[64] my jesteśmy: ja i Idalia".

[61] *Błąkać* – wprowadzać w błąd, zwodzić.
[62] *Frazes* – dawniej: zwrot, zdanie.
[63] *Kochanka* – tu i w pozostałych miejscach w znaczeniu ukochana.
[64] *Działacze* – tu: sprawcy.

Edmond mocno się rozśmiał. „I jakże możecie myśleć, że nie widzę w waszych oczach przyczyny, dla której mnie to kłamstwo czynicie? Umiecie czarować, to aż nadto prawda, lecz czar wasz znajduje się w waszych oczach i przymiotach. Pozwólcie, abym w tym razie prosił was lepiej mnie umieć cenić. Jak możecie myśleć, gdyby przez czas tak długi igraszka udać się mogła, a jeszcze igraszka przez kobiety ułożona, dawno same byście wyjawiły to mniemane cudo, gdybyście wy jego stwórczyniami były. Lecz oto nawet i w ten moment widzę smutek na twarzach waszych, dochodzę przyczyny, dlaczego żart ten przede mną w ten moment stroicie; lękacie się, abym w nazbyt wielką nie wpadł melancholię, a może nie umarł… Sądźcie lepiej o męskim umyśle; umiemy znosić wszystkie przygody życia naszego z męstwem i cierpliwością. Strach i straszliwe skutki jego są tylko dla kobiet, a nie chciejcie zapomnieć, żem mężczyzna". Po tej mowie sądziliśmy, że na próżno przedsiębierzemy przynieść jaką ulgę jego umysłowi, zostawiliśmy to czasowi, który powinien był przynieść koniec tej przygodzie. Nic więc nie odpowiedzieliśmy Edmondowi, a strach ukazywał się zawsze zwykłym sposobem, jednak znowu nie co dzień, lecz kiedy niekiedy[65], ale w dniach, w których go nie widziano, zawsze coś słyszano.

Jednej pogodnej nocy, siedząc pod oknami domu, otoczyła nas razem atmosfera tak przyjemna, iż wonie, któreśmy uczuli, przechodzili to wszystko co lubieżna wytworność mieszkańców Azji[66] i nawet samej Arabii[67] spłodzić może. Zachwycenie nasze najwyższego doszło stopnia, gdyśmy powtórnie usłyszeli akord gitary i tenże sam głos, lecz z góry, i tak jakby z obłoków wychodzący, który te słowa czule i z wolna śpiewał:

Przedwiecznych duchów wy, mnogie szeregi!
Z waszych rozkoszy na czas oderwana,
Doznaję czuciów, miłości potęgi,
Byłam szczęśliwą, tu byłam kochaną.
Córce powietrza, której otwarte są Nieba,
Na smutnym tym okręgu szczęścia szukać trzeba.

---

[65] *Kiedy niekiedy* – nieraz, czasem.

[66] Mostowska przywołuje stereotyp zmysłowego Orientu azjatyckiego i arabskiego. Mieszkańcy Azji znani byli z upodobania do zapachów, wśród których były nuty plumerii (kwiatu buddyjskich świątyń), wiśni, kadzidła, drzewa białej herbaty, ryżu i wanilii (U, 191).

[67] *Arabia* – kraina utożsamiana z Półwyspem Arabskim, lecz początkowo obejmująca obszar Azji leżący na południowy zachód od Mezopotamii. Tu synonim orientalnego zbytku.

„Nie! to nie do wytrzymania" – zawołał Edmond; milczeliśmy wszyscy, nie można było szukać, skąd głos wychodził, bo wyraźnie w powietrzu nad głowami naszymi słyszeć się dał: mamiąca zmysły, napełniona wonią atmosfera, noc cicha i przyświecona tysiącami świateł, które Bóg na firmamencie zapalił, głos tkliwy i do duszy wdzierający się, mistyczne słowa niewidzialnego, czyli[68] raczej powietrznego śpiewaka, solenne potem milczenie, wszystko duszę naszą najtkliwszym uczuciem przejmowało; każdemu z nas chciało się upaść na kolana, czcić tę Wszechmocność, która tylą słodyczy napajać może serce śmiertelnych. O, rozkoszy niepojęta, którą czułość napaja tych, co tym darem są napojeni! Nie! Dusze zimne i samoistne, wy jej pojąć nigdy nie będziecie mogli. Dla was to wszystko, co przyrodzenie ma pięknego, przenikającego i tkliwego, jest stracone. Wy nie żyjecie, byt wasz, podobny do latorośli, prowadzi was przez długą i krętą ścieżkę życia bez wzruszenia, bez odmian. Zlodowaciałe wasze uczucia nie przerywają nigdy jednostajności dni waszych. A gdy kres wszystkim przeznaczony przerwie pasmo dni waszych, żaden świadek zgonu waszego łzy nie uroni nad łożem waszym śmiertelnym, żadne serce tkliwe nie rzuci kwiatka na wasz grobowiec, nie zagrzeje zimnego kamienia, który pokrywa zwłoki wasze łzy gorącymi uczucia! Nikt was nie kochał, bo nikogo nie kochaliście! Żyliście, lecz nie czując! Przeszliście, nikt waszego bytu już nie pamięta. O, czułości, święta cnoto serc poczciwych, bez ciebie cóż byłoby przyrodzenie? Stworzenie całe byłoby niedoskonałe, ciebie Bóstwo[69] zsyłając, dokończyło daru swego. Z tobą i przez ciebie jesteśmy szczęśliwi. Tymi to uwagami przejęci, każdy z nas milcząc, udał się do swego spoczynku. Gdy dusza mocno przejęta, słowa wtenczas brakną. Wkrótce sen zawarł oczy nasze, tysiące snów, lekkie obrazy dniowych zdarzeń i słodkich marzeń łudziły nas swoją przyjemną obłudą[70], a gdy słońce rozpędziło nocną pomrokę, zdarzenie, które się na jawie stało, zmieszało się z nocnymi marami, które uśpione zmysły przynoszą, i wszystko za sen poczytaliśmy.

Tyle nadprzyrodzonych zdarzeń zwróciło uwagę całej prowincji, wiele osób umyślnie do mnie zjechało, aby się tym cudom przypatrzyć, nie było nigdy innej rozmowy jak o strachu w Z… Edmond jednym razem zdał się ocknąć z długiego swego marzenia. „Nieba – zawołał dnia jednego – cóż bym nie dał, gdyby teraz jaki

---

[68] *Czyli* – czy.
[69] *Bóstwo* – tu: Bóg.
[70] *Obłuda* – tu: iluzja, złudzenie, przywidzenie.

mądry teolog, dobry razem fizyk[71] mógł tu przybyć!". Ledwo to wyrzekł, aliści jakby te słowa moc czarodziejską miały, usłyszeliśmy turkot kół; zachodzi pojazd i z niego wysiada ksiądz P. … Człowiek posiadający właśnie przymioty żądane przez Edmonda. Nie dał mu ten ostatni czasu przywitania gospodyni, już mu bez odetchnienia opowiada zdarzenie, które od pięciu lub sześciu tygodni zadziwia wszystkie okolice tego miejsca. Mądry i rozsądny słucha go z uśmiechem i potem nas pyta, jeśli ów kawaler przy zdrowym umyśle. Odpowiedź nasza zastanawia uczonego człowieka; prosi natychmiast o pojazd, w ten moment będąc nadto zmordowanym, by mógł iść piechotą. Czynimy zadosyć jego żądaniu; przybywa on na miejsce wyznaczone, lecz nic nie widzi; szuka przyczyn fizycznych, jeśli jaka optyka[72] lub ewaporacja[73] nie czyni skutku, który ten błąd rodzi, lecz nic znaleźć nie może; czyni wszystkie próby, egzaminuje[74] ścisło położenie, gaj, grunt; szuka w samej ziemi, jeśliby coś nie było, co by ekshalacją[75] jaką pod tym kształtem wydać mogło; nic nie znajduje zgoła i powraca zadziwiony; wątpi w głębi duszy swojej, lecz przez grzeczność nie wyjawia skrytego swego mniemania; wypytuje się u ludzi; żąda, aby mu Idalia obszernie jeszcze powtórzyła, co mu już po tysiąc razy Edmond objaśnił, i zamiast pojęcia czegoś, coraz bardziej ciemno[76] w tym widzi. Ogłasza nam na koniec, że dni kilka z nami zabawi dla dojścia tak osobliwego i niepojętego trafunku[77].

Nazajutrz, o porze, w której duch się ukazuje, co tylko w domu się znajduje, nam towarzyszy; w drodze szanowny mąż roztropnymi uwagami zatrudnia[78] nas: „Religia – rzecze – każe nam wierzyć, że dusze od ciał oddalone modlitw naszych potrzebują, Kościół każe nam błagać Boga, aby kary ich zmniejszył i prędzej ich ku sobie przywołał; modlić się trzeba, a duch nie ma przyczyny przypominać nam naszą powinność; poczciwy człowiek pełni ją; ten, co religii nie ma, temu nadaremne byłyby takie upominki. Pismo Święte niektóre przykłady nam dowodzi, lecz teraz Bóg tych cudów nie potrzebuje; dał nam prawdziwą religię, krwią nas swoją odkupił; te cuda położyły tamę innym, nie trzeba, aby Bóg zwrot czynił przyrodzeniu,

---

71 W pierwodruku pisownia wielką literą: *Teolog*, *Fizyk*.
72 *Optyka* – zjawisko optyczne, perspektywa patrzenia na coś.
73 *Ewaporacja* – proces parowania wody.
74 *Egzaminować* – tu: sprawdzać.
75 *Ekshalacja* – wyziew gazów.
76 *Ciemno* – tu jako rzeczownik: mrok, ciemność.
77 *Trafunek* – przypadek.
78 *Zatrudniać* – zajmować, kłopotać.

możemy być bez tego cnotliwi". Podobne mowy nie były do smaku Edmonda ani tym wszystkim, którzy przez czas tak długi co dzień na ukazującego się ducha patrzali; przeczyli uczonemu, ja i Idalia szłyśmy obok niego w głębokim zamyśleniu; smutek na naszych twarzach był widoczny, postrzegł go Edmond i według swego sposobu sobie go tłumaczył, na koniec stanęliśmy w Zameczku; ksiądz P. i Edmond szli na czele, duch się swoim zwyczajem ukazał i zwykłym sposobem znikł z oczu o dziesięć kroków od księdza P., który chyżo za nim pobiegł.

Zadziwiony ksiądz P. nic nie mówił, zdawał się szukać przyczyny tego, co obaczył; oddalił się od miejsca sceny, usiadł pod szałasem i znowu wypytywać się począł o niektórych szczegółach. Ludzie przytomni[79] rozbiegli się; głębokie w tym miejscu panowało milczenie; głos tylko uczonego człowieka i odpowiedzi Edmonda słyszeć się dawały. Zamyślona zeszłam z wzgórku, z którego duch schodził i tak cudownie niknął; ledwom była na dole, aliści krzyk mój ściągnął wszystkich: nie tylko księdza P., Edmonda, Idalię, lecz i tych, którzy wkoło Zameczku chodzili i o tym rozmawiali, co po tyle razy oczyma swymi już widzieli. Gdy wszyscy mnie otoczyli, pokazałam im, żem odkryła koniec deski, który darniem[80] zdawał się być pokrytym. „Cóś to być musi, rzeknę, pod tą deską, w podobnej okoliczności nic zaniedbanym być nie powinno". Edmond wziął swą laskę, podkłada ją pod deskę przeze mnie ukazaną. „Boże!" – rzecze ten człowiek, niedawno jeszcze tak niczemu niewierzący, a teraz drżący z tysiącznych poruszeń, których sam sobie wytłumaczyć nie mógł. „Boże! wszechmocny! i cóż… my… tu… znajdziemy?".

Wtem podnosi wielkie deko[81]; była to zapadnia, jama się odsłania, a w niej postać zupełnie biała… Ręce wyciągnione, rysy twarzy przewrócone przez konwulsyjne targania wargami drżącymi. Edmond mocnym zawołał głosem: „O, nieba! co ja widzę?". Odrzuca wieko. Jeden moment podziwienia, przestrachu; drugi, co za nim następnie przyprowadza uwagę. Poznaje przezroczystą zasłonę, że ją ludzka ręka utkać musiała; zdziera ją z owej postaci i odkrywa… Cóż? piękną głowę, lecz głowę należącą do śmiertelnej kobiety, jednym słowem poznaje Marcisię, ładną garderobną, zostającą na usługach Idalii. Śmiech powszechny dał się słyszeć, ksiądz P. śmiał się z nami; Edmond, powrócony do przytomności, poznaje potrzebę udania, że się śmieje, jak i drudzy. „Wybacz, Panie, rzeknę do szanownego księdza P.,

---

[79] *Przytomny* – obecny.
[80] *Darń* – trawa.
[81] *Deko* – przykrycie, pokrywa.

wybacz nam, żeśmy cię uczyniły świadkiem tej dziecinnej igraszki. Kosztowało mnie niezmiernie, żem ci się wczoraj jeszcze odkryć nie mogła; niezmordowana czynność Edmonda nie zostawiła nam jednego wolnego momentu; znam uszanowanie, którem ci winna, ten sentyment łączy się do wdzięczności. Lecz w tym zdarzeniu mniemaliśmy, iż ponieważ Edmond nie dał nam czasu prawdy ci odkryć, to zdarzenie zabawi ciebie i długie chwile wiejskie skróci". „Nie gniewaj się, Edmondzie – rzekła Idalia – a wszakże nieraz ci powiadałyśmy, że się zemścimy". „A to za co?" – powie ksiądz P. „Kawa gotowa, rzeknę, idźmy ją wypić pierwej, potem ci opowiemy, szanowny przyjacielu, przyczynę tej zemsty, która jednak zawsze za pierwszy cel zabawę miała".

Gdyśmy wszyscy usiedli, a czeladź się oddaliła, prosił mnie powtórnie ksiądz P. i Edmond, abym opowiedziała, jakim sposobem potrafiłyśmy przez czas tak długi tak wiele ludzi utrzymać w mniemaniu, że się duch prawie codziennie i na jednym zawsze miejscu ukazywał?

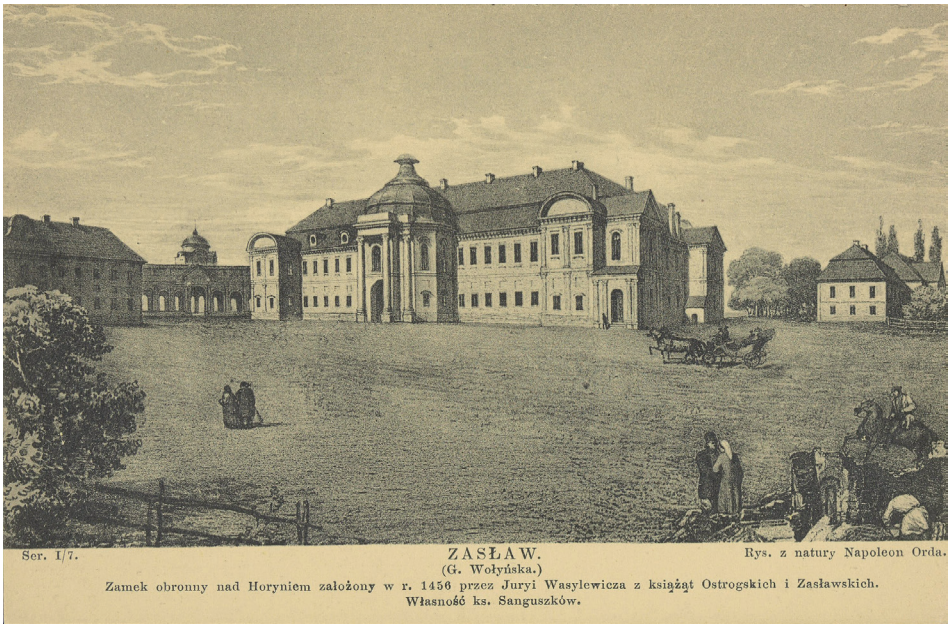
„Najłatwiejszym sposobem, rzekłam, dół wykopany w ziemi, zapadnia misternie zrobiona i tak darnem[82] zręcznie przykryta, że ją rozpoznać od ziemi, co ją otacza, nie można było. Oto cały mechanizm do tego użyty. Dwie dziewczyny niejednostajnego wzrostu kolejno grały role ducha, ubrane w odzienie przezroczyste; z daleka nadzwyczajną postać miały, a nierówność wzrostu sprawiała odmianę, do której imaginacja dodawała. Przychodziły i odchodziły drogą nieużywaną. Sekret, do którego dwóch tylko mężczyzn użyłam, a pięć kobit, dokonał reszty. Pięć kobit! – słyszysz Edmondzie – powinno to być próbą, że płeć nasza równie utaić może tajemnicę, jak i wasza. Otoż sposób, jakim się ta rzecz udała; teraz powiem przyczynę naszej zemsty: Edmond utrzymywał, że my nie posiadamy przymiotu milczenia, że skłonne jesteśmy do przykładania wiary rzeczom nadprzyrodzonym i że nie mamy ani dosyć stałości umysłu, ani dosyć odwagi szukać źrzódła[83] rzeczy na pierwszy pozór niedościgłych. Przekonałyśmy w tym zdarzeniu nie tylko Edmonda, lecz cały rodzaj męski, że milczeć umiemy, a że przeciwnie, mężczyźni równie z nami skłonni są wierzyć ukazaniom się duchów i że gdy się ich imaginacja zapali, nie gruntują istoty[84], lecz dają się z łatwością uwodzić przez mamidła.

---

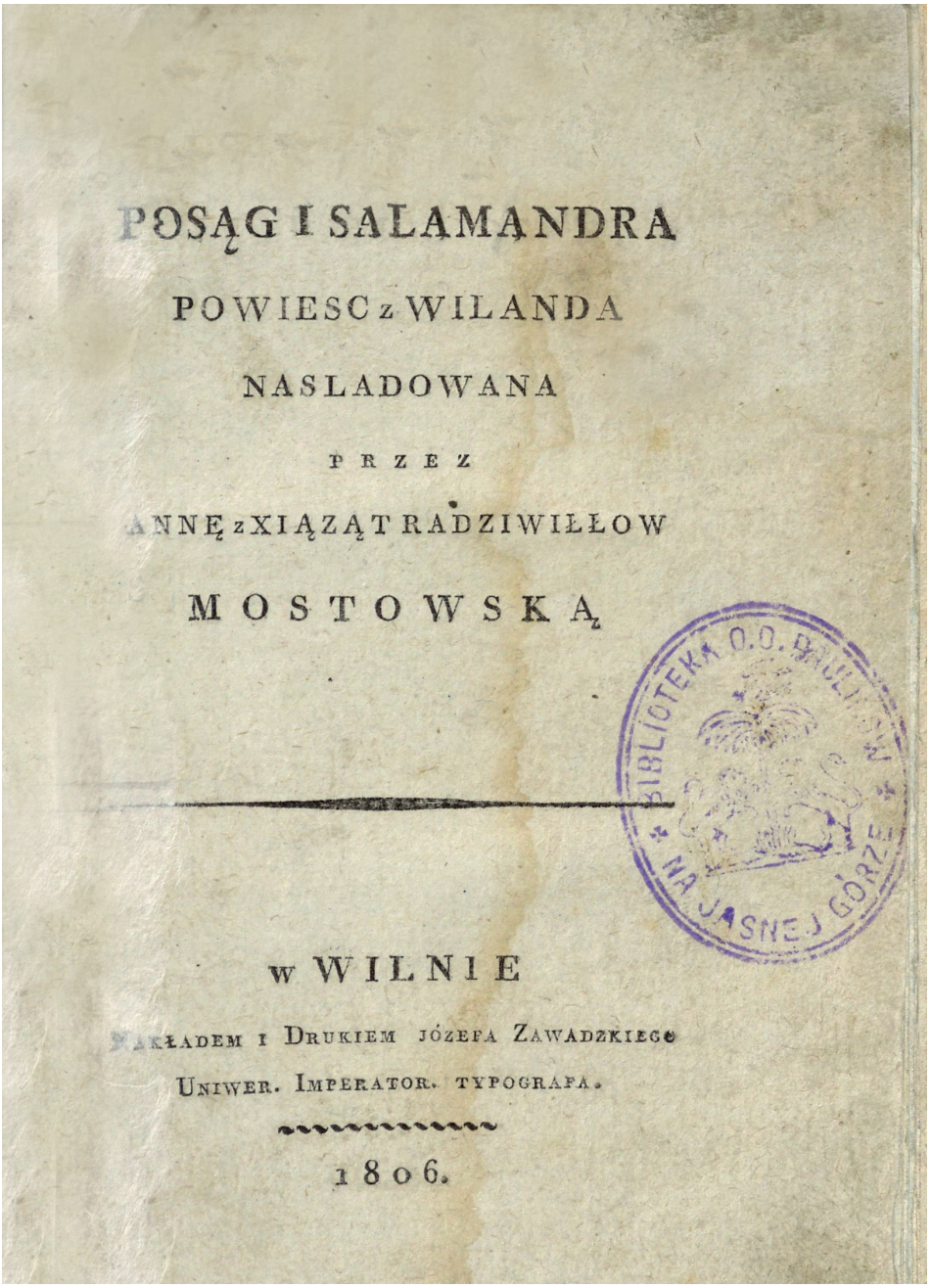
[82] *Darn* – darń.
[83] *Źrzódło* – źródło.
[84] *Gruntować istotę* – tu: badać przyczynę czegoś.

Czas, aby ludzie obojej płci zobopólną oddali sobie słuszność; kobiety czy mężczyźni, wszyscy ogólnie posiadamy jednostajne przymioty i te same przywary. Płcią tylko się różnimy, a nie mając nic sobie do wymówienia, będąc we wszystkim sobie podobni, szanujmy jedni w drugich, co jest wartym pochwały, a błędom naszym wzajemnie wybaczajmy. Pozostaje mi jeszcze wytłumaczyć ducha śpiewającego pod oknem i na powietrzu; tu nic innego nie było prócz śpiewaczki, która po świecie chodząc z mężem, na chleb zarabiała; tę zatrzymałam pierwszego razu, nauczywszy ją piosnki potajemnie i po odśpiewaniu onej, wysłałam ją nocną porą. Za jej powtórnym przejazdem toż samo wykonała, już nie pod oknem ani na powietrzu, jak się słuchającym wydawało, lecz na dymniku[85] pod dachem, co większą jest próbą, że bardzo prostych potrzeba sposobów do omamienia umysłu, gdy imaginacja dopomaga. Ta historia w oczach tylu świadków dziejąca się byłaby przez nas może puszczona w świat i pomnożyłaby mnóstwo podobnych zdarzeń, które pewnie jak i tu nie miały innego fundamentu, lecz nie chciałyśmy także przez to zdarzenie powiększać źrzódła do przesądów; świadectwo bowiem takich jak my osób zachwiać by mogło niejeden umysł zdrowy, a nade wszystko przytomność twoja, Panie, i uszanowanie, któreśmy ci winne, przynagliły nas położyć tamę tej zabawie; daruj, Edmondzie, i wyznaj, że ci ten żart nieraz przyjemne sprawił marzenia, a dusze tkliwe z łatwością je pojmą".

[85] *Dymnik* – przewód kominowy.



Napoleon Orda (1807–1883), *Zasław. Zamek obronny nad Horyniem założony w r. 1456 przez Juryi Wasylewicza z książąt Ostrogskich i Zasławskich* (b.r.)



POSĄG I SALAMANDRA

POWIESC z WILANDA

NASLADOWANA

PRZEZ

ANNĘ z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW

MOSTOWSKĄ.

BIBLIOTEKA O.O. PAULINÓW NA JASNEJ GÓRZE

W WILNIE

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO

UNIWER. IMPERATOR. TYPOGRAFA.

1806.

Strona tytułowa utworu Anny Mostowskiej
Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda, t.1, Wilno 1806

POSĄG I SALAMANDRA
Powieść z Wielanda[1] naśladowana

Wpośród[2] największych upałów letnich, gdy się już wieczorna pomroka rozciągać poczynała, straszliwa burza napadła na podróżnego w miejscu odludnym i dzikim i przynagliła go do szukania jakiegokolwiek bądź schronienia. Przyrodzona ciemność gęstej sosnowej puszczy, pomnożona przez czarne chmury, tak go otoczyła, iż gdyby nie oślepiający blask błyskawic, nie mógłby rozeznać przedmiotów oddalonych od niego na dwadzieścia kroków; szczęściem za pomocą tej mało pocieszającej poświaty postrzegł starożytną wieżę, której większą połowę czas zepsuł i której wierzchołek wynosił się nad zdziczałym gaikiem, zasadzonym na małym wzgórku; to miejsce zdawało mu się dogodne do ochronienia go od nawałności[3], byleby mógł dostać się do niego.

Na ten widok promień ukontentowania przeniknął duszę jego, lecz te przemijające pocieszenie zamieniło się w najżywszą radość, gdy postrzegł, iż między zniszczonymi blankami[4] tej wieży znajdowały się jeszcze trzy, które bynajmniej wiekiem nie były uszkodzone.

„Znalazłem na koniec – zawołał podróżny – to, czego tak długo, na próżno szukałem; bo to byłoby rzeczą niepodobną, gdyby Kalazyrys[5] mógł mnie oszukać;

---

[1] *Wieland* – Christoph Martin Wieland (1733–1813), niemiecki poeta i prozaik, autor powieści psychologicznej *Agaton* (1776). W pierwodruku forma nazwiska: *Wiland*.

[2] *Wpośród* – pośród.

[3] *Nawałność* – nawałnica, burza.

[4] *Blanka* – element architektoniczny w postaci zwieńczenia murów obronnych i baszt tzw. zębami, pomiędzy którymi znajduje się wolna przestrzeń, ułatwiające obronę w czasie oblężenia.

[5] *Kalazyrys* (*Kalasiris*) (1294–1279 p.n.e.) – władca starożytnego Egiptu z XII dynastii panujący jako Seti I. Umocnił Egipt jako państwo. Oceniany jako mądry władca. Od siódmego albo ósmego roku panowania miał ustanowić współwładcą swego syna Ramzesa (po grecku: Ozymandiasa), który objął po nim władzę i panowała jako słynny faraon Ramzes II.

ta wieża jest niezawodnie tą, w której mam znaleźć przedmiot żądań moich". Tak mówiąc, postrzegł małą ścieżkę, która zdawała się prowadzić prosto przez gaik do wieży. „To – rzekł do siebie – jest szczęśliwym wrogiem". W samej istocie ta dróżka tak bardzo drogę jego skróciła, iż w kilku minutach stanął pod wieżą; jedyne ostatki zamku, którego wspaniałe rozwaliny, pomieszane z roślinami i drzewkami, malarskim rozrzucone sposobem, przedstawiały oznaki najdawniejszej starożytności.

Podróżny, któremu deszcz nie pozwalał przypatrywać się tym widokom, spiesznie zwrócił swe kroki do drzwi wieży, które otwarte były wkrótce znalazł się w obszernej sklepionej sali, która przez drzwi i górę tyle tylko miała światła, ile trzeba go mieć było dla dostrzeżenia schodów, te prowadziły do drugiego piętra budowli. Pomimo szczęścia, które sobie wróżył, został niejakimści[6] strachem przejęty. Idąc na górę, musiał rękami macać dla ciemności, aby nie padł. Przez czas, w którym szedł na te schody, ciągle mu serce biło, jako zwykle się zdarza człowiekowi, który zostając między nadzieją i strachem, idzie spotykać dekret[7], od którego zawisł los całego życia jego. Te schody bez gradusów[8] nieznaczny miały spadek i trzy razy krążyły około wieży, kończyły się przed małym przedpokojem, tak słabo oświeconym, iż podróżny nic innego nie mógł widzieć prócz szerokiej kamiennej ławy, umieszczonej przy murze, i drzwi od drugiego pokoju, z którego światło wychodziło. Zajrzał przez te drzwi i za pierwszym rzutem oka postrzegł to, co zmieniło natychmiast wątpliwość jego w zapewnienie, iż nadzieja jego nieomylnie uskutecznioną będzie. Cofnął się ze drżeniem, a nie mogąc się oprzeć gwałtownym wzruszeniom serca, usiadł na ławie, która przykryta była drogim kobiercem[9]. Tam rzucił oczy na swoje odzienie i dopiero pierwszy raz zapłonił się, czyniąc uwagę nad upokarzającą powierzchownością swoją. W samej rzeczy nie był on podobien do osoby, która by miała prawo wejść do tak wspaniałego apartamentu. Suknia z grubego płótna, ciemnego koloru, która mu po kolana spadała, płaszcz z błękitnego sukna mocno wyszarzany, po brzegach obdarty, i pas z rzemienia ubiór jego cały składały. Obuwie miał podarte, a głowa, obwinięta ciemną jedwabną materią, tyle dozwalała w twarzy jego śniadej, chudej i zmarszczonej dostrzec, ile trzeba było, aby widok jego bardziej uczynić odrażającym. Przydawszy do tego długą, rudą brodę, wystawić sobie

---

[6] *Niejakimści* – jakimś.
[7] *Dekret* – wyrok, decyzja.
[8] *Gradus* – stopień.
[9] *Kobierzec* – jednostronna tkanina dekoracyjna pochodzenia wschodniego.

można z tego wszystkiego postać, która prawdziwej nędzy obraz wystawiła. Takowa powierzchowność za nim mówić nie mogła, jednak zastanowiwszy się nad tym, iż już od roku w tymże samym odzieniu świat przebiegał, nabrał odwagi i postanowił sobie iść dalej. Ledwo krok stąpił, gdy mu się zdało, iż znajduje się w sypialnym pokoju jakiej bogini. Posadzka przykryta była kobiercem tkanym ze srebra i złota; obicia z aksamitu bladozielonego; lamperie wyzłacane, na których wisiały girlandy z kwiatów naturalnych. Do tych girland przypięte były firanki bladoróżowe, które przysłaniały przepyszne łoże, formę mające namiotu; nie było tam meblów prócz kilku wezgłowiów[10], podobnych do obicia, ozdobionych srebrnymi franzlami[11]; te wkoło ścian leżały dla siedzenia na nich; okna jajkowate z jednej sztuki szkła, lecz w różne malowane farby, łamiąc promienie, przepuszczały jakieś nigdy niewidziane, lecz dziwnie przyjemne światło i które zdawało się przeznaczać te piękne miejsce na użycie rozkoszy samotnej i potajemnej.

Lubo nasz podróżny nie był przygotowany znaleźć podobny widok w wieży zrujnowanej, bardziej jeszcze zadziwiony został, gdy zamiast tego, czego się spodziewał, znalazł młodego człowieka uśpionego na łożu wyżej opisanym; ów nieznajomy wstał na jego przybycie i rzucił na niego wzrok posępny, lecz spokojny, bez najmniejszego znaku obawy lub pomieszania na widok osoby, której pozór[12] był tak nieokazały.

Miał ów młody człowiek na sobie stary płaszcz szkarłatny; włosy najpiękniejsze, które tylko widzieć można, złotawego koloru, spadały mu bezstarannie[13] po ramionach, w długie naturalnie wijąc się pierścienie; oczy miał łzami przyćmione, po bladości twarzy jego poznać można było nadwątlone zdrowie, a na całej jego powierzchowności panował wyraz głębokiego smutku, który darzył niewypowiedzianym wdziękiem ostatki piękności bliskiej już swego zgonu, lecz która jednak mimo tak smutnego położenia, rzadko jeszcze wyrównaną być mogła.

Uczuł podróżny ku temu przyjemnemu nieznajomemu pociąg tak mocny, tak czułe interesowanie się, iż trudno mu było znaleźć wyrazy, które miło by było za pierwszym zbliżaniem się dać mu słyszeć. Niewyraźnymi jednak słowy przebęknął[14], że go przeprasza za śmiałość, z którą wszedł w te miejsca; młody człowiek

---

[10] *Wezgłów* (*wezgłowie*) – poprzeczna krawędź łóżka, o którą opiera się poduszka.
[11] *Franzel* – frędzel.
[12] *Pozór* – wygląd.
[13] *Bezstarannie* – niedbale, w nieładzie.
[14] *Przebęknąć* – przebąknąć.

rzecze do niego: „Jeżeli mam sądzić po twojej powierzchowności, niewiele masz do dziękczynienia twemu przeznaczeniu. Jesteś bratem moim, jeśliś nieszczęśliwy? A ktokolwiek bądź jesteś, bądź mi miłym gościem". „Jestem cudzoziemiec – odpowie podróżny – burza, która mnie niespodzianie w tych puszczach napadła, przyprowadziła kroki moje w tę stronę. Postrzegłem tę wieżę, a co jest rzeczą godną podziwienia[15], iż to właśnie jest ta sama, którą już od pięciu lub sześciu miesięcy szukam w tych stronach".

Na te słowa młody człowiek wstał z łoża swego zupełnie, aby się przypatrzyć cudzoziemcowi z większą jeszcze uwagą. Pomimo odrażającą postać jego, głos tego podróżnego wskroś duszę jego przeniknął, a lubo odgadnąć przyczyny jakiegoś przeczucia nie mógł, zdawało mu się jednak, że ta nędzna powierzchowność była tylko pokrywką, której cudzoziemiec używa, aby nie być wziętym za tego, którym był w istocie, słowem, w przeciągu kilku minut tak ścisła już ich łączyła przyjaźń, jak gdyby od wielu lat ze sobą się znali.

Młody człowiek, poprosiwszy podróżnego, aby usiadł na jego łożu, otworzył szafę misternie ukrytą w ścianie i wyjąwszy z niej chleb, owoce i flaszę wina cypryjskiego, rzecze: „Ta flasza była nietkniętą od dni kilku, lepiej nie mogę jej użyć, jak ciebie częstując – zdaje mi się, przyjacielu, że potrzebujesz posiłku. Co do mnie, już miesiąc minął, jak tylko samym chlebem i wodą żyję".

Podziękował mu starzec wejrzeniem, w którym najczulsza się tkliwość malowała. „Gdybym dowiódł tym przynajmniej – rzecze mu – jak mocno żądam ukazać ci wdzięczność moją, zacznę od tego, że ci się ukażę pod własną moją postacią"; wtem rozwiązał sznurek, którym broda była przywiązana, zdjął czapkę i twarz do mumii podobną, która nic innego nie była, jak maską sztucznie bardzo zrobioną; zrzucił płaszcz i dał mu widzieć Bożego młodzieńca i pięknego bardzo bruneta, którego wdzięki jego tylko nadobnej postaci ustąpić mogły, lubo równie, jak i on, zdawał się być męczonym skrytym frasunkiem[16] bardziej niż ciosem ubóstwa.

Te słowa („ukażę ci się pod własną moją postacią") wznieciły w nieznajomym poruszenie, którego nie był panem, ale lubo w chwilę potem ujrzał, iż został oszukanym w dziwacznej swojej nadziei, znalazł jednak coś tak osobliwego i tak pociągającego w fizjonomii cudzoziemca, że nie mógł oczu od niego odwrócić. Na

[15] *Podziwienie* – tu: zdziwienie.
[16] *Frasunek* – ukryte cierpienie, zmartwienie.

koniec, nie mogąc już dłużej rządzić swoim uczuciem, skoczył mu na szyję, przycisnął go z czułością do serca swego i zlał lice[17] jego łez strumieniem.

Ten wylew czułości tak nadzwyczajny dotknął żywo cudzoziemca, nie mógł się jednak wstrzymać od tego, by nie pokazał po sobie zadziwienia. Postrzegł to młody mieszkaniec wieży. „Będziesz o wszystkim uwiadomiony – rzekł ten ostatni – na nowo ściskając go, lecz pierwej, jeśli chcesz, bym jeszcze cenił życie moje, poprzysiąż mi, że się nie oddalisz ode mnie, przysiąż, że od dnia dzisiejszego, chyba śmierć nas rozłączy". „Poprzysięgam – odpowie cudzoziemiec głosem przytłumionym i pełne łez mając oczy – poprzysięgam pod utratą życia, dla której oddycham, której tak długo szukam i którą spodziewałem się w tym miejscu znaleźć". „Tu, w tej wieży? – rzecze nieznajomy z widocznym poruszeniem. – Lecz przypominam sobie, żeś mi już był to powiedział. Twarz twoja, nasze spotkanie się w tej wieży ukrywają jakąś niedoścignioną dla mnie tajemnicę. Zaklinam cię, naucz[18] mnie, kto jesteś i kogo w tym miejscu szukasz? Nadgrodzę[19] ci za tę szczerość przez wzajemną ufność' powierzę ci mój sekret, który dotąd jeszcze nie wyszedł z łona mego i od którego los mój zawisł[20].

Mimowolna sympatia ciągnie mnie do ciebie od momentu, w którym oczy moje twoje napotkały. Jak mógłbym mieć coś tajemnego dla ciebie, kiedym gotów przez ofiarę życia mego przekonać cię o wielkości sentymentu[21], którym powziął dla ciebie? Lecz daszże mnie wiarę, słuchając dziwne moje zdarzenie?".

„Niepodobno – odpowie nieznajomy – aby zdarzenie twoje dziwniejsze było nad te, które z ust moich usłyszysz, gdy mi swoje przygody skończysz opowiadać, zacznij i uczyń zadosyć ciekawości mojej".

Gdy ci dwaj młodzi ludzie tak z sobą rozmawiali, nadto zatrudnieni jeden o drugim[22], aby coś innego ich uwagę ściągnąć mogło, dwóch kawalerów, którzy tak uwinieni[23] byli w swych płaszczach, że tylko ich oczy widzieć można było, przybyli pod wieżę, pod którą burza, która jeszcze była nie ustała, równie jak i wyż[24]

---

[17] *Lice* – twarz.
[18] *Nauczyć* – tu: pokazać, zdradzić.
[19] *Nadgrodzić* – nagrodzić.
[20] *Zawisnąć* – tu: stać się zależnym.
[21] *Sentyment* – sympatia, uczucie.
[22] *Zatrudnieni jeden o drugim* – zajęci jeden drugim.
[23] *Uwiniony* – owinięty.
[24] *Wyż* – wyżej.

pomienionego podróżnego schronienia szukać przynagliła. Zostawili swoje konie pod dozorem służącego i poszli po schodach do środka wieży, lecz nim doszli do przedpokoju, postrzegli, iż tam nie byli samymi i że dość głośno rozmawiano w bliskim pokoju: bądź wstrzemięźliwość, bądź ciekawość lub wcale jaki inny powód, nie chcieli przerywać rozmowę dwóch przyjaciół. Usiedli, nie będąc postrzeżeni, na kamiennej ławie i pilnie przykładając ucha, wstrzymując oddech nawet, wszystkie na to łożyli usiłowania, aby najmniejszego słowa z tej rozmowy nie utracić.

„Miejsce urodzenia mego – rzecze cudzoziemiec – jest Memphis[25] w Egipcie, gdzie Kalazyrys, mój ojciec, sprawia[26] razem urząd Wielkiego Kapłana[27] i Wicekróla"[28]. „Cóż ja to słyszę! – zawoła mieszkaniec wieży – Kalazyrys jest ojcem twoim? Ty jesteś syn jego Osmandias?…"[29]. „Jak to – przerwał Egipcjanin zdziwiony – jesteśmy tobie znajomi?". „Wybacz, Osmandiasie[30] – rzecze jego przyjaciel – już odtąd nie pozwolę sobie przerywać ciebie, będziesz wszystko wiedział, lecz postępuj dalej w twojej powieści"[31].

Dwaj kawalerowie, którzy podsłuchiwali w przedpokoju, nie mniej podziwieni byli, jako i oni, gdy usłyszeli imiona Kalazyrysa i Osmandiasa; ich poruszenie było tak wielkie, iż bez wątpienia zdradziliby byli przytomność[32] swoją, gdyby w tejże samej chwili dwaj przyjaciele byli w stanie uważać to, co ich otaczało. Prędko do przytomności powrócili, zachęcając się zobopólnie[33] skinieniem głowy do głębokiego milczenia i bardziej jeszcze zbliżyli się ku drzwiom, by lepiej słyszeć mogli.

„Ponieważ znasz Egipt – rzecze cudzoziemiec – na próżno opowiadałbym ci sposób, jakim dzieci wielkich kapłanów są wychowani. Gdym skończył rok mój

---

[25] *Memphis* – pierwsza stolica starożytnego Egiptu, położona w jego północnej części, słynąca z bezcennych zabytków i pięknych krajobrazów.

[26] *Sprawiać* – sprawować.

[27] *Wielki Kapłan* – zaszczytna godność duchowna, noszona przez Kalazyrysa, a następnie Osmandiasa (przyjęta przez niego w drugim roku panowania) w Egipcie.

[28] Od ok. 17. roku życia Osmandias współrządził z ojcem, podejmując wraz z nim ważne decyzje. Wcześniej był przez ojca wdrażany w problemy państwa i uczył się skutecznie rządzić (U, 200).

[29] *Osmandias* (*Ozymandias*) – w źródłach wspominany najczęściej jako Ramzes II, zwany Wielkim (ok. 1304 p.n.e. – 1213 p.n.e.), trzeci faraon z XIX dynastii, syn i następca Setiego I, jeden z najwybitniejszych i najdłużej żyjących władców Egiptu okresu Nowego Państwa. Panował 66 lat.

[30] W pierwodruku pisownia: *Ossymandias.*

[31] *Powieść* – tu: opowieść.

[32] *Przytomność* – obecność.

[33] *Zobopólnie* – wzajemnie.

szesnasty, ojciec mój dla dokończenia mojej edukacji, posłał mnie do Grecji – pod dozorem starego kapłana. Byłem przyjęty do tajemnic Kabirów[34], Orfeusza[35] i Eleusis[36], dopełniłem tym sposobem zbiór wiadomości, które powziąłem w Memphis i Sais[37] o tajemnicach dawnego świata, daleko według mniemania ojca mego przewyższające te, które w teraźniejszych wiekach nabyć możemy. Przebyłem dwa roki w tych podróżach, a nabywszy w Samotracji[38], w Krecie[39], w Lemnos[40], Eleusis i innych miejscach to wszystko, cokolwiek mistagogowie[41] nauczyć mogą; przekonany, że nie więcej byłem mądry jak przed moją podróżą w tym wszystkim, czegom najbardziej ciekawy był się dowiedzieć, powróciłem do Memphis. Przyjął mnie mój ojciec z wielką uprzejmością, sądząc, żem dopełnił celu mojej podróży i przedsiębiorąc według wszelkich pozorów do ochronienia mnie od miłości własnej, tak pospolitej w młodych ludziach, wziął na siebie obowiązek przekonać mnie, jak małej są wagi nauki, którem był nabył. »Posiadaczu tylu tajemnic – mówił do mnie – jakiż cud zdolny jesteś uczynić? Prawdziwy mędrzec nie jest ten, który opowiadać może to, co małej liczbie ludzi jest wiadomym i co nikt nie żąda lub nikt nie ma potrzeby wiedzieć, lecz ten jest mędrcem, którego postępowanie w całym ciągu życia jest doskonalsze od powszechności, który umie sobie przywłaszczyć siły przyrodzenia i za ich pomocą działać skutki, które w oczach nieumiejętnych uchodzą za czary lub cuda. Prawdziwe tajemnice, do których inicjacji tylko długie prace i niezmordowane szperania przygotować mogą, są powierzone mądrości i wierności małej liczby i uprzywilejowanych od przeznaczenia ludzi, a te tajemnice nawet są słabe szczątki tego, co ludzie umieli i mogli czynić przed ostatnią katastrofą, która ten

---

[34] *Kabir* – wtajemniczony w sprawy mistyki i bóstwa. Nazwa pochodzi od *Kabira* (1440–1518) – średniowiecznego indyjskiego mistyka i świętego sikhizmu oraz sufizmu.

[35] *Orfeusz* – w mitologii greckiej: tracki śpiewak i poeta, syn boga Apollina i muzy Kaliope; prawdopodobny twórca orfizmu (VII w. p.n.e.), związanego z kultem Dionizosa i misteriami orfickimi.

[36] *Eleusis* – miasto w starożytnej Grecji, w Attyce, 20 km na północny zachód od Aten. Znane z misteriów eleuzyjskich sprawowanych ku czci Demeter, Persefony i Dionizosa.

[37] *Sais* – miasto w starożytnym Egipcie, w zachodniej części Delty Nilu.

[38] *Samotracja* (*Samotraka*, *Samothraki*) – wyspa grecka na Morzu Trackim, w północnej części Morza Egejskiego. Samotraka, Kreta i Lemnos były miejscami, gdzie sprawowano kult Kabirów, podziemnych bóstw odpowiedzialnych za płodność i wydobycie metali. Głównym ośrodkiem kultu, gdzie sprawowano misteria ku czci Kabirów, była Samotraka.

[39] *Kreta* – wyspa grecka na Morzu Śródziemnym znana z pradawnej kultury minojskiej.

[40] *Lemnos* – górzysta wyspa należąca do Grecji, położona na Morzu Egejskim.

[41] *Mistagog* – kapłan wtajemniczający w misteria. W pierwodruku pisownia: *Mistagogowie*.

ród szlachetny zniszczyła. Ujrzysz tego próbki, które cię w największe wprowadzą podziwienie, a jednak tylko najmniejszą cząstkę zobaczysz tego, co pozwolono jest człowiekowi działać, gdy posiada zupełną władzę swoją i gdy mu wolno jest jej używać«.

Tymi rozmowami wnoszę, że Kalazyrys chciał wzniecić we mnie chęć coraz więcej wiadomości nabywać i natchnąć mnie tym zapałem do pracy, »bez którego – mówił mnie – na próżno ciążyć będę do nabycia umiejętności tych tajemnic, które jedynie zasługują na te nazwisko«. Lecz los mój zdaje się mnie nie przeznaczać na to, abym był naślednikiem[42] jego mądrości. Namiętność, od której cała jego filozofia nie mogła mnie ochronić, namiętność najszaleńsza, która kiedykolwiek mogła pod jarzmo swoje podbić jestestwo śmiertelne, opanowała całą istność moją, zniszczyła moje wszystkie układy, wszystkie usiłowania stać się godnym nauk Kalazyrysa, uwiązawszy mię u nóg jednego posągu". „Jednego posągu?" – zawołał młody mieszkaniec wieży z uśmiechem i postacią człowieka zadziwionego. „Słuchaj mnie – rzecze Osmandias – a potem będziesz mnie miał za wymówionego[43] lubo mnie potępiać będziesz według własnego twego mniemania i serca uczucia. Serce tylko może być sędzią w swej własnej sprawie".

„Od powrotu mego do Memphis Kalazyrys pozwolił mi wolnego przystępu do swoich pokojów, gdzie dawniej wtenczas tylko wchodziłem, gdym był zawołany. Przy tych pokojach znajdywał się mały gabinet, którego żaden człowiek z jego domowników nie śmiałby był otworzyć, gdyby w nadgrodę[44] tego uczynku dawano mu skarby całego świata, choć prawie nigdy nie był na zamek zamknięty. Wystawiono sobie najstraszniejsze wyobrażenie; było to stałym i powszechnym mniemaniem, iż drzwi tego gabinetu były pilnowane przez Geniusza[45] zawsze gotowego zabić tego, który by miał śmiałość je otworzyć, tylko wielki kapłan[46] mógł tam wchodzić. Rozkaz ojca mego miałby większy skutek nade mną niż przestrach Geniusza, bo od dzieciństwa mego byłem przyzwyczajony uważać wolą jego jako prawo, które mi gwałcić nie wolno było; ale ponieważ nigdy mi żadnej wzmianki o tym nie uczynił, ciekawość obaczenia, co by też ten pełen tajemnic gabinet mógł w sobie zawierać, przemogła

---

[42] *Naślednik* – spadkobierca.

[43] *Wymówiony* – ten, który się z czegoś wytłumaczył.

[44] *Nadgroda* – nagroda.

[45] *Geniusz* – bóstwo patronujące, przynoszące szczęście, obdarzające płodnością; tu: czujny, srogi strażnik.

[46] Słowa *gabinet* i *kapłan* w pierwodruku pisane wielką literą.

wszystkie inne względy do zadosyćuczynienia onej; korzystałem z pierwszej chwili, w której pewien byłem, iż ojciec mój w tym szperaniu mnie nie przeszkodzi, będąc gdzie indziej ważnym zatrudnieniem zaprzątniony.

Wyznaję, iż drżałem od stóp do głowy, gdym zawiaskę odciągnął, lecz straszny Geniusz był tak grzecznym, że mnie bezkarnie przepuścił. Gdy strach mnie ominął, a przyrodzona odwaga przemoc nad nim wzięła, pierwszy przedmiot, który się oczom moim stawił, był to starzec w odzieniu kapłańskim, którego wspaniała postać i wejrzenie pełne łagodności i powagi tak mocne we mnie wznieciły uszanowanie, że pewnie przed nim upadłbym na kolana, gdyby mnie nie wstrzymała jego nieruchawość[47], która mi się niezupełnie naturalną wydawała. »Byłżeby to tylko posąg?[48]« – rzekłem sam do siebie. Potrzebowałem wezwać na pomoc całą odwagę moją dla przekonania się o istocie wniosku tego, lecz pojąć nie mogłem, jakim sposobem kunszt mógł wykonać tak doskonale dzieło i dać tej masie nieczułej ten pozór życia i ten wyraz na rysach twarzy jego, który duszę oznaczał.

Tymi uwagami byłem zaprzątniony[49], gdym postrzegł w jednym kącie gabinetu młodą dziewczynę cudownej piękności; siedziała na sofie i zdawała się igrać z gołębiem; miała na sobie długą tunikę z cienkiej bardzo przędzy, którą guzik zapinał na jednym jej ramieniu; pod letko[50] przykrytą piersią ściskała ją złota wstęga, ręce i ramiona były nagie, a choć lekki jej ubiór zgadzał się z największą skromnością, oznaczał jednak z gracją wszystkie proporcje jej ciała, które zdawały się być lane w najpiękniejszych formach. Podziwienie moje było niezmierne znaleźć przedmiot tak piękny w sekretnym mieszkaniu Kalazyrysa, którego mądrość, wiek i urząd nie dozwalały podobnego podejrzenia. Chwila poprzedzająca dała mi poznać próbę przewyższającą sztuki jego w naśladowaniu natury, wszystko, co tylko dotąd podobnego widzieć można było, jednak powtórnie wzrok mój jeszcze mnie oszukał. Nie przyszło mi nawet na myśl, aby ta przedziwna postać była tylko posągiem, tylko jej zupełna nieruchawość, nie zostawując mi najmniejszej wątpliwości, przekonała mnie o tym. Nie jestem zdolny opisać, com uczuł w ten moment, tylko ten, który by się znalazł w podobnym zdarzeniu, mógłby sobie stan mój wyobrazić. Byłem przekonany, że miałem przed oczyma obraz obnażony z życia i czucia, a jednak

---

[47] *Nieruchawość* – bezruch, zastygnięcie w bezruchu.
[48] Sowo *posąg* pisane jest tu wielką literą, ale wcześniej niekonsekwentnie także małą.
[49] *Zaprzątniony* – zajęty.
[50] *Letko* – lekko.

serce moje gwałtem wierzyć chciało, że ona żyje, że oddycha i że słyszy to, co mówię. Imaginacja moja dopomagała utrzymywać mnie w tym błędzie, a omamienie było tak mocne, żem całe pół godziny przebył, klęcząc u nóg tego posągu, mówiąc jej to wszystko, cokolwiek uszanowanie i czułość włożyć mogą w usta kochanka rozmawiającego z przedmiotem miłości swojej. Nie mogąc jednak przemóc nad sobą jej się dotknąć i tym sposobem zapewnić siebie, że ona nie żyje. »Bez wątpienia, mówiłem sam do siebie, to zupełne pozbawienie ruchu skutkiem być musi czarów. Żyje ona, lubo nie oddycha, słyszy mnie, choć mi nie może odpowiadać, wszystko mnie zapewnia, że nie na zawsze zostanie nieczułą na gwałtowną miłość, którą wznieciła we mnie; stanie się dla mnie wzajemną przez wzgląd na moją stałość, a może mnie jest przeznaczoną zniszczyć czary, które zmysły jej okuły i w nadgrodę tej usługi zostać na jej łonie najszczęśliwszym z ludzi«. Pojmuję, że podobna namiętność musi ci się wydawać dziwaczną i bezrozsądną i że nic mi nie zostaje na moje usprawiedliwienie, chyba to, żem już nie był panem siebie, a to od pierwszego momentu, w którym przypatrzyłem się tej postaci podobnej niebianom. Tak byłem już bezrozumny, że porwałem jej rękę. Jej rękę! która, niestety; nie oparła się mojej, lecz nie dała żadnego znaku wewnętrznego wzruszenia; położyłem ją na sercu moim z takim zapałem i z taką bojaźnią, jak gdyby ona była żywą. W ten moment wszedł mój ojciec niespodziewanie i znalazł mnie klęczącego u nóg posągu i głowę schyloną na jej ręku. Przelękniony rozumiałem, że srogą odbiorę naganę, szczęściem był to tylko płonny postrach; twarz ojca mego nic surowego nie miała. »Zdaje mi się, Osmandiasie – rzekł do mnie – (uśmiech towarzyszył jego słowom) – żeś przywiózł ze sobą z Grecji cześć, którą aż do zapału posuwasz dla kunsztów wyzwolonych«. »Nie widziałem nigdy – odpowiedziałem mu, płoniąc się – nic tak pięknego jak ten posąg«. »Nic tak pięknego – przerwał mnie ojciec, przypatrując mi się z uwagą – to być może jest on dziełem wielkiego artysty[51]«. Milczenie jego położyło tamę naszej rozmowie. Lubo niewypowiedzianą chęć czułem tysiąc mu zadać zapytań, nie śmiałem jednak uczynić żadnego. Tyle przyzwyczajenie, nigdy nie wychodzić względem ojca mego z granic uszanowania, przemagało we mnie najgorętsze żądania moje.

Oddaliłem się, lecz serce moje zostało przy pięknym posągu, któremu inne dawano naźwisko[52]. Coraz bardziej upewniałem się w mniemaniu, iż to była żyjąca

[51] Słowa *ojciec*, *artysta* w pierwodruku pisane są wielką literą.
[52] *Naźwisko* – tu: nazwa; imię, miano.

osoba, którą czary przemieniły w nieczuły posąg. Ta myśl podchlebiała imaginacji mojej, która w przeciągu dni kilku tak daleko się wzmogła, żem o niczym innym już nie myślił, a nie mogąc nic takiego robić, co by jaki stosunek mieć mogło z przedmiotem mego szaleństwa, wynikało stąd, żem zupełnie próżnował. Ojciec mój przez niedziel kilka wstrzymał się mnie cokolwiek o tym namienić[53]; zdawało się nawet, iż nie uważał[54], że się wyrzekłem wszystkich zwykłych prac moich i wszystkich rozrywek i żem się nieznacznie oddawał smutkowi, w którym szukałem miejsc najodludniejszych, uciekając od wszelkiego towarzystwa; jednak przez ten czas odebrał mnie zręczność wejścia do swego gabinetu.

Na koniec skutki mojej melancholii stały się tak widoczne, że już nie mogły uniknąć uwagi ojca mego. Byłem ponury i znędzniony, straciłem apetyt i sen, jednym słowem, zmieniłem się do takiego stopnia, że sam siebie nie poznawałem. Jeden tylko Kalazyrys zdawał się tego nie postrzegać, gdy jednym razem otrzymałem znowu łatwość przebywania po kilka godzin w gabinecie, nie będąc od nikogo postrzeżonym. Jeśli szczerze nie kochałeś, to nie będziesz mógł pojąć, z jakim uniesieniem upadłem do nóg tej czczonej Figury, z jakim zapałem całowałem jej kolana, to, com do niej mówił i jak szczęśliwy byłem, gdy, pierwszy raz po tak długim jej niewidzeniu wkradłem się do niej". „Och! i bez wątpienia, pojmuję to wszystko" – zawołał młody mieszkaniec wieży z głębokim westchnieniem.

„Od pierwszego razu widok jej tak skutkował na mym umyśle i zdrowiu, że jednym razem stałem się innym człowiekiem. Kalazyrys zdawał się zawsze nie uważać na mnie, a przez cały tydzień prawie szczęśliwy przypadek ułatwiał mnie przynajmniej godzinę, którą przebyć mogłem u nóg mojej statui. Były momenta, że moje omamienie tak dalece mnie obłąkiwało, iż mi się zdawało, żem łzami moimi ją rozczulił i żem widział, jak chciała usta otworzyć, coś przyjemnego do mnie przemówić. Te mamienia wzmacniały naturalnie mniemanie moje, że tylko czary jedynie dawały jej ten pozór postaci posągu i że równie tak była żywą jak i ja; nie mogłem na koniec oprzeć się chęci udzielenia tej myśli ojcu memu, którą uważałem jako nieodbitą prawdę.

Kalazyrys wysłuchał mnie spokojnie, lecz gdym przestał mówić, rzucił na mnie wejrzenie surowe, mówiąc: »W samej istocie, widzę że tu jest ktoś oczarowany, lecz ten ktoś nikt inny nie jest jak ty sam. Czas już, Osmandiasie, położyć tamę

---

[53] *Namienić* – wspomnieć.
[54] *Uważać* – tu: zauważać.

tej dziwacznej igraszce, inaczej pomyśl, do czego się powinna zaprowadzić miłość, którą pałasz ku temu posągowi?«.

Ten srogi sposób mówienia tym bardziej mnie zadziwił, żem nie był do niego przygotowany, jednak mocnom był kontent[55], że ojciec mój sam podał okoliczność, w której mogłem odkryć przed nim stan serca mego. Gwałtowność pasji przerwała tamę, którą uszanowanie dotąd utrzymywało mnie w jego przytomności; rzuciłem się mu do nóg, błagałem o jego litość, objawiłem mu w wyrazach najmocniejszych, iż ta miłość, lubo się najszaleńszą wydaje, stanowi jednak szczęście lub nieszczęście życia mego.

W podobnym zdarzeniu pasja jest wielomówną. Jednak Kalazyrys słuchał mnie z wielką cierpliwością; zdawało mi się, iż gorące wyrazy moje nie obrażały go, gdym mówić przestał, szanowny ojciec mój powiedział mi to wszystko, cokolwiek mogło przyjść na myśl mądremu człowiekowi dla wyprowadzenia z błędu tak nierozsądnego jednego syna, którego mu Nieba dały i którego nad wszystko kochał…. Przymusił mnie na koniec do milczenia, ale nie udało mu się mnie przekonać; kazał mi odejść z dobrocią, dając mi poznać jednak nieco nieukontentowana, żem – jak on powiadał – »tak mało sobie dawał pracy przezwyciężyć słabość tak wstydliwą i tak dziwaczną«.

Upłynęło kilka niedziel, w których nie zdarzyło się, aby mi ojciec coś wspomniał o tym. Okoliczności, które mi ułatwiały widok czczonego przeze mnie przedmiotu, stały się rzadszymi, a przeciwnie, Kalazyrys znajdował codziennie inne, w których zmysły i imaginacja moja znajdywały coraz nową podnietę do rozrywki. Czasem były to zlecenia mniej lub bardziej ważnej, albo przejażdżki na Nilu[56] i inne zabawy, stosujące się do wieku mego, lecz wszystkie te mniemane lekarstwa przeciwne skutki sprawowały od tych, których mój ojciec się spodziewał. W jakimkolwiek bądź miejscu znajdywała się osoba moja, dusza moja zostawała zawsze przy posągu, a jeśli znosiłem spokojnie smutek być często odłączonym i nie widzieć go po dni kilka, to tylko dlatego, że często jeden kwadrans poświęcony na to, abym mu się przypatrzył, nadgradzał mnie sowicie długo pozbawionego szczęścia, a gdyby trzeba było tysiąc razy więcej cierpieć, myślałbym, żem nigdy dość drogo nie okupił te chwile tak pełne dla mnie rozkoszy. Powiedziano by, że Kalazyrys najbardziej

---

[55] *Kontent* – zadowolony, rad.

[56] *Nil* – rzeka w środkowej i północno-wschodniej Afryce, płynie także przez Egipt, którego cywilizacja powstała dzięki tej rzece.

szukał tych okoliczności, w których mógł mnie pokazać najpiękniejsze kobiety z Memphis. Święta Izydy[57] nie mogły przypaść w dogodniejszą porę. Podczas uroczystej procesji widziałem szereg wszystkich pięknych dziewic, które w Memphis i w okolicach miasta tego mieszkały, bez zasłony i w najpiękniejsze przybrane ubiory. Chwalono przede mną rzadką piękność niektórych, alem nie umiał ich rozróżnić od ich towarzyszek, albo nic w nich nie widziałem nadzwyczajnego. Ojciec mój korzystał z tego zdarzenia, aby mnie zapytać tonem żartobliwym, do którego mnie nie przyzwyczaił, jeśli w tym tłumie tylu pięknych osób nie postrzegłem, która by mi się wydawała być oryginałem mojej statui? »Ani jednę, odpowiedziałem, tymże samym tonem, którą bym sądził być godną zostać jej sługą«. »Martwi mnie to mocno – odpowiedział mnie z miną mniej żartobliwą – bo widziałeś pomiędzy tymi dziewczętami tę, którą ja tobie za żonę przeznaczam«. »Mnie, mój ojcze!« – zawołałem cały pomieszany z propozycji tak niespodzianej. »Jest ona – mówił dalej do mnie – najprzyjemniejszą ze wszystkich, a jeśli oczy mnie nie mylą, jest także i najbardziej godną kochania, przynajmniej jest, bez wątpienia, daleko piękniejszą od tej z gliny emalią polanej damy, do której masz tak dziwaczne upodobanie«. »To jest rzeczą niepodobną!« – krzyknąłem. »Gdyby i tak było – rzecze – człowiek roztropny nie zakłada za pierwszy przymiot piękność w wyborze towarzyszki, ale ponieważ nie jesteś w stanie uczynić roztropnego wyboru – mówił dalej z powagą – sam podjąłem się tej pacy. Jestem panem zmysłów moich, wiem, co wam obojgu jest przyzwoitym i żadnego nie możesz mieć zarzutu przeciw wyborowi memu«.

Ta mowa podobna do piorunu wywróciła mnie u nóg Kalazyrysa. Jeśli pojmujesz, że kochałem moją statuę nad wszystko, że ta pasja, pomimo głupstwa kochania się w posągu, miała jednak cechę najprawdziwszej i najgwałtowniejszej miłości, która kiedykolwiek zapalić się mogła w sercu ludzkim, łatwo odgadniesz, ile usiłowałem zmiękczyć umysł ojca mego i odwrócić go od przedsięwzięcia, o którym mi doniósł tak nieostrożnie. Słuchał mnie długo, a widząc zbyt mnie poruszonym, abym mógł dać się przekonać przez powody tak roztropne, oddalił się ode mnie; kazał mi, abym się uspokoił, dlatego bym mógł być w stanie ostateczną dać mu odpowiedź, gdy do mnie powróci.

---

[57] *Izyda* – egipska bogini płodności i opiekunka rodzin. Szczególnie czczona w dolnym Egipcie. Jej święte zwierzę to krowa. Czczona szczególnie w Aleksandrii i Abydos. Jej kult rozprzestrzenił si z Egiptu na Grecję i Rzym. Misteria ku czci Izydy i Ozyrysa odbywały się w egipskim miesiącu Ka-Hor-Ka, czyli między 28 XI a 26 XII.

Skoro wyszedł z gabinetu, rzuciłem się do nóg ukochanej statui, uniesiony pasją tak zapamiętałą, jakiej dotąd jeszcze nie doznałem; przysięgłem być jej wiernym, gdyby nawet nieszczęście życia mego lub śmierć okrutna była skutkiem tej przysięgi. Gwałtowność uczuciów moich pierwszy raz przemogła wstrzemięźliwość czułą i pełną uszanowania, która do tego momentu nic więcej mi nie dozwoliła prócz uściskania jej kolan. Pocałowałem ją z rozognioną namiętnością, przycisnąłem wzruszone łono moje do jej martwych piersi, okryłem tę śliczną twarz łzami, a szaleństwo moje tak mię daleko uniosło, że mi się przez chwilę wydawało, żem czuł ją rozegrzaną ogniem pieszczot moich. To omamienie dłużej trwać nie mogło, za szczęście poczytać to mogę, bo bym pewnie zupełnie rozum utracił. Ale na próżno z gniewem na nowo się przekonywałem, że to tylko posąg i żem był igraszką ułudzonej namiętności, żadna jednak nie uczyniła się odmiana w szalonej miłości mojej. Kalazyrys, za swoim powrotem, znalazł mnie udeterminowanego[58] poświęcić jej wszystko, gdyby tego potrzeba było; poszedłem naprzeciw niemu. Wejrzenie moje i wyrazy oznaczały moje przedsięwzięcie. »Ojcze mój, rzekłem do niego, jestem przekonany, że jest coś nadzwyczajnego w tej statui i w przywiązaniu, com powziął ku niej. Albo ją sztuka czarnoksięska przywiodła do tego stanu lub jeśli jest tylko ciałem nieczułym, znajduje się zapewne istota, z której zrobiono tę kopię tak doskonałą, że wzrok i zmysły omamia. W tych to dwóch wnioskach los mój zawisł od tego jestestwa, do ostatniego tchnienia mego będzie ona przedmiotem najgorętszej miłości mojej i na próżno wyciągano[59] by po mnie rzeczy niepodobnej; chyba żyć przestawszy przestać mogę ją kochać, a jeśli chcesz wygnać z duszy mojej żądzę jej posiadania, trzeba pierwej od tego zacząć, aby serce mi wydrzeć. O, mój ojcze, niech otrzymam od ciebie uszczęśliwienie tego życia, którem tobie winien! Jestem przekonany, że tajemnica tej cudownej statui, która zdaje się, że żyje i oddycha, podobnie jako i ten szanowny starzec, nie jest tajemnicą dla ciebie. Już dłużej znieść nie mogę tej niepewności i tych cierpień; od ciebie, mój ojcze, zależy, pewien jestem, od ciebie tylko zależy, aby one ustały. Naucz mnie, zaklinam cię przez cienie wielkich przodków naszych, co mam czynić, bym był szczęśliwy, albo powiedz mi, że to jest niepodobno i śmierć mi zadaj«. »Jestże to ostatnie słowo twoje?« – rzekł do mnie mój ojciec z wejrzeniem spokojnym, lecz uszanowanie wzniecającym. »Tak, jest« – odpowiedziałem głosem mocnym i nieprzelęknionym.

[58] *Udeterminowany* – zdeterminowany, gotów z pewnością coś uczynić.
[59] *Wyciągać* – wymagać.

»Jeśli tak, przyjdź na to miejsce jutro, równo ze wschodem słońca« – odpowiedział mi z twarzą, w której wyczytywałem więcej politowania niż srogości, i dając mi znak ręką, bym się oddalił. Odszedłem przejęty uszanowaniem, lecz w takim stanie, że nawet nie mogę przedsięwziąć go opisać. Nadzieja odebrała mi wszystkie myśli moje, a każda minuta, która upłynęła do chwili, w której słońce znikło i znowu się ukazało, zdała się mierzyć dla mnie nieznośny przeciąg czasu, męczarń nieprzerwanych. Ledwie zorza ukazała się na niebie, a jużem był w przedpokoju ojca mego, lecz byłem przymuszony całą godzinę czekać; czas ten wydał mi się wiekiem, liczyłem bicie pulsu mego, oczy wlepiwszy w ten punkt nieba, w którym światło oznajmi mi spełnienie losu mojego. Na koniec słońce się pokazało i drzwi ojca mego się otworzyły. Weszłem i znalazłem go stojącym przed poważnym starcem w postaci, z której by wnieść można, że cicho rozmawiali z sobą. Ponieważ tyłem był obrócony do mnie i zdawał się nie uważać na mnie, korzystałem z tego i zbliżyłem się do kochanej mojej statui; patrząc na nią, zdawało mi się postrzegać na jej twarzy, że mi sprzyja więcej nad inne czasy[60], a gdym rękę jej do ust moich przycisnął, wątpić o tym nie mogłem, żem czuł lekkie ściśnienie, które na moje odpowiedni znak dało. W ten moment ojciec mój obrócił się na moją stroną. »Chcesz tego, mój synu – rzekł do mnie, tonem spokojnym i czułym – trzeba nam się rozstać. Miłość tak nadzwyczajna jak twoja powinna wszystkie próby wytrzymać, inaczej niczym by nie była, tylko czarem i omamieniem. Przywdziej na siebie to odzienie, Osmandiasie, i ukryj twarz twoją pod tą maszkarą[61], tym sposobem powierzchowność twoja będzie podobna do starca, nikt ciebie nie będzie się strzegł, a w potrzebie wszędzie znajdziesz ratunek. Oto twój kij podróżny i worek, w którym znajdziesz tyle drachmów[62], ile dni podróż twoja trwać będzie. Idź, synu mój, niech Geniusz miłości twojej służy ci za przewodnika, kieruj twe kroki między północą a wschodem póty, póki nie przyjdziesz do kraju Gaulów[63], a gdy staniesz na granicy Armoryki[64], szukaj starej

---

60 *Więcej nad inne czasy* – bardziej niż poprzednio.

61 *Maszkara* – maska.

62 *Drachma* – moneta bita w starożytnej Grecji, Kartaginie i Azji Zachodniej, przeważnie srebrna. Używana także w Egipcie.

63 *Kraj Gaulów* – kraina historyczna zajmowana przez Galów (dzisiejsza Francja, Belgia, Szwajcaria i północno-zachodnie Włochy).

64 *Armoryka* – kraina historyczna w dawnej Galii obejmująca dzisiejszą Bretanię i część Normandii (Francja).

wieży, na której trzy tylko zostają się blanki, które czas ochronił. Tam znajdziesz koniec twej podróży i cel żądania twego«".

Gdy młody Egipcjanin te słowa wymawiał, mieszkaniec wieży wpadł raptownie w głębokie zamyślenie, a Osmandias zamilkł także, lecz pierwszy wkrótce postrzegł, że obydwa milczą; rysy twarzy jego wróciły do pierwszej spokojności i prosił, aby dalej rzecz swą rozprowadzał[65].

„Kalazyrys pomógł mi się ubrać, przypiął mi własnymi rękoma maskę, która tak sztucznie była zrobiona i tak dobrze na twarz moją przypadła[43], że każdy mógł się oszukać, a tym więcej, iż pozór nędzy mojej nie mógł w nikim wzniecić ciekawości przypatrywać mi się długo i starannie. »Widzę – rzekł mi mój ojciec – zapytania, które ulatują na twych ustach, ale wstrzymaj się od chęci wybadania czego ode mnie i poddaj się losowi twojemu. Nie opuszczaj siebie samego, a Geniusz twój także cię nie opuści. Serce moje przepowiada mi coś szczęśliwego. Bądź zdrów, Osmandiasie, znowu się zobaczymy«.

Na te słowa czule mię uściskał, pocałował mię w czoło i natychmiast ruszyć się w podróż mi rozkazał.

Dziesięć dopiero miesięcy, jak Memphis opuściłem, nieraz bym poległ pod trudami tej wędrówki, nieraz podałyby mi myśl wrócenia się nazad, gdybym był porzucił ojczyznę w nadziei otrzymania korony, lecz serce moje sądziło, że to, co szukam, nigdy mi dość drogo nie będzie kosztować. Miałem otrzymać nadgrodę stałego mego przedsięwzięcia w rękach mego posągu. Miałem na to słowo człowieka, którego rozmowy były zawsze dla mnie wyrocznią, że się mi udać powinno, zdawało mi się rzeczą niechybną, lubo sposoby do tego były nad pojęcie moje. Tego poranku wydałem ostatnią moją drachmę, a wieża, której szukałem, zawsze unikała jeszcze mego wzroku. Było sądzono, że wtenczas, gdym się najmniej spodziewał, znajdę ją za pomocą burzy, że znajdę przyjaciela, którego nie szukałem. Lecz niestety! cel żądań moich!". „Bliższym jest może, niż się spodziewasz – przerwał młody mieszkaniec wieży – przynajmniej powinieneś wierzyć temu, ponieważ wszystkie okoliczności, przepowiedziane przez ojca twego, wyiściły[66] się dotąd. Oby sprawiły Nieba, abym większych od ciebie nie miał przyczyn do rozpaczy! Drogi Osmandiasie, nie byłbyś szczęśliwszy w rękach kochanej twej statui żywej i dzielącej twą miłość, niżeli ja byłem dotąd i byłbym powinien być zawsze, gdybym nie przez

---

[65] *Rozprowadzać* – tu: opowiadać, kontynuować.

[66] *Wyiścić się* – spełnić się, urzeczywistnić się.

własną moją winę (bo na cóż by mi się przydało narzekać na przeznaczenie), jeśli utrata tej, co jedynie kocham, nie uczyniła mnie najnieszczęśliwszym z ludzi". Te wymówiwszy słowa młody ów człowiek przytłumionym głosem, ukrył twarz swoją w poduszkę, która blisko niego leżała, oparta o mur dla ukrycia potoku łez, które już dłużej wstrzymać nie mógł. Osmandias tak był dotkniony żalem młodego swego przyjaciela, że o własnym smutku zapomniał; wziął go za rękę, przycisnął ją z żywą czułością i czas niejaki płakał z nim razem.

Młody nieznajomy postrzegł tę litość, czuły na ten postępek począł się wstydzić zbytniej słabości i zdał się czas niejaki sam w sobie rzecz tę rozważać i czyniąc przymus sobie, pokazać się panem samego siebie; na koniec Osmandias, widząc go spokojniejszym, tak mówić do niego począł: „Jest to czasem z pożytkiem dla serca, do ostatniej rozpaczy przyprowadzonego, uczynić sobie ulgę przez zwierzenie się przyjacielowi; jeśli sądzisz, że możesz w tej chwili użyć tego sposobu (byleby prośba moja nie była ci natrętną), powierz mi przyczynę smutku, który młodość twoją pożera. Stan twój nie jest może tak wyzuty z ratunku, ile ci go wystawia imaginacja twoja, przyćmiona zbytnim frasunkiem. Może spokojniejsze oko przyjaźni odkryje drogę, która cię z tego nieszczęścia wyprowadzić może i której ty nie postrzegasz".

„Słuchaj mojej historii – odpowie na to nieznajomy – a potem sądzić będziesz, jeśli jaką jeszcze mieć mogę nadzieję. Obiecałem ją tobie, winienem to twojej szczerości; na koniec jest to zawsze pociechą dla tego nawet, który bez zwrotu szczęście utracił, rozmawiać o dawnej rozkoszy z jestestwem, które tkliwą duszę posiada.

Przyrodzenie dało mi serce czułe i skrytą skłonność żyć w świecie imaginaryjnym[67] raczej niż w tłumie ludzi pospolitych i w brudnej atmosferze ich namiętności, wychowanie moje karmiło tę skłonność. Lubo z ślachetnej familii pochodzę, pozwolono mi rosnąć w zupełnej samotności; gdym przyszedł do wieku młodziana, powziąłem niezwykły wstręt do kobiet i dziewcząt, które miałem zręczność widywania, wstręt tym osobliwszy, iż mało śmiertelnych jest obdarzonych w równym jak ja udziale uczuciem tak delikatnym do tego wszystkiego, co pięknym nazwać można i bardziej zdolnym miłości najczystszej i najbardziej egzaltowanej.

W tym to składzie[68] miałem przysposobiony rozum, gdy mi wpadło w ręce kilka rękopismów rzadkich, które były cząstką szacownego zbioru starannie zebranego

---

[67] *Świat imaginaryjny* – świat wyobraźni, wyobrażony.

[68] *Skład* – tu: sposób myślenia, rozumowania.

przez ojca mojego, który jest pierwszym kapłanem Druidów[69] w tej krainie; w tych to pismach dowiedziałem się o istocie geniuszów elementarnych[70], o tych to doskonałych istotach, które trzymają pośrednictwo między duchami czystymi i ludźmi. Te większy daleko miały pociąg dla mnie niż obywatelki Armoryki, ulepione z prostej gliny przez rękę Wszechmocnego. Sądź sam, jeśli szczegóły, którem znalazł w tych rękopismach, malujące mi wdzięki tych nimf elementarnych, były z gatunku, które by mogły umniejszyć we mnie wstręt, com czuł do młodych Gaulek[71], i jeśli będąc już raz upewnionym, iż jest rzeczą podobną, bym mógł mieć z nimi komunikację i nawet, że mogę ściśle się złączyć z tymi zachwycającymi istotami, musiałem od roku czternastego wieku mego wziąć stałe przedsięwzięcie wyrzec się na zawsze obcowania z córkami ludzkimi i surowie[72] zachowywać przepisy mędrców dla osiągnienia najwyższego szczęścia, to jest otrzymać kiedyś kochankę, Salamandrę[73] lub Sylfidę[74].

Matka moja, równie piękna jak cnotliwa, i siostra moja, żywy jej obraz, były jedyne kobiety, którem wyłączył z przysięgi uciekać od tej płci; pierwsza, bom był przekonany, że jest z wyższego porządku, jak insi ludzie; od dawna jej przewyższające przymioty nad te, co inne posiadały kobity i nadzwyczajne upoważenie[75], z którym był dla niej taki mędrzec, jak mój ojciec, nie pozwalały mi nawet żadnej wątpliwości w tym względzie; co najbardziej mnie umacniało w tym mniemaniu, było to, żem rzadko bardzo mógł ją oglądać, będąc chowany w mieszkaniu samotnym jednego Druida – to samo wkorzeniało we mnie bardziej i większą jeszcze władzę dawało wyobrażeniom, którem sobie czynił o jej mniemanych towarzyszkach; z drugiej strony co mi historia opowiadała o zepsuciu obyczajów kobiet,

---

[69] *Druid* – starożytny kapłan celtycki, który przewodził obrzędom i ceremoniom religijnym. Celtowie zamieszkiwali Armorykę w dawnej Galii.

[70] *Geniusz elementarny* – w tradycji greckiej: istota zrodzona przez żywioły, przebywająca pierwotnie w ogniu, w pewnym momencie skazana na to, by żyć jako istota wcielona w materię. Dzięki jego działaniu powstają rzeczy stałe, płynne i lotne. Wszystko, co nas otacza, zawdzięczamy tej istocie, która musiała przeistoczyć się z elementu ognia i dać się wcielić (U, 210).

[71] *Gaulka* – mieszkanka Galii.

[72] *Surowie* – ściśle, dokładnie.

[73] *Salamandra* – w tradycji alchemicznej: duch przebywający w ogniu, utożsamiany z salamandrą, płazem jakoby żyjącym w ogniu. U Celtów to także wróżka łączona z żywiołem ognia.

[74] *Sylfida* – żeńska forma sylfa, duch powietrza.

[75] *Upoważenie* – tu: poważanie.

mieszkających w pryncypalnych[76] miastach świata, dodawało jeszcze do mojej odrazy, która się na koniec tak wzmogła we mnie, iż gdym przyszedł do szesnastego i osiemnastego roku życia mego, nie było podobno przynaglić mnie, abym jeden kwadrans wytrzymał w towarzystwie kobiet. Skoro mój ojciec postrzegł to dziwactwo mojej imaginacji, którą tym nazwiskiem nazywał, zganił mię i usiłował przekonać, że niepodobnych rzeczy żądam. Często siostra moja żartowała z mojej nieczułości i straszyła mnie zemstą płci swojej, lecz to wszystko żadnej nie sprawiło odmiany w moim sposobie myślenia.

Sądziłem, że mój ojciec chce tylko mnie próbować i choć bardzo kochałem moją siostrę, mało miała przemocy[77] nad moim rozumem, bo ścisłe jej związki z kilku młodymi dziewczętami sprawiały, że zupełnie utraciła moją ufność. Ośm lub dziewięć tygodni temu przechadzałem się według mego zwyczaju sam jeden, gdy gołębica rzadkiej piękności wyleciała z krzaku o kilka kroków ode mnie; chciałem ją złapać, zdawała się ona być tak przyswojoną[78], tak blisko ziemi ulatywała i tak często blisko mnie siadała, żem miał nadzieję, że ją schwytam; powiedziano by, że to ją bawiło, żem w kółko biegał w obrębie dwóch lub trzech tysięcy kroków, na koniec, gdy się noc zaczęła, straciłem ją zupełnie z oczu i znalazłem się w puszczy tak dzikiej, że choć mi się zdawało, żem nie bardzo się oddalił od zamku ojca mego, nie pamiętałem jednak, abym kiedykolwiek w życiu moim tak daleko w lasy zaszedł. Już niebo nadto było ciemne, bym mógł mieć nadzieję znaleźć drogę, wolałem poszukać jakiego schronienia lub jaką jaskinię, w której bym mógł dnia poczekać, gdy jednym razem postrzegłem przed sobą wieżę, w której teraz się znajdujemy. Zdawało mi się że w środkowym piętrze było światło. Głębokie milczenie panowało w tym miejscu, równie, jak i w całej okolicy, co z początku przeraziło mnie strachem, lecz ciekawość bojaźń przemogła! Przestąpiłem przez próg, zawieszona lampa nad schodami pokazała mi drogę, którą iść miałem; poszedłem na górę i wszedłem do tego pokoju, nie mogąc pojąć, skąd pochodziło światło, które mnie w nim uderzyło. W samej istocie nie miałem czasu zaprzątnąć się tym dochodzeniem, bo nie mogłem oderwać oczu od młodej osoby, która leżała uśpiona na tym łożu. Okryta ona była aż do nóg długą tuniką ognistego koloru, greckim sposobem fałdowaną, pierś jej

---

[76] *Pryncypalny* – tu: główny, największy.
[77] *Przemoc* – tu: moc.
[78] *Przyswojony* – oswojony.

była spięta pasem, od którego blask odbijał purpurowy. Welum[79] spadało na twarz i na jej łono; to ją tak przysłaniało, że jej piękność łatwiej odgadnąć można było, niż jej dostrzec".

Na te słowa jedna z tych osób, które się znajdywały w przedpokoju i podsłuchiwały, powiedziała do ucha drugiej: „Czas jest, abyśmy się dalej w drogę naszą udali". W tym samym razie wstała bardzo cicho, wśliznęła się w część górną wieży, opatrzona małą flaszą, którą wyciągnęła spod swego płaszcza, wróciła w kilku sekundach i wyszła z towarzyszem swoim równie niepostrzeżona jak wtenczas, gdy przyszli.

„Grek na moim miejscu – mówił dalej młody wieżanin[80] – rozumiałby, że się znajduje w mieszkaniu Zorzy[81], co ja przekonany byłem, że mam przed oczami jedną z tych niebieskich dziewic, których same tylko wyobrażenie było dostateczne przez lat kilka do przeważenia wszystkich wrażeń, które ziemskie piękności uczynić mogły nad zmysłami moimi. Niepojęte poruszenia, które widok jej wzniecał we mnie, prędko mój domysł przemieniły w pewność. Była to mieszanina przyjemnych i niezrozumianych nowych wzruszeń; koleją[82] i bystrolotnością błyskawicy pożerający płomień i droszcz lodowaty przebiegali wszystkie żyły moje, czułem jedno po drugim przejęcie strachem i uniesienie rozkoszą. Ludzkie przyrodzenie nie ma obrazów, nie dostaje[83] językowi wyrazów dla wytłumaczenia tego, com czuł. Byłoby więc próżno, drogi Osmandiasie, bym przedsiębrał ci to opisać!…". „Dodaj, że podjąłbyś się niepotrzebnej pracy – odpowie na to Egipcjanin. – Wszystkie twoje wtenczas uczucia nie mogły być bardziej nadzwyczajne, czystsze i żywsze nad te, których ja sam doznałem, gdym pierwszy raz zobaczył przecudny mój posąg".

Młody mieszkaniec wieży chciał coś odpowiedzieć na tę uwagę, lecz nagła myśl zamknęła mu usta. „Masz rację – rzecze po chwili milczenia – nie można[84] opisywać ani porównywać podobnych uczuciów. Chcieć to uczynić, jest to wystawiać tego, co nas słucha, na dźwięk słów tylko, do których żadnego wyobrażenia nie będzie mógł przystosować, albo na sądzenie tego, co czuliśmy przez własne tylko uczucia.

---

79 *Welum* – welon.
80 *Wieżanin* – mieszkaniec wieży.
81 *Zorza* – gwiazda poranna widoczna przed wschodem słońca, jutrzenka. U Greków jest to bogini zorzy porannej, Eos, zwana też Świtem lub Jutrzenką.
82 *Koleją* – po kolei.
83 *Nie dostawać* – nie wystarczać, brakować.
84 W pierwodruku: *możno.*

W podobnym zdarzeniu trzeba by nie tylko, żebyś się na moim miejscu znajdywał, ale jeszcze, żebyś był mną samym dla pojęcia niewypowiedzianej namiętności, którą ta ubóstwiona piękność wznieciła we mnie, lubo uśpiona i w położeniu, w którym połowy jej wdzięków widzieć nie mogłem". Osmandias, który pomimo swego bałwochwalstwa dla swojej statui posiadał więcej jednak filozofii, niżby mu przyznać jej można było, potwierdził zdanie młodego wieżanina uśmiechem. Ten dalej swą rzecz tak prowadził: „Są przywiązania tak czyste i tak proste, które tak szczególnie napełniają duszę, że odpędzają wszelkie wyobrażenie czasu, zapewne tego to gatunku namiętność pogrążyła wszystkie moje własności[85] wtenczas, gdy coraz a coraz bardziej ośmielając się, wstrzymując mój oddech, stawiając ledwo nogę na ziemi, zbliżyłem się do mojej bogini i stanąłem jak wryty przed nią, w rozkosznym w nią wpatrywaniu się, bo nie wiem, jeśli to upojenie trwało jedną lub dwie godziny, a może i więcej; przypominam sobie tylko, że gdy te zachwycające widmo zniknęło, zdało mi się, że to tylko moment trwało". „Bidny przyjacielu – rzekł Osmandias – więc to był tylko sen?". „Mylisz się – odpowiedział na to młody człowiek – moja nieznajoma obudziła się, usiadła, przypatrywała mi się czas niejaki z podziwieniem i uczyniwszy gest lewą ręką, którego prędkość nie dozwoliła mu domyślić się celu, zniknęła z oczu moich. Zostałem w zupełnej ciemności i tak straszniem się przeląkł, że padłbym omdlony, gdyby mię nie zatrzymały ręce niewidzialne w ten moment, gdym zmysły tracić począł. Kiedym przyszedł do siebie, znalazłem się na tym samym łożu, na którym widziałem uśpioną ową nieznajomą; pierwsze promienie słoneczne, które się przebijały przez kolorowe szyby okienne, słabo świecić poczynały; rzucałem naokoło siebie wzrok mój zadziwiony i poznałem apartament, lecz żaden mi się po niej nie został upominek, tylko jej obraz wyryty w duszy mojej i nową istotę, w którą mnie przeistoczyła.

Opuściłem wieżę i wróciłem się do ojca mego; długa moja nieprzytomność sprawiła niespokojność w domu, powiedziałem, żem był się zabłąkał w puszczy, żem przypadkiem natrafił na wieżę, w której przenocowałem daleko wygodniej niż w lesie, lecz o całej mojej przygodzie zamilkłem. Nikt nigdy nic nie słyszał o wieży podobnej do tej, com opisywał, lecz każdy znajdywał w rysach twarzy mojej wielką odmianę i tym samym powiększono moje pomieszanie, upewniając mnie, iż musiało mi się coś nadzwyczajnego przytrafić.

---

[85] *Wszystkie moje własności* – tu: całego mnie.

Uniknąłem, ile było w mojej możności, od tych natrętnych uwag i cały dzień przebyłem na rozmyślaniu o cudownym moim zdarzeniu. Wiedziano o tym, żem przeszłą noc źle przebył i pod tym pozorem udałem się raniej niż zwykłem do spoczynku. W krótkich momentach znalazłem sposób wyjścia, nie będąc postrzeżonym, i pobiegłem ku puszczy; było bardzo ciemno, lecz za pomocą słabego światła, które gwiazdy rzucały, starałem się ile możności znaleźć ścieżkę, która mnie poprzedzającej nocy do wieży poprowadziła, lecz ponieważ ciemność coraz bardziej powiększała się, trudno by mi ją było znaleźć, gdybym nie postrzegł o dwieście kroków ode mnie światło, za którym iść przedsięwziąłem; zdawało mi się, iż to światło szło przede mną i prowadziło mnie drogą daleko krótszą aż do samej wieży i wtenczas, gdym do niej doszedł, zgasło, lecz tym łatwiej widziałem wieżę, iż księżyc tymczasem powstał i z blaskiem część ruderów[86] oświecał.

Wystaw[87] sobie, com doznał, gdy w oddaleniu dwudziestu lub trzydziestu kroków postrzegłem tę samą osobę, którą wprzód leżącą pierwszy raz ujrzałem w wieży. Siedziała na ułomku wywróconej kolumny, ten sam miała ubiór, z tą tylko różnicą, iż jej welum w tył odrzucony odkrywał mnie najpiękniejszą głowę, która się dotąd oczom moim pokazała. Lubom był nadto oddalony, abym mógł zupełnie rozeznać rysy jej twarzy; podpierała swoją głowę ręką lewą i wpatrywała się w księżyc, jakby w nim szukała obrazu drogiego przedmiotu; to położenie taki miało pociąg dla mnie, że chciałbym był znaleźć skrzydła, abym poleciał ku niej i do nóg jej się rzucił, gdyby mię wspaniała jej postać i pamięć tego, czym ona była, nie okuli nóg moich i trzymali mnie w takim oddaleniu, w jakim uszanowanie zostawać mi kazało. Skoro mnie postrzegła, rzuciła welum na twarz swoją i wstała w tym celu, jak iść ku mnie. »Czy szukasz tu kogo, Klodionie?« – spytała mnie głosem, który wskroś duszę moją przeniknął. »Kogoż innego mógłbym tu szukać, jeśli nie ciebie samą« – odpowiedziałem jej. »Ta mowa – rzecze na to, uśmiechając się – czy jest podchlebstwem lub tłumaczem sentymentów serca twego?«. »Gdybyś raczyła – odpowiedziałem – czytać w mojej duszy, to powątpiewanie łatwo byłoby zniszczone, bo od wczorajszego wieczoru, w którym miałem szczęście ciebie pierwszy raz widzieć, obraz twój jedynie w niej panuje«. »To nadto na znajomość, która przynajmniej z twojej strony tak jest świeża i tak niedoskonała. Powiadam, że z strony twojej (bo wyznać ci powinnam, że co do mnie, los był dla mnie łaskawszym); znam ciebie od

[86] *Rudera* – tu: ruina.
[87] *Wystawić* – wyobrazić.

dawna i gdybyś mógł mymi oczyma na siebie patrzeć, znalazłbyś w tym upewnieniu odpowiedź na to, coś mi przyjemnego powiedział«.

Rzuciłem się jej do nóg, podała mi piękną swoją rękę, którą ucałowałem z uniesieniem upajającej miłości. Nie wiem, com jej powiadał wtenczas, gdym w tym stanie zostawał, lecz jej się zdało rzeczą potrzebną jak najprędzej porzucić mnie sobie samemu. Kazała mi wstać, a ponieważ noc była bardzo piękną, poprowadziła mnie na przestrzenie, które się rozciągały za rozwalinami. To miejsce, w którym przyrodzenie zdawało się igrać z wolnością, zawierało w sobie nadto wiele gustu i harmonii, gdyby rękę sztuki poznać nie można było. Przebiegliśmy z sobą ulice z krzewin woniejących, które się kończyły czasem na wielkich murawach otoczonych kwiatami lub przy skałach pokrytych drzewami albo chrustami, z których zdawało nam się, że już wyjść nie potrafim; czasem wyszliśmy na małe łączki, po których szemrzące strumyki, przebiegłszy wężem przez tysiączne cienie, łączyły się do kanału, który temu uśmiechającemu się mieszkaniu[88] dawał postać przywyspu[89]; te koleją[90] postrzeżone piękności, czarujące światło nocnego płaneta[91], spokojność powietrza, szczęście czuć rękę moją w ręku Bóstwa, co me serce czciło; wszystko to sprawiło tak wielkie wrażenie na moich zmysłach, że mi się zdawało, iż byłem przeniesiony do miejsc, w których Wróżki panują. Ta myśl tym łatwiej mi przyszła, iż pojąć nie mogłem, jakim sposobem to rozkoszne miejsce i tak bliskie naszego mieszkania, mogło mi dotąd być nieznajomym.

Czyli wtenczas, gdyśmy błąkali po tych czarodziejskich ogrodach lub gdy chęć nas wzięła spocząć na darniowym łożu, u nóg cienistego drzewa, które ledwo przepuszczało rozkoszną pomrokę, piękna moja towarzyszka bawiła mnie ciągle, rozmawiając ze mną o tysiącach przedmiotów przyjemnych i które dały mi najwyższe wyobrażenie jej rozumu i nauki. Rozmawiała ze mną z taką otwartością, jak gdybyśmy zawsze znali się z sobą, na koniec za pomocą rzuconego mostu na kanale weszliśmy znowu do lasu, gdzie niespodziewanie znalazłem się naprzeciw wieży wpośrzód rozwalin i na tym samym miejscu, gdziem ją był postrzegł. Purpura poranna farbować poczynała horyzont. »Trzeba nam się rozstać – rzekła do mnie – lecz jeśli moje towarzystwo było ci przyjemne, od ciebie zależy tyle razy

---

88 *Mieszkanie* – tu: miejsce.
89 *Przywysep* – klin ziemi.
90 *Koleją* – kolejno.
91 *Nocny płanet* – nocna planeta; księżyc.

mnie tu znaleźć, ile ci się podoba« – tak mówiąc, poprowadziła mnie drogą wyciętą w lesie. Ta droga tak była krótka, że nim kwadrans upłynął, już byłem w domu ojca mego. Towarzyszyła mi dość długo i tak zręcznie zniknęła, żem szedł jeszcze czas niejaki, nimem postrzegł że już mnie opuściła. Nie trzeba, żebym ci powiedział, jeślim użył danego mi przez nią pozwolenia często ją widywać. Szczęściem ani mój ojciec, ani nikt z domowych[92] nie zaprzątnął się tym, co robię. Udawałem różne przyczyny, aby odwrócić uwagę od prawdziwej, dla której tak często w nocy w domu nie byłem. Czasem powiadałem, żem lubił spacer o tej późnej porze, czasem, że mnie polowanie tak długo wstrzymało lub żem sąsiedztwo odwiedzał. Każdy tą wymówką się kontentował, nie czyniąc mnie innych zapytań ani się dziwiąc, żem trawił poranki na śnie, a w nocy nigdy nie był w domu.

Sami Bogowie byliby mnie zazdrościli tych nocy, które przez kilka niedziel użyłem na tajemnych rozmowach z moją nieznajomą. Mogłem jej wyrazić wszystko to, co dla niej czułem, nawzajem pozwalała mi czytać w swoim sercu. Chociaż uszanowanie i imponująca jej wstrzemięźliwość nie dawała żadnej podniety żądzom moim, Westalka[93] mogłaby bez zapłonienia się zezwolić na to, co ona dla mnie czyniła, ale tyle umiała przydać ceny najmniejszym swym względom; jej wesołość i jej rozum były tak niewyczerpane, żem się za najszczęśliwszego z śmiertelnych poczytywał.

Wyznała mi w tych godzinach czułości i zaufania, że od pierwszego momentu, gdy mię ujrzała, przedsięwzięła uczynić mnie panem jej serca i jej osoby, jeśli mię znajdzie tego godnym i gdy dobrze mój charakter pozna. Przyznała mi się, że moja odraza od piękności śmiertelnych i skłonność do istot elementarnych były wielką dla mnie u niej zaletą. Jednak stale taiła przede mną swój stan i swoje imię i wtenczas tylko obiecywała mnie jedno i drugie wyznać, gdy znajdzie dostateczne przyczyny, iż wątpić nie będzie mogła o moim statku[94] i o mojej szczerości.

Byłem tak rozkochany, że bez żadnej przykrości poddawałem się na wszystkie próby, na które tylko jej się podoba mnie wystawić, aby się mogła zapewnić o mojej wierności, a uszanowanie moje dla niej było tak głębokie, tyle się lękałem ją urazić, ukazując jej żądze zbyt popędliwe, żem nie śmiał ją prosić, aby skróciła czas tych prób równie nieprzyjemnych, jak i nieużytecznych; nawet z największą ostrożnością

---

92 *Domowi* – domownicy.

93 *Westalka* – kapłanka rzymskiej bogini domowego ogniska Westy.

94 *Statek* – tu: stałość w uczuciach, wierność.

mówiłem jej o tej zasłonie, która mi zawsze ukrywała połowę jej twarzy. W samej istocie, ponieważ nie tłumaczyła się o gatunku prób, których się miałem spodziewać, cóż mogłem wiedzieć, jeśli ten natrętny welum, którego nie zrzucała nigdy, nie był w tym celu noszony, aby spróbować aż do jakiego punktu będę powolny[95] na jej najmniejsze żądania.

Cztery lub pięć tygodni były upłynęły, moja miłość przymuszona była żyć powietrzem, coraz bardziej jednak się wzmagała; już była przyszła do stopnia najgorętszej namiętności, gdy jednego wieczoru, co nigdy się nie zdarzyło wprzódy, nie znalazłem pięknej mojej nieznajomej ani pomiędzy rozwalinami, ani w ogrodach pod drzewami, ani w żadnej z małych świątyń tego oczarowanego miejsca, lecz w wieży i na tym samym łożu, gdziem ją najpierwszy raz znalazł. Mały deszcz, który spadł był tego wieczoru, sprawił w niej obawę, jak mi powiadała, aby dla mnie noc wilgotna szkodliwą się nie stała. Wreszcie zdawało mi się, że równie miłość moja nie trwożyła jej cnoty w tym miejscu, jak i w tych, które dotąd prawie wszystkie nocy przebywaliśmy.

Obchodzenie się moje z nią, pełne uszanowania, zjednało mi jej ufność, jednak rozmowa nasza stała się nieznacznie czulszą od tych wszystkich, które mieliśmy dotąd ze sobą; ona sama tkliwszą nad insze czasy być mi się wydała. Dźwięk jej głosu zdawał się być głosem w osobistości samej przytomnej miłości, ogień u jej oczu błyszczał przez podwójną zasłonę, która z jej czoła aż na jej łono spadała. Mówiłem z rozkoszą o zobopólnej pasji i o nadziei, którą mi mieć pozwoliła, bo pierwszy raz odważyłem się dać jej poznać moją niecierpliwość, która nie zdawała się bynajmniej ją obrażać. »Jeszcze dni siedm« – rzekła do mnie. »Siedm wieków« – zawołałem, rzucając się jej do nóg. Skłaniając się na moje naleganie, skróciła ten czas i do trzech dni szczęście moje odłożyła. »Jeszcze te trzy dni daruj mnie – rzekła do mnie głosem proszącym – zezwól na nie przez wzgląd na moją obawę, abym nie uczyniła szczęśliwym człowieka niestatecznego; ty sam – dodała – użyj tego czasu na zgłębienie serca twego, dla roztrząśnienia, jeśli[96] jesteś zdolnym miłości tak czystej i tak trwałej, jakiej istoty mojego porządku mają prawo wyciągać[97] po śmiertelnym człowieku. Nie bądź w mniemaniu, aby te uwagi były niepotrzebne,

---

[95] *Powolny* – tu: posłuszny.
[96] *Jeśli* – tu: czy.
[97] *Wyciągać* – tu: wymagać, żądać.

i nie spuszczaj się[98] na skłonność serca mego ku tobie; jeślibyś kiedy uchybił mnie wierności, bez wątpienia ta skłonność ochroniłaby ciebie od zemsty okrutnej, lecz już byś nigdy mnie nie zobaczył. Dla ciebie jednego tylko oddycham, lecz nawzajem chcę, aby serce twoje do mnie jednej i bez żadnego podziału należało, jeśli posiadanie osoby mojej zdaje ci się godne tej ofiary; jeśli sądzisz, że jesteś w stanie oprzeć się wszystkim próbom, powróć tu na trzecią noc po nocy dzisiejszej, wtenczas ponowimy nawzajem przysięgę wiecznej wierności, lecz dzisiaj, drogi Klodionie, oddal się ode mnie«.

»Nie wyciągaj tej zwłoki po mnie, o ty, którą czci serce moje jak wielowładną[99] panią swoją – odpowiedziałem na to, ściskając jej kolana – pozwól, niech w tym samym miejscu u nóg twoich…«. W tym momencie, gdym te wymawiał słowa, światło czarodziejskie, które ten napełniało pokój, zniknęło, a na jego miejscu głęboka nastąpiła ciemność i piękna nieznajoma z moich rąk zniknęła. Na próżno zaklinałem, iżby się stałą znowu widzialną, na próżno mordowałem się, szukając jej omackiem, już jej w wieży nie było i choć ta okrutna próba w rozpacz mnie wprowadziła, musiałem się cieszyć nadzieją, że za trzy dni będę dostatecznie nadgrodzony za smutek, w który mnie pogrążyła.

Przedział od tej chwili aż do nocy naznaczonej sprawił czczość[100] w życiu moim – całe jestestwo moje było zegarem zaprzątnione; nie umiałem nic innego czynić, tylko godziny minuty i sekundy liczyć, na koniec przyszedł ten wieczór tak pożądany; poleciałem do puszczy raniej nad inne czasy, lecz zgadnąć nie mogłem, dlaczego na próżno szukałem drogi, którą mi piękna nieznajoma pokazała, niepodobna mi było ją znaleźć, zbłądziłem w lesie i wpadłem na dróżki zupełnie mi nieznajome; znowu wróciłem w celu szukania drogi na nowo i noc mię zaskoczyła pierwej, nimem mógł wieżą znaleźć… Na koniec postrzegłem światło, pobiegłem w tę stronę w mniemaniu, że za jego pomocą wpadnę na dobrą drogę. Długo błąkałem się, goniąc za tym światłem w krętych zawrotach dróżek do labiryntu podobnych i znalazłem się tyle, ile mi ciemność dozwoliła sądzić, pod facjatą[101] przepysznego pałacu… Wyszedł z niego człowiek dobrze ubrany, trzymając w ręku pochodnię, spytał mię z uszanowaniem, jeśli się nazywam Klodion. Te zapytanie zdało mi się

---

98 *Spuszczać się* – tu: zdawać się na kogoś, zaufać.
99 *Wielowładna* – wszechmocna, wiele mogąca.
100 *Czczość* – tu: pustka.
101 *Facjata* – front budynku, pałacu.

dziwne, ale nie mając zwyczaju taić moje nazwisko, odpowiedziałem: »Tak jest«. Skorom to wyrzekł, ten sługa krzyknął z radości, obrócił się tyłem do mnie i wszedł znowu do pałacu. Po krótkiej chwili podwoje się roztworzyły, sześć młodych dziewcząt bardzo pięknych, bardzo bogato ubranych, przed którymi szło tyleż niewolnic, które niosły pochodnie, wyszły z pałacu i zbliżyły się do mnie, grzeczny mi powiedziały komplement, wzięły mię z uszanowaniem za ręce, chcąc mię wprowadzić do śrzodka[102] pałacu; żądając od nich się uwolnić, powiedziałem im, żem zbłądził, że mię gdzie indziej czekano i że ani jednego momentu zatrzymać się nie mogę. »Wybacz, panie – odpowie mi jedna z tych dziewcząt – znajdujesz się w miejscu, gdzie cię już od dawna z niecierpliwością oczekują«. »To być nie może, zawołałem, czynicie sobie igraszką ze mnie i chcecie się zapewnie kosztem moim zabawić«. Tak mówiąc, chciałem uciec, ale niewolnice zastąpiły mi drogę swymi pochodniami. Młode dziewczęta popadały na twarz przede mną, a najstarsza, ta która już była raz głos zabrała, zaklęła mię na dni kochanki mojej, abym ją moment wysłuchał. »Ty jeden – rzecze do mnie – wspaniały kawalerze, ty jeden tylko możesz nam uczynić przysługę, dla której błagamy o twoją tu przytomność. Jeden cię tylko kwadrans tu wstrzyma, jest to rzecz takiego rodzaju, że człowiek, będący w twojej dostojności, nie może odmówić na żądanie tylu nieszczęśliwych; zezwól na naszą prośbę, a nikt w tym pałacu nie odważy się zatrzymać cię pomimo twej woli«. Towarzyszki jej przyłączyły z płaczem prośby swoje, abym im nie odmawiał i dał się zmiękczyć. Nie widząc żadnego sposobu do wymówienia się, zastanawiając się nad tym, że mój opór tylko na to mi będzie służył, że mi czas bardziej zwlecze, poszedłem za nimi do pałacu, ale w tak złym humorze, żem dał to uczuć niegrzecznym bardzo sposobem tym młodym panienkom. Prowadziły mnie one przez długą galerię[103], jaśniejącą od światła i przez kilka pokojów, z których ostatni jedną tylko lampą był oświecony.

Wielkie drzwi w głębi na śrzodku prowadziły do drugiego pokoju; dwa Olbrzymy, uzbrojeni w potężne topory, stały po obu stronach tych drzwi, jak gdyby do nich wejścia bronili; zatrzymałem się i spójrzałem na młodą dziewczynę, która mi przewodniczyła, bo byłem bez broni: ale w jednym okamgnieniu smok ognisty przebił się przez sklepienie, trzymał on w pysku miecz błyszczący i spuścił się u nóg moich na ziemię. Młoda dziewczyna prosiła mnie, abym ten miecz przyjął, który dla mnie był przeznaczony, wziąłem go i smok zniknął, a gdym się do drzwi zbliżył, machając

---

[102] *Śrzodek* – środek.

[103] *Galeria* – sala reprezentacyjna w pałacach, z długim rzędem okien po jednej stronie.

koło głowy mojej danym mnie mieczem, Olbrzymi na ziemię upadli. Wszedłem do sali obitej czarnym suknem, na śrzodku wynosiła się kopuła uiluminowana wielką liczbą lamp, których blade światło bardziej jeszcze pomnażało ponurość żałobnej ozdoby ścian gmachu tego. Pod kopułą widać było trumnę pokrytą czarnym aksamitem i postawioną na katafalku, do którego trzema gradusami[104] się wchodziło.

Sześć Murzynów[105] w haftowanych fartuchach z aksamitu purpurowego i głowy ozdobione piórami ognistej farby z pałaszami[106] dobytymi w rękach, w grożącej postaci stali wkoło trumny, lecz blask cudownego mego miecza ledwo ich oczy raził, aliści[107] popadali i zniknęli. Dwie z młodych dziewczyn, które mnie towarzyszyły, wstąpiły na gradusy i podniosły wieko od trumny. Ta, która dotąd zawsze do mnie przemawiała, dała mi znak ręką, gdybym[108] się do nich zbliżył, co gdy uczyniłem, ujrzałem za pomocą słabego światła lampy zawieszonej od kopuły młodą damę nadzwyczajnej piękności, leżącą w trumnie. Pierś lewą miała przebitą strzałą, której żelazo aż do połowy w sercu było utkwione.

Cofnąłem się na ten widok. »Widzisz tu – powie mi młoda dziewczyna – interesujący przedmiot, którego uwolnienie tobie przeznaczenie zostawuje. Ta młoda dama, a nasza Pani, miała nieszczęście natchnąć pomimowolnie najżywszą i najupartszą miłością potężnego Geniusza. Jej nienawiść ku niemu wyrównywa jego miłości do niej, bo on jest tyle godzien ohydy, ile ona warta czci całego świata. Męczył ją długo próżnymi swymi do niej zalotami, lecz nie wskórawszy po niej nic innego, prócz ustawicznego upewnienia, że go nienawidzi i że nic wstrętu, który do niego czuła, nie będzie mogło odmienić, ani nawet umniejszyć jej nienawiści, miłość jego odmieniła się w furię. Przyprowadził ją gwałtem do tej sali, rozciągnął ją w tej trumnie i własną ręką wbił w jej serce tę strzałę. Już rok upłynął, jak co poranek przychodzi ją wyrywać: w okamgnieniu rana jest zagojona, nasza pani odzyskiwa zmysły swoje i na nowo przez dzień cały jest wystawiona na obrzydliwe jego prześladowanie, ale ponieważ stale mu swojej wzajemności odmawia, każdego wieczora ponawia swoje okrucieństwo – wbija w jej serce strzałę, pewien, że ją

---

[104] *Trzema gradusami* – po trzech stopniach.

[105] W pierwodruku pisownia małą literą: *murzynów*. Za to wielką literą zapisano: *Olbrzymi*. Nieco dalej oba rzeczowniki w pierwodruku zapisane małą literą.

[106] *Pałasz* – broń jedno- lub obusieczna, używana w Europie przez ciężką jazdę i dragonów od XVII w.

[107] *Aliści* – a ci już.

[108] *Gdybym* – tu: abym.

znajdzie w następujący ranek; ostrożność jego w sposobie, którym ją pilnuje, waruje mu bezpieczeństwo, bo oprócz Olbrzymów i Murzynów, którym straż jej polecił, przybił do drzwiów tego pałacu talizman, który to sprawuje[109], iż jest niewidzialnym; i jak gdyby to jeszcze nie dosyć było, za pomocą posłusznych mu duchów przenasza nas razem z tym pałacem co dzień na insze miejsce. Jednak pomimo tych wszystkich ostrożności nie mógł temu zapobiec, aby nie było w twojej mocy położyć tamę okropnemu losowi Pani naszej. Sławna jedna wyrocznia, której się zapytałam, odpowiedziała mnie, że to nieszczęście tylko przez jednego młodego Gaula imieniem Klodion[110] koniec mieć może i że on się ukaże w czasie przeznaczonym; że ten Klodion, wsparty potęgą silniejszą od naszego Geniusza, zniszczy te czary.

Po długim oczekiwaniu mamy na koniec szczęście oglądać ciebie i wątpić o tym nie możemy, że ty, a nie kto inny, jesteś przeznaczony na to, abyś był naszym wybawicielem przez wyrocznię nam obiecaną. Przywilej tobie jednemu dany widzieć ten pałac, czarnoksięski miecz, który ci był przysłany tak cudownym sposobem, przemoc[111], co ci ten miecz daje nad niewolnikami naszego tyrana: wszystko nas zapewnia, że koniec naszych nieszczęść jest bliski.

Dokończ teraz dzieła przeznaczenia ci nakazanego, wspaniały kawalerze, nie masz na świecie nikogo, prócz ciebie i Geniusza, który by mógł wyrwać z łona naszej pani tę nieszczęsną strzałę. Spróbuj, a jeśli to potrafisz, szkaradny Geniusz utraci wnet zupełnie moc swoją nad piękną Pasydorą, a wdzięczność jej bez granic będzie nadgrodą twej wspaniałości«.

Upewniłem ją, że gdyby ta usługa dziesięć razy była większa, nic za to nie żądam, tylko wolności jak najprędzej się oddalić, skoro to wykonam, co po mnie żądano. Nie dawszy mnie żadnej odpowiedzi na to, przedstawiła mi tylko, że jej Pani póty zostawać będzie pod władzą swego tyrana, póki zaczarowana strzała nie będzie wyrwana z jej serca, i że Geniusz lada moment przyjść może i porwać ją, jeśli się dłużej opóźniać będę, że pewnie przeniesie ją w takie miejsca, w których daleko trudniej będzie mnie dopełnić dziełu, które przeznaczenie wykonać mi każe. Zbliżyłem się do Pasydory, jej piękność tak mocno oczy moje raziła, że nie śmiałem jej się przypatrywać. Porwałem strzałę przejęty strachem i wtenczas, gdym z trudnością ją wyrywał, światło, które śrzodek sali oświecało, jednym razem zgasło,

---

[109] *Sprawować* – tu: sprawiać, powodować.
[110] W pierwodruku zapewne błędnie pisownia: *Klaudion*.
[111] *Przemoc* – tu: siła, moc, władza.

piorun uderzył i cały pałac wstrząsł się od huku; dym gęsty i siarczysty otaczał mnie czas niejaki; gdy się rozszedł, znalazłem się w przepysznej sali, która się cała lśniła od mnogości kryształowych luster. Tron bogaty wziął miejsce trumny Pasydory, ta siedziała na nim w postaci osoby, która z długiej mdłości się ocuca. Głowa jej spoczywała na łonie jednej jej służącej, drugie, klęczące wkoło niej, zdawały się cieszyć z jej wybawienia. Wstała wsparta od dwóch dziewcząt, zstąpiła z tronu, przeszła z wolna koło mnie i rzuciła na mnie wejrzenie, w którym się malował wyraz najczulszej wdzięczności i który wskroś moje serce przeniknął. Nie chcąc, oczy moje jej towarzyszyły póty, póki nie zniknęła. Pomieszany z niespodziewanego i tak nadzwyczajnego zdarzenia, stałem jak wryty, pytałem się sam siebie samego, co za powód wstrzymywał mnie dłużej w tym miejscu, gdy jedna młoda dziewczyna powróciła i prosiła mnie imieniem Pani swojej, abym póty z tego pałacu się nie oddalał, póki ona mnie osobiście za uczynioną jej usługę nie podziękuje. »Nie mogąc przez skromność w oczach twoich pokazać się w odzieniu, w którym leżała w trumnie, prosi cię tylko, Panie, tyle się czasu wstrzymać, póki się nie ubierze, gotowalnia[112] jej nie długo będzie trwała«. Lubo to nowe opóźnienie przykre mi bardzo było, rozumiałem jednak, że nie mogę się oprzeć tej prośbie bez popełnienia grubiaństwa. Zezwoliłem więc na to; młoda owa dziewczyna zaprowadziła mnie do innego pokoju, prosiła mnie, abym w nim chwilę spoczął i użył pokarmów, które obficie były zastawione na stole z kości słoniowej. W istocie nie mogłem bardzo żałować, żem został, bo tak byłem zmordowany, żem prawie wszystkie siły utracił, a bardziej jeszcze chory z smutku, co mi tyle przeciwności w najdroższych mych życzeniach przyniosło. Czas, com musiał przebyć w tym pokoju, zdał mi się niezmiernie długi. Młoda dziewczyna wyszła dlatego, aby mi mogła oznajmić, kiedy jej Pani będzie w stanie przyjąć moją wizytę; kwadranse mijały jedne po drugich, a ona nie powracała…

W tym przeciągu dzień świtać począł i poznałem z niewymownym żalem, żem przebył godzinę, w której znaleźć się miałam z moją kochanką. Tylko com rozumu nie utracił, myśląc, że moja nieznajoma pewnie czekała mnie na próżno. Co mogła myśleć o mnie? Jaka przyczyna? Jaka przeszkoda może mnie wymówić w uchybieniu danego słowa? I gdy ona tak sprawiedliwie urażoną będzie, jak będę mógł sobie podchlebiać, bym kiedykolwiek mógł otrzymać wybaczenie?

---

[112] *Gotowalnia* – przygotowanie, toaleta.

Gdy młoda dziewczyna powróciła, znalazła mię zanurzonego w tych rozpaczających uwagach. Poszedłem za nią tak smutny i tak pomieszany, iż ona to postrzegła. Lecz mogęż ci wyznać, drogi Osmandiasie, bez obawy, abym nie wzniecił w tobie tyle pogardy, ile się sam pogardzam? Na pierwsze wejrzenie Pasydory całe pomieszanie moje zniknęło jak gdyby czarodziejskim sposobem; uczułem, iż jakiekolwiek skutki nastąpić by miały, z tego, com dla niej uczynił, nie żałowałem ofiary szczęścia mego. Nierozsądny! przekonywałem sam siebie, że moja nieznajoma pochwaliłaby sama mój postępek i uchybienie pory naszego zejścia się, gdyby widziała przedmiot, który mi był do tego powodem.

Pasydora na pół leżała na sofie, bladość jej twarzy świadczyła to, co ucierpiała przez drugie swoje nieszczęścia. Prosiła mnie, abym usiadł przy niej i podziękowała mi w najczulszym sposobie. Dźwięk jej głosu niewypowiedzianym sposobem mnie wzruszył; nie był to głos mojej nieznajomej, ale tyle miał z nim podobieństwa, że ten stosunek zupełnie mnie jej zobowiązał. Mówiła mało, lecz jej piękne oczy nie mniej dlatego były wymown; każdy rys jej twarzy godzien był tych omamiających oczu, a wszystko razem składało taką doskonałość obwodu linii, ich harmonię i farb[113] jej płci, że przechodziło to wszystko, com dotąd sądził być wartym mego zastanowienia i wnosiłem, że na świecie być nie mogła istota bardziej godna czci i zachwycenia. Wystaw sobie do tego to wszystko, co dusza przydać może do piękności wyraz najdelikatniejszej czułości i nie jakiś prawie niedostrzeżony uśmiech, który zdawał się ulatywać na jej uściech[114] i ustawnie[115] dodawać jej nowych wdzięków; a sądź, jeśli podobno było…". „Biedny Klodionie – przerwał go Osmandias – gdzie wtenczas był obraz twojej nieznajomej, że ci dał czas przypatrywać się z takim staraniem i tak nieostrożnie wdziękom, które nie jej były?".

„Będziesz mnie więcej żałował, może nawet uznasz moją niewinność, gdy o wszystkim uwiadomiony zostaniesz. Sposób, którym Pasydora leżała, lubo się zgadzał z skromnością, taki był jednak, że wszystkie jej powaby w najwydatniejszym sposobie się okazywały i tak, że najdoskonalszy malarz nie mógłby lepiej modelu swego postawić do swojej kompozycji: jej ubiór łączył razem gust najwyborniejszy, wspaniałość i prostotę, biała przezroczysta zasłona głowę jej zdobiła i tyle tylko przysłaniała, ile trzeba było do przytępienia zbytniego blasku jej oczu i dla dania

---

[113] *Farba* – barwa, koloryt, urok.
[114] *Uściech* – ustach.
[115] *Ustawnie* – nieustannie.

całej jej postawie tę wabiącą melancholię, która bardziej nad wszystko jest zwodniczą. Ręce jej, przez same Gracje[116] zaokrąglone, ozdobione były sześciorzędami wielkich pereł, które ich białość jeszcze powiększały. Czarne jej włosy, równie perłami przeplatane, spadały w wielkie pierścienie po najpiękniejszej szyi, która tak piękną głowę nosić mogła i ulatywały na łonie, trochę więcej odkrytym, niźli zwyczaj pozwala, w celu może dla zaspokojenia swego wybawiciela, że strzała żadnej blizny nie zostawiła.

Wyznaj, kochany Osmandiasie, że wierność moja dla mojej nieznajomej na srogą próbę wystawiona była, a może nie masz mężczyzny na świecie, który by tylu razem zebranym wdziękom oprzeć się potrafił. Uczułem moje niebezpieczeństwo. Pasydora postrzegła moje pomieszanie, które nawet z ostrachem[117] połączone było, spytała się mnie, za co tak smutny byłem, tonem czułym dodając, że nic by ją pocieszyć nie mogło, gdyby wiedziała, że moja dla niej usługa miałaby mi taką ofiarę kosztować, której nie byłoby w jej mocy nadgrodzić. Te słowa miały dla mnie ten sam skutek, co w piersi mojej ugodzony puginał[118], o mało mi było, żem na mój ratunek nie zawołał pięknej mojej nieznajomej. Powtórzyłem jej w głębi serca mego nieprzełamaną wierność, ale każde spojrzenie, com na moją czarnoksiężnicę rzucił, czyniło mnie pomimowolnie niewiernym; czułem, że jak najprędsza ucieczka jedna tylko ratować mnie mogła, a razem jednak czułem to, że nie ode mnie zawisło szukać ratunku w ucieczce. Jednak starałem się odpowiedzieć Pasydorze takim sposobem, aby ukryć przed nią stan serca mego, bez obruszenia jej miłości własnej; w tej intencji postanowiłem być tylko grzecznym, jednak zamiast dotrzymania tego zamiaru, mówiłem pewnie językiem miłości tylko przyzwoitym, bo postrzegłem, że od tego momentu mniemać musiała, iż jej wolno było pod pozorem wdzięczności nie zostawić mi najmniejszej wątpliwości, nawet żem żywą skłonność wzniecił po niej ku mnie. Niebezpieczeństwo pomnażało się co chwilę, czas był, abym zebrał wszystkie moje siły. Powiedziałem więc jej, że nie było dla mnie nagrody, która by wyrównać mogła ukontentowaniu, com czuł, żem mógł stać się użytecznym osobie jej wartości; lecz widząc ją teraz beśpieczną od złośliwych postępków Geniusza, prosiłem o to, aby mi wolno było się oddalić, bo interes największej wagi wymagał

---

[116] *Gracja* – w mitologii rzymskiej: bogini wdzięku, piękności i radości.
[117] *Ostrach* – strach.
[118] *Puginał* – krótka broń sieczna używana na Wschodzie do końca XVI w.

mojej przytomności w miejscu, gdzie mnie dniem wprzódy już oczekiwano, w którym nieprzewidziany przypadek zaprowadził mnie do jej pałacu.

Udała, że ta mowa ją smuci i zadziwia; nie zataiła przede mną, że po sposobie, którym mi wdzięczność swoją okazała, widzi, iż nie żądałem innej nadgrody, jak tylko co najrychlej od niej się oddalić. Dałem przyczynę koniecznej potrzeby oddalenia się, lecz ton mój musiał jej dać pobudkę domniemania, że serce moje za nią mówiło, w samej istocie na jej twarzy widzieć można było znowu zupełną spokojność; powiedziała mi, że miałaby sobie wiecznie za złe, gdyby chęć być jej powolnym stała mi się przyczyną najmniejszego zmartwienia i że jeśli chcę jej ten dzień darować, odstąpi bez żalu noc tej, dla której poprzedzającą miałem poświęcić.

Nieszczęście moje chciało, że mając tak mocne przyczyny i jej się obawiać, nie zastanowiłem się, ilem się narażał przez dzień cały na władzę jej wdzięków i na to wszystko, co tylko miłość, którą Pasydora ledwo ukrywać mogła, miała w sobie zwodniczego. Jednym słowem, drogi Osmandiasie, zezwoliłem na to, co chciała, a gdy otrzymała nade mną tak ważne zwycięstwo, kazała jednej z swoich służebnic, aby mię zaprowadziła do pokoju, gdzie przez kilka godzin będę mógł spocząć. Skorom się znalazł sam jeden, pierwsza myśl moja była korzystać z okoliczności mi zostawionej i uciec tajemnie, mimo danego słowa Pasydorze. Szczęśliwy byłbym, gdybym poszedł za tym natchnieniem! Lecz ta myśl, że oszukam tak przecudną kobietę, która się na moje słowo spuszcza, zdało mi się rzeczą tak podłą i tak okrutną, żem ją odepchnął od siebie. Jednak czym więcej poznawałem stan serca mego, tym bardziej utwierdzałem siebie w przedsięwzięciu trzymać się na ostróżności.

O południu kazała mię do siebie przywołać, znalazłem ją w sali, która przechodziła pierwszą dla przepychu, którym była ozdobiona; miała okna na ogrody. Pasydora otoczona była swoim fraucymerem[119] w stroju orientalnym; ten ubiór zdawał się pomnażać i odkrywać jeszcze bardziej jej gracje. Ledwom się mógł oprzeć chęci rzucenia się jej do nóg, pierwsze jej spojrzenie otrzymało zupełne zwycięstwo nad tym wszystkim, com był zamyślał uczynić.

Okropna bitwa, która się w sercu moim odnowiła, musiała dać mi pozór przymuszony i zmieszany; ale nie dając mi poznać, że to postrzega, Pasydora zdawała się być jeszcze weselszą i choć mało mówiła podczas obiadu, któren jedliśmy razem, podała kobietom swoim tysiąc materii do zabawienia mnie przez ich dowcipne powieści.

---

[119] *Fraucymer* – kobiety należące do dworu, damy.

Po obiedzie zaproponowała mnie partię w szachy, a jeśli jej było intencją, jak o tym wątpić nie mogę, pozbyć mnie z reszty rozsądku, co mi jeszcze pozostawało, posadziwszy mnie tak blisko siebie i naprzeciw tylu wdzięków, nie mogła obrać zręczniejszego sposobu do dopięcia swego celu. Pojmiesz łatwo, drogi Osmandiasie, wiele razy byłem szach i mat i do jakiego punktu chełpić się mogła zwycięstwem, które za pomocą tej gry otrzymała nade mną, lecz w nadgrodę jej oczy, te oczy, którym nic się oprzeć nie mogło, aż nadto mi odkrywały, jak wiele się cieszyła z zwycięstwa daleko ważniejszego, które nad mym sercem otrzymała. Najpiękniejszy wieczór zapraszał nas do przechadzki. Ogrody zdawały się być bardzo obszerne i łączyć do wielu odmian to wszystko, co tylko przyrodzenie ma wielkiego pięknego i przyjemnego. Pojąć nie mogłem, jakimi sposobem te ogrody, o których nigdy nic nie słyszałem, znajdywały się w okolicach tak dobrze mi znajomych, to potwierdziło mnie w mniemaniu, że Pasydora była Wróżką albo istotą elementarną, z którymi imaginacja moja była już dosyć oswojona, abym nie miał za rzecz nadprzyrodzoną ich objawienie oczom moim. Młode dziewczyny, które nam do pewnej tylko odległości towarzyszyły, rozproszyły się nieznacznie, nieznacznie takoż ja i Pasydora mówić przestaliśmy. Piękna natura, powietrze napełnione wonią, którą kwiaty z siebie wydawały, szmer liści, mruk strumyków, a co więcej, czarodziejski skutek mas światła w tym przesilaniu dni i ciemności, które się ukazują przy zachodzie słońca, działały nade mną i Pasydorą; nieznacznie i bez udzielenia jedno drugiemu tego, co czuliśmy, doznaliśmy w tym samym stopniu najsłodszego wzruszenia. Nieznacznie przycisnąłem do drżącego serca mego rękę Pasydory, która żadnego nie dała mi oporu, nieznacznie wyczytywałem w jej oczach czułością zwilgotnionych zapomnienie czasu, w którym byliśmy, i ten, cośmy już przeżyli; nieznacznie na koniec znaleźliśmy się oddaleni od całego przyrodzenia w małym marmurowym kościółku poświęconym Miłości, którego położenie było w gęstym mirtowym[120] gaiku.

»Widzę, Osmandiasie, że drżysz o mnie, i wstydzę się dalej mówić«. Powabna ksieni[121] upadła na sofę, a ja u jej nóg, w niemym zachwyceniu okrywałem jej ręce pocałowaniami, gdy jednym razem cała świątynia zdała się w ogniu. Gwałtowny piorun wywrócił mnie na podłogę. Pasydora z rąk mych się wymknęła i usłyszałem

[120] *Mirt* – krzew o zimotrwałych liściach, rosnący na obszarze śródziemnomorskim; symbol dziewictwa.
[121] *Ksieni* – w katolicyzmie: opatka, przełożona wspólnoty zakonnic.

moją nieznajomą, która krzyknęła głosem grożącym: »Niewierny, utraciłeś mnie bez powrotu«.

Nie wyciągaj po mnie, mój przyjacielu, abym dalej powieść moją rozprowadzał; obumierające tchnienie moje nie dozwala mi opisać ci dalszych szczegółów, nie mam siły znieść powtórnie męczarni jej straszliwej nocy. Od tego momentu jestem najnieszczęśliwszy z ludzi, ja, który bez tej próby byłbym jeden z najszczęśliwszych, bo teraz mam tego pewne dowody, że to sama kochanka moja, która mi się pokazała bez zasłony pod imieniem Pasydory, ona to wznieciła we mnie moją niewierność za pomocą czarów swoich, tego oślepiającego przepychu i tragicznych zdarzeń, a nade wszystko za sprawą wdzięków swoich, których ledwo dojrzeć mogłem w naszych nocnych rozmowach. Okrutna! Mogłaż ona wątpić, że się taka próba uda? Możesz mnie z taką srogością karać za to, żem ją tylko kochał pod innym imieniem i przez skutek czarów, którymi oczy moje omamiała?".

„Toteż zdaje mi się – rzecze Osmandias – że nie będzie nieprzebłaganą. Wątpić o tym niepodobno, że cię kocha…". „Ach! – przerwie Klodion – nie jest tobie wiadomo, jak daleko istoty jej rodzaju delikatność posuwają, nie wybaczają one nawet myśli samej, nawet cieniu niewierności. Już ona mnie nigdy nie wybaczy – dodał łamiąc sobie ręce – i wylewając łzy rzewne. Kilka niedziel upłynęło i kilka nocy przepędziłem w tej wieży od tej nieszczęsnej przygody. Mogła widzieć moją boleść, jak błąd mój srogo opłakuję! Widzi rozpacz moją, a jednak została nieczułą na to wszystko! Czegom że już nie przedsięwziął, aby ją zmiękczyć! Wieleż to próśb do niej nie zasyłałem, bo pomimo tego, że mi się nie pokazuje, pewien jestem, że mnie słyszała. Lecz coż potem? Utraciłem ją na zawsze. Takie były okropne słowa, którymi dekret mój mnie ogłosiła, a że jest nieodzowny, o tym jestem aż nadto przekonany. Utraciwszy wszelką nadzieję przyszłego szczęścia, ułożyłem skończyć me życie w tej wieży, z której od trzech dni już nie wychodzę. Miłość moja, która śmierć moją powinna była przyśpieszyć, i mała cząstka pokarmów, które co dzień w tej szafie znajduję, lubo pojąć nie mogę, jakim sposobem one są tam stawiane, utrzymali do tej pory obrzydliwe życie moje. Lecz wyznaję, że odtąd, jak mi Bogowie zesłali syna mądrego Kalazyrysa w sposobie tak niespodziewanym, promień nadziei zaświecił w duszy mojej i, sądząc po dobroci, z jaką moja nieznajoma ma staranie o życiu moim, wnosić powinienem, że nie żąda mojej śmierci. W pierwszych paroksyzmach[122] mojej rozpaczy wnosiłem, że dlatego tak

[122] *Paroksyzm* – krótki, lecz ostry przejaw jakichś przeżyć.

postępuje, aby męczarnie moje dłużej przewlekać, lecz serce jej nie jest zdolne do tak wyszukanego okrucieństwa".

„Jakakolwiek bądź jest jej istota[123] – odpowie Osmandias – nie może być do tylu[124] własną swoją nieprzyjaciółką, gdyby ci nie wybaczyła przewinienia, które ci tyle cierpień i żalu kosztowało. Przewinienie twoje, jeśli je dobrze rozważać będzie, daleko bardziej podchlebia, niż obraża jej miłość własną, ale ponieważ wspomniałeś Kalazyrysa, pozwól mnie się zapytać, gdzie poznałeś ojca mego, alboś[125] wędrował do Egiptu?". „W moment odpowiem ci na to, lecz pierwej podziel ze mną tę małą kwotę pokarmów, które ci mogę ofiarować – potrzebujemy obydwa sił nabrać".

Te słowa mówiąc, Klodion otworzył szafę i wyjął z niej zimne mięsiwa, flaszę wina, której był dotąd nie postrzegł i owoce… „Jak mi się wydaje – rzecze, ustawiając te wiktuały na kobiercu – moje niewidzialne opiekunki zgadły, że będę miał gościa". „To dobry znak dla nas obydwóch" – odpowie Osmandias, czyniąc honor gościnności nowego swego przyjaciela, to jest: jedząc smaczno.

Rozumnie czynił ten mędrzec, który przykazał dawać wino w smutku zostającym ludziom. Ten sposób tak dobry miał skutek na naszych dwóch młodzieńcach, iż powoli zapomnieli o przyczynie zmartwień swoich i że ich rozmowa wesoły obrót wzięła.

„Przychodzi mi myśl szczególna – rzekł młody mieszkaniec wieży – czy byłbyś mocno zdziwiony, gdyby twoja statua była moją znajomą i nawet najbliższą moją krewną?". Egipcjanin spojrzał na niego wielkimi oczyma… „Przynajmniej – mówił dalej Klodion – rzecz ta nie byłaby niepodobną i przyznasz mi, że mam rację, skoro ci opowiem, jakim zdarzeniem los mój pozwolił mi poznać szanownego Kalazyrysa. Już przeszło trzy roki, jak dobrą matkę moją utraciłem, choć ojciec mój uznany jest za najmędrszego z Druidów i choć wszystkie tajemnice natury są jemu wiadome, nie znalazł jednak żadnego sekretu tak mocnego, który by mógł osłodzić i uczynić znośną poniesioną stratę; ujrzał się być przymuszony do wzięcia sposobu najpospolitszego, któren w podobnych rodzajach smutku jest używany: kazał mnie i siostrze mojej, mającej wtenczas lat piętnaście, abyśmy się gotowali do wielkiej podróży. »Chcę – mówił on – jechać do Egiptu, tam znajdę może pocieszenie u mego przyjaciela Kalazyrysa«. Wiedziałem od niego, że się od młodości znali i że więcej,

---

[123] *Istota* – tu: charakter, osobowość.
[124] *Do tylu* – aż tak bardzo.
[125] *Alboś* – czyś.

jak od lat trzydziestu, pomimo odległości, która ich dzieliła, utrzymywali związek najściślejszy i najczulszy przyjaźni.

Odwiedziliśmy najpryncypalniejsze[126] wyspy greckie i najsławniejsze miasta tych krajów, stamtąd udaliśmy się do Egiptu i przybyliśmy do Memphis. Twój ojciec przyjął nas z niewypowiedzianą radością; rozumiano by, że ukontentowanie zobaczenia się po tak długiej rozłące odmłodniało tych dwóch starców; tyle znaleźli przyjemności w towarzystwie jeden drugiego, że mój ojciec bez żadnej trudności zezwolił na to, aby się rok cały bawił w Memphis. Ty byłeś wtenczas w Grecji, a ja sam, po kilku dniach spoczynku, zamknąłem się w wielkiej świątyni bogini Izys[127], w celu być przyjętym do waszych tajemnic. Tam zostawałem przez kilka miesięcy, potem chciwy widzieć ciekawości, które wysoki Egipt zawiera, chcąc takie zwiedzić Gimnosofistów[128] w Etiopii, otrzymałem pozwolenie poświęcać dwa roki na te podróże i mój ojciec powrócił beze mnie do Armoryki. Wtenczas, gdyśmy do Memphis przybyli, siostra twoja Thermutis żyła przy siostrze matki swojej. Gdy powróciła, już w domu waszym nie byłem i nie spotkałem się z nią nigdy. Odrażenie do jej płci już było tak gwałtowne, iż ojciec mój, powierzywszy mnie, że żądaniem jego było złączyć mnie z córką jednego swego przyjaciela, nie miał potem żadnego sposobu do przyprowadzenia umysłu mego do spokojności, jak przysiąc, że ochroni mnie na przyszłość od podobnych propozycji. Lękałem się, aby Thermutis nie była tą małżonką, co mi przeznaczał, i to było pobudką, żem jak najstaranniej unikał okoliczności, w których bym mógł ją widzieć; lecz ona i Klotylda tak ścisłą ze sobą zawarły przyjaźń, że ich nazwano: n i e r o z d z i e l n e. Gdy czas przyszedł rozstania się, rozpacz ich dowiodła, że trzeba było, gdyby[129] albo Klotylda została w Memphis, lub gdyby Thermutis towarzyszyła swojej przyjaciółce do Gaulów, jeśli ich ojcowie nie chcieli narazić się na ich utratę, bo ich rozłąka pewnie by im obydwóm życie kosztowała. Mój ojciec mocno był przywiązany do twojej siostry i Kalazyrys żadnej nie uczynił trudności odstąpić jemu prawa, które mu przyrodzenie dało nad nią; nawzajem prosił Klotyldy i przyjaciela swego, aby mu zostawili swe obrazy, by mógł tym sposobem posiadać coś takiego, co by mogło umniejszyć

---

[126] *Najpryncypalniejszy* – największy, najgłówniejszy.

[127] *Bogini Izys* (Isis, Izyda) – w mitologii egipskiej bogini płodności, opiekunka rodzin i domowego ogniska, małżeństwa i macierzyństwa.

[128] *Gimnosofista* – uduchowiony i zazwyczaj uprawiający praktyki ascetyczne filozof.

[129] *Gdyby* – tu: aby.

w nim żal, który mu ich rozłąka przynosi. Mój ojciec pomiędzy cudownymi sekretami, które posiada, umie przygotować glinę, z której robią porcelanę w takim kształcie, że gdy przez ogień przejdzie, statuy z tego ciasta zlepione dostają emalię, która im doskonałe daje podobieństwo z istotami żyjącymi. Jeden artysta grecki[130], który z nim aż do Memphis pojechał, ulepił posąg, a mój ojciec za pomocą swego sekretu dokończył dzieło i…".

Przypadek, którego Klodion nie mógł się spodziewać, przymusił go przerwać rzecz, którą rozprawiał. Powieść jego, która do tylu powinna była interesować Osmandiasa, ten tylko skutek na nim sprawiła, że usnął. Na próżno jego przyjaciel uważał, że flasza z winem wypróżniona była, sen ten jednak był niepojęty dla niego, lecz jeszcze nad tym czynił uwagi, gdy sam przezwyciężony snem nieodpornym upadł na poduszkę od sofy, na której się wspierał. Nie jest nam wiadomo, jak wiele czasu w tym stanie zostawali, dosyć będzie o tym wiedzieć, że się razem obydwa o jednej porze obudzili, lecz można wystawić[131] sobie, jakie ich było podziwienie, gdy otworzywszy oczy, Osmandias ujrzał stojącą przed sobą ukochaną swoją statuę, a Klodion drogą swoją Salamandrę!

Jeden i drugi rozumieli, że się ocucili wpośrzód snu miłego i prędko zamknęli oczy, aby tym sposobem ten nader przyjemny sen przedłużyć. Nic nie widząc, otworzyli je znowu i znowu znaleźli z zachwyceniem to samo widmo. Statua Osmandiasa igrała z gołębicą, leżąc na tej samej sofie, i tak piękna, tak ożywiona, jak ją tyle razy widywał w gabinecie ojca swego. Nieznajoma Klodiona miała swój ubiór koloru ognistego, swój pas lśniący i swoje welum purpurowe[132]. Obydwa nie wiedzieli, co z tego widma wnosić mogli i jeśli wolno im było wierzyć własnym ich oczom, lecz obydwa razem rzucili się do nóg kochanek swoich w milczącym upojeniu. Jednym razem ukryte drzwi otworzyły się; Taranes i Kalazyrys, trzymając się za ręce, weszli z powagą i dopełnili ich podziwienie niespodziewaną swą przytomnością[133]. Tanares wziął z uśmiechem rękę Osmandiasa i prowadząc go ku Statui, rzecze: „Ożyw ją, jeśli możesz, i bądź szczęśliwy". W tej samej chwili Kalazyrys zaprowadził syna Druidy do mniemanej Salamandry i kazał jej zdjąć z twarzy zasłonę. „Wybaczcie sobie zobopólnie – rzecze – uszczęśliwienie wasze nie byłoby tak doskonałe, gdyby

130 W pierwodruku pisownia: *Artysta Grecki*.
131 *Wystawić* – tu: wyobrazić.
132 W pierwodruku w tym miejscu pisownia: *Welum Purpurowe*.
133 *Przytomność* – tu: obecność.

wam nie kosztowało tak wiele". To, co nastąpiło, pióro opisać nie zdoła. Osmandias w rękach swojej statui uczuł z radością niewypowiedzianą pierwszy raz, jak serce jej odpowiadało biciom serca jego.

Klodion u nóg Thermutis potrzebował całej miłości, którą go natchnęła piękna Pasydora, aby nie uległ pod zbytkiem uczuciów, znajdując w jednej i w drugiej swoją nieznajomą już przebłaganą. Nigdy dwie czułe pary nie były tak godne zawiści[134], nigdy dwóch ojców nie doznało do tego stopnia ukontentowania w widoku uskutecznionych ich żądań w uszczęśliwieniu swych dzieci. Wieża była nadto ciasna na tyle szczęścia, że szli do ogrodów, do których się schodziło nieznacznym spadkiem, wykuty na skale za rozwalinami, a z ogrodów do przestronnej łąki. Klodion natychmiast poznał w nocnych Elizeach[135] Salamandry czarodziejski ogród, do którego Pasydora we dnie go zaprowadziła. Thermutis pokazała mu także, że Salamandra łatwo bardzo mogła przez krętą, małą ścieżkę zaprowadzić go do pałacu Pasydory, którego gaik i szpaler topolowy ukrywał oczom jego w nocnych jego przechadzkach.

Obydwa starce i ich dzieci znaleźli się wkrótce w małym kościółku, gdzie przemiana czułej Pasydory w rozgniewaną Salamandrę zostawiła niewymazane wrażenie na sercu Klodiona. Usiedli na sofach, które wkoło ścian leżały, i wielki Druida Taneres, czytając w oczach swego syna i Osmandiasa chęć wytłumaczenia samym sobie, co w ich zdarzeniu było jeszcze dla nich gatką[136], uczynił zadosyć ich ciekawości, rzecz tę tak rozprawiając.

„Przyjaźń, która mię łączy z Kalazyrysem, od pierwszej naszej młodości jest taką, iż może byłoby nam niepodobno znaleźć na tej ziemi trzeciego człowieka, który by mógł czuć ten sentyment w tym samym co my stopniu. Skoro nam Nieba dały jednemu i drugiemu córkę i syna, które już od ich dzieciństwa największe dawali nadzieje, przedsięwzięliśmy, jeśli nic temu nie przeszkodzi, jedną tylko złożyć familią. Nie badaliśmy gwiazd przy waszym urodzeniu, jeśli los wasz będzie szczęśliwy, lecz postanowiliśmy, że szczęście wasze będzie równie zawisłe od naszych starań i od serc waszych, ile od waszego przeznaczenia i postanowiliśmy ścigać wszystkie ślady, które będą mogli nam wskazywać drogę lub wolę Niebios, zgodną z waszym i naszym życzeniem. Gdym więcej jak trzy lata temu odwiedził przyjaciela mego Kalazyrysa, chęć uskutecznienia naszego projektu ożywiła się w naszych umysłach,

---

[134] *Godny zawiści* – tu: godny pozazdroszczenia.
[135] *Elizjum* – w mitologii greckiej: kraina cieni, w której przebywali zmarli.
[136] *Gatka* – tu: zagadka.

lecz Osmandias był nieprzytomny[137], a mój syn uprzedzony od momentu, w którym był wyszedł z dzieciństwa, przeciw córkom śmiertelnych ludzi, ile że to uprzedzenie było równie dziwaczne i uporczywe; byłoby więc niebeśpiecznie pokazać mu, jak córkę Kalazyrysa, tę samą Thermutis, która by go natchnęła może najżywszą pasją, gdyby ją mniemał istotą wyższego porządku. Podróże i nauki Osmandiasa nie powinne były podpadać żadnej przeszkodzie, nie trzeba było także się spieszyć, niszczyć przesądów Klodiona, które lubo dziwaczne, warte jednak były pobłażania, a nade wszystko przystało zostawić czasowi, aby słodkie skłonności, które rodzić się poczynały w sercach Klotyldy i Thermutis, miały czas wzrastać dojrzewać, bo Thermutis nieraz widziała Klodiona, lubo od niego nie była postrzegana, a Klotylda nie potrzebowała nic innego prócz pewności wielkiego podobieństwa Osmandiasa z siostrą, aby zupełnie być przygotowaną do kochania go, skoro go pozna.

Nie wątpiliśmy o tym, że wszystko według naszego żądania uda się, jednak osądziliśmy, że konieczną było potrzebą na największe próby wystawić tę zobopólną miłość, która miała stanowić na całe życie szczęście lubo nieszczęście dzieci naszych. Przygotowaliśmy dwoisty fortel, którego skutek tak dobrze uiścił nasze plany. Osmandias nie poznał Klotyldy, jak tylko pod postacią posągu, a Klodion mniemał, że w osobie Thermutis kochał Salamandrę. Drogi Klodionie, te dwa roki, coś przebył jeszcze na twojej podróży, gdym był już wrócił do Armoryki z Klotyldą i Thermutis, dali mi dosyć czasu, króregośmy potrzebowali do naszych przygotowań. Najdziksza część puszczy, która graniczy z moim mieszkaniem, została przemienioną w ogród. Pawilon nowy, com kazał wystawić na przyjęcie dwóch przyjaciółek, gdy do nas powrócisz, z taką sztuką był ukryty, że Thermutis z największą łatwością mogła grać obydwie role i tym bardziej powinieneś był upatrywać coś nadprzyrodzonego w twoim zdarzeniu. Wpośrzód kraju tak dobrze ci znajomego, ile że wszyscy słudzy nasi obowiązali się uroczystą przysięgą o niczym ci nie donosić, co tylko podczas twojej nieprzytomności tu się działo i cokolwiek mogłoby do tego służyć, abyś mógł odkryć tajemnicę twojej przygody".

„Własnymi oczyma przekonasz się – dodała Thermutis – że wszystkie omamienia w mieszkaniu Pasydory były rzeczami bardzo naturalnymi, jeśli chcesz przyjąć ode mnie ten czarodziejski pałac z jego nimfami, Murzynami, smokami i wszystkimi dodatkami, jako podarunek od tej, która do tego daru przyłączy swoje serce i rękę…".

---

[137] *Nieprzytomny* – tu: nieobecny.

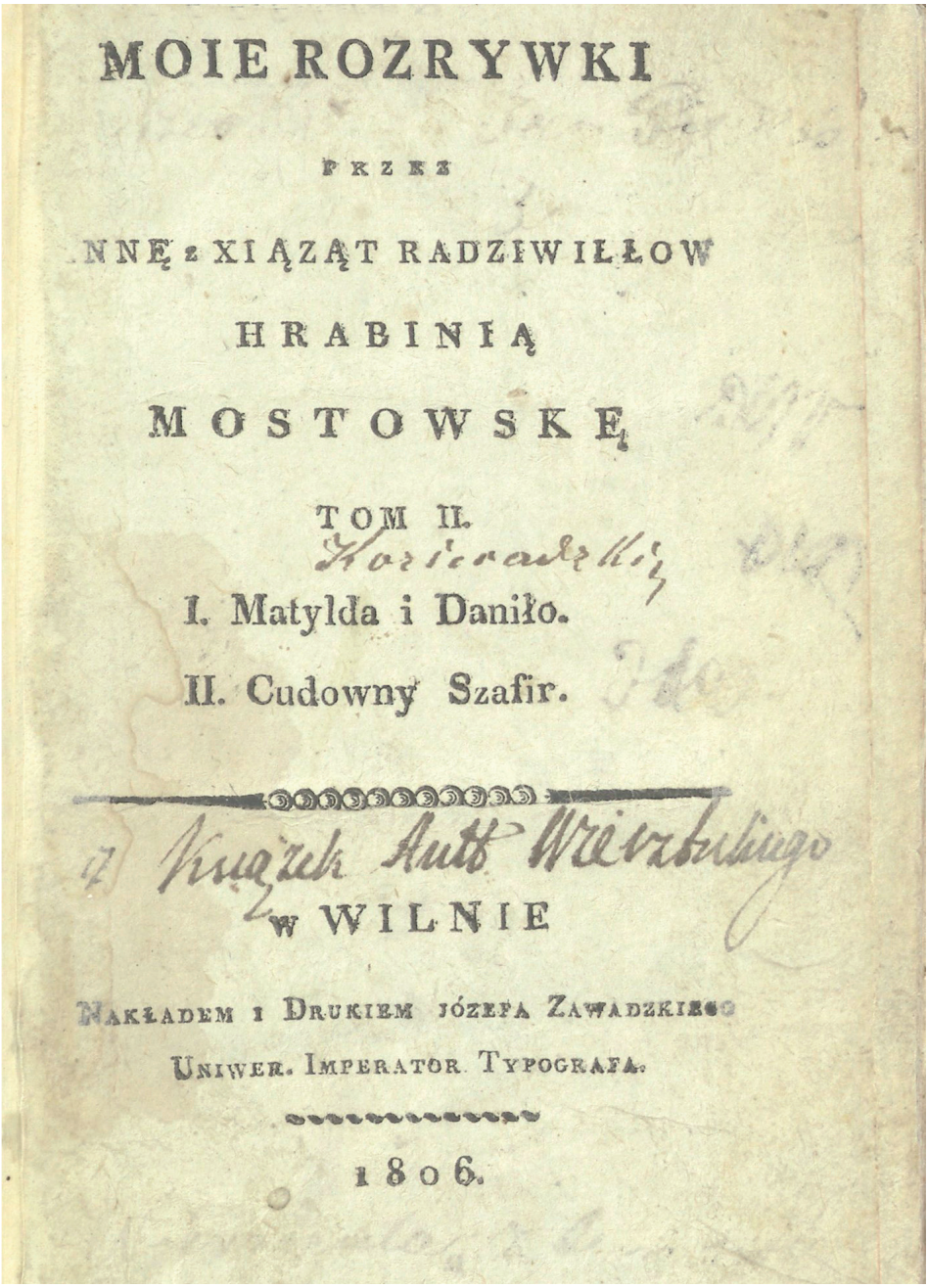
„Z ukontentowaniem potwierdzam te dary – przerwał Kalazyrys – a to, co ciebie się tycze[138], Osmandiasie – mówił dalej, obróciwszy się do kochanka Klotyldy – łatwo zrozumiesz gdy..…".

„Jużem mu odkrył tajemnicę dwóch posągów – rzekł Klodion – lecz pierwej, nimem moje zwierzenie dokończył, zasnął: skutek to musi być zapewne jakiegoś napoju, przymieszanego do wina, które w flaszy było.…" „I któregośmy przez fortel wstawili do szafy" – przerwali obydwa przyjaciele. „Chęć dowiedzenia się, jeśli Osmandias przybył zdrów i bez żadnego przypadku tak wielką w nas wznieciła niecierpliwość, że podała nam myśl przebrać się za podróżnych i wejść do wieży, co gdyśmy uskutecznili, nie będąc od was postrzeżeni, usłyszeliśmy część waszej rozmowy…".

Omamienia rzeczy nadprzyrodzonych tak wielką mają władzę nad większą częścią narodu ludzkiego, że się im przykrość wyrządza, zaprowadzając ich za parawany tej sceny, na której dziwy się ukazywały, i gdy się im pokaże, że mniemanych cudów sam tylko mechanizm był jedynym twórcą. Lecz w tym zdarzeniu prawda była tak piękną, że się zupełnie obejść mogła bez wdzięków, których mamienia dodać jej mogły.

Osmandias znalazł daleko więcej w pięknej córce Druidy, niż mógł się spodziewać z tego, co upatrywał w swoim posągu, a Klodion, któremu największe usiłowania jego imaginacji nie mogły nic doskonalszego wybawić nad to, co widział w Thermutis, został przekonanym, że córka śmiertelnego człowieka, podobna do niej, dała wyobrażenie Sylfidek i Salamandrów, którymi fantastyczna nauka zaludniła elementa czyściejsze i lżejsze od tego, co nazywamy ziemią, i na którym żyjemy.

[138] *Tycze* – tyczy, dotyczy.



MOIE ROZRYWKI

PRZEZ

NNĘ z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW

HRABINIĄ

MOSTOWSKĘ

TOM II.

I. Matylda i Daniło.

II. Cudowny Szafir.

W WILNIE

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO

UNIWER. IMPERATOR. TYPOGRAFA.

1806.

Strona tytułowa tomu Anny Mostowskiej
Moje rozrywki, t. 2: *Matylda i Daniło* oraz *Cudowny Szafir*, Wilno 1806

MATYLDA I DANIŁO
Powieść żmudzka

Znalazłam w starych archiwach manuskrypt ręką prababki mojej napisany, pod tytułem *Matylda i Daniło. Powieść żmudzka.* Pisze ona, iż tę powieść od babki swojej słyszała, która się była jej nauczyła od swej matki; ta jej mówiła, iż w jednej swojej podróży na Żmudzi[1], skąd sama rodem była, opowiadano jej tę historię na tym samym miejscu, gdzie się była przytrafiała. Nie zaręczam, aby w niektórych jej szczegółach nie była cokolwiek nadwyrężoną, albowiem przez tak wiele ust przeszła, że niepodobna, żeby jakich odmian nie doznała. Do tego, jak zwykle po wiekach, w których mało było piśmiennych kobiet, prababka moja bardzo źle pisała, zwłaszcza iż użyła wyrazów w naszych czasiech[2] prawie niezrozumianych, co wiele dodało mi trudności w przepisywaniu tego rękopisma. O prawdzie treści jego wątpić mi jednak nie wolno, bo jak słyszałam w dzieciństwie moim od moich dziadów i babek, że matka babki, prababki mojej, była bardzo uczciwa kobieta i która nie cierpiąc fałszu nigdy od prawdy nie oddalała się; w tym więc zostając przekonaniu, że prawdziwą powieść objawiam, którą prawiąc z kolei, nie przydając ani ujmując manuskryptowi prababki mojej i polecając to pismo opiece ponurego ducha Anny de Radklif[3], używając właściwego co do słowa sposobu opowiadania matki babki, prababki mojej, zaczynam.

---

[1] *Żmudź* – historyczna nazwa Dolnej Litwy; w I Rzeczypospolitej jako Księstwo Żmudzkie. Żmudź postrzegana była jako kraj dziki, odludny i podobnie patrzono na jej mieszkańców jako ludzi bez ogłady.

[2] *Czasiech* – czasach.

[3] *Ann Radcliffe* (1764–1823) – angielska preromantyczna poetka i powieściopisarka, autorka licznych romansów sentymentalnych oraz powieści gotyckich, uważana za prekursorkę horroru oraz melodramatu w literaturze. Jej najsłynniejsze utwory to: *Tajemnice zamku Udolpho* (1794) i *Italczyk albo Konfesjonał Czarnych Pokutników* (1796).

* * *

Na żmudzkiej ziemi, od tej strony, gdzie się granica Inflant[4] zaczyna, znajduje się wielka puszcza, przy której stoją wspaniałe rozwaliny starożytnego zamku, niegdyś przez kawalerów krzyżackich[5] jeszcze zbudowanego. Ten zamek, na wysokiej wystawiony górze, po lewej stronie ma bagna i niedostępne lasy, wieczne siedliska drapieżnych zwierząt. Lecz jeśli to położenie przykre się wydaje, z ukontentowaniem wędrujący zwraca swe oczy ku prawej stronie tej okolicy. Rozległe łąki, w których kilka małych strumyczków, wężem się kręcąc, ożywiają rozmaite gaje; liczne trzody i gdzieniegdzie wesołych wieśniaków siedliska czynią te miejsca jedne z najpiękniejszych, którem dotąd widziała.

Znaglona okolicznościami jechać przez tę krainę, rozweselałam nudność długiej podróży, przypominając sobie starożytne dzieje, które współcześniły[6] tym gmachom[7], gdy przypadek zdarzony mojemu pojazdowi zmusił mię w tym miejscu noc przebyć. Zaprowadzono mię do małego, murowanego z kamienia domku, wybudowanego po lewej stronie zamku, pod samą górą, na której te rudera[8] się znajdowały. Tam stary gospodarz ofiarował mi swoją ubogą, lecz dobrze ugotowaną wieczerzę, znalazłam w tym człowieku gościnność i cnoty, które dawnych ojców naszych zdobiły. Daleko jeszcze do nocy było, prosiłam gospodarza, aby mi towarzyszył dla oglądania zamku, co on chętnie uczynił. Świadomy tych miejsc starzec wiele mi rzeczy dziwnych i ciekawych powiedziawszy, dodał: „Wszystko, com ci, Pani, mówił, jest fraszką wedle wieści tyczącej się małego domku, w którym mieszkam. Jeżeli ci, Pani, niepilno do wczasu[9], to ci opowiem rzecz godną do podania potomnym wiekom, dla przekonania ludzi małowiernych, którzy upornie utrzymują, że duchy i strachy są bajki na to tylko utworzone, aby gmin pospolity bawiły". Upewniłam starca, że sen daleko był jeszcze oczu moich i że z ukonten-

---

[4] *Inflanty* – kraina historyczna nad Dźwiną i Zatoką Ryską, powstała w średniowieczu w obrębie posiadłości Zakonu Kawalerów Mieczowych. Akcja opowieści dzieje sie przy granicy Inflant, ale na Żmudzi.

[5] *Kawalerzy krzyżaccy* – rycerze Zakonu Krzyżackiego, do którego od średniowiecza należała część Żmudzi..

[6] *Współcześnić* – tu: towarzyszyć.

[7] *Gmach* – tu: pokój, komnata, pomieszczenie.

[8] *Rudera* – tu: ruiny.

[9] *Wczas* – odpoczynek.

towaniem słuchać będę powieści[10] jego. Powróciliśmy do małego domku, gdzie usiadłszy na ławie pod rozłożystą stuletnią lipą, starzec w te słowa powieść swoją zaczął mi odpowiadać:

„Ten domek niegdyś należał do jednej niewiasty, której imię było Gryzalda[11]; ta szczupła budowla i kilka włok[12] gruntu do niej należące było jednym majątkiem tej zacnej matrony i dwóch jej córek, które z największym wychowywała staraniem. Wieki już temu upłynęły, jak te zdarzenia się działy, lecz wieść o nich długo pamiętna na zawsze została wyryta w umysłach tutejszych mieszkańców.

Gryzalda pochodziła z wielkiego niegdyś domu, do którego ów zamek należał; miała ona była z pierwszych dni młodości swojej najdoskonalsze wychowanie. Aczkolwiek jej rodzice byli ubodzy, oddali ją jednak w dom, któremu na dostatkach nie zbywało, lecz różne nieszczęśliwe przypadki przyprowadziły Gryzaldę o stan daleko nędzniejszy nad ten, w którym u rodziców była. Wszakże rozum zdrowy, umysł stateczny i mocna religia nie dozwoliły Gryzaldzie zanużać się w rozpaczy; dziękowała ona Bogu, że się jeszcze jej to ubogie miejsce zostało, w którym znajdowała schronienie i dosyć ziemi, aby mogła najgwałtowniejszym[13] swoim potrzebom zadosyć uczynić. Przy pracy czas jej schodził prędko, a gdy córki wyszły z dzieciństwa, miała w nich towarzyszki przyjemne i pomoc w gospodarstwie.

Jednak w kilka lat po tym, gdy w domku osiadła, uważano z niemałym podziwieniem, iż lubo powierzchownie największe ubóstwo panowało w mieszkaniu Gryzaldy, żaden człowiek nieszczęśliwy nie wyszedł jednak z domu tego bez opatrzenia[14], każdego pocieszono, nakarmiono i odziano. Drugi powód do zadumienia był ten, iż córki jej takim były sposobem chowane, że w najfortunniejszym stanie staranniej nie mogłyby być prowadzone. Lecz co do najwyższego stopnia wzbudzało podziwienie i ciekawość to, iż te dziewczęta nie szły za mąż, lubo dla ich wdzięków i przedziwnie dobrego wychowania w całej okolicy przez wszystkie matki dla synów swoich za żony żądane były, a osobliwie starsza, której na imię było Matylda[15]. Ta, posiadając dotąd w tych miejscach niewidzianą dotąd piękność,

---

[10] *Powieść* – tu: opowieść, historia, opowiadanie.

[11] *Gryzalda* (właśc. Gryzelda) – imię żeńskie pochodzenia germańskiego. Imię to nosi jedna z bohaterek *Dekameronu* (ok. 1470) Boccaccia.

[12] *Włok* (*włóka*) – jednostka miary gruntów włościańskich, równa ok. 17 ha.

[13] *Najgwałtowniejszy* – tu: podstawowy, elementarny.

[14] *Opatrzenie* – opieka.

[15] *Matylda* – imię żeńskie pochodzenia germańskiego, wyraża siłę i odwagę w walce.

gwałtownie była kochaną od bardzo bogatego i młodego pana imieniem Daniło[16]. Mieszkał on w sąsiedztwie i choć wszystkich używał sposobów na to, by nakłonić Gryzaldę do zezwolenia na jego połączenie się z Matyldą, matka jednak zawsze mu jej odmawiała. A gdy wszyscy starali się jej dowodzić, iż nie znajdzie nigdy dostojniejszego męża dla córki, ona się tym wymawiała, że Matylda była jeszcze zbyt młodą, że jej pomocy potrzebowała i że ją nie chce oddawać w związek małżeński za człowieka, którego stan zbytecznie wynosił się nad ten, w którym ubóstwo jej córkę pogrążyło. Roku jednego głód straszny trapił te okolice, zboże w tak wielką poszło cenę, że ludzie niemajętni żadnego nie mając sposobu, nędznie umierać by musieli, gdyby nie była ich Gryzalda ratowała. Dała wszystkim wolny przystęp do domu swego, rozdawała każdemu potrzebującemu chleb i inne pokarmy i cały powiat od nieuchronnej śmierci wybawiła. Wnosić stąd sobie można, jak podobne czynności, tak niezgodne z ubóstwem Gryzaldy, powiększyły podziwienie wszystkich tamecznych[17] obywateli. Wielu różnie o Gryzaldzie myśleli i na koniec powszechne wszczęło się mniemanie, że Gryzalda posiada sztukę czarnoksięską. Lecz i ten krzywdzący ją wniosek niedługo miał przewagę: cnotliwe jej życie, jej pobożność i jej dobroczynność zbijały te mniemania; na koniec, jak zwykle bywa, przyzwyczajono się do jej sposobu życia, przestano się dziwić, wnosić i posądzać, a mając nieustannie pod oczyma jej cnoty i rzadkie przymioty jej córek, oddano jej sprawiedliwość i przestano na powszechnym szacunku dla tych kobit, zostawując im ich sposób życia bez badania o źrzódło, skąd tyle dobrodziejstw czerpały.

Wszelako postępowanie Gryzaldy nie było tym dziewczynom do smaku[18]. Matylda osobliwie rzewne łzy nad losem swoim wylewała; kochała ona z obopólną miłością Daniłę, owego to szlachetnego młodzieńca, o którym wyż namieniłem. Zdawało się, iż przyrodzenie stworzyło ich umyślnie jedno dla drugiego. Równie byli ozdobieni rzadką pięknością, talentami i rozumem, równie mieli duszę wspaniałą i serca czułe; słowem, nie pozwalać im na ich połączenie zdawało się dziwacznym być okrucieństwem i niepojętą gadką[19], nad którą Matylda próżno dręczyła swój rozum, aby zrozumieć, co mogło być przyczyną dla tak dobrej matki

---

[16] *Daniło* (Daniel) – imię męskie pochodzenia hebrajskiego, oznaczające „Bóg moim sędzią". Imię *Daniel* u Słowian Wschodnich ma formę *Daniło*, *Danyło*.

[17] *Tameczny* – tamtejszy.

[18] *Nie było tym dziewczynom do smaku* – czyli: nie podobało się córkom Gryzaldy.

[19] *Gadka* – tu: zagadka, tajemnica.

do przeciwienia się w rzeczy, która dla niej jedynym była uszczęśliwieniem. A nie mogąc odkryć tej tajemnicy, kończyła zawsze uwagi swoje na łzach i narzekaniu nad losem swoim. Na próżno też i u matki wybadywała się, w czym Daniło był tak nieupodobanym. Lecz nieubłagana Gryzalda srogie jej nakazywała milczenie, grożąc swoim gniewem, jeśliby się odważyła powtarzać podobne zapytanie. A gdy mimo wszelkich starań nie mogła wskórać na córce, aby poprzestała widywać potajemnie Daniły, przykazała jej pod największą karą, aby z domu wcale nie wychodziła i przeklęstwem ją swoim zastraszyła, jeśliby się ważyła być jej nieposłuszną.

Odtąd Matylda nic już takiego nie czyniła, co by matce przykrym było. Dnia jednego, gdy według zwyczaju swego, siedząc przy kądzieli[20], płakała, Klara[21], młodsza córka Gryzaldy, wyszła dla przysłuchania się wdzięcznemu śpiewaniu słowika; zdawało się, że ten ptaszek umyślnie na tak bliskim usiadł drzewie, aby swym miłośnym pieniem smutną pocieszył Matyldę; w tę samą porę młody Daniło krążył wkoło tego domu, a postrzegłszy kobitę, myślał, iż to pewnie była kochanka jego, która równie z nim cierpiąc, wyszła w nadziei z nim się zobaczenia; w tym mniemaniu zbliżył się do Klary, która bojąc się matki, skoro go ujrzała, chciała uciekać; lecz on ją dogonił i wstrzymując za suknią: »Zatrzymaj się, piękna Klaro – rzecze – miej litość nade mną, powiedz, za co Matylda przydaje do moich nieszczęść, tak okrutnym sposobem unikając ode mnie?«. Klara opowiedziała mu, jak matka zakazała surowo jej siostrze, aby z domu nie wychodziła. Daniło, stroskany aż do rozpaczy, prosił Klarę na kolanach, aby mu chciała być pomocną. »Ponieważ tobie wolno wychodzić – rzecze do niej – możesz być dla mnie wielką pociechą, jeśli zachcesz przyjąć list mój do Matyldy, ponieważ wszystkie sposoby jej widywania mnie są odjęte. Niech wie przynajmniej, że mnie nic nigdy ku niej nie odmieni! Niech wie, jak wiele cierpię!… O, nie odmawiaj mnie, Klaro, jeśli nie chcesz, abym trupem padł u nóg twoich«. Klara, bardziej czuła jeszcze na zmartwienie siostry niż na łzy Daniły, zezwoliła na jego prośbę. Ten nieszczęśliwy młodzieniec prosił ją, aby kilka minut poczekała, póki nie napisze krótki bilet w sąsiedzkim domu. Gdy w tym celu odszedł od niej, Klara usiadła tymczasem pod drzewem, które w tym momencie mocno zadrzało, i tak straszny wiatr powstał, że jej chustkę zdarł z głowy, a gdy powietrze się uspokoiło, usłyszała jakiś szept do ucha, jakby te słowa do niej mówiono: »Uciekaj, Klaro, jeśli zginąć nie chcesz«. Przelękniona

[20] *Kądziel* – pęk włókien do przędzenia, umocowany na przęślicy lub kołowrotku.
[21] *Klara* – imię żeńskie pochodzenia łacińskiego (*clarus* – jasny, czysty).

Klara nie czekała drugiego podobnego ostrzeżenia, włosy jej na głowie powstały i zimny pot zlał jej czoło; wbiegła do domu, gdzie na pół umarła padła do nóg matki, która w ten moment rozmawiała z Matyldą; przelęknione obydwie tym niespodziewanym zdarzeniem, starały się Klarę do zmysłów powrócić, co nie bez trudności dokazać[22] zdołały. Gdy ta na koniec przyszła do przytomności, opowiedziała im swoją przygodę; Gryzalda, nie mogąc w tym razie władać swoim rozsądkiem, żałosnym krzyknęła głosem: »Nieubłagany duchu, nie dosyćże ci na ofierze jednego dziecka mego, chceszże drugie życia pozbawić!«. Te słowa niezmiernie zadziwiły Matyldę i Klarę, które prosiły Gryzaldę o wytłumaczenie tego niepojętego wykrzyku. Gryzalda, nie mogąc już dłużej oprzeć się ich naleganiu, zezwoliła na to, co one zażądały. Usiadły ciekawe córki obok matki swojej, która w te słowa zaczęła im opowiadać swoje przypadki:

»Wyznaję wam, że pomimo chęci dogodzenia waszej ciekawości, czuję jeszcze, iż przyszedł czas, w którym konieczną staje się potrzebą, abym wam odkryła przyczynę postępowania mego z wami w sposobie, który wam był przykrym, a osobliwie dla Matyldy, i wielu innych okoliczności, które nie tylko was, ale nawet wszystkie tutejsze okolice nieraz w wielkie wprowadzać musiało podziwienie. Dalsze milczenie na to by chyba służyło, aby nieświadomość[23], w której dotąd zostawałyście, narażała was na przypadki podobne do tych, których Klara dziś doznała. Odkładam, ile mojej było możności, to smutne objaśnienie, dzieci moje! O, wieleż razy gorzkie łzy wylewałam nad okropnym musem, który mnie przynaglał opierać się w tym, co wasze szczęście spełnić mogło. Droga Matyldo! nieraz pewnie w duszy twojej wyrzucałaś mi moje okrucieństwo wtenczas, kiedy ja równie z tobą, a może bez porównania więcej cierpiałam!…«. Tu Matylda i Klara rzuciły się obydwie na szyję matki, nie mogąc nic mówić z zbytniego rozrzewnienia. Gryzalda kilka minut cicho płakała, po tym otarłszy z łez oczy, kazała córkom, aby znowu na miejscu swoim usiadły i nie przerywały jej więcej, co gdy one uczynić obiecały, Gryzalda tak swą rzecz dalej opowiadała:

»Lat będzie temu blisko piętnaście, jak utraciłam męża mego. Gdy pierwszy żal z tak wczesnej i bynajmniej niespodziewanej śmierci ominął, poczęłam myślić o moim losie. Wiedziałam, że mój mąż żył z zbytkiem, który przenosił[24] daleko

---

[22] *Dokazać* – tu: wykonać.
[23] *Nieświadomość* – tu: niewiedza.
[24] *Przenosić* – tu: przekraczać, przewyższać.

dochody jego, umyśliłam więc policzyć, co mi po nim czystego majątku zostanie; co uczyniwszy, poznałam ze smutkiem, iż tak byłam obciążoną długami, że nic więcej po zapłaceniu onych mi nie zostało jak domek, w którym żyjemy, i cokolwiek do niego przyległego gruntu. Uzbroiwszy się na wszystkie strapienia, na które tylko ubóstwo wystawić może, i poleciwszy się Wszechmocnemu, który nigdy cnotliwych nie zostawuje bez pociechy, opuściłam dość wspaniały pałac, gdzie dni pierwszej mojej młodości pędziłam szczęśliwie z mężem, którego nad własne życie kochałam! – i udałam się z wami, bardzo małymi jeszcze, na to miejsce. Pierwsze lata przykre mi były, lecz praca skracała mi długie chwile, a czas, który na wszystko jest najlepszym lekarzem, przyzwyczaił mnie do nowego życia; przyszłam nawet do tego stopnia, że stan mój błogosławiłam, bom doznawała spokojności, która mnie często odbiegała, gdym żyła pomiędzy tymi, których nazywają ludźmi z wielkiego świata. O, spokojności święta! O, wiejska zaciszo! Kto was cenić nie umie, kto was dla zgiełku i czynnego próżnowania życia miejskiego unika, kto sam ze sobą żyć nie może, tan godzien pożałowania! Samotności!… wieleż to posiadasz rozkoszy nieznanych od tych dusz burzliwych, dla których trzeba, aby tysiące ludzi pracowało, by jedno wzruszenie w wyczerpanych ich sercach z uczucia wzniecić mogli. Wieleż razy oddychając wolnym powietrzem, przyglądając się zadziwiającemu obrazowi całego przyrodzenia, wznaszając duszę moją aż do tego niezrozumianego Sprawcy[25] tylu dziwów, przebywałam godziny całe w zachwyceniu, którego mieszkaniec miasta doznać nigdy nie może w tych wymuszonych widowiskach, gdzie się wszystkie kunszta wysilają dla słabego i niedokładnego naśladowania w malutkiej cząstce tylko tego, co przyrodzenie z takim zbytkiem rozruca[26]. Na koniec, dzieci moje, byłam zupełnie szczęśliwą, a gdym rozważała, że w źrzódle największych utrapień znalazłam tę spokojność i to uszczęśliwienie, upokarzałam się przed tym, który tak wielu dobrodziejstwami człowieka obdarzył. W tej to zostawałam sytuacji, gdy zdarzenie najdziwniejsze inny dało zwrót losowi mojemu i na nowo spokojność moją pomieszało; lecz któż oprzeć się może przeznaczeniu swemu. Jednego wieczoru, gdy miesiąc niewypowiedzianie oświecał te okolice, a łagodność powietrza zachęcała do przechadzki, błąkałam się długo po górze, na której ten starożytny zamek stoi. Gdym jednym razem usłyszałam jakiś szmer wpośrzód tych murów, mniemałam z początku, iż to były nocne puszczyki, sowy lub jakie inne stworzenia podobnego

[25] *Sprawca* – tu: Bóg. W pierwodruku pisownia małą literą: *sprawca*, *wszechmocny*.
[26] *Rozrucać* – rozrzucać.

rodzaju, które te głosy sprawowały, lecz huk coraz bardziej się pomnażał; obróciłam się ku miejscu, skąd wychodził, i zdało mi się, jakbym jakieś blado i ulatujące światełka ujrzała. Przyrodzona bojaźń w podobnych zdarzeniach mocny strach we mnie wznieciła; przypadek zrządził, że księżyc zaszedł za obłoki, ciemność pomnożyła okropność i przynagliła mnie spieszno wrócić do domu. Opowiedziałam mojej czeladzi[27], co mi się przytrafiło. Staruszka, która od dzieciństwa mego nigdy mnie nie odstąpiła i która, jak wam pamiętno, niedawno zakończyła życie swoje, mocno mię sztrofowała[28] o to, żem zwykła sama jedna po tych okropnych miejscach w nocy się przechadzać i że tam pewnie duchy jakie założyli swoje mieszkanie, na co i czeladź przystała, opowiadając mi wiele rzeczy dziwnych o tym zamku i które im się zdarzyło słyszeć lub widzieć. Śmiałam się z ich powieści, będąc przekonaną, gdy pierwszy strach mnie ominął, iż to wszystko, co oni i ja słyszeć mogliśmy, musiało mieć jakąś naturalną przyczynę. Z tego powodu umyśliłam wśrzód dnia zwiedzić te starożytne budowle, nie odkładając tego przedsięwzięcia dalej, jak do dnia następnego. Powierzyłam moje żądanie jednemu z moich sąsiadów, był to człowiek światły, który w tej okoliczności zgadzał się z moim zdaniem i z wielką chęcią przyrzekł towarzyszyć mnie w tym szperaniu[29].

Sąsiad mój przyszedł do mnie na wyznaczoną mu przeze mnie godzinę. Dla większego beśpieczeństwa wzięliśmy jednego sługę uzbrojonego w mocny kij, mój towarzysz nie omieszkał to samo uczynić i tak opatrzeni zabraliśmy się do naszej wyprawy. Gdyśmy do zamku przybyli, weszliśmy do śrzodka przez pierwsze drzwi, które nam pod oczy podpadły i które nas do wewnętrznych pokojów zaprowadziły. W krótkim czasie przebiegliśmy przez wiele galerii, ganków i sal nieźmiernie wielkich, lubośmy żadnego ducha ani nawet zimnego[30] stworzenia tam nie napotkali; ciekawość nasza jednak była dosyć nasycona. Zastanawiała nas nade wszystko starożytna struktura gmachu tego, rozporządzenie jego pokojów, ich wielka liczba i obszerność. Co najbardziej ściągało naszą uwagę, to były niektóre napisy w dawnym niemieckim języku; mój sąsiad umiał tę mowę i choć z wielką trudnością, potrafił jednak niektóre wyczytać i po polsku mnie je wytłumaczyć; zdawało się, iż te wszystkie napisy do jednej tylko ściągały się osoby, której wdzięki nadzwyczajnie

---

[27] *Czeladź* – służba.
[28] *Sztrofować* (*strofować*) *o coś* – karcić, upominać za coś.
[29] *Szperanie* – tu: badanie, dociekanie czegoś.
[30] *Zimny* – tu: ziemny, ziemski.

wychwalane były i imię Edgwardy tysięcznie powtórzone. Cyfry także w wielkiej liczbie po murach wyryte, znajdowały się z różnych imion składane, lecz z każdej litera E była znaczna, stąd wnieśliśmy, że ta Edgwarda[31] musiała być piękną panią tych gmachów, że była piękną i od wielu rycerzy tych wieków kochana. Te uwagi do wesołych rozmów stały się nam źrzódłem. Mój sąsiad, biegły w starożytnych wieściach, powiedział mi ich wiele i z zapałem malował mnie te czasy, jak w owych bohaterskich wiekach kobity czczone były. Ubolewałam nad upadkiem naszego panowania. »Co jest przyczyną, pytałam się mojego sąsiada, żeśmy tak wiele utraciły z tej przemocy[32], którą dawniej do tak wysokiego stopnia posiadałyśmy nad mężczyznami?«. »Pozwól mi, Pani – odpowie mi ten grzeczny i uczony człowiek z uśmiechem – abym własnemu twemu domysłowi zostawił rozstrzygnięcie tej kwestii«. »Rozumiem cię, rzekłam, nie chcesz mi wzręcz[33] powiedzieć, żeśmy sobie tylko winne umniejszenie władzy naszej, ale dajmy temu pokój, pora już spóźniona, wróćmy się do domu«. W samej rzeczy, czas był nam tak szedł prędko, żeśmy nie postrzegli, jak słońce zaszło i noc nas zaskoczyła. Gdyśmy z tych gmachów wyszli, obiecaliśmy sobie powtórnie razem do nich wrócić dla dokończenia zupełnego ich oglądania. A nade wszystko dla pięknych z tej góry widoków i dla użycia zdrowego powietrza, którym się oddycha na tej wyżynie. Lecz to przedsięwzięcie ledwo rokiem później do skutku przyjść mogło dla różnych zatrudnień[34], memu sąsiadowi przytrafionych.

Z przyrodzenia jestem śmiała, zwiedzenie zamku przekonało mnie jeszcze mocniej, że w takich pustkach nic innego nie mogło dać się słyszeć prócz głosów nocnych ptaków lub spadnienie jakiego kamienia, którego huk przez echo był powtórzony. Takowe mniemanie jeszcze więcej mnie ośmieliło, często sama nie biorąc z sobą prócz jednej służącej, chodziłam na tę górę, a nawet aż na dziedzińce zamkowe. Dnia jednego, gdym się do zwykłej mojej przechadzki wybierała, wszedł do mnie wyżej wźmieniony sąsiad. Przypomniałam mu jego obietnicę, a ponieważ dnia tego miał czas po temu[35], poszliśmy natychmiast. Zdaje mi się, że mnie moc jakaś niewidzialna gwałtem do tego zamku ciągnęła, jak gdybym przeczuwała, że

---

[31] *Edgwarda* (właśc. Edwarda) – imię żeńskie pochodzenia staroangielskiego. Oznacza pomyślność, szczęście lub obrońcę. Forma męska: *Edward*.

[32] *Przemoc* – tu: przewaga.

[33] *Wzręcz* – wręcz.

[34] *Zatrudnienie* – tu: trudność, kłopot.

[35] *Po temu* – na to, do tego.

tam znajduje się dla mnie źródło długich i nigdy niemających mieć końca zmartwień, połączone z tym wszystkim, co większej części rodzaju ludzkiego mogłoby położyć kres żądaniom najchciwszemu z ludzi«. Tu Matylda i Klara podwoiły uwagę, a Gryzalda rzecz swoją tak dalej prowadziła:

»Gdyśmy z sąsiadem przyszli na miejsce, które tyle ciekawości w nas wzniecało, i skorośmy u bramy pryncypalnej zamku stanęli, postrzegliśmy drzwi zamurowane blisko tej bramy, którycheśmy dotąd byli nie widzieli. Przyszło mu do głowy to zamurowanie kazać wybić, aby obaczyć, co za tymi drzwiami się znajdowało. Cośmy zaraz wykonali. Ten mur albowiem tak był słaby, że po kilku uderzeniach dosyć go wypadło, aby przez ten otwór wygodnie przeleźć można było. Obaczyliśmy z wielkim podziwieniem, że te drzwi prowadziły do długiego korytarza, z którego gdyśmy wyszli, znaleźliśmy się na dziedzińcu, w którym nie byliśmy jeszcze nigdy. Wielkie podwórze wprowadziło nas na szerokie z ciosanego kamienia schody, a te do równie obszernych gmachów, podobnych zupełnie do tych, którem już zwiedzała. Nic nowego dalej nie postrzegliśmy prócz tego napisu w słowackim języku[36]:

Tu były Edgwardy wspaniałe mieszkania,
Siedlisko rozkoszy, żartów i kochania.
Tu w miłości szaty występek przybrany
Gotował rycerzom haniebne kajdany.
Tu tysiące ludzi życie postradali,
Sprawiedliwe Nieba zbrodnie ukarali.

Po tym wynalazku[37] nie mogliśmy już wątpić o prawdzie naszego wniosku, że ta Edgwarda była właścicielką tego zamku. Nie wiem za co[38], po przeczytaniu tych wierszy, jakiś strach mnie przejął, wiatr, który był powstał, nieprzyjemne sprawując huczenie, powiększył we mnie niejakąś trwogę, do której się sąsiadowi memu przyznałam; spieszno bardzo przebiegłam resztę gmachów, co nam jeszcze do oglądania zostawało i daleko prędzej do domu powróciłam, nimem[39] się spodziewała; stara krewna spotkała nas i pytała, cośmy też tam ciekawego zobaczyli. Powiedzieliśmy jej, jakeśmy nowe miejsce odkryli i jak do niego weszliśmy przez otwór, któren sami sobie zrobiliśmy, wybijając mur w drzwiach zamurowanych.

---

[36] *W słowackim języku* – tu zapewne: w słowiańskim języku.
[37] *Wynalazek* – tu: znalezisko.
[38] *Za co* – tu: dlaczego.
[39] *Nimem* – zanim.

Potem pokazaliśmy jej wiersze wyryte nad podwojami[40], któreśmy przepisali. Lecz krewna moja, będąc stała w swoim mniemaniu, zaklinała mnie, abym poprzestała chodzić do tych pustków[41]; jakoż w istocie już i sama zaczynałam tracić do tego ochotę, lubo przyczyną tej odmiany w rzeczy, która mię dotąd bawiła, wytłumaczyć sobie nie mogłam; szczerze obiecałam, że zadosyć uczynię jej żądaniu. Wkrótce okropne zdarzenie usprawiedliwiło moje przeczucia.

Jednej nocy w najmocniejszym śnie zostałam przebudzoną, zdawało mi się, jakby zlodowaciała ręka po ciele moim się posuwała; na krzyk, który mi strach wycisnął, wbiegła służąca ze światłem. Długośmy szukały, nic nie znajdując, i już chciałam to przypisać sennemu wyobrażeniu, gdy chcąc pościel moją poprawić, z wielkim naszym podziwieniem wypadł spod poduszek klucz ogromny tej wielkości, jak zwykło się do skarbców używać. Żadnego podobnego w domu nie było, służebna, która mi pościel słała, zapewniła mnie, że nic w niej podobnego nie widziała, wierzyć tej kobicie musiałam, bo jakiżby miała powód mówić nieprawdę w podobnej okoliczności. Wątpić więc nie mogłam, że w samej istocie był ktoś w mojej izbie i że to zapewnie ta sama osoba, która ten klucz pod moje poduszki położyła, sprawiła te nieprzyjemne dotknienie, które mnie przebudziło. Lecz gdzieżby się podziała? Jakim sposobem weszła? Wszystko to przechodziło moje pojęcie, przebyłam resztę tej nocy bardzo niespokojnie, a na następną kazałam spać przy mnie mojej służącej i starej krewnej mojej prosiłam, aby to samo uczyniła. Lecz gdy przez kilka nocy nic się słyszeć ani widzieć nie dało, uspokoiłam się i zaczęłam wnosić, że czas zapewne te tajemnice odkryje, a że lubiłam jedna sypiać, wróciłam się znowu do dawnego mego zwyczaju.

Już było kilka dni upłynęło, jak znowu sama sypiałam, gdy w najstraszniejszą, dwunastą godzinę porę mocne targnienie obudziło mnie nagle; wystawcie[42] sobie, dzieci moje, jak wielkiego strachu doznać musiałam, gdy okropną postać wybladłego trupa stojącego przed sobą zobaczyłam! »Nie bój się, Gryzaldo – rzecze mi ta potwora – nic ci się złego przytrafić nie może, widzisz przed sobą tę występną Edgwardę, do której zamek, który z taką ciekawością zwiedzałaś, należał i dla której te napisy, coś po murach czytała, zrobione były. W dziesiątym już pokoleniu jesteś wnuczką moją, przeznaczenie kazało, abyś była moją wybawicielką, wstań i idź

---

[40] *Podwoje* – okazałe, dwuskrzydłowe drzwi.
[41] *Pustki* – puste zabudowania.
[42] *Wystawić* – tu: wyobrazić.

za mną…«. Strach i podziwienie ścięły krew w żyłach moich, jednak widząc się pod przemocą jestestwa mocniejszego nade mnie, sądziłam, iż przeciwić się woli jego byłoby rzeczą próżną; wstałam więc, rzuciwszy na siebie letkie[43] odzienie, i wziąwszy świecę, która od pierwszego razu, com przestraszoną była, zawsze się paliła w mojej izdebce, powiedziałam marze zawsze[44] blisko mnie stojącej, żem była gotową iść za nią. »Weź ze sobą ten klucz, coś w łóżku swoim znalazła« – odpowie mi straszydło, co gdym uczyniła, zmarła Edgwarda pokazała mi ręką, abym szła za nią. Ledwośmy próg przestąpiły, świca moja zgasła, lecz na to miejsce ujrzałam płomień podobny do jasno palącej się pochodni nad głową mary, która szła prosto do zamku. Dziwić się pewnie będziecie, jak nie umarłam z przestrachu, lecz Bóg siły moje utrzymywał. Życie moje nigdy żadnym występkiem nie było skalane. Niewinność moja zaręczała mnie, żem szła bezpiecznie pod opieką Boga, który zwleka ukaranie występnych, tym bardziej wspiera niewinnych, ale wrodzona trwoga w każdym śmiertelnym, gdy się nadprzyrodzone mu zdarzają rzeczy, wzbudzała we mnie ten strach, tak naturalny w podobnej okoliczności; szłam więc bardzo pomału, bo bojaźń opóźniała kroki moje, drżąca cała, ledwo się wlec mogłam; stanęłyśmy na koniec w miejscu, gdzie kres podróży naszej znajdował się, i weszłyśmy do pustego gmachu.

Przeszłam w tym okropnym towarzystwie te wszystkie pokoje i korytarze, o których już wyżej namieniałam[45], lecz gdyśmy się znalazły przy tych drzwiach, na których był napis w języku słowiańskim i o którym już wam mówiłam, duch stęknął i podziemnym głosem rzekł do mnie: »Gryzaldo, daj mnie klucz, co w ręku trzymasz!«. Podałam go, po czym Edgwarda dotknęła się muru pobocznego i drzwiczki, których byłam nie postrzegła za pierwszą moją bytnością w tym miejscu, otworzyły się. Ukazał się ciasny korytarzyk, przez który przeszedłszy, weszłyśmy do małej, okrągłej salki, lecz, wielki Boże, co za widok! Krew mury miejsca tego farbowała, spróchniałe kości podłogę nakrywały. Okropne widmo schyliło się, podniosło wielki ciosany kamień, który zdawał się składać część podłogi i otworzyło kluczem ode mnie wziętym leżące drzwi, pod którymi ciasne schodki znajdywały się. Po czym zimną i jak marmur twardą wziąwszy rękę moją: »Gryzaldo – rzecze do mnie – zejdź te schody, znajdziesz pod nimi drugie drzwi, które tym samym kluczem

[43] *Letki* – lekki.
[44] *Zawsze* – tu: przez cały czas.
[45] *Namienić* – wspomieć.

otworzysz, idź i spełniaj twoje przeznaczenie, tak chciał Bóg wszechmocny. Bywaj zdrowa, zobaczymy się jeszcze«. Tu mi klucz oddała i sama zniknęła. Dotąd przyświecaną byłam tylko tą cudowną pochodnią, którą nad głową Edgwardy widziałam, to światło razem z nią zniknęło. Lecz świca, zgaszona zaraz po wyjściu moim z domu i którą zawsze w ręku trzymałam, sama przez się zapaliła się. Uwolniona od okropnego widoku, śmielszą się stałam. Uklękłam, a zmówiwszy gorliwy pacierz, zupełnie uczułam się wzmocniona na umyśle. Zszedłam z odwagą ze dwadzieścia gradusów, na końcu onych powtórne drzwi ujrzałam; te były żelazne, z największą łatwością otworzyłam ich kluczem, znalazłam się w salce niskiej, okrągłej, mury jej były pokryte białym marmurem, jako i sklepienie, bez żadnej innej ozdoby. Na śrzodku stała nieźmierna srebrna bania, napełniona złotem, wkoło niej było kilka srebrnych i złotych naczyń pełnych łańcuchów drogich, pereł, zausznic[46], kanaków[47], pierścieni i innych ozdób; wszystko to było z najrzadszych kamieni i bardzo dużych diamentów. Na bani we śrzodku stojącej leżał pergamin w trąbkę zwiniony. Wzięłam go i rozwinąwszy, znalazłam te słowa, czystą polszczyzną napisane:

»Gryzaldo! Nieba cię przeznaczą na wybawienie Edgwardy, ciężko ona pokutuje za swoje występki, nie dosyć jej było na tym, iż niewdzięczna twojemu protoplaście, który ją z niewolniczego stanu wyniósł tak wysoko, że ją za żonę sobie poślubił i tym związkiem ją uszczęśliwił! Lecz ona mu trucizną i śmiercią dobrodziejstwa jego nadgrodziła. Do tego szkaradnego postępku tysiące jeszcze innych zbrodni przyłączyła. Używając na złe nadzwyczajnej swojej piękności, wabiła najbogatszych i najsławniejszych rycerzy, których omamiając rozkoszą, wyciągała po nich niezmiernych darów, a gdy wszystko z nich wyczerpała, trucizną albo mordem lub innym okrutnym sposobem ich się pozbawiła, i tak zebrała te ogromne bogactwa, które przed sobą widzisz. Zostawiła ona po sobie jednę tylko córkę, która nie wiedziała o tych skarbach, bo rozgniewane nieba piorunem pasmo życia Edgwardy przerwały dla położenia tamy tylu okropnym występkom. Z tej to córki prosto linią ty pochodzisz, Edgwardy zbrodnie spadły na jej pokolenia, których ciągłe nieszczęścia ścigały: tak iż żadnego nie było z jej następców, który by jakiego nieszczęścia nie doznał; skarby przez złośliwą Edgwardę zebrane tak niegodziwym sposobem i w tym miejscu ukryte, nigdy przez nikogo znalezione nie były. Edgwarda! – ta to nędzna ofiara występku i rozpusty – nie miała czasu

[46] *Zausznica* – kobieca ozdoba noszona na uchu.
[47] *Kanak* – naszyjnik.

powierzyć komu, gdzie ich skryła; dom twój, Gryzaldo, przyszedł na koniec do straszliwego ubóstwa, bo tak się podobało Bogu karać nawet najdalsze potomstwo do zbytku przestępnej Edgwardy, lecz dobrotliwe Nieba położyły tamę tym srogim ukaraniom. Gryzaldo! bądź Panią tych dostatków, jednak pod trzema warunkami tobie przykazanymi wolno ci będzie używać onych. Najprzód brać będziesz z tych skarbów pieniądze lub inne przedmioty według potrzeby na doskonałe wychowanie dzieci twoich, po drugie, na konieczne domowe potrzeby tyle, ile wygodne życie bez okazałości i zbytku wyciągać może, po trzecie, na wspieranie wszystkich nędznych jakiegokolwiek być[48] stanu, wieku, płci i kraju. Lecz nie tu się kończą powinności twoje, Gryzaldo! Bóg wyciąga[49] po tobie wielkiej ofiary. Pamiętaj, że ci nie wolno opierać się woli Jego i w niczym przeciwić się przeznaczeniu twojemu; starsza córka twoja wyrównywa swoją pięknością tę nieszczęśliwą Edgwardę, której przewinienie i sroga pokuta aż ciebie dosięga, Matylda z swojej postaci tak jest do niej podobna, iż gdyby ci, co w tamtych wiekach żyli, wrócili znowu na tę ziemię, wzięliby twoją córkę za Edgwardę; lecz cnoty Matyldy zmazać powinne jej przestępstwa, na wieczną czystość powinnaś tę córkę poświęcić, a w wieku późniejszym stan zakonny obierzesz dla niej, czas i miejsce od niej zależeć będą. Jeślibyś się ważyła być nieposłuszną, wtedy ukaranie twoje byłoby straszne, bo Matylda, teraz obraz prawdziwy cnoty i niewinności, stanie się przez ciąg różnych okropnych wypadków i zdarzeń (które mi nie wolno wyjawić tobie) tak nieszczęśliwą i tak występną, że jej przykład całą tę krainę zastraszy, a duch Edgwardy nie przestanie ją ścigać aż do ostatniego tchu jej życia. Przeciwnie, jeśli według woli Wszechmocnego postąpisz, wrócisz duchowi Edgwardy spokojność i Niebo, domowi twojemu przygotujesz na przyszłość wielkość i nową świetność, córkom zbawienie, a sobie doczesne i przyszłe uszczęśliwienie. Trzymaj to w tajemnicy póty, póki córki twoje nie przyjdą do wieku doskonałego[50], wtenczas pod warunkiem wiecznego milczenia odkryj im wszystko i wyrok wypełnij. Biada twym dzieciom, jeśli by tę tajemnicę wydali! Biada Matyldzie, gdyby się woli twojej, a bardziej jeszcze woli Boskiej opierała! Już więcej na te miejsca nie powracaj, będziesz zawsze znajdywała tyle pieniędzy i innych dostatków, wiele konieczna potrzeba twoja będzie wyciągać. Gryzaldo!

---

[48] Być może błąd w zapisie – może też być: *bądź*.
[49] *Wyciągać* – tu: żądać.
[50] *Doskonały* – tu: odpowiedni.

bądź posłuszna, żyj spokojnie, ufaj w Bogu, a szczęście twoje i potomstwa twego będzie twoją nadgrodą«.

Po przeczytaniu tego pisma zdawało mi się, że mnie sen ciężki opanował, gdym się ocknęła, znalazłam się w mojej pościeli; pot zimny płynął z czoła mego, pamiętałam dobrze wszystko, co się ze mną działo, lecz trwoga i niespokojność całe moje jestestwo przenikało, chciałam wierzyć, że mię sen straszny trapił; zawołałam na służącą pod pozorem nagłej słabości i kazałam jej resztę nocy przy mnie przepędzić, po czym starałam się znowu zasnąć. Lecz na próżno szukałam spoczynku, strach i okropność wzniecała się we mnie za najmniejszym szmerem, droszcz[51] zimny i gorączka przejmowały mnie koleją[52]; ledwo z rana mogłam trochę usnąć. Sen mój był krótki, nie mogąc dłużej wytrzymać na moim łożu, chciałam wstać, ledwom się poruszyła, aż oto usłyszałam, iż cóś z dźwiękiem na ziemię upadło, a gdym szukać tego przyczyny chciała, znalazłam worek dość duży, napełniony pieniędzmi. Przypomniałam daną mi w piśmie przestrogę i starannie ten worek ukryłam. Chorowałam potem ciągle blisko roku i z wielką trudnością do pierwszego zdrowia powróciłam. Używałam jednak tych tak nadzwyczajnym sposobem dostatków według danych mi warunków, nie biorąc ich jak tylko na konieczne w domu potrzeby, a osobliwie na wasze wychowanie. Dałam wam rozmaitych nauczycielów, przyrodzona waszych umysłów zdatność sprawiała, żeście z największą łatwością pojmowały najtrudniejsze nauki. Co dla mnie nieźmierną było pociechą. Osobliwie cieszyło mnie to w Matyldzie, albowiem przeznaczona do życia samotnego, bardziej od ciebie, Klaro, potrzebowała sposobów do wystarczenia samej sobie i uniknienia tej okropnej choroby, co nudą zowią i która właściwa jest tylko tym jestestwom, które nic nie umieją i dla tego samego czas trawić muszą w próżnowaniu. O, wieleż tu ludzi, a nade wszystko kobit, uniknęłoby tysiąca gatunków nieszczęść, gdyby się umiały zawsze zaprzątnąć talentami, nauką i robotą, lecz nic nie umiejąc, myśl ich próżna prowadzi do błędów, a te do utraty sławy, majątku, zdrowia i spokojności. Dzięki niech będą niebu, dzieci kochane, żeście od podobnego losu uchronione. Lecz wróćmy do mojej przygody.

Dla zadosyćuczynienia drugim żądaniom Edgwardy i woli Niebios nie opuściłam żadnej okoliczności czynienia dobrze, wspierałam wszystkich nieszczęśliwych, o których tylko mogłam zaciągnąć wiadomości, ciebie, Matyldo, poświęciłam Bogu

---

[51] *Droszcz* – dreszcz.

[52] *Koleją* – na przemian.

i stanowi panieńskiemu, myślałam, że ta ofiara w samej istocie szczęście twoje buduje; mało jest stadeł[53], które by nie były prędzej czy później strute zgryzotami i niezgodą, stan wolny, dziewiczy jest sto razy szczęśliwszy nad tej mężatki, którą los z niesfornym złączył towarzyszem. Nie położono terminu, w którym Matylda ma wstąpić do zakonu, tak właśnie jakby chciano jej czas zostawić do poznania tego świata, który kiedyś ma opuścić, co w najpóźniejszym wieku uczynić może; widzicie przeto, kochane dzieci, że występki moje, które osobliwie względem ciebie, Matyldo, może ci się okrutne być zdały, skutkiem były tylko straszliwych pogróżek ducha Edgwardy, zgadzających się z wolą Niebios i które wykonywać musiałam, więc nie żaden wymysł, lecz że z nieszczęścia matka twoja, ze zbrodniczego pochodząc plemia[54], ulegać musi losowi i przeznaczeniu swemu, by szczęście wasze na przyszłość ugruntowała. Płaczesz, Matyldo? Wierzaj mi, łzy te otrzyj. Miłość, co teraz serce twoje trapi, nic nie jest, tylko sen zwodniczy, czas sprawi spokojne ocknienie, jest to choroba, która się koniecznie przesilić musi, będziesz jeszcze szczęśliwą«. Tu Gryzalda mówić przestała. Przelęknione i aż do głębi duszy wzruszone jej córki padły jej do nóg, blade i łzami zalane ich jagody[55] świadczyły, jak wiele ucierpiały, słuchając matczynego opowiadania. Matylda, płacząc niezmiernie, przysięgła matce, iż woli jej sprzeciwić się już odtąd nigdy nie będzie i że u nóg jej potwierdza ślub, który uczyniła, nigdy ją za mąż nie wydawać. Lecz życie swe przy matce i Klarze pędzić póty, póki matka przy życiu zostanie, a potem dalsze swoje przeznaczenie spełnić obiecała. Pocieszona tą obietnicą Gryzalda, przycisnąwszy ją do łona swojego, z płaczem błogosławiła, a Klara, której serce wolne było od miłości, żałowała, że nie ją Nieba obrały na tę ofiarę.

Gdy się to działo w domu Gryzaldy, Daniło, któregośmy porzucili piszącego list do Matyldy, powrócił pod to drzewo, pod którym był zostawił oczekującą na niego Klarę, lecz z podziwieniem i żalem ujrzał, iż już była odeszła. Mniemał, że matka, zawsze ostrożna, ją odwołała; chcąc się w tym zdarzeniu lepiej przekonać, a nie mając nadziei, iż znajdzie powtórną chwilę, która mu Klarę znowu ukaże, podszedł pod dom Gryzaldy, a stanąwszy pod samym oknem, usłyszał co do słowa, jak córkom opowiadała okropną swoją historią. Młody Daniło, mało

[53] *Stadło* – tu: rodzina.
[54] *Plemia* – plemienia.
[55] *Jagody* – tu: policzki.

wierny podobnym trefunkom[56], wniósł, że Gryzalda zmyśliła to zdarzenie, aby zastraszywszy podobnym sposobem córki, uczyniła ich posłuszniejszymi woli swojej. Lub jeśli w samej istocie prawdę powiadała, że to pewnie nic innego być nie mogło, tylko skutek chorej imaginacji. Worek jednak znaleziony z pieniędzmi zastanawiał go. »Więc to fałsz – mówił sam do siebie – wymyślony przez Gryzaldę, aby dała córkom swoim pozór usprawiedliwiający jej okrucieństwo względem pięknej Matyldy. Bo gdyby to było fantastycznym wyobrażeniem bojaźliwego umysłu, skąd by pieniądze znajdywała, a zatem jakiekolwiek być może źrzódło tej bajeczki, nie będę miał złych skutków do obawiania się, gdy uczynię koniec mękom moim i kochanki mojej. A ponieważ żadnym sposobem nie mogę nakłonić Gryzaldy do oddania mi dobrowolnie Matyldy, szukać więc będę innych sposobów do uszczęśliwienia naszego«. Tak ze sobą rozmawiając, ułożył przeto projekt porwania gwałtem kochankę, jeśliby sama dobrowolnie nie chciała nakłonić się do ucieczki. Skoro się ta myśl urodziła w jego głowie, Daniło, zawczasu już szczęśliwy z podobnego przedsięwzięcia i nie wątpiąc w to, że mu się wszystko uda, oddalił się od domu Gryzaldy, a powróciwszy do swego mieszkania, zgromadził młodych i tak jak on lekkomyślnych przyjaciół swoich, aby z nimi ułożyć radę, jakiego by użyć sposobu, by zamysł jego uskutecznić; ułożono tedy najprzód wynaleźć sposób widzenia Matyldy dla namówienia ujść z domu macierzyńskiego, a gdyby się to nie udało, użyć natenczas jedynego sposobu, który pozostawał, to jest gwałtem ją porwać, wybrawszy na to porę, gdy w towarzystwie matki i siostry iść będzie do kościoła. Po tej umowie rozeszli się przyjaciele, dawszy sobie słowo za trzy dni na nowo się zgromadzić, jeśliby pierwsze kroki Daniły nie miały żądanego skutku.

Przed trzy dni Daniło starał się wszelkimi sposobami wkraść się do Matyldy lub przynajmniej przez listy dokazać tego, aby ona jego chęci zezwoliła, lecz wszystko było na próżno; ta cnotliwa dziewczyna nie dała się namówić i lubo wiele przez ten czas listów do niej napisał, które przez różne kanały rąk jej dochodziły, ta nieszczęśliwa kochanka zawsze je odsyłała, nawet ich nie rozpieczętowając; i tak trzy dni zamierzone bezskutecznie upłynęły. Przyszedł na koniec ten wieczór, w którym się znowu rówieśnicy jego zebrać obiecali, noc już była poczynała i pora wyznaczona do tej schadzki już mijała, gdy Daniło, niecierpliwie ich czekając, otworzył okno dla

---

[56] *Trafunek* – zdarzenie, przypadek.

zobaczenia, jeśli nie nadchodzą; aliści[57] zdało mu się, że go cóś w tył pociągnęło, obrócił się, lecz nic nie ujrzawszy, chciał znowu przez okno wyglądać, gdy powtórne pociągniecie przymusiło go od tego miejsca odstąpić, chciał okno zamknąć i wtem usłyszał te słowa: »Nieroztropny, porzuć myśleć o przedsięwzięciu, które zguby twojej stanie się przyczyną, jeśli natychmiast go nie zaniechasz; nie zezwalają Nieba na twój związek z Matyldą, uciekaj raczej od miejsca, w którym ona mieszka…, bądź posłuszny, drżyj, jeśli zamysł twój będziesz chciał wykonać«. Daniło, który nigdy wierzyć nie chciał, aby duchy mieszać się miały w nasze postępki, roześmiał się i został w przekonaniu, że jego przyjaciele, którym powiedział był, co słyszał z ust Gryzaldy, wzięli stąd pochop[58] do tego żartu i że niezawodnie któryś z nich ukryty chciał go nastraszyć. Wtem i przyjaciele się zeszli, nie zaniedbał im Daniło wyjawić im swoje zdarzenie, lecz aczkolwiek żaden z nich nie przyznał się do tego, owszem, poprzysiągł każdy, że nie był żartu tego sprawcą, wszyscy jednak byli tegoż mniemania co Daniło i potwierdzili go w zdaniu, że to tylko igraszka być musiała. »Teraz – rzecze jeden z nich – powiedz nam, jak ci się udało«. Daniło wyznał, że na próżno używał wszystkich sposobów i że mu Matylda stale odmawiała i nie tylko, że na jego żądanie nie przystąpiła, ale nawet pism jego czytać nie chciała. »Jeśli tak jest – powie mu drugi młodzieniec – to już nam nic nie pozostaje, jak naszą ostatnią radę wykonać, a gdy się rzecz zakończy, matka wybaczy i wszyscy będziecie szczęśliwi«. Stanęło na tym, iż na pierwszą niedzielę Daniło, wsparty przyjaciółmi swymi, dokona swego zamysłu. »Zgoda, zgoda« – zawołali razem wszyscy. Po czym kilka godzin strawiwszy wesoło, rozeszli się.

Nieszczęśliwy Daniło po kilka razy przez niewidzialną istotę był ostrzegany, a to zawsze tymiż samymi słowami co i raz pierwszy. Iżby zaniechał tak śmiałego kroku i zupełnie o Matyldzie myśleć przestał. Lecz zuchwały Daniło, przekonawszy się, że żaden z jego przyjaciół nie był sprawcą tych ostrzeżeń, myślał, iż być to może, iż Gryzalda sama używa tego sposobu dla oddalenia go z tych okolic, ale gdy i w tym został upewnionym, że nie ona była temu winną, wtenczas Daniło począł się naigrawać duchowi Edgwardy. W słowach człowiekowi tylko słabą religią[59] posiadającemu przyzwoitych. Głos jednak nie przestawał dawać się słyszeć. Już dzień się

[57] *Aliści* – a oto.
[58] *Pochop* – powód, przyczyna.
[59] *Religia* – tu: wiara w Boga.

zbliżał, w którym Matylda stać się miała łupem niepohamowanej namiętności Daniły. Już dom jego przybrany był w weselne kwiaty, a zebrani wszyscy młodzi jego przyjaciele czas trawili przy pucharach i gdy jedni wesołe piosenki śpiewali, inni pląsali radośnie, wszyscy jedli, pili i już winszowali Danile przyszłego szczęścia, do którego kilkanaście godzin tylko przedziału było. Aliści głos, dający się słyszeć dotąd jednemu tylko Danile, zwykłe wymówił słowa i od wszystkich równie był usłyszany; Daniło, którego odwaga dnia tego powiększona była winem (jako i przytomnych tymże samym trunkiem rozegrzanych gości), wziął puchar: »Do ciebie – rzecze – duchu niewidzialny!«. Młodzież śmiała się i każdy koleją[60] pił do ducha Edgwardy, którą po imieniu nazywali i do uczty z sobą zapraszali. Jeden z nich jednak, mniej pijany, może bojaźliwszy, zapytał ich, jeśliby się nie lękali, by im co złego stąd się nie trafiło. »Tym lepiej – rzecze Daniło – same piekła mam do zwyciężenia, czym większe trudności, tym chwalebniejsze zwycięstwo«. Przyjaciele mu potakiwali, Daniło naigrawał się tego wieczoru z tego wszystkiego, co święta religia każe nam czcić i lękać się, obnażeni z rozsądku młodzi jego towarzysze dopomagali mu do bluźnierstwa i prawie bez przytomności od zbytku trunków i innych swawoli, do podniety których Daniło dla uciechy swoich rówieśników nic nie zaniedbał przygotować, rozeszli się wesoło, przebywszy wielką część nocy na zabawie, pełni nadziei o szczęśliwym skutku swoich zamiarów radośnymi okrzykami, udali się do spoczynku, czekając niecierpliwie dnia następnego. Gdy okropny i dotąd niesłychany przypadek zniszczył na zawsze te nieroztropne nadzieje.

Nazajutrz zebrali się wcześnie do domu Daniły, lecz znaleźli go jeszcze śpiącego, a myśląc, że w mocny-m śnie zanurzony zapomniał o wyznaczonej godzinie, weszli do jego pokoju dla obudzenia zbyt ospałego Daniły. Lecz jak straszne czekało ich tam widowisko! Ujrzeli tego pięknego młodzieńca z życia pozbawionego i w krwi swojej broczącego. Lubo żadnej rany na jego ciele znaleźć nie można było. Przelęknieni przyjaciele Daniły uznali rękę Wszechmocnego, który ukarał bluźniercę, bijąc się w piersi i prosząc Boga o własnych win przebaczenie, oddalili się, przejęci strachem i żalem.

Wieść tego straszliwego zdarzenia rozeszła się wkrótce po wszystkich okolicach. Rozpaczająca bez granic Matylda prosiła matki, aby jej pozwoliła bez zwłoki wstąpić do zakonu, gdzie życie swoje chce zakończyć; Gryzalda chciała jej umysł do spokojności przyprowadzić, ufając, że czas te rany uleczy. Przez rok cały wzbraniała się na

---

[60] *Koleją* – po kolei.

żądanie córki zezwolić, lecz widząc jej stałe przedsięwzięcie i ten ponury smutek, który zdawał się wcześnie ją wlec do grobu, zezwoliła na koniec, i rzewno płacząc, w towarzystwie, nigdy z tej straty niepocieszona, Klara odprowadziła Matyldę do zakonu. Gdzie ta cnotliwa i piękna ofiara losu wkrótce pierwszą swą spokojność i zdrowie otrzymała. Tyle prawdziwa religia ma władzy nad tymi, którzy mocno są przejęci jej świętobliwą pomocą. Nie byli zawiedzeni nigdy ci, którzy w jej jednej całą swą położyli nadzieję. Odtąd Gryzalda nie chciała dłużej mieszkać w miejscu, gdzie tyle okropnych zdarzeń napełniły ją smutkiem i trwogą. Domek swój z należącym do niego gruntem przedała[61] i sama z córką i czeladzią swoją przeniosła się do innego powiatu, gdzie kupiwszy sobie majątek, w nim osiadła.

Jednego wieczora z wielkim podziwieniem znalazła w swoim pokoju te wszystkie skarby i zbiory, które niegdyś w owej straszliwej dla niej nocy, prowadzona przez Ducha do pustego zamku, oglądała tak cudownym sposobem. Tejże samej nocy Edgwarda jej się ukazała. Lecz już nie pod postacią okropnej mary, ale tak, jak była za życia: w nadzwyczajnej piękności, otoczona światłem, gwieździsty wieniec czoło jej wieńczył. Rzadką wonią napełniło się mieszkanie Gryzaldy. »Dziękuję ci – rzecze do niej – jużem od długich mąk moich jest uwolniona. Kosztuję teraz wiecznego szczęścia i pokoju, który czeka tych, co długo i srogo za występki pokutują. Już odtąd nie będzie mi wolno wracać na tę ziemię, Gryzaldo, spokojności twojej już odtąd nigdy nic nie zamiesza. Potomstwo twoje ciągle w szczęściu i chwale trwać będzie póty, póki powszechne klęski na twoją ojczyznę nie spadną, a razem z nią i dom twój w ostatnim twym potomku zniszczony zostanie. Wtenczas, polegając mężnie w obronie ojczyzny swojej, szczęśliwy, że jej straty nie przeżyje i w jej gruzach grób swój znajdzie«. Gryzalda upokorzyła się[62] przed Wszechmocnym, w którego mocy jest niszczyć i znowu do pierwszej chwały wracać narody. Padła na kolana i długo tak zostawała zanurzona w gorących modlitwach, a gdy podniosła głowę, duch Edgwardy już był zniknął.

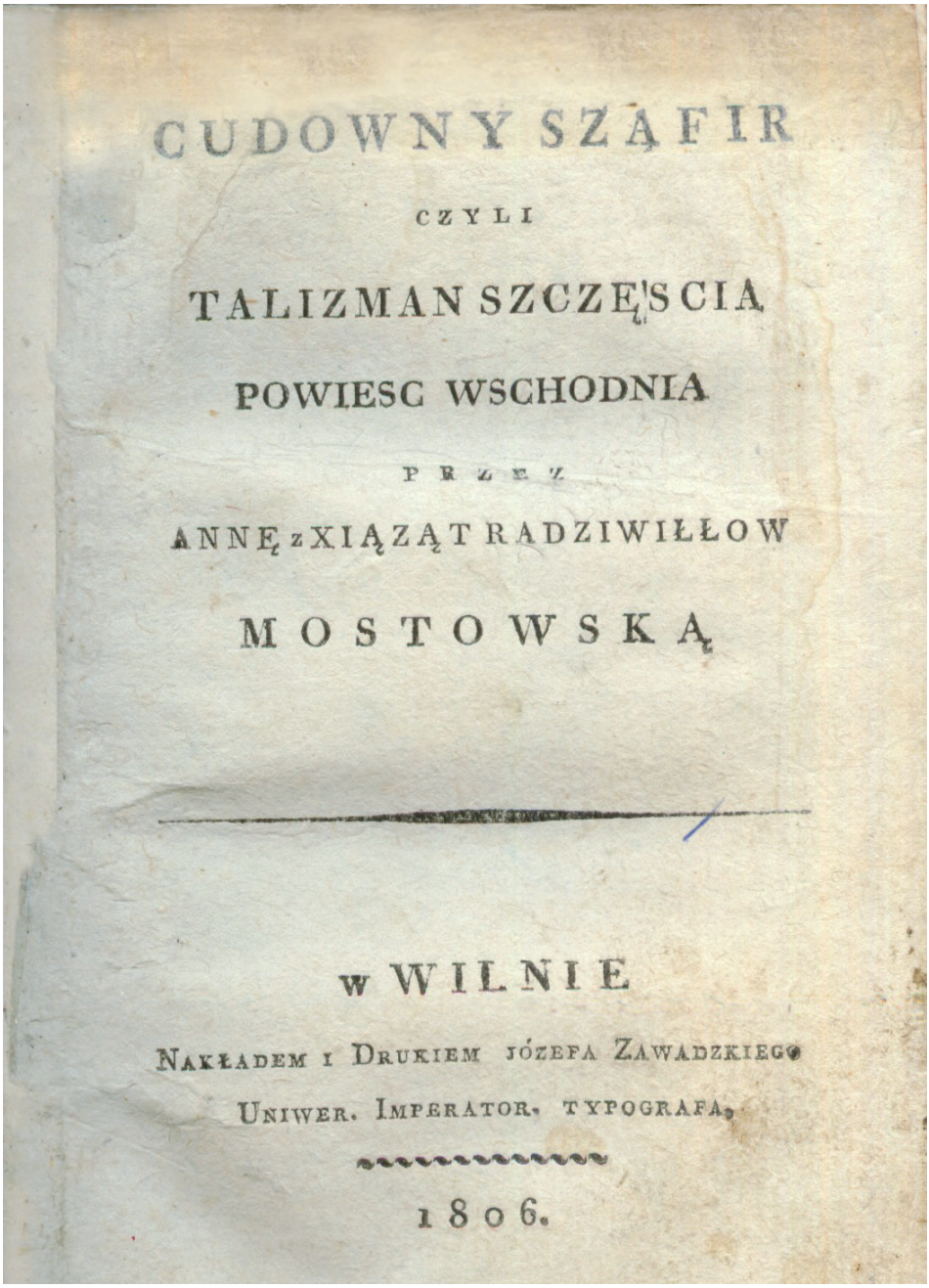
Gryzalda odtąd pędziła życie szczęśliwe, żadnym zmartwieniem nigdy nieprzerwane. Wkrótce po ostatnim ukazaniu się Edgwardy wydała Klarę za mąż za młodego, cnotliwego i bardzo szlachetnie urodzonego młodzieńca, lecz ubogiego. Nieźmierne bogactwo, które Klara wniosła w posagu w dom męża, stało się początkiem szczęścia jednego z najdawniejszych domów litewskich, w którym jej

[61] *Przedać* – sprzedać.
[62] *Upokorzyć się* – tu: ukorzyć się.

potomkowie przez wielki przeciąg czasu długi wydając szereg odważnych rycerzy, którzy zawsze użytecznymi będąc ojczyźnie, stali się najwaleczniejszą jej podporą.

Klara aż do późnej starości matkę i męża zachowała. Gdy Gryzalda życie swe zakończyła, kazała jej zwłoki odwieść według jej ostatniego żądania do zakonu, w którym Matylda była i która rokiem pierwej[63] matkę swoją śmiercią uprzedziła. Tam obok córki szanowne zwłoki Gryzaldy złożono. Sama, zostawiwszy dziesięciu synów (którzy wszyscy już w czynach wojennych się wsławili), szczęśliwe swe życie w wielkiej starości zakończyła, postradawszy kilka lat pierwej cnotliwego małżonka".

[63] *Rokiem pierwej* – rok wcześniej.


CUDOWNY SZAFIR

CZYLI

TALIZMAN SZCZĘŚCIA

POWIESC WSCHODNIA

PRZEZ

ANNĘ z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW

MOSTOWSKĄ

W WILNIE

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO

UNIWER. IMPERATOR. TYPOGRAFA.

1806.

Strona tytułowa opowiadania Anny Mostowskiej
Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść wschodnia, Wilno 1806

CUDOWNY SZAFIR, CZYLI TALIZMAN SZCZĘŚCIA

Powieść wschodnia[*1]

Pod panowaniem cnotliwego kalify[2] Monstandera, syna sławnego Aaron ab Raszylda[3], żył w Bagdadzie[4] Aladyn, najbogatszy kupiec w całej Azji; handel jego składał się z rzadkich kamieni i diamentów. Dnia jednego, dwie godziny przed

---

[1] Utwór Mostowskiej jest parafrazą przekładu utworu Stéphanie Félicité de Genlis *Le Saphir merveilleux, au le Talisman du bonheur, conte oriental*, pomieszczonej w: *Nouveaux contes moraux et nouvelles historiques*, Tome 1, Paris 1806, s. 191–254. Polski przekład: S.F. de Genlis, *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powiastka wschodnia*, przeł. i oprac. J. Raźny, Łódź 2008. O utworze Mostowskiej jako przekładzie: K. Dębska, *Anna Mostowska. Cudowny szafir (1806)*, [w:] tejże, *Polskie tłumaczki literackie XIX wieku*, dz. cyt., s. 159–161.

[*] JW Walicki, który darował naszemu Uniwersytetowi Wileńskiemu Gabinet Mineralogiczny, posiada wielki zbiór drogich kamieni, w którym znajduje się piękny szafir, który ten osobliwy ma przymiot, iż przy świecach traci swój kolor błękitny i przemienia się w ametyst, najpiękniejszy mający wtenczas fiolet. Ten fenomen podał myśl autorce: napisać powieść pod tytułem *Cudownego szafiru*, którą umyśliłam na język polski wytłumaczyć [przyp. Aut].

[Katedra mineralogii powstała na Uniwersytecie Wileńskim w 1803 r. Wcześniej minerałami zajmował się profesor historii naturalnej Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761–1847). Ze sprawozdań Jundziła wynika, że „Wielm. Walicki" wielokrotnie darował uczelni „kosztowne zbiory". „Najważniejszy i największy dar otrzymał Gabinet w r. 1803 od Michała Walickiego, podstolego koronnego. Zbiór liczył kilka tysięcy okazów kamieni, kruszców, konch, zwierzt i roślin morskich, różnych skamielin itd." – W. Sławiński, *X. Stanisław Bonifacy Jundziłł, profesor Historii Naturalnej Wszechnicy Wileńskiej*, Lublin 1947, s. 115. Por. także W. Pusz, *Cejloński szafir, polski szuler i francuska pisarka (oraz o kwalifikacjach literaturoznawcy)*, [w:] *Literatura, historia, dziedzictwo. Prace ofiarowane Profesor Teresie Kostkiewiczowej*, red. T. Chachulski, A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 2006, s. 350–361].

[2] *Kalif* – religijny i polityczny przywódca muzułmanów.

[3] *Monstander*, *Aaron ab Raszyld* – postaci fikcyjne.

[4] *Bagdad* – jedno z wielkich miast Bliskiego Wschodu; leży nad rzeką Tygrys; dziś stolica Iraku. W literaturze wyobraża bogactwo i przepych islamskiego Orientu. Tu spisano na przełomie IX i X w. *Baśnie z tysiąca i jednej nocy.*

zachodem słońca, kobita[5] wzrostu wysokiego, wspaniałego, długim przykryta welumem z kaszmiru[6], weszła do jego sklepu, a za nią czterech niewolników w przepyszne[7] ubranych suknie. Powiedziała Aladynowi, że posiada bardzo piękny szafir[8], który żąda przedać, i wtem pokazała mu pierścień, który mu się tak nie miernie podobał, że bez żadnego targu skłonił się dać jej dwieście sztuk złota, według ceny przez nią założonej, i natychmiast wyliczywszy tę sumę, oddał jej w ręce, po czym z rąk jej odebrał szafir i schował go pod kryształowym stołem, w którym inne drogie kamienie zwykł w sklepie swoim trzymać. Po skończonym tym handlu osoba, która ten pierścień przedała, stargowała niektóre kamienie wielkiej ceny i kazała je na stronie położyć, mówiąc, że będąc przymuszoną odwiedzić niektóre osoby na tej samej mieszkające ulicy, ze swoim chyba powrotem będzie mogła wybrany przez nią towar zapłacić i zabrać i że z tej przyczyny chyba za godzinę będzie mogła powrócić. Ale ledwo kwadrans upłynął, aliści[9] Aladyn ujrzał ją znowu, już nie w towarzystwie czterech bogato ubranych niewolników, lecz z wielkim jego podziwieniem na ich miejscu postrzegł pięciu lub sześciu żołnierzy, którzy raptownie wpadli do jego sklepu; poprosił o wytłumaczenie tak nadzwyczajnego postępku, kobeta zwyż[10] wymieniona głos zabrała i śmiało go oskarżyła, iż on jej skradł pierścień. „Jak to, nędzna!" – zawołał kupiec. „Poprzysięgam – odpowie niewiasta – żeś mnie niegodziwie okradł". „Ale jakim sposobem?". „Kiedy pierwej weszłam sama jedna do twego sklepu, powiedziałam ci, że chcę przedać bardzo piękny pierścień; dobyłam go, był on zamknięty w futeraliku, i gdym się zabierała pokazać ci ten klejnot, tyś mi wyrwał z futerałem, a ja przestraszona tą gwałtownością uciekłam; szczęściem, iż futerał tak się zamyka, że kto o sekrecie nie wie, nie potrafi go nigdy otworzyć". „Co to, to prawda – odpowie kupiec – postrzegłem to po odejściu tej niegodziwej kobity, gdym chciał powtórnie przypatrzyć się temu pierścieniowi, za który jej zapłaciłem dwieście sztuk złota, lecz ponieważ mnie powiedziała, że powrócić miała jeszcze tegoż samego wieczora do mego sklepu, wolałem jej poczekać, niż popsuć sprężynę, otwierając ją gwałtem". „Więc – odpowie

---

[5] *Kobita* – w całym utworze Mostowska konsekwentnie używa formy *kobita*.
[6] *Kaszmir* – miękka tkanina wykonana z wełny kóz kaszmirskich.
[7] *Przepyszny* – tu: przepiękny, wspaniały.
[8] *Szafir* – bardzo twardy, najczęściej przezroczysty minerał z gromady tlenków o zabarwieniu niebieskim. W całym pierwodruku pisownia wielką literą: *Szafir*.
[9] *Aliści* – a już.
[10] *Zwyż* – wyżej.

ta kobieta – utrzymujesz, żeś ten pierścień widział?". „Bez wątpienia, alboż by go mógł kupować, wprzód go nie zobaczywszy?". „Nie, zapewne i te twoje własne słowa służyć będą za przekonanie, żeś wart ukarania. Niech światło przyniosą". Usłuchano i niewolnicy Aladyna przynieśli cztery świece, które na kantorze[11] postawili. „Gdzie jest pierścień?" – powie nieznajoma kobita. „Oto jest" – odpowie kupiec – oddając go w ręce jednego ze służalców policji. „I tak więc – rzecze nieznajoma, obróciwszy się do kupca – ponieważ utrzymujesz, żeś ten pierścień widział, powiedz nam, jak się nazywa szacowny kamień, który w tym pierścieniu jest oprawiony?". „Jest to szafir – rzecze Aladyn – i jeden z najpiękniejszych, którem jeszcze dotąd oglądał, błękitność jego koloru przechodzi pięknością to wszystko, co w tym gatunku widzieć można". „Słyszycie – zawoła kobita – on mówi nawiasem, że to szafir, a ja upewniam, że to przepyszny ametyst[12], w którym najczystszy znajduje się kolor fioletowy". „O, toż on jest, przypatrzcie się mu wszyscy" – mówiąc te słowa, bierze futeralik, otwiera go i w samej istocie pokazuje pierścień, w którym ametyst się znajduje. Aladyn, zadziwiony i pomieszany, zdawał się osłupieć. Ludzie przez policją wysłani oskarżają go bez zastanowienia się i chcą ich prowadzić do kadiego[13]; kobita się temu opiera, mówiąc, iż się kontentuje zwrotem jej pierścienia, który jej jest natychmiast oddany; ludzie z policji oddalili się, kobita w sklepie zostaje i znajduje się na moment jedna z Aladynem; ten ostatni, przejęty niepohamowaną złością, chce się rzucić na nią, lecz ona się kilka kroków cofa i podniósłszy swoje welum, twarz swą ukazuje, mówiąc strasznym głosem: „P o z n a j A b u k a r a". Na ten głos męski, na widok tej twarzy Aladyn zadrży, blednieje, chwieje się i upada omdlony na podłogę. Mniemana kobita, która w samej istocie nic innego nie była jak tylko Abukar przebrany, spuszcza swoje welum i prędkim oddala się krokiem.

Abukar wrócił do domu swego, w którym tylko od dni kilku mieszkał, ukryty pod imieniem Sady; dom ten stał w tej części miasta, gdzie się znajdowało mieszkanie Aladyna. Abukar rzuca z siebie niewieście odzienie, lecz to na to tylko, aby się w inne przyodział. Był piękny i nie miał jeszcze lat trzydziestu, ubrał się więc jak starzec, pomalował po twarzy marszczki farbą ciemną, przywiązał długą siwą brodę, przyłożył plastr na lewe oko; potem, wziąwszy kij, na którym wspiera-

---

[11] *Kantor* – długi stół kupiecki.
[12] *Ametyst* – minerał, przezroczysta odmiana kwarcu mlecznego o fioletowej barwie.
[13] *Kadi* – muzułmański sędzia.

jąc się, mocno się schylał, wyszedł o północy, udał się do sławnego kafenhauzu[14], w którym podczas wielkich upałów letnich wiele kupców zwykło się zgromadzać. Według zwyczaju kraju tego tam przepędzali część nocy, pijąc kawę i sorbet[15], zażywając opium, kurząc tytuń i przechadzając się po rozkosznym ogrodzie. Abukar wiedział, iż tam znajdzie Nadyra, bogatego starca, który porzucił stan kupiecki, i w samej rzeczy pierwszy przedmiot, którego postrzegł, wchodząc do kafenhauzu, był to Nadyr, siedzący na ustroniu przy małym stoliku; kurzył w milczeniu tytuń z długiego cybuka[16], na końcu którego była lulka z perłowej macicy, z kości słoniowej i z agatu[17], tytuń jego mieszany był z pachnącymi ziółkami. Abukar usiadł przy nim, dobył z kieszeni przepyszną lulkę ozdobioną rubinami[18], brylantami[19], szmaragdami[20]; ściągnął tym sposobem na siebie uwagę starca; zdało mu się, że człowiek, który taką lulkę posiada, wart wielkich względów, i choć z przyrodzenia był ponury i dumny, wszedł jednak zaraz z nim w rozmowę. Abukar powiedział mu, że przyjeżdża z Damaszku[21] w nadziei, że kalif kupi od niego bardzo drogie kamienie, które z sobą przywiózł. „Oto – dodał – pokażę ci zaraz próbkę tego. Przypatrz się – mówi dalej, pokazując mu swój cudowny pierścień – czy widziałeś kiedy w życiu twoim tak piękny ametyst?". Nadyr wyznał, że nigdy tak pięknego kamienia w tym rodzaju nie oglądał, i który by miał tak wielki ogień jak ten; powziął zatem wielką ochotę nabycia onego: miał na sobie sto sztuk złota, ofiarował je Abukarowi, który przyjął tę sumę. W pół godziny potem przechadzali się z sobą po ogrodzie, a o trzeciej z rana Abukar postrzegłszy, że dnieje: „Dzień już poczyna – rzecze do Nadyra – czas, abyśmy się do domów wracali i abym dłużej miał ukontentowanie korzystać z twego towarzystwa, odprowadzę cię aż do twego mieszkania; tym chętniej to uczynię, że taż sama droga i do mnie prowadzi". Nadyr przyjął tę propozycją i razem wyszli, a ponieważ szli bardzo pomału, ledwie przeszli ulicę, gdy Abukar, ujrzawszy pierwsze promienie słoneczne, rzucił się raptownie na Nadyra, zdarł mu z palca pierścień, który prędko włożył do futeralika,

---

[14] *Kafenhauz* – kawiarnia.
[15] *Sorbet* – zimny napój z soków owocowych i cukru, z dodatkiem alkoholu.
[16] *Cybuk* (cybuch) – część fajki, łącząca ustnik z główką.
[17] *Agat* – wielobarwny kamień półszlachetny, pięknie zabarwiona odmiana chalcedonu.
[18] *Rubin* – drogocenny kamień ozdobny, odmiana korundu, barwy krwistoczerwonej.
[19] *Brylant* – oszlifowany diament, najczęściej bezbarwny, rzadziej żółtawy, różowy.
[20] *Szmaragd* – kamień szlachetny o zielonej barwie, odmiana berylu.
[21] *Damaszek* – stolica oraz największe miasto Syrii. Tu: symbolizuje orientalny przepych.

i schował do kieszeni; w ten moment Nadyr, wrzeszcząc na złodzieja z całych sił swoich, ściągnął na swoją pomoc kilka osób. Abukar i starzec oskarżali siebie zobopólnie o kradzież; mnóstwo osób, których ciekawość zgromadziła, krzyczeć zaczęli, że trzeba ich do kadiego zaprowadzić. Nadyr i Abukar odpowiedzieli, że i ich to było życzeniem; obydwa udali się dobrowolnie do tego sędziego; dzień już był wielki[22], czekać trzeba było, aby kadi, którego obudzono, miał czas się ubrać, przyszedł na koniec, najprzód zapytał się Nadyra, który opowiedział rzecz tę, tak jak w samej istocie była, po czym Abukar głos zabrał, mówiąc, że bez wątpienia ten starzec musi cierpieć pomieszanie, ponieważ za rzeczywistość rozprawia bajkę, której fałszu tak łatwo dowieść można: „To jest prawda, żem z nim rozmawiał w kafenhauzie – mówił dalej – i żem jemu powiedział, że mam w kieszeni bardzo piękny i wielkiego szacunku[23] pierścień, lecz on nie prosił mnie o to, abym mu go pokazał, i natychmiast zaczęliśmy o czym innym rozmawiać; gdyśmy na ulice wyszli, zaczął rozpytywać się u mnie o pierścieniu, o którym jemu nadmieniłem; a że chciał wiedzieć, z jakiego był kamienia, ja dla zadosyćuczynienia jego żądaniu dobyłem go zamkniętego w futeraliku w celu pokazania mu tego pierścienia; wtem starzec rzucił się na mnie, aby mi go wydrzeć, a widząc, iż tego nie mógł dokazać, zaczął na złodzieja wołać, w czym mu ile mogłem dopomagałem". „Ten człowiek jest szalony – przerwał Nadyr – jak może utrzymywać przede mną, żem nawet nie widział tego pierścienia, oto zaraz go zawstydzę. Kamień szacowny, com u niego za sto sztuk złota kupił i który mi ten złoczyńca odkradł, jest ametyst dziwnej piękności; chcę, aby go natychmiast pokazał". „Bardzo chętnie – odpowie Abukar – i zaraz łotrostwo twoje wyjdzie na jaw, bo ten pierścień, coś mi chciał wyrwać, jeszcze go nie widząc, jest szafir". Te słowa domawiając, Abukar dobywa z kieszeni przepyszny kamień tego rodzaju, a kadi, odwróciwszy się ze wzgardą do Nadyra: „Otóż już jesteś przekonanym o twym szkaradnym postępku na słuszne ukaranie twoje. Rozkazuję ci, abyś zapłacił sztrofu[24] sześćdziesiąt sztuk złota temu poczciwemu starcowi". „Nie, Panie – odpowie Abukar – przestaje na tym, że mi się pierścień zostaje".

Kadi niezmiernie wychwalał wspaniałość Abukara, który nisko się skłoniwszy, wyszedł. Nadyr, uniesiony zajadłą złością i oskarżając go o czarodziejstwo, wyszedł

---

[22] *Dzień już był wielki* – słońce dawno już wzeszło.
[23] *Wielki szacunek* – tu: wielka wartość.
[24] *Sztrof* – kara, grzywna (z niemieckiego: *die Strafe* 'kara').

za nim; bidny[25] Nadyr zupełnie głowę utracił, szedł w ślady Abukara, wyziewając na niego tysiąc złorzeczeń; weszli obydwa do małego zaułku bardzo ciasnego i odludnego, jednym razem Abukar się wstrzymuje, odejmie plaster z oka i brodę fałszywą odpina, wtem odwraca się do Nadyra, który się do niego zbliżał w postawie grożącej. Abukar idzie naprzeciw niemu, mówiąc do niego głosem piorunującym: „P o z n a j A b u k a r a". Nadyr, skamieniały, o mur oparty, wpatruje się w Abukara, siły jego opuszczają go i upada na bruk bez zmysłów; Abukar prędko znowu przypina brodę, przykłada plastr do oka, potem wołać zaczyna o ratunek, drzwi się otwierają, niewolnik się ukazuje, Abukar daje mu jedną sztukę złota i prosi go, aby ratował starca, który w ten moment omdlał; niewolnik zbliża się do Nadyra, Abukar się oddala i wraca do swego mieszkania.

Abukar po pięcioletnim oddaleniu znajdywał się znowu w Bagdadzie (miejscu jego rodziny), żył w nim od nikogo nie poznany pod imieniem Sadiego, a niewolnicy, których z sobą z Damaszku przyprowadził, nie wiedzieli o tym, że się inaczej nazywał. Będąc panem wielkiego majątku, najął był dom, w którym pierwsze obszerne piętro zamienił w sklep i napełnił go najbogatszymi materiami z Indii. Pomiędzy niewolnikami nowo nabytymi była jedna, która zastanowiała[26] uwagę jego; Fatyma, tak albowiem ją nazywano, nie była już w tym wieku, w którym miłość wzniecić można, ale posiadała talenta przyjemne: wielką wesołość i tę ufność, to nieprzymuszone postępowanie, ten takt dowcipny w uwagach, który powszechnie zostawuje kobitom rozumnym, pamięć jeszcze tak żywą w czterdziestym piątym roku świetnych triumfów młodości; widać nade wszystko było w Fatymie po wdziękach, które jej zostawały, że niegdyś była piękną; już nie miała daru podobania się i omamiania, lecz tych darów posiadała doświadczenie, a i to jest jeszcze wdziękiem, kiedy śmieszne pretensje do tego się nie mieszają. Abukar rozmawiał z nią z ukontentowaniem co wieczór, razu jednego spytał jej: „Które kobity są najpiękniejsze w mieście?". Fatyma zachwaliła mu z uniesieniem zachwycające wdzięki Zurnei, najpiękniejszej osoby w całym Bagdadzie, po księżniczce Netelii, córce Kalify. Abukar wyznał mojej niewolnicy, że mocno żąda poznać Zurneę. Fatyma podjęła się ją przyprowadzić pod pozorem, że jej pokaże najpiękniejszy sklep materialny[27] w całym Bagdadzie. „Zurnea, lubo nie ma – mówiła ona – jak lat dwadzieścia

[25] *Bidny* – biedny.
[26] *Zastanowić* – tu: przyciągnąć, wzbudzić.
[27] *Sklep materialny* – sklep z tkaninami.

i dwa, jednak jest wolną, była za mężem, lecz się rozwiodła i teraz jest wielowładną panią swoich czynności; przyrzekam ci, Panie, że nie później, jak jutro, przyjdzie do domu twego". Ta obietnica tak mocno ucieszyła Abukara, że natychmiast darował Fatymie sztukę pięknej materii i łańcuch złoty. „Zaprawdę, Panie – rzecze ta niewolnica – jesteś tak wspaniały jak Abukar". Te słowa na wskróś przejęły Abukara, nie spodziewał się bowiem usłyszeć pochwałę z ust tak niepodejrzanych. „I któż to jest ten Abukar?" – zapytał. „Ach! Panie – odpowie na to Fatyma – był to młody człowiek, o którego historii niepewne tylko słyszałam powieści, lecz nie ma człowieka w Bagdadzie, który by o tym nie wiedział, że okropnym zginął sposobem i że był piękny, czuły i tak hojny, iż wspaniałość jego poszła w przysłowie". Ta mowa tak żywo wzruszyła Abukara, że się obawiać począł, aby nie będąc sam siebie panem[28], nie zdradził się w oczach przenikliwej Fatymy i dlatego przerwał rozmowę. Nazajutrz Fatyma, która trochę znała Zurneę, poszła do niej, wychwalała przed nią Sadiego, pana swego; mówiła o jego wspaniałości, o jego bogactwach i wzbudziła w niej ciekawość tak gorącą, że bez żadnej zwłoki udała się do domu Abukara; przypatrywała się czas niejaki z podziwieniem jego sklepowi, potem weszła do jego apartamentów, które znalazła z najlepszym gustem umeblowane, zastawiono dla niej wyborną wieczerzę, lecz Abukar sam się nie pokazał; Zurnea mocno się na to uskarżała: „Prawdaż, iż on jest tak młody?" – spytała Fatymy. Ta jej odpowiedziała, że wszyscy jego niewolnicy upewniają, iż on więcej nie ma jak lat dwadzieścia dziewięć, lecz prześliczna twarz jego zdaje się być młodszą od jego wieku. „Jestże on grzeczny, zabawny?". „O, pełen gracji, rozumu i dobroci". „Czy na zawsze osiadł w Bagdadzie?". „Tak jest, jego jest zamiarem tu się ożenić". „Czy chce żony bogatej?". „Nie, chce pięknej tak jak…, odgadnij…". Na te słowa Zurnea się uśmiechnęła, została w zamyśleniu przez krótką chwilę, potem wstała i znowu poszła do sklepu, wybrała dwie sztuki pięknych materii, odłożono je na stronę; Fatyma pokazała jej dwie inne, daleko bogatsze jeszcze od tych, które ona wybrała była; Zurnea nad ich pięknością pokazała podziwnienie swoje i wnet położono ich obok dwóch pierwszych, mówiąc jej, że Sady się spodziewa, iż ona będzie tak łaskawą, że zechce te cztery sztuki darmo przyjąć. Zurnea chciała [się] temu oprzeć, lecz oddano te materie niewolnikom, którzy natychmiast do jej domu je odnieśli. Nazajutrz, bardzo rano, Fatyma odwiedziła piękną Zurneę i uwiadomiła ją, iż Sady, ukryty w gabinecie swoim, wiedział ją dnia wczorajszego i że jego żądaniem było z nią się

[28] *Nie być sam sobie panem* – nie móc zapanować nad sobą.

ożenić, pod warunkiem jednak, jeśli na jedną próbę zezwoli, która może jej się śmieszną i dziwaczną zdawać będzie… „Nie lubię prób – odpowie Zurnea – jednak zobaczę; i cóż więc rzecz idzie?". „Rzecz – odpowie Fatyma, śmiejąc się – najosobliwsza i do której ja najmniejszej nie przykładam wiary. Sady utrzymuje, iż posiada talizman, za którego pomocą zawsze może się dowiedzieć, jeśli go kobita która oszukuje…". Na te słowa Zurnea głośno się rozśmiała: „Ten talizman w samej istocie byłby rzeczą nader cudowną… Ale aby z niego mógł jakąkolwiek korzyść odnieść, trzeba gdyby już był żonatym?". „O, wcale nie, a to dlatego, iż ten talizman niezawodnie wyda, jeśli kobita która już była niewierną i wiarołomną". „A to jak?". „Jest pierścień szafirowy, który, jeśli go kobita, kiedy się przeniewierzyła, na palec włoży, w przeciągu dwóch godzin kolor swój utraci i przemieni się w ametyst". „Co za bajka! Wierzysz temu?". „Ja wcale nie, ale Sady w tym jest przekonaniu". „Czy powiadał ci kiedy, że już doznał przymiotu pierścienia swego?". „Powiadał, że wypróbował tym sposobem dwie kobity, że kamień nie stracił swego koloru". „Więc te dwie kobity, według zdania jego, nie powinne być doskonale cnotliwe?". „On o tym nie wątpi". „I czemuż z którą z nich się nie ożenił?". „Bo na nieszczęście straszliwym sposobem były brzydkie". „Ha! nie można wszystkiego posiadać, i on ci to wszystko opowiada?". „Z najprzyjemniejszą powagą". „Czy sądzisz, że ten ładny Sady dobrym mężem będzie?". „Najlepszym w świecie". „Jużem udeterminowana: powiedz mu, że sumnienie moje jest nadto czyste, bym się lękać mogła jego talizmanu i że na próbę zezwalam". „W tym zdarzeniu trzeba, abyś jutro była u niego dwie godziny przed zachodem słońca". „Będę niezawodnie, bądź zdrowa". „Sadi nie będzie się posiadał z radości". „To przecudnie; słuchaj, Fatymo, nie zapomnij jego upewnić, że największą pokładam wiarę w osobliwszym przymiocie jego talizmanu". „O, nie wątp o tym, że go zapewnię, że tak jesteś łatwowierna jak małe dziecko". „O tak, mężczyźni lubią, gdybyśmy były łatwowiernymi… Mają w tym swoje przyczyny, lecz czyliż z naszej strony nie jest to zobopólnie?" Na te słowa Fatyma wyszła i wróciła do domu Abukara, gdzie wszystko przygotowano na przyjęcie pięknej Zurnei.

Ta piękna rozwódka gorliwie żądała, aby się z nią młody i wspaniały Sady ożenił; wnosić stąd sobie można, jak punktualnie znalazła się w domu Sadiego o naznaczonej porze. Wprowadzono ją do salonu, w którym wszystko zmysły omamiało: najkosztowniejsze meble, najrozkoszniejsze wonie, utajona muzyka, której zgadnąć nie można, skąd by jej harmonia wychodziła, potężne wazony najrzadszymi napełnione kwiatami, wszystko zgoła sprawowało tam podziwienie

i w zachwycenie wprowadzało. Postawiono przed nią na złotem wytkanym kobiercu kosze z szczerego złota misternej roboty, w których najrzadsze się owoce znajdowały; w tym to rozkosznym miejscu Zurnea przyjętą była przez Fatymę, która jej podała pierścień z szafiru, mówiąc: „Oto jest talizman, włóż go, Pani, na palec, a po upłynionych dwóch godzinach odniosę go Panu memu, aby wyegzaminował[29], jeśli nie doznał fatalnej przemiany; bo trzeba, byś o tym wiedziała, iż jeśli ten kamień zrobi się fioletowym, zachowa ten kolor przez siedem lub ośm godzin, zdjąwszy go nawet z palca obwinionej osobie". Zurnea włożyła pierścień na swój palec z powagą, nic Fatymie nie odpowiadając, lękała się albowiem, iż gdyby z tego talizmanu żarty stroiła, mogłaby być podsłuchaną przez Sadiego, którego sądziła być w bliskim miejscu ukrytym; ta w tym wstrzemięźliwość wnet przez Fatymę odgadnioną została, zapewniła ona Zurneę, iż Sady był zamkniętym w apartamencie swoim na drugiej stronie domu; wtenczas rozmowa wzięła obrót niespodziewanie wesoły, a dwie godziny upłynęły tak przyjemnie, iż noc tylko, która nastąpiła, przywiodła na pamięć Zurnei, że chwila próby już nadeszła. „Otóż – rzecze – ten moment, który los mój ma postanowić, każ mi świc przynieść". „Alboż nie masz jakich złych przeczuciów?" – zapyta ją Fatyma, śmiejąc się. „A kamień będzież li jeszcze błękitnym?". „Będzie nim bez wątpienia – odpowie Zurnea tymże samym tonem – mogę za to zaręczyć". „Więc odniesiem zwycięstwo – rzecze Fatyma – a najszczęśliwsze i najświetniejsze zamęście będzie nadgrodą cnoty przez tak straszne czarodziejstwo wypróbowanej". Gdy te wymawiała słowa, czarni niewolnicy wchodzą do salonu i stawiają na stołach wielką liczbę świc zapalonych, Zurnea wstaje wesoło i zbliża się z Fatymą ku świcom, przypatrują się obie szafirowi przemienionemu w ametyst. Zurnea drży z przelęknienia, Fatyma przeciera sobie oczy, przypatrując się jeszcze na nowo, lecz przejęta podziwieniem i strachem Zurnea prawie bez zmysłów upada na sofę, Fatyma traci ruchawość[30] i stoi w milczeniu przed nią… To milczenie trwa minut kilka, bierze na koniec drżącą rękę Zurnei, a przypatrując się znowu pierścieniowi, lecz nic nadto pewniejszego, już to nie szafir lecz ametyst. „O, Fatymo – rzecze Zurnea głosem smutnym – czy ten cud pojmujesz? I któż podobne dziwo pojąć może. O, przeklęty niech będzie ten czarnoksiężnik i nieprzebłagany nieprzyjaciel płci naszej, który ten szkaradny talizman zrobił, był to zapewne człowiek złośliwy i głupi. Otóż cudowna sztuka

[29] *Wyegzaminować* – tu: sprawdzić.
[30] *Ruchawość* – zdolność poruszania się, ruchliwość.

na rzecz bardzo pożyteczną użyta! Oświecać mężczyzn, nam szkodząc, jest to okradać ich z słodyczy, którą lube przynoszą omamienia, jest to ich pozbawiać z miłości i szczęścia. Ale Fatymo, cóż teraz będziemy czynić?". „Trzeba, abym jemu pierścień odniosła, a gdy ujrzy ten obrzydliwy ametyst? Gdybyśmy go stłukły?.. gdybyśmy powiedziały, żeśmy go zgubiły? Nie odgadłżeby on prawdy? A co bardziej byłby rozgniewanym… Cóż więc poczniem? Gdybyś utrzymywała, że pierścień kłamie, sądzić możesz, iż on tobie nie uwierzy, lepiej uczynić takie małe wyznanie". „Tak jest, przystaję na to, że mam sobie cóś do wymówienia". „Proś go, aby z tobą mógł mówić… Wyznaj mu jakie małe słabości, które z łatwością wybaczyć można… Talizman głosu nie zabierze, nie będzie cię o fałsz oskarżał, zostają nam szczegóły na nasz ratunek". „Masz racją. Otrzymaj tylko od niego, abym mogła być wysłuchaną. A potem, mógłżeby on być nieprzebłaganym dla winy popełnionej wtenczas, gdym go jeszcze nie znała? Do jednej tylko winy przyznaję się". „Na przykład błąd jednego momentu, tak to właśnie i to jeszcze pójdę o zakład, żeś wtenczas najwięcej tylko piętnaście lat miała?". „Ledwo wtenczas z dziecinnego wieku wychodziłam, a tego obłąkania niewinność moja była przyczyną". „O! wraz się tego domyśliłam. Lecz wspomnij, że na to, aby talizman się odmienił, trzeba być niewierną i wiarołomną". „Już ja to wszystko ułożę: przez nieświadomość uwikłałam się była w czternastu leciech[31], nie wiedząc nawet, co obiecywałam". „Przecudownie, a do tego ton niewinny, łzy…". „O! trzeba będzie łez: nie lękaj się niczego, ja jestem tak czułą". „Dziękuję ci, ożywiasz mnie, nie przekonasz go zupełnie, lecz go uwiedziesz. Takie zwycięstwo, na złość talizmanowi, będzie przedziwne; czar, który najciężej jest przezwyciężyć, nie jestże ten, którego piękność wznieca?".

W ten moment wszedł niewolnik, który powiedział Fatymie, iż Pan na nią czeka. Zurnea z westchnieniem nieszczęśliwy pierścień oddała, a Fatyma udała się do apartamentu Abukara. Ta niewolnica żywo zażądała, aby wesele uskutecznione być mogło; lubiła festyny i pewną była wdzięczności Zurnei, użyła więc całej swej sztuki, aby uczynić Zurneę mniej winną w oczach Abukara i zaklinała go, aby ją udarował krótką chwilą przytomności[32] swojej. Abukar słuchał ją spokojnie, odebrał swój pierścień i tak rzekł: „Idź imieniem moim poprosić Zurneę, aby raczyła do domu swego powrócić i zapewnij ją, że jutro rano będzie miała o mnie

[31] *Leciech* – latach.
[32] *Przytomność* – obecność.

wiadomość. Te ostatnie słowa dały jakążkolwiek nadzieję Fatymie, spełniła zlecenie jej dane, a Zurnea opuściła dom Abukara z żalem, który wyrównywał[33] jej niespokojności.

Abukar posiadał oprócz wielkiej liczby drogich kamieni sznurek pereł najrzadszej piękności. Te perły, doskonałe przez swą wielkość i formę, łączyły do tego przyjemną osobowość, iż były koloru różowego i wszystkie zupełnie jednostajnej farby[*]. Nazajutrz, bardzo rano, Abukar zawołał Fatymę, oddał je te perły i kazał, aby ten sznurek od niego zaniosła Zurnei i przyłączył do tego daru bilet zapieczętowany; Fatyma nie wątpiła, iż ten przepyszny podarunek jest zapewne weselnym upominkiem i że przyłączony bilet zawierał w sobie miłośne wyznania. Szybkim krokiem udała się do mieszkania Zurnei, a gdy jedna z nią została, oddała jej najprzód sznurek pereł z tryumfem; lecz skoro Zurnea rzuciła oczy na nie, gdy ich kolor różowy ujrzała, wraz zbladła i drżeć poczęła, przypatrywała im się w milczeniu, kilka łez spadło z jej powiek… Po czym w głębokie wpadła zamyślenie… Fatyma patrzała na nią z podziwieniem, a przypomniawszy, że jeszcze miała bilet, wyciągnęła go z zanadrza i oddała jej. Zurnea rozpieczętowała tę kartkę, lecz nie znalazła[32], tylko te słowa: „P o z n a j A b u k a r a !". Zurnea krzyknęła przeraźliwym sposobem i zemdlała. Fatyma starała się ją ocucić i gdy Zurnea do zmysłów powróciła, mocno zaczęła płakać. „O, Fatymo! – rzeknie do niej – odnieś Panu twemu ten fatalny kanak"[34]. „I za cóż pogardzasz tymi przedziwnymi perłami?". „O! dałyby Nieba, gdyby one na wieki zagrzebane zostały w morskich przepaściach… Odnieś je, zaklinam ciebie, i powiedz Panu twemu, że Zurnea prosi go na kolanach, aby jeden moment tylko mogła z nim rozmawiać… Idź, bież, droga Fatymo! Albo raczej ja sama pobiegnę za tobą, gdy przy nim stanę, potrafię go ubłagać". Na te słowa Zurnea wkłada swoje welum i z Fatymą wychodzi; lecz ten postępek był nadaremny, Abukar stale odmówił widzieć Zurneę, która w rozpaczy do domu powróciła. Fatyma odprowadziła ją i pierwej, nim ją pożegnała, oddała jej pak[35], w którym Zurnea znalazła te same różowe perły i list w te słowa napisany:

---

[33] *Wyrównywać* – tu: dorównywać.

[*] Jedna dama we Francji, i która już nie żyje, naźwiskiem pani de Bandeville, posiadała w pięknej kolekcji swojej sznurek prawdziwych pereł koloru różowego, drugi podobnież koloru błękitnego. Nie jest wiadomo, gdzie się te szacowne perły podziały [przyp. Aut.].

[34] *Kanak* – naszyjnik.

[35] *Pak* – pakunek, paczka.

»Wiadomo ci, iż nie potrzebowałem żadnego talizmanu, abym się o tym dowiedział, iż byłaś wiarołomną… Jednak z czułością dowiedziałem się o uczuciu, któreś doznała, widząc te perły, słodko jest pomyśleć temu, który był poświęcony, iż wspomnienie jego żal wznieca… Ach! Zurneo! masz racją łzy wylewać… Skarb prawdziwy, i który nade wszystko przekładać trzeba, jest przywiązanie serca czułego i wspaniałego. Chciej te perły przyjąć, one są twoje: obiecałem ci je był, nie jest to dar, który ci czynię, jest to dług, z którego się uiszczam. Bywaj zdrowa, zapomnij o mnie! lecz nie staraj się już spokojności mojej turbować; odtąd usiłowania twoje byłyby bezskuteczne«.

Abukar wilią[36] dnia tego zaprosił był do siebie, zawsze pod imieniem Sadiego, najpryncypalniejszych kupców w mieście na obiad. Wszyscy byli bardzo ciekawi poznać tego bogatego kupca, nowo osiadłego w Bagdadzie i którego jeszcze dotąd nie widziano, wszyscy więc przybyć obiecali. Zaproszeni kupcy w liczbie dwudziestu pięciu zebrali się w domu Abukara o dwunastej godzinie z południa; w tym zgromadzeniu znajdowali się Aladyn i Nadyr, lecz całe towarzystwo z złym okiem spoglądało na nich, przygoda przydarzona obydwóm z pierścieniem rozeszła się po mieście; każdy, co o tym słyszał, mówił z największą krzywdą dla nich, lubo nikt pewnego o tym nic nie wiedział. Już od dawna, wyłączywszy nawet powieść o pierścieniu, ci dwaj ludzie prawie powszechnie byli nienawidzeni, a gdy weszli do gmachu, w którym była uczta przygotowana, szmer powszechny powstał i nikt do nich słowa nie chciał przemówić. Jednak gospodarz domu jeszcze się nie ukazywał, a każdy w największej niecierpliwości zostawał jego oglądać. Młody człowiek, naźwiskiem Koran i który zdawał się być przełożony nad niewolnikami, gości przyjmował; wyszedł na chwilę i powrócił z kilku z nich, którzy nieśli szeroki kosz śrebrny; napełniono go worami złota, które gościom rozdano. Wiadomo, iż ta wspaniałość wschodnia była dawniej powszechną w Azji i że ten zwyczaj trwa jeszcze dotąd, lecz każdy kontentował się podarunkiem worka z pięciudziesiąt lub sześciudziesiąt sztuk złota, a te wszystkie, które gościom Abukara rozdano, miały w sobie po trzysta, wyjąwszy jednak Aladyna i Nadyra; pierwszy otrzymał tylko dwieście, a drugi sto; były to właśnie sumy, które oni zapłacili za pierścień cudowny, który Abukar im był odebrał po przedaniu onego. Według zwyczaju liczba sztuk złota znajdujących się w każdym worku była wyrażona na karteczce i do worka przypięta; obaczono więc, iż Aladyn i Nadyr nie byli tak hojnie obdarzeni jak inni kupcy. Dzi-

[36] *Wilia* – tu: przeddzień.

wiono się nieźmiernie wspaniałości Pana tego domu i kilka głosów zawołało razem, iż on był tak wspaniały jak Abukar. Prawie wszyscy przytomni kupcy znali go, a pochwała jego, czyniona z uniesieniem, stała się rozmową powszechną. Przez tę chwilę Aladyn i Nadyr, zupełnie zawstydzeni, w głębokim zostawali milczeniu; jednym razem muzyka bardzo piękna słyszeć się dała, niewolnicy wnieśli potrawy na złotych półmiskach, położono około stołów bogate sofy z złotogłowiu[37], wykadzono salę esencją różową; wtenczas muzyka ustała, podwoje się otworzyły, Abukar, przepysznie ubrany i prawie cały okryty drogimi i lśniącymi siękamieńmi, ukazał się, mówiąc te słowa: „Moi przyjaciele, poznajcie Abukara…". Krzyk radości i podziwienia obił się o gmach obszerny, w którym się znajdywali: otaczają, ściskają go, wszyscy się do niego hurmem[38] cisną, łzy radośne leją się, wołają wszyscy: „Dobry, wspaniały Abukar jest nam przywrócony!…". Niewolnicy, przejęci tym samym uniesieniem, powtarzają po tysiąc razy imię Abukara, odgłos tych rozmnożonych krzyków obija się o uszy ludu przez ulice przechodzącego; pospólstwo dom otacza i żąda widzieć Abukara, chce go widzieć koniecznie, ulica napełnia się: Abukar ukazuje się na balkonie, usłyszał radosne poklaski, przyjął z rozkoszą te świadectwa miłości jego współobywateli ku niemu. Gdy się wszystko uspokoiło, zasiadł ze swymi przyjaciółmi do stołu. Postrzeżono natenczas, iż podczas tego zamieszania Nadyr i Aladyn zniknęli, co nikogo nie smuciło, lecz Abukar lubo tajemnicy o pierścieniu nie wytłumaczył, oczyścił ich publicznie z mniemanej kradzieży. „Wyznaję – rzecze – że nic nagannego w tym zdarzeniu nie uczynili, byli tylko ofiarą złośliwej psoty, com im wyrządził, a to szczególnie w tym celu, aby uczuli choć na krótką chwilę, jak niesłuszność jest okropna dla tych, którzy ją ponosić muszą. Oni są winni mojej ucieczki i długiego mego stąd oddalenia. Myślałem, że ta zemsta jest mi pozwolona, teraz wybaczam im, fortuna nadgrodziła mi sowicie te cierpienia, które z ich przyczyny poniosłem, i upraszam was, kochani przyjaciele, abyście odtąd z nimi postępowali łaskawie, ja sam to uczynię bez najmniejszej przykrości". Przyjaciele Abukara, zabawiwszy z nim godzin kilka, wyszli z domu jego i roznieśli po całym mieście wiadomość szczęśliwą jego powrotu. Abukar uwiadomiony, że tego samego dnia w meczecie była wielka ceremonia, ułożył sobie być jej przytomnym. Rozczulający obraz czekał go na ulicy: znalazł ją wypełnioną ubogimi starcami, nieszczęśliwymi i nędzny-

[37] *Złotogłów* – rodzaj bogatej tkaniny ze złotych nici.
[38] *Hurmem* – tłumem, tłumnie.

mi kobitami, którymi dawniej on się opiekował i którzy na odgłos jego powrotu zbiegli się ze wszystkich stron miasta. „O, nasz ojcze – wołali ci biedni – o, wieleż ucierpieliśmy przez lat pięć, przez które stąd oddalony byłeś!..". Abukar słodkie łzy wylewał, poznawając tych nędznych ludzi, nazywał ich wszystkich po ich imionach. Alboż można zapomnieć tkliwe twarze, na których dobroczyńca wzniecił wyraz ukontentowania i ulgę, którą przywrócona spokojność przynosi! Pomiędzy nimi Abukar znalazł najdroższych swych przyjaciół, obsypał ich swymi dobrodziejstwy, obiecał im ich odwiedzać, tak jak dawniej czynił, potem udał się do meczetu; gdy tam przybył, ceremonia była już zakończona. Abukar ujrzał wychodzącą młodą księżniczkę Nefelią, córkę Kalify, która krótką mając drogę do pałacu, szła piechotą, otoczona wielką liczbą niewolników, po większej części kobit, ustrojonych tak, jak ona i przykrytych wielkimi welumami haftowanymi, które aż do ziemi spadały. Abukar przypatrywał się urodzie i gracyjom tej księżniczki. Widzieć można było pomimo zasłony kształt doskonały jej ciała, bo we wszystkich wiekach świata kobity, przymuszone kryć się w oczach mężczyzn, znalazły jednak sposób, że je zawsze przynajmniej postrzec[39] można.

Księżniczka ledwo uszła dwieście kroków od meczetu, gdy na zawrocie[40] ulicy jednym razem usłyszano krzyk przeraźliwy, a człowiek uzbrojony rzuca się na Nefelię, przebija na śmierć jedną jej niewolnicę obok jej idącą i zbliża się ku niej z zakrwawionym puginałem w zamyśle ją zabić, gdyby nie Abukar, który przybiegłszy jej na ratunek, rzucił się między księżniczkę i zabójcę, porwał go, rozbroił i oddał w ręce niewolnikom Nefelii, którzy tego człowieka już bezbronnego oskoczyli i związali za pomocą ludu, księżniczka utraciłaby życie. W tym okropnym zamieszaniu uciekającej Nefelii spadło welum z głowy i odkryło oczom Abukara piękność Niebianom tylko właściwą. Gdy niebeśpieczeństwo minęło, znowu welum się zasłoniła, a zbliżywszy się do Abukara, przemówiła do niego najtkliwszym głosem, iż żądała wiedzieć naźwisko mężnego swego obrońcy. „To jest Abukar, wspaniały Abukar – krzyknęło razem tysiące głosów". Księżniczka zdawała się tym być wzruszoną, skłoniła się przed Abukarem i poszła dalej ku pałacowi. Zbójca nic nie był innego jak człowiek szalony, który porwawszy puginał, z czubków[41] się wyrwał. Zamknięto tego nieszczęśliwego, który w dni kilka potem umarł. Jednak

[39] *Postrzec* – tu: dostrzec, zauważyć.
[40] *Zawrót* – zakręt.
[41] *Czubek* – wariat.

Kalifa, który już nie raz słyszał o Abukarze z największymi pochwałami mówiących ludzi, żywo był dotkniony opowiadaniem Nefelii, żądał koniecznie widzieć tego człowieka, który życie córki jego ratował, kazał mu przyjść do siebie; na ten rozkaz Abukar bez żadnej zwłoki udał się na pałac Kalify. Przyjęty przed tronem monarchy swego, ofiarował mu dwa kamienie piękności jedynej: jeden z nich był opal[42] h e r b o r y z o w a n y[43], drugi – wielki onyks[44], na którym natura odrysowała drzewa palmowe tak regularnie, iż zdawało się, że pęzel[45] wyrył z największą proporcją obraz drzewa tego[*]. Monstandzier przypatrywał się ze zdziwieniem temu rzadkiemu darowi, a oświadczywszy, jak mocno był z niego kontent, długo z Abukarem rozmawiał i tak był ujęty jego sposobem myślenia i jego rozumem, iż mu rozkazał swoją odpowiedzieć przed nim historię i dzień do tego mu wyznaczył; Abukar stawił się przed kalifą na rzeczony termin, a gdy sam na sam zostali, Abukar w te słowa rzecz swoją rozprawiać począł:

„Urodziłem się w Bagdadzie. Ojciec mój był jubilerem, interesa jego źle poszły i umarł zrujnowany, miałem natenczas lat siedemnaście, chciałem popłacić długi ojca mego, a dopełniwszy ten obowiązek, gdym policzył to, co mi pozostało, znalazłem, żem w zupełnej został nędzy. Miałem przyjaciela starszego ode mnie kilko laty, imieniem Aladyn, ten wiedział, żem się znał doskonale na kamieniach, że można było spuścić się[46] na mój charakter i że do tego byłem bardzo czynnym; nie miał on żadnej wiadomości[47] potrzebnej do tego gatunku handlu, którego nie można prowadzić z zyskiem bez posiadania onej. Aladyn miał tysiąc sztuk złota, chciał ich użyć na skupienie kamieni, zaproponował mi, jeślibym się nie chciał podjąć jego handlu i odbywać potrzebne dla niego podróże, że zrobi mnie swym wspólnikiem, w nadgrodę pracy mojej uczyni mnie wspólnikiem, przypuszczając mnie do połowy zysku swego. Przyjąłem te warunki, żadnej sumy do tego handlu nie dałem, lecz cały mój czas, moje najusilniejsze staranie i mój talent na to zupełnie poświęciłem. Prowadziliśmy ten handel tylko w samym Bagdadzie, a to z takim szczęściem, że w przeciągu jednego roku kapitał nasz znalazł się podwojony; wtenczas dopiero

---

[42] *Opal* – minerał zaliczany do krzemianów występujący w wielu barwach i odmianach.
[43] *Herboryzowany* – zebrany w celach naukowych. Wyróżnienie za pierwodrukiem.
[44] *Onyks* – odmiana chalcedonu o równoległym ułożeniu warstw, na przemian białej i czarnej.
[45] *Pęzel* – pędzel.
[*] Te dwa kamienie znajdują się dziś w kolekcji pana Walickiego [przyp. Aut.].
[46] *Spuścić się* – tu: zdać się.
[47] *Wiadomość* – tu: wiedza.

ponowiliśmy nasze warunki i tego razu potwierdziliśmy je na piśmie w przytomności kadiego, każdy z nas miał rewersalny dokument[48]. Pojechałem sam jeden do Persji[49] i wziąłem ze sobą połowę kapitału, powróciłem we dwa roki, znaczne ze sobą przywiozłem sumy i wielką liczbę brylantów. Aladyn, któremu wierny zdałem rachunek, zdał się być dotkniony[50] moją rzetelnością i moim szczęściem; kupiliśmy dom i wkrótce sklep nasz zrobił się jednym z najlepszych w całym mieście. Aladyn był stróżem pieniędzy i klejnotów, ja ustawnie jeździłem, oddawałem zawsze większą część moich zysków memu wspólnikowi, nie zachowując sobie, tylko tyle, ile trzeba było na wydatki moje bez żadnego zbytku czynione i to, co na ubogich rozdawałem. Każde nasze przedsięwzięcie zawsze się udało, Aladyn kupił przepyszną wieś, powiadając mnie, iż to czyni w imieniu nas obydwóch; żadnego nie miałem podejrzenia, jeszczem był nie zrobił żadnego porachunku, dlatego bogactwa nasze były dotąd niedzielone; Aladyn uskarżał się czasem, że nadto wiele rozdaję, lecz w tym nic innego nie widziałem, tylko przywiązanie jego ku mnie. Byliśmy na najwyższym stopniu szczęścia naszego, gdy karystyja[51] straszna w Bagdadzie przyprowadziła lud o okropną nędzę. Prosiłem mego wspólnika, aby mi dał cztery tysiące sztuk złota dla rozdania ich pomiędzy ubogich, zaczął mi robić trudności, które mnie rozgniewały; upewniłem go, że chcę z nim uczynić rozrachunek. W bojaźni, bym nie uiścił tej pogróżki, dał mi bez zwłoki sumę, której potrzebowałem. Ten wstręt do rozrachunku powinien mi go był uczynić podejrzanym, lecz ja to przypisałem bojaźni, żebym nie miał projektu się z nim rozdzielić; ten sentyment gniewać nie mógł. Od tej chwili Aladyn dawał mnie bez zastanowienia wszystkie sumy, com dla ubogich lub uczynienia przysługi moim przyjaciołom potrzebował, do tego nie czyniłem żadnego zbytku, jego, przeciwnie, był niezmierny, lecz pokazywał mi najmocniejsze przywiązanie i żyliśmy z sobą w najściślejszej przyjaźni.

Co rok odbywałem podróż, której handel nasz wyciągał[52], jednak po siedmiu leciech ten sposób życia zaczął mi się przykrzyć, stan nasz był w najświetniejszym stopniu, więc postanowiłem się ożenić. Słyszałem wychwalających piękność młodej Zurnei, córki Nadyra, jednego kupca, mieszkającego w tej samej części miasta

---

[48] *Rewersalny dokument* – rewers, pokwitowanie.
[49] *Persja* – państwo na Bliskim Wschodzie, leżące nad Morzem Kaspijskim, Zatoką Perską i Zatoką Omańską. Dzisiejszy Iran.
[50] *Dotkniony* – tu: wzruszony.
[51] *Karystyja* – bieda, niedostatek, kara.
[52] *Wyciągać* – tu: wymagać.

co i my. Poszedłem do Nadyra i oświadczyłem jemu moją chęć poznania jego córki. Byłem kochany w Bagdadzie, byłem bogaty; Nadyr przyjął moją propozycję i pozwolono mi zobaczyć Zurneę. Jest bardzo piękna, zakochałem się w niej aż do szaleństwa; ona udała, że dzieli ze mną moje uczucia; utaiłem[53] w przyjaźń Aladyna, powierzyłem mu moją miłość i moje nadzieje, prawie o niczym jak o wdziękach Zurnei z nim rozmawiałem. Pierwej nimem prosił o zezwolenie Nadyra, chciałem go otrzymać od Zurnei, spytałem się jej, jeśli jej serce nie czyni przeszkody żądaniom moim. »Nie, Abukarze – odpowie mi – kocham cię, lecz wyciągam od ciebie jednego dowodu miłości twojej ku mnie, który może będzie ci się lekkomyślnym się wydawał, a jednak, ten dowód wielkiej dla mnie jest wagi; uwalniam cię, jeśli się ze mną ożenisz, od wszystkich weselnych podarunków, które jest w zwyczaju dawać swej narzeczonej, to wszystko, co inna posiadać może, gdyby to rzecz była największej ceny, tym samym dla mnie żadnego nie ma waloru; nie dawaj mi ani pięknych materii, ani drogich kamieni; wszystkie kobity mają to samo, lecz daj mi kanak z pereł różowych, który kupiec Zerbi chce przedać i które wczoraj widziałam. Przynajmniej jeśli później inna kobita stanie ci się milszą nade mnie, nie będziesz mógł nigdy dać jej nic podobnego«.

Ta mowa nie podobała mi się, jednak chęć niepohamowana posiadać sznurek pereł, jedyny może na świecie, nie zadziwiła mnie bynajmniej; kobity nasze zawsze zamknięte, tak mało mają oświecenia, że nawet do wieku najdoskonalszego zachowują upodobania dziecinne i tęż samą niecierpliwość co dzieci ukazują, gdy chcą otrzymać rzecz jaką, a do tego, nie mogąc w towarzystwie żadnej dla siebie otrzymać zalety, sława dla nich w niczym innym się nie znajduje, tylko w przepychu ubioru; przymuszone ukrywać wdzięki swoje, niczym innym oczu na siebie zwrócić nie mogą, chyba przesadą ich stroju; na koniec, nie żyjąc w świecie z nami, sentyment równie, jak i próżność, sprawują, iż poczytują za rzecz wielkiej wagi podarunki czynione im przez mężów; są to jedyne próby miłości, które one ukazać przed ludźmi mogą. Wszystkie te uwagi prędko przez myśl moją przeleciały; wymawiały[54] one przede mną Zurneę, zwłaszcza w wieku, który ona wtenczas miała. Obiecałem jej te perły, podziękowała z żywą czułością i oświadczyła mi w swoich wyrazach miłość wyrównywającą jej radości; powtórzyła mi tysiąc razy przysięgę, że nigdy niczyją nie będzie, tylko moją, dodała, że gdyby mój mi majątek nie

[53] *Utaić* – zawierzyć, powierzyć tajemnicę.
[54] *Wymawiać* – tu: tłumaczyć, usprawiedliwiać.

pozwalał nabyć tych pereł, nie żądałaby ich zapewne i że z innej ręki ten prezent nie miałby dla niej żadnej ceny. Uniesiony szczęściem moim, pobiegłem do Nadyra i prosiłem go o rękę córki jego; odpowiedział mi, że wtenczas chyba zezwoli na ten związek, gdy zupełnie zrobię rozrachunek z moim wspólnikiem. Ponieważ Aladyn uwiadomiony był o tym, żem się chciał żenić, nie czułem żadnego wstrętu naglić go do naszego działu[55]; powróciłem natychmiast do domu, lecz skoro wszedłem, ujrzałem niezwyczajny rozruch między niewolnikami; zapytałem ich o przyczynę tego; odpowiedziano mi, że postrzeżono po zapachu dymu, iż ogień musiał się wszcząć wewnątrz mego gabinetu, od którego klucz zawsze na sobie nosiłem; przez rozkaz Aladyna wybito drzwi; że znaleziono cały mój gabinet w ogniu i że w ten moment dokończono pożar ugaszać; nie mogąc pojąć, jakim sposobem mógł ogień się zająć w tym pokoju w mojej nieprzytomności[56], wszedłem do niego, znalazłem tam Aladyna, który jeszcze zaprzątał się dawaniem rozkazów; powiedział mi zimno, że zapewne musiał knot od źle zgaszonej świcy gdzie zapaść i że to pewnie sprawiło ten przypadek…

Jest zapewne coś przyrodzonego[57], co się znajduje nawet w złośliwym człowieku i co jest wstecz przeciwnym fałszywości, a to tak, że pomimo wszelkich jego usiłowań, wraz na twarzy jego się maluje przez wyraz znaczny pomieszanie i bojaźni, której żadna siła, żadna sztuka utaić nie potrafi; wtenczas, gdy myśli, że zupełne otrzymał zwycięstwo nad swymi szkrupułami[58], przelęknienie i wymówka sumnienia[59], które się na twarzy jego malują, świadczą zawsze, że człowiek może się przez jakiś pociąg dać uwieść występkowi, lecz hołdować mu nie może; trzeba nierozsądnych usiłowań, aby mu się poddać i długo samemu z sobą wojować, aby mu się oddać aż do zapamiętałości. Patrzałem, nie odwracając oka, na Aladyna, którego fizjognomia odkrywała mi to, co sam tylko wniosek z przypadku zdarzonego nie dałby mi nigdy może posądzić. »I cóż, Aladynie – rzeknę do niego – oto kilka sprzętów popalonych; kufer z cedrowego drzewa, w którym wszystkie moje papiery były zamknięte jest obrócony w popiół, nic z tego wszystkiego nie pozostanie, jak tylko zamek, lecz ta strata niewielkiej jest wagi: masz kopie tych wszystkich pa-

---

[55] *Dział* – tu: podział.
[56] *Nieprzytomność* – tu: nieobecność.
[57] *Przyrodzony* – tu: dany przez naturę.
[58] *Szkrupuły* – skrupuły.
[59] *Sumnienie* – sumienie.

pierów, w których nasze zobopólne umowy się znajdują, o resztę nie dbam. Za cóż tedy postrzegam w tobie tak wielkie pomieszanie?[60] Za cóż tak blady jesteś?..«. Na to zapytanie Aladyn, nie mając innego sposobu ukrycia swego pomieszania śmiertelnego, udał gniew wielki; odpowiedział mnie, że przez moją niedbałość cały dom mógł zgorzeć, iż żadnego w tym dziwu nie ma, że takowe zdarzenie wznieciło w nim wzruszenie tak straszne. Wyszedłem i usiadłem w bliskim pokoju; wzgarda tak haniebnej akcji i podziwienie zmysły mi odebrało i na chwilę odjęło mi sposobność zastanowienia mych uwag nad skutkami, które aż nadto przewidywałem: o niczym innym myśleć nie mogłem, tylko o czarności postępku tego. Jednak gdym postać Aladyna z oczu utracił, zacząłem powątpiwać, dziwiłem się nawet, żem mógł tak letko posądzić go o tak szkaradną zbrodnią. Zawołałem Alla, jednego niewolnika, i kazałem mu, aby poszedł do Aladyna i prosił go ode mnie, by się ze mną zobaczył, ponieważ chcę z nim mówić. Przyszedł, lecz uzbroił się w odwagę; już na jego twarzy nic innego nie postrzegłem prócz cechy serca twardego, która mi się smutną wydała wróżbą. Bez żadnej ogródki poprosiłem go, aby mi pokazał dokument naszej umowy. »Straciłem go – odpowiedział tonem nieustraszonym – a do tego, nie mam żadnego rachunku do zdania tobie; od lat siedmiu tak wiele porobiłeś szalonych wydatków, dlatego szczególnie, aby otrzymać piękne naźwisko w s p a n i a ł e g o, że już zupełnie część swoją wybrałeś«. Na te słowa uczułem, jak krew wrzała w mych żyłach, lecz tyle miałem władzy nad sobą, żem potrafił wzruszeniem moim rządzić. »Wydatki moje są daleko mniejsze od twoich – rzekłem – lecz ponieważ regestra[61] moich wydatków są pryncypalne[62], zostawuję ci wszystkie pieniądze, które mamy w kasie, i te, które nam są winni, ale domy nasze, nasz sklep brylantów i innych klejnotów?..«. »Wszystkie te rzeczy należą do mnie – przerwał Aladyn – kosztowałeś mnie sumy nieźmierne, nie miałeś nigdy własnego funduszu i nie mogłeś nigdy siebie w domu moim na innym stopniu uważać, tylko tak, jak pierwszego mego towarzysza«. »Zbroniarzu – krzyknąłem – nie miałeś nic więcej prócz tysiąca sztuk złota i tylko moim staraniom, moim talentom, moim trudom, moim podróżom i mojej uczciwości winieneś stan tak świetny i ten ogromny majątek tak raptownie zrobiony; na koniec przez dobrowolne nasze zapisy połowa wszystkiego należy do mnie«. »Jeśli tak – rzeknie – poźwij mię do sądu, stanę i tam

---

[60] *Pomieszanie* – tu: zmieszanie.
[61] *Regestra* – księgi rachunkowe.
[62] *Pryncypalny* – zasadniczy, podstawowy, najważniejszy.

się usprawiedliwię«. Te wymówiwszy słowa, obrócił się tyłem do mnie i wyszedł. Daleko bardziej zdziwiony niż niespokojny z takiego postępowania, zdawało mi się, iżem skamieniał. Czym bardziej niesprawiedliwość nam uczyniona jest wielka, tym mniej zdaje się pociągać za sobą szkodliwych skutków; człowiek podczciwy[63] w podobnym zdarzeniu wystawia[64] sobie jak rzecz niepodobną, aby nie mógł otrzymać sprawiedliwości, gdy mocno jest przekonany o dobroci sprawy swojej; wtenczas mniema, że wszystkie prawa wspierać go będą, że wszyscy sędziowie będą za nim i sądzić go będą według słuszności, że na koniec świat cały wdawać się[65] będzie za jego osobą. Jedyna rzecz, która mi w ten moment była dolegliwą, była ta, że nie mogłem kupić żądanego kanaka dla Zurnei. Te perły były mi znajome, wiedziałem, że kupiec wymagał za nich straszliwą sumę trzech tysięcy sztuk złota, niepodobna mi było dać tę sumę w teraźniejszej chwili, a kupiec miał wyjechać w przeciągu trzech dni. Pobiegłem do Zurnei i wszystko opowiedziałem; zaklinałem ją, aby mi serce swoje zachowała, upewniłem ją, że w krótkim czasie otrzymam sprawiedliwość nad podłym Aladynem, lecz wyznałem, że trzeba było zapomnieć o perłach, bo interesa moje nie będą mogły być ukończone w krótkim przeciągu czasu jednego tylko tygodnia i że kupiec Zerbi wyjeżdża zaraz do Damaszku.

Zurnea płakała i długo została w milczeniu, a gdym nalegał z niespokojnością, aby mi odpowiedziała: »Abukarze – rzecze mi na koniec – przekładać będę zawsze osobę twoją nad świat cały, ale tego tylko stanę się żoną, który mi odda w podarunku różowe perły«. Na te słowa wstała i wyszła. Możesz sądzić, Panie, jakie być musiało moje podziwienie i jak okropny smutek serce me w ten moment ucisnął. Powróciłem do domu w stanie, który opisać jest mi niepodobno… Przyszedłszy do mego mieszkania, znalazłem drzwi zamknięte, a te drzwi już nie miały nigdy otworzyć się dla mnie! Aladyn był wypędził moich niewolników i kazał mi powiedzieć, że nie mając już nic do czynienia ze mną, prosi mnie, abym sobie gdzie indziej szukał mieszkania. Przeniosłem się zatem do przedmieścia bardzo odległego, abym tam mógł namyślić się, com miał ze sobą począć; byłem tam już dwa dni, sam jeden i przed wszystkimi znajomymi ukryty, gdy dnia trzeciego, szukając w małej szkatułeczce, gdzie trochę było pieniędzy, jedyne dobro, które mi na ziemi pozostawało, znalazłem bardzo piękny diament, o którym nie wiedziałem, żem go

---

[63] *Podczciwy* – poczciwy.
[64] *Wystawiać* – tu: wyobrażać.
[65] *Wdawać się* – wstawiać sie za kimś, czymś, interweniować.

miał. Natychmiast pobiegłem do kupca Zerbi, mając nadzieję, że odda mi perły za ten diament, lecz powiedziano mi, że wrócił do Damaszku, nie przedawszy swoich pereł. Powracając smutnie do mego mieszkania, spotkałem asystencję[66] nowo pobranych małżonków, którzy wychodzili z meczetu. Przez jakieś potajemne przeczucie spytałem o imię nowożeńca. »Jest to – odpowiedziano mi – bogaty Aladyn, który się żeni z piękną Zurneą, córką Nadryra«. Czułem, że zemdleję, wszedłem w inną ulicę i usiadłem na kobylicy[67]. To wszystko, com tego dnia doznał, jest nie do opowiedzenia, przebyłem go na najstraszniejszych zamysłach zemsty. Gorączka porwała mnie tej samej nocy i nikogo widzieć nie chciałem; leżałem przez cztery dni w łóżku; szczęściem, iż w tych pierwszych momentach gwałtowność gorączki nie pozwalała mi ani wychodzić, ani z łoża mego wstawać; zleciłem Koranowi, jednemu z moich niewolników, którego zręczność była mi znajoma, aby się dowiedział o szczegółach tego zdarzenia. Powrócił dziwne mi opowiedzieć rzeczy: Aladyn, aby mógł otrzymać Zurneę, ułożył się z Nadyrem, dość podłym, aby takiego człowieka był wspólnikiem, że wyperswadują[68] Zurnei, iż Aladyn kupił perły i że one jej odda, wychodząc z meczetu. Nadyr powiedział swojej córce, że ten kanak widział w sklepie Aladyna i tym to sposobem Zurnea, która nie kochała tego człowieka, zezwoliła pójść za niego; lecz gdy po weselu poznała, że była oszukaną, pokazała największy gniew i powzięła nieprzezwyciężoną nienawiść do swego niegodziwego małżonka. Czas nie mógł tego wstrętu osłabić, bo dowiedziałem się potem, że po trzech leciech nieszczęśliwego tego stadła rozwiodła się; nie powróciła do ojca, który ją poświęcił swej chciwości, lecz poszła mieszkać do domu starej ciotki, u której dotąd jest jeszcze. Jednak powieść mojego niewolnika całą moją furią uśmierzyła; zdrajca Aladyn nie był szczęśliwy, był nienawidziany, Zurnea, ukarana za swoje wiarołomstwo i za płonną swoją próżność, ubolewała nad moją stratą i występku swego żałowała; byłem zemszczony!.. I chęć dochodzenia mojej własności przez proceder[69] mnie odstąpiła; uważając ten interes z krwią zimną, uczułem, że go przegram u sądu i że rozpoczynając sprawę, nie mogąc pokazać dowodów pewnych, tego tylko dokażę, że odbiorę sławę mężowi Zurnei, a podobna zemsta zdawała mi się niegodna mego sposobu myślenia. Jednak aby

---

66 *Asystencja* – towarzystwo.
67 *Kobylica* – drewniana belka, do której wiązano konie.
68 *Wyperswadować* – tu: przekonać.
69 *Przez proceder* – w sądzie.

mój smutek rozerwać i w czymkolwiek znaleźć ulgę w moim nieszczęściu, trzeba mi było przedsięwziąć coś nadzwyczajnego. Nie chciałem udać się do moich przyjaciół, w moim położeniu to byłaby próba i lubom o nich nie wątpił, wolałem obejść się bez nich, abym nie utracił pewności, którą dotąd zachowywałem o ich przywiązaniu do mnie; żądałem jednak, aby moi niewolnicy nie byli uczestnikami moich nieszczęść, zamiast cobym miał ich przedać, rozdałem im nadgrody i odprawiłem ich, dając im wszystkim wolność, prócz Korana, który nie chciał mnie odstąpić. Wtenczas zniknąłem z mego mieszkania, a wziąwszy imię Sadi, poszedłem do innej wioseczki bliskiej Bagdadu i posłałem Korana do miasta z rozkazem, aby rozniósł tę wiadomość, żem się utopił w Tygrze[70], po czym Koran wrócił do mnie i wyszliśmy obydwa wśrzód nocy, trzymając drogi do Damaszku. Byliśmy piechotą, szliśmy pomału; gdy świtać poczęło, obróciłem się, abym raz jeszcze rzucił okiem na drogie dla mnie miejsca, które opuszczałem; w odległości jeszcze postrzegać mogłem w Bagdadzie pozłacane wierzchołki spiczastych wieżyczek naszych meczetów, na ten widok serce mi się ścisnęło, Koran postrzegł, że oczy moje napełniły się łzami. »Panie – rzekł do mnie – opuszczam w Bagdadzie kochankę, od której byłem mocno kochany, jednak nie płaczę!…«. »Bo czynisz dobry uczynek, nie odstępując nieszczęśliwego Pana, to przekonanie sił dodaje«. »To mi nawet na myśl nie przyszło – odpowie niewolnik – ale zrozumiałem, że przywiązanie Korana stanie się pociechą dla ciebie, masz rację«. Zastanowiłem się nad tą rozmową, pytałem się sam siebie, dlaczego ten człowiek przekłada mnie nad swoją kochankę? Ujrzałem, że miał dla mnie to przywiązanie mocne i głębokie, które cnotliwy monarcha wznieca w sercach poddanych swoich, i już nie dziwiłem się więcej nad ofiarą, którą czynił dla mnie, bo bez wątpienia jest niepojęta przemoc[71], która radzi sentyment czuły ku władzy, gdy ta jest sprawowana z dobrocią i czułością. Przybyliśmy do Damaszku i już o niczym więcej innym nie myśliłem, jak tylko o przedaży mego diamentu, który stał się jedynym moim ratunkiem. Powiedziano mi, iż mogę się go zyskownie pozbyć, jeśli go zaniosę do starca bogatego i dobroczynnego nazwiskiem Tymurkan; czciciel sztuk wyzwolonych był on, coś więcej. Przyjaciel nieszczęśliwych! Usłuchałem tej rady, szanowny Tymurkan oszacował mój kamień o wartości trzech tysięcy sztuk złota, które mnie natychmiast wyliczył, jam

---

[70] *Tygr* (Tygrys) – jedna z najdłuższych rzek na Bliskim Wschodzie, płynąca przez Turcję, Syrię, oraz Irak; w dorzeczu jej i Eufratu w starożytności istniała Mezopotamia.

[71] *Przemoc* – siła, moc.

mu powiedział, że byłbym się kontentował dwoma tysiącami. »Niech mnie Bóg zachowa, abym miał kiedy korzystać z nieszczęścia dla uczynienia tego, co tak niewłaściwie nazywają w podobnym zdarzeniu: szczęśliwy trefunek«[72]. Ten postępek żywo mnie dotknął, powróciłem kilka razy do Tymurkana, powziął dla mnie wiele przyjaźni i tyle we mnie wzniecił ufności, żem mu moje przypadki opowiedział; wtenczas ofiarował mi schronienie w swoim domu, com z ukontentowaniem przyjął. Przyjaźń jego ku mnie zdawała się co dzień powiększać. Żył bardzo samotnie i oszczędnie, lecz nieźmiernie dawał jałmużny; jednak uważałem[73] w nim niektóre osobliwsze postępowania, które mnie zadziwiały: na przykład pokój jego sypialny był napełniony instrumentami muzycznymi, na których nigdy przy ludziach nie grał, ale często się zamykał, a wtenczas dawał się jednym razem słyszeć mocny dźwięk pełny harmonii w całym domu, lecz to tylko moment trwało; słyszałem zawsze tę melodią nawet pośrzód[74] nocy, co mnie ustawicznie budziło, ale tylko kilka minut trwało i nigdy nad dwa razy nie powtarzało się, bądź we dnie lub w nocy, z przerwą niejednostajną, lecz zawsze między dwoma lub trzema godzinami. Domyśliłem się, że ta harmonija pochodziła z organu i innych instrumentów umieszczonych w jego pokoju, lecz nie pojmowałem tego śmiesznego sposobu robienia muzyki; zdawało mi się rzeczą dziwaczną wstawać w nocy lub dlatego się nie kłaść, żeby nie wydać na tych instrumentach jak tylko jeden akord; tak wiele nad tym rozmyślałem, żem wpadł na koniec na tę myśl, iż musiało być jakie świętobliwe wotum, podobne do tych, co nasi pobożni derwisze[75] czynią. Gdym zapytał starca, co by ta Niebieska[76] harmonia i tak krótka znaczyła, kontentować się musiałem tą odpowiedzią: »Ten dźwięk ja sprawuję«. Nie śmiałem prosić o jaśniejsze wytłumaczenie, a tym więcej, żem postrzegł, iż chociaż był pełen dobroci i najsprawiedliwszy z ludzi, jednak był z przyrodzenia skryty w swoim postępowaniu; przywyknienie dobrze czynić potajemnie, tyle ile mógł, charakter melancholiczny, który jednak łączył razem jednostajność i spokojność, uczyniły go ostrożnym, poważnym i milczącym, a żadnej ciekawości nie cierpiał. Już blisko trzech lat bawiłem u tego cnotliwego starca, byłem przywykł kochać go i szanować

---

[72] *Trefunek* – przypadek.
[73] *Uważać* – tu: dostrzegać.
[74] *Pośrzód* – pośród.
[75] *Derwisz* – członek muzułmańskiego bractwa religijnego o charakterze mistycznym.
[76] *Niebieska* – tu: niebiańska.

jak ojca; prowadziłem ciągle mój handel drogimi kamieńmi, który mi się nieźle powodził, lecz dlatego, abym nieprzerwanie mógł pielęgnować starość mego dobroczyńcy, nie wyjeżdżałem nigdzie i stąd tylko bardzo mały zysk mieć mogłem w handlu moim. Dnia jednego Tymurkan oświadczył mi, że chce dwa lub trzy miesiące przemieszkać w apartamencie, w którym stałem i który był na pierwszym piętrze, bo ból w nogach, na który mocno się skarżył od niektórego czasu, nie dozwalał mu po wschodach[77] chodzić; więc zostało postanowionym, że przez ten czas, co mu moich pokojów odstąpię, będę mieszkał w jego własnym apartamencie. »Ale, mój drogi Abukarze – rzecze do mnie – zaklinam cię, abyś przez ten cały czas, co w nim mieszkać będziesz, nigdy nie nocował w inszym prócz w moim sypialnym pokoju, a ponieważ największą ufność pokładam w tobie, wyjawię ci przyczynę, dla której tego po tobie wymagam: w tym pokoju znajduje się sklep[78] potajemny, którego nigdy nikt nie widział i nigdy od nikogo nie był znany. W tym sklepie schowany jest skarb nieźmierny; tyle się szacuje, mój synu, że ci klucz od tego skarbu powierzam, zaklinam cię jednak na wszystkie obowiązki, abyś do tego sklepu nie wchodził«. Na te słowa starzec oddaje mnie klucz złoty, a dotknąwszy się jednego kawałka tablatury[79], ten kawał wszedł w mur i odkrył małe drzwiczki z białego marmuru, na których było napisano wielkimi literami, układanymi z samych turkusów te słowa: B ó g i w i e c z n o ś ć. »Oto, mój synu, wszystko, co ci powierzyć mogę, a to bardzo wiele, ponieważ pierwszy człowiek jesteś, któremu te drzwi pokazałem, będziesz mógł bez żadnej obawy stać mi się nieposłusznym, mieszkając sam jeden w tych olbrzymich gmachach, ale przekonany jestem, że potrafisz przezwyciężyć w sobie ciekawość tak naturalną w tym wieku i usprawiedliwisz ufność starca, który cię kocha«. »Nie wątp o tym, mój ojcze – zawołałem – ale lubo przekonany jestem, że nawet mi to przez myśl nie przejdzie, żądam jednak, aby klucz przy tobie został…«. »Nie – odpowie starzec – nie byłbym pewny, czy mi nie zginął w apartamencie, daleko mniej opatrzonym[80] jak ten, w którym sam zawsze mieszkam, niech więc przy tobie zostanie, chcę tego koniecznie«. Nie opierałem się dalej i wziąłem na siebie straż klucza, który skarb zamykał; sypiałem w tym pokoju i przez trzy miesiące, którem w nim mieszkał, nie słyszałem nigdy tych harmo-

[77] *Wschody* – schody.
[78] *Sklep* – tu: piwnica, loch.
[79] *Tablatura* – oprawna w ramkę płyta, wieszana na ścianie jako ozdoba.
[80] *Opatrzony* – strzeżony.

nicznych dźwięków, które mnie tak często budziły, co mi bardzo naturalnie się wydawało, ponieważ wszystkie instrumenta muzyczne zostały w tym apartamencie i których nikt się nie dotykał. Po trzech miesiącach Tymurkan znowu się przeniósł do swoich pokojów, oddałem mu klucz złoty, uściskał mnie serdecznie. »Powiedz mi, mój synu – rzecze do mnie – czy doznałeś mocnej chęci wejść do tego sklepu w tym celu, aby zobaczyć, co on w sobie zawiera potajemnego?«. »Nie, mój ojcze, bo tyle miałem rozsądku, żem nigdy nie zastanawiał mej myśli nad tą tajemnicą, gdybym się był na jeden moment zaprzątał tak naturalną chęcią dojścia domysłem do tak nadzwyczajnego sekretu, imaginacja moja tym zapalona mogłaby mnie pociągnąć do nieposłuszeństwa. Ale przeciwnie, szukając zawsze te myśli roztargnąć, odpychając ich statecznie, nie miałem nigdy jak tylko ciekawość przemijającą i słabą, którą zawsze łatwo przezwyciężyć mogłem«. »Otóż, mój synu – odpowie mi Tymurkan – jedyny sposób zachować cnotę; używaj zawsze tej szlachetnej własności oddalać od twej imaginacji poniewolne[81] i przelatujące wyobrażenia, a zastanawiaj się zawsze nad wielkomyślnymi obrazami, które ci się snuć będą przez myśli, zawsze o tym pamiętaj, iż jeśli ludzie chwalą twoje słowa, Bóg tylko potwierdzać może twoje myśli«. Od dnia tego czuły i dobry starzec ukazywał mi przywiązanie prawdziwie ojcowskie; żył jeszcze dwa roki, miał osiemdziesiąt trzy lata, gdy jednym razem uczuł, że przyszedł już kresu cnotliwego biegu życia swego. Nie miał bliskich sukcesorów, sobie samemu był winien nieźmierny majątek, który posiadał; zawołał przed siebie sędziów i pokazał im akt donacyjny[82] według wszelkich formalności sprawiony, w którym czynił mnie sukcesorem domu swego i całego majątku.

Gdyśmy się sami zostali, dał mi klucz złoty. »Teraz, mój synu, możesz wejść do tego sklepu, który odtąd do ciebie należy i teraz dopiero poznasz, żem powinien był nieomylnie być przekonanym, żeś nie nadużył mojego zaufania«. »Ach, mój ojcze – zawołałem – obym nigdy nie posiadał tego skarbu, a ciebie przy życiu zachował!«. »Mój synu – odpowie starzec – doktor mnie zapewnia, że jeszcze dni kilka żyć mogę, czuję się dość dobrze tego wieczora, korzystajmy z chwili, w której sami jedni jesteśmy; pozamykaj dobrze drzwi wszystkie od tych pokojów i zejdź do sklepu. Przyniesiesz mnie tysiąc sztuk złota, które chcę rozdać pomiędzy ubogich pierwej, nim umrę«. Wypełniłem jego rozkaz, Tymurkan kazał mi wziąć

[81] *Poniewolne* – tu: mimowolne, nieświadome.
[82] *Akt donacyjny* – akt darowizny.

świecę, potem dotknąłem sprężynę i drzwi marmurowe otworzyłem; w ten moment dźwięki głośne i melodie słyszeć się dały. Ta muzyka sprawowana była przez dzwoneczki złote, srebrne i stalowe różnych wielkości i które tak były ułożone, że za ich poruszeniem sprawowały przedziwną harmonią*. Drzwi, otwierając się, dawały ruch tym dzwoneczkom. »O, mój ojcze – rzekłem do Tymurkana – gdyś mnie klucz złoty powierzył, gdybym był stał się niewiernym stróżem, ileż ta słodka melodia sprawiłaby we mnie strachu! Wyjawiłaby mój występek«. »Synu mój – odpowie starzec – nie zapominaj nigdy, że życie całe jest ustawiczną próbą, z której wypadki są: hańba i rozpacz lub sława i szczęście. Idź, mój synu, idź odebrać nadgrodę twojej wierności, zejdź do sklepu przejrzeć to wszystko, co się w nim znajduje, taka jest wola moja«. Zszedłem, będąc mocno poruszony; wschody nie miały więcej jak dwadzieścia gradusów, pod nimi była arkada[83], na której ten napis: W s p o m n i e n i e i r o z m y ś l e n i e. Przeszedłem przez arkadę i znalazłem się w wspaniałej rotondzie[84] z marmuru żółtego, ozdobionej pilastrami[85] z lapis-lazuli[86] i medalionami[87] roboty wypukłej z marmuru białego, które wyobrażały głowy męskie i kobicie różnego wieku. Rozczuliłem się nad myślą, iż to bez wątpienia były obrazy osób, które starzec kochał i że już te wszystkie osoby żyć przestały. Niestety, gdy Nieba do tego wieku przedłużą życie na tej ziemi, otóż wszystko, co nam zostaje ze szczęścia przez najsłodsze przywiązanie sprawionego: wspomnienia i żale! Poszedłem dalej dla przypatrzenia się wielkiemu kufrowi z hebanu[88], bogato przyozdobionemu i z inkrustacją[89] z kości słoniowej, złota i perłowej macicy, który stał na śrzodku sklepu; na wieku te słowa czytały się: P o c i e c h a p r z e s z ł o ś c i,

* Słyszałam w Berlinie, u Pana Hrabiego de Voss, dzwoneczki harmoniczne przywiązane do szyi bydląt, które z daleka wydawały dźwięk podobny, który czyni harmonika; jest to sposób dowcipny i przyjemny upiększać wiejskie sceny [przyp. Aut.].

83 *Arkada* – element architektoniczny składający się z dwóch podpór (kolumn, słupów lub filarów), połączonych na górze łukiem.

84 *Rotonda* (rotunda) – okrągła budowla zwieńczona kopułą.

85 *Pilaster* – element architektoniczny w formie płaskiego filara, nieznacznie występującego przed lico ściany, spełniający funkcję dekoracyjną i konstrukcyjną.

86 *Lapis-lazuli* – kamień półszlachetny o ciemnoniebieskim kolorze.

87 *Medalion* – owalny lub okrągły element dekoracyjny umieszczany na fasadzie lub na ścianie wewnątrz pomieszczenia oraz na meblach.

88 *Heban* – cenny surowiec rzemieślniczy i budowlany.

89 *Inkrustacja* – motyw ozdobny z masy perłowej, metali, kolorowego drzewa itp. na powierzchni różnych przedmiotów.

radość teraźniejsza, ufność w przyszłości. Ten kufer nie miał zamku, otworzyłem go i przeczytałem w środku wieku: Dla ubogich. Skrzynia ta była napełniona odzieniem różnego rodzaju, oprócz tego zawierała w sobie wielki wór do połowy napełniony złotem; nad kufrem wisiała na złotym łańcuchu przepyszna lampa lśniąca się diamentami. Naprzeciw arkady była druga z tym napisem: Nadzieja, nieśmiertelność. Z tej arkady przechodziło się do drugiego sklepu, daleko mniejszego, jak ten, który go poprzedzał. Jaspis[90] i porfir[91] powlekał całe mury, dwanaście lamp ze szczerego złota wisiały wkoło, stół z granitu[92], na którym leżał futerał otwarty, w którym była kolekcja drogich kamieni najpiękniejszych w świecie: nie bez wzruszenia ujrzałem kanak pereł różowych, które Tymurkan kupił od kupca Zerbi; na środku futerału postrzegłem mały sztuczyk[93], nakryty po części pergaminem i następujące słowa wyczytałem: »Szafir cudowny, czyli Talizman szczęścia, będzie utracony lub ukradziony w przeciągu kilku godzin, gdy wpadnie w ręce bezbożnego lub złośliwego człowieka, lecz upewni zawsze człowiekowi hojnemu, cnotliwemu i pobożnemu, dwa największe dobra, które człowiek posiadać może na tej ziemi: nadzieja i spokojność duszy«. Po przeczytaniu tego pisma otworzyłem sztuczyk i znalazłem w nim cudowny szafir, czyli Talizman szczęścia, umieszczonego w ręku cnotliwego Tymurkana i sam sobie powiedziałem: »Ten, który talizman posiada, zasługuje na to, aby go zachował do ostatnich dni życia swego«. Ponieważ oglądałem talizman przy świetle świcy, dziwiłem się, widząc ametyst zamiast szafiru, według napisu; później się dowiedziałem, że Geniusz[94], który ten kamień cudowny ukształcił, dał mu własność przybierać koleją dwa kolory: jeden szafirowy, bardziej lśniący się, jest znakiem władzy i tym kolorem kamień we dnie jaśnieje; drugi fiolet, ten kolor skromniejszy i słodszy, jest znakiem czułości i farbuje talizman tylko po zachodzie słońca[*]. Gdym się dosyć napatrzył na te wszystkie dziwy, wróciłem do pierwszego sklepu, wziąłem w hebanowym kufrze tysiąc sztuk złota i zaniosłem je Tymurkowi. Cnotliwy ten starzec żył jeszcze potem dni kilka, na końcu których skonał spokojnie na moim łonie. Po

---

[90] *Jaspis* – kamień szlachetny o kolorze żółtym lub różowym.
[91] *Porfir* – kamień o charakterystycznym purpurowym kolorze.
[92] *Granit* – głębinowa skała o budowie jawnokrystalicznej. Symbolizuje trwałość, bogactwo.
[93] *Sztuczyk* – etui.
[94] *Geniusz* – patron, opiekun, bóstwo przynoszące szczęście.
[*] Tu symbola kolorów są wyznaczone według starożytnych herbarzy, gdy rycerze przywdziewają farby według sytuacji ich serca lub ich losu [przyp. Aut.].

jego śmierci pierwszym moim staraniem było rozdać ubogim to wszystko, co się w kufrze hebanowym zostawało, z intencją złożyć w nim szanowne zwłoki mego dobroczyńcy w tej to skrzyni, która od pół wieku zamykała dary przeznaczone dla nieszczęśliwych. Co uskuteczniając, złożyłem w niej ciało Tymurkana, kazawszy go wprzód ubalsamować, tam powinien był spoczywać w pokoju. Kazałem zanieść do jednego meczetu tę trumnę wspaniałą, wzniecającą czułość w sercach cnotliwych i tak godną być zlaną łzami nędznych ludzi, zawiesiłem nad tym pamiętnikiem[95] lampę osadzoną diamentami; słuszne było, aby ta lampa tak szacowna, która nigdy nic nie oświecała prócz uczynków świętobliwych, potajemnie czynionych, poświęcona teraz człowiekowi dobroczynnemu, obracała odtąd wszystkie oczy na jego grób czci ludzkiej godny. Wszystkie powinności wypełniwszy, o niczym już nie myśliłem, jak o moim powrocie do Bagdadu". Tu Abukar przestał mówić, bo w poprzedzających rozmowach z kalifem opowiedział mu, jakim sposobem zemścił się nad Aladynem, Nadyrem i Zurneą. Monstandzier, mocno ukontentowany jego powieścią, kazał mu nazajutrz powrócić. Wielki Wezyr[96] był umarł, miejsce jego nie było zajęte, kalif przedsięwziął dać ten urząd Abukarowi i córkę swoją jemu za żonę. Nefelia, zapytana przez ojca, wyznała, że się z radością złączy z swym obrońcą, a nazajutrz szczęśliwy Abukar, osypany dobrodziejstwy monarchy swego, doznał tych wszystkich uniesień, które miłość i wdzięczność wzniecić mogą, bo już kochał piękną Nefelię od pierwszego momentu, w którym ją ujrzał. Ukląkł na jednym kolanie na ziemi przed kalifą, ofiarując mu cudowny szafir. „Panie – rzecze do niego – już nie potrzebuję n a d z i e i, ponieważ nie pozostaje mi nic do żądania; zapewniłeś moją s p o k o j n o ś ć tyle, ile sławę życia mojego. Racz przyjąć Talizman szczęścia, alboż[97] uszczęśliwienie poddanych nie zawisło[98] od takiego jak ty monarchy? Niech ci się szczęści, Panie, zawsze w twoich zamysłach i w twoich przedsięwzięciach, abyśmy zawsze byli s z c z ę ś l i w i i s p o k o j n i". Kalif przyjął Talizman i zachował go do śmierci. Ceremonia wesela Abukara i Nefelii odprawiła się z pompą; lud, który kochał Abukara, dzielił z nim szczerze jego uszczęśliwienie. Abukar kazał upewnić Aladyna i Nadyra, że nie tylko im wybacza, ale że do tego obiecuje im swoją protekcją i słowa dotrzymał. Kazał niezmierne rozdać jałmużny ubogim, a co jest nie

[95] *Pamiętnik* – tu: pomnik, miejsce pamięci.
[96] *Wezyr* – wysoki dostojnik państwowy w Egipcie.
[97] *Alboż* – czyż nie.
[98] *Zawisnąć* – zależeć.

mniej cudownym w jego historii to to, iż stał się godnym swego wyniesienia i swego szczęścia. Nefelia wraz[99] po swym weselu odebrała paczek od Zurnei, rozpieczętowała go, znalazła kanak pereł różowych i papier, na którym żałująca winy swoje Zurnea, wyraziła te słowa: Szczęśliwa małżonka wspaniałego Abukara jedna tylko posiadać powinna różowe perły. Abukar nadgrodził tę ofiarę swoją czułością i dobrodziejstwy. Abukar był zawsze szczęśliwy, bo służył z przywiązaniem szczyrym i wiernością nigdy nieprzełamaną monarsze sprawiedliwemu, oświeconemu i wdzięcznemu.

Talizman szczęścia od wieku, w którym panował Mostandzer, przeszedł przez tysiąc różnych rąk, często był stracony i ukradziony, od niejakiego czasu znajduje się we Francji. Powiadają, że Geniusz pięknej naszej krainy ukształcił go dla naszego uszczęśliwienia, że to jest ten sławny zaczarowany pierścień, który Karol Wielki[100] wrzucił do jeziora[*], który później Ludwik IX[101], Henryk IV[102], Ludwik XIII[103], Ludwik XIV[104] odzyskiwali koleją i który znowu potem zaginął… Lecz teraz, Ojczyźnie swojej powrócony, ma już na zawsze w niej zostać.

---

[99] *Wraz* – tu: zaraz.

[100] *Karol Wielki* (742–814) – król Franków i Longobardów, od 800 r. cesarz rzymski. Uważany za największego władcę średniowiecznej Europy.

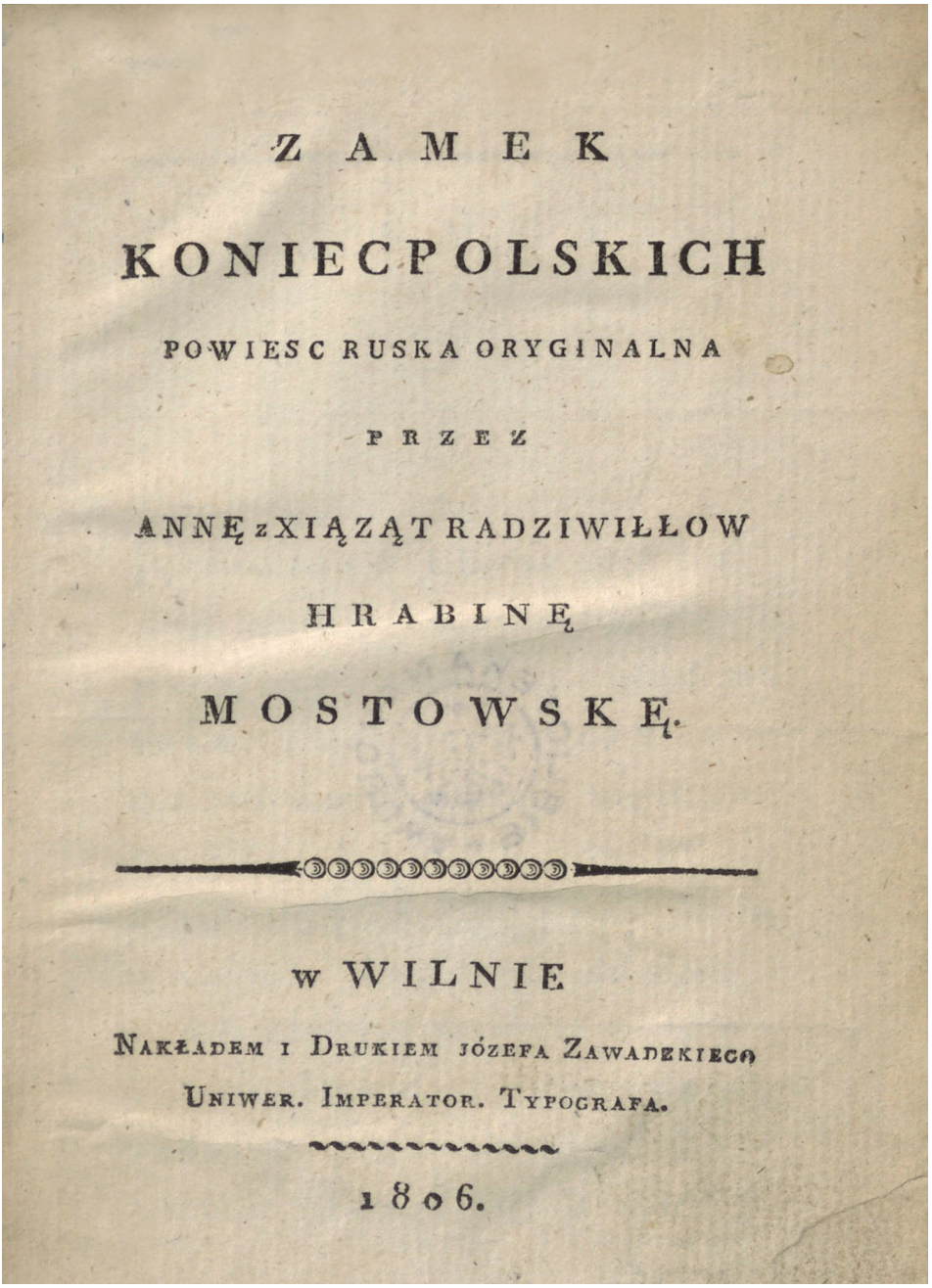
[*] Pierścień w samej istocie bardzo sławny w starodawnych autorach romansów. Pan Gaillard pisze o tym w swoich notach o historii Karola Wielkiego [przyp. Aut.; Gillard – francuski historyk Gabriel-Henri Gaillard (1726–1806), autor m.in. dwutomowego dzieła *Historie de Charlemagne* (1782)].

[101] *Ludwik IX* – Ludwik IX Święty (1214–1270), król Francji od 1226, syn Ludwika VIII z dynastii Kapetyngów, święty Kościoła katolickiego.

[102] *Henryk IV* – Henryk IV Wielki (1553–1610), od 1562 r. król Nawarry, od 1589 r. król Francji. Odbudował zrujnowaną wojnami gospodarkę Francji.

[103] *Ludwik XIII* (1601–1643) – od 1610 r. król Francji z dynastii Burbonów.

[104] *Ludwik XIV* – Ludwik XIV Wielki, Król Słońce (1638–1715), od 1643 r. król Francji. Jego absolutne rządy i polityka gospodarcza zapewniły Francji rozkwit.



ZAMEK
KONIECPOLSKICH
POWIESC RUSKA ORYGINALNA
PRZEZ
ANNĘ zXIĄZĄT RADZIWIŁŁOW
HRABINĘ
MOSTOWSKĘ.

W WILNIE
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO
UNIWER. IMPERATOR. TYPOGRAFA.
1806.

Strona tytułowa opowiadania Anny Mostowskiej
Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska oryginalna, Wilno 1806

ZAMEK KONIECPOLSKICH[1]
Powieść ruska oryginalna

Niedaleko Kijowa[2], nad brzegiem bystrego Dniepru, stoi gmach przepyszny, starodawne siedlisko sławnych bohatyrów, na których domowi Koniecpolskich nigdy nie zbywało. Już dawno świetne ich plemię wygasło, lecz w porządnych archiwach przez nich składane i po ich zejściu starannie w jednym złożone klasztorze znajdują się ciekawe o tym domie dawne wieści. Przypadkiem jeden z owych starożytnych rękopismów dostał się w me ręce, który w sobie następną[3] powieść zawierał:

Cnotliwa Żelisława ledwo w ośmnastym roku wieku swego już się widziała być matką dwojga nadobnych dziatek. Szczęśliwa owa matka szczęśliwszą jeszcze była żoną. Waleczny Bretysław kochał ją, czyli raczej czcił jak bóstwo. Lecz miłość ku ojczyźnie i chęć pomnożenia sławy domowi, z którego pochodził, daleko odprowadziła go od domowych progów i od ojczyzny. Powierzał mu król polski liczne hufce, pyszny z zaufania pana swego, często i zawsze szczęśliwie gromił Turki i Tatary; równie zakochany, zawsze wierny swej pięknej małżonce, licznych do niej posyłał gońców. Lecz Żelisława, nieustanną przejęta bojaźnią, mało była pocieszona owym częstym od męża pozdrowieniem; drżała na jedno wspomnienie wojny, tęskna po drogim kochanku i ulubionym mężu, ze łzami małą dziatwę do łona swego przyciskała. „O, gdyby mnie Bretysław kochał – narzekała czuła owa małżonka – nie tak często by na niebezpieczeństwo drogie dni swoje narażał! Alboż niewiele, że życie moje od jego życia zawisło? Niestety! Gdzie się podziały dni moje weselne, gdy liczne drużby w dniu najszczęśliwszym życia, trefiąc kędziory[4] moje, śpiewały

---

[1] *Koniecpolscy* – magnacki ród herbu Pobóg, wywodzący się z Koniecpola koło Częstochowy.
[2] *Kijów* – stolica i największe miasto Ukrainy.
[3] *Następna* – następująca.
[4] *Trefić kędziory* – czesać włosy.

pieśni wróżące mnie szczęście i zazdrościły najurodziwszego i najwierniejszego z kochanków, a poważne matrony i młode mężatki, ścieląc nam łoże, osypywały go kwiatami, przepowiadając długie pasmo szczęśliwości, wijąc majeran[5] z mirtem i z rutą[6] i paląc go na węglach, zaklinały Boga i świętych, by nowo zaślubiona para nie znała rozłąki sto razy gorszej nad śmierć dla serc prawdziwie czułych! Mylne czary, błędne wróżby, nie towarzyszyli wam Aniołowie, a wy, ukochane plemię czystych naszych miłostek, w co się obrócicie, gdy wasza matka długim smutkiem i nieustanną bojaźnią zwątlona, życie swe zakończy?". Tak tkliwa Żelisława, niewyczerpaną w swym sercu do żalu znajdując podnietę, pędziła przeplatane między szczęściem a smutkiem życie; zawsze najszczęśliwsza z małżonek w przytomności Bretysława, była prawdziwym wizerunkiem żalu w jego oddaleniu.

Razu jednego, gdy nowe napaści od pogan znowu do bojów Bretysława powołały, smutna jednego jesiennego wieczora Żelisława według swego zwyczaju rozprowadzała swe żale, a kołysając młodszego synka, usypiała go żałosną dumą, gdy tymczasem mądra Kasylda, matka Bretysława, niedaleko od niej rozrywała długie chwile kądzielą[7]; powstał szturm okropny, zachwiały się zamkowe baszty, jakby ich trzęsienie ziemi poruszyło, a wtem krzyk przelęknionych sów i nocnych puszczyków, które od dawna w owych gmachach założyły swoje mieszkania, niesłychanie przestraszył owe białogłowy, lecz więcej jeszcze ten strach pomnożony został przez straszliwą błyskawicę, niezwyczajną tej porze roku. „Ach, nieszczęsna – zawołała żałosnym głosem stroskana Żelisława – to niesłychane widowisko pewnym jest wrogiem śmierci mego Bretysława! Już pewnie okrutny Bisurmanin[8] lub srogi Tatarzyn z życia w pierwszym kwiecie wieku jego pozbawił". Chciała dalej narzekać, lecz jęk, którego dojść nie można było, skąd by pochodził, przerwał jej mowę i tamę jej żalom położył, strach ściął krew w jej żyłach, porwała dziecko z kolebki i uciekać poczęła. „Stój – zawołała rozsądna Kasylda – Żelisławo, dokąd bieżysz?[9] Strach ci zmysły odbiera?". Wróciła się młoda niewiasta i usiadłszy przy boku matki drżąca i bez mowy, podobna była do posągu, który by smutek i strach wyobrażał. Kasylda rozkazała licznych zwołać dworzan dla

---

[5] *Majeran* (majeranek) – roślina będąca przyprawą i afrodyzjakiem. Symbolizował miłość.
[6] *Ruta* – roślina lecznicza, Symbolizuje dziewiczość, ale i staropanieństwo.
[7] *Kądziel* – urządzenie służące do przędzenia.
[8] *Bisurmanin* – wyznawca islamu.
[9] *Bieżeć* – biec, pędzić.

jej zaspokojenia, napełniły się pokoje kobietami i służalcami, każdy swą panią cieszyć lub zabawić usiłował, lecz na próżno; Żelisława sobie śmierć męża uroiła, nic ją rozerwać nie mogło, nadaremnie mądra Kasylda wystawiła[10] jej złe skutki, mogące dla niej wyniknąć z podobnego przesądu. „Wspomnij – mówiła – że jesteś matką, że pokarm twój, gorączką zapalony, trucizną będzie twojemu dziecięciu; także to kochasz męża, żeś niebaczna na zdrowie twoje i plemienia jego, śmierć sobie i dziecięciu twemu chcesz zadać?". Ta ostatnia uwaga stała się mocniejszą nad inne, przyrzekła Żelisława być mniej bojaźliwą. „A ja – odpowie jej matka – dla lepszego cię przekonania, że dzisiejsza przygoda nic znaczyć nie może, bo nic się dziś nie stało, co by już doznanym nie było w tym zamku, ostrzegam cię, iż cały ten hałas jedynie pochodzi z przyczyny niespokojnego ducha, który od dawnych czasów mieszka w tych gmachach[11]. Dziwno mi nawet, żeś dotąd nic nie słyszała; zaprzątniona miłością i czuwaniem nad dziećmi, mniej byłaś na inne rzeczy dbała". Przyświadczyła tej mowie przytomna czeladź[12] i dworscy[13]; każdy z nich coś widział, każdy coś słyszał, opowiadając różne przypadki każdemu z nich zdarzone; wieść po wieści następowała, aż na koniec północ, wybita na zamkowym zegarze, rozproszyła ich do spoczynku. Gdy się już dwie zostały panie: „Wszystko, coś słyszała – rzecze Kasylda – po części jest prawdą, lecz strach ma wielkie oczy, niejeden przydał albo nawet i nie widział tego, co by śmiało dziś przysiąc zezwolił. Nie chcę ci, córko, przywodzić, jak wiele trzeba się strzec zbyt żywych wyobrażeń, jesteś oświecona i sama przez się zdolna mieć roztropną uwagę: nie każdy przedmiot jest takim, jakim go imaginacja nasza wystawia; przed uwierzeniem dobrze trzeba się o istocie rzeczy dowiedzieć. Jednak daleka jestem od mniemania, aby nie było podobno Wszechmocnemu zezwolić na to, iżby jestestwa innego od nas rzędu czasem ukazać nam się nie mogły, i któryż mędrzec pochlubić się z tym może, że do tego punktu zdarł zasłonę przyrodzenia, iż śmiało powie: »Już między człekiem a Bogiem nie masz granicy?«. Ten łańcuch jestże od kogo dotąd poznany? Możemyż mieć tyle dumy, abyśmy przekonani być mogli, że łańcuch, który łączy wszystkie stworzenia, od robaczka przez swą małość niepodpadającego pod zmysły aż do człowieka, na tymże człowieku ma się kończyć? Upokorzmy się

---

[10] *Wystawić* – tu: pokazać.
[11] *Gmach* – tu: komnata, pomieszczenie.
[12] *Czeladź* – służba.
[13] *Dworscy* – dworzanie.

raczej, przyznajmy naszą niedoskonałość, a nie potwierdzajmy rzeczy, które przewyższają naszą dościgłość. To, co się dzieje w tym pałacu, niejednego by mędrka w odmęt wprowadziło, jednak to pewna, że duch w nim swoje założył mieszkanie, a co dla mnie, nieszczęsnej, jest okropniejszą rzeczą, iż ten duch z mojej, choć niewinny, przyczyny, pokój mieszkańcom domu tego turbuje. Zbyt spóźniona pora nie dozwala mi dalszej z tobą rozmowy, lecz jutro opowiem ci dziwne przypadki życia mojego". Tu Kasylda kilka łez z oczu swoich poniewolnie[14] spadłych otarłszy, dobrego snu życząc synowej, udała się do swego sypialnego gmachu.

Żelisława przebyła jedną z najniespokojniejszych nocy dotąd, a skoro zorza rozświeciła jej okna, porwała się z łoża, aby umysł stroskany rozerwać przechadzką i użyć porannego powietrza. Koniecpolscy ów zamek, dawne gniazdo ich rodu, przyozdobili tym wszystkim, cokolwiek kunszt wymyślić może dla rozkoszy lub przepychu. Przyrodzenie, zgodnie z ich żądaniem, zdawało się na wyścigi ubiegać się z sztuką: gaje, niezmierzone okiem łąki, gdzieniegdzie wód spadki i strumyki cicho wśród gaju po murawie szemrzące, zapraszały przechodniów do rozkosznego dumania, wszystko na koniec do jednego celu dążyć zdawało się, aby to miejsce przyrównać do tych, które pierwszego człowieka wiecznym miało być mieszkaniem. Już wspaniały wschód słońca, złotym i purpurowym zdobiąc promieniem, wszystkim przedmiotom nowej dodawał okrasy, gdy niezliczone mnóstwo ptasząt i innych stworzeń witało go z radośnym okrzykiem. Żelisława tylu widokami wzruszona, które ją prawie w zachwycenie wprawiły, nie mogąc się oprzeć wewnętrznym uczuciom, padła na kolana, a wzywając tego, który jednym skinieniem wszystko zniszczyć i znowu stworzyć może, błagała go gorącymi łzami, by jej męża i kochanka wrócił. Ufność w Wszechmocnym, łagodność powietrza pięknego poranku, nade wszystko nadzieja, która nigdy nie przestaje orzeźwiać nieszczęśliwych, służyły do uspokojenia jej umysłu. Powstała z twarzą wypogodzoną, a ujrzawszy Kasyldę ku niej idącą, z wesołą i miłą przywitała ją twarzą. Udały się obydwie do gęstego szpaleru, gdzie, usiadłszy pod stuletnimi drzewy, przez które najmniej promień słoneczny przebijać się nie mógł, Żelisława z przymileniem przypomniała matce obiecaną powieść, na co Kasylda, chętnie zezwoliwszy, w te słowa rzecz swą rozpoczęła:

[14] *Poniewolnie* – mimowolnie.

„Morawy[15] są moją Ojczyzną, sławny Piotr Odrowąż*[16] był moim ojcem. Ów mąż wiekopomny rycerskimi dzieły i niewypowiedzianą roztropnością tak wielkie zjednał względy u króla Jagiełły[17], że go ten monarcha nad wszystkich swoich poddanych wyniósł i wielką część Rusi z całym Podolem[18] w zasługi mu puścił. Równie szczęśliwy w boju jak na dworze monarszym, długo wojował: zbił Krzyżaki[19], Świdrygiełła[20] pustoszącego czyste krainy przymusił do ucieczki, wrócił spokojność Władysławowi Jagiellończykowi[21], królowi węgierskiemu, przybywsz+y mu na pomoc z własnymi tylko ludźmi. Raz tylko nieszczęśliwy, zdradzony przez Telefa[22], został pojmany, lecz hufce jego, mszcząc się zdrady nad swoim wodzem dopełnionej, uwolniły go i zdrajcę Telef, śmiercią ukarały. Wiele innych czynów rycerskich, godnych do podania potomności, było dziełem Piotra, który sprzykrzywszy na koniec trudy wojenne, krótko po zdradzie Telefa, o spokojności myśleć począł, a niedaleko Kijowa piękne upatrzywszy miejsce, zamek dla swego mieszkania wystawił; lecz mu na towarzyszce zbywało, szukał między dziewkami takiej, który by urodę łączyła z rozumem i znalazł to wszystko w pięknej Ludgardzie. W rok potem powiła mu córkę, lecz sama umarła. Piotr, utraciwszy ulubioną małżonkę, nie chciał iść w powtórne śluby, cały się mojemu

---

[15] *Morawy* – kraina historyczna się we wschodniej części Czech.

[*] Niesiecki, t. III, k. 408 [przyp. Aut. Mostowska odwołuje się w przypisie do dzieła pt. *Herbarz Polski*, (t. 1–4, Lwów 1728–1743) Kaspra Niesieckiego (1682–1744), które potwierdza średniowieczne, morawskie pochodzenie Odrowążów].

[16] *Piotr Odrowąż* (?–1450) – starosta generalny ruski, starosta lwowski (1442–1450) i podolski, wojewoda podolski (1434), wojewoda ruski (1437).

[17] *Jagiełło* – Władysław Jagiełło (ok. 1362–1434), wielki książę litewski (1377–1401), król Polski (1386–1434), syn Olgierda Giedyminowicza, wnuk Giedymina, założyciel dynastii Jagiellonów, pogromca Krzyżaków pod Grunwaldem (1410).

[18] *Podole* – kraina historyczna na terytorium dawnej Rzeczypospolitej, dziś na Ukrainie i w Mołdawii, położona nad północnymi dopływami środkowego Dniestru i w górnym biegu rzeki Boh.

[19] *Krzyżaki* – Zakon Krzyżacki, jeden z trzech największych zakonów rycerskich, obok joannitów i templariuszy, które powstały w czasie krucjat w XI i XII w.

[20] *Świdrygiełło* – Bolesław Świdrygiełło (ok. 1370–1452), wielki książę litewski (1430–1432), syn Olgierda, brat Władysława Jagiełły, przeciwnik litewskiej unii z Polską.

[21] *Władysław II Jagiellończyk* (1456–1516) – król czeski (od 1471), węgierski (od 1490), syn króla polskiego Kazimierza IV Jagiellończyka.

[22] Odrowąż, podczas zabawy pożegnalnej został napadnięty przez Telefusa, który niespodziewanie natarł na Eger, złupił polskie tabory i pojmał Odrowąża. Telefus przekazał następnie jeńca do zamku Olnod, strzeżonego przez J. Czudara. Po rozgromieniu Telefusa przez oddziały polskie Czudar przeszedł na stronę Władysława Warneńczyka i za okupem uwolnił Odrowąża (U, 275).

oddał wychowaniu, a gdym lat dorosła, mój ojciec, żądając zięcia, począł o postanowieniu moim myśleć.

Nie zbywało na zamku Odrowąża na rycerzach różnego stanu i różnych przymiotów, przyzwyczajony do wojennych zabaw, często dawał gonitwy, na które najślachetniejsza młodzież zewsząd się zjeżdżała. Między wszystkimi celował urodą, odwagą i zręcznością Bohdan Koniecpolski[23]. Kochał go mój ojciec jak własnego syna, najmilsze jego żądanie było poślubić Bohdana z swoją jedynaczką. Nie przyszedł był jeszcze ów nieszczęsny moment, w którym serce moje miłość poznać miało. Postrzegł Bohdan moją oziębłość i srogo przed moim rodzicem utyskiwał na nią. Ten mu na przyszłość obiecywał szczęście, wszystko na zbyteczną młodość moją składając. Co tylko miłość może wynaleźć, tego wszystkiego używał Bohdan dla zjednania sobie obopólnego uczucia, lecz zawsze na próżno: nie odmawiałam anim nie obiecywała mej ręki. Posłuszna woli ojcowskiej, czułam, że bez wstrętu mogłabym być żoną Bohdana, lecz kochać go było dla mnie rzeczą niepodobną.

Razu jednego, gdy wspaniałą mój ojciec dawał ucztę, a po niej nastąpiły gonitwy, Bohdan, zwyciężywszy wszystkich, którzy przeciw niemu walczyli, na tak powszechną zasłużył sobie pochwałę, iż jednomyślnie nadgrodę dnia tego dla zwycięzcy przeznaczoną jemu jako najwaleczniejszemu przysądzono. Przykląkł u mych kolan, prosząc, aby ją z rąk moich mógł odebrać. Już mu na szyję kosztowny łańcuch kładłam, gdy ojciec mój rękę mi wstrzymał. »Bohdanie – rzecze – lepszej wart jesteś nadgrody. Kasyldo, podaj rękę twoją przyszłemu twemu małżonkowi, nikt na niego przez stałą miłość i rycerską odwagę bardziej na to nie zasłużył«. Nie mając żadnej do dalszego oporu przyczyny, uczyniłam, co mi ojciec kazał, a że dla niektórych ważnych interesów Piotr do Litwy miał wyjeżdżać, odłożono wesele do kilku miesięcy. Odprawiono zaręczyny z wielką okazałością i weselem, ponowiono gonitwy, sproszono tych wszystkich, którzy na pierwszych turniejach nie byli przytomnymi i w obecności prawie całej Korony pomienialiśmy z Bohdanem pierścienie. Radość Koniecpolskiego granic nie miała, szczęście jego zdawało mu się niemylne, lecz

[23] Według A. Śnieguckiej (dz. cyt., s. 198), Bohdan i Bretysława mają swoje historyczne odpowiedniki w osobach Aleksandra i Stanisława Koniecpolskich. Bohdan żył na przełomie XVI i XVII w. i wsławił się jako obrońca wschodnich granic Rzeczypospolitej. Miał też, niczym powieściowy Bohdan, mężnego syna, który kilka lat spędził w niewoli tureckiej, a w akcie dziękczynienia za oswobodzenie z rąk pogańskich ufundował w swoich dobrach Kościół. Wojenne czyny Stanisława wzbudziły podziw Żołkiewskiego, który ofiarował mu rękę swej córki. W powieści Mostowskiej Bohdan został z tych samych powodów zięciem Odrowąża (U, 276).

gdy się najbliższym jego dokonania sądził, los, inaczej rządząc, nieprzewidziane gotował mu przeszkody; ojciec mój odjechał do Litwy, a Bohdan z swymi do swoich dóbr się udał.

Właśnie podtenczas straszne klęski poczęły trapić Rzeczpospolitą. Już od kilku miesięcy Tatarowie ziemię polską plądrowali. Pamiętali oni srogie ciosy, które nieraz Odrowąż im zadał, uwiadomieni o jego oddaleniu się z Rusi, umyślili napaść na jego zamek, zniszczyć go i jego jedyną córkę mu porwać. Co też tak zręcznie im się udało przywieść do skutku, że pierwej już w ich rękach byłam, nim się bronić poczęto w zamku. Ale próżno się oprzeć chciano poganinowi, prawie wszystko w pień wyciąwszy i zamek podpaliwszy, uszedł z swoją zdobyczą. Wystawić[24] łatwo możesz sobie mój stan okropny. Już byłam gotowa sobie śmierć zadać, niż zostać łupem chuci przebrzydłego Tatarzyna, gdy oto ujrzałam w błyszczącej zbroi z małym pocztem nieznajomego mi rycerza. Głos mój i wyciągnione z płaczem ku niemu ręce zmiękczyły serce odważnego: bez względu na przewyższające siły Tatarów tak śmiało, tak szczęśliwie na nich uderzył, iż w krótkim bardzo czasie srogo ich poraził, rozproszył, a własną ręką ich wodza zabiwszy, na jego mię wsadził konia i bez szwanku ze mną uszedł[25].

Jechałam w milczeniu obok mego wybawiciela przez dzień cały, stanęliśmy na koniec w pozornym miasteczku, skąd prosto udaliśmy się do mocnego zamku. »Oto jest koniec naszej podróży – rzecze mi rycerz – tu bezpiecznie będziesz mogła mieszkać«. Chciałam mu dziękować za tak wielkie wyświadczone dobrodziejstwo, lecz kawaler przerwał mi mowę. »Powinność rycerza – rzecze – jest bronić niewinności; o, jak słodkim ten obowiązek się staje, gdy się pełni dla takiej jak ty

---

[24] *Wystawić* – tu: wyobrazić.

[25] Autorkę opowiadania zainspirowała prawdopodobnie historia Piotra z Radzikowa. Rycerz ten podczas napadu Tatarów na Morawy miał uratować pannę z rodu Odrowążów, którą ci chcieli pojmać po splądrowaniu zamku jej ojca. Panna przysięgła oddać swoją rękę wybawcy. Na znak wierności kazała przełamać swój pierścień i połowę ofiarowała rycerzowi, który pojechał walczyć z poganami. Jej rodzice znaleźli jednak córce bogatszego kawalera. W dniu ślubu na zamku Odrowążów pojawił się Piotr z Radzikowa, który dopiero co powrócił z wyprawy wojennej. Pokazując połówkę pierścienia, przypomniał obietnicę, domagając się ręki Odrowążówny. Rodzice jej początkowo byli temu niechętni, jednak widząc, z jaką serdecznością córka przywitała przybysza, i nie chcąc popełnić wiarołomstwa zgodzili się na ich ślub. Na znak pomyślnie zakończonej sprawy Piotr z Radzikowa przyjął nowy herb, do srebrnej strzały Odrowążów dołączył półpierścień i wyciągnięte z błaganiem kobiece ręce; zob. K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, wyd. J. N. Bobrowicz, t. 7, Lipsk 1839–1845, s. 57–60.

niewiasty! Pozwól, nich cię w dom mój wprowadzę i szanownej matce mojej zdobycz powierzę. Należy zaś, abyś poznała wprzódy tego, który wybawiwszy cię z niewoli, czuje, że sam będzie wiecznym twoim niewolnikiem«. Te wyrzekłszy słowa, zdjął hełm z głowy, przydając, iż nazywa się Władysław z Radzikowa. Wystaw sobie, Żelisławo, co tylko ci imaginacja twoja najpiękniejszego wyobrazić będzie mogła, wszystko to słabym będzie obrazem niewypowiedzianej urody mego obrońcy; ten jeden moment los całego życia mego określił.

Władysław wprowadził mię do zamku swego i matce, równie jako i dwóm siostrom i młodszemu bratu, powierzył, mówiąc, iż powinności jego często go wydzierają z łona ukochanej familii, lecz pewnym jest, iż od jego rodzeństwa równie, jak i od niego samego, starannie od wszelkiego niebeśpieczeństwa chronioną będę. Mile od jego krewnych przyjęta, przepędziłam kilka niedziel w Radzikowie tak przyjemnie, iż ten krótki przeciąg czasu samym jednym tylko wspomnieniem, stał się jedyną rozkoszą całego życia mego.

Posłał Władysław gońca do Odrowąża z uwiadomieniem, iż córka jego w Radzikowie się znajduje. Już Piotr był wrócił do spustoszonego domu, żal straty córki o ciężką go przyprowadził chorobę, lecz wiadomość jej wybawienia z niewoli do życia i zdrowia go powróciła. Hojnie udarował przenosiciela tak pomyślnej nowiny, a nie tracąc czasu, zaraz posłał jedną letnią krewną moją z licznym pocztem ludzi do Radzików zamku dla odwiezienia mnie do domu. Dzień, w którym rozstać się miałam z moim wybawcą, dał mnie poznać, jak mocno do niego już byłam przywiązaną. Nie mógł mnie Władysław sam do ojca mego odprowadzić, powinność służby wojskowej i rozruchy tych nieszczęśliwych czasów, wołając go do obrony ojczyzny, przymusem mu były honor nad miłość przekładać[26]. Już rżenie zaprzężonych koni do powozów i trąby zebranych pocztów do naszego konwoju słyszeć się dawały na zamkowym dziedzińcu, poważna Radzików matka łzy nad moim odjazdem wylewała, a córki jej na przyjaźń mię zaklinały, bym o nich i ich domie nie zapomniała nigdy, gdy Władysław, na którym wybladłe lice znakiem były, co serce jego cierpiało, na jedno kolano przyklęknąwszy, rzecze do mnie: »Kasyldo, rzucasz mnie, lecz pomnij, że Władysław z Radzikowa przysiągł być twoim rycerzem; wiem, że inne obowiązki wiążą ciebie, bądź przez nie szczęśliwą, a przyjm moją przysięgę, że lubo nie wolno mi o twoją starać się rękę, jednak żadna inna mojej posiadać nie będzie. Ciebie czcić i kochać, dla ciebie tylko jednej żyć i umierać postanowiłem«.

[26] *Przekładać* – przedkładać.

Tu Władysław, zapomniawszy na to, iż był rycerzem, strumieniem łez piękną twarz zalał. Już dłużej tak tkliwego widoku znieść nie mogłam. »Nie, Władysławie – zawołałam – nie posądzaj mnie o niewdzięczność, taką potworą względem ciebie nikt stać się nie może. Żadne mię obowiązki nie wiążą, szłam szczególnie za wolą ukochanego rodzica, lecz usta ani serce moje nie potwierdziły nigdy tego wyboru. Kasylda niczyją być nie może, tylko swego obrońcy«. To wyrzekłszy, zdjęłam z palca sygnet, a złamawszy go na dwie części, jedną połowę oddałam Władysławowi, mówiąc mu, iż kiedykolwiek mi tę część mego pierścienia odniesie, zawsze mię znajdzie wolną i rękę mu moją oddać gotową; że nic tej obietnicy odmienić nie może: ani długi przeciąg czasu, ani żadna okoliczność. Władysława radość zdawała się nie mieć granic, lecz konieczna rozłąka w nowy nas smutek pogrążyła; zaufanie jednak, które z obopólnego pochodziło szacunku, było dla nas pociechą. To zaufanie sprawiło, żem dość spokojna wróciła do ojczystych progów.

Ucieszony Odrowąż z powrotu córki chciał radość swoją całej ukazać Polsce, ogłosił turnieje, na które młódź wszystka się zjechała. Sam Jagiełło, który niedaleko z swym obozem się znajdował, przybył z czołem rycerstwa, a Władysław, król węgierski, nie mogąc osobiście odwiedzić dawnego swego przyjaciela, przysłał dwunastu najcelniejszych z kraju swego młodych magnatów dla powinszowania Odrowążowi powróconej córki. Nieśli oni z sobą dla mnie i dla ojca kosztowne podarki, między którymi znajdował się łańcuch drogich kamieni z portretem króla węgierskiego, przeznaczony w nadgrodę zwycięzcy tych turniei.

Nie będę ci, Żelisławo, opowiadała tego wszystkiego, co się podczas tych sławnych popisów działo; wiele jeszcze współcześnych[27] moich żyje, wiele znajdziesz już podżyłych[28] rycerzy, którzy opiszą dziwne przykłady zręczności i odwagi wtenczas zdarzone; dla mnie owe burzliwe biesiady przykrą i niemiłą tylko były rozrywką, nie pamiętam nawet przezwiska[29] rycerza, który kosztowny otrzymał łańcuch w nadgrodę zwycięstwa; był to Węgrzyn i jeden z tych, którzy od króla węgierskiego byli przysłanymi; nie wiem, czy to czynił dla ojca lub dla mnie, że dnia tego zrzucił kolory, w których był przybył, a włożył te, które mi były najmilszymi, to jest błękitne z białym. Wiele mi podchlebnych prawił rzeczy, lecz ja, niema dla wszystkich, ślepa na wszystko, nic nie słyszałam i nic nie widziałam, myśl moja

---

[27] *Współcześny* – współczesny.
[28] *Podżyły* – stary, w podeszłym wieku.
[29] *Przezwisko* – tu: imię, nazwa osobowa.

cała w Radzików znajdowała się zamku, a gdy się uczty skończyły, a każdy do swego wrócił domu, dziękowałam Bogu, że mi na koniec wolno było w spokojności o moim Władysławie dumać.

Nie znajdował się Bohdan na turniejach, wojna go daleko od nas zaprzątała, co dla mnie wielkiej ulgi przyczyną było; ale gdy rok i drugi upłynął, a jam o Władysławie z Radzikowa nic nie słyszała, zaczęłam go o niewierność posądzać; opowiedziałam ojcu wszystkie moje zdarzenia; przyznawał Piotr, że słusznie Władysławowi poślubioną być powinnam, lecz ponieważ ów rycerz mniej zda się dbać o to, zatem przystoi, abym się do pierwszych obowiązków wróciła. Wtem i Bohdan nadjechał i o żonę obiecaną u Piotra upominał się. Długo woli ojca opierałam się, lecz miesiąc za miesiącem, a pora za porą ubiegały, nie przynosząc mi żadnej o Władysławie wiadomości; mój ojciec zatem na nowo począł nalegać i grozić mi przekleństwem, jeżeli dłużej mu będę nieposłuszną, przydając, iż pewnie Radzik zginął w boju lub innej lekkomyślnie oddał swe serce. Takimi nieustannie trapiona okolicznościami, zezwoliłam na koniec na straszną ofiarę, której ze mnie ojciec żądał. Jedną się tylko ciesząc nadzieją, iż smutek dni moje skróci, a Bohdan niedługo będzie cieszył się z gwałtem pojmanej żony. Już dzień zajaśniał, w którym z niemiłym sobie małżonkiem poślubioną być miałam, już drużby weselne gotowały wieńce, a zebrana drużyna wypróżniała pełne puchary, gdy oto razem szczęk broni i odgłos trąb oznajmuje nowo przybyłych gości; wystaw sobie podziwienie moje, gdy w licznym poczcie bogato przybranych rycerzy ujrzałam mego tak długo nadaremnie oczekiwanego Władysława; gdy pierwsza radość ominęła, a zgromadzona familia oczekiwała końca tak osobliwszego przypadku, uklękliśmy oboje przed zadziwionym ojcem. »Oto mój wybawiciel – rzekłam do Piotra – nie spraw, aby córka twoja umrzeć miała z okrutnego wyroku, który by ją przymusił innemu być oddaną w wieczyste śluby; Władysławowi po tobie drugi raz winnam życie, on córce twojej ocalił honor, on ją tobie powrócił«. Długo Odrowąż stał w głębokim milczeniu, zmiękczony na koniec naszymi łzami i słusznością sprawy Władysława, podniósł nas oboje i do łona swego przycisnął. »Zezwalam na wasz związek – rzecze – próżno bym się opierał, trzech bym tylko uczynił nieszczęśliwych«. Chciał przywołać Bohdana, aby mu przełożyć słuszne uwagi, lecz na próżno go oczyma szukał, zawstydzony Bohdan cicho zemknął i bez pożegnania ze swymi krewnymi i przyjacioły wyjechał.

Radość moją pojąć takoż możesz; Odrowąż odłożył do kilku dni nasze poślubienie dla niektórych umiarkowań i zamiany intercyzy, pochodzących z odmiany

kawalerów; pierwszy dzień ten cały przebyliśmy w uciechach. Nieszczęsna! nie przewidywałam okropnej przyszłości! Wśród nocy sen dziwny i straszny mię obudził, porwałam się z łóżka, jakby przez moc jakąś niewidzialną porwana, lecz prędko przywiódłszy na pamięć szczęśliwą sytuacją, w której się znajdowałam, starałam się nocne odpędzić od siebie mary, gdy krzyk nadzwyczajny na zamkowym dziedzińcu do okna mię pociągnął. Słów mi braknie do opisania ci stanu, w którym się znajdowałam, patrząc na okropny widok, który się w oczach moich malował. Ujrzałam wśród wielu pochodni Władysława krwią zbroczonego i umarłego, którego słudzy ojcowscy na rękach nieśli; chciałam zbiec, lecz w ten moment mój ojciec wszedł do mnie, a wziąwszy mię za rękę, przymusił mię usiąść, co gdym uczynić chciała, padłam bez zmysłów; gdym się do siebie przyszła, znalazłam się w łożu, otoczona mymi sługami, ojciec mój siedział w nogach i rzewno płakał; pierwsze słowo, którem wyrzekła, było zapytanie: »Władysław – czy żyje?«. Okropne milczenie nie pozwoliło mi wątpić o moim nieszczęściu; w nowe znowu odpadłam mdłości. Nader szczęśliwa, gdybym życie moje w tym stanie zakończyła! Lecz przeznaczenie na długie mię zachowało zmartwienia.

Długo i ciężko chorowałam, a gdy mimo chęć moją do zdrowia przychodzić zaczęłam, pytałam się, jakim sposobem zginął Władysław, lecz mój ojciec i ci wszyscy, którzy największego dokładali w tym starania, żadnej wiadomości otrzymać nie mogli. O tej okropnej przygodzie tyle tylko wiedziano, że Władysław w późną noc z zamku wyszedł i że go w godzinę potem przebitego wielu razami za mostem w rowie zabitego znalazł pocztowy, który powracał z listem do ojca mego; coś błyszczącego uderzyło go w oczy, zsiadł z konia, a spostrzegłszy człowieka, myślał z początku, iż rycerz jaki podróżny przypadkiem tam wpadł z koniem swoim, lecz gdy się upewnił, że już bez duszy, dał znać do zamku; sam ojciec wyszedł i poznał nieszczęśliwego Władysława, którego rozumiejąc, iż jeszcze ratować można było, kazał na jego zanieść łoże, lecz próżne były wszystkie starania, bo jedna z najsroższych ran w same ugodziła serce i z życia go pozbawiła. Ta okropna zagadka dotąd odgadnioną nie została… Życie mi stało się obmierzłe, a świat obrzydziwszy, umyśliłam go zupełnie opuścić.

Niedaleko Odrowążowego zamku leży klasztor w dzikim położeniu, wysokie skały zewsząd go otaczają, okryte ich wierzchołki stuletnimi dęby samemu słońcu nawet przeszkadzają dojścia. W tym to miejscu, gdzie sam żal, tęsknota i smutek tron swój założyć zdawały się, wieczne obrałam sobie mieszkanie; tam, dni i nocy trawiąc we łzach i rozpaczy, liczyłam chwile, które mię ku końcowi memu zbliżały.

Już jagody, niegdyś różową przyodziane farbą, liliom w bladości nie ustępowały, już myśl cieszyła duszę moję prędkim się złączeniem z duszą Władysława; z większą niecierpliwością oczekiwałam godziny zgonu mego niż nieszczęśliwa kochanka czeka dnia weselnego, który ją złączyć ma z miłym oblubieńcem. Nadzieja moja zdawała się uskuteczniać, a czym bliższą się sądziłam śmierci, tym się czułam spokojniejszą; dnia jednego, gdym pod skałą siedziała głęboko w myślach moich zatopiona, mniszka mi jedna znać dała, iż rycerz jakiś chce się ze mną widzieć; chciałam tej prośbie odmówić, lecz zakonnica nie przestawała nalegać; ażem na koniec zezwoliła, udałam się do kraty z ukontentowaniem poznałam w moim gościu szanownego ojca, lecz ten pierwszy moment radości zniknął, gdym na twarzy jego okropną zobaczyła odmianę: z ciężkiej zdawał się powstać choroby, a głęboki smutek i pochmurne wejrzenia malowały stan duszy jego. »Dopókiż, córko – rzecze mi – iść będziesz uporem przeciw ojcu, który z tobą zawsze postępował łaskawie? Jednom cię tylko miał, na tobie pokładałem moje nadzieje, ona, mówiłem nieraz, cieszyć będzie skłopotaną starość moją! W niej Bóg dał mi nadgrodę za liczne trudy dla ojczyzny i za wolność poniesione. We wnukach moich będę się widział odmłodniony, a na rękach moich ich kołysając, cieszyć się będę, gdy w nich rycerzy bitnych i cnotliwych obywateli dla ojczyzny wychowywać będę. Niszczysz, okrutna córko, słodkie marzenia ojca twojego, występna przeciw Bogu, odpychasz błogosławieństwo ojcowskie, Boga urażasz, bo on w tej świątyni, gdzie wszystko Jemu jedynie jest poświęcone, nie cierpi serca rozdwojonego; wróć się, córko, do domu, przestań mię trapić, a jeśli łzy moje nie mogą cię wzruszyć, pomnij, że zabójczynią własnego ojca będziesz!«. Tu sędziwy starzec, rzewnymi zalawszy się łzami, zamilkł i czekał mojej odpowiedzi. Opierać się dalej nie mogłam, bez ujścia za potworę w oczach wszystkich cnotliwych ludzi. »Uczynię, co mi rozkazujesz, mój ojcze – rzekłam – o jedną cię tylko łaskę prosić będę, niech tylko parę jeszcze niedziel w tej zostanę zaciszy«. Choć niechętnie, zezwolił na to ojciec, a jam mu przyrzekła po upłynnionym terminie powrócić do domu. Pocieszony ojciec tą obietnicą, oddalił się z klasztoru.

Skorom się ujrzała samą, pobiegłam do swego ulubionego miejsca, usiadłam pod wyniosłą skałą, z góry wielki leciał potok, a przede mną ciemne sosny ukrywały mi wszelkie widoki; tam będąc, jakbym jedna tylko była na świecie, mogłam się całemu memu żalowi oddać. Słońce już było przy schyłku, a długie cienie wydawały mi się jakby błąkające koło mnie mary; nie wiem za co strach mię jakiś ogarnął, wstałam z miejsca, chcąc się z tej jaskini oddalić, lecz obok mnie jęk podobny temu,

któryś wczoraj usłyszała, większym jeszcze przeraził mię strachem, poniewolnie obróciłam głowę w tę stronę, skąd jęk słyszałam, a, oto na skale ujrzałam wielkie litery czerwone, jakby krwią pisane charaktery[30]; ciekawość podbudziła mię zbliżyć się, podziwienie moje z okropnym strachem najwyższego doszły stopnia, gdym te wyczytała słowa: „*Kasyldo! Bądź posłuszna woli ojcowskiej; duch kochanka twego nie przestaje krążyć około ciebie, aż póki krew jego niewinnie wylana nie będzie straszliwym sposobem zemszczona*". Włosy powstały mi na głowie, wszystko na chwilę znikło w mych oczach; nie wiem, jak się do mojej dostałam celi. Nie zwierzyłam się nikomu w tym osobliwym zdarzeniu, a nie zwlekając dalej, skoro dzień rozjaśniał, porzuciłam klasztor, udając się do zamku Odrowążów. Przyjął mię ojciec z radością wyrównywającą smutkowi, którego doznał z mego oddalenia. Prowadziłam na jego zamku czas długi życie smutne i uciążliwe, unikając wszelkich rozrywek, składając na zdrowie zwątlone, które mi nie dozwoliło uczęszczać na uczty i tańce; na koniec czas wszystko niszczy i moje zaczął goić rany: jeszczem płakała, lecz bez goryczy; ojciec, dla osłodzenia przykrych chwil, zaprosił na długą gościnę całą familię Radzików. Pierwszy raz dopiero uczułam prawdziwe ukontentowanie, gdym się z nimi ujrzała. Matka Władysława darowała mi portret tego ukochanego syna: łzy go moje zlały, często z tym drogim skarbem kryłam się po ustronnych miejscach, abym się bez żadnej przeszkody mogła z nim nacieszyć i nań się do woli napatrzyć.

Razu jednego, gdym z tym obrazem w słodkim mamieniu bawiła w najbardziej oddalonym miejscu ogrodu, szmer dość mocny pomiędzy liśćmi przynaglił mię obrócić głowę, lecz jak niezmierne moje było zadziwienie, gdym kształt mego Władysława ujrzała: nie w postaci okropnej mary, lecz takiego, jakem go żywego widziała, bladość tylko śmiertelna okrywała lice jego. Chciałam biec ku niemu, lecz on ręką dał mi znak, abym się ku niemu nie zbliżała, te do mnie mówiąc słowa: »*Dziękuję ci, Kasyldo, żeś zadość przestrodze mojej uczyniła, wracając się w dom ojca twego, czyń dalej bez wstrętu to wszystko, cokolwiek on po tobie wyciągać*[31] *będzie, tak chce przedwieczna sprawiedliwość i nasze przeznaczenie. Żyj odtąd spokojna, a w modłach tylko twoich o mnie pamiętaj*«. Tu ciężko westchnął! Skoczyłam ku niemu, by go do łona mego przycisnąć, lecz już on zniknął. »Duchu ulubiony – zawołałam, padłszy na kolana – Kasylda twoja będzie ci posłuszną, choćby najokropniejszej wyciągano z niej ofiary«. Tu gwałtowne uczucia zmysły mi odjęły. Gdym przyszła do siebie,

[30] *Charakter* – znak, litera, zazwyczaj tajemniczy, czarodziejski, hieroglif.
[31] *Wyciągać* – wymagać.

słońce już mocno ku zachodowi się skłaniało, sądziłam, żem więcej dwóch godzin w tej strasznej zostawała sytuacyi, słabym krokiem wróciłam się do zamku, gdzie kilkodniowa gorączka trzymała mię na moim łożu, a gdym do zdrowia przyszła, wszystkie łożyłam usiłowania do spokojności powrócić i rany na nowo otwarte przez tak niespodziane widmo znowu uleczyć, wielką w tym czując ulgę, iż wątpić nie mogłam, że do innego życia po zejściu naszym jesteśmy przeznaczeni i że kiedyś znowu i już na zawsze z moim Władysławem złączoną będę, a tylko przechodniami będąc na tej ziemi, powinniśmy z upokorzeniem znosić nasze dolegliwości. Tym sposobem myślenia utwierdzona, weselszą być zaczęłam, co wielkiej radości było przyczyną ojcu i wszystkim moim przyjaciołom.

Odrowąż, zawsze pamiętny na usługę przez Władysława uczynioną jego domowi, nie mogąc już nadgrodzić jej w jego osobie, chciał to przynajmniej uczynić dla młodszego brata jego. »Sewoldzie[32] – rzecze mu dnia jednego, w obecności wielu zgromadzonych rycerzy – nie pozwoliła Wszechmocność, abym w waszym domie znalazł zięcia w odważnym Władysławie, któremu po Bogu córkę moją winienem! Tej tobie dać nie mogę, wart jesteś żony, która serce, żadnym jeszcze dotąd przedmiotem nie zaprzątnione, pierwszemu tobie odda; mam synowicę[33], której wdzięki nie ustępują pierwszeństwa wdziękom mojej Kasyldy. Liczne wioski po jej ojcu, a przeze mnie znacznie pomnożone, czynią ją jedną z najbogatszych dziedziczek tych krajów; tobie ją oddam, życząc, by moja Zbisława, przyprowadzając w dom twój licznych potomków, nadgrodziła nieodżałowaną stratę Władysława«. Przyjął Sewold z największą wdzięcznością drogi dar jemu ofiarowany, a gdy w dni kilka potem Zbisława na zamek Odrowążów przybyła, tak wielką miłość wznieciła rzadką swoją pięknością i niepospolitymi talentami w sercu Sewolda, iż ten się poczytywał za najszczęśliwszego z ludzi. Prosiłam ojca by darów swoich dla tej szczęśliwej pary nie oszczędzał, ale owszem, przyjmując Zbisławę za drugą córkę, po długim swoim życiu do połowy swojej puścizny ją przypuścił, na co gdy ojciec zezwolił, niezmiernie stąd byłam radośną, że tym przynajmniej sposobem odwdzięczyć mogłam Radzikom wielką naszemu domowi uczynioną przysługę. Z wielką okazałością odprawiło się wesele, na które i Bohdan z Koniecpolskich przyjechał. Srogo serce moje na jego widok zadrżało w mym łonie. W dzień ślubu Zbisławy i Sewolda,

---

[32] *Sewold* (Sebold) – imię pochodzenia germańskiego. Oznacza osobę odważną, odnoszącą zwycięstwa.

[33] *Synowica* – córka brata, bratanica.

gdy za zdrowie nowych małżonków wypróżniano puchary, mój ojciec z tymi słowy obrócił się do mnie: »Kasyldo! Czas, abym i z ciebie doczekał się pociechy, daj ojcu twojemu dowód swojego przywiązania i posłuszeństwa, oddając już po trzeci raz rękę twoją statecznemu, mimo tyle przygód, ku tobie Bohdanowi«. Stałam na te słowa jak wryta, łzy tylko mimowolne po licach moich długim spadały sznurem. Obskoczyła mię familia Radzików, a Sewold, klęcząc, błagał mię za Bohdanem, jemu się oprzeć ciężej mi było, niż samemu ojcu. Wielkie jego z Władysławem podobieństwo, osobliwie głos, który właśnie miał ten sam, wskróś mię przeniknął. Przypomniałam sobie rozkaz ulubionego ducha. »Zezwalam«, wyrzekłam smutnym głosem: »Najbardziej to czynię na twoją prośbę, Sewoldzie – cicho mu to powiadając do ucha, abym od innych nie była słyszaną – w twoim naleganiu widzę natchnienie woli brata twojego«. Sewold porwał mi rękę, a mocno ją ściskając i do ust swoich przychylając: »Tak jest – rzecze mi – jego to jest wola, dziś go we śnie widziałem, kazał mi, bym cię nakłonił do woli ojca twojego«. Łzy rzewne nie dały mu więcej mówić. »Zezwalam« – powtórzyłam głośno i bez zmysłów padłam u nóg ojcowskich; prędko mię ocucono i jeszcze tego samego wieczora z Bohdanem poślubioną zostałam.

Wkrótce potem udałam się z mężem do tego zamku, Zbisława z Sewoldem towarzyszyli mi i blisko roku na usilne żądanie Bohdana z nami mieszkali. Roztropny Bohdan tym postępkiem więcej mię zjednał niż największymi oświadczeniami swojej ku mnie miłości; czułam największą rozkosz w rozmowie Sewolda, częste razem łzy wylewaliśmy, przypominając nigdy nieodżałowanego Władysława; opowiadał mi Sewold różne przypadki, których nie miał mi czasu Władysław powiedzieć, jako był przez nieprzyjaciół pojmany i długo więziony, aż go na koniec pobożni chrześcijanie z rąk bisurmańskich wykupili i do domu dali sposób powrócenia. Ta to była przyczyna, dla której wpadł był u mnie w podejrzenie o niedotrzymaną wiarę. Ubolewaliśmy nad tymi przygodami, które na zawsze z szczęścia mię pozbawiły. Czytał Bohdan w mych oczach skryte moje cierpienia, lecz szanując mój smutek, prawie nigdy o swojej miłości mi nie mówił. Wdzięczna mu byłam za ten postępek, a coraz bardziej go szacując, więcej też do niego powzięłam przywiązania. Nie mogąc czuć do męża miłości, nadgradzałam moją niechętną oziębłość dobrymi postępkami, pełniąc jak najściślej wszystkie obowiązki: i tak ostrożnie działałam, że kto moich nie wiedział przypadków, przysiągłby, żem najszczęśliwszą z niewiast była. Sam Bohdan począł już myśleć, że rany moje zupełnie zagojone były, a gdy Bóg pozwolił mi zostać matką, powiadał, iż mu do zupełnego szczęścia już nic nie brakło.

Jednak z podziwieniem widzieliśmy, iż jakiś go skryty smutek trapił, często hojdając[34] maluśkiego synka na ręku, łzami go skrapiał, powtarzając mu, jakby to dziecko zrozumieć go mogło: »Bretysławie, bądź poczciwym, niech cnota będzie pierwszym słowem, które twe usta wymówią; nie masz szczęścia bez cnoty, nic po dostatkach bez tej pięknej towarzyszki! Na próżno cnotliwa małżonka przykre osładzać będzie chwile, na próżno licznych przyjaciół drużyna, spełniając puchary, długiego życzyć będzie ci zdrowia i fortunnych pomysłów; okropna potwora, co ją zgryzotą sumnienia zowią, gdy skrycie serce roztacza, wszystko w gorzkie przemienia trucizny. Bretysławie, bądź poczciwym lub wcześnym zejściem uniknij mąk piekielnych dla złoczyńców już na tej przygotowanych ziemi, które we własnym sercu zbrodzień[35] nieuchronnie nosi«. Tu mu łzy tamowały mowę, rzucał ukochane dziecko, a długie godziny przed nami się kryjąc, gniewał się, gdy go żona i krewni o przyczynę zgryzoty pytali.

Razu jednego, gdyśmy podczas wesołej biesiady o różnych rozmawiali przygodach, które w tych czasach rozruchów były niewyczerpanym źródłem rozhoworów[36], dano znać, iż rycerz młody i hoży prosił o gościnność na tę noc – przyjęliśmy go z wielką uczciwością; poznał mój mąż w swym gościu Kazimierza Meinharda, ostatniego potomka z rodu walecznego Juty Reinharda[37], mistrza krzyżackiego, którego żona dziewięciu synom razem życie dała: dom ten nad inne tym trefunkiem był rozmnożony. Lecz wtenczas, spadłszy z dawnej świetności, w jednym Kazimierzu ostatnie ukazywał plemię. Kazimierz był Czechem, wuj go do Polski na wychowanie odesłał, aby w walecznym narodzie Meinhard uczył się naśladować wielkich swoich przodków, albowiem podtenczas[38] zniewieściałe Czechy nie dorównywały Polakom w kunsztach rycerskich; w wolnych tylko narodach bohaterowie się rodzą. Wuj Kazimierza, posyłając siostrzeńca między Polaki, sądził że go za powrotem z tej szkoły znajdzie godnym imienia swego. Bohdan był jego współuczniem. »Co za szczęśliwy przypadek – zawołał – dawny mój przyjacielu, wprowadza cię w nasze progi?! Nie widzieliśmy się od tego momentu, gdyśmy szkolne rzucili zabawy, a tekę na ciężki przemienili pałasz. Podaj, kochana żono, puchar, niech go spełnię

[34] *Hojdać* – huśtać.
[35] *Zbrodzień* – przestępca.
[36] *Rozhowory* – z ukr. rozmowy, gawędy.
[37] *Juta Reinhard* – wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego w latach 1288–1299.
[38] *Podtenczas* – w tamtym czasie.

z miłym dla mnie przyjacielem«. Wszyscy pili zdrowie nowo przybyłego gościa, aż do późnej biesiadując pory. Lecz gdy się większa część sąsiadów rozjechała, udał się Kazimierz z Bohdanem do innego gmachu, skąd wkrótce mąż mi dał znać, iż tę noc całą chce przebyć z swym gościem, który równo ze świtem chce wyjeżdżać, przeto dobrej mi życzy nocy.

Nazajutrz Bohdan mocno nas zmartwił, gdy nam oznajmił, że Kazimierz mu się zwierzył jechać do Palestyny dla dopełnienia ślubu przezeń uczynionego w nieszczęśliwej potrzebie, »a ponieważ – dodał Bohdan – od dawna już i moim to było życzeniem, umyśliłem towarzyszyć Kazimierzowi w tej podróży«. Staraliśmy się odwrócić go od tego zamysłu, lecz wszystko było na próżno; we trzy miesiące potem wyjechał Bohdan, zostawiwszy mię w przypadku śmierci dziedziczką i panią całych jego dostatków; prosił Sewolda, który się napierał z nim jechać, aby w domu jego aż do jego powrotu gościł, a żonę i syna od wszelkich złych przygód chronił. Odprowadziłam Bohdana aż do Wenecyi i dopierom się z nim rozstała, gdy wsiadł na okręt. Smutna i niczym niepocieszona, wróciłam się do zamku Koniecpolskich. Lecz, Żelisławo, długa mowa i przypominania okropnych zdarzeń osłabiły mię, dalej dziś mówić nie mogę, jutro, jeśli Bóg pozwoli, dokończę".

Smutne i w zamyśleniu powracały do domu, gdy oto trąby na wieży znak dały przybyłych gości, spieszniejszym krokiem zaczęły iść panie dla dowiedzenia się, kto by do nich zawitał. I już znajdywały się w samej bramie, gdy Żelisława, poznawszy męża w nowo przybyłym gościu, z krzykiem ku niemu pobiegła i z zbytniej radości w rękach jego prawie omdlała. Powracał Bretysław z wojennych trudów, uwieńczony nieśmiertelną sławą, przyniósł matce i żonie pocieszającą wiadomość, iż pokój długi i trwały z Turczynem zawarty i że na koniec sądzi, że przez kilka lat przynajmniej z łona ukochanej familii oderwanym nie będzie. Co za radość była tych niewiast, łatwo sobie wystawić można, dzielił ją Bretysław w najczulszym sposobie, długo nie mógł się nacieszyć z swych dziatek, żony i szanownej matki, wiele się także zjechało sąsiadów i młodych rycerzy, którzy Bretysławowi w wojennych trudach wiernie towarzyszyli. Kazał ów młody bohatyr ogłosić turnieje, na których młodzież owa, która się spoczynkiem brzydziła, wiele zręczności i odwagi pokazała. Zawsze potem następowały tańce i uczty, słowem, przebiegło kilka niedziel tak mile przebytych, że Żelisława zupełnie zapomniała o matczynych przypadkach i o strachu, który był pobudką do opowiadania onych.

Już też się pomału uspokoiła burzliwa wesołość, sąsiedzi się rozjechali, a gdy familia Koniecpolskich sama pozostała, każdy do zwyczajnych wrócił się zabaw.

Dnia jednego, gdy Bretysław łowami się bawił, przypomniała Żelisława matce, iż jej obiecała dokończyć opowiadanie swoich przypadków. Na co Kasylda chętnie zezwoliwszy, tak rzecz swą dalej prowadzić poczęła:

„Przykre i nudne chwile pędziłam po odjeździe męża mojego, sama sobie zostawiona, częściej znowu na myśl przyprowadzałam dziwaczne zdarzenia życia mojego. Sewold i Zbisława z początku często u mnie przebywali. Lecz i na tych niespodziewane spadły kłopoty: powołał Bóg do siebie cnotliwą matkę Radzików, musiał się Sewold odtąd zatrudniać domowymi interesami, a tym samym już nie tak często u mnie gościł, a wtenczas innego nie miałam towarzystwa prócz panien nadwornych. Łączyła się do tego niespokojność o losie Bohdana, już upłynęło blisko roku od jego odjazdu, a żadnej jeszcze o nim nie mając wiadomości, straszliwie się lękać poczęłam o jego życie. Gdy razu jednego, wielce niespokojna, weszłam do pokoju, w którym mały Bretysław spoczywał, nie znalazłam żadnej z jego piastunek, chciałam narzekać na niepilność ochmistrzyni, gdy raptem, rzuciwszy oczy na kolebkę, poznałam postać Władysława, który nachylony nad kolebką, pilnie zdawał się przypatrywać uśpionemu dziecku; przeraźliwym krzyknęłam głosem, duch jęknął i zniknął; nie strach, lecz podziwienie krzyk ten z piersi moich wyrwało, wryta patrzałam na to miejsce, gdzie go widziałam i gdziem go widzieć przestała. Tysiączne gwałtowne poruszenia długo mię w wielkim trzymały zadumieniu i już dawno otaczały mię piastunki syna mego, nim z zamyślenia do przytomności przywrócona słyszeć i widzieć ich poczęłam. Jedna z nich, spostrzegłszy coś błyszczącego na kolebce, chciała się temu przypatrzyć, atoli[39] z podziwieniem znalazła pałasz, którego rękojeść i skuwka w kosztowne kamienie misternie oprawione były. Wyciągnęłam żelazo z pochwy i te słowa wyryte na żelazie znalazłam:

Na zemstę czarnej zbrodni niebo cię przeznacza,
W Świętej Ziemi[40] pokutę i karę naznacza.

Nie mogłam wątpić o tym, co ten wyrok w sobie zawierał, nie kto inny, jak duch broń tę na kolebce syna mego położył, wyryty na żelazie był przepis dla Bretysława, co miał czynić, gdy wieku doskonałego dosięgnie, w nim widocznie Władysław znaleźć miał zemściciela, on zbójcę jego tą bronią powinien ukarać

[39] *Atoli* – jednak.
[40] *Święta Ziemia* – termin pochodzący z Biblii, oznaczający Palestynę i Izrael jako miejsca rozgrywania się wydarzeń Starego i Nowego Testamentu. Cel wypraw krzyżowych.

i szukać go w ziemi krwią Zbawiciela naszego skropionej. Ta uwaga w wielki mię smutek pogrążyła, umyśliłam być nieposłuszną mściwemu duchowi i starannie broń tę w skarbcu zachowawszy, wzięłam przedsięwzięcie zawsze ją równie z mymi przypadkami taić przed Bretysławem. Lecz odtąd spokojność z domu tego na zawsze uciekła; nieukontentowany duch sprzeciwieniem się moim żądzom jego nie przestał różnymi sposobami straszyć spokojnych mieszkańców zamku Koniecpolskich. Oto są okropne przyczyny tego, coś niedawno słyszała". Tu się Kasylda rzewnymi łzami zalała i mówić przestała. „I cóż się z ojcem moim stało?" – zapytała Żelisława że łkaniem, które jej mówić ledwie dozwoliło. „Wkrótce po owym zdarzeniu odebrałam wiadomość o powrocie Kazimierza Meinharda z Palestyny, wysłałam do niego gońca dla dowiedzenia się, co się z Bohdanem stało i czemu mu w jego powrocie do ojczyzny nie towarzyszył. Przybył do mnie sam Kazimierz; łzy, które się po jego licach toczyły, oznajmiły mi, że się niczego dobrego spodziewać nie mogę. Jakoż w rzeczy samej opowiedział Meinhard, iż żegluga ich bardzo była szczęśliwa, że w pielgrzymskie przebrawszy się suknie w Akrze[41], gdzie z okrętu wysiedli, szli pieszo do Jerozolimy[42]. Już wyniesione baszty miasta tego były widzialne, już wielorakie miejsca, gdzie Bóg za człeka cierpiał, rozeznać mogli i ducha świątobliwego do wszechmocnego Pana wznaszali, gdy oto horda zbójców na nich napadła, a ze wszystkiego obdarłszy i z życia pozbawiwszy Bohdana, który się mężnie bronił, sam ranny został i przez nich był pojmany, gdzie go dopiero litościwi chrześcijanie z ciężkiej wykupiwszy niewoli, dali mu sposób do ojczystej powrócić ziemi.

Opłakiwałam szczerze śmierć niewczesną Bohdana, byłam do niego najszczerszą przywiązała się przyjaźnią i gdyby mi los mój niefortunny Władysława nie dał poznać, nie wątpię, iż serce moje przywiązałoby się na koniec prawdziwą miłością do Bohdana, albowiem prócz rzadkiej urody wiele w nim przez lat kilka z nim żyjąc odkryłam przymiotów, które go ze wszech miar godnym miłości czyniły. Żal mój przeto zdawał mi się być niepohamowanym i jeżelim wtenczas żyć nie przestała, to szczególnie uczyniłam dla Bretysława, którego wychowaniu całkiem się oddawszy, a wszelkich uczt i biesiad wyrzekłszy się, jednym tylko tym celem zaprzątniona byłam. Tym to sposobem już lat kilkanaście przebyłam, już cię Bretysław był poznał

---

[41] Akra (Akka) – miasto w Ziemi Świętej (Izraelu), średniowieczna twierdza krzyżowców.

[42] *Jerozolima* – największe miasto i stolica Izraela, cel pielgrzymek, najważniejsze miejsce religijne i kultowe judaizmu, chrześcijaństwa i islamu.

i niecierpliwie czekał, póki wiek twój dozwoli ci rękę mu oddać, gdy dnia jednego pożar, o którym nigdy, skąd by się zajął, dowiedzieć się nie mogliśmy, o wielkie nas niebezpieczeństwo przyprowadził. Zapobiegł odwagą i roztropnością złemu Bretysław, lecz nowy stąd zdarzony przypadek do nowej mnie pobudził niespokojności, albowiem syn mój, ratując skarbiec, nalazł nieszczęsną broń, którą tak starannie przed nim chroniłam; musiałam mu wszystko odkryć, Bretysław myśli odtąd, iż jest jego powinnością dążyć na miejsce swego przeznaczenia i jeśli dotąd jeszcze tego nie zrobił, przekonana jestem, iż to szczególnie przez miłość ku tobie czyni".

Ostatnie słowa Kasyldy prawie o rozpacz przyprowadziły lękliwą Żelisławę, znowu swym zwyczajem narzekać poczęła. „Nieszczęsna – zawołała owa młoda niewiasta – czyż na ustawne zmartwienia poślubioną zostałam najgodniejszemu kochania młodzieńcowi? W boju o życie jego lękać się muszę! W pokoju jestestwa umyślnie z innego świata zstępują, aby mi rozłąką z nim groziły". Usiłowała Kasylda żal jej ukoić, lecz na próżno. „Znam Bretysława – rzekła do matki – niedługo miłość jego do mnie od tego go wstrzyma, co on sobie za powinność poczytuje. Zemścić się matki i młodego bohatyra, którego krew niewinnie wylana przez samo niebios przeznaczenie w nim ma znaleźć zemściciela! Kasyldo, na próżno mię cieszysz! Jak mam wierzyć, aby Bretysław tego nie wykonał, co ja sama za powinność poczytuję". Tu znowu płakała rzewno i dopiero wtenczas płakać przestała, gdy trąby usłyszała myśliwskie, które jej z łowów powrót Bretysława oznajmiły.

Czuły małżonek postrzegł na twarzy Żelisławy głęboki smutek wyryty i łzy, które ta próżno taić usiłowała. „Przebóg – zawołał Bretysław – Żelisławo, co się ma znaczyć ta czarna chmura, która piękne twe czoło dzisiaj przysłania? Możeż[43] Żelisława doznawać zmartwienia, którego by Bretysław nie był uczestnikiem? Ty płaczesz przy boku męża i kochanka? Niewiasto, co się to ma znaczyć? Kto był tak odważny, co cię strapił? Mów, a krew bezczelnego śmiałka wnet płynąć będzie". „Pohamuj – rzeknie Żelisława z letkim, lecz pełnym goryczy uśmiechem – ten gniew porywczy. Zostaw spokojnie twój oręż w pochwie, z duchami bić się trudno". Tu Bretysław, przelękniony i zdumiały, spoglądał na matkę i na żonę z kolei, twarz jego śmiertelną pokryła się cerą, chciał mówić, lecz nie mógł, ciężkie tylko westchnienie poznać dało, co w ten moment serce Bretysława cierpiało. Padł na stołek blisko jego stojący, a wsparłszy głowę na rękach, długo zostawał w ponurym milczeniu. „Matko – zawołał na koniec – objaw mi, skąd Żelisława uwiadomioną

[43] *Możeż* – możeszże (czy możesz?).

została o tej okropnej tajemnicy. Czy i to niewinne stworzenie duch mściwy ściga, czy też, zbyt świegotliwa[44], niepotrzebną powieścią spokojność tego zbyt tkliwego serca sturbowałaś?". „Bretysławie – rzecze Kasylda tonem pełnym powagi i urazy – Bretysławie, w ten moment nie jesteś godzien imienia syna mego. Śmiesz matce uchybiać uszanowania, śmiesz to serce aż nazbyt nieszczęśliwe nowym dla niego rodzajem zmartwienia rozdzierać? Tegoż mnie nieszczęsnej w niefortunnym losie moim brakowało, żeby syn mój ważył się?…". Tu gniew słuszny i łzy z urażonego matczynego serca wydarte mowę jej ucięły. Obudzony jak ze snu Bretysław, przelękniony swym występkiem, padł na kolana przed matką, którą, łzami zlewając nogi, przepraszał. „Karz mnie, o, matko – przewiniłem, ale wiemże ja, co czynię? Nie lękam się tysiąc pałaszów na głowę moją zamierzonych, lecz gniewu twego nie zniosę". Niedługotrwały żal matczyny prędko dał się ubłagać. „Wybaczam – rzecze – błędowi twemu, lecz, Bretysławie, niech to pierwsze w życiu twoim wykroczenie będzie i ostatnie. Wiedz o tym, iż trzeba było oświecić Żelisławę, bo częste przestraszenie mogło było z życia ją pozbawiać; wie teraz, co jest przyczyną dziwacznych zdarzeń w tym zamku, do ciebie teraz należy bojaźń jej zaspokoić, lęka się ona bowiem, byś idąc za twoim przeznaczeniem, nie wybrał się w podróż do Świętej Ziemi". „Matko – rzecze Bretysław – pobłogosław synowi twojemu, aby złe przez twój gniew od Boga na jego głowę ściągnione nie skutkowało". Błogosławiła owa poważna matrona[45] syna, którego szczęście nad własne życie przekładała, a tym błogosławieństwem uspokojony rycerz zwrócił się ku żonie, którą starał się pocieszyć i w jej bojaźni ją uspokoić: „Nie pojadę – rzecze – póty, póki będę mógł tę podróż zwłóczyć, a gdybym był na koniec przez własne sumnienie i nowe z nieba przestrogi do tego przymuszony, pójdziesz ze mną, kochana żono, nie pierwsza będziesz z płci twojej, którą Palestyna oglądała". Mocno tym pocieszona, Żelisława dała się tą myślą zaspokoić, iż co bądź nastąpi, od łona ukochanego męża nie będzie oderwana.

„Umyśliłam – rzecze Kasylda po długim dumaniu – abyśmy się udali dla oddalenia od nas strasznych przygód, które aż nadto dotąd ten dom trapiły, do tego, który zesłać i znieść z serc śmiertelników w jednym okamgnieniu może wszystkie kłopoty. Niestety, może aż nadto późno domyślamy się tego, co dawno przedsięwziąć trzeba już było! Rozdajmy na ubogich znaczne sumy, każmy po świętych kościołach codzienne mówić modlitwy i mnogie insze za duszę nieszczęśliwego

[44] *Świegotliwy* – gadatliwy, rozgadany.
[45] *Matrona* – matka.

Władysława uczyńmy oprócz tego votum, iż się z całą naszą familią do głowy Kościoła udamy". Zgodziły się na to dzieci Kasyldy, nie odkładając na czas dalszy tego przedsięwzięcia, urządziwszy domowe interesa i rozdawszy zamierzone jałmużny, udali się do Włoch.

Najpierwiej odwiedzili Matkę Najświętszą w Lorecie[46], stamtąd szli pieszo aż do Rzymu, gdzie odprawiwszy nabożeństwo i oddawszy cześć Bogu w stolicy Kościoła, modlili się gorąco przy relikwiach Piotra Świętego, byli przypuszczeni do ucałowania stóp papieża Urbana VI[47], który sam dał im błogosławieństwo i obdarzył ich jeneralnym odpustem[48] i wielu relikwijami.

Korzystał z tej okoliczności Bretysław dla oglądania Włoch, zwiedził wszystkie ziemie tej rozkosznej krainy, wiele im się ciekawych zdarzeń tam przytrafiło, lecz rękopism w tym miejscu mocno zbutwiały nie dozwolił mi wyczytać, prócz gdzieniegdzie kilka wierszów, które przez wygniłe litery żadnego ze sobą nie miały zwiadu[49]. Dlatego przymuszoną będąc wielką część rękopisma opuścić, przystępuję do tego, gdzie całość onego dozwoliła mi dalsze przypadki tej świetnej familii wyczytać i na czytelniejsze charaktery wyłożyć.

Rok był upłynął, gdy Koniecpolscy do zamku swego wrócili się; długo się zdawało, iż Bóg wszechmocny, ubłagany modlitwami tej cnotliwej familii, zupełną im powrócił spokojność. Już lat dziesięć było upłynęło, jak prawie nigdy nierozłączeni, szczęśliwe dni pędzili w domowej zaciszy. Pomnażało się co rok ich potomstwo, a młode dziatki walecznego Bretysława, największe po sobie, dawały nadzieje, iż będą kiedyś podporą ojczyzny i pociechą rodziców. Lecz wtenczas gdy się najszczęśliwszymi być sądzili, traf okrutny pogrążył na nowo ową familią w żalach, a którym sam nawet czas żadny ulgi przynieść nie mógł. Straszny, lecz prawdziwy przykład dla człowieka, iż choć na jaką chwilę słuszny gniew Boski nad śmiertelnikiem zdaje się być przewleczony, nie ominie jednak kara przeznaczona dla zbrodnika[50].

---

[46] *Loreto* – miejscowość i gmina w środkowych Włoszech, nad Adriatykiem, z Papieskim Sanktuarium Większym Świętego Domu Madonny z Loreto.

[47] *Urban VI* (ok. 1318–1389) – papież; za jego pontyfikatu chrzest w 1386 roku przyjął Władysław Jagiełło, ale i zaczęła się wielka schizma zachodnia (1378).

[48] *Jeneralny odpust* – odpust zupełny, czyli darowanie człowiekowi wobec Boga wszystkich kar doczesnych, należnych za grzechy odpuszczone już w Sakramencie Pokuty.

[49] *Zwiad* – tu: związek.

[50] *Zbrodnik* – przestępca i zbrodniarz.

Powiła była Żelisława dziesiątego syna, zgromadzone sąsiedztwo, krewni i przyjaciele, między którymi znajdywał się Sewold z dorodnymi syny, za zdrowie położnicy w późną noc pełne spełniali kielichy i wesoło ze sobą biesiadując, rozmawiali, gdy lekarz nadworny z smutną wszedł twarzą; obskoczyli go wszyscy, pytając jeśliby się co złego nie przytrafiło. „Tak jest – odpowie lekarz – Żelisława mocno osłabiała, straszna i niespodziewana porwała ją gorączka, nie mogę wam taić, iż się boję o jej życie". Co był za stan Bretysława, gdy to usłyszał, łatwo sobie można wystawić. Na próżno by mi przyszło rozciągać się nad owym smutnym zdarzeniem, mimo wszelkie starania i modlitwy, umarła piękna i cnotliwa Żelisława w mocy jeszcze wieku swojego, na łonie męża i w rękach szanownej matki. Nieutulony Bretysław w żalu swoim chciał śmierć sobie zadać. Przyjaciele i mądra Kasylda wstrzymali go od samobójstwa: przyprowadzili mu przed oczy dziesięcioro dziatek, z których te, co już miały poznanie, na kolanach błagały ojca, by ich zbytnim żalem zupełnie nie osieracał; skutkował ten fortel, nie mógł Bretysław oprzeć się tym żywym obrazom kochanej i nadto prędko utraconej Żelisławy, obiecał im, że żyć będzie. Długo i ciężko chorował, młodość i silny temperament wyrwały go od śmierci, pokilkakrotnie nad głową już miotającej swą kosą. Wyżył Bretysław, lecz tylko na to, aby dalsze zdarzenia życia jego zachowały go na zmartwienia sto razy okropniejsze nad samą śmierć nawet ukochanej Żelisławy.

Smutny i ponury był odtąd ten zamek, niegdyś stolica wszelkich rozrywek; ponure wejrzenia Bretysława jawnie ukazywały, iż tylko dlatego żył, że nie wolno chrześcijaninowi dni swoich ukracać. Broń jego bezczynnie na ścianie wisiała, nie wypowiadał już wojny srogim niedźwiedziom i dzikom, pokój, w którym ojczyzna nieprzerwanie trwała, nie dozwalał mu w walkach wojennych szukać nowych laurów i rozrywki na srogą tęsknicę[51]. Razu jednego, gdy go nad inne czasy smutek trapił, rzucił niechcąc[52] okiem na to skrzydło zamku, gdzie najdroższe sprzęty chowano, przypomniał sobie ową broń cudownie znalezioną na jego kolebce, gdy był jeszcze dzieckiem. „I cóż mi – rzecze sam do siebie – może teraz być przeszkodą do wybrania się w tę podróż, którą nazbyt długo może zwlekałem? Kto wie, jeśli miłość moja ku Żelisławie od tego mnie wstrzymując, teraz nie została ukaraną? Może w tak odległej krainie znajdę ulgę nieznośnemu smutkowi". Tak Bretysław dumając, utwierdził na koniec w swym umyśle przedsięwzięcie stałe wyjechania

[51] *Tęsknica* – tęsknota.
[52] *Niechcąc* – niechcący.

do Palestyny. W dni kilka potem szedł do Kasyldy o otrzymanie jej pozwolenia, w tych wiekach albowiem dzieci, nawet i w najdoskonalszych leciech, nic takiego nie czyniły, co by się woli rodzicielskiej sprzeciwić mogło. Zadrżała Kasylda, gdy ujrzała syna u nóg swych klęczącego i proszącego o pozwolenie wyjechania do Ziemi Świętej i o błogosławieństwo na tak daleką podróż. Chciała z początku oprzeć się temu zamysłowi, lecz uważając na koniec, iż samych niebios wola w tym była, nie opierała się dalej i na chęć Bretysława zezwoliła.

Wyjechał ów rycerz łzami zalany, poleciwszy matczynej pieczołowitości dziewięciu synów – najstarszego albowiem, którego nad inne cenił, dla dziwnego jego podobieństwa z Żelisławą, wziął ze sobą; towarzyszył mu także starszy syn Sewolda, który równego z nim był wieku. Prosiła Kasylda, aby Bretysław starał się być na tym miejscu, gdzie nieszczęśliwy Bohdan zginął i jeśli można, zwłoki jego do ojczyzny przywiózł. Straszliwe dla wielkiego smutku było rozstanie Kasyldy z synem, okropne przeczucia ją trapiły. „Jesteś – mówiła ona – przeznaczony, choć zgadnąć mi trudno, jakimści sposobem na zemszczenie Władysława, szanuj jednak siebie, ocalaj twe życie tyle, ile ci honor ocalać je pozwoli, niech ostrożność i mądrość wszędzie ci towarzyszą, a spiesznym powracaj krokiem do matki, która powtórnie przez twój odjazd widzi się w dawne swe smutki pogrążoną". Obiecał Bretysław wszystko to, co matka żądała, pilnie wykonać i powrót swój jak najrychlej przyspieszać.

Najprzód udał się Bretysław z Adolfem (albowiem tak się nazywał syn Sewoldów)[53] do Czech dla dowiedzenia się od Kazimierza z Meinhardów, który żył jeszcze, w którym miejscu ojciec jego zginął. Wielce się Meinhard ucieszył z przybycia syna dawnego przyjaciela, którego dotąd opłakiwał; był on jeszcze bezżennym, skryta jakaś namiętność zdawała się, iż mu za młodu przeszkodą była do obrania sobie pary, później już się do tego stanu miał za nazbyt starego. Jednak aby zupełnie nie żyć odludnym, chował przy sobie rodzoną siostrę, która miała córkę bardzo rzadkiej piękności i w wieku już dorodnym.

Przyjął Meinhard swych gości tak wspaniale, że od dawna już w tych krajach nie widziano nic takiego, co by wyrównać mogło uczcie przez niego wydanej; zaprosił najdystyngowańsze[54] osoby, trwały biesiady bez przerwy kilka niedziel, pod który czas Adolf, który był bezżenny, tak się mocno rozkochał w pięknej Adelhej-

---

[53] *Adolf* – imię pochodzenia germańskiego, pochodzące od słów „szlachetny" oraz „wilk". Imiona bohaterów są częścią gotyckiego i sentymentalnego szafażu utworów Mostowskiej.
[54] *Najdystyngowańszy* – najznamienitszy, najświetniejszy.

dzie[55], siostrzenicy Meinharda, iż mu wielkiego trzeba było nad sobą samym użyć gwałtu, aby zadosyć uczynić szczerej przyjaźni, która go z Bretysławem łączyła, jednak poprzysiągł był póty go nie odstąpić, póki z podróży przedsięwziętej nie powrócą. Z swojej strony Adelhejda oddała słuszność Adolfowi, który do pięknej postaci tysiąc innych łączył przymiotów; znalazł ten rycerz sposób rozmówienia się z piękną tą Czeszką i tak był szczęśliwy, iż mu dała słowo, że ją wolną za swoim powrotem zastanie.

Bretysław, który przykrzył sobie tę zwłokę podróży jego uczynioną, oznajmił Meinhardowi swój odjazd. Lecz ten mu oświadczył, że z nim chce do Palestyny ciągnąć. „Nic mnie – rzecze – tu nie trzyma, z ukontentowaniem ujrzę tę ziemię, gdziem w ciężkiej niewoli najsłodsze przepędził w życiu moim godziny. O, ojczyzno moja – zawołał Meinhard tonem człowieka przeniknionego ciężkim żalem – ojczyzno moja, jak drogo mnie kosztujesz! Gdyby nie miłość ku tobie, żyłbym jeszcze dotąd szczęśliwym". Wielkie wzbudził podziwienie tym wykrzykiem Meinhard w Bretysławie i Adolfie. „Widzę waszą ciekawość – rzecze Kazimierz – w krótkich słowach mogę ją zaspokoić. Po tym dniu nieszczęśliwym, w którymem był od zbójców pojmany, a ojciec twój, Bretysławie, mężnie życie utracił, zaprowadzony zostałem do Jerozolimy, gdzie łotr, który mię pojmał, najpierwiej o ugojeniu ran moich pomyśliwszy, do jednego pustelnika się ze mną udał, ten czasami tylko do miasta przychodził i właśnie wtenczas znajdował się na moje szczęście; ten niejakiś balsam dał tak cudowny, iż we dwudziestu czterech godzinach po wysmarowaniu onym ran moich zupełnie zdrów zostałem, po czym mnie Baszy[56] rządzącemu miastem przedano. Moja zręczność i niektóre talenta, mało w tym kraju znajome, tak wielką mi zjednały łaskę u rządzcy, iż nie tylko wolny po mieście chodziłem, ale jeszcze do tego prawie całym domem mojego pana rządziłem, a co większa, obiecał mi córkę swoją, piękną Zamorę, oddać za żonę, jeśli jego wiarę przyjmę, lecz widząc, żem na to żadnym sposobem przystać nie chciał, mocno ubolewał. Wkrótce potem umarł. Zamora, odprawiwszy obrządek pogrzebowy, kazała mię do siebie zawołać, oświadczyła mi, że mię tak mocno kocha, iż nie tylko nie wyciąga tego po mnie, abym Boga mego dla niej odstępował, ale owszem sama chce przyjąć wiarę moją

---

[55] *Adelhejda* (Adelajda) – imię pochodzenia germańskiego oznaczające osobę szlachetną, kobietę szlachetnie urodzoną.

[56] *Basza* – wysoki rangą urzędnik w Turcji osmańskiej, Egipcie i niektórych krajach muzułmańskich.

i wszystkie swoje dostatki z swoją ręką mnie oddać. Kochałem ją nad wszystko, jedna tylko religia mogła mnie była do tego przymusić, żem ofiarę przez jej ojca uczynioną odrzucił. Przyjąłem tę, którą mi ta piękna Jerozolimianka uczyniła z zachwyceniem i tego samego dnia jeszcze już nic do szczęścia naszego nie brakowało.

Wkrótce potem Zamora była ochrzczoną, a że wiedziała, jak wielkie moje żądanie było do ojczyzny mojej powrócić, upewniła mię, że chętnie ze mną do Europy popłynie. Jakoż w kilka niedziel wykonaliśmy ten zamysł, zabrawszy wszystkie skarby, wsiedliśmy na okręt, który do Wenecyi[57] żeglował. Jużeśmy brzegi europejskie oglądali, gdy Zamora dla lepszego przypatrzenia się nowym wcale dla niej widokom zbytnie się na brzeg okrętu zbliżywszy, przez nieostrożność w morze wpadła; złapali ją wraz majtkowie, lecz przestrach tak był dla niej szkodliwym, że w dni kilka potem umarła. Nieutulony w mym żalu, poprzysiągłem nigdy innej nie mieć żony. Utaiłem przed wszystkimi ten przypadek, nie chcąc, aby próżnym mnie cieszeniem odnawiano w mym sercu rany, które nigdy zagojone być nie mogły; udałem przed krewnymi i znajomymi, że mnie chrześcijanie przez miłosierdzie z niewoli wykupili. Oto są przyczyny, dlaczegom został bezżenny; przyznać także możecie, iż słusznie obwiniać mogę moją miłość ku ojczyźnie, ponieważ gdybym był nie chciał do niej wracać, ukochana moja Zemora żyłaby jeszcze". Bretysław i Adolf dziękowali Kazimierzowi za ukazaną im ufność w zwierzeniu się przypadków i z wielką ochotą przyjęli go do swego towarzystwa. W wędrowaniu do Jerozolimy najbardziej się z tego cieszył Bretysław, iż nie tylko będzie miał w Meinhardzie człowieka już wiadomego tych krajów, ale do tego miał jeszcze nadzieję, iż za jego pomocą będzie mógł dotrzymać danego Kasyldzie słowa, że jej zwłoki Bohdana, ojca swojego, z sobą przywiezie.

Nazajutrz wyjechali wszyscy ku dalszej podróży. Nie będę się zastanawiać, co się im w drodze zdarzyć mogło, dość na tym, iż przybyli szczęśliwie do Palestyny. Skoro wyszli z okrętu, wraz wsiedli na swoje konie, które z sobą z Europy mieli, nie omieszkawszy dla uniknienia przypadku być uzbrojonymi. Jechali, rozmawiając ze sobą o nieszczęściu Bohdana, jeszcze, powiadał Kazimierz, będzie kilka dni jazdy do miejsca, na którym zginął, gdy oto z bliskiego lasu wypadła na nich znaczna liczba zbójców; że naszych chrześcijan dość liczna była gromada, nie mieli żadnej przyczyny się lękać, jakoż w samej rzeczy w krótkim bardzo czasie rozpierzchnę-

[57] *Wenecja* – miasto na północy Włoch, nad Adriatykiem, założone w 452 roku; od roku 697 do 1797 stolica Republiki Weneckiej. Ważny port nad Morzem Śródziemnym.

ła się hałastra. Ciemna już noc była, gdy Bretysław, oddaliwszy się od towarzyszów, gonił się jeszcze za jednym z tych łotrów, który, mocniejszy nad innych, dawszy odpór rycerzowi, w gniew go taki wprowadził, iż nie chciał go nieukaranego z rąk swoich puścić, co też na koniec i dokazał, natarłszy na zbójcę tak blisko, że go trupem położył, lecz gdy się chciał oddalić, koń jego się potknął i z panem swoim upadł; gdy Bretysław powstał, uczuł, iż człowiek był pod jego nogami, który go za kolana zdawał się chwytać. „Żyjesz jeszcze, łotrze – mówił sam w sobie rycerz – i pewnie korzystając z tej strasznej ciemności, chcesz mnie z życia pozbawić, lecz że cię uprzedzę, bądź pewien", a wtem omackiem pchnął oręż w człeka, który w tym momencie zawołał w polskim języku: „O, Boże, umieram". Podziwienie na chwilę odjęło Bretysławowi zmysły. Lecz prędko przyszedłszy do siebie: „Wielki Boże – rzecze – co za igrzysko czynisz ze mną? Gdzież to ja jestem i czyś tak straszną dopuścił na mnie klęskę, żem rodaka zabił lub też siła jakaś nadludzka mnie w tej ciemnicy[58] mami?". Ledwo te wymówił słowa, aż i towarzysze jego podróży przybyli. Opowiedział im Bretysław, co się stało; Kazimierz miał krzesiwko, omackiem chrostów[59] nałamał i ogień rozniecił; zbliżywszy się ku zabitemu ciału, z podziwieniem ujrzeli, iż dwóch było, z których jeden, sędziwy starzec, wzbudzał litość i uszanowanie, oba byli w azjatyckim ubiorze, trudno było poznać, który był z nich, co w polskim przemówił języku.

„Boże wszechmocny – zawołał Bretysław – Tyś świadkiem, żem własnego broniąc życia to zabójstwo popełnił. Oddal ode mnie pomstę Twoją, jeżelim w tym starcu krew niewinną wylał". Tymczasem Adolf starał się znaleźć iskierkę życia w zabitych, gdy starzec dał znak, że jeszcze dusza z niego nie wyszła. „Jeszcze żyje – krzyknął Adolf z radością – kto wie, może go wyratujemy, a jeśli on był z liczby zbójców, którzy na nas napadli, wdzięczność za staranie nasze może go do cnoty przywróci, może też to on, który w naszym przemówił języku. Wtem jeden z służących ujrzał jakiś ogień i pokazał go panom swoim. „Jeśli mię pamięć moja nie oszukuje – rzecze Meinhard – zdaje mi się, iż tu w tych okolicach mieszkał jeden świętobliwy i mądry pustelnik, lecz pewnie dawno już życie skończył, bo jużem go bardzo starym poznał. Biegły on był bardzo w lekarskiej sztuce, gdyby jeszcze się liczył pomiędzy żywymi, mocno by nam w teraźniejszej okoliczności mógł być pożytecznym". „Bądź co chcąc – rzekli wszyscy – nieśmy tego starca do

[58] *Ciemnica* – ciemność.
[59] *Chrosty* – patyki na opał.

miejsca, skąd światło wychodzi, może znajdziemy jaką gospodę, gdzie go wygodniej jak tu będziemy mogli opatrzyć". Jednak sługa Bretysława, który był biegły w cyruliczej sztuce, wstrzymał krew biegnącą z rany i chustkami obwiązał; wzięli obumarłego starca na ręce i nie uszli ku ogniowi o pięćset kroków, gdy znaleźli ubogą chatkę, do której zastukali. Wyszedł stary pustelnik, który skoro się od nich dowiedział, iż potrzebowali ratunku dla rannego człowieka, wnet im to wszystko ofiarował, cokolwiek tylko w jego ubóstwie uczynić można było. Położyli nieszczęśliwego starca na łożu, opatrzył pustelnik rany i balsamicznymi lekami one zmywszy i obwiązawszy, upewnił, iż w krótkim czasie ten człowiek ozdrowieć może, jeśliby wnętrzności nie były naruszone, czego się z głębokości rany wcale nie spodziewa. Gdy się tak krzątał, Meinhard pilnie mu się przypatrywał, zdawało mu się, iż głos i rysy twarzy jego nie były mu nieznajome. Pustelnik ze swej strony, zakończywszy opatrywanie, nie mniej się przypatrywał Kazimierzowi jak ten jemu, słowem – poznali się i Meinhard go uścisnął jako dawnego przyjaciela i tego samego, który go za pierwszą jego bytnością w Jerozolimie tak cudownie z ran wyleczył. Wielkie stąd było ukontentowanie dla wszystkich, iż pewnymi prawie byli, że ów starzeć wyżyje, jakoż w samej rzeczy wkrótce otworzył oczy i pytał się, gdzie by był; zaspokojono go ile możności, a starzec osłabiony przez krwi utratę mocno i spokojnie usnął. Tu pustelnik otworzył swym gościom inną izdebkę i prosił, aby do niej wejść raczyli dla lepszego spoczynku choremu.

Co gdy uczynili, przyniósł im pustelnik owoców i wina dla pokrzepienia sił. Pytał się go Meinhard, jakim by się tu znalazł sposobem, pustelnik mu odpowiedział, iż po śmierci stuletniego swego poprzednika osiadł w tej pustyni[60], która była daleko wygodniejsza od owej, którą dawniej posiadał. Pili i jedli nasi rodacy bardzo wesoło, do czego im dopomagał pustelnik, opowiadając różne zdarzenia przytrafione w tej krainie, o których oni bynajmniej nie byli uwiadomieni; niektóre z tych powieści bardzo były ucieszne, lecz co ich nad wszystko ukontentowało, było to zapewnienie Meinharda, iż ów pustelnik posiada wszystkie tajemnice przyrodzenia dla innych ludzi, tak grubą przykryte zasłoną, i że ten tylko, który od Boga ma nieuchybną śmierć przeznaczoną, zdrów i żyw z rąk mądrego pustelnika nie wyjdzie. Jednak Bretysław był z nich wszystkich ten, który najmniej pokazywał radości, wymawiając sobie lubo niechętnie popełnione zabójstwo nad starcem, który żadną miarą z nim się mierzyć nie mógł; do tego czuł jakąś nadzwyczajną niespokojność, której sam sobie wytłumaczyć

[60] *Pustynia* – dawniej: pustelnia.

nie umiał, dlatego gdy wszyscy słodkim snem posnęli, jeden Bretysław ze spoczynku korzystać nie mógł. Już dzień okienka izby, w której spoczywali, rozjaśnił, wszyscy jeszcze twardym snem uśpieni byli, gdy Bretysław, nie mogąc dłużej oprzeć się srogiej tęskności, wszedł do izby, w której ranny leżał, znalazł go śpiącego; pustelnik, który noc całą nad nim czuwał, siedział przy nim; spytał go Bretysław o stanie chorego. „Będzie żył – zaręczam – odpowie pustelnik, kilka razy się obudził, lecz balsamy do rany przykładane i inne leki znowu mu sen spokojny wróciły".

Gdy tak pustelnik mówił, Bretysław przypatrywał się choremu, lubo już w wieku podeszłym, wiele jeszcze na twarzy jego zostawało znaków, iż wielką musiał posiadać piękność. Serce Bretysława nadzwyczajnie biło, sam siebie pojąć nie mógł, gdy oto chory przez sen ciężko westchnął i kilka słów niezrozumianych przemówiwszy, gwałtownie na drugą przewrócił się stronę, a wtem łańcuch złoty, na którym wisiał portret, wypadł mu z łona. Ciekawy Bretysław zbliżył się dla przypatrzenia się, lecz skoro rzucił oczy na niego i kilka słów na nim napisanych przeczytał, padł bez zmysłów przy łożu chorego, którego upadnieniem swoim raptownie obudził. Przelękniony pustelnik wywlekł Bretysława do drugiej komory[61], lecz ten wkrótce do siebie przyszedłszy, wrócił znowu do rannego, sto razy bladszy i do śmierci podobniejszy nad niego.

„Dowiedziałem – się rzecze chory w łacińskim języku – żeście Europejczykowie i że jeden z was zadał mi ranę, którą ponoszę, o wszystkim tym uwiadomił mię tej nocy pustelnik; wybaczam wam, bo okoliczności czynią mego zabójcę niewinnym, rozumiał on że własne życie ratuje. Lecz powiedzcie mi, jakiego jesteście narodu i czy nie znajduje się pomiędzy wami Polak?". Bretysław, który stał jak nieżywy, padł przed łożem na kolana: „Oto go masz – rzecze – tego winowajcę przed sobą, który by własną krwią chciał odkupić tę, coś wczoraj wylał, bo przypadek tylko mógł cię na tę drogę naprowadzić, gdzie zbójcy swoje założyli siedlisko; lecz powiedz, zaklinam cię, kto sam jesteś i jakim sposobem ten obraz, co na twych piersiach nosisz, dostał się w twoje ręce?". „Jestem Polak – odpowie nieznajomy – ten portret jest tej, którąm był nigdy znać nie powinien, którą nieszczęśliwą uczyniłem i za którą długo i srodze nieba mię karzą; słowem, jest to portret żony mojej". „Wielki Boże – zawołał Bratysław – ojcze mój, ach, na co żem się rodził?!". Ledwie te wyrzekł słowa, gdy znowu zupełnie utracił zmysły. „Co się to ma znaczyć – rzecze chory – co za mniemania snują mi się przed oczy, ten człowiek jest Polak, obraz go ten zadziwia, nazwał mię ojcem, wielki i przedwieczny Sędzio! Straszne, ach, nazbyt

[61] *Komora* – pomieszczenie.

straszne, byłoby ukaranie twoje!". Tu starzec, którego cudowne balsamy znacznie do sił przywróciły, porwał się z łoża, a zerwawszy chustkę z szyi Bretysława: „Tak jest – rzecze – już się nie mylę, oto znak na lewej piersi, któryż z przyrodzenia na świat z sobą przyniósł". Chciał jeszcze coś mówić, gdy mu rany tak gwałtownie się otworzyły, iż równie jako i Bretysław padł bez zmysłów; wszyscy się na ten hałas zbiegli, długo utamować krwi nie można było, a gdy na koniec to potrafiono, ocucono też i Bretysława, którego się pytano o wytłumaczenie tej tajemnicy, lecz on zamiast odpowiedzi, porwawszy broń od jednego z nich, chciał się nią przebić. Przeszkodzono temu. „Na miłość Boską – rzecze Meinhard – Bretysławie, oświeć nas, co się to ma znaczyć". „Ach – odpowie rycerz dzikim głosem – widzisz przed sobą potworę, już przyjacielem moim liczyć się nie możesz, uciekaj raczej od złoczyńcy krwią własnego ojca zbroczonego, poznaj w tym nieszczęśliwym starcu ojca mego, a dawnego twego przyjaciela, Bohdana". Jeszcze zupełnie tych słów nie wymówił Bretysław, a już Meinhard ściskał w swych rękach przyjaciela, tak niespodzianie znalezionego, który w ten moment oczy otwierał.

Rzucam zasłonę nad tym wszystkim, co się między tymi zacnymi rycerzami działo, pióro moje malowałoby słabe tylko obrazy niezmiernego żalu syna, mężną spokojność ojca, smutek i rozrzewnienie tych wszystkich, którzy byli przytomni tej tkliwej scenie. Łatwo sobie człowiek czuły wystawić może, jak nad wszystkich okropny był stan Bretysława. Gdy się te pierwsze wzruszenia nieco uspokoiły, przedstawił Bohdanowi syna swego. Mały Przemysław, przytomny temu okropnemu zdarzeniu, od dawna już leżał u nóg dziada swego i rzewno płakał. „Stwórco wszechrzeczy – zawołał Bohdan – dziękuję Tobie, żeś przy zgonie moim promyk mi szczęścia ukazał. O, jak mi się słodka śmierć moja wydaje, ponieważ wolno mi umierać otoczonemu rodakami, na rękach syna, wnuka i przyjaciela". Tu, przycisnąwszy wnuka do łona swego, oczy ku niebu wzniósłszy, modlił się gorąco, twarz jego rozjaśniała, niebieski uśmiech ulatywał na jego uściech. „Wielki Boże – mówił on w swoim zachwyceniu – byłem winnym, lecz dawno już przedwieczna Twoja sprawiedliwość tę winę odpuściła. Przysyłasz mi, prawda, śmierć z najdroższej ręki, lecz to ostatnie ukaranie największym staje się dla mnie dobrodziejstwem, gdy ukochane dzieci i najdroższego przyjaciela oglądać mi dozwalasz". Tu długo oczy w górą podniesione trzymał, tak jakby się wpatrywał w miły mu przedmiot, lecz razem[62], jak ze snu się porwawszy i rzuciwszy okiem koło siebie, postrzegł Bretysława mocno

[62] *Razem* – tu: nagle.

płaczącego. „Poprzestań, ukochany synu – rzecze do niego – łzy wylewać, jesteś niewinnym, Bóg rękę twoją prowadził, tak chciała przedwieczna sprawiedliwość, nie jest ten winien, który broniąc własnego życia wśród ciemnej nocy, orężem się broni; mnie to, nieszczęsnemu, płakać do ostatniego momentu życia mego należy, jam to zbrodzień, który rozmyślnie popełniwszy występek, przez trzydzieści lat pokuty ledwo w ten moment, przez najokropniejsze ukaranie, oglądam winą moją zmazaną. Ujrzałem teraz, gdym wnuka do łona przy ciskał i Nieba dla was błagał, postać bohatyra w kształcie światłego anioła, który ręce do mnie z uśmiechem wyciągał na znak pokoju i do wiecznego szczęścia, w którym sam zostaje, powoływał". Tu ręce wyciągnął ku synowi i mocno go do serca przycisnął. Długo by to rozrzewnienie trwało, gdyby go był pustelnik nie przerwał, ostrzegając, iż Bohdan mocno był osłabionym przez to zdarzenie i że prędkiego potrzebuje ratunku, a potem spoczynku. Jakoż dał mu zażyć eliksiru, który go w sen spokojny wprowadził i siły jego na nowo pokrzepił. Już słońce mocno do schyłku się nakłaniało, gdy się Bohdan obudziwszy, zawołał do siebie syna swego. „Bretysławie – rzecze – słuszna jest rzecz, abyś się dowiedział, co za traf sprawił, żeś mię w tak nieszczęśliwym zdarzeniu napotkał, odkryję ci wszystko, lecz pierwej chcę wiedzieć twoje przypadki, czy żyje twoja matka? Kto dał życie temu pięknemu chłopcowi – wskazując na Przemysława – i za co żeś matkę jego opuścił?". Na to wspomnienie rzewnymi Bretysław zalał się łzami. „Już ona nie żyje – rzecze ze łkaniem – ach! śmierć jej wielorakie mi przyniosła nieszczęścia, lecz opowiem ci wszystko porządkiem". Tu wszyscy, usiadłszy około łoża Bohdana, słuchali Bretysława z największą pilnością. Opowiedział to wszystko, co się przytrafiło Kasyldzie od momentu wyjazdu Bohdana do Palestyny, później ożenienie jego z Żelisławą i śmierć jej niewczesna[63], rozpacz, która go poprowadziła za głosem mściwego ducha Władysława, jak przekonany z powieści Meinharda, że już Bohdan nie żyje, obiecał był Kasyldzie szukać zwłoków ojca i jej je odwieść; jak na koniec Meinhard do jego się podróży przyłączył i jako na ostatek, po napadnieniu, w ciemną już porę od zbójców najokropniejszy mu się traf zdarzył, gdy myśląc od leśnego zbójcy się bronić, we własnego raz ugodził ojca. Z trudnością w tym miejscu długie opowiadanie zakończył, łzy i łkania nie dozwoliły mu dalej mówić. „Poprzestań płakać i narzekać, mój synu – rzekł Bohdan – alboż nie widzisz w tym wszystkim, co się nam zdarzyło, kary niebios? Grzech ojca twego spadł na ciebie, lecz nieba są miłosierne, już wszystko jest wyba-

[63] *Niewczesny* – przedwczesny.

czono. Tam – mówił on dalej, wskazując na niebo – tam tylko czeka nas szczęśliwość zupełna, tu jej człowiek osiągnąć nie może, próżno się tylko za jej cieniem ugania. Igraszką ustawiczną własnych namiętności w przyszłości tylko żyje, a gdy ostatnia przyjdzie godzina, z podziwieniem postrzega, iż całe życie długim tylko pasmem błędów było i że je stracił na próżnym oszukiwaniu samego siebie i na tysięcznych żądaniach, które jeśli czasem uiszczone zostały, nasycić nie potrafiły, dla innych tylko znowu były podnietą; I tak ustawicznie w kółko biegając, nigdy do celu nie trafił, bo z tego obrębu wyniść nie było mu wolno. Śmierć tylko dla nierozsądnego dziecka postrachem być może; ja od dawna już niecierpliwie jej czekam. Dni jeszcze kilka temu byłaby ona tylko końcem zmartwień moich, dziś będzie słodką, bo na rękach waszych skonam. Jednak jeśli Bóg pozwoli na to, aby zgon mój do kilku dni był przewleczony, opowiem wam w krótkich słowach moje przypadki, dziś jeszcze nadto za słaby jestem".

Przebyli resztę dnia na miłych rozmowach, zapytania Bohdana niewyczerpane były, chciał wiedzieć, jak się w ojczyźnie powodzi, jaki król panował i jacy byli rycerze, którzy sławą i męstwem wspierali Rzeczpospolitą. Prosił także Meinharda, aby mu swoje opowiedział przypadki, a gdy się zapytał z kolei Adolfa, kto by był na przezwisko Radzika kilka łez z oczu upuścił: „Znałem – rzecze – rodziców twoich i w tobie upatruje podobieństwo do rycerza krwi twojej, które okropne we mnie wzbudza uczucia". Prosili wszyscy Bohdana, aby oddalał od siebie wszelkie wspomnienia zbyt go rozrzewniające, bo to mogło być przeszkodą do jego ozdrowienia, a gdy się już do nocy zabrało, wszyscy się do spoczynku udali prócz Bretysława i pustelnika, którzy na pilnowaniu Bohdana koleją[64] noc całą przebyli. Nazajutrz Bretysław, widząc, iż siły ojca mocno były pokrzepione, wielką radość stąd pokazywał, co Bohdan postrzegłszy, z uśmiechem mu rzecze: „Nie czyń sobie, synu, nadziei z tych płonnych pozorów, czas mój przyszedł i sroga pokuta zjednała mi w przyszłym życiu szczęśliwość, której na tej ziemi doznać nie mogłem. Lecz nie chcę dalej odkładać opowiadania smutnych zdarzeń moich" – co wszyscy usłyszawszy, skupili się około chorego, który tak rzecz rozpoczął, mowę swą obróciwszy do syna:

„Wiesz wszystko – kochany Bretysławie – co się działo aż do tego momentu, gdy Władysław, przyjechawszy niespodzianie na zamek Odrowążów, przymusił mię do wstydliwej ucieczki. Rozpacz i gwałtowna miłość odjęły mi zmysły. Jechałem długo w ponurym milczeniu, puściwszy cugle koniowi, trzymając się drogi, którą mię to

[64] *Koleją* – po kolei.

zwierzę prowadziło; zastanowił się[65] koń mój sam przez się przed jedną austerią[66]. Koniuszy, który mię nie odstąpił, korzystał z tego momentu, aby mię nakłonić do spocznienia w tym miejscu. Był to człowiek dowcipny i zabawny, długo u mnie już służył i nad wszystkich mych dworskich był mnie najupodobańszy. »Panie – rzecze on do mnie, widząc mnie w głębokim smutku pogrążonego – nie tak przystoi rycerzowi postępować w podobnym zdarzeniu; gdybym był na twoim miejscu, zemściłbym się nad tym śmiałkiem, który się ważył wyrwać twą oblubienicę prawie już na kobiercu stojącą«. Z początku nie słuchałem jego mowy, lecz natrętny sługa potrafił umysł mój nakłonić, słowem, ułożyliśmy okropny podstęp, któryśmy tego samego wieczora do skutku przyprowadzili. Posłałem mego koniuszego do Władysława z karteluszem[67] dla wyzwania go na pojedynek, wyznaczywszy mu północ jako najprzyzwoitszą porę, w której nic nam przeszkodzić nie mogło. Mężny Władysław wyszedł na umówioną godzinę, bił się jak lew i pewnie bym poległ od jego silnej ręki, gdyby mój koniuszy, który według naszej umowy pchnąć go miał z tyłu, skoro by postrzegł, iż Władysław nade mną górę bierze, w tył mu zaskoczywszy, zdradzieckim sposobem pokonawszy Władysława, koniec pojedynkowi nie uczynił; wrzuciliśmy go w rów i sami co najrychlej oddalili się od tego miejsca.

Lecz ledwom się o mil kilka od zamku Odrowążów ujrzał, a jużci sumnienie moje ukazało mi szkaradny mój postępek. Koniuszy, który mię do tego nakłonił, zdawał mi się okropną potworą, którego wzroku znieść nie mogłem; kazałem mu na zawsze ode mnie się oddalić, a sam się udałem do obozu króla, który walczył z Tatarami; szukałem śmierci, narażając się na wszystkie przypadki, pod tysiącznymi postaciami ukazywała się codziennie przede mną, lecz mnie jednego tylko zdawała się unikać. Tak czas długi straciwszy, zmordowany szukaniem końca życia, a umrzeć nie mogąc, wróciłem na koniec do domu.

Wkrótce potem dowiedziałem się, że Piotr Odrowąż synowicę swoją Zbigniewę oddawał Sewoldowi z Radzików, jakoż w samej rzeczy przysłał do mnie Odrowąż gońca, zapraszając na wesele. Przyjąłem zaprosiny z ukontentowaniem. O tym wszystkim, co się później stało, już jesteś uwiadomiony.

Gdyby winowajca mógł być szczęśliwym, za jakiego bym się sądzić był powinien, posiadając piękną i cnotliwą Kasyldę, lecz sumnienie trapiąc mnie w każdej

---

[65] *Zastanowić* – tu: zatrzymać.
[66] *Austeria* – zajazd, karczma.
[67] *Kartelusz* – kartka z wyzwaniem na pojedynek.

chwili, truło szczęście moje, czyli bardziej nieczułym mnie na nie czyniło. Nie mając spoczynku w zgryzocie, która tym srożej mnie dopiekała, że mi się zwierzyć nawet nie było podobno żadnemu przyjacielowi, który ubolewając nade mną, przyniósłby ulgę udręczonemu sercu, umyśliłem uczynić ślub wędrowania do Ziemi Świętej, a stamtąd do papieża dla otrzymania odpustu. Właśnie jakby przez Boskie natchnienie przybyłeś, Meinhardzie, do domu mego i własną chęcią jechania do Palestyny potwierdziłeś moje przedsięwzięcie. Lecz Bóg inaczej mną rozrządził, musiał ci, Bretysławie, Meinhard opowiedzieć okropną naszą ze zbójcami przygodę i jak mnie za umarłego zostawił w tym miejscu, z którego zbójcy jego rannego powlekli. Leżałem kilka godzin jak umarły, gdy człowiek mimo[68] idący postrzegł, że żyję jeszcze, położył mię na swoim mule i do domu zaprowadziwszy, sprowadził biegłego w sztuce lekarskiej Araba, który dość w krótkim czasie zupełnie wyleczył. Chciwy Azjanin[69], widząc, żem był młody i silny, przedał mnie bogatemu kupcowi; ten człowiek okrutny był prawdziwym katem nad swymi niewolnikami, tam przebyłem lat kilkanaście i wycierpiałem tyle, ile człowiek wycierpieć może; nieraz z pracy obłożnie chorowałem, lecz wtenczas kupiec, lękając się mnie utracić, bo więcej miał ze mnie korzyści jak z innych swych niewolników, którzy mniej oświeceni i bez żadnych talentów do niczego użyci być nie mogli jak do prac, gdzie innego dowcipu[70] nie trzeba było, tylko siły, oddalał przez starania śmierć moją, która się nieraz nad głową moją zachwiała. Gdy umarł, po jego śmierci dostałem się do jego synowca. Ten tyle był dobry, hojny i łagodny, ile stryj jego był skąpy i okrutny. Rok temu, jak wszystkim starym niewolnikom dał wolność, opatrzywszy każdego tak szczodrobliwie, że wygodnie życie każdy z nas pędzić, w jakimbykolwiek końcu świata chciał osiąść. Rozumiałem, iż długie moje cierpienia otrzymały mi odpuszczenie występku mego, udałem się do Akry, aby tam, znalazłszy okręt, mógł do Europy popłynąć, lecz w drodze zachorowałem, wróciłem więc do Jerozolimy. Tam się udałem do pobożnych zakonników, którzy pilnują grobu naszego Zbawiciela. Choroba moja trwała długo; gdym ozdrowiał, dowiadywałem się często, jeśliby się nie znajdowała jaka sposobność powrócenia do Europy; nie mogąc się dowiedzieć o tym w Jerozolimie, umyśliłem sam udać się do najbliższego portu. Tym końcem kupiłem dwa muły i przyjąłem sługę, z którym wybrałem się w podróż, lecz nie-

---

[68] *Mimo* – obok.
[69] *Azjanin* – Azjata.
[70] *Dowcip* – tu: umiejętność, zdolność.

poczciwy Achem, tak się nazywał ten sługa, uciekł z mułami podczas snu mego; musiałem tedy iść piechotą do pobliższego miasteczka dla dostania sobie innego muła, na którym bym mógł podróż moją dokończyć; wtem noc mię zachwyciła[71], położyłem się pod drzewem dla poczekania dnia, gdziem mocno usnął. Obudzenie moje było straszliwe". Tu Bohdan zamilkł, łzy i rozpacz Bretysława, odnowione tą powieścią, zdawały się już nie mieć granic; mądre uwagi Bohdana i innych przyprowadziły go na koniec do stanu spokojniejszego.

Żył jeszcze potem Bohdan niedziel kilka, lecz lubo na pozór rany jego zdawały się goić, czuł jednak jeszcze wielkie boleści i wewnętrzną słabość, która go nigdy nie opuszczała; stąd wnosząc, iż przeczucia, które miał bliskiego zgonu, niepłonne były, prosił Adolfa, aby się udał do Jerozolimy, do zakonu, w którym przebywał. Dał mu pismo do przełożonego, prosząc go, aby wydał Adolfowi skrzynię, w której dostatki, jakie z szczodrobliwości pana swego posiadał, trzymał zamknięte; ponieważ dlatego się tylko był z klasztoru oddalił, aby się dowiedział, jeśliby się jaka nie podała sposobność wrócenia do Europy, nie chcąc swoich bogactw ryzykować, postawił je w zakonie, jakoż późniejsze zdarzenie pokazało mądrość tej ostrożności. Adolf wykonał pilnie zalecenie Bohdana i w dni kilka z jego skarbem i z jednym zakonnikiem, którego mu przydano, powrócił do domu pustelnika.

Tak się zdało, jakby tylko tego czekał Bohdan, bo wkrótce potem oddał ducha swego, prosząc syna, aby część tych skarbów użył na ufundowanie zakonu Bazylianów[72], a resztę rozdał na ubogich. Śmierć jego była śmiercią świętego męża. Cieszył syna rozpaczającego i we łzach stojących koło niego przyjaciół. Rzucenie wzroku na syna, potem wzniesienie oczu ku niebu było ostatnim ruchem nieszczęśliwego Bohdana, którego namiętność zapamiętała raz tylko uczyniła winnym i stargała pasmo życia przeznaczonego na wielkie dzieła. Utraciła w nim Rzeczpospolita największą swą ozdobę, a ta strata pogrążyła w nieszczęście cnotliwego Bretysława, który równie z ojcem wart był szczęśliwszego losu. Gdy pierwsza przeminęła rozpacz, udał się do Jerozolimy z swymi towarzyszami, prowadząc z sobą ciało zmarłego Bohdana. Tam kazał mu zrobić ołowianą trunnę[73]. Potem prosił swych przyjaciół, aby te święte zwłoki odwieźli Kasyldzie. „Niestety – mówił ze łzami – nie tym to sposobem znaleźć je żądałem. Dokonywam wolą nieszczęśliwej matki, lecz do niej wrócić

---

[71] *Zachwycić* – tu: zaskoczyć.
[72] *Bazylianie* – zgromadzenia zakonne, wywodzące swój rodowód od św. Bazylego Wielkiego.
[73] *Trunna* (truna) – trumna.

nie mogę. Chcę tu przez trzy lata srogo pokutować za grzech, który lubo niewinnie popełniony, jednak zawsze okropnym będzie w obliczu Boga i ludzi". Chcieli go przyjaciele odwrócić od tego przedsięwzięcia, wystawując mu, iż stan matki jego tym okropniejszy będzie, iż się jej przyjdzie lękać o utratę syna, lecz Bretysław ich zapewnił, że nic jego zamysłu odmienić nie może. „Przynajmniej – mówił mu Meinhard – pozwól, abym ciebie nie odstępował". Przemysław chciał także zostać przy ojcu. „Nie – rzecze rozrzewniony Bretysław – nie pozwalam ja na to, byłoby to dla mnie zbyt wielką słodyczą, której mieć nie powinienem". Słowem tak stale[74] przy swoim stanął, iż go opuścić musieli. Okropne to było rozstanie dla Bretysława, lecz zniósł wszystko mężnie. Gdy okręt, na który wsiedli syn i przyjaciele jego, odbił od brzegu i długo jeszcze, pogrążony w srogiej tęsknicy, poglądał na niego nieszczęśliwy rycerz. Lecz gdy go już z oczu straciły, upadł na kolana i gorąco błagał Boga, aby szczęśliwie przyjaciół i syna odprowadził do ojczystych progów, a matce dał siły znieść straszne widowisko[75] zabitego Bohdana. Co uczyniwszy, raz jeszcze rzucił okiem na morze i prędko się oddalił. W dni kilka wdział na siebie grube zakonnicze odzienie i zaczął ciężką odprawować pokutę, którą sam sobie naznaczył. Lecz wróćmy się do naszych wędrujących.

Wiatr im tak szczęśliwie przez całą ich podróż służył, iż w dość krótkim czasie przybili do Wenecyi, prędko stamtąd dążyli do Polski, aby jak najprędzej stanąć w zamku Koniecpolskich.

Wieźli z sobą ciało Bohdana, ubalsamowane tak sztucznie[76], iż przypatrującym się tylko uśpionym być się wydawał. Dzieło to było owego pustelnika, w domu którego żyć przestał. Już postrzegli wieże zamkowe domu Koniecpolskich i wstrzymali się na chwilę dla naradzenia się, jakim sposobem smutne nowiny, które Kasyldzie nieśli, donieść bez zadania jej śmiertelnego razu. Gdy się nad tym trudzili, rycerz w czarnej zbroi i czarną krepą[77] mający hełm przysłoniony, zbliżył się do nich; po dywdyku[78], na którym herby Koniecpolskich świeciły się, poznali, iż był ze dworu Kasyldy. Tłumnie pytali się go o zdrowiu tej pani. Lecz on na te zapytania z ciężkim odpowiedział westchnieniem: „Niestety, już jej nie masz! Nie dozwolił

---

[74] *Stale* – tu: nieustępliwie.
[75] *Widowisko* – widok.
[76] *Sztucznie* – tu: doskonale, zgodnie ze sztuką.
[77] *Krepa* – matowa tkanina o powierzchni zwykle pomarszczonej, używana jako oznaka żałoby.
[78] *Dywdyk* (dyftyk) – tkanina, ubiór; kapa na konia, barwy szkarłatnej, przetykana złotem.

Bóg cnotliwej Kasyldzie oglądać syna". Chciał jeszcze coś mówić, lecz łzy mu tamowały mowę. Co za lament i łkania powstały między tym zacnym pocztem, łatwo sobie można wystawić. „Wielki Boże – zawołał Meinhard – dzieła Twoje są zawsze doskonałe. Nie dozwoliłeś Kasyldzie dożyć tego momentu, w którym by oglądać miała ciało męża przez własnego syna zamordowane! Przyjmujmy zatem ten cios jako łaskę wyświadczoną najcnotliwszej z niewiast!". Tu, w milczeniu, które kiedy niekiedy łkaniem tylko przerwane było, i powolnym postępując krokiem, przybyli na ostatek do zamku Koniecpolskich.

Sewold i Zbigniew, którzy byli przytomni śmierci Kasyldy, na jej prośbę rządzili domem i zatrudniali się młodą dziatwą Bretysława. Uwiadomieni o przybyciu podróżnych z Palestyny, zbiegli aż na dziedziniec dla spotkania tak pożądanych gości. Zbigniewa, gdy syna zdrowego witała, prawie omdlewała z radości, Sewold ściskał serdecznie Adolfa i młodziuchnego Przemysława, który go witając, zlał mu twarz łzami swymi, potem, upadłszy mu do nóg, zaklinał go, aby osieroconemu raczył być ojcem, póki stroskany Bretysław do ojczystych nie wróci progów. Tu rzucił okiem Sewold na czarno pokryty powóz, który ciało zmarłego wiózł Bohdana, z przestrachem pytał o Bretysława i co by ten okropny wizerunek[79] znaczył. „Radość pochodząca – rzecze – z oglądania syna, odjęła mi na chwilę przytomność, lecz teraz, gdym nieco przyszedł do siebie, z bojaźnią proszę was o wytłumaczenie tego, co widzę".

Meinhard, który dotąd zachował był milczenie, zbliżył się do niego. „Panie – rzecze mu – czyż rysy twarzy Kazimierza Meinharda tak zupełnie z pamięci twojej są wymazane, że go wcale sobie przypomnieć nie możesz?". „Wielką mnie czynisz krzywdą, nieznajomy rycerzu – odpowie Sewold – gdy tak mniemasz, zawsze Meinhard jest przytomny pamięci naszej, a ścisła przyjaźń, która go niegdyś łączyła z Bohdanem, uczyniła go nam drogim". „Jednak go nie poznajesz? – powtórzył Meinhard. – Skutek to jest wieku, lecz jeśli się postać jego odmieniła, serce w nim zawsze toż samo. Masz go przed oczyma. Ja to sam jestem". Mocno się Sewold z tego zdarzenia ucieszył, rzucił się na szyję dawnego przyjaciela, na które uściskanie Meinhard serdecznie odpowiedziawszy: „Czas – rzecze – ażebyśmy do środka zamku poszli. Prowadź nas, Sewoldzie, do twoich pokojów, wiele mamy ci rzeczy do opowiedzenia; przygotujcie waszą stałość, lecz pierwej każ ten smutny powóz do kościoła odprowadzić, w nim złożyć święte zwłoki, które tu widzisz złożo-

[79] *Wizerunek* – tu: widok.

ne". Zadumiony Sewold wypełnił żądanie Meinharda; dopiero ich do zamkowych zaprowadziwszy gmachów, Zbigniewa podała puchar nowo przybyłym gościom, którzy wkoło Sewolda obsiadłszy, zaczęli smutne opowiadanie tego wszystkiego, cokolwiek im się od wyjazdu Bretysława z zamku Koniecpolskich przytrafiło; często ta mowa łzami słuchających przerywaną była. Na ostatek, gdy Meinhard powieść swoją zakończył, wszyscy z ciężkim żalem przyznali, iż szczęście było dla Kasyldy, że ją Bóg do siebie przywołał pierwej, nim o przypadkach syna się dowiedziała.

Nazajutrz z wielkim nabożeństwem złożono ciało Bohdana przy trumnie Kasyldy w sklepie[80] familii Koniecpolskich. Zaproszono wiele zacnych gości i rycerzy na pogrzeb, któren odprawiono z tą zwykłą pompą, jakiej w tych wiekach magnaci polscy w podobnych okolicznościach używali. Zabawił Kazimierz Meinhard kilka jeszcze niedziel na zamku Koniecpolskich, potem mimo usilne prośby Zbigniewy i Sewolda wyjechał do Czech, lecz wyznał im, iż tylko po to jedzie do ojczyzny, aby się tam zupełnie wyprzedać i do Polski, w której na zawsze chce osiąść, powrócić. Tu, obróciwszy się do młodego Adolfa, rzecze: „A ty, młody rycerzu, nie masz mi nic do polecenia?". Piękny Adolf spuścił swe czarne oczy, żywym rumieńcem pokrył jagody, po których kilka łez się potoczyło. „Co się to ma znaczyć, synu?" – zawołali razem Zbigniewa i Sewold. „To się znaczy – odpowie Meinhard – że trzeba, abyście Adolfowi pozwolili towarzyszyć mnie do Czech". Sewold prosił Meinharda, aby się lepiej wytłumaczył. „Do mnie to należy" – rzecze Adolf, przyklękając na kolana przed ojcem i matką. Tu im z wielką bojaźnią opowiedział, jak mocne wrażenie na sercu jego uczyniła piękna Adelhejda i że bez niej życie byłoby dla niego ciężarem. Chętnie na jego żądanie zezwolili rodzice, ale pod tą kondycją[81], iż na dni kilka Meinhard swą podróż odłoży. „Trzeba – rzekł Sewold – aby się Adolf uczciwie przed zacną Adelhejdą ukazał". Zezwolił Meinhard na tę zwłokę, a wkrótce z Adolfem wrócił do ojczyzny swojej. Przyjęła Adelhejda z ukontentowaniem stryja, z nie mniejszym Adolfa, któremu wiernie dotrzymała danego słowa; poślubił ją sobie ten młodzieniec w dni kilka po swoim przybyciu. Tak spieszno się Meinhard w swoich obrócił interesach, iż rok jeszcze zupełnie nie minął, gdy już nazad swą podróż do Polski przedsięwziął. Z wielką go znowu przyjęli radością Sewold i jego małżonka, przedstawił im Adolf swoją Adelhejdę, której rodzicie z serca błogosławili. Meinhard kupił znaczne dobra blisko zamku Koniecpolskich,

[80] *Sklep* – tu: grobowiec.
[81] *Kondycja* – tu: warunek.

w których razem z Adolfem mieszkał. Często przebywając jedna u drugiej, żyły te dwie familie w najściślejszej przyjaźni i nic ich spokojności nie turbowało, prócz oddalenia Bretysława, o którym żadnej nie mieli wiadomości, lecz i ta troskliwość swój koniec wzięła. Po upłynieniu trzech lat od powrotu Meinharda i jego towarzyszów do Polski, wrócił i Bretysław, albowiem ten[82] był termin ciężkiej pokuty, którą sobie naznaczył.

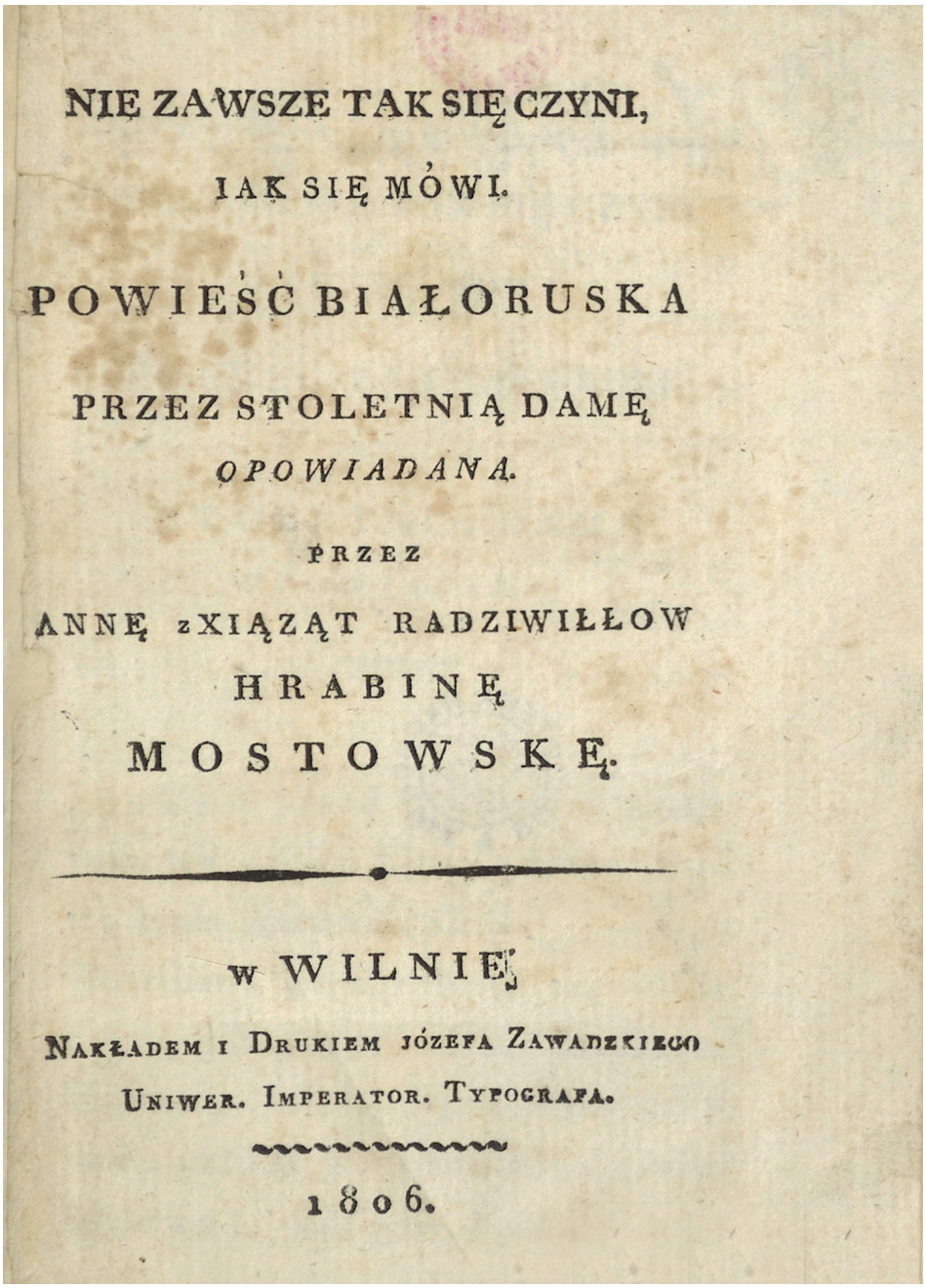
Trudno by mi było wystawić obraz radości, jaką ten powrót niespodziewany wzniecił w tylu sercach, słabe byłyby moje kolory; w takich zdarzeniach łatwiej jest czuć, niż malować. Czas już też, abym tę długą zakończyła powieść, tyle tylko przydam, iż Bretysław po dopełnieniu woli swego rodzica, który mu kazał ojców Bazylianów ufundować, pyszny im kościół wystawiwszy z klasztorem, cały się oddał ojczyźnie i wychowaniu dziesięciu synów; kształcił ich na wzór tych licznych bohatyrów, którzy zacny dom Koniecpolskich tylu cnotami zaszczycili. Nieraz gromił Turków i Tatarów, a gdy wiek już mu dalej służyć ojczyźnie nie dozwolił, synowie jego, wstępując w ojcowskie ślady, miejsce jego zastąpili. Zbigniewa i Adolf, którzy do największej przyszli starości, do ostatniego tchu życia swego zamku Koniecpolskich nie opuścili, zatrudniając się zawsze rządem domu Bretysława, któremu wojenne czyny nie dozwalały samemu tym się zaprzątać. Żył Bretysław wiek nadzwyczajny ludziom, a gdy go Wszechmocność[83] do siebie zawołała, cała Polska płakała straty bohatyra, którego mężne czyny i domowe cnoty wystawiły za wzór wszystkim dobrze myślącym Polakom i którego lubo dziwne przypadki pierwsze sturbowały lata, później jednak sławą okryte życie i rozmnożona familia tak uczyniły szczęśliwym, iż zawsze to miał w przysłowiu, że i c n o t l i w y c z ł o w i e k n i g d y r o z p a c z a ć n i e p o w i n i e n[84].

---

[82] *Ten* – tu: taki.

[83] W pierwodruku małą literą błędny zapis: *wszechnoczność*. Możliwa też pisownia małą literą: *wszechmocność*.

[84] W pierwodruku przysłowie zapisane wersalikami.



NIĘ ZAWSZE TAK SIĘ CZYNI,

IAK SIĘ MÓWI.

POWIEŚĆ BIAŁORUSKA

PRZEZ STOLETNIĄ DAMĘ

OPOWIADANA.

PRZEZ

ANNĘ zXIĄZĄT RADZIWIŁŁOW

HRABINĘ

MOSTOWSKĘ.

W WILNIE,

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO

UNIWER. IMPERATOR. TYPOGRAFA.

1806.

Strona tytułowa opowiadania Anny Mostowskiej, *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska przez stoletnią damę opowiadana*, Wilno 1806

NIE ZAWSZE TAK SIĘ CZYNI, JAK SIĘ MÓWI

Powieść białoruska przez stoletnią damę opowiadana

Objaśnienie

Znajduje się w dziełach pana de La Fontaine[1], autora niemieckiego, powieść pod tytułem *Próba*, którą literalnie już w naszym języku ojczystym wytłumaczono i z której wzięłam treść do następnej powieści. Lecz prócz rodzaju próby odmieniłam wszystko: charaktery, miejsce i całą osnowę. Przeto podchlebiam sobie, iż choćby się Czytelnikom moim zdarzyło czytać tę, którą pan de La Fontaine napisał, powieść pod tytułem *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi* zabawić ich jednak będzie mogła jako rzecz prawie nowa i do tego łącząca w sobie tę przyjemność, iż do dawnych obyczajów narodu naszego zupełnie jest przystosowaną.

* * *

Dawno przed pierwszym zaborem tej części Litwy, którą Rusią Białą[2] nazywają, mieszkał w tej prowincji bogaty ślachcic, który jedną tylko miał córką imieniem Eleonorę. Dał jej wychowanie modne: umiała po francusku, grała, śpiewała,

---

[1] *La Fontaine* – właśc. August Lafontaine (1758–1831), niezwykle popularny niemiecki pisarz, autor moralizujących powieści, powiastek, nowel i romansów w listach.

[2] *Ruś Biała* – kraina historyczna na terenie dzisiejszej Białorusi i częściowo Rosji, położona w dorzeczu górnego Dniepru, między Ptyczem i Desną oraz w górnej części dorzecza Dźwiny. W historiografii polskiej definiowana jako obszar województw mińskiego (bez południowych powiatów rzeczyckiego i mozyrskiego, przynależących do Rusi Czarnej), mścisławskiego, połockiego, witebskiego i smoleńskiego (bez części południowej). Nie należy jej mylić z terytorium Białorusi w jej granicach z XXI wieku.

tańczyła, była piękną, posażną, słowem, poczytywano ją za przykład wszystkich talentów i wdzięków; ta doskonała osoba miała jednak nieskończone przywary, na przykład język francuski dał jej ochotę czytania romansów, w tych widziała ludzi, jakich na ziemi znaleźć nie można, a jednego z tych to romansowych bohatyrów sobie za model wystawiwszy[3], postanowiła nie inaczej pójść za mąż, aż póki by podobnego kochanka do tego ulubionego obrazu nie znalazła; we wszystkich młodych ludziach, którzy ją otaczali, znajdowała nieznośne błędy, do tego osobliwszy mała talent nudzenia się. Razu jednego, gdy się obywatele zjechali do grodowego miasta na sejmik dla obrania urzędników, przybyła z innymi i piękna Eleonora z ojcem; pomiędzy osobami, które się na tym licznym zgromadzeniu znajdowały, szczególniej była poważaną jedna bardzo sędziwa dama; wiek jej nie był pospolity, albowiem sto lat sobie liczyła, lecz to było rzeczą daleko dziwniejszą, że ta osoba, tak wielu latami obciążona, żadnej wieku tego nie miała przywary: była czerstwa, posiadała wzrok i słuch doskonały, i pamięć tak wierną, że to, co się jej w najmłodszym lub późniejszym wieku przytrafiło, tak dobrze pamiętała, że najmniejszej okoliczności nigdy z pamięci swojej nie utraciła; a że do tego wiele posiadała rozumu, wszystko, co tylko się w mieście słusznych ludzi znajdowało, do domu jej uczęszczało. Eleonora bardziej nad innych ze stuletnią damą się zaprzyjaźniła. Dnia jednego, gdy się u niej znajdowała, rzekła, ziewając: „Nie uwierzysz, pani, jak mi życie jest przykre". „A to czemu?" – odpowie jej stuletnia dama, która już od godziny z politowaniem na znudzoną Eleonorę spoglądała. „W tym kraju zawsze tak zimno – mówiła dalej Eleonora. – Dodać trzeba do tego przykrego klimatu niedostatek towarzystwa. Młodzież nasza tak źle jest wychowana, tak są niegrzeczni.… Wielmożna Pani, która już tyle lat żyjesz, insze musisz pamiętać czasy? Nieprawda, że dawniej lepiej kochać umiano?". „Ludzie – odpowie staruszka – zawsze byli tym, czym są". „Przynajmniej – powie znowu młoda Eleonora – dotrzymywać umieli, co raz obiecali?". „I to nie zawsze – odpowie jej stara dama. – Ale słuchaj, moja panno, jesteś znudzona, miasto, grubym pokryte obłokiem, deszcz całodniowy obiecuje, wszyscy znajomi nasi są zatrudnieni[4], wnosić sobie możemy, że cały dzień będziemy jedne[5]. Czy chcesz, abym cię zabawiła jedną powieścią? Rzecz ta się stała ośmdziesiąt pięć lat temu, właśnie miałam lat piętnaście i oczyma mymi na to zdarzenie patrzałam.;

---

[3] *Wystawiwszy* – tu: wybrawszy, wyobraziwszy.
[4] *Zatrudniony* – zajęty obowiązkami.
[5] *Jedne* – tu: same.

poznasz, że często szczerze obiecać można, czego nie jesteśmy zdolni dotrzymać, i że gdy ludzie, osobliwie mężczyźni, nie mogą być innymi, tylko takimi, jakimi ich nieba stworzyły, trzeba ich kochać takimi, jakimi oni są, albo się ich na zawsze wyrzec; to na zawsze przyostre, znośmy więc ich wady, a nie wyciągajmy[6] po nich rzeczy niepodobnych. Ale zaczynam – dodała stara Bawardka[7], widząc, że Eleonora już znaki niecierpliwości pokazywać zaczynała – bądź cierpliwą, słuchaj mnie, nie przerywając, bo jeśli raz tylko mową przerwiesz, już nie dojdę do końca, wiek mógł mi pamięć pomieszać; milcz i słuchaj.

Gdym na świat przyszła, szyszak[8], pancerz i kopia[9] tak były w modzie jak teraz fraki, żylety[10] i badynki[11] w ręku. Teraz robią zakłady na bitwę kogutów lub bieg skorochodów[12], wówczas szli w zakład, kto kogo z konia zwali, kto pierścień zdejmie kopią lub kto ją skruszy. Każdy wiek ma swoje marzenia i gusta; który z tego, com przeżyła lub dożyła, jest lepszy, zostawuję mędrszym od siebie sądzić". „I dobrze, pani, czynisz – przerwie Eleonora – bo byśmy nigdy do początku nie przyszły". „Prosiłam cię, abyś mi mowy nie przerwała". „Już więcej tego nie uczynię, poprzysięgam milczenie" – odpowie młoda dama. Staruszka tak znowu poczęła: „Ten gust do rycerskich czynów tak był powszechny, że nie było zamku, gdzie by przynajmniej choć raz na rok nie wydano gonitwy i turniejów. Niedaleko tych miejsc stał na wysokiej górze starożytny zamek, obszerne jego gmachy, wyniosłe wieże, kręte kurytarze i głębokie sklepy[13], z których różne były wycieczki[14], czyniły ten zamek jednym z najosobliwszych, jakie natenczas widzieć można było. Tego wspaniałego, lecz ponurego mieszkania panią była stara magnatka; jej bogactwa były niezliczone, była wdową i bezdzietną. Używała niezmiernych swych dostatków na to, aby wszystko, co ją otaczało, uszczęśliwiała – żaden nieszczęśliwy człowiek nie wyszedł z tego gościnnego siedliska bez pocieszenia, żaden rycerz ubogi nie przedsięwziął wyprawy, żeby nie był opatrzonym przez jej dobroczynną rękę, sło-

---

[6] *Wyciągać* – tu: wymagać.
[7] *Bawardka* – mieszkanka Bawarii; być może jednak chodzi o bajarkę, czyli gawędziarkę.
[8] *Szyszak* – hełm bojowy.
[9] *Kopia* – broń drzewcowa wywodząca się z włóczni.
[10] *Żyleta* – kamizelka.
[11] *Badynka* – laseczka.
[12] *Skorochód* – biegacz.
[13] *Sklep* – tu: piwnica, loch.
[14] *Wycieczka* – tu: ukryte, tajemne wyjście, korytarz.

wem, Fiedora, tak się owa szanowna pani nazywała, była uważaną we wszystkich tych okolicach jako wzór cnoty i mądrości. Fiedora nie miała potomstwa, lecz nie chcąc żyć samotnie, wychowała przy sobie młodą wnuczkę, której imię było Barwina; ta ostatnia dopiero dwudziesty rok wieku swego poczynała i tak piękną była, że nikt spojrzeć nie mógł na nią bez uczucia najżywszej miłości, ale Barwina jeszcze dotąd nie postrzegła tego powszechnego pożaru, spokojna wśród burzy, którą w sercach biednych rycerzy, co ją znali, wzniecała; cała zatrudniona robotą i nabożeństwem nie pomyśliła nawet, że czas już był przyszedł, w którym trzeba było sobie stan obrać. Był zwyczaj wtenczas, że w każdym domu trzymano kapelana. Te wieki nie były piśmienne, mało kto umiał czytać, a mniej jeszcze pisać; księża tylko sami posiadali te talenta, więcej oświeceni, jak świeccy. Łatwo im było wziąć nad ich rozumami tę przemoc[15], którą zwykłe oświecenie daje. Na dworze Fiedory znajdywał się jeden z tych uczonych mnichów. Nazywano go ojcem Laurentym. Laurenty, gorszy jeszcze sto razy od podobnych sobie, użył całego swego dowcipu[16], aby zupełne mieć panowanie nad umysłem Fiedory. Już był sobie ułożył, że obszerne dobra tej wdowy nikomu dostać się nie powinne, tylko jego zakonowi. »Fiedora – mówił on nieraz do swego prowincjała, który się ciekawie u niego wybadywał, jeśli się ich zamysły w tej mierze udadzą – Fiedora, rzecze, nie ma bliskich krewnych, jedna tylko Barwina, córka jednego syna (który mężnie za ojczyznę poległ), mogłaby nam być na przeszkodzie, ale ta, wychowana daleko od wielkiego świata i w wielkim nabożeństwie, łatwo może być usunioną. Wyperswadujemy Fiedorze, że jej zbawienie i jej wnuczki od tego zawisło, aby Barwina do klasztoru wstąpiła. Gdy to wygramy, reszta z największą się stanie łatwością«. Pląsał na to prowincjał z radości, a Laurenty pomału dążył do swego celu.

Tak się rzeczy działy, gdy sąsiad, równie jak Fiedora bogaty, równie cnotliwy i poważny, zaprosił ją z Barwiną na gonitwy; na próżno Laurenty chciał Fiedorę od tego odwrócić, Fiedora poważała swego sąsiada i nie wiem, z jakiego natchnienia odważyła się powiedzieć duchownemu ojcowi, że Barwinie czas już myśleć o postanowieniu, że w tak zacnym gronie młodych rycerzy może będzie tak szczęśliwą podbić sobie serce którego i z tym zostać złączoną. Te tak światowe myśli przestraszyły ojca Laurentego, ale Fiedora się uparła, trzeba było ten raz ustąpić, nie bez podchlebiania sobie, że jeśliby się i tak stało, ojciec Laurenty ma dosyć rozumu, aby

[15] *Przemoc* – tu: moc.
[16] *Dowcip* – tu: rozum, inteligencja, spryt.

to wszystko wywrócić i wszystko na swoim postawić. »Tym większa – mówił on sam przed sobą – będzie zasługa, czym trudniej będzie tego dokonać, i nie wątpię, że w nadgrodę tak wielkiego dzieła mój zakon zrobi mnie jenerałem w Rzymie. Tam zostanę kardynałem, a kto wie, może z czasem będę i papieżem. Brawo, Laurenty, nie trać nadziei. Postępuj w swoich zamysłach, wielkie cię rzeczy za wielkie twe dzieła czekają«". Tu młoda Eleonora tylko co przysięgi swej nie złamała i już usta otwierała, chcąc prosić staruszki, aby mniej była rozwlekłą w swojej powieści, gdy ta się szczęściem[17] zakrztusiła. Ten przypadek przerwał rozmowę ojca Laurentego samego ze sobą i wrócił naszą staruszkę na turnieje, gdzie się Fiedora z wnuczką udała. „Nie będę ci – rzecze – opisywać, co się tam wtenczas działo, już nieraz podobne ci rzeczy opowiadałam i samaś wiele o starożytnych turniejach czytała; dosyć będzie na tym, że ci powiem, iż tam tak wiele znalazło się rycerzy różnego stanu i różnego wieku, że najstarsi ludzie nigdy podobnego zgromadzenia nie pamiętali. Co tylko odwaga i zręczność dokazać mogą, wszystko tam się ukazało, ale jeśli to w podziwienie wielu owych przytomnych rycerzy wprowadziło, wkrótce wszystkich oczy na jednego młodzieńca obróciły się. Już to był trzeci dzień tych rycerskich zabaw, już słońce było przy schyłku, Sędziwosz (tak się nazywał ów pan, który te gonitwy dawał), już był dał znak, który ostrzega, że czas szranki zamykać, już się wszyscy do wyjścia gotowali, gdy razem trębacze nowo przybyłego gościa ogłosili. Każdy się na swoje miejsce wrócił i wtem ujrzano kawalera na białym jak śnieg koniu, zbroja jego była błyszcząca, na puklerzu[18] miał ptaszka z tym napisem: *Jeszczem wolny.* Wszystkich oczy obróciły się na jego, ja siedziałam przy boku Barwiny. Ciekawość nasza nie ustępowała w niczym tej, którą całe okazywało zgromadzenie, gdy Barwina porwała mię za rękę: »Ludgardo – rzecze do mnie – jeśli twarz tego rycerza wyrównywa piękności jego postaci, to zaiste pomiędzy śmiertelnikami musi być najpiękniejszy«. Od tego momentu nie spuściła oczu z nieznajomego tego rycerza. Zbliżył się ku Sędziwoszowi i piękny mu powiedziawszy komplement, w którym przeprosił go, że się spóźnił, bo z odległego miejsca na odgłos jego turniei przybył, prosił, aby mu wolno było za którą z tych pięknych dam, które widzi zgromadzone, skruszyć kopię. »Chętnie na to zezwalam – odpowie Sędziwosz – wybieraj«. Spojrzałam w ten moment na Barwinę i z podziwieniem ujrzałam twarz jej w ogniu. »Ludgardo – powiedziała mi cicho do ucha – z obo-

[17] *Szczęściem* – na szczęście.
[18] *Puklerz* – rodzaj okrągłej, wypukłej tarczy, używanej dawniej przez jazdę.

jętnością patrzałam na wszystkich rycerzy, nie gniewając się bynajmniej, że jeden nie uczynił mi honoru utrzymywać pierwszeństwo wdzięków moich, każdy z nich przyjechał, nosząc w sercu swoim obraz tej, którą kocha. Ten jeden dewizą swoją ukazuje, że jest wolny; wiele bym za to dała, gdyby choć na dzisiejszy wieczór obrał mię za cel swych dzieł rycerskich«. Ledwo te wymówiła słowa, aż oto nieznajomy kawaler, który przez tę porę, co Barwina do mnie mówiła, miał czas wszystkim zgromadzonym na te miejsce damom się przypatrzyć, zbliżył się do tego miejsca, w którym się my znajdowały, a podniósłszy głowę ku nam: »Pozwól – rzecze do Barwiny – lubo cię nie znam, abym dziś przed całym tym zgromadzeniem utrzymał męstwem i zręcznością, że twoje oczy są najpiękniejszymi oczyma, którem jeszcze dotąd widział« – i wtem jak błyskawica udał się w drugą stronę szranek, wyzywając tych wszystkich, którzy by nie byli zdania jego. »Żądania twoje – rzeknę do Barwiny – są uskutecznione«, ale Barwina już nie była w stanie mnie odpowiedzieć, jej oczy i jej umysł cały był w tej stronie, w której nieznajomy rycerz cuda wyrabiał – nikt mu dotrzymać nie mógł i noc, która się zbliżała, przeszkodą być tylko mogła do dalszych jego zwycięstw… Przed jego przybyciem ogłoszono zwycięzcą jednego rycerza, który był sześciu pokonał. Nowo przybyły kawaler zwyciężył więcej[19] dwunastu. Słusznie jemu nadgroda się należała, ten moment był z ciekawością czekany. Zbliżył się rycerz do córki Sędziwosza, która w ręku trzymała wieniec kosztowny; były to złote liścia dębowe, tak misternie zrobione, że się wydawały jakby z drzewa zerwane, związane były węzłem diamentowym. »Przyjm – rzecze piękna panna – ten upominek z rąk młodej dziewki, która ci stałego szczęścia życzy i niech ten wieniec w każdej bitwie, którą toczyć będziesz za ojczyznę, czoło twe wieńczy, zwyciężaj zawsze, a ile razy Mars[20] i Fortuna[21] będzie ci sprzyjać, pomnij na tę, która ci ten upominek dała«. Barwina, słysząc ten komplement, zadrżała, lecz zmysły ją prawie opuściły, gdy rycerz hełm podjął i ukazał twarz tak cudnie piękną, że wszystkie kobiety przytomne z okrasy swojej coś utraciły. Córka Sędziwosza włożyła kosztowny podarunek na głowę rycerza, ze wszystkich stron poklask dał się słyszeć, rycerz przykląkł na jedno kolano: »Przyjmuję – rzecze – z wdzięcznością ten dar z pięknej twej ręki, pani, daję ci

[19] *Więcej* – tu: więcej niż.
[20] *Mars* – rzymski bóg wojny.
[21] *Fortuna* – w mitologii rzymskiej: bogini kierująca ludzkimi losami jako bóstwo zarazem szczęścia i nieszczęścia.

słowo, że ten wieniec zawsze hełm mój zdobić będzie, ile razy ojczyzna potrzebować będzie krwi mojej na swą obronę, a w nadgrodę dobrych twych życzeń niech ci, cudna dziewko, nieba dadzą kochanka, jeśli go nie masz jeszcze takiego, którego by ojczyzna za obrońcę swego godnym sądziła i który by cię najszczęśliwszą z kobiet uczynił». – Tu wziął piękną jej rękę, którą z uszanowaniem pocałował, potem wskoczył na konia i w okamgnieniu z oczu zniknął.

Niepohamowana była ciekawość całego zgromadzenia. Sędziwosz posłał w tropy za nim, aby go na wieczorną ucztę zaprosić, dognał go goniec i tak był szczęśliwy, że go ze sobą przyprowadził. Już wszyscy byli zgromadzeni na wielkiej sali, gdy młody rycerz w lekkim odzieniu przybył. »Jestem posłuszny twoim rozkazom – rzecze do Sędziwosza – widzisz we mnie najmłodszego syna Świętopełka[22], książęcia ruskiego«. Z największą radością witał w nim Sędziwosz syna dawnego swego przyjaciela; to zdarzenie powiększyło radość wszystkich przytomnych, tańcowano do późnej nocy, młody Wratysław (tak się nazywał ów rycerz), wierny pierwszemu wrażeniu, które uczyniła nad nim Barwina, prawie od jej boku nie odstępował, mało na to zważano, bo wtenczas nie znano tego, co to wy teraz komerażem[23] zowiecie; po prostu w tych dobrych czasach mianowano to plotkami i brzydzono się tym zatrudnieniem się spraw cudzych, każdy miał to, co sobie życzył, nikt się o drugich sprawy nie badał[24]; i tak wesoło noc przebywszy, wróciliśmy się już ze wschodem słońca na zamek Fiedory, gdzie ja dla zbytniej młodości, ona dla podeszłego wieku – obydwie, mając serca spokojne, dzień cały w słodkim śnie przebyłyśmy. Zapomniałam ci powiedzieć, że rodzice moi blisko Fiedory zamku mieszkali i że lubo ja lat pięć młodszą od Barwiny byłam, ścisła mię jednak przyjaźń z tą panną łączyła, daleko częściej z nią żyłam niż przy rodzicach moich. Ale długa mowa zmordowała mię – dodała stara Ludgarda – czuję, że na inny dzień muszę moją powieść odłożyć". Lubo z niechęcią musiała na to Eleonora przystać, rozmawiały jeszcze czas niejaki ze sobą o dawnych czasach, potem każda udała się do spoczynku. Różne przeszkody sprawiły, że długo nie mogły dwie panie znaleźć czasu do zejścia się z sobą, gdy na

---

[22] *Świętopełk* – w opowiadaniu jest to postać jedynie wzorowana na wielkim księciu Rusi Kijowskiej Świętopełku Przeklętym (ok. 980–1018), bowiem w końcowej części utworu jest mowa o najeździe szwedzkim na Polskę, wprawdzie bez daty, ale wydarzenia tego, mając na uwadze historię wojen Polski ze Szwecją, nie można chyba odczytać inaczej jak potop szwedzki z lat 1655–1660.

[23] *Komeraż* – złośliwe plotki, obgadywania.

[24] *Badać* – tu: dowiadywać się, interesować.

koniec upatrzyły dogodną porę, w której znowu ze sobą same się znalazły. Staruszka dalej swą rzecz tak rozprawiała, nie bez zalecenia, aby głębokie zachowywała milczenie, póki mówić nie przestanie: „Stanęliśmy w tym miejscu, kiedyśmy po uczcie, wydanej u Sędziwosza, wróciły do zamku Fiedory. Gdym się ocknęła, słońce już było ku schyłkowi, szukałam Barwiny, powiedziano mi, że wcale nie spała i że się znajduje w ogrodzie. Pobiegłam do niej. »Ach, Ludgardo – zawołała, skoro mnie blisko siebie ujrzała – Bóg mię skarał, żem cnotliwego ojca Laurentego słuchać nie chciała. O, bodajbym nigdy na tych ucztach się nie znajdowała – na zawsze utraciłam moją spokojność!«. »Za cóż ta rozpacz?« – odpowiedziałam jej z uśmiechem. Ze łzami, których wstrzymać nie mogła, rzekła Barwina: »Wratysław z książęcego pochodzi rodu, rodzice jego więcej sta mil są oddaleni. Czyż będą chcieli na to się zgodzić, aby syn ich pojął osobę im nieznajomą?«. »Są to dziecinne uwagi – odpowiedziałam na to – jesteś jedyną dziedziczką niezmiernych bogactw Fiedory, dołóż do tego wdzięki twoje i ślachetne plemię – gdzież są rodzice, którzy by takiego związku dla dziecka swego nie żądali?«. »Z rodu książącego, ślachetne plemię, przerwała prawie pomimowolnie piękna Eleonora – to czysta arystokracja, uszy nasze odwykły od tych pompatycznych wyrazów!…«. Ścisnęła na to ramionami stara opowiadaczka i tak, jakby tej przerwy nie uważała, dalej mowę swoją prowadziła: »Widzisz, Barwino, że niesłuszne tu rozprowadzasz lamenta, ja ci szczęście rokuję, i to wkrótce, bom dobrze na wszystko wczoraj zważała. Wratysław tylko dla ciebie miał oczy…«. »Ach, nie tak jest – odpowie mi Barwina – nie widziałaś-że, jak z córką Sędziwosza tańcował? Jak ta piękna panna, której serce od dawna inszemu już oddane rycerzowi, rumieniła się na każde słowo, które jej Wratysław mówił?…«. »I cóż z tego? – rzekłam – alboż już myślisz być zazdrośną? Wstydź się, Barwino, nie trzeba tak wiele po mężczyznach wyciągać, umieją oni być grzecznymi dla wszystkich, a kochać jedną, a choćby czasem i trochę zboczyli, potrafiają wyperswadować swoim kochankom, że nie powinne zważać na tak małe rzeczy, że są dlatego wiernymi i taki związek byłby prawdziwą niewolą, żeby nawet mówić i spojrzeć nie wolno było«. »Wybacz, że ci jeszcze przerwę – zawołała słuchająca dama – a wszakżeś to żywy obraz odmalowała pewnego młodego naszego ziomka, który codziennie mnie to samo powtarza. Widzę, żeś miała rację. Ten ród męski zawsze był ten sam i takim będzie do zgonu[25] świata, a jeśli była kiedy kobieta pod słońcem, która by się szczycić mogła, że miała wiernego kochanka, to chyba Ewa,

[25] Zgo*n* – tu: koniec.

z przyczyny że jedna tylko była na świecie«. »Zachowaj swoje uwagi dla udzielenia mi onych po skończonej mojej powieści – rzecze rozgniewana staruszka – już cię po dziesiąty raz proszę, abyś mnie nie przerywała«.

»Nie wątp o tym – mówiłam dalej do Barwiny – Wratysław ciebie kocha, z rąk córki Sędziwosza odebrał nadgrodę męstwa i zręczności, którą w tak wysokim stopniu pokazał, był w domu jej ojca, musiał być dla niej grzecznym«. Gdyśmy tak rozmawiały, wszedł paź Fiedory, który, od niej przysłany, powiedział nam, że ta pani żąda, abyśmy się do jej udali gmachu; przerwał naszą rozmowę.

»Posłałam po was – rzeknie nam Fiedora, skoro nas ujrzała – abym wam doniosła, że wczoraj, na moim odjeździe z zamku Sędziwoszów, zaprosiłam całe zgromadzenie, które się tam znajdowało, ostrzegam was o tym, abyście się przygotowały na jutrzejszą biesiadę; będzie i Wratysław, będą i tańce; idźcie, mam wiele do czynienia«. Skacząc, wróciłyśmy się do naszych pokojów, gdzieśmy resztę dnia i część nocy przebyły na wymyśleniu strojów i na rozmowach o tym, co się nazajutrz dziać miało.

Z niecierpliwością czekałyśmy tej godziny, w której licznych gości naszych miałyśmy ujrzeć; ledwo południe na zamkowym zegarze wybiło, gdyśmy usłyszały trębaczów na gankach i huk armat, które nam ich przybycie ogłosiły". Tu się młoda Eleonora niezmiernie zlękła, aby staruszce nie zachciało się opowiadać, jaką koleją Fiedora gości swych witała, kto w jakiej był szacie lub w jakiej zbroi, w jak licznym przyjechali poczcie i przy której karecie największa była kalwakata[26], ale z wielkim jej ukontentowaniem staruszka to wszystko przepomniała[27] i w tym sposobie rzecz swą dalej prowadząc: „Nie będę ci opowiadać – rzecze – jak przepyszne były dam ekwipaże[28], jak dzielne konie, na których rycerze przybyli, ominę nawet to wszystko, co przez trzy dni w Fiedorowej działo się zamku; dość na tym, że wszyscy byli radośni i że jednogłośnie powtarzali, iż nigdy nie widziano wspanialszej uczty i weselszego z zgromadzenia. Pierwszy to raz od śmierci męża Fiedory odgłos skrzypiec i dźwięk pucharów dał się słyszeć w tym zamku; można sobie wystawić, jak takie sprawy przykre były dla ojca Laurentego, widział oczywiście, iż wtenczas, gdy myślał owoc prac swoich zebrać, właśnie w tej samej porze i najniespodzianiej widział się w niebezpieczeństwie utracenia onego. Przez ten czas, gdy się tak dobrze

---

[26] *Kalwakata* (kawalkata) – jazda konna.
[27] *Przepomnieć* – pominąć, zapomnieć, przeoczyć.
[28] *Ekwipaż* – lekki, luksusowy pojazd konny.

w tym siedlisku bawiono, nikt już wątpić nie mógł o zamysłach Wratysława. Na krok jeden nie odstępował od Barwiny, cały nią zaprzątniony zdawał się zapominać, że inni ludzie prócz jej na tym znajdowali się zamku, a gdy po trzech dniach wszyscy się rozjechali, Wratysław prosił Fiedory, aby mu wolno było jeszcze czas jaki u niej zabawić, na co ona jak najchętniej zezwoliła.

Szczęście Barwiny łatwo sobie można wystawić i ja także przyczyny tęsknić nie miałam. Wratysław miał ze sobą hożego[29] kawalera, który pochodził z wielkiej litewskiej familii. Fiedora znała ród jego, a spostrzegłszy, że mu się podobam – dała mu to poznać, iż jeśli skłonność jego będzie stała, ona się sama wda za nim do moich rodziców. Już też i Wratysław powierzył Fiedorze gorące swoje uczucia do Barwiny, zezwoliła Fiedora na wszystko z oczyma łzami radości zalanymi, upadli oba kochankowie do nóg Fiedory, która ich błogosławiła, mówiąc, że pierwszy moment radośny, który po stracie męża i syna doznała, zaiste jest ten, w którym wnuczce swojej błogosławić może i szczęście jej rokować. Potem uchwalili z sobą, że Wratysław zabawi jeszcze miesiąc na zamku Fiedory, po którym pojedzie do rodziców prosić o ich zezwolenie.

Dotąd ten zamek tak cichy, gdzie tylko nieszczęśliwych głos kiedy niekiedy słyszeć się dawał, gdy Boga prosili, by błogosławił tę, która ich nędzę wspierała, lub szmer nabożnej procesyi albo święte pienia w kaplicy przerywały głębokie milczenie owego zamku, teraz częste biesiady i tańce w późną noc wleczone, a gdy do tych tłumnych uciech zbywało na gościach, wtenczas myśliwskie trąby zapraszały nas do gęstych kniei, gdzie Barwina, już nie ta to bojaźliwa dziewka, która niedawno jeszcze oczy mając spuszczone, nie wiedziała nawet o tym, że piękna, że podobać się może, że są rozkosze inne jak modlitwy, Barwina, na koniu czarniejszym od kruka, podobna do Dianny[30], której postać miała, uganiała się za rączą sarną, czasem dalej posunąwszy odwagę, w trop biegnąc za mężnym Wratysławem, w ciemną zapędzała się puszczę; tam pokonała nieraz srogiego niedźwiedzia i śmierć niejednemu dzikowi zadała, a zadziwieni dworscy[31], przytomni tym dziełom, jednogłośnie powtarzali, że z tak mężnej i tak pięknej niewiasty bohatyrowie rodzić się będą. Niekiedy, gdy czas niepogodny innych rozrywek nie pozwalał, pod długą galerią, w której wysokie sklepienie stokrotnie echo powtarzało, Wratysław na

---

[29] *Hoży* – urodziwy, dziarski.
[30] *Dianna* (Diana) – w mitologii rzymskiej: bogini łowów, zwierząt, lasów, gór i roślinności.
[31] *Dworscy* – służba dworska.

wdzięcznych obojach[32] i arfach[33] przegrywać kazał. Biegły mistrz w melodyjnej sztuce śpiewał miłość i szczęście kochanków, wtenczas Wratysław, leżąc u nóg pięknej Barwiny, wieczną jej przysięgał miłość, po tysiąc razy jej powtarzając, że ją więcej jak własne życie kocha i że przekładając ją nad życie, poświęciłby to, skoro by jej bezpieczeństwo tego wymagało, bez najmniejszego wstrętu, owszem, że miałby się za najszczęśliwszego, gdyby dla niej mógł umrzeć. Kto by powiedział, że te oświadczenia, które pod ten moment, kiedy były czynione, największym źródłem były ukontentowania dla Barwiny, wkrótce potem niemal na zawsze jej nieszczęścia stały się przyczyną.

Przyszedł na koniec termin, który Fiedora do odjazdu Wratysława założyła, co była za rozpacz Barwiny, jak wiele razy rycerz, zapomniawszy o tym, czym był, łzami swe piękne lica zalał, wiele razy przysięgę wiecznej miłości jej powtarzał, trzeba by to samo dni kilka odłożyć, kończę więc, że Fiedora sama koniec temu położyła, przedstawiwszy mu, że nie przystoi rycerzowi tak wiele słabości, że oddalenie się jego nie może być długie, że rodzice jego, dowiedziawszy się o wszystkim i kto jest Barwina, bez wątpienia na tez związek dozwolą i że czym prędzej odjedzie, tym prędzej się wróci. Dał sobie na koniec Wratysław wyperswadować i nie bez ciężkiego westchnienia rzucił się na konia, z oczu naszych zniknął".

Tu stara Ludgarda chciała odpocząć, ale młoda pani prosiła, by dalej mówiła, na co ona z uśmiechem przystawszy, tak dalej rozpowiadała:

„Odjazd Wratysława był ulgą dla zranionego serca ojca Laurentego; umyślił ten chytry człowiek korzystać z jego oddalenia, dla tej przyczyny zmienił zupełnie swój sposób postępowania, szukał nas wszędzie, gdziekolwiek tylko mógł znaleźć samych, a gdy łzy w oczach Barwiny postrzegał, z układną słodyczą zdawał się jej smutek dzielić, powtarzając tonem zaufania, że się troszczyć nie ma przyczyny, że jej kochany rycerz prędko wróci. »Pewien jestem – nieraz dokładał – że ze wszystkich panien ty będziesz najszczęśliwsza; jednak gdybym był na twoim miejscu, uczyniłbym jedną rzecz, która by mnie na wieki szczęście moje zabezpieczyła, ale nie mogę ci tego powiedzieć, a mniej jeszcze radzić«. Możesz sobie łatwo wystawić, jaką ciekawość podobną mową wzniecić mógł w umysłach dwóch młodych dziewcząt. Prosiłyśmy go nieraz umyślnie, aby się chciał jaśniej tłumaczyć, ale on nas zawsze tym zbywał, że nie może nam zaufać, że kobiety są zwyczajnie

[32] *Obój* – drewniany instrument dęty.
[33] *Arfa* – harfa, instrument strunowy, szrpany.

świergotliwe[34], jednak dokładał: »Przyjaźń moja dla Fiedory jest tak szczera, tak prawdziwa, że przemogłaby wszystkie moje uwagi, gdybym tylko pewien był, że mi Barwina dotrzyma sekretu«. »Tylko Barwina – przerwałam Laurentemu – tylko Barwina? Za cóż tak źle o mnie sądzisz, że myślisz, iżbym nie była w stanie dotrzymania tajemnicy mnie powierzonej? Ach, nie odłączaj mię w żadnym zdarzeniu od mojej przyjaciółki! Poprzysięgam – dodałam przyklękając przed owym złośliwym człowiekiem – poprzysięgam, że do grobu pójdzie ze mną ta tajemnica, ręczę i za Barwiną, nie ociągaj się dalej odkryć tego, co, jak powiadasz, na zawsze ma jej szczęście zabeśpieczyć«. Barwina przyłączyła się do próśb moich i po wielu jeszcze ociąganiach się i wymówkach zezwolił ojciec Laurenty nauczyć nas tego sekretu, który miał mojej przyjaciółce szczęśliwość na zawsze ubezpieczyć. »Barwino! – rzecze on tonem świątobliwym – nie sądź o rzeczach tak, jak one w niewinnych oczach twoich się wydają. Mężczyźni stałymi być nie umieją, takie ich przyrodzenie, że odmiana jest dla nich żywiołem, umieją się układać[35] i kiedy serce ich zlodowaciałe wstręt do wiernej kochanki już czuje, długo jeszcze zmyślają płomień dawno zgaszony. Kobiety, gdybyście tę płeć znały, lepiej byście się chronić umiały od tych łudzących stworzeń, którzy czasem tylko dla was są źródłem rozkoszy, a prawie zawsze smutku i nieszczęścia. Jednak są wyłączenia[36] od tej powszechnej reguły. Barwino! nie bledniej, Wratysław, pewien jestem, kocha cię szczerze, wszak nieraz słyszałem na uszy moje, jak ci powtarzał, że mu milszą jesteś nad własne jego życie, że dałby swe życie dla ochronienia twego, jednak lepiej świat poznawszy, może byś niezupełnie temu wierzyła: powiadam ci, że cię kocha, ale że cię nad własne życie kocha, temu wierzyć mi się nie chce«. »Co mówisz? – tu przerwała Barwina – Wratysław mógł mówić, co nie myśli? Ach, ja chcę go po sobie sądzić, ani jednej minuty nie zastanowiłabym się nad tym. O, z jaką ochotą bym dni moje poświęciła, gdyby życie jego i jego uszczęśliwienie od tego zawisło!… Za cóż by Wratysław równie jak ja nie myślał, za cóż chciałby fałsz przede mną utrzymywać?«. »Kobiety – rzecze mnich – lubią, aby we wszystkim nadzwyczajnym sposobem postępować. Wratysław zna tę słabość i dlatego nadzwyczajnych używa wyrazów, ale słuchaj, poprzysięgłyście mnie dotrzymać sekretu, już się nie ociągam, nic innego ta nie jest tajemnica, tylko pewny sposób dojścia, czy kochanek Barwiny jest szczery.

---

[34] *Świergotliwy* – rozgadany, gadatliwy.
[35] *Układać* – tu: dostosowywać.
[36] *Wyłączenie* – tu: wyjątek.

Na południowej stronie tego zamku, w dolnej sali, znajduje się zapadnia. Jeśli chcecie dziś, o dwunastej godzinie w nocy, w tym miejscu się znaleźć, gdzie ja na was czekać będę, pokażę wam rzeczy, które was zadziwią; tam się jaśniej wytłumaczy, tam Barwina upewnioną zostanie, czy Wratysław kocha ją szczerze i czy doprawdy dla jej szczęścia poświęciłby życie własne. Ale godzina to nieszporu[37], spieszę do kaplicy, bywajcie zdrowe, znajdziecie mnie dzisiaj o godzinie dwunastej w nocy na miejscu, które wam przeznaczyłem, będą tam na was czekać, macie resztę dnia do namyślenia się, jeśli nie przyjdziecie, na zawsze w niewiadomości tych rzeczy zostaniecie«. Tu spiesznym odszedł krokiem, zostawiwszy nas w podziwieniu trudnym do opisania.

Długo stałyśmy podobne do słupów, obiedwie myśląc to samo, nie śmiałyśmy przez czas długi jedna do drugiej przemówić; na koniec Barwina wyrzekła z westchnieniem: »Gdyby mi i życiem kosztować miało, pójdę. Okrutny Laurenty, po cóż było ufność moją zachwiać? Byłam tak pewną, tak spokojną, nie dosyćże mi było na zmartwieniu pochodzącym z oddalenia Wratysława, trzebaż jeszcze było, abym o jego przywiązaniu wątpiła? Ludgardo! ty moja wierna i nieodstępna przyjaciółko! powiedz, czy mogę na twoje mi w tej schadzce z Laurentym towarzyszenie się spuścić?«[38]. »Nie wątp o tym – odpowiedziałam Barwinie – wszędzie za tobą pójdę«. »Więc się słało – rzecze Barwina – będziemy na naznaczonym miejscu, teraz dążę do babki«. Szłam za nią w milczeniu, przyjaźń mię była uniosła, lecz gdym dalej rozmyślała, strach mię przerażał. W stronie zamku, w którym naznaczono nam tę schadzkę, znajdowała się wieża. Gmach ten był zupełnie opuszczony i więcej, jak od lat pięciudziesiąt niezamieszkany, wiele rzeczy o tym kącie zamku prawiono, jakoby częste słyszane były głosy, widziane światła, nieraz u Fiedory o tym rozmawiano; Fiedora prawie zawsze nakazywała milczenie, ale to w takim sposobie, który zawsze dawał do mniemania, że się jakaś w tym ukrywała tajemnica; nieraz z Barwiną nad tym zastanawiałyśmy się; dopiero samym, o godzinie tak okropnej tam iść, gdzie w dzień i w dobrej kompanii obawiałyśmy się znajdować, ale czego ciekawość i miłość nie przemogą?

Dzień lubo już był przy schyłku, jednak niewypowiedzianie zdał się nam długi! Laurenty się nie pokazał, nie śmiałyśmy jedna do drugiej mówić, obydwie blade,

---

[37] *Nieszpory* – w kościele rzymskokatolickim nabożeństwo wieczorne, zwykle w dni świąteczne lub w przeddzień świąt.

[38] *Spuścić się* – zdać się na kogoś.

zamyślone, tułałyśmy się po obszernych galeriach i gmachach zamkowych, aż póki Fiedora nie poszła do spoczynku, a gdy wszystko już w zamku ucichło i pewne już byłyśmy, jako nam nic nie przeszkodzi, Barwina weszła do mego pokoju, miała w ręku latarnią i nic do mnie nie mówiąc, postawiwszy ją na stole, usiadła, przez długi czas patrząc na mnie w milczeniu. Ja ta samo czyniłam, gdy razem[39] na zamkowym zegarze uderzyła północ. »Już czas – zawołała Barwina z żywością, biorąc latarnią – idźmy«. Porwała mię za rękę, wyszłyśmy, jedna do drugiej nic innego nie przemówiwszy.

Szłyśmy przez długie i ciemne kurytarze w milczeniu, echo tylko odpowiadało krokom naszym, a gdzieniegdzie otwierane kiedy niekiedy drzwi przez ludzi, którzy jeszcze przypadkiem nie spali, obijały się z hukiem o sklepienia i o uszy nasze i strach w nas pomnażały; na koniec przybyłyśmy do tej części zamku, która do tego momentu od nas nigdy bez bojaźni nie była wspomniana. Zastanowiłyśmy się[40] obydwie, jak gdybyśmy się myślami skomunikowały, przycisnęłyśmy się jedna do drugiej i w tej pozyturze[41] czas niejaki zostawałyśmy. Na zegarze uderzył kwadrans, dźwięk miedziany długo się rozwlekał po sklepieniach i już go nie słychać było, on brzęczał jeszcze w naszych uszach, trzeba jednak było postępować dalej; śmielsza z przyrodzenia była ode mnie Barwina. »Idźmy dalej – rzekła do mnie – jużeśmy nadto daleko zaszły, żebyśmy się cofać miały, jeszcze kilka kroków, a będziemy w namienionej sali«. Te słowa ośmieliły mnie. Podwoiłyśmy nasze kroki i wkrótce znalazłyśmy się przy wielkich podwojach, które z łatwością się otworzyły. Ale dalej trudno mi jest mówić – dodała stara dama – na inny czas odkładam moją mowę". Tu spojrzała na tę, którą przez tę powieść bawiła, aliści[42] śmiertelną bladość z podziwieniem na jej twarzy ujrzała. „Cóż ci to? – rzecze staruszka – alboś chora?". „Nie – odpowie drżącym głosem Eleonora – ale okrutnie się strachów boję". „Co za słabość – rzecze stuletnia kobieta – tak i ja byłam w pierwszej mej młodości, czas i doświadczenie dały mi odwagę, ale ponieważ się lękasz, już noc spóźniona, przebądź ją tu, w moim domostwie. Jutro, równo z porankiem, pod cieniem starych lip mego ogrodu dokończę ci moją powieść…". Przyjęła piękna Eleonora tę propozycję, mimo strachu spokojną na wygodnym łożu noc przebyła, a gdy pogodne zorze

[39] *Razem* – nagle.
[40] *Zastanowić się* – tu: zatrzymać się.
[41] *Pozytura* – pozycja.
[42] *Aliści* – a oto.

piękny obiecywało poranek, staruszka przyszła swą gościę obudzić, zaprowadziła ją do ciemnego szpaleru, gdzie znalazły stolik okryty fruktami[43] i mlekiem; tam, po smacznym śniadaniu, gdy usługująca czeladź się oddaliła, młoda i ciekawa Eleonora przypomniała starej swej przyjaciółce, że obiecała tego poranku ciekawą swą powieść zakończyć. Przystała na to chętnie staruszka i tak dalej swą rzecz prowadziła:

„Jeśli mi pamięć służy, zdaje mi się, żem w tym miejscu mówić przestała, kiedy z Barwiną znalazłam się w dolnej sali pod południową wieżą; mimo strachu, który nas nie opuścił, z podziwieniem poglądałyśmy na gmach, w którym znajdowałyśmy się. Była to niezmiernie wielka, okrągła budowla, na środku stał ołtarz z czarnego marmuru. Ściany były tymże samym kamieniem pokryte, wisiały na nich jeszcze wpół zdarte obrazy, lustro w czarny heban oprawne, którego wielkość stosowała się do wielkości gmachu, do którego było zrobione, wisiało nad samym ołtarzem, przed tym lustrem świec kilka paliło się. Po kątach grobowce z białego marmuru smutnie od ścian się odbijały; postrzegłam na jednym z nich kosztowną z srebra i złota zrobioną lampę, ta się paliła. »Gdzież to jesteśmy?« – zawołała Barwina? »W grobie przodków twoich« – odpowiedział nam głos męski, po którym poznałyśmy, iż był ojca Laurentego. Ośmieliła nas przytomność tego człowieka. »W grobie przodków Barwiny? – odpowiedziałam Laurentemu. Co za myśl ponura sprowadza nas w miejsce tak okropne, ale jak to być może, że gmach tak kosztowny tak jest opuszczony i żeśmy nigdy jego nie oglądały, i że Fiedora nigdy o nim nic wnuczce swej nie namieniła«. »Przyczyna – rzecze – dla której Fiedora nigdy do tych miejsc nie przychodzi i że się w tej kaplicy nigdy nabożeństwo nie odprawuje, jest jedyna: zbliżcie się do tego pomnika, przy którym ta lampa się pali« – dodał Laurenty, skazując na kosztowną lampę, o której wspomniałam. Barwina, jak przykuta do miejsca, w którym stała, ruszyć się z onego nie chciała, ale Laurenty, zdjąwszy świecę z lustra, wziął nas każdą za jedną rękę i pociągnął do grobowców, a przyłożywszy świecę do kamienia, na którym był napis, przeczytał te słowa: *Tu leży smutna ofiara miłości.* »Ten napis – rzecze Laurenty – ukazuje wam, że miłość śmierci kobiety tu pochowanej była przyczyną; była to matka Fiedory, a twoja prababka. Barwino! jej wdzięki i przymioty uczyniły były ją godną najszczęśliwszego losu, lecz niewdzięcznik, któremu swoje bogactwo i osobę poświęciła, nie umiejąc cenić skarbu, który posiadał, inną sobie przybrał kochankę. Nieszczęśliwa Natalia, przekładając śmierć nad niewierność tego, którego tak silno

[43] *Frukta* – owoce.

kochała, skoczyła w rozpaczy z tej wieży, porzuciwszy Fiedorę jeszcze w kolebce. Jej mąż, słusznie od nieba ukarany, zdradzony nawzajem, poległ ofiarą potwory, którą nad piękną i cnotliwą Natalią przełożył. Ta szkaradna kobieta otruła go, zabrawszy klejnoty i inne bogate sprzęty i uciekła z jednym poddanym twego pradziada. Fiedora kazała matce swojej w tym miejscu ten pomnik wystawić…«. Barwina przez czas tej mowy miała oczy wlepione w fatalny napis; okropne myśli po tej głowie się snuły, pierwszy raz usłyszała, że miłość może do tak strasznego przyprowadzić nieszczęścia, wątpliwość wstąpiła w jej serce przez wszystkie jej zmysły; chytry mnich czytał w jej myślach i nie omieszkał korzystać z tej okoliczności. »Widzisz – rzecze – Barwino, okropne skutki tej namiętności, drżyj o własny los, nie oddawaj się ślepo, nie gotuj sobie grobu zamiast łożnicy; ale nie po tom tu przyszedł, żebym cię przyszłością straszył, tylko abym ci dał sposobność uniknienia złego«. »Mów – rzecze Barwina prawie już nieprzytomna – naucz mię, jak mam uniknąć tak straszliwego losu«. »Wkrótce po wybudowaniu tego pomnika – rzecze Laurenty – Fiedora, która była wyjechała do Wielkiej Polski dla interesów względem dóbr, które tam posiada, powróciła do tego zamku; chciała tego samego dnia widzieć, jeśli według jej woli wszystko się stało, dlatego udała się do tej kaplicy, która podtenczas nie była takim, jak teraz dla wszystkich postrachem; dzień już był zupełnie przy schyłku, gdy Fiedora sama jedna weszła do tego gmachu; zimność tego miejsca i wiatr, który mocno o wieże dmuchał, przykrym gwizdaniem przeraził Fiedorę; nie jest przesądna, jednak się od bojaźni wstrzymać nie mogła, ganiąc jednak sama siebie, uczyniła gwałt nad sobą i zbliżyła się do tego miejsca, lecz cóż się z nią stało, gdy się ten kamień poruszył, wiatr gwałtowny przez ten gmach przedarł się, a głos płaczliwy z ziemi wychodzący tak się dał słyszeć: *Córko! oddal się od miejsca tego, duch mój wdzięczny ci jest za twoją pamięć, ale przytomność twoja wznawia żal we mnie, żem cię tak prędko opuściła! W tym samym miejscu pokuta jest mi naznaczona. Wieki upłyną, nim występek, któren sama nad sobą wypełniłam, będzie mi wybaczony, twojej oddaję świątobliwości staranie o prędkie moje uwolnienie. Idź i wtenczas na to miejsce powróć, kiedy szczęście twoje będzie od twego wyboru zależało, duch mój o los twój troskliwy przestrzeże cię.* Tu wszystko zamilkło, znowu wiatr wielki się wzmógł, powstały ze strachu włosy na głowie Fiedory, uciekła z tego miejsca, gdzie, jak mi się zwierzyła, raz jeszcze wróciła, musiał duch jej matki potwierdzić jej wybór, żyła szczęśliwa z twym dziadem do ostatniego dnia, w którym żyć przestał. Od pierwszego razu, w którym Fiedora to miejsce odwiedziła, przestało się tu nabożeństwo odprawować, nikt nie śmiał tych

progów przestąpić prócz kapelanów, którym zawsze ta kaplica była powierzona, i niektórych rycerzy, którzy mieli dosyć odwagi zapytać się u pokutującego ducha Natalii, jeśli są szczerze od swoich kochanek kochanymi, zawsze odebrali prawdziwą odpowiedź, a ci, którzy wiary nie dali, zawsze mieli przyczynę żałować swego niedowiarstwa; ale liczba osób pytających się tego wyroku bardzo mała, bo mało ludzi było o tym uwiadomionych, a od wielu lat ta powieść, jeśli jest jeszcze od kogo wiadoma, to jedni mają ją za bajkę, inni nie mają dość odwagi, aby się pytać o swoją przyszłość. Fiedora nie lubi, aby o tym mówiono, i starannie to przed tobą, Barwino, ukrywała. Nie chcę cię narażać na tak okropny moment, ale namów Wratysława, aby sam szedł na to miejsce. Ja cię uczynię przytomną temu, co się będzie działo, duch Natalii przepowiada rycerzom równie stałość lub niestałość ich własnych sentymentów, jak i ich kochanek. Pewien jestem, iż w tej okoliczności będziesz miała nieuchybną próbę. Lubo tu są pomniki przodków twoich, ciała ich niżej są pochowane w długim i kosztownym kurytarzu, do którego przez tę zapadnią się wchodzi. Jeśli Wratysław na tę próbę zezwoli, własnymi oczyma sądzić będziesz, jeśli masz się spodziewać do śmierci być kochaną. Lecz noc już jest mocno opóźniana, czas, abyście się udały do spoczynku«. Tu mnich pogasił wszystkie świece palące się w lustrze, dolał oliwy do lampy, która noc i dzień przy grobowcu Natalii paliła się, i wziąwszy nas za ręce, wyprowadził z tego miejsca strachu i okropności. Jak przepędziłyśmy resztę tej nocy, którą razem z Barwiną przebyłyśmy, łatwo odgadnąć można. Już słońce dobrze weszło, nim na krótką chwilę mogłyśmy zawrzeć powieki, to krótkie zaśnienie było prędko przerwane. Sny okropne, naturalne skutki smutnych wyobrażeń, nie dały nam korzystać z jego słodyczy, wstałyśmy więc. Lecz nasza bladość i pomieszanie było widoczne, nieraz w tym dniu pytano się nas o przyczynę tak zwiędłej cery, trzeba było kilku dni, nimśmy do siebie przyszły. Barwina przysięgła póty nie dać ręki Wratysławowi, póki nie przejdzie przez tę straszną próbę. Obaczymy, jak smutne to przedsięwzięcie miało dla niej skutki…". „Prawdziwie – przerwała tu Eleonora – wiek, w którym żyłaś, nie był więcej wart jak i nasz; przynajmniej oświecenie ochrania nas od tak strasznych zdarzeń…". Nie odpowiedziała nic na to staruszka, bo nadto była grzeczną dać poznać swej słuchaczce, że jej mowa nie zawsze z nią samą się zgadzała. „Ledwo kilka godzin upłynęło, jak dla płonnego strachu nie śmiała do domu powrócić, teraz chwali wiek, w którym żyje, dlatego że światło rozpostrzenione wieku tego ochrania ją od strachu" – ta uwaga mogła była podać staruszce obszerną materią do przekonania młodej damy, że piękne panie teraźniejszych czasów zmieniają

zdania jak krój lekkich koszulek, które niby okrywają ich postać rozkoszną, ale, jakom wyżej powiedziała, nadto była grzeczną oświadczyć głośno tę uwagę, dlatego, uśmiechnąwszy się nieznacznie, dalej tak rzecz swą prowadziła: „Czas, który upłynął od nocnej naszej schadzki z Laurentym aż do powrotu Wratysława, był jeden z najsmutniejszych, wlekłyśmy dni nasze w strachu i niepewności. Mój kawaler, lubo nie był ode mnie tak mocno kochany jak Wratysław od czułej Barwiny, jednak był nim dosyć, aby mię także niespokojną czynić, i aczkolwiek daleko młodsza byłam od Barwiny, mniejsza czułość, czyli[44] przyrodzony instynkt, dyktował mi, że podobna próba mogłaby być dla mnie źródłem przyszłej niespokojności, że lepiej się oddać ślepemu losowi, niż starać się zerwać tę zasłonę, którą łaskawa Opatrzność[45] przed nami zawiesiła dla ochronienia nam wczesnych zmartwień, z przyczyny nieszczęść jeszcze od nas oddalonych. Przeto umyśliłam nie żądać tego po moim kochanku. Mnich, któremu w niczym na przeszkodzie być nie mogłam, nie starał się mnie odwrócić od tak roztropnego przedsięwzięcia; i tak, ubolewając jedynie nad moją przyjaciółką, ochroniłam się od nieszczęścia, które zbytnia jej miłość, a nade wszystko chytrość złośliwego mnicha jej przygotował.

Na koniec przyszedł ten dzień tak długo od nas oczekiwany, powrócił Wratysław, a z nim i mój przyjaciel. Radość, rozkosz oglądania znowu przedmiotu czczonego na chwilę rozsypały wszystkie inne względy, nie mógł się Wratysław oderwać od łona Barwiny, łzy radośne tej czułej kochanki zlewały męską twarz rycerza, jego powrót był znakiem, że już nic się nie opierało ich związkowi. »Idźmy – zawołał Wratysław – idźmy do nóg Fiedory, niech nas błogosławi, niech jak najprędzej święty związek upoważni naszą miłość, niech jak najprędzej będzie mi wolno przed obliczem świata całego pokazać tę, którą serce me wybrało i którą żądam widzieć tak, jak jest: najszczęśliwszą i najukochańszą kobietą w świecie«. To mówiąc, ciągnął Wratysław od zmysłów prawie odchodzącą Barwinę, która bladą twarz swą od kochanka odwracając, opierała się temu zamysłowi. »Co się to ma znaczyć? – zawołał na koniec zadziwony rycerz. – Barwino! albo już się odmieniłaś, czy zamiast uczty weselnej grób w tych starożytnych gmachach mam znaleźć? Barwino! wyprowadź mnie rychło z tej okropnej niepewności!«. Barwina we łzach długo nic mu nie odpowiadała, na koniec, porwawszy go za rękę, »chodź – rzecze mu – chodź ze mną do tego sadu, w którym tyle razy poprzysięgłam ci miłość

[44] *Czyli* – tu: czy to.
[45] W pierwodruku pisownia małą literą: *opatrzność*.

stateczną, chodź, tam się dowiesz, jak Barwina ci wierna, jak cię silno, jak gorąco kocha, tam ci ona powtórzy te przysięgi, które nigdy przez nią nie będą złamane, ale tam także powie tobie, czego od ciebie żąda i jakiej próby wyciąga[46] po tobie«. Zadziwiony Wratysław podał jej rękę i wkrótce oboje zniknęli przed mymi oczyma. Gdy stamtąd powrócili, Wratysław był wesół, ale Barwina zamyślona; wzięłam ją na stronę i zaklinałam, aby mi powiedziała, co się stało. »Zwierzyłam się ze wszystkiego Wratysławowi – odpowie mi Barwina – a gdym mu wszystko opowiedziała, Wratysław – dodała – wziął mię w swoje ręce, a czule mię do łona przycisnąwszy, rzecze: »Czy tylko o to chodzi? Ach, do samych piekłów zejdę, abym cię przekonał, że cię kocham, kocham nad własne me życie i nigdy dla ciebie się nie odmienię«". Chciał, aby dziś jeszcze ta próba wzięła swój skutek, ale ona na to nie zezwoliła: »Niech jeszcze kilka dni przebędę w słodkim omamieniu szczęśliwej miłości. Coś mi szepce do ucha, że nasze szczęście już niedługo trwać będzie«. »Jeśli tak, Barwino, to odstąp od niebezpiecznego zamysłu«. »Nie mogę – odpowie mi Barwina – przysięgłam przejść przez tą okropną próbę, muszę dotrzymać przysięgi, takie moje jest przeznaczenie, że mimo własne me przekonanie postępuję. Ale cóż! już się to stało! Odjazd na dni kilka Fiedory zostawuje nam dość czasu, za trzy dni już wszystko się spełni, będę najszczęśliwszą lub najnieszczęśliwszą kobietą w świecie«. Trzy dni wyznaczone od Barwiny przeminęły jak błyskawica, przyszedł dzień, w którym to drama miało wziąć swój koniec. Barwina przepędziła go we łzach, Wratysław nigdy tak nie był wesoły. »Jestem najszczęśliwszy z ludzi – mówił do swej kochanki – będę mógł pokazać, jak cię kocham; o, jak wiele powinienem być wdzięczny tobie, żeś mi podała sposób, którym na zawsze zapewnić się mogę, że mię nigdy zmienionego nie zobaczysz!«. Odpowiedzi Barwiny na to ukazywały, jak mocno jej dusza cierpiała i że dałaby wszystko, co posiada, gdyby[47] do tego nie było przyszło. Każdy z nas dzień ten przebył w niespokojności, lubo przez różniące się przyczyny. Laurenty nie był także bez bojaźni, ale bądź jak rzeczy poszłyby, on był pewien swego celu. Wielki Boże! za cóż pod ludzką postacią wyrzucasz czasem z piekieł Furie[48], które dręczą cnotę! Laurenty był jeden z tych Furyj; wieków trzeba, aby podobną na świat wydały potworę.

---

[46] *Wyciągać* – tu: oczekiwać.

[47] *Gdyby* – tu: aby.

[48] *Furie* – w mitologii rzymskiej: bóstwa, utożsamiane z greckimi eryniami, mścicielkami wszelkich wykroczeń wobec naturalnego ładu świata, jednocześnie opiekunkami owego ładu.

Każdy, mając głowę lub serce smutkiem obciążone, udał się dnia tego zawczasu do siebie, o godzinie jedenastej przyszedł Laurenty do pokoju Barwiny. Ja byłam u niej, czekałyśmy obydwie tego złośliwego człowieka, którego w ślepocie naszej za najlepszego poczytywałyśmy przyjaciela. »Idźmy« – rzekł on do nas. Nic mu nie odpowiedziawszy, szłyśmy za nim w milczeniu. Barwina, cała zaprzątniona swoją miłością, utraciła strach i bojaźń przyrodzoną płci naszej. Ja, mając krew zimniejszą, nie bez wstrętu wlekłam me kroki przez błędne i podziemne kurytarze, których bytu nawet w tym zamku nie mniemałam, gdzieniegdzie stare napisy na murach ukazywały widocznie, że te miejsca kiedyś za więzienie służyły. Wilgotne powietrze, przebiegające mimo nóg naszych gady, ciąg wiatrów; wszystko tę podróż czyniło straszliwą. Już tak szłyśmy więcej pół godziny, gdy Laurenty zawołał na koniec, że stanęłyśmy na miejscu żądanym. Dobył z zapasa[49] klucz potężny i otworzył nam wielkie żelazne podwoje: znalazłyśmy się w salce niewielkiej i okrągłej, białym okrytej marmurem; stół stał na środku bogatym okryty kobiercem, na tym stole wielka leżała księga, przy niej stał srebrny krucyfiks i trupia głowa, od sklepienia płaskiego wisiały cztery lustra kryształowe, których blask podobny był do diamentu; z podziwieniem patrzałyśmy na to miejsce, gdy Laurenty drzwi, przeciwne tym, którymi weszłyśmy, otworzył. Tu strach mój i gorąca imaginacja tak mocne na mnie uczyniły wyobrażenie, że mi się włosy najeżyły; nie wiem, co się działo z Barwiną, ale jeśli ją miłość jedynie w ten moment mogła zatrudniać, przyznać trzeba, że ta namiętność musi gwałtowną mieć przemoc nad umysłem śmiertelnych. Obaczyłyśmy przed sobą niezmiernie długą galerią, którą gdzieniegdzie chwiejący się płomień lamp bladawym ogniem palących się oświecał, te lampy zawieszone były u sklepienia na czarnych łańcuchach. Po lewej i po prawej stronie stały w rząd na katafalkach czarnymi przykrytych całunami trumny, w których przodkowie Barwiny od wieków spoczywali, gdzieniegdzie wznosiły się posągi rycerzy, którzy się w tej familii na wojnach wsławili i za ojczyznę krew swą wyleli. Laurenty, widząc nasze pomieszanie, śmiać się począł tym diabelskim śmiechem, co z serca czarnego pochodzi w złym człeku, który widzi, że się obrzydłe jego zamysły udawają. Nie uważając na to, cośmy mu mówiły, pokazał nam, że naprzeciw drzwi, które te sklepy otwierają, w murze jest szafa tak misternie zrobiona, że wlazłszy w nią, wszystko można widzieć, co się dzieje nie tylko w salce, w której znajdowałyśmy się, ale nawet i w grobowym gmachu, naprzeciw którego stałyśmy. Otworzył nam te drzwiczki

[49] Tu możliwy też inny zapis niż w pierwodruku: *zza pasa*.

i kazał wejść w miejsce otworzone. Ta szafa była tak obszerną, żeśmy wygodnie obydwie stać w niej mogły. Gdyśmy się w niej umieściły, mnich drzwiczki zamknął i klucz z nich wyciągnął; postrzegłyśmy wtenczas, że te drzwi były rzadką czarną krepą powleczone, co sprawowało, że my wszystko widzieć mogłyśmy, ale nas nie widziano. »Zachowajcie – rzekł Laurenty – jak najgłębsze milczenie, wnet tu wejdzie Wratysław, pokazałem mu drogę, zbłądzić nie może. Ja tu będę ukryty w tych grobach, nie lękajcie się niczego, Bóg tu mieszka, jak i wszędzie«. To wyrzekłszy, wszedł do grobów i jak cień pomiędzy trumnami zniknął. Stan nasz nadto był okropny, abym go opisać mogła, ale niedługo w tym strasznym milczeniu zostałyśmy. Nowe sceny, nowe widoki i cuda prawie ledwo nas od rozumu nie odprowadziły. W kilka minut po odejściu Laurentego usłyszałyśmy chód człowieka zbrojnego, domyślałyśmy się, że to był Wratysław: w samej rzeczy tak było. Podwoje po naszym wejściu zostały tylko przymknięte, wszedł z żywością, lecz widok tych smutnych grobów wstrzymał go i mężny Wratysław widocznie zadrżał na chwilą. Lecz to niedługo trwało, podziwienie miejsce pomimowolnego pomieszania wnet wzięło. Wszystkie lustra kryształowe, o których wyżej wspomniałam, jak przez czary oświeciły się, więcej sta[50] świec bielszych nad śnieg zapaliły się same, najsłodsze wonie napełniły to miejsce; w odległości i tak jak z obłoków anielska melodia słyszeć się dała; trwało to mamienie więcej kwadransu, ustała muzyka, a głos niewypowiedzianie słodki z grobu wychodzący wyrzekł te słowa: *Mężny Wratysławie, postępuj dalej.* Muzyka znowu zaczęła, Wratysław rzucił się pomiędzy grobowce i przez czas niejaki straciłyśmy go z oczu, tylko słyszałyśmy stuk, jakby się trumny otwierały i zamykały. W kilka minut postrzegłyśmy go znowu, szedł śmiało, prowadzony przez postać kobiecą tak rzadkiej kibici[51], że ten widok w jednym okamgnieniu wszystkie nasze zmienił uczucia i zamiast strachu już nic nie doznawałyśmy, tylko podziwienia. Weszli do salki i stanęli przed stołem właśnie naprzeciw nas, mogłyśmy wygodnie przypatrzyć się temu jestestwu; wzrost jej był wysoki i wysmukły, przykryta była białą i bardzo cienką suknią, która jej ręce, piersi i ramiona zupełnie odkrywała, czarna wstęga biodra jej opasywała, włosy tego samego koloru spadały aż do samej ziemi i prawie całe czoło przykrywały, twarz cudnej piękności śmiertelna pokrywała bladość, jedną ręką trzymała Wratysława za rękę, w drugiej miała złoty kielich drogimi kamieniami sadzony, napełniony

[50] *Więcej sta* – więcej niż sto.
[51] *Kibić* – talia.

białym płynem. Gdy stanęli przy stole, muzyka znowu ucichła, a owa dziwna postać wdzięczniejszym głosem nad miły szmer strumyka te słowa do rycerza przemówiła: *Wratysławie, chcesz koniecznie dać próbę twojej miłości zbytnie ciekawej i nie dość łatwowiernej Barwinie? Nieszczęsny! po co żeś tu przyszedł? Kochasz ją, powiadasz, zaiste w mocy jest twojej dać jej dowód rzadkiego przywiązania: wiedz o tym, że dni Barwiny są policzone. Za trzy dni zwłoki jej stać będą pomiędzy nami, w twojej to mocy życie jej zachować. Sto razy powtórzyłeś, że dla niej własne byś poświęcił życie*. Tu Barwina, której umysł był natężony słuchaniem tego, co duch Natalii mówił (bośmy jej postać poznały po wielkim podobieństwie, które miała z portretem tej nieszczęśliwej kobiety, który się w pokojach Fiedory znajdował), usłyszała, jakby jej ktoś do ucha te słowa wkładał: »Co tylko słyszysz z ust twojej prababki, wszystko jest tylko próbą, dni twoje i Wratysława są bezpieczne«. Przelękniona tym niepojętym przestrzeniem, Barwina podwoiła swoją uwagę. *Tak jest* – mówił duch dalej – *ty jeden możesz dni jej przedłużyć*, i zamilkł. *Ale jakimże sposobem?* – rzekł Wratysław. *Śmierć za nią przyjąwszy* – odpowie zmarła Natalia. – *Masz trzy dni do namyślenia się. Oto w tym kubku znajduje się napój, który ci sen słodki i wieczny przyniesie, jeśli go wypijesz, umrzesz, ale Barwina długie lata w czerstwym zdrowiu pędzić będzie. Jeśli nie wypijesz, tu, przy honorach, bogactwach i z chwałą długie lata pędzić będziesz, ale Barwina za trzy dni umrze. Tak chce wasze przeznaczenie, tak chce Wszechmocność*[52] *– jedno z was umrzeć musi*. Te słowa zakończywszy, postawiła kosztowny puchar na stole i sama zniknęła, muzyka znowu grać poczęła, przedniejsze jeszcze wonie rozeszły się po tych gmachach. Wratysław jak osłupiały stał przed okropnym pucharem, lecz razem, jak ze snu przykrego obudzony, zawołał: »Nie! nie będę wiarołomcą! Barwino, nie ujdę przed tobą za kłamcę, umrę za ciebie«. Śmiałą ręką porwał za puchar, Barwina, przestraszona, krzyknąć chciała, ten sam głos szepnął jej do ucha: »Nie lękaj się niczego, życie Wratysława jest w bezpieczeństwie, ta mniemana trucizna jest tylko próbą«. Wratysław tymczasem niósł fatalny napój do ust swoich. Lecz wrodzona miłość życia, wstręt do samobójstwa, nie wiem, coś na koniec, co najwaleczniejszego rycerza, gdy nie jest na placu pobojowiska, bojaźliwym na dobrowolną śmierć czyni, wstrzymało Wratysława od wykonania tej ofiary, po trzykroć niósł puchar do ust, po trzykroć go na stole postawił, zawsze z chęcią śmierć sobie zadać i przez wstręt do tej ofiary nie mogąc dokończyć onej, za czwartym, gdy ściągnął rękę do kielicha, stół na którym stał,

[52] W pierwodruku pisownia małą literą: *wszechmocność*.

zadrżał, ziemia się rozstąpiła pod nim, stół i kielich zniknęły, wszystkie świece pogasły, prócz tej, która się paliła w latarni przez nas przyniesionej i której Wratysław nie postrzegł; w grobach straszny łoskot dał się słyszeć, głos ogromny wymówił te słowa: *Wratysławie, naucz się nie dowierzać tobie samemu, łatwiej jest obiecywać, niż dotrzymać. Oddal się stąd, człowiecze słaby i mało kochający, masz jeszcze trzy dni przed tobą. Za trzy dni, jeśli lepiej kochać nie będziesz umiał, Barwina już czuć nie będzie, że była słabo kochaną.* Wratysław, w rozpaczy podobny do człeka wściekłego, wyszedł z tego straszliwego miejsca. Słychać po postępowaniu jego było, że szybkim biegł krokiem, a gdy się już wszystko do grobowego milczenia wróciło, ukazał się nam Laurenty, który wypuściwszy nas z więzienia, powiedział nam, że nic nie widział i nic nie słyszał, że się był za grobami ukrył, gdzie prawie cudownym sposobem usnął, że go potem jakiś hałas obudził, ale że gdy przyszedł do przytomności, wziął ten łoskot za skutek snu, przypomniał, że nas zamknął i przychodzi nas uwolnić, sądząc po upłynionym czasie, że już musi być po wszystkim, ubolewając nad tym, że mu nie dozwolono być świadkiem tego, co się działo, pytał się nas o relację. Barwina miała tę przytomność jemu odpowiedzieć, że to samo i z nami się działo, żeśmy nic nie widziały i że nam czas długi bardzo się zdawał. Mnich udał, że nam wierzy, wziął latarnią i w milczeniu do naszych pokojów nas odprowadził. Zdarzenie nasze nie miało nic w świecie podobnego i nie podpadało naszemu pojęciu, zadziwienie i postrach były moim udziałem, do tego w sercu nieszczęśliwej Barwiny łączył się żal, sama sobie nie mogła zdać rachunku z swoich uczuciów, dałaby życie za Wratysława, a że on umrzeć za nią nie miał odwagi, była w rozpaczy. Sama się myśli swoich lękała, była to sytuacja, którą każdy człowiek w podobnej okoliczności równie by czuł, jak ona, ale nikt opisać lub komu innemu wytłumaczyć by, co czuje, nie potrafił.

Nazajutrz nie obaczyłyśmy Wratysława, tylko przy stole, cały ranek od nas unikał, to samo resztę dnia i dwa dni następujące; gdy był przymuszony spotkać się z Barwiną, bladość śmiertelna, która pokrywała twarz tej nieszczęsnej kochanki, do ostatka go w rozpacz wprowadzała; czytał w tej bladości dekret jej śmierci, w ten moment życzył sam być w grobie, lecz gdy śmierć do ust swych zbliżał, zawsze równy wstręt przemógł gwałtowną miłość, zawsze życie nad kochankę przełożył; nie mogąc ani umrzeć, ani żyć, przedsięwziął oddalić się od tego fatalnego zamka. Czwartego dnia z rana oddał nam dworzanin jego list do Barwiny. W nim opisał całe swoje zdarzenie, dodał, że każdej nocy wychodził z ziemi ten sam stolik, na którym zawsze ten sam stał puchar, że każdej nocy z śmiercią się

pasował[53]. Ostatnia była najsroższa. Kończył na tym, że się za potworę poczytuje, że ten list może już kochankę jego zostanie nieżywą, ponieważ trzy dni już upłynęły, że idzie szukać śmierci, której sam sobie nie miał zadać odwagi, na wojnie, gdzie ją pewnie odbierze; kończył list na oświadczeniu, że nigdy miłość jego w sercu nie zgaśnie, słowem, ten list był podobny do okropnej sytuacyi, w której się znajdował. Nieszczęśliwa Barwina nie mogła wytrzymać tego ciosu, śmiertelnie zachorowała i niemal do prawdy wyroku Natalii nie dopełniła. Młodość i mocny temperament wyrwały ją od śmierci, lecz życie dla niej sto razy sroższe było nad śmierć samą, nic ją nigdy pocieszyć nie mogło, a gdy rok upłynął, ona żadnej nie mogąc mieć wiadomości o Wratysławie, przekonana już była, że zginął, a przynajmniej, że dla niej nigdy już żyć nie będzie, umyśliła wstąpić do zakonu i tam swe życie zakończyć. Fiedora starała się wszystkimi sposobami odprowadzić ją od tego zamysłu, ale Laurenty, który tryumfował w duszy, że jego żądania przychodzą do skutku, utrzymywał ją w tym przedsięwzięciu, i może by dokazał, gdyby nowe zdarzenia nie wywróciły wszystkich układów tego niegodziwego mnicha.

Jam już była zamężną, mój kochanek nie pojechał za Wratysławem i wkrótce po jego odjeździe pojął mię za żonę; wesele nasze było smutne i takie, jakie w podobnych okolicznościach być musiało: nie odstępowaliśmy prawie nigdy od biednej Barwiny. Fiedora, patrząc na okropny smutek swej wnuczki, śmierć w jej rozpaczy piła i może osłabiona wiekiem, życiem by swoim zapłaciła tę fatalną przygodę, gdyby jednym razem cała się postać rzeczy nie odmieniła.

Właśnie podtenczas Szwedzi[54] okrutną wojnę z Polakami toczyli, szli ogniem i mieczem. Przestraszona Fiedora zbliżeniem się nieprzyjaciela opuściła swój zamek, dawne siedlisko jej przodków, i uciekła do Korony[55], gdzie miała dobra; wkrótce po jej ucieczce Szwedzi opanowali ten gmach i żeby nie służył za obronne miejsce Polakom, do szczętu go zniszczyli, tak że się nie zostało znaku dawnego bytu. My tymczasem zbliżaliśmy się do miejsca, w którym myśliliśmy się schronić i już blisko niegośmy, gdy na ostatnim noclegu dom, w którym spoczywaliśmy, został przez Szwedów otoczony, wyprowadzono nas w koszulach i już chciano nas

---

[53] *Pasować się* – mocować się.

[54] *Szwedzi* – prawdopodobnie mowa o najeździe Szwedów na Polskę, o tzw. potopie szwedzkim (1655–1660). Jak już wspomniano, brak tu spójności chronologicznej, ponieważ Wratysław w opowiadaniu został przedstawiony jako syn Świętopełka – księcia ruskiego z X w.

[55] *Korona* – ziemie Korony Królestwa Polskiego.

rzucić na wozy i jak więźnie uprowadzić, gdy oto niespodziewanie poczet Polaków przybył nam na sukurs. Byłyśmy świadkami najstraszniejszej walki, którą sobie tylko wystawić można. Polacy ledwo w trzeciej liczbie przeciw Szwedom byli, ale ich wódz zdawał się tysiące ich pomnażać i tak szczęśliwie walczył, że zwyciężył. Szwedzi w rozsypkę poszli i gdy już niebezpieczeństwo ustało, odważny rycerz, którego cały pancerz krwią był zbroczony, zbliżył się do nas, lecz co za nowe podziwienie, gdy za pierwszym słowem, które do nas przemówił, poznaliśmy w nim Wratysława; Barwina skoczyła mu na szyję, lecz Wratysław, już mocno osłabiony ranami, nie mógł wytrzymać tak gwałtownej radości, omdlał; zaniesiono go na łóżko gospodarza, a skoro mógł znieść, aby go przeniesiono, przewieźliśmy go do dóbr Fiedory, które w bardzo bliskim były położeniu i na samej granicy cesarskiej, tak, że się tam już niczego lękać nie mogliśmy. Wratysław wkrótce przyszedł do zdrowia, Barwina nie chciała dłużej szczęścia swego odkładać i na nowe wystawiać siebie niebezpieczeństwa. »Jestem twoją – rzekła do Wratysława – już mię odtąd nic z rąk twoich nie wyrwie, choćby się wszystkie duchy przodków moich na nas spiknęły«[56]; wesoło szli do kościoła, żaden strach, żadna zła wróżba nie przeszkodziła temu aktowi i odtąd nic spokojności tej szczęśliwej pary nie turbowało. Niedługo potem stanął pokój, Fiedora nie wracała na Ruś, bo już tam nie miała mieszkania, ale często z nami rozmawiała o przypadkach w owym zdarzonych zamku, mówiąc, że coś ukrytego w tym wszystkim być musiało i że czas zapewne odkryje te rzeczy. Roztropna Fiedora nie myliła się w swym zdaniu; jednego razu, gdyśmy najmniej o tym myślały, oddano nam list, w którym podpis i charakter poznałyśmy Laurentego. Wyznawał on, że wszystkich dziwów zdarzonych w zamku Fiedory on był jedynym autorem, tak jak niegdyś przestrach Fiedory, gdy pierwszy raz grobowiec matki odwiedziła, był sprawiony przez przełożonego jego zakonu, który tym sposobem już wtenczas upatrywał zysk z tego dla swego klasztoru, że już jest bliski swego zgonu i że umrzeć nie może spokojnie, póki się nie dowie, że mu osobliwie nad innych Wratysław wybaczy. Bo jeśliby był mniemanego ducha usłuchał, który nic innego nie był, tylko młoda dziewczyna w ich zakonie w ubiorze męskim wychowana, pewnie byłby swe życie utracił! Ponieważ prawdziwa trucizna była w kielichu: reszta, wszystko było od dawna przygotowano, co mu z największą przychodziło łatwością, ponieważ on zupełną posiadał ufność i że jednemu jemu były pomierzone klucze od tej strony opuszczonej zamku i od kaplicy, jako też

[56] *Spiknąć* – zmówić się.

i podziemnych sklepów. Kończył przez powtórzenie prośby o przebaczenie. Nie odmówiono mu tej łaski, lecz Fiedora do śmierci nie przestała powtarzać Barwinie, aby pamiętała córkom swoim to wrażać[57], żeby nigdy na słowach szczęścia swego nie zakładały[58], lecz na sercu wiernym i poczciwym charakterze, bo lubo w zapale wszystko obiecać się może, natura, która nigdy praw swych nie traci, złamie obietnicą zuchwałą, której dotrzymać nie jest podobno. Odważny Wratysław wiekopomnym będzie tego przykładem, który lękał się trującego napoju, choć śmiercią sto razy w bitwie pogardził i ledwie jej się nie stał łupem, gdy kochankę z rąk nieprzyjaciela wydarł. Cóż z tego? Oto, że człowiek jest stworzeniem dotąd niepojętym. Zawsze takim będzie, jakim był od początku świata, i że nie masz nic pewniejszego nad to, że: *nie zawsze tak się czyni, jak się mówi*.

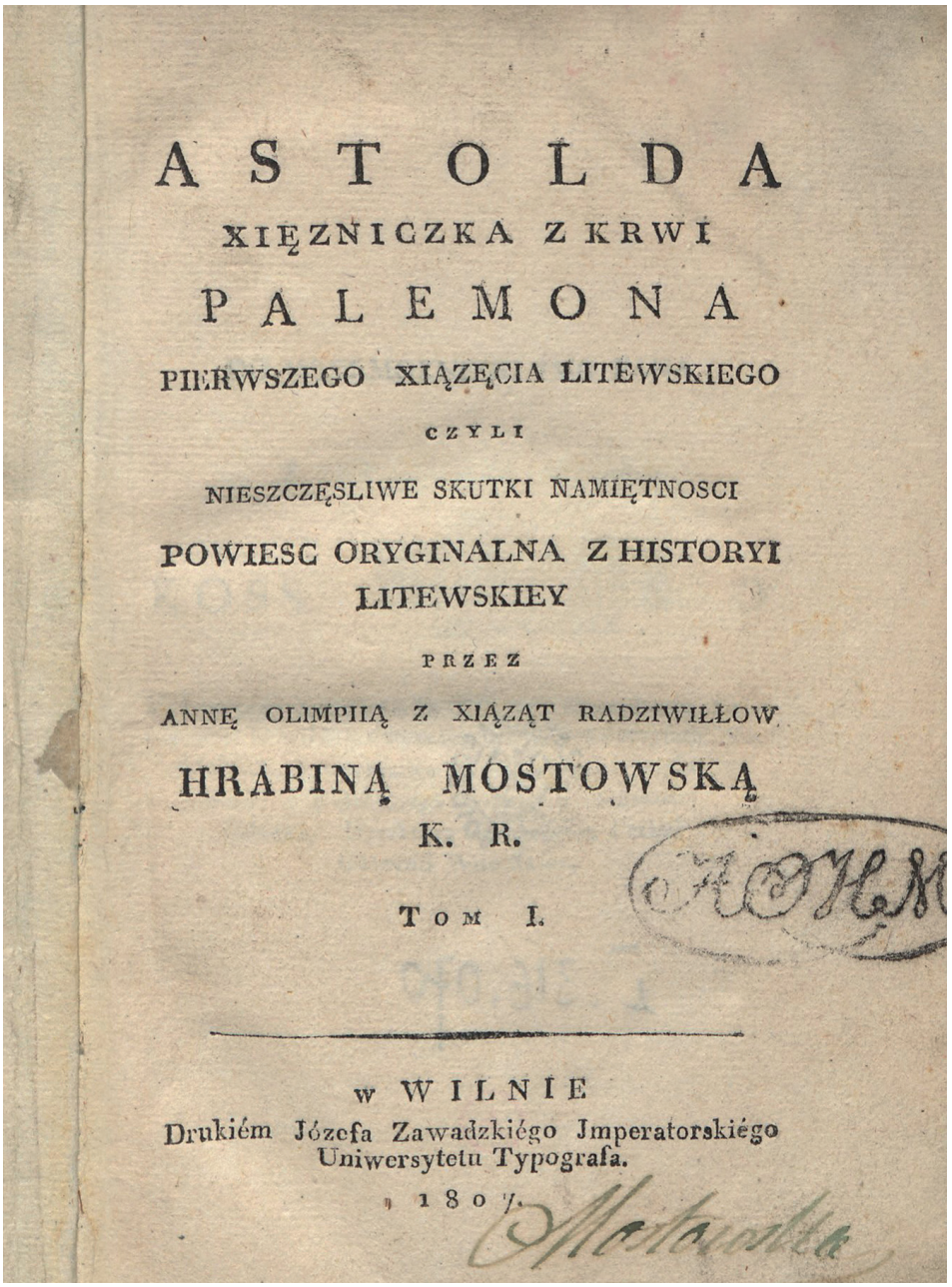
[57] *Wrażać* (dk. od *wrazić*) – wpajać.
[58] *Zakładać* – tu: budować, opierać.

Anna
Mostowska

ASTOLDA

Księżniczka z krwi Palemona, pierwszego książęcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności

Powieść oryginalna z historii litewskiej



ASTOLDA

XIĘŻNICZKA Z KRWI

PALEMONA

PIERWSZEGO XIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO

CZYLI

NIESZCZĘŚLIWE SKUTKI NAMIĘTNOSCI

POWIESC ORYGINALNA Z HISTORYI LITEWSKIEY

PRZEZ

ANNĘ OLIMPIIĄ Z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW

HRABINĄ MOSTOWSKĄ

K. R.

TOM I.

W WILNIE

Drukiém Józefa Zawadzkiégo Jmperatorskiégo Uniwersytetu Typografa.

1807.

Strona tytułowa powieści Anny Mostowskiej,
Astolda z krwi Palemona, pierwszego książęcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej, Tom I, Wilno 1807

TOM I



Legendarny książę litewski Palemon z rękopisu XVIII w.
(autor nieznany)

DO WIELMOŻNEGO JMC PANA

JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO

Nadwornego J. CESARSKIEJ Mći konsyliarza[1],
podczaszego[2] kowieńsk., Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego,
Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk[3]
i Wileńskiego Przyjaciół Ludzkości członka,
dyrektora gimnazjum i szkół guberni wileńskiej

---

[1] *Konsyliarz* – urzędnik pełniący funkcję doradcy.

[2] *Podczaszy* – urząd dworski i ziemski w dawnej Polsce.

[3] *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk* – towarzystwo naukowe działające w latach 1800–1832 w Warszawie. Głównym jego działaczem był Stanisław Staszic. Skupiało uczonych, literatów, osobistości oficjalne oraz tzw. przyjaciół nauk z całego kraju. Jego działalność była przełomem w rozwoju nauki w Polsce.

Ty, który opiewałeś płci naszej zalety*,
Tobie przez usta moje dziękują kobiéty.
Tyś sprawił, że nas Polak cenić więcej będzie
Winneśmy Tobie wdzięczność w tak szanownym względzie.

Za dar nam tak szacowny, dar tak znamienity,
Wszak hołd talentów naszych jest ci przyzwoity.
Lubo moje są słabe, przyjm jednak w ofierze
Astoldę, co stąd całą zaletę odbierze,
Że poświęcona temu, co wieki postawią
W rzędzie poetów, którzy naszę Litwę wsławią.

A. O. z X. R. Mostowska

---

* J. P. Kossakowski przetłumaczył gładkim wierszem dzieło P. Le Gouvé pod tytułem: *Les merites des femmes – Zalety kobiet* [przyp. Aut.; *P. Le Gouvé* – Gabriel Legouvé (1764–1812) – francuski poeta i dramatopisarz].

[*Józef Ignacy Kossakowski* (1757–1829) – polski działacz polityczny i oświatowy, literat, sekretarz generalny Rządu Tymczasowego litewskiego (1812), podczaszy Wielkiego Księstwa Litewskiego (1794), podczaszy kowieński (1787–1794), szambelan (1782), członek Komisji Edukacyjnej Litewskiej. Zob. tłumaczenie: *Zalety kobiet. Poema Pana Legouve*, wyd. 3, Kraków 1813. – przyp. Red].

DO CZYTELNIKA

Powieść, którą wydaję pod tytułem *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności*, jest z rodzaju romansów historycznych. Ten rodzaj był mało lub wcale nieużywany w naszym języku, jest on jednak z najwięcej interesujących w tym malunku. Powieść moja łączy do tego tę zaletę, iż treść jej jest wzięta z historii krajowej.

Wszyscy kronikarze zgadzają się w tym punkcie, że Palemon – książę Hetrurii[4] lub patrycjusz[5] rzymski, przybył w te strony, opanował Żmudź i Litwę, stał się tych krajów panem i pierwszym został ich książęciem[6]. Są nawet jeszcze dotąd ślady tego na Żmudzi, a wielka liczba familij dotąd jeszcze nie wygasłych, które swój początek biorą od szlachty rzymskiej, natenczas z Palemonem tu przybyłej, są najdokładniejszym dowodem tego historycznego zdarzenia. Na dworze to tego książęcia umieszczam scenę powieści mojej. Cokolwiek się tycze zdarzeń historycznych, trzymałam się najściślej naszych pisarzów. Palemona podróż w te strony, imiona jego potomstwa i jego dalszych następców zdarzenia, wszystko z najściślejszą kładłam prawdą, o czym moi czytelnicy najłatwiej się przekonać mogą, jeśli sobie będą chcieli dać pracę szukać w źrzódłach, w których czerpałam: Kromer[7], Gwagnin[8] i Maciej

---

[4] *Hetruria* (Etruria) – kraina historyczna w starożytnej Italii, położona w środkowej części Półwyspu Apenińskiego nad Morzem Tyrreńskim, na terenach współczesnej Toskanii i północnego Lacjum.

[5] *Patrycjusz* – w starożytnym Rzymie reprezentant najwyższej warstwy społecznej.

[6] Już w XV w. zwrócono uwagę na łacińsko- i włoskobrzmiące wyrazy w języku litewskim, zaczęto nawet spekulować, że nazwa Litua, Lituani to nieco zdeformowana forma *Utalia*, *Utaliani*. Rozpowszechniła się legenda, iż Litwini to Rzymianie, którzy uciekli nad Niemen i Dźwinę przez srogim Cezarem. Na poparcie tego faktu przytaczano pewne zbieżności między wierzeniami Rzymian i pogan (U, 328).

[7] *Kromer* – Marcin Kromer (1512–1589), humanista, historyk i pisarz okresu renesansu, teoretyk muzyki, dyplomata, biskup warmiński (od 1579).

[8] *Gwagnin* – Aleksander Gwagnin, wł. Aleksander Guagnini (1534–1614), historyk polski pochodzenia włoskiego. Autor m.in. *Kroniki Sarmacji europejskiej* (wyd. 1578, tłum. na język polski 1611).

Stryjkowski[9] byli mymi przewodnikami. Co się zaś tycze osnowy i miłosnych przypadków bohatyrów moich, w tym zupełnie mojej imaginacji działać pozwoliłam, tworząc nawet niektóre osoby, które nigdy istotnego bytu nie miały, lecz potrzebne były do związku mojego romansu, jako to Borysława, Prakseda, Mirosław, Agaton i inne podobne; nie przeszkadzają one jednak bynajmniej prawdom historycznym, znajdującym się w tym dziele, bo miłostki moich bohaterów nie mają żadnych związków z ich czynami historycznymi, o których zawsze się mówi w przeszłości, lub kunsztem Mirosława są przepowiedziane w czasie następnym. Celem moim pryncypalnym w tym małym dziele jest pokazać okropne skutki gwałtownych namiętności; wiem, że najdowodniejsze przykłady nie są czasem dostatecznymi do ochronienia od tych straszliwych pasji, które niszczą spokojność dusz najniewinniejszych, wywracają domy i często nawet narodów całych są zguby przyczyną. Jednak gdyby choć jedna młoda osoba, czytając tę powieść, zastanowiła się nad tą uwagą, że miłość prawie zawsze nieszczęśliwe skutki za sobą ciągnie, gdy nie jest ugruntowana na szacunku i na prawidłach cnoty, gdyby uczyniwszy tę uwagę, wstrzymała się nad przepaścią, którą już może jaka zwodnicza istota kopie pod jej nogami i w sercu swoim przemogła rodzącą się namiętność, a idąc za radą rozsądku, nie szukała już odtąd uszczęśliwienia swego w ślepej skłonności i tym los życia swego całego ubezpieczyła, to jedno tylko zdarzenie, dostatecznie by mię za pracę moję nagrodziło, praca jednak mała, bo służyła do mojej zabawy. Z nieśmiałością jednak wydaję to dzieło, znam, jak wiele jemu brakuje. Niech łaskawy czytelnik zechce nad tym się zastanowić, że Autorka onego, nie będąc z rzędu ludzi gruntownie uczonych, będąc tylko kobietą, która pisząc, chce się bawić, zasługuje w tym względzie na pobłażenie. Jeśliby się jednak ktoś znalazł, który by chciał czytać tę książkę z surową intencją krytyki, upraszam go wcześniej, niech tę książkę położy na stronie jako rzecz niewartą zastanowienia[10] uczonego człowieka, który by się w tym tylko względzie zaprzątnął jej czytaniem, by jej błędy wyświecił: tym tylko poświęcam to małe dzieło, którzy chcą się bawić i którzy daleko od siebie odrzucając pedantyzm, cenią każdą książkę, choćby ona najbardziej grzeszyła przeciw szkolnym regułom gramatyki i retoryki, byleby zasady cnoty i prawdziwej moralności w sobie zawierała.

---

[9] *Maciej Stryjkowski* (1547–1593) – polski historyk i poeta, dyplomata, kanonik; autor *Kroniki Polskiej, Litewskiej, Żmudzkiej i wszystkiej Rusi* (1582), opisującej dzieje Rzeczypospolitej Obojga Narodów do 1581 r.

[10] *Zastanowienie* – tu: uwaga.

ASTOLDA,
KSIĘŻNICZKA Z KRWI PALEMONA[11],
PIERWSZEGO KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO,
CZYLI NIESZCZĘŚLIWE SKUTKI NAMIĘTNOŚCI
Powieść oryginalna z historii litewskiej

ROZDZIAŁ I

Okropna zima była zniknęła, już wysokie dęby i zielone dąbrowy otrząsły swe wierzchołki z białej i zimnej powłoki, wszystko, co żyło, witało pożądaną wiosnę, kwieciste brzegi Niemna[12] okryte były mnóstwem namiotów. Pięćset familij[*], którym sławni w boju i w radzie dowodzili wodzowie, wprawiali się w ciężkie wojenne obroty. Palemon Libo, syn mężnego Libo Publiusza[13], otoczony starszyzną i doświadczonymi przez długi wiek i niebezpieczne boje rycerzami, stał w tym poważnym kole, przypatrywał się z ukontentowaniem tym świetnym szeregom, w których godni potomkowie mężów z nim przybyłych z Auzonii[14] dawali znaki

---

[11] *Palemon* – książę wenecki, który według podań w X w. miał przybyć na Litwę, a jego wnuk Kiermus w 1040 r. założyć gród. Od nich miały pochodzić dynastie Giedyminowiczów i Jagiellonów, a także wiele polskich, litewskich i ruskich rodów książęcych (U, 326).

[12] *Niemen* – rzeka wypływająca z okolic Mińska, płynąca przez Białoruś, Litwę i Rosję (obwód królewiecki).

[*] Zdania historyków o przyjściu Palemonowym do Litwy bardzo się różnią. Między innymi wnoszą, że gdy Attyla, król Hunów, czyli Książę Scytów, w roku 452 Włochy plądrował i zniszczył, Palemon z pięćset znaczniejszymi familiami rzymskich Patrycjuszów uszedł i przybywszy z nimi do naszych krajów, osiadł Żmudź i Litwę. Palemon został pierwszym książęciem litewskim, a wielka cześć najszlachetniejszych domów naszych z tych to z nim przybyłych familii pochodzą [przyp. Aut.].

[13] *Libo Publiusz* – ojciec Palemona, który przybył z Libo Palemonem na Litwę.

[14] *Auzonia* (Ausonia) – miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Lacjum.

męstwa i zręczności. Kitaurus[15] i Dorszprungus[16] najbliżsi przy nim stali i po imieniu wskazywali odważnych rycerzy, lecz pomiędzy nimi najlepiej się sprawiał Hektor Kolonna, rycerz róży[*]. Ten młodzieniec ledwo dziewiętnastą wiosnę wieku swego liczył, a już żaden nad niego zręczniej nie zażył konia[17], żaden łatwiej nie wytrącił przeciwnikowi swemu kopii z pięści, nikt nad niego lepiej z łuku nie trafił, lecąca mucha pocisku jego nie uniknęłaby; kibić[18] jego odpowiadała jego przymiotom, Hektor Kolonna nie miałby równego, gdyby Porcius i Spera, synowie Palemona, nie żyli. Ci dwaj książęta[19] przechodzili to wszystko, co w tych wiekach widzieć można było najdoskonalszego, ich cudowna prawie postać służyć by mogła Fidyasom[20] i Praksytelom[21] za wzór Marsa i razem Apollina[22]: łączyli do siły Alcydesa[23] rysy twarzy samej miłości przyzwoite. Czarne oko i tej samej farby włosy dawały Porciusowi nieco więcej srogości w twarzy, lecz słodsza szafirowa farba, która zdobiła wzrok Spery i ciemnozłotawy włos w kędziory winący się na jego pięknej głowie wyrażały jakąś niepojętą dobroć i czułość na tej fizjonomii, którą Bogowie dawali się z ukontentowaniem kształcić; stąd nieco różnicy w charakterach tych ślicznych młodzieńców. Porcius, bardzo żywy, żądał zawsze goręcej i prędzej zamysły swe wykonywał; Spera powolniejszy, czuł mocniej i dłużej rozważał: obadwa

---

[15] *Kitaurus* – był to przydomek potomków rzymskich książąt litewskich, należących do rodu herbowego (U, 329).

[16] *Dorszprungus* – postać mityczna, przedstawiana na Centaurusie, gdy mierzy strzałą z łuku w kierunku pół węża, pół konia. Miał być przodkiem Giedroyciów przybyłym z Palemonem z Rzymu na Litwę (U, 329).

[*] Do dziś dnia jeszcze trwa ta familia w zacnych ich potomkach przezwiskiem Waleskich [przyp. Aut.; Hektor Kolonna, rycerz róży, to zapewne postać powstała z połączenia kilku innych. Zob. *Litwa*, [w:] *Starożytności polskie. Ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebrane*, t. 2: *L–Z*, Poznań 1852, s. 37: „Wymieniają nawet tych przybyszów nazwiska, jako to: Palemon Libo, Julian Dorsprungo, Hektor i Ursin Rosa, i ta jest powieść najwięcej upowszechniona"].

[17] *Zażyć konia* – dosiadać konia.

[18] *Kibić* – część tułowia od ramion po biodra.

[19] W pierwodruku konsekwentnie pisownia wielką literą: *Xiążę*, *Xiężna*, *Xiążęta*.

[20] *Fidyas* – Fidiasz (ok. 490 r. p.n.e. – ok. 420 r. p.n.e.), rzeźbiarz grecki, uważany za najwybitniejszego przedstawiciela greckiej rzeźby starożytnej okresu klasycznego.

[21] *Praksytel* (IV w. p.n.e.) – rzeźbiarz ateński późnego klasyku, tworzący głównie w marmurze i brązie.

[22] *Apollin* – w mitologii rzymskiej: bóg miłości, symbol piękna cielesnego.

[23] *Alcydes* (Alcides, Alkides, Alceo) – takie imię na początku nosił grecki heros Herakles, syn Zeusa i śmiertelniczki Alkmeny.

mężni, zręczni, posiadali oprócz darów przyrodzonych nauki doskonałe, w których Rzym kwitnął, i te przyjemne kunszta, tę nade wszystko wymowę, którą mieszkańcy stolicy świata od Greków wzięli i w której przewyższyli swych nauczycielów; do tego łączyli cnoty, które koniecznie potrzebno są panującym i tę wspaniałość umysłu, to nieprzełamanie danego słowa, które zaszczycało dawnych rycerzy. Tacy byli synowie Palemona.

Ten, obróciwszy się do swoich poufałych, rzecze ze zmarszczonym czołem: „Czemuż w tych mnogich hufcach młodych i walecznych następców naszych, pociecha i nadzieja ojczyzny naszej, nie postrzegam synów moich?". Głębokie milczenie jedyną mu było odpowiedzią, a na twarzy monarchy frasunek i gniew się malował. Co widząc, Kitaurus rzecze na koniec: „Młody Hektor Kolonna mocno jest kochany od książąt, on musi być świadom przyczyny ich nieprzytomności[24]; synowie twoi, panie – mówił dalej ten rycerz – nie lubią pieszczonego życia, turnieje i wojenne popisy są dla nich zawsze najmilszą zabawą. Każ, panie, stanąć przed sobą rycerzowi róży – on ci bez wątpienia powie, dlaczego książąt pomiędzy nami nie masz". Palemon woła swego koniuszego: „Gasztołdzie – rzecze mu – niech Hektor Kolonna do mnie się zbliży". Posłuszny koniuszy przebija się przez liczne hufce młodzianów, którzy go witają. Gasztołd był lubiony od wszystkich, posiadał zupełną ufność pana swego i nigdy nie nadużył jego dobroci, zawsze dobroczynny, wtenczas tylko prosił o łaskę, kiedy wesprzeć nieszczęśliwych trzeba było, za sobą nie mówił nigdy, kontent z miejsca swego, nie żądał innego wyniesienia, wyższy urząd oddaliłby go od jego pana. Byłoby to więcej dla jego losu, lecz nieszczęśliwi ucierpieliby na tym, bo nie tak często przy boku pańskim będąc, mniej zręczności miałby wstawiać się za nimi; do tego jego rozum był tak lotny, tak wesoły, że każdy o jego się towarzystwo starał i nad tym tylko ubolewano, że jego powinność nie dozwalała mu dosyć często u swych przyjaciół gościć, stąd ukontentowanie tej szlachetnej młodzi[25] – gdy go spostrzegli, chcą go wstrzymać i zapraszają go choć jedną kopią skruszyć z nimi. Krotofilny[26] koniuszy żartami ich zbywa, młodzież się śmieje i wykonanie rozkazów pańskich opóźnia.

Gasztołd wyrywa się od nich. „Palemon – rzecze – wysyła mię, abym przed nim Hektora Kolonnę stawił, pokażcie mi miejsce, gdzie się on znajduje. Jużem

---

[24] *Nieprzytomność* – tu: nieobecność.
[25] *Młódź* – młodzież, młodzi ludzie.
[26] *Krotofilny* (krotochwilny) – dowcipny.

wszystkie hufce przebiegł, koń mój spieniony dłużej nieść mię nie może". „Weź mego – powie jeden z młodych rycerzy – patrz w prawo, czy widzisz tę wznoszącą się od pyłu górę? Tam Hektor od kilku godzin walczy, nikt mu oprzeć się nie może". Gasztołd dziękuje młodzieńcowi, bierze konia, stawa na miejscu zwycięstw Hektorowych i w moment przedstawia go swojemu panu.

„Rycerzu róży – rzecze Palemon – tyś był dotąd nieodstępnym towarzyszem synów moich. Gdzie Porcius? Spera co robi? Czemu się nie ćwiczą dzisiaj w wojennych zabawach? Mów!".

„Panie – odpowie piękny Hektor – dziś z rana wyjechali na łowy i kilku ogromnych niedźwiedzi pewnie od ich rąk już poległo; ta zabawa niebezpieczniejsza od naszych dzisiejszych igraszek wojennych, nie zawstydza ich odwagi". Kolonna mówi, lecz lice jego purpurą się pokrywają i ciemne wielkie oczy jego pomimowolnie się spuszczają. Palemon postrzega jego pomieszanie. „Ty nie powiadasz prawdy, twarz twoja cię zdradza" – rzeknie surowo. „Panie – odpowie drżący Hektor – nic nie wiem więcej nad to, com powiedział". Palemon ręką dał mu znak, aby się oddalił. Rycerz róży lekko wskoczył na konia i w okamgnieniu złączył się z swymi rówiennikami[27], lecz trąby wojenne koniec popisów już ogłosiły, wnet hufce się skupiają i ciągną jedne po drugich przed Palemona. Ten zwykł był ich chwalić lub ganić według ich zasług, lecz teraz stał ponuro i do żadnego rycerza słowa nie przemówił. Poszło wojsko ku miastu, a Palemon został w głębokim zamyśleniu. Dworscy, widząc zachmurzone czoło pana swego, rozsypali się i wkrótce książę został jeden z swoim koniuszym, który mu chciał konia podać. „Nie – rzecze do niego – nie, wrócę się jeszcze do zamku" i to mówiąc, udał się pieszo ku wielkiej puszczy leżącej nad Niemnem. Wkrótce znalazł się w gęstwinie tych lasów i wszędy znajdował gromady robotników, którzy ścinali stoletnie sosny i gotowali[28] drzewo na statki handlowe. „Wszystko mi się powodzi – mówił do swego koniuszego – przebyłem niezmierne trudy, wystawiłem ogromne miasta, zamki i warownie, niedobyte twierdze granice nasze zabezpieczają, wypolerowałem[29] naród dziki, oswoiłem go ze szlachetnymi czyny, handel kwitnie, statki moje, dotąd budowla[30] tu nieznana, przynoszą nam z najodleglejszych krajów wszystko, co zmysłom pochlebia, przyjemny zbytek zaczy-

---

[27] *Rówiennik* – rówieśnik.
[28] *Gotować* – przygotować.
[29] *Wypolerować* – tu: oświecić.
[30] *Budowla* – tu: to, co zbudowane.

na tej dziczy smakować i wyzwolone kunszta osładzają ich srogie umysły. Rozmnożone potomstwo, pięciuset walecznych rycerzy, przybyłych ze mną z włoskiej ziemi, obiecuje nam liczny ród szlachetnych następców, na których rękach Rzeczpospolita bezpiecznie spoczywać będzie. I któryż z naszych sąsiadów będzie śmiał zaczepić ojczyznę naszą, gdy tysiące obrońców, w których najszlachetniejsza krew płynąc, przypomina im ustawnie, że im tylko bronić ją przystoi, iż oni tylko są jej istotną twierdzą, oni, których ojcowie byli założycielami tej pięknej krainy. Tak, przewiduję w przyszłości nieprzeliczoną liczbę walecznych rycerzy, którzy krwi swojej nie żałując, nigdy za sprawę ojczyzny, rozprzestrzenia jej sławą i jej granice, a strasznym swym orężem grozić będą najpotężniejszym monarchom. Teraz wracam z Litwy, gdziem wszystko w najpomyślniejszym zostawił stanie; przybywam na Żmudź, lecz cóż znajduję? Zamiast kosztowania spokojnie tylu powodzeń całe szczęście moje jest strute i zniszczone najokropniejszym smutkiem, który tylko serce ojcowskie dotknąć może. Synowie moi… O, Bogowie! I w czymemże tak mocno przewinił? Synowie moi… Oni, którzy by być powinni byli największą moją nadzieją, oni, na których łonach, konając spokojnie, powinien bym zawrzeć powieki, zostawując w nich godnych potomków Palemonów, którzy kończąc dzieło moje, tak szczęśliwie zaczęte, ten kraj do największego kresu sławy wynieść by powinni. Czegoż zamiast tego mam się spodziewać? Oto wojny domowej… Porcius i Spera nienawidzą się, ode mnie nawet samego unikają, bo ich zobopólną nienawiść czytam w ich oczach… Co jest za przyczyna tak niepojetej rozterki? Skąd nadzieję powziąć, aby rozpoczęte przeze mnie tak chwalebne czyny nie były razem zniszczone tym dla mnie niezrozumianym poróżnieniem. O, Gasztołdzie! Palemon, dotąd tak szczęśliwy, doznaje na koniec zmartwień, które go kładą w rzędzie najnieszczęśliwszych ludzi…". Ledwo te wymawia słowa, aliści szczęk broni zwraca jego uwagę ku miejscu, gdzie obszernie wytrzebiona puszcza zostawuje dogodne pole dwóm rycerzom kończyć sprawę swoją zabójczym orężem. Bieży ku placowi bojowiska. Co za widok! postrzega dwóch bijących się młodzieńców, jednego z nich krew już pancerz rumieni. Poznaje po zbrojach synów swoich, rzuca się między zapamiętałych braci i rozbraja obudwóch z łatwością. Padają na kolana przed słusznie zagniewanym ojcem i o przebaczenie błagają. „Nieszczęśni – rzecze do nich Palemon – otoż już się uiściły okropne moje przeczucia! Cóż was może do tak sromotnej zajadłości przywodzić?". Synowie, schyleni u nóg jego, przejęci żalem i wstydem, nic nie odpowiadają. Jeden z nich, Spera, osłabiony krwi utratą, leżał już bez zmysłów, nie był to moment napominania, ratunku prędkiego trzeba było. Gasztołd zwoływa ludzi w puszczy pracujących

i dopomaga im upleść z gałęzi nosze, które liściami usławszy, składają na nich nieszczęśliwego Sperę i niosą go do zamku.

Szli za ranionym strapiony ojciec i łzami zalany Porcius. Po drodze wielka liczba ludzi przyłączyła się do nich i tak, podobny do smutnego konduktu, wszedł ten konwój do bram zamkowych, które przed cisnącym się pospólstwem zamknięto, aby przyczynę tak nieszczęśliwego przypadku utaić przed ciekawie badającym się ludem. Młodego książęcia zaniesiono do gmachu, w którym było jego mieszkanie, zawołano lekarzy, którzy opatrzywszy rany, pocieszyli smutnego ojca, upewniając go, iż nic nie było niebezpiecznego. Palemon i Porcius na rozkaz lekarzy oddalili się, sen spokojny albowiem zawarł na chwilę oczy nieszczęśliwego Spery, sto razy bardziej udręczonego wewnętrznym uczuciem niż zadanymi przez brata ranami.

ROZDZIAŁ II

Dwór Palemona był jeden z najświetniejszych w owe czasy. Oprócz wielkiej liczby młodych rycerzy, zrodzonych ze szlachty rzymskiej, krainy żmudzkiej i litewskiej, znajdowało się na nim jeszcze wiele magnatów tych trzech narodów, pań i hożych[31] dziewek, które składały frauncymer[32] pięknej Astoldy, siostrzenicy Palemona zrodzonej z Mitygajły, rycerza sławnego tego wieku, żmudzkiego magnata i Kornelii, siostry Palemona. Rodzice jej już dawno żyć przestali, matka, wydając ją na świat, umarła, a ojciec mężnie poległ w boju podczas jednej bitwy z Litwinami*. Astolda, osierocona i niesiona jeszcze w kolebce na zamek Palemona, żyła odtąd przy wuju, ten ją kochał jak córkę i ze staraniem przyzwoitym wysokiemu jej urodzeniu ją wychował. Astolda, piękna jak bóstwo, łączyła te świetne talenta, które kobietę na pierwszy moment z nią się poznania czynią tak przyjemną i te cnoty, które ją w długim domowym pożyciu robią szacowną.

Urodzona z Rzymianki i ojca Żmudzina, łączyła piękności, które północ i południe wydają oddzielnie: śnieżna białość jej twarzy i ciała, wielkie błękitne oko, wdzięki przyzwoite północnym niewiastom dziwnie odbijały od jej czarnych jak

---

[31] *Hoży* – urodziwy, krzepki, zdrowy.

[32] *Frauncymer* (fraucymer) – damy dworskie.

* Naprzód Palemon osiadł ziemię żmudzką, potem podbił Litwę, gdzie niejednę musiał staczać bitwę [przyp. Aut.].

heban włosów, a rysy jej twarzy i kształt jej ciała miały regularność greckich i rzymskich posągów z wdziękiem mniej pięknych, lecz więcej przyjemnych kobiet krainy naszej: wszystko to składało postać tak zmysły mamiącą[33], iż ktokolwiek ją pierwszy raz niespodziewanie ujźrzał, wątpił, jeśliby to była śmiertelna kobieta, a biorąc ją raczej za istotę pośredniczą[34], którą imaginacja poetów ozdobiła religią Rzymian, padał na kolana w mniemaniu, że niebiankę postrzega. Wnosić stąd można, że Astolda tyle miała czcicielów, ile ludzi patrzących na nią, lecz ta piękność, którą Bóg był wysłał na ziemię, na pozór dla upiększenia dworu Palemona i dla pociechy tego książęca, stała się najokropniejszym źrzódłem najstraszniejszych nieszczęść, w które ten monarcha został pogrążonym.

Ohydny przypadek, który był przyczyną ran zadanych Sperze, całemu dworowi i miastu był już wiadomy, i zamek Palemonów napełniał żalem i jękiem. Astolda w rozpaczy błąkała się po starożytnym gaju, który kończył przepyszne ogrody zamku tego. Nie płakała, żadnego nie wydawała jęku. Szczery smutek w głębi serca zostaje; kto się skarży, kto łzy leje, ten jest już na pół pocieszony, prawdziwa rozpacz w milczeniu zabija. Astolda w tym okrutnym stanie od kilku godzin znajdowała się w tej samotności, gdy jednym razem głębokie westchnienie, które blisko niej słyszeć się dało, ocuciło ją z okropnego marzenia i zwróciło na chwilę jej uwagę na inszy przedmiot. Zastanowiła[35] swe kroki, a przyłożywszy ucho, usłyszała te słowa: „Nieszczęsna!… Już tedy nie mogę wątpić o okropności przeznaczenia mego! Przestańcie mię cieszyć słodkie nadzieje. Zemsto! ciebie, ciebie tylko jedynie wzywam na pomoc… O, Bogowie zwycięzców naszych, wy, przed których ołtarzami klęknąć dotąd nie chciałam[*]. Wy osobliwie, piekielnych mieszkańców dręczycielki! Furie! do waszej świątyni biegnę nieść ofiary. Tak, wierzę w bytność waszę…, poznaję was w sercu moim…, napełniłyście je całą istotą waszą. O! bądźcie moimi doradzicielkami!.. dopomóżcie mi dokonać zemsty…, zemsty…, jedynej teraz pociechy mojej…, a potem rozszarpcie mię szkaradnymi waszymi pazurami i zawleczcie mię do okropnych piekieł waszych…, skąd by Bóstwo sprawiedliwe nie powinno było was nigdy wypuszczać… Tak… czuję żądła straszliwych wężów waszych…, napuściłyście

---

[33] W pierwodruku: *maiącą*, powinno być mamiącą lub omamiającą.

[34] *Pośrzedniczyć* – pośredniczyć.

[35] *Zastanowić* – tu: zatrzymać.

[*] Palemon wprowadził do nowej swojej ojczyzny obrządki bogów od Rzymian czczonych i świątynie dla nich pozakładał [przyp. Aut.].

całym jadem waszym to nieszczęśliwe serce, niegdyś do cnoty stworzone… Lecz, o nieba!.. Do jakiegoż stopnia zmysły się moje obłąkiwają?". Tu głębokie nastąpiło milczenie. Astolda zadziwiona zdała się być na chwilę przykutą do ziemi, gdy nieco do siebie przyszła, chciała się dowiedzieć, co by to była za nieszczęśliwa, co te strasznie wywierała słowa, ale gdy pobiegła na miejsce, skąd głos wychodził, nie znalazła już nikogo: szukała po całym gaju, lecz żadnego jestestwa ludzkiego rodzaju nie spotkała i powróciła bardziej smutna do gmachu swego, niż była z niego wyszła; dusza jej była głęboko wzruszona tym, co usłyszała. „Wielcy Bogowie – rzecze – nie dosyćże wam na tym było, żeście najokropniejsze dozwalając zdarzenie, napełnili serce moje gorzkim żalem! Trzebaż było, abym jeszcze dla pomnożenia przykrości dnia tego przysłuchała się tej okropnej mowie. I któż jest ta nieszczęśliwa? Komuż to ona grozi zemstą swoją?". Głos jej przytłumiony, przerywany jękiem i łkaniem, nie dozwolił mi poznać, z jakich ust wychodził. O! któżkolwiek to być może, to jest potwora. Miłość zdaje się być przyczyną jej rozpaczy. Miłość, możnaż się srożyć na to, co kochamy? Możnaż chcieć zniszczyć przedmiot czci naszej i źrzódło najsłodszych uczuciów naszych? Niech przepadnie ta okropna niewiasta, która targając najpiękniejsze cnoty płci naszej, jakimi są słodycz, dobroć i cierpliwość, hańbi ją, przemieniając cel przeznaczenia naszego i z bóstwa pokoju danego człowiekowi przez bogów dla osłodzenia przykrych trudów jego obraca się w narzędzie piekielne na jego udręczenie. O! lepiej sto razy samej umrzeć, niż najmniejsze zmartwienie przynieść temu, co serce nasze obrało sobie za pana, a raczej za Boga". Długo jeszcze Astolda tak ze sobą rozmawiała, na koniec, mając serce napełnione różnymi i zbyt rozdzierającymi je uczuciami, potrzebując zwierzenia się, aby tym sposobem uczynić ulgę katuszom dręczącym jej duszę, wołać kazała do siebie Borysławę, najukochańszą z panien przy boku jej zostających, i w której zupełną ufność pokładała.

Borysława była rodem ze Żmudzi, najszlachetniejsza krew w żyłach jej płynęła, hojne dla niej przyrodzenie dało jej piękność rzadką i zdatność do wszystkich talentów przytomnych[36], żadna z jej towarzyszek nie wydała wdzięczniejszych dźwięków na rzymskiej cytarze[37] lub narodowym teorbanie[38], którymi, głos swój melodycznie

[36] *Przytomny* – tu: istniejący.

[37] *Cytara* – szarpany instrument muzyczny, o gruszkowatym korpusie rezonansowym, popularny w Europie do XVIII w.

[38] *Teorban* – lutnia basowa; powstała w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII w., gdzie cieszyał się wielką popularnością.

przeplatając, śpiewała rycerskie czyny i smutne zdarzenia ofiar miłosnych. Umiała także na krośnach, mieszając w cienie srebro, złoto, jedwabie i wełnę, tak misternie wyobrażać obrazy pięknej natury, że się oko myliło i brać zwykło za prawdę, co kunszt jej igły tylko wykształcał. Wymowna[39], grzeczna, przygłaskająca się[40], potrafiła z łatwością wkraść się do serca Astoldy, która ją nad wszystkie przekładała[41] inne rówieniczki swoje; Borysława albowiem od dzieciństwa na dworze Palemona wychowaną była z innymi pannami dodanymi Astoldzie dla jej towarzystwa i zabawy; miała jeszcze i ten zaszczyt, że była córką ochmistrzyni Astoldy.

Gdy Borysława na rozkaz pani swojej przed nią stanęła, ta, ją ujźrzawszy, pobiegła ku niej, a ściskając ją, rzecze tonem tkliwym: „Ach, Borysławo! gdzieżeś to tak długo bawiła? Serce moje potrzebuje ciebie, nie wiesz, jak to biedne serca mocno cierpi". Tu Astolda wpadła na chwilę w zamyślenie, po czym, jak ze snu obudzona, zawołała: „Nie dosyćże zmartwień dla mnie pochodzących z niesnasek braci moich! Braćmi albowiem zwać książąt mogę: wychowana z nimi od kolebki, obsypana dobrodziejstwy Palemona, córką siostry jego, po bogach, po wuju; książęta są dla mnie najdroższymi istotami. Ich okropne rozterki w grób mię wprowadzą. O niedosyćże na tym! Trzebaż, aby nowe i nieprzyjemne wzruszenia dodały do moich przykrości?

Potwora jakaś, której poznać nie mogłam, żyje pomiędzy nami i może codziennie z nami obcuje". Tu Astolda opowiedziała przyjaciółce swojej, co w gaju słyszała. „Pani – rzecze Borysława – niezmiernie żałuję, żem od boku twego na chwilę odstąpiła, dopomogłabym ci odkryć, kto była ta nieszczęśliwa. Wiesz, że Julian Ursynus[42] otrzymał rozkaz od Palemona, aby złożył poczet nowy z samej naj-

---

[39] *Wymowna* – tu: ładnie wysławiająca się.

[40] *Przygłaskająca się* – przymilna.

[41] *Przekładać* – przedkładać.

[42] *Julian Ursyn* – towarzysz legendarnego Palemona (U, 336).

[*] Podczas konfederacji barskiej książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, złożył poczet z godnej litewskiej ślachty i dał mu nazwisko Złotej Chorągwi, z którą długo i często walczył przeciw Rosjanom. Ten godny sławy poczet prawie cały przy końcu tej rewolucji poległ i stał się ofiarą miłości swej ku ojczyźnie. Rozumiem, iż nie zboczę od materii, korzystając z tej okoliczności dla oddania czci patriotyzmowi i męstwu jednej białej głowy, bliskiej krewnej mojej. Teofila Radziwiłłówna, córka wielkiego hetmana litewskiego Michała Radziwiłła, będąc żoną Ignacego Morawskiego, który podczas wyż wspomnionej konfederacji dowodził wzmiankowaną Złotą Chorągwią, został ze wszystkich stron otoczony i już miał ginąć lub być przymuszony poddać się

zacniejszej litewskiej młodzi, któremu dać ma nazwisko *Złotej Chorągwi*[*]. Ten znak szlachetny zawsze pod sprawą Juliana przy boku monarchy w pokoju i w bitwach znajdować się będzie powinien. Zdano mi pochlebny honor wyhaftowania chorągwi, na której błyszczeć będzie wyobrażenie zbrojnego rycerza na koniu w biegu, trzymającego w ręku pałasz, jak gdyby był w pogotowiu bronić ojczyznę[*]. Spieszę kończyć to dzieło, wszakże wiesz, że wkrótce mają być wielkie turnieje. Ursynus żąda na ten dzień poczet swój wystawić zupełnie i chorągiew z rąk Palemonowych dnia tego otrzymać". „Wiem o tym – odpowie Astolda – lecz wróćmy się do tego, co dziś tak silno ciekawość moją wznieca. Kto była ta kobieta, która tak nieprzyzwoite płci naszej wydawała skargi?". „Domyślam się, pani – odpowie Borysława – że ta nieszczęśliwa, która tak mocne wrażenie uczyniła na twoim umyśle, nie inna jest jak biedna Pereświta, córka Burzywoja, która kochając aż do zapamiętałości Hektora Kolonnę, nie otrzymała nigdy od niego wzajemnego uczucia. Ojciec był ją od dzieciństwa poświęcił na usługi Peruna[**], gdzie wiecznie zachowując stan panieński, pod utratą życia strzec święconego ognia powinna ze swymi towarzyszkami, by nigdy nie zgasł. Przymuszona do stanu, do którego nie miała powołania, a nade wszystko nieszczęśliwa przez gwałtowną miłość, której przezwyciężyć nie mogła, dręczona tymi dwoma powodami, rozum utraciła. Ona to zapewne te bezsensne słowa wymawiała. Wszakże wiesz, pani, że na końcu gaju znajduje się świątynia Peruna[43], przy której wznosi się budowla, w której dziewice wyznaczone na strzeżenie ognia mieszkają.

---

w niewolą, gdy odważna Teofila dowiaduje się o tej porażce, wsiada na konia, leci na ratunek męża, wciska się, gdzie najstraszniejszy ogień, zachęca onę młódź do męstwa; ci, widząc kobietę dającą im przykład, dobywają ostatnich sił dla obrony swojej i wodza swego i wkrótce zwyciężają zadziwionego nieprzyjaciela, który pierzcha i plac zostawia naszym. Teofila *z* triumfem powraca, wiodąc za rękę męża, którego oswobodziła, wchodzi na zamek nieświżski i w kaplicy, w obecności cieniów naddziadów swoich, zgromadzonego rycerstwa, familii i błogosławiącego ją ludu, padłszy krzyżem przed wielkim ołtarzem, śpiewać kazała *Te Deum Laudamus* na podziękowanie Bogu za ratunek dany mężowi i współbraciom naszym [przyp. Aut.].

[*] Pogoń – herb litewski; piszą kronikarze Russy, że Narymund, starszy syn Trabusa, a prawnuk Utena, z domu Kitaurów, był pierwszy, który dał herb Pogoń Litwie. Pochlebiam więc sobie, że mi czytelnik ten mały anakromizm zechce wybaczyć [przyp. Aut.].

[**] Palemon, wprowadzając do Litwy bogów greckich i rzymskich, wystawił świątynię Jowiszowi pod imieniem Perun, gdzie na wzór rzymskich Westalek, poświęcił wiele panien i które pod utratą życia powinny były strzec ognia, by nigdy nie zgasł. Owe Westalki w stanie panieńskim stawać zostawać musiały [przyp. Aut.].

[43] *Perun* – władca gromów i błyskawic; czczony przez wszystkich Słowian, a także Bałtów.

Bądź więc, pani, spokojna – tylko bezmyślna kobieta takie słowa wymawiać może… Znam dobrze Wielką Ksienią, prosić jej będę, by lepiej Pereświtę strzegła, iżby panią naszę odtąd nie straszyła". „Nie! – rzecze Astolda na to – nie chcę, aby ta nędzna z mojej przyczyny bardziej jeszcze cierpieć miała przez utratę jednej może jej ulgi wolności uskarżania się na srogą swoją niedolę, tylko w obłąkaniu jej zmysłów szukać trzeba tę chęć okrutną zemszczenia się nad niewinnym Hektorem. Ach! aż nadto czuję, że miłości się nie rozkazuje… biedna Pereświta! Złość, którąm powzięła ku skarżącej się, zamieniła się w litość. Chcę ją poznać, jeśli można ją ratować".

Borysława pochwaliła wspaniały zamysł pani swojej, lecz: „Za cóż – dodała – tak srogą niespokojność widzę w tobie? Książę, lekko tylko raniony: gdym do ciebie wchodziła, spotkałam giermka jego, który mi powiadał, że za dni kilka Spera będzie mógł wychodzić ze swoich pokojów; zaszczycasz mię, pani, ufnością twoją – dodała – jednak skarżyć się miałabym przyczynę, nie wszystko mi powiadasz, w głębi serca twego leży tajemnica, której mi odkryć nie chcesz…, płaczesz.… O! prawdę odgadłam… Astoldo, ty kochasz…, a przedmiot tej miłości taisz przede mną". „Niesprawiedliwa Borysławo – zawołała Astolda – wiesz, jak wysoko cię cenię, lecz, o, jak wiele kosztuje wyznać słabość nawet przed tymi, przed którymi zwykłyśmy najskrytsze tajnie serca naszego odkrywać. Jednak nie będziesz uskarżała się na moję nieufność. Tak jest, droga Borysławo, kocham…, kocham od pierwszych dni życia mojego…, kocham to, co przyrodzenie ma najdoskonalszego…, słowem, Spera jest przedmiotem czci mojej, dla niego żyć lub bez niego umrzeć, przysięgłam". Borysława nic nie odpowiadała, a po krótkim milczeniu Astolda dalej tak mówić poczęła: „Ta miłość szczęścia mego źrzódłem być by powinna. Wiem pewnie, że Palemon przeznacza mię dla jednego z synów swoich, lecz srogie nieba wznieciły w obydwóch tkliwe dla mnie uczucia, gdy jeden tylko uszczęśliwić mię może, stąd nienawiść znalazła miejsce w tych sercach, w których zobopólna miłość, potwierdzona przez przyrodzenie, rozkazana przez cnotę, mieszkać by tylko powinna… O, biada mnie, żem tej nowej Tebaidy[44] stała się źrzódłem… Znam stały i niezmienny charakter Porciusa, gdy już na koniec nie będzie mógł wątpić, że brata jego nad niego przekładam, rozpacz nie położy tamy gwałtownym jego zamysłom, zapomni o naturze, o cnocie… Spera stanie się jego

[44] *Tebaida* – region w starożytnym Górnym Egipcie. Tu zapewne nawiązanie do tragedii greckiej, zapewne do trylogii tebańskiej Sofoklesa (*Król Edyp*, *Edyp w Kolonie*, *Antygona*).

ofiarą. Dotąd starannie taiłam moje uczucia, lecz wczora – o, dniu fatalny dla tej ziemi! – wczora niespodziewany przypadek przywiódł mię do zdradzenia skłonności mojej w oczach zawistnych braci. Ci książęta, mając wyjeżdżać na łowy, żądali, abym im w jej rozrywce towarzyszyła. Nie chcąc ich zmartwić moim odmówieniem, zezwoliłam na ich prośbę, lecz skryte jakieś przeczucia powiadały sercu memu, że nie powinnam była dnia tego znajdować się z nimi. Gdyśmy wjechali w gęste lasy, zamieszkane dzikami i niedźwiedziami, i stanęli na miejscu, w którym puszcza tak jest ciemna, że promień słoneczny przez zagęszczone jej gałęzie przebić się nie może, a huk polowej muzyki, klask dojeżdżaczów[45] i goń psów ze strasznym łoskotem po puszczy się rozchodził, koń mój srożyć się począł. Wiesz, jak daleka jestem od tej bojaźni, którą zwykle płci naszej przypisują i która jedynie jest skutkiem złego wychowania, pewną więc będąc, że zawsze władać będę mym koniem, choćby był najdzikszym, bynajmniej bym nie zważała na oznaki jego niespokojności, lecz chcąc korzystać z tej okazji, by sekretnemu żądaniu memu wrócenia do domu dogodzić, udałam strach i prosiłam braci, by mię uwolnili i do zamku wrócić pozwolili: „Widzicie – mówiłam im – jak koń mój się pieni, jak strzyże uchem i z niecierpliwości ziemię szarpie, oto lada moment mię poniesie, zrzuci i zostawi na łup srogim źwierzętom, którymi ta puszcza jest napełniona". Książęta oparli się woli mojej, upewniając mię, że koń mój jest nieustraszony, a śmiejąc się z mojej bojaźni: „Z nami – mówili oni – z nami się lękasz? O, gdyby lwy i tygrysy miały tu swoje siedliska, Astolda nie miałaby się czego obawiać, kiedy Porcius i Spera są przy jej boku". Upewniałam ich, że bynajmniej nie wątpię o ich męstwie, lecz że nie widzę żadnej chwały ginąć od źwierza, kiedy ich w pole prawdziwa sława tyle razy jeszcze wołać będzie. Tymi rozmowami bawiliśmy się jeszcze czas niejaki, gdy jeden z młodych rycerzy będących z nami na łowach przybiegł, znać dając, że potężny niedźwiedź przez psów goniony bardzo blisko nas już się znajdował, co Spera usłyszawszy, zsiadł z konia, na którym przez gęstwinę bez trudności nie mógłby się przecisnąć i pobiegł ku miejscu wzmienionemu[46]. Ledwo uszła minuta oddalenia się jego od nas, aliści usłyszeliśmy krzyk niespodziewany, w którym głos Spery wołający brata oznajmił nam, iż życie jego było w niebezpieczeństwie. Lotna myśl przedstawiła mnie Sperę już nieżywego; nie wiem, jak się przy nim znalazłam, lecz z równą chyżością Porcius przybiegł na jego ratunek. Stanąć na miejscu niebez-

[45] *Dojeżdżacz* – konny ścigający z ogarami lub chartami zwierzynę na polowaniu.
[46] *Wzmieniony* – wspomniany.

pieczeństwa, rzucić oszczep i ubić nieźmiernej wielkości niedźwiedzia było to dla Porciusa dziełem jednego momentu. Gdyby jedno okamgnienie później, zwierz ten rozszarpałby brata jego. Spera, wszedłszy w głąb puszczy na kilka kroków od nas, postrzegł niedźwiedzia od psów gonionego i przedzierającego się przez gęstwinę prosto na niego. Spera rzucił dziryt[47], lecz ten utkwił w gałęzi, nie uszkodziwszy bynajmniej niedźwiedziowi, który prosto rzucił się na książęca; ten, chcąc bronić się pałaszem, potknął się i upadł, wołając brata na ratunek. Drżąca patrzałam na to zdarzenie, bracia wywlekli pokonanego źwierzęcia, lecz tu nie był koniec jeszcze przestrachu mego. Gdy Spera chciał dziękować bratu za dany mu ratunek, ten go odepchnął, a rzuciwszy na mnie srogie wejźrzenie: „Astoldo – rzeknie głosem, który pomieszanie tłumiło – Astoldo, zdradziłaś tajemnicę serca twojego, ale nie miej nadziei, aby Spera szczęścia swego korzystał…". „Co mówisz? – odpowiedziałam przelękniona. – Co za tajemnica?.. Jam nigdy żadnej nie miała. Za cóż Spera ma być przez ciebie ukaranym? Skąd prawo do tego zamysłu?". Ta moja mowa gniew Porciusa pomnożyła. „Astoldo – rzecze – na próżno będziesz się chciała taić, już od dawna starałem się odgadnąć, który z nas dwóch od ciebie więcej jest upodobanym; przyszła na koniec nienawistna chwila, w której pierwszy raz oświadczając ci gorącą miłość, którąś w sercu moim zapaliła, poznaję, że Spera jest ten szczęśliwy, do którego skłonność twoja się przychyla. Ty, Astoldo! ty, dotąd tak bojaźliwa, nie lękałaś się rzucić między brata mego i srogiego niedźwiedzia. Trzebaż większej próby miłości twojej ku niemu? A to dla kogo żeś to uczyniła? Oto dla młodzieńca, który pewnie ciebie nie kocha". Ledwo te wyrzekł słowa, gdy Spera, który dotąd stał, jak gdyby w słup był przemieniony, przerwał bratu: „Co? Ja! Ja jej nie kocham, i któż ci to powiedział, gwałtowny człowiecze?". Tu, rzucając się do nóg moich: „Tak jest, Astoldo – rzeknie – kocham cię od pierwszego momentu, w którym zmysły moje rozeznać mogły, co jest pięknego i godnego szacunku. Nie… Mimo to, co Porcius w swojej niepomiarkowanej zapalczywości śmiał wywrzeć, nie wierzę szczęściu memu, przez niego tylko o nim uwiadomiony, wątpić powinienem; zazdrość przez usta jego przemówiła, tylko litość nad sercem twoim działała…, ale bądź jakikolwiek sentyment władał tobą, poprzysięgam, że kochać cię będę jedynie…, kochać do ostatniego tchu życia mojego…". Chciał jeszcze mówić, lecz Porcius, zapominając na to, czym mu był Spera, porwał go za ramiona, a dobywszy broni, przymusił go powstać z ziemi, wykrzykując te słowa straszliwym głosem:

---

[47] *Dziryt* – krótka włócznia o niewielkim i wąskim grocie.

„Broń się lub śmierci nie ujdziesz i w grób swój mię zawleczesz!”. Wystaw[48] sobie, jak okropne było położenie moje; już czułam, że zmysły mię opuściły, gdy Hektor Kolonna, który w innej był stronie i szukał książąt, przybiegł i tych szaleńców rozbroił. Powróciłam do zamku, tam, zamknąwszy się w moich pokojach, przysięgłam sobie zarówno obudwóch książąt unikać, choćby mnie gwałt, który tym sposobem sobie czynić będę musiała, śmierć miał zadać, lecz okrutni dokonali dzisiaj zbrodniczego swego zamysłu. O, Borysławo, umrzeć mi potrzeba!.. Umrzeć powinnam koniecznie. Gdy już nie będę, Porcius i Spera zapomną o mnie, utraciwszy przedmiot nieszczęśliwej przyczyny ich poróżnienia, kochać się znowu będą jak bracia, a ojczyzna uniknie najstraszliwszej klęski wojny domowej, skutku niezawodnego tej okropnej niezgody”.

Tu Astolda zamilkła, lecz jeszcze długo mówić by mogła, bez obawy, aby ją Borysława przerwała. Gdyby mniej przejęta była smutnym stanem swoim, łatwo odgadnąć by mogła, że nadzwyczajne uczucia wzbijały serce Borysławy, która nie mogąc dłużej wytrzymać tego, co w duszy swojej cierpiała, złożyła na raptowną słabość, niemożność zostania dłużej w przytomności pani swojej. „Pozwól – rzecze – abym na wolne wyszła powietrze, przygoda twoja tak wielkie zrobiła wrażenie na moim umyśle, że nieuchybnie padnę zemdlona u nóg twoich, jeśli mnie wyjść nie pozwolisz”. Astolda, widząc na jej twarzy śmiertelną bladość i biorąc to za znak jej przywiązania ku sobie, pozwoliła jej odejść, winszując sobie, że tak mocno do siebie przywiązaną miała przyjaciółkę. Lecz myliła się. O, wy, których urodzenie wasze nad innych wynosi! Bogowie docześni tej ziemi! Jak los wasz jest godzien politowania! Nie macie przyjaciół! Ten sentyment równego tylko szuka. Nieszczęśliwa Astolda na próżno sobie pochlebiała. Dni jej wesołe daleko już od niej były. Odtąd same tylko cierpienia miały być jej udziałem.

ROZDZIAŁ III

Gdy tak się działo w mieszkaniu Astoldy, wróćmy się do gmachu, w którym Spera spoczywał. Sen słodki, ochładzając krew jego, uzdrawiającym dla ran jego był balsamem. Hektor, siedząc u nóg łoża, zdawał się liczyć wszystkie jego odetchnienia. Gdy razem podwoje otwierają się i Porcius z twarzą, na której rozpacz się

[48] *Wystawić* – tu: wyobrazić.

maluje, ukazuje się. Hektor, przelękniony, wstrzymuje książęcia, bierze go za rękę i wlecze do bliskiego pokoju. „Co zamyślasz czynić? – rzecze do niego – pomnij, że brata obudzić możesz; nieszczęsny młodzieniec, ujźrzawszy ciebie, wzruszony tym widokiem, umrzeć może, rany jego mogą się otworzyć, a wtenczas zgon jego byłby nieuchybny". Posłuszny Porcius idzie za Hektorem, wchodzą razem do gmachu, gdzie Porcius rzuca się na ławę przysłonioną drogą makatą[49]. Ściany miejsca tego okryte były obrazami przodków Palemonowych, rycerzy litewskich i żmudzkich, którzy krwią z nim złączeni, wsławili się wielkimi czynami i nieraz krew swoję za ojczyznę wylewali. „Patrz – rzecze Hektor – patrz na ten długi szereg wielkich ludzi, zdaje się, iż na to są tutaj zebrani, aby ci twój haniebny postępek wymawiać mogli. Drżyj, Porciusie! Potomność sądzić cię będzie. Ludzie stanu twego nie należą do siebie, ale do ojczyzny. Co mówię? – do ziemi całej. Ich postępki związane są z czynami świata. Każdy krok ciągnie za sobą zdarzenie, za które tysiące ludzi odpowiadają losem życia całego lub nawet zgubą narodów całych. Zdaje mi się, że widzę te szanowne obrazy, ożywiające się, aby cię karać za to, że tak lekko ważysz cnoty monarchów i te, które każdemu człowiekowi są konieczne. Czyż wielkie przykłady naddziadów[50] twoich i bohaterskie czyny ojca twego nie są ci dostateczne? Kto z wielkich pochodzi, wielkim stać się powinien. Wnoś, co za skutek z twego postępku. Oto pogrążasz ojca w smutek i grób mu otwierasz, nagrodę, że ci tron męstwem swoim przygotował, zagrażasz ojczyźnie wojną domową, bo nie wątp o tym, luboś[51] starszy, Spera, skrzywdzony przez ciebie, znajdzie przyjaciół, każdy cnotliwy pójdzie za dobrą sprawą, ciebie jako napastnika, jako pierwsze źrzódło, które rokosz wznieciło, nienawidzieć będą. Porciusie! widzę w oczach twoich zapał na przyczynie, co go rodzi, nie mylę się, wstydzisz się twego czynu, już go nie powtórzysz. Wybacz wiernemu poddanemu. Niech przepada zdrajca, który przekładając własny interes nad dobro powszechne, pogrąża ohydnym pochlebstwem w niesławę pana, a ojczyznę na klęski naraża. Szczęśliwy monarcha, któremu sługa odważa się prawdę mówić. Jeśli Porcius przyzwyczajać ucha swego do niej chcieć nie będzie, Hektor na zawsze zamilknie i odbieży dworu, w którym gwałtowność

---

[49] *Makata* – dekoracyjna tkanina jedwabna przetykana złotą lub srebrną nicią o stylizowanych wzorach roślinnych, architektonicznych lub geometrycznych, wykonana w różnych technikach tkackich.

[50] *Naddziad* – pradziad, protoplasta.

[51] *Luboś* – choć jesteś.

na własnej krwi swojej pierwsze okropności rozpoczyna". Hektor mówić przestał. Porcius go słuchał z uczuciem i podziwieniem. Kolonna nie zdawał się w ten moment być człowiekiem, lecz jakimś bóstwem z niebios zesłanym, aby wdziękiem wymowy swojej, pod tarczą świętej prawdy, zapalił na nowo w sercu książęcego młodzieńca pochodnią cnoty, która tylko na chwilę przyćmiona być mogła, lecz zgaszona – nigdy.

„O, ty – zawoła Porcius – ty! który ledwo żyć poczynasz, powiedz, kto cię takim ukształcił? Kto ci dał siłę oprzeć się namiętnościom i rządzić sercem twoim? Kto farb i pędzlów użyczył, aby prawdę, ostrą prawdę pod tak wrażającym wyobrażeniem oczom moim przedstawić? Do cnoty, do powinności moich mię zagrzać i wrócić mnie samemu sobie?". „Kto? – odpowie Hektor – oto czysta moralność, przykłady ojca i napomnienia matki. Ona mię kształci, ukazuje mi drogę, którą iść zawsze powinienem, każde słowo z pięknych ust jej wychodzące głęboko w sercu moim zostaje wyryte. »Miłość – mówi mi często ta szanowna matka! Miłość, mój Hektorze, jest to choroba, która słaba w swym początku, gwałtowna w swej sile, upada przy końcu, niknie i często ledwo pamięć bytu swego zostawuje, nawet w tym sercu, które najbardziej dręczyła, lecz ta choroba zawsze straszna będzie, jeśli w samym jej początku, w ucieczce szukać nie będzie lekarstwa. Uchowajcie mię, Bogowie, abym żądała, byś nigdy nie kochał, owszem, jeśliś przedmiot wyboru twego posiada w sobie to, co cię szczęśliwym uczynić może, jeśli znajdziesz niewiastę, która dzielić z tobą będzie szczęsne i nieszczęsne chwile twoje, która zawsze spokojna, słodka, wesoła osładzać będzie gorycze życia twego, a pomnoży liczbę twych szczęśliwych godzin wdziękiem przyjemnego jej towarzystwa, jeśli w niej upatrzysz godną matkę przyszłego twego potomstwa, dobrą obywatelkę i rządną[52] gospodynię w domu twoim, kochaj taką i przez nią zostań szczęśliwy. Lecz jeśli znajdziesz w niej przywary przeciwne tym zaletom, wtenczas, mój synu, unikaj[53] od niebezpiecznego jestestwa, które dni twoje mogłoby na zawsze jadem swoim zatruć. Wtenczas cnota i pamięć, coś sam sobie winien, powinny ci dać męstwo dostateczne, aby tak kierować wszystkimi namiętnościami twoimi, by się zawsze stały źrzódłem szczucia twojego i twojej sławy, a nigdy narzędziem twoich zmartwień i hańby twojej". „Hektorze – powie na to Porcius – masz matkę, jam ją od dawna utracił. O! szczęśliwy młodzieniec, którego młodość mądra matka

[52] *Rządny* – gospodarny.
[53] *Unikać od* – tu: stronić od kogoś lub czegoś.

kształci!… Słodkie panowanie płci pięknej, o, jak wiele jesteś nam potrzebne! Bogowie was nam dali z swojej dobroci, abyście nasz ostry z przyrodzenia umysł osłodziły, abyście spokojnymi cnotami i wdziękami nas rozkoszą upajającymi czyniły byt nasz na tej ziemi szczęśliwy. O, Astoldo! ty, która do cudnej postaci łączysz cnoty niebianom samym przyzwoite, Astoldo! wybacz. Odtąd Porcius nie urazi cię nigdy". Tu łzy piękną męską twarz Porciusa skropiły. Rozczulony na ten widok Hektor pada przed nim na kolana, obadwa w zachwycającym zostają milczeniu. Giermek przerywa tę czułą scenę i oznajmuje Hektorowi, że Spera już się obudził.

Porcius prosił Hektora, aby ostrzegł brata, że żąda z nim się widzieć, co gdy Hektor uczynił: „Niech wejdzie – rzeknie dobry Spera – wybaczam mu jego żywość…"[54]. „Lecz ja jej sobie wybaczyć nie mogę – zawołał Porcius, padając na kolana przed łożem brata. – Przebacz – mówił z łkaniem – przebacz szalonej miłości. Lecz, Spera, wyznać muszę. Nawet żałując postępku mego, przestać kochać Astoldę jest to obietnica, której uczynić nie mogę, czuję, iż jeśli jest w mojej mocy umrzeć, to zarówno jest mi niepodobno odstąpić Astoldy. Pierwsze więc wykonać powinienem, ponieważ drugiego uczynić nie mogę". „Wstań – rzecze Spera – podnosząc się na swoim łożu mimo wielką słabość swoją, wstań, zapomnijmy o naszej przygodzie; niech uśpiona miłość póty w sercu naszym zakopana zostanie, póki sił znowu nie odzyskam, wtenczas udzielę ci sposobu, w którym będziemy mogli szczęście i spokojność sobie zjednać. Lecz trzeba naprzód ojca pocieszyć, w tym więc zamiarze przysięgnijmy sobie, że aż do czasu, w którym sposób wymyślony przeze mnie wykonać będziemy mogli, starannie unikać będziemy obadwa znajdować się sam na sam z księżniczką i że przez żaden pozór, żaden cień nawet nie tylko zawiści między nami, ale nawet i miłości względem Astoldy nie ukażemy; ukrywać te sentymenta łatwo nam będzie, skoro Astoldę tylko przy wielu świadkach będziemy widywać. Czy zgadzasz się na to? Ponieważ moja słabość nie dozwala mi cięgiem mówić[55] ani jasno się tłumaczyć, ani wiedzieć mogę, kiedy to nastąpi, bo trzeba bym pierwej do zdrowia przyszedł i wtenczas tylko rzecz tę całą dokładnie ci przedstawię". „Poprzysięgam – rzecze Porcius – że jakikolwiek będzie ten sposób, przyjmuję go i za zbawienny uznaję, ponieważ zapewnić może między nami zgodę i ojcowi zjednać spokojność; czas, w którym zamysł twój będziesz mógł mnie

[54] *Żywość* – tu: impulsywność, porywczość.
[55] *Cięgiem mówić* – mówić płynnie, bez zatrzymywania się.

objawić i wykonanie onego niech od ciebie zależy..... A do tej pory biorę Bogów naszych domowych za świadków: Astoldy nigdy sam na sam widzieć nie będę i danego słowa bratu memu wiernie dotrzymam". Gdy Porcius tę przysięgę wykonał, Spera co do słowa ją powtórzył, a Hektor jako świadek ręce im przeciął, po czym Hektorowi nieprzełamane[56] milczenie o tym, co między sobą postanowili, nakazali.

Tym sposobem uspokojeni książęta, do zgody i miłości braterskiej powróciwszy, przestali mówić o przyczynie sporu swojego, Hektor inną wszczął rozmowę, jak zwykle między młodzieżą bywa, miłość pierwszym była jej przedmiotem. „Lubo za mędrka w tym względzie uchodzić możesz – rzecze Spera – ponieważ tak zawsze postępujesz, że miłość zdaje się być na twoich rozkazach i bynajmniej dni twoich nie zakłóca, nie jesteś w tym jednak zupełnie bez zarzutu. Wiem, jak piękna Pereświta cię kochała". „O, książę! – przerwie Hektor – jakie żeś to imię wspomniał!… Ta nieszczęśliwa… Ach, za cóż Bogowie nie pozwolili, żebym dzielił jej czułość!… Od dzieciństwa mego byłem z nią chowany: nie wiem, czy zbytnie przywyknienie przeszkadzało tym żywym uczuciom, których najczęściej człowiek doznaje na pierwszy widok rzadkiej piękności, lub że los mój z inną mnie żyć przeznacza, słowem, nie czułem do niej nigdy nic innego jak tylko tę słodką przyjaźń, która brata do siostry przywiązuje. Okrutni bogowie obłąkali zmysły tej dziewki godnej innego losu…". Tu żal przytłumił głos pięknego rycerza. Porcius, potrzegając jego zmartwienie i chcąc przerwać smutne jego zamyślenie się: „Hektorze! – rzecze – oddalaj od siebie obraz tej nieszczęśliwej; żal, co stąd ponosisz, żadną dla niej pomocą być nie może, pomnij raczej na piękną Borysławę, dla której (do tego przynajmniej przyznać się musisz) nie jesteś z tą okrutną oziębłością, która tak szkodliwą była dla Pereświty". „I tu się mylisz, panie – odpowie Hektor z uśmiechem, który lekko ulatywał na uściech jego – bo i w tym zdarzeniu nie jestem szczęśliwym; wyznaję, że Borysława jest pierwszą kobietą, którąm mógł kochać, lecz ona mi aż nadto uczuć dała, że jej serce nie jest mojemu wzajemne i od dawna już unikam od niej, nie chcąc wzdychać na próżno dla niewdzięcznej kobiety, która mną pogardza". „O, Kolonna! – powie na to Spera z westchnieniem – tyś pono[57] nigdy nie kochał? – kto tak silnie panem serca swego być może, ten pewnie nie utracał go nigdy. Szczęśliwy rycerzu, dni i nocy twoje spokojne są zawżdy[58], a szczęk broni i odgłos trąby wojennej obudzają tylko młodą

---

[56] *Nieprzełamany* – niezłomny.
[57] *Pono* – ponoć.
[58] *Zawżdy* – zawsze.

twoję odwagę. One jedne tylko wzbudzić mogą te gwałtowne bicia serca i ten zapał, którego ten, co kocha, mocno cierpieć nigdy nie przestaje". Spera zamilkł, bo własne jego uczucia do smutnych go uwag przywiedły. Porcius dał inny zwrot myślom jego. „Słuchajcie – rzecze – jedyna myśl mi przychodzi, o tym wątpić nić możemy, że Hektor uleczy się z miłości swojej ku Borysławie, lecz ją upewniam, ukażę mu wkrótce przedmiot, który go nieuchybnie w naszym rzędzie położy. Palemon, gdy Włochy opuścił, zostawił córkę szesnastoletnią, która w lat dziesięć po oddaleniu się jego poszła za mąż za Rzymianina i wkrótce, dawszy życie dziecięciu płci żeńskiej, zeszła ze świata tego. To dziecko imieniem Marcelia ma teraz właśnie ten sam wiek, w którym Hektor zostaje. Palemon, dla osłodzenia straty zostawionego dziecięcia w dawnej ojczyźnie, pisał do zięcia, by mu wnuczkę odesłał. Nie mógł odmówić Palemonowi tak słusznej prośby ojciec Marcelii, która w przeciągu dni kilku stanie na dworze niecierpliwie oczekującego jej dziada. Na te to przyjęcie turnieje mają się odprawiać. Mówią o wdziękach Marcelii, że wyrównywają tym, które Astoldę zdobią. Ta Marcelia, mam w tym niezawodne przeczucie, podbije młodego naszego mędrka". „O, jak byłbym szczęśliwy! – zawołał Spera – gdyby się przepowiadania twoje uskuteczniły, a ścisła przyjaźń, która nas łączy, nowym łańcuchem została spojoną przez połączenie krwi Palemona z zacną krwią Kolonnów". „To nazbyt byłoby szczęśliwie dla mnie" – zawołał Hektor, rzucając się w ręce książąt, którzy w swym wyobrażeniu już go jak brata uściskali. Rozmawiali jeszcze długo o tym, aż póki spóźniona pora przynagliła ich do spoczynku, zwłaszcza chorego Sperę. Porcius udał się do swego mieszkania, a Hektor został przy Sperze dla pilnego jego przez noc doglądania.

ROZDZIAŁ IV

Noc ciemna swą powłoką pokrywała miasto i zamek, wszystkie żywioły słodkiego używały spoczynku, lecz na dworze Palemona wiele znajdowało się osób, którym los teraźniejszy i położenie ich serca przeszkadzało do korzystania z tego dobrotliwego, od niebios danego daru, który snem zowią. O! ciche zapomnienie na chwilę wszystkich trosków naszych, momentalny obrazie śmierci, jak słodkim pocieszycielem jesteś dla nieszczęśliwych! – bez ukajającej przerwy, którą stroskanym śmiertelnym istotom przynosisz, któryż człowiek mógłby znieść liczne przykrości życia swego? Lecz jak okropny stan być musi tego, który na próżno woła twojej

pomocy. Tak się działo z nieszczęśliwą Borysławą. Nieznośne boleści jej serca w najgwałtowniejszą ją wprowadzają rozpacz. Rzuca miękkie łoże i w wolniejszym powietrzu szuka ulgi dla uciśnionej duszy. Lecz, niestety! – i to na próżno. Powszechna spokojność która ją otacza, powiększa jej niepokoje. Już dłużej wytrzymać nie może. Zapala lampę i idzie do bliskiego jej mieszkania szukać pociechy i rady u letniej[59] niewiasty, która ją piersiami swymi karmiła.Prakseda było imię tej kobiety, od urodzenia Borysławy nigdy jej nie odstąpiła i nad własne swoje dziecko ją kochała. Prakseda, raptownym światłem obudzona, długo przedmiotów rozeznać nie może, na koniec poznaje Borysławę stojącą przed sobą w nieporządku nocnego odzienia i łzami mającą twarz zalaną. „Co widzę? – rzeknie – cóż ci to, córko moja? Za co sen nie zamyka powiek twoich? Czyś chora? Mów, nie trap starej mamki twojej, wiesz, jak mocno obchodzi mię to wszystko, co cię boli. Może cię straszne i wrożbitne sny obudziły? Umiem je wykładać, powiedz mi je. Może zamiast obawy znajdziemy, że nam szczęście jakie obiecują". „Nie sen, matko – zawołała Borysława – lecz okropna jawa mię trapi. Ulituj się nad córką nieszczęśliwą twoją, jestem wzgardzoną i grób mi gotują… Naucz mię sposobu, jak niewdzięcznika serce zniewolić lub za poniżającą mię wzgardę zemścić się dopomóż…". Tu Borysława opowiada starej mamce swojej wszystko, cokolwiek od Astoldy słyszała i łzami przeplatając mowę i skargi, miesza do nich przeklęctwa na los swój okrutny. Prakseda słuchała ją cierpliwie, a gdy mówić skończyła, rzecze do niej z podziwieniem: „I cóż w tym wszystkim, kochana córko, widzisz dla siebie tak smutnego, że cię te wszystkie zdarzenia aż do rozpaczy przyprowadzają? Biedna Astolda! Prawda, że z tej przyczyny wiele ucierpieć musiała i że kiedyś stąd coś złego wypaść może dla naszej krainy, lecz te nieszczęścia dalekie jeszcze od nas, jeszcze się wszystko odmienić może i….". „Ach, kochana matko – przerwie Borysława – nie Astoldy i nie ojczyzny nieszczęścia, lecz własne tylko moje opłakuję. Kocham….". „Ty kochasz – odpowie jej Prakseda – no, tym ci lepiej, pewnie Hektora? Wszak i on cię kocha i tu nie widzę przyczyny narzekać". „Ach matko! – odpowie Borysława – ty mię, widzę, dziś nie chcesz rozumieć… O, bogdajbym Hektora kochała… Lecz nie dla niego to serce wzdycha… Poznaj całe nieszczęście biednej twojej Borysławy. Kocham to, co bym tylko szanować powinna… Spera…". „Co mówisz? – krzyknęła staruszka – i czegoż się spodziewasz?". „Niczego! – zawołała Borysława – tylko śmierci…, on kocha Astoldę, nic więc mi nie pozostaje, tylko umrzeć….". Wtem

[59] *Letnia* – tu: leciwa, w starszym wieku.

dobyła sztylet z zanadrza i przebić nim się chciała. Prakseda miała tyle zręczności, że ją za rękę porwała i przeszkodziła jej zamyślonego samobójstwa. „Na Bogi – rzecze – co czynisz, zapamiętała? Pewnie źle, że książęcia kochasz, bo on mężem twoim być nie może. Ludzie stanu jego nie mogą brać żony bez zezwolenia całego narodu, dla którego tylko oni żyć powinni. Lecz wszystko jeszcze nie jest stracone, jeszcze temu zaradzić można. Krew, co w żyłach twoich płynie, jest dosyć szlachetna, aby nie zawstydziła łoża Sperowego. Pohamuj ten żal zbyteczny, rozpacz i łzy niczemu nie zapobiegną. Trzeba czynić, a nie płakać. Jest, córko moja, nauka od małej cząstki ludzi znana, tej mi podziemne bóstwa udzieliły i do tej udam się dla twojej pomocy". Te słowa wymówiwszy, Prakaseda z łoża swego wstaje, bierze trzy pochodnie, które na krzyż kładzie i mruczy, rozniecając te czarnoksięskie słowa. Pochodnie rozpalają się, ogień ich siarczysty blade wydaje światło i ze swądem ponure rzuca łuno. „Idź za mną" – rzecze do Borysławy. Posłuszna wychowanka iść za nią gotuje się[60]. Bez obuwia i z gołą głową, fatalne trzymając pochodnie, Prakseda przodkuje[61] Borysławie i prowadzi ją do skrytego miejsca, jej tylko jednej znajomego: idą w milczeniu, a ciemność i grzmot dający się słyszeć w odległości im towarzyszą. Nieba zdają się brzydzić obrządkiem, do którego Prakseda się gotuje i czarnymi przysłoniły się chmurami, tylko kiedy niekiedy błyskawica momentalną swoją rzuca poświatę i po tej poznaje Borysława, że ją do okropnego miejsca prowadzi Prakseda. O kilka staj[62] od miasta był las, którego drzewa wieki liczyły, tam od dawna mieszkańce tej krainy mogiły swoje byli założyli. Borysława drży na wstępie i lęka się dalej posuwać swe kroki. Okropna[63] Prakseda bierze ją za rękę i głosem, którego Borysława już nie poznaje od strachu, upewnia, że nic się jej nie stanie i zaręcza, że szczęśliwy skutek ukoronuje ich zamysł; to mówiąc, ciągnie ją za sobą i wkrótce stawają w miejscu, gdzie nieźmiernie wielki leżał kamień. Prakseda tu się zatrzymuje, schyla się ku kamieniowi, z największą łatwością to odwala i nie odpowiada Borysławie, która z ciekawością jej się zapytuje, skąd wzięła siłę, co jej dopomogła dźwignąć tak wielki ciężar? Gdy kamień już był odrzucony, znalazły się pod nim drzwi żelazne, które gdy Prakseda otworzyła, ukazały się

---

[60] *Gotować się* – tu: zamierzać.

[61] *Przodkować* – iść na przedzie, przed kimś.

[62] *Staja* – staropolska miara odległości o różnej długości, definiowana jako odległość przebyta przez konia pomiędzy dwoma odpoczynkami.

[63] *Okropny* – tu: budzący grozę, wyglądający strasznie.

schody: po nich zeszły do wielkiego podziemnego gmachu mającego formę rotondy. Po świetle pochodni Borysława ujźrzała się w najokropniejszym miejscu, jakie tylko sobie wystawić można. Ściany tej podziemnej świątyni piekielnym Bogom i straszliwym gusłom poświęconej, były pomalowane czarno. Białym i czerwonym kolorem wyrażono na nich Furie, węże, trupie głowy i różne hieroglificzne figury i trójkąty, które pisma charakterami *hłaholskimi*[64], niezrozumianymi dla Borysławy, zamykały w sobie słowa.

Na śrzodku stał niewielki ołtarzyk, na którym był posąg jakiegoś piekielnego bóstwa, na kształt potrójnej Hekaty[65], czczonej od Greków, z Księżycem na głowie i bicz w ręku trzymający. Ten posąg z czarnego marmuru był zrobiony, u nóg jego leżał mały stós z woniejących drzewek ułożony.

Prakseda wetknęła pochodnie w ziemię w takim kształcie, że trójkąt formowały, otworzyła małe drzwiczki, które były w ołtarzu, wyciągnęła czarną dużą księgę i kołowrotek, ten postawiła pod ołtarzem, który od razu tylko jednego, którym mu ruch dała, począł się kręcić sam przez się i nieustannie, po czym sposobem, którego Borysława dośrzeć nie mogła, zapaliła stós przygotowany na ołtarzu. Światły ogień z trzaskiem rozjaśniał i dym woniejący rozkosznym zapachem napełnił to straszliwe miejsce. Zebrała potem Prakseda zmarłe kości, ułożyła je w misterne figury, po czym, stanąwszy na nich, czytała wielkim głosem w czarnej księdze, zwoływając z krzykiem duchów podziemnych.

Kołowrotek podczas tych inwokacji kręcił się z chyżością niedozwalającą oczom dostrzec zwrot koła jego, a huk pochodzący od niego coraz bardziej się pomnażał i do takiego przyszedł stopnia, że strzelania z dział słyszeć by już nie można było. Twarz Praksedy podłużyła się, włosy jej się najeżyły i piana z ust jej płynęła. Okropna jej postać napełniała strachem Borysławę. Czarownica nie przestawając czytać, rzucała na ogień serca z ropuch wydarte, jadowitych gadzin wątroby i skrzydła nietoperze, wiele ziół i innych podobnych rzeczy. Ogień pomału gasnąć począł, dym tylko smrodliwy pomnażał się i zajął miejsce przednich woni, które z początku czuć się dały. Ogień zgasł na koniec zupełnie, kołowrotek szedł coraz ciszej i powoli, nieznacznie cale[66] kręcić się przestał. Straszne to miejsce

---

[64] *Charaktery hłaholskie* – litery pisane głagolicą, najstarszym pismem słowiańskim.

[65] *Hekate* – w mitologii greckiej i rzymskiej: bogini ciemności, czarów, magii oraz świata istot i zjawisk nadprzyrodzonych.

[66] *Cale* – wcale, w ogóle.

jednymi już tylko ze sobą przyniesionymi pochodniami oświecone było i które bardzo słabe światło dla dymu dawały. Z czoła Praksedy zimny pot spadał i padła bez zmysłów. Borysława lękała się do niej zbliżyć, drżąca czekała końca tak strasznego widowiska. Prakseda pomału zaczęła przychodzić do siebie, a gdy już zupełnie władać zmysłami swymi mogła, wstała, umyła ręce i twarz w naczyniu, które zawczasu z czystą ze zdroju wodą przygotowała, po czym starannie zebrała popioły, wymiotła i oczyściła zupełnie ołtarz i na nowo przygotowała stós do tego podobny, który już wprzódy spaliła. Roznieciła ogień, wrzuciła do niego woniejące kadzidła i wyszła, wziąwszy ze sobą jak złoto błyszczący kociełek; wkrótce go nazad[67] przyniesła z wodą źrzódlaną: postawiła trójnóg na ogniu i na nim z wodą przyniesiony kociełek, po czym Borysławie zbliżyć się kazała, co gdy ta uczyniła, Prakseda dobyła z zapasa nożyce, lok z włosów jej ucięła i w kocieł wrzuciła, w którym woda wrzeć już poczynała, a wziąwszy rękę Borysławy, tak sztucznie[68] ukłuła ją sztyletem w żyłę pulsową, że Borysława ujźrzała pierwej krew swoję płynącą, nim ten uczynek postrzegła i ból poczuła. „Co czynisz?" – zawołała. „Milcz! – krzyknęła na te słowa Prakseda – jeśli zamiast szczęścia śmierci nie chcesz znaleźć". Borysława, jak liść drżąca, zamilkła. Prakseda przyjęła krew w lśniącym się naczyniu, a gdy już dosyć jej miała, kilką słowami cicho wymówionymi bieg jej zatamowała i rana razem się zagoiła; po czym zaprowadziła Borysławę na śrzodek, okrążyła ją cyrkułem magicznym[69], któren laseczką wkoło niej określiła i zabroniła jej z niego wychodzić pod utratą skutków jej czarodziejskiej operacji, a może nawet i pod utratą życia, jeśliby jej była w tym razie nieposłuszną. Sama wróciła się znowu do ołtarza, na którym obrzydła mikstura wrzała, a wymawiając głośno czarodziejskie słowa, krew do kociełka wlała. Zaledwo to uczyniła, aliści dym brudny i smrodliwy powstał z kociełka i to wszystko, co w nim było, tak się mocno burzyć poczęło, że się wysoko nad naczynie podniesło i z brzegów wypływać zaczęło: cały gmach zdawał się być w ogniu, ziemia pod nogami zadrżała, piorun uderzył. Borysława przelękniona, zemdlona, upadła. Gdy do siebie przyszła, znalazła się leżącą na murawie przy tymże samym kamieniu, który przysłaniał zejście do podziemnego gmachu. Leżał on na swoim miejscu, tak jak gdyby nigdy nie był ruszany. Zapytała Praksedy, jakim by sposobem spod ziemi wyszła i jeśli to wszystko nie było snem:

---

[67] *Nazad* – z powrotem.
[68] *Sztucznie* – tu: sprawnie, zręcznie.
[69] *Cyrkuł magiczny* – koło, okrąg magiczny.

„Odpowiadać na twoje pytania – rzecze czarownica – nie jest mi wolno, oddal od siebie ciekawość i z kunsztu mego korzystaj. Oto masz flaszeczkę, w której kilka tylko znajdziesz kropel. Jedną tylko wpuść do napoju, który staraj się podać Sperze i nic wątp o tym, że będziesz szczęśliwą".

Borysława przyjęła z rąk swojej mamki owo szkaradne czarodziejskie dzieło i schowała je w swym łonie, potem w milczeniu powróciły do zamku. Gdy tam stanęły, świtać już poczynało. Prakseda radziła Borysławie, aby cokolwiek spoczęła. Chciała posłuchać jej rady, lecz usnąć nie mogła. Nadzieja, która razem w jej serce wstąpiła i której dotąd nigdy nie miała, odbierała jej wszystkie sposoby choć momentalnego uspokojenia się i krew jej w jej żyłach burzyła. Myślała nieustannie o obiecanym sobie szczęściu, o sposobie, jakim użyje tych drogich kropel; chciałaby jak najprędzej swe szczęście przyśpieszyć i tak zapędzając się w tych myślach, usłyszała razem, że wybijano na miedzianej tarczy godzinę, o której zwykła być przytomną przy obudzeniu się Astoldy. Porwała się i prędko się ubrawszy, udała się do księżniczki. Ta ją mile przyjęła. Lecz Borysława! owa Borysława, która dotąd tylko nieszczęśliwą nazwana być mogła, uczuła w ten moment, że już była występną. Ona, która dotąd tak śmiało zawsze w oczach pani swojej postępowała, teraz wzrok miała spuszczony i z pomięszaniem[70] znaki jej przyjaźni przyjęła. Astolda, która to postrzegła, pytała się z niespokojnością, co by jej było.

Borysława zwaliła wszystko na słabość zdrowia, bladość jej twarzy wymówkę tę potwierdziła, a Astolda prosiła jej, aby do mieszkania swego powróciła i nie narażała zdrowia, które jej drogie było. Ten sposób mówienia wskróś serce Borysławy przeniknął. Korzystając z pozwolenia danego sobie, pobiegła do swoich pokojów, gdzie zamknąwszy drzwi, aby nikt do niej wejść nie mógł, rzuciła się łzami zalana na swoje łoże i dzień cały prawie bez pokarmu przebyła. Astolda, która daleka była od mniemania, jak wielką potworę głaskała, posłała dowiadywać się o jej zdrowiu. Borysława, czując potrzebę bardziej niż kiedy zataić uczucie swoje w oczach pani i dworu całego, przywdziała na siebie maskę spokojności. Kazała powiedzieć księżniczce, że jest zdrowszą i w chwilę potem na jej pokoje powróciła.

Przez czas niejaki zupełna spokojność zdawała się panować w zamku Palemonowym.

Tak zwykle cisza poprzedza srogie burze. Astolda unikała spotkać się z książętami sam na sam. Książęta to samo z swojej strony czynić starali się. Przymuszona

---

[70] *Pomięszanie* – zakłopotanie.

oziębłość Spery oszukała zbyt tkliwą Astoldę i powiększyła dumne nadzieje w sercu Borysławy, a kiedy pierwsza skryte łzy wylewała nad mniemanym[71] niestatkiem[72] Spery, druga pochlebiała sobie, że na koniec jej zamysły pomyślny otrzymają skutek, byleby zręczność tylko znalazła podać książęciu oczarowany napój. Lecz dotąd żadnej do tego nie mogła znaleźć dogodnej pory, bo aczkolwiek Spera od kilku niedziel z ran swoich zupełnie już był uzdrowiony, nie bywał jednak nigdy u księżniczki, która ze swojej strony żyła dosyć samotnie w towarzystwie tylko panien swoich. Borysława zatem cieszyć się musiała nadzieją, nie wątpiąc, iż czas turniei poda jej więcej zręczności zamiar swój dopełnić, jednak te przez nią tak niecierpliwie oczekiwane turnieje odłożone na czas późniejszy zostały, albowiem Marcelia (na przybycie której przygotowane były) nie wiadomo dla jakiej przyczyny przyjazd swój opóźniła. Nie zbywało też Borysławie i na miłości własnej, wszakże pochlebiała sobie, ponieważ Spera zmienne serce mieć zdaje się, może też i bez pomocy czarów potrafi go sobie podbić, a dla większej pewności, chcąc nadal wszystkie sprzątnąć przeszkody, nie zaniedbywała malować Sperę w oczach Astoldy jako zmiennika, którego zapomnieć starać się powinna, mając do tego tyle ważnych powodów: spokojność przyszłą ojczyzny i jej własne uszczęśliwienie. Astolda słuchała tej mowy ze łzami, upewniając ją, że i jej to samo było zdanie, lecz niedługo Borysława tym mamidłem cieszyć się mogła; traf niespodziany dał jej uczuć, że Spera zawsze był stały dla Astoldy. Dnia jednego Borysława, zatopiona w swoich występnych projektach, tak była nieprzytomną, iż zamiast iść bliższym od mieszkania swego korytarzem do księżniczki, poszła tym, którym do Palemona i młodych książąt szło się gmachów; a gdy błąd swój poznała i cofnąć się chciała, niespodzianie spotkała się z Sperą, który nadzwyczajnej piękności niósł w ręku gołębia. Oniemal[73] co bez zmysłów u nóg jego nie padła. Spera, który nie postrzegł nawet jej pomięszania, ale własnym tylko zaprzątniony uczuciem: „Jakżem szczęśliwy – rzecze – żem cię tu tak niespodzianie napotkał. Właśniem szukał kogo, co by odniósł tego pięknego gołębia Astoldzie. Weź go i powiedz jej, oddając, iż Palemon posyła go pięknej siestrzenicy swojej. Dziś mu go przysłano jako rzecz najrzadszą, w samej istocie nic podobnego w tym rodzaju widzieć jeszcze nie można było. Palemon dał mnie to zlecenie, lecz przyczyny, których wyjawić nie mogę, bronią mi przez czas nie-

---

[71] *Mniemany* – nieprawdziwy, pozorny.
[72] *Niestatek* – niestałość w uczuciach.
[73] *Oniemal* – nieomal.

jaki u Astoldy bywać, powiedz jej jednak, że niemniej przeto Spera nieszczęśliwy i że jej prosi, aby pielęgnowała tego ptaka jako obraz najwierniejszej miłości". Tu, pocałowawszy gołębia: „Szczęśliwy ptaszku – dodał – o, jak los twój jest godzien zazdrości!". Te wymówiwszy słowa, oddał go Borysławie i sam śpiesznym oddalił się krokiem. Jak piorunem uderzona nędzna ta ofiara namiętności została czas długi jak wryta na jednym miejscu, zdawało się jej, jakby serce tysiącem sztyletów przebite miała. Oczy mając wlepione w szczęśliwego gołębia, który te czułe odebrał pocałowanie od pięknego Spery. Na koniec szczęk broni w końcu korytarza dał się słyszeć. Byli to żołnierze, którzy szli do pokojów Palemona, zmienić tam straż pałacową wewnętrzną. Ocuciła się Borysława z swego letargu i uciekła, jakby się lękała naocznika[74] swojej słabości. Nie udała się do Astoldy, lecz do swoich towarzyszek weszła, a oddając gołębia pierwszej pannie, którą spotkała: „Weź go – rzecze – i oddaj księżniczce, powiedz jej, żem go odebrała z rąk Spery, który miał zlecenie od Palemona odnieść go jako rzadki podarunek, lecz nie chcąc sam tego uczynić, powierzył mi go. Jeśli pytać będzie o przyczynę, dlaczego ja sama go nie odnoszę, powiedz, że raptowna słabość była mi do tego powodem i że tobie ptaszka tego powierzyłam". To wyrzekłszy, udała się do siebie, gdzie przed mamką swoją wywierając skargi, strawiła kilka godzin na łzach i narzekaniu, aż ją Prakseda, obiecując jej nieomylne szczęście, byleby użyła przez nię podanego sposobu, potrafiła nieco uspokoić. Zaiste, nie masz większego nieszczęścia dla młodej niewiasty, jak ufność swoję położyć w sercu niecnotliwego jestestwa. Borysława czuła, jak miłość ją czyniła występną i jaką potworą niewdzięczności stawała się względem pani swojej, lecz obrzydła baba, która córki imię jej dawała, strutymi radami swymi napełniła jej serce tym okropnym jadem, który jej i tylu innym stał się śmierci lub wiecznych zgryzot przyczyną.

Panienka, która z rąk Borysławy odebrała gołębia, zaniesła go do Astoldy, doniósłszy jej co do słowa, co ta pierwsza powiedzieć jej kazała. Astolda przyjęła ten podarunek z uczuciem. „Nie chciał mi go sam odnieść – mówiła do siebie. Ach! nie mogę go obwiniać, pełni powinność swoję. Lecz ten ptaszek był w ręku jego, pewnie odebrał na łonie jego pocałowanie i pieszczoty. O, ty, wyobrażenie prawdziwej niewinności! Ty, kochanków wiernych obrazie, pójdź, będziesz odtąd nieodstępnym moim towarzyszem, lecz osamoconym nie zostawię ciebie". Potem w klatce obszernej lśniącej się od złota i drogich kamieni zawiesiła piękną ręką

[74] *Naocznik* – świadek.

swoją koszyk, miękką bawełną wprzód go wysławszy; wnet kazała najpiękniejszą przynieść gołębicę, którą znaleźć można było i umieściła tę szczęśliwą parę w kosztownym jej mieszkaniu, a przypatrując się ze łzami pieszczotom tych niewinnych ptasząt: „O – rzecze – nie potrzebuję ja waszego przykładu, serce moje nie jest zdolne do odmiany". Długo by jeszcze może rozmawiała ze sobą, gdyby ją była nie przerwała Borysława. Ta, już wezwyczajona[75] gwałt sobie czynić, weszła do niej z twarzą wesołą. Astolda, która ją szczerze kochała, pobiegła naprzeciw niej, ukazując swoje ukontentowanie z polepszenia jej zdrowia. Fałszywa Borysława dziękowała jej na pozór z czułością, a gdy potem weszły w rozmowę, nie zaniedbała przedstawić oczom Astoldy Sperę jako nie tylko człowieka niestałego, ale nawet uchybiającego winnego dla niej uszanowania: lecz Astolda ze łzami upewniała ją, że nie tylko nie ma za złe to postępowanie z nią książęcia, ale że go chwali jako powinność konieczną wypełniającego. „Ojczyzna – mówiła ona – jest pierwszym przedmiotem, dla którego człowiek w stanie Spery znajdujący się poświęcać wszystko powinien". „I kochankę?" – zapytała Borysława. „Kochankę najpierwej – odpowie na to Astolda. – Miłość w bohatyrskim sercu powinna być tylko zabawą po trudach". „Jednak mówiąc to, wzdychasz" – rzekła Borysława. „Prawda – odpowie Astolda – ale to dlatego, że mnie wolno kochać. I nie być bohatyrką. Więc szczęśliwy, kto w niższym rzędzie czułość swą umieszcza. Być to może". – Rzeknie Astolda. Tu rozmowę przerwała i udała się do gmachów Palemona, gdzie książąt zastała i resztę dnia tego tam przebyła.

ROZDZIAŁ V

Noc była burzliwa, z okropnym szelestem i gwizdaniem wdzierały się wiatry w szpary wyniosłych baszt zamkowych, pioruny z straszliwym łoskotem wzruszały te ogromne gmachy, a ciemność tylko przerywana była błyskawicą. Ponure i płaczliwe tony huczały w oknach i przedziałach murów, gdzie z wolnością powietrze przedzierać się mogło. Astolda, przebudzona tym szturmem, porywa się z łoża i tym sposobem przerywa sen okropny, który ją trapił. Zdawało się jej, że na przestronnej i kwieciem usłanej łące znajdowała się w licznym zgromadzeniu sama w weselnym

[75] *Wezwyczajony* – przyzwyczajony.

odzieniu i z wieńcem na głowie, siedziała obok Spery na dziewosłębiej uczcie[76], a do złotego pucharu nalewając wino, częstowała przyszłego małżonka. Radość być jej się zdała powszechna, ze wszech stron słyszała wesołe okrzyki: odgłos trąb, waltorni[77] i innych instrumentów, gromady dziewcząt śpiewały na pochwałę nowożeńców epitalama[78] i na nię i na Sperę rzucały kwiaty. Inne skakały przez wielkie rozpalone stósy, wołając na szczęście Spery i Astoldy, gdy drugie, w szerokie koło za ręce się trzymając, tańcowały wokoło tych ogniów i w swych piosnkach wzywały Leliję[*]; wszystko tchnęło niepojętą rozkoszą i wesołością. Spera, przyjmując puchar z rąk Astoldy i niosąc go do ust swoich, poprzysięgał jej w oblicza niebios, że ją nigdy kochać nie przestanie, gdy oto ziemia pod jej nogami drży i rozstępuje się. Postać niewieścia, do stóp białą przysłoniona zasłoną, z przepaści powstaje, rzuca się na Sperę i puginałem śmiertelny raz mu zadaje, po czym porywa za rękę Astoldę, gwałtem ją za sobą ciągnie i razem z nią wpada w przepaść, skąd była wyszła. Wtem Astolda, burzą ocucona, ze snu się budzi. „Co za straszne marzenia?[79] – rzecze sama do siebie. Mamże je brać za okrutne wróżby? I czyż w istocie, będąc już bliska szczęścia, grożoną jestem o utratę onego? A zamiast uczty weselnej, pogrzebowej stypy mamże się tylko spodziewać? Co ma znaczyć ta w postać kobiety przysłoniona furia?". Tu straszna błyskawica wzrok jej raziła i piorun tak mocno uderzył, że mając już umysł osłabiony tylą przerażającymi razem przedmiotami, upadła na wznak z głośnym bardzo krzykiem. Nieśpiące dla burzy jej służebne panny wpadły do niej gromadnie i o przyczynę jej krzyku z niespokojnością się pytały. Astolda, nie wyłuszczając im szczegółów snu swego, odpowiedziała tylko, że straszliwa burza łącząca się do straszniejszego snu jeszcze była przyczyną jej przelęknienia. Jedna z tych panienek, chcąc ją zabawić i do spokojności powrócić, rzecze: „Nie mam tyle śmiałości, pani, pytać, co by to był za sen, który cię tak mocno przestraszył, lecz nauczyć cię mogę sposobu dowiedzenia się, co by on miał znaczyć. O kilka mil od miasta, w niedostępnej puszczy, mieszka mądry pustelnik, czci on dawnych Bogów tej krainy. Wszak i ta ziemia ma Bogów silnych, których przemocy doznała matka moja, gdy ich imieniem ów szanowny i mądry człowiek z ciężkiej ją wyprowadził

---

[76] *Dziewosłębia uczta* – uczta weselna.

[77] *Waltornia* – muzyczny instrument dęty blaszany, róg.

[78] *Epitalamium* – pieśń weselna; utwór poetycki napisany na uroczystość ślubną.

[*] Lelija był ten sam bożek, co miłość pod nazwiskiem Kupidyna u Rzymian [przyp. Aut.].

[79] *Marzenia* – tu: koszmary senne.

choroby. Do kunsztu tego łączy on dar osobliwszy umiejętności wykładania snów, a wyroki jego niemylne są nigdy. Jeśli mi rozkażesz, daj mi ten sen na piśmie, udam się do pustelnika, wiem drogę do niego, bom nieraz z matką tam uczęszczała, oddam mu to pismo i odpowiedź jego przyniosę ci wiernie". Astolda słuchała jej z pilnością, a gdy mówić przestała, długo zdawała się namyślać, potem rzeknie: „Nie, ty tam sama nie pojedziesz, lecz mnie będziesz przewodniczyć". Gdy to wymawiała, Borysława weszła. Postrzegłszy ją, Astolda odesłała służebne i sama tylko z faworytką swoją została, której nie omieszkała sen swój opowiedzieć i objawić jej zamysł udania się do wróżbiącego pustelnika. Borysława usiłowała ją od tego odwrócić, lecz to było na próżno. Astolda miała charakter stały i prawie nigdy nie można jej było nakłonić do odmienienia przedsięwziętej już woli, w tym razie osobliwie nadto była przejęta smutnym przeczuciem, a burza, która ciągle trwała, wzmacniała w jej sercu ten strach przesądny, do którego religia pogan zdolnymi uczynić mogła najodważniejsze umysły. Na koniec dnieć poczęło, niebo się uspokoiło, lecz w duszy Astoldy trwoga się nie umniejszyła. A skoro wejść można było do Palemona, pobiegła natychmiast i prosiła go, aby dał jej zezwolenie odwiedzić starego pustelnika. Palemon znał tego człowieka i pytał, skąd by jej przyszła chęć poznania onego. „Ciekawość jest mi do tego jedynym powodem – odpowie Astolda. – Mil kilka tylko stąd oddalone jego mieszkanie, będzie to dla mnie spacerem przyjemnym i do tego poznam człowieka, który, jak mi mówiono, ma posiadać mądrość i wielką naukę". „Tak jest – odpowie Palemon – zgadywa nawet przyszłość. Lecz nie jest roztropnie badać o nią. Mądra Wszechmocność[80] nie bez przyczyny zataiła ją przed nami. Odpowiedzi tych wyroczni zawsze mają jakiś sens, którego nigdy zupełnie wytłumaczyć nie można, chyba wtenczas, gdy proroctwo już jest spełnione. Cóż za zysk z tej ciekawości? Oto tylko próżną nabawiają nas niespokojnością, ale płeć twoja nade wszystko ma osobliwszy pociąg do tego gatunku ludzi i łatwowierność kobiet jest najpewniejszą ich intratą[81] (jednak ten, którego chcesz poznać, wyłączony być powinien od swoich podobnych)". Astolda, która taiła przed Palemonem prawdziwą przyczynę, dla której poznać pustelnika chciała, nie przeczyła zdaniu wuja, lecz powtórzyła prośbę swoją jechania do niego. „Zezwalam – odpowiedział jej z uśmiechem – ale radzę samej o nic się nie pytać". Astolda, nic nie obiecując, podziękowała wujowi za otrzymane pozwolenie i wróciła się do

[80] W pierwodruku pisownia małą literą: *wszechmocność*.
[81] *Intrata* – zysk.

siebie dla przygotowania się do tej podróży, nie biorąc ze sobą innego towarzystwa prócz panienki, której mieszkanie pustelnika było znajome, Borysławę i Gasztołda, koniuszego Palemona.

Dnia następnego równo ze świtem udała się Astolda do puszczy, w której mieszkał pustelnik i już słońce południe ukazywało, gdy do niego przybyła. Mieszkanie jego oparte było o gmach starożytny, poświęcony od pierwszych mieszkańców tej krainy Bogom swoim. Nie było tam przepychu ani kunsztu; mech rósł po szparach tej starej i niezgrabnej budowli, we śrzodku z prostych kamieni wymurowany stał ołtarz, a na nim Bożyszcze, prawie żadnego niemające kształtu i które jakiegoś potworu nosiło na sobie wyobrażenie. Astolda weszła do tej świątyni, u nóg ołtarza leżał pobożny pustelnik, razem mieszkaniec i kapłan tego kościoła. Usłyszał odgłos kroków ludzkich odbijających się o wyniosłe sklepienia, powstał, a ujźrzawszy Astoldę, poszedł naprzeciw niej i jej imieniem ją przywitał. Astolda, która zasłoną swoją była prawie cała przykryta i w tak nielicznym znajdująca się towarzystwie, pojąć nie mogła, jakim by sposobem ów święty człowiek mógł ją poznać; stąd powzięła większą ufność w jego mądrości i wziąwszy go na ustronie, powiedziała mu przyczynę przybycia swego i straszny sen, który jej był do tego pobudką. Pustelnik zdawał się czas niejaki zostawać w zamyśleniu, potem rzecze: „Pani, nie mogę ci natychmiast dać odpowiedzi, ta rzecz potrzebuje, abym modlitwami i innymi do tego koniecznymi obrządkami się przygotował i usposobił, lecz za trzy dni otrzymasz wyrok, którym mię Bogowie natchną, teraz racz spocząć w mojej ubogiej chacie". Tu, przeprowadziwszy ją przez kościół, otworzył w grubych murach małe drzwiczki i Astolda znalazła się w szczupłym, lecz chędogim[82] mieszkaniu. Pustelnik prosił jej, aby raczyła przyjąć pożywianie takie, jakie stan jego czynił go zdolnym jej ofiarować, na co gdy zezwoliła, wyszedł i wkrótce przyniósł stolik, który zastawił jak śnieg białym miodem, serem, mlekiem, owocami i przednim chlebem, postawiwszy obok niego czystą w dzbanie zdrojową wodę. Astolda i towarzysze jej podróży obsiedli stolik na drewnianych ławkach, z ukontentowaniem pożywając dary dobrego pustelnika. Ta uboga uczta miała smak nowości dla Astoldy, która od kolebki w pompie monarchicznej wychowana, nie kosztowała nigdy słodyczy wiejskiego życia. Pustelnik usługiwał im z tą patriarchalną gościnnością, która początkowych świata mieszkańców przypominała. Cichość miejsca tego, pie-

[82] *Chędogi* – czysty, schludny.

nia[83] ptasząt, prostota tego mieszkania i tej wiejskiej uczty, wszystko wprowadzało Astoldę w tę słodką melancholię, do której nic bardziej nie pobudza nad wiejskie zacisze. Na chwilę zapomniała, czym była i co ją trapiło, jeść przestała, a ręką głowę wspierając, oczy obrócone ku małemu otwartemu okienku, przez które widzieć można było część z kunsztem oczyszczonej puszczy i gdzieniegdzie poziomy ozdobione kwiatami, o których staranie najmilszą było rozrywką dla pustelnika, dawało temu miejscu postać jakiegoś światu całemu nieznajomego miejsca, gdzie cnota, mądrość, szczęście i spokojność mieszkanie sobie założyły. Gdy stolik zebrano, Astolda, zawsze w milczeniu, wyszła, nie dozwoliwszy nikomu jej towarzyszyć i weszła do tych ogrodów. „O, wielcy Bogowie! – rzekła sama do siebie. – Jestże to prawda, com tyle razy w greckich i rzymskich pisarzach czytała. Że prawdziwe szczęście ucieka od blasku, który tron otacza. Jak widok tych kwiatów, tych drzew wyniosłych i przypadkiem przez przyrodzenie na tę ziemię rzuconych (których ręka ludzka nie kaleczyła, aby im dać wzrost i kształt jednostajny) jest wspaniały! Jak cień ich miły! O, Spera! Za cóż urodziliśmy się w tym świetnym stanie, tak zazdroszczonym od tych, którym łaskawe nieba mierność udzieliły? O, czemuż mi nie wolno z tobą obrać podobny zakątek i w nim życie nasze całe szczęśliwie przepędzić!…”. Łzy z pięknych oczu Astoldy spadały, lecz te łzy nie miały żadnej goryczy, tylko ulgę uciśnionemu jej sercu przynosiły. Słowik usiadł nad jej głową, a melodyjne pienia jego daleko po puszczy rozlegać się poczęły. Astolda usiadła pod drzewem, na którym ów przecudny leśny śpiewak dla niej tylko zdawał się tam byt umieścić, wnet tysiące podobnych śpiewaków słyszeć się dało, jakby na przekór, który z nich przyjemniej witać będzie piękną gościę w tych odludnych pustyniach. Już więcej godziny było upłynęło, w której Astolda, oddana cała nowym i tkliwym uczuciom swoim, zapomniała o tych, którzy do tych miejsc jej towarzyszyli, gdy oni, niespokojni z tak długiego jej oddalenia, poszli jej szukać i znalazłszy miejsce, w którym się znajdowała, przerwały jej słodkie marzenia. Nieukontentowana Astolda, iż ją wyrwano z tak miłej dla niej samotności, wróciła do domostwa pustelnika w milczeniu, a gdy do śrzodka weszła, pytała się owego starca, jeśliby nie miał innej izby oprócz tej, w której się znajdowali. „Mam ich nawet dwie – odpowie mędrzec – przybudowałem je umyślnie dla tych, którzy nie mogąc natychmiast wyroczni bóstwa otrzymać, czekać na one w tym chcą miejscu lub gdy przypadkiem chory albo obłąkany w tych puszczach potrzebuje mojej po-

[83] *Pienia* – śpiewy.

mocy i dnia czekać musi do dokończenia podróży swojej". „Jeśli tak, to i ja w tym miejscu te trzy dni, w których mam na zapytanie moje odpowiedź otrzymać, chcę przeczekać. Pokaż mi całe twoje mieszkanie, szanowny człowiecze. O, jak losowi twojemu zazdroszczę. Żyjesz pod opieką Bogów. Mądrość i spokojność są twoim udziałem!". Starzec się uśmiechnął. „Nie zawsze – odpowie – i ja byłem szczęśliwy. Czas losy odmienia i równie rozpaczającym wraca spokojność, a szczęśliwych w smutek pogrąża".

To mówiąc, otworzył małe drzwiczki i wprowadził Astoldę do pięknej izby, gdzie wszystko tchnęło ochędóstwem[84] i prostotą, lecz jednak tak przybrano, że na niczym co do wygody ani nawet na żadnej przyjemności nie zbywało. Nie było tam złota ani kosztownych sprzętów. W gradusy[85] ustawione kwiaty zdobiły okna, a rzadkie i woniejące drzewka misternie po innych miejscach ustawione były, materace przykryte białą jak śnieg tkanicą bawełnianą, otaczały wkoło ściany, które równie jak i łóżko z tejże samej farby zapraszały do spoczynku; w kącie stała szafeczka, a w niej mała liczba wybornych dzieł greckich i łacińskich najdowała się. Z podziwieniem na ich zatyłkach[86] czytała Astolda nieśmiertelne imiona filozofów, historyków i poetów tych dwu sławnych narodów, a co większa Owidiusz[87], Horacy[88], Tibulus[89] i Katullus[90] miejsce tam swoje znajdowali. Rzucała Astolda koleją[91] oczy na te pisma i na pustelnika, którego postać, wiek i miejsce, w którym żył, tak mało zgadzać się zdawało z tym wszystkim, co tu postrzegała.

„Widzę – rzecze pustelnik – jak zapytania na twych uściech ulatują, pojąć nie możesz, jak to być może, aby stary i odludny pustelnik, a przy tym tak ubogi, mógł mieszkanie swoje tym sposobem przyozdobić. Jestem bogaty z darów czynionych świątyni, w której usługuję, tych bardzo małą cząstkę obróciłem na

---

[84] *Ochędóstwo* – czystość, schludność.
[85] *Gradus* – stopień, podwyższenie.
[86] *Zatyłek*, *zatył* – tylna część czegoś; tu: raczej grzbiet okładki książki.
[87] *Owidiusz* – właśc. Publius Ovidius Naso (43 p.n.e. – ok. 17 n.e.), poeta rzymski, często określany mianem najwybitniejszego elegika starożytności.
[88] *Horacy* – właśc. Quintus Horatius Flaccus (65–8 p.n.e.) – poeta rzymski, uważany za największego łacińskiego liryka i mistrza satyry.
[89] *Tibulus* – Albius Tibullus (ok. 50–19 p.n.e.), poeta rzymski, piewca miłości, autor dwóch ksiąg elegii miłosnych oraz księgi utworów okolicznościowych.
[90] *Katullus* – Gaius Valerius Catullus (ok. 87–82 – ok. 54–32 p.n.e.), poeta rzymski należący do grupy neoteryków, jedyny ich przedstawiciel, którego utwory zachowały się w większej liczbie.
[91] *Koleją* – po kolei.

uczciwe przybranie miejsca tego, albowiem osobom do wygód przyzwyczajonym przyjemniej jest spocząć na tych materacach, niż na twardej pustelniczej ławie i ze wszech ozdób ogołoconych ścianach, a dla skrócenia długiej chwili nie zapomniałem umieścić ksiąg, kilka w różnych rodzajach, według genijuszu i skłonności częstych gości moich. Jednak uważać powinnaś, że kwiaty są największą ozdobą miejsca tego, a materia, która pokrywa łoże i materace, jest z najgrubszej bawełny tkana i tylko jej śnieżna białość czyni jej bogactwo". Tu powtórne drzwi otworzył i izbę podobnejże wielkości i czysto bardzo utrzymywaną ukazał. „Panny twoje – rzecze, będą mogły w tej izbie mieszkać przez ten krótki czas, który tu przebyć będziesz chciała, a twój koniuszy dzielić będzie moję izdebkę, do której kobiet nie wprowadzam nigdy. Wybacz, Astoldo, nie przez pogardę płci twojej, którą (lubem pustelnik i stary) szacować[92] przeto jednak nie przestałem, lecz obrządek w służbie Bóstwa[93], któremu poświęcony jestem, wyciąga[94] tego. Do mojej izby wchodzi się przez tę, w której jadłaś i która jest tą, w której powszechnie przyjmuję mych gości. Lecz pora nadchodzi spełniać powinność moje w świątyni. Znajdziesz w przysionku dziesięcioletniego chłopca*, który jest jedynym moim tu towarzyszem i pomocnikiem". „Myślałam, żeś był wcale jeden w tej pustyni" – odpowie mu Astolda. „Byłem nim dotąd – rzecze starzec – lecz niedziel temu kilka przyszedł tu człowiek, który zdawał się bardzo ubogi, ciężko był chory i mimo wszelkie moje usiłowania w godzin kilka po przyjściu swoim umarł. Miał ze sobą tego chłopca, który łzy rzewne lejąc nad zmarłym, powiadał mi, że prócz niego nie znał nikogo na świecie i że się zostaje w okropnym osieroceniu i bez żadnego sposobu do życia. Zdjęty litością ku temu dziecku, umyśliłem go przy sobie utrzymać, mniemając, że mi go Bogowie przysłali, aby mi w starości mojej był pomocą. Liczba mię odwiedzających od niejakiego czasu mocno się pomnożyła, wiek mój podeszły czynił mi czasem już uciążliwymi obowiązki moje; to dziecko będzie mogło mnie w niektórych usługach zastąpić, a gdy oczy czas mi przyjdzie zawrzeć, on zwłoki moje pochowa. Tymczasem czuję niewypowiedzianą słodycz w towarzystwie tego chłopca i w kształceniu jego umysłu, chcę mu udzielić to, co umiem, bo mu nieba dały wszystko, oprócz bogactw. Te cnota i nauki zastąpią. Dowcip jego jest równie

---

92 *Szacować* – szanować.

93 W pierwodruku tu niekonsekwentnie małą literą: *bóztwa*.

94 *Wyciągać* – tu: wymagać.

* Historia tego dziecięcia znajdzie się w dalszych powieściach [przyp. Aut.].

rzadki jak i piękność, którą go przyrodzenie obdarzyło". Tu starzec oddalił się i zostawił Astoldę w towarzystwie osób, z którymi przybyła; przez niejaką chwilę rozmawiała z nimi o dziwnym pustelniku, w domu którego się znajdowali, po czym kazała Gasztołdowi, aby jechał do Palemona i prosił go o pozwolenie dla niej przebycia trzech dni w jej samotności, które jeśli otrzyma, aby tegoż samego dnia, jeśli można, przed nocą jeszcze powrócił i nie zaniedbał przywieść dla niej, co do jej wygody koniecznie przez ten przeciąg czasu potrzebnym będzie. Co też Gasztołd tak zręcznie wypełnił, że gdy się wrócił, zastał, iż Astolda jeszcze nie wieczerzała. Przywiózł jej zezwolenie Palemona i pozdrowienie książąt, którzy kazali jej oświadczyć, że długim wiekiem to trzydniowe oddalenie się dla nich się stanie. Astolda, ucieszona z danego sobie pozwolenia, odesłała swój pojazd, przykazawszy woźnicy, aby nie omieszkał dnia czwartego równo ze świtem wrócić się po nią.

ROZDZIAŁ VI

Księżyc wschodził wspaniale, wszystko milczało w przyrodzeniu, prócz głośnego pienia słowików, których odgłos szeroko po okolicach się rozlegał; pod rozłożystą lipą zastawił pustelnik wieczerzę gościom swoim mniej prostą od obiadu, którym dnia tego ich częstował. Gasztołd przywiózł ze sobą zadosyć żywności, aby uczynić tę ucztę daleko wspanialszą od pierwszej. Nie zapomniał o winie, które znalazło swe miejsce obok czystej zdrojowej wody. Rozweselony pustelnik użyciem trunku tego, pociesznymi rozmowami bawił gości swoich, a wyż wzmieniony[95] piękny mały chłopiec ze zręcznością im usługiwał. „Po tym wszystkim, co widzę – rzecze Astolda do swego starca – wnosić mogę, że nie zawsze pędziłeś życie samotne". „Aż nadto wielką prawdę odgadłaś" – odpowie jej pustelnik z westchnieniem. „Czy byłoby nam wolno (nie przestępując granic winnego tobie uszanowania) – mówiła dalej Astolda – prosić cię o opowiedzenie nam przypadków życia twojego?". „Bardzo chętnie – rzecze pustelnik – historia moja nie jest długa.

[95] *Wyż wzmieniony* – wyżej wspomniany.

Roksolania[96] jest moją ojczyzną, urodziłem się pod kościelnymi dachami. Ojciec mój był kapłanem w świątyni Bożka wojny nazwanego Świętowid[97]. Jest to ten sam, którego Grecy i Rzymianie czczą pod imieniem Marsa. Złym trafem los mię rzucił na tę ziemię, nie powinienem był się rodzić w tym miejscu, bo serce moje nie zgadzało się z obrządkami Bożyszcza, któremu od pierwszego momentu, com tchnąć począł, byłem poświęconym. Ledwo istoty rozpoznawać począłem, a już użyty byłem do posługi okrutnego Bożka, czyli raczej krwawych jego kapłanów, którzy spełniali obrzydłe te obrządki. Nie mijał prawie dzień żaden, żeby smutne ofiary nie były wleczone na ołtarze, a choć najczęściej były to tylko źwierzęta, jednak ta rzeź bezustanna sprawiała we mnie tak okropne wzdrygnienia, żem sen utrącał i pokarmów używać nie mógł; wnosić sobie stąd można, com cierpiał, gdy ludzkie poświęcano ofiary.

Już byłem przyszedł do dziewiętnastego roku wieku mego, gdy jednego dnia postrzegam wielką gromadę ludzi, którzy prowadzili pojmanego jeńca dla oddania go kapłanom na ofiarę. Szkaradne obyczaje Roksolanów sprawują, że gdy ten naród wojnę toczy, jeśli między schwytanymi nieprzyjaciołami znajdują się tacy, którzy wysokością rodu lub bohaterskimi czyny są znakomici, Roksolańczykowie poświęcają ich Świętowidowi dla uproszenia zwycięstwa lub na znak ich dziękczynienia za otrzymanie onego. Wtenczas mieli wojnę z Rusami[98], a wygrawszy decydującą bitwę, pojmali wielką liczbę jeńców i jednego z nich, tego, który najsilniejszy im dawał odpór, Bożkowi swojemu poświęcili. Widok ten bardziej nad inne czasy mię wzruszył, a gdy prowadząca gromada zbliżyła się do mnie, ujźrzałem pomiędzy nimi młodzieńca, którego postać wspaniała i niewypowiedziana piękność twarzy tak mocno mię do litości pobudziły, że od tego momentu umyśliłem wszystkie na to łożyć usiłowania, abym go uwolnił.

Taki jest zwyczaj tych barbarzyńskich ustaw, że przez trzy dni karmią, poją, kąpią i stroją starannie nieszczęśliwą ofiarę, którą po tym upłynionym czasie okrut-

---

[96] *Roksolania* – inna nazwa Rusi Czerwonej.

[97] *Świętowid* (Swiętowid) – bóg urodzaju i wojny oraz główny bóg słowiańskiego plemienia Ranów, czczony głównie w Arkonie na Rugii, a także na Wolinie, przedstawiany jako postać o czterech głowach lub czterech twarzach. Jego symbolami były: duży róg do picia (corocznie napełniany winem), biały rumak i wielki miecz.

[98] *Rusowie* – lud o wieloetnicznym pochodzeniu, który miał skolonizować dorzecza Wołchowu, Wołgi i Dniepru i utworzyć tam organizacje państwowe nazywane po ich późniejszym zjednoczeniu Rusią Kijowską. W pierwodruku pisownia: *Russowie*.

nie zabijają na skrwawionym ołtarzu okropnego Bożyszcza. Nie miano o mnie żadnego podejźrzenia, bo bojaźń usta moje trzymała zawsze zamknięte i przed nikim dotąd jeszcze nie wyjawiałem, jak mocną czułem odrazę od obowiązków moich. Po długim namyśleniu się, co czynić miałem dla uskutecznienia zamysłu mego, przedsięwziąłem najpewniejszą do tego drogę, starając się otrzymać pierwszeństwo nad mymi kolegami i być na ten raz wybrany na usługi więźnia, albowiem ten, któremu ten urząd zdawano, poczytywany był za szczęśliwego w zabobonnym mniemaniu tych grubych[99] ludzi, którzy myślą, iż powołani do tej posługi otrzymują zupełne odpuszczenie, gdyby nawet większymi byli zbrodniarzami. Z największą łatwością odebrałem zlecenie tej usługi. Miejsce, w którym więzień był trzymany, było odosobnione od mieszkania kapłanów, powierzono mi do niego klucze, dano mi bogate odzienie, wyszukane jadła i kazano mi natychmiast odnieść to wszystko nieszczęśliwemu jeńcowi. Wnosić można, z jaką skwapliwością spełniłem te rozkazy. Gdym wszedł do więzionego, znalazłem go tak spokojnym, jak gdyby śmierć niechybna go nie czekała. »Oto – rzeknę mu – niosę dary dla ciebie, rzuć z siebie to odzienie krwią współbraci moich jeszcze zbroczone, a przywdziej to, co ci przynoszę«. Zamiast odpowiedzi więzień odwrócił twarz swoją ode mnie z pogardą. »Słuchaj mię – rzeknę – nie przychodzę tu do ciebie jako okrutny wykonywacz rozkazów owych zabójców, którzy świętych kapłanów nazwisko noszą na sobie, lecz jako przyjaciel ludzkości i ten, który cię chcę wyrwać od nieuchronnej śmierci«. Na te słowa jeniec powstał, a przypatrując mi się ciekawie: »To, co mówisz, mogłożby być prawdą? – rzecze – i cóż cię do tego uczynku i do zdradzenia obowiązków twoich pobudza?«. »Nie nazywaj obrzydłym nazwiskiem zdrady postępek, który cnota wypełniać mnie każe, brzydzę się obowiązkami, na które człowiek żaden podjąć by się nie powinien; urodzony w tym miejscu, żyjąc pod władzą okrutników, którzy śmierć tobie gotują, przymuszony wypełniać ich wolę, serce moje przynajmniej nie było nigdy ich wspólnikiem. Wiek dodał mi odwagi, przychodzę ciebie i siebie razem uwolnić od tych okropności. Słuchaj i ufaj mi, wszak ja tu jeden tylko na niebezpieczeństwo się narażam; gdyby się mój zamysł nie udał, towarzyszyć ci będę pewnie na śmierć, która cię nieomylnie czeka, jeśli mnie nie zaufasz«. »Mów śmiało, młody człowiecze – odpowie mi jeniec – głos twój i twarz twoja nadobna zaręczają mię o szczerości mowy twojej. Mów, słucham ciebie«. »Jest to – rzeknę mu – zwyczajem, że do trzech dni ofiara

[99] *Gruby* – tu: ordynarny, prostacki; pierwotny.

jest odłożona, trzeciego dnia wszyscy kapłani noc całą przepędzają w świątyni na modlitwie, gdzie bożka swego błagają, aby mile przyjął ich ofiarę. Tej nocy baczenie ich jest mniejsze i tej upewniam cię, że przyjdę cię uwolnić. Wierz mi – mówiłem dalej ze łzami – że za tak wielką przysługę nic innego nie żądam, tylko abyś mię z sobą zabrał«. »I któż jesteś?« – zawoła więzień. »Syn pierwszego kapłana, imię moje Mirosław«. »Co! syn pierwszego kapłana? A ludzkość[100] powoduje cię rzucać wszystko i iść za nieznajomym tobie cudzoziemcem, za którym nic nie mówi, tylko jego nieszczęście. A! przynajmniej w nagrodę tak pięknego uczynku przyjm upewnienie, że nie zobowiążesz sobie niewdzięcznika. Widzisz przed sobą Agatona, najmłodszego syna wielkiego książęcia ruskiego. W stolicy państwa, nad którym mój ojciec panuje, będę w stanie pokazać ci wdzięczności moję«. Uściskaliśmy się potem i wieczną zaprzysięgliśmy sobie przyjaźń, po czym, ubrawszy go w szaty przeze mnie przyniesione, pożegnałem go, prosząc, aby był spokojny. Ostrzegłem, że dla oddalenia zupełnie wszelkiego podejźrzenia uczynię się chorym i innego do jego usług przyślę, przed którym trzeba, aby rozpaczającego udawał i że wrócę dnia trzeciego dla dopełniania uczynionej mu prze mnie obietnicy. Gdy ten dzień pożądany nastąpił, powiedziałem ojcu memu, że będąc zdrowszym, wrócę do więźnia, nie chcąc opuścić tej okoliczności dla dostąpienia odpustu, usługując ofierze. Na co ojciec mój, chwaląc moją pobożność, z błogosławieństwem zezwolił na moje żądanie. Wyznaję, że w ten moment żal serce me ścisnął. Miałem więc uciekać od ojczystych progów? Opuścić ojca?… Lecz ten ojciec imieniem Boga swego morderstwa mi nakazywał. Ta myśl wróciła mi moją odwagę i śpiesznie udałem się do niecierpliwie czekającego mię więźnia.

Skoro mię młody książę ujźrzał, rzucił się na me łono. »Wyznaję ci – rzecze mi – iż niezupełnie byłem bez obawy«. »Więc nie dowierzałeś słowu memu?«. »I owszem, ale lękałem się, aby jakie inne przyczyny nie były przeszkodą do twego dobrego uczynku«. Na takich rozmowach przebywszy godzin kilka, zaprowadziłem go potem do kąpieli według obrządków przez kapłanów postanowionych, potem odprowadziłem go do jego więzienia, a gdy północ uderzono w mieszkaniu kapłanów, którzy wszyscy w świątyni zebrani byli, pobiegłem do mego więźnia, wyszliśmy od nikogo niepostrzeżeni w odzieniu zwykłym tylko samym niewolnikom. Szliśmy noc całą, a gdy już rozjaśniało, znaleźliśmy się w gęstej puszczy, wlazłszy na drzewa, spoczęliśmy cokolwiek, a wziąwszy nieco pożywienia, które ze sobą zabrałem,

[100] *Ludzkość* – tu: charakter człowieka.

puściliśmy się w dalszą drogę. Ucieczka nasza szczęśliwie się udała i w krótkim czasie przybyliśmy do Kijowa, stolicy ojczyzny Agatona*. Łatwo odgadnąć można, z jakim ukontentowaniem przyjął nas ojciec młodego książęcia, a uważając we mnie wybawcą syna, obdarzył i mię wielkimi bogactwami.

W rok potem książę, sprzykrzywszy sobie spokojność dworu ojcowskiego, zamyślał zwiedzić obce kraje. Udaliśmy się na Taurydę[101], na Morze Czarne, skąd popłynęliśmy do Grecji, gdzie najpierwej zwiedziwszy wszystkie wyspy Archipelagu, przypłynęliśmy do lądu stałego i wysiedliśmy na brzegach dawnej Lakonii[102], skąd udaliśmy się do starożytnej Sparty[103], lecz już tylko rozwalinami świadczącej teraz dawną świetność swoją. Tu ułożyliśmy czas jaki zabawić i spocząć po tak długiej podróży.

W tym kraju tak sławnym wszystko było dla mnie przedmiotem podziwienia i zachwycenia. Pod pięknym niebem Greków zdawało mi się, iż nieustannie otoczony byłem cieniami owych unieśmiertelnionych ludzi, którzy wiecznym wzorem zostali dla wszystkich potomnych wieków. Nie mogłem się nasycić widokiem rozmaitych kunsztów, których nawet wyobrażenia nigdy nie miałem. Mieszkaliśmy w domu jednego mądrego człowieka nazwiskiem Zenonides. Ten posiadał zbiór kosztowny najpiękniejszych dzieł wielkich greckich artystów. Przepędzałam dzień cały na nauce języka greckiego i na przyglądaniu się tym cudom. Lecz mój książę inaczej dzień trawił. Nasz gospodarz miał córkę, która się zdawała być ukształconą na wzór tych pięknych obrazów i posągów, co we mnie tak wielkie wzbudzały podziwienie. Agaton daleko więcej jeszcze przypatrywał się temu żywemu cudowi przyrodzenia niż ja martwym jego naśladowaniom i w krótkim czasie powziął ku tej pięknej Greczynce najszaleńszą miłość. Tak chciały nieba, aby ta namiętność rozłąki naszej stała się przyczyną.

Artenia, tak się nazywała ta młoda dziewczyna, nie odpowiadała wzajemnością Agatonowi. Dnia jednego, gdy książę, u nóg jej leżąc, ze łzami błagał ją o wzajemność: »Panie – rzecze do niego – zwodzić nie umiem, nie kocham cię i z tą samą szczerością wyznam tobie, że Mirosław, ów towarzysz twojej podróży, daleko

---

* *Kij*, książę ruski, założył miasto, które imieniem swoim nazwał Kijów. Działo się roku pańskiego 450. Następcy Kija nie są znani i nie wiadomo, jeśli jego potomkowie po nim panowali [przyp. Aut.].

101 *Tauryda* – starożytna nazwa Krymu.

102 *Lakonia* – kraina historyczna w Grecji, w południowo-wschodniej części Peloponezu.

103 *Sparta* – miasto-państwo w starożytnej Grecji, stolica Lakonii.

więcej od ciebie jest mi upodobanym, lecz on takim jest dla mnie, jaką ja dla ciebie jestem, nie kocha mię i unika ode mnie, może dlatego, że skłonność twoją ku mnie postrzegł i przez przyjaźń nie chce ci być na przeszkodzie. Bądź wspaniałym: wszak jest wiele Greczynek piękniejszych ode mnie.

Obróć twe serce do innej i nakłoń Mirosława, żeby mię kochał, a ja w nagrodę tego dobrodziejstwa, do śmierci najczulszą zachowam dla ciebie przyjaźń«. Domyślić się można, jakie było podziwienie Agatona, jaką zawiść powziął do mnie i jaka jego była odpowiedź na tak zdrożną prośbę. Od tej chwili zaczął stronić ode mnie, śledząc jednak wszystkie kroki moje. Ja, będąc cały zanurzony w naukach, długo tej odmiany nie postrzegałem, jednak oziębłość jego ku mnie tak się znaczna stała, żem nie mógł dłużej tego nie poznawać, nie czując się w niczym winnym, chciałem go pytać o przyczynę tej odmiany, lecz on uciekł ode mnie i wszystko się dla mnie zostało niepojętą zagadką. Tak jeszcze kilka przepędziliśmy miesięcy w tym mieście. Na próżno przypominałem książęciu, że nie na tym jednym miejscu wojaż nasz kończyć mieliśmy, że dalej w Grecji postępując, coraz nowe będziemy widzieć dziwy i tym więcej nasz rozum kształcić potrafimy. Lecz na takową mowę był głuchym. Zawsze posępny prawie, najczęściej sobie samemu nieprzytomny, uciekał ode mnie, od wszystkich. Tułał się po skałach i często tam nocy przebywał. Często dni całe na próżno szukaliśmy jego, a gdyśmy go znaleźli, wracał z nami, słowa do nas nie przemawiając. Zenonides lepiej się znał na kunsztach jak na miłości, dziwaczne postępki książęcia brał za chorobę i upewnił mię, że Agaton potrzebuje lekarzy, na których w Grecji nie zbywało. Lecz gdy to zdanie oświadczył książęciu, ten się roześmiał. »Lekarz na moją chorobę – rzecze mu – jest w domu twoim«. Tu wyjawił mu miłość swoję, a zapomniawszy na stan swój wysoki i jaka odległość dzieliła jego urodzenie od Zenonidesa, uniesiony niepohamowaną swoją namiętnością, padł mu do nóg, zaklinając go, aby mu dał córkę swoją za żonę. Pierwszy raz dopiero Zenonides dowiedział się, jak zacnego gościa miał w swym domu, albowiem ukrywał Agaton stan swój książęcy, wędrując tylko pod nazwiskiem prostego szlachcica. Z uszanowaniem przyjął Zenonides prośbą Agatona, z tym dodatkiem jednak, iż nic pewnego nie może obiecywać, póki własnego zezwolenia córki nie zjedna, i natychmiast poszedł do niej, lecz wkrótce ze smutną powrócił twarzą. »Panie – rzecze – córki mojej przymuszać nie mogę, powiedziała mi, że cię nie kocha i że ojczyzny i ojca, choćby ją tron nawet gdzie indziej czekał, rzucać nie chce. Przyznam ci się nawet, panie, iż to jej przedsięwzięcie jest mi miłe, jedną ją mam tylko, jej oddalenie srogie by mnie przyniosło zmartwianie. Lubo przekładając

jej szczęście nad wszystko, raczej bym sam porzucił miłą ojczyznę i w dzikie wasze strony poszedłbym za nią, niż jej skłonności się sprzeciwił. Zapomnij o niej, panie, a wybierz sobie towarzyszkę, której urodzenie i skłonności więcej się z twoimi zgadzając, nieomylne przyniosą ci uszczęśliwienie«.

Agaton na taką odpowiedź wpadł w rozpacz, która granic nie miała. Ojciec Artenii, zdjęty litością nad jego stanem, pozwolił mu córkę o każdej porze dnia widywać, zapewniając go, iż jeśli potrafi ją sobie nakłonić, o jego zezwoleniu wątpić nie powinien. Lecz ten sposób zdawał się bardziej szkodzić, niż pomagać temu nieszczęśliwemu kochankowi, bo Artenia, której się naprzykrzał, powzięła ku niemu nienawiść i najsrożej z nim postępowała. Ja, z mojej strony, nie byłem szczęśliwy, kochałem skrycie Artenię, lecz przysiągłszy sobie zostać wiernym prawidłom nakazanym przez przyjaźń, kryłem najusilniej tę namiętność, a unikając od Artenii i oddając się zupełnie naukom, starałem się przytłumić w sercu moim tę nieszczęśliwą miłość.

Takie było położenie mieszkańców domu Zenonidesa, gdy dnia jednego, w którym Artenia uporczywie wzbraniała się widzieć się z Agatonem, ten, dowiedziawszy się, że była w ogrodzie, w nierozsądnej rozpaczy swojej pobiegł na to miejsce z przedsięwzięciem zabicia się u nóg jej, jeśli nie stanie się na koniec przychylniejszą dla niego. Ja, w ten moment zanurzony w piśmie bardzo ciekawym, którego mi był Zenonides udzielił, i jeszcze z tą książką w ręku, którąm był czytał w ogrodzie, gdziem nawet był nie postrzegł Artenii, właśnie w ten moment wychodziłem z tego miejsca. Agaton, uwiadomiony przez samą Artenią, żem był tym szczęśliwym, którego ona przekładała nad niego, uroił sobie, żem pod tę porę miał umówione z nią sam na sam, a zapomniawszy, że mi był życie winien: »Zdrajco! – zawoła straszliwym głosem – nie będziesz dłużej korzystał ze szczęścia twojego«. Wtem rzucił się na mnie i pchnął mię sztyletem w piersi, jam upadł. Nieszczęśliwy Agaton, sam przelękniony występkiem swoim, wyrwał mi sztylet i sam nim się chciał przebić, gdy na tę okropną scenę Artenia z ojcem nadeszli. Ta piękna Greczynka ledwo o tej porze pierwszy raz dnia tego wyszła ze swego mieszkania i wcale nawet nie była w ogrodzie. Zenonides wyrwał sztylet z rąk Agatona, a Artenia rzuciła się na mnie i starała się ręką krew uciekającą z mojej rany zatrzymać. Zenonides krzykiem swoim zawołał swych niewolników, którym kazał mieć jak najpełniejszą straż nad Agatonem. Z trudnością zaprowadzono go do domu, ponieważ zdawał się mieć zmysły obłąkane i zupełnie podobny do wściekłego człowieka. Mnie zaniesiono na moje łoże i zawołano biegłego mistrza w sztuce gojenia ran, który upewnił, że moja rana

nie była śmiertelna. Artenia dopiero wtenczas mię opuściła, gdy o tym upewnioną została. Wkrótce potem wrócił do mnie Zenonides. »Zostawiłem – rzecze mnie – Artenią we łzach«. Chciał mnie pytać o przyczynę tego, co się stało, lecz lekarz nakazał mi milczenie, zaręczając Zenonidesa, że największa spokojność koniecznie jest mi potrzebna i że bez tego warunku nie może być pewnym mego ozdrowienia. Przez trzy dni cięgiem[104] usługiwany byłem przez Artenią, która w milczeniu i jak cień blada z ojcem swoim nie odstępowała od łoża mego. Widok ustawiczny kochanego przedmiotu do zagojenia ran moich najlepszym był lekarstwem. Gdym się lepiej mieć poczynał, powiedziano mi, że Agaton śmiertelnie chory i że prawie zawsze jest bez przytomności. »I któż go pilnuje? – zapytałem z niespokojnością Zenonidesa i jego córki. – Was zawsze widzę przy sobie«. »Brat mój i jego cnotliwa żona – odpowie mi Zenonides. – On nie zna nikogo, nie wie, gdzie się znajduje i kto względem niego wypełnia obowiązki ludzkości«.

Ta wiadomość niezmiernie mię zasmuciła i opóźniła zupełnie moje ozdrowienie. We cztery tygodnie potem, mogąc już wychodzić, poszedłem do Agatona, lecz ten nieszczęśliwy książę mnie nie poznał.

Całe pół roku jeszcze zostawał w tym stanie, na koniec młodość i umiejętność lekarzy przywróciły go do życia. Lecz bardzo powoli przychodził do siebie i z wielką trudnością mnie poznał. Nie pamiętał nic, co się z nim działo i co było przyczyną choroby jego, a gdy z wolna i tak jak przez sen zaczął przypominać okrutną swoją przygodę, wtenczas tylko pojmował, że coś okropnego z nim się działo. Przyszedł na koniec zupełnie do zdrowia. Wróciła mu się zupełnie pamięć przeszłości. Wtenczas to dopiero zaklinał mię, abym szalonego postępku jego zapomniał, przysięgał mi, że przywiązanie jego ku mnie i wdzięczność jego bynajmniej umniejszone nie były, a że gdy ten występek na mnie wypełnił, już nie był przytomny, że w tym strasznym dla niego momencie przeszłość była z oczu jego zupełnie zniknęła i że nieomylnie w ten moment miał już gorączkę i zmysły obłąkane. Upewniłem go, że mu wybaczam, lecz co w tym wszystkim najbardziej było godne zastanowienia, to to, iż zupełnie był z tej nieszczęśliwej miłości uleczony. Jednak umyśliłem na zawsze z nim się rozstać. Miłość moja była się ku Artenii powiększyła, bo aczkolwiek Agaton zdawał się zupełnie ją zapominać, ułożyłem jednak, równie jak i wtenczas, gdy ją kochał, od niej na zawsze unikać, a to w szczególnej obawie, aby świat mię nie posądzał i tym samem nie usprawiedliwił postępku Agatona. O,

---

[104] *Cięgiem* – nieustannie.

bogdaj bym był nigdy takiego nie miał zamysłu! Wiek mój cały nie byłby struty najokropniejszą goryczą.

Stały w moim fatalnym przedsięwzięciu, jednego poranku, gdy jeszcze wszyscy spali, opuściłem to gościnne mieszkanie, przejęty żalem, rzucając tego, któremu życie ocaliłem i tę cnotliwą familią, w domu której od lat dwóch tysiąc odebrałem znaków ludzkości i przywiązania, a nade wszystko Artenią. Artenią, którą nad własne me życie kochałem.

Zostawiłam dwa listy w moim pokoju: jeden do Zenonidesa, w którym dziękowałem mu za to wszystko, co dla mnie czynił podczas mieszkania mego w jego domu, prosząc go, aby to samo oświadczył ode mnie córce swojej, poprzysięgając im, że z pamięci mojej nigdy nie wygasną, i zwierzając im, że do ojczyzny mojej wracam. Drugi list mój był do Agatona, temu oświadczałem żal mój nieznośny, co mi konieczność z nim rozstania się przynosi. Lecz że mi niepodobno było dłużej z nim mieszkać, nie przeto, abym jego postępku oddaleniem się moim chciał karać, bo to już dawno w sercu moim było wybaczono, lecz że przytomność[105] moja, przypominając mu owo smutne zdarzenie, trułaby zawsze szczęście posiadać przyjaciela, który do zgonu, pomimo straszną odległość, która nas oddzielać będzie, jednak nigdy nim być nie przestanie. Po czym łzami zalanymi oczami opuściłem to miasto.

Nie mając żadnego celu, błąkałem się długo po Grecji. Zwiedziłem wszystkie najznaczniejsze miejsca, nosząc zawsze w głębi serca mego najczarniejszy smutek i obraz Agatona i Artenii. Oddalenie się moje od nich zdawało się bardziej jeszcze wkorzeniać[106] moje do nich przywiązanie, a nade wszystko pamięć okrutnego przyjaciela, któremu dawszy nawet życie, ufności jego jednak nie potrafiłem zjednać. Te myśli broniły przystępu wszelkiej rozkoszy do duszy mojej. Byłem już oswojony z cudami kunsztów, nauki nawet, dotąd jedyna moja zabawa, już przestawały mi smakować, rzuciłem więc naówczas to wszystko, co mię dotąd zatrudniało, a w innym rodzaju życia starałem się uczynić przerwę strasznemu smutkowi memu. W tym celu poczyniłem znajomości z młodymi ludźmi najpierwszego urodzenia. Wszędzie ta uprzywilejowana kasta ma tę przywarę, że odebrawszy wszystko od niebios: zaszczyty, bogactwa i wielkie imiona, myślą, że na tym już dosyć, że za tym wszystko mogą i wszystko im wolno. Uczęszczając więc na podobne towarzystwa,

---

[105] *Przytomność* – tu: obecność.
[106] *Wkorzeniać* – utrwalać.

w rozkoszach, pijatyce, tańcach i różnych rozrywkach przebywałem dni i noce. Takie zabawy, przeciwne memu sposobowi myślenia, moim nawyknieniom i dotąd prowadzonemu sposobowi życia, pomału mi zdrowie niszczyć poczęły, a niesmak często nawet sprawiał obrzydzenie, nuda nawet towarzyszyła mi nieraz tam, gdzie wkoło siebie tylko wesołe słyszałem pienia i pląsania. Uczułem, że ten sposób zamiast uleczenia mej duszy, do szczętu pozbawiając mię ze zdrowia, zniszczy mię zupełnie, lecz w nim zostawałem, bo życie stało się mi obmierzłe.

Rok był tak opłynął i ciągle mieszkałem w Atenach. Jednego wieczora, sam jeden będąc w domu, niewolnik mój przyszedł mi oznajmić, że dwie osoby, które mu się nie zdają być Ateńczykami, żądają ze mną się widzieć. Serce moje nie, wiem z jakiej pobudki i tak jak gdyby gwałtowne poruszenia przeczuwając, mocno mi bić poczęło. »Niech wejdą« – rzeknę do niewolnika, a wtem ujźrzałem Zenonidesa, który się rzucił na moję szyję. »Ty tutaj!? – zawołałem. – Cóż cię tu przyprowadza?«. »Dowiesz się o wszystkim« – rzecze, zaklaskał rękoma i kobieta welumem do stóp przykryta weszła. »Widzisz – powie Zenonides – że nie jeden tu się znajduję. Zbliż się, Artenio, i przywitaj naszego przyjaciela«. »Wielki Boże! – zawołałem. – Artenia! Artenia przed mymi oczami«. Dalej nic mówić nie mogłem. Radość, podziwienie, tysiączne razem uczucia sprawiły, żem padł bez zmysłów na podłogę. Gdym przyszedł do siebie, byłem w rękach pięknej Artenii, która się starała do zmysłów mię powrócić. »Artenio! Zenonidesie! przez litość chciejcie mię oświecić, jakim sposobem was oglądam«. »Jutro – rzecze Zenonides – dziś nie jesteś w stanie nas słuchać, przebędziemy ten wieczór z tobą, a jutro rano przyjdziesz do nas i o wszystkim się dowiesz«. Nie wiem, dlaczego nie śmiałem pytać, co się z Agatonem stało: ten książę przedstawił się myślom moim tego samego momentu, com postrzegł Zenonidesa, i od tego momentu smutne przeczucia nie przestały mię dręczyć, lubo przyjaciele moi, którzy cały ten wieczór u mnie przebyli, strzegli się mi najmniejszą uczynić wzmiankę o tym, co się dawniej w tym domu przytrafiło. Artenia najczulszym sposobem ze mną rozmawiała, jej widok słodko mię rozrzewniał, lecz jakimś niepojętym sposobem mięszała się ustawnie do smutnych marzeń pamięć Agatona i truła rozkosz jej oglądania. Pomału zapominając wszystkiego przy jej boku, świat zupełnie zniknął z oczu moich. Obrazy kilku przedmiotów składały cały obręb, w którym byt mój czułem, a ten stan był taki, iż gdybym wtenczas skonał, śmierć moja byłaby najsłodszym uśnieniem. Gdy ode mnie moi przyjaciele odeszli i gdym się do spoczynku udał, sny moje, podobne do stanu, w którym przez ten wieczór zostawałem, były tylko ciągłą koleją rozkoszy i udręczenia.

Skoro słońce weszło, pobiegłem do moich przyjaciół. Zaprowadził mię Zenonides w gęsty szpaler, gdzie niepoliczonymi wiekami zastarzałe[107] cedry i pinie[108], pod cienistymi dachami swymi nie dopuszczały promieniom słońca szkodzić tym, którzy pod ich zasłoną miłego szukali chłodu. Artenia, podobna do młodej zorzy, zastawiła nam śniadanie, które się składało z świeżego mleka, owoców i miodu nad śnieg bielszego, zebranego na górze Himetu[*], po czym oddaliła się. Oczy moje jej towarzyszyły. »I za cóż – rzeknę – piękna Artenia nie chce z nami śniadać?«. Zenonides uśmiechnął się na to, mówiąc do mnie: »Artenia przez skromność wieku i płci jej przyzwoitą, nie chce być przytomną, gdy ci powiem, iż ona jest przyczyną naszej tu bytności. Lecz skończmy naprzód nasze śniadanie. Wszakże Homer powiada[109], że sami bogowie używali pokarmów, odbierając z rąk pięknej Heby ambrozję[110]. Artenia ręką swoją przygotowała dla ciebie te pożywienia. Niestety, mówiła ona dziś rano do mnie: 'Nie mów mu nic, póki się nie posili', bo, drogi Mirosławie, nie wszystko w powieści mojej będzie dla ciebie pociechą«. Czułem, że te słowa przygotowywały mię do jakiejś okropnej wiadomości i słowa wymówić nie mogłem, lękając się i żądając dowiedzieć się o tym, co mi miano donieść. Gdyśmy skończyli śniadanie, Zenonides w te słowa rzecz swoją zaczął mi opowiadać:

»Pamiętno ci będzie, gdyś nas opuścił, nie ostrzegając wprzódy nikogo o twoim zamyśle. Listy znalezione w izbie twojej oznajmiły nam tylko o twoim przedsięwzięciu. Zaraz potem Agaton nas porzucił. Odtąd Artenia w głębokim i stałym zostawała smutku. Myślałam, że czas przywiązał ją może do Agatona i że jego żałuje. Usiłowałem więc prawdę z niej wyczerpać[111]. Niewiele mię to kosztowało pracy, przywykła nigdy przed ojcem nic nie taić, wyznała mnie słabość swoją, a padłszy mi do nóg ze łzami, powiedziała, że nie Agatona, lecz ciebie kocha. Zadziwiony tym wyznaniem, spytałem jej, jeśliby była wzajemnie kochaną. Odpowiedziała mi, żeś nic jej

---

[107] *Zastrzały* – zastygły, znieruchomiały.

[108] *Cedry i pinie* – drzewa z rodziny sosnowatych rosnące w klimacie śródziemnomorskim.

[*] Grecy do największej części swoich pokarmów miodu używali, zwłaszcza tego, który się na górze Himet, blisko Aten, zbierał i który jest to samo, co nasz lipiec. Mniemanie Greków było, że użycia tego miodu życie przedłużało [przyp. Aut.].

[109] Jak pisze Homer w *Odysei*, Heba, córka Zeusa i Hery, piękna bogini młodości, nalewała bogom nektar, a po wyniesieniu Heraklesa na Olimp została jego żoną (U, 364).

[110] *Ambrozja* – napój greckich bogów na Olimpie.

[111] *Wyczerpać* – tu: wydobyć.

takiego nie powiedział, co by mogło dać tę nadzieję, lecz że jednak jest pewną, że jest kochaną. Tu mi opowiedziała przyczynę ran tobie zadanych w naszym ogrodzie i że Agaton przez zazdrość był tego występku sprawcą, że uwiadomiona przez tego samego Agatona o całej waszej historii pewną była, iż przez wspaniałość, którą ci przyjaźń twoja dyktowała, taiłeś w sobie miłość ku niej i że wniosku, a nawet jej w tym i pewności było przyczyną, iż się kilka razy w chorobie twojej zdradziłeś, gdy we śnie i w gorączce ją wspominałeś i najczulszymi wyrazami miłość swoję i razem powinność wiecznie ją tajenia wyrażałeś. To usłyszawszy, starałem się ją od tej nieszczęśliwej skłonności uleczyć, przedstawiając jej, iż ta sama powinność, która cię milczeć dotąd przynaglała, była pewnie pobudką do twojego oddalenia się i zapewne nie zobaczy cię nigdy. Lecz wszystkie moje przełożenia w tym zdarzeniu były próżne. Nic Artenią pocieszyć nie mogło. Kwiat świeży jej młodości więdnieć zdawał się, pozbawione jej lice z ośmnastoletniej swej okrasy śmiertelnej bladości farbą[112] się okrywały. Myśląc, żeś do dzikiej swojej wrócił ojczyzny, nie miałem żadnego sposobu uwiadomić cię o nieszczęściu moim i wrócić cię do nas. Tak było kilka miesięcy upłynęło, gdy razu jednego spotkałem przyjaciela, który mię na ucztę do siebie zaprosił. Poszedłem z nim i z wielkim podziwieniem moim znalazłem tam Agatona, który mi się wydał w okropniejszym jeszcze być stanie niż Artenia. Blady i wynędzniony zdawał się wychodzić z grobowcu. Ledwom go mógł poznać. ‘Rozumiałem – rzekłem do niego – żeś powrócił do ojczyzny twojej lub dalszą podróż odprawiasz, zwiedzając całą Grecją’. ‘Tak myśliłem uczynić – odpowie mi na to Agaton głosem słabym – ale moje zdrowie nie pozwoliło mi tego zamysłu uskutecznić. Wróciłem się do Sparty i mieszkam u Arsytonelesa, w domu którego teraz znajdujemy się’.

Uczta odprawiała się wesoło, lecz Agaton nie zdawał się być jej uczestnikiem. Mówił bardzo mało, jadł jeszcze mniej i krótko się bawiąc, zemknął z oczu naszych.

Gdym do domu powrócił, utaiłem przed Artenią bytność Agatona w obawie rany zadane jej sercu bardziej rozjątrzyć. Dowiadywałem się jednak często o nim. W kilka miesięcy potem obłożnie zachorował i pomimo…. Lecz ty bledniejesz, Mirosławie. Bądź mężnym, nieszczęścia są udziałem tej ziemi, któryż z śmiertelnych pochwalić się może, że nie utracił nigdy drogiego jestestwa?[113] Tak chciało przyrodzenie, abyśmy powoli rozstawali się z najmilszymi nam osobami. Rodzice,

---

[112] *Farba* – tu: kolor.

[113] *Jestestwo* – tu: osoba, bliski.

krewni, przyjaciele pierwszej młodości naszej, wszyscy, jeśli pasmo życia naszego w dziecinnym wieku naszym nie jest przerwane i do starości będzie przedłużone, wszyscy wtenczas, którzy potrzebni byli do osłodzenia przykrości życia naszego, przodkują[114] nam do innego świata. Powoli zostajemy się sami osieroceni i osamoceni[115]. Tak trzeba było, aby przeznaczenie nasze mniej gorzkim uczyniło konieczność śmierci, bo komuż życie miłe, gdy już nie ma nikogo, co by go kochał? Znosić trzeba koniecznie z spokojnością, co odmienionym być nie może. Tak… Taić ci lego już dłużej nie będę… Agaton!… Już nie jest w liczbie żyjących!". Tu łzy rzewne spadły z oczu moich. Zenonides zdawał się szanować żal mój i czas niejaki w ponurym zostawał milczeniu, po czym tak dalej rzecz swą rozprowadzał: »Pomimo wszelkie usiłowanie i z całej prawie Grecji sprowadzonych lekarzy, Agaton żyć przestał. Prawie dni całe i noce przy nim przebywałem. Myślałem, że widok Artenii mógłby mu być przyjemnym, znałem dobroć jej serca i pewny byłem, że cieszyłaby go w jego cierpieniach. Powiedziałem mu, że córka moja dotąd jeszcze nie wie, że się on w Sparcie znowu znajduje[*], lecz jeśliby żądał ją widzieć, to ją o wszystkim uwiadomię i do niego przyprowadzę. 'Nie – rzekł mi ze łzami – zaklinam cię, niech nie wie o bytności tu mojej, póki oczów śmierć mi nie zamknie; jej widok służyłby mi tylko na to, aby mi z całą swoją okropnością przypomniał chwilę, w której stałem się niewdzięcznikiem względem tego, któremu życie byłem winien, i już ją dawno kochać przestałem. Obraz jej zgasł z pamięci mojej. Jak lekki cień, który na śnieżnej białości marmuru przez jedno okamgnienie tylko piękną postać odrysował i zniknął, żadnego śladu nie zostawiwszy, tak obraz Artenii odbiegł z serca mojego, lecz żal z winy popełnionej nie mógł tak łatwo wygasnąć. Utraciłem obrońcę życia mojego. Strata najpoczciwszego i najwięcej godnego szacunku przyjaciela nagrodzoną nie może być nigdy niczym. Okrutny, opuścił mię na zawsze. Wybaczył mi mój zapęd, a jednak oddalił się ode mnie. Sumnienie moje, wyrzucając mi bezustannie czarny mój postępek, w jednym tylko grobie spokojność mi obiecuje. Już żyć nie żądam. Zatruta młodość moja okropnym zdarzeniem, na przyszłość nic już sobie szczęśliwego nie obiecuję'. Chciałem go

---

[114] *Przodkować* – tu: przodować, postępować przed kimś, uprzedzać,

[115] *Osamocony* – osamotniony.

[*] Na miejscu, gdzie się Sparta znajdowała, wybudowano mizerne miasteczko, które Mizystra się zowie. Lecz w czasie, w którym powieść moją umieszczam, wnosić trzeba, że Sparta jeszcze dawne swoje nosiła nazwisko [przyp. Aut.].

cieszyć i obiecywałam mu twój powrót. ‘Nie – rzeknie – już to byłoby za późno, śmierć już czeka swojej zdobyczy’. A widząc łzy, padające z oczu moich: ‘Nie płacz – powie mi – czcigodny przyjacielu! Śmierć dla mnie jest jedynym dobrem, którego jeszcze oczekiwać mogę’. Żył potem jeszcze dni kilka i na moich rękach skonał. Wart był innego losu. Jeden moment obłąkania, skutek strasznej gorączki, lecz nie przywary pięknej duszy jego, zniszczył pasmo życia, które wielkimi czynami może by się stało znakomite i ojczyźnie jego użyteczne. Umierając, oddał mi szkatułę zamkniętą, która, jak mi powiedział, jest napełnioną drogimi kamieniami i złotem. Tę, prosił mię, abym przez wiernego mu bardzo niewolnika odesłał do ciebie; nauczywszy mię, jakim sposobem ten niewolnik dostać się może do ciebie, innych sług swoich odesłał do ojczyzny swojej, hojnie ich obdarzywszy i dawszy im list do książęcia, ojca swojego, z ostatnim onego pożegnaniem. Utaił jednak przed nim smutne swoje zdarzenia i zakazał powracającym swoim niewolnikom, aby nigdy o tym, co się działo, w ojczyźnie swojej wzmianki nie uczynili. Na co oni na kolanach jemu poprzysięgli. Ojcu donosił tylko, iż z choroby przypadkowej umiera. Gdy już ostatni moment przyszedł, zdjął z palca szacowny pierścień i kazał mi go oddać Artenii. Wykonałem ten ostatni obowiązek, uwiadomiłam o wszystkim Artenię i pierścień jej oddałem. Płakała ona na śmierć niewczesną czcigodnego młodzieńca, który pierwszy raz stawszy się występnym, z żalu życie utracił. Osobliwie rozpaczała nad losem swoim, który ją do tej nieszczęśliwej przygody niewinnym uczynił narzędziem, i bez wątpienia smutek jej nie wygaśnie nigdy zupełnie z jej serca ani pamięć książęcia, którego nie w jej było mocy kochać, lecz któremu by się zapewne poświęciła, gdyby przewidzieć mogła była tak straszliwe skutki jej oziębłości. Stało się. Nie zapominajmy go nigdy. Lecz, Mirosławie, miarkuj swój żal, zadosyć nieszczęścia dla twoich przyjaciół z utraty Agatona, nie dokładaj do ich zmartwienia, zachowaj siebie dla nich.

Chciałem – mówił dalej Zenonides – wysłać niewolnika do ciebie ze skarbami mnie powierzonymi przez Agatona, z rozkazem, iż jeśliby cię nie znalazł, czekał choć lat kilka na twój powrót, ale ten człowiek, który był niezmiernie do swego pana przywiązany, ciężko z żalu zachorował, czekać więc musiałem póki nie powróci do zdrowia, a w przypadku jego śmierci sam tę drogę chciałem przedsięwziąć i cienie zmarłego Agatona uskutecznieniem jego żądania zaspokoić, gdy przybyły Grek z Aten powiedział mi, że tam bawisz. Już tedy nie do Roksolanii, lecz do Aten miałem wysłać niewolnika, skoro ten do zdrowia powróci, gdy Artenia, uwiadomiona o tym zdarzeniu, poczęła mię zaklinać, abym nie czekał

na tego człowieka, lecz sam jechał do ciebie i ją wziął ze sobą. Nie mogłem się oprzeć jej naleganiom i oto widzisz nas przed sobą. Przywożę ci skarby, smutna puścizna po nigdy nienagrodzonej stracie młodego twego i aż nazbyt nieszczęśliwego przyjaciela. Łączę do tego skarb nierównie droższy, moję Artenię. Tę, jeśli kochasz, oddaję tobie, a jeśliby ci przykro było wrócić z nami do miasta, gdzie smutne wspomnienia ustawnie by mięszały twoją spokojność, to się tu zostaniesz i ja z wami w Atenach osiądę. W przypadku, jeśli nakłonisz się już nie wracać do Roksolanii, która dzika jeszcze, nie będzie mogła teraz już być dla ciebie miłą. Długo mieszkając między wypolerowanemi narodami i skosztowawszy słodyczy i przyjemności, które kunszta i nauki im przynoszą, ojczyzna ci twoja teraz smakować nie może«. Zenonides przestał mówić. Słuchałem jego pilnie, łkania moje tylko kiedy niekiedy przerywały jego powieść, a gdy zamilkł, długo jeszcze milczałem. Na koniec zawołałem: »Tak jest, Zenonidesie, córka twoja nie myli się w mniemaniu, że ją kocham. Ach! aż nadto wielką prawdę odgadła. Lecz jestże mi wolno ją posiadać, kiedy miłość jej nieszczęśliwa ku mnie, Agatona z życia pozbawiła?«. »Wtenczas gdy Agaton umierał, dawno już Artenii nie kochał« – odpowie mi Zenonides. »Prawda – rzeknę – lecz gdyby nie ta miłość, wszystkie te okropne zdarzenia byłyby się nie stały. Agaton żyłby jeszcze, a ja, bezmyślny człowiek, ja bym nie uciekał od niego. Ach! Bogowie mi są świadkami, żem dlatego to uczynił, aby ani on, ani żaden człowiek w świecie powiedzieć nie mógł, żem był zdradliwym przyjacielem. Chciałem, aby Artenia, nie mogąc kochać Agatona, zapomniała o Mirosławie. Nie pobłogosławiły nieba tak szlachetnemu poświęceniu się samego siebie. Lecz ja się karzę, odmawiam szczęściu przez ciebie mi ofiarowanemu. Umrę z żalu ze straty przyjaciela i z dobrowolnej utraty Artenii«. »Byłem przygotowany do tego, co mi teraz powiadasz – rzeknie Zenonides – i zgadywałem, że tak postąpisz w pierwszych momentach smutku twego, lecz mam nadzieję, że czas odmieni zdanie twoje i rany twoje zagoi. Mirosławie! To, co się stało, stać się musiało koniecznie. Nie może człowiek odwrócić od siebie losu, który mu nieba wyznaczyły«. »Więc wierzysz w przeznaczenie?«. »Nie – odpowie mi ten mądry człowiek – lecz wyznać jednak muszę, że pewnego w tym zdania nie mam, bo widzę ustawicznie ludzi pogrążonych w nieszczęścia, gdy ich cnoty na inny los zasługiwały. Jest coś, co nami rządzi, a to coś, tak czyniąc, cel swój mieć musi, ten cel zmierza pewnie do dobra powszechnego«. »A gdy jednostki cierpią« – zapytałem? »Wtenczas – rzeknie Zenonides – filozofią wołać trzeba na swój ratunek i bez szemrania znosić konieczność«. Tu oddalił się ode mnie,

a ja pomimo to wszystko, co mi dla pocieszenia mego ów przyjaciel powiedział, zostałem w nieutulonym żalu pogrążony.

Od tego czasu Artenia i jej ojciec starali się rozrywać mię w moim smutku, lecz wszystkie ich usiłowania długo były nadaremne. Wymawiałem sobie ustawicznie śmierć Agatona. Ta myśl, gdybym go nie porzucił, byłby nie umarł, bez przerwy mię dręczyła. Mówiłem sobie: »Wielka dusza jego znieść tego nie mogła, że przyjaciel go odstąpił dlatego, że on mu się stał niewdzięcznym na pozór i że zdało się mu, że mu jego występku wybaczyć nie mógł«. Ten zarzut na koniec tak straszne czynił na mnie wrażenie, że się lękać poczęto, abym zmysłów nie utracił. Nieczuły nawet na miłość Artenii, uciekałem od niej. Zenonides i ona nie opuszczali mię jednak, zawsze mając nadzieję, że czas wszystko to poprawi.

Dnia jednego siedziałem sam jeden w mieszkaniu moim. Noc była i tylko jedna lampa izbę oświecała; trzęsące się i ponure jej światło dodawało do czarnej melancholii mojej. »O śmierci! – mówiłem sam do siebie – za cóż tak powoli się zbliżasz do tych, którzy cię żądają«. Wtem zdało mi się, żem lekki szmer usłyszał i że lampa mocno rozjaśniała. W tej stronie, w której się paliła, stała szkatułka, którą mi Zenonides oddał imieniem Agatona. Do dnia tego jeszczem ją nie otwierał, żal niepohamowany nie dozwalał mi tego. Zdawało mi się, że gdy to uczynię, ból, który stąd uczuję, będzie nieznośnym, lękałem się jej dotknąć, nawet patrzeć na nią nigdy się nie odważyłem, lecz w ten moment ta obawa mię odstąpiła i machinalnie, nie wiedząc nawet, co czynię, zbliżyłem się do niej. Znałem ją dobrze, gdy jeszcze w ręku była jej pierwszego właściciela, nie otwierała się kluczem, lecz taki miała zamek, iż za dotknięciem się utajonej sprężyny wierzch jej odskakiwał. Tej sprężyny nikt znaleźć nie mógł, chyba ten, komu wiadoma była. Tak była ta robota misterna, że gdyby całe życie człowiek stracił na znalezienie miejsca, w którym ta sprężyna się znajdowała, odkryć by jednak jej nie potrafił. Agaton pokazał mi ten sekret i nieraz zastanawialiśmy się nad nadzwyczajnym dowcipem rzemieślnika, który potrafił wymyślić i wykonać to dziwne zamknięcie. Przycisnąłem sprężynę. Zamek odskoczył i wieko szkatułki podjęło się[116]. Blask złota i kamieni, którymi napełniona była, mniej w oczy mię uderzył niż pargamin[117] na samym wierzchu położony i na którym były te słowa:

Rozpaczający Agaton do słusznie obrażonego Mirosława.

---

[116] *Podjąć się* – tu: otworzyć się.
[117] *Pargamin* – pergamin.

Drżącą ręką wziąłem to pismo. Tu Mirosław, od łez mając wilgotne oczy, wyjął z zanadrza złotą puszeczkę. „Oto jest – rzecze, otwierając ją i wyciągając z niej złożony pargamin. – Oto jest ten drogi upominek, który mię dotąd nie odstąpił nigdy". Po czym rozwinął go i następujące słowa przeczytał:

'Drogi Mirosławie, umieram! Śmierć niesie za sobą wszelkie wybaczenia. Jednak będziesżże wierzył konającemu przyjacielowi! Serce moje nie było wspólnikiem okropnego mego postępku. Miłość aż do wściekłości mię przyprowadziła. Więc ta namiętność może prowadzić do zbrodni? Mirosławie! Tak, miłość na chwilę uczyniła mię zbrodniarzem, ona mi pamięć odebrała, upodliła mię, pozbawiła mię na moment z wszelkich własności szlachetnego ducha. Gdym był zabójcą, nie byłem człowiekiem, lecz tylko szkaradnym narzędziem dzikiego sentymentu. Nie, ta miłość, która w ten moment mną rządziła, nie była to córka niebios, która duszę do wielkich czynów zachęca, nas uszlachetnia i nad śmiertelnych ludzi wynosi, dając nam wcześnie kosztować słodyczy samym tylko Elizeu[118] mieszkańcom zostawionych, lecz była to ta sromotna namiętność, którą bóstwa piekielne z podziemnych pieczar swoich wysyłają czasem na ziemię, zdając jej władzę niszczyć i pożerać. Mirosławie! W tym okropnym momencie odmętu i szaleństwa nie znałem ciebie. Ta straszna chwila była krótka i przemijająca jak błyskawica, z nią zgasła miłość, lecz żal został i ten tylko w śmierci koniec swój mógł znaleźć. Mirosławie! umieram, a ostatnie słowa moje są prośbą o wybaczenie.

Artenia! drżę na to imię. Owo niewinne źrzódło nieszczęść naszych, Artenia, niech zastąpi u ciebie straconego przyjaciela. Ona kocha cię, jam ją kochał niegdyś, są to zalety dla serca twego. Mirosławie! nie masz zasłony, której by oczy kochanka nie przeniknęły. I ty ją kochasz. Bądź z nią szczęśliwym. Nie odmawiaj mi tej prośby, umierającemu wierzyć potrzeba. Poprzysięgam ci, że dzień okrutnego mego szaleństwa był ostatnim tej srogiej namiętności. Nie kocham już więc od dawna Artenii, lecz ona cierpiała i kocha cię. Nagródź jej przykrości, których przybycie nasze w dom jej stało się jej ojcu i jej przyczyną. Będziecie razem mię żałowali, w rozmowach waszych imię nieszczęśliwego Agatona mieszać się będzie. Będę żył jeszcze w waszej pamięci i w sercach waszych. Jeszcze to nie jest zupełnie umrzeć. Ożywiony w duszach i w wyobrażeniach waszych, będę wam zawsze przytomnym. Mirosławie! bądź posłusznym gorącemu żądaniu nieszczęśliwego przyjaciela.

---

[118] *Elizeu* (Elizjum) – miejsce pobytu dusz zmarłych.

Przyjm razem z tym listem dary, znajdujące się w szkatule, w której go znajdziesz. Ach, jak słabą one są nagrodą za twoją względem mnie oświadczoną przyjaźń! Niech przynajmniej służą na pamiątkę tego, który gdyby mógł żyć, dni swoich używałby tylko na to, aby mógł zatrzeć z pamięci twojej popełnioną nad tobą zbrodnią. Mirosławie! zachowałeś mi życie. Żal mi je odbiera. Czuję, iż zimna powłoka przykrywać wzrok mój poczyna. Już przyćmione i zwilgotniałe łzami moimi pismo niknie przed oczyma moimi. Drogi Miłosławie! żegnam cię. Nie zapominaj mię nigdy'.

Po przeczytaniu tego pisma Mirosław, otarłszy łez kilka spadłych na jego lice, schował go znowu w łonie swoim i przez czas niejaki milczał, mówić nie mogąc dla odnowionego żalu. Na koniec tak rzecz swoję dalej prowadził:

„Gdym ostatnie słowa pisma tego czytał, uczułem, jakby zimna ręka moję mocno ściskała i wtem ujźrzałem stojącego przed sobą Agatona, którego piękna postać w niczym niezmieniona śmiertelną tylko zdawała się być pokryta bladością. To widmo tyle trwało, ile okamgnienie czasu zabiera. Lampa zgasła. Zadziwienie i tysiączne uczucia, które w żadnym ludzkim języku wyrażone być nie mogą, przejęły całą istność moją. Długo zostawałem w tym niepojętym stanie dla każdego, który nie doznał podobnych okoliczności, i tylko pomału przychodzić do siebie począłem. Łzy, których od dawna dla zbytniego smutku lać nie mogłem, rzuciły się z oczu moich i ulgę mi przyniesły. Po tym zdarzeniu zamknąłem się i przez dni kilka Zenonidesa nawet widzieć nie chciałem. Odczytywałem ustawicznie drogie to pismo, aż póki czas nie zaczął mię na koniec czynić spokojniejszym, a gdym się znowu z Zenonidesem obaczył i pokazał mu list Agatona, opowiedziawszy mu dziwne zdarzenie moje, ten mi przełożył, że w tym wszystkim powinienem uważać wolą Agatona, według której postępować jest koniecznym moim obowiązkiem. Jeszcze czas niejaki opierałem się własnemu nawet memu przekonaniu, na koniec zezwoliłem na żądanie Zenonidesa i Artenia stała się żoną moją. Wrócić jednak do Sparty było to dla ranie rzeczą niepodobną. Zenonides, nie chcąc nas odstąpić, przedał to wszystko, co tam posiadał, i osiadł z nami w Atenach.

Przebyłem lat kilkanaście szczęśliwych z piękną i cnotliwą Artenią. Bogactwa nasze pozwalały nam żyć w sposobie najprzyjemniejszym. Dom nasz był miejscem schadzki dla wszystkich uczonych i najdoskonalszych artystów. Ale nieba nie dopełniały żądań naszych i nie dawały nam potomstwa. Artenia nieustannie Bogów o to błagała. O, bogdajby[119] jej nigdy nie wysłuchali!

---

[119] W pierwodruku pisownia: *O Bogdáyby.*

Razu jednego z największą radością oznajmiła mnie, że jest brzemienną. Już tedy zdawało się, że nic do żądania nam nie zostawało, gdy moje przeznaczenie, które tylko na krótką chwilę szczęśliwym mi być dozwoliło, nowymi okropnościami dni moje zatruło. Artenia, która sobie tyle szczęśliwości obiecywała. Artenia! jedyny przedmiot, dla której jeszcze żyć chciałem. Niewczesnym rozwiązaniem z dzieckiem swoim życie utraciła. Żal mój wyrównywał mojej stracie. Zenonides, który więcej jak własne życie kochał córkę swoją i któremu wiek podeszły nie dozwolił znieść tak srogiego ciosu, poszedł za nią do grobu. Opuszczony od tych wszystkich, co mi życie osładzali, zamyśliłem porzucić Ateny i do ojczyzny wrócić, lecz gdym do niej powrócił, znalazłem ojca już nieżywego. Byłem wrócił do Roksolanii w chęci pędzić życie odludne. Smutek mój z tak wielkich strat poniesionych, pamięć nade wszystko Agatona wrzuciły mię znowu w tę czarną melancholiją, z której trzeba było cudu, abym jeszcze raz mógł być z niej wyprowadzony. Okropne obrządki w świątyni Swetowida i dzikie obyczaje Roksolańczyków długo zamieszkałemu między wypolerowanymi[120] Grekami człowiekowi nie mogły być, tylko miejscem ohydnym. Słyszałem o przybyciu ojca twojego i o tym wszystkim, co na Żmudzi i w Litwie poczynił. Umyśliłem udać się do niego i dawszy mu się poznać, prosić go aby mi pozwolił blisko stolicy swojej w ciemnej jakiej puszczy kącik, gdzie bym mógł pędzić życie pustelnicze.

Odwiedziwszy więc grobowiec ojca i obdarzywszy drogimi upominkami pozostałych krewnych, udałem się do krajów, które Palemon zwyciężał i oświecił. Przyjął mię twój ojciec z łaskawością i był ciekawy słyszeć moje przypadki. Miałem to szczęście podobać się temu wielkiemu człowiekowi i na silne jego naleganie przemieszkałem czas niejaki na jego dworze, lecz stały w moim przedsięwzięciu, nie mogąc nade wszystko znieść zgiełku i wrzawy świetnego dworu, prosiłem Palemona, aby mię uwolnił i pozwolił żyć na osobności. Wkrótce potem znalazłem w puszczy miejsce, w którym się teraz znajdujemy. Ta pustynia, zupełnie odludna, nie miała innego mieszkania prócz od dawna opuszczonej od swoich kapłanów świątyni, niegdyś poświęconej bożkowi mieszkańców tej krainy nazwanemu *Lelum-Polelum*[121].

---

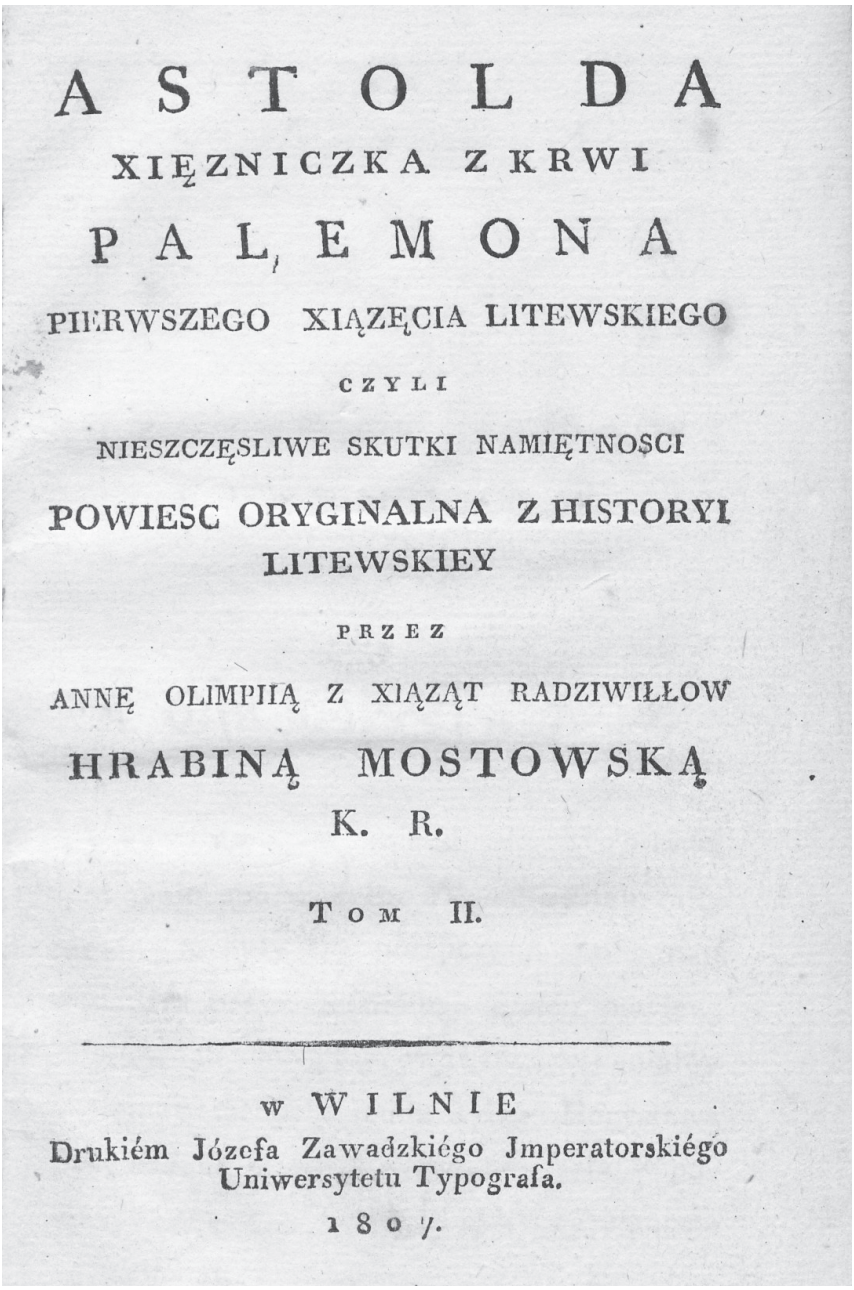
[120] *Wypolerowany* – tu: oświecony, ucywilizowany.

[121] *Lelum-Polelum* – Lel i Polel: przyśpiewy staropolskich pieśni wiosennych, w których dopatrywano się imion bóstw słowiańskich albo imion diabłów. Pierwszy w panteonie bóstw umieścił Lela i Polela kronikarz Jan Długosz. Maciej Miechowita dopatrywał się w nich słowiańskich odpowiedników rzymskiej pary bliźniąt: Kastora i Polluksa, zrodzonych przez Ledę (U, 370).

Tego bożka czczą i Roksolanie i w tej to świątyni zostałem kapłanem za zezwoleniem ojca twojego. Wybudowałem tu mieszkanie i od lat już wielu oddany bogom, naukom i dobroczynności, jeśli widzę czasem dni moich spokojność przerwaną, to chyba wtenczas, gdy mi pamięć stała i żal nigdy nieukojony z straty Agatona, Artenii i Zenonidesa przedstawia dni szczęśliwe, które niegdyś z nimi pędziłem".

Mirosław zamilkł. Tkliwa powieść jego rozrzewniła jego słuchaczów i każdy w milczeniu udał się na miejsce swego spoczynku.

Koniec części pierwszej



ASTOLDA

XIĘZNICZKA Z KRWI

PALEMONA

PIERWSZEGO XIĄZĘCIA LITEWSKIEGO

CZYLI

NIESZCZĘSLIWE SKUTKI NAMIĘTNOSCI

POWIESC ORYGINALNA Z HISTORYI LITEWSKIEY

PRZEZ

ANNĘ OLIMPIIĄ Z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW

HRABINĄ MOSTOWSKĄ

K. R.

TOM II.

W WILNIE

Drukiém Józefa Zawadzkiégo Jmperatorskiégo Uniwersytetu Typografa.

1807.

Strona tytułowa powieści Anny Mostowskiej,
Astolda z krwi Palemona, pierwszego książęcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. (Powieść oryginalna z historii litewskiej), tom II, Wilno 1807

ТОМ II



Synowie Palemona: Borkus, Kunas, Spera
rycina z: A. Gwagnin, *Kronika sarmacji europejskiej*, Kraków 1611

ROZDZIAŁ I

Wszystko w mieszkaniu Mirosława spokojnie spoczywało. W uroczystym milczeniu toczyły się niezliczone kule nad uśpionym przyrodzeniem. Żaden powiew, żaden ruch nie przerywał tej wspaniałej i niemej sceny. Jedna tylko Borysława, prowadzona uczuciem swoim, szła w puszczy utorowaną drogą, która do miasta prowadziła, i znalazła się na wyjściu z lasu, przy umyślnie zrobionej z darna[1] kanapce pod wielką jarzębiną. Było to dzieło Mirosława, który umyślnie to zrobił siedzenie dla odpocznienia, gdy powracał z miejsc, które zwykł odwiedzać dla swoich potrzeb lub dla dania ratunku nieszczęśliwym, którzy jego pomocy potrzebowali. Albowiem rzadko który mieszkaniec w tych stronach, gdy był ubogi i złożony chorobą, omieszkał przywołać Mirosława, który nigdy posługi swojej nie odmówił, a jako biegły lekarz prawie zawsze szczęśliwy skutek wieńczył jego dobroczynność. Na tej to darninie, miłej pracy rąk jego, lubił siadać i w tym miejscu, jak na linii demarkacyjnej[2], która go stawiała między tłumną osadą i zgiełkiem światowym, które trzymają człowieka w gwałtownych poruszeniach i w wiecznych mamidłach, co go ustawnie kołysają między szczęśliwej przyszłości nadzieją i już działających zmartwieniach i tą odludną samotnością, w której człowiek, oddany zupełnie samemu sobie, przyrodzeniu i wysokiej filozofii, wpośrzód przyjemnych i nigdy nieźmiennych scen pięknej natury żyje dla siebie i dla cnoty. Tam Mirosław, rzucając spokojne oko na te dwa stany człowieka, tak różniącymi się ze sobą, dziękował Bogom, że mu pozwolili kosztować lubej spokojności po długo skołatanych latach. Borysława po świetle księżyca ujźrzała na drzewach napisy, które wszystkie ręką Mirosława wyryte były i tchnęły tą świętą czułością i tym prawie nadziemnym uniesieniem się, które tylko nieomylnym skutkiem być może sposobu życia jego; pełna straszliwej namiętności, nie czuła ona w tym miejscu tej spokojnej słodyczy, którą Mirosław dziedziczył; usiadła na tej darninie, wzrok jej przedzierał się

---

[1] *Darn* (darń) – ziemia porośnięta trawą.

[2] *Linia demarkacyjna* – linia oddzielająca walczące ze sobą armie, ustalana na czas rozejmu; tu: linia oddzielająca przestrzeń pustelnika i pełen zgiełku świat.

ciemną obwłokę[3], która zamek Palemonów pokrywała. Łzy rozognione po jej licach spływały. Nie narzekała. W niemym cierpieniu boleść jej serca ją gnębiła. Długo bardzo w tym dręczącym stanie zostawała, a gdy na koniec łzy wylane nieco ulgi męczarniom jej przyniesły, postrzegła, że świtać poczynało. Machinalnie i bez nadziei nawet, aby to, co napisze, czytane być mogło od przedmiotu przez nią czczonego, lecz tylko, aby czułości swojej, tym niemym źwierzając się świadkom, folgę uczynić zbyt uciśnionemu sercu, wyjąwszy z głowy dużą szpilkę złotą, którą gęste kędziory swoje zaszpilała, wyryła na jarzębinie, pod którą siedziała, te słowa:

Okrutniku! Niewiasty być nie możesz płodem,
Lwice ciebie karmiły, jaskinie twym rodem:
Ty pewnie jesteś synem srogiego Kaukazu[4],
On ukształcił twe serce z kamienia i głazu;
Za towarzyszkę dał ci tygrzycę[5] okrutną,
A na piastunkę obrał obojętność smutną:
Strzegł, byś nie ujźrzał nigdy litości bogini,
Takim cię ukształciwszy, wystał z swej jaskini.
Stanąłeś między nami do bogów podobny,
Hardy, mężny, a jednak jak miłość nadobny;
Wszędzie, gdzie okiem rzucisz, tam serca zniewalasz,
Wszędzie wzniecasz niepokój i ogień zapalasz.
Idź do tych, co okrutną duszę twą kształciły,
Tam nikogo twe wdzięki nie będą mamiły;
Między lwy i tygrysy nieś zabawy twoje,
Nie znają tam, co czułość? co łzy? co są znoje?
A mnie miłość i smutek gdy życie ukrócą,
Wczesną mi śmierć przynosząc, spokojność powrócą.

Borysława, wyrywszy te słowa, smutnie zawołała: „Nieszczęsna, cóż ja tu piszę? Ach! on tylko dla mnie jest takim, jakim go w tych wierszach wyobrażam. Inna, szczęśliwsza ode mnie, wznieca w nim to, co ja dla niego tak mocno czuję". Jeszcze

[3] *Obwłoka* – powłoka, zasłona.
[4] *Kaukaz* – wysoki łańcuch górski na pograniczu południowo-wschodniej Europy i południowo-zachodniej Azji. Tu: symbol dzikości i okrucieństwa.
[5] *Tygrzyca* – tygrysica.

by długo tak z sobą rozmawiała, gdyby tętent koni, który zdawał się zbliżać ku niej, nie przynaglił ją do prędkiej ucieczki, nie dając jej czasu zmazać na drzewie, co już była wyryła.

Lecz wróćmy się na chwilę do książąt, których zostawiliśmy zasmuconych z oddalenia się Astoldy. Przyzwyczajeni od pierwszych dni dzieciństwa ustawicznie ją widzieć i odtąd choć nawet dali sobie słowo unikać okoliczności, gdzie by się sam na sam z nią znajdować mogli, jednak codziennie ją widywali na pokojach Palemona lub na innych miejscach, gdzie się dwór zgromadzał. Ten pierwszy dzień, który bez niej strawili, zdawał się im nieźmiernej długości. Spera, znudzony zgiełkiem, zemknął tego wieczora bardzo prędko z oczu dworzan, nie mogąc nawet kosztować spoczynku. Noc trwała jeszcze, gdy kazał sobie konia podać i nie myśląc, nie wiedząc nawet, co czyni, kierowany tylko wolą tego źwierzęcia, jechał w milczeniu tą drogą, która prowadziła do puszczy, gdzie Mirosław wydawał swoje wyroki. Gdy się rozświecać poczęło, poznał to miejsce i że już prawie w tę puszczę wjeżdżał. Nie było to w jego chęci i miłość tylko sama zdawała się kierować cuglami konia jego, gdy stanął właśnie na tym miejscu, które w tenże sam moment przelękniona Borysława była opuściła. Przyjemność tego położenia wstrzymała Sperę. Zsiadł z konia, a oddawszy go koniuszemu swemu, kazał mu nieco się oddalić. Ten skoro[6] rozkaz jego wypełnił, Spera usiadł na ławie z darna zrobionej i tak, jak gdyby to miejsce napełnione jeszcze ogniem, którym Borysława pałała, udzielało go wszystkim istotom, które się do niego zbliżały. Spera bardziej niż kiedy uczuł w sobie niewypowiedziane wzruszenia. Astolda z całą swoją oślepiającą pięknością oczom jego się przedstawiła. Dałby w ten moment życie swoje, aby ją mógł widzieć. Wtem rzucił swój wzrok na drzewo, pod którym siedział, i charaktery[7] świeżo wyryte ściągnęły jego uwagę. Przeczytał po kilka razy to pismo, które miłość nieszczęśliwa, a nawet i bez nadziei tylko, dyktować mogła. Któż by w tym miejscu podobne wyraził skargi? Astolda mu przyszła na myśl: „Może – rzekł do siebie (pierwszy raz uderzony tą uwagą) – zwiedziona przez pozór mojej oziębłości, rozumie, że już ją nie kocham? Lecz byłżem od niej kochanym? Porcius tylko to przez zazdrość wymyślił. Nie słyszałem potwierdzenia mniemania tego z ust samej Astoldy nigdy. O! gdybym mógł się teraz o tym przekonać. Ale nie… Dałem rycerskie słowo… Mógłżebym stać się niegodnym szacunku Porciusa, Hektora, a nawet i samej Astol-

---

[6] *Skoro* – szybko.

[7] *Charaktery* – tu: litery, znaki, tajemnicze hieroglify.

dy, gdyby uwiadomiona została, że łamię przysiężoną obietnicę, widząc ją sam na sam w tej odludnej pustyni? O, Bogowie! Za cóż tyle siły, tyle cnoty wyciągacie[8] po istotach, któreście tak słabymi utworzyli?…". Gdy te słowa sam do siebie wymawiał, gołąb, ten właśnie, którego Spera imieniem ojca posłał przez Borysławę Astoldzie i którego ta księżniczka tak była przyswoiła, że zawsze na jej ramieniu siedział, gdy się przechadzała lub przejeżdżała, i w tym razie towarzyszył jej do mieszkania Mirosławowego. Ten piękny ptaszek w tym miejscu wolno po puszczy latał i zawsze do swojej pani wracał się, upędzając się może w tę chwilę za jaką dziką gołębicą, która przestraszona błyszczącymi się jego piórami, uciekając od niego, zbyt go daleko uprowadziła; bądź że sam przez się obłąkany, aż na to zaleciał miejsce: usiadł na tym drzewie, pod którym Spera siedział, a postrzegłszy człowieka, przyzwyczajony zawsze być głaskanym, turkać[9] począł. Spera podniósł oczy. Co za podziwienie? Gołąb Astoldy! Bierze go i po tysiąc razy go całuje. „Szczęśliwy ptaszku – rzecze – leć teraz do twojej pani. Oby biorąc cię w ręce swoje, znaleźć mogła na twych piórkach rozognione moje pocałowania i zebrać ich koralowymi ustami swoimi!". Tu puszcza ptaka, lecz on tylko na kilka kroków odlatuje, a rozwijając swe różnefarbne pióra i turkocąc, do siebie wabi Sperę. Ten się znowu do niego zbliża, on znowu odlatuje; Spera nie poznaje, co czyni, siła jakaś nadprzyrodzona zdaje się uczyć tego gołębia, jak ma Sperę prowadzić drogą mu zabronioną. Miłość całe swoje czary rozpostrzenia nad umysłem książęcia. Ten już nic nie pamięta, to tylko wie, że Astolda w tym miejscu oddycha, nie postrzega nawet, jak daleko już zaszedł. Zawsze[10] idąc za gołębiem, który z drzewa na drzewo przeskakując, coraz go dalej prowadzi, aż się znalazł na koniec w miejscu najodludniejszym i razem najprzyjemnieszym, które oczy jego mamić mogło. Wszędzie błędne i bite ścieżki, przeplątane poziomem usianym kwiatami, wszędzie drzewa woniejące i w samym kwiecie zapachem swoim, największymi i najprzyjemniejszymi napełniając woniami powietrze, wszędzie odgłos wiosenny radośnych mieszkańców powietrznych. Obłąkany aż do zapomnienia wszystkiego, co świat może zawierać w sobie, Spera, przejęty tylko samym uczuciem najgwałtowniejszej namiętności, która kiedykolwiek tylko mogła opanować serce śmiertelnej istoty, błąka się w zachwyceniu po tym nowym Edenie[11].

---

[8] *Wyciągać* – wymagać, żądać.

[9] *Turkać* – gruchać, wydawać głos właściwy gołębiowi.

[10] *Zawsze* – tu: cały czas.

[11] *Eden* – według biblijnej Księgi Rodzaju, raj, ogród stworzony przez Boga dla pierwszych ludzi: Adama i Ewy.

Z daleka postrzega białą szatę, którą lekki powiew porannego wiatru unosi. Gołąb w to miejsce leci i na dół się zbija. Spera poznaje Astoldę i w jednym okamgnieniu u jej nóg się znajduje. Ten tylko, który mógł być w podobnej okoliczności i który by umiał język jakiś, w którym znajdują się wyrazy nam dotąd niewiadome, ten chyba mógłby opisać, co dwaj kochankowie uczuli, co sobie powiedzieć mogli. Pierwszy raz dopiero znaleźli się sami, pierwszy raz mogli wzajemnie powiedzieć sobie, że się kochają, że się zawsze kochać będą. Krótka rozłąka, długi gwałt, który oboje sobie czynili, zamykając wewnątrz dusz swoich to, co po tysiąc razy na dzień życzyliby sobie powtarzać. Piękność nadzwyczajna Astoldy, której miłość, bardziej nad inne czasy purpurą farbując lice i wilgocąc oko, zdawała się jej coś Boskiego[12] w ten moment użyczać. Pora przyjemnego wiosennego poranku, miejsce odludne, śpiewanie ptasząt i wonie wszystko w zachwycanie porywało.

Pustynia Mirosława przez czary miłości w tę chwilę przemieniała się w ogrody Artemidy[13]. Spera przyciskał Astoldę do gwałtownie bijącego serca swego. Przeszłość, przyszłość, jakie skutki postępek jego teraźniejszy mieć może, wszystko zniknęło w jego oczach. Piękna jego kochanka, w lekkim porannym odzieniu, spoczywała na jego sercu, włos jej rozpuszczony, uniesiony powiewem wiatru, osłaniał mężne jego ramiona. Już sobie przytomni nie byli, już miłość cały swój tryumf odnieść miała… Gdy krzyk przeraźliwy ocucił ich z obłąkania i w czas jeszcze do zmysłów ich powrócił. „Bogowie! gdzież jestem – rzeknie Astolda, wyrywając się z rąk kochanka. – Spero! co się znaczy ten krzyk tak żałosny i razem tak przeraźliwy? Któż go wydał? Ach! on od niebios był wysłany. O, Spero! O ty, co tak gwałtowne wzniecasz we mnie uczucia! Spero! Jak daleko miłość nasza mogła nas uwieść. Uciekaj ode mnie. Niech cię nigdy w tak niebezpiecznym położeniu nie widzę. Spero!… Spero! Umrzeć lub być na wieki twoją". Tu się raz jeszcze rzuca na łono cudnego kochanka swego, ten ją gorąco przyciska do siebie, skrapia jej piękne lice łzami, powtarza jej słowa: „Twój, na wieki twój lub śmierć". I sam najpierwszy wydziera się od niej. Oboje uciekają jeden od drugiego, lękając się głowę odwrócić. Jedno spójźrzenie na nowo wróciłoby ich w ręce jedno drugiego, tylko najprędsza ucieczka uwolniała ich od niebezpieczeństwa. Jedno okamgnienie przedzielało między nimi cnotę i występek. Jeden rzut oka jeszcze, a Spera zdradziłby przysięgę i honor.

---

[12] W pierwodruku małą literą: *bozkiégo.*

[13] *Artemida* – w mitologii greckiej: bogini łowów, zwierząt, lasów, gór i roślinności.

Szedł Spera śpiesznym krokiem ku miejscu, gdzie jego koniuszy z koniem na niego czekał, tam przybywszy, najsrożej przykazał temu człowiekowi, żeby przed nikim nie powiadał, w której się stronie znajdowali. Potem rzuciwszy się na konia, puścił mu cugle i póty go nie wstrzymał, póki do zamku nie wjechał i przed gmachem, w którym mieszkał, zsiadł z niego. Zsiadając z konia, postrzegł brata, lecz uniknął z nim się spotkania, a gdy wszedł do swoich pokojów, przykazał, aby nikogo do niego nie wpuszczano, i prawie bez zmysłów rzucił się na swoje łoże. „Wielki Boże! – zawołał – cóżem to uczynił i jakżem to danego słowa dotrzymał? O, cóżby powiedział Hektor, gdyby wiedział, jak przyjaciel jego stał się niegodnym jego szacunku? Jak wielką przyczynę miałby Porcius pogardzać bratem swoim". Wiele jeszcze przydał do tych smutnych uwag i tak przepędził godzin kilka w tym stanie trudnym do zniesienia i niepodobnym do opisania. Jak wiele miał przyczyn do zarzutów, lecz jak wiele do radości. Wiedział teraz, że jest kochany, lecz jak drogo tę wiadomość okupił. I gdyby nie ten krzyk przeraźliwy, który jego i Astoldę z ich omamienia ocucił, cóżby się dopiero z nimi stało? Jakie okropne skutki stąd by wynikły. Gniew Porciusa, zhańbienie tej, którą czcił jak bóstwo. A gdyby rzecz ta na jaw wyszła, któryż rycerz chciałby potem oręż swój z nim mierzyć? Jakie turnieje otworzyłyby mu szranki swoje? Takie albowiem w tych rycerskich czasiech[14] były ustawy, iż raz złamane słowo, wieczną ściągało hańbę[*]. Wyciągano w tych wiekach po rycerzach czynów bohatyrskich i miłości w ich sercach tak czystej jak ta, którą sami anieli czuć by tylko mogli. Spera, który już był pasowany na rycerza, wiedział, jak mocno przeciw tym szlachetnym ustawom przewinił. Ale gdyby nawet urodził się w upodlonym stanie kmiotka i wtenczas jeszcze, znajdując się w podobnych jak teraz okolicznościach, miałby sobie do wyrzucenia, zdradzając ufność brata, który spokojny, bo w uczciwość wierzył, nic sam podobnego nie czyniąc, nie był nawet zdolny posądzić brata o takowy postępek. Te uwagi przyprowadziły Sperę aż do rozpaczy. Blady, obłąkany, był resztę dnia przedmiotem tysiąca pytań ojca i brata, równie jako i dworskich, którzy się lękali, jeśliby nie był chorym.

---

[14] W czasiech – w czasach.

[*] Artur, czyli Artus, król Wielkiej Brytanii, postanowił, jak powiadają, prawo rycerskie – *Les Lois de la Chevalerie.* Tym prawom dano nazwisko *Prawa okrągłego stołu*, albowiem rycerze, których Artur użył do tych ustaw, nazwani byli *rycerze okrągłego stołu – Les chevaliers de la table ronde*, ponieważ przy okrągłym stole z dobytymi i podniesionymi sztyletami przysięgli te ustawy wiernie zachowywać. Na co później każdy rycerz przysięgać musiał [przyp. Aut.].

Inaczej działo się z Astoldą. Nie wiedziała ona nic o układach braterskich, o tym się tylko dowiedziała, że jest zawsze stale kochaną. Słodycz niezmierna po całej jej istności[15] się rozlała. Gdy do mieszkania powróciła, cieszyła się, iż żadnej tam z swoich panien nie znalazła i że mogła bez przeszkody oddać się całą szczęściu swojemu. Ledwo w godzinę po tym weszła Boryława. Astolda, która dotąd we wszystkim jej się zwierzała, utaiła jednak przed nią, że widziała się z książęciem. Przypomniała sobie, że ta wystawiała go zawsze jej oczom jako zmiennego i już dla niej nieczułego kochanka. Lękała się by nie struła w tej chwili niewczesnymi swymi uwagami rozkoszy, którą czuła, wcale o innych rzeczach rozmawiać z nią poczęła. Resztę dnia przebyła na przechadzce, czytaniu i rozmowach z mądrym Mirosławem. A gdy czas przyszedł do spoczynku, nigdy tak słodkiego snu nie doznała. Sny jej były tylko ciągłym stanem, w którym tego poranku na jawie się znajdowała. Jej szczęście tak daleko nawet ją omamiało, że zapomniała o krzyku, który ją był tak mocno przeraził i którego nieszczęśliwa Borysława przyczyną była. Ona to, szukając Astoldę, postrzegła ją z książęciem. Miłość w ten moment stała się mocniejszą nad zwykłą dysymulacją[16] tej pięknej panny. W pieszczotach tych dwóch szczęśliwych kochanków, których poniewolnie stała się świadkiem, ujźrzała nieodzowny swój dekret[17]. Już jej nawet na przyszłość żadna iskierka nadziei nie mogła zostać. Rozpacz wyrwała z jej serca ten krzyk przeraźliwy, który przestraszył Sperę i Astoldę. Borysława skryła się łatwo pomiędzy drzewa. Astolda o przyczynę krzyku tego się nie badała i wszystko utajone zostało.

ROZDZIAŁ II

Przyszedł na koniec dzień, w którym Mirosław miał znaczenie snu Astoldy wyłożyć. Dnia tego młode dziecko, usługujące w tej samotności, znać jej dało, że pustelnik samę jednę ją oczekuje w świątyni. Z biciem serca udała się na miejsce, w którym wyrok przyszłości swojej usłyszeć miała. Gdy weszła do tej starożytnej budowli, znalazła, iż w niej wszystkie otwory hermetycznie zamknięte były; lamp tylko kilka oświecały to grubych przesądów ponure siedlisko. Astolda spodzie-

---

[15] *Istność* – ciało.
[16] *Dysymulacja* – udawanie czegoś, ukrywanie, tajenie.
[17] *Dekret* – tu: wyrok.

wała się znaleźć Mirosława, lecz on tam nie był i najokropniejsza cichość tylko panowała. Strach dotąd jej nieznajomy przebiegł przez całą jej istotę. Już wołać Mirosława zamyślała, gdy widma nadspodziewane ją zastanowiły[18] i w szanownym utrzymały milczeniu.

Naprzód podwoje świątyni, przez które weszła i które zostawiła otwarte, z wielkim łoskotem i trzaskiem same się zamknęły. Ołtarz oświecił się tysiącznymi promieniami, które się po całej rozsypały świątyni. Słodka i zachwycająca melodia, podobna do tkliwych głosów harmoniki[19], słyszeć się dała. Przyjemne wonie około ołtarza kurzyć się poczęły, niepoliczonych lamp tysiące zapaliły się i ukazały wewnętrze tej świątyni zupełnie odmienione. Ściany były okryte błyszczącą materią, kształtem przyjemnym i coraz odmiennym; zawieszone na nich były girlandy z najrzadszych kwiatów plecione i które składały mistyczne figury. Po jednej stronie ukazywał się bardzo wielki kwadrat biały, który prawie całą zajmował ścianę, tymi samymi girlandami ozdobiony co i ściany. Po kilku minutach tego widowiska muzyka ustała, światła pogasły, zupełna ciemność i grobowe milczenie nastąpiły. Trwoga i tysiączne uczucia przejmowały umysł Astoldy, lecz nowe sceny w nowe ją miały jeszcze wrzucić podziwienie.

Wielki kwadrat, o którym wyż się wźmieniło[20], razem się oświecił i w żywy zamienił się obraz. Biała opona[21], która ów kwadrat przysłaniała, podniesła się, harmonika znowu słyszeć się dała i Astolda ujźrzała w owym cudownym obrazie miejsce dzikie i zarosłe lasami.

Wnet się scena odmieniła, Astolda poznaje okolice Niemna. Wielka liczba batów[22] przybija się do brzegów tej rzeki, mnóstwo rycerzy z nich wysiada, pomiędzy nimi jeden zdaje się rozkazywać wszystkim. Postać jego podobna jest do półbogów: każde jego ruszenie[23] bohatyra oznacza, na jego mgnienie walą się drzewa i dzikie pustynie przemieniają się w rozkoszne ogrody. Ogromny zamek powstaje i miasto się buduje. Astolda widzi w nim wyobrażenie miejsca, gdzie wychowanie swe wzięła i siedlisko Palemona. Przypatruje się rysom twarzy rycerza, który tak

---

[18] *Zastanowić* – zatrzymać.

[19] *Harmonika* – harmonika szklana; instrument muzyczny złożony między innymi z szklanych talerzy wytwarzających drgania dźwiękowe. W Polsce znana od XVIII wieku.

[20] *Wyż się wźmieniło* – wyżej było wspomniane.

[21] *Opona* – opinająca coś zasłona; okrycie.

[22] *Bat* – duża łódź do przewożenia ładunków.

[23] *Ruszenie* – tu: ruch.

dzielnym i tak prawie cudownym sposobem tę krainę przeistacza. O, podziwienie, to twarz Palemona! Lecz Palemona młodego i ozdobionego wszystkimi wdziękami, które teraz kwitną na cudnej postaci synów jego. Ale widma inną przywdziewają postać: już samych tylko młodzieńców postrzega orszaki, widzi gonitwy i różne wojenne zabawy; wpośrzód tej hożej młodzi postrzega Sperę i Porciusa, chciwie im się przypatruje, jak ich uroda innych przechodzi[24], jak ich zręczność daleko od nich ich rówieników zostawuje. Już życzy, aby ten obraz nigdy z jej oczu nie zniknął, lecz w jednym okamgnieniu odmienia się i Astolda wątpi, jeśli ją na nowo sen nie łudzi. Widzi siebie wpośrzód tych wzmienionych książąt. Tak jest, mylić się nie może. Jej to własna postać zażywa z zręcznością śnieżnej białości rumaka, łuk złoty zdobi jej ramiona, a lekki dziryt igraszką zdaje się być w jej ręku. Jak piękna! Dyjanna[25] na łowach zaćmiona przez nią byłaby. Astolda sama dziwi się nad swoją postacią, a widząc się w całej pompie wdzięków swoich, mówi z powdziwieniem: „Jaż to jestem tak piękną?…". Ale ten moment rozkoszy, w którą pochlebiające ją widmo wprawiło, niedługo w smutek się zamienia całe zdarzenie, co podczas polowania odkryło jej miłość książąt do niej i jak się zazdrość wznieciła w burzliwym sercu Porciusa, przed nią się maluje. Postać jej znika, ciemna puszcza się ukazuje i bitwa dwóch braci przedstawia się jej oczom. Widzi, jak ich Palemon rozbrania, jak rannego Sperę wynoszą i jak ten smutny konwój do zamku wchodzi. Na chwilę wszystko zniknęło i światło zgasło, lecz wnet znowu obraz się oświeca i nowe sceny ukazują się.

Naprzód Astolda postrzega miejsce do gonitw służące: poznaje szranki i widzi rozpoczynające się turnieje. Palemon i mnóstwo ludzi są widzami tych rycerskich uciech. Bawią ją czas niejaki obrazy męstwa i bojów, lecz wkrótce cała jej uwaga zwraca się na dwóch rycerzy, których proste zbroje bez znaków na puklerzach[26], i spuszczone przyłbice[27] nie pozwalają poznać, kto by oni byli. Wjeżdżają na plac wyznaczony do boju i rozpoczynają bitwę silną, lecz krótką. Jeden z nich jest zwyciężony, wnet drugi ze swojego konia zskakuje, ale zamiast rozpoczęcia (według zwyczaju tych czasów w podobnym zdarzeniu) bitwy pieszo, z wielkim podziwieniem widzi ich Astolda ściskających się. Zwyciężony znowu wskakuje na swego

---

[24] *Przechodzić* – tu: przewyższać.
[25] *Dyjanna* – tu: Diana, bogini łowów. W pierwodruku: *Dyanna*.
[26] *Puklerz* – okrągła, wypukła tarcza używana przez piechotę i jazdę.
[27] *Przyłbica* – zamknięty hełm, wyposażony w podnoszoną zasłonę twarzy.

rumaka i szybko się oddala. Zwycięzca zbliża się do Palemona, uklęka przed nim, ten go podnosi. Jej postać powtórnie się ukazuje. Palemon zdaje się rozkazywać jej się zbliżyć i łączyć ją z nieznajomym rycerzem, podając mu jej rękę, którą zwycięzca na kolanach przed nią przyjmuje i razem z nią i z całym obrazem niknie. Astolda wątpić nie może, Palemon przeznacza ją temu zwycięzcy w nagrodę otrzymanego tryumfu. „O, Bogowie! – zawołała, pierwszy raz przerywając milczenie – komuż to mię srogie losy przeznaczają?…". Chciała jeszcze coś mówić, lecz nowe widma, zwracając do innych przedmiotów jej oczy, do nowego zadumienia są jej przyczyną.

Burza straszliwa powstaje. O, cuda! cały sen swój widzi, wszystko w samej istocie być się zdaje. Postrzega ucztę dziewosłębią. Podaje puchar Sperze, ten go przyjmuje. Furia jakaś piekielna, pod postacią niewiasty przysłonionej białą zasłoną, rzuca się na jej kochanka i śmierć mu zadaje, a porwawszy ją, wpada w loch roztwarty i wszystko znika. Prawie omdlona z podobnego widoku, drżąca cała od strachu i od żalu Astolda, nie wiedziała, jeśli[28] z tego czarowanego miejsca ma uciekać lub dalszych jeszcze oczekiwać wyroków. Gdy znowu opona się podniesła i nowe obrazy oczom jej się przedstawiły. Widzi obrządek pogrzebowy i trzy trumny niesione przez czarno pokryte postacie, za nimi idzie Palemon z całym swoim dworem i rycerstwem, na wszystkich najokropniejszy smutek i rozpacz się maluje. To widmo przesuwa się z wolna przez obraz i wszystko znika. Znowu czas niejaki zupełnej ciemności i okropnej cichości nastąpił, a po nim wcale nowe i zadziwiające obrazy znowu się zaczęły malować w oczach smutnej Astoldy. Widzi ona inną rzekę, inne niwy. Palemon rozkazuje budować nowe miasto i nowy zakłada zamek. Wcale jej nieznajome postacie otaczają tego bohatyra. Piękna, młoda i jak wiosna powabna niewiasta przy boku jego stoi, uśmiecha się przyjemnie, przypatruje się tym wielkim dziełom i zdaje się dzielić z Palemonem jego potęgę. Astolda mylić się nie może na swoim mniemaniu: Palemon Żmudź opuści, w nowe wejdzie śluby i inną sobie założy stolicę. Na śrzodku tych ożywionych obrazów widzi ognistymi literami te słowa: *Litwa*. Tam więc Palemon osiądzie, tam nowe będzie miał związki i inną stolicę. Lecz w cóż się obróci piękna Roma-nowa?[*] Owe stołeczne miasto dotąd

[28] *Jeśli* – tu: czy.

[*] Palemon gdy Żmudź osiadł, założył tam miasto, które na pamiątkę dawnej swojej ojczyzny nazwał Romanowa. To miasto Krzyżacy spalili roku pańskiego 1295. Odnowiono go na tymże samym miejscu pod nazwiskiem Romanow [przyp. Aut.].

tak ulubione od Palemona, gdzie ona się rodziła, gdzie wzrost swój wzięła[29], gdzie nade wszystko jej Spera z nią razem się chował, gdzie kocha i jest kochaną. Ale nad wszystko czemu książąt obok Palemona nie widzi? O, straszliwe przeczucia!… Ten pogrzebowy obrządek, co poprzedził ostatnie jej ukazywane sceny, ciemno, lecz w straszliwym sposobie przyszłość jej maluje i daje jej przewidywać, że okropne nieszczęścia ją oczekiwają. Gdy takie w głębi serca swego czyniła uwagi, zniknęły na obrazie przedmioty, które je były wznieciły, a postacie pojedyncze (w których poznała przez napis, że były następne pokolenia Palemona), snuć się poczęły i ukazały jej przyszłych żmudzkich i litewskich panujących książąt: każdy na hełmie niósł imię swoje, a nad ich głowami ognistymi literami pisały się ich znaczniejsze czyny.

Naprzód Borkus[30], po nim Spera i Kunos[31] – wnukowie Palemona z późniejszych dzieci narodzeni[*]. „O, bogowie! – zawołała Astolda, czytając imię Spery. – Co za imię!… lecz to inny Spera!…". I rzewno łzami się zalała. Za wnukami Palemona szły długie szeregi ich pokoleń, które panowały nad Żmudzią, Rusią i Litwą. Kiernus[32], mądry w swych obyczajach, lecz dziki, Borkusa, stryja w umyśle naśladuje i upadek światła pośpiesza[**]. Rozkochany w bojach lub ich obrazie, dni swoje, gdy się

---

[29] *Wziąć wzrost* – dorosnąć.

[30] *Borkusz* – jeden z pierwszych książąt litewskich, herbu Kitaurus, zwany Borkiem (U, 380).

[31] *Kunos* (Kunosz) – jeden z pierwszych książąt litewskich, herbu Kitaurus, ojciec Kiernusa i Gimbuta; zmarł w 1040 r. (U, 380).

[*] Borkus założył zamek nad rzeką Jurgą, która w Niemen wpada i od tej rzeki, równie jako i od swego imienia, dał temu zamkowi nazwisko Jurbork: w tym to zamku długo dosyć na Żmudzi panując i jako dobry rządzca nad swym ludem się sprawuje, wiek swój cnotliwie zakończył. Kunos w tejże samej krainie zamek Kunosz postawił i przyłączywszy odległą prowincją, nad nią panował. Spera postawił zamek Wilkomir nad świętą rzeką. Po śmierci Spery i Borkusa, Kunos panował jeden, zostawiwszy potomków Kiernusa i Gimbuta. Po Kunosie Kiernus osiadł Litwę i nad Wiliją zbudował zamek Kiernow, gdzie założył swoję stolicę, nadawszy Litwie jej nazwisko od trąby łowczej *Lituo. Vide* Gwagnin [przyp. Aut.; Aleksander Gwagin (1534–1614) – historyk polski pochodzenia włoskiego, autor *Kroniki Sarmacji europejskiej* (1578) – przyp. Red.].

[32] *Kiernus* – jeden z pierwszych książąt litewskich, herbu Kitaurus, ojciec Żywibiunta; zmarł w 1097 r. (U, 380).

[**] Palemon, osiadłszy Żmudź i Litwę, wprowadził do nowo podbitych sobie krajów polor kunsztu i nauki, którymi Rzym jaśniał. Borkus je zniszczył, przejął grube obyczaje pierwiastkowych mieszkańców tych krajów zmieszał gusła Rzymian do okropnych obrządków tej dziczy, a ślad nawet wszelkich nauk, kunsztów i poloru przez długie wieki zupełnie zniknął [przyp. Aut.].

znajduje w pokoju, na łowach trawi. Za nim idą Gimbut[33], wojownik dziki i spokojni bracia Żywibunt[34] i Montwił[35]; nieprzełamaną miłość i stateczny pokój sobie zachowują, lecz dusz miękkich i charakterów słabych panowie podły haracz niosą kniaziom rosyjskim. Zaraz za nimi następuje odważny Wikind[36], syn Montwiła, ma ku swej pomocy walecznego Erdziwila[37], syna Żywibunta; ten, ocknąwszy się z długiej miękkości[38], po śmierci brata Montwiła wysyła go mścić się nad kniaziami rosyjskimi. Erdziwil i Wikind sąsiedzkie krainy zadziwiają wielkimi zwycięstwy[*]. Nic się ich orężom oprzeć nie może; przelękniony wódz Tatarów opuszcza nieszczęśliwą ziemię, gdzie siał pożogi i mordy; hardy Baty[39] uchodzi, a zdziwiony naród jego niesie do dzikiej ojczyzny swojej odgłos zwycięstw Wikinda i Erdziwila. Ich potomność jeszcze dotąd w dumach swoich wspomina tych bohatyrów. Jednak dumny Tatarzyn chce się mścić raz jeszcze utraconych korzyści, lecz na nowo porażony powtórnie w ucieczce szuka ratunku i Kierdasz Han[40] zawolskiego[41] tatarskiego

---

[33] *Gimbut* – syn Kunosza, brat Kiernusa. Panował na Rusi, ziemi zawelskiej, Jurborku i ziemi żmudzkiej. Ruś i Żmudź zostały przez niego opanowane na drodze najazdów (U, 380).

[34] *Żywibunt* – książę litewski, słynący z odwagi w zmaganiach wojennych. Panował w Kiernowie, rządząc Litwą (U, 380).

[35] *Montwił* – syn Gimbuta, książę litewski i żmudzki, ojciec Erdziwiła, Nemena i Wikinta. Zmarł w 1070 r. (U, 380)

[36] *Wikint* – średni syn Montwiła, książę litewski. Po śmierci Montwiła, panował na Żmudzi, zaś po zgonie Erdziwiła przejął jego spuściznę (U, 380).

[37] *Erdziwil*, *Erdziwił* – książę litewski, najmłodszy syn Montwiła, słynący z wypraw na ziemie ruskie. Zbudował grody w Grodnie, Brześciu, Kobryniu, odrestaurował Mielnik, Drohiczyn, Brańsko, Suraż, Wołkowysk, Mścihołów. Zmarł w 1089 r. (U, 380)

[38] *Miękkość* – tu: wygoda, komfort.

[*] Baty, srogi i okrutny Tatarzyn, splądrował ogniem i mieczem ruskie kraje. Erdziwil go zwyciężył i wypędził, a opanowawszy Nowogródek zamek i miasto ruskie, stolicę swoją założył. Brześć Litewski, Mielnik i Drohiczyn, spustoszone przez Batego, na nowo odbudował i pod swoje panowanie podbił. Po czym Grodno założył i wiele innych wielkich sprawiwszy rzeczy, słynął jeszcze szczodrobliwością i wspaniałym sposobem zasłużonym wodzom wojska swego nagradzał. I tak, po śmierci ojca i stryja rozdał hetmanom i rotmistrzom swoim prowincje, jak oto Ejksysowi, z którego pochodzi dom Dewojnów, tę krainę, gdzie dziś miasteczko Ejszyszki, Gransowi, gdzie Gransiszki, a Kample, z którego dom Gasztołdów poszedł, dał w dzierżawę Oszmianę [przyp. Aut.].

[39] *Baty* – Batu Sain-chan (?–1256), chan Złotej Ordy; najstarszy syn Czyngis-chana, zarządzał syberyjską i europejską częścią państwa mongolskiego.

[40] *Kierdasz Han* – wódz tatarski lub turecki panujący na Wołoszczyźnie.

[41] *Zawolski lud* – Wołoszczyzna, kraina historyczna w Rumunii.

ludu od ręki samego Erdziwila ginie[42]. Odtąd owi wielcy rycerze spokojnie panują i ze sławą w pokoju dni swoje kończą.

Z mężnych mężni się rodzą, ich potomkowie w ślady ich idą; widzi Astolda dwóch synów Erdziwila, wspaniała i mężna ich postać nieustraszonych rycerzy oznacza. Mingajło[43] i Algimunt[44]: pierwszy przywodzi krainie żmudzkiej, drugi Litwie. Ten podbija ziemię połocką[45] i Nowogrodziany[46], krainy ruskie. Panują krótko, lecz szczęśliwie, zostawiwszy potomków Gniwiła[47] i Skirmunta[48]. Skirmunt chrzest święty przyjmuje, odmienia imię i na chrzcie Jurginem się zowie. Gniwiło w bojach się wsławia i życie młode jeszcze kończy. Tuż za nim widzi Astolda Borysa[49], pobożnego syna Gniwiły, ten stawia kościoły, funduje klasztory i czas swój trawi na modlitwach i budowaniu miast i zamków. Za nim idzie spokojny i brzydzący się wojną Wasili Rechwold[50]. Życie jego jest ciągłym pasmem pokoju i roztropnego z mądrością rządu. Równie jak ojciec pobożny zostawuje nieliczne potomstwo. Hleb[51], syn jego, jak cień przez obraz się przesuwa, panowanie jego ledwo się zaczyna, aliści już i kończy. Siostra jego, mniszka Poroskowija[52], wędruje do Rzymu i tam zakończywszy życie, pomiędzy czyste święte dziewice Kościół ją umieszcza i świętą ogłasza.

---

[42] Świadectwa kronikarzy wskazują na to, że Erdziwil nie pokonał zbrojnie Hana, lecz wykorzystał osłabione przez niego ziemie ruskie, zajmując je.

[43] *Mingajło* – legendarny książę litewski, słynący z waleczności i odwagi, syn Erdziwiła, ojciec Skirmunta i Ginwiła; zmarł w 1192 r.

[44] *Algimut* – książę litewski, syn Holeszów (U 381).

[45] *Ziemia połocka* – pierwsze ruskie księstwo udzielne ze stolicą w Połocku, powstałe z wydzielenia z Rusi Kijowskiej w końcu X wieku.

[46] *Nowogrodziany* – Nowogródek; stolica województwa nowogródzkiego I Rzeczypospolitej.

[47] *Ginwił Jury Mingajłowicz* – książę połocki, jeden z pierwszych litewskich chrześcijan. Ochrzcił się dla swej żony, księżnej twerskiej. Zmarł w 1199 r. (U 382).

[48] *Skirmunt Mingajłowicz* – syn Mongajły, książę nowogrodzki, ożenił się z Marią, córką kniazia twerskiego, następnie ochrzcił się (U 382).

[49] *Borys Ginwiłłowicz* – rządca Połoczan. Budowniczy zamku Borysów nad rzeką Berezyną, a także kościoła Zofii i monastyru Borysa-Hleba (U 382).

[50] *Rychwołd Borysewicz* – książę połocki.

[51] *Hleb* – syn Rychwołda. Panował po śmierci ojca przez krótki czas.

[52] *Poroskopia* (Poroska, Paraska, Praksedis) (1185–1239) – zakonnica, córka Borysa Ginwiłłowicza, siostra Rychwołda. Kanonizowana w 1273 r.

Tu się znowu linia litewskich książąt snuć poczyna. Skirmunt, syn Mingajły, waleczny i w bojach szczęśliwy, po nim jego synowie: Lubartow[53], Strojnat[54] i Pisymont[55]. Strojnat mści się śmierci ojca nad Bałakłajem[56], hanem tatarskim; w tych walkach utraca braci i sam jeden panuje. Algimunt i Giedrus[57], ospali i nic nie znaczące postacie przesuwają się przez obraz, lecą, lecz syn Giedrusa, mężny Ryngold[58], stacza okropną nad Niemnem potyczkę[59], zwycięża Tatarów i Rusaków[60]. Giną na tej bitwie wiekopomni rycerze Dymitr Drucki[61], Światosław Kijowski[62] i Lew Włodzimirski[63]. Szlachetne panny i młódź smutne wydają jęki na ich pogrzebie. Wśrzód łąki, którą niemeńskie skrapiaią wody, wznoszą wysokie stósy, gdzie nieśmiertelne zwłoki tych bohatyrów składają. Płaczliwe skargi pozostałych kochanek obrządek ten sprawują okropniejszym. W białych szatach przybrane dziewice rzucają wieńce i kwiaty, a młodzież ucina lokospadłe włosy i palą je razem z zmarłymi rycerzami. Wszystko znika! A jak straszliwa burza, która niszczy, rozwala i pożera wszystko, okropny Mendog[64] się ukazuje. Rysy jego twarzy zamykają w sobie dziwny skład wdzięków i okrucieństwa. Piękny, a jednak na jego widok zadrżała Astolda. O, jak mógł wspaniały, mężny i dobroczynny Ryngold dać życie podobnemu tworowi! Mendog! na to imię dobroć i czułość się wzdryga. Ów Mendog, poganin ochrzczony i znowu do bałwochwalstwa zwrócony, koleją przyjaciel Innocencjusza[65] papieża, który go królem litewskim koronuje[66], i nieprzyjaciel chrześcijan, na których najsroż-

---

[53] *Lubert Skirmuntowicz* (XI–XII w.) – syn Skirmunta.
[54] *Trojnat Skirmuntowicz* (XI–XII w.) – syn Skirmunta. Władał Nowogrodem.
[55] *Pisymont Skirmuntowicz* (XI–XII w.) – syn Skirmunta. Od ojca otrzymał księstwo w Turowie.
[56] *Balakaj* – car zawołżański, pokonany pod Kojdanowem.
[57] *Giedrus* (Gedrus) – książę litewski, syn Gilgina, brat Narymunda, Dowmunta i Holzy, współbudowniczy grodu Uszwin, rozszerzonego i mianowanego księstwem gedrockim.
[58] *Ryngold* – książę litewski, syn Gedrusa, zwyciężył wojska Wolkwina (U, 382).
[59] Bitwa odbyła się w 1200 r.
[60] *Rusacy* – Rusini.
[61] *Dymitr Drucki* – protoplasta rodów Druckich i Sokolińskich.
[62] *Światosław Kijowski* – książę kijowski.
[63] *Lew Włodzimirski* – Lew I Halicki (ok. 1228 – ok. 1301), książę halicko-włodzimierski (1293–1301), syn Daniła I Halickiego.
[64] *Mendog* (Mindaugas, ok. 1200–1263) – wielki książę litewski (1236–1253) oraz król Litwy (od 1253).
[65] *Innocencjusz* – Innocenty III (1160/1161–1216), papież, uważany za jednego z najpotężniejszych papieży średniowiecza.
[66] Dokonało się to w 1252 r.

sze wymyśla katusze w okrucieństwie przechodzi samego nawet Nerona[67]. Nazwany bicz boży. Długo ów tyran szczęśliwie wojuje, aż na koniec Wszechmocny[68] rzuca litościwe oko na okropnie udręczone narody; Strojnat[69], wnuk Mendoga, chciwy panowania nad Litwą, ze swoim zięciem Daunatem[70] zabijają okrutnego Mendoga snem mocnym uśpionego, i z nim razem jego dwóch synów, Rukla[71] i Rzepikaszę przy nim śpiących zarzynają. Zachęcony do krwie wylewu krewnych swoich, Strojnat, dalej w bezecnych swoich występkach postępując, zabija brata Towciła[72], książęcia Połockiego, i kraj jego zabiera; lecz zbrodniarze prędzej lub poźniej zawsze są ukarani i Strojnat niedługo się cieszy z źle nabytego zysku. Wojsiełk[73], syn Mendoga, mnich postrzyżony i w ruskim klasztorze poświęcany, za wolą ojca po jego śmierci klasztor opuszcza i wyrzuciwszy Strojnatowi zamordowanie ojca, własną ręką zbójcę zabija, po czym obejmuje wszystkie kraje, które Strojnat posiadał. Dumny z swego występku i swojej przemocy naigrawa się z sąsiadów, ściąga na siebie ich nienawiść i zemstę Krzyżaków, którym się naprzykrza[74]. Pomiędzy nimi Lew, książę ruski, który świetnymi czyny wszystkich na się obraca oczy, długą zatrudniony wojną i dobrym rządem państw swoich, świeżo wybudowawszy miasto Lwów[75], zaczynał odpoczywać po długich trudach. Niespokojny i nigdy syt zdobyczy Wojsiełk napada na kraje, które Lew słusznie dziedziczy i stara się mu je wydrzeć, lecz odważny Lew nie dozwala bezkarnie krzywdy swojej* i w domu

---

[67] *Neron* (37 r. n.e – 68 r. n.e.) – cesarz rzymski; zasłynął z prześladowania chrześcijan i rzekomego spalenia Rzymu.

[68] *Wszechmocny* – w pierwodruku pisownia małą literą.

[69] *Strojnat* (Treniota) – siostrzeniec Mendoga; głównodowodzący wojsk litewskich. W 1263 r. zabił Mendoga i jego synów, po czym przejął wadzę na Litwie. Zamordowany rok później przez koniuchów zabitego króla.

[70] *Daunat* (Doumand) – książę nowogrodzki (U, 383).

[71] *Rukla i Repikasz* (Repek) – synowie Mendoga, zamordowani w 1263 r. przez Treniotę.

[72] *Towczywiło* (Towciwiłł) – książę połocki, zamordowany przez Treniotę w 1263 r. .

[73] *Wojsiełek* (1223–1267) – syn Mendoga, wielki książę litewski (1264–1267) po usunięciu mordercy jego ojca – Trenioty.

[74] Wojsiełk narzucał wiarę katolicką, karał śmiercią Litwinów, których uważał za przyczynę śmierci jego ojca, wyparł za Dźwinę Krzyżaków, wypuścił się na Włodzimierz (U, 384).

[75] *Lwów* – miasto na Ukrainie, założone ok. 1250 r. przez władcę Rusi Halicko-Włodzimierskiej Daniła I, który nazwał miasto Lwowem na cześć swojego syna Lwa. Od połowy XIV w. do 1722 r. należał do Korony Królestwa Polskiego, będąc stolicą województwa ruskiego.

* Razu jednego, gdy się Wojsiełk znajdował we Wrosku, w klasztorze świętego Michała, Lew klasztor otoczył wojskiem swoim, pojmał Wojsiełka i natychmiast łeb mu uciąć kazał [przyp. Aut.].

przedwiecznemu Bogu poświęconym, wpośrzód spokojnych, dobrowolnych ofiar, którzy Wszechmocnemu służąc, nie znają, co mordy i zwycięstwa; Lew, podobny do srogiego wierza, którego imię nosi, wpada do tych świętych zaciszy, nie wstrzymują go uroczyste pienia, które w świątyni jedynego Boga słyszeć się dają, niesie świętokradzki oręż aż pod same ołtarze, przelęknione zgromadzenie niewinnych zakonników rozprasza. Na próżno Wojsiełk trzyma się ołtarza. Bóg nie przyjmuje modlitw krwie braterskiej wylewcy[76]. Lew wydziera go z świątyni, a głowę mu uciąwszy w progu samym znieważonego kościoła, oddala się, kazawszy nieść przed sobą krwawe zwłoki nieszczęśliwego, lecz godnego kary Wojsiełka. W nim Astolda ujźrzała ostatniego panującego potomka Palemonowego i wtem opona się spuszcza. „Cóż się z tymi narodami stanie, których tak długo potomkowie Palemona posiadać mają?" – zawoła smutnym głosem Astololda. Zaledwie te słowa wymówiła, aliści jej życzenia są już uskutecznione, zasłona się podnosi i dalsi panowie ruscy, żmudzcy i litewscy ukazują się oczom zadziwionej i smutnej Astoldy.

Widzi szerokie pole i narody litewskie, żmudzkie i ruskie zgromadzone dla obrania sobie nowego pana. Uten[77], czyli Ucienus z wielkiego domu Kitaurów, wsławiony szczęśliwymi walkami i rzadką odwagą, otrzymuje pierwszeństwo i jednogłośnie obrany książęciem żmudzkim, ruskim i litewskim.

Ceremoniał skończony, wszystko znika i tak jak lekkie cienie potomkowie Utena przesuwają się jeden po drugim. Świntoroch[78], Giermont[79], Algin[80], Trabus[81] – wszyscy rządzą mądrze, lecz dni ich są krótkie. Po nich następuje Narymund[*], Dowmont[**], Holszan[***], Giedrus[****] i Trojden[82]. Widzi Astolda rozterki tych braci

---

[76] *Wylewca krwie* – ten, kto przelewa czyjąś krew.

[77] *Uten* (Utenus) – książę litewski, ruski i żmudzki, założyciel Ucian.

[78] *Świntoroch* – Świntoroch (Świętogród) Utenesowicz, książę żmudzki, jednogłośnie wybrany w 1268 r. w Nowogródku na księcia.

[79] *Giermont* – syn Świętogrodów, od roku 1272 wielki książę litewski, ruski i żmudzki.

[80] *Algin* (Gili, Gilgen) – Algin Giermontowicz, książę litewski, panował na Litwie i w Rusi.

[81] *Trabus* – Trabus Giermontowicz, książę żmudzki, brat Algina.

[*] Ten to Narymund przeniósł stolicę z Nowogródka do Kiernowa [przyp. Aut.].

[**] Dowmont postawił zamek Uciany [przyp. Aut.].

[***] Holszan założył zamek Holsza [przyp. Aut.].

[****] Giedrus, czyli Giedroyć, zamek założył nad wielkim jeziorem pod swoim imieniem. Z niego pochodzi zacna familia dotąd trwająca książąt Giedroyciów [przyp. Aut.].

[82] – *Narymund* – Narymunt Romuntowicz (ok. 1300–1348), wielki książę litewski, pierworodny syn Giedymina.

i walki Narymunda z Dowmontem o piękną Dobrosławę*, narzeczoną Narymunda i którą mu rozkochany Dowmont porywa. Widzi, jak zajadle ów wzgardzony kochanek czyha na szczęśliwszego w miłości Dowmonta, lecz mniej fortunnego w bitwach Astolda kocha. Litość jej skłania się ku Dowmontowi i z żalem postrzega, że Narymund zwycięża i dobywa zamek Uciany[83], gdzie się kochankowie byli schronili. Na próżno Dowmont używa siły i kunsztu dla odpędzenia rozgniewanego brata, usiłowanie jego nie otrzymuje szczęśliwego skutku. Uciany są wzięte, Dowmont w ucieczce szuka ratunku przeciw zemście braterskiej i u Pskowian[84] znajduje przytułek i mitrę[85]. Pskowianie go pomiędzy sobą przyjmują i za pana go sobie obierają. Tego szczęścia nie zazdrości mu Narymund, o Dobrosławę tylko walczył i z tryumfem z nią do Kiernowa[86] wraca. Niedługo Narymund kosztuje owoców swojego zwycięstwa, umiera, a młody Trojden po nim następuje. Ledwo był jeszcze w pierwszym kwiecie życia swojego, a już bohatyrem był zwany. Teraz, młody jeszcze, zostaje książęciem litewskim; zalany łzami po zbyt wcześnie utraconym Narymundzie, którego nad życie kochał, nie czuje, aby ta strata nagrodzoną być mogła tak bogatą spuścizną i panowanie nad Litwą nie pociesza go z tak wielkiej utraty. Tyle cnót przy tak wielkiej dobroci nie zmiękcza serca ośmielonego już w występku Dowmonta. Śmiał porwać brata starszego narzeczoną, teraz młodszemu zazdrości panowania nad Litwą. O, hańbo krwi wielkich Kitaurów![87]

– *Dowmont* (Dowmunt) – Dowmunt Romanowicz, wielki książę litewski, syn Gilgina, brat Narymunta, Holzy i Gedrusa.

– *Holsza* (Holszan, Holza) – Holsza Romuntowicz, książę holszański, syn Gilgina, brat Narymunta, Dowmonta i Gedrusa.

– *Trojden* – Trojden Romuntowicz (?–1282), wielki książę litewski w latach 1269–1282.

* Kronikarze nie powiadają nam imienia ani stanu tej narzeczonej Narymunda, która stała się przyczyną wielkich rozruchów między książętami litewskimi. Imię Dobrosławy jest dane nawiasem. Myślę, iż w tym nic nie czynię zdrożnego, albowiem romans, ale nie historię piszę, jednak wierzyć proszę czytelnika, iż prócz imienia tej narzeczonej Narymunda wszystko, co mówię o potomstwie Palemona i dalszych książąt ruskich, żmudzkich i litewskich, jest z historyków polskich wyjęto [przyp. Aut.].

83 *Uciany* – miasto na Litwie, według legendy założone przez księcia Utenesa na początku XIII w.

84 *Pskowianie* – mieszkańcy Pskowa, miasta położonego w północnej części Wielkiego Księstwa Litewskiego.

85 Mitra – nakrycie głowy panujących, biskupów; tu: godność książęca.

86 *Kiernów* – dawna stolica Litwy, obecnie położona w okręgu wileńskim.

87 *Kitaurowie* – szlachta litewska należąca do herbu Kitaurus (U, 386).

Dowmont namawia zakamieniałych od dawna trzech zbrodniarzy i obiecuje im wielkie nagrody, jeśli młodego książęcia z świata pozbawić[88] potrafią. Te potwory aż nadto dobrze obrzydłe rozkazy Dowmonta wypełniają i Trojden ginie z rąk tych nędznych, którzy przelęknieni sami zbrodni swojej ze strachem po nagrodę przychodzą do tego, który im tę zbrodnię popełnić rozkazał[*]. Lecz kara zawsze obok występku się znajduje. Nie dozwalają słusznie rozgniewane nieba korzystać Dowmontowi z śmierci młodszego brata, a gdy z wojskiem rusza do stolicy litewskiej, aby się tam ogłosić panem tej krainy, młodziuchny Rymund[89] (któremu duch ojcowski w sennym widmie rozkazuje, aby męstwem i jawnie mścił się nad podłą zdradą jego zabójcy), spotyka złośliwego stryja i bitwę z nim stacza. Bóg za słuszną sprawą[**]. Dowmont życie utraca i wojsko jego się rozprasza. Rymund nie pyszni się ze swego zwycięstwa ani żąda panowania nad Litwą, które słusznie mu prawo daje. Zwoływa naród na sejm walny do Kiernowa, tam oświadcza zgromadzanym stanom, że się brzydzi tronem i światem pogardza, w którym tyle widzi występków. „Zemściłem się – rzecze – brata, lecz niech kto inny na miejscu moim panuje. Ja dążę do otrzymania innego królestwa, to nie jest na ziemi. Duch mój się wznosi ku niebu, a nim wieczność mię przyjmie do swojego łona, narodzie! – pozwól, niech w zaciszu i pokoju dni moje pędzę w zakonie". Na próżno naród prosi go, aby odmienił zdanie, stały w swym przekonaniu Rymund zrzuca z siebie przepyszne zbroje, jeszcze noszące na sobie znaki świeżego jego zwycięstwa, przywdziewa mniszą kutę[90], a ukazując narodowi stryjecznych braci swoich, giedrojckich i holszańskich książąt, w dziecinnym jeszcze będących wieku: „Oto są – rzecze – prawni następcy na państwo litewskie. Lecz nie dzieci nam trzeba. Herb nasz zbrojnego ukazuje męża, więc trzeba nam podobnego do tego, co nam ten herb wyobraża, to jest takiego, który by umiał mężnie ojczyznę bronić siłą i odwagą, gdy jest w niebezpieczeństwie, a w pokoju umiał mądrze rządzić. Wy-

---

[88] *Pozbawić ze świata* – pozbawić życia, zabić.

[*] Trojden wychodził z łaźni, gdy na niego napadło trzech zbójców przez Dowmonta brata nasłanych, którzy go widząc samego jednego i bezbronnego, zabili [przyp. Aut.].

[89] *Rymund* – Rymund Trojdenowicz, książę litewski, syn Trojdena i księżnej mazowieckiej, przyjął wiarę chrześcijańską i wybudował nad Niemnem pierwszy kościół pw. Zmartwychwstania Pańskiego.

[**] Patrz o tym wszystkim w Gwagninie karta 229 w linii Litaurów [przyp. Aut.].

[90] *Kuta* – habit mnicha.

znaczam więc po mnie Witena[91], pochodzi on z tej samej krwi co i my: w nim widzicie, równie jako i we mnie, potomka, krwie Kitaurów" – mówi i sejm opuszcza, znikając żywym jeszcze z tego świata, na którym żeby chciał był panować, stałby się jego ozdobą i przykładem dobrych książąt. Odwracała ze wzdrygnieniem Astolda piękne oczy swoje od krwawych czynów Dowmonta, przypatrywała się z podziwieniem i czułością na postępki ledwie z dzieciństwa wyszłego Rymunda, lecz z jak niewypowiedzianym podziwieniem ujźrzała wielkie wojenne czyny Witena. Sława tego wielkiego męża trwać będzie do najpoźniejszych pokoleń. Życie jego jest cięgiem szczęśliwych wojen: zbogaca Litwę niezmiernymi zdobyczami i łączy do niej nowo podbite prowincje. Dwa razy tylko porażonym[92]. Gdy Leszek Czarny[93], król Polski, za pomocą anioła[94], którego Bóg mu przysyła dla ubezpieczenia go w zwycięstwie, między Narwą[95] a Niemnem zupełnie Witena bije i wojsko jego rozprasza; później Krzyżacy srogo Litwę plądrują – oto są jedyne w długich jego bitwach z Polakami, Prusami i Krzyżakami porażki. Dwie przywary szpecą jego wielkie dzieła i rzadkie męstwo: okrucieństwo i zbytnia chciwość, która zachęcając go ustawicznie do rabunków, nie dozwala mu tego szlachetnego postępowania z zwyciężonym nieprzyjacielem, które zwykle dusz wielkich bohatyrów jest własnością. Witen zamyśla wielkie jeszcze czyny, gdy potwora, nie kobieta[96], łamiąc śluby i najświętsze obowiązki, podniecona pewnie nierządną miłością ku koniuszemu pana i monarchy swego, dopomaga niewdzięcznemu Giedyminowi[97] podnieść świętokradzką rękę na Witena. Chciwy Giedymin opanowania obszernych i pięknych krajów, którymi rządzi Witen, zabija nieostrożnego i zbyt jemu

---

[91] *Witen* (Vicienos, Wicień) – książę litewski, pełnił funkcję marszałka Trojdena, na sugestię Rymuda wybrany jednogłośnie następcą jego zamordowanego ojca. Zasłynął z wielu zwycięskich wypraw.

[92] *Porażony* – zwyciężony.

[93] *Leszek Czarny* (1241–1288) – książę sieradzki (od 1261), łęczycki (od 1267), inowrocławski (1273–1278) oraz krakowski i sandomierski (od 1279).

[94] Chodzi o rzekome objawienie Michała Archanioła, który ukazał się z poleceniem rozgromienia nieprzyjaciół, obiecując pewne zwycięstwo nad nimi. Rzeczywiście wyprawa okazała się zwycięska, król pogromił 14 tysięcy wrogów, za co wystawił Michałowi Archaniołowi kościół w Lublinie (U, 387).

[95] *Narwa* – rzeka na granicy Estonii i Rosji.

[96] Chodzi o żonę Witena spiskującą przeciw niemu wraz z Giedyminem, jego koniuszym.

[97] *Giedymin* (ok. 1275–1341) – wielki książę litewski w latach 1316–1341, przodek Jagiellonów, objął władzę po śmierci swego brata Witenesa.

dowierzającego pana, a przyjmując za żonę okropną niewiastę, która mu do jego występku dopomaga, dopełnia swej zbrodni i ogłasza się książęciem litewskim*. Niknie na obrazie krwawa scena, która przeraziła tkliwą duszę Astoldy, a na to miejsce malują się czyny Giedyminowe? Jeśli zwycięstwa Witena dziwiły Astoldę, cóż za wrażenie nie czyniły bohatyrskie działania Giedyminowe? Nazbyt długo byłoby wyszczególniać, jak szczęśliwie ów nadto fortunny zbrodniarz otrzymuje zwycięstwo nad Krzyżakami, książętami ruskimi i Prusakami. Wszędzie idzie ogniem i mieczem, wszędzie podbija kraje i państwo litewskie rozszerza.

Już liczy między swoich poddanych wołyńskie i kijowskie krainy, posuwa oręż zwycięski aż pod Czerkasy[98], Kaniowo[99], Putwił[100], a o sześćdziesiąt mil za Kijowem zdobywa Slepowrot[101], Brańsk[102] i Pereasław[103], a tyle ziem podbiwszy, wraca do Kiernowa dla spocznienia na tylu wawrzynach. Syt bojów i zwycięstw, o mniej okrutnych, lecz jednak zawsze pozór wojny mających zabawach myśli, nie cierpiąc bezczynnego życia, potrzebując ustawnego ruchu; dusza jego, nie mogąc znieść pokoju, w samych nawet rozrywkach wojny szuka i w łowach na srogie niedźwiedzie i dziki największe najduje ukontentowanie. Tymi się bawiąc rozrywkami, oddaliwszy się nieco od zgrai, która z nim razem znajdowała się na tych niebezpiecznych łowach, gdy znalazłszy się nad obszernym jeziorem i miejscem, którego sama natura zdawała się czynić obronnym, zamyślił i wnet uskutecznił chęć swoję. Stawia ogromny zamek i miasto zbudowawszy, któremu nadaje nazwisko Troki[104]; stolicę swoją przenosi z Kiernowa do nowego tego siedliska. Puszcze otaczające Troki są największą przyczyną, dla której Giedymin lubi to miejsce bardziej nad inne. Liczba niezmierna dzikich źwierząt zaludnia te pustynie, przez których gęstwiny żadna ludzka noga nie przedzierała się jeszcze dotąd nigdy. Coraz bardziej w głąb tych przedwiecznych lasów Giedymin się zapędza, a dnia jednego, ubiegłszy mil cztery,

* Większa liczba kronikarzy czyni Giedymina synem Witenesa i tę zbrodnią zaprzecza [przyp. Aut.].

99 *Czerkasy* – miasto w centralnej części Ukrainy, na Podolu. Wszystkie wymienione miejscowości należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego po wzmiankowanych tu podbojach.

99 *Kaniowo* (Kaniów) – miasto w centralnej części Ukrainy, dziś w obwodzie czerkaskim.

100 *Putwił* (Putywl) – miasto w północno-wschodniej części Ukrainy, nad rzeką Sejm.

101 *Ślepowrot* – miasto w Ukrainie, obecnie w obwodzie kijowskim.

102 *Brańsk*, *Briańsk* – miasto nad Desną w Rosji, niedaleko Kijowa. Leży na Siewierszczyźnie.

103 *Perejasław* – miasto w Ukrainie, współcześnie w obwodzie kijowskim.

104 *Troki* – miasto na Litwie, niedaleko Wilna. Stolica dawnego województwa trockiego (od 1413 r.).

napada na największego niedźwiedzia jaki tylko być może w tym rodzaju, zabija go i zmordowany walką z tym źwierzem szuka miejsca, gdzie by mógł snem spoczynek sobie sprawić. Postrzega, że się puszcza rozjaśnia i coraz stawiając się rzadszą, wolne pole w bliskości obiecuje; idzie w stronę, gdzie z daleka koniec sam widzi. Z największym podziwieniem postrzega górę wysoką, a pod nią dwie rzeki najprzyjemniejszy sprawujące widok. Tam, gdzie mniejsza płynie, na łące tysiącami kwiatów usłanej, postrzega potężną budowlę i po posągu olbrzymim przy nim stojącym poznaje, że się znajduje blisko świątyni *Perkuna*[105]. Rzuca około siebie ciekawe oko, jeśliby nie znalazł kogo, który by mu ukazał miejsce do spoczynku, gdy oto zbliża się ku niemu sędziwy starzec, ubiór jego wielkiego kapłana oznacza. Giedymin idzie ku niemu z uszanowaniem i pyta jego, kto on jest, gdzie się znajduje i jak dawno ten starożytny gmach jest założony? „Wojszwundus Lizdziejko[106] jest przezwisko moje – odpowie mu kapłan – pochodzę z Wojszwundusza, patrycjusza rzymskiego, który przyszedł z Palemonem do tych krajów. Ten to Palemon tę świątynię założył, racz do niej wstąpić". Giedymin nawzajem, kto by był, mu opowiada i prowadzony przez kapłana, w progi świątyni wstępuje. Tam, uczyniwszy wprzód ofiarę, noc w tych miejscach przebywa, lecz nadzwyczajnym przyśnieniem raptownie przebudzony, pyta kapłana, co by ten sen znaczył. „Widziałem – rzecze – niezmiernej wielkości żelaznego wilka, który sto wilków ryczących miał we wnętrznościach swoich". Lizdziejko mu sen jego tłumaczy. „Wilk – rzecze – znaczy wielkie miasto, a wilcy w nim ryczący mnogość ludu w tym mieście mieszkającego. Zbuduj, panie – dodał – na tym miejscu miasto. Sen twój nic nie jest innego prócz woli Perkuna, ponieważ w miejscu jemu poświęconym noc dzisiejszą przebyłeś". Giedymin w mowie kapłana uznaje bogów wolę. Na górze, Łysą wtenczas zwanej, a teraz Bekieszawą[107], stawia dwa wielkie zamki i miasto pod nią zakłada nad rzeką Wiliją i drugą mniejszą rzeczką, Wilenką zwaną, i Wilnem miasto zowie. Nie dosyć mu na tym, przenasza stolicę z Trok do Wilna i w czasie krótkim przepowiedzenie Lizdziejki staje się sprawdzone. Wilno się pomnaża, ludność jego niezmierną się staje i w kilku mil okręgu rozpościerają się miasta tego mury. Wdzięczny

---

[105] *Perkun* – naczelne bóstwo panteonu ludów bałtyckich, gromowładca, bóg niebios, ognia i płodności, odpowiednik słowiańskiego Peruna. W pierwodruku zapis kursywą: *Perkun*.

[106] *Lizdziejko* (Lizdejko) – legendarny kapłan pogańskiej Litwy, założyciel rodu Radziwiłłów.

[107] *Bekieszowa* – góra na Litwie, położona za trzema krzyżami. Nazwa pochodzi od nazwiska Kaspra Bekiesza, przyjaciela Stefana Batorego, któremu odmówiono w 1580 r. pochówku na cmentarzu katolickim, ponieważ należał do antytrynitarzy. (U, 389).

Giedymin Lizdziejce nowe nadaje mu nazwisko i zowie go Radziwiłłem, na pamiątkę, że Wilno stawić mu radził[*]. Te zatrudnienia jednak nie odwracają Giedymina od zamyślonych przez niego wojen. Spieszy on do nowych zwycięstw. Tu widzi Astolda przy jego boku młodego bohatyra, Olgierd[108] mu imię, z licznego potomstwa, które nieba Giedyminowi dały. Żaden z synów jego nie jest mu tak miły jak Olgierd, bo też wszystkich celuje męstwem i szczęściem w boju. Już Prusy zupełnie podbite przez miecz tego ledwo z dzieciństwa wyszłego rycerza, lecz jeśli go ojcowska piękna postać i równa odwaga zdobi, te same przywary go szpecą. Olgierd w okrucieństwie przechodzi Giedymina. Gdzie tylko miecz jego błysnął, wszędzie kraje obrócone w gruzy i popioły. Już długo zmordowana okropnym widokiem czynów wojennych Astolda żądała końca tym krwawym scenom, gdy znikają na obrazie, a weselne gody biorą ich miejsce. Giedymin, szczęśliwy we wszystkich swych powodzeniach, wydaje córkę Annę[109] w małżeństwo książęciu Kazimierzowi[110], synowi Władysława Łokietka[111]. Lecz jak piękny jej daje posag. Anna niesie Polakom w korzyści pokój stały i wrócenie wszystkich więźniów, których liczba jest niezmienna, oglądają na koniec ulubioną ojczyznę, łzy radosne mieszają się z poklaskiem, które Annę witały. Annę! anioła pokoju i tę, która długo rozdzielonych współbraci łączy na nowo. Kochanki, siostry, żony i matki błogosławią Annę. Już odtąd na zawsze smutek z serc Polek ucieka, już drżeć nie będą o życie drogich współziomków swoich. Ojcowie ściskają synów, którzy długie cierpieli więzienie. Starzy więźnie, co z męstwem okropność długiej niewoli znosili i suchym spoglądali okiem na haniebne kajdany, teraz znajdują się na łonie długo opuszczonych dziatek i znowu powróceni przyjaciołom i krewnym płaczą z radości

[*] Niektórzy inne źrzódło temu nazwisku przypisują i bardziej do prawdy podobne. Powiadają, iż w czasie wielkiego głodu Lizdziejko, już wtenczas niezmiernie bogaty, otworzył swoje szpichlerze i lud darmo żywił, stąd mu nadano nazwisko Radżywił, co potem przerobiono na Radziwiłła [przyp. Aut.].

[108] *Olgierd* – Olgierd Giedyminowicz (ok. 1296 lub 1304 – ok. 1377), syn Giedymina, ojciec Władysława Jagiełły, wielki książę litewski; utalentowany administrator, wybitny wódz, pogromca Złotej Ordy i poskromiciel Wielkiego Księstwa Moskiewskiego.

[109] *Anna* – Aldona Anna Giedyminówna (ok. 1310–1339), księżniczka litewska i królowa Polski z dynastii Giedyminowiczów, córka wielkiego księcia Litwy Giedymina.

[110] *Książę Kazimierz* – Kazimierz III Wielki (1310–1370), król Polski (1333–1370), ostatni władca z dynastii Piastów na polskim tronie, jeden z najwybitniejszych władców Polski.

[111] *Władysław Łokietek* (1260–1333) – król Polski (od 1320), uznawany za zjednoczyciela państwa po okresie rozbicia dzielnicowego.

i ledwo życia nie utrącają z zbytniego uczucia; a mała dziatwa, zrodzona w ich niebytności, ciśnie się do nich, gdy im ich matki, przedstawiając powróconym z niewoli ziomkom, mówią: „Patrzcie, oto są ci szanowni obywatele, co za ojczyznę cierpieli. Bądźcie mężni jak oni i niech ich długie nieszczęścia was nie zastraszają. Bóg czuwa nad nieszczęśliwymi. Cierpieć za ojczyznę jest tak miło, tak chwalebnie. Widzicie, oto Bóg ich nam wraca. O, Anno! Jak twój los jest piękny! Jak wielkie niesiesz temu narodowi bogactwa!". Anna to słyszy. Nie tak ją cieszy być żoną następcy korony polskiej, nie tak jej są pochlebne hożego królewica przymilenia jak te radośne okrzyki. „O, jak jestem szczęśliwą – rzecze sama w sobie – jak ten naród kochać mię będzie! Dzięki, Boże, dałeś mi więcej niż królestwo w posagu, dałeś mi sposób uszczęśliwić naród, nad którym panować mi przeznaczasz". Astolda oderwać oczu od tego widoku nie mogła, chciałaby, żeby jak najdłużej te tkliwe sceny trwały, lecz znowu zamieniają się w bitwy i widzi ostatnią, w której Giedymin walczyć będzie. Już ostatnia godzina dla tego bohatyra uderzyła. Giedymin pada. Skończył i wieczność już dla niego się poczyna[*]. Nieutuleni w żalu synowie jego: Montywid[112], Narymund, waleczny Olgierd, słaby na umyśle i bojaźliwy Jawnut[113], Kejsztut[114], Koriat[115] i Lubart[116]. Za nimi czarną florą[117] przysłonione idą niewiasty, są to córki Giedyminowe i ich występna matka, niegdyś wiarołomna małżonka Witena, a teraz wdowa po Giedyminie. Wszyscy idą za ciałem zmarłego bohatera i znikają z oczu Astoldy. Tu poczęły się malować zwycięstw Olgierdowych obrazy: gdy po ukończonych niesnaskach synów Giedyminowych Olgierd, umieściwszy zniewieściałego Jawnuta na księstwie zasławskim[118], szczęśliwie panować zaczął nad

---

[*] Giedymin dobywał zamek Frydburg, który Prusacy zbudowali na Żmudzi. Jeden Krzyżak, który tak zręcznie strzelał z łuku, że razy jego nigdy nie były chybne, trafił Giedymina rozpaloną strzałą w krzyż – z tej rany Giedymin umarł [przyp. Aut]

[112] *Montywid* – syn Giedymina, po śmierci ojca odziedziczył Kiernów i krainy słonimskie.

[113] *Jawnut* – syn Giedymina, po jego śmierci mianowany wielkim księciem litewskim, zasiadał na stolicy w Wilnie.

[114] *Kejsztut* – Kiejstut Giedyminowicz (1308/1310–1382), syn Giedymina, wielki książę litewski (1381–1382), zwolennik utrzymania pogaństwa na Litwie.

[115] *Koriat* – Koriat Michał Giedyminiowicz (1305/1308–1365), syn Giedymina, książę Nowogródka.

[116] *Lubart* – Lubart Dymitr (1312/1315–1384), najmłodszy syn Giedymina, podbił wszystkie państwa ruskie przylegające do Litwy.

[117] *Flora* – tu: żałobna opaska.

[118] *Księstwo Zasławskie* – księstwo alodialne będące w posiadaniu Zasławskich w XVI w. i Sanguszków w XVIII wieku w dawnym województwie wołyńskim Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Litwą. Widzi Astolda, jak się Olgierd mści nad Krzyżakami, jak niesie zwycięski oręż aż pod *Frankfurt nad Odrą*[119], jak gromi Tatarów i jak wielkiemu kniaziowi posyła pochodnię z obietnicą, iż nim ta pochodnia rozpalona zgaśnie, on kopiją swoję skruszy w jego stolicy o mury jego pałacu; jak dotrzymuje słowa, z jaką prędkością prawie cudowną stawa pod Moskwą, lecz wspaniały razu tego zwycięzca, wraca pokój zwyciężonemu książęciu i wchodzi z nim w przymierze, jednak chce obietnicę dotrzymać i igrając, łamie swą kopiją o starożytne mury zamku kniaziów moskiewskich. Powrót jego do ojczyzny nowe mu przynosi tryumfy. Podbija po drodze tę Ruś całą, której książęta dawniej od Litwinów haniebnego wyciągali haraczu, a gdy do Wilna zbliża, młódź, mająca na czele dwunastu jego synów, z wawrzynami go spotykają[*]: niosą młode panienki wieńce dla zwycięzców i kwiaty pod nogi rzucają. Odtąd Olgierd spoczywa, a gdy kres ostatni życia mu przychodzi, naznacza po sobie najukochańszego ze swych synów, tego, który z twarzy, dowcipu i męstwa najwięcej spomiędzy licznego jego potomstwa jemu był podobny. Umiera spokojnie na łonie ukochanej żony i dzieci; i Jagieło[120] się ukazuje. Historia tego sławnego książęcia jest nadto wiadoma, aby tu wyszczególniać to wszystko, co się malowało na cudownym obrazie. Jego wojny, nieszczęśliwe porażki od nieprzyjaciół poniesione i liczne zwycięstwa. Na koniec widzi chrzest Jagieły i tegoż dnia samego poślubienie jego z Jadwigą[121], króla węgierskiego Ludwika[122] córką[*], jedyną dziedziczką korony polskiej. Widzi jego obranie na tron Polski, jego koronację. Jagieło łączy litewskie księstwo do korony polskiej. Litwa osobnym narodem na zawsze być przestaje i opona się spuszcza.

---

[119] *Frankfurt nad Odrą* – miasto na zachodnim brzegu Odry, we wschodniej części Niemiec.

[*] Olgierd miał z Marii, córki książęcia twerskiego, dwunastu synów. Oto ich imiona: Jagieło, Skiergieło, Świdrygieło, Borys, Korybut, Wigund, Korygieło, Narymund, Lingwin, Lubart, Andrzej, Butaw [przyp. Aut.; zachowujemy oryginalną pisownię imion z pierwodruku].

[120] *Jagieło*, *Jagiełło* – Władysław Jagiełło (ok. 1351–1434), syn Olgierda, wielki książę litewski (od 1377), król polski (od 1386 r.), założyciel dynastii Jagiellonów. W pierwodruku konsekwentnie pisownia: *Jagieło.*

[121] *Jadwiga* – Jadwiga Andegaweńska (ok. 1374–1399), królowa Polski (od 1384), żona Władysława Jagiełły; mecenas Akademii Krakowskiej, której zapisała przed śmiercią swoje klejnoty i kosztowności; święta Kościoła katolickiego.

[122] *Ludwik* – Ludwik Węgierski, Ludwik I Wielki (1326–1382), król Węgier (1342–1382) oraz Polski (1370–1382); uważany za jednego z najwybitniejszych władców w dziejach Węgier.

[*] Gwagnin, karta 239 [przyp. Aut.].

Świątynia tak jak wprzódy znowu się oświeciła. Harmonika słyszeć się dała, znowu wonie kurzyć się poczęły, na koniec wszystko znikło i świątynia została tak, jak gdy do niej weszła Astolda, tylko kilką lampami oświecona. Głos, który zza ołtarza wychodzić zdawał się, te słowa wybitnie, lecz ponuro wymawiał:

WYROK

Gdy chcesz wiedzieć, co znaczą senne widma twoje,
Usłyszysz bogów wolę przez wyroki moje:
Ta uczta, te przysięgi, to wino w pucharze,
I te kupy[123] wesołe, te świetne ołtarze
Zdają ci się dzień wróżyć twojego zamęścia;
Lecz ty nie przewidujesz srogiego nieszczęścia.
Ta postać, co z swych ziemia przepaści wywiera;
I kochankowi twemu co życie wydziera,
Która w podziemne groby ciebie ciągnie z sobą,
Astoldo! dom twój cały pokryje żałobą.
Wiedzże, że sama wleczesz za twoimi ślady
Zrzódło tej zguby twojej i okropnej zdrady.
Często między kwiatami jady znaleźć można,
Odrzuć zatrutą różę. Bądź więcej ostrożna.
Gdy przyczynę twych nieszczęść potrafisz oddalić,
Będziesz mogła kochanka i siebie ocalić.
Lecz więcej mi Bogowie mówić zabraniają,
I zasłonę przyszłości przede mną spuszczają.

Głos zamilkł, podwoje z hałasem znowu się otworzyły i Astolda wyszła z świątyni, w której tyle nadzwyczajnych widoków wprowadziły ją w podziwienie i gdzie ciemny, lecz straszną przyszłość przepowiadający jej wyrok, sen jej wykładając, pogrążył ją w straszliwej bojaźni i niepewności. „O, Bogowie! – mówiła do siebie – za cóż tak niejasno los mój mnie przepowiadacie? Kogoż to ja się mam wystrzegać? W kimże zdrajcy mam szukać? Lecz głos ten mi powiadał, że za mną w ślady moje chodzi". Szła Astolda, czyniąc podobne uwagi, gdy wolne powietrze, świeżość onego i widok słońca, którego najmniejsza chmurka nie zaciemniała, ożywiły jej umysł.

[123] *Kupa* – tu: tłum, ludzie.

Padła na kolana, wzywając Pierwszej Wszechrzeczy Przyczyny[124]. „O Ty, Istoto Niewiadoma – rzecze – która pewnie stworzyłaś wszystko i wszystkim rządzisz![*] O ty, co temu pięknemu słońcu i tylu światłom, które pod postacią kul ognistych nad głową moją się toczą, ruch dałeś, oświeć nieszczęśliwą duszę moję, naucz mię, kogo mam kochać, kogo lękać się powinnam, a odwróć ode mnie srogie nieszczęścia, którymi przepowiednie, wróżby mnie grożą. Nie opuszczaj tej, która lubo w tym niezmiernym utworzeniu[125] prawie niedostrzeżoną jest makułą[126], jednak tworem jest Twoim. Daj mi potrzebną roztropność do oddalenia ode mnie nieszczęść moich i dosyć siły do uniesienia onych bez rozpaczy, gdy ich na mnie ześlesz". Po uczynionym tym pacierzu czas niejaki zostawała jeszcze w tej upokorzonej[127] postaci, po czym wstała pocieszona, zdawało się jej, iż czuła prawdziwą ulgę na sercu. Była, prawda, ona poganką, lecz wielkie oświecenie i obcowanie z uczonymi Rzymianami, między którymi wielu było, którzy nauką Sokratesa[128] napojeni czcili jednego Boga. Niektórzy nawet potajemnie byli chrześcijanami. Astolda, z nimi często rozmawiając, nauczyła się rozpoznawać prawdę od fałszów i w modlitwach swoich zawsze serce wznaszała ku Bogu jednemu, co i w tej okoliczności przejęta strachem i przelękniona wyrokiem, który słyszała w świątyni, zwyczajem swoim do Boga jej nieznajomego, lecz w którego byt wierzyła, udała się. Doznała ona w tej okoliczności tego, co każdy doznawać musi, gdy ducha swego wzniesie do Wszechmocnego, który zawsze modlitwy nieszczęśliwych wysłucha i pewnie pocieszy. Astolda w głębokim zamyśleniu nie postrzegła nawet, jak przyszła do domu, znalazła przy drzwiach Mirosława i wszystko już przygotowano do jej odjazdu. Szanowny pustelnik pożegnał ją z tkliwością i obiecał w zamku jej wuja ją odwiedzić. Z rozrzewnieniem przyjęła Astolda tę obietnicę i oddaliła się z tego miejsca, gdzie tyle doznała słodyczy i tyle przyczyn do lękania się przyszłości.

---

[124] W pierwodruku pisownia małymi literami tu i w kolejnym zdaniu.

[125] *Utworzenie* – stworzenie, wszechświat.

[*] Grecy i Rzymianie czcili Boga nieznajomego, Egipcjanie mieli świątynię, na drzwiach której był ten napis: „Temu, który był zawsze, który wszystko może i którego nikt nie zna". Wszystko świadczy, że poganie przeczuwali istność jednego i prawdziwego Boga, a bałwochwalstwo w pospólstwie tylko cześć prawdziwą znajdowało. Filozofowie tych narodów byli wszyscy ateuszowie lub deiści [przyp. Aut.].

[126] *Makuła* – plama, tu: coś niezmiernie małego, punkt.

[127] *Upokorzony* – tu: korzący się, w modlitewnej postawie.

[128] *Sokrates* (469–399 p.n.e.) – grecki filozof, obok Platona i Arystotelesa uważany za największego filozofa starożytności.

ROZDZIAŁ III

Jechała Astolda w milczeniu, snuły się w jej wyobrażeniu obrazy przyszłości i te wszystkie książęce postacie, których pamięć jej przedstawiała ich czyny i zmienne losów igrzyska. Smutno w jej uszach brzmiały jeszcze słowa wyroku. „I po co żem się narodziła? – mówiła sama do siebie. – Więc na tom tylko spłodzona, abym cierpiała? Po co Palemon tyle pracy nakłada? Po co to przepyszne miasto, obraz dawnej ojczyzny naszej, ponieważ *Romanowa*[129] musi być kiedyś zniszczona, a pokolenia wielkiego jej założyciela przejść mają, zgasnąć i może kiedyś, zapomnieni od następnych generacyj, nie zostawią nawet pamiątki bytu swego lub tylko ich imiona od małej liczby uczonych ludzi świadome od tychże samych nawet może za bajki poczytywane będą. Wszystko więc kończyć się i zmieniać musi. Postać ziemi i narodów, najpotężniejszych monarchów dynastie, ich sława, ich zwycięstwa i przez nich nadawane prawa. Znikną miasta, najwyborniejszych mistrzów w kunsztach dzieła i największych zwycięzców przepysznie wystawiane pamiętniki[130]. Jak zwały się i gdzie się podziały te narody, które udzieliły światła swego Fenijczykom[131] i Chaldejczykom?[132] Ci sami zgaśli, zostawiwszy nauki w spuściźnie Egipcjanom, którzy ich udzielili Grekom, a ci Rzymianom. Lecz niestety! już i tych ostatnich liczyć w liczbie narodów nie można. Już pożogi srogiego Attyli[133] i innych barbarzyńskich narodów zniszczyły wszystko i stolicę świata zburzyły. Wkrótce tylko wielkie pamiątki po niej pozostałe przypominać będą wędrującemu, że niegdyś tu była ojczyzna Cezarów, Brutusów i Katonów[134]. Lecz wpośrzód tych wielkich zdarzeń i rozwalin przyrodzenia za cóż ja się znajduję i czemu mam cierpieć? Dlaczego posiadam własność żądać, aby mi lepiej się powodziło, kiedy odmienić losu mego

---

[129] *Romanowa* – Roma Nova, Nowy Rzym. W pierwodruku słowo zapisane kursywą.
[130] *Pamiętnik* – tu: pomnik.
[131] *Fenijczycy* (Fenicjanie) – mieszkańcy starożytnej krainy na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, położonej na terenach dzisiejszego Libanu, zachodniej Syrii i północnego Izraela.
[132] *Chaldejczycy* – starożytny lud semicki, który między X a VIII w. p.n.e. najechał Babilon (dzisiejszy Iran) i utworzył państwo nowobabilońskie.
[133] *Attyla* (406–453) – wódz Hunów; razem ze swoim bratem Bledą stworzył imperium, które sięgało od Danii po Bałkany i od Renu aż do Morza Kaspijskiego.
[134] *Ojczyzna Cezarów, Brutusów i Katonów* – starożytny Rzym.

nie jest w mocy mojej? Czemu posiadam własność[135] rozróżniać złe od dobrego, gdy nie jest w mojej władzy oddalić, co jest złem, a nabyć to, co jest dobrem? Lecz cóż ja to czynię? – mówiła dalej sama do siebie. – O Ty, Pierwsza Istoto! Ty, który w mądrości Twojej pewnie wszystko na najlepsze urządziłeś, wybacz najnikczemniejszemu stworzeniu Twojemu[136]. Błądzę pewnie, gdy się uskarżam, lecz to bardziej pochodzi ze słabości składu mojego niż z powątpiewania o wiecznej dobroci Twojej"[*]. Tymi to uwagami zaprzątniona Astolda, nie przemawiając ani jednego słowa do towarzyszów swojej podróży, smutno do stolicy wracała, gdy Gasztołd, widząc jej umysł zachmurzony, uczynił przerwę jej myślom.

„Pani – rzecze do niej – jesteśmy właśnie na pół drogi do Romanowy. Południe dawno już minęło, a nikt z nas jeszcze nie użył posiłku. Patrz! oto znajdujemy się pad brzegiem Niemna, ta łączka pod tym przyjemnym wzgórkiem do przechadzki i do spoczynku zaprasza; zastanówmy się w tym miejscu i zjedzmy pod cieniem tych rozłożystych jaworów nasz podróżny obiad". Astolda bardziej przez powolność[137] niż z innych powodów zezwoliła spocząć na chwilę w tym miejscu. Wysiedli wszyscy z powozu i wkrótce zasiano na kwiecistej łączce obrusy i zastawiono zimne potrawy, owoce i wino, rozciągniono kobierce; i każdy do pożywania tej prostej uczty miejsce zabrał. Jednak Gasztołd, postrzegając, że nic Astoldę rozerwać nie może, bawi ją rozmowami, które najbardziej mogą jej być upodobanymi i przypadki Palemonowe jej rozprawia.

Mówi, jak srogi Attyla niszczy rzymskie krainy, jak Palemon, po zburzeniu ojczyzny swojej uchodzi, jak się łączą do niego liczne najzacniejszych patrycjuszów familije, jak i gdzie na okręta wsiadają i jakie po drodze odwiedzają narody, jak z portu pizańskiego[138] wypłynąwszy[**], biorąc się na zachód, rzucając

---

[135] *Własność* – tu: władza.

[*] Wybaczy mi czytelnik, iż lubo że Astolda jest poganką, użyczam jej jednak rozumowania prawdziwej chrześcijanki. Wszakżem już wyż wspomniała, że oświeceni poganie prawie wszyscy w jednego tylko Boga wierzyli i którego pod różnymi nazwiskami pojmowali, zowiąc go pierwszą przyczyną, naturą itd. Jeszcze nie przyszła była ta szczęśliwa pora dla rodzaju ludzkiego, w której objawienie, powszechną rzucając poświatę, zniszczyło w całej Europie i w większych częściach podziałów ziemi gusła i bałwochwalstwo, a pod hasłem imienia Chrystusa, łącząc narody świętym węzłem wiary chrześcijańskiej, udzieliło im znajomość prawdziwego Boga [przyp. Aut.].

[136] W pierwodruku pisownia małą literą: *ty pierwsza istoto*, *twojej*, *twojemu*.

[137] *Powolność* – tu: uległość, łagodność, posłuszeństwo.

[138] *Port pizański* – port w Pizie we Włoszech.

[**] Patrz o tym kroniki Stryjkowskiego i Gwagnina [przyp. Aut.].

po prawej Ligurią[139], Genuę[140] i Marsylią[141], a zostawując po lewej Korsykę[142] i Sardyniją[143], Baleary[144] i Gibraltar[145] mijają, nie omieszkiwając oglądać Słupy Herkulesowe[146], na których napis: *już dalej postąpić nie można*, świadczy, że nad brzegiem samym ziemskiego obwodu się znajdują[*], gdzie Herkules, doszedłszy, postawił słupy na znak, że tam ziemia nasza się kończy. Mówi dalej, jak płynąc Oceanem[147], zwiedzają brzegi portugalskie i morze francuskie, a obróciwszy żagle ku północy, widzą Anglię, Szwecję i Zund[148] przepływają. Tu Gasztołd bardziej rzecz swoję rozwleka.

Opowiada, jak ich okropna burza kołatała, jak straszne nieszczęście napotyka Palemona, gdy mu ulubiona żona w morze wpada, trzymając małego Juliusza na ręku i aczkolwiek żywa jeszcze z bałwanów morskich[149] wyrwana, od śmierci jednak ochronić ją nie może i razem z nią traci syna; jak przez Bałtyckie przebijają się morze, przypływa do tych miejsc, gdzie dzisiaj Memel[150] i Połąga[151], i miasto Libę, czyli Lipawę[152], zakłada.

---

[139] *Liguria* – region w zachodnich Włoszech, ze stolicą w Genui.

[140] *Genua* – miasto w północno-zachodniej części Włoch nad Morzem Liguryjskim.

[141] *Marsylia* – miasto portowe w południowej Francji.

[142] *Korsyka* – wyspa na Morzu Śródziemnym, położona na zachód od Włoch i na południowy wschód od Francji.

[143] *Sardynia* – skalista wyspa na Morzu Śródziemnym.

[144] *Baleary* – hiszpański archipelag w zachodniej części Morza Śródziemnego.

[145] *Gibraltar* – półwysep na południowym wybrzeżu Półwyspu Iberyjskiego, przy wyjściu z Morza Śródziemnego do Cieśniny Gibraltarskiej

[146] *Słupy Herkulesowe* – starożytna grecka nazwa Skały Gibraltarskiej oraz góry znajdującej się po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej, dla starożytnych oznaczające koniec znanego im świata. Inaczej zwane są Słupami Heraklesa.

[*] Starożytni byli tego mniemania, że ziemia ma formę półsfery, która ustawnie po morzu pływa i że tam jej granice, gdzie ciaśnina Gibraltaru dzieli Hiszpaniją od Afryki [przyp. Aut.].

[147] *Ocean* – chodzi o Ocean Atlantycki.

[148] *Zund* (Sund) – cieśnina oddzielająca Zelandię od Skanii, łącząca Morze Bałtyckie z cieśniną Kattegat, Skagerrak oraz z Morzem Północnym.

[149] *Bałwan morski* – duża fala morska.

[150] *Memel* (Kłajpeda) – miasto na wybrzeżu Morza Bałtyckiego nad Zalewem Kurońskim, w zachodniej części Litwy.

[151] *Połąga* – miasto w zachodniej części Litwy, nad Morzem Bałtyckim.

[152] *Lipawa* – miasto na Łotwie, w Kurlandii, nad Morzem Bałtyckim.

Na koniec, dalej rozprawiaiąc, mówi, jak się tam dostaje, gdzie barbarzyński naród Giepidów[153] ma swoje posiadłości. Tam czas niejaki przemieszkiwa i łowy są jego jedyną rozrywką.

Jednak Giepidowie utracają swą dzikość przez obcowanie z wypolerowanym rzymskim narodem. Do ich grubego języka miesza się harmoniczny język Łacinów[154]. Odrzucają ciężkie maczugi nabijane ćwiekami lub dwoma zaostrzonymi żelazami na krzyż zbitymi, które ich broń oprócz łuku składały. Kuźnie ich już zbroje kuć umieją. Pałasz, halabarda[155] i dziryt zastępują miejsce starej i niezgrabnej broni. Lecz jeśli sposoby ich obrony się wydoskonalają, niemniej ich umysły nowe przymują wyobrażenia. Słodka i duszę podnaszająca poezja, zachwycająca melodia, jej najukochańsza siostra, lutnia, flet i cytra[156] zaczynają oswajać z ludzkością[157] dotąd okrutne ich dusze.

Giepidowie, podobni do drapieżnych zwierząt, dzikości swojej zapominają, poznawają litość, przyjaźń, miłość, szlachetną ambicję i ludźmi się stają. Lecz Palemon, zwykły do czynnego życia, przykrzyć poczyna ten długi spoczynek. „Nie przystoi – mówił on często do nas – żyć w próżnowaniu Palemonowi". Mimo niechęci wielu Rzymian, którzy niejedne drogie ich sercu poczynili związki, opuszcza tę krainę i dalej w głąb kraju się przebija. Wiele bitew z tymi dziczami stoczyć trzeba było, aż na koniec przypłynęli Niemnem w te miejsca, gdzie Erraigoła[158] na rozkosznych łąkach, które Dubisa[159] skrapia, długim i szerokim pasem się wijąc, w Niemen wpada.

Palemon, zachwycony tymi pięknymi niwami, zamyśla w tych miejscach na zawsze osiąść i jako nowy Eneasz[160], nową zakładając sobie ojczyznę, nowy Rzym postawić i w nowe wejść śluby.

---

153 *Giepidowie* (Gepidowie) – lud wschodniogermański, blisko spokrewniony z Gotami.

154 *Język Łacinów* – to jest język Latynów, plemienia italskiego. Z języka Latynów (łac. *Latini*) wykształciła się łacina, język urzędowy imperium rzymskiego.

155 *Halabarda* – broń kłująca na długim drzewcu, używana w średniowieczu przez piechotę, od XVII w. przez straż miejską i pałacową.

156 *Cytra* – szarpany instrument muzyczny, spokrewniony ze starogrecką kitharą.

157 *Ludzkość* – grzeczność, uprzejmość, także człowieczeństwo.

158 *Erraigoła* (Ejragoła) – miasto na Litwie, położone nad brzegiem rzeki Dubissy w okręgu kowieńskim.

159 *Dubisa*, *Dubissa* – rzeka na południu Litwy, dopływ Niemna.

160 *Eneasz* – w mitologii greckiej i rzymskiej: bohater trojański. Był jednym z niewielu ludzi, którym udało się uniknąć rzezi w Troi oraz obok Hektora jednym z najdzielniejszych jej obrońców.

Dla słabych i niedołężnych umysłów wszędzie trudności się ukazują. Wielcy ludzie rządzą okolicznościami i ich zamysły nie znają przeszkody. Palemon chce. Szeroki obwód granicom miasta naznacza i przepyszna *Romanowa* się wznosi. Ledwo wzrastać poczyna, a już wszystkim sąsiedzkim krajom grozi. Żmudź jej hołduje i wkrótce Litwa staje się zdobyczą zwycięstw Palemonowych. Tak jako i Giepidowie, nowo podbite narody nabywają poloru[161]. Filozofija odpędza ciemności, kunszta przyjemne zamieniają srogą dzikość i okrucieństwo w grzeczność i ludzkość.

Nie dosyć było na tym Palemonowi: Żmudź i Litwa oddawała Bogom swoim cześć okropną. Ich zwycięzca daje ich świątyniom przyjemniejsze obrządki. Już Jowisz[162], Mars, Dyjanna, Kupidyn[163] i Wenus[164] mają swoje kościoły pod nazwiskami więcej tym narodom właściwymi i cześć Westy[165] z całą swoją pompą jest wprowadzona. Najpiękniejsze Żmudzinki i Litwinki są do jej obrządku wybrane, wieczny ogień się zapala, a owe Westalki[166] nowe, czyste posługaczki tej świątyni, lubo tym samym podpadają prawom co i Rzymianki, nie doznały dotąd jeszcze nigdy rygoru tych przepisów[167], bo nie było jeszcze przykładu, aby która uchybiła świętym ślubom, na które przysięgła.

Palemon chce, aby hierarchije kapłanów naczelnika miały, i Kiriekiriełło[168] za pierwszego kapłana obrany. „Wszystko się dotąd – mówił dalej Gasztołd – Palemonowi powodzi, lecz smutek truje tak piękne życie i niezgoda, która między synów jego jad swój rzuciła, ćmi w jego oczach długie i nigdy żadnym ciosem nieprzerwane tryumfy".

Taką rozprawą bawił Gasztołd Astoldę, która go słuchała z ukontentowaniem, gdy słońce na swym zachodzie dało im znak do dalszej podróży, jeśliby zbyt w późną noc stanąć nie chcieli. Udali się więc do swoich powozów, a z wolna jadąc, Gasztołd

---

[161] *Polor* – ogłada, kultura.

[162] *Jowisz* (Jupiter) – w mitologii rzymskiej: bóg nieba i burzy, najwyższy władca nieba i ziemi, ojciec bogów.

[163] *Kupidyn* – w mitologii rzymskiej: bóg i uosobienie miłości.

[164] *Wenus* (Wenera) – w mitologii rzymskiej: bogini miłości.

[165] *Westa* – w mitologii rzymskiej: bogini ogniska domowego i państwowego.

[166] *Westalka* – kapłanka rzymskiej bogini domowego ogniska Westy.

[167] Westalki pozostawały na służbie 30 lat, zachowując w tym czasie dziewictwo.

[168] *Kiriekiriełło* – imię nawiązujące do imienia najwyższego kapłana Krywe Krywejto. Por. A. Brückner, *Starożytna Litwa*, Warszawa 1904, s. 22.

dalszym opowiadaniem różnych zdarzeń Palemonowych, skracał nudę podróży i rozrywał częste zadumania się pięknej Astoldy.

Już księżyc w całej swojej okazałości oświecał okolice, gdy Astolda wjechała do Romanowy, lecz nieskończenie była zdziwioną, gdy całe miasto znalazła oświecone i gdy do zamku przybywszy, usłyszała brzmienie instrumentów i wykrzyk pospólstwa. Dowiedziała się, że Marcelija, dotąd tak niecierpliwie oczekiwana, dnia tego przybyła i że się znajduje na pokojach Palemona, gdzie książęta, wszyscy magnaci i rycerstwo zebrane dotąd jeszcze bankietują. Spieszno Astolda udała się na przyjęcie pięknej gości, która lubo jeszcze u stołu siedziała, dowiedziawszy się o powrocie Astoldy, wstała i w towarzystwie książąt biegła ją spotykać. Te dwie najpiękniejsze kobiety w świecie zadziwiły się na widok jedna drugiej. Jednak lubo Marcelija miała oślepiającą piękność, Astolda ją przewyższała przez niejakąś niewypowiedzianą słodycz, którą błękitna farba jej oczu jej dodawała. Z zachwyceniem patrzali wszyscy przytomni na te dwie cudowne piękności ściskające się, oświadczające zobopolną radość z zejścia się z sobą i już obiecujące sobie wieczną przyjaźń. Trzymając się za ręce, weszły na salę, gdzie Palemon, przyjąwszy mile Astoldę i oświadczywszy, jak mu było przykre jej oddalenie, prosił jej, aby pomimo fatygi podróży zabrała miejsce u stołu i była uczestniczką tej uczty. Usiadły te dwie piękne osoby obok siebie. Astolda tysiąc zadawała pytań nowo przybyłej krewnej: Co się w Rzymie działo? Jak swą podróż odprawiała? I czy się litewska i żmudzka kraina jej podoba? Marcelija na wszystko z wdziękiem, grzecznością i dowcipem odpowiadała, a książęta, blisko siedząc, dodawali wesołości tym rozmowom. Hektor stał za stołkiem Marceliji, uważał jej wszystkie ruszenia i słowa, i czerpał już ku niej początki tego żywego przywiązania, które się tylko z życiem jego skończyć miało.

Są ludzie, u których miłość nawet zdaje się być na usługach i którzy nigdy z własnego i poniewolnego uczucia się nie kochają, lecz za cudzym zdaniem i tam się tylko przywiązują, gdzie rozum, a nie szaleństwo kochać każe. Z tych to rzędu był Hektor Kolonna. Książęta tego życzyli: jego ambicja i rozsądek nakazywały mu starać się o tak piękne spowinowacenie się z familiją Palemonów. Piękność do tego i rozum Marceliji pomnażały w Hektorze tę rodzącą się w sercu jego miłość.

Borysława patrzała na te nowe uczucia w sercu rycerza Róży bez zawiści. Cała jej myśl była Sperą zajęta, tam tylko były jej żądze, chciała korzystać z szczęśliwej pory i użyć zaczarowanych kropel, podając ją książęciu, a tym sposobem do siebie jego pociągnąć i oderwać go od Astoldy, lecz to było rzeczą niepodobną. Spera, cały zatopiony w Astoldzie, nic prócz niej nie widział, nie jadł, nie pił i tylko się

na nię patrzał i z nią lub z Marceliją rozmawiał. Tak minęła noc cała na spełnianiu pucharów[169] i na długich tańcach. Po skończonym bankiecie dnia się doczekano i słońce wysoko już było na horyzoncie, gdy każdy pomyślał o spoczynku.

ROZDZIAŁ IV

Przyjazd Marceliji wszystko wprowadził w poruszenie na dworze Palemonowym. Zawsze nowość się podoba. O niczym nie było mowy, tylko o wdziękach tej pięknej Rzymianki. Wielka liczba rycerzy skrycie żądali jej się podobać i z niecierpliwością oczekiwali turniejów, które miały się odprawiać, aby stąd mieć okoliczność pokazać się w jej oczach godnymi pochwały w sztukach rycerskich i z tą wystawnością, która w podobnych zdarzeniach zawsze tym uryczystościom towarzyszyła.

Palemon rozesłał po całym kraju i nawet do państw pogranicznych listy z zaproszeniem najznakomitszych rycerzy i nawet samych panujących książąt na wielkie gonitwy, a ponieważ trzeba na to było czasu, żeby zaproszeni goście, między którymi znajdowali się książęta ruscy i polscy, mogli się z uczciwością przyzwoitą ich możności przygotować, odwołano te święta do sześciu niedziel. Tymczasem różne uciechy były sprawowane na dworze Palemona przez rycerzy i dworzan, którzy starali się zjednać sobie względy Marceliji i tych, którzy już dawno potajemnie poświęcili serca swoje przecudnej Astoldzie. Lecz ta, zagrzebana w swoim uczuciu, coraz bardziej kochając Sperę, nie miała innej pociechy jak jego rozmowy, które aczkolwiek nigdy sam na sam się nie zdarzały (bo Spera od dnia tego, w którym się widział z Astoldą w puszczy Mirosławowej, lękając się powtórnie stać wiarołomnym w danym przyrzeczeniu Porciusowi, unikał podobnych zdarzeń), jednak widywała go ustawicznie, przebywając dni całe u Marceliji, u której książęta, pociągnieni bardziej pewnością znalezienia tam Astoldy niż przez grzeczność dla siostrzenicy, wszystkie prawie wolne godziny tam trawili.

Tak się rzeczy na dworze Palemonowym działy, gdy jednego wieczoru Astolda, przechadzając się z Marcelijją i Borysławą po ogrodach, przyszła na to miejsce, w którym tak mocno przerażające skargi słyszała. Przypomniawszy to zdarzenie, opowiedziała je Marceliji. Borysława szła nieco opodal za nimi. Od niejakiego czasu Astolda okazywała jej mniej przywiązania, bądź że pewną teraz będąc miłości

---

169 *Spełnianie pucharów* – wznoszenie toastów.

Spery ku sobie, nie mogła jej wybaczyć, że mu go malowała[170] jako zmiennika[171] niemogącego kochać stale, bądź jakieś przeczucia i niejakaś nieufność, w którą wyrok Mirosława ją wprawił ku tym wszystkim, co ją otaczali, czyli też, iż znajdując w Marceliji osobę równego sobie urodzenia, bliską krewną, a najbardziej przymioty duszy zgodne z jej sposobem myślenia, znajdowała w niej przyjaciółkę ze wszech względów więcej sobie dogodną, słowem, mniej kochać poczęła Borysławę. Ta aż nadto dobrze poznawała, że co dzień więcej utrącała w sercu pani swojej, lecz ślepa miłość, która całą jej istność obejmowała, mniej ją czyniła czułą nad utratą łaski pani, którą tak okropnie zdradzić zamyślała.

Astolda, opowiadając zdarzenie jej przytrafione w tym gaju, dodała, że Borysława upewniła ją, iż te skargi i jęki pochodziły z ust Pereświty, której miłość obłąkała rozum. Marcelija, ubolewając nad nieszczęśliwym stanem tej młodej dziewicy, okazała mocną chęć jej poznania. „Musi to być widok bardzo tkliwy" – dodała. „I dla tego samego – powie na to Borysława – unikać od niego potrzeba; po co się na próżno rozrzewniać nad tworem, któremu nie możemy dopomóc?". „I owszem – rzecze na to Marcelija – ja takich widoków bardzo potrzebuję dla uśmierzenia nieco zbytniej mojej przyrodzonej żywości, a do tego tak jestem szczęśliwą, że gdybym czasem na cierpiących nie spoglądała, mogłabym zapomnieć, że są na świecie nieszczęśliwi. Biada tym sercom samoistnym, którzy lękając się najmniejsze sobie sprawić przykrości, unikają od tego wszystkiego, co nie nosi na sobie cechy prawdziwego ukontentowania, i tym sposobem zawsze tylko dla siebie żyjąc, nigdy nie są użytecznymi dla ludzkości. Między wszystkimi własnościami, którymi nieba duszę ludzką obdarzyły, litość jest najpiękniejszą; wszystkie twory otrzymały zarówno z człowiekiem te same uczucia, wdzięczność, miłość i przyjaźń; nawet stały się nieraz w zwierzętach zadziwionemu człowiekowi przykładem. Ale litość: człowiek ją tylko jeden otrzymał w udziale. Bez niej wszelkie stargane byłyby związki społeczności i łańcuch, który łączy człowieka z człowiekiem zerwany. Osamocony człowiek, nie znając litości, nie oczekując jej od podobnego sobie, nie posiadałby żadnej cnoty, nie doznawając żadnej rozkoszy w osładzaniu nieszczęścia cierpiących, nie oczekując żadnej pomocy i ulgi we własnych dolegliwościach, nie mając przeto żadnego powodu do dobrego, musiałby być złym, bo względem siebie samego byłby bez nadziei. A tak litość, córka dobroci, jest najpiękniejszą

[170] *Malować* – tu: przedstawiać.
[171] *Zmiennik* – człowiek niestały w uczuciach lub powziętych zobowiązaniach.

ozdobą duszy naszej i źrzódłem pewności bytu naszego i naszego uszczęśliwienia. Odbierz litość człowiekowi, a ujźrzysz wnet wszystkie ustawy zniszczone. Człowiek zostawiony sobie samemu powróci do pierwiastkowej swojej dzikości i porównany z drapieżnymi źwierzętami, gorszy może od nich (bo ci przynajmniej podobnym sobie nie szkodzą), prędko własny swój rodzaj zniszczy". „Jestem twego zdania, kochana Marcelijo" – odpowie na to Astolda i zaraz udały się do świątyni Perkuna, gdzie razem cześć Westy sprawowana była.

Wielka ksieni, dowiedziawszy się, że Astolda i Marcelija chcą być wprowadzone do klasztoru, przez uszanowanie wyszła naprzeciw nich ze wszystkimi swoimi pannami i wprowadziła je do wielkiego refektarza[172], gdzie zastawiono różne frukta i konfitury; po kilku minutach Astolda spytała, jeśliby w tym gronie pięknych Westalek Pereświta się nie znajdowała? „Nie – odpowie na to wielka ksieni. – Zawsze w okropnej melancholii błąka po poświęconych gajach lub zanurzona w swych myślach nad brzegiem Niemna, który płynie przez puszczę Perkunowi poświęconą: Włos rozpuszczony, odzienie w nieporządku, podobna do świeżo rozkwitłej lilii, którą burza zwątliła w momencie jej rozwicia, przez całe godziny z jednego miejsca nie schodząc, oczu nie odwracając i ręce na krzyż założone mając, patrzy się na płyn[173] spokojny tej rzeki. Czasem tylko z westchnieniem powtarza te słowa: „*Jak upłynione te wody nigdy wstecz nie wrócą się, tak i dni pogodne pierwszej młodości mojej już nie powrócą nigdy!… Dni szczęśliwe i spokojne dzieciństwa mojego! w których z moim Hektorem igrałam i w których nie wiedziałam jeszcze, że serce jego jest oziębłe! że nie dzieli przywiązania nieszczęśliwcy Pereświty! że będzie okrutnym i że co dzień będzie mię zabijał i znowu ożywiał, a to dlatego, abym długo i zawsze cierpiała! Płyń, wodo, płyń! Tak jak raz upłyniona nie powracasz nigdy, tak szczęście moje nigdy się już nie wróci*"[174].

Zawsze to samo powtarzając, zawsze na to samo miejsce powraca. Pozwalamy jej jednej chodzić, bo nigdy nie jest szkodliwą nikomu, jej słodycz, jej ciche westchnienia i ponura melancholija litość tylko wzniecają, ale nikogo przestraszać ona nie może. Ja i towarzyszki moje dałybyśmy wiele, gdyby tej pięknej pannie można było powrócić spokojność i z obłąkania rozumu ją wyprowadzić".

---

[172] *Refektarz* – jadalnia w klasztorach i seminariach duchownych.
[173] *Płyn* – tu: płynięcie, nurt.
[174] W pierwodruku słowa Pereświty zapisane kursywą.

„To, co pani mówisz – rzecze Astolda – zadziwia mię mocno". Tu opowiedziała ksieni, co w gaju słyszała i jak ją upewniano, że to nie inna, jak Pereświta była, za czym wnosiła, że jej skargi nie są tak spokojne, jak ją wielka ksieni upewniała, ale owszem, znaczą chęć zemszczenia się nad okrutnikiem, który ją do tego stanu przyprowadził, i że ten sentyment, mimo jej obłąkania, zawsze zdaje się być zmysłom jej przytomny. „Zaręczam cię, pani – odpowie na to ksieni – że cię w błąd wprowadzono. Mniemasz, że słyszałaś Pereświtę uskarżającą się w gajach znajdujących się w ogrodach Palemonowych. Naprzód, żem nigdy z ust Pereświty nic podobnego nie słyszała, po drugie, że ogrody do świątyni należące są wielkim murem oprowadzone i nie mają innej komunikacji prócz bramy żelaznej zawsze z naszej strony zamkniętej, jako sama, pani, nieraz widziałaś, gdy nas odwiedzić raczyłaś. Pereświta z granic miejsca świątyniom poświęconego nie wyszła nigdy, bo tego uczynić żadna Westalka nie może bez pozwolenia mojego, co dla obłąkanej osoby uczynić nie mogłam, a nawet mię o to nigdy nie prosiła, ani pamięta, że są inne miejsca prócz tych, do których w tym dosyć obszernym obrębie uczęszcza".

Astolda spojźrzała surowo na Borysławę, która mocno się rumieniąc, powiedziała głosem, w którym pomieszanie było znaczne, że być może, że się omyliła w zdaniu, nie pamiętając na to, że Pereświta tak daleko nie mogła się zabłąkać i pojąć teraz nie może, kto by to mógł być, ponieważ wierzyć teraz powinna, że to nie była Pereświta. „Chcę koniecznie tę interesującą ofiarę widzieć – odpowie Marcelija". „Bardzo chętnie – rzecze ksieni i zaraz ją wołać kazała. – Nie uwierzycie, panie – dodała – jak mimo pomieszania jest posłuszną. Zna imię swoje i zaraz idzie, skoro jest zawołaną".

W kilka minut potem wysłana panna powróciła z Pereświtą. Na jej widok łzy z oczu obudwóch[175] księżniczek się polały. Jej przecudowna piękność, której bladość i melancholija coś nadzwyczajnego dodawała: wielkie jej aż po ziemię wlekące się włosy popielatego koloru, z nieporządkiem upstrzone polnymi kwiatami, jej cienkie białe szaty i pas błękitny na pół tylko związany; wszystko to miało coś tak przenikającego, że nie można było patrzeć na nią bez najgłębszego poruszania.

„Przychodzi mi myśl jedna – rzecze Astolda – czyliż nie byłoby podobno wyprowadzić ją z tego stanu?". „Wątpię – odpowie ksieni – już wszystkich sposobów do tego używałyśmy, lecz zawsze bezskutecznie". „Może jeszcze się znajdą takie, które będą mogły lepiej skutkować – odpowie Astolda. Czy możesz, pani, na czas

[175] *Obudwóch* – obydwu.

jaki pozwolić tej nieszczęśliwej przenieść się do mego mieszkania? Odmiana miejsca, inne widoki może uczynią przerwę jej jednostajnym myślom i sprawią jej jaką ulgę. Ale może stan jej nie dozwala jej tego?". „Poświęconą dziewicę do strzeżenia ognia świętego – odpowiedziała ksieni – nic od jej powinności uwolnić nie może prócz obłąkania zmysłów, lecz ponieważ właśnie w tym się smutnym znajduje stanie, możesz ją, pani, wziąć do siebie, z tym jednak warunkiem, iż jeśliby Bogowie pozwolili, aby Pereświta odzyskała zdrowe zmysły, natenczas znowu powróci do tego klasztoru".

„Ponieważ nic jej ślubów rozwiązać nie może – rzecze Borysława – mnie się zdaje, że starać się powrócić ją rozumowi jest to ją wracać do jej nieszczęścia. Przypomni znowu, że poniewolnie była tu wtrącona i że kocha bez wzajemności". „Borysławo! – rzecze wielka ksieni tonem surowym – takie mowy nie są pozwolone w tych murach. Tu wszystko tchnie jedną tylko miłością, to jest tylko tą, którą te czyste panny Bogom są winne, i pewna jestem, że gdyby Pereświta odzyskała rozum, los jej tutaj byłby szczęśliwy; jestże co droższego nad spokojność duszy i serca?". „Zaiste, odzyskałaby je z czasem, ale żyjąc w tłumie świata, prawie nigdy spokojności otrzymać nie można. Tam największe cnoty, podobne do niebotycznych sosien, które długo z burzami walczą i mocny im dają odpór, przecież uciśnione przemagającą siłą z hałasem się łamią i tym straszniejszy i przerażający jest ich upadek, im dłużej z burzami, obraz prawdziwy namiętnościów, walczyły. Tu, tak jak w tych szczęśliwych krainach, gdzie wieczna wiosna zdobi przyrodzenie, gdzie każda najsłabsza latorośl wpośrzód nigdy niczym niesturbowanej pogody spokojnie wzrost swój bierze i trwa do wymierzonego kresu jej bytu, każda cnota pod cieniem tych murów, bezpieczna na łonie spokojności, widzi niczym dni swoje nieskołatane, i życie jak sen słodki, płynąc, mija. Westalka widzi płyn dni swoich bez żalu, że żyła, bez strachu, że żyć przestanie. O, zaiste! życie podobny ma pociąg, a dusze, którym trzeba burzy, aby czuć mogły, niewarte go kosztować i z tych murów są na zawsze wygnane".

Tak wielka ksieni mówiła, słuchały jej przytomne panny z uszanowaniem, a Astolda, przekonana o prawdzie tych myśli, srogim wejźrzeniem i do którego nie przyzwyczaiła była swojej faworyty[176], dopełniła jej pomięszanie. Borysława, spuszczając oczy, już więcej ust nie otworzyła.

---

[176] *Faworyta* – osoba zaufana, ulubienica.

Kontenta Astolda z tej nadziei, że potrafi może powrócić Pereświtę familii i Bogom, którym poświęcona była, bawiła jeszcze godzin kilka z Marceliją w tym klasztorze, aż na koniec wielka ksieni z uszanowaniem jej przypomniała, że się zbliża godzina, w której już nie wolno otwierać bramy w świątyni.

„Więc czas, abyśmy odeszły – odpowie Astolda – ale oznajmuję, że nie wyjdę bez Pereświty, którą koniecznie chcę zaraz ze sobą zabrać". „Możesz to uczynić, pani" – rzekła ksieni. Wtem wzięła wielki biały welum, którym przysłoniła Pereświtę, a wziąwszy ją za rękę, przeprowadziła ją i zacnych swych gości aż do bramy. Po czym prosiła Astoldy, aby to samo uczyniła, wzięła za rękę Pereświtę, mówiąc do tej nieszczęśliwej: „Odtąd już nie mnie, ale tej pięknej osobie posłuszną być powinnaś". Astolda drżącą ręką wzięła rękę Pereświty. „Obaczysz, pani – rzekła ksieni – jak ci będzie posłuszną". W samej istocie Pereświta i słowa nie przemówiła. Ksieni ją pocałowała i łzami zalane mając oczy, błogosławiła, a poświęcone dziewice ją ściskały i płacząc żegnały. „O, jakąż ona być musiała, gdy zdrową była! jeśli w tym nawet nieszczęśliwym stanie tak jest kochana" – mówiła Astolda z poruszeniem i udała się ku zamkowi, prowadząc za rękę Pereświtę, która szła za nią bez żadnego oporu i słowa nawet nie przemawiając, ruch tylko jej kroku dawał znak jej życia.

Już wchodzili na wschody zamkowe, gdy się spotkali z Hektorem: Borysława, zawsze gotowa wyrządzić psotę Hektorowi, w przytomności Marcelii szepnęła mu do ucha, że ta przysłoniona osoba była Pereświta, którą Astolda do siebie bierze, i że przy niej zostanie póty, póki zupełnie nie ozdrowieje, jednak takim to powiedziała głosem, że Marcelija co do słowa usłyszała. Ale ledwo to uczyniła Borysława, aliści Hektor, przelękniony, pomięszany, zapomina, że osoby, które spotyka, są siestrzenica i wnuczka Palemona, bez oddania im żadnego znaku uszanowania, bez przywitania nawet Marceliji uciekł tak szybko, jakby go śmierć goniła. Marcelia spytała z niespokojnością widoczną, co by ten postępek Hektora znaczył. „Domyślam się tego przyczyny – odpowie jej Astolda. – Idź do mnie, opowiem ci wszystko: Hektor poznał Pereświtę i to zapewne pomięszania jego było przyczyną, ale pierwej muszę umieścić wygodnie tę nieszczęśliwą".

Gdy to mówić kończyła, znalazły się u drzwi, które prowadziły do gmachu zamieszkanego przez Astoldę. Powierzyła obłąkaną Pereświtę jednej staruszce, która przy Astoldzie od jej dzieciństwa była i która miała córkę tego samego wieku co i Pereświta. Te kobiety, mając charakter słodki i dobre bardzo serca, były więcej nad inne zdatne do pilnowania owej biednej dziewki. Astolda, opowiedziawszy im stan Pereświty i nauczywszy ich, jak miały z nią postępować, zaleciwszy im nade

wszystko, aby się w niczym jej nie sprzeciwiały i wolno ją puszczały, gdzie tylko by iść chciała, zostawiła ją w jej rękach i Marceliję zaprowadziła do swego sypialnego gmachu, do którego nigdy nikt prócz jej kobiet nie wchodził, i przykazała, aby nie była przeszkodzoną.

To uczyniwszy, opowiedziała Marceliji całą historię Hektora i Pereświty, jak ten rycerz był razem z tą panną chowany, która mu jest bliską krewną, jak ta wielką miłość ku niemu powzięła, jak nigdy nie była od niego wzajemnie kochaną i jak poźniej od rodziców w kościele Perkuna i Westy poświęcona na Westalkę, z żalu rozum utraciła.

Ciekawość i pomięszanie Marcelii potwierdziły mniemanie Astoldy, która już była nieraz uważała[177] wzrastającą miłość w sercu krewnej swojej, teraz już wątpić nie mogła, że Marcelija kocha Hektora. Uwaga, z którą słuchała to wszystko, co jej mówiła, potwierdziła ją bardziej jeszcze w jej zdaniu: widziała ją kilka razy rumieniącą się i bledniejącą, sądziła przeto, że nic nie powinna była przed nią utaić, aby przez kogo innego nie była uwiadomioną w sposobie ją martwiącym; z tego powodu dołożyła: „Nie zawsze Hektor był tak oziębłym, poźniej zdawał się kochać Borysławę, lecz ona nie była mu wzajemną i jak postrzegam – dodała z uśmiechem – z łatwością się uleczył z miłości, w której szczęśliwym być nie mógł; wnoszę, że ta namiętność nie musiała być bardzo gwałtowną, ponieważ mogła tak łatwo w jego sercu ostygnąć". „Hektor – rzecze Marcelija tonem pomięszanym – może więc być zmiennikiem?". „Nie, nie sądź tak źle o nim – odpowie na to Astolda – przywiązanie Hektora do Borysławy było pierwsze, które w nim postrzeżono, i to, pewna tego jestem, słabe bardzo być musiało. Hektor jest właśnie w tym wieku, w którym serce pragnie czegoś, co samo sobie nie umie wytłumaczyć. Borysława była krótką chwilę tym przedmiotem, który mu się zdawał być godnym zaspokojenia skrytych żądań serca jego, lecz to było tylko przemijającym omamieniem, po którym może nastąpiła namiętność daleko niebezpieczniejsza i która zapewne uleczoną nie tylko tak łatwo, ale nawet nigdy nie będzie". To mówiąc, spoglądała na Marceliję w sposobie, który dał jej poznać, że się Astolda domyślała, jak mocno Hektor ją interesował. „Widzę – rzecze Marcelija – iż na próżno chciałabym coś przed tobą utaić, kochana siostro, nadto jesteś przenikliwa". To mówiąc, rzuciła się na jej szyję, nic więcej nie dodając, lecz to było aż nadto dostatecznym wyjawieniem skrytych uczuciów Marceliji. Jeszcze się te dwie piękne panny czas niejaki zabawiły sam na sam, po czym udały się do Palemona, gdzie do późnej nocy wesoło się bawiły.

---

[177] *Uważać* – tu: zauważać.

ROZDZIAŁ V

Pereświta na dworze Palemonowym była przedmiotem ciekawości tych wszystkich, co na nim żyli. Lecz ona nie znała nawet rodziców swoich, którzy okropnie wymawiali sobie swoje nad nią popełnione okrucieństwo, przymuszając ją wstąpić do tego srogiego klasztoru. Co większa, samego nawet Hektora nie poznawała.

Ten pomału, widząc ją często, przyzwyczaił się do jej widoku i nieraz całując jej ręce, łzami je zlewał, lecz nigdy nie odważał się do niej przemówić. Ona też, mając zawsze oczy spuszczone, nie spójźrzała nigdy na niego i tym sposobem dni schodziły bez żadnej dla niej szczęśliwej odmiany. Nie broniono jej wszędzie chodzić, gdzie się jej podobało, tylko młoda panienka przydana do niej, z daleka za nią idąc, jej pilnowała. Pereświta, przyzwyczajona do gajów w świątyni Perkuna, zawsze tam kroki swoje obracała, często nawet w klasztorze noc przebywała i wolno z zamku do świątyni, a ze świątyni do zamku chodziła; osobliwie zastanawiała się w ukochanym miejscu nad brzegiem Niemna, gdzie zawsze te same słowa, które już wyż wspomnieliśmy, powtarzała.

Dnia jednego powracając stamtąd napotkała księżniczki, książąt i z nimi Hektora; ten jej był nie postrzegł i właśnie głośno coś powiadał. Pereświta, jak ze snu długiego tym głosem obudzona: „O, Bogowie! – zawołała – to głos jego!". Podnasza[178] oczy, poznaje Hektora, na chwilę obłąkane jej zmysły prawdę jej przedstawują. „To on!" – krzyknie przeraźliwym głosem i rzuca się na łono Hektora. Ten w najokropniejszym pomięszaniu przyciska do swego serca przyjaciółkę pierwszej swojej młodości. Szczera przyjaźń, która go wiązała do tej nieszczęśliwcy, dni pogodne i pełne przyjemności, które z nią dawniej przepędzał, wszystko się razem oczom jego malowało, dałby swe życie, gdyby Pereświtę mógł widzieć uzdrowioną i szczęśliwą. Nie zważając na to nawet, co ten widok mógł sprawić za wrażenie na sercu Marceliji, która mu już nie taiła wzajemnej swojej ku niemu skłonności, cały oddany nieszczęśliwemu przedmiotowi, co na rękach trzymał, chce go cieszyć, lecz postrzega, że na próżno: zimne członki Pereświty i śmiertelna bladość, co twarz jej pokrywa, świadczą, że zupełnie czuć przestała. „O, Bogowie! – zawołał – ona już umarła!". Łzami zlewając tę biedną dziewczynę, zaniósł ją na łoże z darna[179]

---

[178] *Podnaszać* – podnosić.
[179] *Darn* – darń.

zrobione. Księżniczki przybiegły na jej ratunek, przez długi czas wszystkie usiłowania były bezskuteczne, ledwo po kilku godzinach zaczęła dawać znaki, że żyje jeszcze. Zaniesiono ją do jej mieszkania. Astolda cieszyła się tym zdarzeniem, że może zmysły jej powrócą, lecz Pereświta wpadła w straszliwą gorączkę, na próżno pokazywano jej Hektora, który z Astoldą i nawet z Marceliją po całych nocach przy niej przebywał. Pereświta nie poznawała już odtąd tego, który jej nieszczęścia był poniewolnie przyczyną. Wtenczas to Marcelija miała zręczności poznać uczciwy charakter Hektora. Nie miała żadnej zawiści, owszem, w towarzystwie Astoldy poświęcała wszystkie wolne godziny na starania powrócenia Pereświty do zdrowia i w jej chorobie ją pilnowania.

Choroba jednak tej panny trwała zawsze: i już Astolda wymawiać sobie poczęła, że tę pannę do siebie wzięła w płonnej nadziei, że może potrafią doskonali lekarze Palemona i jej starania powrócić ją do rozumu; myślała, że raz do zdrowych zmysłów przywrócona, zapomni o przyczynie, która do jej nieszczęścia powodem była*. Teraz postrzega przeciwny skutek jej żądaniom: widzi Pereświtę w niebezpieczeństwie życia; smutna i prawie w rozpaczy wyszła razu jednego już bardzo późno z pokoju, gdzie chora Pereświta leżała. Wszystko głęboko w zamku spoczywało. Sama jedna z swoim żalem i przyrodzeniem[180] długo po ogrodach błąkała się, a do ich końca przyszedłszy, znalazła otwartą bramę, która prowadziła do długiego jodłowego szpaleru, wysadzonego aż do kaplicy, którą Palemon na groby familii swojej przeznaczył.

Był to gmach przedniej architektury rzymskiej. Miał on formę okrągłą. Kolumny z czarnego marmuru z białymi kapitelami[181] porządku koryńskiego[182] otaczały

---

* Znałam jednę młodą osobę, która powziąwszy gwałtowną miłość do człowieka, który jej nie mógł wzajemnie kochać, bo już był innej serce swe poświęcił, śmiertelnie z rozpaczy zachorowała na zgniłą gorączkę. Lecz rzecz godna zastanowienia, gdy do zdrowia przyszła, nie miała żadnego wyobrażenia osoby, z przyczyny której zachorowała; i pierwszy raz gdy go obaczyła, nie poznała go nawet, lubo zupełnie była przytomną. Odtąd często go widywała, nie doznając nigdy ku niemu innego sentymentu prócz szacunku, na który słusznie zasługiwał. Co za fundament do uwag nad tym niepojętym uczuciem, co miłością zowią [przyp. Aut.; o wymienionej tu „zgniłej gorączce" zob. A. A. Rudnicki, *Sposoby zabezpieczania się od gorączki, powszechnie zgniłą, a inaczej nerwową znanej*, Warszawa 1814].

[180] *Przyrodzenie* – tu: czyjaś natura, ogół cech człowieka.

[181] *Kapitel* – najwyższa, wieńcząca część kolumny, filaru lub pilastra.

[182] *Porządek koryński* (koryncki) – jeden z trzech podstawowych porządków architektonicznych występujących w architekturze starożytnej Grecji.

go wkoło. Między kolumnami stały posągi zmarłych osób familii Palemonowej, rżnięte one były z białego marmuru na czarnych podstawach z tegoż samego rodzaju kamienia. Wewnątrz cały ów gmach powleczony był czarnym marmurem. Wkoło ścian stały urny, w których spoczywały popioły* zeszłych krewnych Palemona. Przypadek zdarzył, że drzwi do tego gmachu były otwarte. Jedna tylko duża lampa, od sklepienia zawieszona, oświecała ten wspaniały i ponury gmach przeznaczony śmierci i drogim, lecz smutnym wspomnieniom.

Astolda, zanurzona w swoich uwagach, weszła do szpaleru, a zawsze zamyślona, nie postrzegła, jak stanęła w progu pogrobowej kaplicy. Przejęta jakimś strachem i okropnym uczuciem, chciała prędko nazad[183] odejść, lecz przypomniawszy, że pomiędzy tymi szanownymi popiołami znajdowały się zwłoki jej matki, weszła do kaplicy, a znalazłszy urnę z popiołami tej, która jej życie dała, uklękła na postawie i obejmując naczynie, które w sobie zamykało te szanowne ostatki, oblała je łzami. Zimność marmuru ją przenikła i dodała okropności miejsca tego. Nie mogąc dłużej wytrzymać, wstała z zamysłem jak najprędzej stamtąd się oddalić, gdy wychodząc, rzuciła oko na jednego z posągów, który stał przy samych drzwiach. Czarne wielkie litery wpadły jej w oczy i ukazały imię jej matki. Zastanowiła się przed tym posągiem, a lubo go już tyle razy oglądała, zdawało się jej jednak, że go pierwszy raz dopiero postrzega. Księżyc, padając na tę figurę, oświecał ją zupełnie. Było to doskonałe dzieło jednego Greczyna[184], wielkiego mistrza w sztuce rzeźbiarskiej. Wystawiał on Korneliję (w pierwszej jeszcze młodości zmarłą) w całym kwiecie jej wieku i sztuką swoją wlał w nię tak wielkie podobieństwo życia, że jedna białość marmuru ostrzegała, że to tylko posąg. Artysta wyobraził ją mającą przed nogami insygnia zaszczytów jej stanu: mitrę, herby i różne bogactwa, a na małej podstawie trupią głowę, na którą Kornelia ręką wskazywała, tak jakby „tym jestem" wyrazić chciała, że „oto jest wszystko, co mi pozostaje".

---

* Palemon, wprowadzając obrządki wiary rzymskiej, wprowadził razem chwalebny zwyczaj palenia umarłych i chowania ich popiołów w kamiennych naczyniach. Ten zwyczaj zaginął pewnie, gdy wiara chrześcijańska została powszechną w tych krajach. Utraty jednak zwyczaju tego żałować trzeba: sposób ten chowania umarłych, pomimo innych zalet, miał ten awantaż, że spalone ciała nie podpadając korupcyi, nie szkodziły żywym, zarażając powietrze złą z nich emanacją [przyp. Aut.; *awantaż* – zaleta, korzyść; *korupcyja*, *korupcja* – tu: rozkład, gnicie].

183 *Nazad* – do tyłu.

184 *Greczyn* – Grek.

Astolda, którą ustawnie smutne przeczucia dręczyły, przypomniała sobie widma w świątyni, gdzie Mirosława wyrok słyszała. „O, Bogowie – zawołała. – Czyż wszędzie widok śmierci śledzić mię będzie? O, matko moja!….". Dalej mówić nie mogła, padła na kolana przed tą statuą, zapalona jej imaginacja wystawiła, jakby ten posąg się ruszył, a ten giest[185] wskazujący na trupią głowę, zdawał się jej być najokropniejszym wrogiem. Sen jej przyszedł jej na myśl, strach w najwyższym stopniu ją ogarnął, włosy jej na głowie powstały i zdawało się jej, jakby posąg matki, wskazując na tę trupią głowę, przemawiał do niej te okropne słowa: „*Córko moja! oto twój małżonek!*".

Astolda dobywa ostatniej siły i ucieka z tego miejsca, gdzie mimo własnej chęci znalazła się. Gdy do mieszkania swego powróciła, dzień już świtać poczynał. Powiedziano jej, że Pereświta lepiej się mieć zaczynała i że mocnym snem usnęła. Lecz Astolda na próżno go do siebie wzywała i już słońce zupełnie kraje nasze oświecało, gdy na koniec użyć mogła cokolwiek spoczynku.

Od dnia tego Pereświta odzyskała zdrowie, lecz zmysły jej zostały tak jak i dawniej pomięszane i nadzieja Astoldy w tym względzie zupełnie była zawiedzioną. Owszem, widząc okropny skutek, który jeden moment tylko poznania Hektora nad nią sprawił, zaczęła żałować, że tę ofiarę miłości do siebie wzięła, i postanowiła sobie, iż jeśli środki przedsięwzięte przez lekarzy do pewnego zamierzonego przez nich czasu skutkować nie będą, że ją znowu odda pod dozór wielkiej ksieni Westalek, gdzie przynajmniej nie była wystawiona na niebezpieczeństwo życia, na które narażoną być by mogła, jeśliby raz jeszcze w podobną chorobę wpadła. Bo choć mniemano, że powtórzona scena, która jej chorobę poprzedziła, może by zupełnie jej zmysły powróciła, ręczyć także nie można było, aby nie skonała razem z powrotem onych[186]. W tej obawie umyślono z największą postępować ostrożnością i póki do sił nie powróci, prosiła Astolda Hektora, aby przez czas niejaki unikał spotkać się z Pereświtą. Odtąd ta nieszczęśliwa, dawnego swego sposobu życia się trzymając, chodziła na nowo do miejsc sobie ulubionych, a staranie Astoldy o jej uzdrowienie żadnego nie otrzymywało skutku. Wkrótce zobaczymy, jak dobry uczynek tej księżniczki stał się źrzódłem dopełniającym nieszczęścia tej biednej dziewczyny.

---

[185] *W pierwodruku: iest.* Logicznie powinno być: *giest* (gest).
[186] *Onych* – tamtych.

ROZDZIAŁ VI

„Jestże więc prawdą, że miłość to uczucie, które Bogowie dali dla uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, stało się jednak najsilniejszym działaczem do pogrążenia człowieka w niepoliczone nieszczęścia? Miłości!.. Ty, źrzódło niewyczerpane zawsze odradzających się rozkoszy! zwodnicze mamidło młodości naszej! O, za cóż w pierwszym stworzeniu wszechrzeczy, kiedyś zagrzebana w chaosie, gdzie razem z pierwotnymi ciałami, w ogniu, który ruch i życie daje, leżałaś uśpioną, obudzoną zostałaś? Ocknęłaś się wolą Wszechmocnego i stanęłaś pomiędzy stworzonymi istotami*. Bogowie, widząc cię tak piękną, uśmiechnęli się sami z rozkoszą i wysłali cię, abyś pochodnią swoją, zapalając umysły, udoskonaliła twory, na które płomień twój rzucisz, a wzniecając czucie i pociąg jeden do drugiego w podobnych sobie istotach, zachęcała człowieka do cnoty i do wielkich czynów. Lecz ty przedwiecznych zawiedłaś zamysły, znikczemniłaś pociski twoje, zabijasz tam, gdzie masz ożywiać, zamiast powszechnej zgody, uciechy, rozkoszy i szczęścia siejesz rozterki, wzniecasz nienawiść, wywracasz domy i narody burzysz. Nieposłuszne bożyszcze woli Wszechmocnego, powróć do czczości[187], z której cię Bogowie wydobyli i gdzie ciebie na zawsze zostawić byliby powinni. Obym cię nigdy nie znała! dni moje płynęłyby jak strumyk spokojnie, którego brzegi woniejącym kwiatem usłane słodkich tylko wyobrażeń są obrazem. Teraz życie moje zawisło od szczęścia cudzego, drżę bezustannie o dni mego kochanka. Sen, wróżby, przyszłość, wszystko to, co jest płonnym, może i niepewnym, turbuje spokojność moję i mnie zatrudnia[188] i trwoży, wszystko dla mnie przedmiotem rozrzewniania, wszędzie znajduję tęsknotę i wszystkiego się lękam. Sama nawet przyjaźń albo nie jest dostateczną do zaspokojenia moich udręczeń, albo ucieka z serca mego, zostawując na swoim miejscu strach i podejźrzliwość. Tobie, tobie to, miłości, przypisywać wszystkie moje

* Nie masz piękniejszej myśli nad tę, którą znajdujemy w *Teogonii* Hezjoda. Powiada ten filozof, że gdy Jupiter z chaosu ziemię wyciągnął, nadal kształt istotom, lecz zostały niepłodne i bez ruchu: czuć, myśleć i rozmnażać się nie mogły. Jupiter wysłał miłość na ziemię dla dokończenia dzieła jego. Tą pochodnią swoją całe zapaliła stworzenie. Tym ogniem ożywione we wszystkich istotach dusze, czynić, myśleć, czuć i mnożyć się poczęły [przyp. Aut.; *Teogonia* albo *Narodziny bogów* – epos o powstaniu bogów i porządku świata autorstwa reckiego epika Hezjoda (od 850 do 700 r. p.n.e.) – przyp. Red.].

187 *Czczość* – pustka, nieistnienie.

188 *Zatrudniać* – tu: być absorbowanym przez kłopoty.

zmartwienia powinnam". – Takie były uwagi i narzekania pięknej Astoldy, siedzącej w najodludniejszym miejscu ogrodów Palemonowych, pod którą znajdował się posąg miłości[189]. Jeszcze miała oczy wlepione w tę statuę, którą koleją błagała i płakała, gdy Gasztołd stanął przed nią zupełnie uzbrojony.

„Pani – rzecze – Palemon prosi cię, abyś się udała do niego. Powracam teraz z miejsca, gdzie się odprawiać będą turnieje, wiadomo ci, że już tylko trzy dni do wyznaczonego czasu, w którym począć się mają" – mówi. A posłuszna rozkazom wuja i monarchy Astolda wraca do swoich gmachów, przywdziewa szatę prawdziwą purpurą farbowaną i tkaną złotem, pas z pereł i szmaragdów spina jej subtelną kibić w tym miejscu, gdzie pierś spada, splata w różnowzore kędziory włos nad heban czarniejszy, spina je wstęgą drogimi lśniącą się kamieniami i rzuca na głowę przezroczystą zasłonę, której brzegi ręka biegłej mistrzyni w haftarskiej sztuce złotem i srebrem przyozdobiła. Piękniejsza nad to wszystko, co wyobrażenie ludzkie wystawić może, obraca swe kroki do gmachów Palemonowych. Siedział ten pan, otoczony tymi wszystkimi rycerzami, którzy mu towarzyszyli w jego trudach i nową mu ojczyznę podbić dopomogli. Książęta i młodzi ludzie stali i z uszanowaniem słuchali, co starsi i doświadczeńsi od nich rycerze na te turnieje czynić wyznaczali, lub jak opowiadali, co się im w podobnych okolicznościach zdarzało.

Astolda się ukazuje. Wszystko zamilka, wszystkie oczy na nią się zwracają. Stary rycerz żałuje, że Astolda jego młodości nie współczasiła[190]. Każdy młody życzy sobie zwycięstwa, aby z jej rąk otrzymał nagrodę. Szmer powszechny: „Jak piękna! O, jak ten będzie szczęśliwy, co jej przynajmniej pochwałę, jeśli nie serce otrzyma!". Poważny Palemon postrzega wrażenie, co jego siestrzenica nad tym gronem czyni, a uśmiech ukontentowania i potwierdzenia ulatuje na jego uściech. „Przystąp do mnie, kochana Astoldo! – rzecze – i usiądź". Astolda, mając oczy spuszczone, miejsce po prawej stronie wuja zabrała.

„Posłuszna twoim rozkazom – rzecze – stawam przed tobą". „Astoldo! – odpowie jej Palemon – za trzy dni rozpoczną się gonitwy. Ciebie wola moja i żądanie tych odważnych mężów jednogłośnie wyznaczają na rozdanie nagród. Trzy dni turnieje trwać będą". Wtem dał znak. Trzech koniuszych na bogatych węzgłowiach trzymając nagrody zbliżyli się. „Oto są – rzecze – dary, które przeznaczam na te świetne igrzyska, w których męstwo i miłość plac obszerny mieć będą do rozpościerania

---

189 *Posąg miłości* – posąg Erosa.

190 *Młodości nie współczasić* – nie być młodym w tym samym czasie.

swych czynów. Oto co na dzień pierwszy przeznaczam. Ten, który sześciu rycerzy z konia zsadzi, weźmie bransoletkę złotą diamentami sadzoną z cyfrą Palemona i pałasz drogimi kamieniami osadzony. Na dzień drugi. Kto sześciu z konia zsadzi, a szóstego ręczną siłą i pieszo powtórnie pokona i na ziemię obali, otrzyma zupełną bogatą zbroję, która ma na popiersiu cyfrę Palemona z diamentów sadzoną. Na dzień trzeci. Kto dwunastu z konia zsadzi i dwóch pieszo pokona, a przy tym zdejmie cięgiem sześć razy pierścień kopiją w pędzie konia, trafi trzy razy rzucić buzdygan[191] przez przedziurawioną tarczę i sześć kopij raz po raz skruszy o tarczę, temu przeznaczam przepyszny szyszak tak misternej roboty, że na oślepiającej blaskiem swoim stali złotym metalem rzemieślnik wyraził w drobnych postaciach prawie wszystkie moje bitwy, a to tak doskonale, że te obrazy ruch mieć zdają się. Smok, który zdobi wierzchołek hełmu, ma oczy brylijantowe i skrzydła całkiem z tychże samych brylijantów zrobione, i tak doskonały w nich jest mechanizm, że ustawicznie się ruszając, składając i rozpostrzeniając[192] skrzydła, razi blaskiem swoim wzrok tak mocno, że prawie znieść tego widoku nie można, a ruch ten tak naturalny być się zdaje, że się mniema, iż smok chce się wzbić w górę i ulecieć. Do tego szyszaku przyłączona zbroja cała, której robota wyrównywa doskonałość tej, co szyszak zdobi, przyłączam do tych kosztownych darów łańcuch złoty, a na nim wiszą w kosztownych osadzone kamieniach dwa medale: na jednym jest mój portret po jednej stronie, a po drugiej portrety synów moich, na drugiej są portrety Astoldy i Marceliji". Astolda przypatruje się ciekawie tym drogim nagrodom. Każe koniuszym, aby ich do jej apartamentów zanieśli, i sama się oddala.

Gdy się wszystko na te festyny gotuje, gdy męstwo obiecuje sobie sławę, a miłość nagrody, gdy każdy dzień jakąś uroczystością jest naznaczony. Dnia jednego, w którym do późna bardzo trwały tańce, Spera, widząc, że Astolda zniknęła z sali, gdzie było zgromadzenie, a myśląc, że wielkie gorąco, które nacisk ludzi sprawował, przymusiło ją szukać chłodu w ogrodach, do których drzwi od tej sali prowadziły, wyszedł nie w zamyśle jej szukania, lecz dlatego, że go nic już w tym miejscu nie bawiło.

Ogrody były oświecone niezmierną liczbą lamp, które wszędzie i w tysiącznych farbach się paląc, wszędzie ukazywały węzły z cyfr familii Palemonowej.

---

[191] *Buzdygan* – broń obuchowa, składająca się z trzonka zakończonego głowicą; w Polsce od XVI do XVIII używany jako oznaka godności dowódców wojskowych.

[192] *Rozpostrzeniać* – rozpościerać.

Tłok wielki ludzi różnego wieku i stanu snuł się po rozciągłych szpalerach. Spera bawił się czas niejaki tym widokiem, lecz wkrótce znudzony (bo wszystko, co nie było Astoldą, nie mogło go długo zaprzątnąć), opuścił to miejsce nazbyt według jego mniemania zaludnione i idąc coraz dalej, przyszedł do końca tych iluminacyj i na wstępie do bardzo zarosłego miejsca, w środku którego znajdowała się altana, którą pełznące i woniejące rośliny zupełnie osłaniały. Spera w zamyśleniu się zatrzymał, sam nie wiedząc jeszcze, jeśli wejdzie do tej altany lub na salę wróci, gdy głos dobrze mu znajomy i zupełnie do głosu Astoldy podobny dał się słyszeć. Chciał uciec, ale ta myśl, że nie jest podobno, aby go Astolda postrzec mogła, wstrzymała go i nakłoniła posłuchać rozmowy tych dla niego niewidzialnych osób. Wtem usłyszał brzęk włoskiej cytary i te słowa: „Zabawmy tu jeszcze trochę. Nie uwierzysz, jak mię te nieustanne uciechy i skoki się przykrzą, jak żądam, aby już był koniec. Prawdziwie nie pojmuję, jak Marcelija może być tak niezmordowaną, wszak to od kilku godzin nie przestając tańcuje". „Marcelija, mniej czuła – odpowie na to druga osoba – więcej lubi świetne zabawy, gdzie się jej wdzięki w całej swej okazałości pokazać mogą". „Mylisz się – rzecze ta, co głos do Astoldy miała podobny – Marcelija jest daleko czulszą, niż mniemasz, ale wszystko się to dla niej czyni, rzeczą więc jest konieczną, aby ukazywała, że to ją bawi, lecz dajmy temu pokój".

„Jak ta noc jest piękna – powie znowu druga osoba – jak powietrze i nieba są czyste, potrójne echa dźwiękom cytary odpowiadają". „Prawda – rzecze pierwsza – zaśpiewaj mi, proszę, tę dumę, coś mi onegdaj w późnym naszym spacerze śpiewała". Tu żadnej na to Spera nie usłyszał odpowiedzi, lecz tylko strój[193] cytary i wkrótce potem głos bardzo wdzięczny, który te słowa śpiewać począł:

DUMA

Nad cichym Niemnem księżyc się unosił,
I czyste wody posrebrzał promieniem:
Gdy starzec w smutnej dumie powieść głosił,
I tkliwe pienia mięszał z lutni brzmieniem.

Przychodzień, który odwiedzał te niwy,
Słyszy te dźwięki i krok swój wstrzymuje,
A na nieszczęścia opiewane tkliwy,
Te słowa pamięć jego zachowuje:

[193] *Strój* – tu: strojenie; dźwięki, na jakie nastrojony jest instrument.

Alona, mając ledwo lat piętnaście,
Miłość już w sercu nosiła stateczną,
Hipolit, licząc wiosen osimnaście,
Przysiągł Alonie miłość ku niej wieczną.

Wiosna i zima widziały ich razem,
Nierozdzieleni chwile swe pędzili,
A będąc szczerej miłości obrazem,
Szczęście i smutek zarówno dzielili.

Już dni wesela dla nich zajaśniały,
Drużby już życzą szczęścia młodej parze,
Już dziewki pieśnie weselne śpiewały,
W świątyni zdobią już dla nich ołtarze,

Gdy się wiadomość w kraju rozpościera,
Że się potwora w tych lasach znajduje:
Niszczy zasiewy i ludzie pożera
I że jej sile nic nie wyrównuje.

Wnet wszystkiej młodzi zbierają się roty[194],
Każdy ojczyznę żąda oswobodzić,
Hurmem[195] wołają, aby ich obroty
Hipolit jeden mógł tylko dowodzić.

Z takiej ufności zbyt pyszny młodzieniec
Już o miłości nawet zapomina:
Na próżno zdobi go weselny wieniec,
Na próżno matka zostać go zaklina.

W dniu tym ojczyzny słucha tylko głosu,
Przywdziewa zbroje i braci zachęca,
Nie lękając się zdradliwego losu,
Z rozkoszą nawet miłość swą poświęca.

[194] *Rota* – tu: zastęp.
[195] *Hurmem* – gromadą.

Gdy do tej wojny wszystko się gotuje,
Głos przeraźliwy wśrzód hufców powstaje:
„Dla ciebie sławę zwycięstwo rokuje,
Lecz raz śmiertelny kochance zadaje".

Alona, mając odzienie w nieładzie,
Włos roztrzepany i na twarzy bladość,
„Mniemasz – zawoła – że nie wiem o zdradzie,
Tylko swej sławie chcesz uczynić zadość.

Okrutny! Pono śmierć mą za nic liczysz,
Myślisz: Alona żyć bez ciebie będzie,
Ty dla twych skroni samych laurów życzysz,
Niebaczny[196], tylko cyprys[197] spotkasz wszędzie.

Przygotowane na me pogrzebiny[198]
Stósy oświecać będą twe zwycięstwa,
Zgorzałe członki, spalone jedliny[199]:
Oto nagrody są twojego męstwa".

Mówi, a wszyscy z żalem spoglądają,
Hipolit u nóg kochanki swej leży:
„Honor, ojczyzna – rzecze – mnie wołają,
Pomnij, do sławy twój małżonek bieży.

Moja Alono, drogie me kochanie!
Za trzy dni pewnie z sobą się złączymy;
Księżyc na niebie gdy w pełni powstanie,
Nad brzegiem Niemna znowu się ujźrzymy".

To mówiąc, z rąk się kochanki wydziera,
Żegna przyjaciół, ucieka z prędkością,
Alona z żalu prawie już umiera,
I kroki zwraca do domu z trudnością.

---

[196] *Niebaczny* – nierozważny.
[197] *Cyprys* – rodzaj drzew i krzewów iglastych; symbol smutku i rozpaczy.
[198] *Pogrzebiny* – pogrzeb.
[199] *Jedlina* – jodła.

Czas opieszale wlókł swoje godziny,
Wierna Alona łzami się zlewając,
Wszędzie do żalu znajdując przyczyny,
Trawiła dni swe na los narzekając.

A gdy już długie trzy dni te minęły,
Alona jakimś przeczuciem przejęta,
Księżyca w pełni gdy światła błysnęły,
Bieży bojaźnią i nadzieją zdjęta.

Już pożądane widzi brzegi Niemna:
Z niespokojnością wzrok swój wkoło toczy;
Wróżbitne[200] myśli, jakaś przyszłość ciemna,
Pomimowolnie twarz jej łzami moczy.

Wtem czuje, że jej szaty coś wstrzymuje:
„Bogowie! To pies Hipolita wierny!" –
Rzecze Alona i wtem go całuje,
Lecz strach jej serce przejmuje niezmierny.

Morgan pieszczoty nawzajem oddaje:
Żałośnie wyje i ku miejscu bieży,
Gdzie kręty Niemen ginie między gaje,
Nieszczęsnej bojaźń włos na głowie jeży.

Alona za tym przewodnikiem wiernym
Idzie kwiatami drogą uścieloną,
Gdy oto zbroja błyśnie w miejscu ciemnym,
Krzyknie, widokiem tym będąc strwożona.

„Nieba! To może zbroje Hipolita?
Na jakiż zamiar ich tu zostawiono?
Więc się sprawdziła owa bojaźń skryta:
Pewnie na pomnik ich tu zawieszono".

Strachem przejęta, dalej postępuje,
Gdy się jej oczom grobowiec przedstawia:
W tym miejscu Morgan w biegu się wstrzymuje,
I kopiąc ziemię, wycia swe ponawia.

[200] *Wróżbitny* – niejasny, proroczy.

Alona widzi na białym kamieniu
Pamiątkę, która świeżo jest wyryta:
I po bladawym księżyca promieniu
Ze straszliwym drżeniem ten nagrobek czyta:

„Przechodniu! Tutaj zastanów[201] twe kroki,
I zawieś wieniec na tych zbrojach świetnych:
Tu spoczywają Hipolita zwłoki,
Ojczyzno! warte są twych żalów wiecznych".

Długo w ten napis trzyma wzrok wlepiony,
Żadnego jęku z siebie nie wydając;
„Na próżno – rzecze – żal nieutulony,
Na próżno trudnić nieba, narzekając.

Nie łzów, lecz innej ofiary potrzeba,
Tak czyni miłość, kiedy jest prawdziwa:
Niech nas ta sama mogiła zagrzeba[202],
Złączyć się z tobą już jestem skwapliwa[203]".

Mówi i kroki swe ku rzecze zwraca,
„Wszak tu Hipolit mówił, że mnie zoczy"[204]:
Do nieba piękne oczy swe obraca,
Wzywa kochanka i wtem w Niemen wskoczy.

Odtąd, gdy księżyc nad Niemnem się wznosi,
A lekki powiew w nim wały porusza,
Duch się Alony natenczas podnosi,
I smutnym jękiem wszystkie serca wzrusza.

O ty, co słyszysz powieść tę tak tkliwą!
Naucz się z tego smutnego zdarzenia,
Że miłość zawsze czyni nieszczęśliwą
Tę, która szuka w niej uszczęśliwienia.

---

201 *Zastanowić* – tu: zatrzymać.
202 *Zagrzebać* – tu: kryć, chować.
203 *Skwapliwy* – gotowy.
204 *Zoczyć* – zobaczyć, ujrzeć.

Głos zamilkł i wszystko czas niejaki w głębokim zostało milczeniu, tylko brzęk strun na cytarze kiedy niekiedy dźwięk swój wydawały. Wkrótce potem usłyszał te słowa: „Czas wrócić na salę". Tu Spera ujźrzał dwie białe postacie, które drugą stroną altany wyszły, nie mógł ich dobrze rozeznać, ponieważ przez gęstwinę ich tylko postrzegał, jedna z nich musiała nieść cytarę, bo kiedy niekiedy dźwięk ruszanej struny słychać było, poszły inną ścieżką od tej, którą był tam Spera przyszedł, i wkrótce w cieniach tych przechadzek znikły. Już tedy nie wątpił, iż to była Astolda, która się pewnie z Borysławą na tym miejscu znajdowała i w oczach jego z niego się oddaliła. Przekonany w tym mniemaniu, czuł jakąś rozkosz wejść do tej altany, w której piękna jego kochanka chwilę przebywała. Noc, głos żałobliwy tej dumy i wdzięk niewypowiedziany, z którym śpiewana była, głębokie i uroczyste milczenie, które potem nastąpiło, te dwie białe postacie, z których jedna, wątpić nie mógł, była jego kochanką, i które jako duchy powietrzne ukazały mu się i w milczeniu zniknęły, wszystko to duszę jego w niewypowiedziane uczucia wprowadziło.

Wszedł do tej altany i usiadł, oddychając z rozkoszą napełnionym wonią powietrzem i niejakoś upachnionym tchnieniem Astoldy. Cały w niemym omamieniu zatopiony, obudzony jest razem ze swego zachwycenia głębokim westchnieniem, które z strony przeciwnej, gdzie siedział, wychodzić się zdało! Słucha z natężeniem, westchnienia się powtarzają i głosem cichym bardzo słyszy te słowa wymawiane: „Spera!… O, Spera!.. Jak cię kocham! Kiedyż… Ach, kiedyż męki moje koniec mieć będą?". Po tym cichym wykrzyku wszystko zamilkło. „O, Bogowie! – pomyślił sam w sobie Spera. – Mnież to ten głos wzmianuje?[205] Tak, nie mylę się, moje to imię wymieniono. Ta osoba mówi, że mię kocha i że cierpi! I którażby to inna była, jeśli nie sama Astolda? Inna więc wyszła, a ona tu została. Lecz możeż ona myśleć, że ja ją kocham słabiej lub że mógłbym ją przestać kochać? Ach! nie przekonać ją w tym momencie, że się myli, nie byłożby to okropnym okrucieństwem?". Takowe uwagi lotne były jak błyskawica, a pamięć na to, co przyrzekł bratu, przedstawiła mu powinność uciekać z tej altany, gdy nowe westchnienia i ciche narzekania całą jego istotę do tego miejsca przykuły. „O, Spera!… Spera!… – znowu głos powtórzył, a to tak cicho, że ledwie mógł te słowa usłyszeć. – Spera, więc śmierci mojej będziesz okrutnym narzędziem!…". Tu głos jeszcze coś wymawiał, lecz już tak był przytłumiony i tak niewyraźny, że nic więcej zrozumieć nie mógł. Łkania jednak i westchnienia nie przestawały. Było to nadto dla czułego Spery. Nieprzytomny

[205] *Wzmianować* – wspominać; nazywać.

samemu sobie, pomimowolnie posłuszny jakiemuś dziwacznemu przeznaczaniu, które go zawsze tam prowadziło, gdzie by się nie powinien był znajdować, bieży ku stronie, skąd głos wychodzi. Postrzega postać i kształt wysmukłej i pięknej kobiety, leżącej na darniowej ławie. Twarzy jej widzieć nie może, ciemność ledwo całkowicie kształt ludzki ukazuje, rzuca się do nóg tej postaci, ręka, która pomimo ciemnoty jaśnieje od białości, z lekka go odpycha, mówiąc cicho: „Ach, Spera, co czynisz?". „Ty możesz wątpić, że cię kocham?" – zawoła na to ten obłąkany młodzieniec. Tu ręka, która go dotąd odpychała, upada bezsilnie. Spera ją chwyta i całuje, ręka się nie opiera, czuje, owszem, że go ściska i drży w ręku jego. Tu Spera wszechrzeczy pamięć traci, obejmuje tę piękną postać, z gwałtownością ją do serca swego przyciska, twarz jego spotyka twarz łzami zlaną. „O ty! – zawoła – ty! która mi dajesz w ten moment uczucia chyba tylko niebianom przeznaczone, jak możesz mniemać, że cię słabo kocham? Chcesz więc, abym umarł tu, na twym łonie. O, mów!.. mów!.., że wierzysz, że dla ciebie tylko oddychać mogę". „O, gdyby to była prawda.. – rzecze mu postać głosem naciższym – o, gdyby to była prawda!..Czyżbym umrzeć chciała? O, Bogowie! za cóż nie umieram w tym momencie, ponieważ pierwszy raz jestem szczęśliwą i pewnie ostatni!…". To wymówiwszy, głowa się jej spuszcza, ręka jej stygnie i tchnienie się zatrzymuje – zdaje się Sperze, że umiera. „Bogowie! skąd ta okropna wątpliwość? – zawoła ten książę. – Ty umierasz". Tu odmęt jego do najwyższego stopnia postępuje, usta jego znajdują się blisko już prawie umierających ust tej nieszczęśliwej kobiety, świat przed nim znika i miłość zupełny swój tryumf otrzymuje. Wtem księżyc, który w biegu swoim stanął nad altaną, rzuca swoje jasne promienie na samę twarz tej, którą Spera mniema być swoją kochanką. Bogowie! Co za traf piorunowy! To nie Astolda, ale Borysława. Przelękniony krzyk tylko jękliwy z piersi swoich wydobywa, odpycha z obrzydzeniem tę, która go w tak okropne wprowadziła obłąkanie, nazywa ją potworą i cnoty jego kazicielką[206], a oczy obudwoma rękoma przysłaniając, jakby się lękał w każdym przedmiocie, który napotka, znaleźć swego oskarżyciela, ucieka śpieszno i zamyka się w swoim mieszkaniu.

Nieszczęśliwa Borysława zostaje prawie bez życia na tym fatalnym darnie, który był świadkiem jej występku. Bez zmysłów, bez pamięci, o, jakby szczęśliwą była, żeby skonała!

---

[206] *Kazicielka* – gorszycielka, niszczycielka.

Już ognie w lampach pogasły, zmordowana tańcem młódź i dwór cały uciechami rozpierzchnęli się i każdy po dniu mile przepędzonym szukał milszego jeszcze spoczynku. Gdy Prakseda, długo na próżno czekając Borysławy, której opóźnienie o obawę przyprowadziło, aby się jaka przykra jej nie nadarzyła przygoda, poszła jej szukać i znalazła w tej altanie, gdzie na pół umarła leżała, dzień już był wielki i zupełnie oświecał tę nieszczęśliwą: bladość śmiertelna jej twarzy, nieporządek jej odzienia, brylantowa związka, która włosy jej wstrzymywała leżąca na ziemi, wszystko było nieomylną wskazówką dla Praksedy, że się coś nadzwyczajnego działo z Borysławą. Podniesła ją z wilgotnej od rannej rosy darniny, na której leżała, i z wielką pracą do zmysłów ją powróciwszy, odprowadziła ją do jej mieszkania.

ROZDZIAŁ VII

Długo Borysława zostawała w głębokim milczeniu, na koniec łzy, nalegania i niezmordowane usiłowania Praksedy przymusiły ją do mówienia. „O, okrutna Praksedo! – rzecze do niej ze łkaniem – po co mię gwałtem do życia powróciłaś? Ach! Ja nędzna!.. Na to żem na krótką chwilę doznała najwyższego stopnia uszczęśliwienia i rozkoszy, do której tylko śmiertelna istota dostąpić może, abym potem na zawsze w bezdenne przepaści nieszczęść pogrążoną została?”. Tu, przerywając płaczem i na losy swoje narzekaniami, opowiedziała mamce swojej to, co się jej przytrafiło.

„I dlaczegoż – rzecze jej Prakseda, gdy jej mleczna córka mowę swoją skończyła – dlaczegoż nie użyłaś sposobu, któregom ci podała? A ponieważ go nie użyłaś jeszcze, czemużeś, skoro głos książęcia posłyszałaś, nie uciekła? Bo wtenczas tylko z nim bezpiecznie zostać mogłaś sam na sam, gdy przemoc czarów moich będzie go mógła tobie zupełnie podbić”. „Ach, matko! – odpowie jej na to Borysława – jak mało znasz potęgę miłości, kiedy myślisz, że można zawsze znaleźć siły dostateczne do uciekania od drogiego przedmiotu, a potem poczytujesz za nieszczęście być kochaną samą dla siebie i nie przez inny powód jak tylko skutkiem zobopólnej sympatyi, która łączy przez dotąd niedocieczone przyczyny dwie istoty, nawet pomimo największych przeszkód i praw rozumu, które każą unikać tych osób, których przeznaczenie dla nas żyć nakazuje? Mogłażem oprzeć się błędowi książęcia, który lubom wiedziała że będzie krótki, jednak tak dalece czynił mię szczęśliwą, że nie korzystać onego byłoby dziełem bohatyrskim, do którego nie jestem zdolną?”.

Prakseda, widząc, że próżną byłoby rzeczą zastanawiać się nad tym, co się raz stawszy, odstać się już nie mogło, starała się przynajmniej cieszyć swoję wychowankę, czyniąc jej nadzieję, że skoro użyje sprawionych przez nią czarów, nieomylny ich skutek ujrzy, a jeśliby i te nie były dostateczne (do czego żadnej prawdopodobnej przyczyny nie upatruje), to natenczas użyje tak mocnych i tak pewnych czarów, że żadna siła ludzka od ich skutecznych działań Sperę nie ochroni.

Gdy tym sposobem owa to potwora zamiast starania się uleczyć Borysławę coraz większą do jej niegodziwej namiętności dodawała otuchę i podnietę, czas prędkim biegiem schodząc, przyśpieszył dzień przeznaczony na turnieje.

Od nieszczęśliwego momentu, w którym Spera stał się winnym nie tylko względem Astoldy, ale nawet i nieszczęśliwej Borysławy, uciekał od ludzi i pod pozorem słabości zdrowia unikał widoku ojca, brata i całego dworu. Hektor nawet, najdroższy jego przyjaciel, nie mógł otrzymać pozwolenia wejścia do jego mieszkania. Sam jeden, oddany zupełnie okropnemu wspomnieniu swojego występku, sto razy był kuszony życie sobie odebrać. Tak już był przeżył trzy dni całe, gdy czwartego, ledwo dzień począł oświecać horyzont, odgłos trąb i bębnów ocuca go z długiego smutku. Przypomina, że dnia tego turnieje mają się rozpocząć. Bieży do okna, widzi tłok ludzi zgromadzonych na zamku, słyszy rżenie koni i widzi, jak gotują zbroje, słyszy wykrzyki radośne młodych rycerzy, którzy się do boju przygotowywują, zapomina o błędzie, co go w rozpacz wprowadził, przedstawia oczom swoim Astoldę, Astoldę jeszcze cnotliwą i czystą, jak sama niewinność byłaby widzianą, gdyby oczom naszym ukazała się w osobistości. Przypomina, że go honor do szranek woła. Zrzuca z siebie miękkie odzienie, woła swych giermków i wiernego koniuszego, któremu każe najdzielniejszego konia przygotować, uzbraja się w błyszczące zbroje i dąży na plac, gdzie znajduje już Palemona, dwór i całe rycerstwo zgromadzone; wkrótce kotły, trąby i klarnety ogłaszają przybycie księżniczek, ich frauncymeru[207], wszystkich matron i hożych dziewek, które się z matkami swymi z najdalszych prowincyj pozjeżdżały na te uroczystości. Zabierają miejsce w szrankach według stanu i godności pochodzącej z urodzenia lub z urzędów. Astolda i Marcelija siadają po prawej stronie wyniesłego[208] tronu, na którym Palemon siedzi. Astolda ma przy sobie koniuszych, którzy na bogatych wezgłowiach trzymają przeznaczone nagrody, a przy nich stawa długi szereg ich

[207] *Frauncymer* – kobiety ze świty osoby wysoko urodzonej.
[208] *Wyniesły* – wysoki.

frauncymeru. Krótko potem sędziowie, zastarzali mężowie w czynach rycerskich, przybywają i miejsca swoje zasiadają po lewej stronie Palemona tronu. Na ich twarzach malują się surowa sprawiedliwość i żal, że już tylko sądzić im się godzi o prawdziwym męstwie, lecz już poutracali siły, które im dozwalały samym ubiegać się o zwycięstwo. Synowie Palemona stoją na stopniach tronu i czekają hasła, które im pozwoli być uczestnikami tych wojennych igraszek.

Palemon i sędziowie powstają. Powszechne czyni się milczenie. Jeden z sędziwych sędziów czyta głosem wyraźnym i doniosłym przepisy turniei, które tak brzmiały:

„Pojedynki razy śmiertelne zadające są zabronione[*]*. Dzirydy powinny mieć ostrze trochę przytępione i zręczność z siłą najznaczniejszą bronią być powinny. Pojedynek na siekiery*[**] *zabroniony. Kto broń z pięści komu wytrąci, powinien czekać póty, póki znowu przeciwnik jego jej nie podejmie. Kto przeciwnika z konia zsadzi, ma prawo bić się pieszo, to jest iść w zapaski, jeśli jego przeciwnik na to zezwoli, co trwać ma póty, póki jeden z nich nie będzie na ziemię obalony; w tym przypadku zwycięzca ma prawo póty nie pozwalać swemu przeciwnikowi powstać z ziemi, na której bronią na piersiach trzymać go powinien, aż póki według upodobania poda mu warunki, pod którymi wolność mu wraca. Takowe warunki jednak zawsze zgadzać się powinny z honorem i nic takiego nie zawierać w sobie, co by się mogło przeciwić prawom rycerskim*[***]*. Zwyciężony powinien przysiąc, że wykona nadane sobie warunki, a w przypadku niedotrzymania onych, uznany będzie wszędzie za rycerza niegodziwego i przed którym wszędzie i na wszystkich turniejach szranki zamknięte będą ani żaden uczciwy rycerz z nim bić się nie będzie.*

---

[*] Według praw rycerskich pozwolony był pojedynek śmiertelny, *combat à mort*. Często się zdarzało, że rycerze odkładali zemstę wielkiej urazy do znacznych turniei, które się bardzo często na dworach monarchicznych i innych książąt dawały. Jednak zdarzało się, że ten który je sprawował, nie chcąc publicznych uciech zakrwawiać i przemieniać je w stypy, kładł warunek, który bronił śmiertelnych bojów [przyp. Aut].

[**] Siekiera była bronią straszną. Przecinała zbroje i prawie zawsze śmiertelne zadawała razy [przyp. Aut].

[***] Zwyczaj nadawania prawa zwyciężonemu w pojedynku był powszechny. Zwyciężony przysięgał je dotrzymywać i nie było zdarzenia, aby który uchybił takowym obowiązkom. Na przykład zwycięzca pokonanemu zdjął hełm z głowy i póty mu kazał innego nie wkładać, póki on pewnej liczby hełmów nie nabędzie w tym samym sposobie, jak swój utraca. Albo czasem zwycięzca wymagał, aby pewną liczbę lat nosił zwyciężony kolory kochanki swojego zwycięzcy lub zaraz wyznał, że jego kochanka nie jest tak piękna, jak kochanka jego zwycięzcy. Czasem nakazywano

Wolno wyzywać tylu przeciwników, ilu się podoba, liczba jednak wielu zwyciężyć trzeba dla otrzymania nagród jest zamierzona".

Tu sędzia wyliczył nagrody i co czynić trzeba było dla otrzymania onych, potem dołożył:

„*Wolno jest rycerzom utrzymywać bronią piękność swoich kochanek lub inne zdania, przywdziewać kolory, jakie im się spodobają i z jakimi chcą dewizami*[209]. *Najbardziej się zaleca niewykroczenie*[210] *w niczym przepisów tych turniei, a jeśliby się okazało jakiekolwiek przestępstwo w wyż wymienionych warunkach lub zdrada, gdzie by fortel zastąpił miejsce zręczności siły i odwagi; wtenczas taki rycerz osądzony będzie za niegodnego znajdowania się odtąd w gronie rycerzy, odsądzony będzie od wszelkich prerogatyw tego szlachetnego stanu: nie będzie mu wolno znajdować się na żadnych turniejach, nie znajdzie nigdzie wiary, nie będzie mu wolno nosić żadnej dewizy na puklerzu*[211], *co jeśliby przeciw prawom rycerskim chciał czynić i jej karze być nieposłusznym, wolno będzie każdemu rycerzowi, gdziekolwiek go napotka, ukarać go, odbierając mu broń jako niegodnemu nosić onę*".

Po czym dodał:

„*Oznajmiwszy wam, szlachetni i waleczni rycerze, warunki, pod którymi wolno wam będzie walczyć na tych turniejach, donoszę, iż, oprócz zapasów i bitew bronią, będą jeszcze gonitwy do pierścienia, kruszenie dzirydów w największym pędzie konia, trafianie w tarcze, przerzucanie przez przedziurawioną tarczę buzdyganu i inne sztuki oznaczające zręczność, jeśli się rycerzom podoba w nich się popisywać, jako już się wzmiankowało w artykule o nagrodach. Co wszystko wymieniwszy, donoszę, iż nikt do tych turniei nie będzie przypuszczonym, kto nie wykona przepisanej na te warunki przysięgi, na znak której, nie tylko gdy rotę czytać będę, powtarzać ją powinni za mną wszyscy rycerze, którzy mają ochotę w tych uroczystościach walczyć, ale jeszcze rękę powinni podnieść do góry, wznosząc dwa palce*".

Skoro te słowa wymówił, natychmiast wszyscy rycerze w długie uszykowali się szeregi. Sędzia czytał rotę przysięgi, a oni, trzymając ręce do góry i wznaszając dwa

---

jakiej nieszczęśliwej porwanej damy szukać lub więzionego przez jakiego tyrana; nieszczęśliwego, lecz walecznego rycerza szukać i uwolnić. Czasem jaką sierotę wspomóc, jaką wdowę od napaści uwolnić itd. W tym to rodzaju prawie wszystkie warunki zwyciężonym nadawane były [przyp. Aut.].

[209] *Dewiza* – na tarczy rycerza: wizerunek, godło, motto.

[210] *Niewykroczenie* – nieprzekroczenie, niezłamanie.

[211] *Puklerz* – rodzaj wypukłej tarczy używanej przez jazdę.

palce, powtarzając ją za nim głośno, wykonali tę przysięgę. Po czym sędziowie usiedli i Palemon, który stał przez całą tę ceremoniją, znowu na tronie swoim miejsce zabrał, a herold, czyli wojenny woźny, *heraut d'armes*[212], wielkim głosem nakazał milczenie, co gdy się stało, ogłosił, że poprzedzające ceremonije są ukończone i że turnieje mogą się rozpocząć, po czym wszyscy rycerze miejsca swoje zabrali; herold dał znak i trąby wojenne początek turniei ogłosiły.

Zaczęto od gonitw do pierścienia i innych zabaw podobnych. Spera i Porcius bawili się krótką chwilę tymi igraszkami i ustąpili miejsce przybyłym rycerzom. Jeden z nich, wielkiego urodzenia i bardzo pięknej postaci młodzieniec, imieniem Przybysław, rodem Polak, mając na tarczy odmalowaną skałę, na której stał kościół sławy z tym napisem: *Tam, albo śmierć*, otrzymał dnia tego zwycięstwo, dopełniwszy wszystkich warunków, zdjął pierścień dwanaście razy, skruszył kilka kopij, przerzucił kilkanaście razy buzdygan przez tarczę i sześciu rycerzy z konia zsadził. Palemon dał znak ukończonych dnia tego turniei. Herold nakazał milczenie i trzy razy obwołał Przybysława zwycięzcą, potem wezwał go po trzykroć, aby się zbliżył do tronu, gdzie z rąk pięknej Astoldy otrzyma nagrody. Hoży rycerz objechał trzy razy szranki, za każdym razem tron Palemona mijając, salutował go dzirydem z wielką układnością[213]. Potem, zsiadłszy lekko z konia, wszedł na szranki i gdy chciał uklęknąć przed Astoldą, ona go wstrzymała i wskazując mu ręką Marceliję, „tu – rzecze – u nóg tej pięknej panny być dzisiaj powinieneś i z jej rąk przyjm słuszną nagrodę zręczności, siły i odwagi twojej. Tobie, nie mnie, Marcelijo, należy w tym dniu uwieńczyć zwycięzcę, albowiem ku twojej czci i sławie te gonitwy się odprawują!". I wtem podała jej bransoletę z cyframi, kosztownymi dyjamentami sadzoną i bogato osadzony tymiż kamieniami pałasz jako nagrody na ten dzień przeznaczone. „Dziękuję ci – rzecze Marcelija – za honor, który mi czynisz i z ukontentowaniem oddam te dary temu rycerzowi, z warunkiem jednak, aby oddał tę bransoletkę tej, którą serce jego nad inne cenić będzie, a jeśli sądzić mogę po jego dewizie i po dzisiejszych jego czynach, pewną jestem, że już nieraz w podobnych dnia tego okolicznościach odebrał nagrody". Piękny Polak, klękając przed Marceliją dla odebrania darów, odpowie jej na to: „Uczynię zadosyć woli twojej, przecudna Marcelijo, lecz oddając mojej narzeczonej kosztowny dar, który z rąk twych przyjmuję, powiem jej, że ta, która mi tę bransoletkę dała, dozwalając

[212] *Heraut d'armes* – franc. herold armii.
[213] *Układność* – tu: uprzejmość, grzeczność, dobre maniery.

mi tak blisko wdzięki swoje oglądać, wystawiła wierność moją na najstraszniejszą prośbę, którą tylko mógł rycerz w miłości wytrzymać, i że odtąd już nigdy niczego lękać się nie powinna w tym względzie, ponieważ nie zostałem wiarołomnym, klęcząc u nóg pięknej Marceliji". Lice tej księżniczki pokryły się najżywszą purpurą i z najprzyjemniejszym uśmiechem przypięła do ramienia rycerza bransoletkę, na której cyfry Palemona, dwóch książąt, Astoldy i jej własna zdobiły tę kosztowną robotę. Potem, wziąwszy z rąk Astoldy pałasz, którego rękojeść szczerozłota i skuwka z tegoż samego kruszcu drogimi były sadzone kamieniami i mający wybite złotem te słowa na klindze[214]: *Za kochankę, za honor i za ojczyznę walczyć zawsze będziesz szczęśliwie.* Opasała tą kosztowną szablą biodra rycerza, który powstając, pocałował ją w rękę, a schyliwszy się nisko przed Palemonem i oddawszy drugi ukłon Astoldzie, zszedł z tryumfem ze szranek i skoczywszy lekko na konia, zniknął z oczu poklaskającego i krzyczącego zgromadzenia, które długo jeszcze po jego nawet oddaleniu wołało: „Wiwat waleczny i piękny Polak! wiwat Przybysław!". Potem udali się wszyscy na wielką salę, gdzie rozpoczęto tańce, które po uczcie aż do północy trwały.

Spoglądał Spera z wdzięcznością na Astoldę, która nie chcąc nagradzać przymioty innego prócz swego kochanka, grzecznym sposobem zleciła ten urząd Marceliji. Czuł tę delikatność jej postępku i lubo nie śmiał słowami dziękować, czytać jednak Astolda mogła doskonale na jego twarzy, jak mocno był jej wdzięcznym za ten postępek. Lecz nie wszyscy byli dnia tego szczęśliwi. Wielu rycerzy, którzy się potajemnie kochali w Astoldzie i w Marceliji, zazdrościli walecznemu Polakowi, który na ich pochwały zasłużył. Inni, ci, którzy inne dziewice kochali, mieli zręczność dostrzeżenia, jeśli im były niewzajemne według ich poruszeń, gdy ich współzalotnicy zwyciężali lub zwyciężonymi byli. Ale żadne ukontentowanie lub zgryzoty wyrównać nie mogły cierpieniów, które w tym dniu Borysława znosić musiała. Spera wszystkimi sposobami okazywał jej wzgardę swoję, unikając nawet tam stanąć, gdzie ona się znajdowała, a gdy długimi tańcami zmordowano panny i mężatki się porozchodziły i tylko już mała ich liczba z księżniczkami, które do końca bawić chciały, pozostała, i te prawie wszystkie tańcowały w polskim tańcu, który Przybysław szerokim kołem w pierwszej parze prowadził, Borysława się jedna tylko siedząca została. Spera, który nie postrzegł, że tak blisko niego była, rozmawiał z jakimś przybyłym rycerzem, gdy Hektor zbliżył się do niego i spytał

---

214 *Klinga* – ostrze broni siecznej.

go, czemu by nie tańcował? „Zabrakło mi pary – odpowie Spera – alboż nie widzisz, że wszystkie panie i panny tańcują?". „Mylisz się – rzecze mu Hektor – a przecież o krok tylko od ciebie siedzi Borysława". Spera obrócił się i z wejźrzeniem[215] pełnym pogardy rzecze: „Co! ja miałbym z tą kobietą tańcować? Żaden rycerz tego uczynić nie powinien by nigdy, upodliłbym rękę moję, gdybym miał w tańcu tę nikczemną kobietę prowadzić". Hektor, który lubo mocno już zakochany w Marceliji, pamiętał jednak, że niegdyś kochał Borysławę i nie odebrawszy od niej nigdy znaków wzajemności, nie mogąc nawet posądzać jej występku, uczuł się mocno urażonym. „Pamiętaj, książę – rzecze – żem ja tę osobę kochał i że jestem rycerzem". To mówiąc, poniewolnie ręka jego spadła na rękojeść jego pałasza, a mars[216] twarzy jego oznaczał nieukontentowanie. „Wybacz – odpowie Spera – zapomniałem na tę okoliczność, jestem natychmiast gotów dać ci ze mnie satysfakcją, lecz pierwej, nim się nasze pancerze krwią ręką przyjaźni rozlaną zarumienią, chodź do mego mieszkania, tam się wytłumaczę i wtenczas dopiero poznasz, że nie masz przyczyny się urażać i że wzgarda moja ku Borysławie jest sprawiedliwą, bo nikt bardziej nad nią na to nie zasługuje". Wtem taniec się skończył i wszyscy się rozeszli. Szedł Hektor smutny, zamyślony za Sperą. Harda dusza jego znieść tej myśli nie mogła, że lubo słabo, jednak mógł kochać jestestwo, które na pogardę zasługuje tak wspaniałego rycerza jak Spera. Weszli ci dwaj przyjaciele do sypialnego gmachu książęcia. Ten, odesławszy giermków i szatnego[217], którzy na jego rozkazy oczekiwali, zostawszy sam na sam z Hektorem, opowiedział mu nocne swoje zdarzenie z Borysławą. Hektor zadziwiony wyznał, że książę słuszną powziął do tej osoby pogardę i wnet mu obiecał, że i on względem przestępnej Borysławy z równą oziębłością postępować będzie. „Wybacz mi, książę – dodał – tę momentalną popędliwość, wszak wiesz, że powinność rycerza jest bronić tę płeć, równie jak ją szacować". Po czym uściskali się serdecznie, śmiejąc się obadwa z tej małej kłótni, i każdy udał się do spoczynku. Hektor prędko zapomniał zdarzenia, do którego Borysława była przyczyną, kosztując w słodkim śnie przyjemnych marzeń, które mu senne widma zobopólnej miłości wystawiały. Spera, mniej szczęśliwy, bo miał sobie coś do wymówienia, nie tak prędko w miłym spoczynku uczuł tego prawdzi-

---

[215] *Weźrzenie* – spojrzenie.

[216] *Mars* – tu: groźna mina, groźny wyraz twarzy.

[217] *Szatny* – służący zajmujący się szatami i usługujący księciu, rycerzowi przy ich przywdziewaniu.

wego ukontentowania, którego każdy człowiek doznaje, gdy sen jego jest mocny i spokojny. Ale jak noc ta była straszną dla nieszczęśliwej bez granic Borysławy, tego żadne wyrazy nie potrafią dać wyobrażania. Słyszała ona całą rozmowę Spery z Hektorem i wyszła z tej dla niej tak fatalnej sali w najokropniejszej rozpaczy, sama w sobie mówiąc: „Będzie ten niewdzięcznik moim albo śmierć uwolni mię od moich straszliwych męczarni".

ROZDZIAŁ VIII

Ledwo dzień rozjaśniać poczynał, a już wojenne instrumenta wołały do bojów, czyli raczej do ich obrazu. Już na nowo Palemon, jego familija, rodacy i przybyli rycerze napełniają miejsce gonitw. Wszystko oddycha męstwem i chęcią nabycia sławy. Spera i Porcius igrają tylko, nie żądają oni na ten dzień przeznaczonej nagrody i pokonawszy kilku rycerzy, schodzą obadwa ze szranek, chcąc dnia tego zostawić niczym nieprzyćmioną sławę Hektorowi.

Nic już rycerzowi polskiemu oprzeć się nie mogło, wszystko jego sile i zręczności ulegać musiało, już piątego pokonał i trzymał go na ziemi, już nieszczęśliwy rycerz przysięgał mu, że póty w osobistym pojedynku bić się nie będzie, póki nie znajdzie pięknej Ludomiry, spowinowaconej z nim i od lat kilku porwanej przez nieznajomego rycerza, dla znalezienia której wielka liczba sławnych wieku tego rycerzy po różnych krajach błąkała się dotąd na próżno. Już powstawał zwyciężony młodzieniec, gdy Hektor na koniu białym jak śnieg, w zbroi lśniącej się od stali i złota ukazał się w szrankach. Jego przecudna postać, kolory, które nosił, i dewiza wszystkich oczy zwróciła na niego. Zielone i białe pióra ulatywały nad jego szyszakiem. Szarfa tego samego koloru, na której jaśniał ten napis: *Niech cię miłość niezwyciężonym uczyni*, przepasywała mężne jego biodra. Puklerz jego był z gładkiej stali i tak błyszczącej, że oko znieść blasku tego nie mogło; na nim był odmalowany Kupidyn[218], składający u nóg pięknej, lecz przysłonionej postaci skrzydła swoje z tym napisem: *Gdym ciebie poznał, skrzydła mi odpadły.* Przyłbicę miał spuszczoną, ale postać jego i dwóch za nim koniuszych w herbowne[219] jego farby

[218] *Kupidyn* – bożek miłości w mitologii rzymskiej.
[219] *Herbowny* – herbowy.

przybranych i herby jego na ich dywdykach[220] sprawiły, że wnet w tym świetnym rycerzu poznano Hektora Kolonnę, rycerza róży. Albowiem nie wiadomo z jakiej przyczyny róża bez kolców zdobiła puklerz jego i stąd nazwany był *rycerzem róży*. Biała i błękitna farba, ulubione kolory Borysławy, stale mu dotąd służyły. Ta farb tych odmiana, ta przysłonionej dziewicy postać na jego puklerzu i ten Kupidyn składający skrzydła swoje u nóg tajemnej postaci świadczyły, że Hektor odmienił przedmiot czci swojej. Lecz któż być może ta, która tę odmianę w pięknym Hektorze sprawiła? Myśl ta zatrudniła wszystkich przytomnych, zwrócono oczy na Borysławę, lecz ta z twarzą spokojną patrzała na Hektora. Była to rzecz widoczna, Borysławę ta odmiana nie obchodziła; odgadnąć można, jakie wnioski ze wszech stron szranek czyniono i jak obszerna materia dla plotek tego czasu. Hektor nie uważał na wzruszenie, które wzniecił, wskoczył z gracją w szranki i mocnym zawołał głosem: „Rycerzu polski! żądam walczyć z tobą, pokryłeś dotąd wstydem tych wszystkich, którzy się z tobą mierzyć odważyli; spróbuj, jeśli Hektora liczyć będziesz między jeńcami twoimi" – mówi. I silny bój ma się rozpocząć, lecz wspaniały Hektor żąda, aby Przybysław naprzód odpoczął, nie chce, aby mu wyrzucano, że świeżo na szranki wjechawszy, miał z zmordowanym rycerzem do czynienia. Przybysław, przymuszony naleganiem Hektora, na chwilę z szranek się oddala i innym zostawuje pole; wkrótce, odpocząwszy, stawa i straszliwy bój się rozpoczyna. Sto razy życie utracić by mogli, gdyby przytępiona nieco broń dni ich nie ochraniała, na koniec Przybysław ma kopiją w ręku skruszoną, koń jego, nie mogąc tych strasznych uderzeń wytrzymać, chwieje się i ciężko z nim upada. „Powstań – rzecze mu Hektor – jeszczem nie zwyciężył, jeszcze pieszo walczyć możemy". Zawstydzony bohatyr, zgrzytając zębami i z przeklęctwem narzekając na szczęście, które mu stale dotąd towarzyszyło i które go w tej chwili opuszcza, powstaje i rzucając się raptownie na swego przeciwnika, mocno go oburącz ściska. Jak dwie nieporuszone kolumny długo z równą opierają się siłą, jeden drugiego zwalić nie może, wszystkie umysły są natężone. Marcelija wzywa Bogów ku pomocy dla Hektora i drży o jego sławę, lecz jej obawa jest płonna. Hektor na koniec przemaga, wyrywa się z rąk strasznego swego przeciwnika i odtąd już nad nim górę bierze. Zmordowany rycerz polski czuje zimny pot z czoła swego płynący. „Pomnij – rzecze do Hektora – że ty ze mną tylko walczyłeś i żem przed tobą długo w tych szrankach się ucierał[221] i kilku

[220] *Dywdyk* (dyftyk) – przekrycie na konia, najczęściej jedwabne.
[221] *Ucierać się* – tu: ścierać się, stanąć w szranki.

już na ziemię położyłem, nim mię do boju ze sobą wezwałeś; krótki spoczynek nie był zadosyć przeciw takiemu jak ty przeciwnikowi; daj mi czas odetchnąć albo zwycięstwo twoje będzie niesłuszne". „Sprawiedliwie mówi" – krzykną sędziowie i wnet dwaj rycerze ze szranków się oddalają, aby zupełnie spocząwszy, na nowo walkę rozpoczęli.

Tymczasem inni miejsce ich zastępują. Wielu rycerzy ukazało męstwo i zręczność. Krew nieraz pancerz zarumieniła, bo lubo broń była przytępiona, nie tak jednak, aby niekiedy ran nie sprawiła, choć bez niebezpieczeństwa życia. Lecz aczkolwiek ci rycerze na wielką zasłużyli sławę, żaden jednak z nich nie wykonał wszystkich warunków na ten dzień przepisanych dla otrzymania przeznaczonej nagrody, aż też i trąby ogłosiły powrót Hektora i Przybysława.

Weszli straszliwi i piękni rycerze w nowe zapaski i nowy przedstawili widok. Byli bez zbroi, lekkie tylko suknie z cienkiej lnianej tkanicy[222] znaczyły doskonale formy ich ciała, bynajmniej nie przeszkadzając ich ruchom. Cokolwiek zręczność, sztuka i siła dokazać mogą, to wszystko ci dwaj młodzieńcy w tej ręcznej bitwie ukazali. Po kilka razy zgodnie odpoczywali i znowu bitwę rozpoczynali. Już myślano, że równa ich zręczność i siła nie dozwoli jednemu nad drugim otrzymać przemocy, gdy Hektor, prawie w rozpaczy z tak długiego oporu, tak zręczno, tak chyżo i tak silno ścisnął oburącz, chwyciwszy Przybysława, że ten, mając tym sposobem zupełnie duch zatrzymany, zmysły utraca. Śmiertelna bladość pokrywa jego lice i zostaje bez ruchu w rękach Hektora. Ten go składa na ziemię, mówiąc te słowa: „Dzięki wam, Bogowie, zwyciężyłem!". Lecz osłabiony tym ostatnim sił dobyciem, z trudnością sam na nogach się utrzymuje i czuje zimny pot, który lice jego skrapia. Ze wszystkich stron słychać rąk klaskanie i ten wykrzyk: „Hektor zwyciężył". Heroldowie wchodzą w szranki i wynaszają zemdlonego Przybysława.

Hektor między tłumem znika. Jeszcze mu zostawało wiele do czynienia, aby wszystkie warunki dnia tego wypełnić. Prawda, iż zwycięstwo nad Przybysławem miejsce wielu innych zastąpić by powinno, ale prawa turniejów wykonane być musiały, toteż po chwili Hektor znowu zbrojny się ukazał, wyzywając tych wszystkich, którzy by z nim walczyć chcieli. Zwyciężył rycerza polskiego, innych z łatwością pokonał i prawie igrając, wszystkie inne warunki wypełnił, a z tryumfem zaprowadzony do tronu Palemona otrzymał nagrodę z rąk Marceliji, której równie jako i dnia poprzedzającego Astolda odstąpiła honoru nagrodzenia zwycięzcy. To zle-

---

[222] *Tkanica* – tkanina.

cenie niewypowiedzianie miłe było dla Marceliji, która oddając kosztowne dary na dzień ten przeznaczone: „Noś zawsze te zbroje – rzecze mu – ile razy dobro ojczyzny twojej wyciągać będzie twojej pomocy". „I ile razy – dodał Hektor – znajdzie się śmiałek, który wyznać się odważy, że jest na świecie taka, która cię w piękności i cnocie przewyższać może". A schyliwszy się do niej, niby chcąc ją w rękę pocałować dla podziękowania: „Przyjm – rzecze – w tym uroczystym dla mnie momencie przysięgę, że śmierć każdego spotka, który by się ważył chcieć mi serce twoje wydrzeć i że pierwej rycerz róży trupem padnie, niźli dozwoli, aby mu Marceliją odebrano". Po czym skłoniwszy się przed tronem i oddawszy wspaniałe nagrody za jego zwycięstwa swym koniuszym, aby do jego mieszkania odnieśli, zaszedł za tron i w tłumie zniknął.

Palemon kazał otrąbić, że turnieje dnia tego są zakończone. Radośnie i hurmem cisnęły się zgromadzone widze[223] z tych marsowych igrzysk. Było to w tych czasach zwyczajem odprowadzać zwycięzców z instrumentami wojennymi i z tryumfem do ich mieszkania, po drodze sypano kwiaty, a młode dziewczęta, przodkując tej paradzie, prześpiewywały bohatyrskie pienia na te dni umyślnie przygotowane. Lecz prawie zawsze rycerz, który zwyciężył, unikał przez skromność takich nagród. Hektora więc znaleźć nie można było. Wesoło jednak Palemon, jego familija i dwór cały wracał do zamku, gdzie znaleziono już na sali Hektora w bogate szaty przybranego. Zastawiono już ucztę, wpośrzód której cztery panny, śpiewając pochwałę zwycięzcy dnia tego, zastawiły wyzłoconego pawia z rozpostrzenionym pysznym jego ogonem[*]. Już na śrzodku, po prawej Palemona, zabrał miejsce rycerz róży, obok niego siada szczęśliwa Marcelija, już spełniano puchary za zdrowie zwycięzcy, gdy przypadek niespodziewany mięsza wszystko i radośne okrzyki przemienia w żal i w stypę. Zechce sobie czytelnik przypomnieć ową nieszczęśliwą Pereświtę, którą Astolda wzięła do siebie i że do jej straży przydała panienkę, która się mocno do niej przywiązała. Ta panna blada, włosy mając w nieporządku i na całej postaci swojej ukazująca obraz żalu i przestrachu, wpada na salę, gdzie bankietują, bieży

---

223 *Widze* – widzowie, publika.

* Taki był zwyczaj, że gdy po skończonych turniejach zwycięzca wchodził na salę, najpierwszego stanu kobiety cisnęły się dla otrzymania zaszczytu jego rozbroić. Potem wnosiły panny pieczonego pawia, który miał dziób i nogi pozłacane i był ubrany we własne pióra i ogon tak, jak u żywego przypięty. Tego pawia zastawiano na śrzodku bankietu i krajano go na kawałeczki drobne, aby się każdemu rycerzowi część z niego dostała. Jaka była przyczyna takowego zwyczaju, jest niewiadomo [przyp. Aut.].

ku Astoldzie i nim do niej dochodzi, zemdlona na posadzkę upada. Wszyscy się porywają, ją podnoszą i starają się ocucić ze mdłości. Po długim usiłowaniu przychodzi do zmysłów, szuka oczyma Astoldy i tylko te słowa wymówić może: „Ach, pani!… Pereświta… już… nie żyje".

Jak piorunem tymi słowami uderzona Astolda opuszcza salę i Marcelija bieży za nią w tropy. Przybiegają do gmachu, gdzie było mieszkanie Astoldy, nie znajdują tam nic, co by im mogło to nieszczęśliwe zdarzenie wytłumaczyć. Już Astolda myśli, że może niedobrze zrozumiała powieść panny i u służebnych swoich skwapliwie się wypytuje, co się z Pereświtą stało, nikt jej odpowiedzieć nie może, gdy szatny Spery stawa u drzwi i wejść pozwolenia prosi. „Pani – rzecze, gdy go wpuszczono – ja byłem przypadkiem jedynym świadkiem zgonu pięknej Pereświty". „O, Bogowie! – odpowie Astolda – i cóż do tego nieszczęścia powodem było?". Tu łzy obfite po licach jej się toczą i ze łkaniem rozkazuje szatnemu, aby wszystko opowiedział. Posłuszny szatny rzecz swą poczyna:

„Wiadomo ci, pani, jak według twoich rozkazów Pereświta wolna po całym zamku chodziła. Uszanowanie i litość nakazywały każdemu z nią się obchodzić jak najpowolniej[224] i w niczym się jej nie przeciwić. Osoby przydane do jej straży wtenczas tylko za nią chodziły, gdy zupełnie z zamku wychodziła, i to z daleka, bo uważały, że cierpiała, gdy postrzegała, że nie była jedną. Dzisiejsze turnieje wyprowadziły wszystkich mieszkańców z zamku i tylko ci się zostali, których powinność koniecznie wewnątrz zatrzymywała. Pereświta, której wszystkie wejścia, wyjścia i korytarze świadome były, wyszła z swego mieszkania i po próżnym zamku z apartamentu do apartamentu błąkała długo, aż też na koniec weszła do pokojów książęcia Spery. Ja tylko byłem w nich sam jeden dla straży zostawiony. Pereświta mię nie postrzegła. Zdawało mi się, że nad inne czasy była bladą i smutną, długo mając oczy spuszczone i nie wiedząc, gdzie się znajduje, po tym obszernym gmachu przechadzała się, uważałem, że często wzdychała i niewyraźne jakieś słowa wymawiała. Jednym razem podniesła oczy i spojźrzała na drzwi przeciw niej otwarte, cofnęła się z krzykiem, potem wbiegła do otwartego gabinetu, w którym się znajduje obraz naturalnej wielkości wyobrażający Hektora Kolonnę, rycerza róży, tak żywo, że często ci nawet, co go codziennie widują, myślą, że samego Hektora przed sobą widzą. Przypatrywała się Pereświta długo temu portretowi z wyciągnionymi ku niemu rękoma: łzy rzęsiste z oczu jej spadały, nic nie mówiła, lecz gwałtowne jej

---

224 *Najpowolniej* – najposłuszniej, najdelikatniej.

poruszenia znaczne były na jej twarzy, na której trudne do opisania malowały się czucia. Jednym razem zawołała: »Hektor!.. Hektor!.. Hektor!..« i rzuciła się na obraz, jakby tę postać uściskać chciała, a uczuwszy tylko płótno pod swoim dotknieniem: »O, Bogowie! – zawoła – jak srogo ze mną postępujecie....«. Spojźrzała kilka razy koło siebie, bladość jej jednym razem najżywszym purpurowym farbom miejsce ustąpiła, oczy jej jasnym zdawały się błyszczeć płomieniem, piękność jej w ten moment tak była niewypowiedziana, że mi się chciało paść przed nią na kolana i czcić ją jak boginią. Zawsze i coraz bardziej z większym podziwieniem przyglądała się przedmiotom ją otaczającym i tak jakby raptownie ze snu obudzona, postrzega mię i pyta: »Kto ty jesteś? Gdzież ja to sama jestem?«. Odpowiedziałem jej na jej zapytania, lecz nimem dokończył mówić, już mię nie słyszała. Wlepiła znowu oczy w ten fatalny obraz, znowu zawołała przeraźliwym głosem: »Hektor!, okrutny Hektor!«. Padła na kolana, znowu śmiertelna bladość twarz jej pokryła, znowu ręce wzniesła ku obrazowi, zamknęła powieki i padła. Przybiegłem do niej, już nie żyła".

Szatny, to mówiąc, rzewnymi zalał się łzami. Astolda i przytomni cicho płakali. „Jesteśże pewien – rzecze Astolda – że umarła? Może to tylko omdlenie?". „Ja i jej panna, która wkrótce jej szukając nadeszła – odpowie szatny – czyniliśmy, cośmy mogli, aby ją do życia powrócić, lecz to było na próżno, ta panna w rozpaczy pobiegła do ciebie, pani, w tym celu, abyś lekarzom kazała zebrać się w nadziei, iż jest jeszcze czas do ratunku, ale ja z mojej strony jestem przekonany, że już jej piękna dusza kosztuje w Elizeach[225] tej spokojności, której tu doznać nie mogła". Astolda na te słowa kazała szatnemu prowadzić siebie do miejsca, gdzie już życia pozbawiona piękna i nieszczęśliwa Pereświta leżała. Marcelija, na której to zdarzenie straszliwe uczyniło wrażenie, uciekła do swoich pokojów.

Co za widok dla Astoldy, gdy ujźrzała się w mieszkaniu swojego kochanka w obecności zmarłej Pereświty! Doznała tego wszystkiego, co tylko najtkliwsze uczucia sprawić mogą na sercu. Kazała zwołać ludzi, zanieść przez tak prawdziwą miłość unieśmiertelnioną Pereświtę do miejsca, w którym za życia mieszkała. Co gdy się stało, ile tylko było lekarzy, wszystkich zwołano, lecz wszystkie ich usiłowania były nadaremne. Pereświta już nie żyła. Przed skonaniem dusza jej na krótką chwilę odzyskała własność rozumu, lecz to było światło, które tylko na moment jej życie oświeciło: „O, miłości! jak straszliwe są skutki twoje....". Ta uwaga okropny smutek Astoldy powiększyła, zdawało się jej, że ta śmierć była

[225] *Elizjum* – w mitologii greckiej: część Hadesu przeznaczona dla dusz dobrych ludzi.

straszną poprzedniczką tych wszystkich nieszczęść, które jej przepowiedziano. W rozpaczy i nie mogąc być uczestniczką dnia tego festynów, zamknęła się jedna w swoim mieszkaniu.

Nie tylko wieść tej śmierci przeraziła Hektora, ale jeszcze do popełnienia jego smutku, jeden z jego przyjaciół był przytomny, gdy szatny Spery opowiadał Astoldzie smutne tej śmierci okoliczności i wróciwszy na salę, co do słowa wszystko mu opowiedział. Słuchał go Hektor z okropnym uczuciem, krew w żyłach jego z wolna się ścinała. Zdaje mu się, że cień Pereświty mu grozi i okrucieństwo jego mu wyrzuca. Obłąkany, nic już nie słyszy: zwycięstwo jego, które jeszcze chwilę pierwej tak chlubne dla niego było, traci teraz w oczach jego swoją świetność. Ponury, nieczuły na wszystkie poklaski, głuchy na powtarzane jemu pochwały, nie chce przyjąć wkoło podawanego pucharu, z utęsknieniem czeka końca bankietu. Rodzice jego, zatrudnieni cieszeniem nieszczęśliwych rodziców Pereświty, dawno już z nimi opuścili ucztę; gdy się na koniec ta skończyła, uniknął kompaniji i w towarzystwie książąt, którzy go odstąpić nie chcieli, udał się do swego mieszkania i tam resztę dnia i noc całą przebył w niewypowiedzianym żalu. „Przez jakąż fatalność – mówił on – najpiękniejszy dzień życia mojego stał się dla mnie najokropniejszym?". „Takie jest przeznaczenie człowieka, dziecię moje – mówiła mu mądra matka jego, chcąc go cieszyć i noc przy nim przebywając. – Życie przeplatane być musi troskami i szczęściem, a to na to, aby ciągłe szczęście nie wprowadziło człowieka w dumę, która odjęłaby mu pamięć na to, że jest na tym świecie tylko przychodniem i wędrownikiem i że nie dla rozkoszy, lecz tylko na próbę rzucony jest na tę ziemię. Cierpieć jest naszym udziałem i ten tylko nad innego szczęśliwszym się poczytywać może, który często troski życia tego cierpliwiej od innych znosić potrafi. Stąd się silniejszym nad boleść, obojętnym na nieszczęścia, uważać je jako rzeczy nieoddzielne od naszej istoty, być mocniejszym nad burze i stać mocno, gdy nas chcą zwalić, są to zwycięstwa nad nami samymi razy sto chwalebniejsze nad te, coś, mój dziś synu, otrzymał. Wiele ludzi się znajdzie, którzy przeciwnika swego obalą i broń mu z rąk jego wytrącą, lecz pokonać własne uczucia, stać się przyrodzonych słabości panem, nie mruczeć[226] na to, co być koniecznie musi, uszlachetnić na koniec ród człowieczy, wynaszając duszę do tego, do czego gdy tę śmiertelną powłokę porzuci, jest przeznaczoną i wcześnie przez prawdziwą filozofiję stać się już uczestnikiem obiecanego szczęścia na innym świecie. Oto jest prawdziwy bohatyr.

---

[226] *Mruczeć* – protestować, narzekać na coś głośno.

Takich jest mało i takim widzieć cię żądam. Porzuć, synu, narzekać. Nad utratą tylko ojczyzny wolno jest mężczyźnie płakać. Daleka jestem, abym chciała cię widzieć nieczułym. Niech przepada ten samoistny człowiek, którego nieszczęścia cudze nie wzruszają. Utyskiwaj nad cierpieniem innych, ciesz, dopomagaj i swoję własną korzyść poświęcaj dla przyjaciół, dla bliźnich. Ale bądź mężny w własnym żalu, bądź czułym, ale nie słabym, pamiętaj zawsze o tych, którzy ci byli drogimi, lecz niech żal twój nigdy cię tak daleko nie zapędza, abyś przestał być samym sobą. Masz zmartwienia, będziesz miał i pociechy, a jeśli pierwsze liczniejsze będą od drugich, myśl ta niech zawsze ciebie cieszy. Wszystko przemija, a życie nasze podobne do tkaniny z czarnych i białych nici plecionej, nadto mało trwać musi, aby warte było długiego zastanowienia nad tymi farbami, w których lubo czarno przemaga, tak prędko jednak mija, że jakiekolwiek bądź wrażenie na naszych umysłach czynią, nieuleczonych ran zadawać nie powinny, bo na końcu tego wszystkiego czekają nas wieczne nagrody". Poważna owa matrona mówi, a syn jej kryje twarz swoję na łonie pięknej i szanownej matki swojej, czuje, że jej słowa są dla serca jego uzdrawiającym balsamem. Równie dowcipna[227] w pocieszeniu, jak mądra w radach stawia przed oczy Hektora obok zmarłej Pereświty obraz żyjącej Marceliji. Maluje jemu rozkosze, które go czekają. Młodzieniec łzy na oczach i lekki uśmiech na uściech mięsza pomimowolnie w sercu swoim, żal z nieszczęścia przytomnego i ukontentowanie, co mu przyszłe szczęście obiecuje. Cierpi, lecz już nie rozpacza, a gdy przyrodzenie przemogło i sen powieki jego zawarł, cudna postać Pereświty, jaśniejąca chwałą i szczęściem, które już w innym życiu kosztowała, zdawała mu się z uśmiechem podawać rękę i mówić do niego: „Nie trap się tu, jestem szczęśliwą, tu mię żadne zmartwienie dotknąć nie może, tu złączymy się kiedyś. O, jak krótka do tego chwila dla tych, co już czasu nie liczą! Lecz nim i ty tu się dostaniesz, żyj spokojnie, służ wiernie twojej ojczyźnie, bądź zawsze cnotliwym, a w nagrodę długich na tej ziemi zasług twoich, w późną starość twoją, jeszcze za życia twego doznasz ukontentowana widzieć się ojcem licznego potomstwa, z którego długie i niepoliczone pokolenia liczyć będą w sobie świetną liczbę walecznych mężów w boju i mądrych w poradach. Nie zapominaj nigdy twojej Pereświty. Duch jej często krążyć będzie wkoło ciebie i oddalać od ciebie mnogie niebezpieczeństwa, które śmiertelnych otaczają, będzie ci przodkować na bojowiskach, zasiadać będzie z tobą w gronie poważnych państwa radach, aby cię natchnąć mądrymi i ojczyźnie

[227] *Dowcipny* – tu: inteligentny, błyskotliwy.

użytecznymi myślami. Mówić będziesz sobie: »Ona mię słyszy, ona prawdziwego Boga błaga za mną«. Hektorze! jeden Bóg jest tylko, tego czcij w duszy twojej, a gdy świętego jego napotkasz kapłana, proś, by cię świętą zmył wodą, oświecił duszę twoję i uczynił cię godnym oglądania wszech istot Twórcy[228]. Jam niegdyś potajemnie tą świętą wodą oczyszczona była. Bóg pozwolił mnie to wszystko tobie objawić. Bądź zdrów! będziesz zawsze szczęśliwy". Tu mu się zdawała Pereświta tak jaśniejąca, że oczy jego blasku tego znieść nie mogły i że w tej chwale, wpośrzód tysiącznych skrzydlatych istot, których piękność niczym porównaną być nie mogła i wpośrzód niebieskiej melodyi, zniknęła w obłokach. Hektor się porwał, nowe światło duszę jego ogarnęło, upadł na twarz i oddał cześć prawdziwemu Bogu, który mu ten pocieszający sen zesłał. „O, Pereświto! – zawołał – ponieważ na tej ziemi nie żyłem dla ciebie jedynie, to dlatego zapewne, żem nie był godzien ciebie. O, duchu teraz szczęśliwy! Ty, która się zniżasz aż do mnie, bądź moim stróżem, moim pośrzednikiem[229] przed tym Bogiem, którego władzę teraz uznaję i któremu się poświęcam" – mówi i czuje, jak spokojność w całej jego istocie się rozlewa. Usypia i resztę tej nocy w cichym, lecz już spokojnym żalu przebywa.

Gdy tak się z Hektorem dzieje, żaden znak radośny, żaden dźwięk instrumentu słyszeć się nie dał w zamku. Wszędzie panowało ponure milczenie. Wszyscy opłakiwali los pięknej Pereświty, a Palemon, nie chcąc sprawić powtórnej mięszaniny smutku i uciech, przez wzgląd osobliwie na szanownych rodziców zmarłej, do kilka dni odłożył ostatni dzień turniei.

ROZDZIAŁ IX

Siedział Palemon w najskrytszym miejscu zamku swojego. Był to gmach, który nie miał innego światła, tylko to, co z góry przez wyniosłe sklepienia do śrzodka padało. Tam zwykł najważniejsze swoje zamysły z wierną sobie radą układać, tam brzemienne jego myśli wielką przyszłością trzymały go w ponurym zamyśleniu. Ręką mając podpartą głowę, śnił nowe zwycięstwa i nowe dla siebie trony. Nikt bez wyraźnego rozkazu nie śmiał wejść do tego miejsca przeznaczonego rozmyślaniom wielkiego człowieka i na układy wielkich rzeczy. Jednak podwoje skrzypnęły. Pa-

---

[228] W pierwodruku pisownia: *wszéch istot twórcy.*

[229] *Pośrzednik* – pośrednik.

lemon słyszy kroki ludzkie, podnosi głowę, chce pytać, jaki śmiałek odważa się ważne jego rozmyślania przerywać? I wtem postrzega Porciusa. „Po co – rzecze Palemon z twarzą rozgniewaną – przychodzisz tu niezawołany?". „Panie – odpowie Porcius – żądałem cię widzieć jednego. Już aż nazbyt śmierć nieprzewidziana Pereświty zasmuciła dni na same tylko uciechy wyznaczone. Pozwól, panie, aby pogrzebowy obchód tej dziewki odłożony był do skończonych turniei. Świetność rodu Pereświty długich wyciąga przygotowań. To mnóstwo rycerzy, którzy dla tych rozrywek z różnych tu przybyli krajów, przykrzyliby sobie tak długą zwłokę. Niech dziś jeszcze ciało tej pięknej panny do czasu w kaplicy pogrobowej przodków naszych umieszczone będzie, dopóki nie będzie odniesione do grobów Westalek, wszakże warta tego zaszczytu, bo nieraz jej rodzic lał krew swoję za ciebie i dotąd najmocniejszym jest filarem potęgi twojej. Niech dzień dzisiejszy poświęcony będzie żalowi i spoczynkowi, a jutro równo ze świtem niech się znowu gry wojenne rozpoczną i koniec tym festynom położą" – mówi i nisko się przed ojcem zginając, czeka z uszanowaniem jego odpowiedzi. „Synu! to, co mi donosisz – rzecze Palemon – nie było tak wielkiej wagi, aby mogło za sobą przynieść tobie przebaczenie za śmiałość przestąpienia wyraźnego mego zakazu wchodzić w te miejsca niezawołanemu. Porciusie! zbyt prędko i bez rozmysłu wykonywasz twoje zamysły. Zaiste w ludziach nawet prywatnego stanu porywczość często najokropniejsze za sobą prowadzi skutki, cóż dopiero sprawiać musi ta przywara, gdy się w panujących znajduje? Jeden krok nierozmyślny tysiące ludzi, nawet i całe narody w nieszczęście pogrążyć może. Wybaczam ci jednak przez wzgląd na młodą odwagę twoję, która mając teraz obszerne pole do popisu, widzi żądania swoje opóźnione, lecz niech to przestępstwo przez ciebie drugi raz nie będzie powtórzone, bo srożej nad prywatnego byłbyś karany. Jako mój syn pierwszy dawać powinieneś przykład, a niech żaden obywatel skarżyć się nie może w przestępstwie prawa: srogo karzę poddanych, krewnych moich ochraniając. I jakiegoż posłuszeństwa po moim narodzie będę mógł się spodziewać, jeśli synowie moi nie będą pierwszymi do dania przykładu moim poddanym? Idź! pozwalam na to, o co prosiłeś. Niech z wszelką uczciwością i należytą pompą przeniesione będą zwłoki Pereświty do pogrobowej naszej kaplicy i tam spoczywają póty, póki przygotowanie smutnego obrządku jej pogrzebu wyciągać będzie czasu i który może się odprawić po ukończonych turniejach". – Palemon mówi, a upokorzony ojcowską przestrogą książę oddala się.

Spieszno porywczy Porcius wykonał dane sobie pozwolenie i ciało Pereświty wyniesiono z wielkim przepychem. Prowadził ten konwój sam Kiriekiriełło. Czte-

rech młodych z najszlachetniejszych familiji rycerzy niesło trumnę. Zaraz za nią szedł szanowny i mądry Mirosław, wszyscy kapłani Perkuna i innych bożyszczów, a za tymi szły wszystkie dziewice poświęcone ogniowi, były one przysłonione czarnymi welumami i niesły w rękach rozpalone pochodnie, które z siebie przednie wydawały wonie i śpiewały żałobne pieśni. Zaraz w ich ślady szły w czarnych sukniach księżniczki, a za nimi wszystkie szlachetne panny, które na dworze i w mieście czasu tego znajdowały się. Wszystkie miały na głowach róże białe i białe odzienia, tylko od głowy przysłonione były czarnymi bardzo przeźroczystymi zasłonami. Szły parami i tak urządzone, iż obok niosącej turybularz[230] szła ta, która niesła kadzidło, które ustawnie sypała do kadzącego turybularza. Te pary były tak podzielone, iż za każdą parą panien niosących i palących kadzidła szła para z jarzącymi dużymi świecami. Po nich szedł Palemon z synami, a za nimi szły po parze długie szeregi tego mnóstwa rycerzy, którzy się zewsząd byli na turnieje pozjeżdżali i ci, co z podległych krajów Palemonowi na te uroczystości przybyli, równie jako i ci, co przy jego dworze ciągle zostawali. Mieli oni zbroje i puklerze czarne, przysłonione takiejże farby florą[231], przyłbice ich szyszaków były spuszczone i kopie ostrzem obrócone do ziemi, za nimi prowadzono ich konie czarnymi pokryte dywdykami. Smutna dęta muzyka zamykała żałobny ten kondukt. Prócz pienia Westalek wszystko szło w głębokim milczeniu. Gdy przyszli do miejsca, gdzie do czasu te zwłoki spoczywać miały, podstawiono trumnę na wyniosłym katafalku, przysłoniono ją czarnym całunem, posypano ją kwiatami świeżymi, postawiono dwanaście szczerozłotych wysokich lichtarzy, zapalono w nich jarzące, pachnące świece, które póty nieustannie palić się powinny były, póki zwłoki Pereświty nie będą przeniesione do grobu czystych dziewic, poświęconych ogniowi. Zapalono najprzedniejsze wonie i zostawiono cztery Westalki, które zmieniając się koleją, noc i dzień pilnować były powinny ciała, nie dopuszczać, aby ognie pogasły i paląc ustawnie kadzidła, śpiewać pogrzebowe pieśni. Po czym w milczeniu i we łzach rozproszył się ten żałobny konwój.

Hektor nie towarzyszył temu smutnemu obrządkowi. Serce jego nie mogłoby znieść widoku zwłok śmiertelnych tej, która dla niego umarła. Spera się tylko wtenczas od niego oddalił, gdy już wynaszano ciało. Porcius zarządzał wszystkim i zaraz po odprawionym obrządku z bratem wrócił do Hektora. Dzień ten cały, poświęcony tylko samej żałobie, żadną uciechą, która by mogła uczynić roztargnienie

---

230 *Turybularz* – kadzielnica.

231 *Flora* – tu: rzadka bawełniana, jedwabna tkanina, zwłaszcza żałobna.

smutkowi, nie był przerwany. Każdy ubolewał nad losem tej młodej ofiary miłości i nad Hektorem, który niewinną był przyczyną tej straty. Ale nad wszystkich innych Astolda była pogrążoną w smutku, najstraszliwsze przeczucia przepowiadały jej, że dni okropne już dla niej się zaczęły. A gdy dzień rozjaśniał i wojenne trąby dały znak dalszych turniei, Astolda z niewypowiedzianym wstrętem udała się na miejsce zgromadzenia.

Już od kilku godzin ucierali się rycerze i żaden z nich, lubo wiele dokazywali, nie osiągł jeszcze dniu temu przeznaczonej nagrody. Waleczny Przybysław, zawstydzony, że go Hektor zwyciężył, powrócił już był do swej ojczyzny i nikt jego miejsca nie mógł zastąpić, tyle zręczność jego, siła i odwaga przemagała wszystkich prócz Hektora, który go był z wielką trudnością pokonał i który dnia tego nie był przytomny turniejom. Nikt zgadnąć nie mógł, gdzie się znajdował, bo go nawet i w domu nie było. Gdy różni różnie o tym rozmawiali, głos trąb i kotłów[232] oznajmuje przybycie dwóch rycerzy, którzy bój z sobą żądają rozpocząć. Zbroje ich są zupełnie czarne, bez piór ich szyszaki i bez żadnych znamion ich puklerze, konie ich są tejże samej farby. Wszystkich oczy na nich się zwracają, wszystkie umysły są natężone w zgadywaniu, co by zacz[233] oni byli. Ale cóż się działo z Astoldą? Przypomina sobie widma w świątyni, w której Mirosław kapłanem. Te same zbroje, te same postacie. „Bogowie!" – zawołała głosem przeraźliwym i pada omdlona. Marcelija i inne kobiety starają się do zmysłów ją przyprowadzić. Zgromadzenie całe tak jest bitwą tych dwóch nieznajomych rycerzy zaprzątnione, że nie postrzega nawet, co się na szrankach dzieje. Astolda do przytomności powrócona widzi tych dwóch strasznych rycerzy. Wszystko, co sztuka wynaleźć może fortelów, a siła dokazać może walecznego, wszystko to jest użyto. Broń o broń się tłucze, skry lecą z żelaza, pot ich przez szpary pancerzów się dobywa, żaden jednak drugiemu nie ustępuje, tracą równie siły i zdaje się, że zmownie na stronę się uchylają, aby koniom i sobie dać krótką chwilę odpoczynku, lecz wnet na nowo tę straszną bitwę rozpoczynają. Widać, że to nie jest igraszka, że jakiś cel ważny ich pobudza. Już znowu zapienione konie ledwo znieść mogą straszliwych uderzeń, już po kilka kopij skruszyli, gdy jeden tak mocno przeciwnika swego przyciska, że go oburącz porywa, zsadza z konia i rzuca o ziemię, lecz wnet sam z swego rumaka zeskakuje, klęka przed zwyciężonym i zdaje się przepraszać go za swoje zwycięstwo; tamten powstaje,

[232] *Kocioł* – bęben.
[233] *Co by zacz* – cóż za jedni.

podnosi upokorzonego zwycięzcę swego, ściskają się serdecznie; czas niejaki zostają w tym położeniu, na koniec zwyciężony wyrywa się pierwszy z objęcia przeciwnika swego, wskakuje na konia i oddala się. Podziwienie przytomnych jest niewypowiedziane: nic takowego jeszcze nie było widzianym w podobnych okolicznościach; ale Astolda wątpić już nie może, ten to sam rycerz, który według proroctwa Mirosława mężem jej stać się musi. Po oddaleniu się tego, który został zwyciężony, ten, co zwyciężył, objechał razy kilka plac, potem odetchnąwszy trochę, stanął w postawie oczekującego nowych przeciwników. Zamiast dwunastu, zwyciężył czternastu i sześciu z konia zsadził; więcej jeszcze położył na ziemię w ręczne zapaski[234]; słowem, przeszedł daleko założoną liczbę dla odebrania nagrody. Oglądano się na stronę, gdzie była książęca familija, jeśli który z synów Palemonowych nie zechce oprzeć się temu straszliwemu rycerzowi, lecz ich równie jako i Hektora nie było widać. „Gdzież się nasi bohatyrowie podzieli? – pytali jeden drugiego przytomni widze – kto jest ten rycerz?". Niektórzy rozumieli, że to był Przybysław, który chcąc się pomścić krzywdy swojej nad Hektorem, razem z nim na nowo w niedozwalających rozpoznać, kto by oni byli, zbrojach tę bitwę odprawili; gdy tak każdy z przytomnych coraz inne wnioski czyni, rycerz cięgiem zwycięża i inne warunki dopełnia, nie kładąc im liczby. Palemon zadziwiony kazał położyć tamę tej bitwie, wszyscy oczekiwali końca tego nadzwyczajnego zdarzenia. Astolda na pół umarła ze drżeniem widzi, że los jej będzie rozstrzygniony. Przypomina dalsze proroctwa Mirosława i smutny konwój trzech trumn razem stawa przed jej oczyma. Pereświta niepochowana jeszcze. Bogowie! onaż by to miała poczynać okropne uiszczenie[235] strasznego tego przepowiedzenia. I kogoż drugie trumny zamykać mają?

Gdy te smutne przewidzenia Astolda w myślach swoich rozpościera, Palemon posyła do zwycięzcy jednego ze swoich koniuszych z prośbą, aby koniec swym walkom położył i zbliżył się do jego tronu. Posłuszny rycerz wstępuje na szranki, skłania się nisko przed Palemonem, ten każe mu zbliżyć się do Astoldy. Nieznajomy rycerz klęka przed nią i z drżącej jej ręki otrzymuje ów przepyszny szyszak, cud kunsztu, zbroję równie kosztowną i łańcuch: misterna robota, na której błyszczą nieźmiernej wielkości dyjamenty, rubiny, szafiry. Lecz dar nadto wszystko w oczach rycerza kosztowniejszy są portrety Palemona i jego całej familii, które na tym łańcuchu wiszą i między którymi tylko wyobrażenie Astoldy widzi, całuje je z czu-

234 *Zapaski* – zapasy.
235 *Uiszczenie* – spełnienie.

łością i przyłbicę hełmu podnosi. Co za podziwienie! To Spera! Palemon zapomina zwykłej swojej powagi, schodzi szybkim krokiem z tronu swego i walecznego syna z uniesieniem przyciska do swego łona.

Obywatele, przybyli goście i rycerze, wszyscy mu winszują, wszyscy się do niego cisną. Astolda, nieprzytomna z zbytniej radości, pierwszy raz zapominając surowej skromności swojej, rzuca się na szyję książęcia, zalewa go łzami i niemogąca wytrzymać tyle uczuciów upada zemdlona u nóg tego, który jest jej razem bratem i kochankiem. Podnoszą ją, słabość jej krótka, radość ją sprawiła. Spera pierwszy postrzega, że Astolda do przytomności powraca. Bierze ją w silne ręce swoje, niesie ją do nóg Palemona i sam przed nim na kolana pada. „Ojcze i panie – rzecze mu – nagroda, którąm dziś odebrał, pochlebną jest zaiste, lecz dumnym czynić mię nie może. Śmierć nie mogła towarzyszyć tym bojom, bardziej zręczność i siła niż odwaga w tych wojennych igraszkach są nagradzane. Prowadź mię na najniebezpieczniejsze bitwy, niech za ciebie, za ojczyznę krew moja pancerz mój rumieni. Zobaczysz, jeśli śmierć pod tysiącem różnych postaci potrafi mię zalęknąć. Za takie to tylko czyny wart będę nagrody. Zaręczam, że zasłużę za nią i wcześnie już śmiem prosić o nię. Daj mi, ojcze, Astoldę za żonę, tylko ten dar jedyny może mię uczynić dumnym i szczęśliwym".

Palemon chwilę milczy i zdaje się w myślach swoich rozważać, jeśli zadosyć może uczynić podobnej prośbie, na koniec rzecze z uśmiechem: „Od dawna, mój synu, przeznaczyłem Astoldę starszemu bratu twojemu, godzi się go spytać, jeśli to pierwszeństwo tobie dane nie będzie z jego urazą". Tu Spera przerywa mowę ojcu: „Brat mój – rzecze – odstępuje mi ją dobrowolnie. Od dzieciństwa naszego kochaliśmy obadwa Astoldę z równym zapałem, długo jej skromność nie dozwalała żadnemu z nas powziąć otuchy być nawzajem od niej kochanym. Dnia jednego życie moje wystawione było na łowach na niebezpieczeństwo, zdawało się bratu memu postrzec w okazanych mi przez Astoldę w tej okoliczności względach niejakąś czułość, przechodzącą granice przyjaźni. Zawiść w sercu się jego wznieciła i stąd ten bój haniebny, który cię, ojcze, wprawił w słuszny gniew na nas, i smutek, który ci dawała obawa, aby się między nami nie wznieciła wieczna niezgoda. Lecz Bogowie ochronili nas od tak srogiego nieszczęścia, które w przyszłości wojną domową mogłoby zagrozić ojczyźnie naszej i natchęli nas sposobem, którym los nasz mogliśmy na zawsze zapewnić. Przysięgliśmy sobie rozterkę naszą odłożyć do ostatniego dnia turniei i póty unikać widywania sam na sam Astoldy, póki czas tych wojennych igrzysk nie nastąpi. Dopiero broń rozstrzygnąć miała nasze spory,

jednak z tym warunkiem, że krew braterska pancerza naszego nie zbroczy, tylko temu się Astolda dostanie, który będzie zwycięzcą, to jest temu, który drugiego potrafi z konia zwalić osobiście, bo gdyby koń upadł, to nic by nie znaczyło. Siła więc jedynie zwycięzcę koronować powinna była. Byłeś dziś, ojcze, świadkiem mojego tryumfu: ten, któregom pokonał, nie inny był jak Porcius. Jako rycerz dotrzyma mi słowa i Astoldy mi przeczyć nie będzie, jeśli twoja wola, ojcze, i jej zezwolenie zgadzać się będą z moim żądaniem".

Palemon słuchał z uwagą syna, który klęcząc, całą tę rzecz opowiadał; podnosi go na koniec i serdecznie do serca swego przyciska, potem, obróciwszy się do Astoldy: „Czy zezwalasz – rzecze do niej – abym się skłonił na żądanie Spery?". „Panie – odpowie Astolda drżącym głosem – twoja wola będzie moim prawem, a jeśli zgadzać się będzie z żądaniem Spery, równie mnie, jako i jego na zawsze uszczęśliwi". To mówiąc bardzo cichym głosem, dla ukrycia zapłonionych lic całowała rękę ojcowską. „Widzę, mój synu – rzecze Palemon – iż dziś nic ci odmówionym być nie może, bierz ją więc" – dodaje, biorąc rękę Astoldy i kładąc ją w rękę Spery. Krzyk radośny ze wszech stron dał się słyszeć. „Jeszcze na tym nie dosyć" – zawoła uszczęśliwiony Spera. Szuka oczyma Hektora i Marceliją, ta jest przy boku Astoldy. Hektor w ten moment przeciska się przez tłum, otaczający familiją Palemona. Spera go postrzega i ułatwia jemu zbliżenie się ku sobie, chwyta jedną ręką swego przyjaciela, drugą Marceliją i obu ciągnie do nóg Palemona. „I oni, drogi ojcze, się kochają! – rzecze – niech w tym dniu mój najdroższy przyjaciel, dzieląc szczęście moje, i swoje razem znajduje". Ledwo to wyrzekł, aliści sędziwy magnat z niewypowiedzianie pięknej i poważnej postaci matroną po drugiej stronie Palemona klękają. „Ojcze mój! – zawoła Spera – oto i rodzice Hektora". „Panie! – rzecze osiwiały pod zbroją stary Kolonna – jeżelim ci wiernie w bojach twoich towarzyszył, szczerze w pokoju radził, jeśli krew moja tak często za twoją sprawę wylana zasługuje na nagrodę, oddaj memu Hektorowi twoją Marceliją" – mówi, a Palemon ściska dawnego trudów swoich towarzysza i podnosząc go równie jako i młodych kochanków, rzecze im ze łzami, które mu ta czuła scena z oczu wycisnęła: „Niech będą złączeni…". „Panie! łaskawy panie! – zawołali razem rodzice Hektora, nie mogąc ze zbytniego rozczulenia dalej mówić. Hektor i Marcelija są w ich rękach, łzy radośne skrapiają ich lice.

Palemon dzień weselny wyznacza i w oczach całego zgromadzonego narodu każe dwóm szczęśliwym parom zamienić pierścienie. Po czym schodzi ze szranek, siada do swego powozu, obok niego siadają Astolda i Spera, trochę niżej Marcelija

i Hektor miejsca zabierają, rycerze im przodkują, a pospólstwo ciśnie się za nimi i kwiaty pod koła rzucają. Ze wszech stron oklask i wykrzyki i tak z tryumfem przybywają do zamku. Tam wszystko tchnie najżywszą radością, dla pospólstwa nawet rozbito namioty, gdzie by mogło się cieszyć. Wino się leje, brzmią zewsząd instrumeta, dnia tego nie ma nieszczęśliwych, każdy swej troski zapomina i radość tylko tych zacnych kochanków dzieli, każdy im chce się przypatrzyć i tak ogląda, jakby dopiero pierwszy raz ich widział. Astolda, szczęściem swoim upojona, nie myśli już o straszliwych proroctwach Mirosława. Żaden smutny obraz w ten moment myślom jej przedstawić się nie może, w tej jednej chwili więcej kosztuje słodyczy, niż jej doznać można w ciągu całym długiego wieku.

Porcius tym uciechom nie towarzyszy i nikt się temu nie dziwi: już wszyscy wiedzą o historyi dwóch braci, naturalny stąd wypadek, że upokorzony tym zwycięstwem i tracąc razem kochankę nie chce być naocznikiem tryumfu brata; tylko krótka chwila o tym mowy, inne wyobrażenia zwracają każdego uwagę na inne przedmioty.

Wpośrzód wesołych rozrywek godziny się nie liczą i lotnie spływają. Noc nastąpiła pierwej, nim koniec dnia postrzeżono. Krocie lamp się zapalają, cały zamek w ogniu być się zdaje. Wszędzie cyfry[236], w których widać litery, gdzie się spajają imiona *Astoldy i Spery, Marceliji i Hektora*. W napełnionych salach słychać odgłos muzyki, zachęcającej do wesołych tańców i radość tak wielka, tak powszechna, że dotąd nic podobnego nie widziano na dworze Palemonowym.

Gdy wszystko w tych uciechach się zapomina, Spera i Hektor oddalają się od tłumu. Prawdziwe ukontentowanie, tak jak i wielki smutek, potrzebują spokojności, zdaje się, iż roztargnienie w takowej chwili sprawuje niejakieś cierpienie. Człowiek w podobnej okoliczności potrzebuje się nasycić szczęściem swoim: odrywać go od słodkich marzeń, które ukontentowania sprawiają, jest to zmniejszać jego kwotę. Spera i Hektor, nie udzieliwszy sobie swych myśli, znaleźli się oba przypadkiem daleko od miejsca zgiełku i pod starym cienistym dębem, który prawie kończył ogrody Palemonowe. Pierwsza ich czynność była mocne wzajemne się uściśnienie i lubo jeden do drugiego nic nie mówił, człowiek, który by z boku na nich spoglądał, odgadłby z łatwością, że jeden drugiemu winszuje otrzymanego szczęścia, lecz przez zbytnią czułość wyrazów im brakuje. Na koniec siadają na ławie mchem pokrytej, która ten starożytny dąb opasywała, i Spera pyta przyjaciela, co by za przyczyna

[236] *Cyfra* – tu: ozdoba, wzór.

sprawiła, że na dzisiejszych turniejach się nie znajdował? „Przysiąż mi – odpowie mu Hektor – że to, co ci powierzę, nigdy z ust twych nie wynidzie[237] i wieczną zostanie tajemnicą, a opowiem ci wszystko". Spera przysięgę wykonywa i Hektor tak rzecz mu swoję rozprawiać poczyna:

Najpierwej opowiada mu dziwny sen, w którym mu Pereświta się ukazała i co mu mówiła, jak tym snem nadzwyczajnym przekonał się, że wiara, w której zostawał, była błędna, i jak w duchu swoim przysiągł jednego tylko czcić Boga. „Dzień, który potem nastąpił – mówił on dalej – dniem był dla mnie pełnym żalu i niespokojności, wszytko to, co mi chrześcijanie, których w życiu moim napotykałem, o wielkości Boga swojego i o ich wierze mówili, przedstawiało się mojemu umysłowi. Nie masz okropniejszego stanu jak niepewność, w której zostawałem. Czasem wystawiałem sobie, że sen ten nadzwyczajny był skutkiem tylko imaginacji[238] mojej. Przypominałem, że w pierwszym dzieciństwie moim, będąc razem chowany z Pereświtą, ta dziewczyna często prowadziła mię do małego gaiku, gdzie między chrustami, nad pięknym strumykiem był krzyż; przed tym krzyżem mała jeszcze naówczas Pereświta klękała i mnie to samo przykazywała uczynić i modlić się, mówiąc mnie: »Ten święty znak, Hektorze, więcej znaczy, jak wszyscy Bogowie nasi«. Jam wtenczas niewiele mógł rozumieć, co przez to chciała powiadać, ale staruszka, która była ochmistrzynią Pereświty, ile razy nas szukając, w tym miejscu znalazła, zawsze sztrofowała Pereświtę, mówiąc jej, że nie powinna nikogo do tego miejsca prowadzić i że tylko im dwóm wolno tam się modlić. Do czego, gdy sobie w pamięci mojej przedstawię wstręt, który Pereświta miała znajdować się w naszych świątyniach, jej roztargnienie, gdy być tam przymuszoną była, sposób żartobliwy, którym o naszych bożyszczach mówiła i jej nieźmierna rozpacz, gdy ją później rodzice przymusili wstąpić do klasztoru Westalek i poświęcili ją bogini Weście i Perkunowi, nade wszystko ostatnie jej słowa, gdy odchodząc z domu, ze mną się żegnając i łzami twarz moją zlewając, rzekła: »Więc za jednym razem rzucać muszę i tego, co nad wszystko kocham, i Boga, któremu od kolebki służę«. Wszystko to przywodząc na myśl, wnosić powinienem, że Pereświta była potajemnie chrześcijanką. Być więc może, że pomimowolnie w rozpaczy jej utraty, rozpamiętywając to wszystko, co się w dzieciństwie naszym wspólnie nam zdarzało, umysł mój całą tą przyszłością życia mego napełniony,

---

237 *Wynijść* – wyjść.

238 W pierwodruku zapis: *imainacii*.

był przyczyną tego snu, który mi razem tyle ukontentowania i tyle niepewności nabawił. Jednak w pierwszym momencie ocknienia mego, napełniony świętym tym sennym widmem i wiedziony jakąś mi nieznajomą władzą, która mi wierzyć kazała, że to się działo mocą silniejszego bóstwa nad tych bogów, com czcił dotąd, przymusiła mię niejako przysiąc, że uwierzę w Boga, którego Pereświta czciła. Ale jak tę przysięgę dotrzymać? Gdzie czerpać prawdziwe światło? Jak potem przed rodzicami, przed dworem całym utaić tę wielką odmianę w wierze mojej? Wszystko to wprowadzało mię prawie w odmęt, a gdy noc nastąpiła i wszyscy do spoczynku się udali, nie mogąc wytrzymać niespokojności, która mię dręczyła, wyszedłem.

Długo się po gajach, które miasto otaczają, błąkałem, na koniec idąc zawsze przed sobą bez żadnego celu, znalazłem się w puszczy i tak daleko w nią zaszedłem, że gdy chciałem z niej wynijść, żadnym sposobem trafić nie mogłem na miejsce, którymem wszedł do niej; niespokojny z tego zdarzenia, tym bardziej, że się lękałem, aby matka moja nie dowiedziała się, żem tak późno wyszedł i nie była troskliwą o moje zdrowie, gdy jednym razem małe światełko dało mi nadzieję, że napotkam jakie żywe jestestwo, które mi do Romanowy drogę pokaże. W tym celu idąc ku temu pocieszającemu światłu, znalazłem się przy małej chatce, do której zastukałem. Wyszedł z niej człowiek, którego postać nieźmiernie mię zadziwiła: odzienie jego było grube i ciemne, kroju mnie zupełnie nieznajomego, włos wcale biały i broda długa, równie jako i włosy sędziwa. »Czego żądasz?« – zapytał mię głosem łagodnym. Powiedziałem mu, żem się obłąkał[239] i że go proszę, aby mi drogę do miasta ukazał. »Bardzo chętnie – odpowie – lecz zdaje mi się, iż byłoby to rzeczą niebezpieczną o tej porze, ponieważ w tej stronie puszczy nie tylko wielka liczba drapieżnych źwierząt się znajduje, ale nadto i wielkie gromady łotrów schadzki swoje tu miewają. Zatem radziłbym ci, młody człowiecze, abyś tu świtu poczekał, nie jesteśmy tak oddaleni od Romanowy, iżbyś jeszcze dziś zawczasu tam nie stanął«. Po czym wprowadził mię do swojej chaty, gdzie największe ochędóstwo równie z wielkim ubóstwem panowało, lecz nade wszystko mię zastanowił w małej osobnej izdebce ołtarzyk z prostego drzewa, na którym leżała trupia głowa, kilka wielkich ksiąg i krzyż, a na nim postać człowieka ukrzyżowanego. Poznałem znak chrześcijan, wątpić nie mogłem, że byłem w mieszkaniu chrześcijanina, sen mój przyszedł mi na myśl: »O, Pereświto – zawołałem – jestże to duch twój, który

[239] *Obłąkać się* – zgubić się, zabłąkać się.

mię tej nocy prowadził? Kto jest ten szanowny człowiek, co mi schronienie daje? Bóg twój w tym miejscu mieszka: mamżeż tu nowe począć życie, nowe odbierając światło?«. Tak sam ze sobą rozmawiając, w głębokie wpadłem zamyślenie, prosząc Boga Pereświty, by mię natchnął i wskazał prawdziwą drogę, której się trzymać powinienem, abym nie błądził. Gdy tak rozmyślałem, szanowny człowiek, w którego mieszkaniu się znajdowałem, uderzył mię po ramieniu i przerwał mię w moich myślach. »Zdajesz mi się być niespokojny – rzecze mnie. – Kto jest ta Pereświta, którąś teraz wzywał, i jakiegoż to Boga żądasz poznać?«. »Pierwej, mój ojcze, nim na twoje zapytania zadosyć uczynię – odpowiem mu – chciej mię nauczyć, kto ty sam jesteś?! Dlaczego zdajesz się żyć w tej pustyni i czemu odzienie twoje tak mocno się różni od tego, co ludzie kraju naszego noszą powszechnie?«. Starzec się uśmiechnie: »Jestem chrześcijanin – rzeknie – żyję sam jeden, lecz nie dla siebie jednego. Bóg, któremu służę i którego te narody ciemne jeszcze władzy nie uznawają, powołał mię do swojej usługi, abym ślepych pogan do prawdziwej wiary nawracał. Polska jest moją ojczyzną. Tam Bóg prawdziwy dawno pokruszył wasze bałwany[240]. Niegdyś święty człowiek[*], pełen nadziei, opuścił te szczęśliwe kraje, w których Zbawiciel[241], którego tu obraz widzisz, jest powszechnie czczony. Ja z wielą innymi przyłączyłem się do jego świątobliwej podróży, przyszliśmy do tej krainy, wielu z nas święty chrzest przyjęło, lecz jednego razu zbyt daleko zaszedłszy, świątobliwy kapłan, który nas prowadził, nie uważając na niebezpieczeństwa, wpadł w ręce dzikich bałwochwalców, którzy go okrutnie zamordowali. Nie mając już naczelnika, rozpierzchnęliśmy się po kraju, gdzie w tym odzieniu, pod imieniem pustelników, nic nie potrzebując (bo nic nie żądamy prócz tego, czego na tej ziemi osiągnąć nie można), żyjemy, czekając końca spokojnego lub palmy męczeństwa. Nieraz jednak prace i cierpienia nasze są nagrodzone, gdy kiedy niekiedy uda się nam którego z was do czci prawdziwego Boga powołać«. Zamilkł, jam go słuchał z podziwieniem. »Ojcze mój! – zawołałem uniesiony natchnieniem, którego sam pojąć nie mogłem – ojcze mój, oświeć mię, lecz pierwej słuchaj«. Tu opowiedziałem mu, kto jestem, jaki smutek mię trapi, jakie nadzieje

---

[240] *Bałwan* – posąg pogańskiego bożka.

[*] Św. Wojciech od Prusaków zamordowany [przyp. Aut.; chodzi o św. Wojciecha (ok. 956–997), misjonarza, świętego, patrona Polski, Czech i Węgier, zamordowanego przez Prusów w czasie ich nawracania].

[241] Wpierwodruku pisownia: *zbawiciel*.

mię czekają i jak sroga niepewność duszę moją opanowała od dnia tego nieszczęśliwego, w którym Pereświta życie utraciła i mnie się tak cudownym sposobem we śnie objawiła.

Pustelnik słuchał mojej mowy bez przerywania onej, postrzegałem tylko na twarzy jego znaki podziwienia i smutku. Gdym skończył, rzekł do mnie: »Pereświta więc nie żyje! Zakończyła cierpienie swoje. A ty jesteś ten Hektor, o którym tyle razy mnie wspominała«. »Jak to, mój ojcze! – rzeknę – ty znałeś Pereświtę? Imię moje nie było ci niewiadome?«. »Tak jest, młodzieńcze – odpowie mi starzec – wiedz o tym, iż ja ochrzciłem Pereświtę i w świętej wierze naszej byłem jej nauczycielem. Pozwolił Bóg, aby kobieta przeze mnie potajemnie do chrześcijańskiej wiary nawrócona, została ochmistrzynią Pereświty. Ta poczciwa białogłowa, przywiązana do wychowanki swojej, odważyła się natchnąć ją chęcią być ochrzczoną: przyprowadzała ją tu często do mnie, abym ją nauczał w świętej wierze, którą przyjęła. Teraz dowiaduję się, że ta piękna dusza już się z swoim Bogiem złączyła. Cieszę się ze szczęścia, którego ona pewnie wspólnie z aniołami kosztuje, lecz jako człowiek, utracając ją na tej ziemi, łez moich wstrzymać nie mogę«. Przejęty mową starca, płakałem z nim długo w milczeniu.

Na koniec pustelnik pierwszy przemówił: »Hektorze! o, jak wiele cierpienia byłeś pobudką tej świątobliwej pannie. Tu, w tym to ubogim schronieniu, czysta jej dusza upokarzała się i wszystkie słabości swoje wyjawiała. Ten anioł nie był od ciebie kochany. Stało się. Już teraz wieczność dla niej się poczęła. Lecz ty chceszże i na tamtym świecie być od niej odłączony?«. Tu starzec powstał, postać jego jednym razem zdawała się mi być wyższą, z oczu jego święty lśnił się ogień, grom głosu jego rozlegał się opodal; mówił, a z ust święta płynęła prawda, jej promienie przechodziły do duszy mojej, napełniały ją uniesieniem. Bóg prawdziwy w całym swoim majestacie wielkością swoją zdawał się ten twór otaczać, który w ten moment zdał się być nad człowieka wyniesionym, i ta uboga chata, w tę chwilę przemieniona w świątynię wszechmocnego i jedynego Boga, sto razy świetniejszą była nad przepyszne gmachy ziemskich monarchów. Upokorzony u nóg świętego człowieka, oświecony mową jego, błagam go o ukończenie dzieła tak szczęśliwie rozpoczętego: wyznaję przed nim moje błędy i ten akt chrześcijański staje się pierwszym stopniem zbawienia mego. Ów pustelnik jest razem kapłanem: zapala dwie jarzące świece, stawia je obok ukrzyżowanego Boga swojego i odprawia misterną tajemnicę, którą mszą nazywa. Wkrótce potem zlewa mię święconą wodą i dokończa dzieła straszliwym dla winowajców, lecz zbawiennym dla cnotliwych obrządkiem, dając mnie

pożywać *chleb i wino*, które mocą Boga prawdziwego stają się ciałem i krwią Jego. Podczas tego nad wyrazy człowieka imponującego ceremonijału zdawało się mi, że słyszę niezliczone głosy nadpowietrznych duchów, czyli aniołów, których Bóg silny stworzył dla chwały swojej. Długo klęczałem upokorzony i upojony szczęściem nowego życia, które zaczynałem. Słońce już dawno horyzont oświecało. »Wracaj się – rzeknie do mnie święty człowiek – tam, gdzie cię powinność twoja woła, a w ścisłym milczeniu zachowaj to wszystko, co ci się dziś przytrafiło. Jeszcze nie przyszła pora, w której szczęśliwi ziomkowie twoi będą powszechnie oświeceni. Jeszcze wiele zejdzie pokoleń, nim nastąpi ten książę, który innej już jak Palemonowej dynastyi chrzest święty przyjmując, na zawsze fałszywych bogów zniszczy i naród swój cały oświeci« – mówi, a wsuwając głęboko na twarz swoję obszerny kaptur, bierze swój kosztur[242] i mnie przodkuje[243]. Wkrótce z puszczy wychodzimy. »Już teraz – rzecze – zbłądzić nie możesz, bądź zdrów! A kiedy niekiedy przybywaj do mnie, abyś powziął potrzebną naukę wiary, którąś przyjął i w której w przeciągu kilku godzin zupełnie wiadomości nabyć nie mogłeś«. Tu mnie żegna. Zanurzony w mych myślach wchodzę do miasta, widzę go prawie pustym, i dopiero wtenczas przypominam, że dziś ostatni dzień turniei. Wiedząc o twoim, Spero, i brata twego zamyśle, przypominam, że los miłości twojej dziś roztrzygniony być powinien. Spieszę na plac bojów i na twój tryumf właśnie przychodzę. Oto masz historią moję, jesteś teraz uwiadomiony o przyczynie, dlaczego nie byłem przytomny na turniejach. Czujesz zapewne także, w jak wielkiej tajemnicy trzymać powinieneś ważne moje zwierzenie się tobie".

Spera go słuchał z niewymownym podziwieniem, wychowany w przesądach poganizmu, synem będąc panującego książęca, a przez to samo obowiązany utrzymywać panującą wiarę, czuł, że mu nie wolno było chwalić odmiany Hektora w wierze ojczystej. Lecz nadto rozsądny, wychowany przez mądrych ludzi, od dawna był przekonany o mylnej czci wielobóstwa i w głębi duszy zawsze wierzył, że jeden tylko Bóg być musi; nic więc nie odpowiadając Hektorowi, tylko serdecznie go uściskawszy, powtórzył mu obietnicę wiecznego milczenia o tym wszystkim, o czym się dowiedział, i razem z nim wrócił się na salę, gdzie znaleźli jeszcze całe zgromadzenie wesoło się bawiące.

---

[242] *Kosztur* – kostur.
[243] *Przodkować* – prowadzić.

ROZDZIAŁ X

Noc trwała jeszcze: Palemon nie mógł kosztować snu słodyczy, myślał o wielkich przedsięwzięciach, lecz myślał także i o synach. Sam jeden będąc, przypomniał sobie zdarzenia dnia tego: był ojcem czułym: Porcius przedstawił się jego pamięci. „Nieszczęsny młodzieniec – mówił sam do siebie – zwyciężony przemagającą siłą brata, wzgardzony od Astoldy, jak wiele cierpieć musi. Niech mu przynajmniej ojcowskie pieszczoty przykre te chwile osłodzą" – mówi i woła Gasztołda, źwierza mu myśl swoję i każe mu, aby książęcia do niego wołał. Gasztołd wykonywa rozkaz pański, lecz wkrótce ze smutną wraca postawą. „Panie! – rzecze – Porcius po turniejach nie powrócił do swego mieszkania, tylko ulubiony jego koniuszy i mały giermek, zabrawszy według jego rozkazów wszystko to, co potrzebnym być może do wielkiej i długiej podróży, oddalił się, ten list do ciebie zostawiwszy" – i wtem podał panu zapieczętowane pismo. Z widocznym pomięszaniem przyjął go Palemon z rąk Gasztołda i znalazł w tym liście, że: „Porcius, prosząc o ojcowskie jego błogosławieństwo, zaklinał go, aby mu pozwolił jechać do króla polskiego[244], który będąc zatrudniony wojną z sąsiadami, z wielką przyjmuje uprzejmością wszystkich rycerzy, którzy mu na pomoc przybywają. Że państwo, którym rządzi Palemon, jest teraz w pokoju, że on sobie przykrząc zbyt na jego wiek spokojnym życiem i gorejąc chęcią nabycia sławy, zaklina ojca, aby mu w tym przedsięwzięciu nie był na przeszkodzie, jednak za pierwszą poczytując powinność, miłość, uszanowanie i posłuszeństwo ku ojcowi, oczekuje niecierpliwie na jego rozkazy o milę od Romanowy w pałacu letnim Palemonowym, będąc wraz gotów do powrotu, jeśli mu ojciec żądanie jego odmówi"[245].

Treść tylko listu Porciusa czytelnikowi przedstawiam, albowiem to pismo było bardzo długie, pełne uszanowania i w takim ułożone sposobie, iż Palemon nie mógł mu odmówić prośby jego, owszem, znajdując w tym razie dla syna obszerne pole, w którym mógł się wsławić, odpisał z uprzejmością, dając mu natychmiast potrzebne przestrogi i ojcowskie błogosławieństwo, z rozkazem jednak, aby koniecznie w przeciągu roku do ojczystych progów powracał. Przyłączył do tego pisma wiele kosztownych darów, posyłając mu razem z nimi koni i ludzi z tym wszystkim, co potrzebne było Porciusowi do ukazania się na dworze króla polskiego z przepychem używanym w tych rycerskich czasiech i jak przyzwoitość kazała synowi Palemono-

[244] W pierwodruku pisownia: *do Króla Polskiégo.*
[245] Omówienie listu Porciusa wyróżniono w pierwodruku cudzysłowem.

wemu. Ukończywszy te zatrudnienia, Palemon, spokojny, myślał już tylko o dniu wesołym, w którym dzieci swoje połączy.

W dzień następujący[246] cały dwór uwiadomiony został o przedsięwzięciu Porciusowym. Wszakże wielu rycerzy, nie czekając obchodów weselnych, mniej dbałych o rozrywki, jak na okoliczność, która im sławę przynieść mogła, opuścili dwór Palemona i dognawszy Porciusa, udali się z nim do obozu króla polskiego.

Gdy tak wiele osób cieszyło się przyszłością, gdy sama Astolda jedynie tylko przyszłym swoim weselem zatrudniona, starała się oddalić od siebie wszelką myśl, co by jej szczęśliwe położenie zasmucić mogło; zazdrośna Borysława, pożerana przez zawiść, miłość i najgwałtowniejsze uczucia, przepędzała dni i nocy we łzach i w narzekaniach. Spera od tej fatalnej godziny, w której się tak nieszczęśliwie przy niej zapomniał, największą ukazując jej pogardę, nie miarkował nawet tego sentymentu[247] w mowach swoich, a to tak w wysokim stopniu, że często w obecności zgromadzonych rycerzy i dworu całego powiadał, że pierwsza rzecz, o którą po ożenieniu swoim prosić będzie Astoldy, to ta, aby Borysławę od siebie oddaliła. Astolda, postrzegając tę nienawiść Spery do jej faworytki, mniemała że to pochodziło z tej przyczyny, że jej Borysława przedstawiała niegdyś tego książęcia jako zmiennika i mającego serce niesposobne do szczerego kochania i w miarę niegrzecznego postępowania Spery z Borysławą przestała być dobrą dla dawnej konfidentki[248] swojej, traktując ją z oziębłością i nie czyniąc już żadnej dystynkcji[249] między nią i innymi osobami frauncymeru swego, ale zupełnie oddana miłości i przyjaźni, ze Sperą i z Marceliją dni całe przepędzała.

Wkrótce rozpacz, zapalając w duszy Borysławy to wszystko, co piekło może zawierać w swym łonie najokropniejszego, podała jej chęć użycia na koniec sposobów czarnoksięskich. „Posiadam – mówiła ona sama do siebie – od tak dawnego czasu te zbawienne krople, dzieło sztuki czarnoksięskiej, przez jakież nieszczęście lub nie wybaczoną niedbałość opuściłam okoliczności, w których podać je mogłam temu niewdzięcznikowi". Odtąd wszystkimi sposobami starała się swój zamysł do skutku przyprowadzić. Zobaczymy, jak się jej powiedło i jakie straszliwe skutki ten sposób piekielny pociągnął za sobą.

---

246 *Następujący* – następny.
247 *Sentyment* – tu: przekonanie, pogląd.
248 *Konfidentka* – dawniej: osoba zaufana, powiernica.
249 *Dystynkcja* – honor, wyróżnienie.

Pompa, przygotowana do weselnych obrządków, już była dokończona, już dzień się zbliżył, w którym najpiękniejsi i najbardziej godni szczęścia kochankowie połączeni wiecznym węzłem być mieli. Już wszystkie ulice usłane były kwiatami, wszystkie domy upstrzone, wszystkie świątynie otwarte, w których wznoszące się aż do samych niebios pienia błagały Bogów o trwałe szczęście dla nowożeńców, już ołtarze przygotowane były i już słońce oświeciło dzień, który poprzedzał ślubowiny[250]. Kotły, bębny i trąby ogłaszają miastu, że w tym dniu ma się odprawić dziewic-wieczór[*].

Tysiące pochodni się zapalają i światło swoje mieszają do tych niepoliczonych świateł, którymi Bóg niebieskie sklepienia osypał. Ze wszech stron piękne dziewice,

---

[250] *Ślubowiny* – ślub.

[*] Tak albowiem przodkowie nasi nazywali ten wieczór, który dzień ślubu poprzedzał. Jeszcze w pierwszej młodości mojej bywałam na tych ucztach i ten wieczór nazywał się jeszcze dziewic-wieczorem jako ostatni, w którym idąca panna za mąż, z rówienniczkami swymi, jak dziewica przepędzała ten wieczór i z nimi się żegnała, bo idąca w inny stan, odtąd już nie z nimi, lecz z mężatkami chwile swoje miała przepędzać i od starszych od siebie uczyć się nowych swoich powinności. O, obyczaje cnotliwych przodków naszych! Za cóż was zapomniałyśmy! Zamieniłyśmy was na obyczaje obce, które, odpędzając od nas wesołość, na jej miejsce zostawiły nam nudę, przyprowadziły nas o utratę tej świętej prostoty, tej skromności i tych cnót domowych, które przodków naszych zdobiły. Pytam was, dusze tkliwe i cnotliwe, cożeśmy zyskały na tej zamianie? Oto smutek, kokieterią, nieufność płci jednej do drugiej, a co gorsza nad wszystko, doznajemy nudy. Już nie ma uczt wspaniałych, wesołych igrzysk, nie ma uszanowania dla płci pięknej, a zatem nie masz i prawdziwej miłości, bo uszanowanie szło za szacunkiem, a ten rodził przywiązanie stałe. Zginął entuzjazm odwagi, a za tą utratą uciekła grzeczność, bo wtenczas, gdy każdy dbał o honor, a przestępstwo przeciw grzeczności pojedynkiem się karało, zaiste w takowym czasie dbano, aby nikogo nie urazić i grzeczność pierwszą zasadą była dobrego wychowania, a gdy wesołość z grzecznością biesiadom towarzyszyły, tam pewnie nikt nie doznawał nudy. Utraciliśmy więc wszystko. Lecz na to miejsce mamy wykwintne i nieskromne mody, które porównywają w ubiorze wstydliwą dziewicę do tej, która płeć jej hańbi, zapominamy najświętszych obowiązków, w śmiech obracając to wszystko, co się nam niewygodnym być zdaje, co tchnie staroświeckimi cnotami, doświadczamy zdrady w przyjaźni, niestatek w miłości, nieposłuszeństwa w dzieciach, utraty w majątkach i jeszcze raz nudy w posiedzeniach. Kobiety! dla waszej zabawy piszę, wybaczcie mi to zboczenie od materyi, a poznawszy lepiej własną waszę korzyść, bądźcie pierwszymi i odrzuciwszy od was pogardę dawnych obyczajów, wróćcie się do nich, a z nimi odzyskujcie to wszystko, co nas dawniej tak wysoko ceniło w oczach tej płci, którą niesłusznie zwyczaj i przemoc uczyniły naszymi panami. Odzyskajmy dawne nasze panowanie. Bądźmy dobrymi obywatelkami, wiernymi kochankami i żonami, troskliwymi matkami i statecznymi przyjaciółkami, a nasi zwyciężeni tyrani, przemienieni w naszych hołdowników, niech tak, jak w dawnych wiekach, będą naszymi czcicielami. Płci piękna! chciej mi wierzyć, od nas samych szczęście nasze zawisło. Chciejmy, a przyrodzone cnoty nasze wrócą nam nasze panowanie, którego stratę zapomnieniu tego, co nas dawniej w oczach płci męskiej zdobiło, przypisać powinnyśmy [przyp. Aut.].

w białych szatach z wieńcami na głowach, trzymając się za ręce, śpiewają *Epithalama*[251]. Inne składają tańce, które w obrotach swoich wyobrażają tajemnicę miłości: jedna przybiera na siebie postać kochanka, druga kochanki, pierwsza goni, druga ucieka; ucieka, lecz znowu wabi i znowu na nowo się oddala; kochanek, zawsze stały, nie odrazi się[252] tym mniemanym wstrętem i na koniec jej rękę otrzymuje. Tu się ten taniec wielkim kołem kończy: wszystkie pląsają i zjednoczonej parze szczęścia winszują. Chłopcy się do tego tańcu nie mięszają, nazbyt on wyobraża najgorętszy sentyment, który przyrodzenie nam dało. Skromność by na tym cierpiała, tylko się czasem do szerokiego ich koła przyłączają i razem wszyscy wykrzykują: *Lelija, Lelija*. Do tych wykrzyków mięszają imiona: *Astody i Spery, Marceliji i Hektora*. Ze wszech stron radosne zapalają się kupały, czyli wielkie ogniste stósy, skaczą przez nie dziewki i młodziany, krzycząc za każdem przeskoczeniem: *Na szczęście nowożeńców.* Wino zewsząd strumieniem się leje, dźwięk wszystkich instrumentów, którym odgłos odpowiada, czyni tą scenę tak zachwycającą, że się zdaje, że ją czarnoksięska różdżka wznieciła.

Pod bogatym namiotem, przy pysznie ustawionym stole siedział Palemon i jego familija. Najpiękniejsze i z najzacniejszych domów zrodzone dziewki u stołu jego usługują. Astolda, w weselnym odzieniu i z mirtu uplecionym wieńcu na głowie, siedzi obok Spery. Jej oczy przypatrują się koleją kochankowi i dziewosłębiej uczcie. Wesołość znikła z jej twarzy: smutne obrazy snują się w jej myślach. Przypomina sen swój okropny i proroctwa Mirosława, ten poważny i mądry kapłan niedaleko od niej siedzi, rzuca na niego oko dościgające, nie postrzega na jego szanownej twarzy tej spokojności i tej radości nade wszystko, którą by w dniu tym uroczystym mieć powinien. Białe odzienie jego tego samego koloru pasem jest przewiązane. Dawniej zwykł nosić w dni uroczyste pas ze złotej tkaniny. Wieniec, który siwy włos jego zdobi, tylko z fiołków i żółtych nagietek się składa, zdaje się jej nawet, że gdzieniegdzie listki cyprysowe postrzegał zwykłe znamiona smutku, żalu i śmierci. Odwraca oczy. Spera jej pomięszanie postrzega. „O, kochanko moja! – rzecze – o ty, co podwajasz życie moje! ty, cel mego uszczęśliwienia i moich rozkoszy, za cóż w dniu najpiękniejszym życia naszego nie widzę na ubóstwionej twarzy twojej tej radości, którą cała istota moja jest przejętą?" – mówi i rękę jej do ust swoich niosąc, całuje ją z tym prawdziwym uniesieniem, które miłość szczera wznieca i sprawuje. Astolda najczulszym uciśnieniem rękę jego ściska. Chce mówić, lecz niepojęte przeczucia obejmują jej serce i zamiast słów tylko ciężkie znajduje westchnienie.

---

[251] *Epitalamium* – pieśń weselna lub utwór poetycki napisany na uroczystość ślubną.
[252] *Odrazić się* – zrazić się.

Wtem Palemon złoty i drogimi kamieniami sadzony puchar podnosi i pije za zdrowie nowożeńców, wypróżnia go i pannie przy sobie stojącej oddaje. Ta go znowu napełnia i podaje Astoldzie, aby według zwyczaju częstowała tym winem swego oblubieńca. Astolda przypomina tę okoliczność snu swego: przelękniona nie przyjmuje kielicha i każe pannie, na którą nawet nie spojźrzała, aby sama go podała Sperze. Ten, upojony szczęściem i miłością, nie postrzega nawet, jaka ręka mu usługuje, przyjmuje puchar i te życzenia wyraża, aby Astolda i on zawsze byli szczęśliwi. „Oby – rzecze – dni nasze, nigdy niczym niezakłócone, od dnia dzisiejszego nigdy sturbowanymi[253] być nie mogły i zawsze spokojnie płynęły! Oby Astolda, zawsze wierna, zawsze poczciwa, nie znała innej rozkoszy, innego szczęścia, tylko te, które dzielić będzie mogła ze swoim Sperą!". Tu jakby prorockim duchem uniesiony dodał: „A jeśliby przeznaczenie zbyt wcześnie skróciło dni młodości mojej, gdybym, o Astoldo! umarł nadto prędko dla ciebie i dla mojej miłości, droga Astoldo! przysiąż mnie, że nigdy inny obraz w sercu twoim, w którym teraz mój panuje, niewinnego serca twego nie skazi. Że nigdy ani usta, ani ręka twoja drugiemu ślubować nie będą. Astoldo! przysiąż mnie w ten moment w obecności całego zgromadzania, naszych kapłanów, ojca mego i Bogów naszych, którzy na nas w tę chwilę z rozkoszą poglądają". Astolda się porywa: „Spera! jakie to słowa wymówiłeś? – zawoła. – O! poprzysięgam, iż jeśliby srodzy Bogowie okropne twe przepowiedzenie uiścili, a mnie umrzeć razem z tobą nie dozwolili, poprzysięgam, że nieprzełamaną wierność do ostatniego tchu mego dochowam tobie, że żaden mężczyzna nie wzniesie wzroku swego na wdowę twoją, żaden o jej rękę kusić się nie będzie; wieczna samotność, płacz i smutek nieutulony będą udziałem twojej Astoldy" – mówi, a Spera, ucieszony tą obietnicą, niesie puchar do ust swoich, wypija w nim będący napój i małą pozostałą resztę podaje Astoldzie, aby według zwyczajów czasu tego wypróżniła. Astolda wyciąga rękę, a wtem Borysława, która była ten puchar książęciu podała, wytrąca go z rąk pani swojej i wino rozlewa. Ale już wszystkich oczy zwrócone są na Sperę. Śmiertelna bladość pokrywa piękne jego lice, już powieki się jego zamykają, jeszcze ma siłę pociągnąć do siebie Astoldę, przyciska ją do łona swojego, powtarza, że dla niej tylko życie mu było miłe, wymienia imię brata i ojca, zwraca wzrok swój jeszcze raz ku swojej narzeczonej i pada.

„Spera otruty!"– zawołano ze wszech stron: tylko trucizna sprawić mogła ten okropny i prędki skutek. Szanowny Palemon na ten widok utraca czucie i na ręce

[253] *Sturbowany* – naznaczony zmartwieniami, kłopotami.

dworzan omdlony upada. Astolda rzuca się na Sperę, wyrywa z jego pasa sztylet i chce się nim przebić. Prędzej jak okamgnienie Borysława wyrywa jej ten puginał, wołając straszliwym głosem: „Nie tobie, lecz mnie umierać trzeba, niech przynajmniej potomność powie, że jeśli byłam występną, własną krwią moją zbrodnię moję zmazałam". Tu, w krótkich słowach przestraszonym tą sceną widzom opowiada, jak jej serce występna miłość opanowała, jak występniejsze jeszcze karmiła nadzieje, jak się do czarów udała, jak jej dano krople, które wzajemność Spery zjednać miały, co się jej ze Sperą przytrafiło, jak ten książę potem powziął do niej nienawiść i wzgardę, jak nie mogąc dłużej znieść oziębłości jego i widoku szczęścia Astoldy, użyła oczarowanych kropel, lecz nie dosyć ufając w ich skutek, zaniedbywając przestrogi, aby nie więcej za jednym razem podać mu, jak jednę tylko kroplę, myśląc, iż w miarę ich wielości i skutek silniejszy być musi, całą flaszeczką wylała, pełna nadziei, że w sercu książęcia wznieci się ku niej miłość równie wielka, jak ta, którą ona ku niemu pałała. „Lecz niestety! – dodała – zamiast otrzymania najdroższych żądań moich, zadałam śmierć temu, za którego tysiąc razy wolałabym sama umrzeć. Już się stało, zwrócić nieszczęścia tego nie mogę. Przynajmniej pozostaje mi moc z nim się w innym złączyć świecie, ponieważ na tym jego być nie było mi wolno" – mówi i serce swe sztyletem przebija. Nikt się jej uczynkowi nie opiera. Każdy znajduje, że się słusznie ukarała. Podziwienie, żal, przestrach i najokropniejszy smutek wszystkich serca ogarnywa[254], lud się rozprasza, każdy ucieka, aby na osobności tak okropne zdarzenie mógł opłakiwać. Gdy Borysława własną ręką sobie odbiera życie, wszystkie sposoby ratunku są użyte do przywrócenia życia nieszczęśliwemu Sperze. Przenaszają go dworscy do zamku i z miejsca tego wywlekają Astoldę, która podobna do zmarłej osoby, żadnego znaku życia nie dawała. Palemon nie przestaje wydawać okropnych jęków i niezmierne skarby obiecuje lekarzom, jeśliby potrafili syna mu ocalić. Gdy tak żałoba, płacz i łkanie zamek napełniają, miejsce, na którym przed krótką chwilą wprzódy rozlegało się radosnymi okrzyki, teraz tylko strasznych scen teatrem, dziwną ukazuje mięszaninę igrzyska losów, które ludźmi miotają. Gdzieniegdzie na pół pogasłe ogniwa i dogorywające pochodnie, wywrócone stoły, porozrzucane instrumenta i naczynia kosztowne; księżyc przyćmiony chmurami przyświeca to pole i jedynym świadkiem staje się przerażającego widoku.

Kobieta z rozpuszczonymi włosami, z poszarpanym odzieniem szuka z krzykiem utraconego przedmiotu, woła przeraźliwym głosem tej, którą piersiami swymi

[254] *Ogarnywać* – ogarniać.

karmiła i złymi radami o śmierć przywiedła. Tylko echa jej odpowiadają. Wszędzie okropne milczenie, wszędzie znaki straszliwego przytrafionego nieszczęścia. Jednym razem krwi ślady postrzega. „Bogowie piekielni! – zawoła ta nieszczęsna – ach, to krew Borysławy! O, biada mnie! biada, żem tego dnia dożyła! o, przeklęta czarnoksięska nauko! o, błędne i okropne gusła! Za cóż to ze mnie, piekielne poczwary, ofiary nie uczyniłyście, a tej nędznej nie zostawiłyście smutnego jej życia?". Tak narzekając, idzie krwi śladem i jednym razem nadeptywa na ciało Borysławy. Co za okropny widok! Krew jej odzienie broczy, śmierć już przekształciła tę cudną piękność, już ledwo rysów jej twarzy poznać może występna Prakseda. Upada i bolesnymi łzami skrapia oziębłe i krwią zmazane te członki, po czym bieży ku małemu strumykowi, który opodal płynie, znajduje dosyć naczyń, w których wody naczerpać może, i obmywa ciało nieszczęśliwej Borysławy, a wziąwszy ją na barki, niesie do bliskiego wiejskiego domku i błaga, aby się ktoś ulitował i pomógł jej tę biedną pogrześć[201]. Nikt nie chce tego uczynić, wszyscy byli przytomni tej okropnej scenie, wszyscy jej wyznanie słyszeli. Prakseda na próżno leży u nóg tych ludzi, odpędzają ją z hańbą i ciało Borysławy daleko od domostwa wyrzucają. Prakseda w rozpaczy bieży do zamku, najokropniejsze cierpienie dodaje jej siły, przebija się przez liczne warty Palemona, wciska się aż do gmachu, w którym ten nieszczęśliwy monarcha, nie mogąc znaleźć spoczynku, oddany najstraszniejszemu smutkowi, sam jeden siedzi. Rzuca się do nóg jego: „Panie! – zawoła – widzisz przed sobą nędzną niewiastę. Ach! ja to, ja, nie Borysława, kary jestem winna. Ona, wyjawiając swój występek, przez wspaniałość utaiła moje imię. Beze mnie syn twój żyłby i ona jeszcze cnotliwą by była". Tu opowiada Palemonowi rzecz całą i jak przez czarnoksięską sztukę uwarzyła miksturę, która miała moc zjednać miłość książęcia ku Borysławie, lecz że przez zapomnienie nie powiedziała jej, iż w wielkiej dana kwocie[255] była straszliwą trucizną, tylko jej zaleciła dać jedną kroplę, nie spodziewała się, aby ta nieszczęśliwa była w tym jej nieposłuszną lub nieufną w skutku tego fatalnego płynu. „Reszta, panie, jest ci wiadomo – dodała – nie ona więc, lecz ja, nieszczęsna, całemu temu złemu jestem przyczyną. Karz mię, ale niech ta nędzna pogrzebioną będzie, a przynajmniej duch jej teraz błąkający się niech znajdzie przytułek[*]".

---

[255] *Kwota* – tu: dawka, porcja.

[*] Poganie byli tego mniemania, że dusze ciał niepogrzebionych wiecznie się błąkały i nie były przyjęte do łódki Charona, który ich przez Styks przeprawiał, skąd się do Pól Elizejskich lub do czarnego Erebu dostawały [przyp. Aut.; w pierwodruku pisownia: *Karona*, *Styx*, *pól Elizeyskich*].

Słuchał ją Palemon z obrzydzeniem i długo twarz swoję od niej odwracając, zdawał się namyślać, na jakie męki ta potwora zasługuje. Lecz przyrodzona jego wspaniałość przemogła. „Oddal się – rzecze na koniec – zasługujesz na śmierć haniebną, wolę jednak zostawić tobie życie, a to na sroższe ukaranie twoje, na to nade wszystko, które zbrodniarzom sumnienie sprawuje. Wkrótce, przebrzydła niewiasto! – piekielne Furie[256], dręcząc ciebie, zemszczą mnie i przyrodzenie, które urażasz okropnymi gusłami twoimi".

„Niech ją precz z oczu moich wywloką – zawołał Palemon – i niech szukają ciała Borysławy, a znalazłszy, niech go oddadzą jej familii". Rozkaz Palemona natychmiast jest wykonany. Prakseda, otrzymawszy, co żądała, śpieszno się oddala i przodkuje tym, co idą zwłok Borysławy szukać, pokazuje im miejsce, gdzie leży; biorą służalcy[257] to niedawno jeszcze tak piękne ciało, a teraz tak okropnie przekształcone na barki swoje i ją odnaszają do pałacu, gdzie mieszkała jej familija. Borysława była sierotą, rodzice jej byli pomarli i jednego tylko miała brata, któremu imię było Semisław. Ten pan, w okropnym zanurzony smutku, wylewał gorzkie łzy nad straszliwym zdarzeniem jedynej siostry, którą dotąd nad wszystko kochał. Ci wszyscy, którzy tej strasznej scenie przytomni byli, uniesieni pierwszym uczuciem, potępiali bez żadnej wymówki nieszczęśliwą Borysławę, ale Semisław uważał w tym zdarzeniu skutek tylko gwałtownej i niepohamowanej namiętności. „Ta nędzna – mówił on – chciała miłość wzniecić, daleka była od mniemania, że śmierć podaje w tym pucharze, w którym sądziła, że dla niej zawiera się źrzódło jej szczęścia. Ach! bez wątpienia, że aż nadto jest winną, iż karmiła w swym sercu miłość ku temu, na którego tylko jako na pana swego patrzać powinna była; bardziej w tym winną jeszcze, iż zdradzała ufność najlepszej w świecie pani. Lecz o jak srogie ukaranie za te przestępstwa! O! za cóż we mnie ufności mieć nie chciała? Oddaliłbym ją od tego tak niebezpiecznego dworu. Za cóż zaślepiony nie postrzegałem nawet cienia tego fatalnego przywiązania? Nieszczęśliwa i zapamiętała miłość przyprowadziła ją do szkaradnego występku. Śmierć, a co gorsza okropna hańba powtarzana od pokolenia do pokolenia są jej udziałem". Tak utyskując, rozpaczał szlachetny brat Borysławy, gdy stuk u bram jego pałacu i pochodnie, które razem oświeciły obszerny dziedziniec tego gmachu, przerwały żałosne jego rozmyślania. Wprowadzono smutny konwój: Semisław wyszedł naprzeciw tych zwłok nieszczęśliwych, a Prakseda

---

256 *Furia* – rzymska bogini zemsty. W pierwodruku zapis: *furye*.

257 *Służalec* – tu: czyjś służący.

dopełniła jeszcze miary smutku jego, opowiadając mu, jak wiele doznała trudności, aby zjednać pozostałym zwłokom siostry jego spoczynek i jak z narażeniem życia swojego otrzymała to pozwolenie od Palemona. „Obrzydła Praksedo! – rzecze Semisław – bez ciebie, bez szkaradnej pomocy twojej siostra moja żyłaby jeszcze! Niech tysiąc męczarni…". „Wstrzymaj twoje obelgi i zemstę – zawoła Prakseda, której rozpacz już granic nie miała, Palemon, wielki Palemon nie chciał się pastwić nade mną. On utraca więcej, utraca swoje i ojczyzny nadzieje! A ty!….".

„Palemonowi zostaje – rzecze Semisław – wiele, a nade wszystko sława, której nigdy sytym nie jest, ale ja!… O! precz z oczu moich, potworo. Lecz tę nędzną karmiłaś piersiami swoimi, ślepe twoje do niej przywiązanie stawiało między tobą i przyszłością grubą zasłonę, przez którą dostrzec nie mogłaś strasznych skutków piekielnej twojej pomocy. Idź! Oto masz złoto. Idź w jakie od tych miejsc nieznajome krainy, a wszędzie kryj się przed ludźmi, jeżeli możesz, przed samymi Bogami, bo jeśli złośliwi potrafią uniknąć kary, na którą od ludzi zasługują, to wtenczas sprawiedliwe nieba zemszczą się nieuchybnie cnoty i ludzkości, obrażone występkiem!…". Prakseda rzuca pod nogi Semisława złoto, które jej daje. „Nie potrzebuję – rzecze – twych skarbów, mam dosyć, aby te nędzne kilka dni skończyć w jakiej puszczy lub w jakiej jaskini, w których drapieżne źwierzęta ustąpią mi mały kątek w sklepionych skałach, gdzie mają swoje siedliska" – mówi i z jękiem oddala się na zawsze. Nikt odtąd jej nie zoczył i nikt nie wie, jaki był koniec tak występnego życia.

Semisław w ponurym żalu, w najgłębszym milczeniu i w najodludniejszym miejscu mieszkania swojego kazał stos rozłożyć, a spaliwszy na nim zwłoki Borysławy, zebrawszy pozostałe popioły, zamknął je do naczynia z czarnego marmuru i umieścił w kaplicy, gdzie już popioły jego rodziców spoczywały. Nikt tego smutnego obrządku nie był naocznikiem, tylko Semisław i dwóch wiernych sług jego zleli łzami swymi te zwłoki. Lecz czas, abyśmy powrócili na zamek Palemonowy.

Świt już był na niebie, gdy Astolda, wychodząc z długich mdłości, oczy otworzyła i dała znak, że żyje i że żyje na to, aby była najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem. Pierwsze jej zapytanie było: „Jeśli Spera oddycha jeszcze i jeśliby nie była jaka nadzieja, że będzie uratowanym?". „Książę żyje jeszcze – odpowiedziano jej – lekarze go otaczają, upewnili nawet Palemona (który tylko co z jego pokojów wyszedł), że nie są zupełnie bez nadziei, powiadają nawet, że Spera spoczywa w tę chwilę". „Bogowie – zawoła Astolda – ach, mogłażbym jeszcze się czego spodziewać? Mogłażbym mieć promyk nadziei? Ale nie! Alboż mnie Mirosław nie ukazał

na tych fatalnych obrazach, że tylko śmierci spodziewać się powinnam? O, zdradliwa mądrości Mirosława! Że będą nieszczęśliwą, przewidzieć mogłeś, lecz ani co to nieszczęście sprawi, ani sposobu, jakim go zapobiec mogłam, nauczyć mnie nie potrafiłeś. Moc to zapewne podziemnych Bogów udzieliła ci okropną umiejętność zatrważać dusze cnotliwe przez wczesną wiadomość, że los okropny ich czeka, ale błędna ta umiejętność zupełnej prawdy zasłony podjąć nie może. Ta Pierwsza Przyczyna[258], która tu wszystko na nasze lepsze urządziła, pomiędzy dobrem, które człowiekowi dała, zaiste największe jest to, że przyszłość przed nim ukryła. Biada tym, którzy w tę przyszłość chcą szperać! Biada mnie, żem Palemona przestróg w tym względzie słuchać nie chciała! O, wieleż to sobie zbyt wcześnie szczęśliwych momentów zatrułam tym upewnieniem, że mnie nieuchybne nieszczęścia czekają? Jednak nie twoja to wina, szanowny Mirosławie! Uczyniłeś dla mnie tyle, ile ci uczynić wolno było, reszta od bogów pochodzi". Czując nieco siły swoje wzmocnione, kazała się prowadzić do mieszkania Spery. Gdy drzwi otworzyła pokoju, w którym ten książę leżał, serce jej na nowo tak się ścisnęło, że potrzebowała czasu, aby przyjść mogła nieco do siebie; weszła na koniec. Co za widok dla niej! Spera spał, śmiertelna siniość pokrywała lice jego i sen jego zdawał się bardziej obciążeniem zmysłów jadem zatrutych niźli prawdziwym spoczynkiem. Hektor siedział przy łożu, blady, ledwie mogący oddychać, zdawało się, że równie jest bliski skonania jako i jego przyjaciel.

Astolda, nie mogąc jednego słowa wymówić, słaba, niemogąca się utrzymać na nogach, usiadła, zachowując to straszliwe milczenie, które rozpacz do najwyższego stopnia posunioną[259] rodzi. Długo tak zostawała, Hektor zdawał się ją nie postrzegać, myśl jego cała tym srogim nieszczęściem, które utratą życia przyjaciela groziło, zaprzątniona była, trzymał oczy wlepione w ten smutny przedmiot, którego bytu na tej ziemi momenta już były policzone. Jednym razem Spera otwiera oczy i Astoldę postrzega. Ta tylko jęk z piersi swoich dobyć może i rzuca się na łono obumierającego kochanka swego… Tu pióro moje zatrzymuje się: jestże jaki język na świecie, w którym znajdują się wyrazy, co podobną sytuacją potrafiłyby okryślić? Nie! ludzkie języki daru tego nie posiadają. Tylko dusze czułe, te osobliwie, które doznały cierpienia i które ożywiają serca, zdolne prawdziwego i statecznego przywiązania, te tylko mogą odgadnąć i pojąć stan okropny tych nieszczęśliwych kochanków; lecz

---

258 W pierwodruku pisownia: *piérwszá przyczyna*.

259 *Posuniony* – posunięty.

ich malować, to nie jest mi podobno. Jednak wpośrzód tego okropnego położenia jeszcze niejakąś słodycz doznawać mogli. Jeszcze śmierć wstrzymywała swe razy, jeszcze obojga ich serca razem biły, byli pewni nade wszystko, że jeden drugiego nie przeżyje i że wiernymi do zgonu, razem życie zakończą lub, jeśli ta łaska od niebiós będzie im odmówiona, to przynajmniej ten, co pozostanie, długo na tej ziemi przemieszkiwać nie będzie i wkrótce na innym świecie z nim się złączy. Tak przebył dzień cały.

Palemon, Astolda, Marcelija i Hektor prawie nie odstępowali od łoża Spery. Lekarze prawie pewni byli, że go potrafią uratować, ku wieczorowi osobliwie zaczął wolniej oddychać, srogie boleści, które go dręczyły, zupełnie ustały; siniość niknąć poczęła, a blady różowy kolor miejsce jego zdawał się zabierać. Już nadzieja wstępować zaczęła w serce Astoldy. Już na nowo Palemon szczęście sobie rokować poczynał. Lekarze i sam Spera prosili go, aby chciał użyć chwilę spoczynku. Palemon oddala się: ten stroskany ojciec czuje mniej goryczy i błogosławi syna, zalecając go lekarzom i obiecując im otrzymanie wszystkiego, co by tylko żądać mogli, byleby tylko syna mu zachowali. Astolda, mając głowę opartą o poduszki Spery, snem zwyciężona, usypia na koniec, przyrodzenie przemaga najstraszniejszą boleść serca i najokropniejszy smutek, który duszę śmiertelną opanować może i sen na chwilę uspakaja tyle męczarni. Spera i Hektor spoczynek ten postrzegają, Spera korzysta z niego: „Hektorze – rzecze – o ty, od pierwszych dni dzieciństwa mego jedyny przyjacielu! Słuchaj ostatniego mojego tobie się zwierzenia". „Co mówisz? – przerwie mu Hektor – będziesz żył". „Nie – odpowie mu na to Spera. – Ta ulga, którą teraz czuję, jest ta, której powszechnie przed ostatnim tchnieniem ludzie doznają, czuję, że chwile moje są już krótkie, tak chciało przeznaczenie, abym wtenczas właśnie, gdy kosztować miałem najdoskonalszego szczęścia, okropnym postępkiem ujźrzał pasmo dni moich przerwane. Wybaczam nieszczęśnej Borysławie, sroga namiętność nią rządziła; trzeba może było tego? Kto wie, jaka przyszłość była dla mnie nagotowana?.. Może teraz niewinne życie moje przyszłymi postępkami skaziłbym? Może innych względem mnie czynności wiek by mój zatruły, bym drogie dla mnie istoty przeżył? Kto wie, jeśli się kiedy w sercu brata mego zupełnie rany zagoją i jeśli w przyszłości ta dawna zawiść nie zawichrzyłaby ojczyzny naszej? Co się dzieje, dziać się powinno, a ta wszechmocna siła[260], która nami rządzi, wszystko bez wątpienia tak ułożyła, jak jest dla dobra powszechnego najlepiej; a jeśli jednostki

[260] Możliwy też inny zapis: *Wszechmocna Siła*.

w takowych zdarzeniach cierpieć muszą, znosić powinny bez szemrania to, czego uniknąć nie mogą. Hektorze! Miarkuj żal twój i pomyśl, że nasza rozłąka tylko krótka, że się znowu złączymy tam, gdzie szczęście wiecznotrwałe żadnym nas zmartwieniem nie dotknie. Ale słuchaj! w tym uroczystym momencie, w którym duch mój odłączając się od śmiertelnej swojej powłoki wkrótce ją opuści, w tym momencie przestaję być książęciem: wszelkie względy ludzkie, wszelkie różnicy, które mię nad innych wynaszały, ustają; nie należę już do ojca, do narodu, węzły, które mię do nich wiązały, zrywają się, już jestem odosobniony i wkrótce do innych miejsc przeniesiony będę; lecz tam, o Hektorze! tam chcę stanąć takim, jakim mnie tu czysty rozsądek być radzi. Gdyś mnie źwierzył odmianę błędnej wiary naszej na czystą i prawdziwą wiarę chrześcijan, zazdrościłem tobie, lecz nie mogłem jeszcze iść za twoim przykładem; teraz wolno mi jest wszystko. Hektorze! – dodał, oczy do nieba wznosząc – Hektorze!, tam, gdzie Bóg jedyny i prawdziwy ma swoje mieszkanie i tam rozłączeni nie będziemy! Biegaj, śpiesz, przyprowadź mnie świątobliwego człowieka, który ciebie świętą zmył wodą". Hektor ucieszony ściska Sperę i w tym okropnym momencie łzy radośne oczy jego zmaczają, a wtem Marcelija, która na chwilę była się oddaliła, wchodzi; „Zostań tu – rzecze jej Hektor – pilnuj książęca", Przydaje jej jeszcze mądrego lekarza, który zmordowany długą strażą drzymał. „Zostań tu – rzecze mu – bądź dbały na każde ruszenie książęca, dawaj potrzebne leki, czuwaj, wkrótce ja wrócę".

Jeleń, który unikając nieuchybnej śmierci, ucieka z taką chyżością, że go oko ledwo dostrzec może, nie jest tak skory w biegu swoim, jak są szybkie Hektora kroki: w minut kilka znajduje się u drzwi pustelnika i budzi świętego człowieka. W śnie jego spokojnym anieli otwarte nieba mu ukazywali. Starzec zdawał się uśmiechać, Hektor przerywa te święte marzenia i z prędkością opowiada mu przyczyny, które go do pustelniczego jego mieszkania sprowadziły. Pustelnik słucha go z podziwieniem, wznasza krótką modlitwę ku niebu i idzie za Hektorem, Bóg odmładnia na tę chwilę pobożnego starca, czuje on od dawna utracone siły cudownym sposobem na nowo wzmocnione, kroki jego wyrównywają lekkości kroków Hektora i w krótkiej chwili znajdują się w zamku.

Hektor wchodzi pierwszy do pokojów Spery, oddala lekarza i świętego pustelnika wprowadza. Spera upokarza się przed nim, starzec mówi, a spokojność i nadzieja przyszłego szczęścia goją boleści młodego Spery. Już dusza jego nad ziemią się unosi i wcześnie używa nagrody przeznaczonej w innym świecie dla cnotliwych. Marcelija z podziwieniem widzi, co się dzieje, domyśla się wszystkiego i poznaje,

że jej narzeczony jest chrześcijaninem. Widok ten ją wzrusza, lecz łaska jeszcze ją nie oświeca, późniejszemu czasowi zostawione jest ukontentowanie dla Hektora widzieć ją nawróconą: teraz jeszcze Marcelija jest poganką. Pobożny starzec kończy dzieło swoje, już ma świętą wodą źlewać upokorzoną głowę książęcia, już chrześcijan zwykłą do tego obrządku wymawia modlitwę, gdy Astolda się przebudza. „Cóż to ja widzę?" – rzeknie. Spera słabym głosem i w krótkich słowach ją oświeca. „O, mój kochanku! O, ty, którego na tej ziemi czciłam! – zawoła Astolda – nie odłączaj mię od siebie w tym uroczystym momencie".

W jednym okamgnieniu dusza jej przenikła wszystko: już wie, że na tej ziemi żadnej dla niej nie ma nadziei, klęka u nóg pustelnika: „Ojcze mój – rzecze – błogosław mnie, Spera chrześcijaninem bez Astoldy nie zostanie, daj nam chrzest święty razem obojgu. Niech Bóg jego będzie i moim Bogiem! O! mogłażbym jedną chwilę tylko zostawać w okropnym mniemaniu, że jest coś, co by nas w wieczności rozłączyć mogło?" – mówi i piękną głowę swoję schyla. Szanowny pustelnik razem ich obojga z Bogiem pojednywa. Pustelnik kończy obrządek i świętej hostyi im udziela. Bóg zdawał się póty tylko nić życia Spery utrzymać w całości, póki dusza jego oczyszczona nie będzie z błędów pogańskich. Pustelnik, siedząc przy nim, pocieszającymi słowy obiecywał mu w innym życiu stałe uszczęśliwienie. Astolda, trzymając rękę Spery, oczy w niego mając wlepione, blada i we wszystkich swoich ruszeniach ukazująca sto razy więcej cierpienia, niż je sam Spera znosił, nic nie słyszała i zdawała się póty tylko oddychać, póki jej kochanka serce bić będzie. Hektor przeciwnie, omamiony pozornym polepszeniem Spery, ucieszony, że jednego czczą razem Boga, usiłował uspokoić Astoldę, gdy ta, czując, że ręka Spery w jej ręku stygnie, jednym razem krzyknęła: „O, nieba! on umiera!". Rzuca się na łono kochanka swego, usta swoje do jego ust przykłada, jakby gwałtem duszę jego wstrzymać chciała i mocno go oburącz ściska. Hektor i Marcelija chcą ją oderwać i największej do tego użyć muszą siły. Lecz co za rozpacz ich była, gdy na koniec podnoszą Astoldę, znajdują, że już ona bez czucia i że razem z kochankiem swoim życie zakończyła.

O! okropne skutki zbyt gwałtownej miłości. Serca tkliwe i cnotliwe, miarkujcie czucia wasze i oddalajcie od siebie te niebezpieczne namiętności, w których za jednę godzinę rozkoszy kupują się[261] wieki zgryzót i cierpienia.

---

[261] *Kupować się* – tu: mnożyć się.

KONKLUZJA

Gdy najokropniejszy smutek, którego tylko serce ojcowskie doznać mogło, dozwolił Palemonowi zaprzątnąć się domowymi czynnościami, zatrudnił się pochowaniem dzieci swoich. Sprawił przepyszny pogrzeb synowi i Astoldzie, i przez wzgląd na rodziców Pereświty tegoż samego dnia i razem z dziećmi swymi i jej pogrzeb nie tylko odprawił, ale jeszcze jej popioły obok popiołów Spery i Astoldy postawił: umieścił te trzy urny na jednej podstawie, na której wyryć kazał opisanie historyi tych trzech nieszczęśliwych ofiar miłości i uwiecznił tym pomnikiem nieszczęśliwe zdarzenia, które w tej powieści opisałam. I tak spełniło się proroctwo Mirosława, który w trzech trumnach na obrazie ukazanym niegdyś Astoldzie przepowiedział ten smutny obrządek.

Marcelija, nie chcąc mięszać wesela z pogrzebem i przez czas długi nie mogąc żalowi swojemu żadnej znaleźć folgi[262], odłożyła do roku dzień ślubowin swoich, a gdy tę długą żałobę zakończyła, cicho i smutno odprawiło się jej wesele.

Palemon, nie mogąc żyć dłużej w miejscu, gdzie tyle doznał okropności, umyślił w inne miejsce przenieść swoję stolicę, a napisawszy do Porciusa, żeby na Żmudź już nie wracał i dając mu pozwolenie dłuższego bawienia na dworze króla polskiego, donosił mu, że odtąd w Litwie będzie mieszkał; wkrótce potem zamysł ten uskutecznił.

Porcius, idąc za konieczną wolą ojcowską, wszedł w ślubne związki z bliską krewną króla polskiego. Palemon wysłał Hektora do tego monarchy w dziewosłęby za Porciusem. To poselstwo szczęśliwie się udało, powrócił Hektor wkrótce do Litwy z Porciusem i jego małżonką. Jednak Palemon, zawsze nieszczęśliwy wewnątrz domu swego, nie długo się cieszył z ożenionego syna. Czyli dawna miłość i utrata kochanego brata, które go zawsze w ciągłej utrzymując melancholii, nadwyrężyły zdrowie jego lub inna jaka przyczyna. Porcius wkrótce się przeniósł do innego życia, zostawiwszy Palemonowi dwóch wnuków, z których jeden, imieniem Spera, ledwo jeszcze mógł imię ojca wymawiać, a drugi był jeszcze w kolebce.

Hektor, po śmierci rodziców, posłany powtórnie w poselstwo do Polski, tak wielkie znalazł u króla polskiego względy, że go wielkimi dobrami i wielą zaszczytami obdarzył. Od dawna żal jego nieutulony po stracie przyjaciela i rodziców czynił mu życie nieznośne na dworze, w którym mu wszystko stratę jego przypominało

---

[262] *Znaleźć folgę żalowi* – dać upust żalowi.

i w którym wielki smutek panował. Umyślił więc zupełnie osiąść w Koronie, czując wielką pociechę mieszkać w kraju chrześcijańskim. W tym przedsięwzięciu napisał do Palemona z prośbą, aby mu było wolno sprzedać majątek na Żmudzi i w Litwie i osiąść w Polszcze[263]. Wyznawał w tym liście, że od dawna był chrześcijaninem: ta przyczyna była dla niego największą pobudką, dla której chciał między Polakami osiąść, lecz że nigdy nie przestanie w głębi serca swego być wiernym jego poddanym. Palemon czas niejaki opierał się temu żądaniu, na koniec zezwolił. Hektor żył do najpóźniejszej starości, sprawował do śmierci urząd posła Palemonowego na dworze króla polskiego i liczne zostawił potomstwo, które do naszych czasów szczęśliwie się krzewi.

Mirosław przeniósł się razem z Palemonem do Litwy, gdzie już nie na pustyni, lecz przy dworze Palemona, od którego wysoce był ceniony, życie w późnym bardzo wieku zakończył, lecz od nieszczęśliwych wypadków w familii tego pana już przyszłości więcej nie przepowiadał.

Palemon osierocony sprzykrzył sobie wkrótce tę samotność i wszedłszy w nowe śluby, nowe mając potomstwo, spełnił Mirosławowe przepowiedzenia. A długo żyjąc i zostawiwszy państwu litewskiemu liczne potomstwo, na długie czasy w krajach żmudzkich i litewskich dynastyi swojej ugruntował panowanie.

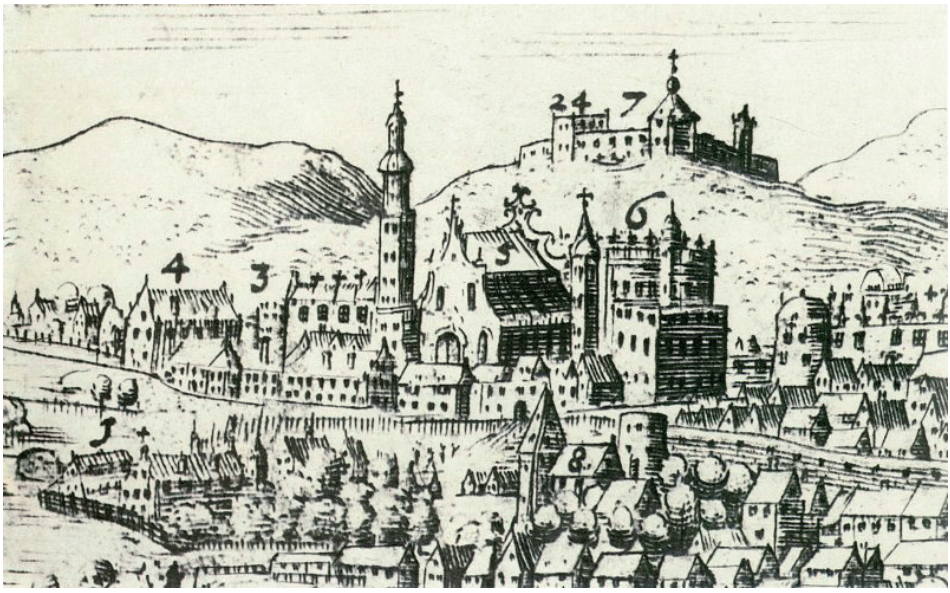
* * *

To pismo pod tytułem *Astolda, księżniczka z krwi Palemonów* w dwóch tomach czytałem i nic przeciwnego ustawom cenzury nie znalazłszy, drukować pozwalam. Ks. Józef Mickiewicz[264], cenzor Wydziału Nauk Fizycznych i Matematycznych, zastępca Rektora Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego, kanonik katedralny żmudzki.

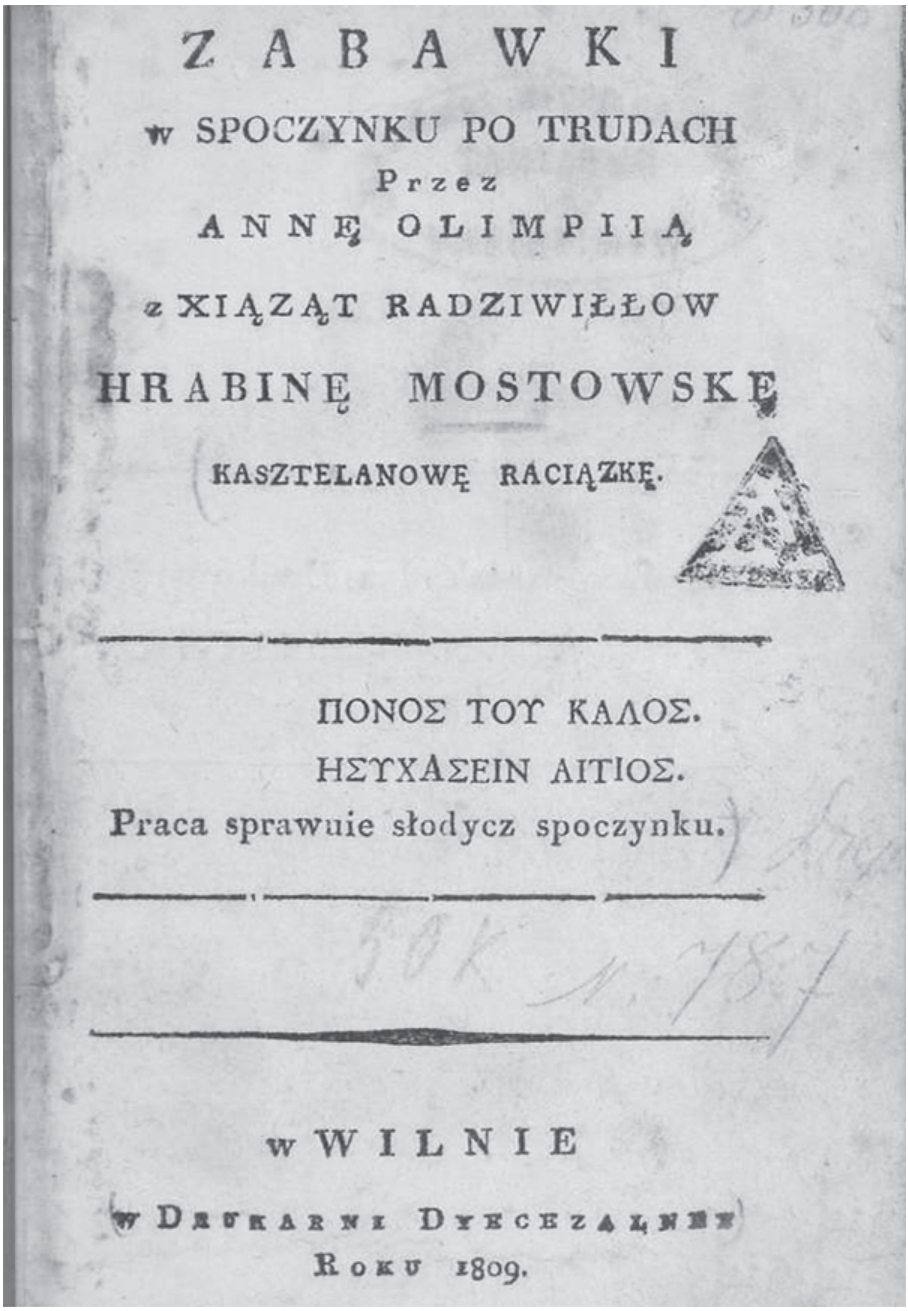
---

263 *Polszcza* – Polska.

264 *Ks. Józef Mickiewicz* (1841–1817) – profesor fizyki i dziekan Oddziału Fizyko-Matematycznego Uniwersytetu Wileńskiego. Odegrał ważną rolę w życiu młodego Adama Mikiewicza, który po przybyciu na studia do Wilna zamieszkał u ks. Józefa. Zob. J. M. Rymkiewicz, *Mickiewicz Józef ksiądz*, w: J. M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 305–307.



Tomasz Makowski (1575–1630), *Wilno – Zamek Dolny, Katedra i Zamek Górny* (1600)


ZABAWKI
W SPOCZYNKU PO TRUDACH
Przez
ANNĘ OLIMPIIĄ
z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW
HRABINĘ MOSTOWSKĘ
KASZTELANOWĘ RACIĄZKĘ.
ΠΟΝΟΣ ΤΟΥ ΚΑΛΟΣ.
ΗΣΥΧΑΣΕΙΝ ΑΙΤΙΟΣ.
Praca sprawuie słodycz spoczynku.
W WILNIE
W Drukarni Dyecezalnej
Roku 1809.

Strona tytułowa zbioru opowiadań Anny Mostowskiej
Zabawki w spoczynku po trudach, Wilno 1809

Anna
Mostowska

ZABAWKI W SPOCZYNKU PO TRUDACH



Pieczęć konna Władysława Opolskiego
(autor fotografii nieznany)

ΠΟΝΟΣ ΤΟΥ ΚΑΛΟΣ.
ΗΣΥΧΑΣΕΙΝ ΑΙΤΙΟΣ

Praca sprawuje słodycz spoczynku.[1]

[1] *Praca sprawuje słodycz spoczynku* – czyli: praca jest źródłem radości, jaką daje odpoczynek. Swobodna parafraza myśli Hezjoda z jego *Pracy i dni* w przekładzie samej Mostowskiej. Zob. wyjaśnienie znaczenia motta w: A. Śniegucka, *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź 2007, s. 18.

Po stronie tytułowej z mottem w pierwodruku następuje strona z zapisem cenzora kościelnego: „Nic nie przeszkadza Drukowaniu. / X. F. N. Golański". Autorem opinii był znany pisarz, teoretyk literatury, pedagog z zakonu pijarów, ks. Filip Nereusz Golański (1753–1824).



Adélaïde Labille-Guiard (1749–1803), *Portret Madame de Genlis* (1790)

POKUTA
Powieść polska

Objaśnienie

Powieść pod tytułem *Pokuta* nie jest oryginalną, wziąłam prawie całą jej osnowę z francuskiego, z dzieł pani de Genlis[1]. Odmieniłam tylko miejsca i nazwiska i przystosowałam je do naszego kraju, będąc przekonaną, że zdarzenia przytrafione w ojczyźnie naszej, lubo[2] wiemy, że są tylko płodem imaginacyi autora, więcej jednak nas bawią niż te, które w obcym kraju są umieszczone – z tego względu raczą mi czytelnice moje wybaczyć małe odmiany, które poczyniłam, resztę prawie co do słowa wytłumaczyłam[3] wiernie. Powieść ta pod tytułem *La jeune pénitente* jest jedna z najtkliwszych, które w tym rodzaju sławna ta autorka napisała, i choć zapewne w tłumaczeniu utraciła z swojej oryginalnej piękności, bo każdy język ma swoje właściwe wyrazy, które w innym tłumaczyć trudno bez nadwerężenia często myśli autora. Śmiem jednak sobie podchlebiać, iż ta powieść w czytaniu nie sprawi znudzenia; cel mój jest bawić, jeśli ten osiągnę, już jestem kontenta i żadnej innej nie pragnę nadgrody.

* * *

---

[2] *De Genlis* – Stéphanie Félicité de Genlis (1746–1830), francuska pisarka i hrabina, autorka dydaktyczno-moralizatorskich powieści dla młodzieży oraz pamiętników z epoki. Jej *Cudowny szafir* sparafrazowała Mostowska. Zob. W. Janiec, *Twórczość Stéphanie Félicité de Genlis w Polsce*, „Pamiętnik Literacki" 1990, z. 4, s. 17–36. Opowiadanie de Genlis *La jeune pénitente* ukazało się w 1805 r.

[3] *Wytłumaczyć* – tu: przetłumaczyć z języka obcego.

Już się były zakończyły owe sławne uroczystości, które ozdobiły wesela Elżbiety księżniczki Stolpeńskiej[4], wnuczki Kazimierza Wielkiego i Karola IV[5], cesarza rzymskiego; znajdowało się na tym weselu oprócz cesarza, który się żenił, czterech królów, wielka liczba książąt panujących polskich i litewskich, hrabiów, margrabiów i innych panów, trwały te uciechy dni dwadzieścia, po których ci wszyscy panowie rozjechali się. Jeden z nich, młody i hoży Władysław Opolski[6], najdłużej zabawił i ostatni z zaproszonych gości wyjechał z Krakowa. Koń jego szedł pomału, Opolski rzucał to siedlisko królów polskich z niewypowiedzianym żalem. Anna z Mielsztyna[7] była przedmiotem czci jego, lecz ta piękna panna innemu serce swoje już była oddała, dla niego tylko szacunek i przyjaźń (na które nikt bardziej jak on nie zasługiwał) czuć tylko mogła; w tych czasiech albowiem nie znano, co to niestatek, każdy raz tylko kochał, i kochał na całe życie; Władysław był więc bez nadziei być kiedyś nawzajem kochanym. Nieszczęśliwy ten młodzieniec obracał często wzrok swój na wyniosłe baszty zamku krakowskiego, gdzie nieczułą dla siebie Annę zostawił i które już w oczach jego niknąć poczynały. Tak zawsze w zamyśleniu zostając, postrzega jednym razem[8], że błądzi i że w wielkiej i ciemnej znajduje się puszczy, na próżno on i jego koniuszy szukają drogi, coraz bardziej w głąb tego ponurego lasu się wbijają; na koniec słońce zaszło, noc ciemna swoją pomrokę rozpostrzeniła nad tą gęstwiną. Natura umilkła, tylko nocne ptaki kiedy niekiedy głos swój wydawały, a długie cienie i szum ponury wiatru sprawowały jakąś trwożliwość, która coraz bardziej tę podróż czyniła nieprzyjemniejszą, osobliwie dla koniuszego Władysława, któremu tysiąc bajek, co mu matka i mamka w dzieciństwie nabajały o strachach i o złych duchach, którzy osobliwie mają upodobanie obłąkiwać podróżnych, na pamięć mu przyszły. „Panie – rzeknie do Władysława – jestem przekonany, żeśmy nienaturalnym sposobem do tej puszczy

[4] *Elżbieta Stolpeńska* – właśc. Elżbieta Pomorska (1347–1393), córka Elżbiety Kazimierzówny i Bogusława V, księcia wołogosko-słupskiego, wnuczka Kazimierza III Wielkiego. 21 maja 1363 r. w Krakowie poślubiła króla Czech i cesarza rzymskiego Karola IV Luksemburskiego. Z tego małżeństwa zrodziło się czterech synów i dwie córki (U, 452).

[5] *Karol IV* – Karol IV Luksemburski (1316–1378), król czeski z dynastii luksemburskiej (1347–1378), święty cesarz rzymski (od 1355).

[6] *Władysław Opolski* (ok. 1225–1281/82) – książę kaliski (1234–1244), rudzki (1234–1249) i opolsko-raciborski (1246–1280).

[7] *Anna z Melsztyna* (1463–1521) – córka Spytka IV Melsztyńskiego, żona pierwszego hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Kamienieckiego herbu Pilawa.

[8] *Jednym razem* – tu: nagle.

wjechali. Wiem jedną historią…". „Czy znowu mam jakąś bajkę słuchać, pewnie o jakim nieszczęśliwym podróżnym, którego zły duch w bagna wprowadził i tam mu głowę ukręcił albo trocha łaskawiej z nim postępując, zostawił go, śmiejąc się szczerze z postawy nieboraka, który do dnia zmokły i zziębiony czekać musiał, aż poko[9] litościwy kmiotek przypadkiem tamtędy przejeżdżający wydobędzie go z biedy. Jak ci nie wstyd takim baśniom wierzyć? Jesteś żołnierzem, widziałem cię jak lwa odważnego wpośrzód bitwy, gdzie cię śmierć co moment groziła, a teraz śrzód puszczy drżysz jak małe dziecko, którego w ciemnym gmachu zostawiono; wstyd mnie za ciebie". „Ale panie – odpowie na to koniuszy – wielka jest różnica mieć do czynienia z ludźmi lub ze złymi duchami; mów sobie, panie, co chcesz, ja jestem przekonany, że nas tu zły duch wprowadził, i Bóg wie, jak się ta nasza podróż zakończy". „Ten zły duch – powie na to Władysław, mocno się śmiejąc – nie jest inny jak miłość; żebym nią nie miał zawróconej głowy, wziąłbym się w prawo zamiast w lewo, gdyśmy na tę nieszczęsną rozstajną drogę wjechali, bo teraz dobrze przypominam, że chcąc jechać gościńcem[10], trzeba się brać w prawo". „Tak, tak – rzecze koniuszy – zawsze te przypadki na rozstajnych drogach się przytrafiają; uważałem, iż idąc wstecz powszechnemu zwyczajowi, pan, do którego ta ziemia należy, nie kazał postawić krzyża na tej drodze, nie ma więc dziwu, że się podobne jak nam teraz w tym miejscu przypadki zdarzają". Gdy tak przesądny koniuszy rozprawiał, a śmiały Opolski tylko śmiechem i ściśnieniem ramion odpowiadał, księżyc w całej swojej wspaniałości powstał i nad samą puszczą się wznosząc, oświecił miejsce, w którym nasi podróżni się znajdywali. Lecz zamiast iżby z tego światła korzystać mogli, do większego błądzenia jeszcze ich to przywiodło, bo wszędzie, gdzie światło księżyca dosięgało, a gdziekolwiek była przestrzeń, tam rozumieli, że się droga znajdywała, i tym sposobem coraz bardziej błądzili. Już tak kilka godzin przebyli na próżnym szukaniu jakiejkolwiek ścieżki, która by ich zaprowadzić mogła do ludzkiego mieszkania, gdy jednym razem postrzegają, że się puszcza przerzedzać poczęła, i wkrótce znaleźli się w długiej przysadzie[11] bukowego drzewa, którą ujechawszy pół ćwierci mili, ujrzeli na jej końcu starożytny zamek. „Na miłość Boską – zawołał koniuszy – nie jedźmy do tego zamku, lepiej się wrócić do puszczy i jeszcze noc całą błąkać, niźli w tym straszliwym miejscu szukać schronienia!.. Jestem pewien,

---

[9] *Poko* – dopóki.
[10] *Gościniec* – szeroka droga.
[11] *Przysada* – tu: aleja, nasadzenie.

że to tylko omamienie i że jutro rano zamiast tej pysznej budowli i wygodnego łoża, na którym będzie się nam wydawało, że spoczywamy, znajdziemy się po uszy w błocie. Oj tak! tak, panie, tysiąc przykładów nauczyły mię strzec się tych pięknych zamków i pałaców, które się jednym razem o północy i pośrzód dzikich puszcz ukazują biednym zbłąkanym podróżnym". To mówiąc, koniuszy się żegnał i wszystkim świętym się polecał, lecz pan jego nie tylko rady jego nie usłuchał, ale upewnił go, że tym chętniej będzie szukał noclegu w tym zamku, im nadzwyczajniejszych w nim znajdzie gospodarzy, że nieskończenie jest ciekawy widzieć, jakim sposobem duchy gości swoich przyjmują, i że nie chce temu wierzyć, aby tak mało posiadali gościnności; to mówiąc, zaciął konia[12] i wkrótce znalazł się o rzut kamienia od zamku. Nieszczęśliwy koniuszy, acz niechętnie, biegł jednak za panem, gdy oto na pocieszenie jego potykają człowieka. Władysław wstrzymuje konia i pyta, do kogo by ów zamek należał, kto w nim mieszka i jak się pan miejsca tego nazywa? Odpowiedziano mu, że ten gmach jest dziedzictwem Rościsława z Szubina[13] i że ów rycerz już od dawna założył w nim swoje mieszkanie. Na to imię Władysław Opolski wielce się ucieszył – znał Rościsława z nazwiska i z jego walecznych czynów i kontent był, że mu ta okoliczność podawała sposobność osobiście z nim się poznać, nie czyniąc więc dalszych zapytań, udał się prosto do zamku.

Wkrótce Władysław i jego koniuszy znaleźli się przed wysoką wieżą, do której wjechać nie można było, bo most, który do niej prowadził, był podniesiony. Koniuszy Opolskiego zatrąbił na znak, iż on i pan jego żądają być wpuszczonymi. Zaledwo to uczynił, aliści[14] most spuszczono i wielka liczba służalców[15] na drugiej stronie w bramie się ukazała, podróżny rycerz powiedział im swoje imię i nazwisko i prosił ich, ażeby uwiadomiono Rościsława o jego przybyciu i że go prosi na tę noc o gościnność. Służalcy pobiegli natychmiast rozkaz ten wypełnić i mniej jak w pół kwadransa wrócili się. Świetne nazwisko Opolskiego, siestrzeńca Kazimierza Wielkiego – obiecywało Władysławowi dobre w tym domu przyjęcie i wnet ujrzał,

---

[12] *Zaciąć konia* – popędzić konia.

[13] Pierwowzorem fikcyjnej postaci Rościsława z Szubina był najprawdopodobniej Sędziwosz z Szubina – wojewoda kaliski, starosta wielkopolski, zmarły w 1404 r. (U, 454). Szubin to miasto na Pomorzu, akcja utworu dzieje się zaś w zamku położonym gdzieś w Małopolsce lub na Opolszczyźnie, w każdym razie – niedaleko Krakowa. Każe to przypuszczać, że szubiński zamek z opowiadania jest lokalizacją wymyśloną na potrzeby fikcji literackiej.

[14] *Aliści* – a już.

[15] *Służalec* – tu: służący.

że się nie pomylił w swym zdaniu. Służalcy powrócili z wielkimi znakami uszanowania i z pochodniami wprowadzili go na zamek. Władysław, przejeżdżając przez wielkie dwa dziedzińce, postrzegł nadzwyczajne poruszenie w tym mieszkaniu, wielką liczbę giermków, koniuszych i jeźdźców napełniali te wielkie dziedzińce; Władysław spytał swoich przewodników, jeśliby Rościsław nie zamyślał dawać turnieje i z jakiej przyczyny to się dziać miało? „O! wcale nie – odpowiedziano mu – idzie tu o rzecz daleko świetniejszą nad turnieje, jest to uroczystość, która nas wszystkich uszczęśliwi!…". „I cóż to tak nadzwyczajnego być może?". „Gdybyśmy chcieli uczynić zadosyć pytaniu twemu, panie, trzeba by przynajmniej dwie godziny czasu na to stracić". „Ale powiedźcież mnie o tym cokolwiek, abym już przyszedł do waszego pana uwiadomiony o tym, co się ma dziać u niego". „Wybacz nam, panie, bo nic ci powiedzieć nie możemy; obchód, do którego się gotujemy, będzie przepyszny, przyczyna jednak, która jest do tego pobudką, jest tak smutna, iż żaden z nas bez wylania łez rzewnych nie mógłby ci opowiedzieć, panie, jej szczegóły!… Ale jutro, jutro wszyscy słudzy zamku tego: wieśniacy, sąsiedzi i panowie, którzy w pobliżu mieszkają, będą największą radość czuli!… Będzie wielka iluminacja[16], bal, i nawet dla wieśniaków jest wyznaczone miejsce do tańcu, o, jakże szczyrze, jak radośnie skakać będziemy!". „To zapewne – rzecze Władysław – będą i gonitwy?". „O wcale nie, nic nie powinno na tej uroczystości przywodzić na myśl wyobrażenie jakiejkolwiek bądź bitwy…, takie wyobrażenia popsułyby wszystko". Pomimo najgwałtowniejszej ciekawości nie mógł się Opolski dłużej tych służalców wypytywać, bo już wchodził do mieszkania Rościsławowego.

Przeszedłszy kilka obszernych pokojów, znalazł się Władysław Opolski w bardzo wielkiej sali napełnionej ludźmi, ale samymi tylko mężczyznami; Rościsław wyszedł naprzeciw niego, przywitał gościa swego grzecznie, układ jego był poważny i nieco smutek oznaczający. Rościsław miał lat 45, wzrost jego był prawie olbrzymi, lecz skład ciała jego był piękny i zupełnie uproporcjonowany[17]; obchodzenie się jego było dumne, na rysach jego twarzy malowała się ponurość i nieczułość. Władysław postrzegł na wszystkich twarzach jakiś wyraz smutku, który go wielce zastanowił, każdy przy tym zdawał się wiedzieć o jakiejś tajemnicy i do niej należeć i albo zupełnie milczano, lub tylko jeden drugiemu szeptał do ucha.

---

[16] *Iluminacja* – oświetlenie.

[17] *Uproporcjonowany* – proporcjonalny.

Gdy tak Władysław szuka odgadnąć przyczyny tego, czego pojąć nie mógł, postrzega w tym zgromadzeniu rycerza dobrze mu znajomego; był to waleczny i młody Jan Strzębosz; zbliżył się ku niemu w zamiarze zapytania go, gdy oto znać dano, że wieczerza już była zastawiona, Rościsław zaprosił gości swoich do stołu, Władysław Opolski życzył sobie usiąść obok Jana Strzębosza[18], lecz nie mógł tego uczynić, bo go Rościsław posadził przy sobie, a czterdzieście rycerzy, wszyscy przez gospodarza do tego zamku zaproszeni, resztę stołu obsiedli. Uważał z podziwieniem Władysław, iż ten stół niezwyczajnej długości daleko był większy, niźli potrzeba tego wyciągała[19], i że jedną stronę zupełnie zostawiono próżną[20], jednak na samym śrzodku, i właśnie naprzeciw Rościsława, był talerz przygotowany…, a przy tym talerzu wielki puchar, który całą uwagę młodego Opolskiego zwrócił na siebie: ten puchar kształt miał urny pogrobowej, z gliny czarnej był zrobiony, na srebrno pozłacanej podstawie; ucho tego puchara było z tegoż samego kruszcu, a na końcu tego ucha znajdowała się trupia głowa z kości słoniowej, wypukłej roboty, pod tą ponurą ozdobą były napisane na pucharze te słowa wielkimi złotymi literami: *Semisław*. Na próżno Władysław wysilał swój umysł dla odgadnienia, co by ta tajemnica znaczyć mogła? I już był w zamiarze zapytania o to samego Rościsława. Gdy usłyszał, iż się drzwi otwierają, zwrócił oczy ku miejscu, skąd skrzypnienie podwojów słyszeć się dało, i prawie osłupiał z podziwienia na widok przedmiotu, który się jego oczom przedstawił. Była to kobieta w grubej żałobie[21], która się zbliżała bardzo powolnym krokiem; wielka, czarna, krepowa zasłona pokrywała zupełnie jej twarz i większą część jej postaci. Stanęła przy stole z strony próżnej, naprzeciw Rościsława, potem uklękła na jednym kolanie i czas niejaki została w tej upokorzonej postawie. Głębokie milczenie panowało w całym zgromadzeniu… Rościsław przerwał go na koniec i przemówił głosem uroczystym. „Agnieszko! – rzecze do przysłonionej kobiety – wstań i zrzuć z siebie ten kwef[22], który cię przed oczyma naszymi zasłania". Na ten rozkaz Agnieszka wydała z siebie jęk głuchy, lecz tak żałosny, że

---

[18] *Jan Strzębosz* – w opowiadaniu postać fikcyjna.

[19] *Wyciągać* – tu: wymagać.

[20] *Próżny* – tu: pusty, niezastawiony.

[21] *Gruba żałoba* – najdłuższa żałoba, noszona przez wdowy, wdowców i dzieci po rodzicach. Kobiety ubierały się wówczas tylko w czarne, matowe tkaniny (tzw. krepę), twarz zasłaniały welonem i nie nosiły żadnych ozdób.

[22] *Kwef* – nieprzezroczysta zasłona na twarz noszona przez kobiety muzułmańskie; tu: welon, zasłona twarzy.

młody Władysław uczuł nim się być cały wzruszony; wtem Agnieszka rzuca w tył głowy żałobną florę[23] i odkrywa twarz przecudnej piękności, którą młodość, bladość i najboleśniejszy wyraz czyniły równie tkliwą, jak była regularną. „Zasiądź miejsce twoje u tego stołu i niech jej stołek podadzą" – mówił dalej Rościsław… Był to prosty, drewniany stołek, podobny do tych, na których w tych dawnych czasach delinkwentów[24] sadzano, gdy im czytać miano ich dekret…[25] Smutna Agnieszka, trzymając oczy zawsze spuszczone, usiadła na miejscu dla niej wyznaczonym; po jej prawym ręku stał puchar… Agnieszka rozwinęła swoją serwetę, lecz nic wcale nie jadła. Rościsław zdawał się wcale na nią nie uważać i gości swoich zabawiał obojętnymi rozmowami. Ale skoro pierwsze danie ze stołu zebrano, Rościsław rzekł głosem grobowym: „Agnieszko! trzeba, abyś piła…". Na te słowa Agnieszka widocznie zadrżała. „Trzeba się napić" – powtórzył Rościsław głosem straszliwym. Z tym powstał i puchar napełnił. Agnieszka przyjęła go drżącą ręką i gdy do ust go niosła, widać było, jak droszcz całą jej istotę przejmował… Długie jej źrzenice[26] napełniały się łzami, które się z jej napojem zmieszały… Gdy się wieczerza zakończyła, Agnieszka nisko się skłoniła i odejść chciała. „Wstrzymaj się" – zawołał na nią Rościsław. Posłuszna Agnieszka stanęła. Rościsław wyciągnął rękę, a porwawszy grobowy puchar, oddalił się nieco od stołu i rzucił go z wielką siłą tak, iż się owe naczynie na tysiąc kawałków potłukło; wtem Rościsław krzyknął głosem podobnym do gromu piorunowego: „Niech pamięć jego na zawsze przepadnie!…". Agnieszka rzewnymi łzami płakała. Lecz wszyscy zgromadzeni rycerze na te słowa największej radości dawali znaki i wszyscy służebni znajdujący się w sali przyłączyli się do tych poklasków. Agnieszka spuściła zasłonę i oddaliła się.

Władysław, zadziwiony tym wszystkim, co widział, gorzał z niecierpliwości znalezienia się sam na sam z Strzęboszem, aby mógł się od niego dowiedzieć, co się to wszystko miało znaczyć, a chcąc jak najprędzej tej ciekawości dogodzić, powiedział Rościsławowi, iż będąc niezmiernie podróżą zmordowany, żądał udać się wcześnie do spoczynku i pod tym słusznym pozorem życzył dobrej nocy Rościsławowi; ten go prosił, aby raczył przez dzień następny zabawić, Władysław chętnie na to zezwolił i w towarzystwie Jana Strzębosza udał się do pokojów dla niego przygotowanych.

---

[23] *Flora* – rzadka tkanina bawełniana, jedwabna, zwłaszcza żałobna.
[24] *Delinkwent* (delikwent) – winowajca, winny.
[25] *Czytać dekret* – odczytywać wyrok.
[26] *Źrzenice* – źrenice; tu w znaczeniu: rzęsy.

Skoro się Władysław ujrzał sam na sam z Strzęboszem, chciał go zaraz pytać o tym, co w nim tak wielką wzbudzało ciekawość. Lecz Strzębosz, nie dając czasu Władysławowi przemówić, uprzedził go w te słowa: „Postrzegam – rzecze – że pierwszy raz dopiero znajdujesz się w tych stronach i że tragiczna historia pięknej i nieszczęśliwej Agnieszki jest ci zupełnie niewiadomą". „W samej istocie – odpowie na to Władysław Opolski – daleko od tych miejsc zawsze przemieszkiwałem i często krótko tylko nawet u dworu bawić mogłem, prawie zawsze w obozach wiek mój trawiąc; własnym zmartwieniem zatrudniony; nie jest rzeczą moją o cudze zdarzenia badać. Lecz to, co tam widziałem, w najobojętniejszej duszy wzniecić potrafiłoby ciekawość i wyznam ci, że największe mi sprawisz ukontentowanie, gdy mi opowiesz przyczynę tego nadzwyczajnego postępowania Rościsława z tą piękną kobietą, która z nami wieczerzała. Dotąd nie znałem Rościsława, tylko z jego waleczności, której dał tak wielkie dowody na bitwie pod Łowiczem, gdy to miasto Kazimierz Wielki opanował[27] i to mi jest także wiadomo, że byłeś jednym z liczby tych bohatyrów, którzy dnia tego na wiekopomną sławę i wdzięczność ojczyzny zasłużyli". „Nikt, panie – odpowie Strzębosz – bardziej nade mnie nie jest w stanie uczynienia zadosyć sprawiedliwej twojej ciekawości. Już od lat czterech, jak osiadłem w tym powiecie, ścisłą mam przyjaźń z jedną krewną nieszczęśliwej Agnieszki, ta krewna jedyną jest przyjaciółką tej godnej politowania kobiety i jestem jeden z tych, którzy byli obrońcami tej ofiary nadzwyczajnego okrucieństwa". „Czy Agnieszka jest córką Rościsława?" – zapytał Władysław. „Niestety! jest jego żoną – odpowie na to Strzębosz. – Bez wątpienia przewiniła bardzo, ale z powieści mojej sądzić wnet będziesz, jeśli wykroczenie swoje już odpokutowała". Na te słowa Jan Strzębosz usiadł przy Władysławie i nieco pomyśliwszy, rzecz tę w te słowa rozprawiać począł:

„Rościsław z Szubina urodził się wspaniałym, przyrodzenie[28] obdarzyło go cnotami znakomitymi, ale pycha niezmierna nadwyrężyła wrodzone jego przymioty, uczyniła go mściwym, nieprzebłaganym, bez litości, dała mu twardość serca człowieka samoistnego[29]; na to tylko używa mocy duszy, aby pierwsze, swoje zbyt gwałtowne poruszenia utaić, lecz nie na to, aby ich umiał poskramiać. Nie można

[27] Zob. *Łowicz, dzieje miasta*, pod red. R. Kołodziejczyka, Warszawa 1986, s. 40 oraz M. Kromer, *Kronika polska*, Kraków 1611, s. 418 i dalsze (za: U, 457).
[28] *Przyrodzenie* – tu: natura.
[29] *Samoistny* – tu: skryty.

znaleźć pod słońcem naszym człowieka, który by był bardziej nad niego zdolnym zdradliwej dysymulacyi[30], gdy ją sądzi być potrzebną do jego układów. To wszystko, co na sobie nosi cechę rzeczy nadzwyczajnej i która jakiś szmer wzniecić może, dla niego ma niezmierny powab. Ale nie miał on nigdy wyobrażenia prawdziwej sławy, kocha ją, lecz na czym doskonała wielkość duszy się zasadza, to jest mu nie wiadomo – sam występek nawet w oczach jego może mieć coś bohatyrskiego, jeśli do tego występku łączą się okoliczności nadzwyczajne i umysł zastanawiające. Do tego sposobu myślenia przydać mu trzeba najfałszywszą loikę[31] i chęć największą uchodzić za oryginał; nade wszystko jest systematycznie okrutnym, dziwacznym i właśnie z tej tylko przyczyny popełnił tyle barbarzyństwa, iż nie umiał rozeznać dzikości od energii i zaciętość najnierozmyślniejszą od tęgości duszy. A co najgorsza, iż się chełpi ze swojego okrucieństwa, bo jest przekonany, że niezmierne pochwały i podziwienie wzniecać powinne. Na koniec natrafiłeś, panie, na same rozwiązanie tej tragedii, która trwa już od lat tylu. Dzięki Bogu, iż akt ostatni był dzisiejszego wieczora grany; ujrzysz jutro okrutnego Rościsława przywdziewającego na siebie rolę mniej okropną. Lecz, jeśli być może, jeszcze bardziej godną pośmiewiska, bo pewnie się spodziewa zadziwić swoją łaskawością, przestraszywszy pierwiej wszystkich pięcioletnią zemstą.

Nieszczęśliwa Agnieszka miała rok czternasty, gdy utraciła rodziców; jej doskonała piękność ściągnęła na nią nieszczęście, że zwróciła uwagę Rościsława. Ten rycerz pogardzał kobietami, nie przeto, iż by miał złe mniemanie o ich obyczajach, lecz dlatego, że ich wrodzona im bojaźliwość ukazywała oczom jego niewiasty jako rodzaj daleko podlejszy od mężczyzn; powinność być ich obrońcą w jego mniemaniu daje mu prawo rządzenia nimi despotycznie. Mogła wielka piękność to dokazać, że się na czas umysł jego zapalił, ale go na zawsze podbić lub na chwilę przynajmniej zmiękczyć, to nigdy. Agnieszka majątku nie miała, lecz Rościsław, wspaniały i datny[32], nie żądał bogactw po żenie[33], chciał on tylko posiadać piękną niewolnicę nieumiejętną i nic nieznającą, a nade wszystko zupełnie posłuszną. Wiek Agnieszki ręczył mu za jej niewinność. Zaledwie śmiała oczy podnieść na amanta, którego wzroku się lękała, Rościsław uśmiechał się, postrzegając jej bojaźń, i brał

---

[30] *Dysymulacja* – udawanie kogoś innego.
[31] *Loika* – logika, sposób rozumowania.
[32] *Datny* – tu: bogaty.
[33] *Żena* – żona.

to za wyznanie niższości, rzecz jedyna, która mu w jego miłości była podchlebną[34]. Znalazłszy więc w Agnieszce to wszystko, co w żenie żądał, ożenił się z nią. Absolutne panowanie jej wzgardliwego małżonka nie czyniło ją nieszczęśliwą, nie sprzeciwiała się mu nigdy w niczym, pełna prostoty i bojaźni, bez musu była posłuszną. Nie było to staraniem Rościsława, jak się podobać, nie żądał on miłości i nie był zazdrosnym, bo był przekonamy, że zaszczyt noszenia jego przezwisko był dostateczną zaręką[35] cnoty jego żony. Nie spuszczał się on na wdzięczności i przywiązanie towarzyszki swojej, ale na tę hardość duszy, którą według jego zdania koniecznie mieć musiała małżonka Rościsława, mając zawsze w pamięci jego ród wysoki i świetne jego wojenne czyny.

W dziewięć miesięcy po weselu Agnieszka powiła córkę. Nie mając jeszcze zupełnych lat piętnastu, kosztowała z niewypowiedzianym uczuciem rozkosz być matką i czuła te zbyteczne ukontentowanie, które tylko wiek jej prawie dziecinny (pomimo wrodzonej czułości wszystkim matkom) udzielić może. Ta epoka[36] mogła ją była przywiązać do męża, gdyby przynajmniej chciał był udawać, że dzieli jej przywiązanie do jej dziecięcia, ale wzgardził ojcowską czułością dlatego, że Agnieszka dała życie[37] tworowi płci swojej. Ta kobieta, czcząc swoje dziecię aż do bałwochwalstwa, chciała ustawnie[38] i w każdej chwili dniowej mieć go na swoich rękach, na spacerze, na sali, gdzie się dla zabawy zbieran, i nawet u stołu żądała go mieć przy sobie. Zamiast napomnienia ją ze słodyczą za to tkliwe dzieciństwo[39] Rościsław naśmiewał się z niej z pogardą i na koniec oświadczył z surowością, że już dłużej znieść nie może wrzasku dziecka w powiciu, po czym wygnał mamkę aż na drugi koniec zamku. To dzikie postępowanie wydało się okrutne w umyśle młodej i przywiązanej matki. Dotąd Agnieszka znosiła bez szemrania harde obchodzenie się dumnego małżonka, lecz dla nieczułego ojca wstręt powzięła, który dla niej najokropniejsze wkrótce miał mieć skutki. Nie mogła ona tego pojąć, jak można było widzieć jej małę Marwinę i ją nie kochać. Ojciec, który tylko z największą pogardą spoglądał na swoje dziecko, niczym już w jej oczach nie był, tylko najdzikszy i na największą zasługujący pogardę człowiek.

---

[34] *Podchlebny* – pochlebny.
[35] *Zaręka* – poręczenie, dowód.
[36] *Epoka* – tu: czas.
[37] *Dawać życie* – tu: poświęcać się komuś bez reszty.
[38] *Ustawnie* – ciągle, nieustannie.
[39] *Dzieciństwo* – tu: dziecinada, nierozsądne postępowanie.

Właśnie w tej to nieszczęśliwej dla Agnieszki porze, po trzyletnim oddaleniu się, ukazał się w tym powiecie młody Semisław Złotopolski, mający ledwo lat dwadzieścia dwa. Był on z domu szlachetnego, utracił ojca na bitwie z Tatarami i wracał do tej krainy dla odebrania małej spuścizny pozostałej mu po matce. Rościsław znajdywał się na kilku potyczkach, w których był i Semisław; na jednej z nich ten młody rycerz, uniesiony nieroztropną odwagą, wpadł wpośrzód nieprzyjaciół z bardzo małą garstką swoich podkomendnych, Rościsław, szczęśliwym trafem, przybiegł mu na ratunek, uwolnił go od nieuchybnego[40] niebezpieczeństwa i odtąd wysoko cenił jego odwagę jako jedyny przymiot, który mógł zjednać jego względy i pochwałę. Od tego zdarzenia widywał zawsze z ukontentowaniem tego, który mu przypominał uczynek chwalebny, z przesadą mówił o kilka uczynionych mu przysługach i wszystkim swoim znajomym objawił, że był przyjacielem Semisława; był nim może szczerym natenczas, bo wtedy tylko mniema, że kocha, gdy w okazałym sposobie może dać swoją protekcją.

Piękność Agnieszki, jej słodki charakter, nade wszystko niewypowiedziana jej niewinność wznieciły w sercu Semisława gwałtowną namiętność i niestety! – tak był nikczemnym, że się nie oparł tej występnej miłości, a bez względu na swego dobroczyńcy, bez litości na niewinność ułożył sobie podły zamiar popsucia obyczajów kobiety ledwo wyszłej z dziecinnego wieku i tym łatwiejszą do uwiedzenia, iż była tyle czułą, ile i szczerą. Mowę wykwintną, używaną przez rozwięzłych naszych zalotników, pewnie ona by nie zrozumiała; aby ją w przepaść wtrącić, trzeba było mówić do jej serca. Cóż uczynił Semisław? Oto ustawnie nad jej losem utyskiwał, powtarzając jej, że jest godną politowania, rozczulał się z nią razem nad surowym postępowaniem Rościsława i łzy swoje do jej łez mieszał, z małą Marwiną się pieścił, nosił i kołysał ją na swoich rękach, unosił się nad jej pięknością, gdy ją widział uśpioną, lub się jej z zachwyceniem przypatrywał, gdy na kolanach matki się znajdywała. Takimi to sposobami, idąc stopniami, potrafił w sercu nieszczęśliwej Agnieszki zobopólną miłość wzniecić; pisał do niej, Agnieszka była tak słabą, że odpisała, ta korespondencja już trwała więcej jak od dwóch miesięcy, a Rościsław najmniejszego jeszcze nie powziął posądzenia ani się nawet nie domyślał o wstręcie, któren Agnieszka ku niemu powzięła, tylko przez powiększenie bojaźni, z którą się przed mężem znajdowała, domyśleć się można było, że w jej sercu coś nadzwyczajnego się działo. Lecz w oczach Rościsława ta bojaźń była tylko znakiem głębokiego

[40] *Nieuchybny* – nieunikniony.

uszanowania i zamiast obawy nieposiadania serca pięknej swojej żony winszował sobie, widząc te mniemane od niego powiększenie jej ku niemu uszanowania.

Semisław jednak, pomimo coraz bardziej wzrastającej skłonności Agnieszki, nie potrafił[41] w to, aby mógł się choć jeden moment znaleźć z nią sam na sam; nie mogąc dłużej znieść tej zwłóki zupełnego uszczęśliwienia, którego nie wątpił, że otrzyma, skoro tylko będzie mógł z nią się sam jeden znajdywać; a może w ten moment nie żądał innego ukontentowania, tylko mieć rozkosz, wyznać jej miłość swoją i z ust jej usłyszeć to samo wyznanie bez przeszkody natrętnych widzów; napisał do niej, zaklinając ją, aby mu godzinę wyznaczyła, w której by jeszcze tegoż samego wieczora mógł ją znaleźć samą jedną, ponieważ Rościsław dla bardzo ważnego interesa miał zaraz po obiedzie wyjechać i aż na dzień następny wrócić. Nie zaniedbał Semisław w zwodniczym liście swoim poprzysiąc Agnieszce, że jej cnotę będzie szanował, że tylko jedynego szczęścia żąda, widzieć się z nią sam na sam i po tysiąc razy powtórzyć przysięgę wiecznej ku niej miłości, lecz dodał, iż jeśliby była tak okrutną odmówić mu niewinne dobrodziejstwo, o które tak usilnie błaga, że go rozpacz do ostatniego stopnia uniesie i że nieuchybnie śmierć sobie zada. Podobne postrachy przyjęte byłyby pewnie z uśmiechem od dwudziestoletniej kobiety, która by świat znała; bo któraż z płci naszej już będąca w tych leciech nie umie cenić według ich wartości podobne obietnice? Lecz na dziecinnym jeszcze umyśle zbyt niewinnej Agnieszki te pogróżki najstraszniejsze uczyniły wrażenia i wznieciły te wszystkie uczucia, jakie tylko ten niegodziwy zwodziciel mógł sobie życzyć. Nie żądał on od Agnieszki innej odpowiedzi, tylko powierzenia mu klucza od swego pokoju, prosił ją, aby go zakopała w skrzyni od kwiatów, która się na poziomie znajdowała, w miejscu trochę odległym od zamku i w bliskości małego lasku. Rościsław nie lubił kwiatów i w przechadzkach nie miał upodobania, nie chodził więc nigdy w tę stronę i tego poziomu nie odwiedzał, którego żona jego z ulubieniem uprawiała.

Lubo Agnieszka wielką miała ufność w przyrzeczeniu Semisława, że z granic uszanowania nie wyjdzie i cnotę jej w niczym nie obrazi, prośba jednak jego jakiś strach w niej wznieciła i z wielką zgryzotą sumnienia przystąpiła na to, co Semisław od niej wymagał. Jest coś wewnątrz każdej istoty rodzaju ludzkiego, co ją ostrzega potajemnie, gdy chce coś nieprzyzwoitego i sprzeciwiającego się

[41] *Potrafić w coś* – dokazać czegoś, poradzić sobie z czymś.

z cnotą popełnić, choćby ta osoba w największej niewiadomości wszech rzeczy[42] wychowaną była, tego to wrodzonego instynktu, co Wszechmocność[43] zdaje się umyślnie w duszę naszę wlała, aby niewinność o zasadzkach występku ostrzeżoną być mogła, słuchać zawsze trzeba; na nieszczęście Agnieszka udusiła[44] w sobie ten głos potajemny, który wołał do niej, że źle czyni. Wahała się, płakała, ale na koniec uczyniła więcej jeszcze, niż po niej wyciągano. Napisała mały bilecik, w którym klucz pożądany uwinęła, i w godzinę przed obiadem, w chwili, w której widziała Rościsława najbardziej zatrudnionego, wymknęła się z pokojów, pobiegła do wyznaczonego poziomu, zbliżyła się chwiejącym się krokiem do skrzyni kwiatowej, wykopała nożem w ziemi dużą jamę i klucz z biletem w onę wrzuciła. Jeszcze była nie dokończyła zupełnie ten skład fatalny ziemią przysłonić lub przynajmniej ziemię zgładzić[45], by nie było znaku, iż była ruszaną, gdy jednym razem Rościsław, wychodzący z lasku, oczom się jej ukazał. Właśnie w ten moment, gdy Agnieszka wyszła, odebrał wiadomość o śmierci stryja, który mu bogatą zostawił spuściznę; chcąc o tym jak najprędzej uwiadomić Agnieszkę, zamiast co by miał kazać do siebie ją wołać, przyszła mu do głowy rzecz zupełnie przeciwna jego zwyczajowi: pójść samemu do niej z tą ważną nowiną. Klucz i bilet lubo ledwo ziemią posypane zostałyby jednak przed Rościsławem ukryte, gdyby Agnieszka nie straciła była przytomności; jej mąż, znając jej upodobanie do ogrodów i kwiatów, nigdy by ją nie posądził, lubo ręce miała i zwalane ziemią i nóż w ręku, ale niespodziewany widok Rościsława sprawił nad bojaźliwą i w tej okoliczności występną Agnieszką skutek uderzenia piorunowego. »O, Nieba! jestem zgubioną!« – krzyknęła, bledniejąc. Więcej powiedzieć nie mogła, upadła na darninę i zemdlała. Nie mógł Rościsław przypisać ten strach śmiertelny uszanowaniu, nie zatrudniając się więc ratowaniem tej nieszczęśliwej ofiary, która swoją szczerością sama się oskarżyła i dobrowolnie naraziła się na zemstę, obejrzał starannie skrzynię, przy której swoją żonę zastał, a idąc za śladami, które nóż zostawił, odkrył koniec papieru i drżącą ręką wyciągnął klucz z listem, rozwinął papier, a poznawszy rękę Agnieszki, przeczytał, co następuje: »Semisławie! ach! czegóż to wymagasz po mnie!… lecz gdzież mogę znaleźć siłę, która by mi podała sposobność oparcia się twojej rozpaczy?… Nie wątpię o tym, że

[42] *Niewiadomość wszech rzeczy* – nieświadomość wszystkich spraw.
[43] W pierwodruku pisownia małą literą: *wszechmocność*.
[44] *Udusić* – tu: stłumić.
[45] *Ziemię zgładzić* – wyrównać ziemię.

będziesz szanował te nienawistne węzły, które mię krępują i z Rościsławem wiążą, toś mnie obiecał i jako rycerz danego słowa pewnie dotrzymasz. Jednak czuję, że zezwalając na twoje żądanie, źle czynię.… O! w jak niewypowiedziane pomieszanie list mnie twój pogrążył!…. Bez wątpienia słodko mi będzie znajdywać się sam na sam z tobą i pierwszy raz rozmawiać z Semisławem[46] bez świadka i bez obawy być podsłuchaną. Drżę jednak!… jakieś smutne przeczucia!… O! niech one nie będą poprzedzicielami[47] mojego nieszczęścia!… Lecz mniejsza o wszystko, chcesz tego, drogi Semisławie. Czynię zadosyć twojemu żądaniu! O, jakbym w tej chwili potrzebowała więcej odwagi! Jednak pewna tego jestem, gdy się z tobą znajdę, już się niczego obawiać nie będę.… przyjdź o samej północy«.

Próżno byłoby chcieć malować złość i wściekłość dumnego Rościsława, gdy ten fatalny bilet przeczytał. Lecz by lepiej ukarać swojego rywala, opóźnił zemstę swoją, aby ją straszniejszą uczynić. W tym zamiarze uwinął znowu klucz w ten nieszczęsny napis i znowu włożył go do skrzyni, na tym samym miejscu, gdzie go znalazł, i tak jak był pierwej lekko ziemią przysłonił, po czym ocucił ze mdłości biedną Agnieszkę, która skoro otworzyła oczy, rzuciła się do nóg srogiego Rościsława i rzewnymi zalała się łzami. Rościsław udał największe podziwienie. »Cóż to za nowe dzieciństwo? – rzecze z tym to okropnym uśmiechem, który tylko na uściech mieszkańca piekielnego mógłby ulatywać. – Czyliż jesteś tego mniemania, żem tu po to przyszedł, abym cię za to sztrofował, żeś wyszła w tę porę, gdyśmy już do stołu siadać mieli? Lub może myślisz, że mam za rzecz naganną twoje upodobanie do uprawy kwiatów? I owszem, znajduję, iż to jest zabawa niewinna i przyzwoita płci twojej i twojemu wiekowi.…«. Mówił głosem tak naturalnym, miał postać tak spokojną, iż nawet inna jak drżąca od strachu Agnieszka mogła była być przekonaną, że Rościsław nic nie postrzegł i niczego się nie dorozumiewa[48]. Ośmielona tym mniemaniem, wybęknęła kilka słów niewyraźnie, bo lubo pewna, że występku jej nie odkryto, jednak jeszcze zupełnie ze strachu swego odejść nie mogła; widząc to, barbarzyniec jeszcze się raz uśmichnął, potem doniósł jej o śmierci stryja, dołożył[49], że ta okoliczność przedłuży jego niebytność w domu, że ma jeszcze niektóre interesa do urządzenia i obiad opóźnić każe całą godzinę, co mówiąc, spieszno się

[46] W pierwodruku niekonsekwentna pisownia: *Zemisław* lub *Semisław.*
[47] *Poprzedziciel* – zwiastun, zapowiedź.
[48] *Dorozumiewać się* – domyślać się.
[49] *Dołożyć* – tu: dodać, poinformować.

oddalił. Skoro go Agnieszka utraciła z oczu, obejrzała skrzynię, a nie znalazłszy w niej żadnego dowodu, by klucz i list były postrzeżone, wróciła spokojną i bez żadnej obawy do zamku.

Rościsław podczas obiadu miał humor zwyczajny, we dwie lub trzy godziny po jedzeniu wsiadł na konia, Semisław to samo uczynił i w przytomności zgromadzonej czeladzi pożegnali się z Agnieszką.

Niedługo Rościsław jechał w towarzystwie Semisława, niedaleko od zamku pożegnali się ze sobą i każdy w inną udał się stronę. Semisław pojechał do małej wioski, którą posiadał o pół mili od zamku, Rościsław jechał dalszą drogą, która prowadziła do miejsca, do którego powiadał, że musiał się udać.

Semisław, niedługo zabawiwszy w swojej wioseczce, znowu wrócił się do zamku i skrył się w miejscu bardzo bliskim, aby przed dwunastą jeszcze mógł się znaleźć pod drzwiami wyznaczonego pokoju, do sam na sam znalazł był jeszcze przed swoim odjazdem klucz i list w naczyniu kwiatowym, klucz ten otwierał małe tylne drzwiczki ogrodowe, które wyprowadzały na jedną część puszczy, co ten zamek prawie ze wszystkich stron otaczała: dzikie i ponure mieszkanie, utworzone do wykonania długotrwałych występków. Rościsław ze swojej strony, skoro stracił z oczu Semisława, wstecz się wrócił i skrył się do nocy, potem wrócił się potajemnie do domu dla przygotowania umyślonej zemsty.

Agnieszka czekała z wielką niespokojnością godziny, którą wyznaczyła do przyjścia Semisławowi; zgryzota sumnienia powiększała tę niespokojność. O godzinie jedenastej wszystkie twory żyjące w tym zamku umorzone były snem głębokim, a niczym nieprzerwane milczenie powszechny spoczynek oznaczało. Lecz miłość i zemsta czuwały!… Agnieszka stanęła w oknie i oczy łzami zmoczone ku niebu wzniosła, mocno się przelękła, gdy ujrzała nad swoją głową unaszający się gęsty i czarny obłok, którego przez całą jego rozciągłość pruły oślepiające błyskawice. »Niestety – rzekła, składając ręce – piorun, który ma we mnie mierzyć, już jest przygotowany!…«. Zamknęła okno i drżąca cała upadła na krzesło, a strach, którego przezwyciężyć nie mogła, krew w jej żyłach ścinał; wtem okropny piorun z tak wielkim łoskotem uderzył, iż się zdawało, że na zamek wpadł. Ocucona tym gromem z osłupienia, w którym zostawała, Agnieszka porwała się z miejsca swego, córka jej przyszła jej na myśl i chciała biec do jej apartamentu, lecz wnet przypomniawszy, że to była pora, o której miał Semisław przyjść do niej, wstrzymała się płacząc: »O, moja Marwino! – rzecze – trzebaż, abym i względem ciebie była winną!… O, gdybym to przewidzieć mogła!…«. Łkania przerwały jej mowę… Lubo jeszcze niejasno

poznawała, jednak już czuła, że kto w jednej tylko powinności uchybi i wzgardzi ją wypełniać w całym jej rygorze, zaiste wszystkie inne obowiązki zdradzić potrafi; ponieważ niewierna małżonka nie może być dobrą matką, jej nierząd przeszkodą jest w dopełnieniu jej obowiązków matczynych… Po głębokim milczeniu, które panowało w całym zamku, Agnieszka wniosła, że żaden przypadek nieszczęśliwy nie zdarzył się.

»Niestety! – mówiła sama do siebie – za cóżem lękała się o moje dziecko? Wszak Nieba opiekują się niewinnością«. Ta myśl pocieszyła ją i znowu na swoim krześle usiadła.… Zegar zamkowy północ uderzył.… Ta od samego poranku oczekiwana godzina sprawiła w niej owe gwałtowne poruszenie, które w nas wznieca rzecz niespodziewana, każde te uderzenia, popowolne i równe w swoim następowaniu, zdawały się bić po jej sercu co raz mocniej, drżąc, wszystkie liczyła, a gdy dwunastą usłyszała, prawie zupełnie utraciła własność[50] oddychania. Brytany zawyły, stała z natężonym przysłuchiwaniem się najmniejszemu szmerowi.… Psy zawyły powtórnie.… Agnieszka się wzdrygnęła. Lecz w tym samym momencie usłyszała lekkie kroki w korytarzu. »O, Nieba! – rzeknie – to on!…«. Pobiegła do drzwiów i na pół ich roztworzyła, a postrzegłszy Semisława, cofnęła się kilka kroków i na blisko stojące krzesło upadła. Semisław rzucił się jej do nóg, Agnieszka twarz swoją obydwiema rękoma przykryła i łzami rzewnymi się zlała. Semisław zaklinał ją, aby się uspokoiła; wtem drzwi się z hałasem otworzyły, przelękniona Agnieszka krzyknęła głosem rozdzierającym serce, Semisław powstaje, obraca się i widzi przed sobą Rościsława z dobytym pałaszem, dwóch koniuszych mu towarzyszyli i dwóch giermków, pierwsi mieli broń gotową, drudzy trzymali rozpalone woskowe pochodnie. Semisław nie miał przy sobie innej broni prócz ostro kutego kija, który zostawił w korytarzu. Rościsław, postrzegłszy, że Semisław bezbronny, wstrzymał się: »Nie lękaj się – rzecze mu – abym z tego korzystał, że cię bezbronnego widzę. Zaiste, miałbym prawo wydrzeć ci nędzne życie twoje, to życie, któreś mnie winien, i natychmiast ukarać niepoczciwego zwodziciela. Ale chcę cię zwalczyć, a nie zamordować«. Ledwo te wymówił słowa, aliści Agnieszka rzuca się pomiędzy kochanka i męża, zbytek rozpaczy daje jej nadprzyrodzoną odwagę, blada i nie mogąc słowa wymówić, stanęła z wyciągnionymi rękoma, jak gdyby chciała postawić przegrodę między owymi dwóma straszliwymi wojownikami. Rościsław wpół ją porywa i na drugi koniec pokoju zanasza, Semisław rzuca się na Rościsława

[50] *Własność* – tu: możliwość, siła.

i chce mu Agnieszkę z rąk wyrwać. Lecz koniuszowie i giermkowie otaczają go i gwałtem jego wstrzymują, wszystkie usiłowania Semisława są nadaremne, nie może się wyrwać z rąk, które go utrzymują. Gdy się tak dzieje, nieludzki Rościsław uwiązuje Agnieszkę mocno do łoża, mówiąc jej: »Sprawiedliwą jest rzeczą, abyś była świadkiem i razem sędzią bitwy dla ciebie stoczonej, bo oto jest chwila, w której na tym miejscu muszę zginąć lub się zemścić…«. »Och! raczej zabij mnie samą, zabij mnie!…« – wołała Agnieszka; ten głos tak tkliwy, ta widoczna sprzeczność na tej przecudnej twarzy, rozdzierających serce wyrazów najgwałtowniejszych poruszeń duszy, miłości, wyrzuty sumnienia, przestrach i rozpacz, połączone z gracją, którą jeszcze nieutracona niewinność daje – nic to wszystko zmiękczyć nie mogło nieubłaganego Rościsława; widział on, jak wzrok obłąkany Agnieszki, wstrzymywał się nad Semisławem, postrzegał jej bojaźń o niego samego i ten stan jej tak okropny nie tylko że nie pobudzał go do litości, lecz przeciwnie, podwajał gniew jego i jego wściekłość.

Gdy Rościsław mocno uwiązał ofiarę swoją do łoża, oznaczył krydą na śrzodku obszernego tego gmachu, w którym się znajdował, ciasny obwód, w którym chciał pojedynkować, i oświadczył, że nie będzie wolno im z niego występować, po czym zdjął z siebie odzienie i piersi odkrył dla pokazania, że nie miał na sobie ani kaftana, ani zbroi, zgoła nic takiego, co by go mogło od razów swego przeciwnika ochraniać, i rozkazał, aby podano broń jego rywalowi. »Jeśliby – rzeknie – oręż w ręku naszym się złamał, podadzą nam inny, spieszmy się – dodał – bitwę naszą rozpocząć; jeden z nas nie powinien dnia następnego ujrzeć, który wkrótce ma już rozjaśniać«.

Na te okropne słowa i widząc, że Semisław porwał broń, którą mu podano, nieszczęśliwa Agnieszka krzyk żałosny z siebie wydała, lecz w tym samym momencie strach głos jej stłumił i utraciła zupełnie własność dobycia z piersi swoich najmniejszego dźwięku; podobna do posągu stała bez ruchu, usta mając na pół otwarte, śmiertelna bladość całą jej postać powlekła i zostawiła na jej twarzy tylko okropny wyraz podziwienia i strachu… Koniuszowie i giermkowie, postawiwszy pochodnie na gierydonach[51], oddalili się i stanęli w rogach pokoju, aby być naocznikami tej bitwy. Semisław, pierwiej nim wszedł w fatalny obwód okryślony przez Rościsława, rzucił się raz jeszcze ku Agnieszce w zamiarze jej uwolnienia, ale jako i za pierwszym razem, warta nie dopuściła mu tego zamysłu wykonać. Rościsław ogromnym głosem zawołał, aby się bronił: »Okrutniku! – rzekł na to Semisław – Agnieszka

[51] *Gierydon* – świecznik.

jest niewinną.… «. »Broń się« – powtórzył Rościsław, wlekąc swego przeciwnika na śrzodek obwodu i skoro tylko weń weszli, zamierzył straszliwie pałaszem, Semisław uniknął pierwszego cięcia i bitwa rozpoczęła się z zapalczywością. Na próżno Agnieszka usiłowała potargać więzy, które ją krępowały; zmordowana wpadła na koniec w ten rodzaj letargu, w którym się zachowywa własność widzenia, słyszenia, lecz jednak nie tylko sposobność mówienia jest wtenczas odjęta, ale nawet ruch się utraca. Najdywała się naprzeciw bijących się i trzech wielkich zwierciadeł, które po trzykroć powtarzały w jej oczach to okropne widowisko. Mord i zemsta zewsząd ją otaczały, chciała oczy zamknąć, ale strach spowodował, że poniewolnie co moment znowu ich otwierała; wszystkie kroki tych strasznych wojowników, każdy raz jeden drugiemu zadany, odbijał się z łoskotem o sklepienie tego obszernego gmachu; wstrząśnienie podłogi sprawiło wywrót kilku szaf i stolików, w jednym z tych gwałtownych wzruszeń brązowy gierydon upadł, a wywracając się ze straszliwym hałasem, świece, które były na nim, tocząc się, wpadły między bijących się, ci ich nogami daleko od siebie odrzucili, świece znowu toczyć się poczęły, wstrzymały się o łoże i zapalili bogatą komnatę, która go zdobiła. Semisław: postrzegłszy płomień otaczający Agnieszkę, krzyknął i natychmiast koniuszowie i giermkowie ugasili ogień; w tym nieładzie Semisław broń swoją złamał o wywrócony gierydon, chcąc biec na ratunek Agnieszki; Rościsław, nie ruszając się z miejsca podczas tego rozruchu, kazał mu podać inną broń, po czym z nową wściekłością rzucił się na niego i znowu na nowo bitwa się rozpoczęła. Straszni owi rycerze długo używali jeden przeciw drugiemu wszystkich sposobów, które podają zręczność, siła i odwaga. Długo widzowie drżeli, patrząjąc na tę straszną walkę, już się zdawała na koniec przez samą trwałość być blisko końca swego i przytomni słudzy Rościsława podchlebiać sobie poczęli, azali[52] odwaga Semisława i widoczna w nim chęć ochronienia krwie dobroczyńcy swego nie będzie powodem do wzniecenia w sercu Rościsławowym wspaniałego wybaczenia, gdy nowy widok niejakoś pomnożył okropne wrażenia, które ta bitwa wzniecała. Synogarlica[53], którą Agnieszka na swym łonie swoją wykarmiła i którą zawsze w sypialnym swym gmachu chowała, przestraszona hałasem bitwy poczęła latać, a bijąc się o meble, wzniosła się aż pod samo sklepienie; ta bojaźliwa ptaszka, znamię słodyczy i miłości, ulatywała długo, turkocząc nad głowami rycerzy, jak gdyby jęcząc, ubolewała nad mordem, który się gotował…

[52] *Azali* – czy aby.
[53] *Synogarlica* – gołębica.

Zmordowana na koniec, schroniła się na łono pani swojej, lecz nie będąc głaskaną, może nawet ani postrzeżoną, na nowo swój lot niepewny rozpoczęła, wtem przelatywa pomiędzy broń bijących się i dosięgnięta morderczym orężem upada w kąt pokoju… Rościsław, pomnażając swoją wściekłość, tak strasznie natarł na swego przeciwnika, iż ten ochraniając siebie, w bok Rościsława ugodził i szyroką swoim orężem otworzył w nim ranę; Agnieszka, widząc krew męża płynącą, odzyskiwa mowę: »Wstrzymaj się, Semisławie« – zawołała głosem przyduszonym. Więcej ta nieszczęśliwa powiedzieć nie mogła.… Semisław na ten głos zapomniał o własnym niebezpieczeństwie, cofnął się kilka kroków i przez posłuszeństwo na wolę Agnieszki wyszedł nieco z cyrkułu i oręż swój spuścił. »Występujesz z przepisanych granic do tego pojedynku – krzyknął jego przeciwnik. – Nikt nawet pomyślić nie odważy się, aby Rościsław zasługiwał na politowanie, kiedy w boju jakimkolwiek otrzyma ranę, tylko przez tchórzostwo cofnąć się przed nim może jego przeciwnik«. Na te pełne urągania się słowa Semisław rzucił się z zapędem na Rościsława, w tym momencie zegar uderzył pierwszą… »Słuchaj – zawoła Rościsław – oto już ostatnia twoja godzina uderzyła…« – mówi i nalega na niego często powtarzanymi razami, przyciska go, zadziwia i morduje[54]. Semisław, zapędzony aż do mety krydą określonej, której przestąpić honor mu broni, wstrzymuje się w postawie jemu niekorzystnej; w tej niebezpiecznej chwili jeden krok w tył cofniony mógł mu życie ochronić, lecz zostaje na miejscu nieustraszony. Rościsław przeszywa mu łono orężem swoim i nieszczęśliwy Semisław upada nieżywy u nóg jego; Rościsław wydziera z piersi pokonanego przeciwnika oręż krwią jego zbroczony i wala go w krwi, która z własnej jego rany gwałtownie się sączy, a zbliżywszy się do muru naprzeciw łoża będącego, napisał wielkimi literami tym krwawym pałaszem owe okropne słowa: *Przepędzisz z twoim kochankiem tę noc, coś mu przeznaczyła…* Po czym ten barbarzyniec rozwiązał swoją ofiarę, aby ją na nowe wydać męczarnie. Agnieszka ciągle w omdleniu leżała, Rościsław rozkazuje położyć ją na łożu, światła wszystkie pogasić i jedną tylko nocną lampę przy trupie skrwawionym Semisława zostawić, który leżał na podłodze… Potem, z okrucieństwem, którego dotąd nie było przykładu, Rościsław ze swymi ludźmi wyszedł.

Po upłynionej pół godzinie Agnieszka pomału do zmysłów powracać zaczęła: zdawało się jej jakby okropny szczęk broni słyszała i straszliwy hałas bijących się ludzi z równą siłą i zajadłością, lecz te mamiące zdania krótko trwały, wkrótce

[54] *Mordować* – tu: bezlitośnie atakować.

zaczęła poznawać, że była samą i że okropne milczenie ją otaczało, ta cichość ją przestraszyła… Z wolna wyobrażenia jej stały się jaśniejsze. »Wielki Boże! – rzekła na koniec – i gdzież się oni podzieli?… Któż mię z więzów moich uwolnił?…« – te słowa wymawiając, zadrżała i myśl, że Rościsław już nie żyje, lotnie przez zmysły jej się przesunęła… Zmordowana i niepewna między chęcią zawołania swoich kobiet i strachem dowiedzenia się nieomylnie okropnego zdarzenia, bo wątpić o tym nie mogła, że się coś straszliwego przytrafić musiało, czas niejaki bezczynnie została…., po kilku minutach jednak tej niepewności, wyciągnęła rękę w chęci zadzwonienia, lecz zamiast sznurka dzwonkowego, szmat tylko spalonej firanki został w jej ręku. Słabo i ciemno przedstawiało się jej myślom zdarzenie pożaru łoża, na którym leżała, a gdy dobrze sobie wszystko przypomniała, nic innego w tym zdarzeniu wnosić nie umiała, tylko ta myśl straszliwa jej się wyobraziła, że to był zamiar na jej życie i że ją chciano żywcem spalić. »Chciał więc – rzekła sama do siebie – abym zgorzała! Ach! uciekajmy z tego okropnego domu…«. Na te słowa podnosi się z ciężkością, na drugą stronę się obraca i czując siły swoje wyczerpane i ból nieznośny we wszystkich kościach jakby połamane były, usiąść tylko może na swoim łożu; wtenczas oczy jej zwracają się na tablaturę[55], postrzega krwawe charaktery[56] i cała się wzdryga… Nie czyta, lecz rękę zemsty poznaje… »Ach! – rzeknie – on żyje!…. Nieszczęśliwy Semisławie!…« – te słowa wymawiając, spuszcza piękne swe oczy i łzami się zalewa…. Jednym razem włosy na głowie Agnieszki powstają, postrzega o dziesięć kroków od siebie ciało Semisława broczące we krwi!… Zimno zlodowaciałe przez żyły jej przechodzi i cała kamienieje, zdaje się jej, że żelazna ręka trzyma ją bez ruchu na miejscu, w którym się znajduje, że jakaś siła ogromna i nieprzyjazna gniecie ją mocą swoją niezwyciężoną w zamiarze zostawić ją na tym samym miejscu aż do jej skonania: w tym to straszliwym miejscu okropności i rozpaczy!… Jednak czuje, że widzi, myśli i oddycha i byt swój w całej swojej istocie zachowuje, podobna do tych nieszczęśliwych skazanych na katusze, którym zbytek męczarni przeszkodą się stają do utracenia zmysłów i czucia… Po kilku minutach przepędzonych w tej niewypowiedzianej niespokojności czyni nad sobą gwałt niezmierny i chce uciekać, powstaje, chce iść, słania się, a postrzegając krew, która się wszędzie pod jej nogami znajduje, wydaje krzyk z siebie przeraźliwy. Nie może stąpić kroku, aby dojść do drzwiów, wszędzie po tej krwi deptać musi, na

[55] *Tablatura* – płyta oprawiona w ramkę służąca jako ozdobna zasłona.
[56] *Charakter* – tu: znak, litera, tajemniczy hieroglif.

koniec utraca zupełnie siły, ślizga i upada na posadzkę między ciałem Semisława i nocną lampą, która gaśnie w tym momencie.

Wpośrzód głębokiej ciemnoty Agnieszka czuje wilgotną świeżość przenikającą jej letkie muślinowe[57] odzienie. »Wielki Boże! – rzeknie – wszak jego krwią jestem zbroczoną!… Och! już mi nic nie zostaje tylko śmierć – ta męczarnia okropną tamę życiu memu położy!…«. Do tej chwili strach był przytłumił w niej większą część jej czułości, lecz widząc się zmoczoną krwią swego kochanka, tą krwią, która z jej przyczyny była wylana, boleść swoją koleją strachem przytłumiła… Nic tak nie ośmiela jak zbyteczna rozpacz; kto jest tak nieszczęśliwy, że szczyrze śmierci życzyć może, ten się na wszystko chętnie narazi, osobliwie, gdy się tej śmierci widzi bliskim i że jej chybić nie może.… »Zaczekaj, Semisławie – zawołała Agnieszka – zaczekaj, zaczekaj, wnet się z tobą złączę! Wypełniam nawet w tym wolę okrutnego twego mordercy; on, zostawiając mnie tu, przy tobie, wydał wyrok śmierci mojej i pokazał, że chciał nas złączyć! Nie potrzebował na to ani żelaza, ani trucizny! Dosyć mu było ukazać cię oczom moim już nieżywego!.… Och! błogosławię jego okrucieństwo: skazać mnie na śmierć jest to oddać mnie tobie!… wszakże tylko w grobie twoją być mogłam! Już nie żyjesz!… umrę!… i w tym okropnym skonaniu przynajmniej łzy moje zmieszam z krwią twoją…« – te słowa głosem obumierającym wymawiając, uczuła śmiertelną zimność, która żyły jej pruła, puls jej bić przestaje i serce jej uciśnione, żalem rozszarpane, już nie bije: w tej strasznej chwili mniemała, że ostatnia godzina już przyszła dla niej. Jednym razem słyszy bliska siebie głos słaby i jękliwy… Najprzód myśli, iż to jest tylko skutkiem zmysłów jej omamionych, jednak jakaś przesądna bojaźń opanywa jej imaginacją i razem promyk słabej nadziei przemaga tę bojaźń…, przysłuchiwa się i wkrótce słyszy głuche jęczenie: ta myśl – »Semisław żyje może jeszcze! On nie umarł!« – wszystkie inne wyobrażenia zgładza. »Boże! – zawoła – ja się nie oszukiwam, on oddycha jeszcze i jęczy! Semisławie! – jestem tutaj! O, Semisławie, Agnieszka umierała przy tobie i z skonania swego się cieszyła, lecz ty oddychasz jeszcze, chcę żyć teraz, dlatego, abym życie twoje ratować mogła!… Och! odpowiadaj mnie!…«.

Tu zamilkła i słucha na nowo – ale już znowu wszystko koło niej milczy. Ta głęboka cichość jest niemą mową śmierci dla niej… – już więcej i słowa wyrzec nie śmie, zamyka obciążałe swoje powieki wpośrzód nocy, która ją otacza, i lęka się, by się jej jaki straszny przedmiot nie ukazał; pot zimny czoło jej skrapia, w tym

---

[57] *Muślin* – delikatna, przezroczysta tkanina bawełniana lub jedwabna o rzadkim splocie.

momencie czuje przyciśnienie letkie, przejęta strachem, okropnością, machinalnie chce się z miejsca, na którym leży, oddalić; wstaje, chce iść, coś się do jej sukni czepia, idzie za nią, letko mrucząc. Agnieszka wlecze się do drzwiów, znajduje ich, chce je otworzyć, na próżno; poznaje, że są na zamek zamknięte, i znowu prawie nieżywa upada na posadzkę… Kilka minut potem pierwsze słoneczne promienie przebiły się do tego pokoju, Agnieszka poznaje na koniec przyczynę ostatniej swojej bojaźni: widzi synogarlicę swoją, ranioną u nóg swoich… ona to jęczała i ostatnie swoje zdawała się czynić pożegnanie ukochanej karmicielce swojej, przy której nogach i już dniem przyświecona w oczach jej kona. Agnieszka postrzega, że tylko kilka kroków znajduje się od okna, bieży ku niemu, otwiera go, przywiązuje pas swój do ganka żelaznego, który się pod tym oknem znajduje, zawiesza się na tej słabej podporze, która się choć nie urywa, nadto jednak jest krótka. Agnieszka upada o dziesięć stop wysokości. Lekkość jej kibici ochrania ją od przypadku, powstaje bez szwanku i nie mając innego żadnego celu prócz prędkiej ucieczki, znajduje do wykonania tego zamysłu siły dostateczne. Semisław zostawił drzwiczki, przez które wszedł do zamku, otwarte, Agnieszka przez nie wybiega i wpada do puszczy.

Długo błądziła po obszernym lesie, którego mylne ścieżki nie były jej świadome[58], obłąkanie jej zmysłów nie dozwalało wyboru drogi, której by się trzymać chciała, jedyna myśl jej była jak największą przestrzeń zostawić między sobą i okropnym zamkiem, z którego uciekała. Po kilka godzinach postrzegła Agnieszka na samym wyjściu z puszczy dom odosobniony o sześćset kroków od wioski – a przy nim kościół, zbudowany na wzgórku, który się wspaniale wznosił nad tym domem, było to mieszkanie tamecznego plebana. Na widok tego kościoła Agnieszka doznała nadzwyczajnego bicia serca i cała zadrżała; jeszcze wtenczas nie znano chwalebnego zwyczaju grzebać ciała daleko od mieszkania żyjących – i kiedy wewnętrza kościoła służyły na modlitwy, sklepy[59] ich, napełnione trupami, zarażały powietrze i śmierć rozsiewały. Widok kościołów zamiast wzniecenia pociechy jako miejsce, gdzie duch ku wszechmocnemu Twórcy jedynie wzniesiony przynosi pociechę nieszczęśliwym i słodką nadzieję otrzymania ulgi w dolegliwościach; tam, gdzie człowiek szczęśliwy – dziękuje Bóstwu[60] za Jego dobroczynność i Jego błaga, aby nie przerywał przez długie lata pasma fortunnego życia; zamiast słodkich pociech

[58] *Świadomy* – tu: znany.
[59] *Sklep* – piwnica, loch.
[60] *Bóstwo* – tu: Bóg.

dom Bogu poświęcony, zamykając w sobie zwłóki tych wszystkich istot, które nam najdroższymi były, tylko myśl śmierci wzniecał i żal strat poczynionych. »Tu – rzekła Agnieszka – tu więc nieszczęśliwy Semisław spoczywać będzie, tu ja, nieszczęsna przyczyna śmierci tego pięknego rycerza, do ostatniego tchnienia mego zlewać będę jego zimne popioły gorącymi łzami moimi!…« – to wyrzekając, padła na ziemię, zmysły jej straszne przedstawiły widma, cień skrwawiony Semisława, który się zdawał wyrzucać jej nieroztropne postępki, snuł się mimo jej oczu, wszystkie widoki krwią zlane jej się wydały. W tym strasznym momencie życie jej znowu śmiercią zagrożone było – omdlała. Tymczasem słońce zupełnie niebo oświeciło, dobroczynne jego promienie, ogrzewając łono nieszczęśliwej Agnieszki, do zmysłów powoli ją przywracały – czując, że dalej iść mogła, powstała z tej ziemi łzami jej skropionej, a odwracając głowę od tego kościoła, który na niej tak straszne uczynił wrażenie, poszła ku domowi, czyli raczej się zawlekła, zastukała do drzwi, a wsparłszy się o uszak[61], czekała, aby jej otworzono; gdyby trocha[62] więcej był oddalony, nie doszłaby pewnie, bo się już dłużej nie mogła na nogach utrzymać! Przyszła na koniec stara sługa, ta, gdy drzwi otworzyła, krzyknęła z przestrachu i podziwienia, ujrzawszy panią jedną o godzinie tak rannej, mającą oczy obłąkane, włosy w nieładzie, odzienie podarte i krwią zbroczone. »Schowajcie, schowajcie mnie!« – rzeknie Agnieszka wbiegając na dziedziniec.… Przelękniona sługa wprowadziła ją do izby gościnnej, w której się znajdował szanowny pleban, ten się cofnął, gdy ją ujrzał, zdawało mu się, że ją zbójcy napadli… »Tak jest – rzecze Agnieszka – zabójstwo się popełniło…«. »Zabójstwo?…«. »Widzisz tę krew?…«. »I cóż?«. »Ta krew jest jego, och! skryj mnie!…«. »Chciej się, pani, wyraźniej tłumaczyć«. »Wielki Boże!… zabiłam go!…« – na te słowa pleban osłupiał, strach i okropność go przeniknęły, lecz wkrótce przyszedłszy do siebie, przypomniał słodycz charakteru, ludzkość i nieśmiałość tej, która do niego mówiła, wierzyć jej zatem nie mógł. Posadził ją na wygodnym krześle, podał jej trochę wina i mocnego octu do wąchania, potem, odesławszy swoją służąca, pytał ją z dobrocią i ze szczegółami o wszystko. Pomimo nieładu i niejasnego opowiadania tej nieszczęśliwej, łatwo doskonałą prawdę odkrył przy końcu tego wypytywania, które tylko kilka minut trwało; Agnieszka pierwszy raz od tych straszliwych zdarzeń córkę przypomniała!… »A moje dziecko – zawołała głosem serce rozdzierającym – moje dziecko?… O, w jakichże to ja rękach ją

---

[61] *Uszak* – umocowana w ścianie rama drzwi albo okna.
[62] *Trocha* – trochę.

zostawiłam!… Ach, wolę lepiej tysiąc razy umrzeć, niźli ją opuścić – powrócę do zamku, chcę koniecznie dziecko moje widzieć!…«. Pleban oparł się temu zamysłowi, lecz Agnieszka nie chciała go słuchać. »On ją zabije! – mówiła, rzewne łzy lejąc – prowadź, prowadź mnie do zamku!… Przez litość chodź ze mną!… Chcę, muszę koniecznie widzieć dziecko moje!…« – mówi i biec już się gotuje, lecz jej opuchłe i zranione nogi nieść ją nie mogą i pada na ręce plebana, któremu się na koniec udaje ją namówić, aby się u niego została, obiecując jej, że natychmiast sam pójdzie do zamku, zobaczy jej córkę, pewną jej o tym dziecku przyniesie wiadomość, z Rościsławem się rozmówi i we trzy godziny najdalej powróci, co mówiąc, wyszedł.

Wkrótce straszliwa gorączka i wszystkie symptoma ciężkiej choroby ukazały się w nieszczęśliwej Agnieszce, położono ją do łóżka – a gdy pleban wrócił do domu, znalazł ją w okropnym odmęcie, całe dwa dni zostawała w tym stanie; czuły około niej starunek[63] plebana przywrócił ją do życia i na nowo oddał ją jej moralnym boleściom. Gdy Agnieszka zupełnie do przytomności powróciła, upewnił ją pleban, że jej córka była zdrową, lecz razem jej doniósł, iż Rościsław był bez nadziei życia i że umiera z zadanej mu rany: w samej istocie przez niedziel kilka wątpiono, aby mógł wyżyć. Cały ten ciąg czasu Agnieszka przebyła w prezbiterium[64], sam Rościsław rozkazał, aby tam została; jednak pleban prawie codziennie do zamku chodził i co dzień przynosił jej wiadomość o małej Marwinie.

Nauczona i wzmocniona naukami szanownego pasterza Agnieszka rzuciła się na łono świętej Religii, która z pocieszającym uśmiechem, piękna jak same Bóstwo, z którego tchnienia pochodzi, ukazywała jej jedną ręką otwarte Nieba[65] i wszystkie w nich rozkosze, które czekają nieszczęśliwych w nadgrodę ich długich cierpień – drugą krótkość ziemnego życia, przemijające troski i namiętności ciągnące za sobą zmartwienia, których są źrzódłem. Unaszająca imaginacja rozpaczającej Agnieszki wystawiała jej obraz religii w osobistości, widziała ją i ręce do niej wyciągając: »Ty będziesz moją jedyną pociechą – wołała – o, chodź, Córo Niebios, chodź rany serca mego uleczyć – prowadź mnie, odtąd wzmocniona twoją radą, pocieszona przyszłością, którą mnie ukazujesz – ziemia będzie dla mnie miejscem przechodnim, w którym uciążliwe są próby, otworzą się mnie wrota wiecznych rozkoszy«. W tych to nadziemnych zachwyceniach znajdywał ją często pleban i cieszył się

---

[63] *Starunek* – starania, opieka.

[64] *Prezbiterium* – przestrzeń kościoła przeznaczona dla duchowieństwa, tu: plebania.

[65] W pierwodruku w tym zdaniu pisownia: *Religii*, *bóstwo*, *Nieba*.

z dzieła swojego. Już ugasła była w sercu Agnieszki występna jej miłość ku Semisławowi, nic po niej nie pozostawało prócz zgryzoty sumnienia, pochodzącej z tej uwagi, iż nieroztropność jej śmierci jego była przyczyną: »Jam jedyna jest sprawczyni zguby tego zacnego rycerza, do mnie należało przytłumić występny płomień, który się w sercu jego rozżarzył, lecz niestety! – Sama tym ogniem pałałam i o zgubę go przyprowadziłam, nie mogąc się oprzeć moim uczuciom ani ich potrafić utaić!…« Tak rozmawiając z plebanem, łzami się często zalewała. Szanowny kapłan ją cieszył, postrzegał jednak z żalem, że najtrudniejszym będzie dla niego dziełem wykorzenienie z serca Agnieszki wstręt prawie niezwyciężony, któren do Rościsława powzięła. Uważał, że powoli postępując z tym zbyt tkliwym sercem, trzeba było najprzód się starać osłodzić w nim straszliwe jego zgryzoty i zmniejszać w niej jej żal, zmniejszając wymówki jej sumnienia; lecz często, gdy mu się zdawało, że już była spokojniejszą, Agnieszka nadzieje jego zawiodła, mówiąc ze łzami: »O, mój ojcze! byłam przyczyną krwie ludzkiej rozlania, beze mnie najlepszy i najpiękniejszy z młodzieńców żyłby jeszcze! – A może nawet będę zbójczynią małżonka mego, którego lubo nienawidzę, śmierć jego jednak mnie przestrasza, bo ja, ja tylko tej śmierci będę przyczyną!… O! podobne występki nigdy odpokutowane być nie mogą!… Kobiety najbardziej godne pogardy, obnażone zupełnie ze wstydu i honoru, jednak podobnych nieszczęść nie stają się przyczyną!…«. »Prawdę mówisz – odpowiedział jej kapłan – jednak kobiety zalotne, nierozważne i płoche ustawnie narażają się na podobne nieszczęścia. Oto są straszliwe skutki, których występne przywiązania są źrzódłem. Niewierna kobieta ochronić się od nich nie może – tylko chytrość i kłamstwa mnogie mogą ją na czas zasłaniać i jednak pomimo tych wszystkich wykrętów, przypadek zdradzić ją może, lecz choćby jej posłużyło i w tym doczesnym życiu ochroniło od obmowy i kary, przyjdzie ten dzień straszliwy, w którym Bóg rozgniewany każe jej zdać rachunek nie tylko ze złych jej postępków, ale nawet z tego, na co dobrowolnie się narażała. – Co się ciebie tycze, córko moja, nieporządna[66] miłość, która serce twoje skaziła, nie splamiła jednak twojej duszy ani twojej osoby, zbyteczna młodość twoja i niewinność twoja będą wymówką twoją w obliczu ludzkim i Boskim. Lecz błąd przez ciebie popełniony miał tak nieszczęśliwe skutki, że zmazać tego nie możesz, tylko najdoskonalszym prowadzeniem siebie i życiem ze wszech miar przykładnym«. – Takimi to rozmowami mądry ten kapłan leczył z wolna zranione serce Agnieszki – tu lubo w smutku

[66] *Nieporządny* – tu: niemoralny, nierządny.

i łzach pędziła jednak na tej osobności dni swoje bez żadnej innej przykrości prócz smutnych i straszliwych wspomnień okropnej sceny, która jej dni na zawsze zatruła.

Rościsław, pomimo wszelkiego podobieństwa[67], że z ran swoich nie wyjdzie, przyszedł jednak do zupełnego zdrowia; wtenczas to dopiero przestraszył plebana, gdy mu wyszczególnił dziwaczny układ pokuty, którą dla Agnieszki przeznaczał i która trwać miała bez przerwy przez lat pięć; oświadczył, że Agnieszka ten cały przeciąg czasu mieszkać będzie w apartamencie cale[68] odosobnionym od innych pokojów zamkowych i że nie wolno będzie jej wychodzić z niego prócz tylko dla przechadzania się w osobnym ogrodzie, dla niej umyślnie przysposobionym, że nikogo nie wolno jej będzie przyjąć u siebie prócz jednego plebana; dodał, iż utraciwszy prawa małżonki i matki, nie będzie widywała córki, tylko krótki moment co dzień rano i wieczór; że widząc te ukochane dziecko, kontentować się powinna jej pocałowaniem, bez wymówienia ani jednego słowa, i że oprócz tego nieszczęśliwa Agnieszka każdego wieczora przyjdzie na wieczerzę do sali, gdzie Rościsław sam lub z swymi gośćmi znajdywać się będzie, w milczeniu będzie – jej powinnością codziennie o tej porze wypełnić ceremoniał wymyślony przez Rościsława – i że na koniec pić będzie w fatalnym pucharze, który przedstawiać będzie jej pamięci srogie jej nieszczęście, śmierć jej kochanka i słuszną zemstę jej małżonka.

Dobry pleban starał się przełożyć najżywszymi farbami oczom Rościsława okrucieństwo tego postępowania z tą nieszczęśliwą, a nade wszystko nad upadlającą karą, ukazywaniom codziennie w tej upokorzonej postawie przed cudzymi osobami, które do zamku jego uczęszczają. »Jej przewinienie – odpowie na to Rościsław – było nadto jawne, trzeba, aby pokuta wyrównywała występek«. – Ale dodał: »Zostawuję jej chwałę pokuty dobrowolnej, która tylko tym sposobem przywrócić jej może utracony honor – jest to w jej mocy przyjąć lub odrzucić tę karę, jeśli jej przyjąć nie będzie chciała, nie ujrzy już nigdy córki swojej. Ale wyznaczoną będzie miała dla siebie na całe życie taką dostojną intratę[69], że żyć będzie mogła w największym dostatku, pod warunkiem tylko, aby obierając miejsce według jej upodobania, gdzie zechce osiąść, ode mnie odległe bardzo było: chcę ją ukarać, oczyścić ją w oczach moich i świata całego z występku przez nią popełnionego, lecz jej tyranem być nie chcę; jeśli poddawszy się pod prawa, które na nią wkładam,

---

[67] *Podobieństwo* – tu: prawdopodobieństwo.
[68] *Cale* – całkiem.
[69] *Dostojna intrata* – godziwe uposażenie, środki do życia, dochody.

znajdzie ich zbyt uciążliwymi i do zamierzonego terminu nie zechce ich wykonywać, jeśli nawet w najkrótszym czasie żądać będzie być od nich uwolnioną, sposoby jej ułatwię do oddalenia się i wybicia się spod tego jarzma; niewolnicą tu ona nie będzie, będzie miała pieniądze i konie, którymi do upodobania zarządzać może, i nikt jej tu zabronić nie może z miejsca tego się oddalić. Lecz najmniejszy krok, przeciwiający się naszym układom, rozłącza nas bez powrotu i na zawsze z oglądania córki pozbawioną będzie. Po ukończonych lat pięciu, jeśli jej posłuszeństwo w niczym nie będzie zachwiane, jeśli w najściślejszym rygorze dopełni wyznaczonej pokuty, odzyska na nowo wszystkie swoje prawa nad sercem moim i w moim domu, przeszłość zostanie na wieki zagrzebioną w niepamięci, wszystko będzie wybaczonym, na zawsze zapomnianym. Takie jest nieodzowne przedsięwzięcie moje«.

Na próżno pleban usiłował przełożyć Rościsławowi, że okropna zemsta w tej straszliwej nocy, w której Semisławowi śmierć w oczach Agnieszki zadał, wyrównywała srogością swoją pięcioletniej pokucie, którą jej wyznaczał. Rościsław został nieprzebłagany w tej okropnej nocy, rzeknie: »Mszcząc się tym okrutnym sposobem, uczyniłem zadosyć mojej nienawiści ku nieszczęśliwemu Semisławowi, któregom ukarał, teraz chcę dla świata tylko czynić, chcę uczynić Agnieszkę sławną przez jej pokutę i żal jej szczery«. – Tak to jego duma tylko tym sposobem mogła skłonić się do przebaczenia, ale to przebaczenie publicznie tylko być mogło dane, a potem nic tak Rościsław nie ceni jak wielkie sceny, które sprawują, iż o nim świat mówić może, i ta tragiczna pokuta, którą wymyślił, zdawała mu się być wynalazkiem tak przecudnym, tak godnym zjednania mu sławy, iż był przekonany, że nie tylko ten wynalazek pamięć jego unieśmiertelni, ale że nawet najsławniejsi autorowie dramatyczni wtenczas tylko w dziełach swoich prym otrzymają, gdy te zdarzenie wezmą za cel tragedyi swoich, i że tym sposobem on się stanie źrzódłem dzieł nieśmiertelnych i przykładem heroicznego sposobu myślenia.

Gdy poczciwy kapłan doniósł Agnieszce ostateczną wolę okrutnego Rościsława, ujrzał ją daleko mniej przestraszoną pokutą niż wybaczeniem, które miało po dopełnionej karze nastąpić. Podchlebiała sobie, że ją Rościsław już nigdy nie będzie widział i że jej pozwoli schronić się na zawsze z jej córką do jakiego klasztoru, gdzie by zakonnice pielęgnowały dziecinność i pierwszą młodość Marwiny; jedyna rzecz, która ją zastanawiała, było srogie zakazanie niewidywania córki, tylko po kilka minut na dzień, i które zakazywało jej odpowiadać, gdy to dziecko będzie w wieku, w którym już ją rozumieć i rozmawiać z nią będzie mogła; pomimo tego Agnieszka ani na moment nie zastanowiła się nad tym, co czynić miała, i bez żad-

nego wahania się poddała się pod okrutne prawa Rościsława, żadnej nie czyniąc restrykcyi[70], ponieważ to był jedyny sposób, którym mogła nie być na zawsze od dziecka swego odłączoną.

W dni kilka potem zaprowadził ją pleban do okropnego dla niej odtąd zamku; gdy weszła do niego, zemdlała, lecz przyniesiono jej małą Marwinę i przynajmniej na kilka minut, ściskając to czczone dziecko w rękach swoich, zapomniała wszystkich swoich nieszczęść. Stara służebna, zaprzedana zupełnie Rościsławowi, przyniosła jej czarną harusową[71] suknią i doniosła, że ciągle przez lat pięć nie będzie miała innego gatunku odzienia. »Takie tylko mi przystoi – odpowiedziała na to Agnieszka – i moim własnym jest żądaniem, abym nigdy innego nie nosiła«. Wieża, która dotąd służyła na więzienie, przemienioną została dla niej na apartament: Rościsław kazał ją uporządzić i zrobić w niej mieszkanie, w którym lubo nie było przepychu, jednak z wielkim gustem przyozdobiono; oddano jej klucze do tej wieży i żadnej ostrożności nie przedsięwzięto dla zabronienia jej ucieczki. Agnieszka, zostawiona na własnym jej przyrzeczeniu, bez żadnej straży, każdego momentu, w którym by żądała być wolną, mogła bez oporu porzucić na zawsze to miejsce. Przykazano jej surowo, aby nigdy z wieży nie wychodziła bez zasłony i gdyby[72] się nigdy gdzie indziej nie przechadzała jak tylko w obszernym jednym dziedzińcu i w ogrodzie umyślnie dla niej uporządzonym; ten ogród prostym i niskim parkanem był tylko ogrodzonym, były w nim drzwi, które wyprowadzały na pole, od których jej klucz oddano w jedynym zamiarze, aby jej ułatwić ucieczkę, jeśliby umknąć żądała. Klucza tego Agnieszka przyjąć nie chciała, a gdy nie mogła uprosić, by go przy sobie zachowano – zawiesiła go w swoim pokoju nad kominem, gdzie został nietknięty, aż do dnia dzisiejszego.

Pierwszy wieczór był dla niej epoką okropną, która równie jako i przeszłe sceny głęboko i niewymazanym sposobem wyryły się na jej pamięci: trzeba było znieść hańbę wieczerzy i znowu zobaczyć Rościsława; cnotliwy pleban wzmocnił ją swymi radami, słuchała go ze zwykłą swoją słodyczą, padła przed nim na kolana i prosiła go jego błogosławieństwo – a gdy to uczynił, rzekła ze łzami: »O, Wielki mój Boże – natchnij mnie siłą, bym nie skonała, poddając się dziwacznej woli Rościsława i na tak nadzwyczajne upodlenie! – Oby ono mogło zmyć winę moją!… Oby poniżenie

---

[70] *Restrykcja* – tu: uwaga, zastrzeżenie.
[71] *Harus* – rodzaj tkaniny, wytwarzanej z gorszych gatunków wełny.
[72] *Gdyby* – tu: aby.

moje w obliczu ludzkim było zasługą przed Tobą! O, Twórco wszechmocny, wspieraj mnie i dzieckiem moim się opiekuj! – gdy go z łona matczynego odrywają; upokarzam się przed Tobą i bez uporu spełniając wolę tyrańską Rościsława, poświęcam się dla dziecka mego i zezwalam na moje ukaranie«.

Stara jej ochmistrzynia przyszła po nią i zaprowadziła ją na wieczerzę; idąc, przypomniała jej, co ma czynić i jak odtąd przez ciąg cały swojej pokuty postępować powinna na tych wieczerzach; służebne, co ją napotkali, zalewali się łzami, bo była czczona od domowników z dobroci i słodyczy jej charakteru.… Gdy przybyła do sali, łzy jej twarz całą zlały, lecz skoro ogromny głos Rościsława usłyszała, łzy się wstrzymały i oniemal[73] co nie zemdlała. Nie podnosząc oczu z ziemi, ochroniła siebie od okropnego widoku swego tyrana. Siadła u stołu na miejscu jej przeznaczonym. Gdy Rościsław kazał jej się napić, straszliwie zadrżała, bo już jej opisano okropny puchar, z którego pić miała co dzień na tych smutnych wieczerzach; wzięła go tak drżącą ręką, jakby konwulsją dotkniona była, lecz gdy go do ust swoich przyłożyła, padła bez zmysłów i wyniesiono ją z sali zemdloną; takim tym sposobem pierwsza odprawiła się wieczerza.

Nazajutrz ujrzała Agnieszka córkę swoją z niewypowiedzianą radością, wszakże dla niej tak wiele cierpień przez czas tak długi znosić zezwoliła.

Całe sąsiedztwo Rościsławowe obruszało się na jego okrucieństwo i na próżno usiłowało, by ten srogi dekret odwołał; najpoważniejsze matrony, najcnotliwsze małżonki, wszystkie panie, które się znajdywały o kilkadziesiąt mil wkoło, z wszystkich województw i powiatów, dotknione losem Agnieszki, za zgodną umową do jednego miejsca się zgromadziły i wszystkie razem udały się do Rościsławowego zamku; tam klęcząc błagały i prosiły Rościsława, by przebaczył młodej pokutującej małżonce swojej; ten postępek tak czuły został bezskuteczny, lubo co rok o tymże samym dniu był ponawiany. – Odtąd żadna kobieta jakiegokolwiek bądź stanu, prócz dnia w roku wyznaczonego na błaganie, nie chciała być nigdy w gościnie w tym zamku ani nawet przejazdem się wstrzymać choć na kilka minut – stale odmawiały, gdy ich zapraszał; więcej, gdy się sam Rościsław znajdywał w sąsiedzkim zamku jako gość lub za interesem, nic żadną nakłonić nie mogło zasiąść z nim do stołu i podać mu według tamtych wieków zwyczaju gościnny puchar – zostawując go ze swymi mężami lub ojcami i same się w swoich zamykając apartamentach, skąd póty nie wychodziły, póki niemiły im gość z ich domów nie wyjechał. Wiele z tych kobiet

[73] *Oniemal* – nieomal.

chcieli widywać Agnieszkę potajemnie lub przynajmniej utrzymywać z nią związek listowny, lecz Agnieszka wszystkie wizyty odmówiła i nierozpieczętowane ich listy oddawała plebanowi.

Rościsław, nie zaniedbując nic, co by służyło do upiększenia i osłodzenia Agnieszki samotności, napełnił jej ogród najrzadszymi kwiatami i wpośrzód niego umieścił rozkoszną i obszerną ptaszkarnię[74] – lecz te kwiaty, te rzadkie rośliny, te wyniosłe cytrynowe i pomarańczowe drzewa w niezmiernych skrzyniach swoich przypominały jej ową fatalną skrzynię, w której złożyła bilet i klucz, źrzódło jej nieszczęść; wpośrzód ptaszkarni synogarlice i gołębice przedstawiały jej oczom ową nieszczęśliwą gołębicę, która swym jękiem i skonaniem w tak straszne ją wprowadziła omamienia. Malowały się jej przestraszonym zmysłom tym wspomnieniem okropne sceny w przeszłości: »Niestety – wyrzekała – te przedmioty przedstawują mi nadto żywo mój występek i moje męczarnie, tak straszliwe więc moje jest przewinienie? – Cierpienia moje tak srogie? Do tak wysokiego stopnia jestem nieszczęśliwą, iż już żadnej nie ma dla mnie na świecie rozrywki? – Ach, to, co lubiłam, to, co najsłodszą dla mnie było zabawą, teraz tylko maszże służyć do podwojenia mojej katuszy?! Tak jest – najniewinniejsze uciechy są i powinne być mi zabronione!… Precz ode mnie te trujące chwile moje przedmioty!«. Wtem otworzyła ptaszkarnią i wolność skrzydlatym swoim niewolnikom oddawszy, wywrócić kazała rozkoszną i przezroczystą budowlę, która ich była więzieniem, potem rozkazała, by wszystkie kwiaty były wykorzenione i wszystkie rzadkie rośliny w skrzyniach chowane daleko z ogrodu jej wyniesione – a na ich miejsce zasadzić kazała same tylko świerki, jedliny, smutne topole i cyprys; tak swój ogród w smutne i ponure przemieniła zacisze. – Czuły i dobrotliwy pleban, chcąc jej wrócić upodobanie do kwiatów jako najniewinniejszy i najprzyjemniejszy gust dusz tkliwych, prosił ją, by uprawiała przynajmniej dwie grzędy kwiatów dla ozdoby ołtarzów kościelnych w dniach uroczystych, ta przyczyna skłoniła ją do woli tego zacnego kapłana i wkrótce wstręt jej się zmniejszył do tej uprawy – i zamienił się w przyjemną rozrywkę.

Odbierała bardzo regularnie znaczną pensją, tej większą część dzieliła na ubogich, resztę na podarunki do kościołów, były to hafty jej ręki. – Ta robota skracała długie jej samotne chwile. Pacierze, czytanie ksiąg pożytecznych do oświecenia jej rozumu i nabycia potrzebnych wiadomości, rozmowy z uczonym i świątobliwym plebanem resztę czasu zabierały – i tak najpiękniejsze dni jej młodości, zaćmione

[74] *Ptaszkarnia*, *ptaszarnia* – miejsce z klatkami, służące do hodowli ptaków.

pamięcią okropnych zdarzeń, lecz oczyszczone pokutą i żalem, uszlachcone przez cnotę, płynęły, jeśli obnażone z uciech i wesołości, to przynajmniej bez burzy i bez nudy. Uszanowanie jej i przyjaźń dla starego i poczciwego, lecz razem mądrego plebana wspierały ją w ciągu tej uciążliwej pokuty – jego ojcowskie rady i namowy zachęcające do cnoty ożywiały jej odwagę, poznała całą moc zasady moralności ewangelicznej[75], tak pocieszających tych, co byli występnymi, lecz występków swoich żałują. Jednak spośrzód tych pociech gniew Agnieszki przeciw Rościsławowi truł długo całą słodycz, którą w nauce moralnej i w pobożności znajdowała. – »Córko moja – mówił do niej szanowny kapłan – trzeba mężowi twojemu wybaczyć, trzeba coś więcej, trzeba go kochać!?…«. »Ach, ojcze mój – odpowiadała na to smutna Agnieszka – ten człowiek jest tak okrutny!«. »Odmienisz go – prawdziwa cnota jest udzielająca się – staraj się być prawdziwie cnotliwą, a zrobisz czułym, dobrym i cnotliwym męża twojego; w oczach Religii nie masz stadła[76] źle dobranego, ponieważ cierpliwość i pobożność żony lub męża łączą charaktery obojga, choćby były najniesforniejszymi – nie wątp o tym, sława osłodzić charakter męża twego jest ci przeznaczona i stanie się nadgrodą długich cierpień twoich, zwyciężysz ten hardy umysł, zmiękczysz to serce zatwardziałe i to zwycięstwo będzie ci miłym…«. Takowe wyrazy mocne uczyniły wrażenia w umyśle tej nieszczęśliwej i godnej politowania kobiety, wkrótce przestała nienawidzić Rościsława i oddalając od siebie obraz wystawujący go takim, jakim był – a wyobrażając go sobie w przyszłości takim, jakim go sobie życzyła, to jest zupełnie odmienionego, poczęła się spodziewać, że będzie mogła jeszcze z nim pędzić dni spokojne.

Wzmacniał ją proboszcz w tych pocieszających marzeniach i upewniał ją, że Rościsław coraz mocniej przywiązuje się do swojej córki. »Och, jeśli on moją Marwinę kocha, wątpić o tym nie powinnam, że się odmieni i dobrym się stanie!….«.

Nie omieszkiwał także dobry pleban używać wszystkich sposobów dla ukazywania w całej swojej świetności Rościsławowi cnotliwe postępowanie Agnieszki; może by na koniec dokazał skrócić nawet czas jej pokuty, gdyby nieroztropność jednego rycerza nie stała się do tego przeszkodą. – Ów rycerz w pierwszych miesiącach dobrowolnego zezwolenia Agnieszki na jej niewolę na jednej uroczystej wieczerzy żądał, aby się od stołu oddaliła; najprzód prosił, lecz nie mogąc nic wskórać, lżyć począł zelżywymi słowy Rościsława. – Skutek tego był straszny

[75] W pierwodruku pisownia: *Ewangeliczney.*
[76] *Stadło* – związek małżeński.

pojedynek, w którym Rościsław ranił niebezpiecznie swego przeciwnika; w tymże samym roku bił się jeszcze dwa razy dla tejże samej przyczyny – te zdarzenia uczyniły go bardziej niż nigdy nieubłaganym, wnosząc, iż przebaczenie i litość ku jego nieszczęśliwej małżonce osądzono by za obawę, aby na nowe pojedynki nie być narażonym. Więc politowanie, które w sercach nieszczęśliwa Agnieszka wzniecała, zamiast przyniesienia jej ulgi stawało się jej szkodliwe i przedłużało termin jej nieszczęść.

Gdy się tak rzeczy miały, przyszła chwila, w której Agnieszka najmocniej uczuła srogość swojej pokuty: już córka jej przyszła do lat, w których dzieci zaczynają rozpoznawać przedmioty ich otaczające i mówić poczynają; wtenczas to, nie mogąc jej odpowiadać ani więcej nad kilka minut ją przy sobie zatrzymać, ucierpiała z tego powodu niewypowiedziane męczarnie. Dziecko ze swojej strony, pomimo zachwycającej piękności matki swojej, lękało się tej ponurej, łzami zawsze zalanej i grubą żałobą pokrytej postaci.; wrażenie, co na tym dziecku czynił ten widok, przez czas niejaki było tak mocne, że smutna Agnieszka lękać się poczęła, aby to nie było skutkiem wrodzonego wstrętu. Lecz myliła się, później dziecko, coraz więcej poznawając, dotknione czułym pocałowaniem i przyciśnieniem do łona matki, przestało krzyczeć i z rąk jej się wyrywać i jeśli płakało jeszcze, to z czułości tylko; nieraz rozdzierała serce nieszczęśliwej Agnieszki, gdy ją małymi rączkami swymi głaskała tak, jakby ją cieszyć chciała, i prosząc ją, by choć jedno słówko do niej przemówiła. Nade wszystko od pół roka dziecko to, mając już pięć lat, tak mocno się przywiązało do tej niemej i pełnej dla niej tajemnicy matki, że wpadła w niejakąś melancholiją, która w tak dziecinnym wieku szkodliwą stać by się dla niej mogła, gdyby ten stan rzeczy dłużej trwać miał jeszcze. Gdy ją do matki prowadzą, zabiera z sobą to wszystko, co w jej cackach ma najpiękniejszego, i wszystko to oddaje jej w głębokim milczeniu, już nic do niej nie mówi, lecz płacząc, rzuca się na jej szyję i gwałtu trzeba używać, by ją od niej oderwać. – Opowiedziawszy ci historią Agnieszki, dodam, panie, to, co się mnie osobiście tycze.

Gdym przybył do tego województwa, upłynęło już było lat dwie niewoli Agnieszki. Umyśliłem odwiedzić Rościsława, szacowałem go niezmiernie dla jego odwagi, bom się w tej samej bitwie z nim znajdywał, w której on się ukazał jednym z najwaleczniejszych rycerzy w Polszcze. – Gdy przybyłem do niego, Rościsław był sprosił do siebie liczną gromadę rycerzy. Niewypowiedzianie ciekawy byłem widzieć Agnieszkę, obiecując sobie jednak żadnego słowa nie powiedzieć Rościsławowi,

które by miało stosunek do jego żony, w obawie, aby jej losu nie pogorszyć, lecz skorom ją zobaczył, nie było mi podobno zostać w tym przedsięwzięciu. Czekałem jednak, póki się nie oddaliła, wtenczas podniosłem się z krzesła mego – jeszcze tylko co wety[77] zastawiono i puchar jeszcze nie chodził koleją[78]; Rościsław, widząc mnie stojącym, zapytał, czego żądam. »Chcę – rzeknę – stłuc obrzydły pomnik najszkaradniejszego okrucieństwa!… «. Wyrzekłszy te słowa, porwałem puchar. Rozgniewany Rościsław wyrwał go z rąk moich. »Rościsławie – krzyknąłem – pogardzam odwagą twoją, ponieważ jest połączoną z tak straszną dzikością«. »Oddaj dzięki prawom gościnności – odpowie na to Rościsław – nie jest zwyczajem moim karać zuchwalca wtenczas, gdy go z sobą do stołu mego zapraszam, ale jutro zobaczymy się ze sobą na innym miejscu«. »Stół twój – zawołałem – jest stołem samożerców[79], dlatego tylko gości do niego zwoływasz, aby lżyć i im się urągać, podając im w nierozsądnej dumie twojej wzdrygający i obrażający serca czułe wizerunek«. – »To nadto – krzyknął ogromnym głosem Rościsław – wychodźmy z tego mieszkania, idź ze mną na łąkę sąsiedzką, tam mnie pokażesz odwagę twoją bronią w ręku«. »Bardzo chętnie – zawołałem – a choćbym był zwyciężony, niemniej przeto pogardzać tobą będę«. Rzucono się między nas, przekładając, że przynajmniej dnia czekać trzeba, gdyby się bić można. »Kto się obce zemścić za obelgę, ten zawsze i o każdej porze jasno widzi« – rzekł Rościsław i wtem wyszliśmy. Ludzie jego za jego rozkazem ponieśli przed nami rozpalone pochodnie; gdyśmy na miejsce przyszli, obraliśmy plac i po świetle pochodni rozpoczęliśmy bitwę, która długo trwała, z równą wściekłością, żadnej rany nie odebrałem i tak straszny raz zadałem Rościsławowi, że na wznak upadł i krwią się zalał – byliśmy tego mniemania, że życie utracił, obskoczyliśmy go i widząc, że tchnie jeszcze, zanieśliśmy go do zamku; chorował długo, po czym wspólni przyjaciele nasi pogodzili nas, lecz nie mogłem nigdy przemóc nad sobą wstręt, którego doznawałem, wrócić jeszcze do tego zamku i wtenczas tylko to uczyniłem, gdy dzień przyszedł, w którym fatalny puchar miał być stłuczonym: okropne naczynie, nad którym powabna i nieszczęśliwa Agnieszka tyle łez wylała. Pomimo łagodność, którą na siebie przywdziewa teraz nieubłagany Rościsław, miałbym za niewypowiedzianą rozkosz bić się z nim jeszcze, bo znieść tego nie mogę, że dnia jutrzejszego będzie się sądził najwspanialszym z ludzi. Ukryto

---

[77] *Wety* – deser.

[78] *Puchar jeszcze nie chodził koleją* – nie przekazywano jeszcze sobie pucharu z rąk do rąk.

[79] *Samożerca* – ludojad, ludożerca, kanibal.

przed Agnieszką wszystkie bitwy, które się za nią z jej mężem odprawiły. Jej anioł stróż, szanowny proboszcz, zapobiegł temu z największą ostrożnością, by się o tym nie dowiedziała".

Tu Strzębosz zakończył powieść swoją, młody Władysław Opolski, który go z największą uwagą słuchał, wiele jeszcze mu zadawał pytań tyczących się Agnieszki; z ukontentowaniem dowiedział się, że zgoda małżonków nie w zamku nastąpi, w którym wszystko przypominałoby Agnieszce jej okropną przygodę. Przez ten czas, w którym trwała jej pokuta, Rościsław wystawił wspaniałe mieszkanie o pół ćwierci mili od zamku szubińskiego i tam miał już stale odtąd mieszkać. Agnieszka nic o tym nie wie; wnosić sobie można, jaką radość uczuje, gdy się o tym dowie, że na zawsze ten starożytny zamek opuści. Który odtąd służyć będzie tylko Rościsławowi na spoczynek po łowach, ponieważ w śrzodku puszczy jest położony. Władysław Opolski i Jan Strzębosz prawie noc całą przebyli na rozmowie o dziwacznej i nieszczęśliwej przygodzie, której końca byli świadkami, a gdy się rozeszli, dzień już świtać poczynał.

Nazajutrz ocknienie Agnieszki było wesołe – pomyśliła z ukontentowaniem, że już długa i ciężka jej pokuta była zakończona i że odtąd już nic ją z jej dzieckiem nie rozłączy. „Będę więc dzisiaj mogła do niej przemówić – będę mogła do woli z nią się nagadać, słuchać ją, trzymać ją, póki będę chciała na moim łonie, już ją z rąk moich nie będą wyrywać…". O ósmej z rana cztery młode panny służebne weszły do pokoju Agnieszki, niosły one przepyszną szatę ze złotogłowia[80] uszytą i duży futerał napełniony diamentami. Agnieszka, zawsze posłuszna, pozwoliła, aby ją jak najbogaciej ustrojono, lecz przez czas, w którym ją ubierano, jedynie córeczką swoją była zatrudnioną, szczególnie o niej tylko rozmawiając. Gdy się jej gotowalnia[81] prawie zakończyła, wszedł do niej proboszcz, niewypowiedziana radość na twarzy jego się malowała, od lat pięciu Agnieszka wypełniała obowiązki Religii w kaplicy zamkowej, w miejscu, w którym od przytomnych postrzeżoną nie była. Dnia tego szanowny pleban zawiózł ją najprzód do kościoła parafialnego, gdzie w loży, za kratą, mszy wysłuchała, po czym proboszcz wsiadł z nią znowu do powozu. Agnieszka postrzegła, że już nie wracano się do zamku i o przyczynę tego pytała. „Już więcej nigdy do niego nie wrócisz – odpowiedział jej proboszcz z uśmiechem – inne przygotowano ci mieszkanie". Na te słowa Agnieszka ręce

[80] *Złotogłowie* (złotogłów) – tkanina o jedwabnej osnowie, a wątku ze złotych lub srebrnych nici.
[81] *Gotowalnia* – przygotowania.

złożyła na znak wdzięczności swojej i kilka łez z oczu jej spadły – bo jeśli jakie uczucia radosne mogła doznać jeszcze, te się tylko łzami na jej twarzy objawiały[82]. „Jak to? – rzecze – nie będę już nigdy oglądać tego smutnego zamku? Ach, ojcze mój! zostawuję w nim wszystkie urazy moje, lecz wszędzie nosić ze sobą będę pamięć przewinienia mego!…". „Tak jest, córo moja, zachowaj tę pamięć, ale na to tylko, abyś postępkami twymi przez ciąg całego życia twego zmyła tę krótką chwilę twego obłąkania".

Wtem przyjechano przed nowy dom, który już był napełniony całym sąsiedztwem obojga płci; świetne to zgromadzenie oczekiwało Agnieszki w wielkiej sali z największą niecierpliwością i głębokim rozczuleniem; Władysław Opolski i Jan Strzębosz bardziej nad innych byli wzruszeni.

Na koniec Agnieszka, wsparta na ręku szanownego proboszcza, ukazała się: blask jej wdzięków, jej młodość, skromność jej postawy, wspomnienie na niesłyszane dotąd jej cierpienia wznieciły sentymenta tak żywe podziwienia i litości na jej widok, że wszyscy zdawali się być bez ruchu, tylko ich oczy były w nią wlepione. Przypatrywano się z uszanowaniem tej prześlicznej osobie, która ledwo lat dwadzieścia mając, doznawszy już wszystkich cierpień, zyskała doświadczenie zwykłe długiemu wiekowi. Agnieszka, drżąca i oczy mając spuszczone, zbliżyła się do zgromadzenia w postaci pokornej i bojaźliwej, wtenczas to usłyszano ze wszystkich stron na sali szmer podchlebny, wszystkie panie ją otoczyły i najmilej ją uciskały, zgromadzeni rycerze obskoczyli proboszcza jako cny przedmiot czci powszechnej i jedyny pocieszyciel nieszczęśliwej Agnieszki; jednym razem podwoje się otwierają i Rościsław, przepysznie ubrany, mając za sobą wielką liczbę paziów, koniuszych itd. ukazał się. Układ jego był zmyślony[83] i chod teatralny, prowadził za rękę cudnie piękną maleńką dziewczynkę, była to córka jego i Agnieszki; zrobiwszy kilka kroków poważnie, wstrzymał się i rzekł tonem uroczystym: „Marwino! idź, uściskaj matkę twoję…". Na te słowa Marwina krzyknęła z radości, postrzegłszy Agnieszkę, która już biegła do niej z wyciągnionymi rękoma, wołając: „O, córko moja, o droga moja Marwino!…". „Ach – powie dziecko z uniesieniem – wszak ona mówi!….". I wtem w łono matczyne się rzuciła… Agnieszka, trzymając dziecko swoje, mocno do łona swego

---

[82] W *Pokucie* po raz pierwszy w swej twórczości, choć bardzo niekonsekwentnie, Mostowska posługuje się wydłużonym myślnikiem dla zachowania pauzy lub podkreślenia wagi słów, które mają być wypowiedziane.

[83] *Układ jego był zmyślony* – zachowanie jego było wyuczone.

przyciśnione, jak gdyby się jeszcze lękała, by go jej nie odebrano, chciała się rzucić do nóg męża swego, który tego nie dozwolił i pocałował ją. To pocałowanie sprawiło drżenie na wszystkich przytomnych… Rościsław głos zabrał: „Agnieszko!…. – rzecze – wracam ci wszystkie prawa matki i małżonki, a z nimi całe zaufanie moje, jesteś odtąd panią taki prowadzić sposób życia, jaki ci się samej podobać będzie, i sama jedna będziesz według upodobania twego prowadzić i wychowywać córkę naszą; i nic mi już nie pozostaje, jak życzyć dziecięciu naszemu, tylko by cnoty twoje posiadała – skoro te udzielisz Marwinie, żądania moje będą spełnione". – Natychmiast ze wszystkich stron dano poklask tym słowom – Agnieszka odważyła się na koniec pierwszy raz od lat pięciu podnieść piękne swe oczy na swego małżonka i zbladła…. lecz zachowując zawsze najtkliwsze wyrazy słodyczy i pokory: „Ponieważ raczysz, panie, zezwolić na to, abym była panią moich czynności – rzecze do Rościsława – jest mi więc wolno ci wyjawić, że się wyrzekam świata bez powrotu i odtąd żyć tylko pragnę dla ciebie i córki mojej; znajdziesz we mnie żonę zawsze wierną i posłuszną, zawsze nierozdzielną towarzyszkę twoją, ile razy sam jeden tylko w domu twoim będziesz – lecz zezwól, bym się tylko oczom twoim jednym ukazywała; tak długo i tyle razy czerwieniłam się w obecności ludzi cudzych, że mi nic nie pozostaje, tylko szukać największej samotności i starać się, aby o mnie zapomniano". Po tej odpowiedzi Agnieszka głęboko się skłoniła całemu zgromadzeniu i trzymając córkę na rękach, oddaliła się do swoich apartamentów. Tam, zrzuciwszy z siebie ciężką swoją z złotogłowiu suknię, umieściła się wygodnie na szerokim krześle z swoją Marwiną, której dziecinne rozmowy i najczulsze pieszczoty wygnały z pamięci Agnieszki przynajmniej na tę chwilę wszystkie dotąd znoszone cierpienia.

Ten postępek Agnieszki pomieszał dalsze układy Rościsława, niespodziewanie popsuł dramatyczne rozwinienie tej tragedyi. Plan jego tym sposobem został nieuskuteczniony: miało jeszcze nastąpić kilka scen bardzo tkliwych, według jego mniemania, i mających sprawić wielkie wrażenia na umysłach sproszonych widzów. Myśl ta jednak, że najpiękniejsza kobieta prawie w całej Polszcze i w samym blasku młodości wyznała jawnie, że żąda żyć dla niego jednego, czyniąc jego dumie zadosyć, zupełnie go pocieszyła.

Rościsław zaprosił gości do przygotowanej na ten dzień solenny[84] uczty, która stosowną była do niezmiernych jego bogactw; nastąpiły potem tańce i do późnej nocy trwała ta wesoła biesiada, a gdy nazajutrz cała sąsiedzka drużyna rozjechać się

[84] *Solenny* – podniosły.

chciała, wspaniały i dumny Rościsław nie puścił zacnych gości swoich i tak przez trzy dni ciągiem brzmiał nowy zamek Rościsława hukiem instumentów, trąb odgłosem towarzyszącym wiwaty i brzmieniem z dział wystrzałów. Po upłynionym tym czasie rozjeżdżać się poczęto. Rościsław, poznawszy przez ten czas krótki wielkie przymioty Władysława Opolskiego i mocno się do niego przywiązawszy, prosił go usilnie, aby razem z Janem Strzęboszem czas niejaki u niego zabawili. Na co owi rycerze najchętniej przystąpili. Rościsław, podchlebiony tą powolnością[85], nie opuścił nic takiego, co tylko mogło gościom jego być przyjemnym i służyć do ich rozrywki.

Przez kilka miesięcy mieszkania Władysława Opolskiego i Jana Strzębosza na zamku Rościsława nigdy ci rycerze widzieć nie mogli Agnieszki, chyba przypadkiem, gdy na przechadzce ją napotkali lub za usilnym uproszeniem Rościsława kilka godzin wieczorem w jej apartamentach przebyli, co się bardzo rzadko zdarzało. Dosyć było tych krótkich chwil rozmowy, aby Władysław poznał całą wartość przecudnej Agnieszki, i gdyby go nieszczęśliwa miłość zupełnie Hannie z Milsztyna nie podbiła, Agnieszka stałaby się poniewolnie wielowładną panią serca Władysława.

Odjechał na koniec ten młody pan w towarzystwie Jana Strzębosza; żegnając Rościsława, obiecał mu co rok go odwiedzać, chyba gdyby nieprzewidziane okoliczności przymusiły go w innej stronie bawić, w czym dotrzymywał mu słowa. A gdy po kilku leciech król przymusił go wejść w małżeńskie szluby, jedyna rzecz, która go do posłuszeństwa nakłoniła, było wielkie podobieństwo młodej jego małżonki z twarzy, z postaci, całego układu i nawet sposobu myślenia z Agnieszką, głos jej nawet był ten sam, a to do tak wielkiego stopnia, że gdyby razem się znajdywały, mylić się by można było i brać ich jednę za drugą.

Przez trwałą doskonałość w postępowaniu i przez swe anielskie cnoty Agnieszka potrafiła zjednać ku sobie podziwienie męża swego i jego przywiązanie; czas, który na samotności przebyła, stał się jej użytecznym do jej oświecenia. Oświecenie dodało do jej powabów i ułatwiło jej sztukę słodkiej perswazyj. Agnieszka wkrótce zjednała ufność zupełną męża, już nie tę, która dawniej była płodem jego miłości własnej, lecz przez gruntowne przekonanie się o przymiotach tej, której miał szczęście być małżonkiem; stąd pomału i stopniami Agnieszka odmieniła zupełnie sposób myślenia w mężu swoim i osłodziła ten dziki umysł, który ceniąc honor nad wszystko, za nic liczył cnoty domowe. Skoro go takim ujrzała, jakim go od dawna widzieć chciała, żądania jej już były spełnione; było jej najmocniej-

[85] *Podchlebiony powolnością* – zadowolony ze zgody.

szym życzeniem, aby go kochać mogła; skoro stał się godnym tego sentymentu, przywiązała się do niego mocno i szczyrze.

Marwina, to śliczne dziecko, dla którego Agnieszka poświęciła się na tak srogą pokutę, stała się ciągle największą jej pociechą i po stokroć nadgrodziła jej ofiary.

Szanowny proboszcz przeniósł się do zamku Rościsława i do śmierci był jego najpoufalszym przyjacielem. Dosiągł największej starości i nigdy nie przestał być świątobliwym przykładem cnót, które kapłanów dla przykładu świeckich zdobić powinne.

Rościsław, który się wyrzekł na zawsze miłości własnej i tej dumy, która pierwszym źrzódłem nieszczęść domu jego była, żył odtąd dla cnotliwej żony swojej; zdrowie jego, mocno nadwyrężone tylu srogimi pojedynkami, poprawiło się w spokojnym życiu. – Szczęście jego często jednak było pomieszane wspomnieniem Semisława, którego występek zbytecznie ukarał. Dla ulgi sumnienia wyrzucającego mu nadto wielkie nad nim wyrządzone okrucieństwo, wystawił mu piękny grobowiec z osobnej na to zbudowanej kaplicy; w tej to świątyni żałosnych wspomnień szanowny kapłan odprawiał czasami świętej mszy tajemnice, tam Agnieszka, wznosząc gorące modlitwy do Najwyższego, nie wstrzymywała łez, które w tym miejscu dawnych cierpień wspomnienia często z jej oczu wyciskały. Tam ze sobą prowadząc córkę, powtarzała jej z uczuciem: „Córko moja, nie masz szczęścia prawdziwego dla tej, która raz wyszła z granic powinności swoich; Marwino, uciekaj od zwodniczej namiętności, co miłością zowią, bądź wierną obowiązkom twoim, kochaj tylko męża, co ci los przeznacza, i kochaj go jedynie. Miej cnotę za pierwszy cel życia twego. Gdy te przestrogi moje zachowasz, gdy ich spełniać będziesz, szczęśliwą być nigdy nie przestaniesz. Miej zawsze to na pamięci, że jeden krok tylko zboczony sprawił matce twojej pięć lat męczarni i na cały wiek jej zostawił w jej duszy okropne wspomnienia i wieczną do łez przyczynę”.

Koniec

HISTORIA FILOZOFICZNA ADYLA
Powieść moralna

Arzam do Selima
Roku.... dnia.... miesiąca.... w Tunis[1].

Uskarżasz się, drogi przyjacielu, nad moim długim milczeniem, wyznaję winę moją, lecz racz wybaczyć skutkowi, przez wzgląd na przyczynę. Wiesz o tym, jak mocne jest przywiązanie moje do Statyry, jednej z niewolnic moich. – Ona jest mi od pierwszych lat młodości mojej najulubieńszą ze wszystkich kobiet – dla niej poświęciłem resztę płci pięknej, po stokroć nadgradza mi moje ofiary, lecz, ach, truchleję na samo wspomnienie! – Oto anioł śmierci tylko mi jej nie porwał! – i gdyby nasz wielki Prorok nie rzucił na twego przyjaciela litościwego oka i nie przysłał mu na pomoc mądrego człowieka, Arzam by już nie żył, a ziemia utraciłaby w Statyrze najpiękniejszą ozdobę swoją! – Lecz nieszczęście daleko już ode mnie, Statyra żyje, a w jej zbawicielu znalazłem nowego przyjaciela, który na zawsze zyskał wdzięczność moją i mądrymi swoimi rozmowami przyłożył się do mojego oświecenia, a tym samym pomnożył liczbę szczęśliwych chwil moich. Chcę cię bliżej poznać z tym nadzwyczajnym człowiekiem, udzielając ci jego historyją, tak jak ją z ust własnych jego słyszałem. Byłem go przypadkiem poznał, jużem go był kilka razy napotkał i z nim o obojętnych rzeczach rozmawiał, ukazano mi go jako nie tylko sławnego poety, lecz posiadającego wszystkie tajemnice przyrodzenia i lubo nie brał tytułu lekarza, biegała jednak wieść po mieście naszym, iż wielu ratował życie, używając na to obszernych wiadomości, które posiadał w ziołach, minerałach i innych częściach nauki historyi naturalnej. – Udałem się

[1] *Tunis* – współcześnie stolica Tunezji, państwa w Afryce północnej, położony nad Morzem Śródziemnym.

do niego i nie odmówił mi swojej pomocy. – Trzy razy płyn podobny do salwowanego złota, z rąk moich podany pięknej mojej Statyrze, wrócił ją miłości mojej. Odtąd mądry Judyjanin[2] i znowu szczęśliwy Arzam staliśmy się nierozdzielnymi. Dnia jednego, będąc na przechadzce w rozkosznym mirtowym gaju, który blisko domu mego wraz za miastem będący najmilszym dla Judyjanina i dla mnie jest schronieniem od upałów tej gorejącej części roku, prosiłem mojego dobroczyńcy, aby choć w krótkich słowach opowiedział mi treść życia swojego, na co on chętnie zezwoliwszy – w tych słowach zadosyć uczynił ciekawości mojej:

„Urodziłem się – rzecze do mnie – w Bassaim[3], jest to małe i prawie nieznajome miasteczko w Indiach Wschodnich. Tameczni obywatele powiadają, że przodkowie moi byli szlachtą i dawniej w tym kraju mieli znaczenie, przymioty, które bynajmniej mnie nie obchodzą, lecz co jest pewnym, to to, że zawsze byli poczciwymi ludźmi, a to mnie obchodzi niezmiernie, bo szczyrze ci wyznaję, iż trapiłoby mnie to mocno, gdybym był winien życie moje zbrodniarzom lub ludziom, którzy nie czcili cnoty i nie szanowali ustaw religii i prawa narodów.

Imię moje jest Adyl, imię drogie i święte, które nosić czuję się być zdolnym. Adyl w języku Indyjaninów[4] znaczy sprawiedliwy, przez cały ciąg życia mojego starałem się tak postępować, aby imię moje nie zdawało się nigdy w sprzeczce z moimi postępkami. Imię szanowne, które w każdej chwili przywodzi mi na pamięć obowiązki dobrego obywatela i cnotliwego człowieka.

Chęć wędrowania po świecie opanowała bardzo wcześnie mój umysł, stałem się zdobyczą tej namiętności, ze zbyt wielkim może zapałem: już długi czas podróży moich był upłynął, zwiedziłem wielką część Indyi wschodniej, widziałem prawie całą Persyją i Tureczyznę[5]; zdarzenia i różne odmiany w mojej sytuacji były prędkie i liczne, i zgodne z wielością podróży moich. Każdy człowiek na tej ziemi podlega przypadkom dziwacznym, ale bez porównania doznaje ich więcej wędrownik. Nie starałem się nigdy wynosić się nad moją istotną wartość, bom czuł się dobrze, że nic nie znaczę, pomimo tego liczne podróże moje dodały mi blasku, niebezpieczna świetność, bo wkrótce postarano się, bym ją drogo przypłacił. Uchodziłem za

---

[2] *Judyjanin*, *Judyanin* – mieszkaniec Judei – górzystej krainy położonej w historycznej środkowej części Izraela.

[3] *Bassaim* – miasto w Indiach w stanie Maharasztra, w dawnych Indiach Wschodnich.

[4] *Indyjanin*, *Indianin* – tu: Hindus, mieszkaniec Indii.

[5] *Tureczyzna* – Turcja.

człowieka nadzwyczajnego dlatego, żem zwiedził Carogród[6], Isfahan[7], Kabay[8] i Wizapur[9], z takiego to powodu mnie poważano, a piękne kobiety przedkładały mnie nad swoich współziomków, osobliwie tych, którzy wędrowali, dlatego szczególnie, żem wiele wedział i był cudzoziemcem.

Odebrałem od przyrodzenia szkodliwy dar zbytniej czułości, duszę gorącą i miękką, stąd dałem się łatwo oplątać w kajdany, które z róż plecione, upiększone ręką miłości podane mi były przez rozkosz – z urodzenia śmiały, odważyłem się w kilku odach sławić wdzięki kochanek moich. Te ody czytane były przez piękne usta z ulubieniem, nawet po przeczytaniu wierszów nieśmiertelnego naszego Saady[10]. – Do tego celu jedynie dążyła pycha moja cała, gdy żurnal literatury w Goa[11] ogłosił moje *Rytma* jako najdoskonalsze dzieło poezyi indyjskiej. – Te małe sukcesa, tak słodko podchlebiające mój umysł, wznieciły przeciw mnie mnóstwo nieprzyjaciół różnego stanu i wieku. Ludzi starzy złym zaczęli poglądać okiem na mnie, jak być to mogło, aby młody cudzoziemiec, nieposiadający zaszczytu wielkiego imienia i prawie nieznajomy, śmiał otrzymywać poklaski i pierwszeństwo których oni nie otrzymali nigdy? Obruszyli się na mnie tym bardziej młodzi ludzie, urojeni, że kobiety mnie nad nich przenaszały, lecz najgorzej obrazili się poeci, rodzaj uraźliwy i nieprzebłagany w swoich nienawiściach. Stare kobiety i kobiety szpetne, dwa gatunki istot, dla których nigdy ani jednego wierszyka nie napisałem – osądziły nieodzownie, że dzieła moje były niegodziwe, i za każdym przeczytanym wierszem w ich obecności powtarzali z wrzaskiem: »A fe! Co za nudy!… Jak to być może? Gdyby człowiek urodzony w Bassaim? Mógł pisać w języku Bassaimczyków? Mogąż w tym kącie świata i w tym języku znajdować się rytmy i harmonia, ta dusza poezyi?…«. Tym to sposobem ujrzałem zjednoczenie przeciwko mojej osobie młodych, starych poetów, bab, szpetnych kobiet, inną podobną hałastrę. – W małych

---

[6] *Carogród* – dawna słowiańska nazwa Konstantynopola, stolicy Cesarstwa Bizantyjskiego, później Imperium Osmańskiego.

[7] *Isfahan* – miasto położone w środkowym Iranie; w średniowieczu ważny ośrodek gospodarczy i kulturalny.

[8] *Kabay* – miasto tureckie, słynące z pięknych widoków i pejzaży (U, 483).

[9] *Wizapur* – miasto w Indiach w stanie Maharasztra.

[10] *Saada* – Sadi z Szirazu (1213–1295), perski poeta, autor utworów moralizatorskich, podróżnik po Bliskim Wschodzie oraz Indiach.

[11] *Goa* – indyjski stan na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Indyjskiego, nad Morzem Arabskim, dawna kolonia portugalska.

posiedzeniach, które uczęszczałem, zawsze o mnie były sprzeczki, w zapale tych kłótni jedni mnie wynaszali pod nieba, drudzy aż do przepaściów piekielnych mnie poniżali, i tak wkrótce zostałem sławnym, był to honor, którego nie żądałem nigdy – nie życzyłem sobie ani zbytkujących pochwał przyjaciół moich, ani tym bardziej nagany tych, którzy mnie nienawidzili; jestem człowiek mierny, dosyć bliski nicestwa[12] byłem, gdym wyszedł z dziedzictwa istotą dość słabą, jestem teraz czułym i nikt mi zarzucić nie może złego postępku; sumnienie, ten sędzia straszliwy, którego pomimo największego usiłowania żaden złoczyńca uniknąć nie może, nie znalazło mnie nigdy winnym w obliczu sprawiedliwego swego trybunału; pewnym będąc tak szanownego świadka, postanowiłem nigdy przed niczym nie zadrżeć, chyba tylko na jedną myśl zbrodni.

Oskarżono mnie o trzy rzeczy, a to w sposobie wcale szczególnym; najprzód upewniono, że mnie łeb ścięto w Kalikut[13], drugie, że Wielki Mufty[14] w Carogrodzie rzucił na mnie klątwę, bom wierzyć nie chciał, że piękne huryski[15] mają oczy błękitne, po trzecie, żem się nigdy na żadnym miejscu długo zatrzymać nie chciał, będąc człowiekiem letkim i tylko powierzchownym. Pierwszego zarzutu nieprawda jest widoczna, bo gdyby monarcha Kalikutu oddzielił głowę moją od moich pleców, nie nosiłbym ją teraz w przytomności całego Tunis i nie mógłbym ci teraz opowiadać moją historią. – Drugiego zarzutu fundament nie jest lepiej ugruntowany – Wielki Mufty w Carogrodzie jest moim przyjacielem i pokażę ci długą dysertacją[16], którąm napisał lat temu jest kilka i w której dowodzę, iż to musi być nieomylna prawdą, że huryski mają oczy błękitne, ale nie czarne, jak jest o tym domniemanie w Japonii. Dedykowałem te dzieło Wielkiemu Muftemu w Carogrodzie, temu właśnie, który miał klątwę na mnie wywrzeć, i tenże poczciwy Mufty przyjął dysertacją moją z takim ukontentowaniem, że mi dał na znak szacunku ku mnie kosztowne futro w podarunku.

---

[12] *Nicestwo* – nicość.

[13] *Kalikut* (Kozhikode) – miasto w Indiach, w stanie Kerala; w średniowieczu ważny ośrodek handlu przyprawami.

[14] *Mufty* – duchowny muzułmański, znawca Koranu, wydający orzeczenia w sprawach religijnych i prawniczych.

[15] *Huryska* (hurysa) – u muzułmanów: piękna niewiasta, dziewica, będąca nagrodą w raju dla wiernych.

[16] *Dysertacja* – tu: dysputa, rozmowa.

Przystąpmy teraz do ostatniego zarzutu: mam więc być człowiekiem niestałym i płochym, bo się nigdy długo na jednym miejscu nie zatrzymuję – co za dziwaczny sposób rozumowania? I tak tedy ci, którzy stancją najmują i co rok odmieniają, osądzeni być powinni za ludzi niestałych? Patrz, przyjacielu, jak chęć oczerniania poczciwego człowieka, który nic o nikim nie mówi, daleko ludzi unosi, i jest to wielką prawdą, żem nigdy na jednym miejscu długo nie mieszkał, lecz dla tej jedynej przyczyny, że albo mi to miejsce się nie podobało lub mię mieszkańcy miejsca tego znudzili, lub klima[17] nie wydawał mi się przyjemny – albo na koniec rzucałem jedno miejsce dla przeniesienia się na drugie, gdzie mi się lepiej powodzić mogło – przyczyny tych odmian zawsze miały źrzódła rozumowane[18], lecz nie mogły być nigdy cechą duszy niestałej.

Nie na tym jest ugruntowana moc stałego charakteru, gdyby człowiek, podobny do latorośli, na jednym końcu tej kuli rósł, żył i umierał; w tęgości duszy, w stałym sposobie myślenia, w niczym nieporuszonych pryncypiach poznać można charakter wytrwały i stateczny. Pokazałem ci część wielką mojej korespondencyi, widziałeś, że ani liczba dni upłynnionych, ani odległość miejsca, ani odmiana losu złego lub dobrego, w żadnej na koniec okoliczności nie przestałem nigdy być przyjacielem moich przyjaciół; jestem jednak w samym kwiecie wieku mego i ten młody człowiek tak zmienny, tak płochy, liczy już kilkunastoletnich przyjaciół. Taić tego jednak nie mogę, że niektóre osoby wygluzowałem[19] z pamięci mojej, i to jeszcze prawda, że wielu kobiet obraz zgasł w moim sercu. Ale to serce dalekie jest od winy i niestatek zarzucić mu nie można, było to raczej skutkiem myślenia tychże samych kobiet. Byłem zrodzony dla miłości i aż do zbytku serce[20] moje oddało się tej łudzącej i słodkiej namiętności, lecz równie niebezpiecznej: kochałem z zapamiętałością – odpłacano mi ozięble, kochałem szczerze – lecz większa liczba tych osób przeze mnie kochanych, znalazłem ich zawsze jeśli nie zupełnie mających charakter fałszywy, to przynajmniej skryty lub samoistny[21] – na koniec tyle razy byłem zdradzony, żem uczuł potrzebę być ostróżnym, skąd powziąłem nie wiem jaką nieufność, która zniszczyła z twarzy mojej to nie wiem coś, co wszystko ku mnie pociągało i za mną

---

[17] *Klima* – klimat.
[18] *Rozumowany* – tu: racjonalny.
[19] *Wygluzować* – wymazać, usunąć.
[20] W pierwodruku: *Serce*.
[21] *Samoistny* – samolubny.

uprzedzało[22]; wtenczas to, po jednostajnej i smutnej spokojności, co się na czele[23] moim malowała, można było czytać wewnętrzne nieukontentowanie, pochodzące z niemożności zadosyćuczynienia najdroższym i najmilszym uczuciom moim; jęczałem nad tą koniecznością i serce moje dotąd jeszcze jest poszarpane ranami, które się nie zagoją nigdy. – Mała mi się z tego powodu została liczba przyjaciół i jedna tylko przyjaciółka. Och! tych słodkie wspomnienie dostateczne jest dla mnie i nadgradza w sercu moim niesprawiedliwość reszty świata.

Widziałem wiele krajów, rozbierałem[24] i uczyłem się poznawać ludzkie charaktery w ich mnogiej liczbie i we wszystkich stosunkach, zdaje mi się, że upewnić mogę, że wziąwszy ich ogólnie, bardziej są słabymi niż złymi. Wybaczam rywalom moim wszystko złe, które chcieli, lecz nie mogły mnie uczynić ich mowy, ich kabały[25], ich grube czernidła[26]; tyle potrafią przerwać mój sen spokojny – ile hałas artyleryi strzelającej teraz w Niemczech potrafi mnie będącego w Afryce i śpiącego hukiem swoim obudzić. Jużem powiedział: na powierzchni Planety naszej żyją miliony ludzi; powiedziano mnie, że świat cały źle o mnie mówi, zastanowiłem[27] moją uwagę nad tą powieścią[28] i postrzegłem, że ten mniemany świat cały, który mną się zaprząta, składa się ledwo z pięciudziesiąt ludzi, najwięcej liczba ta może do stu być posunioną. – Dlaczegoż mam więc tracić najdroższe dobro człowieka, spokojność serca mojego? Dla trochę powietrza w dźwięk przysposobionego w takim lub w owym składzie w płucach albo gardle pięciudziesiąt lub sto osób, gdy tyle milionów ludzi nie wiedzą nawet, że ja żyję?

Więc tak ułożyłem sobie mój sposób myślenia: najczęściej żyję sam ze sobą, szanuję powierzchność[29], kocham szczyrych i prawdziwych przyjaciół moich, pogardzam w najwyższym stopniu oszczerców sławy cudzej, unikam od złośliwych i tak żyję, jak mi się podoba".

Tu mądry Adyl skończył opowiadanie filozoficznej historyi swojej, podobały mi się jego systema, zakochałem się w jego zasadach; nieskończenie mnie ukonten-

---

[22] *Uprzedać* – tu: świadczyć, mówić o kimś, informować.
[23] *Na czele* – na czole.
[24] *Rozbierać* – tu: analizować, studiować.
[25] *Kabała* – wróżba.
[26] *Grube czernidło* – ordynarne oszczerstwo.
[27] *Zastanowić* – tu: zatrzymać, skupić.
[28] *Powieść* – tu: to, co powiedziano.
[29] *Powierzchność* – tu: otwartość.

towała myśl tego trochę przysposobionego powietrza w kształt dźwięku w płucach lub gardle pięciudziesiąt albo stu osób; cieszę się, żem przejął jego sposób myślenia. – Wdzięczny na zawsze pamiątce Adyla, gdy się stąd oddali, błagać będę Boga o jego szczęście, oby liczba jego przyjaciół się pomnożyła! – Oby jedyna przyjaciółka, którą powiada, że posiada, zachowywała dla niego tę czułość, na której, zdaje się, iż on całe szczęście swoje gruntuje! – tak jak Arzam w Statyry i twoim przywiązaniu pokłada swoje!

Bądź zawsze zdrów, spokojny i szczęśliwy – a pamiętaj na to, że Anioł śmierci pierwej powieki zamknie, niż przyjaźń moja ku tobie osłabioną zostanie.

Koniec



Antoine-François Callet (1741–1823), *Saturnalia* (1783)

SEN WRÓŻBITNY[1]

Herminia do Olimpii:
Roku.... dnia 20 januarij w W....[2]

Olimpio, tyś się oddaliła – życzę, by podróż twoja była lotna jak strzały, spokojna jak w dniu pogodnym płyn[3] cichej wody – niech cię twój dobry Anioł prowadzi drogą zawsze usłaną kwiatami. – Obyś tę podróż, tak miłą dla ciebie, tak smutną dla mnie, co najrychlej odprawiła i prędko wracała do twojej Herminii, która cię bardziej niż nigdy potrzebuje! – Olimpio! życzę powrotu twego, kocham cię! Nie mogę obejść się bez ciebie! – a jednak przeklinam ciebie i twoje srogie zasady! – Tyś to mnie w dniu odjazdu twojego, najeżoną morałami, przestrogą twoją napełniła głowę moję bojaźnią smutnej przyszłości! Płakałam po tobie, po spokojności mojej, którą nie wiem, jak i czemu zdawało mi się, żem utraciła!

Wspomnij na tego młodego cudzoziemca, którego niepospolite wdzięki obróciły na siebie wszystkie oczy i którego oczy na mnie jedną zwrócone tylko być się zdawały. Te oczy tak czarne, tak pełne ognia, zdawały się chcieć spłonąć to wszystko, na co spójrzały. – Chciałam uciec, nie mogłam, siła niewidzialna i czarnoksięska trzymała mnie przykutą do fatalnej podłogi tej sali, w której bodajbym się nie znajdywała nigdy! – Tyś z daleka ode mnie przypatrywała się niemej scenie, jednym razem zbliżasz się, ciągniesz mnie ze sobą, mówiąc: „Uciekaj!". „Czemu?". „To miejsce niezdrowe". „Ja nie dbam o to". „Niebaczna! Pomnij, kto jest ten, którego ciągłe i natrętne spojrzenia trzymają cię od kwadransu na jednym miejscu". „Kto? Jest to cudzoziemiec, cóż z tego?". „Co z tego? Nie poznawasz więc na nim barwę narodu, z którego jest rodem?". „Rozumiem cię – dziki i fanatyczny twój patriotyzm miesza

---

[1] *Wróżbitny* – wieszczy, proroczy, przepowiadający coś.
[2] *Januarij* – styczeń.
[3] *Płyn* – nurt, ciek w rzece.

wszystko, pogrąża w jedno przekleństwo złych i dobrych, nie chcesz nic rozróżniać, ja jestem sprawiedliwszą, czyż mam cały naród nienawidzieć, gdy kilku lub kilkunastu tylko do nieszczęść naszych się przyłożyło, co mi do tych okropnych czasów, które do historyi narodu, nie do historyi mojej należą". – Obruszona na moją mowę, widziałam, jak gniew i prędkie przebaczenie ulatywały razem na twojej twarzy, nic już nie odpowiadając, chciałaś mnie gwałtem z miejsca tego odprowadzić, gdy oto piękny cudzoziemiec staje się oczom naszym na krótką chwilę niewidzialnym i wkrótce przy naszym boku się znajduje, trzymając talerz pełen przednich słodyczy i owoców, ofiaruje ich nam i ty sama nie znajdujesz siły odmówić dary jego, które przykryte są rzadkimi na tę porę kwiatami. – Talerz w rękach naszych się zostaje, ten, co nam podał, zniknął. Popatrzaliśmy się długo jedna na drugą i w milczeniu oddaliliśmy się. – Byliśmy w tych dniach Bachusowi[4] poświęconych, w których przez czas niejaki najroztropniejszy człowiek choć raz na tydzień, rzucając postać sobie właściwą, przywdziawszy twarz i ubiór dziwaczny, szuka w tłumnym posiedzeniu (gdzie każdy wiek i wszystkie stany są pomieszane) rozrywki, którą nie zawsze znajduje. – Zawsze lubiłam ten obraz dawnych Saturnalów[5], gdzie choć na moment niewolnik porównany z panem, a rozumny ubogi śmiało może żartować z głupiego bogatego. Śmielsza pod maską, jednej z tych nocy szalonych obiecywałam sobie nieograniczone ukontentowania, drażniąc i w niecierpliwość wprowadzając to wszystko, co napotkam; wchodzę i pierwszy przedmiot, który mię napotyka, to te fatalne czarne oczy. – Ośmielona larwą[6], która mą twarz przysłania, zbliżam się do cudzoziemca, był zatrudniony rozmową ze szpetną osobą – i wtem te słowa słyszę z ust jednej maski: „On się w tej brzydkiej dziewczynie kochał dawniej, bo już nie pierwszy raz tu się znajduje". „Pewnie jej wielki posag był mu do tego pobudką?" – odpowiedział głos drugi. „Mylisz się – zawołał trzeci – ta osoba nie jest z liczby panien na wydaniu, przymioty jej są znaczniejsze od jej bogactw – wyzywam tych wszystkich, co mi utrzymywać będą, że ona nie jest najpiękniejsza ze wszystkich kobiet tej nocy w tej sali się znajdujących". To mówiąc, rzucił żelazną rękawicę, która upadkiem swoim i straszliwym szczękiem rozproszyła rozmawiające maski. Ten, co nosił rycerzów dawną zbroję, oddalił się, śmiejąc, a ja, zostawszy panią

[4] *Bachus* – rzymski bóg zabawy, wina i uczt, syn boga Jupitera. Tu: chodzi o karnawał.
[5] *Saturnalia* – w starożytnym Rzymie święto ku czci Saturna, połączone z wesołymi zabawami, obchodzone w grudniu.
[6] *Larwa* – tu: maska.

placu, obróciłam mowę moją do pięknego cudzoziemca. Zabawiony mymi żartami, porzuca tę, z którą rozmawiał, i do mnie jak cień się przyczepia, lecz wkrótce rozmowa nasza bierze zwrót inny i postrzegam, że wdzięki nie są jedynym przymiotem tego niebezpiecznego człowieka. – „Lecz serce jego jestże równie godne pochwały? – myśliłam sama sobie. – Ach, za cóż zdolna tej uwagi, nie mogę być zdolną strzec się ułudzenia?". – Ale wracam do mojej rozmowy z cudzoziemcem. Gdy się znajdujemy w towarzystwie nam miłym, czas prędko spływa, już sala wypróżniać się poczynała, chciałam zemknąć, gdy Charyton – albowiem tak się nazywał cudzoziemiec – rzeknie z uniesieniem: „Zaklinam cię, masko, na wszystko, co tobie być może najświętszym, uczyń mi jedyną łaskę – nie wiem, kto jesteś. Szanuję wolę twoję ukrycia się przede mną, lecz jedynie tylko to uczyń dla mnie, zdym[7] rękawiczkę i pokaż mi rękę twoją". – Olimpio! zganisz ze słusznością swoją Herminiją, nie mogłam się oprzeć tej prośbie i rękę moją pokazałam. Wiesz, jak w tym względzie hojne dla mnie było przyrodzenie, piękno mej ręki wprowadziło ciekawego Charytona w zachwycenie, pomimo woli mojej, podniósł ją do pięknych ust swoich i gorącym pocałowaniem, zdawało mi się, że na zawsze rozogniony znak na niej zostawił. Uciekałam, lecz odtąd ile razy na wielkich znalazłam się zgromadzeniach, gdziem zawsze Charytona napotkała, uważałam[8], że oczy jego po wszystkich rękach latały; strzegłam się rzucić na moment mojej rękawiczki i lubo często wzrok swój wlepiał we mnie, posłuszna radom twoim, unikałam słowo w bliskości jego przemówić i oczy moje od oczu jego odwracałam.

Przyszedł na koniec dzień, w którym miałaś na czas jakiś się oddalić; troskliwa przyjaźń twoja chciała mnie uzbroić, czytałaś w mym sercu lepiej niż ja sama. Ostry twój patriotyzm grał najpierwszą rolę w twojej ku mnie w tej okoliczności czułości. – Gdyby Charyton był się urodził o dwieście mil ode mnie ku zachodowi, może słabość moja, jakiekolwiek u ciebie otrzymała wybaczenie, ale na przeciwnej linii wziął życie i od ciebie musi być nienawidzianym. – Wybacz, znam umysł twój hardy, lecz wiem, jak przyjaźń twoja ku mnie jest silna i jak szczerze mnie kochasz; czułam, że słuszność była za twoim rozumowaniem, przyrzekłam tobie unikać Charytona..... O, po stokroć nieszczęsna Herminija twoja! – Nie było więc w mocy dotrzymać ci słowa; razu jednego, nie chcąc, zdjęłam rękawiczkę i dalej posunąwszy zapomnienie, słów kilka w bliskości jego mówiłam. – Ta

[7] *Zdym*, *zdyjm* – zdejmij.
[8] *Uważać* – tu: zauważać, spostrzegać.

ręka, ten głos. Wszystko wyjawiało Charytonowi, że maskę, która go tak mocno zaprzątnęła, widzi w tej osobie, której postać od pierwszego wejrzenia mocne na nim uczyniła wrażenie. „To ona" – przemówił dość głośno sam do siebie. – I odtąd resztę ludzi, tutejsze towarzystwo składając, zdawało się, że dla niego zniknęli.

Cóż wtedy czyniła twoja Herminija? Oto stale się wypierała, aby ona i maska interesująca Charytona miały być jedno. – Do domu swego uczęszczać mu nie pozwalała, zawsze uciekać przed tym tak niebezpiecznym cudzoziemcem zdawała się, a jednak nie było w jej mocy nie znajdywać się tam wszędzie, gdzie go nieuchybnie napotkać miała.

Wczoraj list mi twój oddano jemu, to pewnie przypisać mogę sen wróżbitny i dziwaczny, któregom tej nocy miała wpośrzód pieszczot i łajań, którymi list twój jest napełniony. – Powtarzasz mnie, jakie skutki wypaść dla mnie mogą, jeśli się stanę nieposłuszną czułym przestrogom twoim. Te pierwsze poznanie moje z Charytonem na pamięć mi przywiodły – chciałam resztę dnia w domu przepędzić – powleczono mnie na wielkie zgromadzenie. – List twój, mając na łonie – a to, co w sobie zawierał, w mych myślach – wyjechałam z domu. – Czytaj. – I żałuj twoją Herminiją, jeśli snu tego niepłonna[9] jest mara.

Druga godzina po północy wybiła, wychodziłam z balu i do domu wróciłam. Sytuacja duszy mojej była nieudeterminowana[10], niepewna, trudna do wyobrażenia, niepodobna do okryślenia; przeszłość, przyszłość skoncentrowały się w czas teraźniejszy i ciężarem swoim serce moje gniotły – cierpiałam, a jednak zdawało mi się, że jestem szczęśliwą – wszystkie uczucia moje razem się zbiegły i schroniły się do serca mego, sprawniąc w nim bicie gwałtowne, dawały cyrkulacyi krwi mojej niewypowiedzianą żywość i puls w każdej żyle wzniecały. – Nie mogłam nic rozeznać w mieszkaniu moim, zdawało mi się, że wszystkie w nim przedmioty postać swą odmieniły i przekształciły się w prześliczną głowę, której zachwycające i nadziemne rysy przypominały mi jednak twarz znajomą; imaginacja moja ją nie upiększała, tylko użyczała jej wyraz, którego może nigdy mieć nie będzie, bo może nie jest udzieloną dwom śmiertelnym istotom razem. Ta sama organizacja – ta dusza ognista, którą Najwyższa Istota[11] na moje nieszczęście mnie obdarzyła.

---

[9] *Niepłonny* – nienadaremny, niepróżny.
[10] *Nieudeterminowany* – nieokreślony.
[11] W pierwodruku pisownia małą literą: *naywyższa istota*.

Apartament mój zdawał mi się być napełniony Aniołami, którzy wszyscy jednostajną twarz mieli, pod ręką moją ołówek przypadkiem się znajduje, chwytam go i chcę kryślić na papierze tę twarz przecudną, co się po stokroć koło mnie mnożyła. – Aniołowie, których Correggio[12] tworzył, sławny Kupido[13], którego pęzel[14] Menxa[15] spłodził – wydawałyby się materialne i zimne w porównaniu tego szkicu, płod imaginacyi i odmętu.

Jednym razem wzrok mój spada na rękę moją i czary, które mnie łudzą, znikają. – Ta ręka, która najdziwaczniejszym przypadkiem będzie może smutnym przypiskiem w historyi mojej. Ta nieszczęśliwa ręka jednym razem oblana jest łzami moimi. – Okropna prawda, w towarzystwie przeczucia i nieszczęśliwej przyszłości, przewraca innym kształtem wyobrażenia moje przestraszałe, które mnie czarem swoim mamiły – rozpędza ich i pogrąża mnie w smutek, który pomnaża łzy moje, bez sprawienia w sercu moim żadnej ulgi. – Odmęt momentalny i długie boleści, oto więc jest, co mnie może czeka? Co za okrutne myśli? Chcę ich rozerwać, odrzucić to wszystko, co mi przedstawiają czarnego, i rzucam się na moje łoże, na którym długo na próżno wzywam sen uspokajający jako jedyny sposób, który mógł krew moją ochłodczyć[16]. Przyszedł na koniec, lecz w fantastycznych jego tumanach[17] – co za nowe niespokojności wzniecają się dla mnie – jestem przesądną, nie mogę tego wybić sobie z głowy, że ten sen, nadto regularny, jedyny w swoim rodzaju, którego tu opisując, nie dodaję, ani ujmuję jednego słowa, przepowiada mnie boleści. – Niestety! Jużem tak wiele cierpiała w życiu moim! *Sny są także posłańcami od bogów – mówi Homer*[18]. Kryślić będę na tym papierze, co mnie nocne przedstawiły mary, sen ten nadto jest nadzwyczajny, aby moja pamięć cokolwiek z niego opuścić mogła.

---

[12] *Correggio* – właśc. Antonio Allegri (1494–1534), włoski malarz, rysownik i freskant okresu dojrzałego renesansu, przedstawiciel cinquecenta. W pierwodruku błędny zapis: *korregie*.

[13] *Kupido* – Kupidyn, rzymski bóg miłości.

[14] *Pęzel* – pędzel.

[15] *Menx* – Anton Raphael Mengs (1728–1779), niemiecki malarz i teoretyk sztuki, reprezentant późnego baroku, następnie jeden z głównych przedstawicieli neoklasycyzmu. W tekście chodzi najprawdopodobniej o obraz *Kupido naprawiający łuk* będący kopią z Correggia (U, 491).

[16] *Ochłodczyć* – ochłodzić.

[17] *Tuman* – tu: omam, przywidzenie.

[18] W *Iliadzie* bogowie wykorzystują sen do realizacji swych planów, na przykład Zeus zsyła zwodniczy sen na Agamemnona. W pierwodruku zdanie to wyróżniono kursywą.

Zdawało mi się, żem na bal wróciła, był on maskowy i sny, które w tej chwili festyn mnie dawały, przybrali najzwodniczsze[19] postacie i razem najdziwaczniejsze. Zdało mi się, że jestem przeniesiona wpośrzód świetnych karnawałów weneckich, rzymskich lub neapolitańskich, na których imaginacja, ubrana ręką zbytku i rozkoszy, rozpościera wszystkie wdzięki swoje. Długo bawiłam się widokiem ulatających tych letkich cieniów, dowcipne ich mowy bawiły mnie; zmordowana na koniec chcę spocząć w miejscu mniej tłumnym, gdy postrzegam znowu tę samą twarz, którą imaginacja moja była mi malowała, czarując mnie na jawie; zbliżam się do tej istoty, był to Charyton – zdawał się zaprzątać kobietą nieumiarkowaną, która swoją szpetnością przedziwną sprawowała sprzeczność z jego piękną postacią. Czułam w sobie nadzwyczajną wesołość, mówię do niego, mistyfikuję[*] go, rozmowa moja go bawi i z uwagą mnie się przypatrując, stara się poznać, kto bym była; przez obawę, by nie zgadł, chcę uciekać, lecz on mnie goni bez odpoczynku, nie mogę mu zemknąć i pociąg, co mnie przy jego boku trzyma, sprawuje, że nie widzę, jak inne osoby chodzą za mną i kroki moje uważają. Tłum masek na koniec dopomaga mi zginąć wpośrzód tego zamieszania; to nie na długo, Charyton znowu mnie znajduje i podaje mi te dary, których kobieta najsroższych nawet obyczajów nie odmawia nigdy: owoce, cukry[20]. Przyjmuję ich i wnet chcę ich pożywać, aliści w tym momencie stawa przede mną maska pod postacią Minerwy[21]. „Jestem Mądrość – rzeknie do mnie – i zabraniam ci jeść to, co ci ofiarowano, zaszkodziłoby to tobie. Prawda, że to wszystko będzie ci się wydawać bardzo słodko, lecz smak ten jest tylko mamiący i jeśli będziesz mnie nieposłuszną, to umrzesz". „Ba – odpowiedziałam jej, śmiejąc się – któż bierze co do litery przestrogę masek, idź gdzie indziej przepowiadać próżne twoje wyrocznie". Ledwom te słowa wyrzekła, że ta, co przede mną stała, zniknęła, obłok różowy mnie otoczył, najprzedniejsze

[19] *Najzwodniczszy* – najbardziej zwodniczy.

[*] Te słowo nie jest polskie, lecz nie znalazłszy nic w języku naszym, co by mogło te słowo zastąpić, zostawuję go takim, jakim jest w francuskim języku, ktokolwiek na balach maskowych bawił i język francuski rozumie, wyznać musi, że nic w tej okoliczności lepiej nie służy jak te słowo, niech mnie więc moje czytelnice wybaczą tego nie kłaść, i gruby dopełniam barbaryzm, będąc przekonaną, iż jest roztropnie przyjąć każde takie słowo, które nie znajdując się w naszym języku, żadnym innym słowem myśli wyobrazić nie zdoła [przyp Aut.].

[20] *Cukry* – słodycze.

[21] *Minerwa* – w mitologii rzymskiej: bogini mądrości, sztuki i rzemiosła; córka Jowisza i Junony.

wonie zewsząd czuć się dały i przytomność[22] Bogini mądrości w osobistości mnie objawiły – dźwięk niebieskiej harmoniki[23] słyszałam, wszystko na koniec znikło, głuche nastąpiło milczenie i znalazłam się w pokoju bliskim sali balowej wcale jedną. Czarnoksiężnica, która była wszystkie te czary wznieciła, nie dopięła celu swego; ani jej przestrogi, ani jej mamidła nie zdawały się żadnego skutku sprawować nad umysłem moim, zjadłam, czyli raczej pożarłam z niewymowną chciwością to, co mnie Charyton podał, lecz ledwom wszystko połknęła, aliści uczułam niepodobną do opisania niespokojność i ogień cyrkulujący we wszystkich żyłach moich, gdzie się tylko dotknęłam, płomień się ukazywał, zapalał moje odzienie, jednak ich nie pochłonął. Cierpiąca, od rozumu odprowadzona, porzucam samotne miejsce, w którym się znajdowałam, i wracam do sali, lecz z wielkim podziwieniem moim znajduję ją próżną. Wszystko było zniknęło, tylko szczęk broni i kilka jęków słyszeć się dały. – Biegnę w stronę, skąd pochodzą, i znajduję się w miejscu wcale mnie nieznajomym. Co widzę!… Ten, który do tyla mnie interesuje, w bitwie z drugim! Krew ich płynie przez tysiąc ran wzajem sobie zadanych. – Ten, co zdawał się być w bitwie stroną zaczepną, spojrzał na mnie okiem straszliwym. – „Oto są owoce nieroztropności twojej – rzecze do mnie – dlaczego żeś nie słuchała rady Mądrości?…" – mówi i ja się rzucam wśrzód bijących się, usiłując ich rozdzielić i chcąc broń podrzucić, która swym cięciem groziła zniszczeniem pięknego Charytona; ranię się sama, bronię jego i upadam umierająca. Ból mnie ocuca – krzyknęłam głosem przeraźliwym. – Ten krzyk ściąga moje kobiety, które znajdują[24], że nie tylko twarz moja, ale nawet moje poduszki są całe łzami moimi zlane – w miejscu, w którym mnie się zdawało, żem raniona była, zdaje mi się, że mocno dotąd czuję boleści i długo jeszcze widzę krwawe ślady, które łoże moje zbraczają. – Słońce, wznoszące się z całym blaskiem swoim, zniszczyło na koniec te czarne mamidła snów i imaginacyi mojej.

Boże wszystko mogący, oddal ode mnie nieszczęścia, których sen ten zdaje się być wrogiem i których może uniknąć mogłabym, lecz niestety! Będęż zawsze zadosyć miała do tego siły? Olimpio! wracaj!…. Twoja przytomność i rady twoje – mogą mię tylko ochronić od nieszczęść, którymi nieba mnie grożą.

---

[22] *Przytomność* – obecność.

[23] *Harmonika* – chodzi o dźwięk harmoniki szklanej – instrumentu, w którym dźwięk wydobywa się przez dotykanie poruszających się kilkudziesięciu szklanych talerzy.

[24] *Znajdować* – tu: orientować się, spostrzegać.

Nie uniknęła Herminija przeznaczenia swojego, czyli raczej nieuchybnych skutków płochości i słabego umysłu. Charyton kochał ją czas niejaki, Herminija jest ładną, lecz nie jedną z najpiękniejszych kobiet miejsca, w którym żyje, i już nie w wiośnie wieku swego; jej przyjemny rozum i wielkie talenta przenaszają wdzięki jej twarzy i czas niejaki Charytona, więcej zabawionego jak zakochanego, utrzymać potrafiły. Herminija nie była zupełnie wolną, związek dawny, utrzymany bardziej przywyknieniem jak miłością, zdawał się dotąd jedynie ją zaprzątać; widok Charytona zapalił w jej nieszczęśliwym sercu namiętność, której nigdy do podobnego stopnia nie doznała. – Czuwająca zazdrość dawnego jej przyjaciela nie zniosła tej odmiany, straszliwy pojedynek, który śmiercią zagroził Charytona, był tej zawiści skutkiem; Charyton wyżył i z ran swoich się uleczył, lecz odtąd przestał widywać Herminiją, do której po tym przypadku wstręt nawet powziął. Nieszczęśliwa Herminija wlecze dni smutne i samotne, miłość jej, niczym nie ugaszona, powolnym krokiem wlecze ją do grobu. Charyton ożenił się z tą szpetną kobietą, którą na jawie i we śnie Herminiją widziała, ta wiadomość do reszty ją pognębiła. Próżne, lecz czułe usiłowania przyjaźni zapobiec nie mogą bliskiemu zgonowi kobiety, która szczęśliwszego losu warta była; okropny przykład straszliwych skutków, wynikających z tej łudzącej namiętności, której zawsze w jej początkach uniknąć możemy i która nad tymi tylko władzę swoję rozpościera, którzy nie chcą użyć broni nam od Niebios danej: to jest rozumu i panowania nad sobą samymi; broń łatwa do użycia, skoro tylko wcześnie i szczyrze będziemy używać chcieli.

Koniec

MIŁOŚĆ I PSYCHE
(Powieść mitologiczna)

Wstęp

Czytając bajkę Apulejusza[1] pod tytułem *Miłość i Psyche*[*], przyszła mi chęć napisania jej w naszym języku w sposobie powieści. Nic zaiste nie maluje tak mocno dowcipu tego sławnego pisarza jak ta bajka, rozkochanie się Miłości[2] w Psyche[3], gniew i zazdrość Wenery[4] i to wszystko, co składa tę przyjemną fabułę, jest płodem dowcipu i imaginacyi Apulejusza.

---

[1] *Apulejusz* – Apulejusz z Madaury (ok. 125 – po 170), rzymski pisarz, retor i filozof, propagator platonizmu, autor słynnej opowieści o przygodach Lucjusza zamienionego w osła (*Metamorfozy albo Złoty osioł*).

[*] Apulejusz urodził się w Madorze w Afryce, z familiji szlachetnej, dystyngowanej, wziął nauki swoje w Kartaginie i w Rzymie, prawie cały swój majątek stracił na wędrowaniu po świecie, gdy z podróży swoich powrócił, przymuszony był zostać patronem, by tym sposobem mieć sposób do życia, później trochę ożenił się z bogatą wdową; ponieważ to była kobieta daleko starsza od niego, rozsądna i bardzo bogata, oskarżono Apulejusza, że ją oczarował; wezwany przed sąd dla wytłumaczenia się z wniesionej na niego delacji, stanął tam w sprawie swojej i dowiódł sędziom, że jego czary były jego młodość i piękna postawa. Ta mowa jest przez wielu współwiecznych mu pisarzy chwalona jako dzieło najpiękniejszego krasomówstwa. Apulejusz był piękny, uczony i rozumny, pisał wiele, nieszczęściem dla nas mało z dzieł jego nam się zostało, pomiędzy tymi bajka *Miłości i Psychy* jest dziełem najprzyjemniejszym dowcipu [przyp. Aut.; *patron* – w Rzymie był to opiekun wyzwolonych niewolników i klientów w procesach sądowych; *delacja* – donos, skarga].

[2] *Miłość* – chodzi o Erosa, greckiego boga miłości i namiętności seksualnej, przedstawianego w postaci uskrzydlonego pięknego młodzieńca z łukiem i strzałą, którą godzi w zakochanych, by ich ze sobą złączyć, później pokazywanego jako pulchne niemowlę z tymiż atrybutami. W pierwodruku pisownia: *miłość i Psyche.* Przyjmujemy konsekwentnie pisownię wielką literą: *Miłość i Psyche.*

[3] *Psyche* – w mitologii greckiej: uosobienie duszy ludzkiej, przedstawiana jako młoda dziewczyna ze skrzydłami motyla.

[4] *Wenera* (Wenus) – rzymska bogini miłości.

W wiekach, które poprzedziły tego pisarza, *Miłość i Psyche* grali znaczną rolę w alegoriach mitologicznych, lecz zupełnie w innym wzięte były rozumieniu. Psyche znaczyła się dusza, miłość – czyli Kupido[5]. namiętności, które nad człowiekiem tak wielowładnie panują, widzimy w dziełach kunsztu, poprzedzające wiek Apulejusza, jako to wróżbiarstwie i malowidle, wszędzie, gdzie dowcipny i doskonały artysta te dwa przedmioty obierał wyobrazić w kamieniach, w posągach lub w malowidle, zawsze pod alegorycznym pokazywali ich sposobem. Psychę pod postacią motyla, którą Wenus, matka najgwałtowniejszej namiętności, przytyka do pochodni Kupidyna, bożka miłości; Miłość – wiążącą w tył ręce Psychy; taż Miłość, czyli Kupido, przybija motyla do drzewa ćwieczkiem[6] lub motylowi skrzydła wyrywa i ich pali. Dwa motyle, zaprzężone do wozu Kupidyna, dwóch Kupidynów, którzy zdają się szarpać na szmaty motyla. Wszystkie te alegorie znaczyły u starożytnych przemoc[7] namiętności nad duszą, której motyl i Psyche były obrazami i jedno znaczyli. – Tak wyobrażając przemoc namiętnościów, rzadko kiedy malowali przemoc duszy nad namiętnościami lub ich zgodność, tak jak w niektórych tych dziełach postrzegamy jako to Miłość igrającą z Psychą lub nawzajem z nią się karesującą[8] – Psyche, która uwiązuje Kupidyna do słupa – wszystkie te pomniki dowcipu i alegorycznego rozumu starożytnego daleko poprzedziły wiek Apulejusza i zawsze wystawując nam stosunek między duszą i namiętnościami, ukazywały nam, jak ciężko jest duszy naszej oprzeć się pasyjom, dlatego prawie zawsze wyobrażali nam Psychę męczoną przez Kupidyna – to się znaczy dusza dręczona pasyjami. – Apulejusz, wymyślając miłostki Kupidyna i Psychy – dając im byt osobisty, otworzył obszerne pole artystom. Wszystkie zdarzenia w tej bajce należą do kunsztów i do niezmiernej krainy, w której imaginacja panuje.

Jest to może zuchwałością moją brać tę bajkę za treść mojej powieści – ile że już kilka razy doskonalsze pióra i w naszym języku wierszem ją opisali, jednak podchlebiam to sobie, że lubo powieść moja prozą pisana, obnażona jest z powabów, które rytm daje, zabawi jednak moje czytelnice, a jeśli po trudach domowych poświęcą krótką chwilę na czytanie tych fraszek i znajdą w nich rozrywkę, cel mój już będzie dosiągniony i żadnej innej nie żądam za pracę moją nadgrody.

---

[5] W pierwodruku pisownia: *kupido*, lecz także: *Alegoryach Mitologicznych*, *Pisarza*.
[6] *Ćwieczek* – mały gwóźdź.
[7] *Przemoc* – tu: dominacja, zwycięstwo.
[8] *Karesować* – pieścić.

MIŁOŚĆ I PSYCHE

W jednym mieście, którego nazwiska żaden autor nie wspomina – żyli król i królowa, którzy mieli trzy córki zadziwiającej piękności: dwie starsze nic nie miały we wdziękach swoich, co by nie można znaleźć było, choć oddzielnie, jeśli nie razem[9] połączone w pięknych śmiertelnych kobietach. Lecz najmłodsza imieniem Psyche tak nadzwyczajnie była piękną, że nic jeszcze na ziemi podobnego nie widziano. Jej kibić, rysy jej twarzy i układ ciała cały tylko Bogini piękności samej być przyzwoitymi zdawały się. – Rozeszła się jej sława po całej ziemi, zadziwione narody ze wszystkich części świata tego zbiegały się i omyleni tym wielkim podobieństwem do samej Wenery, rozumieli, że się im objawiła w osobistości[10], a biorąc Psyche za bóstwo, ołtarze stawić jej poczęli i palić na nich ofiary; jedni mówili, że nową Wenus Bogowie zesłali, która z ziemi się urodziła, tak jak dawniejsza z wód morskich, inni przecząc, by Bogowie inną tworzyli Boginię miłości, wnosili, że tę samę na ziemię zesłali i ciągle widzialną oczom ludzkim uczynili, słowem: już jedną Psyche tylko czczono, o Wenerze na Olimpie[11] mieszkającej zupełnie zapomniano.

Gdy tak Psyche bogom tylko przyzwoite odbierała czci i ofiary, gdy zdumiany świat z podziwieniem o niej mówił – ona, ów przedmiot czci powszechnej, nad nadzwyczajnym losem swoim rzewnie łzy wylewała, jedna wśrzód pałacu swego trawiła dnie i nocy w tęsknocie. Czczono ją, lecz w niej się nie kochano, w żadnym dotąd śmiertelnym miłości nie wznieciła. – Żaden człowiek nie żądał jej dotąd za żonę; siostry jej, mniej piękne od niej, już były żonami dwóch pięknych sąsiedzkich królewiczów, były najszczęśliwsze z kobiet, były kochane. – A Psyche, do bogiń podobna, Psyche łzami piękne swe lice zlewała i na los swój narzekając, tak skargi swoje ustawnie rozwodziła: „Na cóż mi się przydadzą te ubóstwione wdzięki? Co mi za korzyść z tej czci fatowej?[12] Wystawiono mnie ołtarze, palą na nich kadzidła, zewsząd zbiegają się i ciekawie kroki me zastępują, aby mnie widzieć i czcić mnie na kolanach, a żadne serce mnie się nie oddaje! I nikt nie żąda los swój z moim dzielić; nigdy więc nie będę żoną! Nigdy słowa słodkiego matki, małżonki nie usłyszę, nikt

---

[9] *Choć oddzielnie, jeśli nie razem* – czy to oddzielnie, czy to razem.
[10] *Osobistość* – tu: osoba, człowiek; ludzkie ciało.
[11] *Olimp* – w mitologii greckiej: góra uważana za siedzibę bogów greckich.
[12] *Fatowy* – naznaczony przez fatum lub wynikający z nieustającej fety, czczenia kogoś.

nigdy pieszczot moich nie odbierze, nigdy drogiego dziecka i kochanego małżonka do łona mego nie przycisnę! Samotne nocy, dni bez szczęścia i rozkosz zawsze więc tracić będę? O, sto razy przeklęte te wdzięki, które wzniecają podziwienie, a miłości wzniecić nie mogą! Wiek tedy mój spłynie w samotności, a kwiat młodości mojej zwiędnieje! O, srodzy Bogowie, uczyńcie mnie mniej do siebie podobną! Odbierzcie mnie nawet piękność moją zupełnie, a niech kocham i będę kochaną! O, trzykroć szczęśliwe siostry moje! O, w czym żem tak przed Bogami zawiniła, że tak srogą ze mną czynią igraszkę?". Już rodzice, słysząc podobne narzekania, znieść dłużej smutku Psychy nie mogły, udali się do sławnej wyroczni i spytali się, co by za przyczyna była, że o piękną Psyche żaden książę dotąd jeszcze się nie starał. Na co wyrocznia te słowa wyrzekła: „*Psyche nie jest przeznaczona dla śmiertelnej istoty, zaprowadźcie ją na wierzchołek najwyższej skały i tam zostawcie ją samą. Tam ona się stanie zdobyczą straszliwej potwory, która pożera, zapala i niszczy wszystko, którą sami Bogowie nawet urazić się lękają: tej to potworze Psyche oddana być powinna, bądźcie posłuszni woli Bogów*".

Na ten tak przerażający strachem wyrok rozpaczające rodzice Psychy okropne jęki wydali, żal ich nie miał żadnych granic, lecz nie śmieli być nieposłusznymi tak silno rozkazującemu wyrokowi i ogłosiwszy całemu narodowi to srogie nieszczęście, że lękając się gniewu Bogów, by ich i ich poddanych za te nieposłuszeństwo nie karali – przedsięwzięli uczynić zadosyć ich woli. Psychę, okrytą grubą żałobą, w towarzystwie rodziców, sióstr, szwagrów i niepoliczonego ludu, wpośród jęków i lamentów, zaprowadzono na wyznaczony wierzchołek wysokiej skały i tam, z niewypowiedzianym żalem całej familiji i zebranego narodu, samą jedną zostawiono.

Któż zdoła opisać stan, w którym zostawała, jej strach, jej bojaźń i jej narzekania? – Któż potrafi odmalować tę postać do Bogiń podobną, piękniejszą od samej Wenery, zanurzoną w okropnych uczuciach, szarpiącą na sobie włosy i odzienie – i proszącą bogów o śmierć raczej, niż być zdobyczą strasznej potwory? Nie ma na to pędzel kolorów, a język ludzki wyrazów! – W tym to tak okropnym stanie, oczekiwaniu strachu i niepewności, Psyche dzień cały przebyła od świtu aż do tej chwili, w której słońce zatapia swój powóz w Oceanie. Zmordowana, na koniec upada i zasypia. Zefir[13] ją z lekka podnosi i niesie na rozkoszną łąkę, gdzie powoli na darninie[14] usłanej woniejącymi kwiatami składa. Zostawmy na krótką chwilę Psychę

[13] *Zefir* – w mitologii greckiej: bóg i uosobienie wiatru zachodniego.
[14] *Darnina* – ziemia porośnięta trawą.

na tej łące – a wziąwszy rzecz wyżej: pomówmy o tym, co poprzedziło wyrocznię, ponieważ to zdarzenie ma konieczny związek z historią tej pięknej królewny. Gdy świat cały zaczął jej wdziękom cześć oddawać, gdy zapomniano o Wenerze i kapłani od jej ołtarzów poodbiegali, ustały wszystkie ofiary i puste świątynie nie brzmiały już pieśniami wzywającymi Boginią. – Rozgniewana Wenus rozkazała synowi swojemu, żeby ją zemścił. Cóż miłość piękności odmówić potrafi? Zleciał Kupido na ziemię w celu wykonania rozkazów matczynych i sam własnej swej potęgi doznając, własnymi ranił się strzałami; tak chciało przeznaczenie, aby ten okrutny Bożek, który w dręczeniu serc ludzkich największe ma upodobanie, który we łzach kochanków kąpie strzały swoje, choć raz ukarany, doznał tych dręczydeł, które na biednych śmiertelnych postrzałami swymi zsyła. – Rozkochany Kupido, nie mogąc zemścić matki, skrył się przed nią.

Jednak Psyche po długim uśpieniu ocuca się z snu, w którym niepojęte dla niej widma trzymały ją w zachwyceniu, ockniona przyjść jeszcze do siebie nie może. Senne mary zdają się jeszcze ją łudzić: widzi obszerną łąkę okrytą kwiatami rodzaju jej nieznajomego, które wszystkie zmysły zdają się razem napawać. – Ich farby[15], ich zapach dla niej są rzeczą nową. – Postrzega drzewa, gdzieniegdzie malarskim sposobem rzucone oddzielnie lub skupione i których rodzaj równie jest od niej nieznany. – Błyszczą się na nich owoce, których kształt, zapach, smak i gatunek nic nie mają podobnego do tych, które na całej znajdują się ziemi. Lecz wtedy, gdy te widoki cieszą ją i bawią – uszedłszy kilkaset kroków, co za nowe dla niej podziwienie? Postrzega gmach nadzwyczajnej struktury, kamień, marmur nawet były nadto podłymi materiałami na zbudowanie onego: najprzedniejsze kruszce, szkarbunkuły[16], brylianty, rubiny i safiry zdobią gzymsy, słupy i ogniem, którym się świecą, lśnią[17] wzrok śmiertelnych, nieprzywykłych do tego blasku. – Ogrody, co gmach ten otaczają, i którym w porównaniu te, gdzie Armida[18] czarami swymi Rynalda[19] łudziła, byłyby niczym – stosowali się do tego gmachu, którego ludzie nie

---

[15] *Farba* – tu: kolor.

[16] *Szkarbunkuł* – granat (kamień szlachetny).

[17] *Lśnić* – tu: oślepiać blaskiem.

[18] *Armida* – postać z poematu Torquata Tassa z 1581 r. pt. *Jerozolima wyzwolona*. Czarodziejka o wyjątkowej urodzie wykorzystuje czary przeciwko rycerzom krucjaty prowadzonej pod wodzą Godfryda z Bouillon. Działając po stronie pogan, zwodzi rycerzy, zakochuje się jednak w jednym z nich, Rinaldzie.

[19] *Rynald* – zob. wyżej.

tylko, że wysławić nie mogli, ale nawet wyobrazić by go sobie nie potrafili. Omamiona tylu nadzwyczajnymi widokami, Psyche weszła do tych ogrodów, wszędzie na nowo zadziwiające widoki, wszędzie miejsca, gdzie sama rozkosz tron swój umieścić zdawała się i których ludzka ręka okryślać nie może – bo języki nasze nie mają do tego zdolnych wyrazów; widzi niezmierną liczbę ptasząt i ptaków dużego i małego rodzaju, których kształt i lśniące się pióra równie jej były nieznajome jak i inne przedmioty, które ją otaczały. Te ptaki[20] śpiewały zachwycającym sposobem, zbliżały się do niej, głaskały się i witali ją po jej imieniu.

Weszła na koniec Psyche do pałacu, tam nowe dziwy ją spotkały; nie tylko co kunszt ludzki, ale co sama siła Bogów ukształcić mogła, wszystko się znajdywało w tym cudownym mieszkaniu: ściany z mozaiki, z drogich sadzone kamieni lub okryte obrazami, na których pędzel ręki nieśmiertelnej Bożka kunsztów tak naturalnie wyobraził miłostki Bogów i sławnych Bohatyrów, których pomiędzy pół-Bogami mieszczą, że dotykając się nawet, zdawało się jeszcze czuć pod palcami żywe istoty; posągi równie rzeźbą zadziwiające jak obrazy pędzlem, meble, które sama rozkosz wymyśliła i wszędzie palące się fajerki, z których wychodziły wonie zmysły omamiające; ze wszystkich stron głosy niewidzialnych istot ją witają i jej szczęścia winszują, a gdy zupełnie noc płaszczem swoim Nieba okryła, tysiące świateł zapaliły się w lustrach bryliantowych składanych i harmonija, której Psyche dotąd nawet wyobrażenia mieć nie mogła, słyszeć się dała. Śpiewano jej szczęście i rozkosz, przednie potrawy, owoce i trunki zastawiły niewidzialne ręce. Psyche, upojona tylu widokami porywającymi, weszła na koniec do sypialnego pokoju, gdzie równie niewidzialne ręce ją rozebrały i złożyły na łożu przez samą rozkosz usłanym; wnet wszystkie światła zgasły, muzyka ucichła, a głos sto razy wdzięczniejszy od tych, których w tym dniu słyszała, wyrzekł te słowa: „*O, Psyche, kocham ciebie! Bądź w tym rozkosznym mieszkaniu Panią wielowładną, rozkazuj, każda myśl twoja nawet w okamgnieniu wykonana będzie. Psyche! żadna śmiertelna istota szczęścia twego nie doznała nigdy! Co mówię, chcę, abyś od samych Bogiń szczęśliwszą była, tak jest, same Boginie zazdrościć ci będą losu twojego*". – Tu Psyche uczuła, że ją mocno do siebie przyciskano i ile dotknieniem poznać mogła, sądziła, że ta istota, która przy niej była, musiała być piękną i młodą. – Słowem, była w rękach młodzieńca, którego stała się małżonką..... Rzućmy zasłonę na tę noc, w której Psyche doznała rozkoszy dla samych Niebian zachowane, niemożność i opisania i skromność nawet pióro

[20] W pierwodruku prawdopodobnie błędny zapis: *Ze ptaki*.

wstrzymują. – Usnęła, a gdy słońce oświeciło jej pyszne i aż do zbytku rozkoszne mieszkanie – małżonka jej przy jej boku już nie było. – Tak odtąd upływały dla Psychy dnie i nocy, zawsze jej małżonek noc całą z nią przebywał, z świtem niknął i nigdy go widzieć nie mogła.

Tyle rozkoszy nie mogły być dostatecznymi dla szczęścia Psychy; myśl, że małżonka widzieć nie może, silnie ją trapiła dni całe, lubo w tak cudnym miejscu, jednak samotnie przebywane tęsknotę za sobą ciągnęły: zawsze tylko głosy, nigdy istoty. Żądała towarzystwa, a tego mieć nie mogła, zawsze niewidzialne osoby mordowały jej umysł i od nudy nie ochraniały; noc po stokroć nadgradzać powinna była to, co w dzień na próżno żądała, lecz i wtenczas niespokojność jej towarzyszyła. – Była śmiertelną istotą, miała wszystkie uczucia zgodne z jej jestestwem, kochała tego, którego widzieć nie mogła, na próżno zaklinała swego małżonka, aby się jej ukazał, otrzymać tego nie potrafiła. „O, moja Psyche – mówił do niej ten niepojęty kochanek. – O, drogo żono i kochanko, nie żądaj ode mnie, czego uczynić nie mogę, przyjdzie czas, że te żądanie twoje będzie uskutecznione, lecz natychmiast być to nie może. – Szczęście własne, twoje i moje, od tego zależą, abyś mnie czas pewny nie widziała. – Przysiąż mnie, że już więcej tego po mnie wymagać nie będziesz, utracisz mnie na zawsze, jeśli pomimo woli mojej postępować będziesz i danego mnie słowa nie dotrzymasz". – Psyche przysięgła, lecz wnet jej myśl, zwrócona na wyrocznią, która powiedziała, że straszna potwora będzie jej małżonkiem, przed nią się stawiła, pewnie sama do siebie mówiła: „Kochanek mój kryje się przed wzrokiem moim, bo by mnie straszna postać jego przestraszyła". Lecz gdy ta myśl przez jej umysł przelatywała, dotknieniem ręki po twarzy małżonka i gładkim ciele jego, którego kształt ludzki i proporcjonalny dotknieniem ręką rozpoznać mogła, myśl tę niszczyła, nie mogła więc pogodzić tego, co wyrocznia powiedziała, z tym, co się z nią działo; za cóż miałby się jej małżonek kryć przed nią, ponieważ tyle, ile sądzić może dotknieniem, dziwnie piękny być musi. – Wszystko to myśl jej dręczyło i Psyche wpośrzód szczęścia szczęśliwą zupełnie być nie mogła.

Gdy się tak dzieje z tą piękną królewną, rodzice jej i siostry dnie i nocy trawili w rozpaczy i jękami swymi napełniali okolice, co dzień chodzili pod skałę, na której Psychę zostawili; tam ich narzekania rozchodziły i obijały się o wszystkie drzewa i góry, a echo po całym kraju ich roznaszały i aż do uszu Psychy doniosły. – Ta, przywiązana do sióstr i rodziców, tęskna po nich i życząc towarzystwa, prosiła małżonka, aby jej pozwolił, by do niej przybyli i dni kilka przy niej bawić mogli. „O, Psyche! – rzekł do niej jej kochanek. – Moja Psyche! i to, co żądasz, jest nie-

bezpiecznym; przestań chcieć, co ciebie i mnie narazić może na srogie nieszczęścia, uczynić tego nie mogę". Długi czas małżonek Psychy opierał się jej prośbom, lecz na koniec nie mógł się dłużej jej naleganiom oprzeć i dał się nakłonić do zezwolenia na chęć Psychy. – Prosił ją jednak, aby nie mówiła o tym, że go nigdy nie widziała; przyrzekła wszystko, rada, że siostry i rodziców ujrzy.

Nazajutrz, skoro dzień rozjaśniał, Zefir, który się z skały do tych rozkosznych miejsc przyniósł, tymże samym sposobem jej siostry i rodziców przeniósł do niej. – Domyślić się można, jak wielka była radość tych osób, gdy Psychę ujrzeli, ukontentowanie Psychy było bez granic; po pierwszym uczuciu, gdy spokojnie z sobą rozmawiać mogli, prosili ją rodzice i siostry, aby im swoje przypadki opowiedziała, lecz Psyche zamiast uczynienia tego, co od niej żądali, poprowadziła ich po całym swym mieszkaniu i kosztownymi darami ich obdarzyła. – „O, widzicie – rzecze – jak wielkie jest szczęście moje, życie moje tutaj jest ciągłą rozkoszą". „Lecz – zapytały siostry – ten, który ci tyle dobrodziejstw udzielił, pewnie jest ten sam, któremu na skale poświęconą byłaś?". – „Ten sam". – „Jestże on twoim małżonkiem?". „Jest nim". – „Czemuż go tu nie masz?". „W nocy jest tylko ze mną, dzień cały wielkie zatrudnienia trzymają go oddalonego ode mnie". – „Jakiż wygląda, czy stary, czy młody? Jestże on pięknym?". „Bardzo piękny, podobny do Apollina[21], ma tak jak on włos złoty, oko niebieskie, ledwie puch lekki okrywa brodę jego". To powiedziawszy, pomieszana była zapytaniami, rozmowę odmieniła i dzień cały strawiwszy z nimi, nowymi jeszcze obdarzywszy ich darami, rozkazała niewidzialnym istotom, które jej służyły, odnieść jej familiją do ich mieszkania.

Gdy według swego zwyczaju małżonek Psychy w ciemną noc do niej wrócił, znalazł ją ucieszoną z bytności sióstr i rodziców, wdzięczna Psyche tysiącem karesów ukazała mu swoje ukontentowanie. – „Dzielę radość twoją – odpowiadał jej – lecz o bogdaj bym nie żałował nigdy mojej w tym razie powolności![22] Psycho! droga moja Psycho! dotrzymaj mi twego przyrzeczenia, jeszcze raz zaklinam cię, nie wyjawiaj tego przed siostrami, żeś mnie nie widziała! Szczęście nasze od tej tajemnicy zawisło". Psyche ponowiła przysięgę, lecz przeznaczenie inaczej osądziło.

Gdy siostry do domów swoich popowracały, długo bardzo rozmawiały o jej szczęściu, najżywsza radość, pochodząca z jej nalezienia, ustąpiła miejsce w ich sercach okropnej zazdrości. „Czy uważałaś siostro – mówiły jedna do drugiej –

[21] *Apollin*, *Apollo* – grecki bóg słońca, symbol męskiej urody.
[22] *Powolność* – posłuszeństwo, oddanie.

jak Psyche szczęśliwa? Jak ze szczęścia swego harda?[23] Jak nas prędko od siebie wyprawiła? Zdaje mi się, iż dlatego tylko widzieć nas żądała, żeby mieć nas świadkami szczęścia swojego i upokorzyć nas tak hojnymi darami? Poszliśmy, prawda, za mąż, lecz lubo mężowie nasi są monarchami, lubo pałace nasze są przepyszne, jak są jednak niczym w porównaniu jej mieszkania. Nasze dostatki względem jej bogactw są ubóstwem? A uważałaś, z jakim ukontentowaniem mówiła o piękności małżonka swego? I nasi mężowie są pięknymi ludźmi, lecz do Apollina przyrównać ich nie można, a ona swojego podobnym do tego Bożka nam opisywała!". – „Prawda – odpowiedziała druga – lecz tylko w nocy z nim się widuje, postrzegłam w niej pomieszanie na jej twarzy, gdyśmy się o niego pytały. – Może to potwora, która przed światłym dniem ucieka? Wszak potworą wyrocznia go nazwała?". „Nie inaczej sądzić możemy, musiemy się o tym wszystkim dokładnie dowiedzieć". – Tu jedna na drugą spojrzała; gdy dwie istoty równie złośliwe równy interes łączy i ta sama chęć źle czynienia pożera, nie potrzebują mowy, spojrzały się na siebie i już się zrozumiały. W kilka dni potem powróciły do Psychy.

Przyjęła ich piękna królowa z równym ukontentowaniem i razu tego dłużej ich przy sobie utrzymała. Po kilku dniach zaczęły się znowu o męża pytać i jak by wyglądał. Psycha, która zapomniała, co razu pierwszego im powiedziała o nim, wystawiła im postać swego kochanka podobną do Alcyda[24] z wzrostu i siły, a do Marsa z twarzy i kibici. „Ma – rzecze – oko i włos czarny i z Bożkiem wojennym porównać go tylko można". – Przenikliwe siostry z tej mowy tak niezgodnej z tym, co im razu pierwszego mówiła, domyśliły się, że Psyche prawdy nie powiada i że małżonka swego nie widziała. – Stąd smutne twarze ułożyły sobie, a łzami się zalawszy: „Ach, siostro! – rzecze jedna z nich – ty nam prawdy nie powiadasz, widoczną jest rzeczą, że albo prawdziwego wyobrażenia o swoim małżonku dać nie chcesz, albo, co jest gorszym, tak jest okropny, że się boisz nam prawdę powiedzieć przez obawę, abyś nas tym nie zmartwiła lub, co najbardziej jest prawdopodobnym, żeś go wcale nie widziała, w nocy go tylko do łoża swego przyjmując". – Tu widoczne pomieszanie Psychy utwierdziło ich mniemanie. „Kochana Psyche – rzeknie druga siostra – rozchodzą się po kraju wieści dziwaczne: jedni mówią, że cię potwora pożarła, skoro tylko jedną cię zostawiono, drudzy głoszą, że cię jeszcze dotąd oszczędziła, bo się innym łupem pastwi; mówią nawet, że już ją nieraz postrzelono, jak się na skałę

[23] *Hardy* – zarozumiały, egoistyczny, pyszny.
[24] *Alcyd* – przydomek Heraklesa na oznaczenie jego pokrewieństwa z jego dziadem Alkajosem.

zbijała, na której na ofiarę cię porzucono; postać tej potwory ma być straszliwa: pół węża, pół człeka, ma ogromne skrzydła i wszystko pożera, co ją otacza; nie wątp o tym, siostro, jeśli jeszcze dotąd żyjesz, to już nie długo będziemy się z tobą cieszyć, później lub prędzej będziesz służyć na pokarm tego okropnego straszydła". Przelękniona Psyche tą mową sióstr swoich najbardziej nad skrzydłami się zastanowiła, zdało się jej, że w samej istocie nieraz coś na kształt skrzydeł się dotknęła; pomieszanie jej widocznie się wzmogło i jedna z sióstr dalej tak do niej mówiła: „Widzę, kochana Psyche, jak przyszłym losem twoim jesteś przelękniona, ale my ci podamy sposób nieomylny pozbycia się tej potwory. Oto masz lampę i puginał[25], gdy uśnie mocno, za pomocą tej lampy będziesz go widzieć mogła i utapiając w nim ten sztylet, śmierć mu zadasz i siebie uwolnisz". Przyjęła Psyche drżącą ręką fatalne podarunki i siostry pożegnała, które oddaliły się z przekonaniem, że jakkolwiek rzecz jej się powiedzie, srogie ukaranie nastąpi po tym uczynku.

Niecierpliwa Psyche, podzielona między strachem, nadzieją, nienawiścią i miłością, skoro się przekonała, że jej kochanek mocno był uśpiony, pobiegła po lampę, którą ukrytą miała w bliskim pokoju; światło w jednym ręku, a sztylet w drugim, drżącym postępując krokiem, zbliża się do łoża, podnosi kotarę.… „O, Bogowie – zawołała – to ma być potwora! Nie!…, żadne oczy śmiertelne nic widzieć podobnego nie mogły! Co mówię, umysł ludzki nie jest nawet zdolny wyobrazić sobie cień, nie tylko samą istotę tylu wdzięków, tyle doskonałości, którymi ta cudowna postać jest obdarzoną, tylko sam Bóg miłości to być może! – Nie mylę się, on to sam w osobistości oczom się moim objawia!". Coraz bardziej chciwym okiem pożera Boskiego małżonka swego! – Koleją[26] blednieje i ogniem pała, jej kolana się uchylają i prawic zmysły utraca – jednak odzyskawszy ich, upatrując się w ten piękny przedmiot, coraz piękniejszym go widzi i większą uwagą jemu się wpatruje. Włos jego złotawy spada, kręcąc się wężem po jego barkach, jedna ręka zarzucona na śnieżnej szyi, druga na piersiach spoczywa. – Któż mógłby odmalować tę doskonałą proporcją członków, ich okrągłość i blask świeższej płci nad najpiękniejszą różę, tę mleczną białość ciała i tok zaokrąglony i doskonały wszystkich jego części; dwa skrzydła wychodzą z jego barków, pióra tych skrzydeł lśnią się przyjemniej nad kwiaty świeżo rozwinione, gdy ich poranna rosa skrapia, lekki puch, z którego się składają, ustawnie są w ruchu – wszystkie gracyje, wszystkie wdzięki i wszystkie doskonałości

[25] *Puginał* – rodzaj sztyletu.
[26] *Koleją* – tu: na przemian.

należą do tego ciała i takie, jakie tylko w łonie samej Wenery ukształcić się mogły: łuk, sahajdak[27] i strzały leżą u nóg łoża, Psyche ich podnosi i z podziwieniem się im przypatruje, lecz niebaczna, ledwo ich się dotknęła, już się ciężko raniła, natychmiast miłość w najwyższym stopniu całą jej istotę opanowywa, rzuca się na tę cudną postać, już nie dosyć dla niej okiem go pożerać, okrywa całego rozognionymi ustami i tylko jego ocknienia się lęka; gdy tak w swych zapałach trwa w obłąkaniu, ogień w zapomnianej lampie przez pociąg do istoty sobie podobnej sklina się[28] i kropla rozpalonego oleju spada na prawe ramię Bożka miłości[*]. Ocucony boleścią, krzyknął i uleciał, nieszczęśliwa Psyche porywa go za nogę i upada nad brzegiem rzeki; Kupido lot swój wstrzymuje i usiadłszy na wierzchołku cyprysowego drzewa, które blisko Psychy stało, w wyrazach bardziej smutek oznaczających niźli gniew i srogość – wyrzucił jej jej łatwowierność, bezrozumną obawę, a nade wszystko okrutny jej zamysł, po czym wzniósł się na powietrze. Zalana łzami Psyche ścigała go wzrokiem, póki mogła go dostrzec, a gdy zniknął w obłokach, nie słuchając innej rady prócz rozpaczy, rzuciła się w rzekę, lecz Bożek tych wód, przez uszanowanie i wzgląd na silnego Boga miłości, którego władza rozciąga się do najgłębszych nurtów wodnych, utrzymał ją na powierzchni rzeki i zwolna ją złożył na kwiecistych brzegach wód swoich. Tam Bogowie dali jej schronienie, cieszyli ją i radzili, by modłami i łzami Miłość o przebaczenie błagała.

Nie mogła Psyche mieszkać długo w tych spokojnych zaciszach. – Długo błąkała się po wszystkich miejscach, gdzie ją rozpacz prowadziła, szukając wszędzie małżonka swego i nie znajdując go nigdzie. – Zawsze upokorzana, zewsząd odepchnięta, małżonką będąc Boga miłości, nie znajdywała schronienia na ziemi i już się sądziła być w najwyższym stopniu swych nieszczęść, lecz ta biedna nie wiedziała, jak srogie ciosy jeszcze gniew Wenery jej gotował.

Gdy się tak z Psychą działo, Wenus dowiedziała się, iż syn jej nieposłuszny nie tylko że nie ukarał tę dumną, śmiertelną niewiastę, która śmiała być przyczyną do znieważenia jej ołtarzów, lecz sam ją kochając, poniżył ubóstwioną swoją istotę i ważył się pojąć ją za żonę. – W pierwszym uniesieniu gniewu swojego przeciw

---

[27] *Sahajdak* – futerał z łukiem i kołczan ze strzałami.

[28] *Sklinać się* – błyszczeć, skrzyć się.

[*] Według Homera i innych poetów, Bożkowie mogli się ranić. Nektar, który był ich napojem, i ambrozija, co służyła na pokarm, składały tę substancją, która zamiast krwi w ich żyłach płynęła i którą Homer nazywa Ichor. Wenus i Mars podczas bitwy w wojnie trojańskiej są ranieni przez greckich wodzów itd. [przyp. Aut.; *ichor* – krew złota istot nieśmiertelnych w greckiej mitologii].

synu chciała odebrać broń straszliwą, za której pomocą światem włada, złamać łuk i strzały, zgasić pochodnię i skrzydła mu uciąć, ale Miłość na kolanach i oczy łzami zalane gniew ten na siebie uśmierzyć potrafiła. – Lecz nic ukoić nie mogło ten, który czuła do Psychy. – Wnosić można, jak srogi gniew ten być musiał w sercu najpiękniejszej z Bogiń w matce – samej Miłości, przeciw śmiertelnej kobiety, dla której cześć jej zapomniano. – Tego to gniewu słuchając, wydała ją na najsroższe męki, na najokropniejsze próby. – Psyche dzięki zwierzętom, a często nawet samym nieżywym istotom, które ją ratowały, wykonywała niepodobne do spełnienia rozkazy Wenery. – Wtenczas to, gdy ludzie i Bogowie ją opuścili, napełnione były nieba, ziemia, morza i piekła wieścią jej miłostek i srogich jej nieszczęść, a nieubłagany gniew Wenery ostatni cios jej gotuje.

Zstępuje sroga Bogini w to miejsce, gdzie Psyche na pół omdlana, blada i w najwyższym stopniu rozpaczy leży na skale; wśrzód okropnej pustyni stawa przed nią i napełnia ją tym świętym strachem, którego czcić muszą śmiertelni, gdy się znajdują w obecności istoty wyższej od nich. „Wstań – Wenera rzecze do Psychy – rozkazuję ci, abyś do piekieł zstąpiła, pozdrowiła ode mnie Prozerpinę[29] i powiedziała jej, że ją proszę, by mi przez ciebie przysłała puszkę tego czerwienidła[30], którym gdy chce większym ogniem serce małżonka rozpalić, lice swoje krasi[31], i które ma przymiot odmładzać i nowe rodzić wdzięki". „Ja? – rzecze Psyche – ja, śmiertelna istota mam zstąpić, gdzie żaden żyjący wejść nie może i skąd nikt nie powraca? I gdzież się znajduje droga do tych podziemnych pieczar? O, Bogini! Okropne, niepodobne do wykonania są rozkazy twoje!". „Idź zaraz!" – zawołała Wenus głosem przerażającym. – Upadła Psyche omdlana na ziemię, zmysły zupełnie ją opuściły – a gdy przyszła do siebie, znalazła się przy wejściu straszliwej jaskini, z której dym i płomień wybuchał.

„Tu – zawołała nieszczęśliwa Psyche – tu zapewne jest wejście do piekieł? Tu koniec cierpień moich – bo jakże ja nędzna śmiertelna wyjść stąd bym mogła? O, Wenero! Dziękuję ci za zbytek okrucieństwa twego, ponieważ nie będąc zdolną zniesienia onych, śmierć niezawodną znajdę u drzwi samych tej okropnej piekielnej paszczęki!" – mówi i rzuca się w jaskinią. – Lecz Miłość, zawsze niewidzialna,

---

[29] *Prozerpina* – w mitologii rzymskiej: władczyni świata podziemnego, bogini kiełkującego zboża.

[30] *Czerwienidło* – czerwona maść, mazidło.

[31] *Krasić* – malować.

czuwała nad nią i w jej straszliwych przygodach zawsze siłą swoją ten Bożek ją wspierał, nigdy ją nie odstąpił, zawsze, lubo nigdy od niej niepostrzeżony, nie tracił ją z oka; i w tej okoliczności ją nie opuścił – bo trzeba było tak silnego Bożka pomocy, aby śmiertelna kobieta wpośrzód piekieł żywą i nieuszkodzoną została.

Na samym wejściu niepoliczone hufce cieniów ją spotkały, ich różnokształtne postacie otaczały ją i usiłowały ją odpędzić nazad; nieustraszona Psyche miłością swoją tylko zaprzątniona, nie czując żadnego oporu, przez te cienie z łatwością się przesunęła, śmiejąc się z ich próżnych do wstrzymania jej kroków usiłowań; lecz liczba ich coraz bardziej się pomnażając, coraz bardziej straszliwszymi postaciami zastanowiły[32] chód jej na koniec. – Kupidyn, który jej przodkował, rozpędził tę czczę czeredę[33] i uwolnił swoją kochankę od tych okropnych widoków. Jaskinia coraz bardziej się rozszyrzała, Psyche wolniej oddychać poczęła i gdy z niej wyszła, ujrzała się na szerokiej niwie[34], oświeconej światłem nieznajomym i ponurym, którego źrzódło należy do rzędu wiecznych tajemnic, których zasłonę ręka ludzka podnieść nigdy nie potrafi. – Tam słoneczne promienie nie dochodzą nigdy i wieczne panuje milczenie, które żadnym dźwiękiem nigdy przerwane nie będzie. – Szła długo tą niwą, na koniec znajduje się gaj smutniejszy jeszcze od łąki, którą przeszła; czarne liście i kora krwawego koloru, którą ledwo rozpoznać dla ciemności można, uczyniły wstręt i niejaką trwogę w sercu dotąd odważnej Psychy, lecz wkrótce ta myśl: „Biegnę do śmierci mojej, to jest do końca moich cierpień, czegoż mam się obawiać?" – ośmieliła się i Psyche do lasu weszła. – Żaden ptak, żadna żywa istota ponurej cichości tam nie przerywa, smutne cienie błąkają się bez celu, bez nadziei; są to dusze tych, których Charon[35] do barki nie przyjmuje, bo ciała ich niepogrzebione stały się pastwiskiem ciałożercych ptaków. – Nie ma tam słodkich wspomnień, nie ma miłości ani przyjaźni, cień cienia spotyka, nie poznaje go ani się o niego pyta. – Wieczny zmrok wieczorny, wieczna jednostajność – nie ma czasu ani godziny, posępne siedlisko nudy i tęsknoty. – Psyche byłaby tu uległa pod uciążliwym wpływem, który nad nią w tym miejscu działał, już ledwo wlec mogła ociężałe kroki. Miłość, zawsze nad nią czuwająca, ocuciła ją z ponurno wolnego snu,

---

[32] *Zastanowić* – tu: zatrzymać.
[33] *Czcza czereda* – bezsilna zgraja.
[34] *Niwa* – rozległe pole.
[35] *Charon* – w mitologii greckiej: przewoźnik dusz zmarłych przez rzekę Acheront lub Styks do Hadesu, czyli do świata podziemnego.

któremu bez tej pomocy ulec by musiała. – Sen okropny, bo nigdy by się z niego nie ocuciła. – Wyszła na koniec z tego smutnego lasu i znalazła się nad łąką podobną do tej, przez którą przeszła i wpośrzód której Styks[36] toczy ciche i ciemne wody swoje. – Charon stał oparty o wiosło, liczba niezmierna cieniów cisnęła się do jego łodzi, Psyche zbliżyła się, Charon się cofnął, widok żywej istoty przestraszył go – lecz Bożek miłości był blisko niej i starzec przejęty czuciem, którego pojąć nie mógł, oddaliwszy wiosłem lekkie zgraje cieniów, wskazał jej ręką, by do łodzi wsiadła i na drugą stronę w okamgnieniu ją przewiózł. – Wkrótce, zawsze dalej postępując, ujrzała brudny i zimny Kocyt[37], który w milczeniu wały swoje toczy, i Hegeton[38], co trzy razy wodami ognistymi opaśnie[39] piekło. Zawsze przez Kupidyna prowadzona, lubo od niej niewidzianego, Psyche przebyła bez żadnej trudności wszystkie przeszkody i stanęła przed straszliwym trojgłównym Cerberem[40]. Szczeknął trzy razy i trzy razy okropne echa obiły się o wszystkie piekielne pieczary, lecz Miłości Bożek dotknął się jego, Cerber łasić się począł i Psychę przepuścił. – Tu w samych piekielnych pieczarach znalazła się, ale cienie albo przed nią uciekały, lub z podziwieniem i strachem, widząc żywą istotę, jej się przyglądały – niektóre ją witały, były to duchy zmarłych jej krewnych i przodków, pytały się o przyczynie zejścia jej do piekieł, co się z jej familiją dzieje itd. Krótko pomiędzy nimi Psyche zabawiła i zawsze dalej postępując, o drogę do pałacu Prozerpiny tylko pytała – lecz na to nic jej nie odpowiadano, jej słowa tylko z hukiem odbijały się o czcze mieszkanie umarłych. – Wtem młody rycerz jej się ukazuje, na bladej twarzy jego poznaje Psyche podobieństwo drogiego rodziciela. „Bogowie! – zawoła – to brat mój!". Piękny Neumon[41], w pierwszym kwiecie młodości porwany rodzicom i ojczyźnie, poległ w niesłusznej i zaczepnej wojnie od sąsiada chciwego. Psyche chce biec ku niemu i ścisnąć go w rękach swoich, lecz cień tylko chwyta. – „Porzuć daremne usiłowania – odpowie Neumon – Duch tych pieszczot kosztować nie może, idź za mną, ja ci drogę najbliższa ukażę".

---

[36] *Styks* – zob. wyżej.
[37] *Kocyt* (Kokytos) – w mitologii greckiej: jedna z pięciu rzek Hadesu.
[38] *Hegeton* (Flegeton) – w mitologii greckiej: bóg i uosobienie rzeki Ognia w Hadesie.
[39] *Opasnąć* – opasać, otaczać.
[40] *Cerber* – w mitologii greckiej: olbrzymi trzygłowy pies strzegący wejścia do świata zmarłych.
[41] *Neumon* – przedstawiciel rodu przewodników, który wraz z Attisem i Caergiem musiał uciekać przed bogami, gdyż uznano, że ich pogląd na magię jest zagrożeniem (U, 509).

Z trudnością, pomimo najprędszego chodu, postępować mogła Psyche za letkim cieniem, który podobny do wiatru przed nią po powierzchni zdawał się ulatywać. – Przebyła przez straszliwe miejsca, gdzie Furie[42] występnych karzą. – Prędko ucieka, zatykając uszy, aby jęków nie słyszała i oczy odwracając od srogich katuszy. – Wszędzie na jej przejściu podziwienie się ukazywało i na chwilę Furie pociski swych wężów wstrzymały. – Miłość idąca obok Psychy zostawowała swoje wrażenia i monstra piekielne, pierwszy raz czułość doznając, ułagodzeni byli samą tylko przytomnością Bożka; ustały na chwilę męki i gdyby Psyche trochę dłużej zabawiła, piekła odmieniłyby postać swoją – lecz już z tych okropnych miejsc rozpaczy i dręczeń wychodzi – miłe światło widzieć się daje i słodki uperfumowany powiew mile ją obwiewa. Psyche wstępowała do Pól Elizejskich[43]. – Tu postrzegła obraz rozkosznych miejsc, które Miłość była dla niej w pałacu swoim przygotowała. – Tu się powtórnie zbiegły cienie jej przodków i współczesnych krewnych, zmarłych, które naprzeciw niej wyszły spotkać ją aż w pieczarach ciemnych piekieł. – Ostrzeżeni o jej przyjściu przez inne cienie, lecz Psyche i tu bawić nie chciała i powtarzała niecierpliwe pytanie: „Gdzie mieszkanie Prozerpiny?" – i tym prędzej z pól tych wyjść żądała, że nazbyt przypominały miejsce, gdzie tyle rozkoszy z Boskim kochankiem swoim doznała, gdy znowu stanęła nad rzeką spokojną i której wody czyste jak kryształ poważnie przez śliczną łąkę płynęły. – Psyche, która przez ogniste przechodziła Flegetona, która nad Kocytem doznała zimna, co się pod biegunami czuć tylko dają – która od fatygi ledwo już stawiać kroki mogła, postrzegłszy te piękne wody, nie mogła wstrzymać się od chęci uśmierzenia[44] swego rzuca się na zieloną darninę tych świeżych brzegów i już piękną dłonią chce zaczerpnąć wody, gdy Miłość, zawsze przytomna, przestraszona tym, co uczynić chciała, jej rękę, którą już do ust niosła, wstrzymała i wodę rozlała. – Dotknienie to wskroś przejęło Psychę. – „Bogowie – rzecze – to nie cień mnie się dotknął, za cóż tak mocno wzruszoną jestem? Lecz pragnienie moje jest niemożne[45], muszę się napić". Powtórnie chciała zaczerpnąć wody i powtórnie ręka niewidzialna rękę jej wstrzymała i cicho jak lekki powiew do jej uszu te słowa usłyszeć się dały: „Psycho! Nie pij tych wód

---

[42] *Furie* – u starożytnych Rzymian: demony świata podziemnego; zamiast włosów miały węże, a w rękach trzymały bicze i pochodnie. W pierwodruku pisownia: *furye*.

[43] *Pola Elizejskie* (Elizjum) – kraina cieni, w której przebywali zmarli.

[44] *Uśmierzenie* – ukojenie, uspokojenie, ale też zaspokojenie pragnienia.

[45] *Niemożne* – niemożliwe, nie do wytrzymania.

niebezpiecznych, one tylko niech służą tym, co na zawsze mieli być nieszczęśliwymi, którym żadnej nie pozostało nadziei. – Te wody sprawują zapomnienie przeszłości, czyżbyś chciała zapomnieć kochanka i małżonka twego? Psycho! on ciebie zawsze kocha! Już stoisz na kresie nieszczęść twoich – już wiecznotrwałe rozkosze oczekują ciebie. Psycho! uciekaj od wód, które by sprawiły, że zapomniałabyś nieśmiertelnego małżonka tego. Ta rzeka jest Letheusz!"[46]. – „Mamże wierzyć mym zmysłom – zawoła Psyche. – Mój małżonek kocha mnie jeszcze? Jaż mogłabym spodziewać się jeszcze szczęścia? A precz! Precz ode mnie wody, co obojętność i zapomnienie przynoszą!". – Psyche, wzmocniona tak słodką nadzieją i pocieszona, umrzeć już nie żądała, nadzieja sił jej dodaje, już nie idzie, lecz leci za duchem, który ją coraz rozkoszniejszą prowadził drogą i na koniec wstrzymuje się przed przepysznym gmachem, którego kunszt Wulkana[47] ze złota i srebra ukuł. Cień Neumona znika, a ciężkie z brązu i złota lane podwoje (na których nieśmiertelny rzemieślnik wypukłą roboty wyraził Plutona[48] i Prozerpiny historię) same się otwierają, jęcząc na swoich zawiasach. – Psyche nie patrzy na cuda, co ją otaczają – przyzwyczajone do nich już są jej oczy, umysł jej cały zaprzątniony tą szczęśliwą przyszłością, która jej w tej chwili jest obiecana, wsparta nadzieją, zmysły jej ją ostrzegają; jeszcze Boskiego swego kochanka nie widzi, lecz jej się zdaje, że go już czuje przy sobie: „Tak jest – rzecze sama do siebie – on blisko mnie być musi, a bez pomocy jego mogłażbym ja, nędzna śmiertelna, tyle trudów ponieść, tyle rzeczy niepodobnych do wykonania spełnić za rozkazem słusznie rozgniewanej Bogini?". Jeszcze by dalej rozprawiała, lecz już przed tronem Prozerpiny się znajduje. – Upada przed nią na twarz i drżącym głosem z poselstwa swego się sprawuje. Bogini widzi przy jej boku Kupidyna i z uśmiechem tylko mieszkańcom Niebios właściwym wita cudnego gościa i podnosi drżącą z bojaźni Psychę. – Królowa piekieł, przez wzgląd na możnego Bożka, który Psychę kocha, wyzuwa się z swego majestatu i blasku, którego oczy śmiertelnej kobiety by znieść nie mogły, mile i poufale do Boskiego łona swego ją przyciska, bierze ją za rękę i do tajnego gabinetu prowadzi. – Tu Miłość poleca swoją kochankę dobrej bogini – i sam na Olimp odlatuje.

---

[46] *Letheusz* (Lete) – w mitologii greckiej: jedna z pięciu rzek Hadesu, wypicie wody z jej nurtów miało powodować całkowitą utratę pamięci.

[47] *Wulkan* – u starożytnych Rzymian: bóg ognia i kuźni, opiekun rzemieślników i kowali, a także mistrz metalurgii i rękodzieła.

[48] W pierwodruku: *Platon*. Zapis błędny, chodzi o historię Plutona, który porwał Prozerpinę do Hadesu.

Prozerpina cieszy Psychę, zapewnia ją, że jej nieszczęścia są zakończone – oddaje jej w ręce puszkę misternej roboty, w której cudowne czerwienidło jest zamknięte, i dłonią Boską swoją wraża[49] na zbladłych licach Psychy wieczny rumieniec i nigdy niezwiędłą młodość. – Po czym zaleca jej, aby się tej puszki otwierać nie ważyła i do rąk samej Wenery ją oddała. Tu zwoływa do siebie wiernych posługaczów Morfeusza[50]. – Spuszcza na oczy Psychy sen twardy i rozkazuje najlotniejszym snom, aby Psychę Bramą Słoniową[*], przez którą sny prawdziwe wylatują, wyniosły z piekieł i złożyły w Knidos[51], pod przysionkiem świętym Wenery, gdzie sama Bogini natenczas przytomną była.

Sny prędsze nad myśl najlotniejszy sprawiły rozkaz monarchini swojej i z równą prędkością do niej wróciły. – Psyche się budzi i czas niejaki zebrać w myśli swojej historją strasznych swych przygód nie może. – Puszka, którą trzyma w ręku, przypomina jej, że ją oddać Wenerze powinna. – Poznaje świątynią po rodzaju ofiar, które postrzega – śmiało do jej śrzodka wchodzi, przed zadziwioną Wenerą stawa i drogę puszkę na kolanach jej podaje; wzięła Bogini z rąk jej dar Prozerpiny, lecz to gniewu jej jeszcze nie ukoiło. – Wdzięki Psychy, jeśli to było rzeczą podobną, zdawały się, że nowy blask otrzymały i już o myślach[52] swoich nowe męki dla niej wymyślała, gdy Miłość, która dłużej cierpień kochanki swojej znieść nie mogła, tamę im położyła.

Właśnie wszyscy Bogowie zgromadzeni byli na górze Olimpu; Kupidyn w przytomności matki swojej rzucił się do stóp tronu Jupitera[53] i prosił go, aby go złączył z Psychą. – Obruszyli się na tę prośbę Bogowie, Wenera krzyknęła, że na to rządca wszystkich Bogów pozwolić nie może, aby śmiertelna kobieta mogła być żoną Bożka. „Jeśli to ma mnie być zabronionym – zawoła Kupido w rozpaczy – wtedy sam pochodnią moją ugaszę, broń moją połamię i skryję się przed ludźmi i Bogami. – Wtenczas w cóż się świat obróci? Poginą pokolenia i żywioły, wszystko przejęte

---

[49] *Wrażać* – utrwalać.

[50] *Morfeusz* – grecki bóg marzeń sennych.

[*] Wirgiliusz w *Eneidzie* mówi, iż te dwie bramy, jedna słoniowa, którą sny prawdziwe wylatują, druga z hebanu dla kłamliwych [przyp. Aut.; informacje o bramach snu, jednej z rogu, drugiej słowniowej, znajdujemy w księdze XIX *Odysei* Homera oraz w księdze VI *Eneidy* Wergiliusza].

[51] *Knidos* – jedno z miast doryckiego heksapolis, położone w Karii na wybrzeżu Azji Mniejszej, na przylądku Triopion. Znajdowała się w nim świątynia Wenery.

[52] *O myślach* – być może powinno być: *w myślach*.

[53] *Jupiter* (Jowisz) – rzymski bóg nieba i ziemi, ojciec bogów.

zimnem obojętności, o przyszłych pokoleniach myśleć nie będą i ziemia stanie się pustynią. – Wy sami, Bogowie, pozbyci z mojej przytomności, zbrzydzicie sobie nieśmiertelne wasze istoty, bo już kochać ani być kochanymi nie będziecie mogli. – Ty sama, matko, ty, Bogini gracijów i piękności, na co ci się władza twych wdzięków przyda? Puste będą twoje świątynie, pogasną kadzidła, a panowanie twoje natenczas zniknie na zawsze. – Żaden człowiek, żaden bóg potrzebować ciebie nie będzie, bo miłości nikt już nie dozna. – Dzicz i okrucieństwo zabiorą miejsce najsłodszych uczuciów. – Świat i ziemia cała staną się srogimi jaskiniami, w których ludzie, porównani do drapieżnych zwierząt, bez czucia, bez litości, nie mając już nigdy miłości, wkrótce sami siebie niszcząc, zbrodnią się tylko bawiąc, przewrócą porządek przez rękę wszechmocną raz utwierdzoną i przymuszą Cię, Ojcze i Monarcho Bogów, do użycia piorunów twoich dla zniszczenia tych, których miłość już kojarzyć nie będzie". – Jeszcze chciał dalej mówić, lecz Jupiter, już to przekonany mową Kupidyna lub tknięty żalem jego, a może chcąc go sobie przychylnym uczynić, wdzięcznym i pomocnym, przerwał mu mowę, mówiąc: „Słuszna wasza w tym niespokojność, możni Bogowie, lecz ja temu zaradzić mogę, dając Psyche nieśmiertelność. – Idź, Kupidynie, leć do twojej kochanki i bądź z nią tak długo szczęśliwym, ile nieśmiertelna istota i potęga twoja trwać będzie, to jest: wiecznie". – Oddaje Kupidyn dzięki łaskawemu Jupiterowi i prędzej nad strzałę przed kochanką stawa w takiej postaci, jak go ujrzała, gdy ją ciekawość i przestrach o zdradzenie danego słowa przywiodły, niemal ją o śmierć dla zbytniej radości nie przywiódł. – Porywa ją w ręce swoje, wznasza się z nią ku niebiosom i przed Jupiterem ją stawia. – Ten mocną ręką jej się dotyka, krew, która w jej żyłach płynie, przemienia w czysty pływ[54], który w Boskich istotach płynie. – Ułagodzona Wenera córką ją zowie i wszyscy bogowie razem odprawują wesele Kupidyna i Psychy, która odtąd unieśmiertelniona i wierna małżonka miłości kosztuje, niczym nieprzerwane i wieczne rozkosze śmiertelnym nieznane. – Bo jeśli miłość na ziemi samym uczuciem, co w sercach wznieca, tyle słodyczy sprawuje, jakiż los być musi tej, która od samego Bóstwa miłości jest kochaną?

Psyche po skończonych ucztach prosiła małżonka swego, aby jej wolno było z nim mieszkać na ziemi, w tym rozkosznym pałacu, gdzie był początek jej szczęścia. – Zezwolił na to Kupido, który nic nie mógł jej odmówić, i tym szczęście ziemi pomnożył, na niej mieszkając. – Psyche wybaczyła siostrom swoim, bo stawszy się

[54] *Pływ* – tu: płyn, ciecz.

nieśmiertelną istotą, wybaczać słabości ludziom właściwe musiała, sprowadziła ich i rodziców swoich do siebie, a przedłużywszy wiek ich dziesięć razy nad wiek zwyczajny człowieka, długie czasy kosztowała ukontentowania żyć w tym nowym raju, w towarzystwie tak drogich jej istot. – Gdy na koniec przeznaczenie ich naznaczyło, Psyche z Boskim małżonkiem swoim do niebios się przeniosła, gdzie równie zakochany w niej zawsze Bożek miłości, tęskniąc po niej, gdy jest oddalony, rzadko odtąd na ziemię zstępuje – stąd widzimy, że miłość prawdziwa tylko kiedy niekiedy czuć daje się w sercach ludzkich. – Ta, co tu między nami panuje, nie jest niczym tylko zmysłów mamieniem, i wtenczas tylko prawdziwi najdują się kochankowie, gdy małżonek Psychy raczy odwiedzić te padole. – Lecz Jupiter ulitował się nad ludźmi i zesłał dla ich pociechy słodką Przyjaźń[55].

Koniec

[55] W pierwodruku pisownia dużą literą: *Przyjaźń*.



Ludovico Cardi (1559–1613),
Śpiący Jakub (1593)

LEWITA[1] Z EFRAIM[2]
Powieść izraelska

PIEŚŃ PIERWSZA

Święty gniewie znieważonej cnoty, zagrzewaj twym ogniem pienia moje. Będę głosił występki Beniamina[3], niesłyszane dotąd zbrodnie i straszniejsze jeszcze ich ukaranie. Śmiertelni! Szanujcie piękność, obyczaje, gościnność, nie bądźcie okrutni, bądźcie miłosierni, bez słabości i umiejcie raczej wybaczyć występnemu, niż rozciągnąć karę aż na niewinnego.

O wy, ludzie dobrzy, nieprzyjaciele wszelkiej nieludzkości, wy, którzy przez wstręt oglądania z bliska występki braci waszych wolicie ich puszczać bezkarnie, co za obraz wystawię oczom waszym?

Ciało kobiety na części porąbane, jej członki poszarpane i drgające jeszcze, rozesłane dwunastu pokoleniom[4]. Naród cały, przejęty okropnym uczuciem, podnoszący do Niebios jednogłośne skargi i razem wywołując: „Nie, nigdy nic podobnego nie wydarzyło się wśrzód ludu Izraela[5] od dnia, w którym ojcowie nasi wyszli

---

[1] *Lewita* – potomek pokolenia wywodzącego się od trzeciego syna Jakuba – Lewiego.

[2] *Efraim* – ziemie Efraima (syna Józefa) i Beniamina, położone w okolicach Jerozolimy.

[3] *Beniamin* – imię oznaczające „syn prawicy" – szczęsny. Najmłodszy i ulubiony syn Jakuba i Racheli. Jego matka umarła w czasie porodu. Wraz z braćmi planował zabicie najstarszego brata Józefa, którego ostatecznie sprzedali, mówiąc ojcu, iż został pożarty przez dzikie zwierzę. Jego historię opisuje biblijna Księga Rodzaju (U, 513). Dał początek plemieniu Beniaminitów.

[4] *Dwanaście pokoleń* – tradycyjny, geograficzny i genealogiczny podział Izraela z czasów biblijnych. Lud Izraela dzielił się na plemiona, których nazwy pochodziły od imion synów Jakuba: Asera, Zebulona, Rubena, Issachara, Gada, Dana, Symeona, Naftalia, Judy, Józefa, Beniamina, Lewiego.

[5] *Lud Izraela* – Izraelici – semicki lud koczowniczy, który w XIII w. p.n.e. podbił Palestynę, stopniowo wchłaniając miejscową ludność i przejmując wiele z jej kultury (U, 514).

z Egiptu[6], do dni dzisiejszych". Święty narodzie, zgromadź się sądzić ten obrzydły i straszny uczynek i wyznacz mu zasłużoną nadgrodę. A ten, który wzrok odwraca od takich zbrodni, jest zbiegiem od trybunału sprawiedliwości; aby występek gruntownie poznać, aby go słusznie osądzić, aby nim się brzydzić, śmiejmy wejść w jego szczegóły i idźmy aż do źrzódeł tych wojen domowych[7], które zniszczyły jedno z dwunastu pokoleń i tyle drugim krwi kosztowały. Beniaminie, smutne dziecię boleści, ty, co rodząc się, śmierć matce zadałeś, z łona to twego wyszła zbrodnia, która cię zgubiła; twoje to bezbożne potomstwo mogło ją popełnić i aż do zbytku za nie pokutować.

W tych dniach swobody, gdzie nikt nie panował[8] nad ludem Pańskim[9], był czas wolności, w którym nikt nie uznawając ani magistratury[10], ani sędziego, sam sobie był panem i to tylko czynił, co mu się podobało. Izrael, natenczas pól i gór mieszkaniec, mało miast wielkich liczył, a proste obyczaje jego sprawowały niepotrzebność panowania praw nad nim. Lecz nie wszystkie serca równie były czyste, a źli znajdowali bezkarność złych swoich nałogów w niewinnym zaufaniu cnoty.

W jednym z tych krótkich chwil spokojnych i zupełnej równości, które giną w zapomnieniu, bo nikt drugiemu nie rozkazuje, nikt ojczystego zagrodu[11] nie rzuca, nie szuka sławy w zysku cudzej nabytej ziemi, w czasach, w których miłość własna nie miała żadnej podniety i złe się nie robiło, jeden Lewita, mieszkaniec wyniosłych gór Efraimu, ujrzał z Bethleem[12] młodą dziewicę, która mu się mocno podobała i w sercu jego wznieciła ten żywy i gwałtowny zapał, który jest dziełem wschodnich narodów. – „Córko Judy[13] – rzekł Lewita – nie jesteś z pokolenia mojego, nie masz brata, jesteś podobna do dziewek z Salfaap[14] i według praw Pańskich

---

[6] Mowa tu o wyprowadzeniu Izraelitów przez Mojżesza z niewoli egipskiej, opisanym w biblijnej Księdze Wyjścia.

[7] Zbrodnia w Gibea wywołała wojnę domową między Izraelitami a Beniamintami, przegraną przez Beniaminitów, oraz masakrę kobiet i dzieci z Jabesz (U, 514).

[8] W historii Izraela przez ok. 150 lat (ok. 1200–1070 r. p.n.e.) nie było władcy (U, 514).

[9] *Lud Pański* – Izrael, Żydzi.

[10] *Magistratura* – tu: zwierzchnia władza.

[11] *Ojczysty zagród* – ojcowizna.

[12] *Bethleem* (Betlejem) – miasto w środkowej części Palestyny, na zachodnim brzegu Jordanu, 8 km na południe od Jerozolimy. Urodził się w nim Jezus Chrystus.

[13] *Juda* – jedno z dwunastu plemion Izraela, pochodzące od Judy, czwartego syna Jakuba.

[14] *Dziewki z Salfaap* – chodzi o córki Salfaada, syna Hetera. Ich ojciec zmarł, nie doczekawszy się męskiego potomka. Wówczas jego córki zwróciły się do Mojżesza z prośbą, by mogły

żenić się z tobą nie mogę, ale serce moje jest twoim; chodź ze mną, żyjmy razem, będziemy złączeni i wolni, ty będziesz szczęściem moim, a ja twoim". Lewita był piękny i młody, młoda dziewica uśmiechnęła się z niewypowiedzianym przymileniem i rękę mu podała na znak zezwolenia i jeszcze dnia tego złączyli się węzłem miłości i przyrzeczeniem kochać się zawsze. Potem zaprowadził Lewita ulubioną swoją na swoje góry.

Tam, w płynie życia[15] tak słodkiego, tak drogiego dla dusz prostych i czułych, kosztował Lewita na swojej osobności rozkosz z obopólnej miłości. Tam, na złotych fifrach[16], wymyślonych na pienia ku czci Wszechmocnego, śpiewał czysto wdzięki młodej swej małżonki. Wieleż to razy te przyjemne pienia obiły się o ściany góry Hebal?[17] Wieleż to razy zaprowadził ją w cienie doliny Syszem[18]; tam polną różę zrywali i używali chłodu nad brzegiem czystego zdroju? Czasem w szparach skał wynaszających się pod same obłoki szukał Lewita słojów jak złoto czystego miodu, ulubione jadło pięknej jego małżonki, czasem na gałęziach drzewa oliwnego zawiesił zwodnicze sidła na niewinne i łatwowierne ptaszęta i przyniósł w zdobyczy młodą i bojaźliwą synogarlicę, którą kochance na jej łonie złożył, ta ją ugłaskała pieszczotami swymi i ciesząc się z nią, oświadczała kochankowi ukontentowanie i wdzięczność swoją. „Córko Bethleem – mówił Lewita do niej – za cóż cię we łzach często znajduję? Czego płaczesz nad oddaleniem się twoim od krewnych, od ojczyzny? Alboż dzieci z Efraim nie mają także świąt swoich? Alboż córki przyjemnej doliny Syszem obnażone są z wdzięków? Czyż nie mają wesołych tańców i częstych uciech? Czyż mieszkańcom starożytnej Atharos[19] zbywa na sile i zręczności? Chodź ozdobić ich święta, ich zabawom chciej się przypatrzyć i do nich się przyłączyć. O, moja droga, daj mnie co raz nowe rozkosze, bo nie mam innych, tylko te, co ty doznajesz".

---

dziedziczyć i przekazywać następnym pokoleniom nazwisko ojca. Wówczas ustanowiono prawo, według którego, jeśli mężczyzna umrze, nie mając syna, dziedzictwo spadnie na jego córkę (U, 515).

[15] *W płynie życia* – w upływie życia, w ciągu życia.

[16] *Fifra* – piszczałka.

[17] *Hebal* (Ebal) – *góra* w środkowej Palestynie, położona naprzeciw góry Gerazim; symbol przekleństwa w *Starym Testamencie*.

[18] *Syszem* (Sychem) – starożytne miasto izraelskie (obecnie ruiny) w Palestynie, wielokrotnie wymieniane w Biblii.

[19] *Atharos* – miasto na wschód od Jordanu, należące do pokolenia Rubena (U, 515).

Jednak młoda dziewica sprzykrzyła sobie miłość Lewity, może szczególnie dlatego, że przy nim nic już jej do żądania nie zostawało. Nocy jednej zmyka, ucieka do ojca, do czułej swej matki, do sióstr swoich wesołych; tam jej się zdaje, że znowu odzyskała pierwszą niewinność lat swoich dziecinnych, tak jak gdyby przyniosła z sobą jeszcze ten sam wiek i te same serce.

Ale opuszczony Lewita nie mógł zapomnieć niestałej małżonki swojej, wszystko w jego samotności przypominało mu dni szczęśliwe, które z nią niegdyś pędził: ich gry, ich rozkosze, zwady nawet i słodkie pojednanie. Czy słońce złociło wierzchołek góry Gelboe[20] lub na zachodzie jego słodki powiew od morza chłodził rozpalone skały, błądził ciągle po miejscach, których płocha dziewica lubiła, a gdy noc czarną wszystko pokryła pomroką i wszystkim tworom głębokie nakazała milczenie, wtenczas, osamocony[21], na małżeńskim łożu zlewał pościel swoją rzęsistymi łzami.

Przeszło cztery miesiące, jak się pasował[22] między żalem i gniewem, podobny do dziecka, które odpędzone przez rówieników swoich od wspólnych igraszek udaje, że się już bawić z nimi nie chce, lubo goreje z chęci znowu do nich się przyłączyć i kończy na tym, że ze łzami prosi być do nich przyjętym; tak Lewita, pociągniony tęsknotą i miłością, dłużej już cierpień swoich znieść nie może, wsiada na rumaka i w towarzystwie sługi swego, prowadzącego dwóch osłów uładowanych żywnością na podróż i darami dla krewnych młodej dziewicy, wraca do Bethleem w nadziei z nią się pogodzić i starać się ją nazad z sobą odprowadzić.

Skoro młoda niewiasta z daleka postrzegła małżonka swego, pobiegła naprzeciw niemu i ucałowawszy go, wprowadziła do domu rodzicielskiego. Ostrzeżony ojciec o jego przybyciu, przywitał go z radością i przyjmując go do domu swego z sługą, jak najrychlej i jak najlepiej go uczęstował. Jednak Lewita, serce mając ściśnione, nie mógł długo nic mówić, wzruszony i rozczulony dobrym przyjęciem krewnych jego kochanki, podniósł oczy na nią i rzekł: „Córko Izraela, czemu uciekasz ode mnie? Cóżem złego uczynił, abyś poprzysiągłszy mi stałą miłość, oddaliła się potajemnie ode mnie?”. Młoda dziewica piękną twarz swoją skryła i mocno płakać poczęła. Lewita zwrócił się do ojca i w te słowa do niego przemówił:

---

[20] *Gelboe* (*Gilboa*) – pasmo górskie w północno-wschodniej części Samarii, położone w północnym Izraelu.

[21] *Osamocony* – osamotniony.

[22] *Pasować* – tu: zmagać się.

„Oddaj mi moją towarzyszkę, oddaj mi ją przez przywiązanie dla niej samej, i za cóż wiek[23] miałaby pędzić w samotności i opuszczona? Bo któż inny prócz mnie będzie chciał tę szanować, jak małżonkę się godzi, którę ja do łoża mego czystą przyjął dziewicę?". Ojciec spójrzał na córkę, córka miała serce zmiękczone powrotem męża. Ojciec głosem, w którym drżenie wewnętrzne ukazywało wzruszenie, rzekł do zięcia: „Synu, tylko trzy dni zabaw z nami, przebądźmy ten czas wesoło, czwartego ty i córka moja odjedziecie w pokoju". Zezwolił na to Lewita i przez trzy dni bankietowali, jedli i pili razem poufale, lecz w nocy na dzień czwarty Lewita wstał przed wschodem słońca i w podróż się zabierał. Co teść, ujrzawszy, wstrzymując go za rękę: „Jak to – rzecze – chciałbyś na czczo stąd odjechać? Pójdź, synu, posil się, a potem się oddalisz". Dał się Lewita namówić, usiedli razem i gdy się najedli i napili, ojciec łzy z oczu po szanownej płynące twarzy otarł i rzekł: „Synu mój, zaklinam cię, zostań jeszcze ten dzień z nami, jeszcze ten dzień tylko, ucieszmy się razem". Lewita prośby tej słuchać nie chciał i wstał w zamyśle puszczenia się zaraz w podróż; zdawało mu się, że wszystkie chwile, które nie przepędza na swojej samotności, były ukradzione miłości, ponieważ mieszkając w domu rodzicielskim, dzielił czas swój między krewnymi, tam dla jednej tylko żył kochanki swojej. Lecz ojciec, nie mogąc z nimi się rozstać, namówił córkę, aby u Lewity otrzymała[24], by jeszcze ten dzień zabawił, i córka, używając pieszczot do nakłonienia małżonka, wstrzymała go do dnia następnego. Nazajutrz, skoro dzień rozjaśniał, już Lewita gotował się do drogi, ale teść znowu go zatrzymał i przymusił go pierwej się posilić; zasiedli do stołu, czekając, nim dzień zupełnie rozjaśnieje; czas im w miłej rozmowie tak prędko spłynął, że przeciągu jego nie postrzegł, wtenczas młody Lewita powstał dla zabrania się w podróż z żoną i sługą, który już wszystko do odjechania przygotował. „Tu – rzekł ojciec, widząc, że dzień cały prawie uszedł i słońce już na schyłku było – jutro równo ze świtem odjedziesz i już cię dłużej wstrzymywać nie będę". Tak mówiąc, podczciwy starzec był cały wzruszony, rodzicielskie oczy jego napełniły się łzami. Ale Lewita już się dłużej ociągać nie chciał i zaraz odjechać żądał.

O, jak wiele łez to fatalne rozstanie się kosztowało! Wieleż to razy te czułe pożegnanie powtórzyło się! Wieleż to łzy siostry młodej dziewicy twarz jej

---

[23] *Wiek* – tu: długie lata.

[24] *Otrzymać* – tu: uprosić.

zlały! Wieleż razy uściskały ją koleją![25] Gdy matka, zachodząc się[26] od płaczu, po stokroć przyciskając ją do łona, czuła boleści tego powtórnego rozstania się, lecz ojciec w czułym z nią pożegnaniu nie płakał, nieme jego pożegnania były posępne i w gwałtownych wzruszeniach wychodziły z piersi westchnienia wskróś serce bodzące[27]. Niestety! zdawał się przewidywać okropny los tej nieszczęśliwej. O, gdyby mógł wiedzieć, że już nigdy nie ujrzy porannej zorzy! Gdyby wiedział, że już ostatni dzień żyje!.....

Oddalają się na koniec, błogosławieństwa krewnych im towarzyszą, ich życzenia powinny były być wysłuchane. Szczęśliwa familijo, która w najczystszym związku pędzisz na łonie przyjaźni dni spokojne i gdzie wszyscy razem jedne tylko posiadają serce! O, niewinności obyczajów, słodyczo duszy, starożytno prostoto, jak jesteś przyjemna! Jak stać się to mogło, że podła grubość[28] okropnych przywar znalazła miejsce między wami? Jak to być mogło, że szaleństwo barbarzyńskie mogło skazić niewinne wasze rozkosze?

PIEŚŃ DRUGA

Jechał młody Lewita w radośnym uniesieniu, że przyjaciółkę swoją do domu nazad odprowadza. Tylko kurzawa z słońcem mieszały gorycz do jego ukontentowania; tak czuła matka, drżąca, by same powietrze nie uszkodziło drogiemu płodowi jej miłości, które jeszcze u piersi trzyma, na własną niewygodę zapomina i o dziecko tylko jest troskliwa, tak Lewita nie czuje rozpalonego pyłu, który wzrok zaciemnia, ani gorejących promieni, które pot z czoła jego wyciskają, tylko o ulubionej myśli, tylko ją ma chronić i jej tylko przykrości czuje; już miasto Zebu[29] po prawej z dala im się ukazywały i mury jego, tak jak wieki stare, wygodne obiecywać im mogły schronienie od nadchodzącej nocy. Co widząc, sługa rzekł: „Widzisz, panie, że światło dniowe wnet zupełnie zgaśnie, wprzód niż nas ciemna pomroka zachwyci[30];

---

[25] *Koleją* – po kolei.
[26] *Zachodząc się* – zanosząc się.
[27] *Bodzące* – raniące.
[28] *Grubość* – tu: pospolitość, ordynarność.
[29] *Zebu* – właśc. Jebus, miasto kananejskie położone w miejscu dzisiejszej Jerozolimy.
[30] *Zachwycić* – tu: zaskoczyć.

wejdźmy do miasta Zebueńczyków, tam postaramy się na tę noc o gospodę i jutro wyruszywszy, zawczasu staniemy w Gabaa”[31].

„Niech mnie Bóg Izraela ochroni – odpowie na to Lewita – żebym szukał gościnności wpośrzód niewiernego ludu, który wszechmocnego Pana, Boga Abrahama[32] i Jakuba[33], za Pana swego jedynego nie uznaje[34]; jakby to się stać mogło, żeby Kananaeńczyk[35] do stołu go posadził Kapłana Pańskiego? Nie, jedźmy aż do Gabaa, prosić i otrzymać gościnność w domu braci naszych”. Dalej zatem postępowali, daleko za sobą zostawując Jeruzalem[36], i po zachodzie słońca stanęli pod wyniosłą Gabaa. – Siedlisko, czyli stolica pokolenia beniaminowego, tam lubo nieco było z drogi, udali się na nocleg. Wszedłszy do miasta, usiedli na publicznym placu, lecz nikt ich nie zaprosił do swojej gospody i zostali pod gołym niebem.

Ludzie wieków naszych, nie gańcie obyczajów pierwszych ojców waszych; prawda, że w tych czasiech, gdzie świat był jeszcze w dzieciństwie, nie znano wygód życia w naszych wiekach wymyślonych, podły kruszec nie miał ich za kawałek złota lub srebra na dorędziu[37], ale człowiek miał serce, w którym ludzkość zapobiegała tym niedostatkom, gościnność nie przedawała się, jeno ta nie była przedmiotem do handlu. Synowie Zemina[38] nie byli jedni zapewna na świecie, w których znajdywały się żelazne serca, upewnić jednak można, że takowa nieludzkość pospolitą nie była i ktokolwiek umiał być cierpliwym, znalazł wszędzie braci i podróżny, obnażony ze wszystkich potrzeb koniecznych, znajdywał wszędzie wszystko i na niczym mu nie brakowało.

---

[31] *Gabaa* (Gibea) – rodzinne miasto i stolica Saula, króla Izraela, położone niedaleko Jerozolimy.

[32] *Abraham* – pierwszy z hebrajskich patriarchów, mąż Sary i Hagar, ojciec Izaaka i Izmaela. Według *Biblii*, praojciec narodu izraelskiego.

[33] *Jakub* – nazywany Izraelem; ostatni z trzech patriarchów Izraela, jego dwunastu synów zrodzonych z Lei i Racheli dało początek dwunastu pokoleniom Izraela.

[34] Mieszkańcy Gibea nie wywodzili się z rodu Izraela, byli Kananejczykami.

[35] *Kananejczyk*, *Kananeńczyk* – przedstawiciel semickiego ludu, który przybył na ziemie Palestyny z Półwyspu Arabskiego. Według *Biblii*, byli potomkami Kanaana, syna Chama.

[36] *Jeruzalem* (Jerozolima) – stolica pierwszych królów Izraela. Król Dawid wykupił tu miejsce, w którym stanęła świątynia (wybudował ją jego syn Salomon) i przeniósł do Jerozolimy Arkę Przymierza. Święte miasto Żydów.

[37] *Na dorędziu* – pod ręką.

[38] *Synowie Zemina* – synowie Jamina (skrót od Beniamina), czyli niewierni.

Po długim na próżno oczekiwaniu już Lewita zamyślał usłać łoże mniej twarde od ziemi dla swojej kochanki i już zabierał się rozciągnąć kobierce[39], które miał sobie dla podobnego przypadku, gdy postrzegł starego człowieka, który późno powracał z roli, co sam uprawiał.

Człowiek ten był, tak jak i Lewita, rodem z Efraim[40] i już od dawnego czasu osiadły w tym mieście wpośrzód synów Beniaminowych. Starzec szedł mimo[41] i wzrok podniósłszy, ujrzał człowieka z kobietą, z sługą, siedzących na placu i ładowanych osłów przy nich, zbliżył się i rzekł do Lewity: „Cudzoziemcze! skąd jesteś przychodniem i dokąd dążysz?". Na co Lewita odpowiedział: „Powracamy z Bethleem, miasta Judei[42] i do naszego mieszkania wracamy, które znajduje się na górze Efraim[43] i teraz szukaliśmy gospody, gdziebyśmy używając praw gościnności, przenocować mogli, lecz nikt nas przyjąć nie chciał. Mamy ziarna dla bydląt, mamy chleb i wino dla siebie, mamy wszystko, dachu nam tylko potrzeba". – Starzec rzekł na to: „Niech pokój mieszka z tobą, bracie, nie przebędziesz tej nocy całej pod niebem na tym placu i jeśli ci na czym zbywać będzie, niech ten występek spadnie na mnie". Po czym zaprowadził ich do domu swojego, zdjął z osłów ciężary, opatrzył konia i dawszy tym zwierzętom pokarmu pod ostatek, kazawszy umyć nogi gościom swoim, zastawił im ucztę patriarchalną, prostą, bez zbytku, lecz smaczną i obfitą.

Siedział Lewita z małżonką swoją u gościnnego stołu starca, który mu z ukontentowaniem dawał pod dachem swoim schronienie. Córka jego, piękna i młoda dziwka[44], już przyrzeczona jednemu tamecznemu mieszkańcowi, jadła z nimi pospołu[*]. Wesołość towarzyszyła tej uczcie, po której słodki miał nastąpić spo-

---

[39] *Kobierzec* – ozdobna tkanina lub dywan.

[40] *Rodem z Efraim* – pochodzący od Efraima, syna Józefa i Asenat, należący do jednego z dwunastu plemion Izraela.

[41] *Mimo* – tu: obok.

[42] *Judea* – grecko-rzymska nazwa pochodząca od dawnego Królestwa Judzkiego (Juda), oznaczająca obszar południowej Palestyny, zamieszkały przez Żydów; obecne tereny Autonomii Palestyńskiej i Izraela.

[43] *Góra Efraim* – góra w centralnej części Izraela na ziemiach zajmowanych przez plemię Efraima.

[44] *Dziwka* – pierwotnie młoda dziewczyna, dziewka.

[*] W starożytnych zwyczajach Ludu Bożego kobiety domowe nie siadały do stołu pospołu z mężczyznami przychożymi, lecz to się tylko działo, kiedy mężczyźni sami jedni tylko byli, ale jeśli z gośćmi znajdywały się niewiasty, wtenczas żona i córki gospodarskie razem z nimi do stołu zasiadały [przyp. Aut.].

czynek; niestety – ostatni to był moment radości! Boże! Sprawco Wszechrzeczy, jak mogłeś dozwolić tak szkaradnej zbrodni! Lecz cóżem to wyrzekła?.... Niedościgła jest wola Wszechmocnego, upokarzajmy się, cierpmy i czekajmy! Bóg czasem dozwala występki dla świetniejszego ukarania podłych zbrodniarzów! – Niewinne grono cnotliwych Izraelitów zabierali się do spoczynku, jednym razem hałas wielki zwraca ich uwagę w tę stronę, skąd pochodzi. Synowie Beliala[45], bez hamulca, bez jarzma, bez żadnej wstrzemięźliwości, urągając się samemu Niebu, jak Cyklopy[46] góry Ethna[47], dom ten cnotliwy, gdzie wypełniano prawo gościnności, otoczyli i mocno do drzwiów kołatając, wrzeszcząc na starca grożącym głosem, wołali: „Oddaj nam tego młodzieńca, którego bez pozwolenia w murach naszych przyjmujesz, niech jego piękność służy w zapłatę tego schronienia, niech osobą odpowiada za swoją zuchwałość". Widzieli byli Lewitę na placu publicznym i przez ostatek względu na najświętsze ze wszystkich praw ludzkich – na prawo gościnności – nie chcieli przyjąć go do domów swoich, aby pod własnym dachem nie uczynić nad nim gwałtowności[48], i już byli się zmówili napaść na niego w nocy i na placu go schwytać, gdy dowiedziawszy się, że starzec dał mu schronienie, zbiegli się bez prawa, bez wstydu do domu jego dla porwania nieszczęśliwego Lewity.

Usłyszawszy głosy tych szaleńców, cnotliwy starzec od strachu miesza się i truchleje. „Jużeśmy zginęli – zawoła głosem żałośnym! – Ci niegodziwi nie są z rodzaju ludzi, których rozumowaniem od złego odprowadzić można, oni nigdy nie odstępują od raz wziętego przedsięwzięcia". Wychodzi jednak do nich i ubłagać ich stara się, pada przed nimi na kolana i czołem do ziemi się dotykając, tymi słowami zmiękczyć ich próbuje: „O, bracia moi: jakież to słowa z krzykiem wyrzekliście! Nie! nie czyńcie tej szkarady w obliczu Wszechmocnego, on was ukarze za takową zbrodnię, nie lżyjcie do tego stopnia przyrodzenia, nie gwałćcie świętej gościnności prawa". Słowa starca są próżne, wiatr ich unosi, wrzask coraz większy i już się gotują z starcem okrutnie postąpić, jeśli dłużej opierać się będzie, chciano nawet

---

[45] *Belial* – jeden z czterech piekielnych książąt (pozostali to Szatan, Lucyfer i Lewiatan), tu: dzień diabła.

[46] *Cyklopy* – w mitologii greckiej: olbrzymy z jednym okiem pośrodku czoła, zajmujący się pasterstwem i budową ogromnych murów. Pracowali też u Hefajstosa w kuźni i kuli pioruny dla Zeusa. Według mitologii mieli zamieszkiwać rejon Etny.

[47] *Ethna* (Etna) – czynny wulkan we Włoszech, na wschodnim wybrzeżu Sycylii.

[48] *Gwałtowność* – tu: gwałt.

już drzwi do domu wyprzeć. Starzec w rozpaczy bierze postanowienie, co Lewitę uwolnić może, i dawszy znak ręką, aby w tym tłumie mógł być słyszanym, mocnym zawołał głosem: „Nie! póki mi życia stanie, zbrodnia podobna domu mego nie skazi, lecz posłuchajcie, ludzie okrutni, prośbę nieszczęśliwego ojca. Mam córkę, ta jeszcze jest czystą dziewicą i jednemu z was przyrzeczoną w śluby małżeńskie; oto ją wam przyprowadzę na ofiarę, tylko niech świętokradzkie ręce wasze nie tkną się Lewity Pańskiego". Tu, nie czekając odpowiedzi, bieży wykupić gościa swego własną krwią swoją[49].

Lewita, który od strachu stał, jak gdyby obnażony[50] był z własności ruchu, w tym strapionym momencie odzyskuje zmysły swoje, uprzedza szczodrobliwego starca i drogę mu zastępując, przymusza go zostać z córką w domu, a sam, porwawszy kochankę swoją, słowa do niej nie wyrzekłszy, nie patrząc na nią, wywleka ją na próg domu i tym przeklętym ją oddaje. Natychmiast już na pół umarłą młodą niewiastę chwytają, wydzierają ją sobie, podobni do trzody żarłocznych i zgłodniałych wilków spod zlodowaciałych Alpów[51], rzucających się na obłąkaną jałowicę[52]. O! nędzni! co niszczycie wasz rodzaj tą samą rozkoszą, która do odrodzenia waszego jest instrumentem!… Jak możecie bez wzdrygnienia pastwić się nad tą umierającą pięknością? Jak widok konającej kobiety nie lodowacieje zwierzęcych chuci waszych? Patrzcie, oto już jej oczy dla światła zamknięte, rysy jej twarzy kształt swój doskonały już utraciły, okropny wyraz wziął miejsce wdzięków i uśmiechu, gasły z farby życia, bladość śmiertelna ją pokrywa i posępne fijałki[53] zastępują lilie[54] i róże[55], które chwila tylko temu jak postać jej anielską krasiły! Barbarzyńcy ohydni! niegodni szlachetnego rodu człowieka, ryk wasz podobny do wycia srogiej hieny, jak ona trupy pożeracie.

Światło dzienne, które żarłoczne zwierzęta do jaskiń przez nich zamieszkanych rozpędza, rozproszyło tych obrzydłych rozbójników; nieszczęśliwa ostatnich sił dobywa, wlecze się do domu starca i u drzwi pada twarzą na ziemię, pod pro-

---

[49] Chodzi o wykupienie Lewity poprzez ofiarę złożoną z córki starca.
[50] *Obnażony* – tu: pozbawiony.
[51] *Alpów*, czyli Alp – masywu górskiego w Europie, ciągnącego się od wybrzeża Morza Śródziemnego po dolinę Dunaju.
[52] *Jałowica* – tu: młoda kobieta niemająca jeszcze potomstwa, dziewica.
[53] *Fijałki*, *fiołki* – tu: kwiaty symbolizujące cierpienie.
[54] *Lilia* – symbol czystości, niewinności.
[55] *Róża* – symbol piękna.

giem domu. Lewita przepędził noc całą, łzy rzewne lejąc i dom podczciwego starca przekleństwy napełniając; chce wyjść, drzwi otwiera i znajduje w tym opłakanym stanie tę, którą tyle kochał. Co za widok dla niego? Co musiało uczuć to rozdarte serce tak srogim nieszczęściem? Jak krzyk, który z piersi jego wzniósł się ku Niebu o pomstę, był żałośny! A schyliwszy się ku młodej dziewicy, rzecze do niej: „Wstań, uciekajmy z tej ziemi na przekleństwo skazanej, pójdź, o towarzyszko moja, jestem przyczyną zguby twojej, będę twoją pociechą: niech przepadnie człowiek podły i niesłuszny, który nędzę twoją wyrzucić tobie odważy się! Jesteś mi teraz stokroć razy droższą i szanowniejszą niż przed nieszczęściem twoim". Na tę mowę, przerywaną łkaniem i łzami, młoda i nieszczęśliwa niewiasta nic nie odpowiada. Lewita miesza się, serce jego przejęte strachem okropniejsze jeszcze nieszczęścia zaczyna przeczuwać, woła na nowo, z pilnością przypatruje się, na koniec chce ją podnieść, już nie żyje! … „O, kobieto, czczony przedmiocie – powie Lewita głosem, którego żal niepodobny do opisania tłumił – po cóżem z domu cię rodzicielskiego wyprowadził!?… Owoż los, co miłość moja przygotowała tobie!?…". Kończąc te słowa, wziął nieodzowne przedsięwzięcie umrzeć. Tyle tylko czasu ją przeżył, ile trzeba było do przygotowania okropnej zemsty za popełnioną zbrodnię.

Od tej chwili, jedynie zajęty zamysłem swoim, na wszystkie inne uczucia zdawał się być obumarłym: litość, żal, miłość, wszystko obraca się w duszy jego w szaloną, lecz wewnątrz zamkniętą chęć zemsty i ponurą wściekłość. Widok nawet tego ciała, przy którym powinien by zalewać się łzami, do najmniejszej skargi go nie pobudza, żadnej łzy z oczu jego nie wyciska: przygląda mu się okiem posępnym i suchym, nic już w nim nie widzi prócz przedmiotu okropnej rozpaczy. Za pomocą sługi składa ciało na mule i do domu swego ją zaprowadza. Tam, bez najmniejszego zastanowienia się, bez wzdrygnienia, odważa się te zmarłe ciało na dwanaście części porąbać, ręką silną i niedrżącą tnie bez strachu ciało i kości, oddziela głowę i wszystkie członki, i dwunastu pokoleniom[56] straszliwe rozsyła posyłki, sam im przodkuje do Morfy[57], szarpie na szmaty odzienie swoje,

[56] *Dwanaście pokoleń* – zapewne chodzi o dwanaście terytoriów izraelskich, zamieszkałych przez potomków dwunastu synów Jakuba.

[57] *Morfa* – nazwa kilku miejscowości, oznaczająca „wieżę wartowniczą". Miasto leżące na północ od Jerozolimy.

posypuje głowę popiołem[58] i przybywszy na miejsce, pada na twarz i z krzykiem woła o pomstę do Boga Izraelitów.

PIEŚŃ TRZECIA

Patrzcie na lud Boży, oto jak we pospolitym ruszeniu zgromadza się, wychodzą Izraelici z mieszkań swoich i zbiegają się ze wszystkich pokoleń do Morfy przed Domem Bożym, jak liczne roje pszczół kupią się koło monarchini i matki swojej. Przybyli zewsząd, przybyli wszyscy, ze wszystkich części ziemi do nich należącej, wszyscy w jednym zamyśle, od Danu[59] aż do Beerzabee[60] i od Gallaadu[61] aż do Morfy.

Wtenczas Lewita, żałobnym pokryty odzieniem, zapytany przed zgromadzeniem starszych o przyczynie zabójstwa młodej niewiasty, w tych słowach im odpowiedział: „Wszedłem był do Gabaa, miasta Beniaminowego, z moją małżonką, moim sługą i dobytkiem w podróży mi potrzebnym dla przenocowania, ludzie tameczni otoczyli dóm, w którym mnie przyjęto według praw gościnności, chcąc przeciwko przepisom natury ze mną postąpić i zelżywszy ciało moje, mnie zabić. Przymuszony byłem oddać im małżonkę moją na nasycenie ich rozpusty i z rąk ich wychodząc, umarła; wtenczas wziąłem nieżywe jej ciało, porąbałem je na sztuki i każdemu pokoleniu do jego obrębu posłałem część jedną. Narodzie Boży! Powiedziałem prawdę, czyń, co ci się będzie zdało sprawiedliwym przed sądem Najwyższego Pana".

Natychmiast w całym Izraelu powstał krzyk jednogłośny i straszliwy! „Niech krew młodej niewiasty spadnie na jej zabójców! Przysięgnijmy w Imię Przedwiecznego, że żaden z nas ojczystego dachu nie ujrzy, póki Gabaa nie będzie zniszczone". Przysięgli wszyscy, a Lewita, to słysząc, mocnym zawołał głosem: „Niech będzie błogosławiony Izrael, co zbrodnie karze i mści się za krew niewinną! Córko Bethleem! niosą tobie wieść dobrą, będziesz zemszczoną, a pamięć twoja bez czci

---

[58] Rozdarcie szat symbolizowało rozpacz i bunt, a posypanie głowy popiołem oznaczało pokutę.

[59] *Dan* – ziemia przydzielona pokoleniu Dana oraz miasto w północnym Izraelu.

[60] *Beerzabee* (Beer-Szeba) – miasto w Izraelu położone najbardziej na południu, na skraju pustyni Negev.

[61] *Gallaad* (Gilead) – biblijna kraina w Zajordaniu, pomiędzy rzekami Arnon i Jarmuk.

nie zostanie" – mówi, upada na twarz i umiera[62]. Ciało jego pochowane jest kosztem pospolitym[63], członki młodej niewiasty do kupy zebrane i do jednej truny[64] razem z Lewitą złożone, a cały Izrael płakał nad nimi.

Przygotowania do wojny już się rozpoczęły. Karać śmiercią, ktokolwiek nie będzie się łączył do pospolitego ruszenia, jest postanowiono. Już policzono tych wszystkich, co są zdolni broń nosić, i wybrano dziesiątego od sta, sto z tysiąca i tysiąc z dziesięciu tysięcy, to jest dziesiąta część narodu całego, i stanęło czterdzieście tysięcy wojska, które czynić miało przeciw Gabaa, a drugie tyle wyznaczono na prowadzenie żywności i potrzeb wojennych. Po czym naród zgromadził się do Sylo[65], przed Arką Przymierza[66], i pytał Pana, jakie pokolenie ma wszystkimi dowodzić, a Pan odpowiedział: „Wszak to krew Judy o pomstę woła, niech Juda dowodzi".

Ale wprzód, nim miecz morderczy dobyto na własnych braci, posłano do pokolenia Beniaminowego posłów, którzy im nieśli te słowa: „Za co taka szkarada znajduje się pomiędzy wami? Wydajcie nam tych, co tę zbrodnią popełnili, i niech złe wykorzenione będzie zśrzód Izraelitów".

Dzicy synowie Jemini[67], którym zgromadzenie w Morfa świadome było, ze swojej strony poczynili także przygotowania do obrony i tego zuchowatego[68] byli mniemania, że odwaga ich uwalnia od sprawiedliwości. Słuchać posłów braci swoich nie chcieli i zamiast uczynienia tego, co po nich żądano, wyszli zbrojni ze wszystkich wydziałów[69] swoich i zbiegli się na obronę Gabaa, nieprzestraszeni bynajmniej przewyższającą siłą swych przeciwników i w stałym przedsięwzięciu prowadzenia

---

[62] Kanwą opowieści o Lewicie i jego żonie jest tragiczna historia o takim samym jak u Mostowskiej przebiegu, zakończona bitwą pod Gibeą, rozegraną w XII–XI w. p.n.e. pomiędzy Izraelitami a Beniaminitami, w której ci ostatni zostali pobici (zob. epizod z Księgi Sędziów: Sdz, 19–20).

[63] *Kosztem pospolitym* – wspólnym kosztem.

[64] *Truna* – trumna.

[65] *Sylo*, *Silo* (Szilo) – starożytne miasto w Izraelu. W czasach biblijnych w świątyni w Szilo przechowywano Arkę Przymierza.

[66] *Arka Przymierza* – świętą skrzynią zrobioną w starożytności przez Izraelitów na polecenie Boga i według Jego wskazówek. W Arce przechowywano dwie kamienne tablice z Dziesięcioma Przykazaniami.

[67] *Jemin* – inaczej: Beniaminita.

[68] *Zuchowaty* – tu: zuchwały.

[69] *Wydział* – tu: siedziba, ziemia.

wojny oni sami z całym zgromadzonym ludem izraelskim. Wojsko Beniamitów liczyło dwadzieście pięć tysięcy ludzi zdatnych broń dźwignąć, oprócz mieszkańców Gabaa, tych było siedmset wprawionych do ciężkich trudów wojennych, umieli broń użyć z równą zręcznością ręką lewą i prawą i tak doskonale ciskać procą, że włosa nie chybiali.

Gdy się wojsko Izraela zgromadziło, obrali wodza i stanęli pod murami Gabaa, przekonani będąc, że z największą łatwością to miejsce zdobędą. Ale Beniamitowie wyszli w porządku, natarli na Izraelitów z niewypowiedzianą odwagą – ze wszech stron ich oskrzydlając i nie mieszając się nigdy, w raz ułożonym planie ataku Izraelici uciekać poczęli, z zajadłością szli im w pogoń Beniamitowie, strach im przodkował, śmierć szła w ich ślady. Widać było, jak wśrzód rozgromionych Izraelitów silni mężowie tysiącami padali i pola romajskie[70] słali trupami, tak jak piaski w Eloth[71] okrywają się szarańczą, którą wiatr rozpalony przynosi z gorących pustyń afrykańskich i wraz ich zabija. Tak zginęło dwadzieścia dwa tysiące wojowników Izraela w tym boju, lecz braci pobitych ta klęska duchem pokoju nie natchnęła, zemścić się chciano, zemsty trzeba było; tak wielka strata chęć jej pomnożyła, zdawała się jeszcze bardziej dalszy ciąg wojny usprawiedliwiać. – Ufni sile i wielkiej swojej liczbie, bardziej może w słuszności tej rozprawy, powrócili na to same miejsce w dzień następny w porządku do bitwy.

Jednak nim na nowo rzecz rozpoczęli, wstąpili na miejsce wyniosłe, gdzie się Pańska Świątynia znajdowała; tam płacząc aż do zachodu słońca, pytali Pana o dalszy los tej wojny. „Idźcie i bijcie się" – odpowie im Pan Najwyższy przez usta wielkiego kapłana. – Alboż spełnienie powinności waszej, dotrzymanie świętej przysięgi ukarania występku zawisły tylko od przypadkowych wypadków?".

Szły powtórnie wojska izraelskie do podbicia i ukarania Gabaa; spotkali Beniamici[72], wychodząc przez wszystkie bramy miasta tego, i zwiększą jeszcze zajadłością jak raza pierwszego rzucili się na nich, zbili ich na miazgę i z tak wielką zaciętością ich gonili, że ośmnaście tysięcy wojowników padło dnia tego pod mieczem Beniamitów. Wtenczas Lud Pański upadł na nowo twarzą przed najsroższym Panem, płakał i pościł od poranku aż do wieczora, sprawując całopalne

---

[70] *Pola romajskie* (rzymskie) – pola między Betel a Gibea (U, 525).
[71] *Eloth* (Elat, Ejlat) – miasto na południu Izraela nad Zatoką Akaba, nad Morzem Czerwonym.
[72] *Beniamici* – Beniaminici.

ofiary i paląc przednie kadzidła, co Arabija Szczęśliwa[73] płodzi. Błagał lud Pana, wołając: „Boże Abrahamów, Izaaka[74] i Jakuba, słuchaj jęczącego ludu twojego! Ten lud, tyle razy ochroniony w sprawiedliwym gniewie Twoim, czyż teraz dlatego ma ginąć, że złe z łona swego chce wykorzenić?". Po czym pod przerażającą strachem Arką Przymierza się stawili i na nowo pytali Pana, czy jeszcze iść mają na występnych braci swoich lub, zostawując samemu Najwyższemu ich ukaranie, oni do domów swoich wrócić mają? Lecz Fineusz[75], syn Eleazara[76], najwyższy kapłan, wolą Pana Zastępów natchnięty, w te słowa wyrocznię wydał: „Niech plemię Beniaminowe bronią waszą będzie ukarane. Idźcie i już nie spuszczajcie się na liczbę waszą, lecz na Pana, który daje i odbiera odwagę, ufność waszą pokładajcie. Nie tłum, ale rozumny układ rzeczy sprawę polepsza. Idźcie, bijcie się, jutro Pan Najwyższy pod moc waszą zgnie występne Beniaminowe plemię, jutro przy was zwycięstwo".

Natychmiast czują już Izraelici odradzającą się odwagę w sercach swoich. Ufność w obietnicy, zimna uwaga bierze w ich umysłach miejsce zwierzęcego i nierozważnego zapędu. Z flegmą[77] gotują się do bitwy i jak szaleni nie nastawiają się już na pewne niebezpieczeństwo i zgubę, lecz jako ludzie roztropni czynić zwykli, do odwagi łączą kunszt i fortel. Kryją wojska za górą Gabaa, z resztą i małą garstką stawają do bitwy opodal od miasta. Beniamici, ufni z przyczyny pierwszych powodzeń, uwieść się dają. Pełni tego zdradliwego zaufania już mniemają, że na to wychodzą, aby zabijali, a nie bitwę tworzyli. Izraelici pierzchać zdają się i w tył się cofać poczynają, Beniamitowie ich gwałtownie gonią i przychodzą, śledząc Izraelitów na miejsce, gdzie się łączą dwie drogi do Gabaa i Bethleem, idąc w pogoń, straszliwie wrzeszczą i zachęcają się do rzezi; lecz, gdy już byli w mniemaniu, że zupełne otrzymują zwycięstwo, powtarzając: „Jeszcze krótka chwila, a już ich nie będzie", oto padają przed nami jak słabe wady, gdy tak ci zaślepieni i omamieni zdradliwym powodzeniem, nie postrzegają przed sobą Anioła Zemsty, który już

---

[73] *Arabia* – kraina historyczna leżąca w Azji Mniejszej, obejmująca południowy zachód od Mezopotamii. Dzieliła się na trzy części: Arabię Szczęśliwą, Arabię Pustynną oraz Arabię Skalistą.

[74] *Izaak* – biblijny patriarcha, syn Abrahama i jego żony Sary.

[75] *Fineusz* (Pinchas) – wnuk Aarona, syn Eleazara, starotestamentowy prorok, arcykapłan; sprawował pieczę nad Arką Przymierza.

[76] *Eleazar* – biblijny męczennik, syn Aarona i Eliszeby, arcykapłan; święty Kościoła katolickiego i Kościoła prawosławnego.

[77] *Flegma* – tu: spokój, zimna krew.

obleciał ich szeregi, uzbrojony obosiecznym i wszystko niszczącym mieczem; zwycięstwo dla Izraela gotuje się.

Jednym razem – o podziwienie! o trwogo! – ogromny korpus wojska Izraelitów wychodzi z zasadzki w przedziwnym porządku, liczba ich dziesięć tysięcy przenosi[78]. Idzie do miasta, napada i gwałtem zdobywa, wycinając w pień wszystkich mieszkańców, po czym ze wszystkich stron straszliwy wznieciwszy pożar, niszczą do szczętu nieszczęśliwą Gabaa. Dym okropny, wznoszący się aż do obłoków – służy Izraelitom za hasło, że układ ich spełniony, w ten sam moment, gdy wściekli złością Beniamitowie zachęcają się do zupełnego tryumfu.

Ale Izraelici, postrzegłszy dym, który do pewnej wygranej drogę im wskazuje, nagle się odwracają, w porządku z niewypowiedzianą prędkością szykują się – stanąwszy naprzeciw nieprzyjaciela w miejscu zwanym *Bahal-Tamar*[79]. Zadziwieni Beniamici widzą Izraela szykującego się, widzą, jak się rozwija, rozciąga linie swoje i jak się w liczbie niezmiernie powiększa; Izraelici korzystają z tej chwili zadumienia[80], wpadają na Beniamitów już potrwożonych i wkrótce widzą, jak oni tyłem się odwracają; z przelęknieniem ujrzeli Beniamini dym i rozognione pożarem miasto, niebo, które im nieuchybną wieść niesie, zdobycie i klęski Gabaa. Uderzeni strachem, po kolei w ucieczce szukają ratunku i w rozpaczy, w którą ta porażka ich wtrąca, poznawają na koniec rękę Pańską, co ich dosięga i chłoszcze. W największym niełądzie uciekają ku pustyniom niezmiernym, co ich zagrodom sąsiedzi[81], ale Izraelici ich gonią, zabijają i gniotą pod nogami i gdy z drugiej strony kilka hufców oddzielają się, dążą do miasta, zabijają na śmierć każdego, co jeszcze w mieszkaniu swoim został ocalony, i do reszty niszczą nieszczęsną Gabaa.

W tym to dniu wściekłości i mordu prawie całe pokolenie Beniamina w liczbie dwudziestu sześć tysięcy zginęło pod mieczem Izraelitów, z tych osimnaście tysięcy, w pierwszym ich cofnieniu się, od Menuha[82] aż do wschodniej góry, pięć tysięcy w rozproszeniu zupełnym i uciekających do pustyni, dwa tysiące dognanych pod Ghidon[83]. Reszta w miejscach od ognia pochłonionych i w których wszyscy ludzie,

---

[78] *Przenosić* – tu: przekraczać.
[79] *Bahal-Tamar* – miejsce niedaleko równiny Gibea, na ziemi Kanaan.
[80] *Zadumienie* – zdziwienie, zaskoczenie.
[81] *Sąsiedzić* – sąsiadować.
[82] *Menuha* – miejsce na górze Synaj, określane jako miejsce odpoczynku Boga, dom odpoczynku Arki Przymierza (U, 527).
[83] *Gidon* – miasto leżące na północny zachód od Jerozolimy.

mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, aż do małych dzieci przy piersiach jeszcze będących, aż do wszystkich bydląt, wszystko wycięto bez żadnego przebaczenia, tak iż ta piękna kraina, niedawno jeszcze tak zaludniona, teraz mieczem i ogniem zniszczona, tylko okropną samotność[84] pokrytą popiołami i kościami przechodniemu ukazuje.

Sześćset tylko ludzi płci męskiej, ostatnie szczątki tego nieszczęśliwego pokolenia, uszli od miecza izraelskiego i schronili się w skałach Rhimonon[85] nazwanych; i tam ukryć się potrafili przez cztery całe miesiące, opłakując nadto późno występki braci swoich i nędzę, o którą szkaradne czyny tych zbrodniarzy tylu niewinnych istot przyprowadziły.

Zwycięskie pokolenia, widząc krew, którą rozlały, uczuli ranę, co sami sobie zadali. Zebrał się znowu naród cały do Boskiej Świątyni. Tam wzniósł ołtarz, na którym Mu oddał cześć swoją, spalono wiele ofiar i oddano Mu dzięki za odniesione zwycięstwo. Potem lud głośno płakał, opłakiwał teraz te okropne zwycięstwo, tak jak dniem wprzódy opłakiwał własną stratę. „Boże Abrahama – wołali w swym żalu – gdzież są obietnice Twoje? I jak się to złe narodowi Twojemu zrobiło? Oto jedne pokolenie ludu twojego zniszczone? O, nieszczęśliwy ludzki rodzaju, co nie znasz, co jest dobrym dla ciebie! Na próżną chcesz uświęcić namiętności twoje! Te to same namiętności zawsze ukarają tych, co w nich zbytkują. I najczęściej Nieba dlatego czynią zadosyć nierozmyślnym modlitwom ludzkim i żądanie ich niesprawiedliwe uskuteczniają, aby w otrzymanej łasce słuszną odebrali karę.

PIEŚŃ CZWARTA

Gdy synowie Izraela lamentom swoim koniec położyli i gdy już przestali płakać nad złym, co w gniewie swoim popełnili, zaczęli myślić, jak temu zaradzić, aby zachować plemię Jakubowe w całości i które smutnym tym zdarzeniem w jednej gałęzi swojej prawie zniszczone było? Przejęci litością nad sześciuset braćmi

---

[84] *Samotność* – tu: pustka, spustoszenie.

[85] *Rhimonon* – skała będąca miejscem pokojowego spotkania przedstawicieli mieszkańców Jabeszu z Beniaminami. Historyczne miejsce, w którym zatrzymali się Żydzi prowadzeni przez Mojżesza do Ziemi Obiecanej (U, 527).

schronionych w skałach Rimonon, tak sobie powiedzieli: „Jakiegoż chwycimy się śrzodka, aby bez potomstwa nie zostawić drogie ostatki krwi Beniaminowej? Już tylko sami mężczyźni pozostali. – Przysięgliśmy na imię Pana Wszechmocnego, iż jeśliby który dał kiedy córkę swoją któremu z synów Beniamina i krew swoją z złą krwią występną zmieszał, niech umiera. Dla zapobieżenia złamania tej tak okrutnej przysiędze cóż postanowiemy?" – mówią i już w skrytych tajnikach serc swoich nowe rzezie zamyślają. – Starszyzna się zbiera i w nocnej pomroce radę składa i znowu mordy rozkazuje. Najprzód liczą wojska swoje dla zapewnienia się, jeśli pomimo solennej obietnicy nie rzucać powszechnej sprawy, jednak się taki nie znalazł, co nie przyłączył się do wojska i do domu powrócił. Niestety! znaleziono, że ani jeden mieszkaniec ludnej Zabes[86] i Galaad nie był przytomny[87] tej wojnie. Ta linia synów Manassego[88], mając mniej uwagi na karę za występek jak na krew braterską, którą rozlać przyjdzie z tej przyczyny, nie chciała się łączyć do zemsty daleko okropniejszej nad samą popełnioną zbrodnią, nie zastanawiając się nad tym, że krzywoprzysięstwo i uchylenie się do sprawy pospolitej gorsze jest nad same okrucieństwo. Niestety! śmierć, śmierć barbarzyńska, była nadgrodą niesprawiedliwej litości setnej części narodu powszechnie skonfederowanego! Wódz wybiera dziesięć tysięcy ochotnika, który urząd kata ma sprawować, i ci imieniem narodu całego odbierają i uskutecznią straszliwy i obrzydły rozkaz. „Idźcie – rzeczono do nich – rozkazujemy wam wyciąć do szczętu mieszkańców Zabesy i Galaadu, niech giną mężczyźni, kobiety i dzieci, tylko czyste dziewice wyłączajcie z tego powszechnego mordu i te przyprowadźcie tutaj do wojska naszego na to, aby oddane były za żony synom Beniaminowym".

I tak, chcąc zaradzić okropnemu położeniu, w którym nieszczęśliwe plemię tylu mordami pogrążone zostało, ten srogi naród większe jeszcze klęski rozsiał w łonie swoim, tak wściekłości swojej rozżarzone żelazne kule, ciskane z rozpalonych machin naszych, po pierwszym skutku, co odpychająca siła im nadaje, upadają na ziemię, podnosząc się z nowym impetem w niespodziewanej na nowo wezbranej sile, z równą znowu chytrością odbijają się, lecą i na nowo całe szeregi wywracają i niszczą.

---

[86] *Zabes* – kraina w Gileadzie, miasto na wschód od Jordanu.

[87] *Przytomny* – tu: obecny.

[88] *Manasses* – imię kilku postaci biblijnych: syna biblijnego Józefa z Księgi Rodzaju, ale też biblijnego króla Judy w latach 695–641 p.n.e.

Gdy aktualny dekret, powszechnie uchwalony, już się uskutecznia, Izrael posyła rószczkę oliwną[89] do sześciuset oszczędzonych przez ucieczkę Beniaminów, w skałach Rhymon ukrytych. Posłowie przybywają i niosąc słowa pokoju, proszą ich, by się nie wzbraniali i dobrowolnie mir[90] im ofiarowany przyjęli i wśrzód braci wrócili. Nieszczęśliwi upakarzają się przed posłami od braci wysłanych i z nimi przybywają do obozu zwycięzców swoich. Powrót ten nie niósł na sobie cechy radości: postać zmieszana, wzrok ku ziemi spuszczony, wypiętnowane na czele wstyd i zgryzota sumnienia, twarze łzami zalane, tacy byli dopiero ci hardzi niedawno jeszcze Beniamitowie. Na ten strapiony widok cały Izrael wydał z siebie żałośny lament, ubolewając nad nieszczęśliwym szczątkiem od tyla wieków błogosławionego pokolenia, o którym Jakub w świętym zachwyceniu powiedział: „*Beniamin jest podobny do wilka pożerającego: w poranku szarpać będzie zdobycz swoją, a ku wieczorowi podzieli ją pomiędzy braci swoich*"[91]. Skoro dziesięć tysięcy ludzi wysłanych do Zabes i Galaad wróciły, po sprawieniu się według okrutnego rozkazu przyprowadzone czyste dziewice policzono i znaleziono, że liczba ich tylko do czterechset wynosiła, pociągniono na losy i tejże samej liczbie Beniamitów ich oddano jako zdobycz szczególnie dla nich porwaną i im przeznaczoną. Co za okropne wesele dla bojaźliwych dziewic, w oczach których zamordowano ojców, braci i matek? I które więzy miłości przyjmują z rąk broczących we krwi najbliższych i najdroższych krewnych? O, płcio! zawsze w niewoli lub panująca w sposobie tyrańskim. Nie masz śrzodków w obchodzeniu się z tobą! Ciebie człowiek czci jak bóstwo lub uciemięża jak niewolniczą istotę! – i którą jednak żadnym sposobem uszczęśliwić nie może, chyba się z sobą na równym stopniu stawiając!

Pomimo tak okropnego sposobu do zapobieżenia zniszczenia Beniaminowego plemia[92], zostawało się jeszcze dwieście ludzi z tego pokolenia, którym dać trzeba

---

[89] *Rószczka oliwna* – wysyłana do wroga jako symbol gotowości zawarcia pokoju.

[90] *Mir* – pokój, pojednanie.

[91] Słowa starego Jakuba, wypowiedziane, gdy błogosławił swych synów:
„Beniamin, wilk drapieżny,
rano będzie jadł łup,
a wieczór będzie dzielił
korzyści".
– *Księga Rodzaju* (49,27), cyt. za: *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.*, transkrypcja typu „B" oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. J. Frankowski, wyd. V, Warszawa 2000, s. 107.

[92] *Plemia* – plemienia.

było żony. Okrutny naród w litości swojej i któremu krew braterska nic nie kosztowała, zamyślał może już nowe mordy. Gdy ręka Wszechmocnego zbójczy[93] miecz wstrzymuje i krew niewinną cudownym sposobem ocala.

Noc była, obóz Izraelitów w miłym śnie spoczywał, tylko kiedy niekiedy głos ogromny straży odzywał się i budził uśpionego żołnierza. Starzec jeden, rodem z Lebona[94], długo uspakającego snu kosztować nie mógł. Snuły mu się straszne sceny zemst i mordu, na koniec przyrodzone własności przemagają[95], powieki jego się spuszczają i dusza, uwolniona od obciążającej materyi, śni przeszłość i przyszłość odgaduje. Zdaje mu się, że się Nieba roztwierają i na obłokach blaskiem swoim oślepiających spuszczają dwie istoty, których piękność anielska mieszkańców Niebios objawia – dziewica, trzymająca za rękę młodzieńca, którego białe, lniane szaty Kapłana Pańskiego oznaczają, w te słowa do starca mówi: „Cnotliwy człowiecze, którego wiek szędziwy zgryzotą sumnienia nigdy nie był sturbowany, idź, obudź uśpionych braci twoich i powiedz im, że Pan gniewliwym okiem na krew niewinnie rozlaną patrzy. Biada sędziemu w dekretach swoich, nieumiejącemu krew ludzką oszczędzać – już aż do zbytku krew braci płynęła. – O, biada mnie, żem niewinną przyczyną tej wojny domowej stała się. – Idź, powiedz współbraciom twoim, że popioły dziewicy z Bethleem są zaspokojone[96] i że skoro miecz wasz schowany będzie, wiecznej rozkoszy kosztować będzie z tym, którego na tej ziemi kochała, spokojność i szczęście, co już niczym być przerwane nie będzie mogło. – Pan zemstom waszym koniec nakazuje. – Niech dwieście bezżennych jeszcze Beniaminów w Sylo matek potomstwu swojemu szuka. – Resztę natchnienie twoje nauczy cię, co czynić mają" – mówi, znika i tylko wymówione słowa brzmią jeszcze w uszach cnotliwego starca. Porywa się i do wodza namiotu kroki swoje szybko obraca, budzi go i tą mocą, którą niewidzialna ręka przedwiecznego Boga daje, rozkazuje wodzowi, by starszyznę zwołał. – Twarz starca jaśnieje cudownymi promieni, wódz przed nim na twarz pada, widzi w nim posła Pańskiego i posłuszny jego żądaniom każe zwołać wodzów, którzy prowadzą liczne roty[97] Izraelitów. Ze wszystkich stron zbiega się starszyzna, a gdy dokoła zasiedli, starzec do nich w te

---

[93] *Zbójczy* – tu: śmiertelny, uśmiercający.
[94] *Lebona* – miasteczko leżące na północ od Szilo.
[95] *Przyrodzone własności przemagają* – władze natury zwyciężają.
[96] *Zaspokojony* – tu: pomszczony; odkupiony.
[97] *Rota* – zastęp.

słowa mówił: „I kiedyż, potomkowie Izraela, ręce wasze zmordowane mordami i rzezią miecz zbójecki do pochwy złożą? Czas, aby krew niewinna płynąć przestała. Oto dzień święta Pańskiego w Sylo, powiedzcie synom Beniaminowym: »Idźcie do Sylo i zastawcie sidła w Winnicy Pańskiej[98], a gdy ujrzycie, że dziewki na wdzięcznych fletach przegrywając, wychodzą gotowe do tańców i grów wesołych, idąc w licznych gromadach, mijać was będą, wtenczas otoczcie ich i każdy, porwawszy sobie małżonkę, powrócicie z nimi do waszej ojczyzny, gdzie na nowo odbudujecie miasto wasze i w późne wieki rozkrzewiać będziecie pokolenie wasze – a jeśli ojcowie i bracia młodych porwanych dziewic przyjdą do nas nieść skargi za gwałt popełniony przez zezwolenie nasze, odpowiedzcie im: »Narodzie Izraelitów, miejcie litość nad braćmi waszymi, uczyńcie dla nich przez miłość dla was i nas samych – nie mogąc im dać córek naszych dla przysięgi, której łamać nie wolno, trzeba gwałtownych śrzodków, abyśmy za ich zniszczenie nie odpowiadali, jeśli plemię Beniamina zaginie i jedne pokolenie zgładzone z pomiędzy żyjących będzie«”. Potem starzec sen swój opowiada, starszyzna słucha, uznaje wolą Pana i wnet ją wykonywa.

Zwołani synowie Beniaminowi słuchają z radością, jak mają postąpić, już ich serca biją z ukontentowania, już nie są skazani na wieczne zniszczenie, plemię ich odrodzone, odbierając nowe życie, nabędzie cnot nowych i znowu Beniamin błogosławiony będzie; starszyzna, dawszy im w tym razie potrzebną naukę, odsyła ich, a uradowani Beniamitowie lecą na miejsce wyznaczone.

Już trąby wysokości Świątyni Pańskiej święto ogłosiły, już się kurzą ofiary na Pańskich ołtarzach, uwieńczone dziewki, którym harfy i flety przodkują, zstępują z wysokiej góry po parze lub składając koła taneczne, niewinność i gracija bardziej nad samą piękność ich kraszą; już się zbliżają do miejsca, gdzie obszerne winnice na Pańskie ofiary poświęcone gną się pod ciężarem dojrzałego grona tam usłana kwiatem niwa, przeznaczona na dzień świąteczny, przyjmuje wesołą dziewek gromadę; już się rozbiegiwają, jedne składając przyjemne tańce, drugie w kupę się zbierając, śpiewają hymna do dnia stosowne – inne gry różne wymyślają, wszystko razem sprawuje widok czarujący. Beniamitowie, niecierpliwi, nie mogą już czekać hasła, który im moment działania ma oznajmić, rzucają się wśrzód zgromadzonych dziewek i w okamgnieniu już są wszystkie porwane. – Nie tak chyży lot orła z góry skalistej Alpu, gdy napada na bojaźliwą kuropatwę, którą na wysokie mieszkanie

[98] *Winnica Pańska* – lud Izraela, Izraelici.

swoje unosi, nie tak chciwie wilk zgłodniały rzuca się na niewinną owcę, jak każdy Beniamita na zdobycz swoją; bojaźliwa trzoda zewsząd na próżno ucieka, na próżno z krzykiem towarzyszki swojej woła na ratunek i całej siły w ucieczce używa, winne gałęzie rozdzierają ich weluma, ziemia okryta poszarpanymi ich szatami, bieg chyży płeć ich ożywia i wdzięki ich powiększając, dodaje żądz goniącym! Próżne usiłowania już są w rękach napastników swoich, już każdy Beniamita swoją trzyma i chcąc czułymi pieszczotami uspokoić drżące dziewice, bardziej jeszcze ich przestraszają. Na tumult[99], który powstaje, na wrzask pochwytanych dziewic, co się po krainie opodal rozlega, lud się cały zbiega, zgromadzają się śpiesznie ojcowie i matki i z gwałtownością córki swoje usiłują uwolnić; porywacze, wsparci wolą wojska izraelskiego (które póty nie ma być rozpuszczone, póki los Beniamitów nie będzie postanowiony), zdobyczy swojej bronią i puścić ich nie chcą; na koniec starsi spokojność nakazują, każą milczeć, zapytują Beniamitów i do ludu za nimi mówią. Lud, zdjęty litością ku nieszczęśliwym synom Beniamina, za nimi rzecz wspierać zaczyna.

Ale matki, ale ojcowie obrażeni, mniemając córki tym gwałtem znieważone, za krzywdę ten postępek poczytują. „I jakże – wołali z zapalczywością – alboż córki izraelskie mają być zniewolone gwałtem? I możnaż z nimi jak z podłymi niewolnicami się obchodzić? – Także to z nimi postępować można w obecności Świątyni Pańskiej, pod jego własnymi oczyma? – Czyż mamy liczyć Beniamina w rzędzie Moabita[100] i Idumeeńczyka[101], wiecznych rabusiów? – Gdzież się podzieje wolność narodu Bożego?”. – Lud, to słysząc, dzielił się między słusznością tej skargi i litością nad nędznymi bracią. Na koniec starszyzna sąd składa i wyrok wydaje, że schwytane dziewice uwolnione będą i los ich od ich samych zależeć będzie. Beniamici, przymuszeni ulec temu sądowi, puszczają z żalem zdobycz swoją i starają się prośbą i czułymi wyrazy nakłonić ich serca, broń mocniejsza sto razy nad gwałt użyty. Uwolnione dziewczęta wyrywają się i razem wszystkie uciekają, lecz Beniamita każdy biegnie w ślady tej, którą już dosyć widział, by o niej nie zapomniał nigdy i którą przez kilka minut za pewną poczytywał zdobycz. „O, córki Sylo – wołając

---

[99] *Tumult* – hałas, wrzawa.

[100] *Moabici* – starożytny lud zamieszkujący tereny na wschód od Morza Martwego, zwane Moabu; toczyli wojny z Izraelem, zostali podbici przez króla Dawida.

[101] *Idumejczycy* – nazwa starożytnego ludu zachodniosemickiego Edomitów, zamieszkującego Edom – tereny na południe od Morza Martwego.

do nich z rozciągnionymi rękoma, mówili. Czyż z innymi szczęśliwsze będziecie? Alboż nieszczęśliwe szczątki pokolenia Beniaminowego nie są godne was ubłagać?". Lecz kilka z nich, związane już skrytym węzłem, czuły swe serca bijące z radości, że uwolnione zostały: Aksa[102], czuła Aksa, między innymi, rzucając się w ręce matki, która na jej ratunek przybiegła, ściskając ją, wzrok swój nieznacznie rzuca na młodego Helijacyna, któremu narzeczoną była i który, pełen gniewu, żalu i boleści śpieszno na jej ratunek przybywał. Helijacyn ją widział, do nóg jej matki się rzuca, chce mówić i nie może, bieg zbyt prędki i wzruszenie mowę mu tamuje; Beniamita przytomny temu uniesieniu widział tkliwe spojrzenie Aksy i prawdę odgaduje. Jęczy nad tą przeszkodą i oddalić się zabiera, już ma odejść, już ostatni raz wzrok na Aksę rzuca, gdy ojciec tej dziewicy przybywa.

Był to ten sam starzec, który przed zebraną starszyzną wojska izraelskiego sen swój im objawiając, radził Beniamitom dla uniknienia szkodliwych skutków nierozmyślnej przysięgi użyć gwałtu dla zachowania szczątków pokolenia Beniaminowego. On to sam wybrał Helijacyna na zięcia swego i od dzieciństwa związek tych młodych ludzi postanowił. Lecz miłość ojczyzny, która zagrożoną była utratą zupełną jednego z dwunastu pokoleń, i honor bronili mu ostrzec córkę o niebezpieczeństwie, na które rada jego inne dziewki wszystkie naraziła.

Szanowny starzec bierze córkę za rękę: „Akso – rzecze do niej – znasz serce moje, kocham Helijacyna, byłby pociechą starych dni moich, ale zbawienie ludu, w którym życie wziąłeś, ale honor ojca twojego, który sam ten sposób radząc, własnej córki nie ma prawa ochraniać, powinne być mocniejsze nad gorące żądanie jego, powinne wstręt twój przemagać. Córko moja! Ochroń mnie od hańby między bracią moich! Pomnij, że ja sprawcą jestem tego uczynku, to wszystko, co się stało, stało się za wolą Pana i moim natchnieniem". – Tu zgromadzeniu całemu sen swój cudowny objawia, uszanowanie, milczenie powszechne sprawia, Aksa słucha, spuszcza głowę i nic ojcu nie mówi, lecz na koniec podnosi piękne oczy, z których grube łzy spadają, spotyka wzrok ojca, spojrzenie sto razy wymówniejsze nad same słowa jego, ciężko wzdycha i na pół umarła obraca się i pada na ręce Beniamity, który wyroku swego czekając, stał przy jej boku; jej głos, słaby i drżący, ledwo wymówić pozwala imię Helijacyna i ostatnie do niego wyraża pożegnanie!

Szmer straszliwy pośrzód ludu powstaje, ale Helijacyn się zbliża i ręką znak daje, by się uciszono, potem podnosząc głos: „Słuchaj Akso – rzecze – ostatnie

---

[102] *Aksa* – w Starym Testamencie: córka Kaleba. W pierwodruku pisownia: *Axa*.

moje tobie przyrzeczenie, ponieważ być twoim nie mogę, nie będę nigdy do żadnej innej należał, jedno wspomnienie dziecinnych i młodych lat naszych, których niewinność i miłość upiększały, będą mi dostateczne. Nigdy miecz nieprzyjaciela nad głową moją się nie unosił, ręka moja morderczego żelaza jeszcze nie dźwigała, nigdy wino ust moich nie zmoczyło, ciało moje tak czyste jak serce moje, kapłani Boga żywego, przyjmcie mnie do swego grona. Chcę się poświęcić na usługi Pana".

Natychmiast, jakby przez nagłe natchnienie, wszystkie dziewice przykładem Aksy pociągnione jej poświęcenie się naśladują i pierwszych swych miłostek wyrzekając się, oddają się każda Beniamitowi, który ją nie odstąpił. Na ten czuły widok krzyk wpośrzód ludu powstaje: „Dziewico z Efraim, przez ciebie Beniamin się odrodzi, niech Bóg ojców naszych będzie wielbiony, jeszcze cnoty znajdują się w Izraelu".

Gromady się rozchodzą, każdy szczęśliwy Beniamita prowadzi swoją małżonkę do świątyni, gdzie kapłan wielki te nowe pary błogosławi; ostatniej kolej przychodzi na Aksę. – Wielki kapłan podnosi rękę i chce wiecznym węzłem związać ją z Beniamitą, który ma stać się jej małżonkiem, lecz ten rękę kapłana wstrzymuje: „Nie – rzecze – nie dozwolę tego, aby piękna Aksa przeze mnie nieszczęśliwą była. – Wszak nie dziewice, tylko ich ojcowie okropną wykonali przysięgę. – Znajdzie się może w gronie cór Izraela, która dobrowolnie ujdzie za mną z rodzicielskiego domu, Helijacynie, zabierz moje miejsce, bądź z Aksą zawsze szczęśliwy" – mówi i ołtarza odchodzi. – Szanowny starzec chce go wstrzymać, lud się temu opiera, przynoszą od podziwienia i radości prawie umarłego Helijacyna, stawiają go przy Aksie, która nie wie, czy szczęściu swemu wierzyć może, i kapłan wielki, pomimo starca, który związkowi temu przez miłość dla rodu izraelskiego opiera się, błogosławi szczęśliwych kochanków. Ceremonija zakończona, lud chce się oddalić, Helijacyn głos podnosi i w te słowa do Beniamity rzecze: „Beniamito! niech nie będzie powiedziano, że mnie we wspaniałości ducha przenosisz. – Mam siostrę piękną jak zorza poranna, niewinną jak owieczka z łona matki wychodząca, tę niespodziewana i nagła słabość w domu dziś wstrzymała. – Serce jej wolne jeszcze; co masz czynić, sam się domyślić powinieneś – ja noc dzisiejszą pod dachem szanownego rodziciela Aksy przebędę i trzy razy słońce przed nocną pomroką uciecze, nim własnego progu się dotknę. – Nie mamy rodziców. – Siostra moja od własnej zależy woli. – Ja do zamierzonego kresu nie chcę wiedzieć, co się z nią dzieje" – mówi i z Aksą oddala się.

Pocieszony Beniamita bieży do domostwa Helijacyna, widzi siostrę jego i od podziwienia mówić nie może, jej wdzięki przenaszają wdzięki nawet pięknej Aksy – pada jej do nóg, opowiada wszystko, błaga ją. Beniamita był młody, cudownie piękny i wymówny[103]. – Siostra Helijacyna serca twardego nie miała, a dług brata za powinność uiszczenia poczytywała..... i tej nocy jeszcze Beniamita zaprowadził ją z sobą do swoich ojczystych progów, trzy dni potem Helijacyn tę odebrał kartkę, w których te słowa znajdywały się –

„Helijacynie! Siostra twoja od trzech dni najszczęśliwszą z małżonek poczytuję".

Koniec

[103] *Wymowny* – tu: przekonujący.



Pałac Mostowskich w Warszawie (1935), pocztówka

BIBLIOGRAFIA

I. BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

1. Zbiory opowieści

– Mostowska A., *Strach w Zameczku: powieść prawdziwa*, Wilno: Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1806.
– Mostowska A., *Posąg i Salamandra: powieść z Wilanda naśladowana*, Wilno: nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1806.
– Mostowska A., *Matylda i Daniło: powieść żmudzka oryginalna*, Wilno: nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1806.
– Mostowska A., *Cudowny szafir czyli Talizman Szczęścia: powieść wschodnia*, Wilno: nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1806.
– Mostowska A., *Zamek Koniecpolskich: powieść ruska oryginalna*, Wilno: Józef Zawadzki, 1806.
– Mostowska A., *Nie zawsze tak się czyni, iak się mówi: powieść białoruska przez stoletnią damę opowiadana*, Wilno: Józef Zawadzki, 1806.
– Mostowska A., *Astolda xięzniczka z krwi Palemona pirwszego xiązęcia litewskiego czyli Nieszczęśliwe skutki namiętności: powieść oryginalna z historyi litewskiey*, t. 1–2, Wilno: drukiem Józefa Zawadzkiego Imperatorskiégo Uniwersytetu Typografa, 1807.
– Mostowska A., *Zabawki w spoczynku po trudach*, Wilno: w Drukarni Dyecezalney, 1809.
– Mostowska A., *Strach w zameczku; Posąg i Salamandra*, oprac. tekstu M. Siwiec, Kraków: Universitas 2002.
– Mostowska A., *Mroczne opowieści*, Sandomierz: Wydawnictwo „Armoryka", 2010.
– Mostowska A., *Powieści, listy*, wstęp i oprac. ed. M. Urbańska, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014.

2. Opowieści publikowane w tomie w strukturze wydań z epoki

– Mostowska A., *Cudowny szafir, czyli talizman szczęścia. Powieść w*schodnia, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. II, cz. 2, Wilno 1806.
– Mostowska A., *Historia filozoficzna Adyla. Powieść moralna*, [w:] tejże, *Zabawki w spoczynku*, Wilno1809.
– Mostowska A., *Lewita z Efraim. Powieść izraelska*, [w:] tejże, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
– Mostowska A., *Matylda i Daniłło. Powieść Żmudzka*, [w:] tejże, *Moje rozrywk*i, t. II, cz. 1, Wilno 1806.
– Mostowska A., *Miłość i Psyche. Powieść mitologiczna*, [w:] tejże, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
– Mostowska A., *Nie zawsze tak się czyni, jak się mówi. Powieść białoruska*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.
– Mostowska A., *Pokuta. Powieść polska*, [w:] tejże, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
– Mostowska A., *Posąg i Salamandra. Powieść z Wielanda naśladowa*na, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.
– Mostowska A., *Sen wróżbitny*, [w:] tejże, *Zabawki w spoczynku*, Wilno 1809.
– Mostowska A., *Strach w Zameczku. Powieść prawdziwa*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. I, Wilno 1806.
– Mostowska A., *Zamek Koniecpolskich. Powieść ruska*, [w:] tejże, *Moje rozrywki*, t. III, Wilno 1806.

3. Nagrania dźwiękowe

– Mostowska A., *Cudowny szafir czyli talizman szczęścia: powieść wschodnia*, Sandomierz: Wydawnictwo Armoryka, 2009.
– Mostowska A., *Matylda i Daniło: powieść żmudzka*, Sandomierz: Wydawnictwo Armoryka, 2009.
– Mostowska A., *Posąg i salamandra: powieść z Wilanda naśladowana*, Sandomierz: Wydawnictwo Armoryka, 2009.

4. Audiobooki

– Mostowska A., *Cudowny szafir*, Sandomierz: Wydawnictwo Armoryka, 2009.
– Mostowska A., *Matylda i Daniło*, Sandomierz: Wydawnictwo Armoryka, 2009.
– Mostowska A., *Posąg i salamandra*, Sandomierz: Wydawnictwo „Armoryka", 2009.

4. E-booki

– Mostowska A., *Strach w Zameczku*, Warszawa 2013.
– Mostowska A., Powieści, listy, wstęp i oprac. M. Urbańska, Łódź 2014.

II. BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

– Anusik Z., Stroynowski A., *Problemy majątkowe Radziwiłłów w XVIII wieku*, „Rocznik Dziejów Społecznych", t. XLVIII, 1987, s. 79–115.
– Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, korespondencja Karoliny z Pociejów Radziwiłłowej, list z 23 VIII 1777 r., sygn. 1/354/0/4688.
– Borkowska G., *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*, Gdańsk 2000.
– Chmielowski P., *Autorki polskie w XIX wieku*, Warszawa 1885.
– Czwórnóg-Jadczak B., *Anna Mostowska*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 3, red. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa, 1996.
– Czwórnóg-Jadczak B., *„Astolda" Anny Mostowskiej*, [w:] *Studia z literatury polskiej i obcej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1988.
– Czwórnóg-Jadczak B., *„Astolda" Anny Mostowskiej jako powieść sentymentalna*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF, Philologiae" 1983, vol. 1, 7.
– Czwórnóg-Jadczak B., *„Strach" czy „Duch" w Zameczku, czyli o problemach narracji w powieści Anny Mostowskie*j, „Folia Societatis Scientarum Lublinensis" 1981, Hum. 2, vol. XXIII.
– Czwórnóg-Jadczak B., *Polska powieść gotycka początku XIX wieku. (Z zagadnień historycznych przeobrażeń gatunku)*, [w:] *Z problemów poetyki historycznej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1984, s. 125–142.
– Czwórnóg-Jadczak B., *Twórczość Anny Mostowskiej*. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. Aliny Aleksandrowicz, Lublin 1978 [nieopublikowana].
– Jadczak B., *Z problemów fantastyki gotyckiej w powieściach Anny Mostowskiej*, „Folia Scientiarum Lublinensis" 1979, Hum. 2, vol. XXI.
– Dunin-Borkowski J., *Genealogia żyjących utytułowanych rodów polskich*, Lwów 1895.

– Frank J., *Pamiętniki dra Józefa Franka*, tłum. i wstęp W. Zahorski, t. I–III, Wilno 1913.
– Gebethner J., *Poprzedniczka romantyzmu. Anna Mostowska*, Kraków 1918.
– Gubrynowicz B., *Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta*, Lwów 1904.
– *Herbarz Polski – wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, ułożył i wydał A. Boniecki, t. IX, Warszawa 1906.
– Kaliński W., *Dziennik*, Wrocław 1968.
– Kamionkowa J., *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1970.
– Kirkor A. H., *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1856.
– Kleiner J., *Sentymentalizm i preromantyzm*, oprac. J. Starnawski, Kraków 1975.
– Klimowicz M., *Oświecenie*, wyd. V, zmienione i rozszerzone, Warszawa 1998.
– Kowalewska D., *Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia*, Toruń 2009.
– Kotowa I., *Wstęp* do: Hoffmanowa K., *Dziennik Franciszki Krasińskiej* w *ostatnich latach Augusta III pisany*, Kraków 1927, s. I–LXX.
– Kowalewska D., *Sposoby widzenia: optyka w służbie oświeceniowego racjonalisty*, „Napis: tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej" 2014, ser. 20.
– Koźmian K., *Pamiętniki*, wstęp oraz koment. J. Willaume, t. III, Wrocław 1972.
– Księga Zgonów Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Zasławiu, rok. 1813.
– „Kurier Litewski" 1808, nr 32.
– Kuczkowski B., *Po co nam (taka) edycja krytyczna twórczości Anny Mostowskiej?*, „Sztuka Edycji: Studia Tekstologiczne i Eedytorskie" 2015, nr 2.
– Kusek M., *Funkcjonowanie motywu śmierci w polskich powieściach grozy początku XIX wieku na przykładzie twórczości Anny Mostowskiej i Łucji Rautenstrauchowej*, [w:] *Wzniosłość i makabra w literackich obrazach śmierci*, red. M. Kuran, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014.
– Kusek M., *Gotycka architektonika labiryntów w polskich powieściach grozy początku XIX w.*, „Irydion. Literatura, Teatr, Kultura" 2016, t. 2.
– Kusek M., *„Matylda i Daniło" – zapomniana powieść Anny Mostowskiej*, „Studia Słowianoznawcze", t. IX (2011), s. 379–405.
– Łowczanin A., *A dark transfusion: the polish literary response to early english gothic. Anna Mostowska reads Ann Radcliffe*, Berlin 2018.
– Łowczanin A., *A Romance Fit for the Taste of Our Era: Anna Mostowska and the First Polish Gothic Stories. Gothic Peregrinations: The Unexplored and Re-explored Territories*, red. A. Łowczanin i K. Małecka, New York 2018, s. 19–37.

– Magnone L., *„Moje siostrzyce po piórze": Jane Austen wobec poprzedniczek*, „Przegląd Humanistyczny" 2019, R. 63, nr 2.
– Mesjasz M., *Obrazy śmierci i umierania w angielskich i polskich powieściach gotyckich (Ann Radcliffe – Anna Mostowska – Łucja Rautenstrauchowa): rekonesans (historyczno-bibliograficzny)*, [w:] *Romantyzm, Literatura, kultura, obyczaj: studia*, t. 2, red. M. Jonca i M. Łoboz, Wrocław 2014.
– Nawrocki R., *Zmierzch bezpieczeństwa oświeceniowych paradygmatów i jutrzenka stereotypu popkultury: gotycyzm i preromantyzm*, „Świat i Słowo" 2013, nr 2(21), s. 83–94.
– Niemcewicz J. U., *Pamiętniki czasów moich*, t. I, Warszawa 1957.
– Pawlik-Kwaśniewska W., *„Strach w zameczku" Anny Mostowskiej jako narracja destabilizująca*, [w:] *Być w mniejszości być mniejszością*, red. T. Kaczmarek i J. Raźny, wprow. T. Kaczmarek, wyd. 1, Łódź 2019.
– Puzio K, *„Niegotyckie" zamki gotyckich powieści? (Z twórczości Anny Mostowskiej)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF, Philologiae" 2002/2003, vol. 20/21.
– Radziwiłł A. F., *Losy najstarszej linii książąt Radziwiłłów*, Wilno 1926.
– Sinko Z., *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961.
– Sinko Z., *Powieść zachodnioeuropejska w kulturze polskiego oświecenia*, Wrocław 1968.
– Sinko Z., *Recepcja piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, red. Z. Goliński, Wrocław 1973, s. I–LXXXII.
– Sinko Z., *Wstęp* do: M. G. Lewis, *Mnich*, Wrocław 1964, s. I–LXXXII.
– Sinko Z., *Z zagadnień gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej*, „Pamiętnik Literacki" LXIII, 1972, z. 3, s. 29–73.
– Skowronek J., [hasło:] *Mostowska Anna Barbara*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXII, red. E. Rostworowski, Kraków 1977, s. 63–64.
– Skowronek J., [hasło:] *Mostowski Tadeusz h. Dołęga*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXII, red. E. Rostworowski, Kraków 1977, s. 73–78.
– Szczygielski W., [hasło:] *Radziwiłł Stanisław Wilhelm*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXX. z. 1, red. E. Rostworowski, Kraków 1987, t. XXX. z. 1, s. 371–172.
– Szczygielski W., *Radziwiłł Stanisław h. Trąby*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXX, red. E. Rostworowski, Wrocław 1987, s. 327–329.

– Śniegucka A., *„Astolda" Anny Mostowskiej. W kierunku eposu*, [w:] *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999.
– Śniegucka A., *Skąd się biorą duchy, czyli o stosunku Mostowskiej do powieści grozy*, „Prace Polonistyczne" 1995, ser. 50.
– Śniegucka A., *Teofila Morawska – narodziny legendy o kobiecie rycerzu*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2007, z. 9.
– Śniegucka A., *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*, Łódź: Oficyna Wydawnicza Tercja, 2007.
– Tarenghi P., *Ode IX Ad Annam Mostowska*, [w:] *Pauli Tarenghi Romeni literarum Latinarum in imperali Vilnensi lyceo professorie publici ordinarii odarum libri IV. Quarum singulae singulis Horatianis tam metris, quam versibus respondent. Accedit Epodon liber eodem mode elaboratus*, Wilno 1805, s. 90–92.
– Turkowski T., *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, t. I, Wilno 1935, t. II, Wilno 1937.
– Urbańska M., *Anna Mostowska*, [w:] *Anna Mostowska. Powieści i listy*, wstęp i oprac. ed. M. Urbańska, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014.
– Urbańska M., *Anna Mostowska i Ann Radclife*, „Wiek Oświecenia" 2020, t. 36.
– Urbańska M., *Doświadczenia kobiet w powieściach Anny Mostowskiej*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach" 2013, nr 3061.
– Urbańska M., *Parateksty w powieściach Anny Mostowskiej*, [w:] *Tekst, pretekst, paratekst: tom pokonferencyjny*, red. E. Mikuła, Łódź: Katedra Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego. Wydział Filologiczny, 2017.
– Urbańska M., *Powieści Anny Mostowskiej: ponowne odczytanie*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2016, z. 4.
– Urbańska M., *Praktyki magiczne w „Astoldzie" Anny Mostowskiej*, [w:] *Oświecenie nieoświecone: człowiek, natura i magia*, red. D. Kowalewska, A. Roćko i F. Wolański, Warszawa: Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, 2018.
– Urbańska M., *Problem winy i kary w twórczości Anny Mostowskiej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2009, z. 12.
– Urbańska M., *Problemy edycji prozy Anny Mostowskiej*, „Literaturoznawstwo: historia, teoria, metodologia, krytyka" 2009, nr 1.
– Urbańska M., *Problemy edycji prozy Anny Mostowskiej*, [w:] A. Mostowska, *Powieści i listy*, wstęp i oprac. ed. M. Urbańska, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014.

– Urbańska M., *Zapisać się dobrze w pamięci: listy Anny Mostowskiej do Józefa Zawadzkiego*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2011, z. 14, cz. 2.
– Vincůrková D., *Pozostałości kultury oralnej w powieściach „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło" Anny Mostowskiej*, „Meluzyna: dawna literatura i kultura" 2015, R. 2, nr 2.
– Vincůrková D., *Tradycja egzemplów w powieści „Matylda i Daniło" Anny Mostowskiej*, „Pamiętnik Literacki" 2020, R. 111, z. 1.
– Vincůrková D., *Wpływ egzemplów barokowych na wyobraźnię twórczą Anny Mostowskiej na przykładzie powieści „Zamek Koniecpolskich" oraz „Matylda i Daniło"*, „Meluzyna: dawna literatura i kultura" 2015, R. 2, nr 1.
– Winiarski J., *O grozie i upiorności w romansie Anny Mostowskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie". Filologia Polska, Prace Historycznoliterackie 1976, z. 10/30.
– Zielińska T., *Poczet polskich rodzin arystokratycznych*, Warszawa 1997.

Źródła internetowe

– [hasło: *Mostowska Anna*], [w:] https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Mostowska-Anna;3943789.html [dostęp: 27.01.2022].
– Skowronek J., [hasło: *Anna Barbara Olimpia Mostowska*], [w:] https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/anna-barbara-mostowska-ur-ok-1762-zm-przed-1833-powiesciopisarka [dostęp: 28.01.2022].



NOTY O AUTORACH

MICHAŁ KUZIAK – prof. dr hab., pracownik Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (Zakład Komparatystyki). Autor książek poświęconych Mickiewiczowi (m.in. *Inny Mickiewicz*, 2013) i Słowackiemu (*Fragmenty o Słowackim*, 2001), retoryce (*Jak mówić, rozmawiać, przemawiać?*, kolejne wydania od 2005), a także wielu artykułów dotyczących literatury romantycznej i współczesnej oraz teorii literatury i komparatystyki literackiej. Ostatnio wydał: *Pejzaż myśli. Warszawa Chopina i początek polskiej nowoczesności* (2020). Redaktor wielu książek zbiorowych. Członek komitetów redakcyjnych czasopism oraz serii wydawniczych (m. in. „Poznańskich Studiów Polonistycznych" i „Czarnego Romantyzmu"). Obecnie członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN.

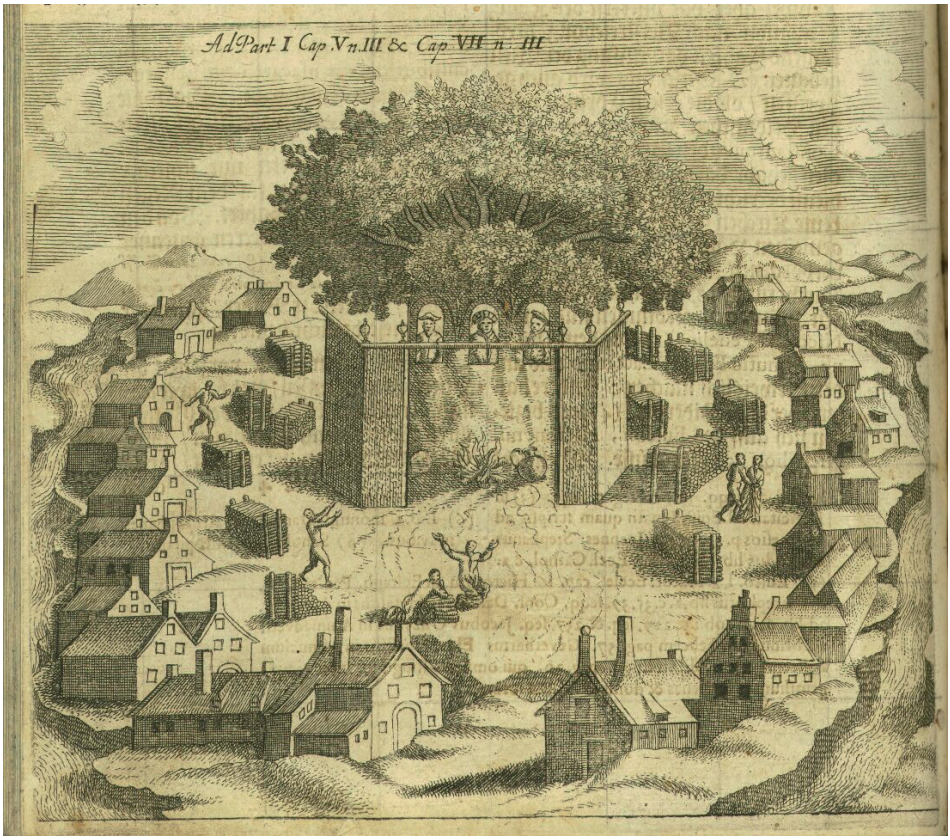
JAROSŁAW ŁAWSKI – eseista, badacz wyobraźni, krytyk literacki; kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantynizm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza, poezja współczesna, związki literatury i geopolityki w Europie Środkowo-Wschodniej. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych: „Czarny Romantyzm", „Przełomy/Pogranicza", „Colloquia Orientalia Bialostocensia", „Pisarze Podlasia i Kresów", Serii Naukowo-Literackiej „Prelekcje Mistrzów". Autor m.in. monografii: *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010) oraz *Miłosz: „Kroniki" istnienia. Sylwy* (Białystok 2014). Ostatnio wydał książki: *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)* (Gdańsk 2019), *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2020). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności i NAN Ukrainy. Mieszka w Ełku i Białymstoku.

MAGDALENA PATRO-KUCAB – dr hab. nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, profesor uczelni w Instytucie Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Warsztat naukowy kształciła pod okiem prof. dra hab. Piotra Żbikowskiego. Celem prowadzonych przeze nią szczegółowych studiów staje się przede wszystkim uchwycenie indywidualnych cech analizowanych utworów, jak i obecnych w nich przejawów tendencji charakterystycznych dla literatury oświeceniowej, a także dorobku prezentowanych twórców oraz zjawisk znamiennych dla kultury, obyczajowości, szeroko pojętego życia towarzyskiego i literackiego w XVIII i XIX stuleciu w Polsce. Obecnie jej badania naukowe dotyczą przede wszystkim rekonstrukcji świadomości literackiej i historyczno-narodowej (głównie na podstawie epistolografii, utworów pochwalnych i panegiryków, mów okolicznościowych itp.) w schyłkowej fazie XVIII w. i w początkach XIX stulecia; listu jako jednego z najstarszych gatunków literackich oraz dokumentu zmagań człowieka z rzeczywistością, a także tekstu rodzącego się z nieobecności adresata i samotności nadawcy; zagadnień z zakresu komparatystyki literackiej; krytyki neoklasycznej (analizuje teksty osiemnasto- i dziewiętnastowieczne przy pomocy pojęć retoryki klasycznej wywodzących się z *Retoryki* Arystotelesa, prac Cycerona, Kwintyliana i in.) oraz analizy gatunkowej. W ostatnich latach poszerza zakres swoich zainteresowań naukowych głównie o tematy z zakresu retoryki, a także zagadnienia z pogranicza literaturoznawstwa i komunikacji (wykorzystuje instrumentarium retoryczne oraz metody krytyki retorycznej analizy tekstu w badaniach nad gatunkami, także medialnymi). Autorka książek: *„…jest to głos Ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty": o późnej twórczości poetyckiej Kazimierza Brodzińskiego* (Rzeszów 2011), *W kręgu spraw prywatnych i publicznych: korespondencja Alojzego Felińskiego z lat 1795–1820* (Rzeszów 2019), współredaktorka monografii zbiorowych: *Polonistyka w Europie: kierunki i perspektywy rozwoju* (Rzeszów 2013), *„Sofijówka" Stanisława Trembeckiego: konteksty i interpretacje* (Rzeszów 2013), *W kręgu prasy dawnej i współczesnej: wybrane problemy* (Rzeszów 2021) oraz autorka kilkudziesięciu artykułów i studiów.

KRZYSZTOF RUTKOWSKI – dr nauk humanistycznych, rusycysta, językoznawca. Historyk języka staro-cerkiewno-słowiańskiego oraz rosyjskiego, miłośnik języków słowiańskich. Autor monografii *Leksyka konfesyjna w języku rosyjskim okresu radzieckiego* (Białystok 2008) oraz prac poświęconych zagadnieniom polsko-rosyjskiej homonimii międzyjęzykowej w ujęciu diachronicznym. Autor między

innymi rozpraw: *Od leksykalnej homonimii międzyjęzykowej do paronimii* („Studia Wschodniosłowiańskie" 2013/13), *Kilka uwag o asymilacji zapożyczeń leksykalnych z zakresu terminologii komputerowej w języku rosyjskim* („Białostockie Archiwum Językowe" 2011/11), *Leksyka konfesyjna z subiektywno-pejoratywnym odcieniem znaczeniowym w języku rosyjskim okresu radzieckiego* („Przegląd Rusycystyczny" 2002/1). Pracuje w Kolegium Językoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

MONIKA URBAŃSKA – dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Dawnej, Edytorstwa i Nauk Pomocniczych w Instytucie Filologii Polskiej i Logopedii Uniwersytetu Łódzkiego. Jej zainteresowania badawcze skupione są wokół edytorstwa tekstów dawnych (*Utwory prozatorskie na łamach „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych". Wybór. Edycja krytyczna ze wstępem*, Łódź 2006; Anna Mostowska, *Powieści, listy*, wstęp i oprac. edytorskie Monika Urbańska, Łódź 2014), twórczości dla dorosłych Jana Brzechwy (Jan Brzechwa, *Wiersze polityczne*, wstęp i oprac. edytorskie Monika Urbańska i Jowita Podwysocka-Modrzejewska, Łódź 2019; Jan Brzechwa, *Wiersze miłosne*, wstęp i oprac. edytorskie Monika Urbańska i Jowita Podwysocka-Modrzejewska, Łódź 2021; Jan Brzechwa, *Wiersze o śmierci*, w opracowaniu), jak również wokół życia i twórczości Jana Lechonia (*„Udawać do końca" – „Dziennik" Jana Lechonia jako świadectwo*, Łódź 2010 oraz kilkadziesiąt artykułów naukowych). Obecnie prowadzone kwerendy dotyczą problemu Innego w twórczości Lechonia, służą odczytaniu pozostawionej przez niego spuścizny z klucza fenomenologicznego (epifania twarzy, zasłona, maska, dramat, scena).



Starożytna Romuva, w: Christophorus Hartknoch (1644–1687), *Alt- und neues Preussen,* Frankfurt–Leipzig 1684, s. 116

ANNA MOSTOWSKA NEE RADZIWIŁŁ, *MOJE ROZRYWKI. POWIEŚCI* (*MY ENTERTAINMENTS. NOVELS*), INTRODUCTION BY MONIKA URBAŃSKA, MICHAŁ KUZIAK, MAGDALENA PATRO-KUCAB, EDITION AND FOOTNOTES KRZYSZTOF RUTKOWSKI AND JAROSŁAW ŁAWSKI, SCIENTIFIC SERIES OF PUBLICATIONS "BLACK ROMANTICISM", DEPARTMENT OF PHILOLOGICAL STUDIES "EAST – WEST", FACULTY OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2022

SUMMARY

The volume entitled *Moje rozrywki. Powieści (My Entertainments. Novels)* contains the novels and short stories by Anna Mostowska (1759–1813), one of the most active female authors at the turns of the 18th and 19th centuries. Mostowska introduced Gothic elements to Polish literature. She is considered to be a pioneer of this trend and the "Black Romanticism" tend. However, her writing was constantly accused of not being original, unable to create consistent plots and to deepen the psychological characteristics of literary characters and of linguistic ineptitude. Mostowska was a very creative artist: she wrote novels, tragedies, arias, and letters and she created copper plate drawings. Her life was very rich, even dramatic, although we do not know much about it. In terms of a biographical and bibliographical note, it may be described as follows:

> Born around the year 1762 in Lithuania; daughter of Stanisław Radziwiłł, the Chamberlain of Lithuania, and Karolina nee Pociej, daughter of the Voivode of Troki. She grew up in Lithuania, where, in 1778, she married August Dominik Przezdziecki, the Staroste of Minsk (died in 1782), and moved to the Zasław property near Minsk. Around the year 1787, she remarried, this time Tadeusz Mostowski, who was the first Steward (podstoli) of Wyszogród and the Castellan of Raciąż, during the Great Four-Year Sejm he was the publisher of *Gazeta Narodowa i Obca* and an active member of a patriotic association. At that time, she lived in Warsaw (in the Mostowski Castle in Bielańska Street) and regularly visited the salon of the Czartoryski family. After the victory of the Targowica Confederation, she accompanied her husband in his emigration journey through Saxony and Switzerland to Paris. After returning to Poland in November 1793 she and her husband lived in Tarchomin near Warsaw. This was where, on the 6th of December, the Russian Ambassador J.J. Sievers put Mostowski,

who was suspected of contacting the French revolutionists, in house arrest. However, the detention was repealed in February 1794 thanks to the efforts of his wife and king Stanisław August. After the Kosciuszko Uprising, when her husband had been deported to St. Petersburg, she followed him and persuaded the authorities to improve his imprisonment conditions. She stayed in Warsaw until the spring of 1799, and then she moved to France with her husband. After returning to Poland (1802), the couple, whose relationship had been deteriorating for several years, divorced. After that, the writer moved to Vilnius and then settled in Zasław and focused on literary work. She died before 1833, most likely in Zasław. (*Dawni pisarze polscy* (*Historical Polish Writers)* vol. 3, Warsaw 2002).

During her lifetime, Mostowska published the following works: A collection of short stories entitled *Moje rozrywki (My Entertainments)* (vol. 1–3, Vilnius 1806), a novel in two volumes *Astolda, księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności. Powieść oryginalna z historii litewskiej (Astolda, a Princess from the Family of Palemon, the First Prince of Lithuania, or the Disastrous Effects of Passion. An Original Novel from the History of Lithuania)* (vol. 1–2, Vilnius 1807), a collection of short novellas *Zabawki w spoczynku* (*Toys at Rest*) (Vilnius 1809). After the writer's death, her works did not enjoy much interest, although some of her works, such as *Strach w Zameczku* (*The Ghost in the Castle*) were transformed into drama and musical performances. The first modern edition of her works (Powieści, listy (*Novels and Letters*), Łódź 2014) was prepared by Dr Monika Urbańska from the University of Lodz.

The present edition contains all the known Gothic novels by Mostowska (without the letters to her publisher Józef Zawadzki and to her family). The texts of the writer are preceded by forewords written by: Dr Monika Urbańska: *Anna Mostowska – prekursorka romantyzmu* (*Anna Mostowska – a Pioneer of Romanticism*), Professor Michał Kuziak (Warsaw University), *Duch opowieści, opowieść o duchach. Mostowska i jej pisarstwo* (*The Spirit of a Story, a Ghost Story. Mostowska and her works*); Dr hab. Magdalena Patro-Kucab (University of Rzeszow), *Naiwne taktyki manipulacyjne oraz argumenty erystyczne jako ważne i (nie)oczywiste narzędzia komunikowania się postaci w wybranych powieściach Anny Mostowskiej* (*Naïve manipulative techniques and eristic arguments as important and (non)obvious tools for communication between the characters in selected novels by Anna Mostowska*); and Professor Jarosław Ławski (University of Białystok) who wrote the editorial foreword to the volume. The volume contains the *Principles of Publication and*

Bibliography. It has been published under the grant from the National Programme for the Development of Humanities, whose aim is to publish a 12-volume edition of forgotten outstanding works from the "Black Romanticism" movement in the Scientific Series of Publications "Black Romanticism" that has been published since 1994 (until 2022, fifty volumes were published).

The texts were edited by Dr Krzysztof Rutkowski, a Slavist and specialist in Russian language from the College of Linguistics of the University of Białystok, and the editor was Professor Jarosław Ławski, who is the supervisor of the series and the Head of the Department of Philological Studies "East – West" Faculty of Philology of the University of Białystok. This edition is addressed to students and scientists, and its aim is to change the interpretational stereotypes that emerged around the works of Anna Mostowska.

PRACE HISTORYCZNO-LITERACKIE

Nr. 12.

POPRZEDNICZKA ROMANTYZMU

(ANNA MOSTOWSKA)

NAPISAŁ

JAN GEBETHNER



Przewodniczka romantyzmu (Anna Mostowska), napisał Jan Gebethner, Kraków 1918

ANNA RADZIWIŁŁ MOSTOWSKA, *MES PASSE-TEMPS. ROMANS*, INTRODUCTION : MONIKA URBAŃSKA, MICHAŁ KUZIAK, MAGDALENA PATRO-KUCAB, RÉDACTION DU TEXTE ET NOTES : KRZYSZTOF RUTKOWSKI, VOLUME ÉDITÉ PAR JAROSŁAW ŁAWSKI, COLLECTION D'ESSAIS « ROMANTISME NOIR », CHAIRE ÉTUDES PHILOLOGIQUES « EST – OUEST », À L'UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2022

RÉSUMÉ

Le volume intitulé *Mes passe-temps.* Romans contient des romans et des nouvelles de Anna Mostowska (1759–1813), une des femmes les plus actives de la vie littéraire polonaise au tournant du 19e siècle. Mostowska a introduit dans la littérature polonaise des éléments du style gothique. Elle est considérée comme pionnière de ce courant, ainsi que de celui du romantisme noir. Dans le même temps, on reprochait constamment à son œuvre un manque d'originalité, des trames mal construites, des personnages à la psychologie peu profonde et une langue maladroite. Mostowska était une artiste très prolifique, elle écrivait des romans, des tragédies, des airs d'opéra, des lettres, elle réalisait des gravures sur cuivre. Sa vie était particulièrement riche, même dramatique, mais nous en savons peu. Le dictionnaire biographique et bibliographique nous la présente de la manière suivante:

> Née en Lituanie vers 1762, fille de Stanisław Radziwiłł, subcamerarius de Lituanie, et de Karolina Pociej, fille du voïvode de Troki. Elle a passée sa jeunesse en Lituanie, où elle s'est mariée en 1778 avec August Dominik Przeździecki, staroste de Mińsk (mort en 1782) et elle habitait dans le domaine de Zasław près de Mińsk. Vers 1787 elle s'est remariée avec Tadeusz Mostowski, depuis 1790 subdapifer de Vychhorod et châtelain de Raciąż, éditeur de *Gazeta Narodowa i Obca* (Journal national et étranger) dans la période de la Diète de quatre ans, militant du parti patriotique. À l'époque, elle habitait à Varsovie (palais des Mostowski, rue Bielańska) et fréquentait le salon des Czartoryski. Après la confédération de Targowica, elle a accompagné son mari pendant son émigration par la Saxe et la Suisse vers Paris. Après le retour au pays, en novembre 1793, elle habitait avec son mari à Tarchomin près de Varsovie. Là-bas, le 6 décembre, sur l'ordre de l'ambassadeur russe, J. J. Sievers, Mostowski a été assigné à domicile, soupçonné d'être en contact avec les révolutionnaires français. Grâce aux démarches

de sa femme et de Stanisław August, il a été libéré en février 1794. Après l'insurrection de Kościuszko et la déportation de son mari à Saint-Pétersbourg, Mostowska l'a suivi (1795–96) et a obtenu une atténuation des conditions de son emprisonnement. Jusqu'au printemps 1799, elle demeurait à Varsovie, puis elle s'est transférée avec son mari en France. Après le retour en Pologne en 1802, les époux qui ne s'entendaient pas depuis des années, ont divorcé. Mostowska s'est ensuite installée à Vilnius, puis à Zasław, où elle s'est consacrée à la littérature. Elle est morte avant 1833, probablement à Zasław. (*Dawni pisarze polscy* [*Les écrivains de l'ancienne Pologne*], vol. 3, Varsovie 2002).

De son vivant, Mostowska a publié: une collection de nouvelles *Mes passe-temps* (vol. 1–3, Vilnius 1806), un roman en deux volumes *Astolda, princesse du sang de Palemon, premier prince de Lituanie, ou les tristes conséquences de la passion. Roman original de l'histoire de Lituanie* (vol. 1–2, Vilnius, 1807), une collection de romans « courts », *Le temps libre des jouets* (Vilnius 1809). L'œuvre de Mostowska n'était pas très populaire après la mort de l'écrivain, même si certains de ses textes ont été transformés en pièces de théâtre et œuvres musicales. La première édition contemporaine de ses œuvres (*Romans, lettres*, Łódź 2014) a été publiée par les soins de la docteur Monika Urbańska de l'Université de Łódź.

La présente édition contient tous les romans gothiques connus de Mostowska (sans les lettres à l'éditeur Józef Zawadzki et à sa famille). Les textes littéraires ont été précédés par les introductions des chercheurs: dr Monika Urbańska *Anna Mostowska – pionnière du romantisme*; prof. Michał Kuziak (Université de Varsovie), *Esprit du récit, récit sur les esprits.* Mostowska et son écriture; dr hab. Magdalena Patro-Kucab (Université de Rzeszów), *Stratégies naïves de manipulation et arguments éristiques comme outils importants et (non)évidents de communication dans certains romans de Anna Mostowska*; prof. Jarosław Ławski (Université de Białystok), qui a aussi précédé le volume d'une introduction *Note des éditeurs.* Le volume contient aussi *Les principes retenus pour l'édition* et une *Bibliographie*. Le volume est publié grâce à la subvention accordée par le Programme national pour le développement des sciences humaines, dans le cadre de laquelle il est planifié de publier une édition en 12 volumes d'œuvres oubliées appartenant au courant du « romantisme noir » et promues dans la collection d'essais « Romantisme noir », publiée depuis 1994 (cinquante volumes ont vu le jour jusqu'en 2022).

Les textes ont été rédigés par Krzysztof Rutkowski, slaviste et russiste du Collège de linguistique à l'Université de Białystok, tandis que l'édition est assurée par

le prof. Jarosław Ławski, directeur de la collection et titulaire de la chaire Études philologiques « Est – Ouest » à l'université de Białystok. L'édition vise les étudiants et les chercheurs et son objectif principal et de rectifier les stéréotypes entourant l'œuvre de Anna Mostowska.



Witold Pruszkowski (1846–1896), *Spadająca gwiazda* (1884),
Muzeum Narodowe w Warszawie

INDEKS OSOBOWY

A

Aaron, brat Mojżesza – 539
Abraham, biblijny patriarcha – 531, 539
Albius Tibullus – 324
Aldona Anna Giedyminówna, królowa Polski – 370–371
Aleksandrowska Elżbieta – 9
Algimunt, książę litewski – 361–362
Algin Giermontowicz, książę litewski – 364
Anna z Melsztyna, kasztelanówna zwichojska – 452
Anusik Zbigniew – 553
Apulejusz z Madaury – 19–20, 58, 505–506
Ariosto Ludovico – 20
Arystoteles – 374, 560
Aser, syn patriarchy Jakuba – 525
Attyla, król Hunów – 293, 375–376
Aulak Jolanta – 37
Austin John Langshaw – 81

B

Bacciarelli Marcello – 21
Balakaj, car zawołżański – 362
Barthes Roland – 43
Bartoszewicz Antonina – 79
Batu Sain-chan, chan Złotej Ordy – 360
Bazyli Wielki, święty – 253
Beniamici, plemię – 526
Beniaminici, plemię – 525
Beniamin, syn patriarchy Jakuba – 525
Benisławska Konstancja – 10
Bielik-Robson Agata – 49
Bleda, wódz Hunów – 375
Błońska Wanda – 43
Bobrowicz Jan Nepomucen – 225
Boccaccio Giovanni – 169
Bogusław V, książę wołogosko-słupski – 452
Bolesław Świdrygiełło, wielki książę litewski – 223
Boniecki Adam – 554
Borkowska Grażyna – 553
Borkusz, książę litewski – 359
Borys Ginwiłłowicz, książę połocki – 361
Brodzka Alina – 41
Brutus *zob.* Marek Juniusz Brutus
Bryl Anton Franciszek – 15
Brzechwa Jan – 561
Budzyńska-Daca Agnieszka – 84, 87–89
Burbonowie, dynastia – 105, 217
Burke Edmund – 46

C

Caillois Roger – 55
Callet Antoine-François – 496
Cardi Ludovico – 524
Carroll Noël – 69
Cezar *zob.* Gajusz Julisz Cezar
Chachulski Tomasz – 189
Chateaubriand François-René de – 60
Chełstowski Bogdan – 44
Chmielowski Piotr – 553
Cialdini Robert – 86
Cieński Marcin – 11
Clery Emma – 50
Conus, kuglarz – 103
Correggio (właśc. Antonio Allegri) – 501
Czajkowska Agnieszka – 79
Czartoryscy, ród – 563, 567
Czartoryski Adam, książę – 21, 77
Czernianin Halina – 63
Czudar János, bp – 223
Czwórnóg-Jadczak Barbara – 22, 31–32, 36, 38, 42, 49, 54–55, 58, 62, 67, 69, 71–72, 74–75, 79, 553
Czyngis-chan, chan Złotej Ordy – 360

D

Daniel I Halicki, książę halicko-włodzimierski – 362–363
Dan, syn patriarchy Jakuba – 525, 536
Daunat, książę nowogrodzki – 363
Dawid, król Izraela – 531
Dębska Karolina – 103, 189
Diderot Denis – 104
Długosz Jan, kronikarz – 344
Dobrogoszcz Mgdalena – 37
Dostojewski Fiodor – 44
Dowmunt Romanowicz, wielki książę litewski – 362, 364–367
Drabikowska Magda – 79
Drong Leszek – 60
Dunin-Borkowski Jerzy – 553
Dymitr, książę drucki – 362

E

Efraim, syn Józefa – 525
Ejksys, hetman – 360
Eleazar, biblijny męczennik – 539
Elżbieta Kazimierzówna, księżna pomorska – 452
Elżbieta Pomorska, księżna pomorska – 452
Elżbieta Stolpeńska *zob.* Elżbieta Pomorska, księżna pomorska
Erdziwił, książę litewski – 360–361

F

Fidiasz – 294
Fineusz *zob.* Pinchas, prorok
Forward Susan – 82
Frank Józef – 16, 28–30, 554
Frankowski Janusz, ks. – 543
Frazier Donna – 82
Fredro Jan Maksymilian – 30
Freud Zygmund – 69

G

Gadacz Tadeusz, ks. – 49
Gaillard Gabriel-Henri – 217
Gad, syn patriarchy Jakuba – 525

Gaius Plinius Caecilius Secundus (Pilniusz Młodszy) – 110–111
Gaius Valerius Catullus (Katullus) – 324
Gajusz Julisz Cezar – 291
Gazda Grzegorz – 53
Gąsiorowska Agata – 84
Gebethner Anna – 10
Gebethner Jan Stanisław – 15–19, 22, 29–31, 36, 65–66, 73, 79, 91, 554
Genlis Stéphanie Félicité de – 19–20, 48, 63, 66, 71, 73, 103, 189, 450–451
Gerson Wojciech – 93
Giedroyciowie, ród – 294
Giedrus, książę litewski – 362, 364–365
Giedyminowiczowie, dynastia – 293, 370
Giedymin, wielki książę litewski – 223, 367–371
Giermont, wielki książę litewski – 364
Gilgin, książę litewski – 362, 365
Gimbut, książę litewski – 359–360
Ginwił Jury Mingajłowicz, książę połocki – 361
Gnaeus Pompeius Magnus – 110
Goethe Johann Wolfgang von – 58, 62, 68
Golański Filip Nereusz, ks. – 449
Goliński Zbigniew – 22, 71, 553, 555
Goślicki Jan – 41
Gouges Olimpia de – 27
Grabowska Barbara – 26
Grzesiak Mateusz – 84, 86–87
Grześkowiak-Krwawicz Anna – 189
Gwagnin Aleksander – 20, 62, 291, 348, 359, 366, 372

H

Hagar, żona Abrahama – 531
Hannam June – 26
Hanuszewicz Zuzanna – 10
Hartknoch Christophorus – 562
Hazard Paul – 45–46, 48, 54, 59
Henryk IV Wielki, król Francji – 217
Hertz Paweł – 61
Hezjod z Beocji – 20, 392, 393, 449
Hleb, książę litewski – 361
Hoffman Ernst E.T.A. – 69
Hoffmanowa Klementyna – 554
Holsza Romuntowicz, książę holszański – 362, 365
Homer – 20, 336, 501, 515, 521
Horacy *zob.* Quintus Horatius Flaccus
Horn Piotr – 20
Huizinga Johann – 45
Hume David – 58

I

Innocenty III, papież – 362
Issachar, syn patriarchy Jakuba – 525
Izaak, syn Abrahama – 531, 539
Izdebska Agnieszka – 53, 55
Izmael, syn Abrahama – 531
Izraelici, plemię – 526

J

Jabłkowska Joanna – 53
Jabłońska-Bonca Jolanta – 86
Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski – 372

Jagiellonowie, dynastia – 223, 293, 367, 372
Jakub, biblijny patriarcha – 525–526, 531, 543
Jan Długosz, kronikarz – 344
Janiec Waldemar – 103, 451
Janion Maria – 42
Jawnut, wielki książę litewski – 371
Jonca Magdalena – 34, 555
Józef, biblijny patriarcha – 525
Józef, syn patriarchy Jakuba – 525
Juda Manasses, król Judei – 542
Juda, syn patriarchy Jakuba – 525–526
Jurij Mingajłowicz *zob.* Skirmunt Mingajłowicz, książę nowogrodzki
Juta Reinhard, wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego – 234

K

Kaczmarek Tomasz – 35, 555
Kaflińska Agnieszka – 26
Kalinowski Daniel – 79
Kaliński Wilhelm – 554
Kamieniecki Mikołaj, hetman – 452
Kamionkowa Janina – 554
Kant Immanuel – 53
Kapetyngowie, dynastia – 217
Karczewski Leszek – 69
Karol IV Luksemburski, cesarz rzymski – 452
Karol Wielki, cesarz rzymski – 217
Kartezjusz (właśc. René Descartes) – 56
Katullus *zob.* Gaius Valerius Catullus
Kazimierz III Wielki, król Polski – 370, 452, 454, 458
Kazimierz IV Jagiellończyk, król Polski – 223
Kiejstut, wielki książę litewski – 371
Kiernus, książę litewski – 359–360
Kirkor Adam Honory – 29, 554
Kitaurowie, ród – 365
Kleiner Juliusz – 31–32, 45, 59, 61, 67, 78–79, 83, 554
Klimowicz Mieczysław – 554
Kołodziejczyk Ryszard – 458
Koniecpolscy, ród – 219, 222, 240
Koniecpolski Aleksander – 224
Koniecpolski Stanisław – 224
Konorska Łucja – 82
Konorski Bolesław – 82
Kontrym Kazimierz – 24
Koriat Michał Giedyminowicz, książę nowogrodzki – 371
Korolko Mirosław – 80
Kossakowski Józef – 289–290
Kostkiewiczowa Teresa – 13, 22, 35, 47, 71, 553
Kotarbiński Tadeusz – 82
Kotowa Ida – 554
Kowalewska Danuta – 554, 556
Koźmian Kajetan – 18, 554
Krasiński Zygmunt – 65
Kraszewski Józef Ignacy – 36, 79
Kridl Manfred – 36, 79
Kromer Marcin, biskup – 20, 62, 291, 458
Kuczkowski Bartłomiej – 554
Kunosz, książę litewski – 359–360
Kuran Michał – 35, 554
Kurecka Maria – 45
Kusek Monika – 34–35, 78–79, 554
Kuziak Michał – 41–67, 559, 563–564, 567–568
Kwintylian – 560
Kwosek Jacek – 84, 87–89

L

Labille-Guiard Adélaïde – 450
La Fayette Marie-Madeleine de – 20, 104
Lafontaine August – 19–20, 259
Lalewicz Janusz – 46
Lea, żona patriarchy Jakuba – 531
Lechoń Jan – 561
Leffler Yvonne – 69
Legouvé Gabriel – 290
Lemerciere Napoleon – 19
Leszek Czarny, książę sieradzki – 367
Lew I Halicki, książę halicko-włodzimierski – 362–363
Lewis Matthew Gregory – 36, 56, 66, 73, 555
Lewi, syn patriarchy Jakuba – 525
Linde Samuel Bogumił – 31
Lipatow Aleksandr – 37
Lisowski Jerzy – 55
Locke John – 48
Loth Roman – 9
Lovejoy Artur O. – 42
Lubart Dymitr, wielki książę litewski – 371–372
Lubert Skirmuntowicz, książę litewski – 362
Lubomirska Rozalia, z d. Chodkiewicz – 10
Ludorowski Lech – 31–32, 58, 74, 553
Ludwik I Wielki, król Węgier – 372
Ludwik IX Święty, król Francji – 217
Ludwik XIII, król Francji – 105, 217
Ludwik XIV, król Francji – 105, 217
Lukács György – 41–42, 47, 66

Ł

Ławski Jarosław – 10–14, 559, 563–565, 567–569
Łoboz Małgorzata – 11, 34, 555
Łowczanin Agnieszka – 34, 60, 66, 554

M

Maciejewski Marian – 55
Magnone Lena – 555
Majeranowski Konstanty – 11
Makowski Tomasz – 445
Malewski Szymon – 25
Małecka Katarzyna – 34, 554
Marecki Zbigniew – 79
Marek Juniusz Brutus – 110
Marek Tulliusz Cyceron – 560
Mazurek Bożena – 33
Mendog, król Litwy – 362–363
Mengs Anton Raphael – 501
Mesjasz Michał – 34, 555
Mickiewicz Adam – 25, 32, 46, 55–56, 65–66, 444, 559
Mickiewicz Józef, ks., cenzor – 444
Miechowita Maciej, kronikarz – 344
Mikiewicz Adam – 444
Mikuła Ewa – 556
Miłosz Czesław – 559
Mingajło, książę litewski – 361–362
Mojżesz, patriarcha – 526, 541
Monteskiusz (właśc. Charles Louis de Secondat, baron de La Brède et de Montesquieu) – 20, 104
Montwił, książę litewski – 360
Montywid, książę litewski – 371
Morawiec Arkadiusz – 33
Morawski Ignacy, generał – 301

Mostowscy, rodzina – 16, 18
Mostowska Anna Barbara Olimpia – 9, 14–17, 19–39, 41–69, 71–79, 83, 85, 91–92, 101–102, 108, 124–125, 166–167, 188–189, 218–219, 224, 258–259, 285–286, 291, 346–347, 446–447, 451, 489, 497, 505, 525, 551–554, 556–557, 561, 563–564, 567–568, 571
Mostowski Tadeusz – 9–11, 18–19, 26, 40, 71, 108, 563, 567

N

Naftali, syn patriarchy Jakuba – 525
Narymund Romuntowicz, książę litewski – 302, 362, 364–365, 371
Nawrocki Rafał – 27, 555
Nemen, książę litewski – 360
Neron, cesarz rzymski – 363
Niedbała Justyna – 33
Niemcewicz Julian Ursyn – 18, 55, 77, 555
Niesiecki Kasper – 223, 225
Norblin de La Gourdaine Jean-Pierre (Jan Piotr Norblin) – 21

O

Odrowążowie, ród – 223, 225, 231–232, 250–251
Odrowąż Piotr – 223, 225, 227–228, 232, 251
Oleszkiewicz Józef – 21
Olgierd Giedyminowicz, wielki książę litewski – 223, 370, 372
Orda Napoleon – 123, 558
Owidiusz *zob.* Publius Ovidius Naso

P

Patro-Kucab Magdalena – 71–90, 560, 563–564, 567–568
Pawlik-Kwaśniewska Weronika – 35, 555
Pietraszko Stanisław – 45
Pilsztynowa Regina Salomea – 10
Pinchas, prorok – 539
Pinetti Giovanni Giuseppe – 103
Piotr z Radzikowa – 91, 225–226, 228
Pisymont Skirmuntowicz, książę turowski – 362
Pliniusz Młodszy *zob.* Gaius Plinius Caecilius Secundus
Pluta Paweł – 11
Płuciennik Jarosław – 53
Podwysocka-Modrzejewska Jowita – 561
Pompejusz *zob.* Gnaeus Pompeius Magnus
Poniatowski Stanisław August, król Polski – 28, 564, 568
Potocka Maria – 11, 18–19
Potocki Jan – 44, 55
Praksyteles – 294
Pruszkowski Witold – 94, 570
Przeździeccy, rodzina – 16
Przeździecki Antoni Tadeusz – 17
Przeździecki August Dominik – 16, 18, 71, 108, 563, 567
Przybylski Ryszard – 65, 78–79, 91
Przybysławski Artur – 42
Przylipiak Mirosław – 69
Publius Ovidius Naso (Owidiusz) – 324

Pusz Wiesław – 189
Puzio Katarzyna – 34, 51, 77, 108, 555

Q

Quintus Horatius Flaccus (Horacy) – 324

R

Rachela, żona patriarchy Jakuba – 525, 531
Racine Jean Baptiste – 20, 30
Radcliffe Ann – 20, 45, 56, 65–66, 70–71, 78, 167
Radziwiłł Albrycht, książę – 17
Radziwiłł Aleksander Fryderyk – 555
Radziwiłł Karolina, z d. Pociej – 71, 563, 567
Radziwiłł Karol Stanisław, książę – 16–17, 71, 301
Radziwiłł Michał, hetman – 301
Radziwiłł Michał Hieronim – 16
Radziwiłłowa Franciszka Urszula – 10
Radziwiłłowa Karolina, z d. Pociej – 16
Radziwiłłowie, ród – 6, 17–18, 27, 369, 553
Radziwiłłówna Teofila – 301–302
Radziwiłł Stanisław – 17
Radziwiłł Udalryk Krzysztof – 17
Ramzes II Wielki, faraon – 130
Raźny Joanna – 35, 189, 555
Rechwold Wasili – 361
Reizow Borys – 61
Repek, książę litewski – 363
Repikasz *zob.* Repek, książę litewski
Reszke Robert – 69
Riccoboni Marie Jeanne – 20, 104
Ricœur Paul – 43–44
Roćko Agata – 556
Rosseau Jean-Jacques – 104
Rostworowski Emmanuel – 555
Rousseau Jean-Jacques – 10, 29, 49, 58, 104
Ruben, syn patriarchy Jakuba – 525, 527
Rudnicki Adam Antoni – 389
Rukla, książę litewski – 363
Rusinek Michał – 86
Rustem Jan – 21
Rustowski Adam – 56
Rutkowski Krzysztof – 560, 563, 565, 567–568
Rychwołd Borysewicz, książę połocki – 361
Rymkiewicz Jarosław Marek – 444
Rymund Trojdenowicz, książę litewski – 366–367
Ryngold, książę litewski – 362

S

Sade Donatien Alphonse de – 20
Sadi z Szirazu – 491
Said Edward – 63
Sanguszkowie, ród – 371
Sara, żona Abrahama – 531, 539
Sarnowska-Temeriusz Elżbieta – 47
Saul, król Izraela – 531
Schlegel Fryderyk – 46
Schopenhauer Artur – 82
Scott Walter – 61
Searle John Rogers – 81

Seti I, faraon – 130
Sędziwosz z Szubina, wojewoda kaliski – 454
Siemek Andrzej – 46
Sievers Jakob Johann – 563, 567
Sinko Zofia – 13, 22, 27, 31, 35–36, 47, 64, 69, 73, 79, 555
Siwicka Dorota – 444
Skirmunt Mingajłowicz, książę nowogrodzki – 361–362
Skowronek Jerzy – 555, 557
Sławiński Witold – 189
Słowacki Juliusz – 31, 66, 68, 559
Sokrates – 374
Spytko IV Melsztyński, kasztelan zawichojski – 452
Staël Madame de (właśc. Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël von Holstein) – 63
Stanisław Radziwiłł – 563, 567
Stanisławska Anna – 10
Stankowska Halina – 35, 73
Starnawski Jerzy – 45, 554
Strojnat *zob.* Treniota, wielki książę litewski
Strojnowski Hieronim – 29
Stroynowski Andrzej – 553
Stryjkowski Maciej – 62, 292
Suwała Halina – 45
Symeon, syn patriarchy Jakuba – 525
Szczygielski Wacław – 555
Szekspir William – 69
Szyjkowski Marian – 9, 46, 55
Szymanek Krzysztof – 87

Ś

Śniadecki Jędrzej – 29
Śniegucka Agnieszka – 14, 22, 33, 38–39, 43, 51, 62, 66, 77, 224, 449, 556
Światosław Kijowski, książę kijowski – 362
Świętopełk Przeklęty, książę Rusi Kijowskiej – 265
Świntoroch Utenesowicz, książę żmudzki – 364

T

Tasso Torquatto – 20, 509
Taylor Charles – 49
Tokarz Marek – 80–82, 86, 89
Tołstoj Lew – 44
Tong Rosemare Putnam – 26
Towciwiłł, wielki książę litewski – 363
Towczywiło *zob.* Towciwiłł, wielki książę litewski
Trabus Giermontowicz, książę żmudzki – 364
Treniota, wielki książę litewski – 362–363
Trojden Romuntowicz, wielki książę litewski – 364–367
Trojnat Skirmuntowicz, książę nowogrodzki – 362
Turkowski Tadeusz – 34, 556

U

Urban VI, papież – 240
Urbańska Monika – 9, 11–13, 15–38, 33, 46–47, 54, 60, 63, 71, 73, 78–79, 551, 556–557, 561, 563–564, 567–568, 585
Utenes, książę litewski – 364–365

V

Vincůrková Dorota – 14, 35, 44, 53, 79, 557
Voltaire (właśc. François-Marie Arouet) – 20, 104

W

Walewscy, ród – 294
Walicki Michał – 189
Wądolny-Tatar Katarzyna – 78–79
Wergiliusz (właśc. Publiusz Wergiliusz Maro) – 20, 521
Weyssenhoff Józef – 18
Wieland Christoph Martin – 19–20, 125
Wigura Karolina – 49
Wikint, książę litewski – 360
Willaume Juliusz – 18, 554
Winiarski Jerzy – 22, 34, 36, 47, 65–66, 74, 76, 79, 91–92, 557
Wirpsza Witold – 45
Wirtemberska Maria Anna, księżna z Czartoryskich – 32
Witen (Witenes), książę litewski – 367–368, 371
Witkowska Alina – 65, 78, 444
Władysław II Jagiellończyk, król Czech i Węgier – 223
Władysław Jagiełło, król Polski – 223, 370, 372
Łokietek Władysław, król Polski – 370
Władysław Opolski, książę kaliski – 452, 454–456, 458, 484–485, 579
Wojciechowski Konstanty – 9, 32, 73, 585
Wojciech, święty – 427
Wojciszke Bogdan – 86
Wojsiełk, wielki książę litewski – 363–364
Wolański Filip – 556
Wolkwin, książę litewski – 362
Wollstonecraft Mary – 27
Wyrwas-Wiśniewska Monika – 63

Z

Zahorski Władysław – 16, 554
Załazińska Aneta – 86
Zasławscy, ród – 108, 371
Zawadzki Jan – 11
Zawadzki Józef – 16, 19–26, 33–34, 38, 551, 564, 568
Zebulon, syn patriarchy Jakuba – 525
Zgorzelski Czesław – 32
Zielińska Marta – 444, 557
Zielińska Teresa – 557

Ż

Żbikowski Piotr – 33, 62, 76–77, 556, 560
Żółkiewski Stanisław, hetman – 224
Żurowski Maciej – 46
Żywibunt, książę litewski – 359–360


CZARNY
ROMANTYZM

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”
UKAZAŁY SIĘ:

I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).

II. Jarosław Ławski, *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).

III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).

IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).

V. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).

VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).

VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).

VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003)

IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).

X. Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, oprac. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).

XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).

XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).

XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).

XIV. *Nihilizm i historia. Studia* z *literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).

XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).

XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie*, *noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).

XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobraźnia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).

XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, oprac. tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).

XIX. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).

XX. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).

XXI. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).

XXII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).

XXIII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).

XXIV. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i oprac. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).

XXV. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, oprac. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).

XXVI. Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, oprac. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i oprac. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).

XXVII. Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków oprac., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).

XXVIII. Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXIX. Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i oprac. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXX. Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, oprac. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXXI. Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXXII. Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i oprac. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXXIII. Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. i oprac. tekstu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

XXXIV. Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościsław Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).

XXXV. Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).

XXXVI. Edward Young, *Myśli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, oprac. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

XXXVII. Marcin Bajko, *Słowacki i spadkobiercy. Studia i szkice* (Białystok 2017).

XXXVIII. Marta Białobrzeska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).

XXXIX. Emilia Świderska, *„Balladyna” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. Genologia – koncepcja piękna – idee* (Białystok 2018).

XL. Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deziluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramaturgicznej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).

XLI. *Krasiński. Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).

XLII. Ludwig Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantasus”*, wstęp, oprac. i przekład Elżbieta Zarych, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).

XLIII. Erazm Słowacki, *Poezje zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2020).

XLIV. *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. naukowa Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok–Opole 2020).

XLV. Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp Marek Nalepa, red. naukowa tomu Marek Nalepa, Jarosław Ławski (Białystok 2020).

XLVI. Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).

XLVII. Leszek Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).

XLVIII. Paulin Święcicki, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. naukowa Jarosław Ławski, Michał Mordań, Krzysztof Korotkich, koncepcja edycji, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski, wstępy i posłowie Krzysztof Korotkich, Rościsław Radyszewski, Michał Mordań (Białystok 2020).

XLIX. Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert. Góra Run*, przekład, posłowie i bibliografia Leszek Libera, oprac. tekstów, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

L. Mateusz Żyła, *Ucieczka od nieboskłonów. Inspiracje literaturą Młodej Polski w tekstach heavymetalowych (Miciński*, *Przybyszewski)* (Białystok 2022).

LI. Anna Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LII. Dominika Gruntkowska, *Czarny Romantyzm i sacrum. Przypadek literatury krajowej. Interpretacje* (Białystok 2022).

LIII. Michał Chodźko, *Noc Pielgrzyma. Pisma wierszem i prozą*, wstęp Marta Kowerko-Urbańczyk, Mikołaj Sokołowski, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, Marta Kowerko-Urbańczyk, red. tomu Marta Kowerko-Urbańczyk (Białystok 2023).

LIV. Carl Eduard Cludius, *„Faust” Goethego jako apologia chrześcijaństwa*, przekład, przedsłowie Elżbieta Zarych, wstęp, oprac. tekstów i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LV. Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 1 (Białystok 2023).

LVI. Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 2 (Białystok 2023).

LVII. Edward Żeligowski, *Jordan. Fantazja dramatyczna. Pisma*, wstęp Paweł Wojciechowski, Zbigniew Kaźmierczak, oprac. tekstów, przypisy, redakcja tomu Paweł Wojciechowski, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LVIII. Włodzimierz Wysocki, *Oksana. Szkic sielankowy. Poematy i wiersze*, wstęp Mariya Bracka, Marek Nalepa, oprac. tekstów, przypisy i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2023).

LIX. Stefan Witwicki, *Ballady i romanse & Ballady*, *romanse i powiastki ludu*, oprac. tekstu, wstęp i redakcja Łukasz Zabielski i Anna Stocka (Białystok 2023).

LX. James Macpherson, *Pieśni Osjana. Antologia polskich przekładów*, wstęp, oprac. i redakcja Łukasz Zabielski (Białystok 2023).

LXI. Karolina Proniewska, *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi. Pisma zebrane*, redakcja, oprac. tekstów Anna Janicka, wstęp Anna Janicka, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2023).

LXII. Erazm Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni i szkice*, wstęp Kamil K. Pilichiewicz, Mariya Bracka, red. Kamil K. Pilichiewicz, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LXIII. Joseph von Eichendorff, *Łubowickie baśnie i bajki*, wstęp, oprac. i przekład tekstu Elżbieta Zarych (Białystok 2022).

LXIV. Iwona E. Rusek, *Rytuał i śmierć. Studia o literaturze XIX wieku* (Białystok 2022).